ROK 1909.

Gazeta dla Kobiet

Dwutygodnik

poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ „Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących“

z siedzibą w Poznaniu.

Redaktor: **Ks. Ignacy Czechowski.**

Rocznik pierwszy.

Poznań.

Nakładem »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących«.

Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.

1909.

Spis rzeczy

umieszczonych w „Gazecie dla Kobiet“ w roku 1909.

Artykuły ekonomiczno-społeczne.

Porada prawna.

Artykuły agitacyjne.

Artykuły religijne.

Sprawy oświatowe.

Sprawy zdrowotne.

Sprawy społeczne.

Materyały do wykładów.

Artykuły społeczno-religijne.

Artykuły treści rozmaitej.

Co się dzieje w świecie?

Ze świata kobiecego.

Drobne rozmaitości.

Gospodarstwo kobiece.

Sprawy związkowe.

Wiadomości z towarzystw.

NUMER NA OKAZ! Poznań, dnia 13. grudnia 1908. NUMER NA OKAZ!

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR: **Ks. Ig. Czechowski.**

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

„GAZETA DLA KOBIET"

jest organem Katolickich Kobiet Pracujących.

SŁUŻY WYŁĄCZNIE INTERESOM KOBIET PRACUJĄCYCH.

Obejmuje sprawy zarobkowe, oświatowe, zdrowotne i religijno-społeczne,
Zawiera dział gospodarczy, podając praktyczne wskazówki dla gospodyń, mianowicie wiejskich.
Daje bezpłatną poradę prawną dla poszczególnych stanów kobiet pracujących.

„Gazeta dla Kobiet" jest nieodstępną towarzyszką wszystkich bez wyjątku kobiet pracujących.

Znajdować się winna w ręku każdej gospodyni domu, służącej, pracownicy fabrycznej, konfekcyjnej, pracownic rolnych, niemniej pomocnic handlowych.

»Gazeta dla Kobiet« jest pismem szczerze katolickiem.

„Gazeta dla Kobiet" umożliwia kobietom wspólne porozumienie, wymianę zdań i budzi poczucie solidarności i jedności.

Kobiety pracujące, abonujcie „Gazetę dla Kobiet"!

Abonament tylko 50 fen. kwartalnie!

REDAKCYA.

Kochane Siostry, Kobiety pracujące wszystkich zawodów!

W imieniu Związku kobiet pracujących, liczącego blisko 00 członków, odzywamy się do Was, kochane Siostry pracujące, dziś po raz pierwszy, a odzywamy się w Waszej sprawie, w waszym interesie.

Wszystkie z Was, kochane Siostry, słyszałyście już zapewne cośkolwiek o stowarzyszeniach, bo przecież po dziś dzień nie ma już prawie wioski, — a cóż dopiero mówić o miastach, — gdzieby nie istniały stowarzyszenia robotników lub rzemieślników. Bo teraz takie czasy, że prawie każdy stan ma swoje stowarzyszenie i zebranie; robotnicy mają zebrania robotników, rzemieślnicy i kupcy stowarzyszenia rzemieślników i kupców, a w większych miastach są nawet osobne stowarzyszenia dla krawców, osobne dla stolarzy, drukarzy itd.

A czy też to wszystko potrzebne, pomyśli sobie niejedna z was, przecież wszyscy mężczyźni, tak robotnicy jak i rzemieślnicy, należą do Różańca, to im ksiądz powie, co im potrzeba.

Prawda, lecz w kościele mówi ksiądz tylko o tem jak żyć, aby przyjść do nieba, a człowiek i tu na świecie ma swoje potrzeby; dawno już jak wyszedł ze szkoły, a chciałby się też i coś więcej nauczyć, chciałby się i zabawić, bo przecież po pracy należy się każdemu zabawa, chciałby się rozmówić z swoim równym, z kolegami pracy o wspólnych kłopotach, potrzebach, a kłopotów i potrzeb to już każdy, a mianowicie człowiek pracujący, ma wiele.

Tam n. p. jest ktoś bez pracy, więc chciałby się dowiedzieć, czyby ktoś inny nie mógł mu wskazać zajęcia.

Inny znów płaci zbyt wielki podatek, a nie wie, jak się postarać o zniżenie lub też uwolnienie od podatku, więc w stowarzyszeniu się pyta; a prawie zawsze mu odpowiedzą, bo jak nie wie który z kolegów, to przecież wie X. proboszcz, który jest patronem w Stowarzyszeniu.

Inny znowu zachorował; słyszał, że podobno kasa chorych musi go utrzymywać i leczyć, lecz nie wie, jak się o to postarać, dokąd pisać? Pyta się na zebraniu i tam się dowie.

Powiesz mi, kochana czytelniczko, przecież ja też jestem właściwie robotnikiem, przecież i ja pracuję tak samo jak ten robotnik; że jestem kobietą, to mego położenia nie zmienia. Jestem sługą, i ja mam swoje kłopoty, które powstają skutkiem mego zajęcia. Jestem czasami bez zajęcia, ja bym też w takiem stowarzyszeniu — naturalnie w takiem, gdzieby były same kobiety — chciała się spytać o miejsce. Przecież ja też muszę płacić podatki. znaczki wklejam, a gdybym zachorowała, tobym na pewno nie wiedziała, jak się starać o rentę. A przecież chciałabym się też i czegoś więcej nauczyć, dowiedzieć.

Tak samo powie ta pracownica, która pracuje w roli, to samo powie każda pracownica fabryczna.

Panienka, zajęta przy szyciu, w składzie lub kantorze powie: jakby to było ładnie i dobrze, gdybyśmy miały takie samo stowarzyszenie, jak nasi męscy koledzy; gdybyśmy tak mogły pomówić wspólnie o swoich prawach, obowiązkach względem siebie i drugich, gdybyśmy mogły znaleść poradę w kłopotach, w których nie wiemy jak sobie radzić.

Wy wszystkie, kochane czytelniczki, macie zupełną racyę, Wam też potrzeba takich stowarzyszeń, boście przecież nie gorsze od mężczyzn. A potrzeby wasze są te same, co u mężczyzn pracujących.

A powiem ci więcej, to, o czem ty marzysz, to się już w większych miastach stało. W takim Poznaniu n. p. mają sługi swoje osobne stowarzyszenie, które liczy 800 członków. Pracownice fabryczne już w kilku miastach mają swoje stowarzyszenia. A panienki, które zarabiają szyciem, lub pracują w handlach, już prawie we wszystkich większych miastach posiadają swoje stowarzyszenia.

Powiesz może, a czy się one też zgodzą? O tak, u nich taka zgoda i jedność, jak w stowarzyszeniach męskich.

Lecz by założyć takie stowarzyszenie, trzeba już większej liczby kobiet pracujących, a w małych miasteczkach i po wsiach trudno by znaleść odpowiednią liczbę.

Szkoda, powiesz, ja już się tak cieszyłam, myślałam że i u nas wnet założy X. proboszcz takie stowarzyszenie, a tu nic.

Pociesz się, nie wszystko stracone, można biedzie zaradzić w inny sposób.

O t ó ż o d **1. stycznia wychodzić będzie w Poznaniu gazeta, pisana dla Was, dla kobiet pracujących.** Będzie się ona nazywała

„GAZETA DLA KOBIET".

Będzie ona tak pisana, jak ta gazeta, którą obecnie czytasz, a b ę d z i e s ł u ż y ł a s p r a w o m i i n t e r e s o m w s z y s t k i c h k o b i e t p r a c u j ą c y c h. I czytając tę gazetę, będzie ci się zdawało, że jesteś na zebraniu stowarzyszenia, w którem są same twoje koleżanki. I w rzeczy samej tak prawie będzie, bo będziesz czytała wiele rzeczy, które napisały twoje koleżanki same. W „Gazecie dla Kobiet" wyczytasz sprawozdania z zebrań istniejących już stowarzyszeń kobiecych, więc dowiesz się, co twoje koleżanki, czy to ekspedyentki lub szwaczki, czy pracownice fabryczne, czy sługi, na tych zebraniach robią. A są to rzeczy nieraz bardzo ciekawe.

Wyczytasz, jak się starać w razie potrzeby o rentę, o kasę chorych, kiedy, jak i gdzie się zabezpieczać, dowiesz się, kiedy możesz wypowiedzieć miejsce, jeżeli ci grożą niebezpieczeństwa. Nieraz „Gazeta dla Kobiet" wskaże ci miejsce służby lub pracy. Dowiesz się, jak się to stało, że dziś kobieta musi tak pracować, podczas gdy dawniej nie potrzebowała.

Znajdziesz tam artykuły jak żyć, jak pracować, jak się odżywiać i co robić, jak mieszkać, aby być zdrową.

A ile to znajdziesz tam pięknych rzeczy, pouczających, bo „Gazeta dla Kobiet" jest tego zdania, że kobieta winna wiele czytać, by dojść do jaknajwiększej oświaty. Będą piękne artykuły o wierze świętej, wykłady z nauki Chrystusowej, które mają na celu bronić kobiety przed niewiarą i zepsuciem. „Gazeta dla Kobiet" będzie pouczała o przyszłych obowiązkach matki, żony, gospodyni domu. Stąd znajdziesz w niej bardzo obszerny dział, poświęcony gospodarstwu domowemu.

Każda kobieta, t a k s ł u ż ą c a, j a k r o b o t n i c a z a c i ę ż n a, t a k g o s p o d y n i w i e l k a, j a k p a n i e n k a m i e j s k a z n a j d z i e w „G a z e c i e d l a K o b i e t" w i e l e c e n n y c h

i praktycznych wskazówek, niezbędnie potrzebnych w życiu codziennem.

„Gazeta dla Kobiet“ więc będzie nieodstępną towarzyszką, przyjaciółką każdej kobiety pracującej. Kto ją raz pokocha, już się z nią nigdy nie rozstanie.

Będzie ją można zamówić u każdego listowego, lub też wprost na poczcie, a będzie kosztowała **tylko 56 fen. kwartalnie już z przynoszeniem w dom. Będzie wychodziła co drugą niedzielę.** Na przedostatniej stronie znajdziesz karteczkę, zwaną „Bestellschein“, karteczkę tę daj listowemu.

Cieszcie się, kobiety pracujące, że i wreszcie o was pomyślano. Dziś już wszystkie stany mają swoje osobne gazety, które bronią ich spraw i interesów. Robotnicy mają „Robotnika“, Kupcy „Kupca“ Przemysłowcy „Przemysłowca“, a **kobiety pracujące będą miały od 1. stycznia swą „Gazetę dla Kobiet“.**

Powiesz może, przecież ja już mam gazetę, czytam „Przewodnika katolickiego“, to mi starczy. — „Gazeta dla Kobiet“ będzie żyła z „Przewodnikiem katolickim“ w zgodzie, tak jak dwie rodzone siostry, i smuciła by się bardzo, gdybyś „Przewodnika katolickiego“ czytać zaprzestała. Ty powinnaś czytać nadal swego kochanego „Przewodnika“, lub inną gazetę, którą dotychczas czytałaś, lecz oprócz tego masz czytać „Gazetę dla Kobiet“. Bo „Gazeta dla Kobiet“ to pismo zupełnie inne, to pismo zawodowe, które uczy cię nie tylko obowiązków względem Boga i społeczeństwa, ale uczy cię tego wszystkiego, coś jako kobieta, zarabiająca na chleb, wiedzieć powinna.

„Gazeta dla Kobiet“ złączy wszystkie kobiety pracujące w jedno, wielkie a silne ogniwo, będzie łącznikiem, który umożliwi wszystkim kobietom pracującym porozumienie się z sobą i zrozumienie wspólnego losu, **będzie mostem, po którym będziemy wstanie przyjść wam, kochane Siostry pracujące, z pomocą i radą w sprawach zarobkowych, oświatowych, zdrowotnych i religijnych.**

W tym celu udziela Redakcya „Gazety dla Kobiet“ wszystkim swym abonentkom bezpłatnie porady w sprawach prawnych (więc inwalidzkich, kas chorych itd.).

Dalej więc, kochane Siostry, ramię do ramienia, pracujmy wspólnie nad naszym losem, nad naszą oświatą.

Na wielkie niebezpieczeństwo

grożące dziewczynom naszym polskim, pragniemy czytelniczkom naszym zwrócić baczną uwagę.

Mamy tu na myśli tych niegodziwych ludzi, którzy dla marnego zysku niewinne, a nie znające świata dziewczęta oddają **w ręce grzechu** lub sprzedają je po prostu do miejsc, w których czeka je hańba i życie **najnędzniejsze i najokropniejsze, jakie być może.** Niebezpieczeństwo to jest tem większe, że żadna z tych nieszczęsnych ofiar nie przeczuwa naprzód nic złego i nie przypuszcza, co ją czeka, a gdy się dostanie w ję szpony, wtedy już wyjścia dla niej nie ma. Dzisiaj, gdy przez powstanie kolei do każdej niemal wioski z łatwością dostać się może taki zły człowiek, — a mianowicie, gdy tysiące naszych dziewczyn rokrocznie udaje się do miast, w obce strony na służbę lub na robotę, — tem większa zachodzi potrzeba, aby zawczasu otworzyć im oczy na zło, na niebezpieczeństwo, jakie na nie czyha.

Często się zdarza, iż dziewczęta opuszczają dom i udają się do wielkiego miasta niemieckiego — do Berlina, Wrocławia, Hamburga, Lipska i innych — **nie wystarawszy się wprzód w mieście tem o stałe miejsce,** mimo, iż nie znają nikogo, i tylko słyszały, iż tam znajdą zarobek łatwy. Gdy takie dziewczę, co nigdy jeszcze nie było dalej w świecie jak w miasteczku pobliskiem, wysiądzie z pociągu i znajdzie się wśród ciżby, gwaru, zgiełku na **wielkim dworcu kolejowym,** wtedy najczęściej natychmiast traci głowę.

Obawa i strach ogarniają jej serce, bezradność ją opanowuje, mianowicie, gdy nie umie po niemiecku. A przecież śmiało rzec można, nie wiele tylko dziewczyn naszych tyle się nauczy po niemiecku w szkole, by się w tym języku mogły rozmówić. Kto w takiej chwili okaże takiej strwożonej, opuszczonej dziewczynie serce i nią się zajmie, ten staje się odrazu w jej oczach wybawicielem.

O tem wiedzą dobrze, na taką sposobność czyhają właśnie rozmaite czarne dusze — jak o tem gazety tak często donoszą — i niestety! najczęściej zabiegi ich odnoszą zamierzony skutek. Często bowiem obłudnik lub obłudnica, czatujący na taką sposobność, przybierają pozór „dobrego, litościwego pana“ albo „pobożnej“ pani, starają się mówić po polsku lub przynajmniej z dziewczyną się porozumieć. A choćby i dziewczyna miała adres jakich znajomych lub jakiego przytułku, to **„przyjaciele“** ci wytłomaczą jej doskonale, iż najlepiej zrobi, jeżeli przyjmie na początku u nich **gościnę.** I jakżeby się miała opierać im, skoro jej tak dobrze radzą i życzą?! Toć takiej dziewczynie zdawać się musi, iż sam Pan Bóg tych ludzi z opatrzności jej zesłał.

Nie potrzeba dodawać, jak się taki interes dalej rozwija. Dobroczyńcy ci dają dziewczynie utrzymanie, nocleg, pożyczają jej rzeczy do ubrania, do stroju, powodują ją do ciągłych wydatków, aż pewnego dnia, gdy już nie ma grosza przy duszy, za wszystko to, niby darmo dane, żądają wysokiego wynagrodzenia — grożą jej policyą, poniewierają ją, a gdy dziewczyna w największej znajduje się rozpaczy, wtedy zrzucają maskę i powiadają jej, w jakich celach ją do siebie sprowadzili i gwałtem zniewalają ją do poddania się na sromotny los.

Sprawy takie wychodzą nader rzadko na jaw, gdyż dziewczyna najczęściej nie znajduje męstwa ani nie wie, jak się wyrwać z rąk takich zbrodniarzy, lub też wstyd jej usta zamyka.

Niech więc żadna dziewczyna nie udaje się do obcego miasta, nie postarawszy się poprzednio o pewne miejsce i nie zawarłszy z państwem, fabrykantem, lub innym pracodawcą **kontraktu.** Przestrzegamy tutaj także przed **nieznanemi biurami stręczarskiemi** i przed **anonsami** takich biur umieszczanemi w gazetach. Anonse te opiewają, iż poszukuje się **kelnerek, służących, bon, robotnic** pod korzystnymi warunkami do **umieszczenia za granicę.** Szczególnie zaś trzeba się mieć na **baczności,** jeśli anonse takie zawierają **dodatek, iż dziewczyny powinne być młode i ładne.** Po za temi **niebezpieczeństwami,** które czyhają na dziewczyny w świecie, istnieją drugie, które grożą im **w ojczyźnie, w domu samym.**

Domy grzechu mają swoich agentów, którzy po wszystkich krajach, a mianowicie także po naszej polskiej ziemi jeżdżą, i rok rocznie wywożą swe ofiary.

Agenci tacy przedstawiają się pod najrozmaitszemi postaciami. Raz występuje taki agent jako **handlarz,** to znów jako **rzemieślnik,** lub **kupiec,** to wreszcie jako **właściciel fabryki lub hotelista,** kiedy indziej jako **„wielki pan".** Taki agent ma odpowiednio do swego wyglądu potrzebne papiery, oczywiście fałszowane, raz wygląda skromnie, to znów elegancko jest ubrany, zawsze bardzo jest wymowny, zawsze ma dużo pieniędzy.

To też nie długo trwa, a łatwowierna dziewczyna wierzy, iż otrzyma doskonałe miejsce, i jedzie z nim. Skoro zaś raz ją dostał w swe szpony, wtedy ofiary swej nie wypuści, póki jej nie odstawi tam, gdzie prawdziwe piekło istnieje za życia już na ziemi.

Często występują tacy agenci jako zamożni **kandydaci do stanu małżeńskiego.** Panowie ci zawierają formalnie małżeństwo — oczywiście na mocy fałszywych papierów — a zabrawszy swą „małżonkę" do swego kraju, wydają nic nie przeczuwające dziewczyny do domów rozpusty.

Inni starają się dotrzeć do więzień i domów poprawy, szukając ładnych twarzy. Przy **wypuszczaniu dziewczyn z więzień i szpitali** czyhają już oni na nie u furty, to znów stawają na warcie przy **bramach fabryk** i wdają się w rozmowy z temi, które się im wydają odpowiedniemi dla ich celów.

Dokąd agenci tacy sprowadzają swe ofiary — czy do domów grzechu, jak się dzieje za granicą, czy w ręce rozpustników, pod kontrolę policyi lub do lokali z damską usługą — to jest rzecz obojętna, bo dola takich dziewczyn jest wszędzie nad wszelki wyraz haniebna i nieszczęśliwa. Daleko ważniejsze jest to, że jak stwierdzono, właśnie **z naszych polskich stron tyle dziewczyn staje się temi ofiarami.**

Te kilka słów niech dzisiaj starczą na przestrogę wszystkim, aby same siebie i znajome ochroniły przed najokropniejszym losem, jaki tutaj na świecie może spotkać dziewczynę.

Jaką powinna być pobożność kobiety.

Do pewnego starego duszpasterza, który był prawdziwym ojcem parafii, wpadła razu pewnego zadyszana, zrozpaczona stara niewiasta wiejska.

Smutek głęboki odbijał się na jej zwykle wesołej i pogodnej twarzy. Bo stało się, co było ciosem śmiertelnym dla pobożnej staruszki. Córka jej, jedynaczka, hańbę wniosła w dom... Ja sobie tego nie umiem wytłomaczyć, mówiła staruszka, przecież to było dziewczę pobożne, godzinami się modliło, należało do Bractw kościelnych, była nawet dzieckiem Maryi.

Stary kapłan popatrzył, podumał i tak się odezwał: Patrz na te kwiaty, które tak pięknie zdobią przyrodę. Lecz niech tylko przyjdzie mróz, a te piękne kwiatki, rażone śmiercią, zwiędną.

Tak też i w życiu dziewczęcia. Niejedna panienka, wyhodowana ręką poczciwej matki, równie kwitnie, jak ten kwiatek piękny. Z drogiego kółka rodzinnego, z opieki domu rodzicielskiego wyrywa ją życie, troska o chleb, i wchodzi młode dziewczę w samo środowisko strasznej walki życia. Niejeden kwiat życia dziewiczego ginie, więdnieje.

I jakaż tego przyczyna? Rodzice nie zaniedbali wychowania, nie szczędzili przestróg. Na wypełnianiu obowiązków religijnych, przystępowaniu do Sakramentów św., nabożeństwach nie zbywało. A jednak czemu taki koniec?

Wypełniała obowiązki religijne, to prawda, lecz działo się to pod wpływem otoczenia albo bezmyślnie, ot tak z przyzwyczajenia. Brakło *jasnego i gruntownego zrozumienia prawd religijnych,* brakło zrozumienia, że głęboka znajomość wiary to najlepsza ochrona w tej wędrówce życiowej, która pełna jest niebezpieczeństw.

Prawdziwa pobożność więc *wymaga przedewszystkiem gruntownej znajomości wiary.* Prawdziwy chrześcijanin winien ,,być zawsze gotów, by zadosyćuczynić każdemu domagającemu się od nas sprawy''.

Dziewczę, które opuszcza dom, by zarabiać na chleb czy to w fabryce, czy w składzie lub jako służąca, narażone jest po dziś dzień prawie ustawicznie na bluźnierstwa lub dowcipkowania z rzeczy świętych i religijnych. Jeżeli nie ma gruntownej znajomości prawd religijnych, wnet zacznie wątpić, przestanie dla niej być święte to, co dawniej było jej drogiem, usunie się podwalina życia pobożnego, a z nią i dawna pobożność.

Dawniej była pobożną, lecz sama nie wiedziała czemu, żyła poczciwie, bo poczciwe było jej otoczenie. Bezmyślnie zastosowała się do otoczenia. Ze zmianą otoczenia zmieniło się jej usposobienie, stała się taką, jak drudzy.

Prawdziwa pobożność winna być przedewszystkiem *rozsądną, głęboką.* Nie powinna być oddzieloną od życia codziennego, lecz winna być z życiem, z pracą, zajęciami ściśle złączoną.

Jak woda gąbkę przenika, tak też i prawdziwa pobożność powinna przenikać całe życie, pracę i zajęcia, bo tylko wtenczas ona pracę uszlachetnia i nadaje jej świętości. Pobożność nie przeszkadza pracy i zawodowi, lecz go uszlachetnia i upiększa.

Ktoby zamiast pracy, zamiast wypełniać swe obowiązki, chciał się modlić, stał by się fałszywie pobożnym. Trzeba najprzód wypełnić obowiązki swego stanu, a wypełnić je jak najdokładniej, a potem można iść do kościoła, do Sakramentów św., modlić się.

Pobożność tylko wtenczas jest prawdziwą, jeżeli opiera się na cnotach przyrodzonych, kardynalnych. Najważniejszą z tych cnót jest sprawiedliwość, która określa stosunek nasz do bliźnich, i każe szanować własność, sławę i dobre imię bliźniego.

Człowiek jest skazany na wspólne pożycie z bliźnim. A życie to nazywamy życiem towarzyskiem czyli społecznem. Wymaga go Pan Bóg, a jest ono tylko wtenczas możliwem w zgodzie i jedności, jeżeli szanujemy sławę i dobre imię bliźniego. Ktoby zaś dobre imię bliźniego przez obmowę, posądzanie, krytykowanie nadwyrężał, psuł by porządek życia społecznego, grzeszyłby przeciw sprawiedliwości, która jest podstawą pobożności.

Źródło, które z ziemi wytryskuje, staje się przyczyną życia dla trawy i kwiatów. Tak też i pobożność, która z serca płynie, winna stać się przyczyną owego najpiękniejszego kwiatka, *czynnej miłości bliźniego,* która bezustannie pracuje nad losem bliźnich.

Człowiek więc prawdziwie pobożny pracuje dla bliźnich, poświęca się dla nich. łączy się z bliźnimi tam, gdzie ma sposobność im dopomódz, szuka ich towarzystwa, a mianowicie stara się o polepszenie

losu tych bliźnich, z którymi należy do tego samego stanu. Kobieta więc prawdziwie pobożna, nie będzie stroniła od swych towarzyszek, połączy się z niemi w stowarzyszeniach katolickich ku wspólnej pracy nad ich dobrobytem, oświatą, życiem religijnem.

Prawdziwa pobożność polega na męstwie jako na podwalinie. Nie zraża się chwilowem niepowodzeniem, nie sarka za lada nieszczęściem, nie ugina się za lada pokusą.

Oto fundamenta prawdziwej pobożności, na nich dopiero można budować to, co ludzie zwykle nazywają pobożnością t. j. unikanie grzechu, modlitwę, praktyki religijne, zewnętrzną skromność, częste przystępowanie do Sakramentów św.

Te wszystkie praktyki zaś bez tego fundamentu będą fałszywą pobożnością, dewocją, komedją, która prędzej czy później może stać się straszną tragedją życiową.

GOSPODARSTWO KOBIECE.

Przedświąteczne porządkowanie.

Zapobiegliwa gospodyni krząta się przed świętami z podwójną gorliwością, przejęta tą ambicyą, by żaden zakątek jej królestwa nie powstydził się pełnego światła wiosennego. Otwiera więc na oścież okna, by balsamiczne powietrze pełną do mieszkania napłynęło falą i okrywszy się wielkim fartuchem, zakasawszy rękawy zabiera się ochoczo do dzieła.

Praca jej jednak nie powinna być gorączkową krzątaniną, niespokojnem zaczynaniem tego i owego, niezmordowaną bieganiną po całem mieszkaniu — bo przytem nuży się, męczy i denerwuje i domownicy niezadowoleni, bo nie mają cichego kącika, ni chwili spokoju. — Trzeba sobie zawsze dobrze rozważyć co zrobić najpierw, a co może zaczekać i być dokonane później, co jest ważniejszem, a co mniej ważnem. Nie potrzeba cały dzień bezustanhie, niby bezduszna machina być w ruchu, lecz od czasu do czasu kwadransik wypocząć a po takim przestanku jak odmłodzeni, ze świeżemi siłami zabierzemy się do domowych czynności, a zobaczymy, że wszystko nam o wiele raźniej pójdzie i że o wiele prędzej niejedno zrobimy, do czegobyśmy znużeni, skwaszeni, dwa razy tyle potrzebowali czasu.

Mieszkanie przyprowadzamy w ten sposób do ładu:

Pościel, zdjąwszy z niej powłóczki, wynosi się na ganek lub podwórze, trzepie dobrze i wietrzy przez parę godzin, najlepiej na słońcu. Przez ten czas wyjmuje się sienniki z łóżek, które się również trzepie i okurza — a łóżka same rozkłada się zupełnie i czyści, pędzlując wszystkie szczeliny i zawiasy białym karbolem, będącym skutecznym środkiem przeciw nieproszonemu robactwu.

Ściany i sufity zmiata się dokładnie szczotką owiniętą w zwilżoną, a następnie dobrze wykręconą ścierką; sprzęty wynosi się przedtem do innej izby lub też wysuwa się je na środek i przykrywa.

Następnie oczyszczamy drzwi, ramy i gzemsy okien wodą z salmiakiem (12 części wody, 1 część salmiaku) zmywamy czystą zimną wodą i wycieramy do sucha; mydlin do tego celu używać nie można, gdyż psują pokost. Poczem myjemy szyby letnią wodą, zmieszaną z kilku łyżkami spirytusu, osuszamy sarnią skórką, a będą błyszczały jak kryształ.

Teraz zamiata się podłogę, szoruje gorącą wodą, w której rozpuszcza się nieco mydła i sody i spłukuje zimną. Możliwe szpary podłóg, w których lubią się gnieździć różne owady i w których zbiera się brud trudny do wydobycia, zalepiamy kitem, zrobionym z wapna, kazeiny i wody.

Wyściełane meble wynosi się z izby, trzepie trzepaczką, obszytą suknem lub kawałkiem materyi wełnianej, dobrze szczotkuje i w zagłębieniach zapuszcza się zacherlinem w celu ochrony od moli. Sprzęty drewniane, jeżeli są politurowane, wyciera się dobrze, zmywa delikatnie gąbką letniemi mydlinami, a po wyschnięciu naciera gałgankiem, zmoczonym naftą. Meble z orzechowego drzewa oczyszcza się tak samo, tylko zamiast naftą, naciera się je mocno mieszaniną, składającą się z łyżki oliwy francuskiej i łyżki wina czerwonego.

Dery, wełniane rzeczy wietrzy się, trzepie i obsypuje trocinami zwilżonemi słoną wodą i octem, po godzinie zmiata się je starannie miotełką ryżową, lub szczotką, a będą jak nowe — lepszy to sposób, niż czyszczenie kiszoną kapustą.

Przed omiataniem ścian zdejmujemy obrazy.

Zwierciadła ociera się z kurzu i nakłada ciastem utworzonem z kredy i spirytusu, które się po chwilowem leżeniu ściera miękką ściereczką. Obrazy olejne czyści się, nacierając je lekko ziemniakami, które się wpierw obiera i kraje w plasterki, jeżeli jeden plasterek już zbrukany, zastępuje się go świeżym, poczem się takowe ściereczką obciera. — Dobrze też jest umieścić na odwrotnej stronie obrazu w każdym rogu kawałek korka, by malowidło, dotykając się ściany, nie psuło się od wilgoci. Ramy pozłacane obmywa się gąbką, zamaczaną w winnym occie i spłukuje letnią wodą, nie ocierając, aż same przeschną.

Teraz trzeba oczyścić klamki u drzwi, okien i pieców, metalowe zawiaski i ozdoby na meblach, figurki porcelanowe. Dobrą do tego pastę można sobie zrobić, mieszając ciepły łój z równą ilością oliwy, czterema częściami sproszkowanego pumeksu i jedną częścią kredy. Po wystygnięciu naciera się tą pastą metalowe rzeczy, wyciera dobrze miękką ściereczką i trze suknem aż do połysku. Porcelanowe cacka okurza się dokładnie pióreczkiem, wkłada do letnich mydlin na pół godziny, następnie spłukuje zimną wodą i lekko wyciera płócienną szmatką.

Nakrzątawszy się w ten sposób, ujrzymy z wielkiem zadowoleniem, że nasze mieszkanie schludne, jak pudełeczko, a wszystko w około błyszczy się i lśni aż miło.

Utrzymywanie porządku jest obowiązkiem każdej gospodyni domu, którą do tego powinna skłaniać nie tylko gospodarność, lecz także wymogi piękna i zasady hygieny; gdyż nieład, kurz, pleśń wokoło nie świadczą o nas zbyt pochlebnie, a nadto czystość jest pierwszym i koniecznym warunkiem zdrowia.

Smalec. Gospodyni, która chce mieć dobry smalec, powinna go sama wytopić, gdyż gotowy jest zwykle stęchły i wiele korzyści nie można się z niego spodziewać. Na smalec kraje się tłuszcz na małe kawałki, odrzucając mięso i słabiznę. Wlać do saganka tyle wody, aby pokryć dno, i włożyć w to tłuszcz. Woda zapobiegnie przypaleniu się, i zanim smalec będzie gotowy, wyparuje. Gotować na wolnym ogniu, aż skwarki osiędą na dnie, mieszając często.

Najlepszy smalec osiąga się z sadła. Gorszy tłuszcz, jak słonina podbrzuszna, nie nadająca się do solenia, albo tłuszcz obrastający kiszki, należy osobno wytopić, zamrozić, a wywabi się tym sposobem nieprzyjemny smak.

Płótno mieszane z bawełną. Od czasu gdy bawełna jest więcej rozpowszechnioną, mieszają jej dużo do płótna, już to jako wątek, albo też skręcając w przędzeniu nitkę lnu z bawełną, w takim razie trudniej rozpoznać bawełnę wkręconą. Kupując płótno, należy uważać, czy jest

ciężkie, gdyż len jest znacznie cięższy od bawełny. Można się także przekonać o czystości płótna, ścierając je w palcach. Jeżeli mech na niem powstanie, mamy dowód, że jest przerabianem z bawełną, bo wiemy, że bawełnę wyrabia się z krótkiego puchu, a len ma długie włókna, po starciu więc koniuszki puchu powstaną, przez krochmal uprzednio przygładzone, na płótnie zaś gdzieniegdzie tylko takie włókienka się ukażą po starciu tegoż. Jeszcze jedna próba: odciąć kawałeczek płótna i zrobić na niem plamkę wodą lub atramentem. Jeżeli płótno mieszane jest z bawełną, atrament rozlewa się jak na bibule, bo bawełna, łatwo wilgoć wciąga wskutek włoskowatości. Płótno od perkalu różni się jeszcze ślizgością i kolorem żółtawym. Perkal jest zwykle niebieskawy, mocno krochmalony, ale nie sztywny, bo po starciu całą sztywność traci i łatwo się naciąga na wszystkie strony.

Pranie pierza. Jeżeli pierze jest długo używane, lub kupione, i nie mamy przytem pewności, czy jest czyste, najlepiej wyprać je w następujący sposób:

Wsypać pierze w worek z płótna lub muślinu, przesypując trochę skrobanego mydła; w kotle takim, aby się worek z pierzem w nim zmieścił, rozgotować miękkiej wody z mydłem, aby woda dobrze zbielała, włożyć weń worek z pierzem i gotować przez godzinę lub półtorej, często przewracając i tępym drążkiem ugniatając; potem wyjąć i włożyć na dużą balię lub wannę, nalać czystej miękkiej wody, worek z pierzem wygniatać, wodę zmieniać, aż będzie zupełnie czysta; wtedy wysypać pierze z worka na prześcieradło i w cichem, suchem miejscu zupełnie wysuszyć, włożyć w suchą i czystą beczkę o jednym dnie, doskonale kijem roztrzepać, przebrać i nakładać w poduszki; będzie jak świeże.

Porada prawna.

Ile dni przed opuszczeniem miejsca winna pracownica fabryczna wypowiedzieć pracę? Prawo przepisuje jako czas wypowiedzenia pracy termin czternastodniowy?

Jeżeli więc pracownica przyjęła pracę bez poprzedniej ugody, dotyczącej terminu wypowiedzenia, winna, jeśli chce opuścić pracę, wypowiedzieć czternaście dni naprzód. Oczywiście, że i pracodawca nie może jej oddalić bez poprzedniego czternastodniowego wypowiedzenia.

Termin wypowiedzenia nie stosuje się więc do terminu wypłaty. Obojętną jest rzeczą, czy pracownica pobiera zapłatę tygodniowo czy miesięcznie.

Lecz ten czternastodniowy termin wypowiedzenia, polegający na przepisach prawnych, można zmienić na mocy osobnej, zobopólnej umowy. Pracownica więc, obejmująca pracę, może z pracodawcą swym zawrzeć umowę, która obie strony zobowiązuje do miesięcznego lub kwartalnego wypowiedzenia.

Taką osobną umową można wogóle znieść czas poprzedniego wypowiedzenia, tak że pracownica może opuścić miejsce każdej chwili; oczywiście że i pracodawca może w takim razie zwolnić pracownicę każdego czasu.

Umowa taka musi być wyraźnie osobno z każdą pracownicą zawartą na piśmie lub przynajmniej wobec świadka.

Wywieszone w fabrykach plakaty z napisem: „nie ma wypowiedzenia“ lub: „wypowiedzenie miesięczne“, nie mają żadnego znaczenia, chyba, że w fabryce wywieszony jest plakat, w którym umieszczony jest „porządek“ czyli „rozkład pracy“. Jeżeli w tym porządku wyszczególniony jest termin wypowiedzenia, ma on siłę zobowiązującą, a wtenczas nie może się pracownica wymawiać, że porządku tego nie czytała.

Jak ma sobie postąpić samodzielna pracownica konfekcyjna, która skończyła już 40 rok życia, a chciałaby się zabezpieczyć w zabezpieczeniu na niemoc i starość?

Zabezpieczenie na niemoc i starość zezwala na dobrowolne zabezpieczenie tylko tym osobom, które nie skończyły jeszcze 40 lat. — Jeżeli zaś szwaczka pracuje za zapłatą, na rachunek innej osoby, to, choćby miała lat 50, zmusza ją prawo do zabezpieczenia.

Z tego wynika jasno, co winna czynić samodzielna szwaczka, jeśli skończywszy lat 40 chce się zabezpieczyć. Oto, powinna pójść do swej znajomej i pracować dla niej za wynagrodzeniem przez kilka tygodni. Wtenczas zmusi ją prawo do zabezpieczenia, a ona, raz przymusowo zabezpieczona, może po opuszczeniu miejsca pracy u swej znajomej spokojnie w dalszym ciągu sama kupować znaczki i wklejać w kartę.

Prawo nie może w takim razie cofnąć zabezpieczenia.

W jaki sposób może się służąca zabezpieczyć na przypadek choroby?

Prawo traktuje pod tym względem służącą po macoszemu.

Podczas bowiem, gdy wszystkie inne pracownice pracujące stale i za zarobek, czyli zapłatę, zmuszone są do zabezpieczenia się w którejkolwiek z istniejących kas chorych (cechowej, knapszaftowej, pomocniczej, budowlanej, fabrycznej, gminnej lub miejscowej), kasy chorych nie pozwalają służącym nawet na dobrowolne zabezpieczenie się na przypadek choroby.

Jeżeli służąca zachoruje, winien jej pracodawca (według § 617 kod. cyw.) dać opiekę w chorobie, płacić lekarza i aptekę przez sześć tygodni.

Obowiązek ten pracodawcy kończy się z ukończeniem stosunku służbowego. Jeżeli więc służąca wypowie miejsce sześć tygodni naprzód, a w trzy tygodnie po wypowiedzeniu zachoruje, ma pracodawca obowiązek dać jej opiekę tylko aż do terminu ukończenia stosunku służbowego, t. j. przez 3 tygodnie.

Prawda, że według § 76 prawa o zabezpieczeniu od choroby mogą miejscowe kasy chorych przyjmować także i służące, lecz dotąd tego nie uczyniły. Za to mają służące (o czem zwykle nie wiedzą) prawo do dobrowolnego zabezpieczania się w kasach gminnych (§ 4), lecz w takim razie muszą same opłacać składki.

Jeżeli służąca choruje dłużej, jak 26 tygodni, płaci jej zabezpieczenie na niemoc i starość czasową rentę, podejmuje się leczenia, wysyła ją do lecznicy i płaci lekarza i aptekę.

Lecz zabezpieczenie to leczy służącą zaraz (przed upływem 26 tygodni), jeżeli zachodzi obawa, że skutkiem choroby stanie się niezdolną do pracy.

Służąca więc ciężko chora, (n. p. na zapalenie płuc), winna starać się, by zabezpieczenie to wzięło ją w opiekę.

Co się dzieje w świecie?

— Czytałaś gazety?

— Jeszcze nie, a co tam nowego?

— Wybór posła do sejmu na powiat średzko-śremski w miejsce posła, Alfreda Chłapowskiego, który złożył swój urząd.

— Kogo postawiono na liście kandydatów?

— W Środzie postawiono X. prałata Jażdżewskiego,

Adama Piotrowskiego i dr. Felicyana Niegolewskiego. W Śremie nie było dotąd zebrania przedwyborczego.

— Podobno zanosi się na zmiany w regulaminie wyborczym?

— Tak, projekt zmiany już opracowała komisya regulaminowa. Najważniejszym w tej zmianie jest podział powiatów na obwody.

— Powiedz mi, dlaczego to tak ważne?

— Zaraz ci wytłomaczę. Dawniej zwoływano jedno tylko walne zebranie na cały powiat, co miało tę wielką wadę, że często mała sala nie mogła pomieścić wszystkich wyborców. Kto więc się spóźnił, nie mógł oddać głosu. Podział każdego powiatu na kilka obwodów usunie tę niedogodność i każdy wyborca będzie mógł uczestniczyć w zebraniu i wypowiedzieć swe zdanie.

— A, teraz rozumiem...

— A czytałaś o jubileuszu cesarza austryackiego, Franciszka Józefa? odbył się podobno wspaniale. W poniedziałek składali życzenia sędziwemu monarsze przedstawiciele parlamentu austryackiego i Izby panów. We wtorek urządzono iluminacyę w mieście, podczas której powstał tak ogromny ścisk, że zaduszono nawet cztery osoby, a przeszło 100 osób doznało okaleczeń. Naturalnie że i przedstawiciele sejmu galicyjskiego składali mu życzenia. Przemowę wygłosił marszałek kraju, hr. Stanisław Badeni. Cesarz odpowiedział bardzo serdecznie, dziękując za wierność i miłość, jaką mu okazują Polacy.

— A Niemcy z Słowianami wciąż jeszcze wojują?

— Wojują w dalszym ciągu. W ostatnim czasie przyszło znów do starcia ulicznego w Gracu, a w Pradze czeskiej zaprowadzono od środy stan oblężenia z powodu ciągłych bijatyk pomiędzy Czechami a Niemcami.

— A cóż tam w parlamencie?

— W środę i czwartek toczyły się rozprawy nad zmianą konstytucyi Rzeszy niemieckiej. Przemawiał hr. M. Mielżyński, uzasadniając wniosek Koła polskiego, żądający rozszerzenia praw parlamentu — t. j. aby parlament miał prawo kontrolowania czynności kanclerza i w nadzwyczajnych razach mógł żądać zwołania parlamentu. W tej spawie przemawiał również poseł, dr. Z. Dziembowski. Wybrano też komisyę parlamentarną, która ma obradować nad zmianą podatków; z Koła polskiego obrano do tej komisyi posłów: Napieralskiego i Sass-Jaworskiego.

— No, i podatki zostaną naturalnie podwyższone! Jednę przynajmniej dobrą stronę ma to, że my, kobiety pracujące, nie za wiele zarabiamy, chroni nas to bowiem od zbyt wielkich podatków!...

— Co do mnie, to wolałabym płacić większe podatki, byle tylko mieć większe dochody.

Rozmaitości.

Ilu ludzi umiera na sekundę? Jak wiadomo, żyje na kuli ziemskiej 1500 milionów ludzi; weźmy jako przeciętny wiek ludzi lat 30, to w 30 latach odnawia się całe ludzkie pokolenie, czyli w 30 latach umiera 1500 milionów ludzi. A więc w jednym roku umiera 50 milionów, dziennie 137 000, każdej godziny 57 600, a w ciągu dwóch sekund troje ludzi.

Jak powstały ołówki. W tym roku upływa 250 lat od czasu, jak ludzie zaczęli używać ołówków. Poprzednikami tego wynalazku były zaokrąglone kawałki ołowiu. Około roku 1650 weszły w użycie ołowiane i srebrne ołówki przeważnie we Włoszech. Początek dzisiejszego ołówka datuje się od czasu odkrycia w roku 1658 w Kumberlan (w Anglii), pokładów grafitu, który okazał się wybornym materyałem do pisania. Przez długie czasy fabrykacya ołówków z czystego grafitu była bardzo trudną rzeczą, bo musiano grafit rozpiłowywać najpierw na duże kawałki, potem na mniejsze i wreszcie na cienkie laseczki, które wkładano w drzewo. W Niemczech pierwsze ołówki zaczęto wyrabiać we wsi Stein w pobliżu miasta Norymbergi, a pierwszą fabrykę założył mieszkaniec tej wsi Kasper Faber. Było to około roku 1780, kiedy znaleziono już grafit w Niemczech i w krajach austryackich. W roku 1790 dwóch fabrykantów Jakób Konte i Józef Hartmut zaczęli prawie równocześnie mieszać z grafitem glinę, czego następstwem był wielki postęp w fabrykacyi ołówków. Nowy ten sposób dał możność wyrabiania ołówków różnej twardości i czarności. Odtąd fabrykacya ołówków zaczęła się szybko rozwijać i przybrała w Europie wcale poważne rozmiary.

Jak przeciąć szkło bez dyamentu. Miejsce obwiązać sznurkiem zwyczajnym, zmaczanym w terpentynie, zapalić go, szkło skropić wodą, a pęknie równo w kierunku sznurka.

ŻARTY.

Na ulicy.

Pijany: — Przepraszam... czy panienka nie wie, gdzie mieszka Jan Walczak?

Służąca: — Przecież to sam pan jesteś.

Pijany: — To... to ja wiem, ale nie wiem, gdzie mieszkam.

Mądry.

— Czemuście koniowi oczy zawiązali?

— Żeby nie widział ile ładują, to będzie lepiej ciągnął.

Dobra wymówka.

— Przychodzę do pana dobrodzieja łaskawego życzyć mu szczęśliwego nowego roku.

— Zwaryowałeś? w marcu?

— Proszę łaski pana dobrodzieja, kiedy jak mnie zamkli w zeszłym roku w listopanie, tak mnie dopiero wczoraj z kryminału wypuścili!

Nasze dzieci.

— Wstydź się, Józiu, ja gdy miałam tyle lat co ty, to nie umiałam kłamać.

— A od kiedy mama zaczęła kłamać?

Kartka dla zamówień „Gazety dla kobiet" na poczcie:

Bestellschein.

Endunterzeichnete........ bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta.. die

„Gazeta dla kobiet".

für das I. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von.......... Mk. .... Pf. erhalten.

.........................., den .... 1908.

Posta..

....

Nakładem Związku Stowarzyszeń kobiet pracujących. — Redaktor odpowiedzialny X. Ig. Czechowski.

Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu. **Dodatek.**

DODATEK

GAZETA DLA KOBIET

ZSTĄP.

Boże! o którym wiem, iż jesteś w Niebie,
W błękitach, ponad gwiazdami srebrnemi,
Klęczę i ręce wyciągam do Ciebie,
I wołam głosem wszystkich tęsknot ziemi:
„Zstąp!... W ubożuchnem onem Betleemie,
Przy rozjaśnionej blaskiem cudu nocy,
Ujrzą Cię ludzie, że schodzisz na ziemię,
Że jesteś Bogiem potęgi i mocy,
I razem z Tobą zejdzie pokrzepienie.
Wiara nam serca napełni spokojem,
Gdy od błękitów odbite promienie
Padną na czoła, zlane trudu znojem
W górę ku Tobie podniosą je ludzie.
A choć znów przyjdzie ciężka, twarda praca,
Zostanie w duszach wspomnienie o cudzie
Jak promień słońca, co wszystko ozłaca. M. I.

BEZ NAGRODY.

NOWELKA.

Światła w oknach słynnej pracowni sukien damskich pani Ambrozyny zaczęły kolejno przygasać, i wystawione na widok publiczny, rysujące się wyraźnie na tle jasnych szyb, eleganckie okrycia, przybrały pozór tajemniczych cieni, oblanych srebrzystem światłem księżyca. Z bramy wysunęło się kilkanaście niewieścich postaci i rozpierzchło w rozmaite strony miasta wąskiemi, przylegającemi do placu, uliczkami.

Dwie młode, o ile sądzić można było po smukłości ich kształtów i zwinności w ruchach, dziewczyny, ujęły się pod ręce i, rozmawiając półgłosem, szły krokiem przyspieszonym, nie oglądając się na turkot przejeżdżających powozów.

Migocąca gdzie-nie-gdzie, wśród mgły jesiennego wieczoru, latarnia, rzucała blade światło na zarumienioną od chłodu, ale uśmiechniętą twarz jednej z nich; druga, zasłoniona gęstym krepowym welonem, nie była widzialną, tylko szczupła figurka, rysująca się wdzięcznie w fałdach mocno wytartego płaszczyka, uprzedzała korzystnie o całości postaci. Niższa od niej znacznie towarzyszka ubrana była wytworniej, a w jej zaokrąglonych kształtach, w ruchach pełnych żywości i swobody, wreszcie w częstych wybuchach śmiechu, przerywającego jej mowę, przebijało się jakieś bezwiedne zadowolenie z życia, z siebie i ze świata, jaki ją otaczał.

— [illegible]dźmy przez skwer, dobrze? będzie krócej.

Wy[illegible] z dziewcząt cofnęła się, jakby z odrazą.

— [illegible]nie... tam tak ciemno!

— Boisz się? a to wstyd! fe, nie bądź tchórzem; pójdziemy koło latarni; tam w domu już pewno pan Ignacy czeka na nas.

Pociągnęła towarzyszkę w stronę, w której chwiejący się od podmuchów wiatru płomień naftowej latarni rzucał smugę światła na ścieżkę, zasypaną zeschłemi liśćmi.

Pod słupem tej latarni rysowała się ciemna postać, która, za zbliżeniem się dziewcząt, podniosła rękę do kapelusza; dźwięczny, męzki głos, zabrzmiał wesoło:

— Dobry wieczór pannie Lorci!

— Jezus Marya! Jakem się przestraszyła! Zkądże znowu pan Ignacy wziął się tutaj? — krzyknęła Lorka, niby z urazą, a przyciskając zlekka ramię towarzyszki, szepnęła jej do ucha:

— A widzisz? Kto dobrze radzi?

Pod czarnym welonikiem zamigotało coś, jakby nagły błysk oczu.

— Ty wiedziałaś... — wybiegł na usta szept niedosłyszalny prawie, ale pełen wymówki i niepokoju.

— Nie... jak mamcię kocham! Zkądżebym wiedziała? Ani mi to w głowie nie postało.

Tymczasem nowo spotkany przyłączył się do dziewcząt i, idąc obok nich, poufale ujął za rękę właścicielkę czarnego welonu. Ręka ta była małą i kształtną, a skostniałe palce, wysuwające się z podartych, bardzo już znoszonych rękawiczek, nie ociągając się, spoczęły w męzkiej dłoni.

— Babka się już tam o ciebie bardzo niepokoi, Stefciu, i ja się bałem, czemu się tak zapóźniłaś, więc umyślnie wyszedłem naprzeciw.

— Dziękuję ci bardzo, Ignasiu.

— A o mnie, to już pan Ignacy nawet nie pomyślał; niechby mnie tam wilki zjadły na drodze, kto się o to troszczy? — wtrąciła Lorka z przekorą.

— O, jak Bóg na niebie, niesprawiedliwa wymówka! Ale czy to o pannę Lorcię niema się komu troszczyć? Są przecież rodzice, są bracia, opiekunów nie brak.

— Lepiej mieć jednego, a dobrego — mruknęła Lorka, rzucając ukradkiem spojrzenie w stronę towarzysza, a głośniej dodała: — To ta stara papuga, Xawera, zatrzymała nas dzisiaj dłużej, bo dwie panny odeszły, a my musimy i tak starczyć, żeby wyprawę dla pani Z. wykończyć. Zachciało jej się też wyprawy do wdowiego czepka... a co przytem kaprysów... Boże! żadna panna tak nie grymasi. Żebyśmy miały co rok ze trzy wdowy wydawać za mąż, toby się człowiek urwał i uciekł z magazynu.

— A dalekoby panna Lorcia uciekała?

— Choćby przez ulicę, do pewnej drukarni, gdzie bardzo porządni ludzie pracują.

Znowu rzuciła figlarne, wyzywające spojrzenie w stronę mężczyzny, którego twarzy dojrzeć dokładnie nie mogła, ale domyślała się zapewne oblewającego ją nagle, gniewnego rumieńca.

— Porządni ludzie! Same stare graty; przecież panna Lorcia na wycieczce w Krzywczycach nawet tańczyć z nimi nie chciała, a teraz co się miało zmienić?...

— Ha... może się i zmieniło, czas na czasie nie stoi, a mój tatko powiada, że każdy zecer, to bardzo porządny człowiek, edukowany, polityk...

Ignacy znalazł się nagle tuż obok Lorki i, biorąc ją za rękę, szepnął:

— Czy panna Lorcia tak naprawdę mówi, czy tylko żeby mi dokuczyć?

Dziewczyna zawahała się chwilę, w końcu, patrząc mu prosto w oczy, odparła:

— Żeby panu Ignacemu dokuczyć.

— A to taka wielka przyjemność?

— A po co pan mówił, że pan wyszedł tylko na spotkanie Stefki? Czy to mnie się już nic nie należy?

W głosie była niby wymówka, ale serdeczny blask ożywiał w tej chwili czarne oczy Lorki.

Zamilkli wszystko troje; droga ich wiodła teraz po-pod jasno oświetlone sklepy i kawiarnie; nagle Ignacy zawołał:

— Ot, wywołaliśmy wilka z lasu! Widzi go panna Lorcia?

Wskazał ręką na drzwi jakiejś trzeciorzędnej cukierni, w których stał podżyły mężczyzna, z twarzą okrytą czerwonym trądem, ubrany w ciężkie szopy, które zdawał się z dumą i zadowoleniem pokazywać całemu światu. On poznał także idących, i szybko zbiegł naprzeciw nich ze schodków, które dotąd służyły mu za estradę.

— Padam do nóżek! Cóż to za miłe spotkanie! Gdzież to państwo tak sobie idą w kompanii? może do teatru?

— Do domu — mruknął niechętnie Ignacy — odprowadzam moją siostrę.

— Siostrzyczkę?... Jak mi Bóg miły, nie wiedziałem nawet, że posiadasz... nie słyszałem nigdy.

— Cioteczną... ale proszę nas nie zagadywać, bo późno.

— O, a ja właśnie chciałem prosić, możeby panienki wstąpiły tak na filiżankę czekolady; to znajoma cukiernia, bardzo porządna.

Dziewczętom oczy się zaiskrzyły, ale Lorka, do której te słowa wprost były zwrócone, przecząco wstrząsnęła głową.

— Dziękuję, my po cukierniach nie chodzimy — odparła, siląc się widocznie na stanowczość.

— O, o, o! Jaka panna Lorcia harda! Raz wstąpić, toć się jeszcze nie nazywa chodzeniem, a doprawdy przydałoby się ogrzać, chłód taki, mraka, a panienki lekko ubrane.

Poprawił z zadowoleniem szeroki kołnierz swego futra, jakby pragnąc zwrócić na nie uwagę.

— Dziękujemy za troskliwość; nas młodość grzeje — odrzuciła Lorka nie bez pewnego odcienia złośliwości w głosie, i wszystko troje oddalili się szybko, skinąwszy ledwie głową za tak polityczną, jak w duchu przyznały obie dziewczyny, propozycyą.

Filiżanka gorącej czekolady z sucharkiem zupełnie niepotrzebnie stanęła im w myśli w ten mroczny, jesienny wieczór, po całodziennej uciążliwej pracy, i teraz jakoś ani rusz ustąpić im z głowy nie chciała; zdawało się obu, że teraz dopiero uczuły przejmujący chłód, na który przed chwilą nie zwracały jakoś uwagi. Tylko Ignaś wydawał się jeszcze weselszym, i wyśmiewał tak pociesznie spuszczony na kwintę czerwony nos pana Michała, że obie jego towarzyszki rozpogodziły wreszcie twarz i wtórowały mu radosnym chichotem.

Im bliżej byli domu, tem bardziej przyśpieszali kroku, aż krwisty rumieniec zabarwił policzki Lorki, a z pod czarnego kapelusza Stefki wysunął się i opadł na plecy olbrzymi złocisty warkocz, i kołysany jej ruchem, chwiał się na wszystkie strony, rozplatając się u końca, nakształt jedwabnego kwastu.

Weszli wreszcie do wązkiej, ciemnawej sieni, i zatrzymali się u dołu stromych, w dziwaczne kształty połamanych schodów. Pod temi schodami wciśnięte w najciemniejszy kąt, były maleńkie drzwiczki, przez których szczelinę błyskało światło. Stefka położyła rękę na klamce.

— Dobranoc, Stefciu! ucałuj rączki babci odemnie; idę prosto na górę, bo mi śpieszno.

— Dobranoc, a ty, Ignasiu, nie wstąpisz?

Głos, wychodzący z pod czarnego welonika, był jakby stłumiony nieśmiałością, ale miał bardzo przyjemne, łagodne brzmienie.

— Ja, owszem, zaraz przyjdę do was, tylko odprowadzę pannę Lorkę na górę, bo przecież tak jakoś nie wypada porzucić...

— A pewnie, jeszczeby mnie po ciemku złodzieje ukradli, albo jakie nieszczęście, a z takim obrońcą, to i przyjemniej i bezpieczniej. Ja zawsze mówiłam, że pan Ignacy zna się na grzeczności.

I Lorka, śmiejąc się, pobiegła lekko po ciemnych trzeszczących schodach, gdy wtem Stefka wydała głośny okrzyk przestrachu, uczuwszy nagle, że ją ktoś z tyłu chwycił za włosy.

— Stefka, co cię tam dusi? Może ci się panna Ksawera przywidziała z tem złamanem radełkiem, o które się tyle nagderała dzisiaj?

Odpowiedzią na to żartobliwe zapytanie był głośny śmiech Ignasia, wychodzącego z ciemnej kryjówki pod schodami, w którą się był wcisnął przed chwilą.

— Bardzo się przelękłaś, Stefko? Nie gniewaj się, ale taki masz śliczny warkocz, że ile razy go widzę, zawsze bierze mnie ochota pociągnąć za niego. Ty pewnie musisz mieć z parę funtów tych włosów na głowie; a takie to jakieś miękkie, jakby człowiek jedwab wziął w rękę.

Stefcia nic nie odpowiedziała; uchyliła ostrożnie skrzypiące drzwiczki i na palcach wsunęła się do wnętrza. W izdebce, do której weszła, panowała cisza i spokój głęboki; słychać było tylko jednostajne tik tak, starego zegara, którego pożółkła tarcza świeciła jeszcze w mroku girlandą jaskrawo pomalowanych róż, i równie regularny, o wiele cichszy oddech piersi ludzkiej, płynący z najciemniejszego kąta izdebki.

Tam, na ubogo zasłanem łóżku, z pod wypłowiałej kraciastej kołdry wyglądała twarz kobieca, taka wyschła i pomarszczona, iż ją ledwie za oblicze żyjącej istoty wziąć było można.

Oczy przygasłe, ale dziś jeszcze duże i szeroko rozwarte, z jakimś dziwnie szklistym wyrazem utkwione były w jeden punkt popękanego sufitu.

— Nie śpisz, babciu? — zapytała po cichu Stefcia.

— Nie, dziecko, czekałam na ciebie; nie bardzo tam zmarzłaś? — i powiodła pieszczotliwie wyschłą ręką po zziębniętej twarzy dziewczyny, ale oczy jej nie ożywiły się żadnym ciepłym błyskiem.

— Zaglądał tu kto do ciebie?

— Była, jak zawsze, poczciwa Katarzyna; niech ją za to Bóg Najświętszy i wszyscy anieli nagrodzą; przyniosła mi mleka w południe, i teraz w wieczór dopomogła do łóżka. Zaglądał także Ignaś.

— Wiem, poczciwy, wyszedł na moje spotkanie

— Zróbże sobie herbaty, dziecko, a tam na półce masz parę kiełbasek; kazałam przynieść stróżowej.

— Och, babciu, na cóż takie zbytki?

— O, o! co tam za zbytki? Cały dzień pracujesz o głodzie, jak ten wół w jarzmie, jeszczebyś nie miała zjeść kawałka mięsa. Pewno tam znowu jeszcze bardziej zmizerniałaś?

Stefcia uśmiechnęła się smutnie i zaczęła się rozbierać; z pod czarnego welonika ukazała się twarz szczupła, istotnie i uderzająco blada, pomimo to jednak nie pozbawiona pewnego wdzięku, zawartego głównie w wyrazie oczu, pełnym słodyczy, i w tem nieujętem, niedającem się opisać tchnieniu pierwszej świeżej młodości, które darzy twarz większym urokiem, niż najklasyczniejsza regularność linii.

Nad komodą, w którą składała rzeczy, wisiało małe zwierciadełko w poczerniałych ramkach; oczy Stefci spoczęły na tem zwierciadełku jakiemś dziwnem, pytającem spojrzeniem. Zdawała się przypatrywać swojej twarzy z takiem zajęciem, jak gdyby ją dopiero po raz pierwszy spostrzegła. Odchodząc od zwierciadła, ujęła pieszczotliwym ruchem koniec swego warkocza, i popatrzywszy znów chwilę na niego, uśmiechnęła się serdecznie, jak do przyjaciela. (C. d. n.)

Godne pamięci i naśladowania.

Marya, Julia Zaleska .

urodzona roku 1831 w Warszawie (zmarła tamże r. 1889), znana w całej Polsce autorka licznych powiastek i podręczników naukowych dla dzieci, redaktorka „Wieczorów Rodzinnych", współpracodniczka „Kłosów", była w całem tego słowa znaczeniu samoukiem. Rodzice M. J. Zaleskiej, właściciele wioski na Podolu na wykształcenie synów łożyli wiele, lecz córki wcale do szkoły ani na pensyę nie wysłali. Uczyła się młoda dziewczyna od matki czytać, pisać po polsku i mówić po francusku a z pobliskiego miasteczka przyjeżdżał kilka razy w tygodniu nauczyciel muzyki, Niemiec, od którego Marya Julia nauczyła się gry na fortepianie i języka niemieckiego.

W oczach wszystkich owo powierzchowne wykształcenie, wystarczające było dla młodej panienki. Tak też mniemali i rodzice, ale córka innego była zdania. W duszy jej tkwiło pragnienie wiedzy, zabrała się tedy z wielkim zapałem i wytrwałością do nauki. Stała się samoukiem, choć ją to bardzo wiele kosztowało mozołu. W bibliotece ojca znajdowały się różne dzieła i podręczniki; z nich tedy młoda Marya uczyła się matematyki, fizyki, chemii, historyi i geografii. Obok tego rozczytywała się w polskiej poezyi.

Dzięki tym upodobaniom i mozolnej pracy nad sobą M. J. Zaleska tak się rozwinęła sercem i umysłem, że gdy wyszła zamąż r. 1857 i wraz z mężem zamieszkała w Warszawie roku 1867, synów swych sama przygotowywała do szkół.



Wtedy to zapragnęła i innym dzieciom udzielić tego, co wykładała własnym. Zaczęła tedy pisać, lecz wkrótce przekonała się, że za mało do tego posiada gruntownych znajomości języka polskiego. Zabrała się tedy do gramatyki, do studyów i ćwiczeń językowych i dzięki niezmordowanej pracy, osiągnęła cel pożądany.

Liczne dziełka wyszły z pod pióra M. J. Zaleskiej, a wszystkie odznaczają się stylem jasnym i zrozumiałym oraz językiem bez zarzutu.

A gdy zapytamy o źródło, z którego M. J. Zaleska czerpała siłę i wytrwałość do pracy, to musimy przyznać, że tem źródłem były: pragnienie wiedzy, miłość macierzyńska i chęć służenia ogółowi.

Każda się odboleje lub powróci strata,
Każda rana zagoi i bli na zasklepi,
Ale już nam nie wrócą upłynione lata,
I, jak było w młodości, nie będzie nam lepiej.

Ducha podnoś!

Gdy drobne sprawy szarego jednostajnego życia zmęczą cię i zniechęcą, wtedy staraj się podnieść ducha swego myśleniem o sprawach wyższych, lepszych i wznioślejszych! „Jakżeż mogę?" — odpowiesz — „tylko umysły wielkie zajmować się mogą wyższemi sprawami. Czyż szara wróbiica latać może w podniebnych sferach porówno z orłem?"

Niełatwo w istocie z ciąsnego zakresu codziennych zgryzot wznieść myśl w krainę piękna duchowego. Lecz tak jak ćwiczenie ciała potrzebne jest dla zrównoważenia szkodliwych wpływów i utrzymania zdrowia — tak też potrzeba codziennego ćwiczenia, aby ducha naszego utrzymać w równowadze, nie pozwolić mu upaść i pełzać nisko nakształt płazu ziemnego.

Ducha podnoś, a wtedy i szarość życia znośniejszą ci się stanie i modlitwa twoja głębszą będzie, szczerszą i rzewniejszą.

Nie wymawiaj się, że czasu do tego nie masz. Choćby kilka chwil tylko poświęć codziennie i albo czytaj rzeczy dobre, albo piękne oglądaj obrazy, które choć tylko w reprodukcyach wszędzie dziś już widzieć można, albo muzyką i śpiewem się zajmij.

Przedewszystkiem zaś zaprzyjaźnij się z naturą. Staraj się jaknajczęściej wyjść w pole, do lasu, na łąki; patrz i badaj, śledź życie zwierząt, a nauczysz się pojmować przyczyny i skutki urządzeń Boskich.

Ducha podnoś! Im przykrzejsze są zatrudnienia twoje, im bardziej cię przygniata ciężar życia, tem gorliwiej wybiegaj myślą do spraw szlachetnych i pięknych. Uchroni cię to niewątpliwie od bezduszności i małostkowości, które to wady wiele kobiet zdolnych i uczuciowych zdołały przerobić na nieznośne grymaśnice.

Ducha podnoś tak w sobie, jak i wokoło siebie, u domnowników i towarzyszek twoich. Ducha podnoś, a pomnożysz w tysiące promienie szczęścia, które rozświecają szare nasze życie

Gościnność dawniejsza a dzisiejsza.

Nikt nie zaprzeczy, że gorączkowość dzisiejszego życia, konieczność pracy często nadmiernej zarówno dla mężczyzn jak i dla kobiet oddziaływa niekorzystnie nietylko na nasz organizm, lecz i na życie duchowe i towarzyskie. Nikną zatem dawne formy gościnności, nie mające już dziś powodu, ani racyi bytu; owe sute biesiady, obfite uczty, przeciągające się przez kilka dni, a nawet tygodni. Szczupłość naszych mieszkań, drożyzna artykułów żywności, przedewszystkiem zaś, jak właśnie zaznaczyliśmy, gorączkowy nasz tryb życia, wszystkie te warunki nie sprzyjają gościnności, jak ją dawniej rozumiano i praktykowano.

Odwiedzając krewnych i znajomych mieszkających w tem samem mieście, pozostajemy u nich krótko, nie właściwem więc i zgoła zbytecznem byłoby podawać zaraz obfite jedzenie, zabierające niepotrzebnie czas przeznaczony na rozmowę. Wystarczy zupełnie podać lekkie, orzeźwiające przekąski n. p. owoce, ciastka, w lecie napój chłodzący, w zimie rozgrzewający. Wyjątek stanowi jakaś uroczystość familijna, na którą zaprasza się pewną ilość osób na czas dłuższy, kilkugodzinny. Lecz i w takim razie gościnność nie ogranicza się na uraczeniu gości sutą kolacyą i dobrem winem, lecz zasadza się głównie na uprzejmości gospodarzy, na umiejętności prowadzenia rozmowy ożywionej, wesołej, dla wszystkich o ile to możliwe zajmującej. Obowiązkiem pana i pani domu starać się, tak pokierować rozmową, aby w niej nie było złośliwych uwag skierowanych do osób obecnych, lub obmowy nieobecnych.

Miłem urozmaiceniem rozmowy jest wspólny lub pojedyńczy śpiew lub muzyka, których przedmiotem powinny być rzeczy narodowe, oraz nasze pieśni piękne i bogate. Niedelikatnością byłoby jednakże zmuszać gości do słuchania lichego popisu w śpiewie lub muzyce, lub narzucanie im jakiejś gry niemiłej im, lub nieodpowiedniej n. p. gry w karty. Karciarstwo, choćby we formie niby niewinnej jest stanowczo lichym rodzajem zabawy. Ludzie myślący i do pewnego stopnia umysłowo i towarzysko wykształceni znajdą zawsze inny sposób zabawy, niż grę w karty, tak łatwo przechodzącą w nałóg i namiętność. Niestety i w naszem społeczeństwie ten zgubny i niemądry zwyczaj bawienia gości grą w karty bardzo się rozpowszechnił z wielką szkodą dla naszego życia towarzyskiego, i zwalczanie tego nałogu koniecznym jest obowiązkiem każdej dobrze myślącej jednostki.

Ciężkie ciosy, które tak licznie spadają na znękane nasze społeczeństwo, tłumić wprawdzie muszą wszelkie porywy wesołości, gaszą każdą iskierkę humoru, tej nieodłącznej naszej cechy narodowej, lecz nie wynika stąd bynajmniej, abyśmy się wyrzekli pięknej cnoty gościnności, tak troskliwie pielęgnowanej przez naszych przodków.

Przeciwnie, im więcej na zewnątrz był nasz polityczny ścieśniony, tem silniej skupiać powinniśmy nasze duchowe siły.

Pozbawieni praw, jakich zażywają narody wolne i normalnie się rozwijające, ograniczeni wyjątkowemi ustawami w życiu publicznem, jedynie w życiu towarzyskiem znaleść możemy podnietę umysłu i pokrzepienie ducha.

Więc nie godzi się nam pod naciskiem ciosów zewnętrznych opuszczać rąk bezsilnie, albo w niskich, zmysłowych i gminnych uciechach, jak karty i pijaństwo, szukać zapomnienia troski — lecz szukać i pielęgnować szlachetne rozrywki, towarzyskość w szlachetnym rodzaju, tradycyonalną gościnność staropolską, które zastósowane do dzisiejszych stosunków nietylko będzie samym wypoczynkiem po trudach i zaspokojeniem naszych skłonności towarzyskich, ale może się stać zachętą do wszelkiej społecznej pracy, zbiorowiskiem naszych myśli i dążności i główną arteryą naszego życia narodowego. M. G.

ZDANIA I MYŚLI.

Nic tak nie rozbraja zazdrości drugich, jak prostota i spokój zachowania się, dobroć w mowie i jednostajność uprzejmego obejścia.

Natury wyższe posiadają obok poczucia obowiązku i drugą wielką cnotę kardynalną: delikatność uczucia

Wszystko co duszę podnosi, pociesza ją i wzmacnia, przynosi jej zarazem spokój i radość.



Czarnomorzec (czumak) przy studni.

„Hej, ty na szybkim koniu gdzie pędzisz kozacze?
Czyś zaoczył zająca, co na stepie skacze?
Czy rozigrawszy myśli chcesz użyć swobody
I z wiatrem ukraińskim puścić się w zawody?
Umykaj czarnomorcu z twą „mażą“ skrzypiącą,
Bo ci synowie stepu twoją sól roztrącą!“

Tak zaczyna Malczewski swój poemat „Marya“. Na obrazku naszym widzimy w oddali ową „mażę skrzypiącą“, czyli wóz o drewnianych osiach, który niezawodnie dał powód do owego dawnego przysłowia „skrzypi, niby ruska kolasa“. Czarnomorzec zaś, zwany tak dlatego, że aż do Czarnego morza ze swą mażą jeździł, a z tatarska „czumak“ (czukmak, po polsku koczownik) odbieżał swej maży, aby napić się świeżej wody, którą mu dziewoja ukraińska chętnie podaje.

Czumak ukraiński, to mniej więcej to samo, co flis krakowski, lub oryl mazowiecki: ci po Wiśle i jej dopływach towary na tratwach spławiają, tamci rozwożą je wołami na mażach po stepowych szlakach. Włościanie ukraińscy chętnie wynajmują się do przewozu towarów, bo ich to życie koczujące w stepie pociąga i nęci.

Z pierwszą wiosną zbierają się czumaki w kilkadziesiąt parowic (wóz w parę wołów zaprzężony) i ciągną do Krymu i Bessarabii, jeśli po sól; po rybę zaś suszoną na Don lub do Dnieprowych limanów. Kiedy się już zbiorą w tak zwane wałki z kilkadziesiąt parowic, wybierają z grona swego atamana, który niemi rządzi i we wszelkich sprawach

ostateczny wyrok wydaje, jako najwyższy sędzia. On całej walki zbiera zarobek, wydatkuje, a w końcu rozlicza co się komu należy. Dziennie ujeżdżają nie więcej jak po dwie, a najwyżej trzy mile, bo woły dalszej drogi by nie zniosły.

Na nocleg wcześnie stają, kolejno straż przy wołach odbywają, a po rannej rosie ciągną dalej w drogę. Tak powolna podróż z nad brzegów Donu zabiera im od dni 35 do 40-tu z górą; z Krymu i Besarabii wracają prędzej. Zaledwie odpocznie, na Świętego Ilija (20 lipca) zaprzęga swoją mażę, smaruje się dziegciem, zarzuca świtę na ramiona i z ulubioną sopilką (fujarką) a nierozłączną, rusza powtórnie w podróż. Powraca już w późnej jesieni, nieraz ze śniegiem, a na pierwszy śpiew żórawi znowu się gotuje do drogi.

Sposób ten życia koczownicy cechuje i postać Czumaka: silnej budowy, wytrwały na gorąco jak zimno, deszcz i wichurę, śmiały i odważny, skory do pohulanki, w której nieraz cały zarobek traci, więcej jednak Czumaków przychodzi do znakomitej fortuny. Są między nimi tacy, co mają po kilkadziesiąt tysięcy rubli srebrem.

Czumackie życie na stepach polubił szczególniej Ukrainiec; to też w mnóstwie pieśni swoich przechwala ten zawód i opisuje przygody, jakich doznaje nieraz. Najrzewniejsze są te dumy, w których ludowy pieśniarz opisuje opuszczonego Czumaka w stepie, gdy mu woły ustaną, albo gdy choroba śmierć przyśpieszy.

W zbiorze pieśni ludu ukraińskiego, są takie, które opisują walki Czumaków z Tatarami. Należą one do dalekiej przeszłości, gdy hordy te najezdnicze stepami zbliżały się do granic naszych i wtedy zabierały całe wałki czumaków lub odparci, uchodzili z pogromu.

MOJA GWIAZDKA.

Od dzieciństwa byłem pieściochem ciotki, która chowała poczciwie sierotę jak matka rodzona i co rok wyprawiała mi sute gwiazdki, obdarzała mnie wspaniałemi rumakami na biegunach, blaszanemi szablami, których ciosy znajdowały się na jej meblach, i teraz też uważałem sobie za obowiązek przybywać do niej co rok na wilią, przywożąc ze sobą najwspanialsze karpie i szczupaki, jakie dały się złowić w stawach Wólki. Gospodarowała tam niegdyś pracowicie na mieniu sieroty, i wiedziałem, że jej to zrobi przyjemność, ta gwiazdka od Stasia, jak nazywała mnie dotąd. Tylko już teraz nie zjadałem ukradkiem przysmaków, nie chwytałem rodzenków i migdałów, choć lubiłem wtrącać się tu i pomagać w pracy p. Zofii, wychowanicy ciotki, ubogiej sierocie, którą ciotka wzięła poczciwie do siebie i obchodziła się z nią, jak z córką, a którą nazywałem kuzynką, jakkolwiek nie znałem stopnia łączącego na pokrewieństwa. Ciotka mówiła zwykle o niej:

— Dobra dziewczyna...

A była rzeczywiście dobrą, miłą i wdzięczną, wybierając się też z Wólki do Warszawy, nie o samej tylko ciotce Anieli myślałem.

Ciotka dla mojej przyjemności zapewne urządziła po wigilijnej biesiadzie różne gry wesołe, czasem mieliśmy chętkę potańcować, ale nie było na to wiele czasu, ponieważ następnie jechaliśmy wszyscy na mszę północną na Pasterkę.

Aż jednego roku formuła ta uległa pewnej zmianie....

— Moje dziecko — rzekła — tobie należałoby pomyśleć o zmianie stanu. Takbym pragnęła, abyś się ożenił jeszcze za mego życia...

Zmieszałem się więcej, niżbym przypuścił, że to być może. P. Zofia, Zosia, stanęła mi przed oczyma.

— Już ja myślę o tem nie od dzisiaj — dodała. — Mam nawet coś upatrzonego...

Schyliłem się i pocałowałem ją w rękę, ale zrobiło mi się trochę niemiło. Byłbym wolał, aby wybór zostawiła mi całkowicie, to też rzekłem poważnie:

— Ciociu kochana, śmierć i żona od Boga przeznaczona.

— Tak mój Stasiu drogi, ale Pan Bóg każe nam coś się do tego dołożyć. Wiesz przecież jak cię kocham, wiesz, że twoja żona będzie to córka dla mnie, ale nie o sobie myśleć mi tu należy. Długo się zastanawiałam, długo wszystko ważyłam, aż doszłam do przekonania, że lepszego wyboru nie możesz zrobić. Wiek odpowiedni, bo jesteś od niej starszy blizko o lat dziesięć, urodę Bóg jej dał, a serce, a poczciwość znam ja najlepiej, przytem nie będzie uboga, nie wejdzie w dom twój bez wiana.

Drgnąłem i wyprostowałem się.

— Nigdy nie myślałem o pieniądzach przy wyborze żony — rzekłem dumnie. — Niech ją serce moje pokocha.

— Naturalnie, naturalnie, mój Stachu drogi. Wiem że nie jesteś chciwiec i łapigrosz, ale ta, o której myślę dla ciebie, będzie miała i posag... To nie twoja, ale moja rzecz myśleć o tem...

Patrzyła na mnie z takim słodkim, miłym wyrazem twarzy, uśmiechała się tak poczciwie, ale już to mnie nie wzruszało bynajmniej.

— Nie, ciotko — rzekłem prawie szorstko — nie zamierzam się żenić jeszcze.

— To źle, jesteś właśnie w tym wieku, w którym należy już pomyśleć o tem. Żenić się wtedy, kiedy już serce z czasem wychłodnie, to grzech.

— Grzech jest przedewszystkiem żenić się bez miłości — odparłem chłodno — a ciotka Aniela spojrzała na mnie. — Nie chciałabym tego, Bóg widzi, przecież wiesz, żem tak czuła i myślała zawsze, ale możebyś pokochał?...

— Nie mówmy już nic w tym przedmiocie, ciociu kochana... — rzekłem i powiedziałem jej dobranoc, chłodniej niż zwykle.

— Starość traci pamięć... — mówiłem sobie z żalem, z goryczą. — Raz pierwszy w życiu ciotka Aniela zrobiła mi przykrość, raz pierwszy miałem jej coś do zarzucenia.

To coś było tak silne, nawet mimo woli mojej, bom usiłował je tłómaczyć sobie tem, iż swatanie jest ogólną wadą kobiet — żem skrócił mój zwykły pobyt w Warszawie. Zaraz po świętach wyjechałem.

Ciotka była bardzo dotknięta, nawet rozdrażniona. Nie zatrzymywała mnie wcale i tylko na odjezdnem rzekła mi z żalem:

— A proszę niechże ja wiem przynajmniej, kiedy serce twoje uderzy nakoniec dla tej, którą uznasz godna swej miłości. Marzyłam, marzenie moje rozchwiało się, ale, że szczęście twoje stało dla mnie zawsze na planie pierwszym, więc nie mam żalu do ciebie.

— Mam tylko żal do losu... — dodała — a mnie się zrobiło bardzo przykro, ale rzecz była zbyt waż-

ną, aby nawet przywiązanie moje do ciotki mogło tu oddziałać.

Zosia pomiarkowała, że zaszło coś pomiędzy nami i na małą chwilę przed odjazdem moim zrobiła mi za to wymówkę.

— Coś pan zrobił, panie Stanisławie? — rzekła mi z wyrzutem pewnym. — Ciocia Aniela czegoś zmartwiona i smutna?...

— Broniłem niezawisłości mego serca — odparłem żywo.

— Czy można sprzedać serce swoje? — dodałem z goryczą: — Czy można wyrzucić sobie z niego miłość, gdy tam raz weszła?

Mimowoli ująłem jej rękę i przytrzymałem w rozpalonych dłoniach moich. Raz pierwszy spojrzałem tak w słodkie jej źrenice błękitne, że delikatny rumieniec wystąpił na liczko jej śliczne.

Nie usłyszałem od niej ani jednego tkliwszego słowa; przecież wiedziałem, że jej serce nie jest mi obojętne, i tem cięższy żal czułem do ciotki. Jak jabym był szczęśliwy z tą bezposażną, z tą skromną w ciemnej sukience wełnianej, którą uszyły jej rączki. Jak byłbym szczęśliwy...

Ciotka napisała do mnie w parę tygodni potem, abym przyjechał użyć w mieście trochę karnawału; widać było, że jej żal do mnie już złagodniał, ale mój trwał mimowoli.

— Starość wystyga... starość nie umie pamiętać — powtarzałem, przecież namyśliłem się i przyjechałem po pewnym czasie, ale nie było mi tu już tak miło i dobrze, jak niegdyś. Bałem się sam siebie, bałem się zdradzić, za to bywałem dwa razy tyle w mieście, co niegdyś, aż naraz uczułem, że mi to cięży zanadto i jednego wieczora pożegnałem ciotkę.

— Odjeżdżasz? — zawołała z żalem.

— Tak. Miasto mnie nudzi, przytem nie jestem o tyle bogatym, abym mógł tak opuszczać gospodarstwo...

— Ale moja praca mi nie cięży — dodałem co prędzej. — Byle tylko nie wziąć na siebie jarzma zbyt ciężkiego, można być szczęśliwym, pracując...

Ciotka spojrzała na mnie.

— Nie rozumiem, do czego się to odnosi — rzekła trochę sucho.

Przestaliśmy się rozumieć już teraz i mogła pomyśleć, żem nazywał jarzmem to uczucie wdzięczności dla niej, które czuć było z mojej strony obowiązkiem.

Nie przybyła do Wólki na lato, jak to bywało zwykle. Przyjechałem po nią, prosiłem, ale odmówiła mi. Wybierała się gdzieś do wód i ja też przestałem nalegać; w jesieni, gdy wróciła, przywitałem ją tylko listownie. Wymówiłem się brakiem czasu. Licho mnie pokusiło, żem napisał: Człowiek, który nie jest magnatem, a chce zachować niezawisłość, musi pilnować pracy. Ciotka odpisała mi, chwaląc tę moją sentencyą.

— Bardzo pięknie rezonujesz i cieszę się z tego, lecz ja, która znam życie lepiej od ciebie, mogłabym dodać, że nie samym chlebem żyje człowiek...

Rozgniewałem się. I to dla mnie ta wymówka? Zakopałem się w pracy; ze złości chciałem robić majątek, aby pokazać ciotce, że mi nie chodzi bynajmniej o jej krocie, o jej zapisy. I dotrwało to tak do Bożego Narodzenia; z początku mówiłem sobie, że nie pojadę, jeżeli nie otrzymam specyalnego zaproszenia, ale przywiązanie wzięło w końcu górę nad dumą. Znalazłem między papierami jakiś dawny list ciotki, pisany do mnie, gdym był chłopcem, i zmiękłem.

— Dobre, poczciwe kobiecisko — rzekłem sobie. — Sama nie była nigdy chciwą i, jeżeli pragnie dla mnie majątku, to przez przywiązanie właśnie. Starość zapomina, co to jest miłość... serce starych ludzi stygnie...

Żem się zdecydował ostatecznie dość późno, wyjechałem już w sam dzień wilii, ale rankiem wczesnym; wiedziałem, że stanę na czas, i tak się też stało.

Jechałem, myśląc, jak też przywitanym zostanę? Wiedziałem, że jestem kochany jak syn rodzony, ale czyż i matki nie zacinają się na dzieci swoje w takich, jak tu, przypadkach? Chcą je uszczęśliwić na swój sposób...

— Stare serce nie pamięta, jak biło w piersi młodej — mówiłem sobie z goryczą, a wiozłem też, już w rękach własnych, bukiet dla mojej Zosi, bom ją zawsze w myśli tak nazywał.

I rozdzielać nas dlatego, że uboga... że sierota? Wyszukiwać mi jakiejś krociówki, gdy ta śliczna, ta wdzięczna była tuż obok?

Musiałem nałożyć cugle na myśl moją, bo czułem, że snując dłużej te rozumowania, byłem zdolny zawrócić, siąść na kolej i jechać na całą noc do domu. Naradziłem się tylko ze sobą uroczyście, jaki ma być sposób mego obejścia z ciotką. Będę okazywał uszanowanie syna, bo to obowiązek.

Myśląc już to stawałem się sztywny jak Anglik. Przypadek zdarzył, że stary Jacenty był na dole i zobaczył, gdym z sanek wysiadał. Skinąłem na niego, aby odebrał mi z rąk bukiet, którego lękałem się uszkodzić, ale on nie zważał na to i poleciał przedemną na schody, jak gdyby był młodszym odemnie.

— Panicz przyjechał! — krzyknął, wpadając jak bomba do przedpokoju i takim głosem, żem go usłyszał w sieni. Ledwiem też wszedł we drzwi otwarte i zdołał zrzucić futro, ciotka Aniela już znalazła się na progu.

— A złe dziecko moje!... — zawołała z takim żalem i zarazem radością, wyciągając do mnie ramiona, żem padł jej do kolan.

— Ciotko! ja cię zawsze kochałem i kocham jak matkę, którą mi byłaś, ale nawet dla ciebie zaprzedać serca nie mogę!...

— Co? — zawołała. — Co? Zaprzedać serca. Toż ja się tem brzydzę, toż to był powód mojego żalu do ciebie.

Szczęściem Zosia była jeszcze nieubraną i zanim znalazła się między nami, przyszło do wyjaśnień. Ta posażna panna, ta panna z majątkiem, to była ona... Ciotka dzieliła mienie swoje między nas i na pół żartem powiedziała mi przy owej rozmowie, która nas poróżniła, o posagu wybranej dla mnie bogdanki, a ja, gorączka, zawołałem dumnie, że nie chcę go, bo nie kupuję żony... że wreszcie kocham już i kochać nie przestanę.

Co to była za biesiada czarodziejska ta wieczerza, do której zasiedliśmy wkrótce. Było jeszcze kilku starych przyjaciół ciotki, ale ja widziałem tylko jedną istotę — tę moją najdroższą, tę moją ukochaną, lecz niemniej szczęśliwą, jak ja. Kiedy jej błękitne źrenice podnosiły się na mnie z tkliwem i razem zawstydzonem spojrzeniem, serce moje tajało w piersiach z tego szczęścia, które znają tylko ci, którzy kochali, tracili, cierpieli i odzyskali.

O, cudowny dar życiu mojemu przyniosła gwiazdka! Stało się też tak, żem zaczął nazywać Zosię gwiazdką moją i stała się nią rzeczywiście.

Miłość wierna, tkliwa, poświęcona, która czuwa nawet wśród ciemności i ciemności rozjaśnia — to gwiazdka życia ludzkiego.

Nasze mieszkanie w świetle hygieny.

Światło.

Światło jest jednym z głównych warunków życia i rozwoju nieomal całego światła organicznego, do którego i człowiek należy. Bez dostatniego światła bije słabo tętno życia i tylko pod jego wpływem jest organizm ludzki w stanie nietylko szybko i normalnie się rozwijać, ale też na dalszej drodze życia się utrzymywać, podczas gdy przy braku światła ciężeje, tyje zbytecznie, traci sprężystość i chęć ruchu, a zamiast oddychać pełną piersią i czuć w sobie siłę żywotną, wegetuje raczej, bo cały mechanizm życiowy zaledwie tylko funkcyonuje, by śmierci stawiać zapory. Dla tego zależy na tem wiele, aby do pomieszkania wpadało zewsząd, ile możności, najwięcej światła, aby zatem okna były stosunkowo dość duże i w ścianach, ku wschodowi i południowi zwróconych, umieszczone, pomieszkanie zaś, względnie dom, rozłożystemi drzewami i innemi przedmiotami od światła nie zanadto zasłonione.

Ile możności, powinno być światło w całem pomieszkaniu jednostajne, nie zaś jeden pokój zbyt jasny, drugi zbyt ciemny, bo zmiana taka światła przy przechodzeniu z jednego pokoju do drugiego działa szkodliwie na oczy, a któryż skarb z darów bożych cenniejszym jest od wzroku? Kogo Bóg obdarzył zdrowem okiem i dobrym wzrokiem, temu niebo i ziemia nastręcza tysiące rozkoszy, przed tym rozwija się piękność natury w całej pełni, atoli bez materyi światła nie wypełnia oko ludzkie funkcyi patrzenia lecz materya ta winna uderzać oko w sposób łagodny, nierażąco, nie zbyt nagle i krótko, gdyż tylko równo rozdzielone, nie zaś bystre światło sprzyja oku o tyle, o ile nagle i znów znikające mu szkodzi, a nawet ślepotę sprowadzić jest w stanie. A jak każda siła przez zbyteczne wytężenie się osłabia, tak też rzecz się ma i z okiem.

Im ciemniejsze jest pomieszkanie i wcześniej zmrok odbiera mu światło, a musimy w niem pisać i czytać, lub szyć, haftować i t. p., tem więcej natężamy oko i przyspieszamy jego zrujnowanie, zwłaszcza, że nawet sztuczne światło nie jest w stanie całkiem zastąpić błogiego światła dziennego.

Powietrze.

Ziemia nasza okolona jest gazem, który nazywamy powietrzem atmosferycznem. Powietrze to nie jest ciałem pojedyńczem, pierwotnem, lecz z innych się składającem, mianowicie z tlenu czyli kwasorodu i azotu czyli saletrorodu. Pierwszy z tych składników zajmuje według wagi 23 procent, a według objętości 20 proc., drugi zaś według wagi 77 proc., a według objętości 79,1 proc. Nadto zawiera powietrze atmosferyczne z ciał nas tutaj obchodzących 0 029 proc. wedle objętości węglika czyli kwasu węglowego.

Człowiek bez powietrza żyć nie może, potrzebuje go koniecznie do oddychania, które zasadza się na wciąganiu go w płuca (wdychaniu czyli inspiracyi) i wyrzucaniu go zeń (wydychaniu czyli expiracyi) i to za pomocą rozszerzenia klatki piersiowej i ściągania błony poprzecznej. Przy każdem wdychaniu pobieramy w siebie pewną ilość tlenu, a po zużytkowaniu go w płucach, po przebyciu procesu spalenia wydychamy z powrotem odpowiednią ilość przy każdym procesie palenia powstającego węglika; w miarę więc pobytu naszego w pokoju zamkniętym musi zmniejszać się koniecznie ilość tlenu, a zwiększać ilość węglika w powietrzu, a że ten ostatni działa szkodliwie na zdrowie, nietrudno pojąć, zważywszy na szkodliwość gazu, uchodzącego na pokój z zawcześnie zamkniętego lub nie dosyć przed uchodzeniem tegoż zabezpieczonego pieca, który to gaz także niczem innem nie jest jak węglikiem.

Póki węglika tegoż nie nagromadzi się więcej nad 8 części na 10 000 części powietrza, jest ono jeszcze do oddychania przydatne, gdy więcej, staje się już zdrowiu mniej lub więcej szkodliwem. W miarę tego konieczném jest wpuszczenie 20 metrów sześścien. świeżego powietrza na godzinę dla każdej w zamkniętem miejscu znajdującej się osoby przy równoczesnem wypuszczaniu nieprzydatnego już do wdychania powietrza. Na pokoje sypialne liczy się już nawet 40, a na izby, gdzie chorzy leżą, nawet 60—100 metrów sześścien. na osobę i godzinę.

W pokojach ciepłych, ogrzanych jest powietrze częstokroć za nadto suche i dla tego niemiło oddziaływające na ciało ludzkie, transpiracya odbywa się za nadto spiesznie i skóra wysycha zbytecznie, skutkiem czego objawia się silne pragnienie i ból głowy.

Chcąc zbadać stan wilgotności powietrza, zaleca się użycie następującego sposobu:

Na otwarte naczynie sypie się 500 gramów (1 ft.) zważywszy dokładnie, świeżo palonego stłuczonego wapna i ustawiwszy w pokoju zamkniętym, pozostawia się tam przez całą dobę. Ponieważ wapno palone chciwie powietrze w siebie wciąga, więc waga tegoż powiększy się o wagę pochwyconej wody, a z powiększenia tegoż całej wagi nie trudno wnioskować o zawartości wilgoci powietrza w izbie. Skoro waga wapna powiększyła się o mniej więcej 1 proc., zatem w danym razie o 5 gramów, to powietrze mieści w sobie właściwą miarę wilgoci, w przeciwnym razie jest jej za mało, lub gdy waga przenosi 1 procent, za wiele, co także jest szkodliwe.

W celu zapobiegania zbytecznemu wysychaniu powietrza zaleca się ustawianie w pokojach wody na płaskich, szerokich naczyniach, dozwalających jej łatwe i spieszne ulatnianie się, a jeszcze lepszym i właściwszym środkiem jest hodowanie stosownych kwiatów, lub krzewów w pokojach. Te bowiem, potrzebując znacznej ilości wody do podlewania, wyziewają jej też bardzo wiele w porównaniu z swą wielkością i sycą nią powietrze.

Ktokolwiek wstąpi do ogrodu zimowego, uczuje, jak mu jest błogo, jakoby nagle został w powietrze wiosenne przeniesionym. Uczucia tego nie doznaje on wszakże tylko kosztem znajdujących się tam roślin i kwiatów, lecz także powietrza, które w celu zachowania roślin ciepło i wilgotnie utrzymywane być musi; a jest to przedewszystkiem wilgoć, która powietrze tak miłą, jakoby wiosenną wonią napawa.

Przytem wydzielają liście roślin tlen czyli tę materyę, która, jakeśmy to już wykazali, do podtrzymania procesu życiowego właśnie jest konieczną, a zabierając z drugiej strony uchodzący z płuc człowieka wciąż węglik, potrzebny do budowy swego ciała, przyczyniają się w dwojaki sposób do podtrzymania powietrza w pokojach w stanie właściwym.

Nr. 1. Poznań, dnia 3. stycznia 1909. Rok I.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR: **Ks. Ig. Czechowski.**

****

Od redakcyi.

Z dniem 1. stycznia zaprzestaliśmy wydawnictwa „Pracownicy".

W miejsce jej wychodzi

„GAZETA DLA KOBIET"

jako pismo dla wszystkich kobiet stanów średnich i niższych.

„Gazeta dla Kobiet" winna więc znajdować się w każdym domu jako pismo zarówno dla mężatek jak panien, dla gospodyń wiejskich, żon robotników, przemysłowców, kupców, służących, pracownic wszelkich zawodów i pomocnic handlowych.

„Gazeta dla Kobiet" ma na celu podniesienie i wychowanie społeczeństwa za pomocą kobiet.

„Gazeta dla Kobiet" jest równocześnie organem Związku stowarzyszeń kobiet pracujących.

„Gazeta dla Kobiet" kosztuje na poczcie 50 fen. kwartalnie, z przyniesieniem do domu 56 fen. — wprost z ekspedycyi pod opaską 70 fen. kwartalnie.

Kobiety pracujące, abonujcie „Gazetę dla Kobiet".

REDAKCYA.

****

Wpływ kobiety na społeczeństwo.

Człowiek żyje na świecie niejako dwojakiem życiem, życiem jednostki, czyli osobnika i życiem towarzyskiem, czyli społecznem.

Życie pojedynczego człowieka, czyli jednostki może być bardzo różne, może on być biednym, może być bogatym, może być zdrowym lub chorym, może być uczonym lub niemądrym, może być pobożnym lub bezbożnikiem.

Lecz człowiek nie sam jeden żyje na świecie, żyje on wespół z innymi ludźmi, z którymi żyjąc razem, czyli społem, tworzy społeczność, czyli społeczeństwo.

Społeczeństwo może być różne. O ile człowiek żyje wespół z wszystkimi ludźmi, którzy są na świecie, tworzy z nimi społeczeństwo ludzkie, o ile żyje wespół z ludźmi, którzy tę samą, co on mają religię, tworzy z nimi społeczeństwo religijne. O ile żyje wespół z ludźmi, którzy tym samym, co on mówią językiem, tworzy z nimi społeczeństwo narodowe; tak n. p. mówimy o społeczeństwie francuskiem, niemieckiem lub polskiem.

Społeczeństwo więc składa się z pojedyńczych ludzi, czyli jednostek, i j a k i e j e d n o s t k i, t a k i e s p o ł e c z e ń s t w o.

Gdyby n. p. wszyscy ludzie, którzy tworzą jakie społeczeństwo, byli biedni, to społeczeństwo byłoby biedne. Gdyby wszyscy byli bogaci, to i społeczeństwo byłoby bogate. Gdyby wszyscy byli zdrowi lub chorzy, mądrzy lub niemądrzy, to społeczeństwo byłoby zdrowe lub chore, mądre lub niemądre. Gdyby wszyscy byli pobożni lub bezbożni, społeczeństwo byłoby pobożne lub bezbożne.

Każdy więc człowiek, ponieważ jest cząstką społeczeństwa, powinien dbać o to, by był bogaty, mądry czyli oświecony, zdrowy i pobożny. Nie wolno mu mówić, ja mogę zostać nieoświeconym, mogę być bezbożnym, niedobrym, bo gdyby wszyscy tak mówili, całe społeczeństwo byłoby ciemne, niedobre, chore lub biedne.

A wtenczas musiałoby się społeczeństwo powstydzić wobec innych społeczeństw mądrych, bogatych, pracowitych, lepszych. A nie tylko wstydzić by się musiało, ale nawet wobec innych społeczeństw pracowitych, mądrych, bogatych istnieć by nie mogło, musiałoby przestać żyć, upaść.

Życie więc każdego człowieka ma bardzo wielki wpływ na życie społeczeństwa, czyli życie spo-

łeczne. Dla tego winien każdy człowiek starać się o to, by był dobrym członkiem swego społeczeństwa.

Ponieważ zaś kobieta jest tak samo członkiem społeczeństwa jak mężczyzna, więc i kobieta winna się starać o to, by być jak najlepszym członkiem społeczeństwa, do którego należy. Winna tak samo jak mężczyzna starać się o to, by życiem swem wpływać na dobrobyt, zdrowotność, oświatę i pobożność społeczeństwa swego.

A możemy śmiało powiedzieć, **że wpływ kobiety na społeczeństwo jest pod wielu względami większy, niźli wpływ mężczyzny.**

Jak wpływ na d o b r o b y t, na bogactwo społeczeństwa wywiera kobieta? Prawda, że zwykle mężczyzna utrzymuje pracą swą, swym zarobkiem rodzinę, że więc od jego dzielności, pracowitości i oszczędności zależy w pierwszej linii dobrobyt rodziny i społeczeństwa; lecz może być mężczyzna jak najpracowitszy, jeżeli żona jest rozrzutną, nie wie, co to oszczędność i zaradność, w rodzinach, a skutkiem tego w społeczeństwie będzie wieczna bieda.

Tysiące kobiet skazanych jest na to, by utrzymać siebie i rodziny, jeżeliby te kobiety były niepracowite, nieoszczędne, wytworzyłyby wielką biedę w społeczeństwie, któreby je same i ich dzieci musiało wyżywić, a przez to stałoby się biedniejsze.

Od kobiet zależy bodaj w największej części o ś w i a t a społeczeństwa; bo najpierw tworzą one połowę społeczeństwa, jeżeliby więc nie dbały o oświatę, cała połowa społeczeństwa byłaby nieoświeconą, nie umiałaby n. p. czytać lub pisać. Przytem kobieta jest właściwą wychowawczynią dzieci, więc całego przyszłego społeczeństwa. Mąż zajęty całodzienną pracą, rzadko kiedy jest w domu. Kobieta uczy i wychowuje dzieci, przyszłych członków społeczeństwa. Jeżeli sama by nic nie umiała, nie mogłaby nauczyć niczego dzieci, społeczeństwo stałoby się nieoświeconem.

Od z d r o w i a kobiety-matki zależy zdrowie dzieci, przyszłego pokolenia. Winna więc kobieta starać się, być zdrową, wiedzieć co zdrowiu służy, co je rujnuje.

Kobieta wychowuje przyszłe pokolenie, daje mu podstawy ż y c i a r e l i g i j n e g o, d o b r e g o, p o b o ż n e g o. Winna być więc przedewszystkiem sama religijną, dobrą, pobożną.

Kto więc wobec tego zaprzeczy, że przy tak wielkim wpływie, jaki życie kobiety wywiera na życie społeczeństwa, wychowanie kobiet jest pierwszem i najważniejszem zadaniem wobec społeczeństwa, pierwszą i najważniejszą, bo podstawową pracą społeczną?

Dziwić się raczej wypada, że ci, którzy pracowali nad dobrem społeczeństwa, nad jego dobrobytem materyalnym, nad oświatą, nad zdrowotnością, i religijnością, nie zaczęli od kobiet.

Tym brakom dotychczasowym pragnie zaradzić „Gazeta dla Kobiet". Ma ona stać się wychowawczynią kobiet, a przedewszystkiem kobiet niższych i średnich stanów, które tworzą przeważną część, bo trzy czwarte wszystkich kobiet.

Ma ona nauczyć kobiety cnót społecznych, a przez to przyczynić się do podniesienia społeczeństwa.

Bezpłatne biuro porady prawnej.

W każdym numerze „Gazety dla Kobiet" umieszczamy na osobnem miejscu dość obszerny dział, który nosi nagłówek: „Porada prawna".

Ten dział gazety jest bardzo ważny, poucza on bowiem czytelniczki nasze o sprawach, które każdą kobietę, mianowicie pracującą, prędzej czy później najbardziej mogą obchodzić.

Dowiaduje się ona tam, jak sobie ma postąpić w różnych sprawach, dotyczących kontraktów, które zawiera z pracodawcą, kiedy n. p. może opuścić i wypowiedzieć miejsce i w jakim czasie, jak długo winna pracować dziennie, czy może ją pracodawca zatrudniać w niedziele i święta, kiedy może jej pracodawca odciągnąć lub potrącić część zarobku. Dowiaduje się, jak, gdzie i kiedy starać się o rentę, wypłatę kas chorych lub zabezpieczeń od wypadków, jak odzyskać utracone prawo do zabezpieczenia itd.

Lecz mimo te nauki, które w sprawach prawnych dawać będziemy, wiele kobiet, starając się o wywalczenie swych praw, nie będzie wiedziało, dokąd, gdzie i jak pisać, dokąd się udać.

Wiemy, że w takich razach udają się kobiety zwykle do tak zwanych adwokatów ludowych, by ci za nie pisali, za nie się starali. Wiemy, że przeważna część adwokatów ludowych stara się pilnie o prawidłowe załatwienie sprawy na korzyść kobiet pracujących. Lecz oddanie sprawy adwokatowi ludowemu wymaga kosztów, czasem nawet dość znacznych. A są kobiety, które walczą z biedą i nie mają często na opłacenie tych kosztów.

Otóż tym wszystkim pragniemy przyjść w pomoc w ten sposób, że każdej kobiecie, która abonuje „Gazetę dla Kobiet",

dajemy bezpłatną poradę prawną,

w wszystkich sprawach dotyczących kontraktów, zabezpieczenia na niemoc i starość, kas chorych, inwalidzkich zabezpieczeń od wypadków.

Biuro załatwia bezpłatnie również sprawy karne, podatkowe, sukcesyjne, rozwodowe a nawet sprawy, dotyczące procesów cywilnych.

Jeżeli więc która z abonentek „Gazety dla Kobiet", nie wie, jak sobie w wymienionych sprawach postąpić, niechaj napisze do redakcyi (pod adresem „Gazeta dla Kobiet" — Poznań-Posen, St. Martin 69, z dołączeniem dowodu pocztowego, że jest abonentką).

Abonentki, mieszkające w Poznaniu, mogą zasięgnąć bezpłatnie porady prawnej ustnie w biurze porady prawnej, które utrzymuje Związek kobiet pracujących, we wtorki i piątki od godziny 7. do 9-tej.

Z ruchu kobiecego.

Zjednoczenie oświatowych stowarzyszeń kobiecych.

Od dwóch już przeszło lat złączyły się stowarzyszenia kobiet pracujących w związek pod nazwą „Związek kobiet pracujących". — Związek ten jednoczy stowarzyszenia kobiet pracujących, a więc tych, które pracują zawodowo. Stowarzyszenia takich kobiet pracujących zawodowo nazywamy **stowarzyszeniami ekonomicznemi.**

Nasze stowarzyszenia związkowe więc, jak stow. pomocnic handlowych, pracownic konfekcyjnych, fabrycznych lub służby, są stowarzyszeniami ekonomicznemi. Bez wątpienia, że mają one na celu także podniesienie oświaty, lecz to nie ich pierwszy i najważniejszy cel.

Stowarzyszenia, które jako pierwsze i najważniejsze zadanie swoje uważają podniesienie oświaty, nazywamy **stowarzyszeniami oświatowemi;** takiemi stowarzyszeniami są n. p. Czytelnie dla kobiet, Samopomoc żeńska i t. p.

Zachodzi pytanie, jaki jest stosunek stowarzyszeń naszych, ekonomicznych do stowarzyszeń oświatowych? albo jak się winny kobiety pracujące zachować wobec stowarzyszeń oświatowych? — Bezwątpienia, **że każda kobieta pracująca winna w pierwszej linii należeć do stowarzyszenia ekonomicznego,** które zabezpiecza jej byt, podnosi jej dobrobyt materyalny, wpływa na podniesienie zarobku, na lepszą, dogodniejszą pracę i t. d. — Bo nikt nie zaprzeczy, że najpierw chleb, a potem oświata, bo dobrobyt podnosi oświatę, ale oświata bez dobrobytu jest niemożliwą.

Nasze, **związkowe stowarzyszenia, nie są jednakże ściśle i li tylko zawodowe.** Starają się one w dalszej części swego programu także o oświatę. Jak się więc ma wobec tego zachować kobieta pracująca? Czy należąc już do stow. ekonomicznego, może i powinna także przystąpić do stow. oświatowego? Bezwątpienia, że tak. Pragnący się kształcić szuka szkół do dalszego kształcenia. Jeżeli więc więcej inteligentna kobieta pracująca, jak n. p. pomocnica handlowa, lub konfekcyjna, pragnęłaby się poza oświatą, którą jej daje stow. ekonomiczne, kształcić dalej, dobrze zrobi, wstępując do stowarzyszenia oświatowego. Przez to bynajmniej nie potrzebuje zaniedbać swego, dla siebie najważniejszego, stowarzyszenia ekonomicznego.

Od dawna już istniało u nas bardzo wiele oświatowych stowarzyszeń kobiecych w Poznaniu i na prowincyi, lecz te stowarzyszenia były dotąd jakby luźne ogniwa, rozrzucone po całem Księstwie, bez wszelkiej łączności. W łączności zaś i wspólnej pracy siła.

Przeto powzięły niedawno temu stowarzyszenia oświatowe myśl połączenia się w związek oświatowych stowarzyszeń kobiecych. Wybrano już komisyę, która sprawą związku ma się zająć. Związek nazwano „Zjednoczeniem kobiecych towarzystw oświatowych z siedzibą w Poznaniu".

Zadaniem nowego zjednoczenia jest według dotychczasowego projektu do ustaw:

Zjednoczyć i łączyć istniejące towarzystwa kobiece, zapoczątkowywać i popierać wspólną systematyczną pracę, **zakładać nowe (oświatowe) towarzystwa kobiece,** gdzie tego potrzeba, wspierać, wspomagać towarzystwa związkowe informacyami wszelkiego rodzaju, wydawać własny organ związkowy i podtrzymywać wzajemne między towarzystwami związkowemi stosunki celem wydajniejszej ich działalności.

Do Zjednoczenia należeć mogą wszelkie towarzystwa kobiece, które **zajmują się samokształceniem, szerzeniem oświaty,** przygotowywaniem członków do pracy społecznej, które zobowięzują się do ścisłego wykonywania ustawy zjednoczeniowej i uchwał obowięzujących zarząd, dają swoim członkom pismo związkowe na koszt Zjednoczenia. Zjednoczeniem zarządzają: Walne zebranie delegowanych zjednoczonych, zarząd Zjednoczenia, który składa się z 12 członków, a który wybiera się na zjeździe delegowanych.

Przewodniczącą komisyi przygotowawczej jest p. Anna Suchocka z Pleszewa, sekretarką zaś p. Helena Rzepecka z Poznania (św. Marcin 9).

Mamy nadzieję, że oświatowe stowarzyszenia kobiece przystąpią wszystkie do Zjednoczenia i stworzą w ten sposób silną organizacyę oświatową tak, jak Stowarzyszenia kobiet pracujących stworzyły silną organizacyę ekonomiczną.

GOSPODARSTWO KOBIECE.

Sprawianie ryb.

Najlepszym sposobem zabicia ryby jest przecięcie ostrym nożem kręgosłupa w miejscu, gdzie głowa łączy się z tułowiem.

U niektórych ryb łuska z trudnością schodzi, ktoby chciał przyspieszyć tę czynność, niech zastosuje następujący sposób: trzeba wytrzeć rybę suchą ściereczką, następnie włożyć we wrzącą wodę na 5 sekund. Łuska schodzi wtenczas łatwo i szybko, bez uszkodzenia skóry.

Galareta z jabłek.

Pokrajać jabłka na kawałki, odcinając tylko części robaczywe lub zgniłe, włożyć w rondel lub garnek, zalać wodą o tyle, żeby pokryć jabłka, i gotować powoli, aż się czwarta część wody wygotuje. Wtedy zlać wszystko w czysty woreczek i powiesić nad czystym garnuszkiem, żeby sok odciekł. Przyciskać nic nie można. Gdy już sok przestał kapać, zlać go do rondla, zmierzywszy. Na litr soku wziąć 1½ funta cukru, postawić na ogniu i gotować powoli mieszając, póki się cukier nie rozpuści, a potem szumując. Gdy się znów czwarta część wygotuje, odstawić od ognia i wziąć próbę t. j. ostudzić kilka kropel na łyżce, i spuścić jedną kroplę na ostrze noża, jeżeli się nie rozleje, ale sztywno stoi, galaretka ma dosyć. Jeżeli odrazu się rozpływa na nożu, gotować dłużej.

Po ugotowaniu i przestudzeniu w połowie, zlać do słoiczków i owiązać pęcherzem. Gdyby po zupełnem ostudzeniu pokazało się, że galaretka jeszcze rzadka, pozlewać do rondla i jeszcze trochę pogotować.

Kto sobie życzy, aby kury niosły jaja zimową porą, powinien zaopatrzyć je w zieloną paszę, ponieważ doświadczenie uczy, że jest to nieodzownie potrzebnem do wyrobu jajka. Gdzie w domu jedzą jarzyny, tam można rzucać kurom zielone odpadki od takowych, najlepiej jednakże jest wieszać w kurniku na sznurkach liście kapusty, sałaty, jarmużu lub t. p., albo jabłko nadpsute, pieczony kartofel, lub marchew gotowaną, o tyle wysoko, żeby kury podskakując mogły dosięgnąć i uszczknąć coś z tych przysmaków. To je pobudza do ruchu i chroni od wielu chorób, powstających z braku ruchu, kiedy jest zawieja lub mróz taki, że ich na wolne powietrze wypuścić nie można.

Jak topić tłuszcz gęsi, by otrzymać dobry smalec. Wszelki tłuszcz gęsi, a zwłaszcza tłuszcz z wnętrza brzusznego, należy koniecznie przed stopieniem przynajmniej 24 godzin w zimnej wodzie moczyć, przez co usuwa się wszelki nieprzyjemny zapach. Dobrze jest dodać do tłuszczu gęsiego trochę słoniny wieprzowej, ponieważ sam smalec gęsi jest cienki i licho się zsiada. Po skrajaniu tłuszczu w kostki, topi się go na wolnem ogniu. Niektóre gospodynie dodają do topiącego się smalcu gęsiego trochę cebuli, inne wrzucają zaś jabłka, które atoli trzeba wyjąć po niejakimś czasie, gdyż jabłko nie powinno się w tłuszczu rozsmażyć, ale tylko zbrunatnić, przez co smalec otrzyma woń jabłkową. Topić zaś należy tak długo, aż skwarki są zupełnie miękkie, a wysmarzony smalec stanie się czystym i złoto-żółtym. Tak rozporządzony smalec można przez cały rok przechować.

Aby obuwie nie przemakało, należy natrzeć skórę masą w ten sposób przyrządzoną: Bierze się litr oleju lnianego — 125 gramów mydła, 46 gramów żółtego wosku i 32 gramy żywicy. Topi się to wszystko razem na małym ogniu i smaruje się obuwie jeszcze ciepłą masą. Dla czarności można dodać trochę sadzy. Skóra po nasmarowaniu staje się bardzo miękką i jest zupełnie nieprzemakalną.

Jak usunąć rdzę z żelazka? Ogrzewa się dobrze żelazko i smaruje go się białym woskiem. Przy prasowaniu odpada wosk a z nim również rdza. — To powtórzyć należy kilka razy i nareszcie wyciera się żelazko suchym płatem wełnianym, przez co przywraca mu się pierwotny połysk.

Kwiaty w doniczkach powinny być podlewane dopiero, kiedy ziemia na wierzchu przynajmniej na centymetr jest wyschnięta; polewając, trzeba im dać tyle wody na raz, żeby ziemia zupełnie nasiąkła, a za to polewać je rzadziej.

Tylko rośliny kwitnące i niektóre gatunki, wymagające wysokiego stopnia wilgoci, należy podlewać codziennie.

Na miseczkach pod doniczkami woda stać nie powinna, chyba dla wyjątkowych roślin. Wogóle, gdy po obfitem podlaniu nagromadzi się na podstawkach, trzeba ją po nasyceniu ziemi wodą pozlewać. Trzeba uważać, aby woda do polewania kwiatów nie była za zimna.

Z nauki o zdrowiu.

W razie omdlenia

lub wielkiego osłabienia należy użyć środków trzeźwiących i podniecających. Pryśnięcie wodą zimną w twarz zemdlonego lub na obnażone piersi, podsunięcie pod nos buteleczki z amoniakiem, eterem lub anodynami, wystarczy zwykle, aby ocucić zemdlonego, a bardzo osłabionego trochę podniecić.

Jednocześnie należy takiemu choremu porozpinać ubranie, aby nic nie uciskało szyi, piersi i brzucha, a tem samem ułatwić oddychanie i swobodne krążenie krwi. Z pryskaniem zimną wodą należy jednak być ostrożną, gdyż obfite użycie wody może zamoczyć ubranie i spowodować zaziębienie.

Jeżeli chcemy wywrzeć silniejszy skutek za pomocą amoniaku lub eteru, to zamiast podsuwać buteleczkę pod nos chorego, należy nalać trochę jednego z tych płynów na dłoń lub na chusteczkę i podsunąć pod nos. Przy używaniu eteru lub anodyn trzeba pamiętać, że płyny te bardzo łatwo się zapalają i mogą spowodować wybuch, należy więc być ostrożnym z zapalaniem świecy lub lampy i odsunąć je jak najdalej.

Dobrym środkiem trzeźwiącym jest rozcieranie twarzy chorego mokrym ręcznikiem, u ludzi zaś wyciągniętych z wody, lub takich, których ciało podczas omdlenia uległo silnemu oziębieniu, należy rozcierać całe ciało suchemi kawałkami flaneli lub płótna. Rozcieranie takie rozgrzewa i pobudza krążenie krwi.

Ludzie osłabieni i zemdleni (po przyjściu do przytomności) skarżą się zwykle na dreszcze i uczucie zimna, trzeba więc okryć ich starannie kołdrą, uważając jednak, aby usta i nos nie były zakryte i aby piersi nie były ściśnięte. Dla lepszego i prędszego rozgrzania należy takich chorych obłożyć butelkami, napełnionemi gorącą wodą. Trzeba jednak dobrze zakorkować butelki, aby się woda nie wylała i nie poparzyła chorego. Butelki należy owinąć w ręczniki lub szmaty, gdyż dotykanie gorącego szkła do ciała może również wywołać oparzenie.

Porada prawna.

Jak długo wolno zatrudniać pracownicę przemysłową.

Paragraf 137 ustawy przemysłowej dokładnie określa czas pracy, po nad który pracodawcy nie wolno zatrudniać pracownicy przemysłowej.

Paragraf ten przepisuje, że pracownic **niżej lat 16** nie wolno zatrudniać dłużej niż 10 godzin dziennie.

Co się tyczy pracy pracownic **ponad rok 16,** zakazuje prawo pracy w fabryce od godziny 8½ wieczorem do 5½ rano. W nocy pracownic zatrudniać nie wolno.

Czas pracy za dnia nie może trwać dłużej jak 11 godzin w dni powszednie, a 10 godzin w soboty i dni, które poprzedzają święta przez rząd uznane.

W południe musi nastąpić **przerwa** przynajmniej **jednogodzinna.** Pracownice, które prowadzą własne gospodarstwo, mają prawo do **1½ godziny.**

W sobotę oraz dni poprzedzające święta publiczne robota w fabryce musi się skończyć najpóźniej o godz. **pół do szóstej.**

Pracownice-matki wolno zatrudniać dopiero po upływie 6 tygodni po połogu — wolno zatrudniać po upływie 4 tygodni tylko za zezwoleniem lekarza.

Kiedy pracownica przemysłowa może opuścić miejsce bez poprzedniego wypowiedzenia? Prawo przepisuje jako czas wypowiedzenia pracy termin czternastodniowy.

Lecz mogą zajść wypadki, w których pracownica może natychmiast opuścić miejsce. Wypadki te przewiduje § 124 ustawy przemysłowej.

Pracownica może opuścić miejsce bez poprzedniego wypowiedzenia, jeżeli:

1) Stała się n i e z d o l n ą do dalszej pracy, skutkiem choroby lub osłabienia.

2) Jeżeli ją pracodawca sam albo jego zastępca (werkmistrz, urzędnik w fabryce) bądź to słowem, bądź czynem z n i e w a ż y. Wystarczy zupełnie zamiar uderzenia. — Prawo powiada: „Pracownica może opuścić pracę od zaraz, jeżeli pracodawca albo jego zastępca obrazi pracownicę albo jej rodzinę“. Obraza jednakże musi być tego rodzaju, że słyszana przez innych, jest wstanie obniżyć szacunek pracownicy w oczach robotników lub współpracownic zajętych w fabryce.

Pracownica może i p o w i n n a opuścić miejsce pracy

natychmiast, jeżeli pracodawca, albo jego zastępca albo nawet krewni pracodawcy lub jego zastępcy nakłaniają ją lub też jej krewnych do uczynków, które sprzeciwiają się prawom państwowym lub moralności.

Pracownica może natychmiast opuścić miejsce, jeżeli chlebodawca nie wypłaca powinnej wypłaty w sposób kontraktem określony (n. p. jeżeli winien kontraktowo wypłacać co tydzień, a tego nie czyni), jeżeli przy pracy akordowej nie stara się o wystarczające zatrudnienie dla pracownic, lub jeżeli staje się winnym bezprawnego wyzysku.

Czy chora, zabezpieczona na niemoc i starość, może zmusić zabezpieczenie, by ją leczyło?

Renta, którą płaci zabezpieczenie na niemoc i starość jest dwojaka, pierwsza na starość, druga na słabość. O ostatniej mowa.

Skoro zabezpieczona staje się niezdolną do pracy, ma po 26 tygodniach niezdolności do pracy prawo, by zabezpieczenie wypłacało jej rentę, (niezdolność do pracy zachodzi wtenczas, jeżeli chora nie może zarobić trzeciej części tego, co zarabiała w stanie zdrowym).

Wypłacanie renty, mianowicie osobie młodej a schorzałej, jest dla zabezpieczenia wielkim ciężarem. Dla tego zabezpieczenie zwykle nie czeka, aż choroba w przeciągu 26 tygodni się rozwinie i uczyni zabezpieczoną niezdolną do pracy, lecz zabiera się zawczasu do leczenia chorej. — Do tego ma prawo.

Zabezpieczenie więc może już w pierwszym tygodniu choroby zażądać od chorej, by poddała się leczeniu, a może ją nawet do tego zmusić.

Jeżeli chodzi o wysłanie osoby chorej do lecznicy, to może zabezpieczenie do tego zmusić tylko te osaby, które nie mają wspólnego gospodarstwa ani z rodzicami ani z mężem (żoną), ani z dziećmi. — Tych ostatnich wolno zabezpieczeniu wysłać do lecznicy tylko za ich zezwoleniem.

Do operacyi zaś zabezpieczenie nikogo zmusić nie może.

Lecz z tego, że zabezpieczenie może osobę chorą zmusić do leczenia, n i e w y n i k a b y n a j m n i e j, b y c h o r a m o g ł a z m u s i ć z a b e z p i e c z e n i e, b y j ą l e c z y ł o. Prawa do tego nie ma, nie może więc żądać, m o ż e t y l k o p r o s i ć.

Ponieważ zaś leczenie osoby chorej jest dla zabezpieczenia korzystnem, przeto zabezpieczenie zwykle prośby nie odmawia. — Prośbę tę należy wysłać do niższych władz administracyjnych (komisarza, na wsi do landrata).

Czy ekspedyentki w fabrykach są pomocnicami handlowemi? Już od dawna istnieje wątpliwość, czy ekspedyentki w fabrykach są pomocnicami handlowemi czy też przemysłowemi. Kupieckie, miarodawcze koła, a przedewszystkiem izby handlowe, twierdzą, że ekspedyentki te należą do pomocnic handlowych, gdy tymczasem inne sądy zaliczają je do pomocnic przemysłowych, które podlegają przepisom ustawy przemysłowej. Sąd ławniczy w Rixdorfie wydał niedawno wyrok, który skazał na 30 mk. kary dwóch właścicieli fabryk krótkich towarów za to, że zatrudniali ekspedyentki swe w sobotę po ½6 godzinie.

Oskarżeni wnieśli przeciwko wyrokowi apelacyę do sądu ziemskiego w Berlinie, który ich uwolnił od winy i kary z następujących powodów: Oskarżeni się właścicielami fabryki guzików. Lokale przeznaczone do ekspedycyi są oddzielne, przedzielone od fabryki korytarzem. W tych lokalach pracuje pewna liczba młodych dziewcząt, zajętych pisaniem, lub przygotowaniem wysyłek zamówionych towarów. Czynność ich polega na tem, że dostawione im z fabryki, wykończone towary pakują stosownie do liczby zamówień. Gatunkowanie i pakowanie towarów zapasowych do nich nie należy. Pracę tę należy więc uważać za czynność kupiecką a nie fabryczną. E k s p e d y e n t k i t e n i e s ą z a t e m p r a c o w n i c a m i f a b r y c z n e m i i n i e p o d l e g a j ą p r z e p i s o m u s t a w y p r z e m y s ł o w e j.

Co się dzieje w świecie?

— Słyszałaś, ile zebrano dla wdów i sierot po górnikach w Radbod? . . . 1,200,000 marek.

— W jaki sposób rozdzielą te pieniądze?

— W ten sposób, że każda wdowa otrzyma rentę dodatkową w ilości 150 marek, a każde dziecko 50 do 75 marek rocznie. Tę rentę będą pobierały wdowy aż do śmierci. Reszta zaś w ilości 100 tysięcy marek zostanie odłożoną na nieprzewidziane, nieszczęśliwe wypadki.

— Dobrze, że choć w ten sposób osłodzono trochę ich gorzką dolę — nam kobietom wogóle trudno zapracować na siebie, a co dopiero mówić o matkach, które muszą wyżywić kilkoro drobnych dzieci.

— Żeby choć była praca bez przerwy, ale coraz trudniej o nią. W szwalniach wielki zastój w tym roku. W innych latach żaden magazyn nie znalazłby panny do szycia przed świętami — a w tym roku po kilka dziennie zgłasza się do każdej szwalni, i odchodzą z niczem.

— We wszystkich zawodach taki brak pracy. Według sprawozdania miejskiego urzędu pośrednictwa w pracy ogólna liczba poszukujących pracy wynosiła w listopadzie 2569 i to 1402 mężczyzn i 1167 kobiet — wolnych miejsc było 647 dla mężczyzn a 817 dla kobiet.

— To samo we wszystkich większych miastach — w Berlinie jest podobno 150 tysięcy ludzi bez pracy, a wielu takich, którzy nawet nie mają dachu nad głową.

— Rząd podobno stara się zapobiedz temu, „Gazeta Śląska“ donosi, iż władze mają urządzać biura pracy, aby ułatwić tak poszukiwanie robotników jak i wskazywać pracę. W nowym etacie pruskim mają wyznaczyć w tym celu poważną sumę.

— Oby temu zaradzono jak najprędzej, bo brak pracy i wielkie mrozy w dodatku to straszny czas dla biednych.

— I cóż tam jeszcze nowego?

— Najnowszemi są nieme wiece! Mędrcy wprawdzie twierdzą, że niema nic nowego pod słońcem, ale to nieprawda. Nikt chyba jeszcze nie słyszał ani przed ani po potopie o istnieniu niemych wieców. Ten wynalazek mogli zrobić tylko Polacy w obronie najdroższego skarbu, jaki posiadają, mowy ojczystej.

— To prawda, ale powiedz mi, czy owi wiecownicy mogą się dobrze porozumieć z sobą.

— Radzą sobie, jak mogą. „Wiarus Polski“ opisuje, jak się odbył taki wiec w Witten, w Westfalii: W niedzielę — pisze „Wiarus“ — odbył się wiec niemy przy licznym udziale rodaków. Najpierw przedstawiono tablicę, trzymaną przez dwóch ludzi, na której był następujący napis: „Szanowi rodacy! Z powodu zakazu języka ojczystego, odbywa się wiec niemy, który rozpoczniemy pieśnią: „Kto się w opiekę“. Te słowa czytano ze wzruszeniem; zrobiły one wielkie wrażenie nawet na Niemcach, którzy licznie przybyli, aby się przyjrzeć takiemu wiecowi. Pieśń odśpiewano z zapałem, potem rozdano kartki, które zastępowały

mówcę! Kilka razy posługiwano się tablicą, na której pisano, jak sobie rodacy mają postąpić.

— A policya co na to mówi?

— Nic, słucha niema niemego wieca, bo nie ma powodu do rozwiązania, gdyż wiecownicy omijają dowcipnie wszelkie trudności, wynikające z paragrafów ustawy o zebraniach.

— A cóż tam z wojną?

— Dotąd cicho, Austrya wprawdzie zgromadziła liczne wojska nad granicę, ale równocześnie oświadczyła gotowość wypłacenia Turcyi odszkodowania za Bośnię i Hercogowinę

Rozmaitości.

Biura porady dla matek. Celem zwalczania śmiertelności wśród niemowląt, otworzono w Norymberdze biura bezpłatnej porady dla matek. Miasto zaopatruje biura te w środki materyalne celem udzielania pomocy niezamożnym matkom. Karmiące matki otrzymują zapomogi pieniężne; matki, które karmić nie mogą, otrzymają beznaganne mleko dla dzieci po zniżonych cenach. Biura te otwarto przy instytucyach charytatywnych i hygienicznych, a lekarze udzielają w nich bezpłatnie wskazówek, dotyczących pielęgnowania i karmienia niemowląt. Prośby o udzielenie zapomóg należy również uskutecznić w tych biurach.

Liga kupujących. W Paryżu zawiązało się stowarzyszenie pod nazwą „Liga kupujących". Członkowie zobowiązują się nie robić nigdy zamówień, któreby zmuszały do pracy nocnej i w dni świąteczne; nie przyjmować żadnych posyłek z magazynów po 7 wieczorem lub w niedzielę i wreszcie płacić rachunki akuratnie i sumiennie. Liga jest związkiem kobiet i mężczyzn różnych wyznań, narodowości i przekonań politycznych; dążeniem ich jest polepszenie losu robotników i rzemieślników, zwiększenie poczucia sumienności w sobie samych, pracodawcach i pracownikach. Warto byłoby u nas taką ligę utworzyć.

Długowieczność. W Ciemnej Dąbrowie pod Szczytnem na Mazowszu żyje para małżeńska Zimtarra. Mąż liczy lat 99 i jest tak silny, że spełnia urząd sługi gminnego a rąbie nawet drzewo i nosi wodę. Żona jego liczy 103 lata i prowadzi gospodarstwo, pomimo posługiwania się krokwiami. Wszystkie dzieci żyją, a najstarszy syn liczy 60 lat.

Pogrzeb cesarza chińskiego. W dniu 9. grudnia odbyło się z wielką paradą przeniesienie zwłok zmarłego cesarza chińskiego Kwang-Sü z „zakazanego miasta" na cmentarz. Zwłoki spoczywać tam będą, dopóki nie zostanie obrane miejsce na grobowiec i dopóki nie stanie mauzoleum. Podczas pogrzebu tłumy ludzi i 400 żołnierzy tworzyło szpaler na klęczkach. Pochód żałobny rozpoczął się o 10 z rana. Na czele konduktu szedł regent ks. Czun i doprowadził go do wschodnich bram „zakazanego miasta". 64 tragarzy niosło do tego miejsca trumnę, za bramą wzięło ją na barki 128 innych. Za księciem regentem kroczył „komitet żałobny", złożony z 37 dostojników, po drodze przyłączyli się do nich żebracy i nędzarze w łachmanach, a to wedle starej tradycyi. Za nimi szły osiodłane konie i wielbłądy, używane, jako niezbędne do „przewożenia dusz". Pochód trwał 2 godziny. Uroczystości pogrzebowe kosztowały do 6 milionów taelsów (około 36 milionów marek). Po raz pierwszy dozwolono cudzoziemcom brać udział w pogrzebie chińskiego cesarza.

Książki dla kobiet.

Wskazówki dla matek wychowujących niemowlęta. — Napisał lekarz.

Książka ta powinna znajdować się w ręku każdej matki. Podaje ona bowiem bardzo cenne wskazówki, jak się ma obchodzić matka z niemowlęciem.

Książeczka ta zawiera kilka rozdziałów, a mianowicie: Niemowlę u piersi matki. — Odłączenie (odsadzenie od piersi). — Sztuczny pokarm. — Inne potrzeby niemowlęcia (spokój, ciepło, świeże powietrze, światło, czystość i porządek, kąpiel). — Strupek, odparzenie, bedłki. — Przy chorem dziecku. — Kiedy dziecko płacze. — Fałszywe pojęcia.

Książeczka ta jest bardzo tania. — Nabyć jej można w Poznaniu w biurze Związku dobroczynności (Posen, Luisenstr. 7.) — Nadesłać należy 10 fen. znaczek.

Śpiewnik dla kobiet. Nie dawno wyszedł drukiem i nakładem Związku kobiet pracujących w Poznaniu zbiór pięknych piosnek, przeznaczonych dla kobiet pracujących, pod tytułem „Śpiewnik dla towarzystw pracownic polskich". — Śpiewnik ten polecamy bardzo szanownym czytelniczkom. — Zawiera on kilkadziesiąt piosnek, przeważnie znanych, i nadaje się jako podręcznik do śpiewu dla rodzin i stowarzyszeń.

Cena tylko 20 fen. Nabyć można w biurze Związku kobiet pracujących, pod adr. „Gazeta dla kobiet" — Poznań — Posen — St. Martinstr. 69.

ŻARTY.

Po żydowsku.

Wojtek: — A przecie ta krowa coście ją, Mosiek, sprzedali, na oba oczy nie widzi....

Mosiek: — Ny, a po co jej to patrzenie? Od patrzenie się nie nauczy. A wam jeszcze lepiej, bo jak dacie jej żreć słomę, to ona się nie dopatrzy, i będzie myślała, że to owies...

Synek (chory na zęby): Czy tatusiowi już wyrwali kiedy ząb?

Ojciec (chcąc dodać odwagi): O już ze sto, moje dziecko.

ZAGADKA.

Pierwsze ma miejsce między literami,
Drugie odnajdziesz między przyimkami.
Pierwsze — drugie pamiętne cudem Zbawiciela,
Pierwsze — trzecie w kościele ci wskaże niedziela.
Wszystko sprzęt pokojowy dla twojej wygody,
U bogatych ozdobny według pierwszej mody.

Rozwiązanie zagadki należy nadsyłać aż do 10. stycznia do Redakcyi z podaniem adresu.

Pierwsza czytelniczka, która nadeśle dobre rozwiązanie, otrzyma nagrodę.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

TRZECI ZJAZD
delegowanych Związku kobiet pracujących.

Wiemy, że według ustaw związkowych odbywa się w pierwszym kwartale roku zjazd delegowanych, który jest zarazem walnem zebraniem Związku.

Zjazd przygotowuje Zarząd główny i ogłasza dzień, miejsce, porządek obrad 6 tygodni przedtem w Gazecie dla Kobiet".

Zjazd odbędzie się w niedzielę, dnia 21. lutego. Porządek obrad podamy w następnym numerze.

Przypominam Stowarzyszeniom, by do tego czasu wybrały swe delegowane (na każdą rozpoczętą setkę członków jednę delegowaną — nie więcej jednakże jak 7).

Przypominam, że wnioski na zjazd należy przesłać na ręce sekretarza jeneralnego — (adres: „Gazeta dla Kobiet" — Posen St. Martin 69) — najpóźniej 5 tygodni przed zjazdem, sekretarz jeneralny ogłasza je 3 tygodnie przed zjazdem w gazecie związkowej.

X. Czechowski, sekr. jeneralny.

Walne zebrania stowarzyszeń związkowych.

Przypominamy, że stowarzyszenia związkowe winny według ustaw na początku roku urządzić walne zebranie.

Prosimy, by stowarzyszenia urządziły te zebrania o ile możności w styczniu ze względu na sprawozdanie całoroczne, które według formularzy posłanych winny przed zjazdem delegowanych posłać do sekretaryatu.

Polecamy uwadze czytelniczek związkowych kalendarz zebrań, który zawiera ogłoszenia walnych zebrań.

Z ruchu stowarzyszeń.

Nowe stowarzyszenia kobiet pracujących w Bydgoszczy.

Dnia 26. grudnia założono w Bydgoszczy na poufnem zebraniu stowarzyszenie kobiet pracujących. Wybrano zarząd, członków wpisało się przeszło sto.

Dnia następnego, tj. 27. grudnia odbyło się pierwsze zebranie nowozałożonego stowarzyszenia na wielkiej sali Domu Polskiego. Na zebranie to przybył sekretarz jeneralny Związku kobiet pracujących, ks. Czechowski.

Zebranie zagaił ks. Patron Jagalski, który po krótkiem przemówieniu złożył przewodnictwo w ręce sekretarza jeneralnego.

Ks. Czechowski dał w obszernym referacie pogląd na powstanie kwestyi kobiet pracujących, na ich zarobkowość i położenie pod względem społecznem i społeczno-religijnem.

Położenie kobiety pracującej wymaga samoobrony, która jednakże jest możliwą i może być skuteczną tylko za pomocą szerszej a ścisłej organizacyi związkowej. Taką organizacyą, wpływającą pod każdym względem dodatnio na położenie kobiety pracującej, jest Związek polsko-katolickich kobiet pracujących, który ma swą siedzibę w Poznaniu.

Związek wymaga lokalnych stowarzyszeń, któreby umożliwiły kobietom pracującym korzyści związkowe. Następnie omawiał sekr. jen. obszernie korzyści związkowe, które w głównej części są korzyściami materyalnemi, oraz korzyści stowarzyszeń miejscowych, które mają na celu sprawy zawodowe, oświatowe, oraz społeczno-religijne.

Ponieważ przypuszczalnie nowo założone stowarzyszenie kobiet pracujących w Bydgoszczy byłoby w krótkim czasie bardzo liczne, niemniej ze względów na dość wybitną indywidualność poszczególnych stanów kobiet pracujących, proponuje przewodniczący założyć dwa odrębne stowarzyszenia, jedno dla kobiet pracujących w handlu i konfekcyi, drugie dla pracownic fabrycznych, służby, pracownic rolnych i wolnych. — Propozycya ta była najwidoczniej w myśl wszystkich; przyjęto ją jednogłośnie i zaczęło się niezmiernie liczne zgłaszanie członków. Ukonstytuowały się więc dwa stowarzyszenia. — Po krótkiem przemówieniu ks. sekr. jen. o wewnętrznej organizacyi stowarzyszeń kobiecych, przystąpiono do wyboru zarządów.

W skład pierwszego stowarzyszenia, — które przyjęło nazwę: **„Stowarzyszenie kobiet pracujących w handlu i konfekcyi w Bydgoszczy“** — wchodzą następujące panie: przew. Seplińska Monika, sekret. Beiger Antonina, zast. sekret. Krüger Julianna, skarb. Bogusławska Stanisława, zast. skarb. Galikowska Bronisława, bibliot. Hoppe Katarzyna, zast. bibliot. Jaworska Anna.

W skład zarządu drugiego, znacznie liczniejszego stowarzyszenia, które obejmuje pracownice fabryczne, rolne, wolne i służbę, a które przyjęło nazwę: **„Jedność“** — wchodzą następujące panie: Wojdak Franciszka przew., Szmelter Stanisława sekret., Nadolna Katarzyna zast. sekret., Pawska Marta skarb., Składanowska Anna zast. skarb., Szmelter Marya bibliot., Nadolna Wiktorya zast. bibliot.

Po skończonem zebraniu wszystkich członków odbyło się pod przewodnictwem sekr. jeneral. **zebranie zarządów i starszych** na małej salce Domu Polskiego. — Przewodniczący pouczał o wewnętrznej organizacyi stowarzyszeń, o sposobie prowadzenia książek i kas pomocniczych — pouczał starsze o ich obowiązkach.

Do stowarzyszenia rob. pr. w handlu i konf. przystąpiło przeszło 100 członków, drugie „Jedność“ liczy obecnie do 300 członków. — Pierwsze liczy 22, drugie 20 kółek.

Nowym stowarzyszeniom „Szczęść Boże“.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Pakości.

Dnia 20. grudnia o godz. 4. odbyło się pierwsze zwyczajne zebranie nowozałożonego stowarzyszenia.

Na zebranie to przybył sekretarz jeneralny, ks. Czechowski, któremu ks. patron Kurzawski oddał przewodnictwo.

Sekr. jen. mówił o potrzebie stowarzyszeń kobiecych, ich wewnętrznej organizacyi i stosunku do Związku kobiet pracujących.

Wybrano Zarząd, w skład którego wchodzą: pp. Jadwiga Karasiewiczowa jako przełożona — Bronisława Zielewiczowa, jako sekretarka — Marya Rydlewska, jako skarbniczka — Drowa Apolonia Szenicowa, jako bibliotekarka — Domicela Bielawska, jako zastępczyni sekretarki — Marya Elsner jako zast. skarb. — Pelagia Frydzińska jako zast. bibl.

Utworzono trzynaście kółek, na których czele stoją starsze.

Patronem jest ks. prob. Kurzawski, wicepatronem ks. Skonieczny.

Stowarzyszenie przystąpiło do Związku kobiet pracujących.

Składki płacą stowarzyszone od 1. grudnia. Zebranie uchwaliło jednogłośnie, aby wszystkie stowarzyszone płaciły wstępne w wysokości 25 fen.

Po zebraniu wszystkich członków odbyło się pod przewodnictwem sekr. jen. **zebranie Zarządu i starszych.**

Z Pakości nadesłano nam ze względu na to pierwsze zebranie następującą uwagę:

Przebieg pierwszego zebrania Towarzystwa kobiet pracujących w Pakości wywarł bardzo dodatnie wrażenie na zgromadzonych. Podnieść należy **liczny udział pań z inteligencyi.** Złożyły one temsamem dobitny dowód, że nie przedzielają się chińskim murem od młodszych swych sióstr, ale chcą się z niemi łączyć i współpracować nad rzetelnym postępem, że chcą działać dla dobra spraw kobiecych i, co za tem idzie, dla dobra społeczeństwa.

„Rozumu! nieugiętej woli,
Prawdziwej duchowej siły
I serc czystości,
A Bóg nam stanąć pozwoli,
I z naszej skromnej mogiły
Dzieci się będą uczyły:
Jak żyć w przyszłości“. (E-ly)

W rzeczy samej, zapał kobiet w Pakości jest bardzo wielki i mamy nadzieję, że stworzą stowarzyszenie silne, które pod każdym względem sprosta swemu zadaniu.

Nowemu stowarzyszeniu „Szczęść Boże“.

Stow. prac. fabr. parafii św. Łazarza w Poznaniu.

Dnia 13. grudnia odbyło się w Górczynie pierwsze zebranie nowego stowarzyszenia prac. fabrycznych parafii św. Łazarza.

Sekretarz jeneralny, ks. Czechowski, tłomaczył w obszernej przemowie, jakie są zadania i cele stowarzyszeń. Robotnicy — mówił ks. sekretarz jeneralny — mają już od dawna swoje stowarzyszenia, które starają się o poprawę ich doli, łagodzą stosunki robotników z pracodawcami, oświecają, a przytem twardo stoją przy sztandarze katolickiej wiary.

Przez długi czas nie pomyślano wcale o robotniku żeńskim tj. o pracownicach, a przecież mają one takie samo prawo do łączenia się w towarzystwa, tak samo pracują w ciężkich warunkach, tak samo, a nawet może i więcej, potrzebna im pomoc i rada w życiu. I dlatego to wszystkie kobiety pracujące winny się łączyć w stowarzyszenia.

Dalej tłomaczył prelegent korzyści, jakie dają stowarzyszenia, mówił o bezpłatnej poradzie prawnej, o „Gazecie dla kobiet“, kursach robót praktycznych, kasie chorych, posagowej i pośmiertnej.

Podziękowawszy ks. sekretarzowi jeneralnemu za pomoc w założeniu stowarzyszenia, wzywał ks. patron Maliński do zgodnej a wytrwałej pracy.

Na radne powołał ks. patron pp.: Sławską, Kościelską i Brodowską.

Ks. sekretarz jeneralny tłomaczył wewnętrzne urządzenie stowarzyszenia, mówił o książkach kasowych, kwitowych, kontrolowych oraz o urzędzie „starszych“.

Na kandydatki zgłosiło się 45 pracownic.

Stowarzyszenie pracownic konfekcyjnych w Poznaniu.

W niedzielę 3 stycznia przystąpią członkowie stowarzyszenia naszego do **wspólnej komunii św.** w kościele farnym o godzinie 8.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Styczeń.)

3-go o 2 na sali dom. zebr. stow. prac. fabr. I. oddział, 2) zebr. stow. kob. prac. w Pakości.

4-go o 8¼ na sali dom. **walne zebranie** stow. prac. konf. II. oddz.

5-go o 8 w Dom. Kat. **walne zebr.** stow. prac. konf. I. oddz.

10-go o 5 zebr. stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie, 2) o 5 na sali p. Lurca **walne zebranie** kat. prac. w Kościanie.

13-go o 8½ w Domu Kat. **walne zebr.** stow. żeń. młodz. kupieckiej w Poznaniu.

17-go 1) starsze stow. prac. fabr., 2) nabożeństwo u Przemienienia Pańskiego, 3) starsze stow. kat. służby żeńskiej.

18-go o 8 na sali dom. zebr. stow. prac. konf. I oddział.

24-go o 2 na sali dominik. **walne zebranie** stow. prac. fabr. w Poznaniu II. oddział.

(Luty.)

7-go o 2 na sali dominikańskiej **walne zebranie** stow. prac. fabr. w Poznaniu I. oddział.

†

(Spóźnione.)

Dnia 14-go listopada zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

Józefa Humska.

Zmarła należała do **Stowarzyszenia katolickich pracownic w Kościanie.**

†

(Spóźnione.)

Dnia 13-go grudnia zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

Stefania Trzuskawska

przeżywszy lat 25.

Zmarła należała do **Stowarzyszenia kobiet pracujących w handlu i konfekcyi w Gnieźnie.**

Redaktor odpowiedzialny X. Ig. Częchowski. — Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Dodatek.

DODATEK

GAZETA DLA KOBIET

W DZIEŃ NARODZENIA PANA.

Łuną złotych blasków lśniąca
W cichej nocy mroku,
Jak pochodnia gorejąca
Gwiazda wśród obłoku.
I ogarnia świata kręgi
Od niebios na ziemię,
Snując cudnych świateł wstęgi
Hen! ku Betlejemie —
Nad stajenką, gdzie we żłobie
Znalazł Pan kolebkę sobie,
Jezus-Dziecię,
Życia życie,
Wszechludzkości Król!

Wstają ze snu pastuszkowie
Oglądać Cud Cudu.
Spieszą mędrcy i królowie
Za nimi tłum ludu....
Radość serca opromienia
I nadzieją świta:
„Idzie z Nieba Moc Zbawienia,
Ziemski padół wita!"
I Anielskich pieni echo
Gra „Hosanna!" — ponad strzechą
Gdzie z Maryi,
Cnót Lilii
Rodzi się Syn-Bóg.

Biegnie żywo hymn radości
Po ziemskiej krainie:
„Chwała Panu z Wysokości,
Co nam gości ninie —
Pokój ludziom dobrej woli,
Co znak zgody sieje,
Koi ziemskiej ból niewoli
I budzi nadzieję!"
A w maluczkich duszach wstaje,
Brzask i moc w cierpieniach daje,
Dar nad dary,
Sztandar wiary:
„Narodził się Bóg!"

Szcz.

BEZ NAGRODY.

NOWELKA.

(Ciąg dalszy).

Mały, blaszany samowarek syczał i para rozparzonych kiełbasek wydawała przyjemną, nęcącą woń; pomimo to Stefcia siedziała przy stole, z głową wspartą na ręku, nie zabierając się jakoś do jedzenia. Czyż nie była głodna? Przecież od czasu, jak, pragnąc zarobić więcej pieniędzy, zgodziła się szyć u pani Ambrozyny bez wiktu, za czternaście reńskich miesięcznie, od rannej szklanki mleka od późnego wieczora, kawałek chleba z serem, a czasem i bez niczego, stanowił jedyny jej posiłek. Z początku niby to miała wracać do domu na obiad, ale czyż to było warto przebiegać całe miasto, nieraz w mróz i zawieruchę, zawsze prawie w niedostatecznem okryciu, ażeby zastać w domu mało co więcej nad to, co zabierała z sobą? nie codzień przecież czekała ją taka uczta, jak ta, którą jej babka dziś przygotowała. A jednak dziś właśnie zdawała się nie czuć głodu; patrzała na zastawiony posiłek, a uchem łowiła szmery, dolatujące ją z sieni, i co chwila wzrok jej niespokojny się ku drzwiom zwracał.

Wreszcie nalała sobie szklankę herbaty i ukrajała chleba, ale kiełbaski przykryła starannie i postawiła na samowarze, żeby nie ostygły.

Myśl jej pobiegła o dwa piętra wyżej ponad izdebkę, do obszernego, dostatnio urządzonego pokoju, gdzie przy długim stole zasiadała co wieczór cała liczna rodzina Lorci. Brat najstarszy, wyzwolony już czeladnik stolarski, kleił dla zabawy ładne pudełka swoim małym siostrzyczkom, które pochyliwszy nad stołem jasne główki, szczebiotały wesoło; Lorka krzątała się, to dawała kolacyę, śmiejąc się jak zawsze, och! bo ona była taka szczęśliwa! Pracowała wprawdzie w tym samym magazynie, co Stefcia, ale to tak tylko, żeby nie siedzieć z założonemi rękoma. Rodziców jej stać było utrzymać ją i bez tego, i Lorka cały swój zarobek składała do kasy oszczędności. Miała tam już kilkadziesiąt reńskich.

W domu państwa Klemensów nie było zbytku, ale też i braku żadnego znać nie było; oni mieli przecież nawet i fortepian, a przynajmniej jakiś podobny do niego instrument, o sześciu oktawach zżółkłych, pozapadanych klawiszów, które Ignaś popodnosił, nastroił, pooczyszczał. On znał się na tem wybornie, bo był stroicielem w głównym składzie fortepianów, i nawet sam umiał grać parę ślicznych kawałków; nieraz, gdy się w Niedzielę po obiedzie goście zeszli do państwa Klemensowstwa, zabawiał muzyką całe towarzystwo, a Stefci zdawało się, że chyba nikt już na świecie piękniej grać nie potrafi. Pewnie może i teraz grał na górze, cóż dziwnego, że tam pozostał? Tak tam było gwarno i wesoło... Dziwnego nic, ale przecież szkoda.

Lekki, dobrze znajomy krok dał się słyszeć na schodach; Stefka zaczerwieniła się i położyła rękę na samowarze, jakby chcąc się przekonać, czy jest jeszcze gorący.

— Dobry wieczór, Ignasiu, tak cię długo nie było; myślałam, że już poszedłeś do domu.

— Dobry wieczór, babka śpi?

— Tak się zdaje.

— Chciałem przyjść wcześniej, ale mnie nie puścili; żebyś wiedziała, cośmy się nadokazywali z Ja-

siem i panną Lorcią... czysta komedya! A ta mała, Murcia, to taka śmieszna dziewczyna, taka terkotka, jak podrośnie, to będzie druga panna Lorcia.

— Zjesz może co?

I Stefcia postawiła przed nim talerz i kiełbaski...

— Nie, nie głodnym, już u nich jadłem kolacyę; siadaj no, to chwilę pogadamy, bo czas mi się zabierać.

Stefcia z wyrazem zawodu na twarzy zebrała naczynie i usiadła obok Ignasia ze sztuką starej bielizny, którą właśnie wzięła się naprawiać.

Ale oczy jej rzadko spoczywały na robocie; częściej podnosiły się ku hożej, przyjemnej twarzy młodego chłopca, który, jedną ręką bawiąc się od niechcenia końcem jej złotego warkocza, drugą trzymał przy różowych wargach papierosa, z którego gęste kłęby dymu otaczały ich, zaciemniając izdebkę.

— Stefka, zgadnij, co ci powiem? ale zgadnij, co możesz najprzyjemniejszego.

— O mój Boże, albo ja wiem!

— W niedzielę, po obiedzie, czmychniemy sobie do teatru.

— Do teatru! Kto? Jak?

— My wszyscy: państwo Klemensowstwo i ja, i ty; ja wezmę lożę na trzecim piętrze; natasujemy się, jak śledzie w beczce, ale nam choć będzie wesoło.

— I ja także pójdę? Mój Ignasiu, jakiś ty poczciwy! Ale ty za mnie nie zapłacisz bardzo drogo?

— Ale, o! to wszystko jedno ile osób; zresztą, ja sobie już dawno na to odłożyłem; nie turbuj się tem, tylko się ubierz ładnie, bo wiesz przecie, że do teatru to tak nie można...

— O, ja wiem! Byłam przecie raz z moim chrzestnym tatem; ślicznie się trzeba ubrać; czy tylko będę miała w co?

— Jak ci potrzeba na jaką wstążkę albo szelik, to ...ja ci dam, weź.

Sięgnął ręką do kieszeni, ale Stefcia wstrzymała go, mocno zaczerwieniona.

— Nie, nie, dziękuję ci; nic mi nie trzeba; ja sobie w domu wszystko i tak przygotuję; jutro Sobota, to nas pani wcześniej rozpuści, będę miała dość czasu.

— A więc dobrze; jakbym nie miał czasu jutro przyjść, to mnie czekaj w Niedzielę, w południe. Państwo Klemensowstwo zaprosili mnie na obiad; wstąpię zobaczyć, jak ty się wysztafirowałaś, a punkt wpół do czwartej zabierzemy się wszyscy w drogę, bo stąd do teatru, to kawał miasta przejść trzeba. A żebyś wiedziała, jaka śliczna sztuka będzie: „Karpaccy górale”; ja już to znam; powiadam ci, że tak wszyscy klaszczą, że aż ręce bolą, a wy, kobiety, pewnie płakać będziecie, bo to bardzo smutne.

Uśmiechnął się do towarzyszki, której oczy wpatrzone w niego, za każdem jego słowem promieniały coraz to jaśniej, jak gdyby chłonęły w siebie blask jakiś, bijący dla nich od tej młodzieńczej, pięknej postaci. Wstał i pozapinał na piersiach barankowy kożuszek.

— Muszę już iść, bo mi się spać chce — dodał — napracowałem się dzisiaj porządnie.

— Tyle miałeś fortepianów do strojenia? — zapytała Stefka z zajęciem.

— Ej, nie, jeden tylko, ale to dziś pierwszego; chodziłem po wszystkich domach odbierać pieniądze za najem fortepianów; a tak się wszędzie trzeba nastać, naczekać, do twardego wieczora mi zeszło; ledwo miałem czas potem wyjść na wasze spotkanie. No, dobranoc ci — ujął za czapeczkę i ku drzwiom się zwrócił; nagle, na progu, zatrzymał się i postąpił znowu parę kroków, jakby z wahaniem: — Stefciu — szepnął zmienionym, ale jakimś dziwnie serdecznym głosem — czy... ty mnie lubisz... trochę?

Po twarzy dziewczyny ognie przeszły:

— Albo co, Ignasiu? — spytała.

— A cieszyłabyś się też, żebym ja był... bardzo szczęśliwy?

— Pytasz mnie o to, czy to nie wiesz?

— No, to się ciesz, bo ja już teraz jestem bardzo, bardzo szczęśliwy — domówił szeptem prawie i czerwieniąc się, jak młoda dziewczyna, po same białka swoich niebieskich, tak uczciwie na świat patrzących oczu.

Pochylił się, objął ją wpół i pocałował; potem prędko wybiegł z izdebki, nie zamykając nawet drzwi za sobą, jak gdyby chciał uciec przed jej spojrzeniem.

Ale ona nie goniła za nim wzrokiem; stała, jak oszołomiona, w miejscu, w którem ją pożegnał, z rękoma wyciągniętemi przed siebie, jakby szukającemi podpory. Świat cały zdawał się wirować w koło niej, nie widziała nic, czuła tylko na ustach ten pocałunek i gwałtowne bicie własnego serca, które prawie uchem pochwycić mogła.

Upłynęło parę minut. Zimny powiew wiatru, płynący z sieni, oprzytomnił Stefkę; zamknęła drzwi i usiadła znowu do roboty.

Pocałował ją — tak, przecież nie było w tem nic nadzwyczajnego; jako bliscy krewni, dawniej zawsze się całowali: na przywitanie i pożegnanie; jakoś od roku zapomnieli o tem, wyszli ze zwyczaju. Skąd mu przyszło powrócić do tego znowu?

Stefka nie była zdolną szyć dalej; oparła głowę na poręczy krzesła i opuściła ręce na kolana. Przed oczyma jej przesuwały się jakieś jasne, świetlane obrazy, na ustach czuła ciągle jakby pieczęć, gorące usta Ignasia.

Jaskrawe światło lampy zaczęło boleśnie razić wzrok, już od długiej chwili bezwiednie w nie utkwiony; przymknęła oczy, pod powieki cisnęła się jej jasnowłosa głowa młodego chłopca, z rumieńcem wzruszenia na twarzy; w powietrzu zdawał jej się szemrać przytłumiony, ale słodki głos jego. Zasnęła.

Szary, spóźniony świt listopadowego poranku zaglądał w okno; nafta, wypełniająca rezerwoar małej lampki, wypaliła się do szczętu i w zakopconem szkiełku błyszczał tylko niezdmuchnięty knot, jak rozżarzony węgielek, napełniając całą izdebkę przykrym swędem. Stefka zerwała się z krzesła, przecierając zaspane oczy; spojrzała wkoło siebie, nagle przypomniała sobie coś i uśmiech przesunął się po jej bladej od niewywczasu twarzy. Rozprostowała członki, zbolałe po tak niewygodnie przespanej nocy, i wzięła się żwawo do swoich zwykłych rannych zajęć. Przed pójściem do magazynu musiała przecież w izdebce posprzątać, babce śniadanie przygotować i ogarnąć się trochę, żeby być jakoś do ludzi podobną; gdy stanęła przed zwierciadełkiem, przestraszyła się prawie własnej twarzy, tak była zbiedzona i mizerna.

Rozplotła włosy; złotą falą rozpłynęły się po jej ramionach, sięgając prawie do kolan. To były te same włosy, które on chwalił i bawił się niemi. Długo czesała je dzisiaj, przypatrując im się z upodobaniem.

Pierwszy raz w życiu przyszło jej na myśl, że nie była zupełnie brzydką, kiedy posiadała taką ozdobę, na którą on nawet zwrócił uwagę. Więc wogóle on patrzał na nią? uważał, jak się ubiera, jak wygląda. Och! jakżeby chciała przystroić się czemś, uczynić się taką ładną, ładną jak Lorka!

Dziwne jakieś uczucia niechęci, czy niesmaku, wstrząsnęło nią, gdy razem z tem imieniem stanęła

jej w myśli zarumieniona, śmiejąca się twarz przyjaciółki. Wczoraj z rana jeszcze tak się spieszyła ze sprzątaniem, żeby z nią razem odbyć długą drogę do magazynu, tyle z sobą miały do mówienia; a dziś... o! wolałaby jej wcale nie widzieć. Ociągała się umyślnie z robotą, ale pomimo to, jak na złość, zetknęła się zaraz w sieni.

— Stefka, wiesz? idziemy jutro do teatru. Pan Ignacy bierze dla nas lożę... i ty pójdziesz także.

Przy słowie „dla nas" Stefka zaczerwieniła się gwałtownie.

— Wiem — odpowiedziała krótko.

— Ja wezmę moją różową krawatkę. A ty, jak się ubierzesz?

— Zobaczę.

— Stefciu, co tobie jest? Ty masz jakieś zmartwienie. Powiedz mi!

— Nic mi nie jest. Proszę cię, daj mi pokój.

— O! nie, nieprawdę mówisz. Widzisz, żeś się zaczerwieniła... Może babce co jest? może czego potrzebujecie? Powiedz mi, moja kochana, ty wiesz przecie, że ja się zawsze wszystkiem z tobą dzielę: i złem i dobrem.

Lorka mówiła prawdę; od dwóch lat nie było między niemi ani jednej skrytej myśli, i w wielu wypadkach, możniejsza, sprytniejsza Lorka, spieszyła z pomocą swojej nieśmiałej, nieumiejącej sobie radzić przyjaciółce. I teraz także głos jej brzmiał tak serdecznie, oczy patrzały z takiem prawdziwem współczuciem, że pod tem spojrzeniem zmiękł i rozpłynął się gdzieś chłód, opasujący dotąd, jak pancerz, serce Stefki. Ujęła dawnym zwyczajem Lorkę pod rękę i zaręczając że jej nic nie dokucza, oprócz lekkiego bólu głowy, przyspieszyła kroku, gdyż właśnie ósma już biła na miejskim zegarze, a one drogę jeszcze miały daleką.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uprzejmość i takt w obejściu.

Zazwyczaj panuje mniemanie, że piękne obejście wrodzone jest wyżej urodzonym, jako też tym, którzy się więcej obracają w wyższych sferach. Po większej części jestto bezwątpienia prawdą, ponieważ tacy od młodości odpowiednie mają otoczenie. Niema jednak powodu, dlaczegoby i najuboższe klasy, we wzajemnem pożyciu nie mogły nabrać również pięknego obejścia co i najbogatsze.

Pracujący ręcznie mogą siebie i innych tak samo szanować, jak pracujący głową, okazując to swojem właśnie obejściem. Nie ma ani jednej chwilki w ich życiu, którejby taką uprzejmością czy to w domu, czy w warsztacie, czy na ulicy, upięknić nie mogli. Grzeczny robotnik będzie miał pomiędzy swoimi więcej wpływu i zmusi ich grzecznem swojem postępowaniem do naśladownictwa. W ten sposób Benjamin Franklin jako robotnik, zreformował obyczaje całej drukarni.

Bardzo mało mając w kieszeni pieniędzy, można być jednak grzecznym i uprzedzającym. Grzeczność zaprowadzić może daleko, a nie wiele kosztuje. Jest ona najtańszą ze wszystkich środków pomocniczych, najskromniejszą ze wszystkich sztuk pięknych, a przecież tak pożyteczną i pocieszającą, że możnaby ją zaliczyć do klasycznych nauk.

Smak dobry najlepszą jest oszczędnością. Okazać się potrafi przy niewielkich zasobach, osładzając godziny pracy i spoczynku. Jeżeli złączony z pilnością i pełnieniem obowiązku, wiele dać może rozkoszy. Nawet ubóstwo uszlachetnia się smakiem, który uwidoczni się w oszczędnościach w gospodarstwie. Oświeca on najskromniejsze mieszkanko wdziękiem sobie właściwym. Rodzi dobrobyt i stwarza atmosferę wesołości. Dobry smak przeto w połączeniu z uprzejmością, spółczuciem i intelligencyą, najnędzniejsze położenie wznieść może i ozdobić.

Najpierwszą i najlepszą szkołą obejścia tak, jak i charakteru, jest dom, w którym kobieta jest przykładem. Obejście wielkiego towarzystwa, bywa zawsze odbiciem obejścia w domu i w rodzinie, ani mniej, ani więcej. Jednak mimo braków domowego ogniska (nie takiego jakie powinno służyć za przykład), może i tak każdy wyrobić sobie sam uprzejme obejście i nauczyć się, zapatrując na dobre przykłady, miłego obejścia z innymi. Większa część ludzi to niby drogie kamienie, wyszlifowane dopiero przez zetknięcie się z innemi lepszemi naturami. Ażeby drogi kamień zabłysnął w całym blasku swej wartości, potrzeba zetknięcia się z najlepszymi, i doświadczenia, jakiego się nabywa w codziennem życiu.

Trafne obejście zasadza się głównie na takcie w postępowaniu i dlatego kobiety obdarzone większym od mężczyzn taktem, najlepszemi są w tej mierze nauczycielkami. Nie tyle co mężczyzni udzielając się światu, posiadają nadto z natury więcej wdzięku i ogłady. Właściwemi im też są: żywość i gotowość w działalności, bystrzejszy pogląd i większe rozróżnienie, jako też zręczność. W towarzyskich sprawach odznaczają się wrodzonym taktem i sprytem, ztąd pochodzi, że mężczyzni w towarzystwie dobrych i rozumnych kobiet najlepiej się kształcą.

ZDANIA I MYŚLI.

Kto zapanuje nad swym językiem, nad całą swą istotą zapanuje.

Nasze myśli, nasze uczucia, nasze czyny powinny być naszą codzienną modlitwą, modlitwą cichą, czystą, gorąco odczutą, która jak kadzidło z ołtarza serca naszego do nieba się wznosi na chwałę Stwórcy naszego.

W ogrodzie życia jest jeden kwiat najpotrzebniejszy ze wszystkich — kwiat wiary. Tam, gdzie nie wzrasta ta boska roślina, wiele innych kwiatów więdnie przedwcześnie, nadewszystko kwiat prawdziwego szczęścia.

Zapomnienie i przebaczenie są drogocennymi klejnotami, które zdobią duszę chrześciańską jak dyamenty podnoszące strój wspaniały.

Jedyna rzecz, która nadaje wartość życiu, to miłość ideału, miłość tego co piękne i prawdziwe.

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Kościół w Trembowli.

Trembowla, miasto dawniej powiatowe ziemi Halickiej, w dzisiejszej Galicyi, leży w obwodzie Tarnopolskim, nad rzeczką Hniezną, niedaleko ztąd do Seredu wpadającą.

Trembowla już w pierwszej połowie XIII wieku w kronikach wspomniana, była stolicą udzielnego księstwa, w którem Wasilko Rościsławowicz panował. Gród to jeden z najdawniejszych na Rusi Czerwonej.

Stary zamek, na skalistej, z trzech stron prawie niedostępnej górze leżący, Kazimierz Wielki przebudował i wzmocnił. O jego mury często rozbijały się najezdnicze zastępy Tatarskie, jakkolwiek warownia ta samego miasta ochronić nie zdołała od pożogi i zapędzania mieszkańców jego w pogański jassyr. Nieraz z głęboką boleścią serca, wojownicy z załogi zamkowej patrzeć musieli, nie mogąc nieść pomocy, jak dzicz ta swobodnie podpalała domostwa Trembowli, a ludność całą pędziła przed sobą jak trzodę. Szczupły rycestwa zastęp, dostateczny do obrony warownego grodu, nie miał siły nieść odsieczy swojej braci, otoczonej liczną ćmą tatarską.

Zamek przez czas nadniszczony Aleksander Bałaban, starosta Trembowelski za Zygmunta III-go odnowił i do pierwiastkowego stanu przywrócił; nigdy w nim też dotąd noga pohańców nie stanęła.

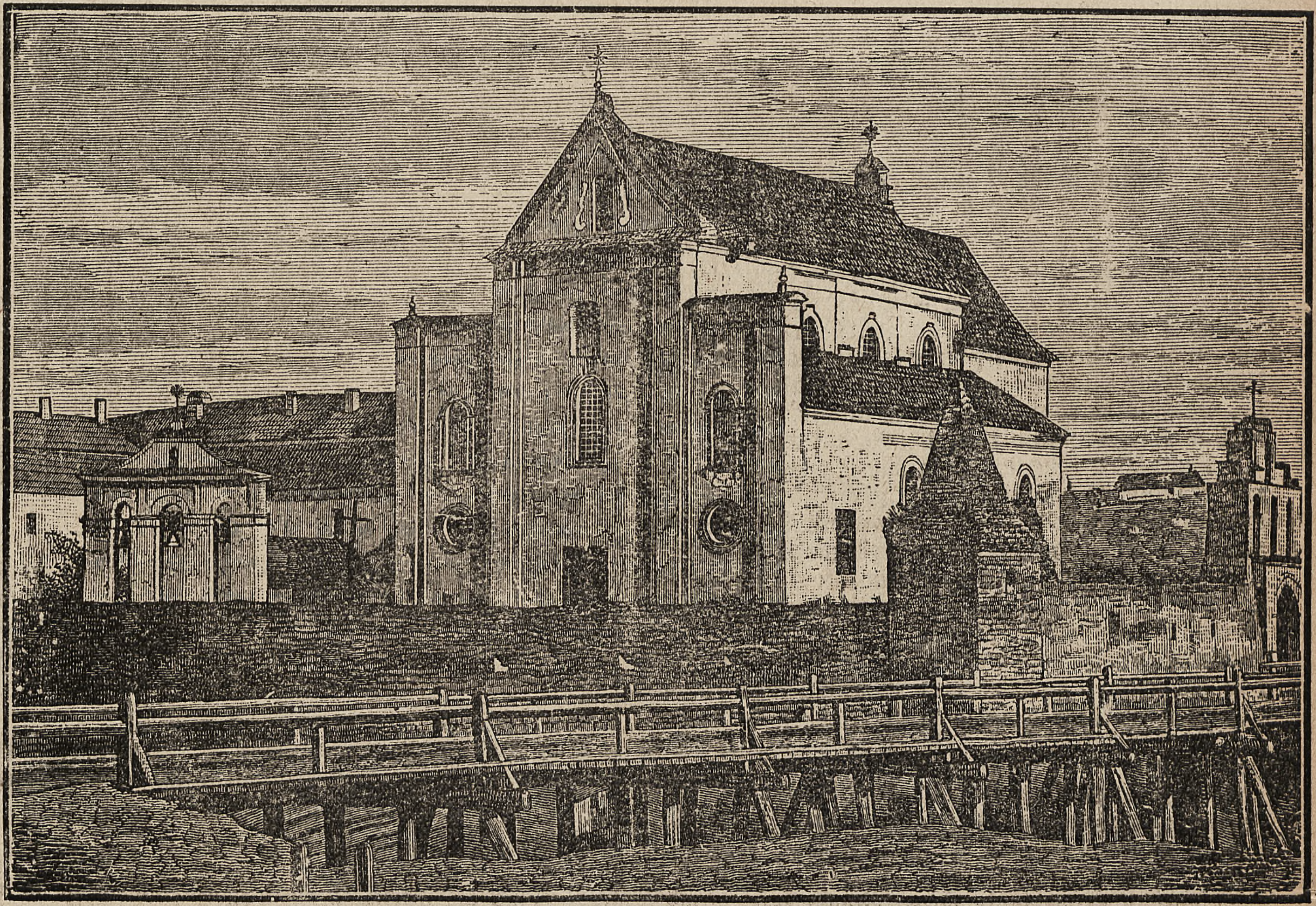
Za czasów Jana Sobieskiego w roku 1675, Turcy pod wodzą Ibrahima Baszy, opasali wokoło miasto i zamek, strzelając z dział bezustannie przez dni kilka. Kule wyszczerbiły już znaczny wyłom w murach zamkowych, brak żywności dawał się czuć dotkliwie. Dowódzca załogi w tym grodzie, kasztelan Jan Samuel Chrzanowski, widząc trwogę powszechną i upadek na duchu swego rycerstwa, postanowił zamek poddać. Zwołano radę wojenną, i gdy ta, jednozgodnie myśl dowódzcy podziela, staje w pośród grona wojowników małżonka kasztelana, Zofia, z bronią w ręku, oświadczając stanowczo, że przeniesie dobrowolną śmierć raczej, aniżeli niewolę u pogan.

Bohaterska postawa tej pięknej niewiasty, energia i stanowczość, malujące się w jej oczach, jaśniejących niezwykłym blaskiem, przy zarumienionem obliczu z gniewu i oburzenia, wlewają nową otuchę w serce jej męża, jak i całej załogi. Z okrzykiem niesłychanego zapału, poprzysięgają wszyscy dalszą obronę zamku, przenosząc śmierć nad niewolę.

Wyłom przez działa tureckie w murach wybity, osłaniają ziemią i kamieniami; tejże nocy przedsięborą z zamku wycieczkę.

Jakoż o północy ochotnicy z załogi skrycie wychodzą, znoszą pierwsze straże, w obozie pohańców roznoszą trwogę, i jako oznaki zwycięzkie składają w kościele miejscowym zdobyte buńczuki.

Kiedy dzień zajaśniał i słońce oświeciło całą okolicę Trembowli, na dalekich wzgórzach powiały chorągwie z krzyżem. Była to odsiecz spiesząca



Kościół Karmelitów w Trembowli.

na pomoc zagrożonemu zamkowi. Ibrahim Basza rozkazuje obóz zwijać i spiesznie uchodzi, nie śmiejąc stanąć do walki w otwartem polu.

Jest-to ostatnia karta wspomnień tego zamku, który w następnych czasach w zaniedbaniu zostawiony, opustoszał i poszedł w ruinę. W pośród tych zwalisk, ma się wedle miejscowej tradycyi znajdować grób bohaterskiej Zofii Chrzanowskiej.

W środku miasta Trembowli stoi kościół z klasztorem księży Karmelitów (załączony w rycinie), obwiedziony grubym murem, ze czterema dobrze zachowanemi narożnemi basztami. Klasztor ten, również jak zamek, podczas oblężenia Ibrahima Baszy, dzielnie odpierał szturmy, i nie był przez Turków zdobytym.

Liczne wokoło miasta mogiły, pozostały jako nieme świadki krwawych bojów, które tu od połowy XIII stulecia toczono.

Na przeciwległej zamkowi górze, w prześlicznem położeniu nad Seredem, sterczą ruiny starożytnego monastyru księży Bazylianów.

Oj! Czy wy wiecie,
Co to wędrować po wielkim świecie?
Lepiej na małej siedzieć zagrodzie,
Las mieć na wschodzie, las na zachodzie,
I wciąż na jedne patrzeć obrazy:
Na staw szeroki, na brzeżne głazy,
Gdzie ludzie wodę wiadrami biorą,
Bydło poryka i chusty piorą
I gdzie za płotem wieśne koniarki
W noc księżycową dmą we fujarki...

T. L. (Św. Franciszek).

Nieco z dziejów kanarka.

Żółty nasz towarzysz domowy wywodzi wprawdzie ród swój z wysp Kanaryjskich, położonych na oceanie Atlantyckim tuż przy zachodnich brzegach Afryki; gdybyśmy go jednak do tej jego dawnej ojczyzny wysłali, jużby się tam bodaj zdołał przystosować. Przez te 300 lat niewoli zmienił się kanarek bardzo a mianowicie zmienił swą szatę zewnętrzną: z zielonego w czarne plamki stał się zupełnie żółty: przytem stał się artystą, bo choć owe dzikie kanarki na dalekich wyspach śpiewają bardzo przyjemnie, ale nie tak uczenie, jak nasz żółty. Ha, nie poszła nauka w las, poświęcono przecież wiele czasu i pracy na uczenie kanarka, a sposób nauczania go stał się prawdziwym kunsztem. Owe rozmaite tryle, gwizdania, gruchania, głośne i ciche, szybkie i powolne, jakiemi popisuje się kanarek, ku uciesze całego domu, a czasami aż do uprzykrzenia — to wszystko przyuczone. Dziś już coprawda uczą się dzieci od rodziców t. j. młode kanarki od starych, ale zanim wyhodowano rasę, zdolną do takich śpiewów umiejętnych, kosztowało to dużo trudu i mozołu.

Na myśl hodowania kanarków w celu wykształcenia ich na śpiewaków domowych, wpadli najprzód włościanie w górach Harceńskich i tam też rozwinęła się ta hodowla tak, że stałą się głównem zajęciem mieszkańców i źródłem ich dobrobytu. Powstała osobna rasa kanarków harceńskich i stała się sławną na cały świat, tak że rozpoczęto eksport, czyli wywóz ich na wielką skalę.

Handel wywozowy kanarkami począł się w Harcu w końcu ośmnastego stulecia. Kilku przemysłowców złączywszy się razem, ustanowili zrazu w Petersburgu na małą skalę pierwszą główną agencyę do sprzedawania tego towaru, który każdej wiosny mile był przyjmowanym w stolicy Cesarstwa Rosyjskiego. W jesieni i w zimie udawano się z kanarkami do Hollandyi i Anglii, lecz handel ten długi czas ograniczał się tylko do małych rozmiarów; trudności komunikacyjne były bardzo wielkie i kosztowne. Mniemano bowiem powszechnie, iż wozić tych ptaków nie można, gdyż nieustanne trzęsienie kół szkodliwie na nie działało; więc musiano je do Hamburga albo Lubeki nosić na plecach. Często całemi miesiącami czekano w portach na zmianę groźnego dla ptactwa wiatru, zanim się w morską podróż puścić ośmielono; a chociaż nareszcie wiatr się zmienił, to nie zawsze na korzyść okrętu, więc znów potrzeba było czekać tygodniami, nim się port opuściło. Z takiemi trudnościami połączony handel oczywiście nie mógł się korzystnie rozwijać, ani też zjednywać sobie zwolenników, dopóki pomału nie został udoskonalonym. Tymczasem zamiłowanie do hodowania kanarków z każdym dniem wzrastało; w każdej wiejskiej chacie pielęgnowano je z wielką starannością, ale też trud sowicie się wynagradzał, bo co rok zjawiali się handlarze i zakupując masami ten towar, znaczne pieniądze w chatach zostawiali. Takim sposobem nabywane ptastwo, wpuszczano do małych, drewnianych klatek i takowe na noszach ustawiano; kiedy ze sto sześćdziesiąt albo sto siedmdziesiąt takich klatek się zebrało, wtenczas przykrywano je starannie płótnem i ruszano w drogę. Przybywszy na miejsce, zajmowano się sortowaniem ptastwa, badaniem tajemnic jego obyczajów i właściwości, a następnie wpuszczano do większych już i umyślnie na podróż przeznaczonych klatek. Na tysiąc mniej więcej sztuk ptaszków, potrzeba było użyć sześciu silnych tragarzy i dwunastu przynajmniej dni czasu, zanim z Harcu do Lubeki przenieść towar się udało; dzisiaj czterykroć większą liczbę ptaków, w czternastu dniach dostawia się do Nowego-Yorku.

Dawniej puszczano się zwykle w podróż przed świtem. Uszedłszy milę, zatrzymywano się, karmiono kanarki; nigdy więcej nad trzy mile nie można było robić dziennie, a i to nawet nie zawsze, gdyż musiano brać na uwagę stan powietrza, chronić się przed deszczem lub zbyt mocnym wiatrem. Ładunek dochodził zwykle do pięciu stóp wysokości a dwóch i pół szerokości, ważył zaś przeszło sto funtów, co wymagało niepoślednich w dźwiganiu sił ludzkich; było to już powszechnie przyjętą regułą, iż co dziesięć minut zatrzymywano się w drodze dla spoczynku i wytchnienia.

Na popasy i noclegi miano już naprzód wyznaczone miejscowości. Gdy się przyszło na popas do oberży, zdejmowano szybko klatki z noszów, wsypywano ziarno i nalewano świeżą wodę. Kilka klatek bywało zwykle w jeden rząd razem spojonych; więc po jednej stronie urządzone były korytka dla ziarna, a po drugiej kubki z wodą. Kilku ludzi musiało się zajmować tą operacyą; jeden zdej-

mował z noszów w rząd spojone klatki i oddawał drugiemu, którego obowiązkiem było wsypywać ziarno; trzeci zaopatrzony w dzban wody wlewał ją do kubków podczas kiedy czwarty robił rewizyę pomiędzy ptakami, chore oddzielał od zdrowych i był odpowiedzialnym za dobry byt i wesoły humor towaru. W godzinę tysiąc sztuk ptastwa nakarmiono i napojono dostatecznie, zostawiając im drugą jeszcze na wypoczynek, z której ludzie korzystając, siebie także posilali. Po skończonym posasie pakowano klatki na nosze, ruszano w drogę i uszedłszy milę, znów ta sama ceremonia się odbywała. Co trzy dni, oczyszczano wszystkie klatki, nawet patyczki, na których ptastwo siedzi, wyjmowano i starannie oskrobywano; operacyą ta tyle zwykle zabierała czasu, iż dnia tego, nie więcej jak dwie mile można było ujść. Prowiant konieczny na drogę nosił zazwyczaj człowiek umyślnie na to przeznaczony, zapasy zaś żywności, mające służyć ptastwu przez czas morskiej podróży, bywały pewien czas naprzód na okręty wysyłane.

Jakkolwiek ciężki to był towar do dźwigania i ciągłych, a różnostronnych starań wciąż wymaga-



jący, przecie tragarze z przyjemnością go nosili, bo krokom ich towarzyszyły pieśni z kilkuset gardziołek wychodzące. Zwabiane tym odgłosem zięby, makolągwy, skowronki, wróble i inne polne ptastwo, dziwiąc się nadzwyczajnie temu, otaczały idącą karawanę, napełniając powietrze właściwem sobie świergotaniem, nieraz dobry kawał drogi ją odprowadzały. Co tam za rozmowy ów szaraczkowy ród ptasi z tego powodu pomiędzy sobą mógł prowadzić? niewiadomo. Ale to pewna, iż niezazdrościł niesionym w ten sposób współpobratymcom swoim losu. Wprawdzie ludzie kanarkom usługiwali, żywili, troszczyli się o ich zdrowie, kiedy tamci musieli w jesieni i w zimie ciężki i pełen niebezpieczeństwa wieść żywot; lecz z pewnością żaden wróbel, makolągwa, zięba lub skowronek, nie pragnął podzielać dobrobytu zamkniętych w klatkach kanarków!

W roku 1842 uczyniono pierwszą próbę przewiezienia tego ptastwa z Niemiec do północnej Ameryki; było to przedsięwzięcie śmiałe, ryzykowne i niebezpieczne zarazem. Musiano nająć osobny masztowy statek; upłynęło kilka miesięcy nim szczęśliwie przybył na miejsce. Yankesy nieposiadali jeszcze wcale zamiłowania do niemieckich kanarków; stracono pół roku czasu, nim ten pierwszy transport, składający się z tysiąca sztuk, spieniężyć jako tako zdołano. W początkach brak był wszystkiego: amatorów, klatek, żywności, do której ptaki w ojczyźnie swojej przyzwyczajone były, znajomości w obchodzeniu się z niemi. Atoli po upływie lat kilku rzeczy tak dalece się zmieniły, iż zamiłowanie do tego ptastwa wzrosło do granic nadzwyczajnych. Już w cztery lata później, jeden z przedsiębiorców zaprowadził stałą handlową komunikacyę tym towarem z Ameryką; w roku 1853, dziesięć tysięcy sztuk sprowadzono, w siedem lat później, liczba wywiezionych do Nowego-Yorku kanarków doszła do piętnastu tysięcy sztuk. Odtąd handel ów rok rocznie się wzmaga, przybierając ogromne rozmiary: w 1869 roku ten sam przedsiębiorca wysłał tamże 26 000 śpiewających kanarków i około 1 500 sztuk innego również śpiewającego ptastwa. Inni także handlarze idąc w jego ślady, dostarczyli w tymże roku przeszło 16 000 owych pierzastych wirtuozów; z tego się więc pokazuje, iż przez rok jeden wysłano z górą 45 000 kanarków do samej tylko północnej Ameryki. Handel w Nowym-Yorku odbywa się głównie za pomocą drobnych przekupniów, nabywających ptaki tuzinami lub setkami i roznoszących takowe po całym kontynencie, od Nowego-Yorku do Kalifornii i od Kanady do Missisipi. Amerykanie w niespełna lat kilka namiętnie rozmiłowali się w śpiewie kanarków; począwszy od najuboższej chatki, aż do pałacowego salonu, od samotnej siedziby leśnej aż do wojennej w stepach strażnicy, wszędzie rozlega się odgłos piosnki tego ptaszka. Niejaki Günther, przemysłowiec niemieckiego pochodzenia, założył w stolicy Stanów Zjednoczonych parową fabrykę, zatrudniającą dziennie przeszło stu ludzi, wyrabianiem drucianych, rozmaitego rodzaju klatek.

Ale nietylko do jednej północnej Ameryki ogranicza się handel kanarkami; około 5 000 sztuk tych ptasząt wywożą rocznie do Anglii, Polski i Rosyi; drugie tyle do południowej Ameryki jako to: do Rio Janeiro, Buenos-Ayres, Valparaiso; wreszcie do Indyj i Australii. Śmiało można powiedzieć, iż przecieciowo od 50 do 60 tysięcy kanarków wysyłają, rocznie z Niemiec na wszystkie strony świata.

Sędziami karpie były, a więc sądzą godnie:
Stanął właśnie przed sądem szczupak za swe zbrodnie.
On to bowiem rybki małe
Młode, stare,
Codzień żywcem łykał całe...
Skazano więc szczupaka aż na śmierci karę.
By jednak kara była nie zbyt byłejaka,
Jak to się czasem zdarza,
Zapytano okonie, jak stracić szczupaka?
„Utopić! Utopić zbrodniarza!“
Utopiono... a pośród rybek była radość,
Że raz sprawiedliwości uczyniono zadość.

NIEROZWAŻNE ŻYCZENIE.

BAJKA INDYJSKA.

W prześlicznej okolicy w Indyach wśród wspaniałej i bujnej roślinności, mnóstwa różnobarwnych kwiatów, stała maleńka uboga chatka, sklecona z trzciny, połączonej gliną i pobielonej wapnem; nieopodal lśniło się pod promieniami słońca piękne, błękitne jezioro.

Wesoły był wygląd białej chatki w tak pięknym otoczeniu; zdawało się, że w niej mieszkają ludzie szczęśliwi. A jednak działo się inaczej: właścicielką domku była już niemłoda kobieta, wdowa po robotniku, mająca małą córeczkę, wesołą szczebiotkę, która nie zdawała sobie sprawy ani z ubóstwa, ani z sieroctwa. Kobiecina pracowała ciężko na utrzymanie swoje i dziecka, przędząc len i konopie dla zamożniejszych sąsiadów.

W ciężkich chwilach gdy brak dawał się uczuwać w chacie, myślała sobie:

— Jakże ciężkie jest życie moje; dlaczegóż nie mogę spokojnie myśleć o przyszłości mojego dziecka, dla którego zdobyć nie mogę dostatecznych środków utrzymania.

Kryła się jednak poczciwa Leira z tą troską przed mała Wellina i chętnie patrzyła na jej wesołość i figielki; to też dziecko rosło wśród kwiatów i zieleni, ucząc się śpiewać od ptaszków, zamieszkujących zarośla.

Jakkolwiek sama uboga, Leira nie odmawiała nigdy przytułku i pożywienia biedakom, którzy ją prosili o pomoc.

W pewnej odległości od chaty Leiry, wśród pól zasianych kukurydzą, wznosiło się domostwo zamożnej Hurty; śpichrz jej, piwnica, śpiżarnia pełne były zapasów, ale chciwa niewiasta, gromadząc dobro wokoło siebie, nie miała litości nad nikim, a biedacy szczuci psami, nauczyli się omijać niegościnny folwark, przeklinając jego właścicielkę.

Nieraz Hurta szydziła z swej sąsiadki, mówiąc uszczypliwie:

— Jak widzę, musisz posiadać bogactwa, o których nikt nie wie, skoro wystarcza ci na ugoszczanie wszelkiego rodzaju kalek i włóczęgów.

Leira odpowiadała spokojnie na szyderstwo:

— Nikt nie wie, jaki los spotkać może w życiu człowieka; proszę przeto Boga, aby w razie, gdy na mnie ześle ostateczną nędzę, pozwolił mi spotykać na mej drodze ludzi, którzyby ze mną postępowali tak samo, jak ja z biedniejszemi od siebie.

Na to rzekła Hurta, uśmiechając się złośliwie:

— Bardzo odpowiednia przezorność dla ciebie, sąsiadko; co do mnie, uważam to za zbyteczne przy moim majątku.

Leira nie odpowiedziała ani słowa; popatrzyła tylko na swoją córeczkę ,której drobna postać odznaczała się zdrowiem i wesołością, a poczciwie patrzące oczęta wyrażały dobroć serca — i uczuła się szczęśliwszą od bogatej sąsiadki.

Matka nauczyła Wellinę pleść koszyki z nadbrzeżnej trzciny i sitowia, a dziewczynka zajmowała się chętnie robotą, która przysparzała trochę dochodu.

Pewnego dnia, gdy siedziała nad brzegiem jeziora, zajęta robotą, zobaczyła starca, schylonego wiekiem, który szedł z trudnością, podpierając się grubym, sękatym kijem. Doszedłszy do niej, rzekł:

— Moje dziecko, idę zdaleka; jestem głodny i znużony, czy nie mogłabyś wskazać mi domu, gdzieby mnie przyjęto?

Wellina porzuciła nawpół upleciony koszyczek, poskoczyła do staruszka i rzekła, podając mu rękę:

— Pójdź, dziaduniu, oprzyj się na moim ramieniu; chatka nasza niedaleko, ugościmy cię według możności.

Staruszek, oparszy rękę na ramieniu uprzejmej dzieweczki, szedł z nią brzegiem jeziora; gdy stanęli przed progiem ubogiej chatki, Wellina zawołała:

— Mamo, mamo! Chodź! oto przyprowadziłam ci gościa; głodny jest, zmęczony, daj mu mleka, ryżu i wygodną matę, aby mógł wypocząć.

Na głos dziecka ukazała się w progu Leira.

— Dobra kobieto, nie potrzebuję ani takiego dobrego posiłku, ani też wygody: kubek wody i garść mąki zaspokoją głód i pragnienie; sypiać przywykłem na gołej ziemi.

Pomimo tych zapewnień wdowa i jej córeczka zajęły się ugoszczeniem biednego staruszka. Wellina wydoiła krowę i przyniosła mu kubek ciepłego mleka. Leira podała miseczkę ryżu i plaster miodu, a na noc posłały mu najmiększą matę, na której spał smacznie noc całą.

Nazajutrz staruszek wydał się, jakby odmłodzonym, jakaś dziwna jasność biła z jego twarzy, a oczy lśniły niezwykłym blaskiem. Gdy zdziwiony wzrok Leiry spoczął na nim, odezwał się słodkim, melodyjnym głosem, w którym nie było już śladu zgrzybiałości:

— Nie jestem bynajmniej żebrakiem, za którego mnie przyjęłyście, nie należę do zwykłych śmiertelników; jestem potężnym bożkiem Indusów: Sakai-Muni. Byłyście dla mnie dobre i miłosierne, zostaniecie wynagrodzone, jak na to zasłużyłyście. Pamiętaj, kobieto, że jakiekolwiek będzie zajęcie, do którego się weźmiesz po moim odejściu, będziesz je wypełniać przez cały tydzień bez wytchnienia. Pamiętaj!

Leira i Wellina padły na kolana, nie zdolne wymówić słowa. Gość znikł.

Gdy po chwili wstały, Leira zamyślona, machinalnie wzięła do ręki tylko co skończoną sztukę płótna, którą miała odnieść do miasta i zaczęła ją mierzyć. Jakież było jej zdziwienie, gdy spostrzegła, że płótno wyciągało się pod jej ręką; z początku rachowała miarę, ale zdumiona zapomniała już liczby, gdy na ziemi zobaczyła coraz grubsze zwoje: ręką jej lekko, bezwiednie przesuwała się bez znużenia po tkaninie; nie czuła głodu, pragnienia, zmęczenia, chociaż przez cały tydzień, dniem i nocą zajęta była tą robotą. Wreszcie ukazał się brzeg płótna, Leira wypuściła z ręki drewniany łokieć, spojrzała przed siebie: płótno zalegało nietylko ubogą izdebkę ale przez otwarte drzwi wyszło i rozciągało się na całym wybrzeżu jeziora, daleko, daleko...

Leira wdzięczna za dobrodziejstwo, podziękowała poczciwemu Sakia-Muni, poczym udała się do sąsiedniego miasta z próbkami płótna, które okazało się o wiele cieńszym i piękniejszym od jej własnego wyrobu; przyjechali kupcy wielkiemi wozami, zapłacili chętnie za piękną tkaninę i biedna niedawno

wdowa, posiadała teraz skrzynię, napełnioną złotą i srebrną monetą.

Wkrótce rozeszła się wieść o cudownym wzbogaceniu Leiry; wszyscy byli zadowoleni z jej szczęścią, szczególniej biedacy, których teraz szczodrzej obdarzać mogła; jedna tylko Hurta, jej bogata sąsiadka, znieść nie mogła spokojnie polepszenia losu Leiry, gniewały ją dobrodziejstwa, rozsiewane przez matkę i córkę; zazdrość dławiła chytrą niewiastę, nienasyconą bogactw.

Pewnego dnia przyszła odwiedzić sąsiadkę i wypytała starannie, w jaki sposób doszła do majątku.

Poczciwa Leira opowiedziała wszystko, nie ukrywając żadnej okoliczności. Gdy wróciła do domu, Hurta zaczęła błagać Sakia-Muni, aby i ją też odwiedził i zechciał być dla niej również dobrym. Leira, ta nędzarka, posiadała teraz żyzne pola, zasiane ryżem i kukurydzą, liczne trzody bydła i owiec wypasały się na pięknych zielonych łąkach; podczas gdy ona, Hurta, miała tylko to, co przedtym. Mógłże być tak względem niej niesprawiedliwym Sakia-Muni? Wszak i ona mogła przyjąć go na noc w swoim domu.

Nad wieczorem ukazał się na drodze starzec, którego Hurta poznała po opisie Leiry; wybiegła zaraz, uprzejmie zapraszając go do domu. Wszedł chmurny i surowy; Hurta, ciągle wyrzekając na ciężkie czasy i nieurodzaje, zaprosiła go do stołu, zastawionego wykwintnemi potrawami; odwrócił się pogardliwie, mówiąc:

— Daj mi garść mąki i kubek wody; nie jadam nic innego.

Gdy skończył się posilać, Hurta zaprowadziła go do sypialni, prosząc, aby spoczął na łóżku zasłanym wytwornej; starzec nie rzekłszy słowa, rzucił na łóżko kij i sakwy, a sam rozciągnął się na ziemi. Hurta nie śmiała się sprzeciwiać, myślała tylko:

— Żebym była wiedziała, że ten głupi starzec nie pozna się na moim wspaniałym przyjęciu, byłabym sobie oszczędziła niepotrzebnych kosztów; no, ale te się pokryją z upominku, jaki mi pozostawi odchodząc.

Gdy nadszedł ranek, starzec wstał i wyszedł z domu; szedł przez podwórze, Hurta za nim wyrzekając:

— Jestem bardzo biedna; miałam różne szkody w gospodarstwie; przecie pragnęłam przyjąć cię gościnnie; zrób więc dla mnie to samo, co dla Leiry.

— Sama wyrzekłaś na siebie wyrok, a więc niechaj się spełni twoje życzenie.

— Co za szczęście! — myślała Hurta — zaraz wracam do domu i zacznę rachować dukaty! Jakże wiele ich zdobędę, rachując przez tydzień dniem i nocą! Tak rozmyślając rozkosznie, przechodziła koło studni, a widząc, że wiadro pozostało niewydobyte, zbliżyła się, wyciągnęła je i wylała...

Z przerażeniem spostrzegła, że ręka jej mimowoli zaczęła wykonywać ciągle to samo; próżno robiła wysiłki, aby oddalić się i zaprzestać nieszczęsnej roboty: wydobywała i wylewała bez przestanku wiadro, dniem i nocą przez cały tydzień, a gdy nakoniec wybiła godzina uwolnienia, spostrzegła z przerażeniem, iż zniszczyła cały swój dobytek. Woda zalała dom, pola, łąki, zniszczyła zasiewy; trzody przerażone rozbiegły się lub potonęły; słudzy uciekli. Hurta stała się ubogą... Leira przyszła z pomocą sąsiadce, ta powoli przy pracy doszła do dawnej zamożności, a nauczona smutnym doświadczeniem, stała się miłosierną dla ubogich.

Jeśli chcesz jakby w śmierci godzinie,
Zanim nad tobą sąd złożą potomni,
Twe czyny zliczyć — czyń to jak najskromniej:
To, co ci drudzy dali niech jedynie
W pamięci twojej nie ginie,
O tem zaś, coś sam dał komu, zapomnij!

SPOTKANIE.

(Rys. Kostrzewskiego).



— Cóż, jakże dziś Azorek?

— Ma gorączki trochę i niestrawność; doprawdy głowę tracę, co robić.

— Pani kochana! Nosek nacierać musztardą, a diahylum na plasterku pod brzuszek.... zobaczy droga pani, jak ręka odjął.

— A pani Filuś?

— Dziękuję, dziś lepiej; ale wczoraj byłam bardzo, bardzo niespokojna.

TRUDNA ODPOWIEDŹ.

Właściciel sklepu posłyszawszy w nocy szmer podejrzany, wchodzi ze świecą do sklepu i zastaje złodzieja, majstrującego coś koło kasy.

— A ty tu co robisz? — woła.

Złodziej milczy.

— No, czemu nie odpowiadasz?

— Bo tak głupio jeszcze mnie się nikt nie pytał.

Nr. 2. **Poznań, dnia 17. stycznia 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

„Gazeta dla Kobiet“ daje czytelniczkom swym

bezpłatną poradę prawną

za nadesłaniem kwitu abonamentowego.

Redakcya.

Współudział kobiety w pracy społecznej.

Od kobiety zależy przyszłość; słowa te wyrzekł razu pewnego słynny przewódzca socyalistów, Bebel, i ma zupełnie racyę. Mówią, że mężczyźni rządzą światem, a nimi kobiety. Już ja się wprawdzie na to nie godzę, by kobieta rządziła mężczyzną, lecz twierdzę, **że wpływ kobiety na życie mężczyzny jest,** a przynajmniej powinien być **bardzo wielki.**

Mówimy o życiu publicznem, o życiu społecznem i o życiu rodzinnem. Jeżeli mężczyzna idzie na wiec lub na wybory, by tam oddać głos na posła, któryby bronił spraw języka ojczystego lub religii, jeżeli mężczyzna idzie na wojnę, by bronić kraju, natenczas mówimy, że on wypełnia swój obowiązek w sprawach publicznych.

Jeżeli mężczyzna idzie na zebranie stowarzyszenia n. p. robotników lub rzemieślników, gdzie zastanawia się z swymi kolegami nad tem, jakby więcej zarobił, jakby starać się o lepszą pracę, gdzie słyszy wykłady, które pouczają go o tem, jak powinien żyć, aby nie zrujnować swego zdrowia, co powinien czytać, aby się kształcić, jeżeli czyta gazetę, która go o tem wszystkiem poucza, to mówimy, że oddaje się sprawom społecznym.

Jeżeli zaś stara się o to, aby dzieci swoje dobrze wychować, aby zgoda i pokój był w domu, jeżeli przyszedłszy od pracy, pozostaje w domu, by cieszyć się swą żoną lub swemi dziećmi, natenczas mówimy o takim mężczyźnie, że on się stara o życie rodzinne.

Kobieta jest towarzyszką mężczyzny; głównem jej przeznaczeniem to małżeństwo, a małżeństwo to węzeł między mężczyzną a niewiastą, która z mężem ma dzielić całe życie, więc życie publiczne, społeczne i rodzinne.

Jeżeli zaś ma być **prawdziwą towarzyszką męża,** powinna brać żywy udział w jego pracy, w jego kłopotach, troskach, zabiegach, powinna go pocieszać, gdy upada na duchu, odwagi mu dodawać, gdy opanowuje go zniechęcenie, przypominać mu obowiązki, gdy o nich zapomina, radzić, gdy nie wie, jak sobie począć.

Lecz by być taką towarzyszką, powinna r o z u m i e ć jego życie, powinna je znać, powinna wiedzieć, jakie jest zadanie mężczyzny w sprawach publicznych lub społecznych.

Niestety często kobieta, gdy wyjdzie zamąż, pojęcia o tem wszystkiem nie ma, nie troszczy się wcale o życie męża, o jego życie publiczne lub społeczne. Taka kobieta nie jest towarzyszką męża, jest ona tylko kucharką i oprzątarką w domu i rodzicielką dzieci.

Piszący te słowa często już słyszał, jak żona, zapytana, gdzie się znajduje mąż, odpowiadała: „tam na jakiemś zebraniu“, często już słyszał, jak żona ostre wymówki czyniła mężowi, że wydaje pieniądze na gazetę zupełnie nie potrzebnie.

Biedna taka kobieta ani nie pojmuje, że każdy z pożałowaniem patrzy na nią i lituje się nad jej niemądrością. Podobna do głuchej, która nie słyszy, co się wokoło niej dzieje, podobna do niewidomej, która nie widzi, co ją otacza. Jej umysł

nie sięga dalej jak do garnka, jej rozum nie sięga po za gospodarstwo domowe.

A jednak powinna ona wiedzieć, że od lepszych warunków pracy i płacy męża zależy położenie, dobrobyt całej rodziny, powinna wiedzieć, że lepsze warunki życia zależne są od stowarzyszeń i związków, do których jej mąż należy. Powinna wiedzieć, że w stowarzyszeniach jest źródło oświaty, nauki, która przez męża spływa na jej własne dzieci. Cieszyć cię powinna, gdy mąż jej broni spraw narodu i Kościoła, gdy przyczynia się do zwalczania złego, które grozi społeczeństwu i Kościołowi.

Czytamy w dziejach pewnego pogańskiego narodu, że kobiety zagrzewały mężów swych podczas bitew, ducha i odwagi im dodawały. Oby nasze kobiety dodawały mężczyznom odwagi na polu walki o dobro społeczeństwa.

Tym duchem pragniemy ożywić kobiety nasze, a przedewszystkiem was, panienki, które w przyszłości stać się macie towarzyszkami mężów swych. Może za mało starano się dotąd o wasze wychowanie, o wasze wykształcenie społeczne.

Dziś praca podjęta, a podjęta w całej pełni. Na wzór stowarzyszeń męzkich, które mają na celu wychować młodzież męską dla społeczeństwa, nauczyć ją pracy, dać jej oświatę, przygotować na twardą drogę życia, powstają po dziś dzień liczne stowarzyszenia żeńskiej młodzieży, które mają się stać szkołą przyszłego życia waszego, które mają was nauczyć cnót społecznych, oszczędności, zaradności, pracowitości, które mają obudzić w was zrozumienie potrzeb i żądań, jakie kobieta ma wobec społeczeństwa.

Macie poznać życie publiczne, i życie społeczne, macie wiedzieć, co się w świecie dzieje, macie poznać niebezpieczeństwa i szkodliwości, które grożą życiu, aby później umieć usunąć, co niedobre i szkodliwe.

Łączcie się więc w stowarzyszenia, a gdzie to niemożliwe, czytajcie gazetę, dla was przeznaczoną „Gazetę dla Kobiet". Ona pouczy was, dźwignie i wzbogaci waszą wiedzę, a przedewszystkiem przygotuje was do przyszłego zadania dobrych gospodyń, dobrych żon, prawdziwych, rozumnych towarzyszek waszych przyszłych mężów.

Starość lub niezdolność do pracy.

Rozsądnym nazywamy tego, który myśli o przyszłości. Rozsądny rodzic stara się o to, by dzieciom swym, tak chłopcom jak dziewczętom, zabezpieczyć przyszłość przez dobre wykształcenie zawodowe czyli fachowe. Człowiek rozsądny odkłada część zarobku swego, by na starość lub w czasie niezdolności do pracy miał z czego żyć.

Kobieta, a mianowicie kobieta pracująca, powinna także myśleć o przyszłości swej. Powinna być oszczędną, odkładać od wczesnej młodości grosz po groszu, by w razie choroby lub na starość mieć kilka uciułanych groszy na „czarną godzinę".

Lecz zarobek kobiety nie zawsze jest tego rodzaju, że może coś odłożyć. Zwykle starczy tylko — i to jeszcze z biedą — na opędzenie codziennych potrzeb. Przytem choroba może uczynić ją niezdolną do pracy prędzej, jak się tego spodziewała. Cóż wtenczas? Wtenczas czekałaby ją bieda, nędza, byłaby wskazaną na miłosierdzie ludzkie lub pomoc gminy, gdyby na szczęście nie było instytucyi państwowych lub gminnych, które chronią ją przed taką nędzą.

Od lat kilkunastu istnieją u nas kasy, które zabezpieczają zarówno mężczyzn jak kobiety, szczególnie zaś mężczyzn i kobiety pracujące, na przypadek niezdolności do pracy lub też na starość, dając w takim razie częściowe lub całkowite utrzymanie.

Zabezpieczenia te znane są naszym czytelniczkom.

Są to zabezpieczenia na przypadek choroby (tak zwane Krankenkassy), zabezpieczenie na przypadek nieszczęśliwych wypadków (tak zwany Unfall) i zabezpieczenie na przypadek inwalidztwa czyli niezdolności do pracy, tak zwane zabezpieczenie na niemoc i starość (lub jak zwykle mówią „inwalida").

Zabezpieczenia te istnieją już przeszło 20 lat, i kobiety pracujące, czy chcą czy nie chcą, muszą się w nich zabezpieczać, muszą ponosić ciężary i koszta, które im zabezpieczenia te nakładają.

Lecz nie wszystkie kobiety pracujące muszą się we wszystkich tych zabezpieczeniach zabezpieczać. Szwaczki n. p. domowe nie są zmuszone przez prawo do zabezpieczenia się w zabezpieczeniu na niemoc i starość. Służąca n. p. nie jest zmuszona do zabezpieczenia się na przypadek choroby, a niektóre zabezpieczenia nawet jej nie przyjmują.

A jednak każda kobieta powinna wiedzieć, czy musi się zabezpieczyć lub czy i gdzie się może dobrowolnie zabezpieczyć. Kobieta, która zmuszona jest na mocy prawa do zabezpieczenia, powinna wiedzieć, czego żąda od niej takie zabezpieczenie, jakie na nią nakłada ciężary, powinna wiedzieć, jakie ma prawa do zabezpieczenia, czego może od zabezpieczenia żądać, kiedy, w jaki sposób i gdzie może i powinna praw swych dochodzić.

A jednak panuje właśnie między kobietami niesłychana nieznajomość tych praw, nie znają swych obowiązków, często pojęcia nawet o nich nie mają, nie wiedzą, gdzie i jak praw swych dochodzić, a przez to często narażają się na kary, a jeszcze częściej na bolesne i dotkliwe straty; bo często, mimo, że opłacają składki, ginie im i przepada na zawsze prawo do wsparcia lub renta.

Po niewczasie żałują swej nieświadomości i mówią „szkoda, że o tem nic nie wiedziałam". Nie czas narzekać i skarżyć się po niewczasie. Lecz czas zapoznać się zawczasu z temi sprawami.

Każda więc kobieta powinna sprawy dotyczące zabezpieczeń znać dokładnie.

Dla tego powinna czytać pilnie i uważnie artykuły, które podaje „Gazeta dla Kobiet" pod nagłówkiem „Porada prawna". Artykułów tych nie wolno czytać pobieżnie, tak jak się czyta nowelkę. To sprawy tak trudne jak ważne, dla tego trzeba je czytać dokładnie, po kilka razy, wbić je sobie w pamięć i zachować.

Lecz wskazówki zawarte w poradzie prawnej traktują po części rzeczy, których bez wstępnych znajomości, podstawowych, niejedna czytelniczka nie zrozumie.

Dla tego podawać będziemy w „Gazecie dla Kobiet“ na osobnem miejscu artykuły, pisane jasno, dobitnie, a zrozumiale, które będą miały na celu zapoznać czytelniczki nasze z podstawowemi wiadomościami, dotyczącemi obowiązków i praw, które ma każda kobieta, mianowicie pracująca, względem tych trzech wyżej wymienionych zabezpieczeń. Uprzedzamy, że i tych artykułów nie należy czytać pobieżnie, lecz że **trzeba ich się uczyć.** Bo „Gazeta dla Kobiet“ wogóle nie jest gazetą, która ma zabawiać czytelniczki, nie, ona ma je pouczać, kształcić, ma im dawać naukę podstawową w tych sprawach, o których inna gazeta ich nie pouczy.

„Praca nas tylko zdobi, zbogaca.“

Celem życia naszego na ziemi jest niebo. Na to nas Pan Bóg stworzył, byśmy się do nieba dostali. Lecz do nieba iść mamy drogą obowiązków, pracy i zajęć naszych. Przysłowie mówi: „Módl się i pracuj“. Modlitwa więc i praca jest treścią i wypełnieniem życia.

Każdemu człowiekowi bez wyjątku nakreśliła ręka Opatrzności Bożej pewien zakres pracy, pewne kółko zajęć i obowiązków, w którem ma się obracać, i które ma spełnić.

Jednemu przeznaczył Bóg szerokie koło zajęć, dał mu wiele obowiązków a z nimi wiele odpowiedzialności, postawił go P. Bóg wysoko ponad innymi: jak n. p. królów, kapłanów, przewodników ludu. Innym zaś, jak n. p. kobietom pracującym, nakreśliła ręka Opatrzności Bożej mniejszy zakres obowiązków i prac codziennych.

Lecz nie skarżyć się Tobie, miła czytelniczko, na Opatrzność Bożą; nie mówić Ci: Po co ja muszę pracować od rana do wieczora, podczas gdy inni się bawią, ładnie ubierają i nic nie robią. Jaką pracą na świecie się kto zajmuje, to rzecz dla nieba obojętna.

Pan Bóg nie będzie się pytał, jaką pracą się ktoś zajmował, tylko jak ją spełniał, czy spełniał ją dokładnie, ściśle, z pożytkiem dla siebie i innych.

Nie mów, że Bóg niesprawiedliwy, kiedy widzisz, że inni pracować nie potrzebują. Bo to nie prawda; i im dał Pan Bóg zakres pracy, tylko, że oni może gnuśni i tej pracy nie pojmują i nie wypełniają.

Pan Bóg nie patrzy na piękne szaty i nie kocha próżniaków, lecz patrzy na pracę, na spełnianie obowiązków; pracujących kocha i ich nagradza. Ale tak jak Pan Bóg patrzy i sądzi, tak sądzi i patrzy też każdy rozumny człowiek, tak sądzi społeczeństwo całe.

Człowieka pracowitego czci i szanuje każdy, każdy go poważa, dobrze o nim mówi. O człowieku pracowitym, mówią ludzie: to człowiek zacny, człowiek pracy, gnuśnym zaś każdy się brzydzi.

Praca więc podnosi człowieka w oczach ludzkich, uszlachetnia go, zdobi. „Celem i zadaniem życia jest praca“; „praca nas tylko zdobi, zbogaca“, mówi piękna nasza piosnka.

„Jako ptak stworzony do lotu, tak człowiek stworzony do pracy“, mówi Pismo św. Przypatrz się sama temu ptaszkowi: kiedy swobodny i wolny kąpie się w powietrzu przepełnionem pięknością słońca, jaki on szczęśliwy, jak w szczęściu swem pieśń swą nucąc, wielbi swego Stwórcę. A na odwrót, kiedy on w niewoli, w klatce zamknięty, jaki on smutny; biedak z spuszczonemi skrzydełkami siedzi w niewoli, a główka schylona zdaje się myśleć o smutnym losie niewoli.

Tak samo z człowiekiem, kiedy w pracy ustawicznej pędzi dzień po dniu, to swobodny, szczęśliwy i wesoły; wesoło wraca do domu swego, bo świadomość spełnionych obowiązków osładza mu życie. Stąd też Pismo św. mówi: „Słodki jest sen robotnika, czy on wiele je czy mało“.

A na odwrót, kto w gnuśności żyje z dnia na dzień, jaki mu ten dzień długi, jak on się nudzi, z kąta chodząc w kąt, a nigdzie nie znajdzie spokoju, nigdzie nie znajdzie wewnętrznego ukojenia i swobody.

Niezadowolony z siebie, sam nieszczęśliwy, i innych unieszczęśliwia. Bo nygus to zakała w domu, istne nieszczęście, zakała społeczeństwa i hańba narodu, do którego należy.

Człowiek pracy, to człowiek samodzielny, więc człowiek z charakterem; sam na siebie pracuje, nie żąda nic od innych, wstydziłby się na drodze łaski przyjąć coś od innych. Przeciwnie, innym pomaga, ich wspiera, w pomoc nędzy przychodzi i nieszczęściu, miłosierdziem łzy innych ociera. Zbytni zarobek oszczędza na czarną godzinę, składa grosz do grosza, a przez to pomnaża dobrobyt rodziny i społeczeństwa.

Samodzielność więc, oszczędność i miłosierdzie, to rodzone siostry pracowitości.

Do pracy więc, bo w niej zadowolenie, szczęście i swoboda, w niej poszanowanie i godność człowieka. Do pracy, bo ona nas zdobi, zbogaca; zdobi w cnoty, zbogaca w miłość i szacunek u ludzi, daje spokój sumienia i szczęście, zbogaca w miłość nie tylko u ludzi, ale co najważniejsze u Boga!

GOSPODARSTWO KOBIECE.

Porządek.

Z porządku, jaki panuje w mieszkaniu, poznać na pierwszy rzut oka kobietę, która w niem rządzi. Gdy kobieta porządna, najmniejsze, najskromniej urządzone mieszkanie sprawia dobre, miłe wrażenie. Przeciwnie, gdy nieporządna i niezaradna, najpiękniejsze mieszkanie wydaje się niemiłem.

Pierwszym warunkiem porządku jest codzienne, staranne uprzątanie mieszkania. Należy codzień gruntownie zamieść podłogę, usuwając kurz z każdego kącika, następnie zetrzeć mokrym płatem, sprzęty obetrzeć z kurzu. Ma się rozumieć, że uprzątanie powinno się odbywać przy otwartem oknie, aby pył się ulotnił, a napłynęło świeże, czyste powietrze, które jest koniecznem dla zdrowia.

Pościel należy dobrze wzruszyć i, o ile to możliwe, wywietrzyć przy otwartem oknie.

Odzież powinna być każdego dnia wytrzepana i wyczyszczona szczotką i to nie w mieszkaniu, lecz na wolnem powietrzu lub w sieni.

Porządna gospodyni powinna pamiętać, aby każdy z domowników miał zawsze czystą bieliznę, powinna się starać, aby dzieci były zawsze czysto i schludnie ubrane.

Nie każdy ma na to, aby się pięknie i kosztownie ubierać, ale każdy winien dbać o to, aby jego odzież była czystą i niepodartą. Porządna matka nie pozwoli

na to, aby jej dzieci chodziły w podartem ubraniu, każdą, najmniejszą dziurkę zaceruje, sporządzi.

Porządna matka dba, aby jej dzieci nie były brudne, zamorusane, lecz dopilnuje, aby były rano i wieczorem czysto umyte, aby myły ręce często, a zwłaszcza przed jedzeniem.

W porządnym domu każda, choćby najmniejsza rzecz ma swe oznaczone miejsce, czy to igła czy kluczyk, książka lub kapelusz.

Ileż to czasu traci niejedna kobieta na poszukiwanie nożyczek, lub naparstka, ile przytem narzekań, niecierpliwości, gniewu, jaki zły przykład dla dzieci! I nie przyjdzie jej na myśl, że to jej własna wina — nie, wszystko i wszyscy winni, tylko nie ona. Tymczasem porządna kobieta kładzie każdą rzecz na właściwe miejsce, to też nawet po ciemku znajdzie ją bez szukania i zniecierpliwienia.

W porządnym domu czysto nietylko w mieszkaniu, ale i w kuchni. Garnki i talerze po każdem jedzeniu zaraz pomyte i poustawiane na swojem miejscu. Wszędzie czysto, aż spojrzeć miło!

Porządna i skrzętna gospodyni robi wszystko w właściwym czasie, wszystko w oznaczonej godzinie, to też jej tego czasu nigdy nie zabraknie. Na czas wyprawi dzieci do szkoły, na czas ugotuje obiad, na czas uprzątnie, pomyje, przysposobi. I zostanie jej jeszcze tyle czasu, aby poczytać wieczorem, lub uczyć dzieci.

W takim domu nietylko ład i skład, ale i szczęście gości. Mąż zadowolony, bo nie ma powodu skarżyć się na żonę, chętnie spieszy do domu, chętnie w nim przebywa — nie ucieka do przyjaciół, do kieliszka, jak to się dzieje w rodzinach, w których kobiety nieporządne i niezaradne nie umieją utrzymać porządku, a stąd wieczne swary i kłótnie, dzieci brudne i zaniedbane.

Powie może niejedna z was, czytelniczki, że mając wiele dzieci a żadnej pomocy, nie jest w stanie utrzymać porządku, bo ledwie uporządkuje, dzieci porozrzucają, ledwie wypierze, dzieci pobrudzą.

Prawda, że w ciasnem mieszkaniu, mając kilkoro dzieci trudniej utrzymać porządek, ale skoro matka od dzieciństwa przyzwyczaja dzieci do porządku, to nietylko mniej ma zachodu, ale i prędko doczeka się z nich pomocy.

Wpajajcie więc, matki, w dzieci wasze zamiłowanie porządku i czystości, uczcie je, aby same dbały o siebie, o swą odzież, obrzydźcie im nieporządek i jego złe skutki, a z pewnością nauka nie pójdzie na marne i zamiłowanie porządku pozostanie im na całe życie.

Praktyczne wskazówki.

Zupa z ryżu lub z kaszy.

Wziąć trochę pietruszki, marchwi, selery, jednę cebulę oraz kilka ziarnek pieprzu i angielskiego korzenia, nalać wodą i dobrze pogotować. Oddzielnie ugotować ryżu lub kaszy. Skoro włoszczyzna dobrze się nagotowała, należy przecedzić i włożyć w nią ugotowany ryż lub kaszę. Następnie wziąć mleka, a jeszcze lepiej śmietanki, wsypać trochę mąki, dobrze rozkwirlać i wlać na gotującą zupę. Osolić podług smaku, dodając kawałek masła.

Można do śmietanki dodać jedno lub dwa żółtka, a zupa będzie smaczniejszą.

Zrazy.

Wołowe mięso (od górnicy) pokrajać w cienkie plastry, posolić i rozłożyć na stolnicy. Wziąć ¼ funta masła, zasmażyć na ogniu, potem wsypać tartego chleba tyle, aby się zrobiła gęsta masa, zetrzeć na tarce 2 lub 3 cebule, osolić, opieprzyć, rozmięszać dobrze i nakładać tę masę na pokrajane plastry mięsa. Każdy kawałek zwinąć w trąbkę, okręcić nitką białej bawełny i obrumienić w maśle na patelni.

Skoro zrazy zrumieniły się dostatecznie, przełożyć je wraz z masłem w garnek, wlać trochę gorącej wody lub bulionu, tartego chleba, kilka skórek chlebowych, osolić, przykryć pokrywą i gotować na wolnym ogniu. Gdy zrazy zmiękną, wyjąć skórki, pozdejmować nitki i podać na stół.

Głos w sprawie handlowego personału żeńskiego.

Rozglądając się w położeniu pomocnika handlowego, zauważymy, że spora liczba kolegów naszych jest bez zatrudnienia, mimo największych z ich strony starań o posadę. Najbliżej leżący powód tego niestety smutnego stanu rzeczy, jest, w mojem mniemaniu, konkurencya personału żeńskiego. Konkurencyi tej winne są stosunki zarobkowe, lecz nie mało także towarzystwa nasze i my sami, gdyż wszystkie te czynniki za mało poświęcają, zdaniem mojem, uwagi sprawie kobiet. Czas najwyższy, aby rozpoczęto z naszej strony starania przeciwdziałające. Przedewszystkiem należy wszcząć silną akcyę w sprawie czasu nauki kobiet. Podczas bowiem, gdy pomocnikiem zostaje się po conajmniej trzyletniej nauce, panienki stają się książkową lub ekspedyentką po — 3 miesięcznym kursie terminatorskim. Pryncypał chętniej angażuje panienkę, gdyż jest to materyał pomocniczy tańszy, nie zastanawia się jednakże lub mało, czy to pomoc podatna. Nie do nas jednakże należy, rozsądzać w tej kwestyi, jedynie starać się musimy, by temu stanowi rzeczy przeciwdziałać. Takiem samem prawem mógłby i chłopiec po 3 miesięcznym kursie zostać ekspedyentem lub książkowym. Jednakże chłopiec potrzebnym jest jako dogodna siła robocza a panienka w tym kierunku zatrudnioną być już nie może. Byłoby więc pożądanem, aby personał żeński przechodził 3 letnią naukę kupiecką. W tym kierunku też należy rozwinąć akcyę a byłoby dobrze, gdyby organizacya nasza wraz z innemi sprawą tą energicznie się zajęła.

Jeden za wielu J. Kow.

Korespondencyę powyższą jednego z pomocników handlowych zamieszczamy w nadziei, iż wywoła dyskusyę na zebraniach stowarzyszeń pomocnic handlowych. Zapatrywania żeńskiego personału handlowego umieścimy i omówimy w następnym numerze.

Porada prawna.

Jak sobie powinna postąpić kobieta, zabezpieczona na niemoc i starość, gdy wyjdzie zamąż?

Nie powinna żądać zwrotu składek, a tem samem wystąpić z zabezpieczenia, bo gdyby tak sobie postąpiła, okazałaby się niemądrą.

Gdyby n. p. przed ślubem wkleiła 300 znaczków po 20 fen. (a więc zapłaciła razem 60 marek), po ślubie z zabezpieczenia otrzymałaby 30 marek. Prawda, że sumka taka przyda się na opędzenie najpotrzebniejszych wydatków. Lecz niechby po ślubie stała się niezdolną do pracy wskutek choroby lub nieszczęśliwego wypadku? Gdyby nie była wystąpiła z zabezpieczenia, otrzymałaby roczną rentę w wysokości 138 marek (t. j. przez 40 lat 5620 marek); byłaby więc zabezpieczona na

całe życie. A tak? Zamiast rocznej renty 138 marek wzięła jednorazową wypłatę 30 marek.

Żadna rozsądna kobieta chyba takiego głupstwa nie uczyni.

Zamiast więc przerwać zabezpieczenie, powinna, jeśli jako mężatka nie chodzi na zarobek, odebrać swoją kartę od pracodawcy i **sama w kartę swoją wklejać znaczki,** to znaczy sama się zabezpieczyć. Wolno jej przytem zabezpieczyć się w tej klasie, w której sama chce, nawet i w najwyższej. A trzeba pamiętać, że im droższe znaczki, tem większe będą renty.

Przytem nie potrzebuje wklejać co tydzień znaczka; wystarczy, jeśli w przeciągu dwóch lat wklei przynajmniej 20 (dwadzieścia) znaczków. Po dwóch latach powinna swą kartę, chociaż jeszcze nie będzie zapełniona, odnieść na policyę lub do komisarza albo sołtysa, gdzie tak, jak i inni zabezpieczeni nową kartę bezpłatnie odbierze, i zarazem kwit za kartę, którą oddała.

Czy kasy chorych są zobowiązane płacić za plombowanie zębów?

Ustawy kas chorych zapewniają prócz wypłat pieniężnych w czasie choroby także opiekę lekarską, bezpłatne lekarstwa jako też i bezpłatne okulary, pasy rupturowe i tym podobne środki lecznicze.

Do środków leczniczych zalicza się także plombowanie zębów. Prawda, że zrazu kasy wzbraniały się płacić za plombowanie zębów, lecz sądy je do tego zmusiły, bo plomby są potrzebne do zachowania zdrowych zębów, a więc do zachowania zdrowia. Bez zębów bowiem nie może człowiek trawić, cierpi na niestrawność, choruje.

W ostatnim czasie zmusił nawet sąd ziemiański w Berlinie kasę chorych do zapłacenia kosztów za wprawienie całej sztucznej szczęki. Lekarz bowiem orzekł, że sztuczna szczęka była w tym przypadku konieczna do utrzymania zdrowia.

W każdym razie niechby kobiety, zabezpieczone w kasie chorych, pamiętały o tem, że kasa jest zmuszoną do zapłacenia kosztów za wyrwanie a nawet za plombowanie zębów, jeżeli lekarz oświadczy, że pomoc dentysty jest potrzebną do zachowania zdrowia lub wyleczenia chorej.

Co się dzieje w świecie?

Straszna, niebywała klęska dotknęła południowe Włochy: Kalabryę i Sycylię. Dnia 28. grudnia okropne trzęsienie ziemi nawiedziło całą okolicę cieśniny mesyńskiej, która dzieli Włochy od wyspy Sycylii.

Południowe Włochy częściej już nawiedzały trzęsienia ziemi, ostatnie jednakże przewyższa swą grozą wszystkie znane dotychczas klęski, spowodowane przez niszczącą siłę żywiołów.

Mesyna, miasto o 160 tysiącach mieszkańców, zburzone zostało prawie doszczętnie, taki sam los spotkał Reggio di Calabria, położone na przeciwnej stronie zatoki, w Kalabryi.

Prócz tego inne miasta w okolicy znacznie ucierpiały. Trzęsienie to było tak silne, że domy przewracały się lub zapadały w ziemię, a czego nie zburzyło trzęsienie, pochłonął ogień lub woda. Równocześnie bowiem wybuchnął w wielu miejscach ogień a przytem jeszcze nastąpiło trzęsienie dna morskiego. W bliskości wybrzeża wzniósł się nagle słup wody, wysokości 50 metrów i zalał niżej położone części miasta.

Liczba zabitych wynosi około 200 tysięcy a prócz tego tysiące rannych, tysiące ofiar jęczących pod gruzami, które napróżno wołają pomocy. Chociaż bowiem rząd włoski zabrał się gorliwie do czynności ratunkowej, chociaż pospieszyły mu z pomocą wszystkie państwa europejskie, nie mogą podołać ogromnej pracy wydobywania leżących pod gruzami, grzebania zmarłych i opatrywania rannych.

Wszystkie okręty, stojące w pobliżu, angielskie, francuzkie, niemieckie i rosyjskie pospieszyły na pomoc, aby przewozić rannych do miast. Miasto Palermo przemienione na szpital, kilka ogromnych parowców służą również jako lazarety.

Mnóstwo rannych umiera w drodze lub szpitalach — wielu dostało pomieszania zmysłów. Prócz tego panuje wielki brak żywności, ludzie wycieńczeni i zgłodniali, bez dachu nad głową wołają o ratunek, o chleb.

Król włoski wraz z królową pospieszyli zaraz na miejsce nieszczęścia. Królowa własnoręcznie pomaga w opatrywaniu rannych. Wielki brak lekarzy odczuwać się daje, brak również potrzebnych środków opatrunkowych, brak żywności i odzieży. Skutkiem mnóstwa rozkładających się ciał ludzkich, obawiają się, że może przyjść epidemia, masa zwłok leży bowiem dotąd wśród gruzów.

Położenie, jednem słowem, okropne. To też ze wszech stron płyną datki dla nieszczęśliwych, wszystkie bez wyjątku narody spieszą z pomocą, aby opatrywać rannych, karmić zgłodniałych, uspokajać i pocieszać.

Wszędzie tworzą się komitety ratunkowe, które wysyłają odzież i żywność, a nawet szeregi miłosiernych kobiet z sąsiednich krajów spieszą z pomocą na miejsce katastrofy.

XX. Administratorowie obu dyecezyi ogłosili zbieranie składek po wszystkich kościołach na korzyść dotkniętych nieszczęściem.

Wobec tej strasznej katastrofy bledną wszystkie inne sprawy, nawet widmo grożącej Europie wojny nie robi wielkiego wrażenia, dziwić się tylko wypada, że ludzie, których porusza do głębi straszny los ofiar, spowodowany potęgą niszczących żywiołów, którzy bliźnim spieszą z pomocą w nieszczęściu, litują się nad nimi, sami, dobrowolnie gotowi tych bliźnich bić, mordować i palić.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 1.

„Kanapa“.

ZAGADKA.

Leciało stado ptaków nad lasem, usiadły po dwa na każdem drzewie, a jedno zostało próżne; gdy usiadły po jednym, to dla jednego ptaka zabrakło drzewa.

Ile było ptaków, a ile drzew?

Rozwiązanie należy przesłać do 20 stycznia do redakcyi. Pierwsza czytelniczka, która dobre nadeśle rozwiązanie (z podaniem adresu) otrzyma nagrodę.

ŻARTY.

Oj te kobiety.

Mąż wraca późno do domu, a żona poczyna robić mu wyrzuty.

Mąż: Przecież dopiero dwunasta.

Żona: Patrzno na zegar, wskazuje 3cią.

Mąż: To ty głupiemu zegarowi więcej wierzysz niż mnie?

Zamożni.

Wieśniaczka: U nas na wsi każdy obywatel zamożniejszy ma kucharza.

Poznanianka: Ba, u nas w Poznaniu każdy żołnierz ma swoją kucharkę.

Mądra papuga.

— Więc możesz sprzedać mi tę papugę? Ale czy ona aby gada?

— No, gadać to tam ona nie koniecznie chce, ale za to wszystko rozumie.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Trzeci zjazd
delegowanych związku katol. stowarzyszeń kobiet pracujących

odbędzie się w **niedzielę, dnia 28. lutego**, o godz. 4. na sali domu katolickiego (św. Marcin 69, I. piętro) w Poznaniu.

Msza św. na intencyą Związku odprawi się o godzinie 9. w kościele farnym.

Porządek obrad:

1. O godz. 4. zagajenie zjazdu.
2. Sprawdzenie legitymacyi delegowanych.
3. Wybór komisyi rewizyjnej.
4. Sprawozdanie z czynności Związku — ref. sekretarz jeneralny X. Czechowski.
5. Sprawozdanie:
   a) kasy miesięcznej.
   b) kasy posagowej wzgl. pośmiertnej — ref. główna skarbniczka p. Starkowa.
6. Sprawozdanie z porady prawnej — ref. sekretarz jen. X. Czechowski.
7. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej.
8. Zmiana ustaw związkowych:
   a) zmiana §§ 4 i 5, dotyczących opłacania składek miesięcznych,
   b) zmiana kasy posagowej,
   c) zmiana kasy pośmiertnej,
   d) zmiana § 6, dotyczącego wyboru głównego Zarządu — ref. sekr. jen. X. Czechowski, koref. X. prezes Adamski.
9. Wybór członków głównego zarządu.
10) Wnioski bez uchwał.
11) Zakończenie.

Po szczególnych sprawozdaniach dyskusya.

W imieniu Głównego Zarządu Związku tow. kobiet prac.

X. I. Czechowski, sekr. jen.

Wnioski na trzeci zjazd delegowanych.

Dnia 4. stycznia odbyło się zebranie głównego Zarządu Związku kobiet pracujących w Poznaniu.

Celem zebrania było przygotowanie trzeciego zjazdu delegowanych. — Opracowano projekt do zmian ustaw. Pierwszy projekt dotyczy § 6, a więc

zmiany wyboru głównego Zarządu.

Brzmi on jak następuje:

Członkowie urzędują trzy lata, w każdym roku wylosowuje się na Zjeździe delegowanych dwóch członków, w ich miejsce wybiera się dwóch nowych członków Głównego Zarządu.

Dalsze projekty dotyczą § 4. i 5. a więc zmiany opłacania składek miesięcznych ze względu na nowy ustrój kasy chorych i kasy pośmiertnej.

Projekt do zmiany

§ 4, dotyczącego płacenia składek miesięcznych

brzmi:

Składki miesięczne w obrębie stowarzyszeń związkowych wynoszą 20, 30 i 40 fen. Stowarzyszone mają dowolny wybór wysokości składek.

Za opłatą 20 fenygowych miesięcznych składek daje Związek bezpłatnie „Gazetę dla Kobiet“ i poradę prawną. — Za opłatą 30 fenygowych składek miesięcznych daje Związek nadto kasę chorych w wysokości oznaczonej przez Zjazd delegowanych. Za opłatą 40 fenygowych składek miesięcznych daje Związek oprócz tego kasę pośmiertną w wysokości oznaczonej przez Zjazd delegowanych.

5 fen. od każdej składki na miesiąc i osobę oraz wstępne pozostaje na potrzeby stowarzyszenia miejscowego. Resztę odsełają stowarzyszenia miejscowe do kasy głównej na pokrycie wydatków związkowych i jako fundusz kasy chorych i kasy pośmiertnej.

Zarząd Związku ma prawo w razie potrzeby zarządzić składkę nadzwyczajną.

§ 5.

Związek daje stowarzyszeniom:

a) tyle numerów „Gazety dla Kobiet“, ile stowarzyszenie liczy członków;
b) bezpłatną poradę i obronę prawną dla wszystkich członków;
c) pomoc w czasie choroby w wysokości oznaczonej przez Zjazd delegowanych **tym stowarzyszonym, które płacą 30 fen. miesięcznej składki;**
d) **kasę chorych i pośmiertną w wysokości oznaczonej przez** Zjazd delegowanych **tym stowarzyszonym, które płacą 40 fen. miesięcznych składek;**
e) przyjmuje do kasy posagowej, którą opłaca się osobno. Wypłaty i wkładki tejże kasy następują na podstawie osobnej ustawy kasy posagowej;
f) formularze i książki kasowe, książeczki dla starszych oraz legitymacye dla członków.

Projekt zmiany dotyczący

kasy posagowej

(od której odłącza się kasę pośmiertną) brzmi:

Wstępne do kasy posagowej wynosi jednę markę. Składki opłaca się seryami w wysokości 50 fen. Kto zalega z opłatą 3 seryi, tem samem traci prawo do kasy.

Kasa posagowa daje członkom swym posag za przedłożeniem poświadczenia ślubu kościelnego przez miejscowego proboszcza oraz poświadczenia przynależenia do kasy, które daje sekretarka miejscowego stowarzyszenia.

Poświadczenia te należy przedłożyć na przepisanym przez Związek formularzu.

Wysokość wsparcia posagowego ustanawia się corocznie na rok naprzód na Zjeździe delegowanych i ogłosza potem w „Gazecie dla Kobiet“.

Wsparcie posagowe wypłaca się tylko wtedy, jeżeli stowarzyszona należała 2 lata do kasy.

Kasa wypłaca po	2 latach	przynależenia	30	marek
„	3 „	„	40	„
„	4 „	„	50	„
„	5 „	„	60	„
„	6 „	„	70	„

Wyjątek czyni się dla stowarzyszonych tych stowarzyszeń, które przed 1. kwietnia 1909 mają prawo do wypłaty kasy posagowej. Tym stowarzyszonym wypłaca się
po roku przynależenia 30 marek
po 2 latach 40 „ i t. d.

Stowarzyszonym wymienionych stowarzyszeń, które należeć będą (od 1. kwietnia 1909) trzeci rok do kasy, liczy się zapoczątkowany trzeci rok jako cały, tak, **że będą miały w bieżącym roku prawo do 50 marek.**

Wniosek więc głównego Zarządu ze względu na stowarzyszone tych stowarzyszeń, które już dawniej opłacają kasę, równa się w wielkiej części wnioskowi, który **stowarzyszenie pracownic fabrycznych** pod wezw. M. B. N. P. przesłało na ręce sekretarza jeneralnego na Zjazd delegowanych. Wniosek ten brzmi:

Stowarzyszenie pracownic fabrycznych pod wezw. N. P. N. P. w Poznaniu stawia do Głównego Zarządu wniosek, ażeby przedłożyć na Zjeździe delegowanych żądanie, aby kasę posagową zmienić w myśl projektu Głównego Zarządu, tak, aby po roku wypłacano 30 marek stopniowo rocznie aż do 70 marek. Jednakże godzi się stowarzyszenie i zezwala na zmianę tylko wtenczas, jeżeli nowa ustawa zobowiąże tylko te stowarzyszone, które wstąpią do kasy po pierwszym stycznia 1909 roku.

(L. S.) W imieniu stowarzyszenia pracownic fabr. pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu.

M. Krzycka, przełożona. Z. Becka, sekretarka.

Ze względu na kasę chorych stawia wyżej wymienione stowarzyszenie wniosek,

aby kasa chorych wypłacała wsparcie już w pierwszym tygodniu choroby

(L. S.) M. Krzycka, przełożona Z. Becka, sekretarka.

Dalsze projekty do zmian dotyczą

kasy pośmiertnej.

Kasę pośmiertną odłącza się od kasy posagowej i ustanawia się ją jako osobną kasę pośmiertną; nie opłaca się składek, jak dotąd, seryami, lecz opiera się ją na składkach miesięcznych.

Projekt do nowej

ustawy kasy pośmiertnej

brzmi jak następuje:

1. Związek towarzystw katolickich kobiet pracujących urządza kasę pośmiertną. Kasa ta jest dobroczynnem urządzeniem Związku; wyklucza się wszelkie pretensye prawne członków do kasy.

2. Do kasy tej należeć mogą stowarzyszone, które opłacają składki miesięczne w wysokości 40 fen.

3. Do kasy nie przyjmuje się członków po nad lat 50.

4. Stowarzyszone, występujące lub wykluczone z stowarzyszenia i te, które zaprzestały opłacać składki w wysokości 40 fen. na miesiąc, przestają być równocześnie członkami kasy. Składek wpłaconych się nie zwraca.

5. Kasą zawiaduje Główny Zarząd. W poszczególnych stowarzyszeniach zawiadują nią Zarząd stowarzyszenia lub członkowie osobno ku temu wybrani przez walne zebranie.

6. Wstępnego do kasy się nie płaci. — Składki opłaca się miesięcznie razem z innemi składkami miesięcznemi za pomocą znaczków wysokości 40 fen.

Stowarzyszona więc, która płaci 40 fen. składki miesięcznej, tem samem należy do kasy chorych i do kasy pośmiertnej.

7. Kasa pośmiertna jest dowolna. Stowarzyszona jednakże, należąca do kasy pośmiertnej, tem samem należy do kasy chorych.

8. Wysokość wsparcia pośmiertnego ustanawia się corocznie na rok jeden naprzód na Zjeździe delegowanych związkowych i ogłasza się w „Gazecie dla Kobiet".

9. Wsparcia pośmiertne wypłaca się tylko wtedy, jeżeli stowarzyszona należała do kasy 2 lata.

Kasa wypłaca:

po	2 letniem	przynależeniu	40	marek
„	5 „	„	50	„
„	10 „	„	60	„
„	15 „	„	70	„
„	20 „	„	80	„
„	25 „	„	90	„
„	30 „	„	100	„

10. Jeżeli zmarła stowarzyszona należąca do kasy nie posiada blizkich krewnych, lub jeśli życie krewnych najbliższych jest gorszące — o czem rozstrzyga zarząd towarzystwa miejscowego — zajmie się zarząd urządzeniem uczciwego pogrzebu, płacąc z pośmiertnego. Gdyby w takim wypadku pozostała jakaś nadwyżka, przekazuje się ją do kasy stowarzyszenia miejscowego.

11. Składki do kasy należy płacić razem z innemi składkami na ręce starszych, które je oddadzą skarbniczce; skarbniczka udziela pokwitowania stowarzyszonej i starszej, i odsyła składki kwartalnie Głównemu Zzrządowi.

12. Zjazd związkowy może zmienić ustawy kasy posagowej i pośmiertnej.

Zwracamy uwagę stowarzyszonych związkowych, że wyżej wymienione zmiany **są dotychczas tylko projektem,** którego przyjęcie zależeć będzie od Zjazdu delegowanych.

X. Czechowski,
sekr. jeneralny Związku kobiet.

Sprawozdanie Głównej Kasy Związku Stowarzyszeń Kobiet pracujących.

Wypłata kasy posag. wzgl. pośm. od 1. listop. do 31 grudnia.

Tow. pracownic konf. Poznań.

Jakubowska Katarzyna 60 mk. — Komorska Julia 60 mk. — Lisiak Stanisława 60 mk. — Musielska Kazimira 60 mk. — Nowicka Weronika 60 mk. — Pacyna Franciszka 60 mk. — Pabiszczak Maryanna 60 mk. — Skrzypińska Pelagia 120 mk. (pośmiertne). — Stroińska Stefania 60 mk. — Waligóra Wiktorya 60 mk. — Weber Marya 60 mk. — Razem 720 mk.

Tow. prac. fabrycznych Poznań.

Antkowiak Maryanna 60 mk. — Böhm Cecylia 60 mk. — Dobicka Katarzyna 60 mk. — Gdok Stanisława 60 mk. — Kaszyńska Anna 60 mk. — Kocik Stanisława 60 mk. — Lis Stanisława 60 mk. — Musielak Marya 60 mk. — Mniszewska Anna 60 mk. — Nowaczyk Julianna 60 mk. — Wiśniewska Marya 120 mk.

Tow. służby żeńskiej Poznań.

Borowicz Antonina 60 mk. — Brukwicka Maryanna 60 mk. — Kujawa Stanisława 60 mk. — Litmanowska Franciszka 60 mk. — Ochocka Michalina 60 mk. — Szymankiewicz Jadwiga 60 mk. — Stelmachowska Bronisława 60 mk. — Razem 420 mk.

Tow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Nowak Józefa 60 mk. — Trzuskowska Stefania 120 mk. (pośmiertne). — Razem 180 mk.

Tow. Żeńs. młodz. kupieckiej Poznań.

Dalecka Klara 60 mk. (przekazuje wypłatę towarzystwu żeńsk. młodzieży kupieckiej).

Wypłata kasy chorych od 1. listopada do 31. grudnia 1908.

Tow. prac. konf. Poznań.

Adamska Franciszka 7 mk. — Brzozowska Helena 7 mk. — Czaplicka Marya 2 mk. — Dubisz Marya 7 mk. — Kapczyńska Florentyna 2 mk. — Kubacka Marya 4 mk. — Lulkiewicz Marya 5 mk. — Lisiewicz Marya 7 mk. — Moszczyńska Zuzanna 7 mk. — Polcyn Agnieszka 2 mk. — Rösler Konstancya 5 mk. — Szymkowiak Marya 5 mk. — Sroka Alojzya 7 mk. — Sroczyńska Kazimiera 7 mk. — Weber Marya 7 mk. — Wojtecka Marya 4 mk. — Razem 94 mk.

Tow. prac. fabrycznych Poznań.

Biskup Stanisława 7 mk. — Katarzyńska Elżbieta 2 mk. — Kamińska Stanisława 7 mk. — Łopińska Bronisława 10 mk. — Maćkowiak Wanda 7 mk. — Masko Marya 4 mk. — Rainsch Marya 7 mk. — Stucka Jadwiga 7 mk. — Teszner Józefa 7 mk. — Razem 58 mk.

Tow. służby żeńskiej Poznań.

Bandis Anna 7 mk. — Dembowska Wiktorya 7 mk. — Fell Tekla 2 mk. — Peisert Zofia 7 mk. — Tschierse Zofia 7 mk. — Wawrzynkiewicz Małgorzata 7 mk. — Majchrzak Michalina 7 mk. — Wachowska Katarzyna 7 mk. — Raz. 49 m.

Z ruchu stowarzyszeń.

Dnia 17. stycznia o ½9 wieczorem rozpoczną się u Dominikan, w kaplicy Różańcowej rekolekcye dla Stowarzyszenia kat. służby żeńskiej pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej w Poznaniu.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Styczeń.

17-go. 1. starsze stow. prac. fabr. 2. Nabożeństwo u Przemienienia Pańskiego. 3. starsze stow. kat. służby żeńsk.
18-go o 8 na sali dom. zebr. stow. prac. konf. I oddział.
21-go o 8¼ w Domu Kat. zebr. stow. prac. konf. II oddział.
24-go 1. o 2 na sali dom. **walne zebranie** stow. prac. fabr. II oddział; 2. o ½5 na sali dom. zebr. stow. kat. służby żeńskiej; 3. o 5 zebr. stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.
27-go o 8½ w Domu Kat. zebr. stow. żeń. młodz. kup.

Luty.

1-go o 8½ na sali dom. zebr. stow. prac. konf. II oddział.
5-go o 8 w Domu Kat. zebr. stow. prac. konf. I oddział.
7-go na sali dom. **walne zebranie** stow. prac. fabr. w Poznaniu I oddział.

†

Dnia 28-go. grudnia zmarła, opatrzona św. Sakramentami, ś. p. (12)

Stanisława Podolak.

Zmarła należała do **Stowarzyszenia żeńskiej młodzieży kupieckiej.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie.

Redaktor odpowiedzialny X. Ig. Czechowski. — Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Dodatek.

DODATEK

GAZETA DLA KOBIET

Dziewicy polskiej na Rok Nowy.

Dzieweczko cicha, płyną szybko lata,
Promienna młodość tobie się uśmiecha...
O, wierz i kochaj, lecz wzamian od świata
Nie wiele żądaj, o dzieweczko cicha!

Kobietą jesteś — jeśli żyjesz duszą,
Na różny sposób kropelki goryczy
Pić będziesz zawsze!... Kobiety tak muszą...
Chrystus im, wierz mi, kiedyś to policzy.

Różne są one i różna ich droga;
Ty zawsze tam idź, kędy anioł wiedzie,
Więc kochaj ludzi, lecz najwięcej — Boga,
On Ojciec dobry, On cię nie zawiedzie!

Noś zawsze serce i głowę wysoko,
Litość nad nędzą miej, bólem i grzechem;
Dłoń zawsze podaj, zwróć łagodnie oko
Na tych, co cierpią, choćby źli — z uśmiechem.

Choć pyłu ziemi dotkniesz szaty krajem,
To nie przyniesie ci ujmy, ni zguby;
Ach, strzeż się pychy! Ni piekłem, ni rajem,
Ten świat, a życie — to chwila jest próby.

Marzenia swoje zgaś lepiej w iskierce,
Praca i miłość ludzi — niech ozdobą
Twojego życia będą. A cóż serce?
. . . .
Bóg dobry zawsze niechaj będzie z tobą!

Bożymir.

BEZ NAGRODY.

NOWELKA.

(Ciąg dalszy).

Gdy wchodziły do pracowni, wszystkie maszyny igły i nożyczki były już w ruchu; panna Ksawera przyjęła je dosyć kwaśno, ale one zniosły to jakoś obojętnie. Lorka była faworytką samej pani i niewiele sobie z kogo robiła, a Stefka przyniosła dziś z sobą taki zapas pogody i światła, że nawet ten duży, szarawy pokój, z podłogą zarzuconą skrawkami różnorodnych materyi, zastawiony sztywnemi postaciami drewnianych lalek o woskowych twarzach, i stolikami przy których siedziały mniej wyprostowane, ale nieraz więcej woskowo-żółte, automatycznie poruszające się szwaczki, wydawał jej się zacisznym, jasnym, przyjemnym.

Pracowała z taką ochotą jak nigdy, aż panna Ksawera, zauważywszy ten pośpiech i biorąc go za chęć przypochlebiania się jej i przeproszenia za ranne przekroczenie, przemówiła do niej łagodniej i w nagrodę wysłała ją do miasta za jakimś drobnym sprawunkiem. Była to łaska, o którą każda z robotnic ubiegała się, bo każda wolała rozprostować zbolałe krzyże i nogi, przebiegnąć się, spotkać kogo ze znajomych, a bodaj uśmiechnąć się do subjekta, stojącego za ladą. Wszak była to jedyna szansa odpoczynku i jakiejś rozmaitości w tych nieskończenie długich dwunastu godzinach zmudnego ruszania igłą.

Stefka dzisiaj z podwójną ochotą wybiegła na miasto; krew jej krążyła w żyłach z nieznaną dotąd żywością, i czyniła ciężkiem ślęczenie nad robotą; przytem, wśród gwarnych, rojnych ulic, więcej dla niej było pożądanego spokoju i samotności, niż w ciasnym pokoju, w którym krzyżowały się nieustannie rozkazy, łajania panny Ksawery i starszych panien, oraz burkliwe odpowiedzi uczennic. Tutaj łatwiej mogła uprzytomnić sobie cichy wczorajszy wieczór, i tych kilka godzin półsennych, słodkich marzeń, które tak jasny promień rzuciły na jej ciemne, zapracowane życie.

Szła z oczyma utkwionemi w przestrzeń, nic nie widząc i nie słysząc wkoło siebie; nagle ktoś ją szarpnął za rękę i zawołał na nią po imieniu.

Obróciła się z przestrachem: przed nią stał Ignaś, ale nie ten sam, rozpromieniony i uśmiechnięty, co wczoraj; — widmo raczej Ignasia, blade, w bezładnem ubraniu, z brwiami zsuniętemi ponad oczyma, w których noc ubiegła zgasiła wszystkie pogodne, śmiejące się do życia, blaski.

Pociągnął ją, oniemiałą z przerażenia, do sąsiedniej bramy.

— Stefka, to dobrze, że ciebie spotkałem; nie będę potrzebował iść tam... do was. Chciałem ci powiedzieć... nie czekajcie na mnie jutro... nie będzie nic... ze wszystkiego!

Głos mu drżał i wargi zbielałe trzęsły się, znamionując nietylko moralne, ale i fizyczne cierpienie; w podkrążonych czarną obwódką oczach jawiło się coś ponurego.

— Ten zbój, ten faryzeusz! Przyjaciela udawał, ściskał mnie, zapraszał... i na końcu tak ograbił!

— Ignaś, co ty mówisz? Tyś pomieszany, czy co? O kim ty chcesz mówić?

Siliła się na spokój, żeby zrozumieć tę zagadkę, ale takie nagłe zbudzenie ze słodkich snów było dla niej straszne, i łzy dusiły ją w gardle.

— Ja pomieszany? Ja jestem... pijany! Całą noc leżałem, jak włóczęga uliczny... Ale, jak Boga kocham, to nie ja, to nie moja wina. On mi coś zadał, skusił, ten Michał, ten bezecnik, na to, żeby mnie ograć, obedrzeć!

Z bezładnych słów Ignasia Stefka zaczynała już dorozumiewać się czegoś złego, strasznego, co nie dawało się usunąć najsilniejszym wysiłkiem woli, ani okupić najcięższą łzą rozpaczy. W sprawę tę wchodziły pieniądze... och! ona znała dobrze te troski pienięż-

ne! całe dzieciństwo, młodość przepłakała, przemęczyła wśród nich.

— Bardzo cię ograł?

— Pięćdziesiąt reńskich! ale nie moje... pańskie, co wziąłem za fortepiany. Pan mi wierzył, zawsze mnie tylko posyłał. O! ładnie teraz wyjdzie na swojej wierze! Powiedzą wszyscy, że Ignacy Hylko pijak... i gracz... i złodziej... Oddali mnie z miejsca i nie będzie nic, nic ze wszystkiego!

Zakrył twarz rękoma i wybuchnął płaczem; nerwy, wstrząśnięte zarówno poniesioną klęską, jak i nocą, spędzoną na hulance, nie dały się już teraz powściągnąć i utrzymać w równowadze.

Stefka stała przed nim, jakby w słup kamienny zamieniona; gdy usłyszała łkanie Ignasia, wydało jej się, że w jej własnem sercu coś pęka; chwilę jeszcze dłużej, a nie wytrzyma i umrze!... i uczuła, jak chętnie dałaby się zabić na miejscu, żeby go tylko pocieszyć, żeby mu znaleźć jakąś radę; tymczasem, nie mogąc na nic się zdobyć, cisnęła go tylko coraz mocniej za ramię i powtarzała z cicha tonem perswazyi:

— Ignasiu, Ignasiu!... Pan już wie? — spytała nagle cichym szeptem, jakby się lękała zdradzić tajemnicę nawet przed tym odrapanym, spleśniałym kawałkiem muru, oddzielającym kąt, w którym stali, od reszty dziedzińca.

— Nie wie; dopiero jutro ma wrócić od brata, z Sambora.

— Do jutra trzeba znaleść pieniądze koniecznie.

— To chyba znaleść na ulicy, albo znowu okraść kogo; czy to ja mogę tyle gdzie pożyczyć, albo zarobić do jutra?

Zwątpienie i jakiś rodzaj apatyi zajęły u Ignasia miejsce poprzedniej rozpaczy; był wysilony, zmęczony. Dotąd tak jakoś wszystko gładko szło mu w życiu, nie był przywykły do walki, i ta pierwsza przeciwność odrazu z nóg go zwaliła. Stefka, choć nie zdawała sobie z tego sprawy, odczuwała tę jego bezsilność i pragnęła go wesprzeć.

— Musimy coś znaleść do jutra, słyszysz, Ignaś? musimy. Ty nie możesz ujść między ludźmi za gracza, za... — urwała i niedomówione słowo odbiło się na jej twarzy rumieńcem oburzenia. — Idź teraz do domu, połóż się, jesteś słaby; gdy odpoczniesz, będziesz szukał innej rady; a jutro przyjdź do mnie, ja także szukać będę.

Błękitne, zamglone oczy młodego chłopca utkwione w nią były wpół z wdzięcznością, wpół ze zdziwieniem.

— To ty myślisz, Stefka?... ej, albo ty poradzisz? albo to jeszcze nie po wszystkiem? — wyjąknął.

— Poradzę, przyjdź.

Uścisnęła mu rękę i odeszła szybko; wiedziała przecież, że jej pilno było, że musiała się spieszyć, chociaż gdzie szła i dlaczego się tak spieszyła, zapomniała zupełnie.

Poradzę — powtarzała machinalnie sama do siebie, darmo próbując zebrać myśli i zastanowić się nad wykonaniem tego słowa, które usta bezwiednie wymawiały.

Niestety, nie miała żadnej nadziei, żadnej rękojmi, oprócz tej jedynej świadomości, że Ignaś był w rozpaczy i że go musiała pocieszyć.

Wtem usłyszała za sobą krok przyspieszony, jakby ją doganiający; obróciła się, za nią stał znowu Ignaś.

— Stefciu — wymówił z zakłopotaniem — a tam... wiesz... u panny Lorci... nie mów nic o tem. Powiedz tylko, że ja nie przyjdę, ale dlaczego... no wymyśl, co chcesz.

Skinęła ręką uspokajająco i podążyła dalej; była już o kilka kroków tylko od magazynu, gdy sobie przypomniała sprawunek, po który ją posłano. Zawróciła znowu do miasta. W sklepie, do którego weszła, tłok panował przy ladzie; stanęła za szeregiem kupujących i, wlepiwszy bezmyślne oczy w rozwieszoną na boku kanwową robotę, długą chwilę stała tak nieporuszona.

Uprzejmy głos subjekta, pytający: „Czem mogę służyć?", wyrwał ją z zadumy.

Wzdrygnęła się.

— Stalki do sukni — odparła cicho i wpół tylko przytomnie.

Ufryzowany, woniejący kupczyk, który używał ustalonej opinii donżuana, pospieszył wykonać jej życzenie i z wdzięcznym umizgiem podał jej kółko stalki, dziwiąc się w duszy, że jego uprzejmość i elegancya robi tym razem tak małe wrażenie.

— Co więcej? — zapytał usłużnie.

— Nic.

— Całuję nózię i... buzię — domówił ciszej z podbijającym uśmiechem, otwierając jej z galanteryą drzwi.

Ale tym razem dowcip jego zrobił fiasco, bo Stefcia wyszła, nie dosłyszawszy nawet konceptu i odpowiedział mu tylko stłumiony chichot małego chłopca sklepowego, którego pucołowata, dziecinna twarzyczka skryła się z wielkiego uradowania aż pod ladą.

Panna Ksawera i inne towarzyszki Stefki ruszały ramionami, patrząc tego dnia na nią; widocznie dostała gorączki, czy coś jej się w głowie przewróciło, tak jakoś dziwnie odpowiadała im i brała się do wszystkiego. Puste dziewczęta umyślnie zarzucały ją gradem pytań i wyciągały na mówienie, ażeby potem wyśmiewać się z jej słów bezładnych i niezrozumiałych. Rade były biedaczki, że im się choć taka gratka i sposobność zabawienia się trafiła, a więcej jeszcze temu, że panna Ksawera, zgorszona w najwyższym stopniu zachowaniem się Stefki, mniej pilną na inne robotnice zwracała uwagę.

Jedna tylko Lorka nie brała udziału w ogólnem rozweseleniu; z natury bardzo dobra, żeby się bawić cudzym kosztem, dziś była o wiele uprzejmiejszą, słodszą dla wszystkich, a Stefkę otaczała formalną opieką, zgadując, że w jej sercu działo się coś, co nie było śmiechu warte.

Wieczorem odprowadziła ją, jak zwykle, do samych drzwi izdebki i, nic nie mówiąc, nie pytając o nic, pocałowała ją tylko serdecznie. Stefka, w poczuciu swojej bezsilności i rozpaczy, chwyciła przyjaciółkę za szyję i, szlochając, ukryła twarz na jej ramieniu; straszna tajemnica, która rozsadzała jej serce, wybiegła nagle na usta wśród potoku łez, w których rozpłynęła się cała sztuczna odwaga.

Na ile tylko jasnych blasków słońce może zdobyć się w listopadzie, wszystkie rzuciło na ziemię następnego poranku, złocąc pożółkłe już trawniki, ostatkiem usychających liści zdobne jeszcze konary drzew i wysmukłe wieże kościołów, z których rozlegało się przeciągłe dzwonienie, wzywając wiernych na nabożeństwo. Błotnistemi po kilkudniowej słocie ulicami spieszyły zewsząd roje ludzi; ulicznicy miejscy uganiali się po placach, wybijając radośnie o bruk gołemi piętami, które nie kostniały im dziś, nie domagały się ostrym bólem o obuwie cieplejsze nad znalezioną gdzieś w śmietniku patynkę; na dachach wróble świegotały krzykliwie.

Stefka stała przy oknie, z czołem opartem o pękniętą, porysowaną szybę, przez którą przecież świat wydawał się jej dziś takim pięknym i nęcącym. Jej

młode, ośmnastoletnie serce tak tęskniło za trochą słońca i pogody, za odrobiną przynajmniej szczęścia w życiu.

(Dokończenie nastąpi).

Z dziejów igły.

Maleńkie to narzędzie należy bezsprzecznie do najstarożytniejszych. Podanie greckiej religii pogańskiej mówi o haftującej Arachne, którą zazdrosna bogini Minerwa zamieniła w pająka; bezwątpienia owa Arachne musiała posługiwać się igłą.

Niezawodnie też Adam i Ewa igłą spajali liście figowe; igłą pochodzącą zapewne z wielkiego składu Kaktus, Sosna, Chwast et Compagnie. Również i Kain podróżując z niezbyt czystem sumieniem, zamienił niezawodnie kostyum figowy na coś trwalszego, naprzykład na okrycie ze skór; zmuszony był też zarzucić pachnącą zielonej sosny igłę, a wziąć się do trwalszej, do odłamku kości, lub do kocich pazurów, lub wreszcie ości z ryb. Starożytne te i trwałe igły, dotąd są używane i cenione u narodów, które nie o wiele stanęły wyżej pod względem ukształcenia, od swego praojca Kaina.

Eskimos w Grenlandyi, Samojed w Syberyi, Dajak w Borneo, wszyscy oni szyją dotąd igłami z kości lub pazurów, do których zamiast nici przywiązują włókna jelitów. Cywilizowane starożytne narody, jako: Indyanie, Chińczycy, Egipcyanie, Fenicyanie, Persowie, Żydzi, Grecy i Rzymianie, posługiwali się igłami, z tego samego materyału; chociaż były one już pięknie wyrobione, wygładzone, a co najważniejsze, że miały uszka. Nitka przeto lub wełna, mogła być nawleczona, nie zaś przywiązana. Ażeby umożebnić przywiązanie nitki, miały igły przy główce małe zgięcie, co było już postępem w epoce zamierzchłej przeszłości, później zaś zamiast zgięcia wymyślono uszko. Ten postęp trwał według naszej rachuby, aż do r. 1371, w którym to roku wyrobiono pierwszą żelazną igłę.

Piękna czytelniczko, która trzymasz w swoich drobnych różowych paluszkach, mikroskopijnie prawie delikatną igiełkę z Akwizgramu lub Birmingham, i która haftujesz nią cieniutki, zaledwie dotknąć się dający batyst, nie masz zapewne wyobrażenia o igłach, jakie wyrabiano przed 500 laty. Prababki twoje zachwycały się niemi, dosyć powiedzieć, że najcieńszy numer tych przedpotopowych igieł, odrzuciłby dzisiaj robotnik, zaszywający worki od wełny, odrzuciłby je jako zbyt grube. Naturalną zatem rzeczą, że w owym peryodzie niemowlęctwa, igła żelazna nie wyrugowała starszej swej siostry kościanej i rogowej; poszła tylko z nią w zabiegi na niejednem polu, jako to w warsztacie worków, lub szycia namiotów, mat i pudełek.

Drut dawniej był rzadkiem i niezgrabnem narzędziem; ludzie zaś nieumieli jeszcze żelaznych sztab rozbijać w ten sposób lub rozcieniać, iżby nieprzechodziły grubości dzisiejszych igieł workowych; bez drutu jednak niepodobna robić igieł, bo te w rzeczywistości nie są czem innem, jak kawałeczkami drutu wyostrzonego i zaopatrzonego uszkiem. W czasie, o którym mówimy, podniosła się trochę fabryka drutów. Rycerze i szlachta owego czasu, mieli szczególne upodobanie w drucianych pancerzach. Pancernia Szwabachera w Norymbergii, powzięła myśl robienia igieł z kawałków drutu.

Przez uciążliwe ubijanie młotkiem, prostowano, gładzono, i zaostrzano drut na igły, uszko przebijano rozpalonem żelazem. Łatwo można było przewidzieć, że ten sposób wyrabiania igieł, nie mógł sobie obiecywać długiej przyszłości, to też z pewnością szylibyśmy kościanemi igłami, gdyby, wkrótce po tej próbie Szwabachera, nie był wynalazł R. Mürnberg nowego sposobu naciągania drutu; przez co można było otrzymać daleko cienszy drut, aniżeli z pomoca młotu. Odtąd coraz bardziej wydoskonalała się fabrykacya drutu, a igielnicy w Szwabach, mogli wyrabiać igły nietylko cienkie, ale i bardzo mocne i nie tak łatwo zgiąć się dające, tak, że zwolna igły żelazne i stalowe, usunęły w Niemczech swoje poprzedniczki.

W krajach, które nieznały ani naciągania drutu, ani wyrobu igieł, utrzymała się jeszcze igła kościana. Pierwsza nadzwyczajna igła, była zrobiona przez Indyanina w Londynie w r. 1545. Po jego śmierci, zaginęła i ta sztuka w Londynie. Królowa Elżbieta chciała ja przywołać do życia. Za jej pośrednictwem, powstała pierwsza fabryka angielska drutu w XVI wieku, a dopiero w połowie XVII wieku, założył Krzysztof Grening w Londynie wielką „fabrykę igieł“.

Wczasie, gdy fabrykacya igieł w Anglii wznosiła się powoli, w Niemczech została przerwaną przez trzydziestoletnią wojnę. Po ukończeniu tejże, stała się ona jednym z pierwszych sposobów zarobkowania i rozwinęła się szybko i silnie. Oprócz fabryki Szwabachera, zjawiła się zaraz druga J. D. Wisa w Norymbergii, i Jana Kaspra Rumpe i Spółka w Altonie, do których sie wkrótce przyłączył Akwizgran, mogący się i dziś poszczycić jedną z pierwszorzędnych fabryk tego rodzaju.

Ale daleko jeszcze cięższą klęskę od 30-letniej wojny, przechodzić musiała niemiecka fabryka igieł. W drugiej połowie tego wieku wystąpiła współzawodniczka, która wypędziła niemiecką igłe nietylko z szerokiego świata, ale i z własnej ojczyzny. Był nią o wiele młodszy angielski wyrób igieł.

Angielskie igły były lepiej wygładzone, twardsze od niemieckich, z końcem ostrzejszym i gładszym, z uszkiem zaś tak wyrobionem, że nie przecięło najcieńszej nitki; co przeciwnie zdarzało się często z igłami niemieckiemi. Potężny ten wynalazek, przytłumił zupełnie wyrób niemiecki.

Nie co innego też skłoniło właściciela fabryki pod Akwizgranem, Pastora Peters syna, do wyjazdu do Anglii, jak to, iżby na miejscu rozpoznać, jaką bronią dadzą się zwalczyć współzawodnicy. Pracował we wszystkich fabrykach angielskich, zgłębił mechanizm maszyny ułatwiający pracę robotnikom, starając się nadto wydoskonalić robotę igieł.

Powróciwszy do ojczyzny, nietylko że zastósował podobne maszyny w swojej fabryce, ale je jeszcze ulepszył, wynajdując nowe. Wkrótce nietylko że fabryka niemiecka stanęła na równi, ale przewyższyła jeszcze angielską. Okrętami też sprowadzano igły niemieckie do Anglii, zkąd się rozchodziły na cały świat pod angielską firmą.

Parlament zakazał tego dowozu, i odtąd przebiega niemiecka igła świat pod własną firmą. Największe arcydzieło igieł, wyszło dotąd z fabryki Szefieldzkiej w Anglii. Jest to tak zwana „igła Wiktorya", którą ofiarowano królowej. Nie grubsza jak zwyczajna szpilka, wyobraża z wierzchu epizody z życia królowej, kunsztownie odrobione, w próżnem wnętrzu nadto, może pomieścić kilka drobniejszych igieł.

Oto krótkie dzieje igły. Dzisiaj maszyny do szycia, udoskonalone do najwyższego stopnia, zmniejszyły potrzebną liczbę rąk, zwiększając pośpiech; lecz mimo to igła skromnej robotnicy, w kole zwłaszcza ubogiem rodzinnem, zawsze ważną odgrywać będzie rolę.

Kościół farny w Korczynie.

Do wspomnień o świętej naszej królowej Kindze (utarta nazwa Kunegunda pochodzi z niemieckiego) odnosi się wizerunek kościoła farnego w Nowym Korczynie. Miasteczko to, położone w gubernii Radomskiej pomiędzy Wisłą i Nidą do niej wpadającą, jest osadą, bardzo dawne wieki pamiętającą. Dotąd wśród mieszkańców żyje tradycya z XIII stulecia, przywiązana do małej studni.

Kiedy św. Kinga, żona Bolesława Wstydliwego, mieszkała w pobliżu na zamku w Starym Korczynie, kazała na gruntach, gdzie dziś jest Nowe miasto Korczyn, wykopać małą studzienkę, z której lubiła w porze latowej czerpać wodę do napoju.

Po śmierci królowej, gdy Kościół policzył ją w poczet Świętych, lud przez kilka wieków gromadnie cisnął się do tego źródła, przyznając tej wodzie cudowne skutki lekarskie.

Długosz w opisie życia św. Kingi wylicza wiele cudów doznanych za pomocą tej wody, która jeszcze w XV stuleciu za jego czasów w wielkiem była poszanowaniu i w dalekie strony kraju rozwożoną.

Studzienka ta istnieje dotąd i obfituje w najczystszą zdrojową wodę, o jaką w Nowem mieście Korczynie trudno.

Korczyn pamiętny jest w dziejach Polski z tego, że tam zapoczątkowano sejmy, w których brali udział nietylko senatorowie i wyższe duchowieństwo, ale i szlachta. Pierwszy taki sejm zwołał do Korczyna Władysław Jagiełło, żądając na nim od szlachty podatku na wykupienie od Krzyżaków ziemi Dobrzyńskiej. Od tej pory poczęła szlachta wchodzić do sejmów i brać udział w rządach.

Kościół farny w Korczynie, przedstawiony w załączonej rycinie, zbudowano za panowania Zygmunta III Wazy.

Siej! I obawy nie miej,
Bo z ziarn twych gleba
Taki da plon, jak trzeba:
Więc pójdzie drogi swemi
Do ziemi to, co z ziemi,
Ku niebu to, co nieba.



Kościół farny w Korczynie.

Jasełka królowej Kingi.

(Kinga, później ogłoszona Świętą, była córką króla węgierskiego Beli a żoną Bolesława V, króla polskiego, który panował od roku 1243–1279.)

Sala w zamku krakowskim choć z kamienia budowana przecie dziwnie ciepła, bo na wszystkich jej ścianach wisiały grube Normandzkie tkaniny, przerabiane w czerwone i niebieskie kratki; w głębi, na wyższej ścianie, wisiał kosztowny kobierzec Arabski, czyli jak nazywano „saracynowy", który nietylko już chronił od chłodu, ale i oczy bawił cudnością swoich arabeskowych figlasów. Na całej podłodze leżał szary Nowogrodzki wojłok, jeszcze podkładany słomą, którą co tydzień odmieniano, a według wzoru danego przez innych pobożnych monarchów, słoma wyjęta, szła na sienniki dla chorych, do Szpitala Świętego Ducha.

W zagłębieniach pysznego pułapu, między snycerszczyzna dębowych belkowań, gnieździły się srebrne orły. W oknach, zasiatkowanych ołowianemi obrączkami, widniały szybki, wprawdzie mdło świecące, bo ze szkła dość zielonawego, ale zabarwienie to nie było bez uroku, kiedy mimo śnieżnej zamieci, rzucało na salę światłość majową, niby zagajoną.

Od przeciwnej strony otwierał się nieodzowny komin, który już nie wyglądał na kuźnicową pieczarę, ale raczej na tryumfalną bramę. Po obu stronach podpierały go dwie ogromne figury kamienne, z których jedna wyobrażała Goliata, a druga Samsona; obaj ci siłacze podtrzymywali wystający daszek, nad którym na złotej tarczy namalowany był męzki rycerz, z chorągwią w jednem ręku, z w adrem wody w drugiem, z okrągłym napisem w koło głowy; ale i bez czytania napisu, każdy z samych godeł poznawał, że to Święty Floryan, Patron od ognia, i szczególny Patron miasta Krakowa.

W głębi komina, za pozłocistą kratką, stały ogromne wilki żelazne, wyrobione rzeczywiście w kształcie wilków, a wyrób tak był sztuczny, że strach brał aby nie wyskoczyły na salę; wyraźnie im dokucza żarzewie w którem brodzą, fura drew cięży im na karku; przysiągłbyś, że wycie wichru co huczy w kominie, wychodzi z tych paszczęk rozdziawionych.

Od czasu do czasu, strojne pacholęta przyklękały przed kominem, a nabrawszy czerwonych węgli na łopatki, nosiły je po sali, sypiąc bursztyn i drzewo sandałowe, z czego rozchodził się rajski zapach.

Trudno jest opisać wrażenie błogości, jakiej doznawali ludzie, co strząsłszy się na koniu, nałykawszy się grudniowej zawieruchy, weszli do tej sali, otulonej, wykadzonej, wyzłoconej, gdzie żadna ściana nie raziła nagością, gdzie stopom było mięciej niż na darni, gdzie nawet futro stawało się niepotrzebnem. Dziś przy niesłychanem rozpowszechnieniu wygody, krocie i tysiące rodzin żyją w podobnych rozkoszach, dawniej trzeba ich było szukać aż w królewskich domach.

W owej chwili dość liczne zgromadzenie cieszyło się temi rozkoszami; dość liczne, ale jakieś osobliwsze... Na miłość boską! Cóż to za niedobrane towarzystwo? Monarchinie i panny dworskie, wystrojone jakby święte obrazy, a między niemi prości chłopi w kożuchach, z koszykami i jagniętami na ręku; przy nich znów panicze co się zowie, ubrani suto jak do ślubu, a pod kominem staruszek podobny do żebraka ubożuchny, siwiuchny, oparty na kiju, ze złotą obręczą nad głową. Po stronach, rozmaici królowie, ale jacy? Jeden oliwkowy, istny Indyanin, w pasowanej koszuli, z fontanną piór na głowie, — drugi, jeszcze większe dziwo! Czarniusieńki, zupełny murzyn w czerwonym turbanie, ukląkł bez ceremonii na samym środku sali, i trzyma otwartą szkatułkę. Niedaleko, jakaś dama w szkarłatach, z kręgiem filigranowych gwiazd przy skroniach, wyciągnęła ręce, stoi schylona, a nie wiedzieć nad czem, bo przed nią wszędzie pusta przestrzeń. Na stole, w fałdach purpurowej poduszki, leży malutkie dzieciątko, z ogromnemi złotemi kolcami w koło główki; nikt go nie pilnuje, bo też niemowlę dziwnie ciche, ani piśnie ani się ruszy. A tam podę drwiami, ach patrzcie! Tam stoi szkielet, z kosą w ręku... A co nakoniec najtrudniejszego do wiary, po stołach i po ławkach pełno ludzików ze skrzydłami! W obejściu tych osób także zachodzą niepojęte ostateczności: podczas kiedy jedne kręcą się, nawołują, i nieustannie znoszą jakieś przedmioty, inne stoją milczące i nieruchomiusieńkie, jakby je kto zaklął.

Wszelki duch Pana Boga chwali! Czy ci ludzie potracili zmysły, czy nie szanując Adwentu — już bawią się w maszkary?

Ani jedno, ani drugie, ale przy nadchodzących świętach, królowa ze swoim dworem ubiera „Jasełka".

Cóż to ka pyszna zabawa! Pełna zabiegów i gorączki, bo wszystkie kościoły Krakowskie szykują takie widowiska, wszyscy mieszkańcy miasta przesadzają się w ich przystrajaniu, a królowa postanowiła, że Jasełka w Katedrze Wawelskiej muszą być najpiękniejsze, i pewnie słowa jej się sprawdzą, bo nie szczędzi starań ani kosztu; już od całych miesięcy, u biegłych snycerzy zamówiła posągi drewniane, mające przedstawiać Boskie Dzieciątko i Jego Matkę, Świętego Józefa co stoi pod kominem, Pasterzy i Trzech Króli, Heroda ze Śmiercią, i cały chór Aniołów. Wszystkim tym osóbkom ślicznie pomalowano twarze i ubrania, wedle których teraz panie przykrawają i szyją drugie, prawdziwe ubiory. A nie ladajakie one będą: Księżna Kinga na ich sporządzenie oddaje własne zasoby; kazała pootwierać skrzynie, które są istnym skarbcem, bo z Węgier przywiozła cesarską wyprawę. Najpiękniejszą swoją suknię, purpurową z perłami, włożyła Najświętszej Pannie, dla Króli idą świetne lamy, aksamity, kosztowne pióra, wszystkie zaś owe gwiazdy i promienie są z prawdziwego złota; słowem, co się robi, to po królewsku.

A przytem jest w tych Jasełkach tajemnica, wielka niespodzianka dla mieszkańców Krakowa; oprócz Przenajświętszej Rodziny, której się tknąć nie śmiano, wszystkie inne osóbki ruszają się jakby żywe: Pasterze chodzą, Królowie klękają na sprężynach, Śmierć macha kosą, Herod gubi głowę, Aniołkowie trzepocą skrzydłami, dziwy!

W tej chwili biskup Prandota przystąpił do królowej.

— Udadzą się Jasełka — mówił. — Figury jak ulane. Ale nie dopatruję bydlątek, wołu, osła? A przecie i to potrzebne.

— O! — zawołała królowa. — Ucieszno mi, że i na tak ostry dowcip, jak wasz, Księże Biskupie, znalazła się łapka. A ktoby strugał z drzewa, czego pełne obory? W naszym Żłóbku nie będzie innego bydełka, jeno żywe, żywiusieńkie jak tam w Betleem.

— Będzie nawet jeszcze coś trefniejszego... — dodał król znacząco.

— Ach, nie gadajcie... nie gadajcie... przecież to są misteria (tajemnice) dla całego Krakowa? — przerywała a przestraszona księżna, kładąc na ustach paluszek, wysmukły i blady jak pąk nierozwiniętej lilii.

— Misteria... misteria... — powtarzał Bolesław z przekąsem. — Ja dla mego biskupa nie mogę mieć mi-

steriów. Moja złota króloweczko — mówił do żony, składając pokornie ręce — pozwól powiedzieć, on — szyję dam za to — nikomu nie wygada. Otóż słuchaj dobrodzieju — dodał, zwracając się do Biskupa — w orszaku Trzech Króli będzie... no, zgaduj co? Aha, nie zgadniesz i za sto lat. Będzie... wielbłąd! Wiesz, ten wielbłąd, którego Daniel Halicki przysłał nam w podarunku.

— Wiem, że przysłał, ale mi ciężko wyrozumieć, skąd on sam do niego przyszedł?

— Skąd przyszedł? A, to bardzo ciekawa historya, to zdobycz po Tatarach, pierwsza, i kto wie czy nie jedyna dotąd zdobycz, bo u nich niema człowiek co zabierać, chyba to co drugim pokradli. A już co wielbłąd to ich własny, tego u nas nie znaleźć. Odbieżeli go na pobojowisku pomiędzy trupami, bo taki był porąbany, że już ledwiuteńko co dychał. Ale naszym okrutnie się to monstrum podobało, jak zaczęli nacierać a owiązywać, po końsku i po człowieczemu lekarować, tak się i wylizał biedaczysko, a ten poczciwy Daniel nie miał nic pilniejszego, jak nam się pochwalić z tym podarkiem.

— A to będzie przednie! — zawołał biskup ucieszony.

— Nietylko przednie — ciągnął dalej Bolesław — ale i w samo sedno trafione, bo tylko uważ: to zupełnie tak się złoży, jakby jeden z owych Trzech Króli prosto z pustyni na onym cudaku przycwałował.

— Prawda, prawda — potakiwał Prandota. — Mnie się widzi, że od Mieczysława Pierwszego nikt u nas nie chował wielbłąda, bo że Mieczysław chował, to stoi w starych skryptach. Sam czytałem.

— Tak? Już wtedy? Więc my nie będziemy pierwsi? Szkoda! — podjął król nieco zmartwiony.

— O! Już o tamtym wszyscy zapomnieli — pocieszała królowa.

A. Biskup jej pomagał mówiąc:

— Nikomu nie piśniemy o Mieczysławie, to jakby i nie było.

* * *

Do wieczerzy Wigilijnej na Zamku paręset osób zasiadło. W sianie zaściełającem stoły, goście poznajdowali upominki. Ryby szły nieskończoną koleją, na wety pojawiły się powszechnie pożądane kluski z makiem, poczem goście długo jeszcze siedzieli, przegryzając orzechy, i skracając godziny budującą, prawdziwie Postną pogawędką.

Nakoniec uderzyła dwudziesta trzecia godzina, ostatnia przed północą. Całe zgromadzenie z wielkim szumem powstało, i szykując się w pary, z książętami na czele, przeszło do Katedry, gdzie Biskupi i kler niezliczony, odprawili Pasterkę.

Świątynia gorzała od świateł, kłębiła się od kadzideł, a rozwieszone w Presbiterium tajemnicze zasłony, podniecały ciekawość tysiącznych pałających oczu.

Ledwie ostatnie słowo kapłanów ucichło, wszystkie piersi wybuchnęły wykrzykiem Kolędy, najradośniejszej podobno muzyki, jaką ludzie kiedykolwiek stworzyli. Jest w rytmie, stylu i zakroju Kolędy, jakaś tryumfalność, a przytem jakaś niewinność, których osobliwsze połączenie było pierwej nieznane, i nigdy już potem się nie odnalazło. Rzekłbyś, piosenka podsłuchana ze światów nietylko szczęśliwych, ale i poczciwszych.

Tymczasem zasłony spadły, ukazała się cudowna Stajenka, z Gwiazdą gorejącą wśród obłoków różowo malowanych, piętrzących się aż pod sklepienia i zatłoczonych całemi hufcami aniołów.

Przy muzyce fletów i piszczałek, zaczęli przeciągać Pasterze, potem przy ogłuszającem biciu w kotły, wystąpili Trzej Królowie z orszakami, a nakoniec pojawił się wielbłąd.

Na jego widok, powstał okrzyk niesłychanego podziwu, który o mało co nie sprawił popłochu. Przed nieznaną „besyą" wszyscy się usuwali.

Jeden tylko Braciszek Benedykt, zamiast ustępować wyskoczył z pomiędzy tłumu, przystąpił do wielbłąda, i śmiało głaszcząc go, zawołał:

— A! Jak się masz? Nie wiedziałem, że mam i takiego braciszka między stworzeniami boskiemi?

A kiedy zwierz nieco spłoszony, zaczął się cofać i szyją wykręcać, odważny Brat Benedykt wyrwał uzdę z ręki małego Greczyna co prowadził wielbłąda, i gwałtem pociągnął go do Żłóbka, krzycząc:

— Wio! Wio! A pójdźże do twego Stworzyciela mój garbusku, patrz jeno co tam już bydląt pcha się do Stajenki. Czego masz być gorszy od tych wszystkich osłów na czterech i dwóch nogach? Naprzykład odemnie?

Śmiechy, klaskania, wesołość, przeszły w istny szał. Tłumy wtargnęły do Presbiterium, zalały stopnie tronów biskupich i książęcych, ludzie wisieli na filarach i rzeźbach, mówiono że kamienna posadzka zaklęsła się w kilku miejscach, słowem, królewska zrobiły wrażenie tak wielkie, jakiego „najstarsi ludzie nie pamiętali", tak wielkie, że księżna Kinga zaczęła je sobie wyrzucać, bo inne kościoły Krakowskie stały tej nocy pustkami, podczas kiedy w Katedrze się zabijano.

Dla wynagrodzenia tej krzywdy, nazajutrz od rana Królestwo oboje, otoczeni Dworem, zeszli z Wawelu na miasto; przez całe trzy dni świąteczne, odwiedzali kościoły, bawiąc się między ludkiem, i chwaląc wszystkie inne Jasełka. Bo też wszędzie było coś do podziwiania: tu ptaszki wypuszczono z klatek, tam ciastka rzucano z ambon, ówdzie „Rzeź niewiniątek" odgrywana przez mieszczki, dziatwę i żołdaków, zaczynała się lamentem, a kończyła niezmiernym śmiechem, kiedy dzieci srodze pozabijane, zaczęły zmartwychwstawać i żołnierzom płatać psikusy. Wszystko to, przy nieustannem biciu w kilkadziesiąt dzwonów, przy brzękliwej muzyce, a nadewszystko przy jedzeniu i piciu, które się rozkładało wszędzie, na progach, na małych placykach, nawet na stopniach ołtarzy.

A duchowieństwo patrzyło na to przez szpary, dobrze rozumiejąc

Że radość i wiara,
Nierozłączona para,

przytem:

Że kto ma nadzieję,
Ten i w łzach się śmieje,

a nakoniec:

Że niema miłości
Bez poufałości.

(Z powieści Deotymy „Branki w Jasyrze".)

Wielkie kłamstwo znajdzie prędzej posłuch, niż wielka prawda.

Człowiek lekkomyślny zapomina, człowiek wspaniałomyślny przebacza.

HERVA MATE.

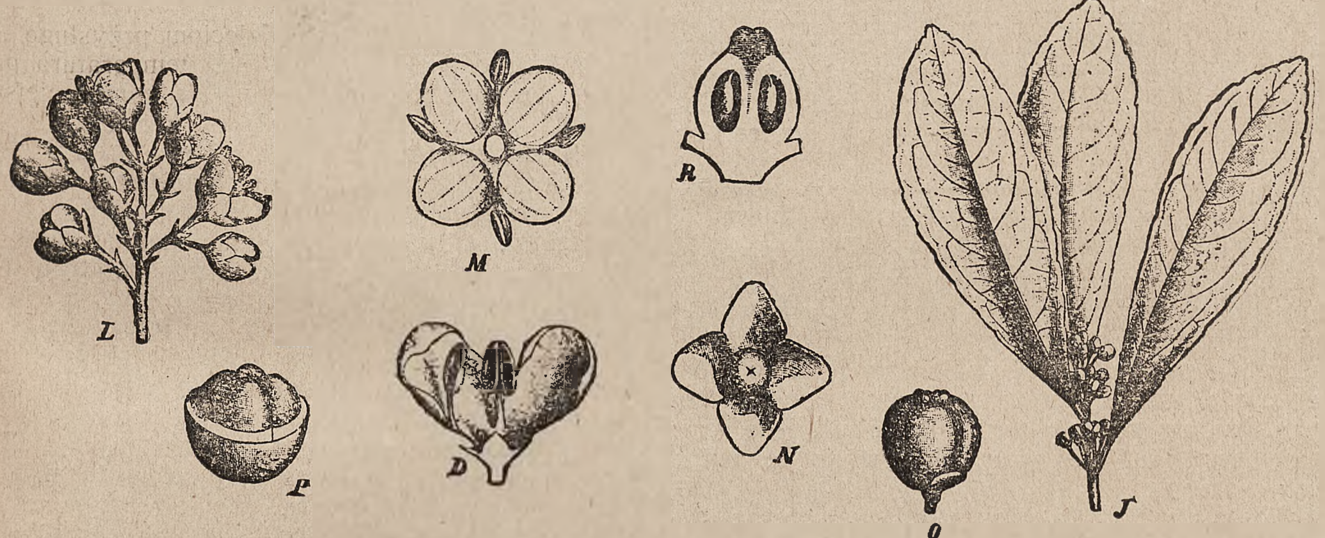
Wychodźcy amerykańscy, osiedlający się w lasach Parany, zanim wykarczają las pod uprawę i pierwsze zbiorą plony swej ciężkiej pracy, pierwszy choć jaki taki dochód mają z herwy.

„Cóż będzie robił — pisze p. Włodek, który zwiedzał osady wychodźców — chłop polski, czy rusiński, kiedy znajdzie się nagle w nieprzebytym boru? Nie będzie go karczował, bo to praca zbyt ciężka. Wyszuka starannie drzewka herwowe, o ile je ma na gruncie, ochroni je starannie, aby ich broń Boże nie zniszczyć. Resztę chwastów, trzcin, krzewów zetnie i — podpali, aby następnie grunt po kawałku brać pod uprawę."

„Jako maleńka płonka — czytamy dalej — zagłuszana przez inną bujną roślinność, rośnie tu dziko i l e x p a r u a g e n s i s. Oczyszczone naokoło z chwastów i trzcin dochodzi to drzewko do kilkometrowej wysokości; cienkie gałązki i liście, suszone i opalane, gotowane potem na odwar, dają h e r v a m a t e, herbatę paragwajską, ulubiony napój w Paranie. A że bardziej orzeźwiającego, jak napój z herwy; co zaś jeszcze przymioty tego napoju podnosi, to ta okoliczność, że można go pić dużo bez jakiejkolwiek szkody dla zdrowia. Nie podnieca on nerwów, jak herbata ruska lub chińska, ani nie psuje żołądka jak kawa; przeciwnie, z powodu zawartości garbnika wzmaga czynność trawienia i zapobiega febrom."

Z powodu swych przymiotów zaprowadzi się niezawodnie i u nas w Europie herbata z herwy. Mianowicie ci, którzy z całej duszy pragną zniknięcia plagi alkoholizmu, powinni zwrócić swą uwagę na herwę. Lekarze zalecają picie herbaty z herwy w przypadkach choroby cukrowej, reumatyzmu, bezkrwistości, chorób gardlanych i żołądkowych.

Sposób przyrządzania herbaty jest taki sam, jak u herbaty chińskiej, z tą różnicą, że jedne i te same liście można naparzać trzy razy, a podobno drugi i trzeci odwar smaczniejszy jest, niż pierwszy. Najsmaczniejsza jest herbata z herwy, gdy ma kolor złota. W Niemczech poczęto już wyrabiać rodzaj piwa bezalkoholowego z herwy; napój ten, zwany „Jermeth", zawiera oprócz składników herwy, kwas węglowy, natron i cukier.



Herva mate (liście, kwiat i nasienie).

jest to napój narodowy w Argentynie, gdzie drzewka te dziko nie rosną, a próby hodowania ich zawiodły, więc herwa ma zawsze zbyt zapewniony i stanowi bogactwo lasów parańskich."

Herwa należy do rodziny groszkowatych. Nasienie znajduje się w bardzo twardej powłoce, tak że z trudnością kiełek wypuszcza. Krajowcy utrzymują, że dziko rosnące drzewka powstały z nasion, które przeszły przez żołądek bażantów parańskich, gdzie powłoka ich przez kwas żołądkowy została zmiękczoną.

W ostatnim czasie podobno udało się pewnemu osadnikowi wynaleźć sposób doprowadzenia nasienia herwy do kiełkowania. Gdy ten sposób okaże się dobrym, natenczas rozpowszechni się i hodowla herwy.

Używanie napoju, sporządzanego z liści i gałązek herwy, znane było już przed tysiącem lat, gdyż w starych grobowcach indyańskich znaleziono obok innych przedmiotów w życiu używanych, które według zwyczaju zmarłym w grób dawano, także i liście herwy. Podczas wycieczek myśliwskich i wojennych Indyanie żuli liście herwy dla orzeźwienia i wzmocnienia.

Pewien kolonista brazyliański tak pisze o herwie: „Bez herwy byłoby dla mnie życie i praca w dziewiczych lasach niemożliwe. Nie znam bowiem napoju

Nasze mieszkanie w świetle hygieny.

Temperatura. Temperatura winna być zastosowaną do potrzeby ciała naszego; temperatura ciała wynosi w stanie normalnym 30° Reaumura (około 37° Celzyusza). W miarę oddychania i krążenia krwi odbywa się w naszem ciele palenie, podobne do palenia w piecu, a wskutek takiego bezustannego palenia się rozgrzałby się człowiek do tego stopnia, że ostatecznie od własnego ciepła musiałby się spalić; oddając przecież znów część tego ciepła otaczającemu nas powietrzu, ostudzamy się przy zwyczajnej średniej temperaturze do właściwego stopnia ciepła. W czasie lata oddajemy ciepła mniej, gdyż powietrze nas otaczające absorbuje go mało, tak dalece, że przez usuwanie się w cień, lub zabezpieczenie mieszkania przeciw rozgrzewaniu się wpadającemi doń promieniami słońca, staramy się o otoczenie siebie powietrzem, organizmowi naszemu odpowiedniem. W zimie zaś staramy się zapobiegać zbytniemu ostudzeniu ciała już to za pomocą stosownej odzieży, już to za pomocą wpu-

szczania sztucznego ciepła do pomieszkań naszych.

Odzież nasza składa się z różnych przedmiotów i materyi według tego, jak je potrzeba i zwyczaj wytworzyły.

Nie ulega wątpliwości, że człowiek w pierwszych okresach rozwoju swego gęsto porosły był włosem, a naturalne to pokrycie nikło dopiero w miarę, jak sobie zaczął sam naprzeciw groźności temperatury wynajdywać ochronę. Pierwotną ochronę taką stanowiły skóry i kożuchy ubitych lub ułowionych zwierząt, aż dopiero po upływie niezliczonych lat zapoznał się przez rolnictwo z włóknistemi roślinami, z których nauczywszy się za pośrednictwem postępującej techniki wyrabiać pożyteczne materye, zaczął ich używać na odzież w miejsce pierwotnego odzienia z materyi zwierzęcych. Czy słusznie — jest to kwestya dzisiaj jeszcze ostatecznie nierozstrzygnięta.

Okrycie z materyi zwierzęcych, mianowicie z wełny owczej, ma dzisiaj znów wielu zwolenników, a liczba ich rośnie z dnia na dzień. Materye bowiem, które nasze ciała chronią najlepiej przed przykremi i niebezpiecznemi dla zdrowia wpływami i zmianami powietrza, są t. zw. złe przewodniki ciepła t. j. materye niełatwo ciepło przepuszczające, a do tych należy właśnie w wysokim stopniu wełna, przewyższająca pod tym względem o wiele len i bawełnę.

Dalszą zdrowiu sprzyjająca własnością wełny jest jej szorstkość; wskutek tejże wytwarza się na skórze łagodne, tylko w pierwszych dniach niemiłe wrażenie, połączone z tarciem, w którego następstwie powstaje rozszerzenie naczyń włoskowatych skóry, a tem samem mocniejsze nabieganie krwi do skóry. W miarę zaś tego nabiegania krwi do skóry usuwa się wewnętrznym organom ciała znaczna ilość tejże, a przez to ułatwia się niewątpliwie sercu pracę i zapobiega się tamowaniu krwi w wewnętrznych organach.

Wełnaną odzieżą okryty człowiek, więc otoczony złym przewodnikiem ciepła, mniej się staje zależnym od wpływów powietrza; temperatura i wilgoć dotykają jego ciała tylko w słabym stopniu, przeciąg niełatwo mu sprawia przeziębienie, wogóle czuje się zabezpieczonym naprzeciw powietrzu; trudne do zniesienia upały lata równie mało mu dokuczają, jak mrozy zimowe; ciągły i obfity napływ tlenu utrzymuje ciało, a wraz z niem i ducha świeżość i żywotność.

O ile zwykła odzież nie zabezpiecza nas dostatecznie w czasie zimy w pokojach przeciw zimnu, staramy się wytworzyć w nich sztuczne ciepło i to przedewszystkiem za pomocą palenia w piecach. Im dokuczliwsze zimno panuje na dworze, tem skwapliwiej zbliżamy się do pieca, jakoby do najlepszego przyjaciela, lubośmy w lecie bynajmniej o niego nie dbali.

Ciepło, którem piec nas darzy, może być wszakże za silne, a w takim razie już nie działa błogo, ale ociężająco, — dlatego należy się trzymać co do palenia w piecu właściwej miary, co się tem bardziej zaleca, że się przez to oszczędzić może niemało drogiego opału.

Nastręcza się pod tym względem kwestya, jaka temperatura najstosowniejszą jest dla pokojów, w których mieszkamy, pracujemy i t. d. Jeżeli weźmiemy doświadczenie w pomoc, pouczy nas ono, że w cieple o 14° Reaumura (17½° Cel.) jest nam najswobodniej. Do tego więc spostrzeżenia powinniśmy się stosować, mając na uwadze, że ogrzewanie ma niètylko uprzyjemniać nam pomieszkanie, ale też utrzymywać nas przy zdrowiu.

Nasza krew musi w wszelkich okolicznościach zachować temperaturę normalną, — przekroczenie stopnia jej w jedną lub drugą stronę pociąga za sobą niechybną śmierć; nieco za wiele szkodzi równie tyle, co za mało.

Kto się nie czuje dobrze we wzmiankowanej temperaturze, kogo w niej dreszcze przejmują, chociażby był czynnym, a nie siedział, próżnując, ten jest chorym — inaczej potrzebaby mu tylko nieco ruchu i jakiejkolwiek nieco wysilającej czynności, by się pozbyć uczucia zimna.

Gdy temperatura obniży się, gdy termometr spadnie niżej 14° R., to i zdrowy człowiek zziębnie, a gdy spadnie niżej 13°, to już pomieszkanie nie zda się na pracownię; — gdy zaś temperatura podniesie się do 17° R., wtedy staje nam się uciążliwą. Zmiana temperatury winna się zatem w szczupłych tylko obracać granicach.

Matka niewielką robi dzieciom przysługę ,gdy każe im pokój ogrzewać tak, że temperatura przestąpi rzeczoną granicę; przeciwnie korzystniejszem jest dla dzieci trzymanie się tej granicy a bynajmniej nie szkodzi obniżenie jej o 1 do 2°. Przy zbytniem bowiem gorącu zmniejsza się wewnętrzna czynność dzieci, a wzmaga się gnuśność i ospałość. Gdy zaś dzieciom nie opala się za nadto, to zmusza się je do żywszej czynności, która znów oddziaływa pomyślnie na zdrowie duszy i ciała.

U dzieci i młodych osób wogóle odbywa się w miarę ich dobrego apetytu produkcya ciepła wewnętrznego znacznie spieszniej, aniżeli u osób starszych, mianowicie w wieku dojrzałym; młodzi czują się szczególnie przy dowolnym ruchu jeszcze bardzo swobodnymi, podczas gdy cicho siedzącego starca już zimno przejmuje. Dla starszych osób jest zatem wyższa — wszelako 18° R. nieprzechodząca temperatura dozwoloną i pożądaną, a gdy mieszczą się wspólnie z innymi, którym taka temperatura uciążliwą jest, mogą uchodzeniu ciepła z swego ciała zapobiegać cieplejszem odzieniem, albo też zająć miejsce w pobliżu grzejącego pieca, które też zwykle ulubionem jest miejscem starych.

Osoby silne w średnim wieku nie potrzebują się obawiać, choćby temperatura się nieco obniżyła, gdyż ruch i czynność zastąpi łatwo ten brak i przyczyni się do wyrównania temperatury.

Gdy się wszakże jest zmuszonym siedzieć przy stole do pisania, rzecz ma się inaczej. Urzędnik, którego zajęcie właśnie takiego stanu wymaga, musi też mieć cieplejszy pokój, aniżeli rzemieślnik, który jest wciąż w czynnym ruchu. To mocne opalanie pokoi urzędników może wszakże mieć złe następstwa, gdyż różnica zbyt rażąca pomiędzy temperaturą, w której pracują w biórze, a temperaturą, w której wracają do domu, niebezpieczny wpływ wywiera na zdrowie.

Osobom chorowitym, mianowicie słabym na piersi, sprzyja najlepiej temperatura jednostajna, a w każdym razie w granicach wzmiankowanych się utrzymująca.

Nr. 3. **Poznań, dnia 31. stycznia 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

O potrzebie społecznego wykształcenia kobiet.

Czasy obecne odznaczają się wybitnym ruchem wśród stowarzyszeń. Wszędzie zakłada się stowarzyszenia, stowarzyszenia łączą się w związki ku popieraniu spraw materyalnych i w celach oświatowych. Po dziś dzień nie ma już prawie wioski, — nie mówiąc już o miastach, — gdzieby nie było stowarzyszeń, nie ma stanu, któryby nie miał swego stowarzyszenia.

Ruch ten uwydatnia się i rozwija mianowicie wśród mężczyzn. Stowarzyszenia robotników, rzemieślników, rękodzielników, kupców pracują energicznie nad popieraniem zawodowych, materyalnych interesów swych członków, inne znowu stowarzyszenia szerzą oświatę za pomocą wykładów, bibliotek, gazet lub zabaw.

Wszystko to ma na celu zapoznanie mężczyzny z sprawami społecznemi, kształcenie go w sprawach społecznych, które, jak wiemy, dzielą się na cztery wielkie odłamy, na kwestyę zarobkową, oświatową, hygieniczną i religijno-społeczną.

Stowarzyszenia męskiej młodzieży, jak młodych robotników, rzemieślników, kupców, dają członkom swym podstawowe wiadomości w tych tak ważnych, bo najwięcej ich obchodzących sprawach, pobudzają do pracy, do samopomocy, do kształcenia. Stowarzyszenia mężczyzn, stojących już w samym środowisku walki o byt, podają środki do wydajnej pracy około interesów zarobkowych, przypominają potrzebę dalszego kształcenia się, dodają otuchy do dalszej pracy.

A jakżeż ma się sprawa z społecznem wykształceniem kobiet, tak żeńskiej młodzieży jak stojących już w całej pełni walki życiowej żon, matek, i samodzielnych obywatelek?

Rozróżniamy dwie kategorye, dwa stany kobiet; zamężne, lub pragnące wstąpić w związki małżeńskie — i wolne (panny lub wdowy), które niezależnie od mężczyzn żyją i żyć pragną.

Do ostatnich zaliczamy kobiety pracujące, które poświęciły się swemu zawodowi na całe życie, lub kobiety, żyjące z własnego kapitału.

Tak jedne, jak drugie potrzebują tego samego kształcenia się w sprawach społecznych, jak mężczyźni.

Kobieta niezależna bowiem w życiu swem publicznem i społecznem w niczem nie różni się od mężczyzny. Pracuje tak samo jak on na swoje utrzymanie, tak samo jak mężczyzna prowadzi swój własny dom, ma te same co on potrzeby, te same obowiązki wobec siebie i społeczeństwa. Jej życie i praca wpływają na życie społeczne tak samo, jak życie i praca mężczyzny. Od jej dobrobytu zależy dobrobyt społeczeństwa, od jej oświaty zależną jest oświata, od jej religijności religijność społeczeństwa tak samo jak od dobrobytu, oświaty, religijności mężczyzny.

Lecz nikt nie zaprzeczy, że wpływ życia rodzinnego na społeczeństwo jest większy, niż wpływ życia jednostki. Życie zaś rodzinne zależy więcej od kobiety, niż od mężczyzny. Podług kobiety bowiem ukształca się nieomal całe życie rodzinne, od niej zależy w wielkiej mierze dobrobyt i oświata, od niej, i prawie wyłącznie od niej samej, duch pobożności i religijności.

Jako matka oddziałuje kobieta na przyszłe pokolenie, od niej zależy bezpośrednio życie społeczne, przyszłość społeczeństwa. Jako żona zaś wpływa na męża, któremu jest towarzyszką, pomocnicą, doradczynią, więc oddziałuje pośrednio na życie społeczne, na dobrobyt, oświatę, religijność społeczeństwa.

Wpływ więc kobiety na społeczeństwo, czy ona jest wolną, lub żyjącą w małżeństwie, jest bardzo wielki, ten sam, a nawet większy, niż mężczyzny.

Skutkiem tego więc powinna tak samo jak mężczyzna **znać życie społeczne.**

Winna wiedzieć, od czego zależy d o b r o b y t społeczeństwa, winna znać i posiadać cnoty społeczne, które prowadzą do dobrobytu, jak pracowitość, oszczędność, skromność. Winna znać warunki zarobkowości, powinna wiedzieć, z czego może się utrzymać i żyć człowiek pracujący w razie niezdolności do pracy, t. j. gdy choroba, nieszczęśliwy wypadek lub starość nie pozwolą mu więcej pracować i zarabiać, czyli powinna znać wszystkie te państwowe i gminne instytucye i kasy, które zabezpieczają człowiekowi pracującemu starość lub dni choroby i kalectwa. Winna znać prawo, które chroni słabszego, które chroni zdrowie i moralność robotnika, tak męskiego jak żeńskiego.

Kobieta powinna posiadać tę samą co mężczyzna naukę i wiedzę. Powinna czytać, studyować, kształcić się, obznajamiać się z oświatą, kulturą, sprawami, które ją otaczają, a które służą jej własnym interesom i interesom całego stanu kobiecego.

Kobieta powinna mieć tę samą, a nawet większą z n a j o m o ś ć s p r a w r e l i g i j n y c h, niż mężczyzna.

Niestety o tych wszystkich sprawach kobiety często nawet pojęcia nie mają. Nauka wiary, zdobyta z trudem w latach dziecięcych, wyszła z głowy, od dawna poszła w niepamięć. Podstawy oświaty i wiedzy, mozolnie i niedostatecznie zdobyte w szkole, dla braku ćwiczenia i odświeżania ich w wielkiej części już się usunęły.

A znajomość spraw społecznych, praw ochronnych, rzeczy, które wpłynąć mogą na dobrobyt, zdrowie, moralność, ta już często równa się zupełnie zeru, bo jej nigdy nie nabyły.

A co najgorsza, że kobiety często nie odczuwają nawet potrzeby nabycia tychże wiadomości. Kiedy im się o tych rzeczach mówi, nudzą się, a nawet je sobie lekceważą, kiedy się o tych rzeczach pisze, ich nie czytają. Piszący te słowa był świadkiem takiej bezmyślności kobiecej.

W pewnem stowarzyszeniu kobiet pracujących przewodniczący miewał wykłady o zabezpieczeniach, kasach, przyczynach lichej płacy kobiet pracujących, wpływie lichych mieszkań na zdrowie, prawach, które chronią przed niemoralnością w fabrykach i t. d. Wracając z zebrania słyszał, jak dwie kobiety pracujące mówiły do siebie: „A też tam nam gada zawsze tylko o markach, kasach i zarobku, co nas to obchodzi, tam się człowiek tylko nudzi".

A jednak, kochane czytelniczki, te sprawy was bardzo obchodzą, obchodzą was tak samo, jak mężczyzn, bo położenie wasze zarobkowe jest to samo. A gdy nie będziesz potrzebowała, kochana czytelniczko, pracować na swoje utrzymanie, gdy staniesz u boku pracującego na Ciebie mężczyzny, wtenczas masz mu być towarzyszką, doradczynią w tych sprawach, które jego obchodzić będą.

Więc do pracy! Do pracy na równi z mężczyznami w zrozumieniu potrzeby kształcenia się społecznego, do pracy w nabywaniu tych wiadomości potrzebnych po dziś dzień kobiecie tak samo, jak mężczyźnie.

Macie stowarzyszenia kobiece, które na równi pracują z stowarzyszeniami męskiemi. Nie strońcie od nich, uczęszczajcie na zebrania, słuchajcie wykładów, same pracujcie czynnie, miewając wykłady, oświecając i pouczając młodsze siostry.

Wiedzcie, że tylko stowarzyszenia zdolne są stawić was pod względem wiedzy, nauki i znajomości spraw was otaczających na równi z mężczyznami. One są dla was szkołą, która uczy was życia społecznego, która daje podstawę dla całego życia, która przygotowuje was i kształci na kobiety rozumne, mądre, pożyteczne dla społeczeństwa.

A jeżeli nie możecie wstąpić do stowarzyszenia, bo nie ma go w waszej wiosce lub mieście, czytajcie „Gazetę dla Kobiet", która wam zastąpi we wszystkiem stowarzyszenie.

Wychodźtwo ze wsi.

W ostatnich czasach coraz więcej ludzi przenosi się ze wsi do miasta. Wyjeżdżają do Ameryki, do Westfalii, Nadrenii, Saksonii, do miast fabrycznych, do kopalń, by tam więcej zarobić. Zarobek ich wprawdzie większy, lecz praca bardzo ciężka, w niezdrowych warunkach, gdzie zagraża im kalectwo lub śmierć gwałtowna. Najlepszym tego dowodem straszne nieszczęście w kopalni w Radbod, gdzie zginęło 50 polskich robotników.

A jadą „w świat" nie tylko mężczyźni, ale i kobiety, a nawet w ostatnich latach wyjeżdżają tłumnie młode dziewczęta, zaraz po wyjściu ze szkoły, do miast nadmorskich, do pakowania śledzi.

Istna gorączka opanowała mieszkańców wsi; idą na poszukiwanie większego zarobku, jak gdyby ich ziemia rodzona wyżywić nie mogła, jak gdyby ich rąk nie potrzebowała. Z lekkiem sercem opuszczają ziemię, zroszoną potem ich ojców i dziadów, aby częstokroć nigdy do niej nie wrócić.

Skutkiem tego wychodźtwa powstał na wsi **wielki brak rąk do pracy,** tak że pracodawcy wiejscy są zmuszeni sprowadzać robotnika z Galicyi i z Królestwa na cały czas pracy latowej. Powstał na wsi wielki brak służących; są okolice, gdzie i za największą zapłatę nie można znaleść służącej.

Wszystkie młode dziewczęta idą do miast, bo tam łatwiejsza praca, lepszy zarobek, można się pięknie ustroić i zabawić.

Tak myślą wszystkie, lecz niestety jak często spotyka je zawód. Wskutek wielkiego napływu sił roboczych ze wsi do miasta, powstaje po prostu natłok w fabrykach, fabrykanci więc zniżają płacę o pracę coraz trudniej.

Zwłaszcza w ostatnim czasie zapanował po wszystkich wielkich miastach ogromny brak pracy, tak, że setki ludzi zostały bez wszelkiego zarobku, a wielu nawet bez dachu nad głową. Prawda, że nieraz zarabiają dziewczęta dość dużo n. p. w Hamburgu, przy pakowaniu śledzi, ale za to i życie tam droższe bez porównania — więcej zarobią, ale też więcej wydać muszą.

Tym dziewczętom zdaje się, że wielki zarobek, to szczęście i nie pytają, ile one tracą przez to wyjście do miasta, ile je tam czeka niebezpieczeństw, ile zawodów, ile łez, a nieraz i wstydu.

Niejedno dziewczę zginęło jak kropla w tem wielkomiejskiem morzu, gdzie ją zawiodła chciwość grosza lub gonitwa za nowością.

Niejedna wyjechała dobrem, pobożnem dziewczęciem, a wróciła popsuta, zmieniona, obca dla swojej rodziny.

Niejedna wyrzekła się ziemi ojczystej, rodziców, krewnych, mowy swojej, a nawet wyrzekła się wiary św. dla marnego zysku.

Woli oddychać niezdrowem, dymem i szkodliwemi pyłami przepełnionem powietrzem, woli żyć pośród turkotu kół fabrycznych, w tym wirze walki o byt i chciwej pogoni za złotem, niż żyć na swobodzie, oddychać czystem, zdrowem powietrzem przy pracy spokojnej a zbożnej.

Czy nie tęskni wcale za wsią rodzinną, za swymi najbliższymi?

Oj, nieraz tam pewnie rwie się jej serce do stron ojczystych, nieraz bierze ją ochota zerwać pęta i wrócić do swoich, — nieraz pewnie zabłyśnie łza w jej oku, nieraz wyrwie się okrzyk żalu lub rozpaczy.

Bo czyż nie lepsze to życie na wsi, takie ciche, spokojne, poświęcone pracy około ziemi, dającej chleb zdrowy, niezatruty?

Czyż stokroć nie zdrowsza, nie milsza ta praca na roli, która nie oszuka człowieka, lecz za uczciwą pracę uczciwym nagrodzi plonem, nie odbiera mu zdrowia, lecz je wzmacnia, nie wydrze mu wiary, lecz ją utwierdzi. Ta praca na ziemi, przestawanie z przyrodą i jej cudami, uczy człowieka podziwiać Boga, który stworzył tę ziemię, tak obficie ją uposażył, tak pięknie przyozdobił.

Przy tej spokojnej pracy częściej człowiek zastanawia się nad sobą, częściej myśli o Bogu, prosi Go o błogosławieństwo w pracy, aby mu ona obfite przyniosła plony. I staje się przez to lepszym, pobożniejszym.

Trzymajcie się więc całą siłą tej ziemi, która jeszcze pewnie nikogo nie zagłodziła, nie opuszczajcie jej lekkomyślnie, nie gońcie chciwie za zyskiem jedynie, nie wystawiajcie niepotrzebnie dusz waszych na tysiączne niebezpieczeństwa, grożące im na obczyźnie.

A jeżeli brak chleba prze was w obce strony, idźcie, zarabiajcie, lecz pamiętajcie o stronach ojczystych i . . . . wracajcie.

Z ruchu kobiecego.

Wydział społeczno-naukowy.

Już podczas kursu społecznego dla kobiet w Starołęce powzięto myśl urządzenia przy Związku kobiet pracujących stałego wydziału społeczno-naukowego, którego celem byłoby przygotowanie pań do teoretycznej i praktycznej pracy społecznej.

Myśl tę urzeczywistniono dnia 14. stycznia. Zwołano zebranie, celem zastanowienia się nad ściślejszym programem pracy. Widać, że rzecz samą przyjęły panie nasze sympatycznie, bo na zebranie przybyło ich przeszło ośmdziesiat.

Po wyborze przewodniczącej, p. Słomińskiej, jej zastępczyni, p. drowej Swinarskiej i sekretarek pp. Kusztelanównej i Mannównej przystąpiono do omówienia przedłożonego, opracowanego przez prezesa dyecezalnego Związku kobiet pracujących, ks. kan. Adamskiego, projektu ustaw.

Projekt przewidywał urządzenie wydziału społeczno-naukowego jako rodzaj szkoły, któraby panie nasze przygotowywała do praktycznej i teoretycznej pracy społecznej za pomocą wykładów z dziedziny ekonomii społecznej i bezpośredniego przygotowania ich do praktycznej pracy w istniejących stowarzyszeniach kobiecych.

Ponieważ jednak zgłosiła się do wydziału większa liczba pań, jak przewidywano, proponuje ks. kan. Adamski utworzenie osobnego stowarzyszenia narazie bez ścisłych ustaw, któreby miało na celu urządzać cztery razy do roku kursa społeczne dla kobiet, a oprócz tego gromadzić panie, należące do stowarzyszenia, co miesiąc na zebranie, celem przygotowania ich do pracy społecznej za pomocą wykładów wygłaszanych przez specyalistów i panie same.

Projekt ten przyjęły panie jednogłośnie; postanowiono urządzać zebranie w drugą środę miesiąca o godzinie ½5-tej.

Zamiast stałego zarządu wybiera się na każdem zebraniu przewodniczącą, jej zastępczynią, i dwie sekretarki, jednę w celu spisywania ścisłego protokułu, drugą w celu spisywania referatu. Wybrane pełnią swój urząd od zebrania do zebrania. Składka wynosi dwie marki na rok. Stałą kasyerką jest sekretarka Związku kobiet pracujących, która zarazem przyjmuje zgłoszenia. O przyjęciu członków rozstrzyga zebranie.

Członkowie dzielą się na czynnych i nieczynnych. Pierwsze zobowiązują się do przyjęcia urzędów i wygłaszania wykładów po kolei lub według decyzyi zebrania, drugie mogą uczęszczać na zebrania i przysłuchiwać się wykładom dowolnie.

Ponieważ do praktycznej pracy członków czynnych należy praca w istniejących stowarzyszeniach kobiecych za pomocą wykładów lub zajęcia się temi pracownicami w patronażach, było trzeba wyjaśnić stosunek członków wydziału społeczno-naukowego do istniejących patronażów, czyli stowarzyszeń pań opieki nad pracownicami.

Od dwóch bowiem lat istnieje w Poznaniu, założony i prowadzony przez sekretarza jeneralnego, ks. Czechowskiego, patronaż (czyli stowarzyszenie pań opieki nad pracownicami). Patronaż ten ma na celu opiekowanie się pracownicami i uczenie ich gospodarstwa domowego, szycia i innych potrzebnych praktycznych rzeczy. Przewodniczącą patronażu jest p. radczyni Płucińska, sekretarką p. Elżbieta Stablewska.

Patronaż liczy przeszło trzydzieści pań, opiera się na programie pracy niemieckich patronażów. Panie te są wspierającymi członkami odnośnego stowarzyszenia.

W tej sprawie zabrał głos obecny na zebraniu sekretarz jeneralny, ks. Czechowski, zaznaczając, że nowe stowarzyszenie wydziału społeczno-naukowego bynajmniej nie wytwarza patronażowi konkurencyi, przeciwnie pomnożyć tylko może liczbę pań, i rozszerzyć ich zakres działania w stowarzyszeniach, bo daje paniom sposobność pracowania nie tylko w jednym stowarzyszeniu, ale we wszystkich stowarzyszeniach związkowych. Przecież pracy tychże pań potrzebują w równej mierze wszystkie stowarzyszenia.

Program pracy w wydziale społeczno-naukowym przedstawia się więc według uchwały zebrania jak następuje:

a) kształcenie się teoretyczne w dziedzinie ekonomii społecznej;
b) nabywanie wiadomości potrzebnych z dziedziny praktycznej pracy społecznej, nauka form i sposobów pracy, używanych powszechnie w stowarzyszeniach.

Do pierwszego punktu należeć będą wykłady specyalistów na poszczególnych polach wiedzy ekonomicznej, których pomoc zapewnili już sobie inicyatorzy wydziału społeczno-naukowego, oraz referaty członków, mające na celu wyrabianie wprawnych referentek, których brak ogólnie zauważyć się daje.

Do drugiego punktu należy wyrobienie wprawnych członków zarządów, doskonała znajomość podstawowa tej pracy, poznania form parlamentarnych, wyrobienie wprawy w prowadzeniu zebrań, stawianie wniosków, głosowanie itp. Następnie wygłosił ks. kan. Adamski referat na temat, jak się zabrać do kształcenia się w pracy społecznej.

Nie trzeba od razu zabrać się — mówił prelegent — do studyowania kwestyi kobiecej, lecz trzeba zacząć od dokładnego studyum spraw ogólnie społecznych.

W tym celu poleca jako podręcznik książkę ks. dr. Trzcińskiego: objaśnienie encykliki Leona XIII „Rerum novarum".

Potem trzeba się zaznajomić z naszym wielkopolskim warsztatem pracy, bo na nim przyjdzie najpierw, w pierwszej linii pracować. W tym celu poleca jako podręcznik dziełko ks. dr. Trzcińskiego: „Krótki przewodnik w pracy społecznej dla naszych dyezecyi" i książkę jubileuszową Dziennika Poznańskiego. Dla zoryentowania się w sprawach stowarzyszeń związkowych poleca „Gazetę dla Kobiet", organ tegoż związku i „Głos Wielkopolanek".

Do przyszłego zebrania zgłosiły się dwie panie, jedna z referatem na temat: „Co to jest kwestya społeczna", druga z korreferatem „Różne próby zażegnania tejże kwestyi".

Dla członków stowarzyszeń związkowych urządzi związek podobny wydział społeczno-naukowy, którego zebrania odbywać się będą w dogodniejszym czasie, wieczorami.

Mamy nadzieję, że praca w wydziale społeczno-naukowym, zapoczątkowana tak ochoczo, przyczyni się do wskrzeszenia wśród pań naszych całych szeregów działaczek na polu nie tylko teoretycznej, ale, i to przedewszystkiem, praktycznej pracy w stowarzyszeniach i wyda obfity plon tak w zawodowej jak i oświatowej pracy tychże stowarzyszeń.

Armia zbawienia.

Mieszkańcowi wielkiego miasta, bywalcowi w świecie niewątpliwie odbił się już o uszy wyraz „Armia zbawienia". Widuje się mężczyzn umundurowanych, kobiety w specyalnych, dziwnych może ubiorach, dążących wieczorami przedewszystkiem do gościńców, restauracyi, widuje ich się częstokroć w towarzystwie pijaków, lub ludzi, których zaliczamy do szumowin społeczeństwa.

Zaznaczmy z góry, iż armia zbawienia to sekta religijna, aby oświetlając jej dobre strony, nie wzbudzić podejrzenia, jakobyśmy dla niej robili agitacyę. Przeciwnie poznanie armii z jej dobrych i złych stron ma się **przyczynić do zwrócenia uwagi na niebezpieczeństwo, które ludziom sprawy nie znającym** lub bezkrytycznym z tej strony mogłoby **grozić.**

Niemniej przecież instytucya armii zbawienia jest tak ciekawą co do swych początków i rozwoju, że warto i im kilka słów poświęcić.

Instytucya więc armii zbawienia wzięła swój początek z inicyatywy Williama Booth'a.

Tenże, urodzony r. 1829 i wychowany w zasadach angielskiego kościoła państwowego, przeszedł, licząc lat 13, do sekty Wesleyan. Licząc lat 17, został kaznodzieją; urząd duchownego przyjął dopiero 7 lat później i przyłączył się do kierunku „związku neometodystów". Jako kaznodzieja znaczne miał powodzenie w całej Anglii. Lecz niezwykłe i wprost podpadające środki, którymi się posługiwał, lecz którym powodzenie swe zawdzięczał, przedewszystkiem bardzo nadzwyczajne nabożeństwa, nie wszystkim się podobały, więc kazano mu na utartej pozostać drodze. I kiedy Booth na to się nie zgodził, a prośby jego, aby mu dozwolono dalej agitować środkami niezwykłymi, nie uwzględniono, postanowił on na własną rękę oddać się pracy ewangelizacyjnej.

Skuteczną pomoc znalazł w żonie, która do końca swego życia (w r. 1888) główną była jego pomocniczką.

Później przenieśli się państwo Booth do Londynu, aby tamże w dzielnicy robotniczej odprawiać nabożeństwa na swój sposób. — Innego tu trzeba było nabożeństwa, według przekonania p. Booth. Chodziło mu początkowo tylko o to, aby na siebie zwrócić uwagę. Więc nie rozpoczął kazać w kościele z ambony, lecz namiot swój umieścił przy placu ożywionym, dokąd ciekawość tłumów ściągały teatrzyki i widowiska. Tu również z swymi sąsiadami kuglarzami i linoskokami używał środków, by ściągnąć publiczność. Nie szczędził pracy, nie zrażał się niepowodzeniami i cel swój osiągnął.

Ściągały doń takie masy na kazania, iż wkrótce namiot ich nie pomieścił. Przeniósł się więc Booth do gościńca, potem na salę tańcową, a wreszcie do teatrzyku. Tak powstała misya, oddająca się przeważnie ludziom na wpół zgubionym, upadłym, a tem dziwniejsza dla tego, że naprawdę nawracała onych ludzi i właśnie w tych nawróconych znajdująca najsprężystszych agitatorów. Booth zaprowadził rządy absolutystyczne, łącząc całą władzę w swoich rękach i instytucyi swej nadał formy wojskowe, twierdząc, że celem jego prowadzenie walki, jest „zaczepne chrześciaństwo".

Założył szkoły dla kształcenia swych „żołnierzy", w przedmiotach elementarnych, ale i w tem, czego dla agitacyi armia zbawienia najwięcej potrzebuje, a więc w biblii, w śpiewach, muzyce i w wymowie. Kobiety na równi postawił z mężczyznami; owszem częstokroć właśnie kobiety wyższe zajmują stanowiska.

Armia zbawienia prowadząc „wojnę zaczepną z złem" częstokroć wywoływała bójki i narażała się na znaczne kary pieniężne i więzienne. Mimo to rosła ona nad podziw i wzmagała się w siłę materyalną.

Roku 1881 przeniesiono organizacyę do Ameryki, do Zjednoczonych Stanów i Kanadyi a stamtąd do kolonii angielskich w Australii. Tegoż roku widzimy już córkę Booth'a w Paryżu a rok następny zastaje ją już w Szwecyi. Nadzwyczajne powodzenie miała armia w Indyach, gdzie środki ekscenstryczne, procesye z hałaśliwą muzyką i barwne umundurowanie nadzwyczaj trafiały do smaku mieszkańców.

Największe trudności przedstawiało zaprowadzenie armii w Szwajcaryi, gdzie armia blisko 10 lat walczyć musiała o równouprawnienie. A walka ta okazała raz jeszcze, że każde nierozsądne prześladowanie przeciwne wywiera skutki.

W Niemczech zaczątki armii datują od r. 1886, gdzie w kilku miastach jak Stuttgardzie, Kilonii itd. podjęto próby zaprowadzenia jej, które coprawda jak najzupełniej chybiły; z czasem przecież armia wychowała sobie zastęp agitatorów i od r. 1890 rozwija się i w Niemczech bardzo szybko. I tak było r. 1890 — 21 oddziałów, do r. 1897 powstało 52, a następny rok wykazywał w Niemczech już przeszło 100 korpusów. W połowie roku 1907 było oddziałów 152. Dziś armia istnieje w całej Europie z wyjątkiem Rosyi (chociaż Finlandya ją ma) Austryi, Hiszpanii i krajów bałkańskich. I nasz Poznań może się nią poszczycić.

Zadziwiającem zaiste jest rozszerzenie się armii, lecz aby je zrozumieć, trzeba powodów szukać mniej w motywach religijnych, gdyż dziwneby było stałe powodzenie tej, że tak powiem, karykatury religii (o czem jeszcze później).

Powodzenie armia zawdzięcza w głównej mierze jej zasługom na polu pracy społecznej, na którą główne swe siły skierowała.

Pierwszem dziełem w tym kierunku było zajęcie się więźniami, opuszczającymi mury więzienne, założenie domów poprawy dla upadłych dziewcząt. Za przyczynieniem się armii wyszły właśnie w Anglii na jaw straszne stosunki pod względem handlu żywym towarem a skutkiem tego było prawo ochrony dla dziewcząt niżej lat 16.

Następnie zakładano domy robocze, tanie kuchnie, schroniska dla bezdomnych itd., był to początek wielkiego dzieła, które projektował naczelnik, generał Booth. Wypracował on fantastyczny plan rozwiązania kwestyi społecznej w ten sposób, aby poczynając od naprawy, utworzyć coś w rodzaju socyalistycznego państwa, jednakże pod absolutystycznemi rządami generała.

Pracę podzielił na 3 działy kolonii miejskiej, wiejskiej i zamorskiej i dla tego planu zyskał dużo zwolenników. Za ich pomocą materyalną utworzył w Anglii kolonie miejskie i wiejskie i w Australii zamorskie.

Wreszcie, aby z jednej strony zająć ludzi pozostających bez pracy, a z drugiej strony, aby mieć źródło dochodów stałych, utworzył Booth przedsiębiorstwa przemysłowe i fabryki tak, że dziś niema prawie gałęzi przemysłu, którąby w zakładach armii nie była reprezentowana; pozatem ma armia własne banki, zabezpieczenia, domy towarowe itd.

Dużo sił odciąga naturalnie tak rozgałęziony przemysł od pracy misyjnej, niemniej przecież prowadzi armia dalej walkę z pijaństwem, rozpustą i co za tem idzie, ubóstwem.

,(Dokończenie nastąpi.)

GOSPODARSTWO KOBIECE.

Gospodarność.

Jedną z największych zalet gospodyni domu jest gospodarność.

Gospodarność to umiejętność, która polega na tem, że gospodyni domu umie się rządzić tak, aby jak najlepiej, najkorzystniej zużytkować zarobiony pieniądz, aby nie strwonić tego, co posiada, nie zaniedbać żadnego obowiązku, nie dozwolić, aby rozchody przewyższały dochód. Gospodarna kobieta nie robi długów, nie od nikogo nie pożycza, kupuje tylko rzeczy najpotrzebniejsze, na niepotrzebne pieniędzy nie wydaje; grosz po groszu odkłada na nieprzewidziane wypadki, bezrobocie, choroby, śmierć i t. p.

Chcąc tak gospodarzyć, trzeba przedewszystkiem zastanowić się nad dochodami i podług nich ułożyć swe wydatki, aby nie przewyższały dochodów. Każda gospodyni powinna obliczyć, ile ma dochodu i ile jej z tego wolno wydać. Najlepszym sposobem takiej kontroli jest zapisywanie wszystkich wydatków.

Niechaj każda gospodyni domu kupi sobie małą książeczkę i w niej zapisuje wszystko, cokolwiek wydaje, począwszy od komornego, żywności, odzieży aż do najdrobniejszych sprawunków. Przy końcu miesiąca lub kwartału niech porówna, ile miała dochodu, a ile rozchodu, niech obliczy, ile wydała na komorne, ile na żywność, na odzież, na rozrywki itd.

Jeśli rozchód większy od dochodu, trzeba się zastanowić, na co się za wiele wydało, na czem można było oszczędzić.

Bardzo ważnem jest zapisywanie drobnych wydatków, których zwykle wcale nie liczymy, tymczasem z tych drobnych groszy rosną wielkie sumy. Gdybyśmy każdy, niepotrzebnie wydany pieniądz odkładali, przekonalibyśmy się, ile pieniędzy tracimy lekkomyślnie, które rozumnie użyte, wielką przyniosłyby nam korzyść. Przypuśćmy, iż gospodyni domu wydaje „tylko trojaczka“ dziennie na karmelki lub inne niepotrzebne rzeczy dla siebie lub dzieci. — To „tylko trojaczek“, a jednak miesięcznie wydaje się 3 marki, rocznie 36 mk. Przez 10 lat 360 marek, a z procentem blisko 500 marek — ot — kapitalik dla córki, wychodzącej za mąż.

Pamiętać jednak trzeba, że na konieczne potrzeby nie należy żałować pieniędzy. Nie trzeba szczędzić na pożywienie. Przez pożywne, zdrowe odżywianie nabiera człowiek siły do pracy, grosz więc użyty na żywność opłaca się sowicie — również i dzieciom nie trzeba szczędzić na jedzenie, dzieci rosną, muszą więc być dobrze i zdrowo odżywiane. Nie potrzeba koniecznie kupować drogiego pożywienia, bo i najskromniejsze potrawy, dobrze i smacznie przyrządzone, dają pożywienie i siły.

Nie należy oszczędzać na mieszkaniu, które powinno być suche, jasne i nie za ciasne; najlepsze odżywianie na nic się nie przyda, jeśli cała rodzina dusi się po prostu w jednej, ciasnej, wilgotnej izbie.

Każda gospodarna kobieta powinna starać się, aby to, co posiada, ochraniać i bronić przed zniszczeniem. Sprzęty i odzież utrzymywać w porządku i czystości, nic nie zmarnować, nie zaniedbać, owszem pilnością, zapobiegliwością i pracą pomnażać swoje mienie.

Oszczędzać trzeba w tem, co niekoniecznie potrzebne, a często nawet zbyteczne lub wprost szkodliwe. Nie przejadać pieniędzy w restauracyach, nie wydawać na wino, piwo i „wódeczkę“, nie wyrzucać na niepotrzebne stroje i błyskotki, z których niema najmniejszego pożytku.

Chcąc dobrze gospodarzyć, trzeba także myśleć o przyszłości. Wiadomą jest rzeczą, że praca i kłopoty niszczą siły człowieka, dlatego też trzeba myśleć naprzód, co będzie, gdy stracimy siły, gdy już nie będziemy mogli tyle zarobić co w młodości. Dlatego też z każdego miesiąca powinien zostać grosz jakiś, choć drobny, na nieprzewidziany wypadek choroby lub niemocy.

Najlepiej zacząć oszczędzać za młodu, chociaż najmniejszemi sumkami, których braku na razie wcale się nie odczuwa, a które w przyszłości staną się wielkiem dobrodziejstwem.

Od kobiety, od jej pracowitości, zapobiegliwości, oszczędności wiele zależy w tym razie, potrafi ona z pewnością, gdy zechce, niejeden grosz odłożyć.

Winna jednak rozumieć, że żadnego, nawet najdrobniejszego obowiązku nie wolno jej zaniedbać, winna pamiętać, że z małych rzeczy powstają wielkie, że, jak mówi staropolskie przysłowie: „ziarnko do ziarnka, a będzie miarka“.

Co się dzieje w świecie?

— Cóż tam słychać w sejmie i parlamencie?

— W sejmie wielkie obrady nad etatem...

— Powiedz mi najpierw, co to jest etat?

— Etat jest to wykaz dochodów i rozchodów w ciągu jednego roku. Rząd oblicza, ile potrzebuje na konieczne (czasem też i na niekonieczne lub wprost zbyteczne) wydatki, oblicza, ile dochodu przyniosą mu różne przed-

siębiorstwa, cła, podatki itd., oblicza, czy dochód pokryje rozchody.

Niestety od lat kilku gospodarka pruska psuć się poczyna. Rok 1907 zakończył się niedoborem 72 milionów marek, rok 1908 obliczają na 165 milionów marek niedoboru, a etat na rok przyszły (1909) przewiduje niedobór 176 milionów. Wydatki większe z każdym rokiem a z nimi i większy niedobór. Na to są dwie rady: nowa pożyczka albo podwyższenie podatków.

— A możnaby myśleć, że rząd ma za wiele pieniędzy, skoro może wyrzucać setki milionów na cele germanizacyjne!

— Poseł nasz, dr. Mizerski, który przemawiał przy obradach nad etatem, wyliczył w swej mowie wszystkie poszczególne pozycye antypolskiego funduszu — wynoszą one na rok przyszły ogółem 35,712,246 marek. I na to musi starczyć!

— A nad czem radzą w parlamencie?

— Przy obradach nad etatem urzędu sprawiedliwości przemawiał poseł dr. Dziembowski, poruszając sprawę osiedlania się i budowania domów, sprawę pisowni nazwisk żeńskich, oraz wywłaszczenie. Poseł nasz udowadniał, że wszystkie te sprawy wykraczają przeciw prawodawstwu Rzeszy.

Dalej obradują w parlamencie nad nową ustawą, któraby uporządkowała stosunek kontraktowy pomiędzy służbą, robotnikami rolnymi i zatrudnionymi w leśnictwie a ich pracodawcami.

Wniosek posła socyalistycznego Albrechta żąda dla robotników rolnych prawa gromadzenia się, ubezpieczenia na wypadek choroby, uregulowanie czasu i sposobu pracy ze względu na zdrowie i przepisy moralności. W tej sprawie przemawiał poseł hr. Mielżyński, oznajmiając, że nasi posłowie będą głosowali za tym wnioskiem.

Prócz tego obraduje parlament nad nowym projektem ustawy o izbach pracy. Projekt ten dąży do utworzenia organizacyi, w którejby robotnicy wspólnie z pracodawcami brali udział w załatwianiu swych interesów zawodowych i obronie swych praw.

— Cóż tam jeszcze nowego?

— W przyszłym miesiącu zjeżdża król Edward angielski do Berlina, to też wielkie czynią przygotowania na cesarskim dworze.

— A w Mesynie?

— W Mesynie z pod gruzów wydobyto po trzech tygodniach trzy żyjące istoty, chłopca i dwie kobiety, a wczorajsze gazety donoszą o wydobyciu jeszcze jednego mężczyzny, którego umieszczono w lazarecie. Jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

— Co za okropna męka, tak długo czekać na ratunek pod gruzami!

— Gorzej tym, którzy napróżno wyczekując ratunku, głodową śmiercią pomarli...

Porada prawna.

Czy samodzielna krawcowa może się zabezpieczyć w kasie chorych? Samodzielna krawcowa może się zabezpieczyć w kasie chorych, choćby nawet skończyła 40. rok życia. Dla wszystkich pracujących **w krawiecczyźnie,** mężczyzn i kobiet, istnieje w Poznaniu **osobna „miejscowa kasa Nr. 1“** (Ortskrankenkasse Nr. 1) — której kasyerem jest p. Kosmowski, Wroniecka ul. Nr. 19 I piętro.

Dla wszystkich zaś szyjących bieliznę, dla modniarek, prasowaczek, praczek, fryzyerek, pracujących przy wyrobie kwiatów, rękawiczek, kapeluszy, grzebieni, pantofli, czapek, pasmanteryi, pończoch, koszyków, krajaniu korków, bandażów, dla kuśnierzy, tkaczy i nadzorców i nadzorczyń w zakładach chorych przeznaczono:

Wspólną kasę miejscową Nr. 1 (Gemeinsame Ortskrankenkasse 1), której kasyerem jest p. Chambalu, Teatralna ul. N. 6 na parterze.

Z powyższego wyliczenia poznają czytelniczki nasze, do której z tych dwóch kas zgłosić się mogą.

Do kas tych zgłosić się mogą wszystkie krawcowe, które nie są zmuszone do zabezpieczenia na mocy prawa.

Wymienione kasy muszą przyjąć zgłaszające się osoby. Kasa może odmówić przyjęcia tylko osobom, które już są chore. Osoba, która chce się zabezpieczyć, może uczynić wniosek piśmienny, który (w Poznaniu) należy wysłać do wspólnego biura meldunkowego wszystkich kas chorych (adres: an die Gemeinsame Meldestelle für Krankenversicherung — Posen). — Należy pisać jak następuje:

An die gemeinsame Meldestelle für Krankenversicherung Posen.

Unterzeichnete beantragt ihre Aufnahme in die Gemeinsame Ortskrankenkasse N. 1. (albo: in die Ortskrankenkasse N. 1). Ich bin selbstständige Nähterin, fertige Wäsche an, (albo bin Plätterin), verdiene täglich ungefähr 1,20 Mark und wohne Wilhelmstr. N. 22.

Ergebenst
Anna X....

Lepiej jednak jest zgłosić się osobiście do kasyera jednej z wyżej wymienionych kas, który ma prawo przyjąć do kasy.

W innych miastach mogą się krawcowe zgłosić przeważnie do miejscowych kas chorych (w Gnieźnie do miejscowej kasy N. 3 — Ortskrankenkasse N. 3).

Kto może się zabezpieczyć w zabezpieczeniu od wypadków (Unfall)? Muszą się zabezpieczyć wszystkie pracownice zatrudnione w fabrykach (przez nazwę fabryki rozumiemy przedsiębiorstwo, w którym pracuje stale 10 pracownic) i wszystkie pracownice rolne; ostatnie chociażby tylko częściowo były zatrudnione w rolnictwie. Na przykład: służąca wiejska, która wykonuje robotę sługi domowej lub pokojowej, musi się zabezpieczyć, jeżeli oprócz tego, częściowo pracuje w gospodarstwie rolnem.

Mogą się zabezpieczyć samodzielne pracownice przemysłowe lub wolne, jeżeli dochód ich nie przewyższa 3000 marek rocznie.

Kobiety, które dobrowolnie chcą się zabezpieczyć, niechaj się zgłoszą do biura obrony prawnej związku kobiet pracujących (adres: Gazeta dla Kobiet — Posen).

Rozmaitości.

Dnia 2. lutego, o godz. 7. wieczorem na wielkiej sali Lamberta

wielka wieczornica stowarzyszenia pracownic fabr.
pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu.

Odegrane będą dwie komedyjki: „Dożynki“ (jednoaktówka ze śpiewami) i „Kachna“ (komedyjka w 3 aktach ze śpiewami). Biletów nabyć można u skarbniczki p. Masko i wieczorem przy kasie. — O liczny udział prosi **Zarząd.**

Po przedstawieniu zabawa z tańcami.

Katastrofa we Włoszech. Na ofiary katastrofy zebrano dotychczas, według danych wiarogodnych, blisko 60,000 milionów lirów, a mianowicie: w Stanach Zjednoczonych 18, we Włoszech 15, w Ameryce Południowej 10, w Anglii 3, we Francyi 2,800,000, w Hiszpanii 2, w Egipcie 1,100,000, w krajach bałkańskich 900,000, w Belgii 800,000, w Australii 800,000, w Rosyi 750,000, w Japonii 450,000, w Niemczech 300,000, w Turcyi 200,000, w Austryi 150,000 lirów itd.

Aby wytępić robaki, znajdujące się w doniczkach z kwiatami, trzeba sparzyć gotującą wodą pewną ilość świeżych liści orzechowych; skoro woda ostygnie, podlewać nią kwiaty. Wówczas robaki wychodzą na wierzch i można je z łatwością wytępić. Tak długo trzeba to powtarzać, póki wszystkie nie wyjdą. Zamiast liści orzechowych można wziąć żołędzi lub kasztanów; utrzeć je, sparzyć i tym płynem podlewać kwiaty.

ŻARTY.

Trudno czy łatwo?

Pani X: Strasznie trudno dostać kucharkę.

Pani Y: Ale gdzież tam! Ja w zeszłym roku miałam ich przeszło 30.

Ważna przeszkoda.

Mąż: Czy zabrałaś lornetkę?

Żona: Tak, ale nie mogę jej dziś używać.

Mąż: Dlaczego?

Żona: Bo zapomniałam mojej branzolety z brylantami.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 2 „Gazety dla Kobiet“:

Drzew było 3, ptaków 4.

SZARADA.

Pierwsze wśród grona przyimków znajdziecie,
Rośnie w ogrodzie pierwsze trzecie,
Drugie trzecie na każdem jest drzewie.
Niech się przekona, kto tego nie wie.
Wszystko to cnota, którą posiąść trzeba,
Gdy kto chce prosto dostać się do nieba.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

BIURO BEZPŁATNEJ PORADY PRAWNEJ (św. Marcin 69) otwarte w wtorki i piątki od godz. 6 do 8 wieczorem.

BIURO ZWIĄZKU KOBIET PRACUJĄCYCH (św. Marcin 69) otwarte codziennie od godz. 12 do 1 w południe — w piątki i soboty od ½5 do ½8.

X. SEKRETARZ JENERALNY przyjmuje w Biurze Związku w poniedziałki od 12 do 1 w południe.

12. serya kasy posagowej wzgl. pośmiertnej rozpoczyna się z dniem 1. lutego.

Gniezno, 23. stycznia 1909.

1. Stowarzyszenie kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie stawia wniosek do Głównego Zarządu, ażeby co do kasy posagowej nie poczyniono żadnej zmiany i prosi, ażeby dla stowarzyszenia kobiet fabrycznych utworzono osobną kasę posagową a natenczas wszystkie skargi na liczne opłacanie seryi ustaną.

2. Przyłączamy się do wniosku stowarzyszenia prac. fabrycznych, aby kasa chorych po tygodniu wypłacała.

W imieniu stowarzyszenia kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Ks. Siudziński, patron. Wanda Gdeczyk. St. Sławska, w zast. sekretarki.

Z ruchu stowarzyszeń.

Nowe stowarzyszenie kobiet prac. w Łobżenicy.

W niedzielę, dnia 10. stycznia odbyło się w Łobżenicy pierwsze zebranie założonego za pomocą kurend **stowarzyszenia pracownic katolickich** w Łobżenicy. Do stowarzyszenia przyjmuje się wszystkie kobiety pracujące w jakimkolwiek zawodzie. Liczba członków wynosi 286. Podnieść należy z uznaniem, że prócz kobiet pracujących przyłączyło się do stowarzyszenia znaczne grono kobiet niezależnych, obywatelek z miasta i okolicy, które bądź to pracą w zarządzie, bądź też jako zwyczajni członkowie pragną dopomagać do rozwinięcia pożytecznej działalności stowarzyszenia.

Zebranie zagaił ks. Raczkowski z Górki pod Łobżenicą, który pierwszy poruszył myśl założenia w parafii Łobżenickiej towarzystwa pracujących kobiet. Zadania i sposób pracy stowarzyszeń kobiecych wyjaśnił obszernie ks. St. Adamski z Poznania. Po wyjaśnieniu powstania, celów i urządzeń Związku towarzystw kobiet pracujących z siedzibą w Poznaniu, postanowiono po przeprowadzeniu dyskusyi przyłączyć się do tegoż Związku na podstawie ustaw Związkowych i wzorowych ustaw dla towarzystw kobiet pracujących. Wstępne oznaczono na 20 fenygów. Składkę miesięczną na 25 fenygów. Zebrania zaś odbywać się będą co miesiąc. Każda stowarzyszona otrzyma bezpłatnie związkowy dwutygodnik „**Gazetę dla Kobiet**“, oraz otrzymać może po roku należenia kasę chorych wedle ustaw Związku. Ks. prezes Związku zwrócił uwagę na to, iż tegoroczny zjazd związkowy zaprowadzi prawdopodobnie zmianę ustaw.

Patronat nad nowem stowarzyszeniem objął ks. Raczkowski. Do zarządu wybrano większością głosów następne panie: p. Z. Nowakowską z Szczerbina na prezesową, jej zastępczynią jest p. J. Korpalowa z Kościerzynki; sekretarka p. W. Maskulińska, zastępczyni sekr. p. K. Mroczkowa, skarbniczka p. M. Betkowa, bibliotekarka p. Mrełowa.

Na starsze wybrano: p. Guzównę dla Łobżenicy, dla Kościerzynki p. J. Korpalową, dla Luchowa p. Adamską, dla Trzebonia p. Mrotkównę, dla Liszkowa p. Maciejewską, dla Bucholcowa p. Starszekową, dla Rataj p. Stachnikową, dla Piesna p. Kielichową, dla Walentynowa p. Piszczkową, dla Bud p. Czyżównę, w Szczerbinie p. Z. Nowakowską.

Dalszego podziału na kółka mniejsze dokona się później w miarę potrzeby. Stowarzyszone winny odnosić składki starszym, które wybrano dla każdej wsi. „Gazetę dla Kobiet“ będą stowarzyszone także odbierały od swych starszych. Zwraca się jednak uwagę na to, iż starsza nie ma obowiązku chodzenia po domach celem zbierania składek i rozdawania „Gazety dla Kobiet“, lecz stowarzyszone powinny udawać się do starszej.

Nazajutrz odbyło się zebranie z zarządem.

Nowozałożonemu stowarzyszeniu przesyłamy serdeczne „Szczęść Boże“.

Nasze stowarzyszenia w Bydgoszczy

rozwijają się bardzo prawidłowo i pięknie. „Jedność“, stow. pracownic różnych zawodów i sług, liczy już przeszło 400 członków. Uznanie należy się przedewszystkiem starszym, które niestrudzone w swej gorliwości starają się o zjednywanie coraz to nowych członków.

Pierwsze zebranie „Jedności“ odbyło się dnia 17. stycznia na sali Spółki Budowlanej przy ul. Wilhelm. 5. Zebrało się blisko czterysta członków i gości. Porządek obrad: Zagajenie, sprawozdanie sekretarki ze założenia, w miejsce wykładu: obszerne przedstawienie korzyści z przynależenia do towarzystwa, następnie odczytanie porady prawnej, wolne wnioski z dyskusyą bez uchwał, śpiewy wspólne, solo i deklamacye. Zebranie nader ożywione.

Również pięknie rozwija się stowarzyszenie kobiet pracujących w handlu i konfekcyi. Starsze mają tam pracę agitacyjną bardzo ułatwioną, bo kobiety pracujące, mianowicie szwaczki domowe, budzi ze snu sprężystą swą agitacyą związek zawodowy dla pracownic domowych z siedzibą w Berlinie, który w Bydgoszczy ma swoją filię. (Gewerkverein für Christl. Heimarbeiterinnen.)

Pracownice domowe, poruszone przez agitatorki tegoż związku, zwracają się bądź to do sekretaryatu jeneralnego w Poznaniu, bądź to do patronatu miejscowego stowarzyszenia z zapytaniem, co to za związek i oczywiście wstępują do związkowego stowarzyszenia kobiet pracujących w handlu i konfekcyi, o którym wiedzą, że to stowarzyszenie wyznaniowe, katolickie.

Stąd liczba członków stowarzyszenia wzmaga się stale.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Styczeń.)

31-go o godz. 5 **walne zebranie** stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

(Luty.)

1-go o 8¼ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.
2-go o 5 stow. prac. katol. w Kościanie.
5-go o 8 w Domu Kat. stow. prac. konf. I. oddział.
7-go 1. o 2 na sali dom. **walne zebranie** stow. prac. fabr. I. oddział; 2. o 5 stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie; 3. zebr. stow. „Jedność“ w Bydgoszczy na sali Spółki budowl. ul. Wilhelmowska 5.
10-go a 8½ w Domu Kat. stow. żeńsk. młod. kup.
15-go o 8 na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.

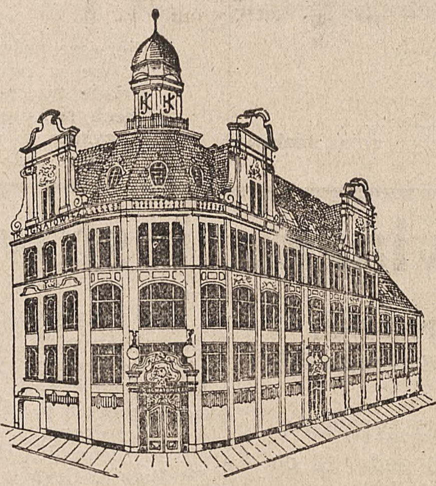
Parter
Towary krótkie, Rękawiczki, Pończochy, Woalki, Wstążki, Obuwie, Perfumy, Cukierki, Cygary, Papierosy, Artykuły piśmienne, Kwiaty, Kołnierzyki, Krawaty, Laski.

I Piętro
Konfekcya damska i dziecięca, Towary łokciowe, Bielizna, Trykotaże, Gorsety, Parasole.

II Piętro
Garderoba męzka i dla chłopców, Towary futrzane, boa, mufki, Kapelusze męzkie, damskie i dziecięce.

III Piętro
Dywany, Linoleum, Firany, Ceraty, Materye meblowe, Porcelana, Fajans, Szkło, Emalia, Lampy, Sprzęty kuchenne, Galanterya.

IV Piętro
Zabawki, Łóżka, Wózki dziecięce, Skład pierza.



W sklepie
Zakład czyszczenia pierza.

Na parterze
Sprzedaż znaczków pocztowych, Sprzedaż biletów do teatru, Sprzedaż gazet. Windy do IV piętra. Miejsce do przechowywania paczek.

Na I piętrze
Przymierzalnia dla Pań.

Na II piętrze
Cukiernia. Telefon dla publiczności. Miejsce do załatwiania korespondencyi. Książki adresowe. Gazety. Przymierzalnia dla Panów.

Na IV piętrze
Zakład fotograficzny. Gabinet śmiechu.

K. JGNATOWICZ

Poznań, Stary Rynek 67|69
narożnik ulicy Szkólnej.

Największy
handel mąki i zboża
połączony
z handlem towarów korzennych, spożywczych i pastewnych.

Mąka pszenna Wiedeńska, cesarska i 000 oraz żytnia i najrozmaitsza, z pierwszorzędnych młynów krajowych i zagranicznych.

Kupuję

każdego czasu i każdą ilość zboża, udzielam zaliczki na takowe, **zamieniam zboże** na mąkę i wszelkie artykuły spożywcze jak i pastewne.
Gwarantuję za mąkę z najlepszego doborowego i zdrowego zboża.

G. RITTER, Poznań,
Główny skład Wodna ul. 27. Filia Wodna ul. 19.
Telefon 62.



F. MROCZKIEWICZ
Poznań, Stary Rynek 59.

* Wielki wybór nowości *

w materyałach wełnian., na kostyumy, suknie, bluzy, dywany, firanki, portyery, chodniki, kołdry wat., perkale i płótna.

Specyalność:
Wyprawy
wykonuje w krótkim czasie jaknajstaranniej.
Ceny stałe.

UCZENNICE przyjmuje każdego czasu.

Jedyny polski największy zakład spec.
damsko-fryzyerski
P. Jankowska,
Poznań, św. Marcin 78.



Wykon. wszelkie wyroby z **włosów**.
Czesanie w domu i poza domem.
Zamówienia z prowincyi wykonuję i odsyłam odwrotną pocztą. **Champooing mycie głowy.**

Hurtowny handel win i winiarnia
St. Ziętkiewicz
Poznań, ulica Wilhelmowska 21
Telefon 185.
Skład kawy, herbaty, owoców połudn. i konserw.
Zamiejscowe zlecenia
wykonuje się starannie i w jak najkrótszym czasie.

Potrzebne panny
do szycia garderoby dla chłopców na stałe zatrudnienie. Zgłosz. przyjm.
A. Grün, Poznań,
Środka rynek nr. 3
II. piętro na prawo.

Poszukuję miejsca jako **samodzielna**
dyrektryza do szwalni.
Łask. oferty przyjmuje **Ekspedycya „Gazety dla Kobiet“**, Poznań, św. Marcin 69.

Panienki na stancyę
ze stołow. lub bez przyjmę każdego czasu
Piekary Nr. 6, III piętro na prawo.

Poszukuję miejsca jako
panna do dzieci
lub jako **kwiaciarka**
w składzie kwiatów. Zgłoszenia przyjmuje **Adm. „Gazety dla Kobiet“,** św. Marcin 69.

Redaktor odpowiedzialny X. Ig. Czechowski. — Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Dodatek.

DODATEK

GAZETA DLA KOBIET

DZWON NIEDZIELNY.

Dzwon!... niedziela... Pański dzień,
Więc człowieku, szatę zmień —
Szatę ciała, woli, myśli;
Niech się krzyż na czole kreśli,
Gdy domową rzucasz sień.

Dzwon!... niedziela... Pan tak chciał
Po stworzeniu wszelkich ciał,
By od stworzeń wszech tej ziemi,
Oczy swoje ciesząc niemi,
W dzień ten uwielbienie miał.

Dzwon!... niedziela... Pański dzwon
Uroczysty niesie ton:
Wdzięczne serca rzewnie woła,
By przed Panem szły giać czoła,
Gdzie dom chwały swej ma On.

Dzwon!... niedziela... Wszystko rzuć,
Święta myśl, człowieku, budź,
Starłszy pot po pracy z czoła.
Do świątyni dzwon cię woła:
Spiesz i Panu cześć tam nuć.

Dzwon!... niedziela... W święty próg
Z wszystkich stanów, z wszelkich dróg
Garnij się tam — o, narodzie!
Bo tam dzieci w wspólnej zgodzie
Czeka wspólny ojciec — Bóg.

J. Wabner.

BEZ NAGRODY.

NOWELKA.

(Dokończenie).

W myśli jej stawał ten niedzielny poranek takim, jakim go wymarzyła owego wieczora, słuchając głosu Jasia, mówiącego do niej tak serdecznie i obiecującego jej takie cudowne rzeczy. Zdawało jej się, że wszystko, co przeszła wczoraj, było chyba snem, że lada chwila usłyszy lekkie, dobrze jej znane pukanie. Ach, słońce tak ślicznie świeci, że mogłaby nawet wziąć swoją letnią, popielatą sukienkę. Ale nie, to właśnie było snem tylko, a prawdą wczorajsza rozpacz Ignasia i jej obietnica, że mu pomoże, poradzi, niechaj tylko przyjdzie. Obiecał przyjść, ale co ona mu powie?

Zakryła twarz rękoma dla lepszego zebrania myśli; w głowie czuła jakby ogień i jakąś okropną, ciemną jak przepaść, próżnię, z której nic, żadnego promyka jaśniejszego, żadnego słówka pociechy dobyć nie mogła.

Czas płynął; na starym, chrypliwym zegarze wybiła dziesiąta; za godzinę przyjdzie Ignaś.

Stefka odskoczyła od okna, wyjęła z szafy okrycie i narzuciła je pospiesznie; chciała wziąć kapelusz, ale po chwili namysłu odrzuciła go i zawiązała głowę grubą wełnianą chustką.

— Odchodzisz, Stefciu? — zapytał w tej chwili trzęsący się, bezdźwięczny głos staruszki.

— Idę do kościoła, babciu. — I pochyliła się, żeby ją pocałować.

— To dobrze, dziecko; pomódl się tam i za mnie; już trzy lata na mszy świętej nie byłam. A czemu się tak zawinęłaś? Czy tak zimno dzisiaj?

— Zimno, babciu, ogromnie zimno — potwierdziła pospiesznie Stefka, usuwając się od łóżka babki ze szkarłatnym rumieńcem na twarzy.

Wychodziła już, ale w tej chwili odwróciła jeszcze głowę, rzucając spojrzenie na zawieszone nad komodą zwierciadełko i nagle oczy jej zaczerwieniły się i nabrały łzami; otarła je prędko i wybiegła na ulicę.

W godzinę potem do tej ciemnej sieni wsunął się po cichu i ostrożnie młody chłopiec, ubrany w barankowy kożuszek i takąż czapeczkę, która jednak zdawała się z mniejszą, niż zazwyczaj, fantazyą i szykiem spoczywać na bujnej, jasnowłosej czuprynie. Szedł na palcach i, zatrzymawszy się przed drzwiami mieszkania Stefki, zapukał lekko, spoglądając przytem niespokojnie na schody, jakby się obawiał czyjegoś nadejścia.

Drzwi się otwarły przed nim i błysła w nich żywo zarumieniona twarz dziewczęcia; ciemne oczy spojrzały na niego z serdeczną wymówką i prośbą zarazem. Przed tem niespodziewanem zjawiskiem Ignaś cofnął się nagle, zmieszany i przerażony.

— Panna Lorcia — wyjąknął.

— Tak, panna Lorcia — odparła żywo, chwytając go za rękę, jak gdyby się bała, żeby się jej nie wymknął. — Ja wiem, że pan Ignacy nie chciał mnie tu zastać, że mnie unika, ale umyślnie tu przyszłam, bo ja panu Ignacemu jestem prawdziwą przyjaciółką, nie tak, jak pan Ignacy mnie.

W głosie dziewczyny, któremu starała się nadać zwykłe, swobodne brzmienie, drgało na dnie uczucie prawdziwe i niedające się opanować.

Zamknęła za sobą drzwi izdebki i stali teraz oboje w mrocznej sieni, nie widząc dokładnie swoich twarzy, odgadując tylko wzruszenie po przyspieszonym oddechu i głośniejszem biciu serca.

— Co panna Lorcia mówi takiego? — wyszeptał w końcu Ignaś — jabym nie miał być przyjacielem panny Lorci!

— A nie, nie! widać, że nie, kiedy pan Ignacy nie przyjdzie do mnie ze strapieniem... ani z niczem. Jak gdyby to, co pana Ignacego boli, mnie już nic obchodzić nie miało. Pan się tylko innym zwierza; ja nie wiedziałam, że jestem panu taka obca.

— To ta Stefka wszystko przed panną Lorcią wypaplała! o, teraz to ja się u państwa nigdy na próg

już nie pokażę! Co ona mi zrobiła! Ja już nie będę śmiał rodzicom ani pani w oczy się popatrzeć.

Lorka pociągnęła go nagle na próg sieni i spojrzała mu w twarz błyszczącemi, pełnemi łez oczyma.

— Jak pan jeszcze jedno słowo takie powie, to naprawdę, że już na pana nigdy ani nie spojrzę. Bo jeżeli pan myśli, że my się od pana odwrócimy za to, iż pana nieszczęście spotkało, to chyba pan nic nas nie zna, ani naszej... życzliwości, ani... ani...

Nie mogła jakoś domówić swojej myśli, ale łzy, skorsze od słów, znalazły się znowu w oczach. Ignaś patrzał na nią, i teraz już nie ona, ale on ją pochwycił za ręce, któremi chciała twarz zasłonić.

— Panno Lorciu, albo to prawda?... albo ja mogę temu wierzyć? — wyszeptał gorąco, przyciskając coraz to silniej do piersi obie niebronione mu ręce.

— A ja to mogłam wierzyć we wszystko, co pan Ignacy mówił? Anim się dwa razy nie pytała, bo wiedziałam, że pan Ignacy nie kłamie; ale i drugich też nie powinien o kłamstwo posądzać.

Dwoje ludzi wchodziło w tej chwili do bramy; rozmawiający usunęli się szybko w głąb sieni i przez chwilę słychać było już tylko żywy, ale przyciszony szmer ich głosów.

— Nie! jak Bóg na niebie, że na to nigdy nie przystanę — ozwał się nagle donośniej Ignaś. — Czy to ja już jestem taki ostatni, żebym swoje hulanki opłacał pieniędzmi, które panna Lorcia zapracowała?

— Jak pan nie weźmie, to nie będzie nic ze wszystkiego — odparła stanowczo Lorka. — Albo to nam już nie prędko wszystko wspólne będzie? A zresztą, to w tem całem zmartwieniu moja przyczyna, bo ten obrzydły Michał o mnie miał złość do pana, ja to wiem.

Dzwony kościelne ucichły; ludzie, odbywszy nabożeństwo, porozchodzili się do domów; na mieście cisza i spokój, mówiący o południowej godzinie i spoczynku dnia świątecznego, zastąpiły gwar i ożywienie niedzielnego poranku.

Wązką uliczką szła przyspieszonym krokiem, a raczej biegła prawie, Stefka, z oczyma dziwnie błyszczącemi i radosnym uśmiechem na ustach. Pod grubą wełnianą chustką czoło jej perliło się potem; tchu jej już nie stawało, ale nie zwalniała kroku, w ręku gniotła coś i przyciskała silnie do piersi.

Przed bramą jej mieszkania Ignaś i Lorka chodzili tam i napowrót po małym kawałeczku wyschłego już w promieniach słońca trotuaru; byłaby ich minęła, nie spostrzegłszy, ale zawołali na nią:

— Stefciu, Stefciu! gdzie się tak spieszysz? Zaczekaj chwilkę.

— Stefka wiesz... — rozjaśniona twarz Ignasia powlokła się rumieńcem i przybrała wyraz zakłopotania — nie turbuj się już o mnie i o moje zmartwienie; mnie już Pan Bóg sam pocieszył i ze wszystkiego wybawił.

— Widzisz, tobie pierwszej powiemy... ja mam już narzeczonego! — wykrzyknęła Lorka z wybuchem radości i dziecinnej dumy.

— A ja narzeczoną, której na imię panna Lorcia i z którą się bardzo, bardzo kochamy — domówił Ignaś, obejmując ramieniem nie wzdrygającą się wcale dziewczynę.

Stefka stała, jak wryta, patrząc na nich osłupiałym wzrokiem; nagle wyciągnęła rękę, usunęła ich silnie na bok i pędem strzały rzuciła się w bramę domu.

Ignaś i Lorka spojrzeli na siebie ze zdziwieniem.

Drzwi małej izdebki skrzypnęły głośniej, niż zwykle, pchnięte widać niecierpliwą ręką, aż stara babka usiadła na posłaniu i zapytała przestraszonym głosem:

— Kto tam?

— To ja, babciu.

— Ach, to dobrze; tak cię długo nie było, zaczynałam się już niepokoić.

Dwoje ramion oplotło nagle szyję staruszki i do jej wyschłych piersi przytuliła się postać dziewczęca, wstrząsana bolesnem, konwulsyjnem łkaniem.

— Stefciu, dziecino, co tobie? Co to takiego?

Bezdźwięczny głos starej babki zabrzmiał niepokojem i tkliwością, drżąca jej ręka, mokra od łez dziewczyny, chciała kojąco spocząć na głowie płaczącej; z głowy tej w nagłym ruchu opadła okrywająca ją chustka i palce babki, zamiast grubego warkocza, napotkały włos, jak miękka szczoteczka, nizko przy samej głowie ucięty.

Stefka łkała coraz to ciszej, na kraciastej kołdrze spoczywał zmięty i zbrudzony papierek pięćdziesięcioguldenowy.

KS. KAROL ANTONIEWICZ T. J.

(Ur. 6-go listopada 1807 r., zm. 14-go listopada 1852 r.)

Pięćdziesiąt sześć lat temu, w niedzielę 14 listopada, w uroczystość św. Stanisława Kostki poszła do Boga dusza, służąca Mu w tym samym zakonie, co i ten święty młodzieniaszek.

W małej mieścinie W. Ks. Poznańskiego, w Obrze, składano do grobu zwłoki męża, którego imię znanem jest zarówno pod strzechą, jak w pałacach, w literaturze kościelnej i świeckiej.

Cześć swoich zasłużonych — to dług wdzięczności, który mamy obowiązek spłacić przodkom naszym; spłacenie zaś tego długu nam samym wielkie przynosi korzyści. Aby więc pamięć o ks. Karolu Antoniewiczu i wśród młodszego pokolenia nie zaginęła, odnawiamy ją tem krótkiem wspomnieniem.



KS. KAROL ANTONIEWICZ T. J.

Ks. Karol Antoniewicz urodził się roku 1807 we Lwowie, brał udział w walkach r. 1830/31, a w roku 1839 po utracie żony i dzieci wstąpił do zakonu Jezuitów. Wkrótce po wyświęceniu na kapłana począł pracować jako misyonarz - kaznodzieja, naprzód w Galicyi, a potem w Wielkopolsce i na Górnym Śląsku. W celu tępienia pijaństwa począł zakładać bractwa trzeźwości.

Szlachetny charakter księdza Antoniewicza zajaśniał zwłaszcza podczas cholery r. 1852. W tym też roku umarł w Obrze w Księstwie Poznańskiem.

Stanisław Koźmian osobisty przyjaciel księdza Antoniewicza, pisał w dni kilka po jego śmierci:

„Duch jego został na zawsze tu z nami,
Czujemy wdzięcznie błogie jego tchnienie,
Mamy go w dziełkach jasnemi gwiazdkami
Rozsianych przezeń po naszej ziemicy,
Piszmy je w duszy, piastujmy w prawicy
A pełniąc cnoty, wielbimy jego cienie".

Nad tym jego duchem, wspomnianym przez Koźmiana, chwilkę się zastanowimy.

Lwowianin ormiańskiego pochodzenia, ojciec rodziny, nieszczęśliwy w oczach świata, poeta, wreszcie zakonnik, kapłan - misyonarz, a wszędzie i zawsze wielki miłośnik Boga i bliźniego, bez pesymizmu i rozpaczy. Przeprowadził go Bóg przez szkołę Krzyża. Ks. Karol zrozumiał tajemnicę i mądrość Krzyża i umiał ocenić Jego wartość. Sam przecierpiał bardzo wiele, przeszedł ciernistą drogę zawodów, ale nie upadł, nie cofnął się. Cierpienia zahartowały jego duszę i nauczyły go cierpieć z innymi i za innych krzyż dźwigać. Owszem umiłował nawet cierpienia, a przez to umiał przyjść z ulgą i prawdziwą pociechą cierpiącym. Tu należy szukać klucza do rozwiązania zagadki, że w roku 1846, w czasie onej strasznej rzezi galicyjskiej, staje śmiało w oczy roznamiętnionemu od krwi i pożóg ludowi, a ukazując mu krzyż, głos słowa pokuty i leczy te nieszczęsne dusze. W chwilach największych klęsk, w latach, kiedy rzeź, ogień i cholera nad krajem zawisły, w tych trzech utrapieniach ks. Karol stał się aniołem - pocieszycielem, tysiące serc zwracając ku niebu, jednocząc z Bogiem.

Na imię apostoła Galicyi zasłużył sobie ks. Antoniewicz, a zda się to nieco dziwnem, gdyż kapłanem był tylko lat ośm; jeden to dowód więcej potęgi tego ducha, który tyle zdołał uczynić wielką gorliwością i dobrze zrozumianą miłością bliźniego.

Siał ks. Karol ziarno ewangelicznej prawdy przykładem, słowem i piórem, czerpiąc je z miłości Boga i bliźniego; stąd też kochali go wszyscy, którzy go znali i u siebie mieć pragnęli. Tem się tłómaczy, że tak krótko na jednem miejscu mógł pracować, bo gdzie tylko okazała się większa potrzeba, tam go wzywano i wysyłano.

Z wdzięczności pobudowano kaplicę ku uczczeniu pamięci ks. Karola Antoniewicza w Skwarzawie pod Lwowem, w majątku, niegdyś do niego należącym.

Pismami jednak swemi wystawił sobie ks. Karol pomnik, którego ani czas, ani żadna siła naturalna nie zniszczy.

Ponieważ z obfitości serca usta mówią, a ręka pisze, więc też słowa i nauki, które po ks. Antoniewiczu w kilkunastu tomikach (Czytania świąteczne, Droga Krzyżowa, Listy w duchu Bożym, Nauki i rady dla wszystkich, Obrazki z życia ludu wiejskiego, Listy zakonne, Poezye świeckie, Poezye religijne, Poselstwo aniołka w niebie do matki, Żłobek i inne) prozą lub wierszem pozostały, najlepiej nam jego ducha malują. Czytaj, kto chcesz jego czytania lub listy, jego poezye świeckie i religijne, a pisma ks. Antoniewicza ukształcą twój umysł, uszlachetnią serce, w cierpieniu podźwigną twą duszę, zapalając zawsze wolę do męztwa i czynnej a ofiarnej miłości bliźniego. Z pieśni religijnych komuż są nieznane tak często śpiewane po kościołach naszych: „Panie, w ofierze...", „Nie opuszczaj nas...", „O Maryo, na głos sługi..." i inne.

O wymowie kaznodziejskiej ks. Karola Antoniewicza posłuchajmy zdania również znakomitego kaznodziei, ks. Prusinowskiego:

„Słyszałem i ja znakomitych mówców krajowych i zagranicznych, a przecież nie słyszałem nauk takich i pono słyszeć ich już nie będę, jak te, co się lały z ust i serca zmarłego. Nie był on kaznodzieją i mówcą, ale był apostołem; słowa jego miały życie, gdzie śmierć dawniej zamieszkała. W tej prostocie serdecznej, z którą stanął na kazalnicy, którą okiem swem zdawał się wnikać do głębi serca każdego słuchacza, w tej spokojności pogodnej nie było i cienia sztuki wymownej, tam dusza mówiła więcej jak ciało, tam głos był tylko jako brzmienie struny, którą Bóg sam trącał do zachwycenia ludzi swoją prawdą i swojem prawem, tam Duch święty raczej mówił, jak duch ludzki".

Miał widać ks. Karol zakreślone od Bogu wysokie wśród nas posłannictwo; otrzymał również zdolności i talenta, z któremi współpracował, a te, potęgując się i mnożąc, w miarę współdziałania z niemi czyniły go wielkim i zjednały mu szacunek i miłość współczesnych i wdzięczną pamięć długiej potomności.

Poeta Zygmunt Krasiński, otrzymawszy wiadomość o śmierci ks. Karola, pisał z Drezna do St. Koźmiana: „Choć go nie znałem oczyma, żałuję sercem, płaczę nad nim czuciem, i od chwili, w której wieść o jego zgonie mnie przeszyła, czuję wciąż, że on mnie kochał na ziemi i że teraz duch jego modli się za mną w niebiesiech. Niepowetowana szkoda! Słup to był żywy, promienny chodzącej miłości. Takich niema teraz. Niechże on u swej i naszej Królowej teraz wybłaga opieki i zmiłowania się godzinę."

Do tych słów dołączyć chyba jeszcze na zakończenie można życzenie osobiście znanego przyjaciela, już przedtem wspomnianego, Stanisława Koźmiana:

„Niech grób jego sławny będzie pomnikiem cnego poświęcenia, bodźcem czujności w dobrem nieustannej. Maleńkie dziatki prowadźmy do niego uczyć miłości Boga i bliźniego, czcząc jego pamięć w późne pokolenia."

I nie ta ziemia przed inne sławna,
Gdzie wiele ludu i bogactw zdawna,
Lecz onej ziemi nad insze chwała,
Kędy ta czeladź Pańska dojrzała,
Kędy człek poznał Boga na niebie
A świętą prawdę doma u siebie:
Więc rola nasza, więc dom ojcowy
I one wdzięczne, stare dąbrowy,
Więc i mogiły, gdzie dziadów kości...
Toć wieczne memu sercu kochanie,
Bo wiele minie, a to zostanie.

WELON.

Nie każdy welon potrzebuje byś ślubnym, chociaż pod „welonem" ma się rzeczywiście zawsze „ślubny" na myśli. W każdym razie w owej wielkiej liczbie drobnostek, składających strój kobiety, odgrywa welon albo woal, dosyć znaczną rolę, można nawet twierdzić śmiało, że ta lekka, powiewna osłona była pierwotnem ubraniem kobiety.

Welon jest zawsze czemś zagadkowem, tajemniczem, i już w czasach starożytnych miał pewne znaczenie. W strożytnej Grecyi nosiły dziewice, poświęcone służibe bogów długie welony, przytrzymywane na czole szeroką złotą przepaską i stare matrony z arystokratycznych domów nosiły je także. Nad zwłokami walecznego Hektora zerwała sobie matka jego Hekuba welon z głowy i rzuciła go na ciało syna.

Rzymianki stroiły się również w welony, kosztowne, haftowane złotem i drogiemi kamieniami, lecz kolorowe wolno tylko było nosić mężatkom, białe służyły wyłącznie Westalkom.

Germanki zdobiły również głowy welonami, zarzucając je na wieńce z kwiatów lub liści — były to tkaniny tak lekkie i przezroczyste, jak nić pajęcza, a im cieńsze która z młodych kobiet uprzędła, tem większą była jej sława. Z biegiem lat wyszły zamąż i gdy zajęcia domowe zabierały im zbyt dużo czasu, nie plotły swych bujnych włosów, tylko skręcały je i upinały wysoko nad czołem, nakrywając ułożonym zręcznie welonem. Tak powstały czepki i stąd owe znane „dostanie się pod czepek". Niektóre welony bardzo praktyczny mają cel, i tak naprzykład czapka fryzyjska, przylegająca mocno do głowy, a złożona z blachy srebrnej i złotej, ma na dole welon koronkowy, okrywający szyję i ramiona, i strzegący szyję od zaziębienia. Na dworze francuskim, hiszpańskim i angielskim były welony bardzo modne i tworzyły najpoważniejszą część ubrania. Dochodziły nieraz do olbrzymich cen i musiały być tak delikatne i cienkie, „jak chmurka, jak powiew zefiru, jak mgła lub jak siatka pajęcza".

Ze Wschodu przywieziono pierwsze welony jedwabne, a były one tak drogie, że z początku tylko bardzo bogate panie kupować je mogły. Później wyrabiano je we Włoszech i w Niemczech, i wtedy zapanował taki zbytek w jedwabnych welonach, że władze miejskie musiały w to wkroczyć. Niejeden bowiem obywatel stracił cały majątek przez kupowanie welonów dla żony i córek. W mieście Ulm wydał burmistrz taki przepis, że szlachciankom wolno było nosić welony o „dwudziestu niciach", mieszkankom zaś tylko „o dwunastu". Pod niciami rozumiano frendzle, któremi każdy welon był zakończony.

W rozmaitych krajach rozmaicie upinano welony na głowie. We Francyi noszono długi czas tak zwany „burgundzki czepek" — był to strój wysoki, spiczasty, ze spływającym ku ziemi długim, wąskim welonem, we Włoszech noszono w tym samym czasie welony, ułożone w kształcie turbanu, a w Anglii, na szerokiej, niskiej ryzurze, krótki, szeroki welon, spadający na plecy, jak szeroka falbana.

Z założeniem klasztorów pojawiły się też zaraz welony zakonnic. Kobiety, poświęcające się Bogu, przybrały szaty proste, skromne i głowy zakrywały welonami, a później stało się „przyjęcie welonu" wielką uroczystością w klasztorach — bo wtedy stawała się nowicyuszka zakonnicą i zamykała się na całe życie w murach klasztoru. Nazwano to „obłóczynami" — przywdzianie habitu i welonu wykluczało ją na zawsze ze świata.

Wszyscy niemal sławni malarze zajmowali się też welonem. I tak widzimy każdą prawie Matkę Boską i każdą Świętą z welonem. Mam tu głównie na myśli malarzy szkoły włoskiej — artyści bowiem niemieccy, mianowicie z nowszych czasów przedstawiają Najświętszą Maryą Pannę zwykle z rozpuszczonemi włosami lub gładko zaczesanemi, bez welonu. Ale Rafael okrywał nim cudownie swoje Madonny, uwydatnia się to głównie u Madonny Sykstyńskiej.

A teraz na zakończenie kilka słów o welonie ślubnym i o woalkach modnych wytwornych dam.

Welon ślubny przyjęto u nas od niepamiętnych wieków ze Wschodu. Tam było małżeństwo interesem kupieckim, zawieranym przez rodziców lub pośredników.

Narzeczona była przedmiotem, który narzeczony za pewną sumę kupował, a w braku pieniędzy musiał to w inny sposób „odrobić". Dla tego służył Jakób siedem lat u ojca Raheli. U Mahometanów dzieje się to dziś jeszcze, tam narzeczony widzi wybraną żonę dopiero w dzień ślubu i musi płacić za nią teściowi. Niejeden może ojciec u nas, mający pięć lub sześć córek, życzyłby sobie, aby i tu panował taki zwyczaj, ale...

Ach, tu nikt za żonę teściowi pieniędzy nie daje! Przeciwnie.... niestety! przeciwnie!

Mahometanki więc mają twarze całkiem zakryte welonem, tylko oczy są wolne, a u niektórych ludów i oczy nawet zasłania przezroczysty welon. Jest to dla wielu kobiet bardzo korzystne, bo mają zwykle piękne oczy, lecz brzydkie usta i spróchniałe zęby. W dzień ślubu zdejmują tam kobiety welon, u nas właśnie w dzień ten okrywają się nim panny młode. A ile marzeń, ile westchnień, łez i uśmiechów, ile nadziei i wspomnień wiąże się z tą białą, powiewną tkaniną!

Ważną też jeszcze gra rolę welon w tańcu. Już Greczynki tańczyły z welonami raz je unosząc w



Obrazki z krainy łez.
Procesya pokutna w Neapolu dla uproszenia zmiłowania Boskiego.

górę, raz okręcając się niemi. Uwydatniało to doskonale ich wdzięki i panie francuskie przyjęły tę modę za czasów pierwszego cesarstwa. Przy wszystkich tańcach „solo" posługiwały się długimi welonami, a pani Stael uwieczniła nawet taniec taki w powieści swej „Corinna".

Ale nad wszystkiemi górowała w tańcu z welonem lady Hamilton, córka kucharki, która pięknością swoją i tańcem zachwyciła starego lorda Hamiltona tak, że się z nią ożenił.

Aby zaś panowie nie zarzucali paniom zbytniego zamiłowania dla onych powiewnych a kosztownych zasłon, wypada nadmienić, że i mężczyźni stroili się w welony. Izraelici nosili turbany, spływające na plecy welonami, a w wiekach średnich mieli dostojnicy Kościoła katolickiego przepaski na głowie, przytrzymujące krótko ułożone zasłony.

Muzułmanie owijają fez welonem, a jeżeli welon jest koloru zielonego, to można poznać, że właściciel jego odbył pielgrzymkę do grobu Mahometa.

Na Wschodzie jest welon bardzo praktyczną ozdobą głowy u mężczyzn. Zresztą należy się welon przeważnie kobiecie — jest to jej stały i wierny towarzysz przez całe życie. Młoda matka okrywa nim troskliwie śpiącą w kołysce dziecinę — w miękkich fałdach spływa on na ślubnej sukni panny młodej i jako czarna żałobna zasłona zakrywa twarz płaczącej matki lub wdowy.

OBRASKI Z KRAINY ŁEZ.

Messyna, miasto duże i starożytne, miało wiele cennych dzieł sztuki, które, o ile chodzi o budowle, zostały kupą gruzów. Dziś podajemy dwa obrazki, z których jeden przedstawia piękny kościół św. Grzegorza w Messynie przed trzęsieniem ziemi, a drugi zaś przedstawia tenże sam kościół po trzęsieniu ziemi. Widać z tego najlepiej, jak straszne spustoszenia poczyniło trzęsienie ziemi! Z całego pięknego kościoła zo-



Kościół św. Grzegorza w Messynie przed trzęsieniem ziemi.



Kościół św. Grzegorza w Messynie po trzęsieniu ziemi.

stała kupa gruzów i części niewielkie spękanych murów, grożących każdej chwili zawaleniem. Podobne kupy gruzów przedstawiają wszystkie inne świątyn pałace i inne budowle w Messynie, a niemniej i w innych miastach, zwłaszcza zaś w Reggio.

PAN ZAGÓRSKI.

OBRAZEK Z PRZESZŁOŚCI.

Roku 1812 już w początku sierpnia, przeniósł się JMC. pan wojski Piotrowski z żoną, dwiema córkami i całym dworem prawie, na tymczasowe mieszkanie do Oszmiany, zostawiając na łasce i opiece Bożej majątek, w którym go dwa razy napadali maruderzy wielkiej armii Napoleona. Szczęśliwym trafem tylko uniknąwszy szkód znaczniejszych, nie chciał już pan wojski dalej wystawiać się na nowe próby i wolał złe czasy przeczekać w mieście, spodziewając się tu znaleźć większe bezpieczeństwo. Uciekał tak na Litwie kto mógł ze wsi i dworów, bodaj do lasu, przed tą potężną, zbrojną, a już w początkach pochodu rozprzęgającą się, rozlaną na setkach mil, falą.

Dla pana wojskiego, pomijając straty, wybryki te sławnych wojsk wielkiego wojownika przykre były tembardziej, że teraz właśnie, ukochany, a jedyny syn jego, Antoni, dwudziestoletni młodzieniec, także się już zaliczał do owej armii przesławnego wodza; uniesiony bowiem rycerskim zapałem, przed kilku ledwie miesiącami wstąpił do 8-go pułku

jazdy ks. Dominika Radziwiłła, i pożegnawszy dom rodzicielski, ruszył w świat, gdzie go losy wojny pociągnęły.

Wiadomości od niego z początku przychodziły dość często; po sławnej bitwie pod Smoleńskiem, w dniu 17 sierpnia stoczonej, otrzymał pan wojski list, w którym mu syn donosił, że wyszedł z niej zdrów i cało, a wojska posuwają się w głąb zajętego kraju. Był to list ostatni, oblewany teraz łzami całej rodziny; od tej pory bowiem, wiadomości pewne o ruchach wielkiej armii dochodziły coraz rzadziej, głuche tylko i niejasne po kraju obiegały wieści, a po 7-ym września, sławnej i morderczej bitwie pod Możajskiem, przywiózł ktoś wiadomość, że pułk ósmy księcia Radziwiłła znacznie został przetrzebiony i między rannymi znajdować się miał pan Antoni. W tydzień później, jakiś kuryer, przejeżdżający przez Oszmianę, zaręczał poczthalterowi, że porucznik Antoni Piotrowski, dobrze mu znajomy, wzięty do ambulansu, w dni kilka zakończył życie.

Rozbiegła się ta nowina po mieście i znalazła się zaraz jakaś przyjaciółka od serca, która z nią do państwa wojskich pospieszyła.

Cały dom okrył się żałoba; nie chciano wierzyć. Wojski zrywał się jechać na miejsce, dotrzeć do pułku, aby dowiedzieć się czegoś pewnego, lub choć mogiłę jedynego syna odwiedzić; ale zapadł na zdrowiu i przez miesiąc przeszło z łóżka się nie podnosił. Pisano więc do ks. Radziwiłła, jako generała brygady, a nie otrzymując żadnej odpowiedzi, strapiony ojciec słał jeszcze listy i do naczelnego wodza dywizyi, generała Grand-Jeana. Co dzień dowiadywano się na poczcie, nadsłuchując wieści, które się p kraju rozbiegały; ale ani wiadomości jakiekolwiek o poległym, ani listy żadne nie nadchodziły. Tak upływało miesięcy kilka w smutku, żałobie i zupełnej niepewności, nietylko osieroconego domu państwa wojskich Piotrowskich, ale i całego kraju.

Głuche milczenie o losach całej wyprawy przeciągało się tygodniami; uderzyły wreszcie mrozy i niezwyczajna ze srogości zima. Z końcem Listopada i początkiem Grudnia zaczęły się wreszcie tu i owdzie pojawiać niedobitki wielkiej armii, cofającej się w nieładzie: ranni, przemarznięci i zgłodniali; przyjmowano ich, karmiono i opatrywano po domach. Przez Oszmianę przesunęło się ich również sporo, ale nikt o poruczniku Piotrowskim nie wiedział.

Nadszedł wreszcie dzień Wigilii, obchodzony zwykle w domu państwa wojskich z zachowaniem wszystkich dawnych obyczajów i całą uroczystością, która do dnia tego w kraju naszym jest przywiązaną. Pomimo strapienia i żalu, nie odstąpiono i teraz od dawnego zwyczaju; a gdy, przez pamięć dla syna, niesiono wszelką pomoc rannym i zgłodniałym, którzy już od kilku tygodni przez Oszmianę przeciągali, postanowili przeto państwo Piotrowscy i na Wigilią do domu swego zaprosić trzech, właśnie od dni kilku odpoczywających w miasteczku wojskowych. Uczta nie miała być wesołą, a raczej-by ją stypą nazwać było można; serca ściskały się nieszczęśliwym rodzicom i siostrom na myśl o przełamaniu opłatka w żałobnie uszczuplonem gronie; ze zbliżającym się jednak czasem, gdy tradycyjna pierwsza gwiazdka na niebie ukazać się miała, krzątała się służba z przygotowaniem wieczerzy.

Stary kredencerz, zasławszy stół sianem i nakrywszy go obrusem, ustawiając talerze, obliczał osoby: państwa było dwoje, panien dwie, starych sług i domowników czworo i trzech panów oficerów, razem osób jedenaście.

— Hm — mruknął — osób jedenaście, a dla Zagórskiego, jak zwykle, trzeba też talerz postawić.

W domu bowiem państwa wojskich utrzymywał się ten gościnny zwyczaj starodawny, że u stołu stawiano zawsze jedno nakrycie więcej dla mogącego się zdarzyć gościa, przybysza, którego w tym wypadku zwykle zwano Zagórskim (t. j. z za gór czyli z daleka przybywającym). Stanęło więc i teraz nakrycie na osób dwanaście, gdyby jednak rzeczywiście tyleż osób do stołu zasiąść miało, rzeczą jest wielce wątpliwą, czyby był na ten raz stary kredencerz trzynaste nakrycie dla pana Zagórskiego postawił.

Ukazała się wreszcie gwiazdka, ustawiono światła, zeszli się gospodarstwo i domowi, a niebawem pojawili się i zaproszeni oficerowie.

W smutnem milczeniu wahano się jeszcze i nie śmiano przystąpić do przełamania opłatka, gdy szef szwadronu, JMC pan Norbert Obuch, dawny jeszcze znajomy pana wojskiego, rzekł, zwracając się do gospodarza:

— Widzę tu nas osób jedenaście, a jedno nakrycie więcej pewno chyba dla jakiegoś Zagórskiego; gdyby mi szanowni państwo pozwolili, to jabym jeszcze zaprosił jednego towarzysza, który więcej od nas, łaskawie opatrywanych przez szanownych państwa, potrzebuje ogrzania się i posiłku, bo tylkom co go właśnie widział, gdy przed zajazdem z sani wysiadał. Biedaczysko i na nogę zapada, i zmizerowany bardzo, a niewiele się pewno pożywi na żydowskiej kwaterze.

— Ale zmiłuj się, kapitanie! — zawołał wojski, — proś-że go, proś zaraz, my z opłatkiem poczekamy.

Tuż i gospodyni z całą serdecznością zaproszenia swoje dołączyła.

Chwycił pan Obuch za czapkę, obiecując niebawem powrócić, ile że zajazd, w którym się podróżny umieścił, leżał zaledwie o kilkanaście kroków od dworku wojskiego.

Goście i gospodarstwo, w oczekiwaniu, stojąc lub przechadzając się powoli po jadalni, rozmawiali z cicha, gdy niebawem drzwi się otworzyły i wszedł kapitan, prowadząc z sobą towarzysza. Był to człowiek młody jeszcze, ale blady i wynędzniały, z zarosłą, długą, prawdziwie kapucyńską brodą.

Kobiety ukłoniły mu się z daleka, pan wojski podszedł, wyciągając uprzejmie dłoń na powitanie.

Ale blada twarz nowoprzybyłego, ledwie wzrokiem wokoło powiódł, okryła się wnet szkarłatem, i łzy potoczyły mu się strumieniami.

— Ojcze! rodzice! — zawołał nagle, rzucając się do rąk wojskiego.

Na ten głos, dobrze znany, matka i siostry z okrzykami podbiegły ku nowemu, z daleka tylko przed chwilą witanemu, gościowi, który, idąc na wieczerzę do nieznajomego w miasteczku domu, co mu się niepierwszy raz w tej wędrówce zdarzało, zziębły i zgłodniały, nie miał i czasu nawet zapytać się towarzysza, u czyjego ma zasiąść stołu.

Łzy strapienia częściej nas dotykają — znamy je wszyscy dobrze i do opisania też mniej są trudne od tych rzadkich chwil prawdziwego szczęścia, które się zaledwie pożądaniem serca przeczuwają. Do takich jednak chwil, w życiu ludzkiem niezwykłych, należała bezwątpienia owa pamiętna Wigilia u państwa woiskich Piotrowskich, przy której, opłakany już i za straconego miany jedynak zajął tradycyjne miejsce Pana Zagórskiego.

Kajetan Kraszewski.

Z czterech rzeczy przychodzi człowiek do godności:
Gdy czytał, widział siła, był w sprawach, w trudności,
Kto nieuk, nie bywalec, nie miał z nikim sprawy,
Trudności nie kosztował: to prostak jest prawy.

Nasze mieszkanie w świetle hygieny.

Temperatura.

Termometr jest przedmiotem w mieszkaniu niezbędnym; nie jest wszakże rzeczą obojętną, gdzie go umieścić. Należy zawiesić go w połowie wysokości pokoju i to tak, żeby zarówno okna, jak piec najmniej na niego oddziaływały. Pomimo to nie wskazuje termometr temperatury całego pokoju, lecz raczej tej sfery, w której wysokości został zawieszony. Temperatura nisko nad podłogą jest częstokroć znacznie niższą od temperatury pod posową. Różnica ta polega na prawie natury. Zimniejsze powietrze jest bowiem cięższem od powietrza cieplejszego, dla czego tegoż ostatniego miejsce jest zawsze w wyższych sferach, zwłaszcza, że przez szpary drzwi i przy ich otwieraniu zimne powietrze napływa, podczas gdy cieplejsze powietrze ku górze uchodzi, jak tego mamy dowód na palącej się świecy, trzymając ją nade drzwiami i unosząc wzdłuż od dołu do góry. Stąd pochodzi, że, gdy termometr tylko 15° R. wskazuje, siedzącemu przy stole już głowa się pali, podczas gdy w nogach czuje zimno i to tem bardziej, gdy dolna część pokoju nie bywa ogrzewaną. Wprawdzie nogi nasze są już z natury bardzo czułe na zimno, gdyż ich objetość jest stosunkowo szczupła i nie są nawet obłożone tłuszczem, który służy jakoby za puklerz przeciw wnikaniu zimna.

Nie możemy wprawdzie zmienić praw natury i dla tego nie jesteśmy w stanie utrzymać jednakowej temperatury w wyższych i niższych sferach przestrzeni, mamy przecież sposób zapobiegania ziębnieniu nóg w kładzeniu kobiercy, mat słomiannych i t. p. na posadzkę. Znakomitym pod tym względem, lubo nieco kosztownym fabrykatem, jest t. zw. linoleum, tkanka z kory, oleju siemiennego i innych substancyi, na rodzaj skóry wyrobiona. Linoleum jest złym przewodnikiem, utrzymuje zatem nogi ciepło i nie dopuszcza wilgoci, a przytem jest trwałym i nie wymaga trzepania z kurzawy, lecz tylko zmywania mokremi płatami.

Gdy pomimo to uczujemy zimno w nogach, należy, trzymając cicho podniesione nieco nogi, poruszać stopę tak, żeby wielki palec określał ile możności wielkie koło, a podeszwa nogi pozostawała w czasie tym w położeniu poziomem. Po kilkunastorazowem (15—20) takiem zakreśleniu koła zaczną się nogi rozgrzewać, a wykonując dalej tę gimnastykę, uczuje się w nich zupełne ciepło. Powtarzając takie ćwiczenia, ile razy nogi zaczną ziębnąć, dojdzie się wreszcie do tego, że nowe życie w nie wstąpi i ziębnąć przestaną.

Przedewszystkiem trzeba baczyć na to, żeby drzwi i okna dobrze do futra przystawały, żeby zatem ze dworu za wiele zimnego powietrza nie wciskało się.

Siedząc przy szczelnie nawet zamkniętych oknach, czuje się przewiew zimnego powietrza, a temu chyba przez wprawienie dość ogólnie dziś używanych drugich okien — przez okna podwójne — zaradzić można, co ma ten skutek, że się zapobiega uchodzeniu ciepła w skutek wpływu zimnego zewnętrznego powietrza na szyby okien.

Wydatek na okna podwójne zapłaci się wkrótce przez oszczędzenie opału.

Noszenie nakrycia głowy w pokoju ogrzanym nie jest polecenia godnem, gdyż powietrze w wysokości głowy cieplejszem jest od powietrza niższej sfery, a w miarę tego łatwo nastąpić mogą uderzenia krwi do głowy.

Ogrzewanie sztuczne pokoi ogniem odbywa się za pomocą pieców, rozgrzanego powietrza, ciepłej wody, pary lub też gazu.

Najpowszechniej służą wszakże na ten cel piece i to gliniane, lub żelazne; pierwsze robią się z palonej cegły, lub polewanych albo niepolewanych kachli, drugie z lanego żelaza, lub blachy żelaznej w najrozmaitszych kształtach.

Najlepsze są piece kachlane, które przez wyłożenie ich dachówką wewnątrz i wylepienie gliną usposabia się do lepszego trzymania ciepła; — ze względu na szybsze rozchodzenie się ciepła za pośrednictwem żelaza łączy się je z piecami kachlanemi w ten sposób, że się przestrzeń, w której się ogień pali, z żelaznej urządza skrzyni i tę kachlami otacza.

Do przyspieszenia procesu palenia służy ruszt.

Wszystkie gatunki pieców można opalać zewnątrz, lub wewnątrz pokoi. Opalenie z zewnątrz ma tę korzyść, że dym nie może uderzać na pokój, a przez to łatwiej utrzymać w tymże czystość — piece zaś wewnątrz pokoi opalane ogrzewają się spieszniej i przyczyniają się niemało do wentylacyi pokoi, czyli do cyrkulacyi (obiegu) powietrza, w miarę czego zanieczyszczone powietrze zmienia się z powietrzem zdrowem, świeżem, z zewnątrz napływającym.

Cztery rzeczy nas gubią, a trudno wetować:
W sprawach zbłądzić z początku; niechcieć się sprawować
Wedle zdrowej porady; w zaciągi się wdawać
Nad siłę większy koszt wieść — niż cię może stawać.

SZCZĘŚCIE.

Szukając szczęścia wpośród ziemskiej cieśni,
Pytałam ptaszka, czyli jest szczęśliwy?
A ptak wzlatując w górę ponad niwy,
Nucił wesoło: „Szczęście moje w pieśni".

Pytałam niezabudki, co w szmaragdów cienia
Skrywała kwiatki, błękitem owiane,
Czemu tak łzawa? — czy jej szczęście znane?
Ona westchnęła: „Mem szczęściem wspomnienia".

Spytałem róży, co szczęściem nazywa —
A róża rzekła: „Jam wtedy szczęśliwa,
Kiedy spłonione purpurowe zwoje
Rosą odświeżę — oto szczęście moje".

Lecz kwiatom, ptakom ja wierzyć nie chciałam,
I wreszcie serca własnego pytałam
Gdzie szukać szczęścia: w życiu, czy w marzeniu?
Serce szepnęło z cicha: „W poświęceniu".

Hanka.

KSIĘGA PRZYRODY

W DAWNIEJSZYCH I W NOWSZYCH CZASACH.

W czasach starożytnych zjawiska i siły przyrody budziły trwogę potęgą swoją; nikt nie śmiał badać ich przyczyn, ani występować do walki z niemi. Wiara w różnych bogów była tychże sił ubóstwieniem. Nie dziw, że pod wpływem wierzeń podobnych księga przyrody pozostała zamkniętą dla owych świetnych społeczeństw greckich, które poezyę, wymowę, sztuki piękne wyniosły na wyżyny, niedościgniowe w wiekach późniejszych.

Dopiero chrześciańska cywilizacya wytworzyła warunki, sprzyjające rozwojowi wiedzy przyrodniczej. Wobec jedynego, wszechmocnego Boga zeszły na stanowisko podrzędne groźne potęgi gromów, wichrów, bałwanów morskich — a duch ludzki oświecony światłem wznioślejszej wiary ukochał nadewszystko prawdę i począł jej szukać w całem wszechświecie.

Nowożytna cywilizacya chrześciańska zrodziła także pojęcie równości wszystkich ludzi, równości wobec Boga, wobec prawa a w końcu i wobec wiedzy. Dawniej nauka wszelka dostępna była tylko dla nielicznego grona wtajemniczonych a ci strzegli zazdrośnie jej przybytków przed oczyma gminu. Za dni naszych z ożywczego tego zdroju wolno czerpać każdemu, a księga przyrody stoi dla wszystkich otworem, chociaż dla wszystkich ma niedostępne tajemnice. Gdy badacz, po długich i mozolnych usiłowaniach, zdoła dokonać odkrycia, wnet światu obwieszcza swą zdobycz i ta staje się własnością całej ludzkości.

Świetne zdobycze naukowe najnowszych czasów rozbudziły zamiłowanie powszechne dla cudów przyrody. Tymczasem poważne wykłady specyalistów nie zawsze są zrozumiałe i przystępne dla każdego. Stąd powstał zwyczaj rozpowszechniania, popularyzowania wyników wiedzy, a wdzięczne to zadanie nie wymaga togi profesorskiej; i najskromniejszym pracownikom pióra podjąć je wolno, byle do niego z poszanowaniem i miłością przystępowali.

M. I. Zaleska.

Źle temu będzie, kto się chce o wszystkiem badać,
Kto skrzętny i językiem nie umie swym władać;
Bo język najszkodliwsza sztuka u człowieka.

Szymonowicz.

CIĘŻKIE CHWILE.

Żaden żywot człowieczy nie ostoi się bez gorzkich i bolesnych momentów, bez chwil ciemnych i ciężkich. Tak wiele przecież rozczarowań daje nam życie; nasze życzenia, nadzieje i plany nigdy prawie nie spełniają się tak, jakbyśmy pragnęli. Szczęśliwy, kto w takich chwilach stanie silny i niezłomny; słabe dusze łatwo wtedy upadają. Kto poddaje się zwątpieniu, na tego czyha rozpacz.

Po dwa kroć szczęśliwy, kto w ciężkich życia chwilach nie jest osamotniony. Prawdziwa przyjaźń, opromieniona serdecznością, toć najsilniejsza podpora w chwilach, gdy serce w bólu zamknie się nawet przed pociechą, jaką daje religia. Wtedy wzrok przyjaciółki uścisk jej serdeczny, dobre człowiecze słowo zdziałać mogą cuda.

„Nieszczęście — mówi Szekszpir — jest kamieniem probierczym serc i umysłów". Nietylko przyjaciół poznajemy w nieszczęściu, ale i siebie samych. Poznawanie i sądzenie siebie samego jest nieraz wielce pomocnem w znoszeniu nieszczęścia. „Od cierpienia, które znosić masz, odciągnij własną winę, a resztę znoś cierpliwie" — mówi jeden z poetów.

Zaiste silnym charakterem może się poszczycić ten, kto w ciężkich chwilach nie straci odwagi, chęci i siły do życia. Kto się przez los przeciwny i nieszczęsny nie pozwoli zgnieść, lecz z okiem w niebo zwróconem walkę z nim podejmuje, tego i Bóg i ludzie wspierają i upaść mu nie dozwolą.

Im srożej los nas nęka,
Tem silniej stać nam trzeba;
Kto podle przed nim klęka,
Ten nie wart łaski nieba.



Gdzie jest słoń?

Nr. 4. Poznań, dnia 14. lutego 1909. Rok I.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

O praktycznem kształceniu kobiet w sprawach społecznych.

Pisaliśmy już niejednokrotnie o wpływie, jaki kobieta ma na społeczeństwo, na jego życie, rozwój, dobrobyt tak pod względem majątkowym, jak pod względem oświaty i religii. Jako żona ma ona być prawdziwą towarzyszką swego męża, któremu w tej trudnej pracy nad dobrem społeczeństwa jako pomocnica, jako doradczyni ma stać u boku. Jako samotna, samodzielna ma wobec społeczeństwa swego te same obowiązki, co mężczyzna.

Do każdej rzeczy potrzeba przygotowania, kształcenia. To też i do wypełnienia tego zadania, jakie się ma wobec społeczeństwa, potrzeba kształcenia, przygotowania, potrzeba pracy.

Pierwszym, nieodzownym warunkiem kształcenia się jest zamiłowanie, **zrozumienie ważności i potrzeby tej sprawy, do której się ktoś zabiera.** Dziecko, które bez zamiłowania zabiera się do nauki, które nie rozumie, że dla siebie, dla swego pożytku się uczy, nigdy nie postąpi w naukach i szkoda pieniędzy, szkoda czasu na naukę.

Drugim warunkiem kształcenia się **są dobre szkoły.** Jeżeli kobieta, która zrozumiała, że kształcenie się w sprawach społecznych jest dla niej rzeczą konieczną, — bo tu chodzi o dobrobyt społeczeństwa, o zdrowie, oświatę, religijność jej i jej dzieci — chce się zabrać do pracy, do nauki, to na pierwszem miejscu powinna stawić sobie pytanie: **Gdzie ja mogę nabyć tych wiadomości,** gdzie są szkoły, w których mogę się kształcić w sprawach społecznych.

Szkołą, w której kobieta może kształcić się w sprawach społecznych, są **stowarzyszenia.**

Niemki już dawno to zrozumiały. Już od szeregu lat pozakładały stowarzyszenia bądź to zawodowe, bądź oświatowe, które dziś, połączone w związki, liczą po setki tysięcy członków. Związek katolickich kobiet w Niemczech n. p. liczy 18000 członków. Związki kobiet pracujących, których w Niemczech mamy kilka, liczą do 50000 członków. Liczne stowarzyszenia oświatowe jak n. p. „Frauenbildung“, „Frauenstudium“ liczą po kilka tysięcy.

I u nas istnieje od kilku lat cały szereg stowarzyszeń tak oświatowych, jak i zawodowych. I u nas połączyły się stowarzyszenia zawodowe już od trzech lat w związek, który, licząc obecnie 5000 członków, obejmuje trzynaście stowarzyszeń. Jest to nasz „Związek kobiet pracujących“.

Celem jego jest zakładać w wszystkich miastach i miasteczkach stowarzyszenia kobiet pracujących, którеby stały się szkołą, wychowującą kobiety na pożytecznych członków społeczeństwa.

Jest on w pierwszej linii związkiem, którego celem jest dbać o lepszy zarobek kobiet pracujących, by w ten sposób wpłynąć na dobrobyt kobiet, a zatem społeczeństwa.

Bo dobrobyt jest podstawą życia i rozwoju oświatowego i umysłowego naszych kobiet pracujących, które, wolne od ciężkiej troski życiowej, mogą myśleć swobodnie i zabrać się do pracy nad sobą.

Lecz dobrobyt kobiety, a zatem i rodziny, społeczeństwa nie zależy jedynie od tego, czy ona więcej lub mniej zarobi, zależy w wielkiej części od wykorzystania ochrony, jaką kobiecie daje państwo lub gmina. **Te prawa ochronne trzeba znać.** A pozna się je w stowarzyszeniach, pozna się je przez gazetę, która jest pomocnicą w kształceniu kobiet.

W stowarzyszeniach uczą się kobiety jak w szkole poznania tychże praw ochronnych, jak różnych zabezpieczeń, kas i instytucyi. Słyszą bowiem wykłady o tych ważnych rzeczach, a nawet miewają same wykłady.

W gazecie naszej podajemy na osobnem miejscu pod tytułem „Sprawy związku i stowarzyszeń“ dokładne opisy zebrań naszych stowarzyszeń. Nie

czynimy tego bez celu. Przeciwnie, pragniemy stowarzyszone, nie chodzące na zebrania, lub kobiety nie należące do stowarzyszeń, zapoznać z pracą i korzyściami, jakie zebrania naszych stowarzyszeń dają członkom, a przez to zachęcić do uczęszczania na zebrania, do zakładania nowych tak pożytecznych stowarzyszeń tam, gdzie ich — może z winy kobiet — jeszcze nie ma.

Dobrobyt kobiety zależy dalej od zrozumienia i posiadania cnót, które bezpośrednio wpływają na dobrobyt. Takiemi cnotami są: gospodarność, oszczędność, pracowitość.

I znowu możemy śmiało twierdzić, że stowarzyszenia nasze są szkołą, w których kobiety mogą te cnoty poznać, pokochać, nabyć je, nauczyć się ich. Ku temu służą w stowarzyszeniach odpowiednie wykłady, wygłaszane po części przez członków stowarzyszenia. Czytelniczki, które pilnie czytają przebieg naszych zebrań, mają sposobność przekonać się o treści tychże wykładów, skorzystać z nich.

Dobrobyt kobiety zależy wreszcie i to w wielkiej mierze już od oświaty samej. Inteligentna kobieta, która zna życie z przykładów, zaczerpniętych z książek, historyi, literatury, która w ten sposób wzbogaci swój umysł i serce uszlachetni, prędzej da sobie radę w życiu i troskach i kłopotach życiowych. Pozna, że do życia nie wystarcza człowiekowi, by się najadł i ubrał, lecz, że trzeba mu czegoś więcej, że trzeba mu silnego charakteru, szlachetności serca, a przedewszystkiem odwagi i pobudek, które z własnej czerpie duszy, a które dodają jej otuchy w chwilach ciężkich.

I tu znowu stają się stowarzyszenia dla kobiety prawdziwą szkołą. Ile wykładów z dziedziny oświaty słyszą kobiety w naszych stowarzyszeniach, o tem wiedzą tylko te, które bywają pilnie na zebraniach, lub czytają gazetę.

Oprócz tych wszystkich korzyści, które stowarzyszenia nasze, jako prawdziwe szkoły, dają swym stowarzyszonym, jest jeszcze jeden rodzaj korzyści, już tylko pieniężnych wprawdzie, który polega na rzeczach wzajemnej pomocy, jak n. p. kasie chorych, posagowej, pośmiertnej i t. d. Te korzyści są tylko korzyściami dodatkowemi, pomocniczemi. Są one jakoby rodzajem nagrody dla tych członków, którzy uważają stowarzyszenia jako szkołę kształcenia się społecznego.

Któżby przypuszczał, że są kobiety, które tylko dla tych pomocniczych, pieniężnych korzyści kasowych należą do stowarzyszenia, którym prawdziwe korzyści stowarzyszenia są obojętne? Taka kobieta nie dorosła jeszcze swemu zadaniu; żal nam jej. Stowarzyszenia nasze i gazeta mają jeszcze bardzo trudne zadanie, by z tego materyału nieociosanego wykuć postać kobiety, rozumnej, światłej, pożytecznej później w życiu rodzinnem i społecznem.

Izby robocze.

Między pracodawcą a pracobiorcą istnieje z natury rzeczy pewna sprzeczność pojęć i interesów. I nie dziw; pracodawca wydaje pracę, przyjmuje do pracy robotnika męskiego lub żeńskiego, aby ten pracował dla niego i za niego, aby pracą rąk swych przyczynił się do powiększenia jego dobytku. Pracobiorca zaś, tak robotnik jak kobieta pracująca, przyjmuje pracę, oczywiście w swoim interesie, by pracą używić siebie i rodzinę.

Stąd leży w interesie pracodawcy, by płacił jak najmniej, w interesie zaś pracobiorcy, by zarobił jak najwięcej. Stąd ustawiczne nieporozumienia, narzekania, sprzeczki, strejki i walki.

Dawno już starano się o to, aby doprowadzić do wspólnego porozumienia między pracodawcami a robotnikami, tak męskimi jak żeńskimi, na drodze pokojowej. Do tego potrzeba było przedewszystkiem stworzyć i dać sposobność do wspólnych narad, do wspólnego omawiania interesów tak pracodawców jak pracobiorców. Potrzeba było, by obie partye mogły się schodzić, zbierać w celu omawiania swych potrzeb, swych praw, i żądań, w celu załatwiania sporów, dotyczących płacy, czasu i warunków pracy. Nad sprawą tą zastanawiano się dawno już w parlamencie. Utworzenia takiej sposobności do wspólnych obrad domagali się przedewszystkiem posłowie katoliccy i polscy. Projekt ten przeszedł wreszcie w parlamencie i stał się prawem.

Utworzono tak zwane **izby robocze**, to jest rodzaj komisyi, w której tak pracodawcy jak i robotnicy — tak męscy jak i kobiety pracujące — mają się zbierać i wspólnie naradzać. Oczywiście niemożliwą jest rzeczą, aby wszyscy pracodawcy i wszyscy pracobiorcy się schodzili, więc tak jedni jak i drudzy wybierają do tej komisyi, do tych izb roboczych, swych delegatów, swych przedstawicieli.

K a ż d y z a w ó d b ę d z i e m i a ł s w ą o s o b n ą i z b ę r o b o c z ą, więc będą izby robocze osobne dla przemysłu tytoniowego, osobne dla krawiectwa, inne znowu dla pracownic, zajętych w górnictwie lub w przemyśle tkackim.

Nadmienić nam wypada, że nasze prawo o izbach roboczych dotyczy tylko pracownic przemysłowych; wykluczone więc są niestety pracownice wolne i służba domowa. — Kobiety nie będą miały swych własnych izb roboczych, lecz będą zasiadały razem z mężczyznami, którzy w tym samym pracują zawodzie.

Ponieważ pracobiorcy będą wysyłali do izb swych przedstawicieli, delegatów, więc będzie potrzeba w y b o r ó w. Prawo do wyborów ma każdy robotnik lub kobieta pracująca w przemyśle, która ukończyła lat 30 i przynajmniej rok jeden pracuje w swym zawodzie. Wybory będą bezpośrednie, tajne, więc za pomocą karteczek.

Ważną bardzo jest rzeczą, że także i p r a c o w n i c e d o m o w e będą miały prawo do wyborów i do zasiadania w izbach roboczych.

Kiedy nastąpią pierwsze wybory, o tem napiszemy w Gazecie. Zwracamy dziś uwagę na to, że w każdym stowarzyszeniu związkowym winien w najbliższym czasie być wygłoszony wykład o „izbach roboczych". Jako materyał do wykładu podajemy książeczkę, napisaną przez p. Klarę Seusen-Ernst, pod tytułem: „Die Frauen u. die Arbeitskammern" (46. zeszyt „Kultur und Fortschritt" — cena 25 fen.) Książeczkę tę można sprowadzić przez Związek kobiet pracujących.

Zadaniem izb roboczych jest pielęgnowanie spokoju i zgody, utrzymywanie dobrych stosunków między pracodawcami a robotnikami wzgl. pracownicami, podawanie środków ku polepszeniu położenia pracownic, regulowanie stosunków zarobkowych, popieranie i za-

wieranie umów taryfowych, łagodzenie sporów, wywiadywanie się o stosunkach zarobkowych, o stosunkach mieszkań, zakładanie szkół gospodarstwa domowego, regulowanie wykazów pracy, dozorowanie przeprowadzenia przepisów ochronnych, zażaleń itd.

Mamy nadzieję, że izby robocze przyczyną się w wielkiej mierze do polepszenia bytu kobiet pracujących, a mianowicie pracownic domowych.

Armia zbawienia.

(Ciąg dalszy.)

Idea, którą kierował się Booth, powołując do życia armię, była następująca: „Zadaniem chrześcijaństwa jest, powiada Booth, poddanie wszelkiego stworzenia Chrystusowi; a że nikt dobrowolnie poddawać się nie chce, trzeba użyć ku temu siły, czyli prowadzić z złem walkę zaczepną“. Stąd wypływa sposób i środki używane przez armię.

Według ich zasad najlepszym środkiem jest ten, który największy osięga skutek, czyli innemi słowy, kieruje się armia osławionem i potępionem zdaniem, że cel uświęca środki. Dalej powiada Booth: „Trzeba się wyzbyć sentymentalizmu i stać się praktycznym i na polu religii nie zapominać o interesie“.

Z tych zasad wypływa cały system organizacyi. Ponieważ świat wymaga ciągłej walki, ustawicznej i systematycznej, trzeba też jednolitego sposobu tej walki, czyli poddania się absolutnego jednej tylko woli. Osobniki, prowadzące tę walkę, winny być sobie zupełnie równe, więc wychowuje się „żołnierzy“ w wspomnianych już szkołach na całym świecie według jednej metody.

W armii panują rządy tak absolutystyczne, jak drugich trudnoby znaleść. Majątek cały zapisany jest na nazwisko generała Booth'a, którym on szafuje bez obowiązku zdawania rachunku (co on przecież robi rok rocznie, lecz z dobrej woli). On rozdziela miejsca i urzędy bez apelacyi, on decyduje o żenieniu się oficerów.

Oficer armii, który celem przyjęcia do armii musi dawne swe zajęcia porzucić, przed przyjęciem obowiązany jest wystawić rewers, że nie ma i nie będzie miał żadnych pretensyi do armii, a nawet pensya, wystarczająca na skromne bardzo wyżycie, niczem nie jest zapewniona i z chwilą, gdy oficer armii nie ma powodzenia, generał bez wszystkiego może go wydalić. Urządzenie to ma dla armii niewątpliwie ogromne znaczenie, gdyż zmusza oficera do usilnej pracy, celem utrzymania się na stanowisku.

W agitacyi armii reklama niemałą odgrywa rolę, zapowiedzi zebrań nieraz obfitują w zwroty sensacyjne, zaciekawiające tłumy. Celem zaś zebrań jest w pewnej mierze podniecenie umysłów, wpływ na nerwy, na uczucie. Dlatego potrzebna jest muzyka, wesoła melodya, chałas, przy którym zebrany tłum czuje się jak w domu.

Krótkie przemówienia, malujące w najdosadniejszy sposób zło, wypowiedzane z swadą, wezwanie do pokuty, opowiadanie anegdot i dowcipów wypełniają pierwszą część zebrań, następują śpiewy, spowiedź publiczna z dawniejszego życia aż do nawrócenia się przez armię, wypowiedziane częstokroć w stosownych strojach, charakteryzujących dawne życie mówców, to część główna. A często to następuje naraz, szybko, jedno po drugiem.

Sprawozdanie jednego z takich zebrań brzmi: „66 mężczyzn i kobiet przemawiało, śpiewaliśmy 2 razy, mężczyzna jeden dostał kurczów, jedna kobieta zemdlała, udzielono błogosławieństwa, a wszystko trwało 67 minut, poczem rozeszliśmy się i chwaliliśmy Pana“.

Zebrania kończą się składką i wezwaniem publiki, by się nawróciła i zachęceniem do publicznej spowiedzi na estradzie. I nie rzadko zdarzają się „nawrócenia“, a z tą chwilą nawrócenia należy się już do armii, która się nawróconym bezustannie już opiekuje i nie spuszcza go z oka.

Szczególną uwagę zwraca też armia na dzieci. Tworzą z nich osobne korpusy; one jak samo jak dorośli muszą się spowiadać, muszą „walczyć dla armii“ jako agitatorzy, a doświadczenie swe ogłaszać w gazecie, specyalnie dla dzieci wydawanej: „Młody żołnierz“.

Pominąwszy, że armia niejednego wychowuje sobie hipokrytę, zyskuje ona w ten sposób pewność rozrostu i istnienia.

Nauka religijna armii nie zawiera właściwie nic nowego. Zbudowana na podstawie metodyzmu, wiele z niego zatrzymała. Nauka armii uczy o bezpośredniem działaniu Ducha św., więc wierzą w nagłe ekstazy. Uświęcenie lub uwolnienie od grzechu. dochodzi do skutku:

1) Przez unikanie wszystkiego, czego wartość jest wątpliwą, więc palenia tytoniu, używania alkoholu i modnego ubrania.

2. Przez oddanie się zadaniu jako głównemu — odbudowania królestwa Bożego z poświęceniem własnej wolności i mienia.

3. Przez wiarę, iż wypełnienie tych 2 pierwszych warunków uwalnia od grzechu i winy.

(Dokończenie nastąpi.)

Zjednoczenie kobiecych towarzystw oświatowych.

W niedzielę 7. b. m. odbył się w Poznaniu w zamkniętem gronie Zjazd delegowanych towarzystw kobiecych, który zwołano celem połączenia luźno jeszcze istniejących towarzystw kobiecych w jeden Związek. Przybyłe delegowane miały razem głosów 91 na każdą pięćdziesiątkę członków, przemawiały zatem w imieniu przeszło 4500 kobiet. Śląsk, Berlin i Prusy Zachodnie także nadesłały swe reprezentantki.

Obrady trwały około pięć godzin i były bardzo ożywione, nieraz burzliwe. Nic dziwnego. Wśród zebranych panowały liczne a odmienne zapatrywania na zadania i sposoby pracy nowego Zjednoczenia, co się w dyskusyi uwydatniało. Dyskusya jednak była istotnie rzeczowa. Ani burzliwość obrad ani też drobne usterki nie mogą wpłynąć na ogólną ocenę zebrania. Widzieliśmy już liczne zebrania męskie, bardzo poważne, które były i więcej burzliwe i mniej rzeczowe zarazem.

Projekt ustaw pragnął w Związku jednym objąć wszystkie kobiece stowarzyszenia oświatowe i ekonomiczne w obrebie całej Rzeszy niemieckiej. Zamiar piękny, ale wątpić by należało, czy zjednoczenie o tak szerokiem sercu zdołałoby swe szlachetne zamiary wykonać w rzeczywistości. Dlatego też po dłuższej dyskusyi postanowiono bardzo znaczną większością głosów ścieśnić zakres działania Zjednoczenia i przyjmować tylko „oświatowe‘ stowarzyszenia kobiece.

Dyskusya w tej sprawie wykazała zarazem, iż zarówno Śląsk jak i wychodźtwo (Berlin-Westfalia) w tak odrębnych żyją warunkach, iż u nich praca winna być inną, aniżeli w Wielkopolsce i Prusach. Berlin zrozumiał to dobrze i dlatego delegowane z Berlina oświadczyły z góry, iż przystąpią do Związku jako okręg osobny. Podobnie stać się powinno ze Śląskiem, gdzie zaznacza się potrzeba kobiecych zawodowych stowarzyszeń, które coprawda na Śląsku dotąd nie istnieją.

W walce o to, czy Zjednoczenie winno obejmować także „ekonomiczne“ związki, zdaniem naszem, zwolen-

niczki także „ekonomicznego“ związku nie dość zwracały uwagi na to, iż do zadań oświatowych stowarzyszeń niewątpliwie także należy praca społeczna, podjęta mianowicie w interesie kobiet pracujących, a więc dostarczanie informacyi, gdzie i jak pracownice wszelkiego rodzaju kształcić się mogą, jak chronić się przed zepsuciem, praca nad szerzeniem oświaty wśród nich itd. Odróżnić należy jednak związki ekonomiczne czyli zawodowe samychże kobiet pracujących, które starają się bezpośrednio oddziaływać na warunki pracy, i ułatwiają swym członkom byt doczesny za pomocą kas i urządzeń, opartych na szerokich podstawach. Jednego z drugiem skojarzyć nie można, jak tego dowodzą przykłady społeczeństw innych, nawet takich, które w szczęśliwszych od naszego istnieją warunkach.

„Zjednoczenie“ nowo założone zcieśniło zakres swej pracy, ale właśnie przez to ujęło swe zadania praktyczniej. Nowemu „Zjednoczeniu“ imieniem Związku kobiet pracujących serdecznie przesyłamy życzenia jak najpomyślniejszego rozwoju.

Konkurs na artykuły.

W ubiegłym roku ogłosiliśmy w organie naszym konkurs na artykuły. Dla każdego stowarzyszenia przeznaczyliśmy osobny temat. Dziś właśnie podajemy artykulik, pisany przez jednę ze stowarzyszonych Stowarzyszenia katolickiej służby żeńskiej w Poznaniu pod tytułem: **Ujemne i dodatnie strony stanowiska służącej wobec stanowiska pracownicy fabrycznej.**

Nieraz słyszymy, jak służąca narzeka na swój stan, uważa go za najniższy, najnieszczęśliwszy na świecie i mniema, że stan pracownicy fabrycznej jest gładki jak lustro — bez chmur i cieni. Zdaje jej się, że pracownicy fabrycznej „pieczone gołąbki same przychodzą do gąbki“.

A przecież wiemy, że od początku świata istnieją rozmaite stany. Jak dawniej tak i dziś istnieją stany wysokie i możne, a jednak żaden człowiek nie może powiedzieć: „Mój stan jest bez stron ujemnych“. Bo i jakby to być mogło, przecież Pan Bóg, gdy wyganiał Adama z raju, rzekł mu: w pocie czoła chleb twój spożywać będziesz — a nigdy nie powiedział, że stan pracownicy fabrycznej lub służącej będzie wolny od stron ujemnych. To też każdy człowiek musi sobie powiedzieć, że bez nieszczęścia niema szczęścia, bez pracy niema kołaczy, a bez stron ujemnych niema żadnego stanu na świecie.

Tak też i stan służebny ma swoje nieprzyjemności. Służąca ciężko musi pracować od rana do późnego wieczora, bez wytchnienia, pilna jak mrówka. Ręce od pracy ma twarde i niezgrabne. Nim stanie do pracy, musi się okryć płaszczem anielskiej cierpliwości, bo jeszcze jednej nie skończyła pracy, a już drugą rozpoczyna, jeszcze tej nie skończyła, a już dziesięć innych czeka.

Pracownica fabryczna zaś ma delikatne ręce, pracuje oznaczoną liczbę godzin, bez zbytniego wytężenia sił i bez przerywania.

Służącej nie wolno wyjść bez pozwolenia, ale i prośbą nie wiele czasem uzyska. Ile to nieraz nałyka się gorzkich pigułek, nim jej państwo powiedzą: idź!

Pracownica fabryczna ma swój wolny wieczór i wolną niedzielę od rana do wieczora.

Służąca nie ma tych praw co pracownica fabryczna. Gdy zachoruje, jest skazaną na łaskę lub niełaskę państwa, a choć państwo dobrzy, to opiekują się nią tylko przez krótki czas. Gdy już nie może wypełniać należycie swych obowiązków, wydalają ją lub odsyłają do lazaretu. Pracownica fabryczna zaś już po trzech dniach ma wolnego lekarza i aptekę. Pracownica fabryczna ma jeszcze inne prawa ochronne, których nie ma służąca.

To są ujemne strony stanowiska służącej w porównaniu ze stanowiskiem pracownicy fabrycznej — lecz piękniejsze i liczniejsze są strony dodatnie. Służąca jest zastępczynią pani domu. Pani ma inne obowiązki do wypełniania, nie może należycie zająć się gospodarstwem, bierze więc sobie osobę do wyręczenia jej w tych zajęciach.

Służąca uprząta ładnie umeblowane pokoje, aż skończy na kuchni, która się błyszczy od czystości. Wtedy z zadowoleniem i radością może sobie powiedzieć: „To moja praca, moje ręce to zrobiły!“

Służąca ma spokojne i regularne życie, dostanie nieraz bardzo ładną pensyą a przytem ma wolne mieszkanie i pranie.

Pracownica fabryczna musi to wszystko opłacić ze swej pensyi, dlatego nie może odkładać pieniędzy, jak służąca! Pracownica fabryczna często źle wygląda, bo przez cały dzień pracuje w szkodliwem powietrzu, zwłaszcza w fabrykach tytoniu, gdzie wdycha szkodliwy pył, który się unosi w powietrzu. Praca służącej jest ciężką, lecz nie tak szkodliwą. W dobrym domu ma służąca szkołę dobrych obyczajów. Pracownica fabryczna zaś, gdzie w jednej pracowni pracuje wiele osób, nasłucha się nieraz słów nieprzyjemnych.

Służąca więc narzeka, bo nie myśli o dodatnich stronach swego zawodu, które będą jeszcze piękniejsze po kilku latach; gdy nasze stowarzyszenie się rozwinie, to i stanowisko służącej się poprawi. Ujemne strony stanu służebnego są konieczne, bo gdyby służąca miała wszystko, co zapragnie, to by zaniedbywała swe obowiązki, to by myślała: niech użyję świata, póki służą lata, a może by nawet zapomniała o Panu Bogu. Ale strony ujemne na to nie pozwolą, są one przeszkodą do życia niedobrego, są drogoskazem, który prowadzi do Boga. Są to ścieżki cierniami wysłane, lecz prowadzące prosto do nieba.

Władysława Pawełczak
Stowarzyszona kat. służby żeńskiej w Poznaniu.

GOSPODARSTWO KOBIECE.

Oświetlenie mieszkania.

Dobre, jasne światło jest nietylko do dobrego wykonania prac wieczornych, ale i dla zdrowia ócz naszych koniecznie potrzebne. Nic tak nie psuje wzroku, jak praca wykonywana przy lichem, niedostatecznem oświetleniu. Dlatego też każda gospodyni domu winna dbać, aby się lampy dobrze, jasno paliły.

Najlepsza lampa źle się pali, jeśli jej nie utrzymujemy w porządku. To też nie trzeba odkładać czyszczenia do wieczora, gdy się już ściemniać poczyna, lecz robić to codziennie z rana, po uprzątnięciu mieszkania. Już sama ostrożność nakazuje, aby i naftę nalewać do lamp we dnie, a nie przy świetle, bowiem źle czyszczona nafta zapala się bardzo łatwo i może spowodować nieszczęście.

Trzeba uważać na to, aby lampa stała pewno, na mocnej podstawie, aby się łatwo nie mogła przewrócić; przy zakupnie trzeba wybierać mocną ciężką podstawę. Najlepiej, zwłaszcza jeśli się ma małe dzieci, kupić wiszącą lampę i zawiesić ją nad stołem, aby przez to uniknąć niebezpieczeństwa ognia lub poparzenia.

Do czyszczenia lamp konieczne są miękkie, wełniane płatki, które najlepiej przechowywać w osobnem pudełku. Najpierw należy obetrzeć klosz czystym płatkiem, jeśli są na nim plamy, zmyć mydłem i wodą. Cylinder wyczyścić okrągłą szczotką tak, aby był zupełnie przejrzysty a nie zamglony. Górną część palmika, na którym spoczywa klosz i cylinder, trzeba odkręcić i starannie wyczyścić. Poczem obetrzeć płatkiem zwęglony knot — przy okrągłych palnikach nie należy nigdy ucinać knota, przy płaskich, wązkich można obciąć co kilka dni. Trzeba również przy pomocy drutu i miękkiego płatka wyczyszcić środek palnika, aby usunąć sadze i zwęglone odpadki knota; trzeba uważać, aby otwórki palnika nie zakleiły się.

Kto w ten sposób czyści codziennie lampy, może być pewien, że będą się równo, jasno paliły.

Jak poznać, czy ryba świeża?

Najlepiej kupować ryby żywe. Te jednak są znacznie droższe — a w czasie wielkiego mrozu wszystkie bywają zamrożone.

Czasami ryba, szczególniej zamrożona, nie cuchnie, a jednak jest zepsutą i szkodliwą. Trzeba uważać, czy skóra ma zwykły kolor, gdyż jeżeli zciemnieje, już ryba zepsuta.

Dalej, jeżeli skrzela są czerwone, ryba jest świeża, jeżeli blade lub ciemne, zepsuta.

Najłatwiej zaś poznać po oczach. U ryb świeżych oczy są wypukłe, a im więcej nieświeża ryba, tem więcej w głąb wpadnięte.

Jak przechować ryby, żeby się przez kilka dni nie zepsuły?

Wiadomo, że ryba szybko się psuje. Czasem wypadnie tak, że zanim ryby potrzebujemy, możemy dostać je łatwo, a później z trudnością lub znacznie drożej. Można wtedy przechować ryby w następujący sposób: Świeżo złapane ryby zabić, przecinając kręgosłup tuż koło łba. Następnie rozciąć płasko przez całą długość, oczyścić z wnętrzności i każdy kawałek natrzeć miałkim cukrem. Układać w fasce lub misce, przesypując grubo solą.

Codzień odlewać sos i po wierzchu ryby nim polewać.

W taki sposób przechowane ryby mogą stać 2—3 tygodni.

Na parę godzin przed użyciem wymoczyć w letniej wodzie. Wodę tę trzeba parę razy odmienić.

Ryby żywe przechowują przez kilka dni w ten sposób: Kładą rybie w pyszczek kawałek chleba, umoczonego w spirytusie, a następnie obkładają z wierzchu i ze spodu suchym śniegiem, lub drobno utłuczonym lodem i trzymają na mrozie.

Porada prawna.

Pracownica pewna, cierpiąca na nogi i będąca z powodu tego niezdolną do pracy, postanowiła starać się o rentę inwalidzką. Znaczków wlepionych miała przeszło 200, karty wymieniała w swoim czasie (każdą w przeciągu dwóch lat od dnia wystawienia), papiery były więc w porządku. Postarała się o świadectwo lekarskie, stwierdzające, że niezdolną jest zarobić trzeciej części zwykłego zarobku i na mocy tego świadectwa stawiła wniosek o rentę do zakładu zabezpieczeniowego w Poznaniu.

Zarząd zakładu, ażeby stwierdzić, czy pracownica jest rzeczywiście niezdolną do pracy, nakazał jej stawić się do lazaretu miejskiego w Poznaniu. Tamże poddano ją przez pewien czas badaniu i leczeniu. Przy opuszczeniu lazaretu orzekli lekarze, że pierwotną zdolność do pracy w zupełności odzyskała. Miejscowa władza policyjna po wysłuchaniu ławników również do tego zdania się przychyliła. Na mocy tych orzeczeń zakład zabezpieczenia odrzucił wniosek o udzielenie renty. W wyroku zaznaczono, że gdyby pracownica przeciwko temu wyrokowi odwołać się chciała do wyższej instancyi, tj. do sądu rozjemczego, uczynić to musi w przeciągu miesiąca po odebraniu wyroku.

Ponieważ pomimo orzeczenia lekarzy do pracy zdatną się nie czuła, postanowiła odwołać się do sądu rozjemczego dla zabezpieczeń robotniczych w Poznaniu. W piśmie swem podniosła, że chociaż ręce ma zdrowe, nie może z ich zdrowia korzystać, ponieważ do pracy c h o d z i ć nie może. I może byłaby otrzymała rentę, cóż, kiedy odwołanie się zamiast po miesiącu, zrobiła po siedmiu tygodniach. Naturalnie, że sąd odwołania nie uwzględnił, ponieważ wniesione zostało trzy tygodnie z a p ó ź n o.

W swym kłopocie założyła przeciwko temu wyrokowi rewizyę do Berlina. Lecz i tam potwierdzili wyrok sądu rozjemczego.

Teraz zgłosiła się po poradę do naszego Związku. Myśmy naturalnie poradzić nie mogli, ponieważ z własnej winy spóźniła się z apelacyą do wyższych instancyi. Nie pozostaje jej obecnie nic innego, jak — jeżeli niezdolność do pracy dalej trwać będzie — po upływie roku od ostatniego wyroku stawić ponowny wniosek o udzielenie renty. Ażeby zaś zabezpieczenie nie zostało przerwanem, powinna karty co dwa lata wymieniać i w każdą wlepić (choćby dobrowolnie) przynajmniej 20 znaczków jakiejbądź klasy.

Z powyższego wypadku wynika nauka, że starająca się o rentę dbać powinna o to, aby **apelacya** do wyższej instancyi (czy to do sądu rozjemczego czy do Berlina) dokonaną była **w przeciągu miesiąca** po odebraniu wyroku. Kto ten czas przespał, tęn niech niepotrzebnie się nie trudzi z odwoływaniem się, bo i tak nic nie wskóra. Szkoda czasu i atłasu — i grosza. Drugie i trzecie pisanie w tym wypadku było zupełnie zbyteczne, a z pewnością drogo u jakiegoś pisarka kosztowało. Wyraźnie tu znów wychodzi na jaw wyzysk naszego ludu przez pokątnych pisarzy. Pisarek ów powinien był odradzić pisania do sądu rozjemczego i do Berlina, ponieważ sprawa po niewczasie nie miała najmniejszych widoków powodzenia. Pracownica byłaby w ten sposób kilka marek zatrzymała w kieszeni, które jej z pewnością bardzo są potrzebne.

Co się dzieje w świecie?

— Cóż tam nowego z polityki?

— S p r a w a r e f o r m y w y b o r c z e j w P r u s a c h, omawiana w sejmie, nie przeszła skutkiem większości głosów konserwatystów, którzy są przeciwni tej zmianie.

— Jaka miała być ta zmiana?

— Zaraz ci wytłomaczę. Otóż wybory do parlamentu odbywają się za pomocą bezpośredniego, równego, tajnego głosowania, czyli, że każdy uprawniony do głosowania obywatel głosuje sam wprost na posła przy pomocy karteczki w zamkniętej kopercie, tak, że nikt nie wie, na kogo oddał swój głos. Głosowanie zaś do sejmu jest jawnem, opartem na systemie klasowym, a klasy te tworzą się według wysokości płaconego podatku. Dla tych, którzy są na stanowisku zależnem, system jawnego głosowania nie jest dobry, również ustawa wyborcza, w której wysokość płaconych podatków rozstrzyga sprawę, nie jest korzystną dla mniej majętnych. Dlatego też większość ludności w kraju dopomina się, aby zmieniono ustawę wyborczą. Skończyło się jednak na niczem mimo obietnicy zmiany zapowiedzianej ze strony rządu.

— Cóż jeszcze nowego?

— W Berlinie odbył się kongres górników, zwołany z powodu nieszczęścia w Radbod. Polskie organizacye robotnicze wysłały również swych delegatów na ów kongres, któremu przewodniczyli poseł Sachse i p. Sosiński, prezes „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego". Przyjęto cały szereg ważnych wniosków w sprawie dopuszczenia robotników do kontroli górniczej, w sprawie stworzenia ogólnej ustawy, regulującej stosunki w górnictwie całej rzeszy, zaprotestowano również przeciw gospodarce właścicieli kopalń, którzy szkodzą robotnikom za pomocą t. zw. czarnych list, utrudniających im znalezienie pracy.

— A jakże tam z groźbą wojny?

— Serbia i Czarnogórze wciąż się zbroją, jakby wojna z Austryą miała niebawem wybuchnąć. Bułgarya nie chce więcej odszkodowania zapłacić Turcyi, jak 82 miliony marek — gdy tymczasem Turcya żąda koniecznie 100 milionów.

Podobno R o s y a p r z y r z e k ł a B u ł g a r y i 100 m i l i o n ó w m a r e k p o ż y c z k i, chcąc jej przyjść z pomocą w trudnem położeniu, Bułgarzy jednak namyślają się, czy ją przyjąć, ponieważ się boją, aby Rosya wskutek tego zbytnio się nimi nie opiekowała.

Nowy projekt ustawy przeciw pijaństwu przedłożono austryackiej Radzie państwa. Projekt ten żąda ograniczenia koncesyi na wyszynk napojów alkoholowych, zamykanie destylacyi w niedziele i święta, oraz w czasie wypłat. Aby zapobiedz piciu na „borg" żąda projekt, aby sądy nie przyjmowały skarg restauratorów i szynkarzy o zapłacenie długów pijackich. Prócz tego żąda kary na tych szynkarzy, którzy sprzedawają napoje alkoholowe pijanym osobom.

— Dobrzeby było, aby taką ustawę przyjęły wszystkie państwa — zmniejszyłoby się przez to pijaństwo, które tyle szkody wyrządza ludziom!

Rozwiązanie szarady z No. 3: Pokora.

ZAGADKA.

Mam jednę nogę,
Chodzić nie mogę,
Bywam w kościele,
I to mówię śmiele,
Choć po kryjomu.
Lecz w każdym domu
Każdy mnie ściska,
Do ust przyciska.

Ogłoszenie.

Dnia 22. lutego odbędzie się na sali Domu Katolickiego (św. Marcin 69)

WIELKA WIECZORNICA

Stow. żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu.

Początek o godz. ½9. Po przedstawieniu tańce. Ceny miejsc: krzesło rezerw. 1,50 mk. I. miejsce 1 mk. II. miejsce 75 fen., stojące 50 fen. Biletów nabyć można u p. Koszewskiego, św. Marcin 70.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Sprawozdanie sekretarza jeneralnego

Związku Kobiet pracujących za rok 1908.

(Od 1 stycznia 1908 do 1 stycznia 1909.)

Z dniem 1 stycznia 1909 roku wszedł Związek kobiet pracujących w **trzeci rok** swego istnienia i swej pracy wkoło stanu kobiet pracujących. Założony pod sam koniec roku 1906, rozwinął się tak dalece, że już pod koniec roku 1907 liczył w pięciu stowarzyszeniach 3068 członków.

Ponieważ liczebny rozwój każdego związku świadczy o jego racyi bytu, a zarazem jest podwaliną do wewnętrznego rozwoju i pracy w celu osiągnienia wytkniętego celu, przeto wypada zastanowić się w pierwszej linii nad

liczebnym rozwojem Związku.

Pod tym względem był rok 1908 dla Związku nader szczęśliwy. **Założono siedem stowarzyszeń.** A mianowicie: 4 marca **„Stowarzyszenie żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu"**, które liczy obecnie 182 członków — dnia 25 listopada dwa stowarzyszenia w Inowrocławiu; jedno dla kobiet pracujących w handlu i konfekcyi, pod nazwą **„Zgoda"**, które liczy obecnie 82 członków, drugie, dla pracownic fabrycznych, rolnych i wolnych oraz dla służby żeńskiej, pod nazwą **„Jedność"**, które liczy 215 członków. — Dnia 6 grudnia założono **„Stowarzyszenie pracownic fabrycznych w parafii św. Łazarza w Poznaniu"**, które liczy 190 członków. — Dnia 18 grudnia: **„Stowarzyszenie kobiet pracujących w Pakości"**, 119 członków. — Dnia 26 grudnia w Bydgoszczy dwa stowarzyszenia: jedno dla **„kobiet pracujących w handlu i konfekcyi"**, 80 członków, drugie dla pracownic fabrycznych, rolnych i wolnych, pod nazwą **„Jedność"**, 80 członków.

Stare stowarzyszenia, których było pod koniec 1907-go roku pięć, rozwijają się liczebnie normalnie. — Stowarzyszenie pracownic fabrycznych w Poznaniu, liczące obecnie 955 członków (w roku 1907-mym 950) wzmogło się, gdy się zważy na ubytek pracownic, mieszkających w parafii św. Łazarza, dla których założono osobne stowarzyszenie — Stow. prac. konf. w Poznaniu liczy 765 członków (w r. 1907-mym 760). — Stow. kobiet pracujących w handlu i konf. w Gnieźnie, liczące 184 członków (w ubiegłym roku 188), cofło się liczebnie. — Stow. kat. służby żeńskiej w Poznaniu wzmogło się o 110; liczy 780 członków. — Stow. pracownic kat. w Kościanie liczy 355 członków.

Pozornie mały przyrost w niektórych stowarzyszeniach, a nawet mały ubytek tłomaczy się tem, że do sprawozdania za rok 1907 podano liczbę członków według książki członków, w tym zaś roku liczono członków według kart kwitowych i kontrolowych, zaliczono więc do liczby członków tylko te stowarzyszone, które regularnie opłacają składki i chodzą na zebrania. I tak też być powinno. Martwi członkowie, którzy składek nie płacą i na zebrania nie chodzą, przestają być członkami w każdem dobrze prowadzonem stowarzyszeniu.

Liczebny rozwój Związku przedstawia się więc bardzo korzystnie; Związek liczył (aż do 1. I. 09) **dwanaście stowarzyszeń — 4287 członków.**

Jeżeli dodamy jeszcze, założone już w roku 1909 stowarzyszenie kobiet pracujących w Łobżenicy, liczące 196 członków, to mamy obecnie w trzynastu stowarzyszeniach 4483 członków.

Związek nasz jest związkiem ekonomicznym; jako taki dąży do tego, by oprzeć swą programową pracę w pierwszej linii na silnej podstawie kas centralnych. Dla tego wypada nam zastanowić się na drugiem miejscu naszego sprawozdania nad

rozwojem kas związkowych.

KASA GŁÓWNA

przedstawia się według dochodu i rozchodu, od 1. I. 07 do 1. I. 08 jak następuje:

DOCHÓD:

Remanent z roku 1907		1951,60 M.
Składki miesięczne stowarzyszeń związkowych:		
Stow. prac. fabr. w Poznaniu . .	1801,30 M.	
„ prac. konf. w Poznaniu . .	1277,56 „	
„ kat. służby żeńsk. w Pozn.	1223,60 „	
„ żeńskiej młodz. kup. w Pozn.	256,44 „	
„ prac. fabr. w Kościanie . .	812,53 „	
„ kob. prac. w hand. i konf. w Gnieźnie	397,92 „	
„ „Zgoda" w Inowrocławiu .	55,76 „	
„ „Jedność" w Inowrocławiu	129,82 „	
suma		5954,93 M.
Rozmaite dochody:		
Z kursów społecznych	264,55 „	
% od kapitału obrotowego . . .	58,15 „	
Za śpiewniki	233,70 „	
Za Żywoty Św. Pańskich (rabat)	2,00 „	
Hymny Ojca św.	13,00 „	
		571,40 M.
suma		8477,94 M.

ROZCHÓD:

Kasa chorych:		
Stow. prac. fabr. w Poznaniu . .	687,00 M.	
„ prac. konf. w Poznaniu . .	620,00 „	
„ kat. służby żeńsk. w Pozn.	106,00 „	
„ kob. prac. w handl. i konf. w Gnieźnie	95,00 „	
„ pracownic w Kościanie . .	88,00 „	
suma		1596,00 M.
Rozmaite rozchody:		
„Pracownica"	1520,60 M.	
Obrona prawna	100,00 „	
Agitacya	77,75 „	
Druki i formularze	1248,60 „	
Administracya	92,38 „	
Nadzwyczajne	359,36 „	
		3398,69 M.
suma		4994,69 M.

ZESTAWIENIE:

Dochód	8477,94	M.
Rozchód	4994,69	„
Remanent pro 1909	3483,25	M.

Wzajemna pomoc

polega na dwóch kasach pomocniczych, a mianowicie na kasie chorych i na kasie posagowej wzgl. pośmiertnej.

Kasa chorych — oparta na opłacie miesięcznej (składki włączone do składek kasy stowarzyszenia) — wypłaciły 231 stowarzyszonym 1596 marek.

Kasa posagowa wzgl. pośmiertna — oparta na systemie repartycyjnym (składki zbiera się seryami po 50 fen.) — wypłaciła 94 członkom 5640 marek posagu i 7 członkom pośmiertne w wysokości 840 marek, razem 6480 marek. Wypłaty wynoszą 60 marek na posag, 120 marek na przypadek śmierci.

Bilans kasy posagowej wzgl. pośmiertnej przedstawia się jak następuje:

DOCHÓD:

Remanent z roku 1907	477,65	M.
Stow. prac. fabr. w Poznaniu	1739,50	„
„ prac konf. w Poznaniu	1390,10	„
„ kat. służby żeńskiej	1145,50	„
„ żeńskiej młodzieży kupieckiej	272,40	„
„ pracownic w Kościanie	208,60	„
„ kob. prac. w handl. i konf. w Gnieźnie	405,50	„
„ „Zgoda“ Inowrocław	32,00	„
„ „Jedność“ Inowrocław	125,50	„
Za znaczki sprzedane w sekretaryacie jen.	78,00	„
% od bieżącego kapitału	8,15	„
suma	5882,90	M.

ROZCHÓD:

94 członkom na posag à 60 marek	5640,00	M.
7 członkom pośmiertne à 120 marek	840,00	„
suma	6480,00	M.

ZESTAWIENIE:

Dochód	5882,00	M.
Rozchód	6480,00	„
Deficit	597,10	M.

W roku 1908 opłaciły stowarzyszone 7 seryi po 50 fen.; zapłaciły więc po 3,50 marek.

Do kasy posagowej wzgl. pośmiertnej należało 1799 stowarzyszonych; a mianowicie: stow. prac. fabr. w Poznaniu 510, — stow. prac. konf. Pozn. 544, — stow. kat. służby żeńskiej w Pozn. 290, — stow. żeńsk. młodzieży kup. w Pozn. 82, — stow. kob. prac. w handl. i konf. w Gnieźnie 106, — „Zgoda“ w Inowrocławiu 43, — „Jedność“ w Inowrocławiu 179, — stow. prac. na Łazarzu w Pozn. 45.

Nowe stowarzyszenia, jak w Bydgoszczy, Pakości i Łobzenicy nie mogły jeszcze podać liczby członków do kasy pos. i pośm. — stowarzyszenie kościańskie nie należy do kasy.

Dla ułatwienia poglądu na rozwój liczebny stowarzyszeń związkowych (aż do dnia 1. I. 09) — oraz stan kasy, zarazem ze względu na przynależenie do kasy posagowej wzgl. pośmiertnej, podajemy następującą tablicę:

Stowarzyszenie	założone	liczy członków	panien	zamężnych wzgl. wdów	do kasy posag. należy wzgl. pośm.	wpłacono składek M.	₰	wpł. składek do kasy posagowej wzgl. pośmiertnej M.	₰
Pracownic fabr. p. wezw. M. N. P. w Poznaniu	1905 / 1888	955	855	100	510	1801	30	1739	50
Pracownic konfekcyjnych w Poznaniu	31. 12. 1906	765	755	10	544	1277	56	1390	10
Kobiet pracuj. w handlu i konfekcyi w Gnieźnie	23. 3. 1907	184	178	6	106	397	92	405	50
Katol. służby żeńskiej w Poznaniu	4. 8. 1907	780	780	—	290	1223	60	1145	50
Pracownic katolickich w Kościanie	27. 10 1907	335	328	7	345	812	53	208	60
Żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu	4. 3. 1908	182	182	—	82	256	44	272	40
»Zgoda« w Inowrocławiu	25. 11. 1908	82	82	—	43	55	76	32	—
»Jedność« w Inowrocławiu	25. 11. 1908	215	200	15	179	129	82	125	50
Pracownic fabr. parafii św. Łazarza w Poznaniu	6. 12. 1908	90	188	2	45	—	—	—	—
Kobiet pracujących w Pakości.	18. 12. 1908	119	100	19	—	—	—	—	—
»Jedność« w Bydgoszczy	26. 12. 1908	400	400	—	—	—	—	—	—
Kobiet pracuj. w handlu i konfekcyi w Bydgoszczy	26. 12. 1908	80	80	—	—	—		—	—
Suma:		4287	4128	159	2144	5954	93	5319	10

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Luty.)

15-go o 8 na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.
18-go o 8¼ w Domu Kat. stow. prac. konf. II. oddział.
21-go 1. starsze stow. prac. fabr. 2. nabożeństwo u Przem. Pańskiego. 3. o 5 stow. kobiet prac. w hand. i konf. w Gnieźnie. 4. starsze stow. kat. służby żeńskiej. 5. stow. kob. prac. w handl. i konf. w Bydgoszczy na sali Spółki budowl. ul. Wilhelm. 5.
24-go o 8½ w Domu Kat. stow. żeńskiej młodz. kup.
28-go 1. o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. II. oddział. 2. o ½5 na sali dom. stow. kat. służby żeńskiej.

(Marzec.)

1-go o 8¼ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.
2-go o 8 w Domu Kat. stow. prac. konf. I. oddział.

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Dodatek.

DODATEK

GAZETA DLA KOBIET



ŻYCIE.

I czemu płakać, gdy szczęście odpływa?
Łza w szybkim pędzie wstrzymać go nie zdoła.
Rzuć tylko okiem zroszonem dokoła,
Szczęście u abezdnic grobowem spoczywa.

Czas na swych skrzydłach i młodość porywa;
Połysk łudzący szczęścia się rozpłynął,
A gdy się groźno świat oczom rozwinął,
Najtkliwsze serca potargał ogniwa.

Wszak życie nasze ma szczęścia niewiele
I łzy przelane głuche roszą głazy;
Marą są szczęścia łudzące obrazy.

Lecz ból i smutek dostawszy w udziale
Czemuż nad jednem łzy ronić cierpieniem,
Gdy całe życie jest tylko westchnieniem?

Ks. Karol Antoniewicz.

SKARB.

OPOWIEDZIAŁ SZCZEP.

Kędy okiem rzucić, puszcze lesiste się ciągnęły, czarne niby otchłań i jak ona głuche a tajemnicze. Wśród nich rzeki i strumienie szemrały a nad niemi tu i owdzie wznosiły się sadyby ludzkie. Ziemi było w bród, za to ludzi mało. O jutro się nie troszczono; rozkrajałeś ziemię pługiem i ziarnko w nią wrzuciłeś — ona kopę oddawała; w boru zwierz cię przyodział, nakarmił, pszczółka miodem potraktowała, murawa rydzem i jagodą a rzeka smaczną rybą. Ściąłeś dębczaka — już ci jest i chata z obejściem, a w niej ognisko i łoże ze skór borsuczych. Wstać było o świcie i parę wołów do pługa zaprządz, a coś do zachodu słonecznego ograniczył to twoje, nikt ci tego zaprzeczyć nie śmiał. Żyli ludzie jak w bajce i tylko w baśniach, przekazywanych z pokolenia na pokolenie, opowiadają o nich.

Zdarzyło się za owych czasów, że przez bór gęsty, gdzie śnieg się ułożył po pas, szło dwóch ludzi, kosturami drogę sobie torując. Jeden z nich, starzec, brodę miał mleczną, policzki zapadłe a rysy łagodne, dobrocią tchnące; drugi, w sile wieku, o śmiałem, otwartem spojrzeniu, podtrzymywał go, z drogi mu gałęzie suche i inne zawady usuwał. Nie byli to mieszkańcy tej ziemi, odzież zdradzała cudzoziemców.

— Smutny to kraj — odezwał się młodszy — niebo wciąż zasępione, dokoła puszcze bezbrzeżne, w których wilki wyją a wicher im wtóruje. Zieloności i słońca tyle, że ledwie na nie popatrzysz, już zamiast nich śnieg płatami spada a wicher po swojemu zawodzi.

— Ale w kraju tym ludzie żyją w grzechu, chociaż sami o tem nie wiedzą, kłaniają się i czczą bałwany z drzewa ciosane — zauważył starzec — obowiązkiem naszym zdjąć im z oczu łuski i prawdę ogłosić, wyprowadzić z grzechu, żeby ich dusze zbawić!

— Dziwię się nieraz, ojcze Iwonie — rzekł młodszy — czem to się dzieje, że wam sił staje na tyle trudów, chociażeście tyle wiosen przeżyli. Jam przecież przy was pacholę, a często tracę ochotę.

Starzec westchnął.

— Hilderyku mój — odparł — mnie wiara krzepi, ona to brzemienia wieku uczuwać mi nie daje, odmładza serce. Tyś jeszcze nie poznał nauki Syna Bożego gruntownie.

— Ojcze Iwonie — zawołał, ręce składając, Hilderyk — powiedzcie, proszę, co czynić, żeby ją poznać?

— Wierz gorąco, kochaj Boga nadewszystko a bliźniego jak siebie samego.

— Wciąż powtarzacie jedno i to samo — rzekł zasmucony Hilderyk. — Snać nie godzien jestem łaski, skoro oczy moje, tak jak wasze, nie widzą.

Rozmowę im przerwał głos poważny, który zapytywał:

— A dokąd to i skąd spieszycie, ludzie dobrzy? Samowtór o takiej porze iść przez las, gdzie marucha i wilki po zbójecku gospodarzą. Odrazu poznać, żeście z daleka.

Zapytywał średniego wzrostu i również wieku średniego mężczyzna, o twarzy poczciwością nacechowanej; ubrany był w kożuch dostatni, pasem rzemiennym ściągnięty, na głowie miał kołpak futrem żbika obłożony, skórznie na nogach, powrozami pookręcane; w ręku oszczep trzymał, u pasa mieczyk przywiesił, kosaćcowego kształtu, niemieckiej roboty, i siekierę kamienną, na dębowej rękojeści osadzoną.

— Bóg z tobą, człowiecze — odparł Iwo przystając, odgadłeś, żeśmy z daleka.

— Zdrożenie po was widzę — przerwał spotkany — chata moja niedaleko, tylko patrzeć; w niej spoczynek znajdziecie, ognisko i posiłek. Nie obawiajcie się; jestem Miłosz, kmieć wolny, znają mnie ludzie. Pójdźcie, drogę wskażę.

Nie czekając odpowiedzi, ruszył, a za nim Iwo i Hilderyk.

Zagroda Miłosza ukazała się wkrótce; była częstokołem oprowadzona, wszystko w niej zdradzało dostatek, ład, oko pańskie, co to konia tuczy bez niczyjej krzywdy. Chata z okapem stała na miejscu podwyższonem, z połaci niewieściej śmiechy i pieśni dochodziły, w męzkiej było pusto, chociaż na ognisku płonęły polana, z wesołym trzaskiem.

— W dobry czas witajcie i z dobrą wolą gościnę przyjmijcie: czem chata bogata — zapraszał Miłosz gości. — Zadra, sam tu a żywo! — dodał głos podnosząc.

Wpadł parobek, okiem rzucił i już wiedział, czego pan żąda; po chwili na stole misy z jadłem dymiącem się zjawiły i dzbany z miodem, snać lipcem, bo gdy je wniesiono, wonność się po izbie rozeszła.

Gospodarz ustawicznie gości do jadła nakłaniał, kubki im podsuwał, ale oni ledwie że tego i owego dotknęli.

— Nie smakuje wam gościna u mnie — odezwał się z żalem w głosie Miłosz.

— Broń Boże, dobry kmieciu — zaprzeczył Iwo — w życiu nic lepszego nie jedliśmy, ale nie nawykliśmy do obfitego posiłku. Miło się gości u was, bo zewsząd poczciwość wyziera; gdyby jeszcze i prawdy nic nie zasłaniało...

Miłosz z podziwieniem na mówiącego spojrzał.

— Ja przecież inaczej żyć nie umiem, jak prawdą — rzekł.

— Prawda jedna tylko jest: jako ponad światem, w niebiesiech, jeden, prawdziwy Bóg zamieszkuje, a wy, Miłoszu, widzę, że jej nie uznajecie.

To rzekłszy, Iwo ręką wskazał w róg chaty, gdzie na desce, pod ścianą, stały wyobrażenia bałwochwalcze, z drzewa rzezane.

— A, rozumiem teraz — rozśmiał się Miłosz — z innymi bogami trzymacie, więc moje wam się nie podobają.

— Powiedziałem wam, kmieciu, że wyznawam jedynego, prawdziwego Boga — na to Iwo — z towarzyszem moim przywędrowaliśmy ze stron bardzo dalekich, aby zjednać was dla Chrystusa...

Po raz pierwszy w chacie rozbrzmiały tak dziwne słowa; Iwo mówił długo: o Narodzeniu i Męce Zbawiciela. Miłosz słuchał uważnie, ale znać trudno mu było odrazu zrozumieć, bo głową wstrząsał a w końcu rzekł:

— Pięknie opowiadacie, zda mi się jednak, że Bóg wasz słabszy od naszych, jeżeli się nie mógł od mąk obronić.

Znów mu kapłan jął tłómaczyć, wówczas do izby weszła rodzina Miłosza: Mlada, żona, z dwojgiem dzieci, Władem i Lubą, a za nią wsunęła się czeladź. Nie w zwyczaju było, iżby się niewiasty oczom gości narzucały, ale do świetlicy zwabiła je ciekawość.

Słuchał Miłosz bacznie, słuchała Mlada i czeladź, ale opowieść najwięcej zajęła Własta i Lubę. Brat i siostra mało się różnili wiekiem, dwadzieścia niespełna widzieli wiosen; podobni byli do siebie z twarzy a urodziwi jak rzadko; Luba kosy niby len jasne miała, oko modre, usta do wiśni podobne, a smagłość topoli; Wlast rozumnie patrzył błękitnemi oczyma, usposobienia był statecznego, nie lubił zabaw pustych, za to w pieśniach się kochał okrutnie.

— Opowiadajcie jeszcze — rzekł do Iwona, gdy ten mówić przestał — tak prawicie składnie, że radbym was ciągle słuchał.

— Dosyć bo już o tym Bogu — przerwał Miłosz — On dla was najmilszy, dla nas milszy Światowid. Nie godzi się innymi bogami pogardzać, zemścić się mogą.

Iwo smutnie głowę pochylił.

— Światowid wasz i wszystkie inne bogi to drewno, to kamień, to fałsz! — rzekł dobitnie — widzę, że wiele jeszcze czasu upłynie, zanim wy, kmieciu, i bracia wasi poznacie się na prawdzie. A może też cud się stanie: Pan nad Pany upragnioną chwilę tryumfu chrześciańskiego przybliży...

Do izby wszedł z trzaskiem nowy gość: chłop wysoki, z rozrosłemi barami, grubym, żylastym karkiem, twarzą szpetną, naloną znać od nadmiaru trunku; głowę przykrywały mu kudły rude, oczy się kosiły, usta wykrzywiał uśmiech złośliwy.

— A toż co? — wołał stanąwszy w progu — święto u was Miłoszu; widzę, gości macie.

Luba ujrzawszy wchodzącego, pierzchnęła z izby jak spłoszona wiewiórka, za nią poszła Mlada i czeladź, wszyscy niechętnie na przybysza spoglądali.

— Siadajcie Jarmierzu — rzekł gospodarz, wskazując ławę — mili goście nawiedzili chatę, ale i was chętnie widzę.

— Nie prawda! Nie prawda! — zaśmiał się Jarmierz, sadowiąc się i łapczywie po dzban sięgając — gdyby jak mówisz było, nie zaprzeczałbyś mi Luby. Dziewka urok na mnie rzuciła, rozum przez nią tracę, a tyś się uparł i przyrzec jej nie chcesz.

— Zmuszać jej nie będę — niechętnie rzekł Miłosz — kogo upodoba, niech ten ją do chaty bierze. Cóżem winien, że na ciebie patrzeć nie może?

— Winieneś, bo z ciebie taki ojciec — przerwał mu Jarmierz — słyszane rzeczy, żeby dzieciom wolę dawać, jeszcze dziewce...

Goleń dzika z misy garścią pochwycił i zaczął jeść żarłocznie, dogadując:

— Baba z ciebie, Miłoszu, wierutna baba. Doczekasz się, że ci dziewkę gwałtem porwę, bo mi cierpliwości brak. Cóżem to ja, nie kmieć jak ty? Mało dobra w komorach u mnie leży? Ptasiego mleka brak chyba będzie dziewce twojej za mną...

— Ot, po co żarnami wiercieć, skoro mąki z tego nie będzie — rzekł Miłosz — gadamy z sobą, zapomniając o gościach.

— Niech ich tam! — mruknął Jarmierz, gryząc kość tak silnie, że trzaskała głośno — co to za jedni?

— Z daleka się opowiadają.

— Kupcy?

— Tak — odparł Iwo — kupujemy grzechy wasze, płacąc zbawieniem waszej duszy.

Łypnął na niego oczyma Jarmierz, a spostrzegłszy na piersiach krzyż srebrny, misternej roboty, głową kiwnął.

— Znam was... Z końca świata do nas ściągacie, żeby czary czynić i ludzi bałamuctwami ogłupiać. O Bogu opowiadacie, co to miał się pozwolić na krzyżu przybić; namawiacie, żeby kontyny palić, dawnych Bogów powyrzucać a waszego uznać, krzyże stawiać i ofiary składać przed niemi.

Odsapnął Jarmierz i dalej ciągnął:

— Słyszałem to od Mściwoja, co hen po świecie się włóczył... A no — ja myślę, że baśnie prawicie a naprawdę jesteście szpiegami, których nasyłają Niemce, łakomi na dobro nasze... Na gałęźby was, ot — nie czekając.

(Dokończenie nastąpi).

To czworo nam obficie przyjacioły daje:
Cnota, przy stateczności, hojność, obyczaje;
Kto cnotą, statkiem świeci, hojno chleba dawa,
I ludzki jest — takiemu przyjaciół dostawa.

Książęta państwa roślinnego.

Do najpiękniejszych typów roślinnych należą palmy, cechujące się obok wdzięku, wysmukłością, giętkością i majestatyczną powagą. Palma zawsze jest imponującą, czy to tworzy słabą trzcinę podobną bambusom, przenoszącą wysokością bujne trawy — czy reprezentuje królowę lasów, wyniosłą jak kolumna koryncka. W tym ostatnim razie, palma jest najwspanialszą przedstawicielką świata roślinnego strefy gorącej.

Liczna rodzina palm obejmuje przeszło sto gatunków, nie przekraczających nigdy granicy strefy gorącej.

Najwłaściwszym klimatem dla palm, powiada przyrodnik Humboldt, jest ten, którego temperatura nie przechodzi 20 stopni ciepła. W palmach, które słynny przyrodnik Linneusz nazwał Książętami państwa roślinnego, użyteczność łączy się z pięknością kształtów. W rzeczy samej drzewa te zaopatrują ludność we wszystko. Dają jej drzewo tak twarde, że z niego wyrobić można doskonałe strzały do łuków — naczynia wytwarzane z pochw (spatha) kwiat otaczających — materye tkane z włóknistej opony owocowej, sznury, nici ipożywienie, (orzechy kokosowe, daktyle, sago), cukier, wino i alkohol, pozyskiwane z soku palm, oliwę i masło otrzymywane z pestek niektórych gatunków, wreszcie wosk i materye lecznicze, wypływające z kory.

Osobliwszym jest sposób owocowania palm. Rośliny te są rozdzielno-płciowe, to jest, jedne drzewa wydają kwiaty nasienne zawierające nasienny pyłek żółty (pollen), w drugich zaś znachodzimy kwiaty owocowe. Otóż wiadomo, że do zawiązania owocu potrzeba, aby te ostatnie opruszone zostały pyłkiem kwiatów nasiennych stąd też, gdy palma owocowa przedzielona jest od nasiennej zbyt wielką odległością, pozostaje wówczas bezpłodną. Na tych odosobnionych drzewach, rolę opylania spełniać mogą tylko wiatry i owady, przenoszące pyłek nasienny. Sprawdziły to liczne doświadczenia. Jeden ze starożytnych pisarzy podaje, że palma owocowa w Otrante, opylona została przez pyłek palmy nasiennej, istniejącej w Brindes, to jest odległej o dwie mile polskie! Nie będziemy się temu dziwić, gdy zwrócimy uwagę na słynne deszcze siarczyste, przejmujące lud trwogą w wiekach średnich. Deszcze te, były nie czem innem, tylko chmurą pyłku nasiennego, unoszoną przez wiatry z lasów iglastych i spadającą na wsie, w znacznej odległości od tych lasów pozostające.

W Algieryi i na całym Wschodzie sztucznie opylają palmy. W Egipcie w miesiącu lutym lub marcu, pochewki kwiatowe (Spatha) palmy daktylowej (Phoenia dactylifera), obejmujące kwiaty nasienne, rozłupują jak tylko dojrzeją, a następnie rozdzielają pył nasienny na cząstki. Robotnik napełnia nim kapiszon burnusa, poczem posiłkując się sznurem opasującym mu biodra a zarazem i trzon drzewa, wdziera się z przedziwną zręcznością na szczyt palmy, unikając ukłucia ostrych jej igieł liściennych, rozcina nożem owocowe pochewki kwiatowe i wrzuca w nie pyłek nasienny.

Melville, opisując lasy palmy kokosowej (Cocos nucifera) na Taiti, powiada: „Z rana sinawe mgły unoszą się nad drzewy, przez które przedzierają się zaledwie słabe promienie słońca. Wszędzie panuje uroczysta cisza — wszelako około południa, zaczyna napływać od morza odświeżający powiew wiatru, a wówczas każdy liść palmy drga i szepce z sąsiednim, chwiejąc się tem gwałtowniej, im wiatr jest silniejszy. Ku wieczorowi cały las faluje jak morze, z wdziękiem majestatycznym, którego określić niepodobna".

Wyraz daktyl, pochodzi prawdopodobnie od słowa greckiego dactulos, oznaczającego palec, gdyż w istocie owoce palmy daktylowej są palczastemi. Bądź co bądź, drzewo to jest jednym z najwspanialszych. — Łuskowaty trzon jego wznosi się często do wysokości siedmdziesięciu stóp polskich, a koronę jego tworzy olbrzymi pęk liści pierzastych, 10 do 14 stóp polskich długości mających. Kwiaty palmy daktylowej wydają kolosalne bukiety, zwane kolbami (spadix), owoce zbierać można po upływie czterech lub pięciu miesięcy od rozkwitu. Palma ta wydaje od 3 do 11 gron z których każde waży 20 do 40 funtów.

Piękność palm daktylowych we wszystkich wiekach znajdywała wielbicieli, powiedzieć można, że pod ich cień chroniła się kolebka cywilizacyi. Liście tego drzewa zwano palmami, ztąd powstała nazwa całej rodziny. U ludów starożytnych liście te poświęcano zwyciezkim bohaterom, w późniejszym wszakże czasie, palmy stały się symbolem męczeństwa. Ojczyzny palmy daktylowej należałoby poszukiwać na Wschodzie, wszakże hodowaną jest głównie w kraju Afryki północnej, zwanym Bileduldżeryd, która to nazwa w języku arabskim oznacza kraj daktylów. — Tu palmy tworzą przepyszne, lasy, którym wdzięku dodają drzewa cytrynowe, pomarańczowe i granatowe, wyziewające woń balsamiczną.

Starożytni odróżniali rozmaite gatunki palm daktylowych, z pośród których krzewiące się w okolicach Jerycho, uchodziły za najpiękniejsze. Z owo-

ców tych palm użytkują w przerozmaity sposób. Świeże są soczyste, wielce zasobne w cukier, a poddane silnemu ciśnieniu wytwarzają syrop, zwany miodem daktylowym, który służy do różnych użytków. Z owoców tych otrzymują niemniej wino, alkohol i mączkę, w które to produkta zaopatrują się karawany. Z wysuszonych daktyli przyspasabiają ziółka, skuteczne podobno w chorobach piersiowych.

Pochylone wiekiem palmy daktylowe, nie wydające już owoców, nie przestają jednak być użytecznemi. Krajowcy odzierają je z liści, nacinają u wierzchołka i podstawiają naczynia, w które spływa sok zwany winem palmowem, stanowiącem napój przedziwny. Drzewo palmy daktylowej jest miękkie, liście jej służą do różnych użytków, wyrabiają z nich koszyki i kobierce, a z włókien tkaniny i sznury, wreszcie szczątki tej palmy dają niezły materyał opałowy.

Sagownice (Metroxylon), czyli palmy wydające tak zwane w Indyach Sago, rozradzają się w krainach podzwrotnikowych Azyi i Afryki.

Sago jest mączką otrzymywaną z rdzenia trzonu (Stipes) wielu gatunków palm — najprzedniejsza pochodzi z Sagownic, najlichsza z Sagowca (Cycas). Sago wprowadzonem zostało do Europy dopiero w połowie XVIII wieku, stanowi pożywienie lekkie, posilne, wzmacniające organizm dziecka i starca, a niemniej wydaje wino kolorowe, odurzające, pieniące się jak szampan.

Palma kokosowa (Cocos nucifera), należy do drzew najozdobniejszych, trzon jej wysmukły wznosi się do wysokości 70 do 104 stóp polskich, czoło jej wieńczy parasol kolosalnych liści pierzastych. Owoc zrazu zielonawej lub fioletowej barwy, obejmuje ziarno białe z tkanką ścisłą, zawierającą płyn mleczny wielce przyjemnego smaku, gdy jest świeże. Z kokosów w rozmaitych fazach ich dojrzewania, użytkują krajowcy. Gdy miękkisz owocowy przedstawia spójność śmietany, nadają mu nazwę mleka kokosowego, które pomieszane z cukrem i materyami aromatycznemi, spożywają. Ziarno kokosowe całkiem dojrzałe, ma smak orzecha laskowego, zmieniającv się wszakże w niedługim czasie, stąd też kokosy przychodzące do Europy, nie mogą dawać nam żadnego wyobrażenia o przedziwnym smaku, jakim się odznaczają, będąc zbierane w stosownej porze w kraju ojczystym.

Palma kokosowa krzewi się w całej strefie gorącej, lubi sąsiedztwo morza, równie jak lud zamieszkujący brzegi oceanu Spokojnego, dla którego rośliny te są niezbędnym warunkiem życia. W rzeczy samej, trzon tych palm, liście, włókno i ziarno, daje im schronienie, odzież, napój upajający i leki zbawcze w niektórych chorobach. Palma kokosowa, równie jak daktylowa, stanowi dla krajowca fortunę. Palma trzcinowa (Calamus Rotang), wysmukła, giętka, wijąca się, dorasta niekiedy 520 stóp. W Indyach znachodzimy tego rodzaju palmy z łodygami półtora calowej grubości, które przerzucają się z jednego drzewa na drugie, lub pełzają po ziemi jak węże, przejmując dreszczem trwogi nowicyusza wędrowca, przebywającego lasy. Łodygi tych palm krzewią się niekiedy w tak ścieśnionej kolumnie, że tworzą sieć nieprzenikliwą, niedostępną, nietylko dla ptaków, ale nawet dla owadów. Wyrabiają z nich laski, gięte sprzęty, sznury niepospolitej mocy, opierające się targnięciom uwięzionego w nie najdzikszego słonia, a niemniej silne liny masztowe.

Żartować z cudzych nieszczęść nigdy się nie godzi,
Bo któż z nas swemi rozrządza losami?
Dziś, co zamierzym, wszystko się powodzi,
Jutro być możem nieszczęśliwi sami.

Gorecki.

WESELE W KRAKOWSKIEM.

Wpatrzywszy się głębiej i uważniej w zwyczaje ludu wiejskiego, zobaczymy, że obrzęd weselny, z łączącemi się z nim oświadczynami czyli swatami, i mnóstwem szczegółów, jakie się we wszystkich okolicach naszego kraju przechowały, sięga bardzo odległych wieków.

Obrzęd ten, jak dziś się odbywa, tak się odbywał w Piastowej dobie, w czasach pogańskich, a religia chrześciańska, w gruncie rzeczy nic nie zmieniając, barwę mu tylko zewnętrzną dała i powagę swoją.

Lud nasz bowiem i w owym okresie był cichy, gościnny, pełen miłości bratniej, szanujący wysoko związki rodzinne i patryarchalne życie. Pierwsi Apostołowie, znalazłszy takie podstawy w charakterze pokoleń rozsiedlonych w obszarach nadwiślańskich, nie wiele mieli trudu w zaszczepieniu zakonu Chrystusowego, którego najwybitniejszem znamieniem jest właśnie miłość bliźniego. Rozumnie i z łagodnością prawdziwie apostolską pozostawili ludowi jego zwyczaje i obrzędy miejscowe, które się godziły z zasadą wiary chrześciańskiej, dodając do nich właściwe cechy nowej nauki Zbawiciela. A lud ją zrozumiał, bo ona jego uczucia rozwijała lepiej, podnosiła duchowo i harmonizowała z jego pojęciami.

Jeżeli z jednej strony starali się wytępiać zabobony pogańskie, wraz z posągami i świątyniami, z drugiej, wiele obrzędów pozostawili nietkniętemi, które nie stały w sprzeczności z wyobrażeniami chrześciańskiemi.

Wszystkie właśnie te cechy miał w sobie obchód weselny. Patryarchalny obyczaj tu się rozwijał w całej swej okazałości. Młody parobczak, w towarzystwie sędziwszego wiekiem Swata, szedł do chaty rodziców swojej ulubionej dziewuchy, gdzie miał nadzieję, że nie dostanie grochowego wieńca i przez jego usta prosił o rękę ich córki.

Dziewczę wcześnie wiedziało o przybyciu spodziewanych gości, czekało ich z upragnieniem i bijącem sercem.

Wchodzą do izby, na progu ukłon oddają wraz z powitaniem, rodzice z ławy powstają, chętnem sercem a wesołem obliczem przyjmując przybyłych, ową starą przypowieścią, a wybornie malującą piękną stronę charakteru ludowego:

„Gość w dom — Bóg w dom“.

Na ich widok dziewczę się sroma, i wedle odwiecznego zwyczaju ucieka za piec, albo do ko-

mina, udając, że nie pojmuje powodu, tak nie spodziewanych gości.

Piosnka ludowa znana tak w Krakowskiem, jak na Mazowszu, tę chwilę dobrze maluje:

Kiedy swaty przyjdą,
Ja za piecem siedę,
Niby płakać zacznę,
W rzeczy rada będę!"

Z całą prawdą, choć poetyczny dał nam obraz ludu Krakowskiego Kazimierz Brodziński w znanej sielance „Wiesław", a znał go dobrze, bo się pomiędzy nim wychował, wyniańczony przez kobiety wiejskie, które napoiły jego zacne serce pieśnią i miłością dla ludzi. Za czasów właśnie tych, w których ją pisał, był jeszcze zwyczaj, że stanąwszy za płotem podwórka, a bliżej okien chaty Swat z zalotnikiem zawodzili razem pieśń, co oznajmiała powód ich przybycia. Pieśń te, którą przywodzimy, Brodziński naśladował z ludowego śpiewu i wiele wyrażeń w całości z pierwotworu zachował:

„Grzęda kwiatami osnuta,
Kwitnie rozmaryn i ruta,
Na okienku wianek leży,
Jest tu córka dla młodzieży.
Przyjdzie młodzian z obcych błoni,
Ojcu, matce się pokłoni,
Zerwie panna swoje kwiaty,
Do teściowej pójdzie chaty.
Raz ostatni rozmaryny,
Uwieńczycie skroń dziewczyny;
Zielona ruta na grzędzie,
Nikt cię polewać nie będzie!
Skromna chatka choć uboga,
Za rządnością pomoc Boga!
Sroka skrzeczy na jaworze,
Panna stroi się w komorze.
Otwierajcie! przyszli goście,
I ochoczo w dom zaproście,
Chociaż obcym bądźcie radzi,
Dobra nas tu chęć prowadzi!"

Obrazek nasz przedstawia stroje weselne we wsi Modlnicy pod Krakowem.

Jakkolwiek strój Krakowiaków już sam z siebie dosyć jest strojnym, nabiera on większej jeszcze strojności wówczas, gdy włościanin przystępując do wesela, dorzuci doń wiele jeszcze szczegółów, okazałość jego podnoszących i wszystkim przyborom w stroju uroczyste nadających znaczenie.

Osobliwie szaty n rzeczonej i jej druhen, a mianowicie przystrojenie głowy, niezwykłym jaśnieją blaskiem dzięki sutemu upięciu i barwistości materyi, wstęg, kwiatów i blaszek.

Kapelusz pana młodego jako i drużbów zdobi wtenczas tak zwana różczka, pęk różnych kwiatów i ziela, czasami gałązka choiny, ozdobiona pozłotką i pawiemi piórami. Różczki pana młodego i dwóch bliższych drużbów bywają potrójne, większe od innych; koszt ich zakupna i uwicie należą do starszej druhny, która także kupuje wstążki dla drużbów. U żupana lub kaftana zawiesza pan młody chustkę kolorową.

Panna młoda i druhny mają wianki maleńkie ze świecideł lub z choiny, nakrapianej pozłotką i upięcie głowy z 9 wstążek różnobarwnych, spływający z tyłu głowy na plecy. Sześć wstążek upiętych na przodzie zowią **motylem**, a trzy z tyłu **lotkiem**. Z pośrodka kwiatów i wstążek wznosi się gałązka rozmarynu, a niekiedy mirtu, koraliny lub bukszpanu. Idąc do ślubu, zwiesza i panna młoda chustkę kolorową od pasa lub przewięzuje się takową.



Państwo młodzi, druhny i swacha w Krakowskiem.

DEWOCYA.

Czem zielsko w pięknym i starannie utrzymanym ogrodzie, czem brzydki wrzód na zdrowem ciele, tem jest dewocya w obec prawdziwej pobożności.

Dewocya jest fałszywą, pozorną tylko pobożnością, kłamstwem i najgorszą obłudą, jest niejako karykaturą pobożności.

Czemu dewocya spotyka się daleko częściej u kobiet niż u mężczyzn? nie trudno odgadnąć.

Umysł kobiety z natury więcej płytki, drobiazgowy i rozpraszający się w szczegółach, często nie zdolny wniknąć w istotę rzeczy boskich, we właściwą treść zasad religijnych, chwyta zewnętrzną stronę religii, jej formy i praktyki i wykonywa je z wielką gorliwością, dochodzącą nieraz do przesady.

Dewotka n. p. nie zadowalnia się słuchaniem jednej mszy św. na jednem miejscu. Przechodzi z kaplicy do kaplicy, przyklęka przed coraz innym ołtarzem, całuje go, odmawia niezliczoną ilość pacierzy, różańców, jednę mszę św. słucha po drugiej, a wszystko to sprawuje mechanicznie, z pospiechem, bez głębszego wniknięcia w treść pobożnych obrzędów.

Dewotka nie opuści żadnej procesyi, żadnego uroczystego nabożeństwa, lecz powraca z kościoła nie podniesiona na duchu, nie usprawiedliwiona. Powraca jak przyszła, zła, kłótliwa, gadatliwa, twarda dla bliźnich, przykra w mowie i obejściu.

Osoba prawdziwie religijna i pobożna, choć wielką słodycz znajduje w nabożeństwie, gotowa wyrzec się go dla dobra bliźnich, dla dogodzenia rodzinie, lub ubogim, chorym i potrzebującym pomocy.

Inaczej dewotka. Nie pyta o to, czy przepędzając po kilka godzin w kościele uchybi swoim obowiązkom, czy skutkiem jej dłuższej nieobecności nie zakradnie się do domu niedbalstwo, nieład, rozrzutność.... nie pomna słów pisma św., że posłuszeństwo Bogu milsze, niż ofiara, — najważniejsze obowiązki gotowa zaniedbać, byleby tylko spełnić jakąś praktykę pobożności.

Ponieważ zaś zewnętrzne praktyki nie są pobożnością samą, lecz tylko pewną jej częścią, przeto osoba, u której religijność polega na wykonywaniu owych zewnętrznych ćwiczeń, zazwyczaj nie jest głęboka i prawdziwie religijną. Co gorsza, nietylko, że nie podnosi i nie uszlachetnia nikogo swym przykładem, ale przyczynia się swą przesadą i drobiazgowością do obniżenia i powagi i znaczenia religii.

Innowiercy n. p. nie rozumiejąc dobrze znaczenia niektórych obrzędów, gotowi z nich szydzić, jeżeli widzą dewotkę w sposób przesadny odmawiającą pacierze, całującą rzeczy poświęcone i t. d.

Dewocya nieraz już wyrządziła poważne szkody sprawie kościoła.

Dewotki są nieraz utrudzeniem i zawadą księżom gdyż wymagają dla siebie szczególnych względów i grzeczności: dobrych miejsc w kościele, bardzo długich spowiedzi, zabierających czas drugim.

Dewotki z bezwzględną surowością potępiają osoby mniej na zewnątrz pobożne i ostrzem swej krytyki gotowe boleśnie zranić serce bliźniego.

Dewotka z wysokości swej urojonej cnoty zawsze chętnie rzuci kamień potępienia na błędy i braki bliźniego. Nie zna miłości i wyrozumienia, tych pięknych i szczytnych przywilejów chrześciaństwa.

Wy wszyscy, w których ręku spoczywa kierunek młodszych pokoleń, zwalczajcie fałszywą dewocyę słowem i czynem, wpajajcie głęboko w młodzieży wiarę żywą, wiarę praktyczną, zastosowaną do wszelkich okoliczności życia, wiarę prostą i szczerą, wiarę stałą i silną, wiarę, jaką odznaczali się przodkowie nasi do tego stopnia, że wyraz wiara oznaczał zarazem hufce wojenne i znaczył to samo, co męztwo i waleczność.

Takie pojęcie religii stanowiące wybitną cechę narodową naszych przodków, oczywiście nie może mieć nic wspólnego z obłudną, powierzchowną i przesadną pobożnością. **M. Gońska.**

Zabłąkana w Katakumbach.

Lata całe marzyłam o podróży do Rzymu; nareszcie spełniło się moje życzenie. Od rana do wieczora zwiedzałam kościoły, pałace, muzea i zwaliska, a im dłużej przebywałam w wiecznem mieście, tem więcej wzrastał mój zachwyt. Byłam już we wszystkich bazylikach, złożyłam hołd Ojcu świętemu, oglądałam Koloseum, pełne złowrogich wspomnień, z Monte Pincio podziwiałam zachód słońca, tylko katakumb nie widziałam jeszcze. A jednak stanowiły one dla mnie potężny magnes i nie bez wzruszenia myślałam o chwili, kiedy zstąpię do podziemi, które były kolebką Kościoła Chrystusowego. Tam wyrósł On w cieniu grobów, niby wątła roślinka, krwią i łzami podlewana, tam zapuścił korzenie, i tryumfując nad prześladowaniem, rozwinął sie we wspaniałe drzewo, które nad całym światem rozpościera opiekuńcze konary.

Skwapliwie czytałam wszystko, co tyczyło się katakumb; jeszcze w latach dziecinnych żadna książka nie rozpalała tak mojej wyobraźni, jak „Fabiola“ Wisemana.

Nakoniec nadeszła upragniona chwila: pewnej soboty zapadło postanowienie że nazajutrz, po południu, pojedziemy do katakumb św. Kaliksta, potem udamy się na Via Appia, a wracając, wstąpimy do Łaźni Karakalli. Nie mogło być piękniejszego programu, zwłaszcza, że obejmował jeszcze nabożeństwo w kościołku OO. Zmartwychwstańców.

Przed udaniem się na spoczynek, wyjrzałam przez okno: księżyc świecił, niebo było bez chmurki, powietrze ciepłe, słowem, pogoda zapowiadała się piękna.

— Jutro będę w katakumbach — powiedziałam sobie, zasypiając.

Z bijącem sercem wysiadłam nazajutrz z powozu i pod kierunkiem Ojca Trapisty w białym habicie, spuściłam się do podziemi.

Przejście ze słonecznej jasności dnia wiosennego do posępnych ciemnic było tak nagłe, że z początku nic nie mogłam rozpoznać. Oczy stopniowo przyzwyczaiły się do mroku i przy mdłym blasku kaganka spostrzegłam w szarej, gąbczastej skale, pochodzenia wulkanicznego, liczne otwory podłużne. Były to groby męczenników. Dawniej mu-

siały być zamurowane lub zamknięte płytą kamienną, dziś stoją puste i tylko garstka pyłu i nieco okruchów kostnych świadczy, że tu niegdyś spoczywały ciała zmarłych.

Idziemy dalej krętym korytarzem podziemnym, niby gromadka cieni; każdy niesie w ręku świeczkę, ale słabe ich światło nie wystarcza do rozproszenia ciemności. Przodem kroczy przewodnik w białym habicie i kieruje naszemi krokami w tym labiryncie, objaśnia każdy szczegół, zatrzymuje się w ważniejszych miejscach.

Wchodzimy do kaplicy, zwanej cubiculum pontificum, ponieważ pogrzebano tam kilkunastu Papieży; wszyscy zginęli śmiercią męczeńską. Śród wązkich korytarzy od czasu do czasu roztwiera się szersza i wyższa przestrzeń do której zbiegają się wszystkie galerye. Tam się znajdował ołtarz, wykuty w skale, grobowiec jakiego Męczennika i na nim odprawiała się święta Ofiara. Tam w przeddzień świąt uroczystych zbierali się chrześcianie, ażeby przez całą noc modlić się i śpiewać hymny pobożne. Uroczysta melodya służyła za przewodnika wiernym, którzy ukradkiem wymykali się ze Rzymu, ażeby z palmą w ręku spuścić się do tych podziemi.

Nad ołtarzem zaokrągla się zwykle łuk, a pod nim we framudze znajduje się symboliczne malowidło, objęte ramą, splecioną z liści kwiatów i arabesków. Czas i wilgoć zatarły ich kształty, przyćmiły barwę; nieraz trudno rozpoznać co przedstawiają, ale dla chrześcijanina i dla artysty te spłowiałe freski, pierwociny sztuki chrześciańskiej, stanowią nader cenną pamiątkę.

To krypta św. Cecylii, patronki muzyki. Grobowiec jej pusty, gdyż ciało mężnej niewiasty, złożone tu przez Papieża Urbana I, teraz spoczywa w ołtarzu bazyliki rzymskiej. Ta pieczara jest widniejsza, niż inne, gdyż przez otwór wybity w skale, trochę światła wpada do wnętrza.

Przewodnik czyta nam i tłómaczy niektóre napisy greckie i łacińskie. Jakaż w nich prostota i pokora, ile ufności i wiary, tej głębokiej wiary, co góry przenosi. Tu dokonała ona więcej, gdyż obaliła świat pogański, skruszyła potęgę fałszywych bogów.

W jednej z kaplic zatrzymało mię dłużej oblicze Chrystusa, może pierwszy z wizerunków Zbawiciela, a więc najpodobniejszy, gdyż mogli go oglądać tacy, którzy znali osobiście Syna Bożego. Zapatrzona w te smutne, łagodne rysy, nie uważałam, że wszyscy już wyszli z krypty. Kilka do niej wiodło korytarzy, wybiegłam najbliższym, pewna, że tę drogę obrali. Wnet jednakże spostrzegłam, że jestem na fałszywym tropie i, wróciwszy do kaplicy, udałam się w przeciwną stronę. Nie mogli odejść daleko, więc za chwilę ich odnajdę. Przyśpieszyłam kroku i zaczęłam wołać... Głos mój ostrem echem odbił się o ściany kamienne. Nadstawiłam ucha, czy nie usłyszę odpowiedzi.... Nic, w około panowała cisza śmierci. Albo poszli w inną stronę, albo nie zauważono mojej nieobecności. W ciemnościach trudno nawet spostrzedz, że brakuje jednej osoby.

Po chwili namysłu, postanowiłam wrócić do kaplicy i tam zaczekać, póki nie nadejdzie jakie inne towarzystwo i nie wyzwoli mię z tych pieczar; widać skręciłam w inną galeryę, gdyż szłam dość długo, a krypty nie było widać.

Lęk ścisnął mi serce, jednak nie zdawałam sobie jeszcze sprawy z niebezpieczeństwa, które mi groziło i nie traciłam otuchy. Nie byłam pierwszą kobietą, idącą samotnie przez te urocze ganki. Ileż to razy postępowały tędy młode dziewice chrześcijańskie z lampą w ręku, z wizerunkiem baranka na szyi, z białą zasłoną na głowie. Jedne przychodziły się modlić, inne opatrywać rany Męczenników, lub stroić kwiatami ich grobowce. Świątobliwe wdowy, pobożne dyakonki przynosiły tu ukradkiem szacowne szczątki, zwęglone na stosie, lub poszarpane przez katów. Po tej samej ziemi, którą ja teraz depcę, stąpały niewiasty godne czci i uwielbienia, jak Hilarya, Flawia, Cyryaka, Pryscylla, Lucyna i inne. Świeciły one przykładem cnoty i poświęcenia śród przerażającego zepsucia pogańskiej Romy i czuły się bezpieczniejsze w ciemnościach katakumb, niż na ulicach stolicy. Dlaczego ja mam być małoduszną i lękać się urojonych niebezpieczeństw w milczących głębinach państwa podziemnego? Otacza mię tutaj moc wspomnień świętych, a duchów nie potrzebuję się lękać: żaden się tu nie błąka, wszystkie bowiem posiadły koronę niebieską.

Spojrzałam na kaganek. Wystarczy jeszcze na kilka godzin, nie podobna, żebym przez ten czas nie znalazła wyjścia, a przynajmniej nie trafiła na którą z większych kaplic, zawsze odwiedzanych przez pielgrzymów.

Pokrzepiona tą nadzieją, zmówiłam „Pod Twoją obronę" i śmiało zapuściłam się w mroczną galeryę. Niekiedy w słabem świetle kaganka mignęło wyblakłe, na pół zatarte malowidło ścienne: gołąbek z gałązką oliwną, ryba, której nazwa grecka przypomina Chrystusa, dobry Pasterz śród owieczek, same symbole chrześcijańskie. Zauważyłam również, że niektóre grobowce były znacznie większe, jak gdyby przeznaczone na dwie osoby. Może kochające się małżeństwo chrześcijańskie pragnęło spocząć razem w katakumbach?

Korytarze wciąż się rozgałęziały, tworząc nierozwikłany labirynt; nieraz namyślałam się, w którą pójść stronę, wszystkie bowiem galerye były jednako mroczne, wązkie i nizkie. Uważałam tylko, żeby nie zejść na dolne piętro i jak tylko grunt się zniżał, zawracałam natychmiast.

Nie wiem, jak długo błądziłam śród tych pieczar; może godzinę, może więcej, a może tylko każda minuta wydawała mi się bez końca. Byłam już zmęczona i zaczęłam się trwożyć. Podobno długość wszystkich galeryj wynosi 150 mil, możnaby więc krążyć po nich całe tygodnie i nigdy nie znaleźć wyjścia. Na tę myśl włosy z przerażenia stanęły mi na głowie; alež ja tu w kilka dni umarłabym z głodu, pragnienia i rozpaczy! Pogrzebana żywcem!

Przywiązanie do życia zbudziło się we mnie z podwójną siłą. Zebrałam siły i zaczęłam biedz śpiesznie, ale po chwili się zatrzymałam. I dokąd dążę? Może tylko oddalam się jeszcze więcej od zbawczego wyjścia? Ta niepewność dręczyła mię okrutnie. Gdzie ja mogę być w tej chwili: czy pod bazyliką Lateranu, czy też pod zwaliskami cyrku Maksencyusza? To już wszystko jedno; olbrzymi

podziemny cmentarz, w którym pochowano sześć milionów ludzi, nie wypuści tak łatwo swojej ofiary.

Coraz większa bojaźń zaczęła mnie ogarniać. Zdawało mi się, że słyszę jakieś tajemnicze szmery, widzę cienie, przemykające się w mroku, a to tylko tętna biły mi w skroniach przyśpieszonym ruchem, tylko mój własny cień padał na szarą skałę, oświetloną drżącym blaskiem kaganka.

Niestety! i ta odrobina światła zagaśnie niebawem: trzymam w ręku dopalający się ogarek i po tem miarkuję, że muszę od dwóch godzin błąkać się po tym labiryncie, niby żyd wieczny tułacz, na beznadziejną skazany wędrówkę. Na myśl, że za chwilę otoczy mię noc czarna, nieprzeniknięona, tchu mi zabrakło, i nogi ugięły się pode mną. Musiałam oprzeć się o ścianę, żeby nie upaść.

Wtem spostrzegłam coś świecącego w małym okrągłym otworze nad grobowcem. Machinalnie sięgnęłam ręką i wyjęłam szklanną flaszeczkę z czerwonym na dnie osadem. To krew Męczennika, zebrana starannie przez braci w Chrystusie i przechowana w wydrążeniu skalnem, jako droga pamiątka. Czyżby to była nauka i przestroga dla mnie, że nie powinnam szemrać przeciw wyrokom Opatrzności? Pobożnie przycisnęłam do ust cenną relikwię. O błogosławiony duchu, wyprowadź mię z otchłani, lub dodaj sił do zniesienia katuszy!

Kaganek się dopalał, zabłysł przez chwilę żywiej, zadrżał, jak człowiek, który ostatnie wydaje tchnienie, i zagasł. Otoczyła mię ciemność czarniejsza niż kir pogrzebowy. Teraz będę szła po omacku, trzymając się ściany; może w mroku natrafię na śliskie ciało gadu? może spadnę w jaką czeluść i roztrzaskam głowę o skałę? To byłoby może szczęście dla mnie, przynajmniej odrazu nastąpiłby koniec cierpień.

Było mi tak duszno, jak gdyby piramida Cestyusza, albo grobowiec Cecylii Metelli przygniatał mi piersi. Trzeba iść dalej, wszystko jest lepsze niż bezczynność.

Postąpiłam kilkanaście kroków wzdłuż krętego korytarza i naraz ujrzałam blady promyczek światła, padający na ścianę. Krzyknęłam z radości i rzuciłam się naprzód: tam musiało być wyjście, a więc ratunek!

Krótko trwała moja radość, tem sroższy czekał mię zawód. W okrągłej, dość obszernej, pieczarze żadnych drzwi nie było, tylko przez otwór wykuty w sklepieniu wpadał promień słońca. Musiał się przedzierać przez zieloną gęstwinę krzewin, gdyż w złocistem jego świetle był jakby odblysk szmaragdów. Lekki wietrzyk zapewne poruszał zaroślami, promyk bowiem drżał, migotał i rozsypywał w koło tęczowe iskry.

Na ten widok boleść i tęsknota rozdarły mi serce. Ach! tam na ziemi jest wiosna, słońce, zieloność, szerokie przestrzenie, cudne krajobrazy, a mnie zewsząd otacza zimna skała, która stanie się moim grobem. Na myśl o rodzinie, ojczyźnie, przyjaciołach, zalewałam się gorzkiemi łzami. Oni nawet szukać mię nie będą, bo z takim samym skutkiem możnaby poszukiwać kamienia, ciśniętego w morze. Zginęła w katakumbach — na tem poprzestać muszą.

Może kiedyś kto dostanie się do tej pieczary, znajdzie szkielet i domyśli się tragedyi, rozegranej pod ziemią. Pewno nie jestem pierwszą i nie ostatnią osobą, zabłąkaną w tych podziemiach. Może już niejeden śmiałek przypłacił śmiercią chęć zbadania największego cmentarzyska na świecie.

W każdym razie nie ruszę się stąd. Ten promień słońca będzie mi jedyną pociechą, jedynym towarzyszem, a skoro on zagaśnie, przez otwór wybity w skale wpłynie smętna jasność księżyca i będzie mi mówiła o niebie i ziemi. Wolę umrzeć przy świetle, niż tam w tych okropnych ciemnościach.

Długo płakałam, lecz w końcu łez zabrakło, uklękłam więc na chłodnych kamieniach i wpatrywałam się w złoty promień słońca. Zdawało mi się nawet, że coraz większa jasność napełniała pieczarę...

Wtem obił się o moje uszy jakiś dźwięk, łagodny i uroczysty — głos dzwonów... Jedne słychać wyraźnie, a więc z poblizkiego dochodzą kościoła, inne, więcej stłumione, w dalszych świątyniach wzywają wiernych na nieszpory. Razem stanowią jakby chór nieziemski, podniosłą harmonią napełniający pieczarę. Płyną zgodnie, poważnie, ponad starą i nową Romą, ponad płowemi falami Tybru, ponad bezludnym stepem Kampanii, ponad szeregiem rozwalonych grobowców i arkadami wodociągów. Wsłuchywałam się w nie z rozrzewnieniem, gdyż były to może ostatnie dźwięki, dochodzące mię z ziemi, moje dzwony pogrzebowe...

Jasny promień wydłuża się, blednie, drga, jak płomyk dogorywającej świecy. Widać słońce zniża się ku zachodowi, musi być piąta.

Znużona, spłakana, oparłam rozpalone czoło o chłodny kamień i osłupiałym wzrokiem patrzyłam na niknącą jasność dzienną. Od czasu do czasu dreszcz wstrząsał mojem ciałem...

Co to jest? Na korytarzu słychać kroki, szmer rozmowy... Drgnęłam i zerwałam się, ale z początku nie dowierzałam sobie. A gdyby to było złudzenie rozgorączkowanej wyobraźni?...

Nie!... W oddali migają światełka, na progu pieczary stają ludzie... Boże, dzięki Ci! Jestem ocalona!

Zofia Sokołowska.

PRAKTYCZNE RADY.

Przeciw pękaniu rąk.

Popękanie skóry na rękach dosyć często zdarzyć się może, zwłaszcza jesienią i zimą, gdy powietrze jest zimne. Popękania są często głęboko aż do krwi, a co gorsza, to że pękanie sprawia ostry ból, tak że osoby z popękanemi rękoma często nawet rąk nie myją, wskutek czego na rękach osadza się brud, który dotarłszy do ran głębokich, łatwo wywołać może ropienie. Popękane ręce należy tedy starannie leczyć i to w sposób następujący: Oczyścić należy dobrze ręce popękane z brudu. Następnie wziąć litr czystej wody, wlać do niej pełną łyżkę stołową miodu i mięszać, żeby się miód we wodzie dobrze rozpłynął. Tą wodą z miodem nacierać należy ręce popękane trzy razy na dzień, nacierać każdą razą tak długo, aż woda miodowa prawie wyschnie na rękach. Po każdem takiem nacieraniu należy ręce owinąć w miękkie płatki płócienne lub wełniane.

Jeżeli chcemy gojenie przyspieszyć, można do wody miodowej dolać łyżkę stołową gliceryny i zmieszać.

Nr. 5. **Poznań, dnia 28. lutego 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

„GAZETA DLA KOBIET“ kosztuje na poczcie 50 fen. kwartalnie, z przynoszeniem do domu 56 fen., wprost z Ekspedycyi pod opaską 70 fen. kwartalnie.

Z kredką w ręku.

O koniecznej potrzebie oszczędności między nami czyż trzeba jeszcze mówić? Czy trzeba przypominać stare przysłowie: Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka? Czyż byłby jeszcze kto między nami, któryby nie rozumiał, że te tylko narody mają przyszłość i ostaną się w zapasach ludów, które wywalczą sobie prawo do bytu pracą i **oszczędnością?**

Niby to rzeczy bardzo znane i często powtarzane, a jednak mało które zasady życia praktycznego tak idą łatwo w zapomnienie, jak one ogólnie uznane zasady o oszczędzaniu. I tak jak w dziesięciorgu przykazań codziennie mamy sobie przypominać powinności, które niby to dobrze znamy, tak też codziennie prawie trzeba wołać na ludzi, których chęć używania, wygoda, lekkomyślność pchają w przeciwnym kierunku: Nie zapominajcie o oszczędności!

Towarzystwa kobiet pracujących obszerne mają pod tym względem pole działania. Może nawet powinny one uważać za jedno z pierwszorzędnych swoich zadań zaznajamianie członków swoich z zasadami zdrowej oszczędności, krzewienie tychże zasad w swojem otoczeniu i ułatwianie wszystkim kobietom, należącym do towarzystwa, ich wykonywania.

„Z kredką w ręku! Z kredką w ręku!“ To nawoływanie powinno się stać jednem z haseł naszych towarzystw kobiet pracujących.

W jaki zaś sposób mogą nasze towarzystwa spełniać to zadanie?

Dużo może być odpowiedzi na to pytanie. Wskażemy na kilka tylko rzeczy zasadniczych.

Nasamprzód powinny w każdem towarzystwie kobiet odbywać się od czasu do czasu **wykłady o oszczędności.** To wcale obszerny temat. Nie można go wyczerpnąć w jednym wykładzie. Osobno należałoby mówić o koniecznej potrzebie oszczędności, osobno o pobudkach do uprawiania cnoty oszczędności, następnie poświęcić osobny wykład pytaniu, jak oszczędzać i na czem oszczędzać, bo może przecież być także oszczędność źle zastosowana; wziąść potem pod rozwagę te wszystkie niecnoty, które są wrogami oszczędności, więc mówić o pijaństwie, o karciarstwie, o paleniu, o zbytkach w stroju, o modach. Chociażby niektóre wykłady z tytułu wydawały się na pierwszy rzut oka nieodpowiednie dla towarzystw kobiecych, n. p. o pijaństwie, karciarstwie, paleniu, to nie zapominajmy, że kobieta ma się uczyć nie tylko dla siebie, ale także i na to, aby umieć działać na świat męski, — a ile razy wypadnie jej wystąpić przeciwko tym wadom u mężczyzn!

W mówieniu o oszczędności w stowarzyszeniach kobiecych należy dobitnie podnieść wpływ dobry lub zły, jaki na stan majątkowy rodzin pojedyńczych i całego społeczeństwa wywiera właśnie kobieta oszczędna lub rozrzutna. Nie darmo powiada polskie przysłowie, że chłop czterema końmi nie wywiezie tyle, co kobieta wyniesie z domu — fartuchem. Bądźmy przekonani, że jeżeli dużo majątku narodowego ginie, to ginie on w połowie przynajmniej z winy kobiety. W tem tkwi zarazem wytłomaczenie, dla czego w kobiecych stowarzyszeniach tyle uwagi poświęcać się powinno zrozumieniu i wykonywaniu cnoty oszczędności.

Drugi praktyczny sposób to wskazywanie przy nadarzającej się sposobności na rozmaite objawy rozrzutności, mianowicie takie, które się dzieją prze-

ważnie po stronie kobiet. Do takich objawów należą mody, nęcące do naśladowania, a pociągające nieraz wydatki nad stan. Należy do nich także kosztowny nieobyczaj wysyłania kart z widokami.

Wszyscy pod tym względem grzeszą. Ale z ręką na sercu wyznać musimy, że my, kobiety, zwłaszcza młodsze, bardzo w tym nieobyczaju gustujemy. Ileż to rok rocznie kupujemy kart z widokami, i to jeszcze bez żadnej wartości czy to naukowej czy artystycznej, n. p. z kobiecemi głowami, końmi, psami, kwiatami i t. p.! Ileż kart żartobliwych, a nawet dwuznacznych, zwłaszcza — niemieckim zwyczajem — na nowy rok lub na pierwszego kwietnia! Nie wiem, który stan kobiet większą pod tym względem ma winę; zdaje mi się, że pewnie na równi grzeszą i panny służące i konfekcyonaryuszki i pracownice fabryczne i pomocnice handlowe. Weźmijcie tylko kredkę do ręki i obliczcie, ile w roku wydajecie na karty z widokami. Pisząca te słowa widziała, jak pewna panienka, szwaczka, w bardzo ciężkich żyjąca warunkach, ze zwykłej wycieczki do przedmiejskiego ogródka napisała i wysłała w ciągu pół godziny 9 kart z widokami, co ulżyło jej kieszeni o 1 markę i 35 fenygów. Czy to nie grzech rozrzutności?! Bogacić pocztę, nikomu zresztą nie przyczynić korzyści, nawet przyjemności nie sprawiać, a sobie wyrządzać krzywdę?

Z kredką w ręku!

Każda kobieta, która pragnie nauczyć się cnoty oszczędności, winna przedewszystkiem

prowadzić książeczkę dochodu i rozchodu.

Jeżeli ma swoje własne gospodarstwo, to jest to rzecz tem ważniejsza, bo w porządnym domu powinno się mieć książkę gospodarstwa domowego. Jeżeli zaś jest to osoba młodsza, żyjąca u rodziców albo „na stancyi“, to i ona z tego mieć będzie pożytek, bo przyswoi sobie zawczasu zwyczaj, który jej później bardzo wyjdzie na dobre. O ważności tego prowadzenia książki gospodarstwa domowego czyli rejestru dochodu i rozchodu, chociażby i w najskromniejszych warunkach, musiałabym chyba napisać osobny artykuł. Dzisiaj nadmieniam tylko tyle, że nasze kobiece stowarzyszenia zdobyć sobie mogą wielkie zasługi, jeżeli kilka razy w roku tę sprawę przypominać będą, jeżeli przyzwyczają członków do tej praktyki i jeżeli dla pobudzenia gorliwości wynagradzać będą premiami członków w tej mierze pilnych i gorliwych. Skontrolowanie książeczek raz w roku, wymienienie nazwisk członków, którzy książeczki prowadzą, wyznaczenie nagród, to niezawodny i skuteczny środek do posunięcia tej sprawy naprzód. Członkowie muszą się wtedy na całe życie gospodarzyć z kredką w ręku!

Nam dzieciom polskiego narodu tem bardziej potrzeba pracować nad obudzeniem i utwierdzeniem w sobie cnoty oszczędności, bo my jej prawie nie znamy. W nas jest raczej dużo natury tych szumnych Polaków z czasów takich królów jak August II i August III, za których to powstało przysłowie: Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa! To nie jest hasło oszczędności. Taka zasada kończy się, jak się niestety skończyła za ojców naszych, ruiną.

My, kobiety pracujące, inne pod tym względem obierzmy sobie hasło, takie, które będzie początkiem i fundamentem dobrobytu. Tem hasłem niech będzie słowo: **Z kredką w ręku!**

(J ó z e f a K.)

Ochrona pracownic w parlamencie.

Wreszcie przeprowadzono w parlamencie, i to pod sam koniec ubiegłego roku, ustawę, która przepisuje

10 godzinny czas pracy dla pracownic

przemysłowych, pracujących w fabrykach i przedsiębiorstwach, gdzie zatrudnia się najmniej 10 pracownic.

Obecna więc zmiana ustawy procederowej skraca pracę dzienną pracownic o jedną godzinę. Wolno zatem zatrudniać pracownice codziennie przez 10 godzin, w soboty zaś i dni poprzedzające święta tylko 8 godzin, w dni te kończy się praca o 5 godzinie. Przepis ten odnosi się do wszystkich pracownic, zarówno zamężnych jak niezamężnych.

Po ukończeniu pracy muszą mieć pracownice 10 godzinny nieprzerwany odpoczynek — od 8-mej wieczorem do 6-tej rano.

Nowa ustawa procederowa zezwala jednakże w r a z i e n a d z w y c z a j n y c h o k o l i c z n o ś c i na przedłużenie pracy ponad 10 godzin — i to 50 dni w roku, nie dłużej jednak niż 12 godzin (dotychczas 13 godzin) dziennie. W zwykłe dni tygodnia do 9 wieczorem, w soboty do 8 godziny.

Wprawdzie w niektórych gałęziach przemysłu już dawniej zatrudniano tylko 10 godzin dziennie — obliczenia z 1902 roku stwierdzają, że $^2/_3$ wszystkich pracownic pracują 10 godzin, $^1/_3$ dłużej. Ponieważ jednak ta $^1/_3$ wynosi około 300 tysięcy pracownic, uchwała ta ma wielkie znaczenie.

Nowe to prawo dotyczące 10 godzinnej pracy stanie się zobowiązującem z dniem 1. stycznia 1910 roku.

W komisyi, której powierzono rozpatrzenie noweli, toczyła się walka nad wnioskiem, by ograniczyć prace kobiet zamężnych:

Projekt ten brzmiał: „Z a m ę ż n e k o b i e t y w o l n o z a t r u d n i a ć d z i e w i ę ć g o d z i n c o d z i e n n i e, w s o b o t y z a ś n a j w y ż e j p r z e z 6 g o d z i n“. Projekt ten jednakże nie przeszedł skutkiem protestu większych przedsiębiorców przemysłowych. Protestowali również energicznie socyaliści, dowodząc, że z powodu ograniczenia pracy kobiet zamężnych, stracą one możność zarobkowania wogóle, oraz że odróżnienie kobiet zamężnych i niezamężnych jest w niektórych gałęziach przemysłu wprost niemożliwem.

Wielka szkoda, że mądry ten i pochwały godzien wniosek upadł, bo kobieta zamężna powinna j a k n a j m n i e j p r a c o w a ć p o z a d o m e m. Ma ona inne, stokroć ważniejsze obowiązki. W ł a ś c i w e m p o l e m j e j p r a c y, t o d o m, w y c h o w a n i e d z i e c i, b y j e u l i c a n i e w y c h o w a ł a.

Mówi się wiele o tem, aby kobiety przez dobre wychowanie przyszłych pokoleń przyczyniły się do podniesienia społeczeństwa. Jakże one to wielkie zadanie spełnić mają, skoro dzień cały pracując poza domem, nie mają czasu zajmować się dziećmi.

Kobieta, jako żona i matka, jest tym łącznikiem, jakoby łańcuchem, który wiąże rodzinę, jeżeli więc dzień cały przebywa poza domem, traci swój wpływ, jaki

powinna wywierać, ogniwa tego łańcucha rozluźniają się i życiu rodzinnemu grozi zagłada.

Ale prócz tego ma jeszcze zamężna kobieta inne ważne obowiązki. Przyszedłszy po pracy do domu, nie może sobie powiedzieć: odpocznę — bo już tam czekają na nią najróżniejsze zajęcia. Musi szyć dla dzieci, prać, prasować, gotować i uprzątać.

Kobieta zamężna dźwiga więc na swych barkach podwójny ciężar życia: jako kobieta pracująca, jako matka i gospodyni. S ł u s z n e m j e s t p r z e t o ż ą d a n i e tych, którzy chcą dla niej praw ochronnych. Słusznem byłoby, aby rząd wziął ją w obronę ze względu na jej obowiązki, ze względu na zagrożone życie rodzinne.

Niechby ona mniej zarobiła, a za to lepiej wypełniła swe najpierwsze, najświętsze obowiązki.

W dalszym ciągu przeszedł **paragraf 137**, który głosi, że pracę do domu wolno dawać pracownicom tylko w te dni tygodnia, w których pracowały w fabryce mniej, niż prawnie oznaczoną liczbę godzin i to tylko w takiej ilości, którąby pracownice mogły wykonać przez resztę godzin, prawnie dozwolonych na pracę w fabryce.

Socyalni demokraci stawili wniosek, aby pracownicom i młodocianym pracownikom wogóle nie było wolno dawać pracy do domu, wniosek ten jednakże nie przeszedł.

Nowe prawo przedłuża **ochronę położnic z 6 na 8 tygodni.** Zatem nie będzie wolno zatrudniać kobiet prędzej niż w 6 tygodni po połogu (obecnie wolno przyjąć do pracy już po upływie 4 tygodni).

Nowe prawo **zakazuje zatrudniać kobiety w koksowniach** i przy transporcie materyałów budowlanych. Ogranicza również pracę kobiet w kopalniach.

Paragrafy nowego prawa, dotyczące pracy kobiet w koksowniach i kopalniach wejdą w życie z dniem 1. kwietnia 1912 roku — paragrafy, dotyczące 10-godzinnej pracy, zabierania pracy do domów, ochrony położnic, staną się obowiązującymi z dniem 1. stycznia 1910 roku.

Armia zbawienia.

(Dokończenie.)

Sakramentów św. armia nie uznaje. Potrzeby chrztu zupełnie zaprzecza, zamiast tego ma ofiarowanie dzieci, połączone z przyrzeczeniem rodziców, że oddadzą dzieci na usługi i służbę armii. O Najśw. Sakramencie powiada katechizm armii, że kto uważa go za pomocny do wiary, może go zatrzymać.

Małżeństwo dozwolone jest tylko za wiedzą i zezwoleniem generała, a polega na przyrzeczeniu wspólnej pracy w interesie Armii; w formułce przyrzeczenia nie ma n. p. wzmianki o posłuszeństwie żony, ponieważ żona może zajmować i rzeczywiście często zajmuje w Armii wyższe stanowisko od męża. Wszelka żałoba jest wzbronioną; po śmierci następuje tryumfalne odprowadzenie ciała do grobu, a dusza odbywa radosne wejście do nieba, gdzie staje do takiej służby, na jaką w życiu się przygotowała. Piekło to jezioro z siarki, a niebo miejsce, gdzie się nosi białą odzież i złote korony.

Niezaprzeczenie wiele poszczególnych jednostek armii prawdziwie jest religijnych, lecz mimo woli odnosi się wrażenie, jakoby armia starała się utrzymać poziom religijny na dość niskiej stopie, że dla pewnej części członków religia zasadza się na wstrzemięźliwości od tytoniu i alkoholu i posłuszeństwie dla generała. Zestawiając to, co się rzekło o momencie religijnym, reprezentuje armia, tak jak obecnie jest, rodzaj pseudochrześcijaństwa, na podstawach protestantyzmu lub ściślej metodyzmu, stawiając religię nie jako cel, lecz jako jeden z środków do celu, które paczy i nagina zupełnie do swych potrzeb i dążeń.

Nie mniej nie da się zaprzeczyć, że armia ma zasługi i to zasługi niemałe. Bo wprowadziła ona dziesiątki tysięcy ludzi na drogę pracy i moralności, bo powróciła ich jako użytecznych członków społeczeństwu. A powodzenie to zawdzięcza armia z jednej strony swej bądź jak bądź ofiarnej i dzielnej pracy, prowadzonej z zapałem i zaparciem się siebie, z drugiej strony i temu, że zwraca się do wyrzutków społeczeństwa, do zgubionych owieczek. Kto jest opuszczony, wzgardzony, ten wdzięczny jest, gdy znajdzie przyjaźnie do siebie wyciągniętą rękę. Kto nie słyszał może nigdy o wyższem, lepszem życiu, ten chętnie zwróci się tam, gdzie usłyszy dobrą nowinę wesela i zbawienia. Nie znaczy to jednak, aby ten, który posiada lub mógłby posiąść lepsze, porzucał je dla gorszej sprawy. I to jest stanowisko naszej religii do dogmatu armii.

W końcu jeszcze słów kilka o zasługach armii na polu pracy społecznej. Armia do marca roku 1907 miała następujące instytucye społeczne:

684 zakładów społecznych, 18 kolonii wiejskich, 63 kolonie miejskie, zamorskich kolonii 33 000 morgów, 120 zakładów dla upadłych dziewcząt, w których w ostatnim roku było 7000 dziewcząt a od założenia 40 000. 50 żłóbków dla dzieci, 132 szpitale, przytułków dla pijaków i wypuszczonych więźniów 20, 180 domów dla bezdomnych, 65 instytucyi fabryczno-przemysłowych, 59 instytutów położniczych, 23 biura pośrednictwa pracy, które pośredniczyły dla 111 427 osób w roku 1907.

Pozatem ma armia biura informacyjne, tanie kuchnie itd. Instytucye te wszystkie otwarte są dla wszystkich, tak np. w Kolonii korzystało z przytułku dla mężczyzn w roku 1906 — 21 542 katolików, 9257 protestantów i 366 innych wyznań. Armia w zasadzie nie daje nic darmo, a czyni ona to z 2 względów: 1) zapobiega w ten sposób wyczerpaniu się funduszów, a 2) działa wychowawczo, nie dając odczuć tak bardzo dobrodziejstw udzielonych; i od zasady zapłaty odstępuje tylko w rzadkich wypadkach.

Niewątpliwie więc dzieło społeczne stworzone przez armię imponuje i nie zasługuje na to, aby armię samą zbywać lekceważeniem. **Zwalczać** j ą m o ż n a, **z naszego religijnego stanowiska** nawet **trzeba**, ale bronią uczciwą i szlachetną, przedewszystkiem pracą dodatnią na polu społecznem. Zapożyczać się u armii nie mamy potrzeby, bo co ona daje i my mamy, ale brać wzór z jej sprężystości i poświęcenia, współzawodniczyć z nią, lub ją prześcignąć w pracy dla najbiedniejszych i najwięcej potrzebujących, to będzie najlepszą odpowiedzią i krytyką Armii Zbawienia.

Misye dworcowe.

czyli stowarzyszenie opieki nad przyjezdnemi kobietami.

Misye dworcowe to bardzo ważna sprawa dla wszystkich kobiet i dziewcząt, które udają się „w świat“ za zarobkiem; wyjeżdżają często „na niepewne“, nie mając zapewnionego zajęcia; wierzą na słowo „doświadczonym doradcom“, którzy zapewniają, że tam, w świecie, jest raj prawdziwy.

Zdarza się często, że dziewczę, przyjąwszy obowiązki w nieznanem mieście, przekonuje się po przybyciu na miejsce, że obowiazki te nie są dla niej odpowiednie, że są za trudne lub też inne, niż jej stręczarka obiecywała. Odchodzi więc — i albo wraca do domu, albo też szuka innego miejsca w nieznanem sobie mieście.

Na te niedoświadczone istoty czyhają nieuczciwe stręczarki, które potrafią wyłudzić ostatni grosz.

Nieraz kobiety, jadące w dalszą podróż, są zmuszone zatrzymać się kilka godzin w wielkiem mieście, nocować, przesiadać do innego pociągu, wykupić bilet na dalszą drogę itp., a nie znając miejscowości, ogłuszone gwarem wielkomiejskiego życia, nie wiedzą zwykle, jak sobie radzić, dokąd się udać i stąd na wiele napotykają nieprzyjemności.

Wtenczas to najczęściej padają ofiarą nieuczciwych ludzi, którzy je wyzyskują lub wpadają w szpony agentów żywego towaru, którzy pozornie opiekują się niedoświadczonemi dziewczętami, dają im mieszkanie, szukają niby to zajęcia dla nich, aż, obrawszy je z wszystkich zebranych na drogę pieniędzy, namawiają lub wprost zmuszają do rozpusty.

Tym wszystkim biedom i kłopotom podróżujących kobiet przychodzą w pomoc tak zwane misye dworcowe. Na dworcach każdego większego miasta spotykamy kobiety, które mają na prawem ramieniu żółty krzyż na szerokiej opasce. Są to członkowie misyi dworcowej czyli stowarzyszenia opieki nad przyjezdnemi kobietami.

Zadaniem ich jest odszukanie na dworcu kobiet i dziewcząt, które do wielkiego, obcego zupełnie miasta przyjeżdżają po zarobek. Panie te wskazują przyjezdnym noclegi, opiekują się niemi, dają objaśnienia co do dalszej podróży, bronią przed napaściami nieuczciwych stręczarzy.

W mieście Kolonii zaraz w pierwszym roku urządzenia misyi udzieliły owe opiekunki pomocy i rady dwom tysiącom kobiet w podróży — 450-ciu udzieliły noclegu, 5 dziewcząt uwolniły z rąk handlarzy żywego towaru.

Dlatego to odzywamy się dzisiaj do tych kobiet, które wybierają się w dalszą podróż, ostrzegając je, aby nie ufały żadnemu mężczyźnie, ani pierwszej lepszej kobiecie, którzy obiecują pomoc i radę, **lecz, by bez namysłu udały się do takiej pani z żółtą opaską na ręku,** a ona z pewnością doradzi jak najlepiej i załatwi co potrzeba.

Misye takie są już w Berlinie, Kolonii, Akwizgranie, Wrocławiu, Dortmundzie i wielu, wielu innych miastach. Mają one już we wszystkich większych miastach własne domy, przeznaczone wyłącznie dla samotnie podróżujących kobiet, które znajdują tam bardzo tanio nocleg, mieszkanie wraz z stołowaniem tak długo, póki sobie nie wyszukają odpowiedniego zajęcia. W ostatnim czasie urządzono również takie schronisko w Warszawie, przy ul. Mazowieckiej nr. 11.

Im większe miasto, tem łatwiej w niem zginąć, tem łatwiejszą mają robotę nieuczciwi stręczarze, tem prędzej zdołają ukryć swe niecne uczynki. Ale i u nas, w Poznaniu, zdarzają się wypadki wyzysku ze strony stręczarzy. Zdarzyło się już nieraz, że stręczarka godziła dziewczęta do złych domów, albo też namawiała do częstej zmiany miejsca, aby przez to jak najwięcej zarobić. Nieraz trzymała u siebie służące tak długo, póki nie wyłudziła z nich wszystkich pieniędzy.

Znamy wypadki, że stręczarka zgodziła młode dziewczę na wieś „niedaleko pod Poznaniem“ — a tymczasem wysłała je w niemieckie okolice, setki mil oddalone.

Aby temu zaradzić, założono w Poznaniu przed kilku laty stowarzyszenie opieki nad służbą żeńską. Stowarzyszenie to utworzyło **schronisko dla służby przy ul. Zielonej nr. 2.** gdzie przebywają dziewczęta, które chwilowo nie mają służby. Opłata za nocleg i całodzienne utrzymanie wynosi 60 fenygów.

Przy tem Schronisku urządzono również „Biuro stręczeń dla służby“. W biurze tem może każda służąca otrzymać miejsce bezpłatnie. Prócz tego postanowiły panie, należące do stowarzyszenia, zająć się również misyą dworcową, zapewniającą opiekę dziewczętom, które przybywają z prowincyi do Poznania, opiekę przed ludźmi, którzyby ich niedoświadczenie lub niezaradność chcieli wyzyskać.

W tym celu odzywamy się do tych wszystkich dziewcząt, które przyjeżdżają do Poznania na służbę, a nie mają jeszcze zapewnionego miejsca lub nie znają miasta, aby napisały kilka dni przed przyjazdem kartę do „Schroniska“, a zarząd przyśle po nie kogoś na dworzec i zaopiekuje się niemi troskliwie.

N i e c h b y d z i e w c z ę t a i d ą c e n a s ł u ż b ę d o P o z n a n i a o t e m n i e z a p o m i n a ł y, l e c z z c a ł e m z a u f a n i e m z g ł a s z a ł y s i ę d o S c h r o n i s k a, n i e s z u k a j ą c p r z y g ó d u s t r ę c z a r z y i s t r ę c z a r e k — pamiętały, że tak stowarzyszenie opieki nad służbą, jak Schronisko i bezpłatne biuro stręczeń, to urządzenie, które mają na celu jedynie ich dobro.

Zjednoczenie towarzystw kobiecych oświatowych.

Jak już w ostatnim numerze pisma naszego donosiliśmy, założono na Zjeździe delegowanych tow. oświatowych, dnia 7-go lutego związek towarzystw kobiecych pod nazwą: „Zjednoczenie Towarzystw kobiecych oświatowych na rzeszę niemiecką z siedzibą w Poznaniu“. Na Zjeździe tym omówiono szczegółowo przedłożony projekt ustaw oraz wybrano Zarząd, składający się z 12 osób.

Do zarządu należą pp.: Aleksandra Słomińska, przewodnicząca, Wł. Boninowa z Czerska i Br. Garyantesiewiczowa z Berlina, zastępczynie, H. Rzepecka, sekretarka, H. Kolska, skarbniczka, oraz pp.: M. Gosieniecka z Gniezna, Teodozya Karłowska z Kępna, Zofia Starkowa z Poznania, Zofia Sokolnicka z Poznania, Anna Suchocka z Pleszewa, Wincentyna Teskowa z Bydgoszczy.

Zadaniem Zjednoczenia jest 1) szerzyć ruch umysłowy kobiet. 2) Jednoczyć, łączyć istniejące towarzystwa kobiece. 3) Zakładać nowe towarzystwa kobiece, gdzie się tego okaże potrzeba. 4) Wydawać organ Zjednoczenia.

Szczegółowy program pracy dotąd jeszcze nie postawiony, różne bowiem warunki położenia poszczególnych towarzystw wytwarzają odrębne potrzeby, z któremi się Zjednoczenie musi liczyć, i które nasamprzód poznać musi gruntownie. Jest już jednakże silna podstawa, na której wspólna praca kobiet budować pocznie gmach rzeczywistej, celowej oświaty.

Że wybrany zarząd gorliwie i rączo przystąpi do dzieła, najlepszy dowód w tem, że zapowiedziany organ Zjednoczenia bezzwłocznie powołano do życia. Pierwszy numer okazowy „Zjednoczenia“, dołączony tymczasowo do „Głosu Wielkopolanek“, wyszedł w tydzień po założeniu Związku.

W piśmie tem znajduje się odezwa, wzywająca zarządy towarzystw oświatowych, aby przystępowały do Zjednoczenia, oraz gorąca pobudka do wszystkich kobiet dobrej woli, aby podały sobie ręce do wspólnej pracy, „która powiedzie umysły do światła — serca do miłości — wolę do czynu“.

Na zamieszczony w piśmie tem program dążenia do gruntownej, wszechstronnej oświaty, zgodzić się trzeba w zupełności; różne bowiem braki w wykształceniu, jak np. brak znajomości stosunków społecznych i ekonomicznych, oraz podstawowych wiadomości w życiu praktycznem, dają się uczuć dotkliwie w dzisiejszym świecie kobiecym.

Wyrażamy przeto życzenie, aby do Związku przystąpiły wszystkie oświatowe stowarzyszenia, aby

wszystkie kobiety „jednością silne" dążyły do wytkniętego celu.

Tak więc mamy pod zaborem pruskim dwa związki kobiece: „Związek kobiet pracujących", a więc związek ekonomiczny i „Zjednoczenie", związek kobiecych Stowarzyszeń oświatowych. Jak oświata i byt materyalny, a więc sprawy ekonomiczne, ściśle są z sobą złączone, bo podstawa materyalna jest warunkiem do pracy oświatowej, oświata zaś gmachem, spoczywającym na dobrobycie materyalnym jako na fundamencie, tak też i te dwa związki winny — mimo swej samodzielności i odrębności charakteru — opierać się jeden na drugim, wspomagać, uzupełniać.

Do tej wspólnej pracy jesteśmy zawsze gotowi.

Gospodarstwo kobiece.

O środkach ostrożności w razie niebezpieczeństwa ognia.

Wiele pożarów i nieszczęść z powodu ognia, były skutkiem nieostrożności i lekkomyślności, dlatego nigdy za często powtarzać nie można, z jak wielką uwagą i ostrożnością z ogniem obchodzić się trzeba. Powinniśmy zatem pamiętać, że:

1. Zapałki, drzewo, spirytus, nafta, schowanemi być powinny w miejscu, dla dzieci niedostępnem.
2. Latarnie dobrze powinny być utrzymane i z niemi tylko wolno udawać się na poddasze i do budynków gospodarczych.
3. Przed udaniem się na spoczynek, iść trzeba do kuchni i budynków, dla przekonania się, czy wszystko w porządku.
4. Łatwo zapalne przedmioty składać trzeba na poddaszu, ale nigdy w bliskości pieca.
5. Nim się popiół z pokoju lub kuchni usunie, trzeba go starannie zgasić lub wodą polać. Straszną lekkomyślnością jest tlący się jeszcze popiół wyrzucić na śmietnik lub na nawóz.
6. Nocne lampki stać muszą na podstawkach z blachy, porcelany lub gliny.
7. Nigdy nie trzeba dolewać nafty lub spirytusu do palących się lamp.
8. Susząc mokrą bieliznę, suknie itd. przy piecu, uważać trzeba, by zbyt wyschłe, nie zapaliły się. Do tego celu służą specyalne wieszadła, które się umieszcza w bliskości pieca. Są one bardzo praktyczne i polecenia godne.
9. Nie powinno się stawiać naczynia z gorącą wodą w pokoju, w którym małe dzieci się bawią.

W razie ognia, wołać trzeba zaraz sąsiadów na pomoc, by ogień stłumić wspólnemi siłami. Nie można gasić wodą palącego się tłuszczu, ponieważ woda, przez żar w parę zamieniona, unosi dalej palący się tłuszcz. Najlepiej, w tym wypadku, gasić sypaniem popiołu, który dusi płomień i nie daje przystępu dla powietrza. To samo czynić wypada, gdy nafta się pali. Z spirytusem tak samo działać można, ale i wodą da się ogień w tym razie stłumić. Jeżeli ogień objął ubranie, to musi paląca się osoba rzucić na podłogę i zadusić ogień kulaniem, a nie biedz po wodę. Najlepiej rzucić na palącą się osobę dywany, derki lub kołdry, i niemi ogień stłumić.

Praktyczne wskazówki.

Do mycia malowanych drzwi i okien nie należy brać sody, gdyż soda rozpuszcza olejną farbę, która wskutek tego ściera się szybko. Najlepiej myć wodą z dodaniem salmiaku, który usuwa brud, a nie niszczy farby. Na litr wody bierze się łyżkę stołową salmiaku.

Pranie koronek i koronkowych bluzek. Bluzki koronkowe i koronki niciane i bawełniane pierze się w następujący sposób: Do garnka, zawierającego około 5 litrów wody, kraje się czwartą część kawałka mydła jędrnego. Po zagotowaniu leje się mydliny te do szafliczka i daje im ostygnąć. Gdy już są letnie, kładzie się bluzkę lub koronki i zostawia to tak kwadrans. Potem pierze je się, nie trąc jednak wiele, lecz przeciągając je tylko na pradle. Jeżeli bluzka lub koronki są bardzo brudne, to przeprać je jeszcze można mydłem. Podczas prania zagotować jeszcze raz takie same jak pierwsze mydliny, włożyć przepraną bieliznę do szafliczka i sparzyć bieliznę tym wrzątkiem. Potem wałkuje się jeszcze raz w rękach i wyciska, albowiem koronek nie wolno kręcić, bo przytem słabe nitki łatwo pękają. Po upraniu koronek kładzie je się do czystej letniej wody i płucze, a na ostatku przepłukuje jeszcze raz w zimnej czystej wodzie. Firanki koronkowe pierze się w taki sam sposób, lecz trzeba je przed włożeniem do mydlin, kilka razy w zimnej wodzie przepłukać, aby kurz z nich wyszedł. Do mydlin dodaje się trochę angielskiej sody.

Czarne wełniane suknie najlepiej czyści się herbatą z salmiakiem — na pół litra herbaty bierze się 2 do 3 łyżek salmiaku. Rozłożywszy suknią na stole, wyciera się za pomocą chustki płynem tym miejsce przy miejscu, poczem wysuszyć zwolna. Czyszczenie tym sposobem przywraca czarnym materyałom kolor właściwy.

Porada prawna.

Czy niepunktualna wypłata pensyi jest powodem do opuszczenia miejsca? Pewna firma do 6. sierpnia nie wypłaciła pomocnikowi pensyi za lipiec. Pomocnik opuścił miejsce i skarżył tę firmę o wypłatę pensyi aż do upływu terminu wypowiedzenia. Sąd kupiecki w Hali uznał, że pomocnik miał prawo do natychmiastowego opuszczenia miejsca i pomimo to do żądania wypłaty pensyi aż do upływu terminu wypowiedzenia. Taksamo w podobnej sprawie zawyrokował berliński sąd kupiecki.

Ważny wyrok, dotyczący podpisu na świadectwie pomocnicy handlowej, wydała ostatniemi czasy Izba sądu kupieckiego w Berlinie. Sprawa przedstawia się w następujący sposób:

Pewna książkowa wytoczyła skargę Towarzystwu, w którem była zatrudnioną, za wystawienie jej niewystarczającego świadectwa. Przy opuszczeniu posady odebrała skarżąca świadectwo, podpisane przez zawiadowcę poszczególnego wydziału. Uważając tego rodzaju świadectwo za niewystarczające, domagała się podpisu głównego zawiadowcy firmy albo prokurzysty, gdyż takie świadectwo ma większe znaczenie przy przyjmowaniu nowej posady. Oskarżone Towarzystwo odmówiło swego podpisu.

Sąd kupiecki przyznał słuszność skarżącej.

Pomocnica handlowa ma prawo wymagać, aby świadectwo było jeśli już nie wystawione przez pryncypała lub jego zastępcę, to przynajmniej przez nich podpisane. Świadectwo bowiem jest dla pomocnicy handlowej ważnym dokumentem.

Co się dzieje w świecie?

— Słyszałaś, że się pojawił nowy Kuba-Rozpruwacz?

— Gdzie? tu u nas, w Poznaniu?

— W Poznaniu dotąd jeszcze nie, ale w Berlinie. W przeciągu tygodnia wykonał 22 napady na kobiety i dziewczęta. Jedna z nich, żona dorożkarza, zmarła, reszta mniej lub więcej ranne.

— I policya go dotąd nie pochwyciła?

Nie, zbrodniarz tak się szybko zawsze ulatnia, że przestraszone ofiary nie zdążą przywołać dość wcześnie pomocy. Prezydent berlińskiej policyi wyznaczył za

wyśledzenie go najpierw 1000 marek nagrody, później podwyższył ją na 3000 — i dotąd napróżno.

— Można sobie wystawić, jaki przestrach panuje między kobietami, które każdej chwili mogą się spodziewać, że je spotka los podobny. Miłe czasy, aż źle myśleć... Powiedz mi lepiej co pomyślniejszego.

— Hm, trudno o pomyślne wieści... chyba to, że Poznań dobrze się bawi w karnawale...

— I z tego jest korzyść, bo te bale zasiliły bardzo kasy dobroczynne — zbierze się dość dużo na biednych, na kolonie wakacyjne i inne pożyteczne cele. A nad czem radzą nasi posłowie?

— W sejmie toczą się obrady nad podwyższeniem pensyi dla duchownych protestanckich i katolickich. W odnośnym projekcie przyjęto paragraf 15, który głosi, że tylko ci księża katoliccy mogą się spodziewać wypłacenia dodatków, którzy nie występują wrogo przeciw państwu. Jest to więc nowa ustawa wyjątkowa. W sprawie tej przemawiał X. prałat Stychel, wykazując całą niesprawiedliwość tego pomysłu.

W parlamencie radzą nad bardzo ważnemi sprawami, dotyczącemi stanu robotniczego. Poseł Kulerski przemawiał za ubezpieczeniem robotników na wypadek bezrobocia — dalej, aby zniżono wiek, upoważniający do pobierania renty na starość, z 70-ciu lat na 60 lub 65 — żąda prawa zrzeszania się dla robotników rolnych a dla górników ustanowienia kontrolerów również ze stanu robotniczego. W obronie robotników hutniczych postawiono wniosek, aby robotnicy, pracujący przy ogniu, pracowali najwyżej 8 godzin dziennie; nie wiadomo, czy projekt ten przejdzie. W rozprawach, dotyczących zdrowotności, domagał się poseł Kulerski, aby drogeryom wolno było sprzedawać niewinne lekarstwa, jak np. herbatę piersiową i inne środki lecznicze. Byłoby to z korzyścią dla biedniejszej ludności, która za te lekarstwa wiele drożej musi płacić w aptece niż w drogeryi.

— Cóż tam jeszcze nowego?

— Młody król portugalski, Manuel, ma się podobno zaręczyć z księżniczką sasko-kobursko-gotajską, Beatrycą. Jest ona krewniaczką króla Edwarda angielskiego.

— A Turcya?

— W Turcyi wybuchły polityczne zatargi. Wykryto podobno spisek uknuty celem pozbawienia tronu sułtana. Sułtan poskładał z urzędów wiele dygnitarzy — a parlament zmusił do złożenia urzędu wielkiego wezyra czyli prezesa ministrów.

Na zjazd

niewiasty, hej, na zjazd!

Czy to tak echo drży z pod gwiazd?
„Hej, z siół i wiosek, z osad, z miast,
Hej, od rodzinnych waszych gniazd,
Na zjazd niewiasty, hej, na zjazd!“

Tak, to nam daje znak sam Bóg,
Aby z rozbiegłych życia dróg
Dziś, kiedy czyha zewsząd wróg
Przyjść, razem dźwignąć jarzmo trwóg.

Tak, to sam Pan Bóg wzywa nas:
„Czas się niewiastom ocknąć, czas,
Pora ster pracy wziąwszy wraz
Iść, ducha budzić wśród tych mas!

Wśród tych sióstr ciemnych, które łzą
Okupią szare życia tło
I wyzyskane nieraz są,
Nie znając szczęścia — znają zło.

Pora o doli radzić wam,
Do wszystkich życia pukać bram,
Zadać wątpiącym o was kłam!“
Tak Pan Bóg woła na nas sam.

Nie milknij echo, tam, z pod gwiazd!
My, z siół i wiosek, z osad, z miast
I od rodzinnych naszych gniazd,
Na zjazd podążmy, hej, na zjazd!

Paula Wężyk.

Kawiarnia ludowa i kuchnia dla ubogich.

Z dniem 1. lutego otwarto w Poznaniu przy Chwaliszewie nr. 53/54 Kawiarnię ludową, która jest zarazem tanią kuchnią, gdzie kobiety pracujące mogą za bardzo niską opłatę (bo 10 lub 20 fen.) zjeść dobry, ciepły obiad, lub odgrzać sobie bezpłatnie zabrany z domu obiad. Rzecz ta jest nader ważna dla pracownic fabrycznych, które to często, jak można zauważyć, żywią się zimną strawą zamiast obiadu, lub jedzą swój obiad, przyniesiony z domu, na ulicy lub pod domami. Tym to pracownicom polecamy gorąco tanią kuchnię, gdyż stałe odżywianie się zimną strawą jest niedobre; organizm ludzki, zwłaszcza zimą, potrzebuje koniecznie ciepłych potraw, tem więcej, jeżeli ktoś pracuje.

Kawiarnia jest otwartą już od 5-tej rano do 8-mej wieczorem, aby i pracownice, idące do pracy, mogły otrzymać filiżankę ciepłej kawy lub herbaty i bułkę za opłatą 5 fenygów.

Porcye ciepłej strawy dostać można za opłatą 10 fen. w czasie od 12 do 2 i od 7 do 8.

Zapewnić możemy, że kawa dobra, a zupy pożywne i smacznie przyprawione. Zachęcamy wszystkie nasze czytelniczki, aby przy sposobności zwiedziły tę kawiarnię.

Ze świata kobiecego.

Kwestyonaryusz w sprawie kobiecej.

„Idee współczesne“ (Idees modernes) — miesięcznik, wychodzący w Paryżu, postanowił wprowadzić dział, poświęcony rozwojowi ruchu kobiecego. W celu zebrania gruntownych wiadomości rozpisała redakcya ankietę, dążącą do przedstawienia całokształtu organizacyi kobiecych, oraz ich stosunku do różnych stronnictw politycznych i do ruchu robotniczego.

Kwestyonaryusz obejmuje:

Zrzeszenia stałe.

1. Stowarzyszenia polityczne.
2. Instytucye społeczne, wzajemnej pomocy itd.
3. Związki zawodowe.

Zrzeszenia doraźne.

1. Zgromadzenia polityczne (w celu propagandy, akcya przedwyborcza i t. d.).
2. Ekonomiczne (bojkot, strejki, lokaut) wraz z zaznaczeniem stosunku danej organizacyi do stronnictw politycznych.

Pisma kobiece.

Nazwa, data powstania, zakres działalności, nazwisko redaktorki.

Informacye, tyczące się polskich pism, organizacyi kobiecych, należy nadsyłać na ręce p. Rajchmanowej (Orki), Paryż, ul. de Penthievre 38.

Kobiety pracujące w Ameryce. Znana zwolenniczka równouprawnienia kobiet, głośna z występów hakatystycznych w Gdańsku i w Poznaniu, dr. Katy Schirmacher, podaje w pewnem piśmie szczegóły o pracy kobiet i jej ochronie w Ameryce.

Na 70 milionów mieszkańców Stanów Zjednoczonych pracuje 5 milionów kobiet, co dowodzi zamożności społeczeństwa, gdyż w Niemczech na 60 milionów mieszkańców pracuje zawodowo 6 milionów kobiet, we Francyi na 36 milionów jest aż 7 milionów pracownic. Największa liczba

pracownic jest w wieku 16 do 21 lat, mężczyzn od 25 do 34 lat.

Praca nocna kobiet wzbroniona jest tylko w czterech Stanach: Indiana, Massachusetts, Nebraska i New-York. W Stanach: Ohio i New Jersey do 18 roku życia. W innych Stanach nie ograniczają pracy nocnej kobiet. Dwadzieścia Stanów zabrania nocnej pracy dzieciom od lat 12—14.

Unormowanie godzin pracy istnieje w 10 Stanach. W Stanie Colorado 8 godzinny dzień pracy, w Morgland i Kalifornii 10 godzinny.

Kary za przekroczenie określonej normy przez właściciela fabryki wynoszą od 10 do 100 dolarów i mogą być zamieniane na areszt.

Kobiety amerykańskie pracują najczęściej tylko do zamążpójścia. Jedynie w fabrykach konserw i w konfekcyi damskiej pracuje dość znaczna liczba kobiet zamężnych.

Kobiecy przemysł domowy jest uważany za szkodliwy, chociaż walka z nim dość trudna.

Niektóre Stany zabraniają kobietom pracy w przemyśle górniczym i w fabrykach produktów szkodliwych dla zdrowia.

Zarobki kobiet we Francyi. Według ogłoszonego przez „biuro pracy" sprawozdania z 14.380 dorosłych francuzek zajmuje się pracą zarobkową 6,382. Najlepiej ze wszystkich uprawianych przez kobiety rzemiosł opłaca się szlifierstwo drogich kamieni. Szlifierki otrzymują 4 franki 25 centimów dziennie. Robotnice fabryczne I. kategoryi otrzymują 2 fr. 50 cent. i 3 fr. 20 cent., mniej uzdolnione 1 fr. i 1 fr. 85 cent.

Najgorzej płatne są szwaczki na prowincyi, najmowane na dnie, gdyż płacą im zaledwie 25 centimów dziennie.

W zakładach przemysłowych, gdzie kobiety pracują na równi z mężczyznami, otrzymują mężczyźni po 5 franków 35 cent. dziennie — kobiety po 2 fr. 10 cent., to jest mniej niż połowę płacy mężczyzn. O tej niesprawiedliwości wiele mówią i piszą, lecz nie można się spodziewać rychłej poprawy stosunków. Niektórzy pocieszają się tem, że praca kobiet w Niemczech jest gorzej płatną niżeli we Francyi. Francya jest dotąd krajem rolniczym, około 80 procent ludności może żyć z pracy na roli, podczas gdy w Niemczech zaledwie 20 procent. Pracowite i gospodarne francuzki żyją sobie na wsi zupełnie dostatnio, gdy wieśniaczki niemieckie zmuszone po większej części starać się o zarobki poza pracą na roli.

ŻARTY.

W przedpokoju.

— Czy Pan jest?
— Wyszedł.
— A Pani?
— Także wyszła.
— To daj mi świecę; napiszę im kilka słów.
— Kiedy świece też wyszły, proszę pana.

Skutki używania obcych wyrazów.

Pani: Marysiu, przynieś dwa funty wołowiny od oberschalla.

Służąca: A gdzie on mieszka, proszę pani?

Rozwiązanie zagadki z No. 4: Kieliszek.

SZARADA.

Pierwsze — to wykrzyknik często używany,
Gdy człek ma drugie trzecie, to wart jest nagany,
Pierwsze trzecie, to rodzaj wierszy, który wszyscy znają.
Wszystkie zaś mają skrzydła, czasem też kąsają.

Zwracamy uwagę na dzisiejsze ogłoszenie p. A. Krüger, która skład swój od 1-go października r. z. przeniosła na ul. Szkolną No. 3.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Trzeci zjazd delegowanych

związku katolickich stowarzyszeń kobiet pracujących

odbędzie się w **niedzielę, dnia 28. lutego,** o godz. 4. na sali Domu katolickiego (św. Marcin 69, I. piętro) w Poznaniu.

Msza św. na intencyą Związku odprawi się o godzinie 9. w kościele farnym.

Porządek obrad:

1. O godz. 4. zagajenie zjazdu.
2. Sprawdzenie legitymacyi delegowanych.
3. Wybór komisyi rewizyjnej.
4. Sprawozdanie z czynności Związku — ref. sekretarz jeneralny X. Czechowski.
5. Sprawozdanie:
   a) kasy miesięcznej,
   b) kasy posagowej wzgl. pośmiertnej — ref. główna skarbniczka p. Starkowa.
6. Sprawozdanie z porady prawnej — ref. sekretarz jen. X. Czechowski.
7. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej.
8. Zmiana ustaw związkowych:
   a) zmiana §§ 4 i 5, dotyczących opłacania składek miesięcznych,
   b) zmiana kasy posagowej,
   c) zmiana kasy pośmiertnej,
   d) zmiana § 6, dotyczącego wyboru głównego Zarządu — ref. sekr. jen. X. Czechowski, koref. X. prezes Adamski.
9. Wybór członków głównego zarządu.
10. Wnioski bez uchwał.
11. Zakończenie.

Po poszczególnych sprawozdaniach dyskusya.

W imieniu Głównego Zarządu Związku tow. kobiet prac.
X. I. Czechowski, sekr. jen.

OGŁOSZENIE.

Trzecie zebranie Wydziału społeczno-naukowego odbędzie się dnia 10-go marca o godz. ½5 w Domu Katolickim. Referaty:

1) Historya ruchu robotniczego u nas.
2) Jakie korzyści ma robotnik ze zrzeszania się.
3) O wykładzie.

Sprawozdanie sekretarza jeneralnego
Związku Kobiet pracujących za rok 1908.
(Od 1. stycznia 1908 do 1. stycznia 1909.)

(Ciąg dalszy.)

Wzajemna pomoc czyli samopomoc jest w rzeczy samej pierwszym i ostatecznym celem wszystkich stowarzyszeń, tak ekonomicznych jak oświatowych. Ponieważ zaś stowarzyszenia związkowe są przedewszystkiem stowarzyszeniami ekonomicznemi, więc i środków wzajemnej pomocy szukać należy w pierwszej linii w urządzeniach ekonomicznych, służących do polepszenia dobrobytu materyalnego kobiet pracujących.

Do środków tych należy, oprócz wspomnianych już kas pomocniczych (kas chorych, posagowej i pośmiertnej), przedewszystkiem

bezpłatna porada prawna,

której udziela Związek wszystkim stowarzyszonym bądź to ustnie, bądź to piśmiennie. — Biuro bezpłatnej porady prawnej, którego umiejętnym kierownikiem jest pan Kościński, załatwiło 358 spraw; a mianowicie dotyczących:

zabezpieczenie na niemoc i starość	105
zabezpieczenie od wypadku	10
kas chorych	14
spraw podatkowych	29
rozmaitych	200
razem	358

Do „Rozmaitych" należą sprawy, dotyczące kontraktów z pracodawcami, terminów wypowiedzenia pracy, wypłat, sprawy karne, podatkowe, sukcesyjne, rozwodowe a nawet dotyczące procesów cywilnych. Ustnie załatwiono 138, piśmiennie 220 spraw.

Z stowarzyszeń związkowych korzystały z porady prawnej:

Stow. pracownic fabr. w Poznaniu	w 86	sprawach
„ pracownic konfekcyjnych w Poznaniu .	„ 113	„
„ kat. służby żeńskiej w Poznaniu . . .	„ 90	„
„ żeńskiej młodzieży kup. w Poznaniu .	„ 3	„
„ kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie	„ 3	„
„ prac. fabr. par. Św. Łazarza w Poznaniu	„ 2	„
oprócz tego abonentki „Pracownicy“ . . .	„ 71	„
razem	358	sprawach

Kobiety pracujące, które korzystają z porady prawnej, winny przedłożyć legitymacyę przynależenia do Związku lub winny się wykazać, że są abonentkami „Gazety dla Kobiet“.

Dotychczas załatwiano poradę prawną dla kobiet pracujących w biurze porady prawnej Związku Robotników polsko katol. Ponieważ jednakże ilość spraw wzrasta stale, przeto postara się Związek o to, by w roku bieżącym udzielano kobietom pracującym porady w osobnych godzinach. W ten sposób utworzy się dla Związku kobiet osobne biuro porady prawnej, które będzie mieć przedewszystkiem tę dogodność, że interesentki nie będą wskazane na długie czekanie, jak to niestety zdarzało się dotychczas.

Że taka bezpłatna porada prawna przyczynia się do podniesienia dobrobytu materyalnego kobiet pracujących, leży jak na dłoni. Licząc tylko każde udzielenie porady prawnej po 3 marki, to zaoszczędził Związek kobietom pracującym przeszło 1000 marek w przeciągu jednego roku. Pomijamy już zupełnie korzyści, wynikające z umiejętnego prowadzenia biura, które setkom kobiet postarało się o rentę. wypłatę kas chorych itd.

Stąd możemy śmiało twierdzić, że bezpłatna porada prawna jest jedną z największych korzyści materyalnych, jakie Związek daje kobietom pracującym. Stale wzmagająca się liczba spraw załatwianych świadczy najlepiej o potrzebie takiej związkowej porady prawdy oraz o zaufaniu, jakie kobiety pracujące okazują kierownictwu porady prawnej.

Związek starał się o polepszenie bytu materyalnego kobiet pracujących za pomocą

taniego zakupu towarów.

W tym celu pozawierał kontrakty z kilku kupcami różnych branż; na mocy tych kontraktów zobowiązali się odnośni kupcy dostawiać członkom stowarzyszeń związkowych — za okazaniem poświadczenia przynależenia do Związku — towary po znacznie zniżonych cenach. Tak uzyskał Związek na towary kolonialne 6% zniżki; na towary krótkie 8% (dla krawcowych kupujących dla klienteli nawet 10%) zniżki.

Niestety, podczas, gdy niemieckie związki kobiet pracujących pracują w tym kierunku bardzo dodatnio, Związek nasz musiał akcyi tej zaprzestać. Nie brakło wprawdzie kupców, którzy chętnie kontrakty ze Związkiem zawierali, lecz okazało się, że nasze kobiety pracujące nie miały dla tej sprawy jeszcze dostatecznego zrozumienia.

Przyzwyczajone do żądania od kupców różnych dodatków w formie fatałaszków, mydeł i podobnych drobnostek, żądały mimo zniżki, zagwarantowanej kontraktem, nadto jeszcze wymienionych dodatków, co oczywiście przy takiej zniżce było niemożliwe. Inne znowu, wierne znanemu hasłu „swój do żyda“, kupowały nadal swe towary tam, gdzie dawniej. Tak więc skutkiem niedostatecznego wyrobienia kobiet pracujących upadł jeden z głównych środków polepszenia bytu materyalnego.

Mamy nadzieję, że za przykładem związków niemieckich skorzystają wkrótce nasze stowarzyszenia zamiejscowe z tańszego zakupu towarów, zawierając wyżej określone kontrakty z miejscowymi kupcami.

Nieco lepiej przedstawia się sprawa

taniego zakupu maszyn do szycia.

Już w czerwcu roku 1907 zawarł Związek nasz kontrakty z p. Konikiewiczem. jako przedstawicielem firmy Singer i z p. Popławskim, celem dostarczania stowarzyszonym związkowym maszyn po zniżonych cenach. — P. Konikiewicz opuszczał każdej stowarzyszonej — za okazaniem legitymacyi przynależenia do Związku — 10 marek, które płacił z góry gotówką do kasy związkowej; kasa związkowa zwracała stowarzyszonej owe 10 marek po całkowitej spłacie maszyny lub w razie zakupna na spłatę — po pół roku od dnia kupna. — P. Popławski przesyła po zawarciu kontraktu z stowarzyszoną kwit na 10% od ceny kupna na ręce sekretarza jeneralnego; kwit ten odbiera stowarzyszona w swoim czasie i płaci nim ostatnią ratę za maszynę. — Kontrakt z p. Konikiewiczem, jako reprezentantem firmy Singer, upadł; firma Singer dostawia stowarzyszonym maszyn na tych samych warunkach za pośrednictwem p. Majewskiej, przełożonej stowarzyszenia prac. konf. w Poznaniu, która pośredniczy w zakupnie maszyn w miejsce p. Konikiewicza między stowarzyszonymi a firmą Singera.

W roku ubiegłym sprzedała firma Singera za pośrednictwem p. Konikiewicza wzgl. p. Majewskiej 9 maszyn.

Dziwić się należy, że tak mała liczba kobiet związkowych korzysta z tego bądź co bądź dość znacznego rabatu.

Nadmieniamy, że kontrakt ten zawarł Związek dla wszystkich stowarzyszeń związkowych, a więc i dla zamiejscowych. — Kobiety pracujące stowarzyszeń zamiejscowych, które chcą za pośrednictwem Związku kupić maszynę, niech się zwrócą wprost do p. Majewskiej — Poznań — Piekary 8, albo do p. Popławskiego — Poznań — ul. Bismarka 7, lub też o bliższe informacye do „Gazety dla Kobiet“.

Dalszym, już więcej bezpośrednim środkiem ku podniesieniu bytu materyalnego kobiet pracujących była

wystawa prac kobiecych

urządzona przez Związek w roku ubiegłym.

Znana jest powszechnie licha płaca kobiet pracujących w przemyśle, mianowicie w konfekcyi; aby otworzyć społeczeństwu oczy na nędzne położenie ekonomiczne naszych kobiet pracujących, urządził Związek wystawę prac kobiecych, nie tyle dla tego, by ona była zwierciadłem ich zdolności, lecz przeważnie, by przekonać publiczność, jak się w rzeczywistości przedstawia owa „płaca głodowa“ pracownic konfekcyjnych, o której się tyle pisze, a jeszcze więcej słyszy i mówi.

Jak na początek przyłączył się Związek do wystawy prac kobiecych, urządzonej przez komitet pań; wyjednał sobie dla swoich celów osobne miejsce na wystawie. Przy każdym przedmiocie wystawionym przez kobiety związkowe umieszczono wielkiego formatu kartę, na której wypisano czas pracy, i zarobek, obliczony na zarobek dzienny i godziny. Wykazało się, że niektóre pracownice zarabiały na godzinę nie więcej, jak 12½ fenygów.

Przez tę wystawę zainteresowano publiczność z niską płacą kobiet pracujących w niektórych gałęziach przemysłu, równocześnie zaś zapoczątkowano akcyę samoobrony na drodze umów taryfowych. Mamy nadzieję, że przyszłe wystawy, urządzone w tym celu, przyniosą pożądany rezultat, że zapoznają publiczność z niesumiennemi firmami i przez unikanie takowych zaprowadzą zmianę na korzyść kobiet pracujących.

Wpływ Związku na sprawy społeczne.

Jedną z najważniejszych spraw społecznych jest

akcya przeciw pijaństwu.

W roku ubiegłym powstała w łonie męskich stowarzyszeń Poznańskich myśl, by wysłać podanie do ministra z prośbą o zupełne zamknięcie wyszynków w niedziele i o zamknięcie takowych w soboty i dni wypłaty od godziny 5. począwszy, nie mniej by ograniczyć mocą statutu miejscowego udzielanie nowych konsensów na szynki. — Podanie to, wysłane przez stowarzyszenia męskie, przeważnie robotnicze, podpisały również dwa największe nasze Poznańskie stowarzyszenia związkowe, a mianowicie stow. pracownic fabrycznych i konfekcyjnych. Skutek był dość dobry, osięgliśmy zamykanie wyszynków w niedziele aż do 12 w południe.

Znaczniejszym był wpływ Związku na sprawy kobiece. Pod koniec roku urządził Związek nasz **kurs społeczny dla kobiet** w Starołęce pod Poznaniem. Kurs ten miał na celu zapoznać panie nasze z teoretyczną i praktyczną pracą społeczną. Sprawy te są zbyt świeże, abyśmy je dokładnie opisywali.

Owocem tych kursów były dwie nader ważne sprawy; a mianowicie: **zjednoczenie oświatowych stowarzyszeń kobiecych** i w najnowszym czasie **„wydział społeczno naukowy“**, który, zrzeszywszy panie z inteligencyi w rodzaj stowarzyszenia, ma na celu kształcić je za pomocą wykładów w teoretycznej i praktycznej pracy w stowarzyszeniach.

W najbliższym czasie utworzy Związek drugi, podobny oddział społeczno naukowy specyalnie dla kobiet pracujących. (Dokończ. nast.)

13. serya kasy posagowej rozpoczyna się z dniem 1-go marca.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

1-go o 8½ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.
2-go o 8 w Domu Kat. stow. prac. konf. I. oddział (wykład z świetlanymi obrazami.)
7-go 1. o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. I. oddział. 2. o 5 stow. kob. prac. w hand. i konf. w Gnieźnie. 3. stow. „Jedność“ w Bydgoszczy na sali Spółki budowl.
10-go o 8½ w Domu Kat. stow. żeńsk. młodz. kup.
15-go o 8 na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.
18-go o 8½ w Domu Kat. stow. prac. konf. II. oddział. (wykład z świetlanymi obrazami.)

DODATEK,

Dodatek do nr. 5.

GAZETA DLA KOBIET

SKARB.

OPOWIEDZIAŁ SZCZEP.

(Dokończenie).

— Zaślepiony człowiecze! — przerwał mu łagodnie Iwo — azali sam wierzysz temu, co mówisz? Spojrzyj na nas: czy tak śmiało w oczy patrzy zdrada i kłamstwo? czy wiek mój nie powinien mnie obronić od potwarzy?

— Kto zaręczy, że gadasz nie za zapłatą?

— O chciwość mnie posądzasz? — uśmiechnął się dobrotliwie Iwo. — Dowiedz się, że jesteśmy możniejsi niż wy, którzy fałszowi się kłaniacie; wszystkie wasze bogactwa niczem są, w porównaniu ze skarbem, jaki my posiadamy...

— Skarb posiadają — mruknął pod nosem Jarmierz, z podełba na starca i na towarzysza patrząc, po chwili zapytał nagle:

— Długo u Miłosza gościć będziecie?

— Nie na wczasy przybyliśmy. Siewcy jesteśmy Pana, więc obowiązkiem naszym wszędy rzucać ziarno, czasu nie marnując. Zrobiwszy swoje, pójdziemy dalej.

— Kiedy? — dopytywał Jarmierz z natarczywością — bo w dzicie, ja także radbym waszych opowieści posłuchać. Zagroda moja blizko, miniecie Smocze uroczysko, już przed wrotami staniecie.

Miłosz, słysząc to, nachmurzył się, zaś Iwo odparł po namyśle:

— Miłosz dzień jeden wypocząć nam u siebie pozwoli, potem do was pójdziemy.

— A no, czekać będę z chlebem, solą, miodem syconym i izbą ciepłą. Pojutrze, wszak prawda?

Ożywił się Jarmierz, fantazyi mu przybyło, zagadywał cudzoziemców, dopytywał o to i owo, wreszcie kołpak wziął i żegnać się zaczął.

— Czas do chaty — mówił — eh! Miłoszu... mógłbyś raz po rozum do głowy pójść i Lubę mi dać... Po co kwas ma być pomiędzy sąsiady?

Miłosz ramionami wzruszył, nie odpowiadając.

— A no... ułoży się to jakoś, tymczasem czekać na was będę. — Tu Jarmierz oczami z Iwonem się porozumiał. — Pamiętajcie: za Smoczem uroczyskiem.

Przez czas pobytu, goście usiłowali przekonać Miłosza o bałamutności jego wiary fałszywej, opowiadali o Nauce i cudach Jezusa, starając się go nawrócić, ale on odpowiadał uporczywie:

— Dobrze nam z Światowidem, Lelem, Poświstem, Dziewanną i innymi... Nasze bogi znamy, kto wie coby się stało, gdybyśmy o nich zapomnieli dla nowego.

Jeden tylko Włast okazywał chęć poznania nauki Chrystusa, ale ojciec, zauważywszy to, zgromił go surowo.

— Psami wyszczuwałbym cię z chaty, gdybyś obyczaju odstąpił.

Ze smutkiem opuszczali kapłani zagrodę Miłosza, ale bez zwątpienia; Iwo był przygotowany na trudności, nawet na śmierć męczeńską.

— Byle nie upadać na duchu — powtarzał do Hilderyka — a nadejdzie dzień żniwa.

Przy pożegnaniu z gośćmi, Miłosz był niespokojny; kilka razy zaczynał coś mówić i urywał, wreszcie na odwagę się zdobył.

— Oto, nie chadzalibyście do Jarmierza — rzekł — a jeżeli już koniecznie chcecie, radzę, ostrożni z nim bądźcie. Człek nie pomiarkowany jest, szalemiec. Z dobrego serca radzę.

Wyszli kapłani wczesnym rankiem, a dzień wstał pogodny, jasny i cichy. Gdy stanęli w lesie, Iwo, odnalazłszy pień drzewa zwalonego, oczyścił go ze śniegu i wspólnie z Hilderykiem ołtarzyk urządził, dla odprawienia Świętej Ofiary; wkrótce obadwaj modlili się gorąco, a zdało się, że ich modły promienie słoneczne pochwytują, złocą blaskiem swoim i przed tron Boży składają. Modlili się o łaskę dla tej ziemi, w mroku bałwochwalstwa pogrążonej, dla ludzi poczciwych a prawdy nie mogących rozpoznać. Uroczy był widok tych wiernych rycerzy Chrystusa, dla których nie istniały trudności, których nie przerażała nawet groza śmierci.

Nagle rozległ się świst.

Iwo zachwiał się, jęknął i upadł. Krew broczyła mu szatę, spływając z rany na szyi, rozdartej przez strzałę.

— Co wam, ojcze Iwonie?! — zawołał z trwogą Hilderyk i nachylił się do starca, chcąc zbadać powód wypadku, gdy poczuł silne uderzenie w głowę, które go przytomności pozbawiło.

— Uwinąłem się w mig, nie zdążyli uroku rzucić — mruczał Jarmierz, gdyż on to sprawcą był tej zbrodni — staremu się nie wiele należy, a ten drugi nie ocknie się rychło... A no, obaczmy, co to za skarb.

Zaczął szybko przetrząsać Iwona, rozrywając na nim szaty.

— Człowiecze, czego chcesz od nas? Cóżeśmy ci winni? — zapytał starzec tamując dłonią krew, buchającą z rany.

— Skarb... skarb... — powtarzał Jarmierz gorączkowo, a oczy mu płonęły chciwością, na twarz plamy występowały purpurowe — sameś wyznał, sameś mówił, że posiadasz skarb nad skarby... Moim musi być, słyszysz?...

— Nie ziemski to skarb, ale Chrystusowy.

— Skarbu chcę, oddaj go, już nic ci po nim! — wołał Jarmierz.

Iwo nagle, spojrzawszy w bok, jęknął z wysiłkiem:

— Ratuj się gdy możesz!

Jarmierz spojrzał za siebie i zbladł: wielki, czarny marucha (niedźwiedź) szedł prosto na niego, porykując i potrząsając kudłami.

— Nie marucha to a złe, które czarownicy na mnie sprowadzili — pomyślał, i uskoczywszy na stronę,

zbiedz zamierzał, ale noga mu się zaplątała pomiędzy suche gałęzie, runął, zionąc przekleństwa.

Tymczasem Hilderyk oprzytomniał, a widząc co się dzieje, popędził do zagrody Miłosza, o pomoc w głos wołając.

Zanim Jarmierz wstał, niedźwiedzisko już było przy nim i łapę pazurami straszliwemi uzbrojoną wyciągało do jego głowy.

— Niedoczekanie! — krzyknął Jarmierz i ująwszy siekierę, zamierzył się, ale uprzedził go marucha, w pół objął. Runęli na ziemię zwierz z człowiekiem. Zaczęła się walka na śmierć i życie. Marucha był wielki, Jarmierz jednak siłę posiadał niepospolitą; wszakże, pod grozą śmierci, sił mu przybyło: pochwycił obiema garściami zwierza gardziel i ściskać ją począł. Ryknął marucha, ale ofiary nie puszczał; pazurami rozdzierał grzbiet i boki Jarmierza, kły szczerzył, łbem trząsł, starając się uwolnić gardziel.

— Ocal go, Jezu! — modlił się Iwo, słabnąc coraz bardziej.

Człowiek zwyciężył; kleszcze z garści zdusiły maruchę, co jednak nie tak łatwo nastąpiło. Ale Jarmierz nie mógł się zwycięstwem ucieszyć; zwierz tak go srodze poszarpał, że pamięć z bólu i krwi upływu stracił.

Wreszcie na pole krwawe nadbiegła pomoc, zwołana przez Hilderyka: Miłosz, Włast, czeladź ich przypędzili na koniach, a znalazłszy się na miejscu wszyscy, na Jarmierza nie zważając, do Iwona się rzucili.

— Tamtego ratujcie, może żyje jeszcze — prosił kapłan.

— Zbój to niegodziwy! Na życie wasze dyabeł...

— Niech mu Bóg przebaczy — na to Iwo — ratujcie go, błagam was...

Dziw zdjął słyszących, bo pierwszy raz zdarzało im się widzieć, żeby kto za krzywdę dobrem odpłacał. Sprawiły to prośby kapłana, że Jarmierza z objęć niedźwiedzich uwolniono, ale gdy przyszedł do przytomności, charknął przez rozszarpaną gardziel:

— Skarb! Skarb!...

Krew mu się rzuciła z usty i ducha wyzionął.

Kazał ciało chciwca do jego zagrody odwieźć Miłosz, a sam z Własem i resztą czeladzi, na noszach z gałęzi, dogorywającego starca pod własną przeniósł strzechę. Zmarł tam kapłan tego jeszcze wieczora, błogosławiąc rodzinie Miłosza i modląc się o przebaczenie dla Jarmierza.

— Ojcze mój — szepnął do umierającego Hilderyk — poznałem Naukę Jezusa należycie, polega ona na tem, iżby miłować Boga, bliźniego, nieprzyjaciołom dobrze czynić, a zawdy wierzyć gorąco...

Starzec dłonie błogosławiące na jego skroniach położył.

Gdy wydał tchnienie ostatnie, płacz się rozległ w chacie Miłosza. Pogrzebał go Hilderyk w ziemi, kopczyk na grobie usypał i krzyż dębowy na nim zatknął.

Stał się cud, bo oto do odchodzącego w świat Hilderyka zbliżył się Włast, mówiąc:

— Zaczekajcie — a potem do ojca się zwrócił, na kolana upadł, prosił go żarliwie, iżby mu pozwolił chrześcianinem zostać i towarzyszyć Hilderykowi.

Miłosz, po długim namyśle, rzekł głosem drżącym:

— Ojca i macierz chcesz porzucić dla chrześciańskiego Boga... Wielki, potężny musi być ten Bóg, skoro na Jego skinienie wszelka zawiść ustaje a człowiek wrogom przebacza.

I opuścili zagrodę Hilderyk z Własem, darli się przez puszcze, o głodzie i chłodzie, wszędy opowiadając Słowo Boże. Nie powrócił Włast pod strzechę rodzica, zginął bez wieści, jak tysiące siewców Prawdy wiekuistej.

ANIÓŁ STRÓŻ.

Gdym mając lat dwanaście w ogródku siedziała,
Wokoło mnie kwitnące grusze i jabłonie
Swoje zachwycające rozlewały wonie,
Wiosna w całym uroku swych wdzięków jaśniała.
Jakiś głos taki słodki mówił do mej duszy,
Że przebiegły mnie dreszcze szczęścia nieznanego;
Nie był to głos człowieka, ni dziecka małego,
Nie był to wiatr, ni dzwonek, ani róg pastuszy;
Święty Aniele stróżu! ja wiem co to było:
To twe serce do mego serca już mówiło!

Później, kiedy mój luby musiał się oddalić,
Po tych chwilach rozkosznych zwierzeń i marzenia,
Gdy wybiła godzina smutna rozłączenia,
Gdy oczy chciały płakać, a usta się żalić, —
Głos znajomy złagodził gorycz mej żałości
I przeniknął do głębi serca zbolałego;
Lecz to nie było echo głosu kochanego,
Ni ptaszek zawodzący piosenkę miłości;
Święty Aniele stróżu! ja wiem co to było:
To twoje serce jeszcze do mego mówiło!

Gdym będąc młodą żoną i matką szczęśliwą,
Zgromadziła me skarby pod cieniem swej strzechy,
I doznawałam matek najmilszej pociechy,
Patrząc na igrającą dziatwę urodziwą,
Głos w mem łonie odbił się radosny, niepewny,
Nie był to ni głos pszczółki, ni koguta pianie,
Ni zbierających grzyby po lesie hukanie,
Ni topoli rosnących przed chatą szum rzewny;
Święty Aniele stróżu! ja wiem co to było:
To twoje serce z mojem sercem się cieszyło!

Teraz, jestem samotną staruszką kaszlącą;
Z westchnieniem spać się kładę, z westchnieniem się (budzę,
Pilnuję cudzej trzody, bawię dzieci cudze,
U obcego ogniska grzeję rękę drżącą;
Jednakże głos wewnętrzny ciągle się odzywa;
Nie jest-to głos uroczy dni moich poranka,
Ni drogi głos zgasłego męża i kochanka;
A więc któż mnie pociesza, mówi ze mną, śpiewa?
Święty Aniele stróżu! ja to odgaduję:
To twe serce nad mojem sercem się lituje!

Kazimira Janikowska.

Męstwo i cierpliwość w życiu kobiety.

(Z listów o wychowaniu Klementyny Hoffmanowej).

Pytasz mi się, kochana Siostro, czy córki moje są cierpliwe i mężne, i czy pomna na ważność tych dwóch cnót, wprawiam je do nich? O prawda, jest to szczegół, którego w wychowaniu dziewcząt zaniedbywać nie należy; bo komuż więcej od niewiast, cicha, stała, niczem niezmęczona cierpliwość przystoi? Któż od nas więcej potrzebuje męztwa? Całe życie

jest tkanina drobnych wprawdzie, lecz nieustannych kłopotów i nieprzyjemności, i płeć żeńska pomimo delikatniejszej natury, na większe nawet fizyczne cierpienia skazaną została. Kłopoty i boleści tak są z powołaniem gospodyni i Matki zjednoczone, że przechodząc wszystkie szczeble społeczeństwa, od niskich do najwyższych, obaczyć można: iż najwięcej obdarzona, w przeznaczeniu swojem nie jest i nie może być od nich wolną. Choćby los jej jaśniał pomyślnością i szczęściem, choćby kwitła zdrowiem, utrzymanie domu tyle zawsze kłopotliwe, służący wszędzie tak dalecy od doskonałości, dziatki, które nosi, karmi, hoduje, dostarczą jej zawsze kłopotów, boleści i cierpień miarkę nie małą. Czemże ją dźwignie, jeśli w męstwo się nie uzbroi? Jakim sposobem do dna ją spełni, jeśli jej cierpliwości nie stanie? Przy najszczęśliwszym losie nieszczęśliwą będzie, a w cóż się dopiero obróci, jeśli niedostatek, choroba i tysiące innych dolegliwych okoliczności, w które życie ludzkie tak obfite, przyczepią się do jej losu, i goryczą napawać ją będą. Męstwo zatem jedyną jest ucieczką niewiasty, cierpliwość jedyną jej życia osłodą; obie te cnoty opierać się zaś powinny na tem przekonaniu: że te trudy i cierpienia są koniecznym charakterem jej powołania, niezbędnem piętnem jej przejścia na tej ziemi; i że chociaż ludzie mało sobie ważą jej drobne na pozór dolegliwości, jest wyższa Istota, która wszystkie rachuje, wysoką każdej nadaje wartość, i gotuje nagrodę, jeśli je znosić cierpliwie i mężnie umie. Bez tego przekonania, kochana Siostro, łatwo się nam tych cnót przebierze; mężczyznom nierównie snadniej obyć się bez niego, i może ta jest przyczyna, iż między nami więcej jest pobożności; oni swych trudów i cierpień mają zwykle świadków licznych, ich sprawy i zatrudnienia będąc ważniejszemi, mówić o nich mogą, a w tem wylaniu się wielką znaleść ulgę; kobieta rzadko kiedy i tę pociechę mieć może. Jak się tu skarżyć na przykład, na owe niesmaki domowe, na uchybienie służących, na małą szkodę, kiedy najczęściej podobne rzeczy, które na razie mocno dokuczyły, skoro miną, drobne się okazują; nie warto, a nawet nie wypada o nich mówić. Jak tu narzekać przed wszystkiemi na cierpienia, które dla powszechności swojej już spowszedniały, chociaż przeto nie mniej są dręczące i dolegliwe. Kobieta więc najczęściej znosić i cierpieć musi, nie mając innego świadka prócz siebie i Boga; a zatem bardzo ważnym jest przedmiotem wprawiać dziewczęta do cierpliwości, uzbrajać je w męstwo. Zdaje mi się do tego sposób najlepszy, póki małe, strofować je i łajać za zły humor i dąsanie się, z narzekania i płaczu nad bólem wstyd im robić, wielką zaletę z wytrwałości i cierpienia w milczeniu; gdy podrosną, przypuszczać je do kłopotów domowych. Dobroć wychowania wiele zależy na tem, żeby dziewczęta zwłaszcza, w świetle prawdy chować, strzedz je od wszelkich omamień; życie, ludzi, rzeczy, uczucia, tak im wystawić jak są; młodość sama z siebie do złudzeń skłonna; na cóż jeszcze drzew do tego ognia przyrzucać? — Wiem, że wiele jest matek, które córki od trudów gospodarstwa chronią, przykrości dalszego życia niewiasty kryją przed niemi, i tak się z tego wymawiają: „Niech choć kilka lat swobody mają; użyją one kłopotów i cierpień — użyją.” Takowe matki z najlepszego serca przeszkodę przyszłemu szczęściu córek stawiają. Wielki ciężar poniesie z łatwością ten, którego siła zwolna ćwiczoną była; niewprawny gotów odrazu upaść pod mniejszym.

Ze świata wiedzy i wynalazków.

Banany.

Owoc bananów, jakkolwiek coraz więcej rozpowszechnia się u nas, należy jednak do rzadkości i mało komu, szczególniej na prowincyi, jest bliżej znany. Pragniemy więc tutaj zaznajomić naszych czytelników z pochodzeniem i uprawą krzewów bananu, tem więcej, iż u nas w handlu pojawia się tylko sam owoc, przypominający nieco kształtem wielką wiązkę, złożoną z owoców formy rogala i mający dość dużo zwolenników dla swego miłego, słodko-kwaskowatego smaku.

Ojczyzną bananów jest Afryka oraz podzwrotnikowa Azya i Ameryka i tam też tylko te owoce należycie dojrzewają. Same krzewy dają się łatwiej zaaklimatyzować, a na Kaukazie nawet wydają owoc, lecz niema on tam właściwego smaku, czyli że nie dojrzewa. Jest kilka odmian krzewów bananu, a między nimi jest jeszcze ta różnica, że jedne wydają duży owoc jadalny, inne zaś tylko drobny, w rodzaju pestki, służącej jedynie do dalszego rozmnażania krzewów. W Afryce n. p. w Abisynii, krzewy te dochodzą do znacznej wielkości i imponują wspaniałymi, szerokimi liśćmi zielonej barwy. W Europie rozpowszechnił się również pewien gatunek krzewów bananu i pięknie przyozdabia ogro-

OBRAZKI Z NASZEGO KRAJU.



Kościół ks. ks. Bernardynów w mieście Kole nad Wartą sięga dalekiej przeszłości, gdyż założony został jeszcze w roku 1456. Jednak w czasie wojen szwedzkich zniszczony zupełnie, odbudowany został na nowo w drugiej połowie XVIII wieku. Styl arhitektoniczny tegoż kościoła nie jest jednolity, lecz składa się z różnych pierwiastków. Pomimo to kościół stanowi punkt godny widzenia w Kole, zwłaszcza że otoczony drzewami robi wrażenie jak najprzyjemniejsze.

dy, lecz jest on znacznie mniejszy i znany pod nazwą „Muzy". W Zachodniej Afryce rośnie pewna odmiana bananu, odróżniająca się bardzo pięknym kwiatem lecz innym owocem. Krzewy te rosną obficie około chat krajowców, którzy je mają w wielkiem poszanowaniu, a nawet otaczają czcią religijną. Ten rodzaj krzewu próbowano zaprowadzić i we Francyi; pierwsza próba udała się dość pomyślnie. Ta odmiana bananu ma tę wyższość nad innemi, że jej szerokie, piękne liście są bardzo odporne na silne wichry i burze, przekonano się bowiem, iż podczas wielkich huraganów, gdy wszystkie inne krzewy bananu zostały doszczętnie zniszczone, te nawet nie miały uszkodzonych liści.

Zbyt owocu bananów przybiera coraz większe rozmiary. Przed kilkunastu laty dowóz ich do Paryża wynosił zaledwo pięć tysięcy wiązek, podczas gdy dzisiaj dochodzi do 50 i 60 tysięcy! Banany stały się też w Paryżu owocem dość pospolitym, sprzedawają je nawet przekupnie, rozwożący na wózkach jarzyny i owoce. Londyn zużytkowuje jeszcze więcej bananów, gdyż rocznie spożywa ich do 500 tysięcy wiązek, tak samo i Nowy Jork, dokąd dowożą banany z Brazylii, Jawy i Kolumbii. Szczególniej wielkie i piękne są banany, pochodzące z tej ostatniej prowincyi, w handlu są też one bardzo poszukiwane.

Francuzi zrozumieli swój własny interes w hodowli bananów i urządzają obszerne plantacye tych krzewów w swych koloniach afrykańskich, a głównie w Gwinei, na wyspach Kanaryjskich i na Antyllach. Urodzajność ziemi i klimat miejscowy znakomicie sprzyjają tym plantacyom, które w miarę rozwoju krzewów, rodzą coraz więcej i owoc ich jest coraz piękniejszy. Pole, krzewami bananów zasiane, przypomina pole naszej kukurydzy, lecz doświadczeni plantatorzy twierdzą, że bananów nie powinno się sadzić tak gęsto, lecz w pewnej odległości ,aby krzewy mogły się rozrastać. W ten sposposób urządzone są plantacye w Gwinei gdzie przekonano się, iż zbiór owocu jest znacznie obfitszy. Owoc zrywa się niezupełnie dojrzały, a ułożony najstaranniej w suchem i przewiewnem miejscu, dochodzi dopiero do właściwej barwy i nabiera owego przyjemnego smaku.

Użytek z muszli.

Muszle znane są ogólnie, a urozmaicone ich kształty i ładna barwa sprawiają, że bywają zastosowywane do rozmaitych wyrobów. Badania znawców wykazały, iż ludy pierwotne chętnie używały muszli do wielorakich celów.

W grotach nadmorskich wybrzeży, sięgających odległych czasów, odnaleziono przeróżne przedmioty z muszli starannie obrobionych; jednych używano widocznie jako naczyń, drugich do ozdoby, a inne rybacy nawlekali na sieci. Drobnych muszelek używano od dawna przy liczeniu, a Arabowie dzisiaj jeszcze inaczej nie liczą; naprzykład nowonarodzonej córce zawieszają na szyi woreczek, w który co rok wkładają drobny kamyk lub muszelkę, a gdy liczba ich dojdzie do dwunastu, dziecko może być już sprzedane lub wydane za mąż.

Muszle bardzo są poszukiwane przez dzikich, którzy wyrabiają z nich bransolety lub naszyjniki, noszone przez mężczyzn i kobiety. Pewien gatunek muszli przeznaczony jest wyłącznie dla zwierzchników, dowódców i osób, zajmujących wyższe stanowiska.

W Nowej Kaledonii i na wyspach Hebrydach poławiają bardzo piękne odmiany muszli. Zbieracze muszli przepłacają nie raz, chcąc je pozyskać do swych zbiorów.

Pewien gatunek dużych muszli zwanych Chank, uważają Hindusi za coś poświęcanego i w każdej świątyni używają tych muszli jako instrumentów, uderzając w nie pałeczkami, co ma wydawać dźwięk bardzo przyjemny. Muszle „Chank" są poszukiwane w handlu i sprzedawane w wielkich ilościach.

W jednym z paryskich kościołów znajdują się kropielnice z muszli, wydobytych z Oceanu Indyjskiego. Z muszli wyrabiane są lampki, grzebienie, czarki, kwiaty i mnóstwo innych przedmiotów, rozpowszechnionych w handlu wszystkich krajów.

Pielgrzymi minionych wieków przytwierdzali do swoich torb podróżnych duże muszle, któremi zapewne czerpali wodę, a w Bretanii używano przez długi czas czerpaków, zrobionych z muszli, przymocowanych do drewnianych rączek. W paryskiem Muzeum Etnograficznem znajdują się takie ciekawe okazy muszli.

Na ostatniej wystawie paryskiej podziwiano oryginalne obrazki z muszli zwyczajnych i malowanych wykonane bardzo artystycznie przez prostych rybaków. W niektórych nadmorskich okolicach, gdzie niema wapna, wyrabiają je sztucznie z najpospolitszych gatunków muszli.

Muszle więc są użyteczne, a bywają i bardzo cenne, gdyż używają ich jeszcze do artystycznych i drogocennych wyrobów z perłowej masy, a wreszcie perły tak wysoko cenione i przepłacane poławiają się na dnie oceanów, gdzie spoczywają w konchach muszli. Nurkowie, zapuszczający się na dno morskie, wynoszą muszle z perłami na światło dzienne, a po stosownem obrobieniu, wynagradzają one sowicie śmiałe podróże podwodne.

BOCIAN.

I.

Kasia wyjechać miała w świat za chlebem.

Od dzieciństwa swego mieszkała ona wraz z babką swoją, która ją wychowała, w starym domu, położonym nad brzegiem Illu w Strassburgu. Dom ten był budowany z drzewa; piętra jego pięły się w sposob malowniczy, a olbrzymi jego dach omszony, był podziurawiony dwoma szeregami okrągłych okienek. Kasia z babką zamieszkiwały najwyższy stryszek. Na dachu stały grube kominy murowane, wyglądające jak obeliski, a służące za gniazda bocianom. W tej wysokości powietrze było czyste; tu oddychać można było wonią balsamiczną Wogezów i Czarnego lasu, która unosiła się ponad atmosferą dymów przygniatających niższe przestrzenie. Babka i Kasia były szwaczkami. Miały one nieraz czarne dni na stryszku, brakowało roboty! Ale stara kochała równie swą wnuczkę, jak wnuczka babkę, i obie miłując się, odważnie umiały znosić nędzę i niedostatek. Teraz — trzeba się było rozłączyć. Kasia miała lat ośmnaście. Jedna z jej ciotek, mieszkająca w Paryżu, a utrzymująca sławną szwalnię, powołała Kasię do siebie, przy-

rzekając, że wydoskonali ją w sztuce i zajmie się jej losem. Propozycya taka była korzystna; ciotka przysłała nieco pieniędzy na podróż, a biedna babka zgodziła się na rozłączenie, chociaż czuła, że umrze wkrótce opuszczona, z tęsknoty i bólu.

Kasia więc miała jechać; czekano tylko przybycia sąsiada, który miał ją odprowadzić na dworzec i zanieść jej skromny tłomoczek.

Był poranek. Słońce wybladłe i pozbawione promieni, budziło się wśród mgły. Miasto jeszcze drzemało, chociaż dzwon grzmiał głośno z katedry, a dobosze bębnili pobudkę na wałach. Szerokie okno na stryszku było otwarte, a wraz z balsamicznem powietrzem zaglądały do izdebki krążące wesoło jaskółki. Na olbrzymim dachu naprzeciw okienka stał komin wysoki, uwieńczony źdźbłem słomy i suchym liściem. Było to gniazdo bocianów.

Od dawnego czasu Kasia była w wielkiej przyjaźni z mieszkańcami tego gniazda. Witała ich krzykiem radosnym, gdy przylatywały na wiosnę; była smutną, gdy w towarzystwie licznem odlatywały jesienią. Często na skraju dachu zostawiała im resztki swego śniadania, a wtedy matka bocianów, z swym koralowym dziobem przylatywała je zabierać, aby niem nakarmić dzieci. Wszystkie te ptaszęta, zdawało się, znają doskonale Kasię. Kiedy tylko pojawiła się przy oknie, już one krążyły koło niej, i kłapały dziobami na znak radości.

W chwili o której mówimy, bocian odleciał szukać żywności dla małej rodziny, której różowe dzióbki wysterczały z gniazda, matka zaś stojąc u góry na jednej nodze, schowała drugą w pióra na podbrzuszu i patrzyła w stronę okna okiem pełnem smutku, jak gdyby przeczuwając, że jej protektorka porzuci ją na zawsze.

Kasia była piękną dziewczynką. Kształtna, lica miała świeże a oczka niebieskie pełne słodyczy. Długi czas nosiła ona swe wspaniałe włosy splecione w dwie kosy, które związane wstążkami wolno bujały po jej ramionach, od czasu jednak, gdy wyrosła w dziewicę, przypinała je na głowie według mody francuskiej, w tej chwili zaś wyglądały one tylko ciekawie z pod czarnego kapelusza słomkowego. Jej ubior podróżny składał się z sukienki wełnianej jasnego koloru. Mały płaszczyk zielony leżał obok niej na krześle, a u stóp jej stała walizka zawierająca cały jej majątek.

Babka stara, z twarzą pomarszczoną, której rysy wyrażały jednak dobrotliwość i słodycz, ubrana w dawny strój alzacki, szeroką spodnicę czerwoną i kaftan bawełniany. Z trudnością wyrażała się po francusku, ale nader szybko mówiła narzeczem krajowem, pewnym rodzajem zepsutej niemieczczyzny.

Siedząc naprzeciw siebie, trzymając się za ręce, ta która odjeżdżała i ta która zostawała, obie we łzach tonęły gorących, a stara dawała Kasi na drogę rady, jakie jej podawała miłość.

— Widzisz moje dziecko — mówiła babka drżącym głosem — już więcej nie zobaczymy się z pewnością, ale to rzecz naturalna, starzy muszą umierać. Nie byłoby to dobrze żyć wiecznie! Kiedy mnie już nie będzie na tym świecie, nie zapomnij o mnie; zostań uczciwą dziewczyną, a dusza moja ucieszy się tem, gdziekolwiek będzie.

— Oh, babko! babko moja! — szeptała Kasia łkając.

— Jedziesz do Paryża — mówiła dalej babka — świat tam zepsuty, a młode dziewczęta, biedne jak ty, wystawione są tam na mnóstwo niebezpieczeństw. Mam nadzieję, że Bóg cię od nich zachowa! Tam znajdziesz ciotkę swoją, panią Silberger, która się dobrze z tobą obchodzić będzie i uczyni z ciebie zręczną szwaczkę. Jest ona trochę dumna, ciotka Silberger, ale ty będziesz skromną i rozsądną, i wszystko będzie dobrze... A potem, co niedzielę spotkasz się tam z krewnym naszym Karolem Dimerem, który starszy jest o kilka lat od ciebie, i który kocha cię od dziecka. Nie jest on piękny, wiem o tem, ale to człowiek z charakterem, który umie pracować na życie. Jest on mechanikiem w porządnej fabryce, a to stan popłatny. Kiedyś możesz pójść za niego i będziecie żyć szczęśliwie. Wiele biednych dziewcząt, dziecię kochane, opuściło swój kraj nie mając tyle, co ty środków!

— Uczynię tak jak radzisz, babciu moja.

— Przedewszystkiem, moje dziecko — mówiła babka dalej tonem ostrym — nie wierz tym młodym paniczom, którzy, jak mówią, kręcą się po ulicach Paryża. Mają oni piękne suknie i jedwabne słowa na zawołanie, a lubią prześladować dziewczęta biedne, nie mające obrony i oparcia. Ale to są łotry, moja droga, umieją oni zgasić w sercu najlepsze popędy, a te co ich słuchają, wracają potem żarte zgryzotą i wstydem. Ty nie będziesz ich słuchać, Kasiu moja, nieprawdaż!... Przyrzekasz to, przysięgasz twej babce starej, która nie będzie już żyć długo!..

— Oh, tak, babciu moja, przysięgam! — zawołała Kasia.

W tej chwili niby jakaś mgła przebiegła przed oknem; słychać było silne uderzenie skrzydeł i powietrze poruszyło się w izdebce, niby olbrzymim pędzone wachlarzem.

Kasia przestraszona, zadrżała i podniosła głowę. Bocian, który niedawno temu nieruchomy stał na brzegu gniazda, wzbił się w powietrze i okrążał dach wokoło. Miał on oko zwrócone bezustannie na obie kobiety, z wyrazem pełnym żalu i miłości. Kłapał dziobem bezustannie i szerokiem skrzydłem płynął w powietrzu.

Młode dziewczę ochłonęło z przestrachu, a babka rzekła do niej z uśmiechem:

— Oto bocian przyleciał pożegnać się z tobą. Słyszał on twoją przysięgę... Zrozumiał ją być może, bo lud mówi, że te ptaki mają duszę!

Bocian ciągle poruszał swe czarne w połowie, w połowie białe skrzydła, patrząc na Kasię i babkę, gdy nagle spłoszył go łoskot niespodziewany. Łoskot ten spowodowało otwarcie drzwi, w których stanął jakiś człowiek.

Był to sąsiad Schuler, poczciwy farbiarz, mieszkający w tym samym domu, a który jako przyjaciel miał odprowadzić Kasię na dworzec.

— Panienko, już czas — rzekł ze smutkiem. I zbliżył się trwożliwie, pochwycił silnemi rękoma, z których jedna była niebieska a druga czerwona, nie zbyt ciężką walizkę.

Obie kobiety długo leżały w uścisku i nie chciały się rozłączyć. Rady dawane przez babkę, przyrzeczenia Kasi sto razy się powtarzały. Obie płakały, odchodziły od siebie i znów rzucały się szlochając w ramiona.

— Już czas! — powtarzał sąsiad Schuler.

Nareszcie wyrwała się Kasia z objęć babki, zakrywszy twarz chusteczką, a kiedy z sąsiadem ze schodów schodziła trzeszczących pod ciężarem ich kroków, stara prawie umierająca padła bezsilnie w opuszczonej izbie na krzesło.

. . . .

Kiedy Kasia oddalała się od Strassburga, ostatnie spojrzenie rzuciła jeszcze na bociany, latające wśród lazuru niebios wokół ażurowej wieży katedry.

(Dokończenie nastąpi.)

Kobiety żyją dłużej.

Nie ulega wątpliwości, że kobiety żyją dłużej, niż mężczyźni. Stwierdza to statystyka, a wszystkie towarzystwa ubezpieczeń na życie liczą się z tą okolicznością. Weźmy pod obserwacyę parę bliźniąt, chłopczyka i dziewczynkę; oboje są dobrze zbudowani, nie mają żadnej wady organicznej; po roku dziewczynka ma przed sobą pięćdziesiąt sześć lat życia, kiedy chłopiec ma tylko pięćdziesiąt. Z wiekiem stosunek się nie zmienia; w dziesiątym roku brat może mieć nadzieję, że będzie jeszcze żył czterdzieści lat, kiedy siostra ma prawo się spodziewać, że pożyje jeszcze pięćdziesiąt jeden. To samo widzimy w dwunastym roku; siostra ma przed sobą lat czterdzieści cztery, brat tylko trzydzieści osm. Z kolei oboje dochodzą do lat czterdziestu. Pomiędzy dwudziestym a czterdziestym rokiem następuje epoka najbardziej krytyczna dla kobiety, która narażona jest wtedy na rozmaite choroby; mężczyzna jest wtedy najzdrowszy i widoki długiego życia zwiększają się nieco dla niego; mimo to siostra bliźniaczka jeszcze ma nad nim przewagę i może się spodziewać, że pożyje lat trzydzieści jeden, kiedy jemu pozostaje już tylko dwadzieścia siedm. W pięćdziesiątym roku siostra ma przed sobą dwadzieścia cztery lata, brat dwadzieścia; w sześćdziesiątym roku on nieco zyskuje, gdyż może jeszcze pożyć lat czternaście, ona zaś siedmnaście. Czemu przypisać tę wyższość kobiet? Organizm ich jest słabszy, budowla wątlejsza, skłonność do chorób większa, także większą jest uczuciowość i nerwowość. Życie dłuższe zapewniają kobietom przymioty moralne: cierpliwość, rezygnacya, wesołość i siła woli, które im pozwalają skuteczniej opierać się burzom życiowym.



Obrazek stosunków rosyjskich

Wszyscy dostojnicy państwowi a nawet i sam car drżą ze strachu, gdy obok nich przechodzi minister policyi, który zamiast być ich obrońcą, skrycie pomaga rewolucyonistom. Takim to ministrem policyi był osławiony Łopuchin, który wraz ze szpiegiem Azewem trząsł przez lat kilka Rosyą.

ZDANIA I MYSLI.

Życie jest dla wielu z nas rzeczą uświęconą, po której inni stąpają nam lekkomyślnie.

* * *

Prawda jest nieraz psem, którego zapędzają do budy, gdy za głośno ostrzega.

* * *

Gdyby dobroć była zawsze wielką, a wielkość zawsze dobrą, wiele rzeczy zmieniłoby się na tej ziemi.

* * *

Jedno złe słowo może zranić duszę na zawsze.

* * *

Można się i wiele uczyć, a mało wiedzieć, dużo mówić a mało powiedzieć. Znaczenie wyrazów stanowi rozmowę, a nie ich liczba.

* * *

Zapomnienie i przebaczenie są drogocennymi kamieniami, zdobiącymi duszę jak brylanty, które podnoszą blask stroju.

* * *

Kochać, ufać, pracować, troszczyć się — to żyć! Odwaga, cierpliwość, wyrozumiałość — to życie!

* * *

„Tego pragnę, co Bóg każe,
Mimo wstrętu własnej woli;
Tego pragnę, co Bóg każe,
W każdym czasie, w każdej doli;
Tego pragnę, co Bóg każe
Czy z cierpieniem się ucierać —
Tego pragnę, co Bóg każe,
Czy żyć długo, czy umierać".

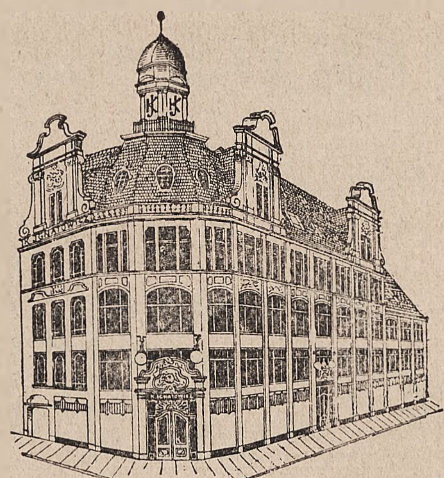
Parter
Towary krótkie, Rękawiczki, Pończochy, Woalki, Wstążki, Obuwie, Perfumy, Cukierki, Cygary, Papierosy, Artykuły piśmienne, Kwiaty, Kołnierzyki, Krawaty, Laski.

I Piętro
Konfekcya damska i dziecięca, Towary łokciowe, Bielizna, Trykotaże, Gorsety, Parasole.

II Piętro
Garderoba męzka i dla chłopców, Towary futrzane, boa, mufki, Kapelusze męzkie, damskie i dziecięce.

III Piętro
Dywany, Linoleum, Firany, Ceraty, Materye meblowe, Porcelana, Fajans, Szkło, Emalia, Lampy, Sprzęty kuchenne, Galanterya.

IV Piętro
Zabawki, Łóżka, Wózki dziecięce, Skład pierza.



W sklepie
Zakład czyszczenia pierza.

Na parterze
Sprzedaż znaczków pocztowych, Sprzedaż biletów do teatru, Sprzedaż gazet. Windy do IV piętra. Miejsce do przechowywania paczek.

Na I piętrze
Przymierzalnia dla Pań.

Na II piętrze
Cukiernia. Telefon dla publiczności. Miejsce do załatwiania korespondencyi. Książki adresowe. Gazety. Przymierzalnia dla Panów.

Na IV piętrze
Zakład fotograficzny. Gabinet śmiechu.

K. JGNATOWICZ

Poznań, Stary Rynek 67|69
narożnik ulicy Szkólnej.

Szan. Publiczności jak najuprzejmiej donoszę iż skład mój **stroju, towarów drobnych, wełnianych i galanteryi** który 18 lat przy **ul. Szerokiej Nr. 18**, pod firmą **A. Krüger** prowadziłam, przeniosłam od **1-go października** r. z.

na **ulicę Szkólną Nr. 3.**

(tuż przy Starym Rynku)

Polecając się nadal względom Szan. Publiczności i ręcząc za skorą i rzetelną usługę, pozostaję z wysokim szacunkiem

Anastazya Krüger.

Dla członków Związku udzielam 8% rabatu.

Nowość! Telefon 238. **Nowość!**

KREM JAPOŃSKI BANZAJ

wyłączna sprzedaż na Księstwo i Prusy

KREM ABARID

Krem ogórkowy
Woda ogórkowa
Pudr biały i różowy
Mydło ogórkowe
również wielki wybór **artykułów toaletowych.**

Wyroby **Malinowskiego** warszawskie które w krótkim czasie zjednały sobie dla swej dobroci ogólne **uznanie.**

poleca hurtownie i detalicznie

Centralna Drogerya J. Czepczyński, Poznań

Skład detaliczny **St. Rynek 8.** Składy hurtowne **Południowa 3.**

Hurtowny handel win i winiarnia

St. Ziętkiewicz

Poznań, ulica Wilhelmowska 21

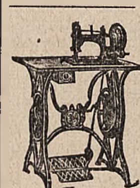
Telefon 185.

Skład łakoci, herbaty, owoców połudn. i konserw.

Zamiejscowe zlecenia
wykonuje się starannie i w jak najkrótszym czasie.

Założ. 1880.

J. POPŁAWSKI, Poznań, ul. Bismarka 7. przystanek kolei elektrycznej.



poleca **najlepsze** **Maszyny do szycia** pod długoletnią gwarancyą.

Warsztat reparacyi.

ZAKŁAD PALENIA FALBAN I SUKIEN.

Przybory do oświetlania, petrol., gazu i okowity.

Dla Towarzystw

polecamy

Stowarzyszenia polskie wobec ustawy o stowarzyszeniach i zebraniach (zawierające praktyczne wskazówki dla zarządów i przewodniczących z szczególnem uwzględnieniem sposobu zakładania nowych stowarzyszeń — napisane przez **X. St. Adamskiego** — cena egz. **1,50**, z przes. **1,60 Mk.**

Organizacya i zadania zarządów naszych katolickich towarz. robotniczych — napisane przez **X. Szczęsnego Dettloffa** — cena egzempl. **60** fen., z przesyłką **70** fen. (747)

Zamówienia przyjmuje za nadesłaniem należytości w znaczkach poczt. lub przekaz. poczt.

Eksp. Robotnika

Adres: „Robotnik“

Poznań — Posen I. O.

Poszukuję miejsca jako **panna do dzieci** lub jako **kwiaciarka** w składzie kwiatów. Zgłoszenia przyjmuje **Adm. „Gazety dla Kobiet“**, św. Marcin 69.

W. Offierski.

Drogerya Chwaliszewska, Poznań

Filia narożnik Posadowskiego i Grobli.

Najtańsze źródło zakupu

na mydła, mączkę i wszelkie artykuły do prania. świece i artykuły do oświetlania, szczotki do zamiatania, szorowania i obuwia. — Perfumy. pudry i mydełka toaletowe w wielkim wyborze.

Specyalność: **Krem na piegi.**

Znaczki rabatowe. Telefon 367.

Panienki na stancyę

ze stołow. lub bez przyjmę każdego czasu.

Piekary Nr. 6, III piętro na prawo.

„Stella“

Poznań, ul. Wodna 15

skład papieru i materyałów piśmiennych

poleca w wielkim wyborze

wszelkie artykuły szkólne, karty wizytowe, papier list., torebki ręczne damskie itp.

SPECYALNOŚĆ:

Wielki wybór pocztówek i książek do nabożeństwa.

Dla członków Związku 10% rabatu.

Kartki dla zamówień „Gazety dla kobiet“ na poczcie:

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta.. die

„Gazeta dla kobiet“.

für das II. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

...., den .... 1909.

Posta..

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta.. die

„Gazeta dla kobiet.“

für das II. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

...., den .... 1909.

Posta..

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 6. Poznań, dnia 14. marca 1909. Rok I.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR: Ks. Ig. Czechowski.

OD REDAKCYI.

Czas odnowić przedpłatę na II. kwartał!

„GAZETA DLA KOBIET" jest jedynem pismem dla kobiet stanów średnich.

„GAZETA DLA KOBIET" powinna więc znajdować się w każdym domu jako pismo zarówno dla mężatek jak panien, dla gospodyń wiejskich, żon robotników, przemysłowców, kupców, służących, pracownic wszelkich zawodów i pomocnic handlowych.

„GAZETA DLA KOBIET" ma na celu podniesienie i wychowanie społeczeństwa za pomocą kobiet.

„GAZETA DLA KOBIET" kosztuje na poczcie 50 fen. kwartalnie, z przyniesieniem do domu 56 fen. — wprost z Ekspedycyi pod opaską 70 fen. kwartalnie.

REDAKCYA.

CZY POTRZEBA?

Kiedyśmy na początku roku wydali i wysłali w świat pierwszy numer „Gazety dla Kobiet", tej gazety przeznaczonej i pisanej — jak już mówi sama jej nazwa — wyłącznie dla kobiet, to, przyznamy się szczerze, mieliśmy pewien rodzaj obawy, czy społeczeństwo nasze pod względem społecznym jest już tak dalece wyrobione, że odczuje potrzebę gazety społecznej, przeznaczonej dla stanu kobiecego.

Brak rzeczy potrzebnych jest dowodem ubóstwa. I tak n. p. brak najpotrzebniejszych sprzętów domowych świadczy o biedzie, jaka panuje w domu. W miarę dorobku uzupełnia się braki. To samo, co się dzieje w gospodarstwie domowem, powtarza się w gospodarstwie umysłowem, kulturalnem rodzin, społeczeństw, narodów.

Człowiekowi, stojącemu na bardzo niskim stopniu kultury, nie potrzeba środka, przewodnika oświatowego, którym jest gazeta. Murzyni nie znają gazet; robotnik, stojący skutkiem pijaństwa na najniższym szczeblu kultury europejskiej, nie wie, co to gazeta. Kobieta bezmyślna, której zadaniem życia jest rodzić dzieci, oprzątać w domu dzieci i trzodę, nie odczuwa potrzeby czytania.

W miarę dorobku umysłowego uzupełnia się braki. Pod strzechę wchodzi „pierwsza gazeta". Podaje ona wszystko. Czytelnik dowiaduje się z niej, kto umarł, kto sobie nogę złamał, czyta o kradzieży popełnionej, o zbrodniach, o samobójstwach, słowem — o rzeczach, które najwięcej go zajmują, które najbliższe są jego umysłowi.

Później zaczyna się zaciekawiać tem, co się dzieje w świecie, czyta politykę, czyta artykuły treści religijnej, pobożnej, czyta praktyczne rady, dotyczące mieszkania, zdrowia, zaczyna się zajmować sprawami, dotyczącemi pewnej części społeczeństwa, obchodzi go zarobkowość tej lub owej klasy ludności, przypuśćmy górników lub kobiet pracujących, czyta i wnika w położenie robotnika przemysłowego, rolnego, zajmuje go położenie kupiectwa, handlu i t. d.

Zrazu starczy mu zupełnie jedna gazeta. Lecz wnet spostrzega, że ta jego gazeta nie pisze dokładnie o sprawach, które go najwięcej zajmują. I nie dziw, są bowiem różne gazety.

Jedne mają na celu zajmować się wyłącznie sprawami religijnemi; w nich więc znaleść można bardzo ładne artykuły apologetyczne, broniące świętej wiary; o innych rzeczach, przypuśćmy o polityce, piszą nie wiele; ledwo czasem napomkną, i to jeszcze nie dokładnie, jakby czytelnik pragnął.

Inne znowu podają tylko politykę, i nie dziw, są to gazety polityczne, polityka więc jest ich głównem zadaniem; o innych sprawach, jak rzeczach religijnych lub dotyczących społeczeństwa, jego życia, potrzeb, piszą mało i niedokładnie.

Inne znowu gazety nie zajmują się ani specyalnie sprawami religijnemi, ani politycznemi, — ich główną treścią są sprawy społeczne, dotyczące zarobkowości poszczególnych klas roboczych, oświaty, zdrowia, mieszkań, sposobu pracy, życia, mieszkania i t. d.

Jednem słowem są to gazety społeczne.

Taką oto gazetą jest nasza „Gazeta dla Kobiet".

Znałem pewne młode małżeństwo; byli w początkach swego gospodarstwa; byli ubodzy, więc brakło tam niejednej rzeczy potrzebnej. Zdaje mi się nawet mocno, że mieli tylko jeden garnek w kuchni, w którym gotowali kolejno wszystkie potrawy.

Lecz byli pracowici i oszczędni, więc wzmagał się dorobek; wnet przybył osobny garnek do mięsa, inny do jarzyny, trzeci do wody i t. d.

Takiemi garnkami, przybywającymi w miarę dobrobytu umysłowego w kuchni gospodarstwa oświatowego, to gazety. — Zrazu jedna wystarcza do wszystkiego; później dla spraw religijnych n. p. potrzeba osobnej gazety (Przewodnika katolickiego); dla spraw politycznych potrzebna druga, dla spraw społecznych potrzebna trzecia (n. p. Robotnik, Przemysłowiec), lub dla kobiet Głos Wielkopolanek albo **Gazeta dla Kobiet.**

Zapotrzebowanie liczniejszych gazet w społeczeństwie jest świadectwem oświaty czyli kultury społeczeństwa.

Zainteresowanie się kobiet gazetą, przeznaczoną wyłącznie dla kobiet i dla ich interesów społecznych, jest dowodem dość znacznej kultury i oświaty naszych kobiet.

Gazeta nasza, która jakby nieśmiało i z pewną nieufnością wobec społeczeństwa weszła w świat, przyjętą została przez świat kobiecy nadzwyczaj chętnie.

Że najwięcej, bo setki całe, zwolenniczek zyskała na wychodźtwie, w Westfalii, nad Renem itd., nie dziwimy się wcale. Kultura tam wyższa niż u nas, a wyższa kultura wymaga zaspokojenia kulturalnych potrzeb, gazety.

Wchodzimy w drugi kwartał naszego wydawnictwa. Jeżeli gazeta nasza w tym stopniu rozwijać się będzie, jak w pierwszym kwartale, możemy śmiało patrzeć w przyszłość, nie własną, lecz naszych kobiet.

Na pytanie: **Czy potrzeba** było „Gazety dla Kobiet", już dziś odpowiedzieć możemy: Tak.

Kobieta a wstrzemięźliwość.

Jeżelibym się Was, Szanowne Czytelniczki, zapytał, kto też jest największym nieprzyjacielem społeczeństwa, to wiem z góry, że prawie każda z Was dała by inną odpowiedź.

Jedna by twierdziła, że największym wrogiem ludzkości jest choroba, druga, że społeczeństwu szkodzi najbardziej bieda i nędza, trzecia nazwałaby największym wrogiem społeczeństwa brak oświaty, inna znowu brak wiary.

I każda miałaby wiele racyi; bo tak dobrobyt jak zdrowie, tak oświata jak religijność są to rzeczy, bez których społeczeństwo obyć się nie może, bo są one podwaliną i fundamentem, na których polega życie społeczeństwa.

Największym jednakże wrogiem życia społecznego jest alkohol, a dokładniej mówiąc, nadużywanie alkoholu czyli **pijaństwo.**

Alkohol bowiem podkopuje w s z y s t k i e warunki bytu społecznego, podcina wszystkie korzenie życia i rozwoju społeczeństwa. On bowiem jest źródłem wszystkiego tego, co szkodzi społeczeństwu. Wywołuje biedę i nędzę, szkodzi zdrowiu, jest wrogiem i trucicielem oświaty i kultury, zabija życie religijne w człowieku i społeczeństwie.

Że alkohol wywołuje **biedę i nędzę,** tego na szczęście nikomu dowodzić nie potrzeba, wiedzą o tem zresztą najlepiej kobiety, które w domu mają pijaka. Prof. Klecki, który napisał bardzo pouczającą książkę pod tytułem: Alkoholizm i antyalkoholizm, obliczył, że u nas w Księstwie Poznańskiem, przypada samej wódki 13 litrów na jednę głowę ludności. Cyfra ta tłomaczy chyba dostatecznie nędzę naszego stanu średniego i robotniczego. Na wiecu obyczajowym w Poznaniu w r. 1901 wykazał jeden z mówców, że Polacy pod zaborem pruskim przepijają **rok rocznie 200 milionów marek.** Za 200 milionów marek możnaby wiele kupić . . . !

Niestety są jeszcze po dziś dzień ludzie tak ciemni, — smutna to rzecz, że są to po największej części kobiety — które twierdzą, że alkohol **zdrowiu** nie szkodzi; mówią nawet, że on jest lekarstwem.

Dr. Edward Danielewicz napisał ciekawą rozprawę pod tytułem: „Gorzałka w przesądach leczniczych ludu naszego". Wykazuje on, że kobiety nasze wszystkie nieomal możliwe choroby leczą wódką; i tak: na podźwignięcie podają jako lekarstwo gorzałkę z marzanką, brzemiennym, położnicom dają wódkę z „tłustem", na wzmocnienie tę samą wódkę z liściem bobkowem, to samo lekarstwo dają na dychawicę i rozdęcie płuc.

Już samo to zestawienie różnych chorób, z których każda ma inne źródło, a które wszystkie leczy się tem samem lekarstwem, dowodzi strasznej naiwności naszego ludu, a w rzeczy samej naszych kobiet, które w ten sposób leczą.

Postaramy się przekonać czytelniczki nasze o zgubnym wpływie alkoholu na zdrowie; dziś niech nam starczy stwierdzenie ogólne, że jedna czwarta wszystkich waryatów postradała rozum skutkiem pijaństwa. Statystyka niemiecka wykazuje, że w Niemczech 1 400 000 ludzi skraca sobie życie alkoholem, że alkohol doprowadza 30 000 do obłąkania, 600 osób do samobójstwa a 150 000 do zbrodni. Statystyka ta dowodzi jasno o szkodliwościach, które wyrządza alkohol społeczeństwu pod względem zdrowia, a zarazem pod względem oświaty i religijności.

Alkohol więc można śmiało nazwać największym nieprzyjacielem społeczeństwa. — Z tytułu dążności samozachowawczej broni się każdy rozumny człowiek przed wszystkiem, co mu szkodzi, broni się każde społeczeństwo przed grożącem niebezpieczeństwem. Jeżeli chodzi o to, by zapobiedz chorobie zaraźliwej, jeżeli chodzi o to, by zapobiedz biedzie, by szerzyć oświatę, by wywalczyć lepsze położenie materyalne, natenczas całe społeczeństwo staje do walki. Buduje się lecznice, domy chorych, zakłada się szkoły, stowarzyszenia, czyni się wszystko, by zaradzić złemu.

Pytam się, czemu w ten sposób nie walczy się przeciw alkoholowi? Pierwszym i najważniejszym powodem **tej opieszałości jest brak zrozumienia grożącego niebezpieczeństwa.** Kto nie zna skutków złego, nigdy nie zapali się do walki z złem.

A jednak do walki z alkoholem, oną trucizną społeczeństwa, stanąć winno całe społeczeństwo, **a przedewszystkiem kobiety.**

Mówimy przedewszystkiem kobiety, a to dla tego, że najpierw, same nie pijąc, nie mają przywiązania do pijaństwa, mogą więc trzeźwo i jasno patrzeć na zgubny wpływ alkoholu, spokojnie, ale tem energiczniej zabrać się do walki.

Dalej, kobieta cierpi najwięcej pod zgubnym wpływem alkoholu, jako żona i gospodyni, czy to pod względem nędzy i niedostatku, czy złego pożycia domowego lub choroby i śmiertelności swych dzieci.

Profesor Daume, badając wpływ pijaństwa rodziców na dzieci, wykazał, że na 10 rodzin alkoholików (razem 57 dzieci), było 25 dzieci, które umarły w pierwszych tygodniach życia, 12 dzieci urodziło się idyotami, 5 z wodogłowiem, 5 z padaczką, 10 normalnych, z których dwoje stało się później pijakami.

Kobieta więc, która wychodzi za mąż za człowieka, nadużywającego alkoholu, popełnia winę, za którą ona i jej dzieci całe życie pokutować będą.

Kobieta winna stanąć do walki z alkoholem, bo wpływ jej na mężczyznę i na życie społeczne, jak żeśmy to nieraz już zaznaczali, jest bardzo wielki, — stanowi przecież połowę ludzkości, wychowuje dzieci, a więc i przyszłą generacyę męską.

Mówią, że mężczyźni stanowią prawa, a kobiety tworzą obyczaje. Rodzina zawsze będzie taką, jaką będzie kobieta, gdyż w kółku rodzinnem zawsze więcej znaczy wpływ kobiety niż mężczyzny.

Jednem z najgłówniejszych zadań naszych przeto będzie **wychować kobiety gorliwe w walce z alkoholem,** kobiety, któreby **rozumiały,** że alkohol to największy wróg społeczeństwa, kobiety, które staną do walki w domach swych, rodzinach i na szańcach społeczeństwa.

Zabezpieczenie na niemoc i starość.

Od lat kilkunastu istnieją u nas różne kasy, państwowe i gminne, które zabezpieczają wszystkich pracujących, tak mężczyzn jak kobiety, na wypadek choroby, niezdolności do pracy lub też na starość, dając im całkowite lub częściowe utrzymanie. Jednem z najważniejszych jest zabezpieczenie na niemoc i starość. Zabezpieczenie to jest przymusowem dla wszystkich tych, którzy ukończyli 16 lat i pracują za zapłatą u innych i skoro ich zarobek nie wynosi 2000 marek na rok. Ci, którzy pracują samodzielnie, nie są zobowiązani do zabezpieczenia na niemoc i starość, mogą się jednak zabezpieczyć dobrowolnie, lecz tylko przed ukończeniem 40-go roku.

Połowę zabezpieczenia płaci pracodawca, drugą połowę pracobiorca, chyba, że pracodawca dobrowolnie zgodzi się ponosić wszystkie koszta. Skoro więc zabezpieczenie na niemoc i starość jest przymusowem dla tych, którzy pracują za zapłatą a pracodawcy mają obowiązek dbać o to, aby zabezpieczenie było regularnie opłacane, możnaby myśleć, że gdy ktoś wlepia znaczki zabezpieczenia, o nic więcej troszczyć się nie potrzebuje. Tak jednak nie jest. Trzeba znać przepisy prawne, dotyczące tego zabezpieczenia. Trzeba wiedzieć dokładnie, czego można żądać od zabezpieczenia i jakie ono wkłada obowiązki na zabezpieczonego. Nieraz zdarza się, że komuś przepada renta, ponieważ brak mu kilku znaczków lub poświadczenia, zdarza się, że ktoś nie dostanie renty od wypadku, dlatego, że nie wypełnił dokładnie przepisów prawa. Wtedy ludzie żałują, że nie znali prawa, gdy już zapóźno. Dlatego to każdy człowiek pracujący powinien znać dokładnie przepisy, dotyczące zabezpieczenia na niemoc i starość. Również każda kobieta pracująca winna znać je dokładnie.

Że zabezpieczenie to polega na wlepianiu znaczków w książkę, o tem już wiedzą wszystkie nasze czytelniczki, lecz trzeba i to wiedzieć, ile i jakie znaczki należy wlepiać co rok, aby mieć prawo do renty. Zabezpieczenie to ma 5 klas, ustanowionych według wysokości rocznego zarobku. W każdej klasie płaci się inne składki.

Do	I. kl.	należą ci, którzy zarabiają do	350 mk. roczn.
„	II. kl.	„ „ „ „ „	550 mk. roczn.
„	III. kl.	„ „ „ „ „	850 mk. roczn.
„	IV. kl.	„ „ „ „ „	1150 mk. roczn.
„	V. kl.	„ „ „ zar. więcej niż	1150 mk. roczn.

W I. klasie płaci się składki 14 fen. (czerwone znaczki), w drugiej 20 (niebieskie), w trzeciej 24, w czwartej 30, w piątej 36 fen. Kto się dobrowolnie zabezpiecza, może to uczynić w każdej klasie. Im kto wyższą klasę opłaca, tem wyższą dostanie rentę.

Renta jest dwojaka: jedna na starość, druga na słabość.

Rentę na starość płaci zabezpieczenie każdej zabezpieczonej, która skończyła 70 rok życia.

Renta na słabość jest dwojaka: stała i czasowa.

Stałą rentę na słabość płaci zabezpieczenie temu, kto wskutek podeszłego wieku (choćby nie miał 70 lat), choroby lub innej przyczyny nie może zarobić trzeciej części dziennego zarobku, czyli jest 66⅔% niezdatny do pracy. O niezdatności do pracy rozstrzyga lekarz.

Rentę na słabość czasową płaci zabezpieczenie temu, kto choruje dłużej niż 26 tygodni czyli pół roku i w tym czasie nie może pracować. Rentę otrzymuje tak długo, póki nie może zarobić ani jednej trzeciej dziennego zarobku.

Tę samą rentę płaci zabezpieczenie **w razie okaleczenia,** choćby to okaleczenie spotkało pracownicę nie przy pracy, ale poza pracą, w domu, na ulicy.

Zabezpieczenie podejmuje leczenie chorej albo w domu, albo w lazarecie i płaci wszelkie koszta leczenia i utrzymania. Kobieta pracująca, zobowiązana do przymusowego zabezpieczenia, **traci prawo do renty,** jeśli w przeciągu 2 lat od dnia wystawienia karty kwitowej nie wlepiono jej **przynajmniej 20 znaczków,** albo jeśli ich sama nie wlepiła, gdy opuściła pracę lub służbę.

Kto się **dobrowolnie zabezpiecza,** musi w przeciągu 2 lat wlepić **przynajmniej 40 znaczków,** jeśli nie chce utracić prawa do renty.

Niechaj więc wszystkie kobiety pracujące myślą zawczasu o swej przyszłości, niech nie lekceważą zabezpieczenia na starość, lecz wlepiają regularnie konieczne znaczki, niech poznawają prawa, aby wiedziały, co im się słusznie należy.

III. Zjazd delegowanych

Związku katolickich stowarzyszeń kobiet pracujących

odbył się w niedzielę 28 lutego w Domu Katolickim. O godzinie 4-tej zagaił zebranie prezes Związku, ks. Adamski, witając delegowane oraz gości. Delegowanych przybyło 46. Z ks.ks. patronów byli obecni: ks. prob. Kurzawski z Pakości, ks. Raczkowski z Łobżenicy,

ks. Marciniak z Bydgoszczy, ks. prałat Kłos z Poznania, ks. podkustoszy Siudziński z Gniezna, ks. Kosiak i ks. Pieprzycki z Poznania — jako goście ks. Dettloff i ks. dr. Kalinowski.

Do komisyi rewizyjnej wybrano pp. Majewską i Peche z Poznania i p. Bekerową z Inowrocławia.

Sekretarka Związku, p. Jachimowicz, podała obszerne sprawozdanie z czynności Związku, które jest znane czytelniczkom z „Gazety dla Kobiet“, dlatego go powtarzać nie będziemy. Z referatu ks. prezesa dyecezalnego wymienić jednakże należy nowe korzyści materyalne, jakie Związek ma zamiar dać stowarzyszonym w najbliższym czasie.

Biura bezpłatnej porady prawnej utworzy Związek także **na prowincyi,** przyłączając je do biur związkowych towarzystw robotniczych. Porada dla kobiet pracujących odbywać się będzie w osobnych godzinach.

Tanie zakupno maszyn zamierza Związek przenieść również i na inne miejscowości.

Związek utworzy **biura pośrednictwa pracy.** Pierwsze biuro tego rodzaju założono w ostatnim czasie w Poznaniu pod kierownictwem p. Wolskiej (św. Marcin 69).

Na Zjeździe przyjęto szereg uchwał, dotyczących zmiany ustaw związkowych.

Projekt zmiany § 4, dotyczący składek miesięcznych w ilości 20, 30 i 40 fen. nie przeszedł. **Stowarzyszone więc będą nadal płaciły 25 fen. miesięcznie.**

Co do zmian, dotyczących wypłaty kasy chorych oraz podwyższenia wsparcia, przyjęto następującą deklaracyę: „Zebranie poleca Głównemu Zarządowi, aby po rozpatrzeniu się w tej sprawie przedłożył przyszłemu Zjazdowi projekt zmiany wypłat kasy chorych, lub, jeśli to możliwe, zmiany odnośne zaprowadził przed Zjazdem“.

Wniosek Głównego Zarządu, dotyczący odłączenia kasy posagowej od pośmiertnej, przeszedł. Wniosek ten brzmi:

Kasa posagowa wypłaca zatem:

po 2	latach	przynależenia	30 mk.
po 3	„	„	40 mk.
po 4	„	„	50 mk.
po 5	„	„	60 mk.
po 6	„	„	70 mk.

Wyjątek czyni się dla stowarzyszonych tych stowarzyszeń, które przed 1. kwietnia 1909 r. mają prawo do wypłaty kasy posagowej. **Otrzymają one po roku przynależenia 30 mk.,** po 2 latach 40 mk. itd.

Stowarzyszonym wymienionych stowarzyszeń, które należeć będą (od 1. kwietnia) trzeci rok do kasy, liczy się rozpoczęty trzeci rok jako cały, tak, **że będą miały w bieżącym roku prawo do 50 marek.**

Wstępne do kasy posagowej wynosi jedne markę. Składki opłaca się seryami w wysokości 50 fen. Kto zalega z opłatą 3 seryi, tem samem traci prawo do kasy.

Przeszedł również wniosek stopniowej wypłaty kasy pośmiertnej. Składki do kasy pośmiertnej wynoszą na miesiąc 15 fen. Składki te będą dołączone do zwykłych składek miesięcznych (25 fen. + 15 = 40 fen.) Gdyby te składki nie wystarczyły, przysługuje Głównemu Zarządowi prawo ogłoszenia nadzwyczajnej składki.

Do kasy nie przyjmuje się członków ponad lat 50.

Stowarzyszone, występujące lub wykluczone ze stowarzyszenia i te, które zaprzestały opłacać składki miesięczne w wysokości 40 fen., przestają być równocześnie członkami kasy.

Składek wypłaconych się nie zwraca. Wstępnego do kasy nie płaci się.

Wysokość pośmiertnego ustanawia się corocznie na rok jeden naprzód na Zjeździe delegowanych.

Kasa wypłaca:

po 2	letniem	przynależeniu	60 mk.
po 5	„	„	70 mk.
po 10	„	„	80 mk.
po 20	„	„	90 mk.
po 25	„	„	100 mk.
po 30	„	„	120 mk.

Przynależenie do kasy chorych jest dowolnem. Kasą zawiaduje Zarząd Główny. W poszczególnych stowarzyszeniach zawiaduje nią Zarząd stowarzyszenia lub członkowie osobno ku temu wybrani przez walne zebranie. Każde poszczególne stowarzyszenie może mieć osobną skarbniczkę.

Stowarzyszonym, które należą do kasy posagowej a zechcą przejść do kasy pośmiertnej, policzy się te lata, przez które należały do kasy posagowej.

Zjazd związkowy może zmienić ustawy kasy pośmiertnej i posagowej.

Wniosek zmiany wyboru Zarządu Głównego przeszedł. Brzmi on jak następuje:

Członkowie urzędują trzy lata. Corocznie ustępuje dwóch członków. W pierwszych dwóch latach oznacza los ustępujących. Wybór ponowny dozwolony.

Wylosowanych na tegorocznym Zjeździe członków Zarządu Głównego, sekretarza jen., ks. Czechowskiego, i główną skarbniczkę, p. Starkową, wybrano ponownie.

Po wyczerpaniu porządku obrad solwował przewodniczący, ks. kan. Adamski, zebranie.

Przebieg obrad był poważny, dyskusya rzeczowa.

W sprawie kształcenia Samarytanek.

Istniejące od lat kilku Towarzystwo hygieniczno-społeczne w Poznaniu urządza corocznie kursy dla tak zwanych Samarytanek. Kursy te mają na celu wykształcenie kobiet, mianowicie dziewcząt ze wsi, na pielęgnarki, któreby po wsiach opatrywały chorych i rannych.

Sprawa ta jest bardzo ważną dla ludności wiejskiej, wśród której brak umiejętnej opieki w chorobie daje się bardzo we znaki.

Wiadomo, że większa część ludności niezamożnej w bardzo smutnych znajduje się stosunkach pod względem zdrowotnym. Komornik, rzemieślnik, robotnik, mieszkający na wsi, dlatego często nie odzyskuje zdrowia, ponieważ nie ma odpowiedniej pielęgnacyi w chorobie. Ludzie ci nie mają nieraz pieniędzy, by udać się do lekarza, lub posłać po niego furmankę.

A jak daleko ma nieraz taki chory do lekarza! Zdarza się, że upłynie kilka godzin, zanim lekarz przybędzie z pomocą. W niejednym wypadku mógłby lekarz zabrać ze sobą potrzebne środki, uśmierzające boleści, gdyby wiedział, jak się objawia choroba, — ale ponieważ nikt nie zna się na chorobie, więc lekarz, zbadawszy chorego, wraca do miasta i ztamtąd dopiero po długim czasie przysyła choremu lekarstwo.

Częstokroć znów w chorobach lekarstwa nie są najważniejszą rzeczą — więcej chodzi o to, aby chory otrzymywał odpowiednie, lekko strawne pokarmy i napoje, aby wietrzono izbę, równo ją ogrzewano, zmieniano pościel i bieliznę.

Weźmy dalej nagłe wypadki zranienia się — jak mało ludzie się znają na zatamowaniu krwi! Albo krwi ubiegnie tak wiele, że zranionego nie można utrzymać przy życiu, albo też opatrunki są tak nieczyste i nieodpowiednie, iż zakażenie krwi się przyłącza.

Wobec takiego stanu rzeczy niewątpliwie wielką przysługę oddadzą naszej ludności wiejskiej te osoby, któreby się tego dzieła miłosierdzia podjąć chciały. Potrzeba jednakże do tego pewnej znajomości rzeczy, pewnego wykształcenia zawodowego. Potrzeba, ażeby taka

pielęgnarka znała się na opatrywaniu ran, wiedziała, co w tym lub owym nagłym wypadku choroby zarządzić, nim lekarz przybędzie; potrzeba, ażeby znała przepisy nauki o zdrowotności, umiała wykonywać przepisy lekarskie itd. W tym celu urządza właśnie Tow. hygieniczno-społeczne dla osób, któreby się pielęgnarstwu chorych poświęcić chciały, osobne kursy w Poznaniu. Na tych kursach, które odbywają się w lazaretach poznańskich pod przewodnictwem lekarzy, mogą się uczestniczki nauczyć, czego im w ich pracy dobroczynnej potrzeba.

Ażeby jednak na kursy te mieć przystęp, należy spełnić pewne warunki.

Nasamprzód zgłaszająca się winna mieć skończony 21. rok życia. Dalej powinna umieć czytać i pisać, a nakoniec posiadać świadectwo dobrych obyczajów, wystawione przez swego duszpasterza, i świadectwo lekarskie, świadczące o odpowiednim stanie zdrowia.

Kursy trwają około 8 tygodni. Towarzystwo postarało się o odpowiednie mieszkanie i utrzymanie dla uczestniczek kursów. Za utrzymanie płaci około 40 marek na cały czas nauki, prócz tego drobne wydatki, jak podręczniki i inne przybory, wynoszą 10 mk.

Pierwszy kurs w tym roku rozpoczął się w połowie lutego, na który zgłosiła się dostateczna liczba kandydatek — drugi kurs rozpocznie się zaraz po Wielkanocy. Niechaj więc te dziewczęta, które mają zamiłowanie do pielęgnowania chorych i pragną poświęcić się tej zbożnej pracy, zgłoszą się jak najprędzej, by mogły być najpierw umieszczone na liście kandydatek. Zgłoszenia przyjmuje „Gazeta dla Kobiet“, św. Marcin 69.

Nasze pamiątki religijne i narodowe.

W „Robotniku“, organie Związku katolickich stowarzyszeń robotników polskich, znajdujemy następujący nader ważny artykulik:

„Dziwnie wielka w narodzie polskim objawiała się skłonność do podziwu spraw i rzeczy cudzych, z krzywdą i pominięciem tego wszystkiego, czem sami chlubić i szczycić się winniśmy. Jak to gorzką prawdę rzucił nam w twarz jeden z naszych poetów:

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie“.

Otóż i my posiadamy pamiątki bliskie sercu naszemu, a jednak o nich nie pamiętamy.

W takiem Gnieźnie na przykład, ileż tam nagromadzonych pamiątek z dziejów Kościoła naszego i narodu?

Na trzy tylko gnieźnieńskie pamiątki szczególną zwrócimy uwagę. W katedrze posiadamy grób i relikwie św. Wojciecha, apostoła narodu naszego. W tejże katedrze znajduje się pod skromnym kamieniem przed wielkim ołtarzem grób królowej Dąbrówki, żony króla Mieczysława, która męża nawróciła do chrześciaństwa. Opodal przy kościele Franciszkańskim, w pięknej starożytnej kaplicy znajdują się zwłoki błogosławionej Jolenty, żony księcia wielkopolskiego Bolesława, zmarłej w Gnieźnie roku 1298 w klasztorze Klarysek.

Daleko i szeroko szukać miejsca, gdzie tyle drogich sercu naszemu nagromadziło się pamiątek. Sam tylko Kraków przewyższa Gniezno obfitością skarbów.

A jednak jak mało jest znanem to Gniezno w szerokich warstwach ludu naszego!

Dla tego z wdzięcznością powitaliśmy wydawnictwo nowe: Przewodnik po pamiątkach Gniezna, napisany przez ks. dr. Trzcińskiego, a opisujący szeroko pamiątki gnieźnieńskie na 172 stronnicach“.

Tyle „Robotnik“.

My zaś zanosimy do naszych Stowarzyszeń związkowych gorącą prośbę, aby dla bibliotek swych postarały się o tę drogocenną książeczkę, którą pragnęlibyśmy widzieć w ręku każdej kobiety.

Sprowadzić ją można przez ekspedycyę „Gazety dla Kobiet“ (Poznań, św. Marcin 69).

Książkę tę polecamy tak gorąco dla tego, bo pragniemy, aby **Stowarzyszenia nasze, tak poznańskie jak zamiejscowe, gromadnie odwiedzały Gniezno,** by pomodlić się przy grobach i relikwiach Świętych naszych, by duszę odświeżyć i odnowić widokiem pamiątek drogich sercu każdej kobiety.

Dla tego trzeba, abyśmy już naprzód poznawali dzieje Gniezna, dla tego czytać trzeba i uczyć się naprzód, byśmy, przybywszy do Gniezna, do tych naszych pamiątek przystępowali nie jak obcy do obcego, lecz jako do znajomych, bliskich sercu przyjaciół.

Wydamy jeszcze na wiosnę osobną książeczkę mniejszą o Gnieźnie, którą każdy członek nasz będzie mógł nabyć.

Tymczasem zastanawiajmy się po Stowarzyszeniach naszych nad myślą urządzenia pielgrzymki do Gniezna.

Gospodarstwo kobiece.

O pracy w ogrodach i sadach.

Podstawą każdego ogrodu warzywnego i kwiatowego są inspekta, odpowiednio urządzone. Kto chce mieć rychłe jarzyny, musi koniecznie mieć inspekta. Już czas największy, aby się zabrać do siania nasion, dlatego podajemy naszym wiejskim gosposiom kilka praktycznych uwag, dotyczących urządzenia inspektów.

Inspekta można sobie urządzić bardzo łatwo i tanio. W każdym, choć najmniejszem gospodarstwie są jakieś stare, niepotrzebne deski. Z tych desek można zrobić doskonałe inspekta. Należy zbić z nich rodzaj pudła bez dna. Potem przygotować ramy do okien, bo inspekta muszą być pokryte szklanemi oknami, aby światło dochodziło, w przeciwnym razie rośliny zbytnio trybują. Ramy do okien winny być z prostych listewek drzewa, starannie przystosowane do brzegów pudła, aby nie odstawały. W ramach tych porobić przedziałki na krzyż w wąskich odstępach, w które wprawia się szkło. Można wziąć do tego stare, potłuczone szyby, wogóle nie duże odpadki szkła.

Gdy już ta praca ukończona, należy odpowiednio przysposobić ziemię. W tym celu kopie się głęboki dół w tej wielkości, jak przysposobione pudło. Dół ten trzeba napełnić mierzwą, na to warstwę ziemi. Na tak przysposobioną ziemię postawić pudło, dodać jeszcze na wierzch trochę lepszej, mocniejszej ziemi, obsypać pudło wokoło ziemią — i inspekta gotowe.

Nie jest to wcale tak trudnem, jak się na pozór wydaje, trzeba tylko trochę dobrej woli i ochoty.

W braku okien inspektowych doradzamy sposób praktykowany w południowej Słowiańszczyźnie. Urządza się zagonek pod murem lub płotem — nad zagonkiem rodzaj daszku na tyczkach, oplecionych wierzbiną lub trzciną. Zagonek pod rozsadę powinien być urządzony pochyło, aby światło lepiej dochodziło.

W inspektach sieje się najpierw rzodkiewkę i sałatę i to już w lutym, później strączkowe, jako najtrudniej wchodzące, następnie inne warzywa. Nasion nie trzeba siać zbyt głęboko w ziemię, gdyż nie wschodzą, a wtenczas obwiniamy właścicieli składów, że sprzedali nam niedobre nasiona. Dobrze jest posypać ziemię na wierzchu cienką warstwą piasku.

Inspekta trzeba na noc starannie zakrywać matami ze słomy albo też staremi miechami, aby uchronić rośliny od zimna.

Skoro rośliny dostatecznie wyrosną, przesadza się je na żagonki.

Roboty w sadach trzeba rozpocząć bardzo wcześnie. Główną uwagę należy zwrócić na szkodniki na drzewach owocowych. Jak najstaranniej trzeba oczyścić drzewa z zawiązków na jesieniec.

Obcinania gałęzi trzeba dokonywać bardzo ostrożnie, jedynie wtedy, gdy zauważymy, że nie puszczają świeżych, nowych pędów.

Co do krzewów, to nigdy nie trzeba ich przycinać na wiosnę, bo nie będą kwitły, trzeba to zrobić w jesieni. Bzy wtedy tylko mają kwiat piękny i obfity; pozostawiane na zimę torebki nasienne szkodzą im bardzo.

Aby zabezpieczyć drzewka owocowe, a zwłaszcza szkółki drzew owocowych, od pogryzienia przez zające, należy posadzić w pobliżu rzepak lub jarmuż brunatny. Jarmuż ma tę zaletę, że w zimie nie przemarza. Zające, szukając pożywienia, natrafiają na te przysmaki, a skutkiem tego pozostawiają drzewa w spokoju.

Jarmuż brunatny sieje się w miesiącu marcu, można od razu w ziemię; w maju przesadza się na zagony. Ziemię pod jarmuż trzeba dobrze wymierzwić starym nawozem.

Co się dzieje w świecie?

W sejmie pruskim stawiło Koło polskie wniosek o dopuszczenie języków nieniemieckich na publiczne zebranie. Poseł, ks. prałat Jażdżewski, uzasadniał w długiej przemowie ten wniosek polski, który jednakże nie uzyskał większości głosów.

Prócz tego stawili nasi posłowie wniosek w sprawie kart legitymacyjnych dla robotników sezonowych (zagranicznych). W sprawie tej przemawiał poseł, dr. Seyda. Mówca uzasadnił, że przepis o kartach legitymacyjnych sprzeciwia się ustawom Rzeszy, które nie znają żadnych paszportów dla obcych poddanych, czy to przy przejeździe granicy, czy też na dłuższy pobyt — dalej, że sprzeciwia się umowom handlowym, zawartym z Austryą i Rosyą.

W parlamencie stawiło Koło polskie wniosek, żądający zniesienia wszelkich praw wyjątkowych, które ograniczają nabywanie i sprzedaż ziemi lub budowanie domów mieszkalnych ze względu na narodowość. Wniosek ten został przyjęty większością głosów po długich rozprawach. Większość zatem parlamentu niemieckiego potępiła przeciwpolskie ustawy, uchwała ta jednak nie ma dla nas dotąd rzeczywistego znaczenia, bo chociaż ją przyjął parlament, nie wiadomo, czy ją potwierdzi Rada związkowa rzeszy i cesarz, a to jest koniecznem do prawomocności każdej uchwały. Niedawno temu widmo grożącej wojny było bardzo bliskie. Serbia, spodziewając się poparcia ze strony Rosyi, wystąpiła bardzo ostro wobec Austryi, żądając odszkodowania w ziemiach, dzielących ją od morza Adryatyckiego. Przewidywano więc napewno wojnę. W tym czasie jednakże Rosya, obliczywszy sobie, że do wojny potrzeba wiele wojska i jeszcze więcej pieniędzy, doradziła Serbii, aby wyrzekła się odszkodowania w ziemiach i zgodziła się na pokojowe załatwienie sprawy. Sprawę tę mają rozstrzygnąć mocarstwa europejskie.

Minister dla Galicyi, Abrahamowicz, poróżnił się z Kołem polskiem w parlamencie wiedeńskim i skutkiem tego składa swój urząd. Gazety wiedeńskie donoszą, że cesarz austryacki przyjął jego prośbę o zwolnienie z urzędu, a powołał na ministra doktora Dulębę.

Ze świata kobiecego.

I. wszechrosyjski Zjazd kobiecy

odbył się w Petersburgu, dnia 23 grudnia. Po raz pierwszy zgromadziły się kobiety z wszystkich krańców olbrzymiego państwa rosyjskiego, z Sybiru, Kaukazu, Litwy, Królestwa Polskiego, Estonii, Finlandyi, aby omówić swe położenie, przedstawić cele ruchu kobiecego, przedłożyć pożądane zmiany i projekty. W przeważnej części zgromadziły się przedstawicielki obywatelstwa miejskiego, lecz nie brakło również włościanek, stanu służebnego i pracownic przemysłowych.

Zjazd rozdzielono na cztery poszczególne rozdziały, czyli sekcye: 1) działalność kobiet dobroczynna 2) ekonomiczne położenie kobiety (czyli kwestya zarobkowa), 3) kwestya politycznego i społecznego stanowiska kobiety, 4) oświata, szkolnictwo i wychowanie.

Pierwsza sekcya omawiała różne urządzenia dobroczynne jak: kolonie letnie, stowarzyszenia „Kropli mleka“, pomoc dla więźniów, chorych i obłąkanych. Wielkie zaciekawienie wywołał referat rodaczki naszej drej Czernowskiej, która dawała praktyczne wskazówki, jak dostarczać stosownej pracy kalekom, aby ich przez to odwieść od żebractwa.

W drugiej sekcyi mówiono o nędznem położeniu włościańskiej kobiety, która pracuje ciężej, niż mężczyzna; dalej o położeniu pracownic fabrycznych, o wielkiej śmiertelności wśród dzieci rodzin robotniczych, o konieczności ochrony kobiet i dzieci w pracy, ochrony położnic i służących. Zjazd żąda dla kobiet zniesienia pracy w kopalniach oraz pracy nocnej.

W trzeciej sekcyi żąda Zjazd politycznego i obywatelskiego uprawnienia — żąda, aby przypuszczano kobiety do urzędów miejskich i gminnych.

Wykazawszy ogromną ilość anafalbetów między kobietami, zwłaszcza na wsiach, omawiał Zjazd sprawy oświaty i szkolnictwa, proponuje różne reformy na tej drodze.

Następnie żąda Zjazd walki z alkoholizmem za pomocą oświaty, walki z prostytucyą, zamknięcia domów publicznych.

O ile Zjazd ten przyczyni się do poprawy stanowiska kobiety w Rosyi, przyszłość dopiero pokaże, przyczynił się jednak wielce do zrzeszenia kobiet na bój ciężki, wiodący do wyjednania ulg, praw, do zwalczenia wrogów: krzywdy, ciemnoty i rozpusty.

Rozmaitości.

Wniosek udzielenia kobietom praw wyborczych do rady miejskiej w Chicago został przyjęty i niebawem ma być zatwierdzony.

Krawieczczyzna, tj. wykonywanie sukien damskich, uchodzi za jeden z najniewdzięczniejszych i najwięcej przepełnionych, a temsamem najmniej płatnych zarobków kobiecych. Dlaczego? Otóż krawieczczyzna dzisiaj nie jest już rzemiosłem, ale sztuką, a bardzo mało pań tego zawodu uznaje to i poświęca odpowiedni czas na naukę fachową.

Obecnie wymagania są tak wielkie, że nie wystarcza osobie, która chce samodzielnie prowadzić krawieczczyznę, kilkoletnia praktyka w magazynie. Jest ona konieczną dla tych, które chcą się poświęcić temu zawodowi, dla nabrania wprawy i biegłości w szyciu, lecz przy tem zajęciu panienka wydoskonali się jednostronnie i jest w kłopocie, gdy przyjdzie jej na własną odpowiedzialność skroić, przymierzyć i zadecydować fason. Tę część bowiem pracy podejmuje w magazynie dyrektryza lub właścicielka, nie mogąc spuścić się w tak ważnych rzeczach na osoby, nie mające pojęcia o kroju. Dlatego też panienki tak wolno postępują w podwyżkach pensyi, pracując w magazynach, że nie mając pojęcia o kroju i kierunku linii, jaką każdy szewek mieć powinien dopiero na podstawie długoletniej wprawy dochodzą do tego, do czego mogłyby dojść po kilku miesiącach odpowiedniej nauki.

Z tego względu wszystkie panie chcące się poświęcić krawieczczyźnie, bądź to jako samodzielne krawcowe, bądź jako zdolne pomocnice, powinny korzystać z fachowych kursów wyższych szkół krawieckich. Do tej pory niezamożne panie nie mogły korzystać z takich nauk, albowiem wyższych szkół krawieckich musiały szukać daleko po wielkich miastach lub za granicą. Obecnie **wyższa szkoła p. Zofii Szuman**, na której anons zwracamy uwagę, może brak ten najzupełniej zastąpić, konkurując z powodzeniem z największemi zakładami tego rodzaju.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Nowa gazeta dla kobiet.

Dnia 14. lutego wyszedł drukiem pierwszy numer nowej gazety dla kobiet pod nazwą „Zjednoczenie". — „Zjednoczenie" jest organem nowo założonego Zjednoczenia czyli Związku stowarzyszeń kobiecych oświatowych na rzeszę niemiecką.

Numer pierwszy zawiera: Odezwę do stowarzyszeń oświatowych. — „Do czego zmierzamy". — Głosy prasy. — Ustawy Zjednoczenia. — Przedpłata na poczcie 25 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 31 fen. — Adres Redakcyi i Administracyi: Helena Rzepecka. Poznań, Św. Marcin 9.

Rozwiązanie szarady z No. 5: „Owady".

SZARADA.

Pierwsze, drugie, gdy w kieszeni,
To niewielu nas oceni,
Gdy toż samo głowie służy,
O rozumie smutno wróży,
Trzecia ma to w swojej treści,
Że wskazuje ród niewieści.
Jeśli wszystka u młodzieży,
To się gniewać nie należy,
Lecz niepięknej będzie miary,
I nie zdobi, gdy człek stary.

OGŁOSZENIA.

Wiec kobiet w Szamotułach

na sali p. Wieremka
w niedzielę, dnia 14. b. m. o godzinie 4-tej.

Referaty: Sekretarz jeneralny Związku kobiet pracujących ks. Czechowski z Poznania: O potrzebie organizacyi kobiecych.
Sekretarka Związku p. Jachimowicz: O urządzeniach zewnętrznych i wewnętrznych w związkowych stowarzyszeniach kobiecych.

REKOLEKCYE DLA POMOCNIC HANDLOWYCH
(urządzone staraniem Sodalicyi Kupieckiej) odprawią się
od 21-go do 25-go marca
w kaplicy Różańcowej w kościele podominikańskim.
Początek rekolekcyi dnia 21. marca o 8½ wiecz.

REKOLEKCYE DLA PRACOWNIC FABRYCZNYCH
odprawią się
od 29-go marca do 1. kwietnia
w kościele podominikańskim.
Początek w poniedziałek, dnia 29. marca o 8¼ wiecz.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Sprawozdanie sekretarza jeneralnego Związku Kobiet pracujących za rok 1908.

(Od 1. stycznia 1908 do 1. stycznia 1909.)

(Dokończenie.)

Zewnętrzny i wewnętrzny rozwój stowarzyszeń związkowych.

O liczebnym rozwoju poszczególnych stowarzyszeń związkowych wspomnieliśmy już, pisząc o zewnętrznym rozwoju Związku.

Podpada cofnięcie się pod względem liczby członków dwóch stowarzyszeń; a mianowicie stowarzyszenia kobiet pracujących w handlu i konfekcyi w Gnieźnie i stowarzyszenia pracownic konfekcyjnych w Poznaniu.

Zdaje się, że przyczyna leży w fałszywem pojmowaniu korzyści, jakie kobietom pracującym dają stowarzyszenia. Kasy pomocnicze, które są dodatkowemi korzyściami stowarzyszeń, uważa właśnie ten stan kobiet za rzecz najważniejszą, lekceważąc sobie prawdziwe korzyści ekonomiczne, właśnie pracownicom konfekcyjnym tak potrzebne, jak poradę prawną, naukę w sprawach dotyczących dobroczynnych instytucyi państwowych i komunalnych, gazetę itd. Na szczęście kobiety innych zawodów, — jak pracownice fabryczne, rolne, pomocnice handlowe i służba żeńska — okazują więcej wyrobienia i zrozumienia dla sprawy.

W ogólności, sądząc z rozwoju stowarzyszeń zamiejscowych, można śmiało twierdzić, że kobiety w małych miastach i po wsiach okazują wiele więcej zrozumienia i zapału, jak kobiety Poznańskie. — To też, zdaje się, że główne oparcie i główny rozwój Związku polegać będzie w przyszłości na prowincyi. — W najbliższym czasie założy Związek trzy nowe stowarzyszenia zamiejscowe, a mianowicie w Środzie, Szamotułach i Wronkach. W Poznaniu zaś samym leży przyszłość stowarzyszeń w podziale na stowarzyszenia parafialne, którego początku szukać należy w założeniu już w roku ubiegłym pierwszego stowarzyszenia pracownic fabrycznych dla parafii Św. Łazarza w Poznaniu.

Rozwój stowarzyszenia zależy w wielkiej mierze od dobrego przeprowadzenia agitacyi.

Agitacya

jest niezbędnym czynnikiem w rozwoju stowarzyszenia. Stowarzyszenie, które nie agituje, śpi. Główny ciężar skutecznej agitacyi spoczywa na barkach zarządu i starszych.

Wiemy, że stowarzyszenia są podzielone na kółka; na czele kółek stoją starsze, głównem ich zadaniem jest dobra agitacya. W tym celu winno być kółek jak najwięcej, kółka zaś same winny być nieliczne. Na czele kółek winny stać osoby dzielne. Starsze, niewypełniające swych obowiązków gorliwie, winien zarząd natychmiast usunąć, bo szkoda tylko stowarzyszenia.

Celem wydajnej pracy nad zewnętrznym rozwojem stowarzyszenia, którego niezbędnym warunkiem jest agitacya, powinien zarząd urządzać **regularne zebrania starszych**. Winny się one odbywać co miesiąc a nie, jak to w niektórych stowarzyszeniach związkowych się dzieje, „według potrzeby". Bo zwykle dopiero podczas zebrania, po dobrej dyskusyi i przeprowadzeniu środków potrzebnych, wykazuje się, że zebranie było potrzebne. Zarząd winien starszym zwrócić uwagę nie tylko na potrzebę agitacyi, lecz także, i to przedewszystkiem, na środki i sposób, na czas najdogodniejszy i nadający się najbardziej do agitacyi.

Niezbędnym środkiem agitacyjnym **są odezwy i pisma** ulotne, które winien zarząd drukować, (najlepiej za pośrednictwem sekretaryatu jen.) i rozrzucać je między kobiety pracujące. Odezwy takie odniosą najlepszy skutek, jeżeli pisane są od stowarzyszenia i są zaopatrzone w podpisy całego zarządu. — Tego środka agitacyjnego zaniedbano niestety w roku ubiegłym prawie we wszystkich stowarzyszeniach związkowych.

Dalszym środkiem agitacyjnym jest **urządzenie osobnej komisyi agitacyjnej**, której zadaniem jest przysposabiać środki agitacyjne, wynajdywać adresy kobiet pracujących, nie należących do stowarzyszenia, celem wysłania do nich jednego z członków komisyi, by zjednać je dla stowarzyszenia. — W tym kierunku pracowało tylko jedno stowarzyszenie, a mianowicie stow. pracownic konfekcyjnych w Poznaniu. — Sposób ten polecamy gorąco uwadze stowarzyszeń związkowych.

Jako środek agitacyjny należy uważać **„Gazetę dla Kobiet"**, organ Związku naszego, którą po przeczytaniu należy pożyczać koleżankom niestowarzyszonym. „Gazetę dla Kobiet", zawierającą artykuły agitacyjne, winny zarządy, o ile starczy nakład, rozpowszechniać jak najbardziej.

Zebrania zarządów są również jedną z najważniejszych czynności, dotyczących tak zewnętrznego, jak wewnętrznego rozwoju stowarzyszenia. Zebrania zarządu winny się odbywać regularnie na tydzień przed każdem zebraniem. Na zebraniach swych zajmuje się zarząd sprawami i urządzeniami towarzystwa, agitacyą, a przedewszystkiem układa porządek obrad następnego zebrania wszystkich członków. Zebranie nie powinno się nigdy odbywać bez dokładnego, przedtem ułożonego porządku obrad; bez tego bowiem będzie zawsze nudne i nie zadowolni członków. Nie wszystkie stowarzyszenia związkowe przestrzegały tych przepisów.

Kontrola członków, przybywających na zebrania, jest jednym z najważniejszych czynników prawidłowego rozwoju stowarzyszenia. Zaprowadziły ją w ubiegłym roku prawie wszystkie starsze stowarzyszenia związkowe, kontrolując swych członków za pomocą osobnych kart kontrolowych. Karty te mają tyle pól, ile zebrań w roku. Wszystkie stowarzyszone wchodzą na salę jednemi drzwiami. Osobnej

komisyi wręcza się z kartki kontrolowej jedno pole, na którem napisany jest numer kółka i numer stowarzyszonej w kółku (jeżeli stowarzyszona należy n. p. do 5 kółka, a w kółku ma numer 10, jest na tem polu napisane 5,10). Komisya składa karteczki urwane i sprawdza następnie według książki wpisowej. Stowarzyszoną, która trzy razy nie poszła na zebranie i nie wytłumaczyła się, wyklucza się.

Karty kontrolowe otrzymują stowarzyszenia bezpłatnie w sekretaryacie jeneralnym. Przed rozdaniem zapisują starsze numer kółka i stowarzyszonej. Sposób ten polecamy towarzystwom, jest on najlepszy, bo nie zajmuje czasu na zebraniach i jest najdokładniejszy.

Celem zaprowadzenia **dokładnej kontroli opłacania** składek, tak miesięcznych, jak i kasy posagowej wzgl. pośmiertnej, zaprowadził Związek w ubiegłym roku nowe, nader praktyczne urządzenia. Dwa razy w roku, a mianowicie w styczniu i lipcu, odbywa się rewizya wszystkich kart znaczkowych raz (w styczniu) w zarządzie stowarzyszenia, drugi raz (w lipcu) w sekretaryacie jeneralnym; przy rewizyi unieważnia tak zarząd stowarzyszenia jak i sekretaryat jeneralny znaczki za pomocą osobnego stempla, liczy i zapisuje stowarzyszone, należące do kas pomocniczych.

Karty, które pod względem płacenia składek znajdują się w należytym porządku, zwraca się po rewizyi stowarzyszonym przez zarząd wzgl. przez starsze. Karty, których właścicielki zalegają z opłatą składek, odsyła się wprost do kasyerek poszczególnych stowarzyszeń. Skarbniczki uwiadamiają stowarzyszone, że za opłatą tej lub owej sumy karty swoje mogą odebrać. Stowarzyszone, które w oznaczonym czasie kart swoich nie odbiorą, przestają być członkami stowarzyszenia wzgl. odnośnej kasy pomocniczej. Karty odsyła skarbniczka następnie do biblioteki. Stowarzyszeniom związkowym polecamy jak najdokładniejsze wykonanie powyższego przepisu.

Drugie nowe urządzenie zaprowadził Związek w ubiegłym roku ze względu

na staranie się o wypłatę kasy posagowej wzgl. pośmiertnej.

Zaprowadzono osobne formularze, których nabyć można u sekretarek poszczególnych stowarzyszeń. Formularz ten, na którym sekretarka poświadcza przynależenie do stowarzyszenia i do kasy pomocniczej, przedkłada się miejscowemu proboszczowi, który poświadcza zamążpójście lub śmierć stowarzyszonej. Następnie zanosi się, wzgl. posyła się formularz do biura Związku, które wypisuje asygnacyę na wypłatę do kasy związkowej.

Wewnętrzna praca w stowarzyszeniach związkowych.

Stowarzyszenia nasze, o ile należą do Związku ekonomicznego, są bezsprzecznie stowarzyszeniami ekonomicznemi. W swej zewnętrznej pracy zaś mają bardzo obszerny i szeroko ujęty program

pracy oświatowej.

I nie dziw; dobrobyt materyalny jest podstawą do pracy oświatowej; oświata zaś możliwą tylko na podstawie dobrobytu materyalnego. Prawie cała działalność poszczególnych stowarzyszeń związkowych obraca się w kierunku oświaty. Ku temu służą

zebrania,

które odbywają się regularnie według ustaw raz na miesiąc. Niektóre stowarzyszenia, jak pracownic konfekcyjnych i żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu, stowarzyszenia w Gnieźnie i Inowrocławiu, odbywają swe zebrania dwa razy na miesiąc. Do tego winny dążyć wszystkie stowarzyszenia; bo zebrania są tętnem którem bije życie w stowarzyszeniu. Przypominają członkom potrzebę jedności, koleżeństwa i wspólnej pracy; przywiązują do organizacyi, uprzyjemniają ją, zacieśniają węzły wspólnej pracy i wspólnej przyjaźni. Stąd winny się zebrania odbywać jak najczęściej. Zebrania są owem szerokiem korytem, którem w stowarzyszeniach płynie praca, tak w kierunku ekonomicznym jak oświatowym.

Na zebraniach przewodniczy patron, lub w jego zastępstwie przełożona stowarzyszenia; zebrania odbywają się prawie w wszystkich stowarzyszeniach według przedłożonego na samym wstępie porządku obrad z ścisłem zachowaniem przepisów parlamentarnych. Jest dążeniem, by na zebraniach przewodniczyły przełożone; chodzi bowiem o to, by wyrabiały się wśród kobiet siły, zdolne do samodzielnego prowadzenia stowarzyszeń kobiet.

Do wydajnej pracy w kierunku oświatowym przyczyniają się bezwarunkowo najwięcej

wykłady.

Już z tego względu winny się zebrania odbywać jak najczęściej. Dobry bowiem wykład zajmuje, budzi zamiłowanie do stowarzyszenia, a przedewszystkiem k s z t a ł c i. W niektórych stowarzyszeniach miewają wykłady wyłącznie księża patronowie lub panie z inteligencyi, zaproszone przez zarząd stowarzyszenia. Stowarzyszenia te są w początku pracy nad oświatą swych członków. — W dalej posuniętych stowarzyszeniach miewają wykłady stowarzyszone same.

Tak n. p. wygłosiły stowarzyszone stowarzyszenia gnieźnieńskiego w ciągu roku siedmnaście wykładów (patronat również 17) — w stowarzyszeniu żeńskiej młodzieży kup. w Poznaniu wygłosiły członkinie dziesięć, w stow. prac. konf. w Poznaniu 42 wykłady.

Zabawy

i wykłady łączono częściej z obrazami świetlanymi. W niektórych stowarzyszeniach było takich wieczornic lub wykładów z świetlanymi obrazami po kilka. Prawie wszystkie starsze stowarzyszenia urządziły w ciągu roku wielkie wieczornice, połączone z przedstawieniem amatorskiem, śpiewem, a nawet tańcami. Zabawy takie są środkiem kształcenia umysłów i serca, ale zarazem jednym z najpoważniejszych środków agitacyi. Zabawa dobra, rozumna nie jest zdrożna, owszem jest potrzebną po pracy.

Prawie wszystkie stowarzyszenia związkowe mają własne

kółka śpiewackie,

które nieraz są bardzo liczne; przyczyniają się one do urozmaicenia zebrań a przedewszystkiem są środkiem kształcącym umysł i serce, szerzącym oświatę.

Własną bibliotekę

ma sześć stowarzyszeń; a mianowicie: stow. prac. konfekcyjnych w Poznaniu (379 dzieł), stow. prac. fabr. w Poznaniu (700 dzieł), stow. służby żeńskiej w Poznaniu (134 dzieła) stow. żeńskiej młodzieży kup. w Poznaniu (130 dzieł), stow. w Gnieźnie (250 dzieł), stow. w Kościanie (130 dzieł).

Stowarzyszone korzystają dość licznie z biblioteki (z wyjątkiem stow. prac. fabrycznych w Poznaniu, z których na 1000 stowarzyszonych czytało w ciągu roku tylko 375).

Jednym z najważniejszych czynników pracy oświatowej w stowarzyszeniach związkowych były zapoczątkowane w ubiegłym roku tak zwane

patronaże.

Patronaże to rzecz nie nowa, pochodzą one z Francyi; niemieckie stowarzyszenia kobiet pracujących opierają się na nich jako na jednym z najważniejszych czynników pracy oświatowej. Polegają one na tem, że panie z inteligencyi zajmują się pewną liczbą pracownic, czy to fabrycznych, czy konfekcyjnych lub pomocnic handlowych, ucząc je w domu swym prywatnym albo na salce rzeczy, dotyczących gospodarstwa domowego, jak gotowania, szycia, robótek i t. d. — Że takie zajęcie się młodemi panienkami wpływa dodatnio na ich wychowanie i ułożenie, nie potrzeba wspominać.

Patronaże wzięły swój początek w stow. prac. fabrycznych w Poznaniu; w ubiegłym roku zawiązał się pod kierownictwem patrona tegoż towarzystwa rodzaj stowarzyszenia pań, które wzięły sobie za zadanie uczyć pracownice fabryczne; kilka razy tygodniowo zbiera się pewna liczba pracownic (dziesięć do dwudziestu) wieczorem na salkach, gdzie pod przewodnictwem jednej z pań uczy je płatna przez stowarzyszenie krawcowa szycia, kroju, robótek i t. d. — W innych dniach uczą się pracownice w ten sam sposób gotowania. Takich salek wzgl. patronażów miało stow. prac. fabr. w Poznaniu sześć, nie licząc patronażów prywatnych.

Podobne patronaże posiada stow. prac. konfekcyjnych i żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu.

Ten sposób pracy oświatowej polecamy wszystkim stowarzyszeniom związkowym.

Na podstawie pracy w kierunku ekonomicznym buduje więc Związek szeroki gmach oświaty, tak potrzebnej kobietom pracującym.

Cała zaś praca spoczywa na fundamencie religijnym, jak przystoi Związkowi katolickich stowarzyszeń kobiecych.

Ks. Czechowski, sekr. jen.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

15-go o 8 na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.

18-go o $8^1/_4$ w Domu Kat. stow. prac. konf. II. oddział (świetlane obrazy).

21-go 1. starsze stow. prac. fabr. 2. stow. kob. prac. w handl. i konf. w Gnieźnie, 3. starsze stow. kat. służby żeńskiej, 4. stow. kob. prac. w handl. i konf. w Bydgoszczy na sali Spółki budowl. 5. nabożeństwo u Przemienienia Pańskiego.

24-go $8^1/_2$ w Domu Kat. stow. żeń. młodz. kup.

28-go 1. o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. II. oddział 2. o $^1/_2$5 na sali dom. stow. kat. służby żeńskiej.

DODATEK.

Dodatek do nr. 6.

GAZETA DLA KOBIET

Pospiesz do krzyża...

Kiedy twe serce z życiem się uciera
I raz zwycięża, drugi raz upada,
Dusza tęsknoty śmiercią obumiera,
W dziedzinę wiary zwątpienie się wkrada:
Pospiesz do krzyża, bo z krzyża jedynie
Strumień pociechy w duszę twoją spłynie.

Kiedy chcąc zgłębić życia tajemnicę
Rozum zamilknie na twoje pytania,
A piekło zwątpień ciśnie błyskawicę
Jak ostry sztylet, co duszę rozrania:
Pospiesz do krzyża, bo z krzyża jedynie,
Jak promień łaski wiara w duszę spłynie.

Gdy świat twe drogi różami zaściele,
Szczęścia urokiem życie rozpromienia,
By się boleścią nie stało wesele,
Byś wpośród szczęścia nie stracił zbawienia:
Pospiesz do krzyża, w nim nadzieja cała,
By w szczęściu dusza wierną pozostała.

Gdy z marzeń złudnych dusza się przebudzi,
A w domu twoim boleść się rozgości,
Śmierć zakołace, a niewdzięczność ludzi
Jak lodem zmrozi ten urok miłości:
Pospiesz do krzyża ze łzą i westchnieniem,
A boleść twoja stanie się zbawieniem.

Ks. Karol Antoniewicz.

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

ROZDZIAŁ I.

— Matko, co będzie z naszego chłopca?

— Albo ja wiem? Akurat czas myśleć o tem.

— Jakto nie czas? Pleciesz, Anulko, sama nie wiesz co. Skoro go nam Bóg dał, to już od tej chwili myśleć o nim należy.

— Ale mój Jasiu, czego bo zaraz tak krzyczysz? Dziecko mi obudzisz.

Przytulone do piersi matki niemowlę spało, cmokając kiedy niekiedy usteczkami.

Wysoki, niezbyt już młody mężczyzna zbliżył się do siedzącej przed kominkiem żony i pogładził ją czule po głowie.

Pobrali się przed laty trzema. Trapili się już, że dzieci mieć nie będą, gdy oto w sam raz na „Alleluja" Bóg chłopaka im zesłał. I jakiego chłopaka!

— Panie Wojtaszewski! — krzyczała babka, pilnująca chorej — a obeczcie ino, co wam to szkaradne bocianisko wrzuciło... Wykąpałam gałganucha małego, klapsa mu przysadziłam, jak się patrzy, żeby wiedział odrazu, co go tu cackać nie będą; teraz pan zobacz, ile waży?

Rozpromieniony, zmieszany niemal zaszczytem ojcowstwa, Wojtaszewski zbliżył się do dziecka. W poczciwych jego oczach świeciły łzy, ręce mu drżały, gdy ujmował w nie spowite już w poduszce dziecię.

— A co? Podrzuć no pan nim do góry. Przecież nie z cukru, ani ze szkła — wołała niecierpliwa babka. — Dwanaście funtów waży co najmniej. To nie byle co!

Z łóżka, zasłanego białą pościelą, wsuniętego nieco we framugę, ozwał się słaby głos:

— Jasiu, pokaż mi dziecko....

Babka skoczyła do Wojtaszewskiego.

— Daj no pan dziecko. Trzeba matce pokazać. Któż ma prawo, jeżeli nie ona.

Łzy, jak gdyby zamówione, pojawiły się w oczach babki. W ślad za niemi poszło gośne czyszczenie nosa i głębokie westchnienie. Wojtaszewski z tego skorzystał, przytulił delikatnie do siebie dzieciątko i postąpił w stronę łóżka. Babka spostrzegła to i zabiegła mu drogę.

— Daj no pan, do mnie należy pokazać. To już taki zwyczaj.

— Zaraz oddam, zaraz — szepnął Wojtaszewski. — Niech no pani wypije tymczasem herbatę. Przygotowałem na stole tam, gdzie warsztat. Placka też kawałek się znajdzie. Anulka nie zapomniała...

Propozycya była zbyt nęcącą. Wzdragając się niby, użalając nad kosztem i subjekcyą, babka cofnęła się ku drzwiom.

Wojtaszewski wnet znalazł się przy łóżku. Z oczu biły mu takie promienie, że aż blada twarz chorej rumieńcem szczęścia się oblekła.

— Anulko —szepnął, pochylając się ku niej — jacyśmy szczęśliwi!

* * *

Stojąc teraz przed swoją Anulką, zapatrzony w uśpionego malca, zapytał:

— Powiedz że mi, Anulko, czem nasz chłopak będzie?

— Masz go! Już swoje! Przecież on jeszcze taki mały!

— Ależ z małego wyrośnie duży.

— Jeżeli go Bóg i Matka Najświetsza uchowa — dodała szybko, trwogą zabobonną zdjęta Anulka.

— To się rozumie. Jabym chciał... Wiesz co, Anulko? Chciałbym, żeby był urzędnikiem. Zawsze co urzędnik, to urzędnik. Ludzie zaraz inaczej patrzą. Czy przy suplikacyach, czy podczas

procesyi, któż, jeżeli nie urzędnik, kanonika pod ramię podtrzymuje? Toć to niemały zaszczyt. Powiem ci, ilem razy patrzył, jak ten niedołęga Barański rękawiczki nadziewa, głowa, panie dobrodzieju, do góry, wąsa postawi i do księdza szust, to aż mnie mdliło. Przecież, nie chwaląc się, i ja dwie klasy skończyłem, a że tylko z kopytem mam do czynienia, to cóż? Mam jakie uważanie, albo li do kanonika mogę podczas procesyi przystąpić? Co?....

Nie odpowiedziała. Wpatrzona w swojego malca, który spał cicho, zadumała się głęboko. I ona przyszłość syna w różowych widziała barwach.

— Oddamy go do szkół, Anusiu — rzekł szewc po chwili, rozpromieniony myślami. — Do Warszawy, albo i do Pietrzkowa. Będę pracował dzień i noc, i grosza nie stracę. Ty także. A jak w mundurze ze srebrnemi guzikami przyjedzie, zobaczysz, czy kto pozna, że to szewskie dziecko?

— A jeżeli się rodziców zawstydzi? — szepnęła Anna.

— Głupstwoś rzekła, kochanie! Jakim go wyhodujesz, takim będziesz miała. Twoja głowa, Anulko. Z Bogiem, z szacunkiem dla rodziców, z pracą i uczciwością gdy pójdzie w świat, to się i przed złem ostoi. Niebój sę, toć to nasza krew... Wyparłabyś się ty ojca, albo i matki, chociażbyś w złocie chodziła? A jabym sie wyparł?... Próżne strachy! Za naszego Antka ręczę..

Uderzył się w piersi, aż jęknęło. Anna się przestraszyła.

— Obudzisz mi dziecko!

Chłopak już oczy ze snu otworzył. Z początku skrzywił usteczka do płaczu; matka, uprzedzając, pierś mu podała z pośpiechem.

Wojtaszewski nie mógł oczu oderwać od zaróżowionego snem chłopaka.

— Charakterny chłopiec! — rzekł. — Nie dadza mu jeść odrazu, to się zaraz do krzyku bierze. Tęgi bedzie z niego podsędek, albo inny jaki urzędnik. Zobaczysz, matka.

Nie wątpiła.

ROZDZIAŁ II.

Słońce zajrzało przez wycięte w okiennicy serduszko. Z łóżka, stojącego pod ścianą, zerwał się dziesięcioletni chłopiec. Wstał po cichu, ubrał się i wybiegł. W ogródku rozejrzał się niespokojnie. Cisza była dokoła. Poranną rosę czułeś jeszcze w powietrzu. Słońce ledwie wstało.

— Pogoda! — szepnął chłopak, przyjrzawszy się niebu. — Bogu dzięki! Jakby to święty Jacek podczas deszczu wyglądał? Kramówby nie rozłożyli... Dopiero się Florka ucieszy!

Dźwięk dzwonka przeciął powietrze. Płynął od strony klasztoru, z początku słaby, potem coraz głośniejszy, aż połączył się z brzmieniem wielkiego dzwonu, które echo niosło w każdy niemal zakątek mieściny. Drzwi domku, sąsiadującego z domem szewca, otworzyły się i pomiędzy malwy i słoneczniki wsunęła się zręczna, jak wiewiórka, dziewczyna. Florka, córka organisty, prawie w tych samych latach co Antek, przewyższała go wzrostem i kształtną budową. Nie była ładną. Włosy, jak len jasne, twarde i proste, we dwa cienkie warkoczyki splecione, spadały jej na ramiona; cera, lubo biała, nosiła lekkie ślady przebytej ospy; tylko modre, prawdziwie piękne oczy połyskiwały, mieniły się i ożywiały twarz całą. Widocznie dzwon ją zbudził i wprost ze snu, różową jeszcze i ciepłą, wywabił do ogrodu. Zobaczyła chłopca i uśmiechnęła się.

— Antek, pogoda! — klasnęła w ręce.

— A pogoda. Toż będzie odpust, Floruś.... Myślałem, że zaśpisz.

— Zaraz zaspałabym ci!

— Ale coś ty taka dzisiaj, Florka? Oczy ci się śmieją.

— Ba! chodź bliżej, to ci powiem.

Rozsunął splątane malwy i krzaki malin i zbliżył się do płotka, który ogródki rozdzielał.

Florka z minką tajemniczą sięgnęła za stanik.

— Zgadnij, co to? — spytała, pokazując mu przedmiot jakiś zdaleka.

— Czy ja wiem? Pewno medalik. Kupili ci wczoraj, jak kramarze przyjechali.

— Uhum! Zgadłeś! — Roześmiała się i zwolna rozwinęła pakiecik.

Z zielonych liści bzowych wyjrzały ku chłopcu dwie srebrne, nowiutkie monety.

— Zkądżeś wzięła, Florka? — spytał zdumiony.

— Zkąd? Babula dali jedną, dziaduś drugą. Mówili, cobym kupiła na odpuście różności.

Chłopak stał smutny, upokorzony. On ledwie czwartą część tego na odpust uciułał.

— I co se kupisz? — spytał znowu z zazdrością mimowolną.

Dziewczyna zachichotała.

— Siła rzeczy — rzekła wesoło — paciorków, i obrazków świętych i pierników maczkiem posypanych.. O jej! Aby o to głowa nie boli. Wszystkiego na kramach dostanie.

— Jużci prawda — mruknął chłopiec.

Gorycz ustąpiła już z jego serca, wzrokiem rozradowanym patrzył na Florkę.

— Dobrze, coś dostała — rzekł. — Jabym ci sam wszystkie kramy zakupił, żebym ino miał pieniądze, ale u nas tak jakoś ciężko.... Jak przyjdzie grosz wydać, to ci mówię, tak stękają, że aż strach!

— A wiesz ty, Antoś, bez co? Oni tak dla ciebie ciułają. Bo to raz słyszałam, jak do ojca gadali: „Trzeba zbierać, trza harować, aby dla Antka na szkoły starczyło, bo on szewcem nie może być".

— Pewnikiem, że nie będę kopytem obracał — rzekł hardo chłopak.

Florka się rozśmiała.

— Oj, już się jeżysz! A cóż to kopyto co złego, co tak niem pomiatasz?....

— Złego, nie złego — burknął. — Ale co tam o tem gadać. Polecę na prymarye.

— Czekajno, niech ci się w piętach nie pali! — zawołała Florka. — Masz jeszcze czas!

Przysunęła się do płotka.

— Antek — szepnęła, patrząc nań szafirowemi, jak modraki oczyma — i ty dałeś temu wiarę, że ja bede pierniki i paciorki kupowała? A toś ty dopiero głupi! Te pieniądze, com dostała, to na skrzypki dla ciebie... Nie bez tego, żeby i matuś ci co nie dołożyli, więc skrzypce będziesz miał.

Antek poczerwieniał, jak burak. W oczech błysnął mu taki ogień, aż Florka ze śmiechem zagadnęła:

— Cieszysz sie, co?

Schwycił ją za szyję.

— Florka, ty sobie nie kpisz ze mnie? — spytał drżącym głosem.

Dziewczyna pieniądze owinęła starannie i włożyła mu w rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kilka uwag o poście.

W pierwszych czasach chrześciaństwa przepisy dotyczące postu były bez porównania ściślejsze od dzisiejszych, a nawet surowe. Post bowiem we właściwem słowa znaczeniu oznacza wstrzymywanie się od jedzenia.

W taki sposób pościł Zbawiciel, gdy przebywał na puszczy, gotując się do publicznego wystąpienia jako Mistrz, Prorok i Zbawca ludzkości.

Podobnie pościli Święci Pańscy, trawiąc dni swoje w samotności na poście i modlitwie.

Dzisiejsza ludzkość jakże daleko odbiegła od owej surowej prostoty pierwszych chrześcian. Wygórowane samolubstwo, cześć dla zmysłowości, nienasycona chęć używania, niewolnicze hołdowanie wszelkim namiętnościom — oto hasło dni dzisiejszych.

Wszelkie umartwienie ciała uważane jest przez ludzi bezmyślnych i pogrążonych w zmysłowości ze szkodą dla zdrowia za pogwałcenie natury.

Mylne to zdanie i na wskroś przewrotne zwalcza nietylko religia, ale i hygiena.

Zastanówmy się tylko, w jak przedziwny sposób dopomaga sobie natura w razie ciężkiej choroby. Oto chory traci zupełnie apetyt i tem samem zabezpiecza się od szkody, jakąby mu mogło wyrządzić jedzenie potraw niezdrowych. Skoro tylko choroba mija i siły powracają, powraca także chęć w jedzeniu.

Post jest więc w takim razie środkiem leczniczym i dopomaga naturze w walce z chorobą.

Mylnem jest więc zdanie, że post jest tylko urządzeniem kościelnem i zwyczajem katolickim.

Długo już przed narodzeniem Chrystusa znajdujemy w religii narodów pogańskich przykazanie postu, jako obowiązek konieczny.

Wiadomo nam z historyi biblijnej, jak ściśle żydzi przestrzegali przykazania postu. Starzec Eleazar wołał ponieść śmierć męczeńską, niż zjeść kawałek mięsa wieprzowego, które surowo było wzbronione.

Kościół zaś katolicki zawsze i wszędzie troskliwą opieką otaczający swych wyznawców, uznał również wysokie religijne i zdrowotne znaczenie postu i stąd wydał przepisy postne ściśle zobowiązujące.

Licząc się jednak ze zmianą czasu i stosunków, ze wzrastającem osłabieniem fizycznem rodzaju ludzkiego, znacznie je złagodził. Uwzględniając stan, wiek i rodzaj pracy, zezwala Kościół jeść kilka razy dziennie a nawet i na używanie mięsa w poście tylko częściowej wymaga abstynencyi. Zachowanie tych przepisów jest zupełnie łatwe, nie przynosi najmniejszej szkody zdrowiu, a nawet wielu osobom służy znakomicie.

Umiejętna i staranna gospodyni umie w potrawach postnych zaprowadzić tak przyjemne urozmaicenie, że abstynencya bynajmniej nie jest przykrą.

Dla dzieci zaś jedzenie mięsa nie jest bynajmniej tak zdrowem i pożytecznem, jak mylnie sądzą niektóre matki. Niejedno dziecko byłoby silniejszem i zdrowszem, gdyby mu rodzice zamiast mięsa dawali jaja, jarzyny i owoce obok dobrze wypieczonego chleba i mleka.

Zachowujmy chętnie i gorliwie przykazania postne nietylko ze względów religijnych, ale i zdrowotnych, zachowujmy je nadto jako piękną tradycyę, przypominającą nam żarliwość wiary naszych przodków, którzy z całą sumiennością zachowywali przykazania postne w myśl pięknego przysłowia: ,,Post nie schudzi, msza św. nie zmudzi, jałmużna nie zuboży."

M. Gońska.

Cztery rzeczy z ciężkością człowiek myśli znosić:
Służąc długo, nagrody za to nie odnosić,
Prosić — nie wziąć, czuć niewdzięk swej własnej posługi,
W nadziei być omylon — czekawszy czas długi.

Nakrycia głowy niewiast
w różnych czasach i ich znaczenie.



Nakrycie głowy greczynek, przypominające kądziel i obowiązki domowe.



Hełmy rzymianek, przypominające mężom ich zniewieściałość.



Nakrycie głowy, mogące zastąpić parasol podczas deszczu.



Wieża, po której myśl kobiety dążyła wzwyż.



Egipcyanka z czasów Faraonów. Nakrycie głowy z metalu; w głowie przygniecionej takim ciężarem nie powstała żadna myśl płocha.



Czepiec wdowi: odstręczał on i najśmielszych łowców fortuny wdowieńskiej.



Nakrycia głowy praktyczne, gdyż chusteczki, serwety i t. p. były zawsze pod ręką.

Błędy wychowania.

Pannę Martę nazywają dumną, niedostępną, złośliwą, skąpą, dziwaczką.... Czy słusznie? Jest dumną, bo od nikogo nic nie potrzebuje; niedostępną, bo nieproszona nigdy się nie narzuci; złośliwą, bo karci głupców i plotkarzy; skąpą, bo nie wyda nad to co może i po całych latach w jednej chodzi sukni, a dziwaczką, bo mówi prawdę w oczy.

Pannę Martę znam od dziecka; bawiliśmy się przecież w „płótno", „jastrzębia i gołębia", w „dołki", „most"; do dziś brzmi mi w uszach jej głosik dźwięczny.

Później, gdy była podlotkiem, często tańczyliśmy z sobą na wieczorach, a potem straciłem ją z oczu. Dopiero po trzydziestu latach z górą spotkaliśmy się znowu.

Przywitaliśmy się najserdeczniej i długo przypatrywaliśmy się sobie.

— Poznałeś mnie, radco?

— Jeszczeby! — odparłem głosem niepewnym.

— Aleśmy się podstarzeli? Nieprawdaż?

— No, tak bardzo znów.... — począłem się bronić.

Nie pozwoliła mi skończyć; uśmiechnęła się i rzekła:

— Daj pokój, radco, pomiędzy przyjaciółmi istnieć powinna szczerość. Wybacz, że się na chwilę oddalę, przyniosę gazety... onegdajsze. Nie stać mnie na prenumerowanie, więc muszę się obchodzić pożyczanemi.

I zniknęła za drewnianem przepierzeniem.

Co się to z tego pieszczonego dziecka, oczka w głowie rodziców, zrobiło! — myślałem, odprowadzając wzrokiem przyjaciółkę z lat młodocianych.

Wróciła po chwili z gazetami poszarpanemi, a widząc mię zamyślonym, zapytała:

— O czem tak, radco?

Nie ukrywałem się, a ona westchnęła.

— Za szczerość, daję szczerość — odparła — nie spodziewałam się i ja podobnego losu. Mówią, że każdy jest tkaczem swego szczęścia lub niedoli; sprawdza się to w bardzo wielu wypadkach, są jednak i takie, gdzie ciernie i zawody przygotowało nam wychowanie. Tak się właśnie ze mną stało. Boże broń, iżbym obwiniała rodziców! Zacni ci, szlachetni i ukochani ludzie pragnęli widzieć mnie najszczęśliwszą, marzyli, że czekają mnie dostatki, życie pełne przyjemności; to było powodem, że wychowali mnie niepraktycznie. Skończyłam pensyę z dyplomem, grałam, śpiewałam, haftowałam, malowałam motylki i szalety szwajcarskie, tańczyłam z gracyą, słowem umiałam wszystko, co wchodzi w zakres „dobrego wychowania" według pojęć ogólnych, ale nie miałam wyobrażenia jak suknię uszyć, kapelusz przerobić a nadewszystko: nie wiedziałam, co to jest życie z pracy samodzielnej. Wprawdzie dawałam lekcye, lecz nie nauczono mię oszczędności, więc pieniądze zarobione rozchodziły się nie wiadomo gdzie. Czyż panna z kilkanaście tysiącami posagu będzie potrzebowała pracować? Tak się pytano, radco, przed trzydziestu laty, tak się pytają i dziś rodzice, należący do sfery średnio zamożnej.

Skinąłem głową potakująco, panna Marta mówiła dalej:

— Mijał rok za rokiem... królewicz zaczarowany nie zjawiał się; tymczasem poczęły na rodzinę naszą spadać cios za ciosem. Ojciec ze zmartwienia umarł i pozostałyśmy z matką prawie bez środków do życia. Tak radco, nie przesadzam.... bez środków. Zarabiałam. Wiele, mniejsza, dosyć, żeśmy z matką łatały biedę, spychając dzień za dniem. Ale czekało mię coś bardziej okrutnego. Umarła poczciwa matka, zostałam sama jedna. Radco kochany, gdyby nie wiara, gdyby nie zasady religii, których nie zapomniano we mnie wszczepić, kto wie, cobym zrobiła. One mnie uratowały.

Panna Marta łzy otarła, a ja uczułem, że mi coś w piersi ściska.

— Załamałam ręce i zapytałam siebie: co począć? gdzie się udać? Zarobek mój, za pięć godzin nauczania dziennie, przynosił zbyt mało. Przeniosłam się do większego miasta i spotkało mnie rozczarowanie. Przekonałam się, że od nauczycielek wymagają wiedzy, a ja prawie nic nie umiałam. Ogłosiłam się w gazetach, i zjawili się chlebodawcy, lecz każdy żądał gruntownego wykształcenia, przedewszystkiem zaś języków. Czytałam po francusku i niemiecku... jak papuga, przekonałam się jednak, że nawet po polsku dobrze pisać nie potrafię. Grałam walce i polki z zacięciem, ale o etiudach i gamach, ich znaczeniu, nie miałam pojęcia. Byłam prawie zerem; ta nicość przeraziła mnie... Pracować nad sobą, uczyć się! Ale nauka wymaga czasu i środków. Długo się borykałam z biedą ostatnią i upokorzeniem; to nauczałam małe dzieci, to matkowałam dzieciom zamożnych rodziców w cieplicach, gospodarowałam po dworach wiejskich, ale wszędzie płacono mi mizernie, bo mało umiałam. Dziś jestem nauczycielką w ochronie; do niewielkiej pensyi miesięcznej dorabiam sobie lekcyami u biednych rzemieślników.

— I wystarcza to pani? — zapytałem nieśmiało.

— Musi — odparła ze smutnym uśmiechem. — Póki zdrowie służy, jeszcze żyje się jako tako, ale... nie daj Boże choroby!

Zmieniłem przedmiot rozmowy, wspomniałem o dawnych czasach — panna Marta ożywiła się lecz nie na długo.

— Ach! ten „sen na kwiatach..." — rzekła z pewną goryczą. — Marzenia, nadzieje, gdzie one? Życie moje było ciężkie, bardzo ciężkie a jednak nie upadłam na duchu i wyszłam z walki zwycięsko. Jeżeli mi się przed chwilą wyrwały słowa goryczy, to na wspomnienie tysięcy ofiar nieopatrznego wychowania, które mogłyby być szczęśliwe a cierpią głód i najdotkliwsze upokorzenia. Ja sama je-

stem, mało potrzebuję i jeżeli cierpię, to także sama, ale wyobraź sobie, radco, położenie kobiety, podobnie jak ja wychowanej, która wyszła za mąż i pozostaje wdową z małoletnią dziatwą, lub której mąż stracił nagle czy sposób utrzymania, czy możność pracy... Doprawdy, taka biedaczka godna najżywszej litości. Onaby pracowała a tu nie wie jak się wziąć do czego, zresztą gdzie szukać chleba? Powiesz mi, radco, co o miłosierdziu? Ale miłosierdzie, wobec ogromu nędzy, musi się bardzo oszczędzać i wspierać tylko najpotrzebniejszych, biedne zaś, o których mówię, nie wyciągną ręki, nie zakołaczą do bramy Towarzystwa dobroczynności. Jak, z czego żyją? A! to tajemnica, pełna tragicznej grozy....

Do późnego wieczora przesiedziałem z panną Martą, która nie przestawała użalać się nad losem biednych kobiet. Musiałem przyznać jej słuszność: powodem nieszczęścia i nędzy jest błędny a raczej niepraktyczny kierunek wychowania. Dopóki się nie zmieni — miasta wielkie, osobliwie zaś prowincyonalne, roić się będą od nędzarek-arystokratek, że się tak wyrażę.

Panna Marta skarżyła się, między innemi, że jej nie nauczono w domu oszczędzać. Wprawdzie na żadnej pensyi, na żadnej akademii nie wykładają o oszczędności, jednak to przedmiot niezmiernie ważny dla życia społeczeństw. „Narody nie umiejące pracować i oszczędzać zniknąć muszą z powierzchni ziemi" — powiedział znakomity ekonomista Say, i świętą prawdę powiedział. A jaka oszczędność jest najważniejszą, najwięcej korzyści zapewnia? Nie odkładanie dziesiątków, nie skąpienie sobie zdrowego pożywienia i szlachetnej rozrywki, lecz oszczędność groszowa. Niech pan Julian policzy łaskawie, ile się zbierze na rok z wydawanych codziennie najniepotrzebniej kilkunastu groszy na piwko; niech pani Józefa zsumuje ile wydaje rocznie na „drobiazgi": ciastko dla Frania, wodę z sokiem dla Mani itp., a oboje zdziwią się niepomiernie. Wydatki drobne a nieustanne podkopują byt rodzin, oddają tysiące ludzi w moc lichwiarzy....

Zatem innego wychowania dla kobiet! Oto czego się musi domagać społeczeństwo. Nauczcie kobiety patrzeć na życie trzeźwo i praktycznie, nauczcie je szanować pracę i jej wyniki, dajcie każdej chleb w rękę, a usuniecie z pośród kobiet nędzę i hańbę.

BOCIAN.

(Dokończenie).

II.

Upłynęły dwa lata, a Kasia stała się pierwszorzędną szwaczką w zakładzie cioci Silberger.

Stara babka, do której pisywała czułe listy, posyłając jej każdego miesiąca 10 franków oszczędzonych z wielką mozołą, umarła wkrótce po wyjeździe Kasi, zostawiając jej błogosławieństwa.

Kasi nie tak źle bardzo działo się u cioci Silberger. Właścicielka zakładu przyzwyczajona do licznego zastępu robotnic, była nieubłaganą dla lenistwa i miała sposób mówienia, który nie pozwalał na opór. Ale siostrzenica jej miała pewne przywileje, a wogóle, p. Silberger obchodziła się z nią prawie jak z własną córką. Jedynym powodem do wyrzutów i łajań Kasi był zwyczaj jej czysto paryski, który nazywają „wałęsaniem się". Kasia posyłana była często dla sprobowania sukni i zaznaczania potrzebnych przeróbek, i wtedy to wydarzało się często, że idąc czy wracając młoda Alzatka opóźniała się zapatrzona w prześliczne wystawy, jakich jest tyle w Paryżu, a kiedy wracała następnie później, niż była powinna nieraz spotykały ją wymówki.

Ciotkę i siostrzenicę często odwiedzał Karol Dimer, który pracą i inteligencyą, zdobył sobie świetną posadę w swym fachu; ale wbrew nadziejom nieboszczki babki, młody mechanik nie robił zbyt szybkich postępów w sercu swojej kuzynki. Był mały, chudy i ryże miał włosy. Chociaż ubrany zawsze czyściutko, w sukniach zawsze źle przykrojonych, nie wyglądał ponętnie; ręce jego pomimo używania rozmaitych mydeł, były ostre i plamiste. Chód miał ciężki, a akcent alzacki wymowy jego, raził niemile ucho. Wszystko to nie pociągało rzecz oczywista, Kasi; umiała ona cenić zalety Karola, ale płocha, jak zwyczajnie młoda dziewczyna, kto wie, czy nie byłaby wolała w nim widzieć raczej kilka wad olśniewających. Daleko więcej podziwiała ona niejakiego Gabryela Aubry, urzędnika, a raczej naczelnika oddziału w pewnym magazynie nowości. Był to wielki delikacik, ubrany zawsze elegancko, broda jego zawsze ufryzowana, a włosy starannie uczesane, przypominały owe głowy woskowe służące za wystawę fryzyerom. Kasia kupując materye w magazynie, gdzie zajęty był p. Aubry, była nieraz przedmiotem usłużności i nadskakiwania ze strony pięknego kupczyka. Mówił on jej słowa pochlebne, komplimenta i słodkim na nią patrzył wzrokiem. Ona nie odpowiadała wcale na to wszystko lub odpowiadała kłopotliwym uśmiechem. Pan Aubry miał ręce bieluchne, paznogcie różowe, a pokazywać je umiał wybornie na tle odmierzanego jedwabiu lub aksamitu! Surdut jego wybornie wcinał się do figury, a włosy pachniały prześlicznie! Ach! to nie był człowiek taki jak ten biedny kuzynek, Karol Dimer.

Wkrótce p. Aubry zaczął śledzić jej kroki i zaczepiał ją nieraz, kiedy wyszła za sprawunkami; a wtedy trudno było nie odpowiadać na pytania tego człowieka, pełnego dystynkcyi, który dowiadywał się o nią, o ciotkę, o wszystkich, którzy jej byli bliżsi. Kasia rumieniła się, jąkała, wydusiła czasem krótką jednozgłoskową odpowiedź, ale młody kupczyk miał dosyć doświadczenia i czuł, że Kasia złem się na niego nie patrzy okiem.

W ten sposób, jak? trudno powiedzieć, stało się, że pewnego dnia Kasia, wracając od żony jakiegoś profesora z Muzeum, dokąd zaniosła suknie, spotkała nagle p. Aubry w ogrodzie plant.

W dniu tym pan naczelnik oddziału w magazynie nowości przystroił się prześlicznie; miał na sobie krótki surducik czarny z białą kamelią w dziurce od guzika, jasne pantalony i krawatkę, uwiązaną w zbytkowny fontaż. W ręku trzymał elegancką laseczkę, a za każdym ruchem rozprzestrzeniał wokoło wonie jaśminu i wanilii.

I Kasia była ubraną przypadkowo bardzo ładnie, ładniej niż zwykle i wyglądała bardzo powabnie.

Kiedy się spotkali w wielkiej alei, Kasia zarumieniła się mocno i spuściła oczy, pan Aubry powitał ją w sposób ceremonialny.

— Prześlicznie — rzekł Aubry tonem, który miał udawać namiętność — oh, jakże mam pani podziękować za to, żeś przyszła!

— Ależ panie — szeptała Kasia z udaniem — nie pojmuję pana... Nie spodziewałam się wcale... przypadek ten jest tak niespodziany...

— Istotnie — odrzekł Aubry, przymrużając oczy i głaszcząc ręką bokobrody — mimo to jednak sądzę, że pani przyjmiesz ramię moje i... przejdziemy się razem po ogrodzie?

Ładna szwaczka drżąc położyła swoją piękną łapkę, ukrytą w rękawiczkę szkocką, na ramieniu pana Aubry. Pan Aubry odwrócił się z miną pełną tryumfu i oboje razem ruszyli w ogród.

Przechadzka była długa. Piękny kupczyk mówił i mówił bez końca; Kasia słuchała go z początku z bojaźnią, nie śmiąc ani odpowiadać ani spojrzeć w towarzysza. Zwolna jednak ośmieliła się i ożywiła; łono jej wznosiło się coraz gwałtowniej, oczy zabłysły. Milczała ciągle, ale dwa lub trzy razy ośmieliła się przecież silniej przycisnąć ramię, na którem opierała swe rączęta.

Aubry, widząc wyraźne powodzenie, coraz bardziej rósł w zapał i wymowę. I cóż on mówił biednej Kasi. Nie wiem; w pewnych okolicznościach, młody chłopak ma tyle do powiedzenia pięknej dziewczynie! Zresztą natura, przez przekór prawdopodobnie uczyniła te stworzenia o tyle łatwowiernemi, o ile są one niewinne. Szef oddziału w magazynie nowości zakończył rozmowę słodką propozycyą wnosząc, aby Kasia do jego pokoju w ulicy sąsiedniej poszła odpocząć na chwilę. Kasia odmówiła, lecz pan Aubry nie robił sobie wiele z tej odmowy, a przemawiając coraz czulej i namiętniej, ciągnął piękne dziecię drżące i szepczące mnóstwo wymówek, dalej za sobą.

W tej chwili oboje przechodzili przez menażeryę, aby przejść na ulicę Monge, gdzie mieszkał pan Aubry. Szef oddziału przybierał coraz bardziej minę zwycięzcy; uśmiech pełen pewności siebie otoczył mu usta, gdy nagle uczuł, że Kasia coraz silniejszy stawia mu opór. Zatrzymał się. Stanęli przed sadzawką menażeryi, a tam za kratą kąpało się mnóstwo ptactwa wodnego — i wszystkie ciekawie patrzyły na przechodzących.

Kasia wpatrzyła się w te ptaki... niema, z piersią zadyszaną. Ale nie różowe flamingi, nie ibisy ogniste ani srebrne czaple były przedmiotem uwagi pięknej Alzatki; uwagę jej zwrócił bocian melancholiczny, stojący zwyczajem swoim na jednej nodze, który patrzył na Kasię okiem smutnem, tajemniczem, głębokiem, jakby chciał jej czynić wyrzuty.

Nikt nie zdoła opisać, jak strasznie ścisnęło się serce Kasi na widok tego ptaka, który wzbudził w niej wspomnienia przeszłości.

— Bocian, bocian! — szeptała głosem konającego.

I łzy obfite zrosiły policzki. Kupczyk, nie mogąc pojąć nagłego wzruszenia Kasi, rzekł niecierpliwie:

— I cóż Kasiu, o czemże myślisz, dziecko? Mamyż tracić czas, patrząc na te ptaszyska?

Chciał ją pociągnąć dalej, ale daremnie.

— Strasburg! — szeptała Kasia, patrząc w sadzawkę błędnem okiem — Strasburg, gdziem się urodziła... Moja babcia droga... umarła... Moja babka, która żegnając kazała mi przysięgnąć!...

— Kasiu! — przerwał jej Aubry — ależ to nie ma sensu... pójdźmy!...

Chciał ją znowu chwycić za rękę, ale Kasia odtrąciła go gwałtownie i rzekła stanowczym głosem:

— Odstąp pan; ja nie powinnam słuchać pana... słuchałam pana już za długo. Zostaw mnie pan; wracam do ciotki... i więcej już się nie zobaczymy!

— Ah, czyś szalona?

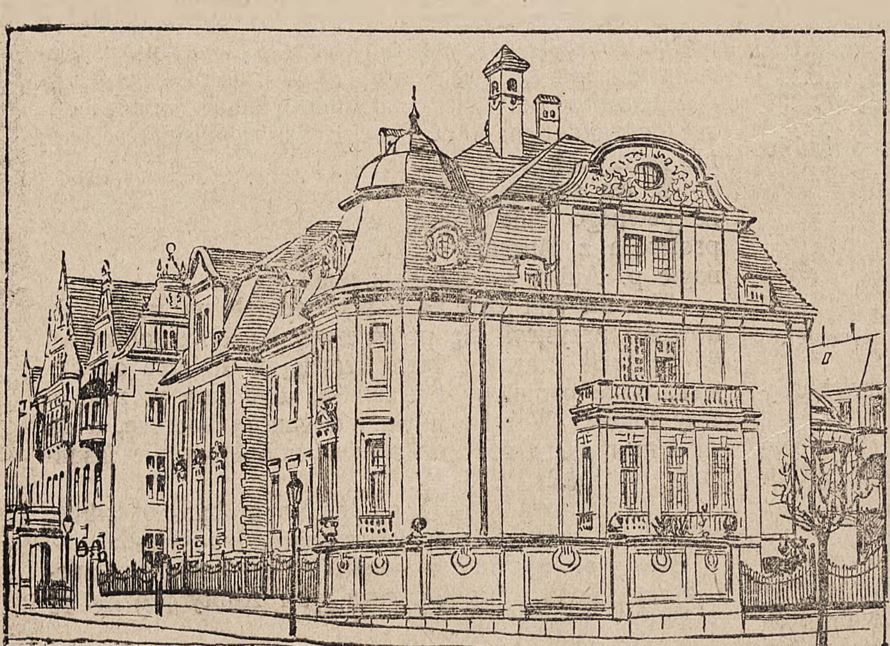
— Zostaw mnie pan, powtarzam... Żegnam... Nie idź pan za mną i nie zbliżaj się do mnie, albo zawołam...

Zgubiła się w tłumie i znikła.

* * *

W trzy miesiące później, Kasia była żoną Karola Dimera.

A obecnie? Mąż pracuje i żona pracuje a dobytek rośnie. Szczęśliwi są i oboje wystarczają sobie, a myślą o dobru innych.



Nowy pałac naczelnego prezesa prowincyi w Gdańsku.
Dowód wielkiej, przez Bülowa zalecanej oszczędności Niemców.

ZDANIA I MYŚLI

ułożył Fr. Marzec.

Najmilszego uczucia dozna serce prawe
Gdy osuszy cierpiącym bliźnim oko łzawe

* * *

Mile brzmi pochlebstwo głupcowi do ucha
Rozumny zaś człowiek tylko prawdy szuka.

* * *

Oszczędność cnota, którą cenić trzeba —
Marnotrawcy nieraz zabraknie i chleba.

* * *

Nie pieszczoty i zabawy,
Lecz nauka, trud i praca
Kształci w człeku umysł prawy —
Serce cnotami wzbogaca.

* * *

Roślina bez słońca słabnie i marnieje —
Z człowiekiem bez pracy, tosamo się dzieje.

* * *

Nie mów źle o innych, bo to brzydka wada,
Lecz podnoś przymioty, jakie kto posiada.

†

Dnia 23-go lutego 1909 zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami, ś. p. (32)

Wiktorya Kędziora.

Zmarła należała do **Stowarzyszenia pracownic fabrycznych parafii św. Łazarza.**

Nowość! Telefon 238. Nowość!

KREM JAPOŃSKI BANZAJ

wyłączna sprzedaż na Księstwo i Prusy

KREM ABARID

Krem ogórkowy
Woda ogórkowa
Pudr biały i różowy
Mydło ogórkowe
również wielki wybór
artykułów toaletowych.

Wyroby **Malinowskiego** warszawskie które w krótkim czasie zjednały sobie dla swej dobroci ogólne **uznanie.**

poleca hurtownie i detalicznie

Centralna Drogerya J. Czepczyński, Poznań

Skład detaliczny St. Rynek 8. Składy hurtowne Południowa 3.

W. Offierski.

Drogerya Chwaliszewska, Poznań

Filia narożnik Posadowskiego i Grobli.

Najtańsze źródło zakupu

na mydła, mączkę i wszelkie artykuły do prania, świece i artykuły do oświetlania, szczotki do zamiatania, szorowania i obuwia. — Perfumy, pudry i mydełka toaletowe w wielkim wyborze.

Specyalność: **Krem na piegi.**

Znaczki rabatowe. Telefon 367.



F. MROCZKIEWICZ

Poznań, Stary Rynek 59.

*** Wielki wybór nowości ***

w materyałach wełnian., na kostyumy, suknie, bluzy, dywany, firanki, portyery, chodniki, kołdry wat., perkale i płótna.

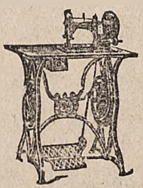
Specyalność:

Wyprawy

wykonuje w krótkim czasie jaknajstaranniej.

Ceny stałe.

Założ. 1880.



J. POPŁAWSKI, Poznań, ul. Bismarka 7. przystanek kolei elektrycznej.

poleca najlepsze **Maszyny do szycia** pod długoletnią gwarancyą.

Warsztat reparacyi.

ZAKŁAD PALENIA FALBAN I SUKIEN.

Przybory do oświetlania, petrol., gazu i okowity.

Potrzebne panny

do szycia garderoby dla chłopców na stałe zatrudnienie. Zgłosz. przyjm.

A. Grün, Poznań,

Śródka rynek nr. 3

II. piętro na prawo.

„Stella"

Poznań, ul. Wodna 15

skład papieru i materyałów piśmiennych

poleca w wielkim wyborze

wszelkie artykuły szkolne, karty wizytowe, papier list., torebki ręczne damskie itp.

SPECYALNOŚĆ:

Wielki wybór pocztówek i książek do nabożeństwa

Dla członków Związku 10% rabatu.

Parter
Towary krótkie, Rękawiczki, Pończochy, Woalki, Wstążki, Obuwie, Perfumy, Cukierki, Cygary, Papierosy, Artykuły piśmienne, Kwiaty, Kołnierzyki, Krawaty, Laski.

I Piętro
Konfekcya damska i dziecięca, Towary łokciowe, Bielizna, Trykotaże, Gorsety, Parasole.

II Piętro
Garderoba męzka i dla chłopców, Towary futrzane, boa, mufki, Kapelusze męzkie, damskie i dziecięce.

III Piętro
Dywany, Linoleum, Firany, Ceraty, Materye meblowe, Porcelana, Fajans, Szkło, Emalia, Lampy, Sprzęty kuchenne, Galanterya.

IV Piętro
Zabawki, Łóżka, Wózki dziecięce, Skład pierza.



W sklepie
Zakład czyszczenia pierza.

Na parterze
Sprzedaż znaczków pocztowych, Sprzedaż biletów do teatru, Sprzedaż gazet. Windy do IV piętra. Miejsce do przechowywania paczek.

Na I piętrze
Przymierzalnia dla Pań.

Na II piętrze
Cukiernia. Telefon dla publiczności. Miejsce do załatwiania korespondencyi. Książki adresowe. Gazety. Przymierzalnia dla Panów.

Na IV piętrze
Zakład fotograficzny. Gabinet śmiechu.

K. JGNATOWICZ

Poznań, Stary Rynek 67|69

narożnik ulicy Szkólnej.

Kartki dla zamówień „Gazety dla kobiet“ na poczcie:

Bestellschein.

Endunterzeichnete .... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta .... die

„Gazeta dla kobiet“.

für das II. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

...., den .... 1909.

Posta ....

Bestellschein.

Endunterzeichnete .... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta .... die

„Gazeta dla kobiet.“

für das II. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

...., den .... 1909.

Posta ....

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 7. **Poznań, dnia 28. marca 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ „Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących“ z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamowienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen kwartalnie — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR: **Ks. Ig. Czechowski.**

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

OD REDAKCYI.

Czas odnowić przedpłatę na II. kwartał!

„GAZETA DLA KOBIET“ jest jedynem pismem dla kobiet stanów średnich.

„GAZETA DLA KOBIET“ powinna więc znajdować się w każdym domu jako pismo zarówno dla mężatek jak panien, dla gospodyń wiejskich, żon robotników, przemysłowców, kupców, służących, pracownic wszelkich zawodów i pomocnic handlowych.

„GAZETA DLA KOBIET“ ma na celu podniesienie i wychowanie społeczeństwa za pomocą kobiet.

„GAZETA DLA KOBIET“ kosztuje na poczcie 50 fen. kwartalnie, z przyniesieniem do domu 56 fen. — wprost z Ekspedycyi pod opaską 70 fen. kwartalnie.

REDAKCYA.

Związek kobiet pracujących.

Lat temu trzy, — Niemcy mieli już swoje stowarzyszenia i związki kobiet pracujących, liczące dziesiątki tysięcy, a wielkopolskie kobiety pracujące były jeszcze bez opieki, bez stowarzyszeń, bez własnych gazet. Były opuszczone, nikt o nich nie myślał.

A przecież chodziło o tysiące kobiet pracujących w fabrykach, przemyśle, roli, handlu, służbie domowej; tysiące przyszłych żon, gospodyń, matek, w których rękach spoczywały w przyszłości dobrobyt, oświata, religia pokoleń, połowy społeczeństwa.

Chyba każdy przyzna, że praca nad stanem tych kobiet pracujących czyli kwestya kobiet pracujących była jedną z najważniejszych i najwięcej piekących spraw społecznych.

Chodziło o dwie rzeczy: dźwignąć kobietę pracującą w kierunku ekonomicznym, kulturalnym i religijnym — przysposobić ją do przyszłego zadania gospodyni domu, matki.

Praca ta nowa, przełomowa a trudna przypadła w udziale duchowieństwu.

Zaczęto zakładać stowarzyszenia dla poszczególnych zawodów kobiet pracujących. Powstały stowarzyszenia pracownic fabrycznych, konfekcyjnych, sług, pomocnic handlowych zrazu w Poznaniu, później w większych i mniejszych miastach Księstwa.

Stowarzyszenia te połączyły się w Związek kobiet pracujących.

Dziś, po zaledwie trzech latach pracy patrzymy na tysiące kobiet zorganizowanych, połączonych silnym węzłem poczucia solidarności, wspólności interesów zarobkowych, oświatowych, religijnych i.... wspólnej pracy. — Związek liczy 5000 członków.

Poszczególne zawody kobiet pracujących łączą się w odrębne i swym interesom odpowiednie stowarzyszenia. Kobiety poszczególnych zawodów rozumieją pracę nad dobrem swych koleżanek. Nie uprawiają kastowości w gronie swych własnych koleżanek. Rozumieją, że wspólna potrzeba, wywołana położeniem ekonomicznem i oświatowem, winna łączyć w s z y s t k i e bez wyjątku węzłem wspólnej pracy.

I na tem polega bodaj cała siła i przyszłość kobiet pracujących.

Dnia 28. lutego odbyło się walne zebranie związku kobiet pracujących. Zjazd delegowanych bowiem jest walnem zebraniem związku.

Aczkolwiek z rzędu trzeci, był to w rzeczy samej pierwszy wielki zjazd, niejako pierwszy wiec kobiet pracujących w Księstwie. Widzieliśmy przedstawicielki kobiet pracujących niemal wszystkich większych miast wielkopolskich.

Zjazd ten był świadectwem kulturalnego dorobku i postępu kobiet pracujących — był świadectwem ich dojrzałości i świadomości.

Aby nie głosić własnych pochwał, podajemy dosłownie uwagi bezstronnej krytyki.

„Głos Wielkopolanek", tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów, tak ocenia znaczenie i wpływ związku na kobiety pracujące:

„Kulturalnym dorobkiem tegoż ruchu kobiet, to widoczny postęp w umysłowym rozwoju członków, który się okazał w dyskusyi rzeczowej, dokonanej zwłaszcza nad zmianą ustaw Związku, które to roztrząsanie prawie dwie godziny Zjazdowi zabrało. Każda z Delegowanych przyjechała z doskonałemi instrukcyami, każda przemawiała do rzeczy, umiejąc dobrze i jasno określić dane wskazówki danego stowarzyszenia i tychże konsekwentnie broniła.

Kiedy jednak chodziło o postanowienie i podjęcie uchwały większości, delegowane umiały odróżnić cele poszczególnych stowarzyszeń od celów Związku jako całości, i uznały potrzebę zreformowania poszczególnych kas w łonie związku bez narażenia stanu kasy centralnej. — Pochwały i zapisku kronikarskiego godną jest też rzecz, iż w ciągu tej dyskusyi jeden jedyny tylko zaszedł wypadek, że jedna delegowana zabrała głos bez upoważnienia przewodniczącego, w zapale walki przerywając mówczyni uprawnionej. — Ten objaw w stosunkach naszych stowarzyszeń żeńskich zaiste najlepszym jest dowodem prawidłowej, usilnej pracy w łonie stowarzyszeń poszczególnych — a jeżeli zważymy, że i do przedłożonych przez Zarząd Główny sprawozdań umiano jednak prosić o wyjaśnienia rzeczowe, że nie wymieniano niepotrzebnie ani nazwisk, ani szczegółów podrzędnych, że ani razu nie odezwano się w sposób nieparlamentarny, to całokształt obrad delegowanych wzbudzić w nas musi szczere uznanie dla tych, którzy do takich wyników pracy ręki przykładają, którzy tak porządną społeczną „robotą" przyczyniają się i do podniesienia ekonomicznej doli kobiet i do ich przyszłego uświadomienia się i zupełnego usamodzielnienia obywatelskiego. Uznanie to, szczerem i serdecznem podziękowaniem dla Zarządu objawione, niechaj mu też będzie kompensatą moralną za gołosłowne a wprost naiwne zarzuty, jakie w rozmaitych innych kółkach i kółeczkach tłumione, tak jaskrawym nietaktem wystrzeliły np. w dyskusyi na grudnionym kursie społecznym toczonej, niechaj też opinii starczą za odpowiedź na niepotrzebne nauki i niedorzeczne wnioski, na jakie nawet w ludowych gazetach pozwalali sobie panowie redaktorzy wtedy, kiedy im rzekomo chodziło o wyzwolenie ruchu kobiet z pod niebezpiecznego dla nich patronatu władzy duchownej.

Niebezpieczny ten wyraz, który tak straszy niejednych, a który bądź co bądź istnieć będzie musiał na nazwanie istotnego stanu rzeczy, dopóki tylko władza duchowna nasza, w jakiejkolwiekbądź osobie przedstawiona, społecznym ruchem opiekować się nie przestanie — wyraz ten objektywnemu uczestnikowi Zjazdu nie okazał się wcale groźnym, przeciwnie. — Właśnie tam było można dowodnie przekonać o tem, że zebranym z obecnymi „patronami" wcale nieźle, że łączy je z nimi i zrozumienie i zaufanie, na wzajemnym oparte szacunku, że patronat im bynajmniej ani ciąży, ani zawadza, ani też stawia tamy samodzielnemu ich myśleniu, czy dążeniu do spełnienia może bezwiednych jeszcze u nich postulatów tak zwanego ruchu kobiet".

Ile nas jest?

Co kilka lat odbywa się w Niemczech spis ludności według zawodów. Spisy te wykazują, ilu ludzi pracuje w rolnictwie, przemyśle, w kupiectwie, ile w urzędach. Wykazują, ilu pracuje mężczyzn, ile kobiet, ilu z nich pracuje samodzielnie a ile jako robotnicy lub pracownice, wreszcie, ile jest sług.

Rozróżniamy pięć głównych zawodów: rolnictwo (z pokrewnymi sobie zawodami, jak ogrodnictwo i leśnictwo), przemysł (do którego należy górnictwo), handel, posługi domowe (jak n. p. posługacze i posługaczki), urzędy i tak zwane wolne zawody.

Ostatniego spisu ludności według zawodów dokonano w roku 1907.

Z tego spisu podajemy następujące szczegóły:

Na 61,720,529 mieszkańców w państwie niemieckiem było 30,461,100 mężczyzn i 31,259,429 kobiet. Zawodowo pracuje 26,827,362 osób. Liczba pracujących zawodowo wynosi więc 43 procent całej ludności.

W roku 1895 wynosiła tylko 20,770,875 czyli 40 proc.; liczba pracujących zawodowo wzrosła więc w ostatnich pięciu latach znacznie.

W niektórych zawodach wzrasta liczba pracujących — w innych cofa się.

W przemyśle wynosiła liczba pracujących w r. 1882 — 99,076, w roku 1895 — 263,745, w roku 1907 wzrosła na 686,007.

Liczba zaś osób pracujących w rolnictwie zmniejszyła się; w roku 1895 bowiem wynosiła 35% — przy ostatnim spisie wynosiła 28%.

Najciekawszą jednakże jest statystyka kobiet pracujących. Ostatni spis wykazuje ogromny przyrost kobiet pracujących zawodowo. W roku 1882 było ich 4,259,103 — w roku 1895 — 5,264,393 — **w roku 1907 — 8,243,498.** W dwunastu więc latach przybyło 3 miliony kobiet pracujących.

Ciekawem jest zestawienie poszczególnych kobiet pracujących. Większa połowa wszystkich kobiet pracujących zawodowo jest zajęta w rolnictwie.

W przemyśle było zatrudnionych w roku 1882 — 1,126,975 kobiet — w 1895 roku 1,521,118 — **w roku 1907 — 2,103,924 kobiet.**

Tak samo znacznym jest przyrost kobiet pracujących w kupiectwie, liczba ta wzrosła o $^{3}/_{5}$.

Podczas gdy liczba kobiet pracujących wzrosła znacznie we wszystkich zawodach, liczba sług zmniejszyła się znacznie. W roku 1895 było 1,313,957 służących, w roku 1907 tylko 1,282,414.

W dwóch więc tylko zawodach zmniejsza się liczba pracujących — w rolnictwie i w stanie służebnym. Warto zastanowić się, co jest tego przyczyną.

Wiosna się zbliża.

Chociaż zima panuje u nas jeszcze w najlepsze, a świat cały otulony w białą sukienkę, warto jednak przypomnieć sobie, że większa część zimy już minęła, że dnie są już znacznie dłuższe, że zbliżamy się ku wiośnie, a więc ku słońcu, zieleni i kwiatom. O zieleni i kwiatach, tej ozdobie i rozweseleniu naszego szarego życia, chciałabym dziś z wami pogawędzić.

Niestety w naszem polskiem społeczeństwie zamiłowanie do przyrody jest mało rozwinięte, za mało lubujemy się w ogrodach, w drogach, wysadzonych drzewami, w kwiatach przy mieszkaniu i w mieszkaniu. Ten brak zamiłowania spostrzega każdy cudzoziemiec, który zwiedza nasz kraj; brak mu tu u nas zieloności drzew, brak jaskrawych kolorów różnobarwnego kwiecia.

Za granicą, w Czechach lub Szwajcaryi, widzisz na każdym kroku tę wielką miłość do roślinności, tak pożytecznej i uprzyjemniającej życie. Tam każdy rozumie, że racyonalnie prowadzony sad lub ogród warzywny to źródło znacznego dochodu dla właściciela. Nie szczędzą więc starań, aby je uchronić, o ile to możliwe, od klęsk przeróżnych, od szkodników-zwierząt. O szkodników pod ludzką postacią nie troszczą się wcale; bardzo często sady nie są wcale ogrodzone, ot, po prostu na otwartem polu sadzą równo pod linię w odpowiednich odstępach drzewa owocowe. Złodzieja na owoce możnaby szukać z latarką; po pierwsze, że uważają to za grzech wielki, po drugie, ponieważ każdy prawie wieśniak ma swój mniejszy lub większy sad, bodaj chociaż kilka drzew owocowych, więc nie potrzebuje i nie chce zniżać się do tak hańbiącego czynu, jak kradzież.

Tam pielęgnują starannie drzewa, zasilają nawozem, dbają, aby nie zarosły chwastem, obcinają niepotrzebne gałęzie, mają więc najczęściej obfite z nich plony.

Dalej, skoro przyjedziesz do Szwajcaryi np., spostrzegasz w każdem oknie i okienku całe mnóstwo cudnych kolorów kwitnących roślin, wszędzie ich pełno; gdy za mało miejsca na oknach, budują dla nich misterne półeczki, skrzyneczki, byle tylko jak najwięcej pomieścić roślin. A jakie te kwiaty zdrowe, świeże, jak widać, że im dobrze, że im niczego nie braknie! Ale też gosposie dbają o nie jak o swe ukochane pociechy, pamiętając o ich wygodzie, wdzięczne zaś rośliny roztaczają coraz wspanialsze bogactwa swej krasy. Nie widać tam nigdzie tych nieszczęśliwych męczenników na pół uschniętych, grubo kurzem pokrytych, które się nieraz u nas spotyka, a które nie budzą radości, raczej smutek i litość.

Widok i zapach tych kwiatów, których w innych krajach tak pełno, na grządkach, na murach, oknach i gzemsach, bardzo przychylnie usposabia nas do mieszkańców, zdaje się, że to jacyś lepsi ludzie, jaśniejsi, łagodniejsi, że mimo ciężkiej pracy, bo mówię tu o wszystkich klasach, a więc i o pracującej, ludzie ci mają jakieś ideały, piękne dążenia, że po pracy nie ciągnie ich li tylko szynkownia i wódka, że oni kochają te kwiaty, któremi ozdabiają swe mieszkanie, że im w tym domu pośród rodziny i kwiatów dobrze i miło.

A teraz jeszcze jedno; czy wiecie, kochane czytelniczki, co znaczy „święto drzew?“ Otóż posłuchajcie. „Święto drzew“ jest to dzień sadzenia drzew, dzień, w którym każde dziecko z danej wioski sadzi swoje własne drzewko, którem się następnie opiekuje. Pod przewodnictwem księdza, nauczyciela, pani lub panienki ze dworu dzieci, zaopatrzone w drzewka, idą na drogi o opłotki, aby tam zasadzić swe drzewka. Drzewka te to świętość całej wioski; złamać przez psotę zasadzone drzewko, toż byłoby prawie świętokradztwem, toż by się cała wieś wstydziła, gdyby się znalazł w niej taki wyrodek.

Przypatrzmy się teraz, jakie to u nas pod tym względem zwyczaje. Aby dzieci sadziły u nas drzewka, nic o tem nie słychać, ale gdy pan, ksiądz albo rząd każą posadzić drzewka, to młodzież nasza wiejska nie ma nic pilniejszego, jak połamać te drzewka, kółki od nich powykręcać z ziemi i zabrać sobie na opał. Jakie to smutne i bolesne, ta zawiść, pustota i ciemnota między nami. Zastanówmy się wreszcie, nie zostawajmy w tyle za innymi narodami, nie dawajmy naszym nieprzyjaciołom powodu do wydrwiwania naszej ciemnoty, naszego barbarzyństwa.

Pamiętając na stare nasze przysłowie: „jak cię widzą, tak cię piszą“, postanówmy sobie poprawić się pod tym względem. Niech przy zbliżającej się wiośnie każde najskromniejsze mieszkanie, czy to miejskie czy wiejskie, zdobią doniczki z kwiatami, niech też kwiatków nie zabraknie w ogródku. Zasadźmy chociaż kilka drzewek owocowych, gdy jesteśmy w posiadaniu choćby paru tylko metrów ziemi, a będziemy mieli z tego prawdziwe zadowolenie i radość.

Przedewszystkiem jednak uczmy dzieci nasze od wczesnej młodości poszanowania cudzej własności, poszanowania cudzej pracy — aby bezmyślnie, z pustoty jedynie nie niszczyły drzewek przy drodze, nie kaleczyły, nie odzierały z nich kory.

Niech w tej pracy nie odstrasza i nie zniechęca nikogo ta myśl, że dziś jest tu, a jutro może zamieszkać w innych stronach. Zdobądźmy się na trochę miłości bliźniego i chociaż sami nie będziemy zbierali plonów z tych drzew, pozwólmy im rosnąć dla naszych następców. Skoro ta myśl stanie się ogólną, zwyczaj sadzenie drzew powszechnym, to za parę lat, gdy nas losy w inną zagnają okolicę, zastaniemy również na nowej siedzibie drzewa, posadzone ręką poczciwego poprzednika.

Możnaby jeszcze wiele na ten temat napisać, wiele przytoczyć przykładów, ile to zysków moralnych i materyalnych płynie dla kraju z zamiłowania do ogrodnictwa i kwiaciarstwa, nie chcę was jednakże znudzić, kochane czytelniczki, dlatego dalszą pogawędkę odkładam na później.

Exelsior.

Jaką powinna być Samarytanka.

W ostatnim numerze „Gazety dla Kobiet“ pisaliśmy o tem, jak bardzo potrzeba na wsiach Samarytanek, któreby się zajmowały pielęgnowaniem chorych i rannych, pisaliśmy o kursach, które urządza Towarzystwo hygieniczno-społeczne w Poznaniu, celem wykształcenia kobiet na zdolne pielęgnarki. Przypominając raz jeszcze, że II. kurs rozpocznie się zaraz po Wielkanocy, podajemy kilka wskazówek, jaką powinna być Samarytanka.

Jeśli do każdego zawodu, który człowiek obiera, potrzeba zamiłowania, to tem więcej potrzebne ono do zawodu Samarytanki. Jest zadanie trudne i męczące, wymagające nieraz tak wielkiego poświęcenia i zaparcia siebie, że tylko osoby, mające w sercu silnie rozwiniętą miłość bliźniego, powinny mu się poświęcać.

Prócz zamiłowania potrzeba, jak do każdego innego zawodu, odpowiedniego uzdolnienia fizycznego i duchowego.

W pierwszym rzędzie trzeba zważać, czy kandydatka ma odpowiednie zdrowie; pielęgnowanie chorych bowiem, męczące czuwanie po nocach, podnoszenie słabych, bezwładnych, a przytem niebezpieczeństwo zarażenia się

przy pielęgnowaniu w zaraźliwych chorobach wymaga czerstwego zdrowia i wielkich sił fizycznych.

Prócz tych dwóch najważniejszych warunków powinno się mieć wrodzoną zręczność, dar spostrzegawczy i zaradność, aby w każdej okoliczności umieć sobie radzić. Trzeba mieć zamiłowanie porządku, przytem sumienność, obowiązkowość i punktualność, bo od nich po części zależy wyzdrowienie, życie chorego.

Nie mniej ważnem jest posiadanie łagodnego usposobienia; jest ono potrzebne nietylko w przestawaniu z chorymi, ale i w stosunku do przełożonych. Samarytanka powinna umieć słuchać, być uległą w wypełnieniu woli innych, powinna spełniać sumiennie i gorliwie przepisy lekarzy, chociażby były najtrudniejszemi, najprzykrzejszemi.

W stosunku do chorych potrzebną jest prócz łagodności niewyczerpana cierpliwość, ogromna wyrozumiałość, spokojne, taktowne branie i równowaga usposobienia. Nie z każdym chorym można się równo obchodzić; jedni są łagodni i posłuszni, drudzy oporni, niecierpliwi lub grymaśni. Samarytanka powinna zastosować się do każdego usposobienia; niecierpliwym nie oponować bez potrzeby, mimo to przepisy lekarskie wypełniać stanowczo.

Trudniej nieraz obchodzić się z rekonwalescentami, niż z chorymi. Mocno chory poddaje się zwykle bez oporu przepisom tych, którzy go pielęgnują, z powracającemi siłami staje się niejeden chory samowolnym, nieposłusznym, oponującym. W takim razie Samarytanka winna mieć wiele taktu; w małych rzeczach może ustąpić, w ważnych powinna być stanowczą. Dotyczy to najwięcej dyety; człowiek, przychodzący do zdrowia, miewa nieraz apetyt na potrawy, które mogłyby mu zaszkodzić i dopomina się ich koniecznie; i tu łagodne, lecz stanowcza odmowa ze strony Samarytanki powinna rozstrzygnąć sprawę, są bowiem choroby, które przy najmniejszem przekroczeniu dyety wracają się, a są wówczas o wiele niebezpieczniejsze.

W najtrudniejszem położeniu bywa pielęgnarka wobec nieuleczalnie chorych, bo choć wie ona, że niema już ratunku, nie może się z tem zdradzić. Musi panować nietylko nad słowami, ale nawet i nad wyrazem twarzy, z której chory stara się wyczytać swój wyrok. Biedny chory łudzi się zwykle do ostatniej chwili, nie trzeba mu więc odbierać nadziei, zatruwać życia, raczej jest obowiązkiem pocieszyć go, uspokoić.

Samarytanka powinna mieć jeszcze jedną wielką zaletę: powściągliwość w mowie. Nie wolno jej mówić niepotrzebnie, nie wolno zabawiać rozmową chorego, który ma gorączkę; zbyteczne gadulstwo w tym razie przyczynia się do zwiększenia gorączki. Nie powinna również opowiadać choremu o niebezpiecznych chorobach lub o śmierciach.

Samarytanka powinna być zawsze pogodną, uśmiechniętą, powinna umieć kilku słowami rozweselić, pocieszyć chorego, wzmocnić jego zaufanie do lekarzy.

Jak widzimy, pielęgnowanie chorych nie jest łatwem; jest to zawód, w którym obok sił fizycznych osobiste zalety duchowe największą grają rolę.

Nie mając tych zalet, lepiej nie poświęcać się pielęgnowaniu chorych, aby złem wypełnianiem obowiązków nie obniżać wartości tego pięknego zawodu.

Z nauki o zdrowiu.

Jak się obchodzić z ranami.

Słyszymy nieraz o wypadkach śmierci, spowodowanych skaleczeniem. Zdarza się to po części dlatego, że ludzie nie umieją obchodzić się z ranami. Nawet mała ranka może być niebezpieczną, jeżeli nieumiejętnie się z nią obchodzimy, jeśli pozwolimy jej się zabrudzić.

Przyczyną zapalenia i jątrzenia się rany jest rodzaj grzybków, drobne żyjątka, tak zwane bakterye. Owe żyjątka są tak małe, że ich gołem okiem dojrzeć nie można, tylko przy pomocy mikroskopu czyli szkła powiększającego. Znajdują się one w wielkiej ilości w powietrzu, w wodzie, w ziemi i na powierzchni otaczających nas przedmiotów.

Bakterye są różnego gatunku i kształtu; jedne z nich nie szkodzą wcale zdrowiu ludzkiemu, drugie są potrzebne i pożyteczne, inne niebezpieczne lub wprost zabójcze. One to wywołują wszystkie zaraźliwe choroby jak: dyfteryę, tyfus, żarnice, szkarlatynę, suchoty i cholerę.

W cieple, wilgoci i ciemności mnożą się bardzo szybko, w przeciągu kilku godzin powstają ich całe miliony. Również nieporządek sprzyja ich rozwojowi.

Kto chce uchronić się od tych niepożądanych gości i być zdrowym, niechaj czyści i wietrzy swe mieszkanie jak najczęściej, niechaj wybiera mieszkanie suche, jasne, słoneczne; słońce bowiem jest największym nieprzyjacielem bakteryi, które giną pod jego promieniami w przeciągu kilku godzin.

W jaki sposób działają owe żyjątka na rany?

Każda z czytelniczek naszych skaleczyła się już pewnie nieraz, wie zatem, że czasem goi się rana bardzo szybko, innym znów razem puchnie i jątrzy się długo.

Dlaczego się to dzieje? Dlatego, że do jednej rany dostały się szkodliwe żyjątka, do drugiej nie.

Jak już zaznaczyliśmy, nie wszystkie te grzybki są równo szkodliwe; jedne mnożą się tylko wewnątrz rany, wywołując zapalenie i ropienie, inne przechodzą od razu w krew, zakażając ją czyli zatruwając.

Co robić więc, gdy się skaleczymy?

Przedewszystkiem trzeba przestrzegać jak największej czystości, nie dotykać rany brudnemi rękoma, nieczystą chustką lub kolorowemi szmatkami.

Każdą rankę lub ranę trzeba najpierw obmyć wodą karbolową, zabijającą te niebezpieczne żyjątka, które mogły się dostać do rany z noża, którym się skaleczyliśmy, szkła, gwoździa i t. p. Mogły się były dostać do naszej rany z powietrza, ze ziemi, lub wreszcie z rąk naszych, na których osiada tysiące zarazków.

Gdy nie mamy karbolowej wody, obmyjmy ranę dobrze przegotowaną, o ile można najgorętszą wodą, co równocześnie wpływa na zatamowanie krwi. Następnie należy położyć kawałek waty czyszczonej i zawinąć czystym płatkiem, żeby powietrze nie dochodziło.

Samo się przez się rozumie, że gdy rana większa, trzeba zaraz udać się do lekarza, a nie leczyć się samemu, przykładając za radą krewnych i znajomych najrozmaitsze środki jak: pajęczynę, zioła i maści różne, często bardzo szkodliwe.

III. Zjazd delegatów »Wyzwolenia«

Związku towarzystw zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych, odbył się dnia 22 lutego na sali Domu Katolickiego w Gnieźnie. Na zjazd przybyło 35 delegatów, reprezentujących 20 towarzystw.

Zjazd zagaił ks. prob. Bielawski z Pierania. Przewodniczącym wybrano ks. prob. Kłosa z Łabiszyna.

Sekretarz zarządu głównego, p. Cejrowski, odczytał sprawozdanie Związku za rok 1908. Ze sprawozdania tego podajemy niektóre szczegóły.

Do Związku należało z końcem 1908 roku 24 towarzystw z 1496 członkami. **W tej liczbie było** 788 mężczyzn, **708 kobiet,** członków niżej 25 lat życia 748, starszych również 748.

Najwyższy procent członków należy do stanu rzemieślniczego (527 członków) i stanu robotniczego (500 członków).

Wszędzie, gdzie istnieją towarzystwa „Wyzwolenia" przez czas dłuższy, widocznym jest ich wpływ. Znikają powoli zgubne zwyczaje pijackie. W niektórych miejscowościach ustało zupełnie picie napojów alkoholowych na pogrzebach. Szereg towarzystw wysłał podania do ministra z prośbą a zamykanie szynków w dni wypłat i w niedziele. Podania te odniosły skutek, władza nakazała bowiem zamykanie szynków w niedziele aż do 12-tej godziny w południe.

Z tego sprawozdania widzimy, jak wiele dobrego zdziałać mogą członkowie „Wyzwolenia", a że prawie połowa tych członków to kobiety — połowa więc zasługi przypada na nie. Oby to zachęciło wszystkie nasze czytelniczki, aby jak najliczniej wstępowały do towarzystw zupełnej wstrzemięźliwości; aby wpływały na mężów, braci, synów, odwodząc ich od picia napojów alkoholowych. Kobiety powinny dać dobry przykład, powinny pierwsze przejrzeć i zrozumieć wreszcie, jak wielkie krzywdy wyrządza alkohol całej ludzkości.

Gospodarstwo kobiece.

Wyrób kiszek i kiełbas.

Ponieważ wiejskie gosposie najczęściej przed Wielkanocą biją wieprza, aby mieć świeże kiszki i kiełbasy na święta, dlatego podajemy wypróbowane sposoby ich przyprawiania.

Zanim się kto zabierze do wyrobu kiszek, musi poprzednio zastawić do gotowania odpowiednie części mięsa wieprzowego, a mianowicie: serce, ozor, płuca, tchawicę, podbrzusze lub podgardle, można także i głowę, z której się mózg wyjmuje. Mózgu i wątroby nie należy gotować, trzeba je przerabiać na surowo. Wszystkich tych części nie trzeba gotować jednakowo długo, jedne z nich bowiem wymagają do ugotowania czasu dłuższego, inne krótszego. Ugotowane kawałki należy wyjmować z garnka. Gotując mięso nie należy zapomnieć o osoleniu. Rosół, wygotowany z powyższych mięsiw, nazywamy „smakiem".

Kiszka krwawa z bułki.

Do ¾ litra wrzącego smaku wrzuca się tyle bułek pokrajanych w listki, by one tym smakiem nasiąkły, potem trzeba zalać krwią wieprzową, aby się dobrze zafarbowały. Do tego dodaje się trochę usiekanej wątroby, 1 funt ugotowanej, drobno siekanej słoniny z podbrzusza lub podgardla. Mieszaninę tę zaprawić sola, pieprzem, angielskiem korzeniem i majerankiem według upodobania, poczem dobrze wymieszać i napychać cieńsze jelita, pocięte na kawałki 20 do 25 cm. długie. Po nadzianiu zaszpila się końce kiszek drewnianemi szpilkami, potem wrzuca się do rosołu i gotuje zwolna 15 do 20 minut. Po ugotowaniu wkłada się do zimnej wody na chwilę, potem układa na stolnicy.

Kiszka z kaszy.

1 litr tatarczanej kaszy zalewa się w garnku gotującym rosołem (1. litr smaku na 1. litr kaszy). Potem dodaje się tyle krwi wieprzowej, przecedzonej przez sito, aby się kasza zafarbowała. Do tej masy dodać 1 funt skwarków, skórki z podbrzusza, miękko ugotowanej i drobno posiekanej, surowej siekanej wątroby i płuca ugotowane, również drobno siekane. Soli, pieprzu, angielskiego, majeranku do smaku. Po dokładnem wymieszaniu napychać tą masą najgrubsze jelita i zapinać szpilkami. Gotuje się do 50 minut. Przechowywać należy w chłodnem miejscu.

Kiszka wątrobiana.

Bierze się 1½ funta wątroby nieco sparzonej, aby kiszka była białą. Do niej dodaje się taką samą porcyę niegotowanego podgardla. Wszystko to miele się na młynku, lub sieka bardzo drobno, następnie dodaje się ćwierć funta gotowanej, w drobne kostki pokrajanej słoniny. Osobno przetopić trochę tłuszczu, wkrajawszy w niego kilka cebul, gdy się cebula zarumieni, wyjąć ją, a tłuszczem zalać przygotowaną masę. Dodać soli, pieprzu, majeranki, dobrze wymięszać i napychać flaki. Gotuje się ½ godziny, następnie chłodzi w zimnej wodzie.

Salceson.

Dobrze ugotowane serce, ozor i podbrzusze kraje się w grube kostki. Można również dodać nieco siekanych skórek wieprzowych, miękko ugotowanych. Do tego dodaje się krwi, aby się masa dobrze zafarbowała. Soli, pieprzu angielskiego i majeranku podług smaku. Po wymięszaniu napycha się tą masą żołądek wieprzowy lub najgrubszą kiszkę, końce zaszywa się i gotuje prawie godzinę, zależnie od grubości salcesonu. Skoro po zakłuciu szpilką drewnianą wycieka tłuszcz, a nie krew, salceson ugotowany. Po wyjęciu z rosołu, ochłodzić zimną wodą, przytłoczyć deseczką i kamieniem, aby był płaski.

Kiełbasy.

Na kiełbasy nadaje się mięso z karku, łopatek, schabu, podbrzusza lub przedniej szynki. Na 3 części mięsa bierze się 1 część tłuszczu. Mięso trzeba starannie wyżyłować, tj. wyjąć z niego wszelkie ścięgna i chrząstki, potem pokrajać w drobne kostki. Pokrajane mięso włożyć do niecki czyli kopanki, dodać soli, pieprzu, angielskiego ziela, trochę saletry i majeranki. Potem rozcierać silnie rękoma tak długo, póki się masa doskonale nie przerobi. Można wlać troszkę zimnej wody, jeżeli kiełbasa przeznaczona do gotowania a nie do wędzenia. Do nadziewania kiełbas używa się obecnie maszynek, w braku tychże można nadziewać lejkiem blaszanym. Nie trzeba napychać zbyt mocno. Jeżeli się zbierze powietrze we flaku, należy je usunąć przez nakłucie widelcem.

Dla gospodyń wiejskich.

Koza. W czasie wielkiej drożyzny, kiedy nie każdego biednego włościanina stać na kupno krowy, tem bardziej takiego, który gruntu ma bardzo niewiele, koza zastąpić może krowę w wyżywieniu rodziny, bo mleka daje obficie, a pożywienie jej jest bardzo skromne. Koza zje każdy odpadek kuchenny, czy to gotowanej strawy trochę zostanie, czy surowej, a mleko od niej jest bardzo pożywne, tłuste i zdrowe. Osobom chorym na piersi, zalecają pić kozie mleko zaraz po wydojeniu. Z młodych zabitych koźlątek można bardzo smaczne przyrządzać potrawy. W lecie utrzymanie kozy nic a nic nie kosztuje, bo ona już sobie jeść sama wyszuka, chodząc po polach i rowach.

Do chowu wybierać trzeba kozy możliwie użyteczne, sztuki pochodzące od dobrze dojnej kozy. Stajenka dla kozy powinna być ciepła i sucha, gdyż zimna i wilgoci koza nie znosi, choruje i daje mało mleka. Kozę należy pierwej nakarmić, a dopiero potem ją doić, bo gdy jest roztargniona przy jedzeniu, nie da wszystkiego mleka. Za to, co kosztuje jedna krowa, można 7 do 8 kóz utrzymać.

O, spokojny bądź...

O, spokojny bądź, spokojny, drogi kraju nasz,
Bo niewiasty się zbudziły i trzymają straż
Już nie tylko u ogniska swych rodzinnych chat,
One patrzą dalej, głębiej, bo nie ma już krat,
Za któremi niewolniczo stał niewieści ród,
Dziś my równe już mężczyznom i jeden nam trud,
Jedna praca, wspólna troska, jeden cel nam lśni:
Wykuć sobie lepszą przyszłość, wschód jaśniejszych dni.

Jednogłośnie tam z pałaców i z pod skromnych strzech
Brzmi tysiączne i serdeczne echo dobrych ech:

Że nie tylko trzeba ciałem, lecz i duchem żyć,
Snuć i wiązać chociaż rwie się tę siostrzaną nić
I zespolić się tak razem w jeden mocny sznur
Dobrych, prawych i szlachetnych ziemi naszej cór:
„Razem, razem, ręka w rękę“ hasło nasze brzmi,
Aby wykuć własną pracą wschód jaśniejszych dni.

O spokojny bądź, spokojny, drogi kraju nasz,
Bo niewiasty się zbudziły i trzymają straż,
Nie zaginiesz, nie zaginie mowy naszej dźwięk,
Ani serc nam nie zatrwoży próżnej groźby lęk
I odważnie podźwigniemy ciężki życia trud,
Tchniemy w nowe pokolenie zasób hartu, cnót,
Pójdziem razem po tej drodze, gdzie cel wspólny lśni,
Aby wykuć lepszą przyszłość, wschód jaśniejszych dni!

Paula Wężyk.

Co się dzieje w świecie?

Widmo wojny zbliża się coraz więcej. Zdawało się przez pewien czas, że wojna już zażegnana, a zbrojenie się obu państw jest tylko pogróżką, tymczasem obecnie położenie staje się coraz groźnieiszem i lada chwilę może przyjść do starcia. Serbia nie chce ustąpić, żądając wynagrodzenia w ziemiach i przystępu do morza — Austrya stanowczo odmawia; obie jednak dotychczas politykują, zbrojąc się równocześnie.

Według ostatnich telegramów w całej Austryi odbywa się mobilizacya. Pisma wiedeńskie donoszą, że przed końcem marca zgromadzi Austrya wielką ilość wojska nad granicą serbską; rząd austryacki nie ukrywa wcale, że sposobi się do wielkiej wojny. Serbia również nie pozostaje w tyle; ukończyła już organizacyę oddziałów ochotniczych, które liczą 12,000 ludzi. Obliczają, że w kwietniu może Serbia wysłać w pole 250 tysięczną armię. Zaciągnęła ona 95 milionów pożyczki we Francyi, z których 46 milionów przeznaczyła na armię, sprowadziła 224 działa szybkostrzelne i 30,000 karabinów z Francyi. Groźba wojny jest tem więcej przerażającą, że mogłaby wybuchnąć wojna europejska; za Serbią bowiem stoi Rosya, za Austryą Niemcy.

Wiemy, że w ostatnich czasach Czesi bardzo rej wodzili na Śląsku austryackim, starając się rugować na każdym kroku język polski. Obecnie posłowie polscy i czescy porozumieli się na wspólnem zebraniu celem zaprowadzenia zgody pomiędzy Czechami a Polakami.

Uregulowanie ordynacyi służebnej oraz ustanowienie prawa koalicyjnego dla robotników rolnych, o którem pisaliśmy już swego czasu, opóźni się pewnie znacznie. Wykazało się, że przepisy ordynacyi służebnej w poszczególnych państwach Rzeszy niemieckiej są tak rozmaite, że trudno się w nich rozpatrzeć od razu. Dlatego Wydział parlamentarny poprosił kanclerza, aby kazał zestawić wszystkie te przepisy prawne i dopiero po rozpatrzeniu tych materyałów przystąpi do obrad nad wnioskami do nowego prawa.

Premiowanie sług.

Towarzystwo premiowania wiernej służby żeńskiej w Poznaniu, jak rok rocznie urządziło premiowanie sług w sali starego ratusza. W uroczystości tej, oprócz służby mającej być premiowaną, uczestniczyło liczne grono pracodawców, mianowicie pań.

Uroczystość rozpoczęła się przemową najpierw niemiecką, którą wygłosił przewodniczący Towarzystwa radca handlowy p. Hugger. Mówca złożywszy obecnym w imieniu Towarzystwa podziękowanie za tak liczny udział, wyjaśnia cel i zadanie Towarzystwa, które obecnie spogląda już na 37 rok swego istnienia.

Następnie przemówił p. dr. Gantkowski w języku polskim. Mówca podawszy niektóre wskazówki i krótką naukę, jak służba właściwie prowadzić się powinna, zaznacza, że stan służebny nie jest żadnym stanem ubliżającym, gdyż w gruncie rzeczy każdy człowiek na jakimbądź stanowisku jest służącym drugiego. W dalszym toku jędrnego swego przemówienia wylicza mówca główne cnoty, jakie zdobić powinny każdą służącą; temi cnotami to wierność, wyrozumiałość a także i milczenie. Tych cnót dopilnować powinna każda służąca bez względu na to, czy chlebodawca równego z nią jest wyznania i narodowości lub nie.

Po przemówieniu p. dr. Gantkowskiego zabrał jeszcze raz głos przewodniczący p. radca Hugger, by poświęcić krótkie wspomnienie pamięci zmarłego członka zarządu Tucha oraz zmarłej w tym roku weteranki wśród służby żeńskiej ś. p. Wiktoryi Piotrowskiej, która u rodziny Grabowskich była w obowiązku bez przerwy przez 50 przeszło lat.

Następnie przystąpił p. Hugger do rozdania nagród. Ogółem otrzymało premii w tym roku 108 służących, a mianowicie jedna za 25-letnią wierną służbę złotą drogocenną broszkę z liczbą 25, oprócz tego 25 marek i dyplom. Siedm służących za 10-letnią służbę w jednem i tem samem miejscu nagrodzono złotemi broszkami z liczbą 10 i stosownemi dyplomami. Trzydzieści służących, które po trzyletniej wiernej służbie nagradzano po raz pierwszy, otrzymały po 15 mk. i dyplomy. Wreszcie 70 służących premiowanych już poprzednio, otrzymało po 6 mk. i dyplomy. Ogólna wartość rozdanych premii wynosi około 1000 mk.

Po rozdaniu premii przemówił na zakończenie jeszcze raz p. Hugger, zwracając się głównie do prasy tutejszej, tak polskiej jak i niemieckiej, której złożył swe podziękowanie za okazywaną Towarzystwu przychylność i poparcie.

Udział publiczności, zwłaszcza pań, w powyższej uroczystości, jak już wyżej zaznaczyliśmy, był dość licznym. Większość obecnych rekrutowała się jednak głównie z publiczności niemieckiej i żydowskiej, polską publiczność reprezentowały najwyżej dwie panie i może dwóch panów, jakkolwiek większość premiowanej służby tworzyły właśnie polskie służące. Czyżby u naszych pań tak mało tylko było zrozumienia dla chwalebnej tej instytucyi, jaką jest Towarzystwo premiowania wiernej służby? Miejmy nadzieję, że na przyszłość nasze panie więcej okażą zainteresowania dla powyższego Towarzystwa, które tak pod względem wyznania jak i narodowości kieruje się największą bezstronnością.

Sprawy społeczne.

W sprawie święcenia niedzieli.

Dnia 3. bm. odbyło się na sali Sterna zebranie pomocników i pomocnic kupieckich, tak niemieckich jak polskich. Obrady toczyły się nad sprawą skrócenia pracy niedzielnej dla młodzieży handlowej, mianowicie, aby zamykano składy o godz. 1., a nie o 2., jak dotychczas. Magistrat zgodził się był już na to przed 1½ rokiem, wysławszy odnośną uchwałę do zatwierdzenia radzie prowincyonalnej. Tymczasem kupcy tutejsi wnieśli petycyę przeciw ograniczeniu pracy niedzielnej, twierdząc, że detaliści ponieśliby skutkiem tego wielkie straty.

Aby zaprotestować przeciwko temu, zwołały stowarzyszenia pomocników handlowych protestujące zebranie.

P. Kareski w długiej przemowie bronił interesów młodzieży kupieckiej. Właściciel składu kapeluszy p. Griess, starał się osłabić twierdzenia p. Kareskiego, ale bezskutecznie. Wynikiem zebrania było przyjęcie rezolucyi, domagającej się jak najprędszego zamykania składów w niedziele o godzinę wcześniej.

Obrady zakończono powołaniem zebranych do wspólnej obrony interesów pomocników handlowych.

Zaznaczyć musimy, że stowarzyszenie żeńskiej młodzieży kupieckiej, należące do Związku kob. prac., nie odebrało zaproszenia na owe protestujące zebranie. Mimo to zarząd stow. stawił się na zebranie a zaznaczywszy fakt pominięcia, oświadczył, że solidaryzuje w tej sprawie z resztą stowarzyszeń i przyłącza się do protestu.

Praktyczna szkoła handlowa w Paryżu.

Pod tą nazwą istnieje w Paryżu od kilkunastu lat szkoła handlowa, która przygotowuje do pracy zawodowej całe zastępy tak mężczyzn jak i kobiet rozmaitych narodowości.

Pragniemy zapoznać nasze czytelniczki z oddziałem, przeznaczonym wyłącznie dla kobiet.

Uczennice zapisywać się mogą do szkoły każdego czasu bez egzaminu od lat 13 począwszy.

Czas trwania nauki zależny od poprzedniego przygotowania uczennic, ich zdolności i czasu, jakim rozporządzają.

Wykłady odbywają się trzy razy dziennie — rano, po południu i wieczorem.

Wykłady z zakresu handlu obejmują następujące przedmioty: kaligrafię, rachunki, naukę dokumentów handlowych, korespondencyę handlową, praktyczne zajęcia z zakresu handlu, prowadzenie książek, zasady prawa handlowego, przygotowania specyalne (do handlu, banku itp.). Prócz tego obowiązującą jest nauka stenografii, daktylografii, języków nowożytnych, oraz praktyka przy telegrafie i telefonach.

Aby teoretyczne wykłady uzupełnić praktycznemi wiadomościami, urządzono prawdziwy dom handlowy ze wszystkimi oddziałami, są tam sklepy, gdzie odbywa się sprzedaż towarów, biura ekspedycyi i rachunkowości. Przedmiotem transakcyi, załatwianych w szkole, jest rzeczywiste kupno i sprzedaż artykułów księgarskich i piśmiennych, wydawanie dziennika handlowego, rachunkowość i prace z zakresu handlu, przemysłu, rolnictwa, spraw bankowych.

Oprócz stosunków z domami handlowymi w kraju szkoła ta prowadzi korespondencyę z wielu zagranicznemi szkołami tego samego typu.

Ażeby ułatwić uczennicom obznajmienie się z taryfami, otworzono przy szkole filię biura pocztowego, kolejowego, telegrafu i banku.

Oprócz tego wprowadzono nowy sposób nauki, mianowicie naukę za pośrednictwem korespondencyi. Rejestry i wzory prac, które ma wykonywać uczennica, przesyłają jej pocztą, również wskazówki, w jaki sposób ma je wykonać. Uczennica posyła swoje ćwiczenie do poprawy, które nauczyciel jej zwraca, by mogła przepisać do rejestrów poprawioną pracę. Dokładność i akuratność, z jaką jest prowadzona ta nauka za pośrednictwem korespondencyi, pozwala przypuszczać, że i z niej uczennice odnoszą nie małe korzyści.

Lekcye próbne bezpłatnie. Adres: Ecole pratique de commerce, Paris, rue de Rivoli 53 — Pigier.

Rozmaitości.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie dzisiajsze p. Z. Mazurkiewicza, polecające interes ten jako niedawno otworzony naszym czytelniczkim; na anons p. W. Krüger, skład towarów krótkich przy ulicy Szkolnej; na anons p. Święcickiej przy ul. Wodnej No. 7. polecając te firmy naszym czytelniczkom.

Obrzędy pogrzebowe u dzikich ludów. Każdy naród ma swe odrębne zwyczaje, którymi się odróżnia od innych narodów — u pogańskich jednakże, nieoświeconych ludów bywają te zwyczaje bardzo dziwne, a często nawet wprost wstrętne i szkodliwe.

W Indyach Wschodnich jest zwyczaj, że skoro umrze dziecko, rodzice i krewni malują żałobnym kolorem siebie i zmarłe dziecko i w ten sposób upiększeni, siedzą nad ciałem całemi godzinami. Poczem matka zakopuje dziecko w chacie. Przez cały czas żałoby żywią się rodzice tylko wieprzowem i żółwiem mięsem.

W Indyach Zachodnich oznajmiają o śmierci członka rodziny za pomocą wystrzałów z fuzyi. Podczas gdy jedna część krewnych udaje się do lasu po trumnę, druga składa bogom ofiary. Nieboszczykowi kładą w usta srebrny pieniądz, aby miał czem zapłacić za przejazd przez wielką rzekę, która, według ich mniemania, rozdziela ten świat od tamtego. Miskę ryżu oraz starą odzież zmarłego kładą na jego grobie. Ludzi, którzy zginęli od miecza, zawijają w maty słomiane i pogrzebują z pospiechem.

W Abisynii chowają zmarłych kapłani i to w nocy, tak, że nikt z rodziny nie wie, gdzie spoczywa ich najbliższy krewny.

W Australii chowają w różny sposób. Jedni przechowują nieboszczyków w domu tak długo, póki się ciało nie rozłoży, wtenczas wyjmują kości, malują je na czerwono, owijają w korę drzewną i potem dopiero chowają.

W innej okolicy budują dla zmarłych rodzaj domku, w którym kopią grób, wykładają go trawą i kładą nieboszczyka, nie zakrywając wcale ziemią.

W innych stronach robią na drzewie rodzaj platformy, na której przywiązują zmarłego, w innych jeszcze rozdzielają kości nieboszczyka pomiędzy krewnych, którzy je zawsze noszą z sobą, gdyż to ma ich chronić od czarów.

Wszystko to są barbarzyńskie, dzikie zwyczaje, pochodzące z ciemnoty i pogaństwa, które znikną dopiero wtedy, gdy wiara chrześciańska oświeci te narody.

Kobiety burmistrzami. W roku 1907 uchwała parlamentu angielskiego przyznała kobietom prawo do urzędów miejskich i gminnych.

Pierwszem miastem angielskiem, które wprowadziło w życie to nowe prawo, jest High Wycombe w hrabstwie Buckingham; wybrało bowiem burmistrzem kobietę, Miss Dove. Jest to jedna z najgorliwszych działaczek na polu oświaty kobiecej. Ukończywszy wyższe kolegium żeńskie, założyła pensyę dla dziewcząt, którą prowadzi wzorowo.

W roku 1907 wybrano ją do rady miejskiej i na tem stanowisku wykazała tyle zalet obywatelskich i zdolności w gospodarczych sprawach miasta, że uznano ją za najodpowiedniejszą do zajęcia naczelnego stanowiska w zarządzie miejskim.

Obecnie drugie miasto poszło za tym przykładem. W Aldenburg wybrano burmistrzem dr. Elżbietę Anderson, jednę z pierwszych lekarek w Anglii.

Książki dla kobiet.

„Na drogę życia“.

Książka ta przeznaczona dla panien, daje rady i wskazówki na każdą chwilę życia. Uczy, jak pracować dla dobra duszy, jak uszlachetniać serce i zwracać je do Boga, radzi i poucza przy wejściu w świat i wyborze stanu, zachęca do pracy społecznej. „Rzeczą honoru naszych niewiast i dziewic — mówi autorka — służyć i brać udział w socyalnych usiłowaniach, znać i popierać usiłowania drugich, tak w ciaśniejszem kole społeczeństwa, jako i na szerokiej arenie światowego apostolstwa kościoła“.

Byłoby dobrze, aby pouczająca ta książka rozeszła się w tysiącach egzemplarzy, aby znalazła się w rękach każdej dziewicy. Zachęcamy gorąco nasze czytelniczki, aby się z nią zapoznały.

Nabyć można w Księgarni św. Wojciecha (św. Marcin 69). Cena 3 marki.

Zabezpieczenie na słabość i starość przez ks. prof. dr. Hitzego.

Są to najważniejsze przepisy, dotyczące prawa o zabezpieczeniu, które każda kobieta pracująca po dziś dzień znać powinna.

Książeczka ta poucza, kiedy się trzeba zabezpieczyć, ile wynoszą składki i renty, ile znaczków należy rocznie wlepiać, aby prawo do renty nie przepadło, jak się starać o rentę, jak się starać, aby zabezpieczenie leczyło itp.

Książeczkę tę nabyć można za pośrednictwem Biura Związku, św. Marcin 69.

ŻARTY.

— Ile pani ma lat, panno Heleno?
— Ja?! 23!
— A pani młodsza siostra?
— 26!

Lokaj: — Proszę pana hrabiego, znalazłem 10 marek na biurku!
Hrabia: — Bardzo mnie to cieszy, żeś taki uczciwy! Ja je tam umyślnie położyłem, chciałem się przekonać jakim jesteś!
Lokaj: — Ja też od razu się domyśliłem!

Złodziej (kradnąc palto i kapelusz w przedpokoju, gdzie wisi wiele okryć): — Teraz nie wiem, czy do tego należy parasol, czy też laska!

REKOLEKCYE STOW. PRAC. FABRYCZNYCH
rozpoczną się (nie, jak podaliśmy, 29-go, lecz
w środę, dnia 31. marca o godz. 8-ej wieczorem
w kościele Dominikańskim.
O liczny udział uprasza Zarząd.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

PO ZJEŹDZIE.

Wskazówki dla Zarządów i Starszych.

Na Zjeździe delegowanych, dnia 28. lutego dokonano różnych zmian w ustawach i urządzeniach związkowych, które dla dokładnego zrozumienia zarządom Szanownych stowarzyszeń przypominamy.

Zarazem podajemy praktyczne wskazówki celem

zaprowadzenia nowych urządzeń w stowarzyszeniach.

Wszystkie zmiany zobowiązują od 1. kwietnia r. b.

Od 1. kwietnia przestaje istnieć dotychczasowa kasa posagowa względnie pośmiertna. W jej miejsce **wstępują dwie osobne kasy.**

1. kasa pośmiertna,
2. kasa posagowa.

Składki miesięczne są od 1. kwietnia dwojakie t. j. 25-fenygowe i 40-fenygowe.

Stowarzyszone, które nie chcą należeć do kasy pośmiertnej, płacą miesięczne składki za pomocą 25-fenygowych znaczków.

Stowarzyszone, **które chcą należeć do kasy pośmiertnej,** płacą miesięczne składki za pomocą **40-fenygowych znaczków.**

Stowarzyszone więc, które opłacają składki miesięczne w wysokości 40 fenygów, tem **samem należą do kasy pogrzebowej.**

Wstępnego do nowej kasy pogrzebowej się nie płaci.

Kasa pogrzebowa przyjmuje członków aż do 50. roku życia.

Znaczki 10-fenygowe dla uczennic ustają z dniem 1. kwietnia. — Uczennice płacą od 1. kwietnia również 25 fen., tak jak ich starsze koleżanki, ponieważ Związek daje im te same korzyści co stowarzyszonym starszym.

Szanowne Zarządy zechcą przeto 10-fenygowe znaczki wycofać z obiegu przed 1. kwietnia i odesłać je razem z obrachunkiem kwartalnym na 1. kwietnia do kasy głównej.

Stowarzyszonym, które aż do 1. kwietnia należały do kasy posagowej wzgl. pośmiertnej, a które od 1. kwietnia będą chciały należeć do nowej kasy pośmiertnej, **policzy się te lata, przez które należały do dawniejszej kasy posagowej wzgl. pośmiertnej.**

Dawniejsze składki kasy posagowej wzgl. pośmiertnej policzy się stowarzyszonym jako składki nowej kasy pośmiertnej tylko wtenczas, jeżeli opłacą serje dawniejszej kasy posagowej wzgl. pośmiertnej aż do 1. kwietnia.

Czyli innemi słowy:

Dawniejszych członków kasy posagowej wzgl. pośmiertnej przyjmuje się tylko wtenczas do nowej kasy pośmiertnej, jeżeli opłacili 13-tą serję dawniejszej kasy posagowej wzgl. pośmiertnej.

Stowarzyszone, które wstępują do nowej kasy pośmiertnej, a chcą, by im dawniejsze składki liczono, **winny się wpierw z kartą swą udać do ks. patrona lub przełożonej** stowarzyszenia. Ks. patron, lub przełożona, widząc, że stowarzyszona zapłaciła wszystkie serje dawniejszej kasy posagowej wzgl. pośmiertnej, napisze na karcie znaczkowej:

„Wstąpiła do kasy pośmiertnej dnia n. p. 1. IV. 1907 r.
Ks. Patron lub „przełożona".

Stowarzyszone, które tego nie uczynią, narażą się na utratę dawniejszych składek.

Stowarzyszone poznańskie mogą się po powyższe poświadczenie udać wprost do biura Związku.

Stowarzyszone, które chcą nadal należeć do

kasy posagowej,

płacą jak dotychczas serje 50 fenygowe.

Stowarzyszone, które wstępują do kasy posagowej płacą **wstępne w wysokości jednej marki.** Wstępne to opłaca się za pomocą jednomarkowych znaczków.

Dziesięciofenygowe (czerwone) znaczki na opłatę dotychczasowego wstępnego ustają **również** z dniem 1-go kwietnia.

Szanowne zarządy zechcą je przed 1. kwietnia wycofać z obiegu i odesłać razem z obrachunkiem kwartalnym na pierwszego kwietnia do kasy głównej.

Zwracamy jednakże uwagę stowarzyszonych na to, że kasa ta **będzie odtąd znacznie tańsza,** niż dotychczas; bo:

1) oddzielono od niej kasę pośmiertną,
2) nowe stowarzyszenia płacą już swe składki,
3) bo wypłata jest początkowo niższa, niż dawniej.

Przytem dochodzi wypłata kasy posagowej obecnie do 70 marek.

Kasa posagowa oparta jest odtąd na zasadach **zupełnej sprawiedliwości,** bo im dłużej kto do kasy należy, tem większą otrzymuje wypłatę.

Wyzysk ze strony nierzetelnych koleżanek, który niestety zdarzał się dotychczas, jest odtąd zupełnie wykluczony.

Zwracamy uwagę Szanownych zarządów, **że nowe znaczki będą jeszcze raz tak wielkie,** jak dotychczasowe; należy je wklejać w starych kartach znaczkowych na 2 pola (z góry na dół) tak długo, aż nie nadeślemy nowych kart.

Prosimy Szanowne zarządy, by w najbliższym czasie **zwołały zebrania starszych,** niniejsze wskazówki starszym podały i wytłomaczyły.

Na życzenie Szanownych Zarządów służymy każdej chwili dokładnemi informacyami.

Związek kobiet pracujących.
Ks. Czechowski,
sekr. jeneralny.

SPRAWOZDANIE KASY GŁÓWNEJ.

Wypłata kasy chorych od 1. stycznia do 1. marca 1909.

Stowarzyszenie pracownic konfekcyjnych w Poznaniu.

Bura Stanisława 7 mk., Boger Helena 7 mk. Czaplicka Marya 3 mk., Drzastwa Aniela 7 mk., Gutsche Bolesława 7 mk., Gruszczewska Anna 7 mk., Grześkiewicz Weronika 7 mk., Heichel Tekla 7 mk., Hejnat Władysława 2 mk., Kubacka Marya 3 mk., Kwiatkowska Franciszka 2 mk., Klimek Marya 7 mk., Kosicka Marya 7 mk., Klatkiewicz Marya 7 mk., Kopczyńska Franciszka 4 mk., Majewska Jadwiga 7 mk., Nowak Zofia 7 mk., Nowicka Magdalena 2 mk., Polcyn Teresa 7 mk., Szynk Kazimiera 2 mk., Sobczak Teodozya 7 mk., Szukalska Bronisława 7 mk. Sobczak Helena 7 mk., Wawrzyniak Stanisława 7 mk., Zięciak Rozalia 7 mk.

Stowarzyszenie prac. fabr. w Poznaniu.

Budzyńska Marya 6 mk., Jaruszewska Michalina 13 mk., Knoll Marya 10 mk., Konieczna Weronika 6 mk., Mikołajczak Rozalia 4 mk., Mankowska Tekla 10 mk., Nawrocka Anna 7 mk., Nowak Katarzyna 10 mk., Owczarczak Maryanna 10 mk., Skołuda Magdalena 2 mk., Tomaszewska Marya 5 mk., Zawal Antonina 7 mk.

Stowarzyszenie służby żeńskiej w Poznaniu.

Czainska Katarzyna 7 mk., Marciniak Pelagia 7 mk., Majchrzak Helena 7 mk., Przybylska Agnieszka 7 mk., Wojciechowska Katarzyna 7 mk.

Wypłata kasy posagowej.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Grygier Stanisława 60 mk. Przysiecka Marya 60 mk., Zabłocka Marya 60 mk.

Stowarzyszenie prac. fabrycznych w Poznaniu.

Bilecka Maryanna 60 mk., Badowska Stanisława 60 mk., Dopierała Maryanna 60 mk., Gil Marya 60 mk., Grundmann Marya 60 mk., Grajeta Katarzyna 60 mk., Kania Magdalena 60 mk., Małecka Magdalena 60 mk., Przybylska Joanna 60 mk., Rembalska Stanisława 60 mk., Szabelska Katarzyna 60 mk., Sobczak Stanisława 60 mk., Wróbel Małgorzata 60 mk., Walkowiak Katarzyna 60 mk.

Stowarzyszenie służby żeńskiej w Poznaniu.

Leiss Anna 60 mk., Maryjanowska Katarzyna 60 mk., Szymoniak Antonina 60 mk.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Kwiecień:

4-go 1) o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. (I. oddział); 2) stow. kob. prac. w handl. i konf. w Gnieźnie; 3) stow. „Jedność" w Bydgoszczy; 4) stow. kob. prac. w Pakości; 5) o $1\frac{1}{2}$ w Górczynie stow. prac. paraf. św. Łazarza.
5-go o $8\frac{1}{4}$ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.
6-go o 8 w Domu Kat. stow. prac. konf. I. oddział.
14-go o $8\frac{1}{2}$ w Domu Kat. stow. żeńskiej młodz. kup.
15-go o $8\frac{1}{4}$ w Domu Kat. stow. prac. konf. II. oddział.

DODATEK.

Dodatek do nr. 7.

GAZETA DLA KOBIET

Drogą wśród winnic.

(Jarosława Vrchlickiego).

Szedł Jezus między gronami pełnemi,
Z nim Jan i Jakób, Judasz rudowłosy,
A Jezus w niebo patrzył, ci ku ziemi,
Każdy to czyni, co mu każą losy.
Rzekł Jan: Te grona pięknie dojrzewają;
A Jakób: W złoto mienią się, w purpurę;
A Judasz: Piersi niewieścich kształt mają;
A Jezus milcząc ciągle patrzył w górę.
Każdemu dalej myśli jego biegą;
Jan widział w duszy szczęsne winobranie,
Jakób bogactwo pana zbioru tego,
A Judasz orgię i żądz rozpasanie.
A Jezus ciągle wznosił wzrok do nieba,
Myśląc, jak życiem odkupi stworzenie:
Czego, by zbawić człowieka, potrzeba?
To wino na krew swoją mu przemienię.

Przełożył z czeskiego Bronisław Grabowski.

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— A nie zgub — mówiła Florka tonem macierzyńskiej powagi. — Na odpuście to i złodziejów nie brak.

— Nie bój się, nie zgubię. Ja ci tego, Florka, do śmierci nie zapomnę. Teraz będę zbierał grosz do grosza i do skarbonki kładł. Już skarbonkę to musza mi matka dziś kupić. Nie wiem, jak prędko zbiorę, ale zawszeć kiedyś zbiorę, to ci oddam. I paciorków ci prócz tego kupię, i pierniczków z maczkiem i z migdałami....

— No, no — śmiała się Florka, ucieszona jego radością — żebym się ino nie objadła bardzo tych pierników....

Chłopiec na furtkę ogródka obejrzał się niespokojnie. Radby już jednej chwili biedz do kościoła.

— Na Szerokiej ulicy pewnikiem kramy porozstawiali. Może już i skrzypce są?...

Florka to spostrzegła.

— Lećże leć! — rzekła. — A ino się targuj. Wiadomo, jak to kramarze drzeć potrafią.

Rzucił jej całusa i popędził jak strzała.

Florka wpadła do domu. U fary nie było dziś nabożeństwa, a klasztor miał swego organistę. Więc Grudka spał jeszcze a Grudkowa ledwie oczy ze snu przecierała.

— Gdzieżeś to chadzała? — spytała córki.

W ogródku byłam.

— I zarosiłaś pewnikiem spódnicę... Dam ja ci!

Dziewczę skoczyło do matki.

— Wstawajcie matuchno! Trzeba się wcześnie ogarnąć, żeby się aby do kościoła dostać. Ale Jacek święty by się pogniewał, gdybyście dziś żuru na śniadanie nagotowali. Kawę będziemy pić, prawda? Dużo cykoryi włóżcie, to zaraz zmaczniejsza. Ja polecę pędem po obwarzanki. Toż to będzie uciecha!

— Chciałam sprzedać mleko — broniła się organiścina. — Zawsze przy odpuście lepiej płacą.

— Co tam! przedacie jutro. Bo to codzień świętego Jacka?

— To i prawda — odparła przekonana.

Dziewczyna furknęła do komina, rozniecila ogień, a po chwili, różową chusteczkę włożywszy na głowę, pobiegła po obwarzanki. Jakaż ona dziś szczęśliwa! Wszystko się do niej śmieje i ona do wszystkiego. Matusia narządzili jej perkalową spódniczkę białą, tarlatanową zasłonę i wstążki niebieskie. Szewc Wojtaszewski wysadził się na takie pantofelki, że aż dziw.

Florka bardzo kocha starego szewca, szewcową i Antosia. Antosia najwięcej. Razem się bawią, razem do szkółki chodzą. Ona, jak nikt lepiej, rozumie chłopaka. Chęci jego są jej chęciami. Zawsze im dobrze z sobą.

— Głupie dzieciska, moja kumo — powiada nieraz organista do szewcowej. — Tak to lgnie do siebie, jakby rodzone.

Szewcowa wzdychała. Szkoda, że Antek idzie do szkół! — myślała z żalem. Z Florki byłaby dobra synowa. Wiadomo, że zawsze co swoje, to swoje

Dzieci tymczasem rosły i kochały się coraz to mocniej. A już co dzisiejszy postępek Florki, to obudził w sercu Antka taką wdzięczność, że przysiągł sobie duszę oddać za nią. Oddawna bowiem wzdychał do skrzypiec i cały w słuch się zamieniał, ilekroć smętne ich dźwięki rozległy się na chórze lub wesoło wtórowały oberkowi w karczmie. Wszystkie jego marzenia dziecięce zamknęły się w jednej myśli o tem, aby posiąść skrzypki i umieć na nich przygrywać, to wesoło, to smętnie, jak dusza rada. Florce tylko z pragnień swoich się zwierzał, i oboje biadali, że tak ciężko dopiąć swego.

Przed świętym Jackiem, kiedy to na kramach bywa skrzypek co nie miara, chodził Antek jak struty. Spodziewał się, że coś od ojca dostanie, a matka też jedynakowi trochę doda. A tu nic, jakby się uwzięli. Tylko ta poczciwa Florka pamiętała. Trzeba teraz próbować, może się jakie tanie znajdzie.

ROZDZIAŁ III.

Na dzień świętego Jacka przypadał w Kalenicach wielki odpust. Mała ta osada usiadła nad brzegami wąskiej rzeki otuliła się lasami.

Cicha i senna w zimie, od Świąt Zielonych do Wszystkich Świętych kipiała życiem. Do klasztoru ciągnęły ciżby, kompanie nawet ze stron dalekich tu podążały. W dni świąteczne powozy nawet, zmieszane z bryczkami, zajmowały całą, do klasztoru wiodącą, ulicę. Miała ona po obu stronach szereg wybielonych domków z okiennicami malowanemi i gankami z ogródkami ustrojonemi zalotnie w bzy, maki dubeltowe, róże i jaśminy. Tam przemieszkiwała arystokracya miasteczkowa. Więc starzy emeryci, podupadli obywatele i podstarzałe wdowy. Dobrze się tam działo ludziskom. Mieli zawsze Mszę św. z orkiestrą o godzinie 10 zrana, potem lub przedtem kawę wyśmienitą z kożuszkami, bułeczki świeżuchne i rogaliki rumiane, no i wiele, wiele innych jeszcze dogodności, jakich mieszkańcom sąsiednich wsi i miasteczek brakło. Nie zajmowali się polityką, sprawy społeczne nie obchodziły ich zgoła, reszta świata mogłaby dla nich nie istnieć. Rzadko zaglądała tam książka lub gazeta, bo spokojni mieszkańcy żywili przekonanie, że drukowana bibuła jeno apetyt odbiera.

Dużo bywało świąt, dużo odpustów w klasztorze kalenickim, ale najwspanialszy na świętego Jacka. Gdy zahuczały bębny, ryknęły trąby, to biedny człek mimowoli szeptał przejęty: „Z prochuś powstał, w proch się obrócisz".

Kościołek farny, zmurszały od starości stał na uboczu w uliczce, skręcającej od wjazdu ku rzece. Okalały go również domki z ogródkami z jednej i drugiej strony, ale nie malowane i bez ganków. Arystokracya z ulicy Szerokiej (można ją było i Klasztorną nazywać) powiadała, że przy ulicy Farnej mieszkają „łyki". Sami przecież mieszkańcy skromnej uliczki zwali się poprostu między sobą pp. szewcami, pp. krawcami, ot zwyczajnie ludzie pracy.

Stamtąd to właśnie wczesnym rankiem pędził w stronę klasztoru Antek. Taki ścisk wszędzie panował że ledwie z pomiędzy fur się wydostał. A tu jeszcze i kompania nadchodziła. Przy figurze witała ich z wieży kościelnej muzyka. Poważne tony obudziły w sercach pątników wszystkie smutki, rozpacze i boleści. Śpiew pobożny zmieszał się z okrzykami i szlochaniem.

Tłum padł na klęczki i odmówiwszy dopiero modlitwę dziękczynną, ruszył do kaplicy Matki Boskiej, gdzie runął z jękiem na posadzkę.

I Antek tam podążył, lecz nie mógł opanować swoich myśli; odmówiwszy więc codzienne i świąteczne modlitwy, przecisnął się ku cmentarzowi i wnet znalazł się w rozgwarze jarmarcznym. Wprędce odszukał Florkę i pospołu już udali się po „grające drzewo".

— Florka! — krzyknął naraz Antek, aż się ludzie obejrzeli — Florka, a widzisz je?

— Nie krzycz tak — upominała go Florka. — Toć i tak zobaczę!

Przystąpili do kramu, gdzie leżały krzyżyki, obrazki, paciorki i inne piękne rzeczy. Skrzypce burakowego koloru uderzyły zaraz na wstępie wzrok dzieci.

— Florka, — szepnął Antek, — ty mów, ty targuj.

— Ile pani żądacie za te skrzypce? — spytała, cedząc słowo po słowie. Pokojówka od burmistrza zawsze tak mówiła, gdy się chciała pomocnikowi organisty podobać. Florka, że to szło o skrzypce, tego samego sposobu użyła.

Właścicielka kramu objętością ciała przewyższająca swoje sąsiadki uśmiechnęła się uprzejmie.

— Proszę panieneczko proszę. Są skrzypce, a jakże. Na śliczny kolor pomalowane i bardzo pięknie grają.

Florka obejrzała się na Antka. Chłopak zbliżył się i ujął skrzypce. Oglądał, brzdąkał po strunach.

— A ile to pani żądacie? — spytał wreszcie bojaźliwym głosem.

— Ośm złotych.

— Ile? — zapytali z trwogą.

— Ośm złotych — powtórzyła pulchna jejmość.

Spojrzeli na siebie zrozpaczeni. Przecież oni mieli tylko złotych trzy i groszy dziesięć.

Ogarnął ich wstyd. Florka odzyskała odwagę prędzej od Antka. Odebrała mu z ręki skrzypce i położyła na straganie.

— My nie takich chcieli, — rzekła cicho. — Pójdź, Antek.

Ale kramarka nie myślała wypuścić ich tak łatwo.

— Więc nie takie? A jakież być mają? Mam i inne. Lepsze, gorsze, jakie kto chce. U mnie zawsze wszystka pubelika kupuje i kużden kontenty odchodzi. A może za drogie? Dam tańsze. Zresztą jak do zgody. Jak do zgody, piękna panienko i piękny kawalerze! To brat i siostra, prawda? Zarutko pomyślałam. Tacy podobni, jak....

Dzieci wędrowały od kramu do kramu lecz najtańsze skrzypce wszędzie kosztowały 75 kopiejek. Antoś desperował lecz od kupczących nie odchodził. Pięciozłotowe skrzypki, jako że były dla niego najprzystępniejsze obracał wciąż w rękach, a miał minę taką, jakby się zbierał do płaczu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HISTORYA NAPARSTKA.

Czyście też kiedy pomyślały, lube czytelniczki, kładąc na trzeci paluszek malutki naparstek, że to skromne a tak pożyteczne narzędzie różne już przechodziło koleje i różne przybierało postacie, zanim wreszcie doszło do obecnego kształtu? Ręczę, że nie, a więc posłuchajcie; podczas kiedy błyszcząca igiełka migać będzie w waszych pracowitych rączkach, ja wam opowiem dzieje naparstka.

Pierwszy człowiek, który się skaleczył cierniem, wynalazł obuwie, czyż nie jest prawdopodobnem, że naparstek wymyśliła pierwsza niewiasta, co się zakłuła igłą?

Początek jego ginie w pomroce dziejów, w każdym razie sięga on głębokiej starożytności. W pierwszych wiekach, kiedy ludzkość nie posiadała jeszcze magazynów mód, lecz poprostu odziewała się w skóry dzikich zwierząt, naparstek nie był potrzebny ówczesnym krawcom i szwaczkom. Igłę zastępowały wtedy zaostrzone kawałki kości lub krzemienia, któremi wiercono dziury w skórze; później jednak, kiedy zaczęto wyrabiać igły z bronzu i innych kruszców, na-

uczono się tkać płótno i wełnę, z których sporządzono odzież, musiano wymyślić rodzaj pancerza, coby zabezpieczał palce od ukłucia.

Dziś, kiedy się widzi marynarzy zeszywających grube płótno i popychających igłę zapomocą rzemienia przywiązanego do prawej ręki i opatrzonego chropowatą blaszką, mimowoli przychodzi na myśl przypuszczenie, że takim zapewne musiał być pierwotny naparstek.

Wśród starożytności chaldejskich odkryto coś podobnego do tego narzędzia, a nie ulega wątpliwości, że niewiasty babilońskie i assyryjskie, znane jako zręczne hafciarki, używały do popychania igły blaszanych pierścieni.

Varron, autor rzymski z I-go wieku po Chrystusie, wspomina kilkakrotnie o naparstku, a w wykopaliskach Pompei i Herkulanum znaleziono bronzowe naparstki kształtu stożka obciętego; wewnątrz są puste, zewnątrz zaś pokryte symetrycznemi zagłębieniami.

Na południu Gallii nadawano naparstkom kształt czapki greckiej, której czubek był gładki lub podziurawiony, a boki okrągłe. Niewiasty gallijskie używały naparstków metalowych lub z kości słoniowej, wyrobionych podłużnie jak oliwki, których nawet barwę zieloną przybierały z czasem. Głębokie w nich wyżłobienia świadczą, że ówczesne igły musiały być bardzo grube. W Bagnols odkopano niedawno starożytny grobowiec, mieszczący szkielet niewiasty; na jednym palcu miała złoty pierścień a na drugim naparstek. Zwyczaj pogański nakazywał grzebać wraz z nieboszczykiem przedmioty, które służyły mu do codziennego użytku.

W ciągu XIII-go stulecia naparstek zmienia swoją postać i przybiera kształt byzantyńskiej kopuły; wyżłobienia na nim przypominają trójkąty lub przecinki. W XIV-ym wieku przestają być okrągłe, lecz mają boki nieco spłaszczone. W XV-tym wieku zdobią je herbami i godłami, a w XVI-ym wyrabiają je z żelaza, srebra i złota, rzeźbią na nich delikatne zwoje liści i kwiatów lub bajeczne zwierzęta, jak chimery i salamandry. Później naparstki stają się prawdziwemi klejnotami, wyrobionemi z artystycznym smakiem; wśród bogatych ozdób czytamy dewizy właścicielek lub ich cyfry.

Muzeum Luwru w Paryżu posiada śliczny naparstek z owej epoki, składający się z kilku części: cylinder jest szczerozłoty a główka srebrna; na podstawie, mającej kształt korony, wyryty jest rok 1587 i następujące zdanie po niemiecku: „Z tym upominkiem złączona jest najtkliwsza myśl moja.”

Takie klejnociki dołączano zwykle do podarków ślubnych, jako godło zajęć niewieścich. Ówczesne panie przyczepiały naparstki, nożyczki i inne drobne narzędzia do srebrnych lub złotych łańcuszków przytwierdzonych do paska; tym sposobem miały pod ręką wszystko, co im było potrzebne, choć z drugiej strony narażało je to na pokuszenia rzezimieszków, którzy z niezmierną zręcznością umieli obcinać te łańcuszki.

W XVII-ym wieku słynął z wyrobu ozdobnych naparstków złotnik holenderski, Mikołaj Benschoten. Damy dworu Ludwika XIV i XV przesadzały się w kosztowności naparstków; najulubieńsze były z dwóch kruszców odmiennych. Nie umieszczano już na nich dewiz, godeł ani herbów, za to emalie były bardzo modne. Jako osobliwość ukazują się naparstki z porcelany białej lub kolorowej.

Chińskie naparstki naśladują kwiat lotosu i są najpiękniejsze ze wszystkich. W Japonii podobne są do

Nakrycia głowy niewiast w różnych czasach i ich znaczenie.



Nakrycia głowy, naturalnie z czasów, kiedy nie wyrabiano jeszcze sztucznych warkoczy.



Nakrycie głowy przypominające twierdzę jaką dla kraju była zawsze dobra rada niewieścia. Takie może nakrycie nosiła nasza Zofia Chrzanowska z Trembol.



Kaptury średnio-wieczne przypominały, że kobieta winna kryć swe wdzięki przed światem. Nam widok ich przypomina naszą Kunegundę, Salomeę i inne.



Inne jest to nakrycie; przypomina ono talerz, a z nim wszystkie uciechy jadła i napoju.



Kapelusz, który w razie potrzeby mógł służyć za umywalnię.



Ubranie głowy świadczące, że i kobiety potrafiły brać ciężary na swe głowy.



Dwa kapelusze ostatniej doby, stosownie do czasów w jakich żyjemy, przypominające koło lub sito.

pierścieni szerokich na pół centymetra i pokrytych kwadratowemi wyżłobieniami. W Indyach wyrabiają naparstki z rogów bawolich i nadają im kształt wieży; powierzchnia ich jest zupełnie gładka, główka zaś spłaszczona w kształcie stożka i chropowata, służy do popychania igły.

Naparstki z kości, srebra lub złota, wyrabiane przez złotników, podciągane były w podatkach pod rubrykę klejnotów. Cech naparstkarzy w Paryżu liczył szesnastu rzemieślników, którzy prócz naparstków trudnili się jeszcze fabrykacyą guzików. Patronem ich był św. Leonard.

W XVIII-tym wieku przemysł ten rozwinął się głównie w Niemczech i w Anglii; w r. 1819 sprowadzono do Francyi naparstków miedzianych i stalowych za sumę 800 000 franków. Wynalezienie maszyn zmieniło zupełnie sposób ich wyrabiania i pozwoliło udoskonalić do najwyższego stopnia.

Zajrzyjmy dziś do wielkiej fabryki stalowych naparstków w Birmingham. Maszyna kraje w metalowych blachach okrągłe krążki o średnicy trzy razy większej niż otwór naparstka. Krążki te umieszczone w rurze, wpychane są zapomocą młotka w formę, mającą kształt cylindra i stamtąd dostają się do koszyka; młoty parowe działają z taką szybkością, że w ciągu minuty z 60 krążków metalowych tworzą tyleż naparstków. Cylindry rozgrzane do czerwoności idą powtórnie do formy nieco mniejszej i głębszej niż pierwsza i znów poddane są działaniu młota. Czynność ta powtarza się raz jeszcze, a wtedy naparstki idą z kolei do maszyny, która gładzi i wyrównywa chropowate brzegi cylindra. To jeszcze nie koniec. Po utoczeniu, maszyna wybija w naparstku wyżłobienia, o które opiera się igła. Następnie naparstki zanurza się przez kilka godzin w roztworze różnych kwasów, potem je się hartuje, a wreszcie płócze kilkakrotnie w zimnej wodzie. Z tej ostatniej kąpieli wychodzą czyste i błyszczące, gotowe już do sprzedaży.

Jeżeli mają mieć barwę srebra, zanurza się je w roztworze tego kruszcu, który osiada na ich powierzchni zapomocą maszyny elektro-magnetycznej. Potem dopiero następuje mycie, oraz gładzenie wewnątrz i zewnątrz.

W Anglii istnieje zwyczaj, że w ciasto tradycyonalnego pudyngu, podawanego w dzień Bożego Narodzenia, kładą sztukę srebnej monety, złoty pierścionek i naparstek. Stanowi to rodzaj przepowiedni dla tych, którym się te przedmioty dostaną: sztuka monety znaczy niespodziewany spadek, pierścionek wróży małżeństwo, a naparstek skazuje na staropanieństwo.

Najlepsze są naparstki złote lub srebrne z barwnym kryształem osadzonym w główce; najwięcej ich dostarczają Niemcy i Szwajcarya. Kto nie dba o piękność, lecz o pożytek, niech się zaopatrzy w stalowy; miedziane są najgorsze, gdyż zielenieją z czasem i zanieczyszczają się łatwo. Naparstki z kości słoniowej choć ładne i lekkie, są nader kruche i mogą być używane tylko do delikatnych bardzo robót; lepsze są już naparstki z celuloidu.

LUŹNE UWAGI.

Zrzędność i przekora.

Pod tym tytułem, przed pół wiekiem, znakomity dramaturg, Fredro (ojciec), napisał jednoaktową satyrę, wykazując w niej cały szereg odmian obu tych wad.

W komedyjce jest dwóch braci Jan i Piotr, którzy ciągle kłócą się z sobą, przez to nie mogą dojść nigdy do słowa, a cierpi na tem najbardziej ich siostrzenica, Zosia, gdyż stryjowie nie pozwalają jej wyjść za mąż. Na szczęście, Jan, aby zrobić bratu na przekór, zezwala na małżeństwo Zosi, czem oburzony Piotr, sądząc, że Jan zrobił mu na złość, zezwala również, i jedynie dlatego, aby dokuczyć bratu. Skorzystała z tego Zosia i za mąż wyszła.

Komedyjka Fredry kończy się zatem szczęśliwie. Niestety! w życiu podobne wady nie zawsze, a nawet prawie nigdy nie przynoszą szczęścia, lecz są początkiem do swarów i gniewów.

Trochę cierpliwości, a zdołamy poskromić w sobie tę swarliwość, jaka w rodzinie jest nadzwyczaj szkodliwą, szczególniej, gdy są małe dzieci, przyjmujące wszelkie wady z taką łatwością, a które tak ciężko jest z nich wykorzenić.

Strzeżmy się więc tej wady, aby nie dawać złego przykładu dzieciom i nie burzyć spokoju domowego.

Dobre słowo.

„Dobre słowo“ — ileż ono dobrego stworzyć jest zdolne! — Dobre ludzkie słowo, użyte nie jako frazes grzeczności, lecz pochodzące z serca, trafia wprost do serca i uderza o najdźwięczniejsze struny uczucia. Podobne jest do promyka słońca, ukazującego się w chmurny, słotny dzień. Tak i nasze szare, smutne życie rozjaśnia na długo usłyszane „dobre słowo“. Nieraz po latach jeszcze wspomnienie takiego „ludzkiego“ słowa wzmacnia zwątpiałego, dodaje mu ufności we własne siły, powstrzymuje od rozpaczy. Błogosławiony ten, który to „dobre, ludzkie słowo“ wyrzekł, w stosownej chwili!

O wy, którzy tak interesująco umiecie rozmawiać w towarzystwie, czy wspomnicie kiedy, że wśród najbliższego waszego otoczenia niejeden daremnie wyczekuje od was „dobrego słowa“? może wam to na myśl nawet nie przyjdzie. A tymczasem spełniane względem was obowiązki, oddawane drobne usługi, wymagają, jako nagrody „dobrego słowa“, i nieraz gorliwość osłabnie, zapał zgaśnie, dobra wola zamieni się w obojętność, jeżeli nie podnieci ich od czasu do czasu wyrzeczone „dobre słowo“. Ono bezwątpienia więcej nieraz sprawi, niż podarek, podany ze słowami zimnej grzeczności.

Nie zapoznawajmy przeto wartości i znaczenia dobrego słowa! Iluż to spotykamy ludzi, którzy zatracili na zawsze wiarę w ideały życiowe i w ludzi; którzy zgorzkniali i zniechęceni nie odczuwają radości życia! Co ich takimi uczyniło? może wielkie nieszczęścia, może ciężkie ciosy przeciwnego losu a może — brak w życiu „dobrego słowa“. Nigdy go może nie usłyszeli, choć serce za niem tęskniło.

Nie skąpcie przeto, jak chciwcy, „dobrego słowa“. Jest to jałmużna, której im więcej kto udziela, tem sam bogatszym się staje, bo „dobre słowo“ przynosi nam zawsze w zysku — miłość.

Jak cię pokrzepia otucha,
Tak niechaj świeci przestroga:
Nie w każdego wierzaj ducha,
Lecz doświadczaj, czy jest z Boga.

Ruiny klasztoru św. Symeona nad Nilem.

Klasztor św. Symeona, niegdyś sławny i głośny szeroko świętością mieszkańców swoich, dziś w gruzach leży, naprzeciw Assuanu, na lewym brzegu Nilu. Wokoło pustynia, ta królowa pustyń — Sahara. Piaszczyste wzgórza i piaskiem żółtym zasypane doliny, i na szczytach wzgórz czerniące się skały ciągną się gdzieś w dal nieskończoną, gdzieś, aż kędy niebo jasne i przejrzyste, jak kryształy szafirów, z ziemią się zlewa i idą gdzieś dalej i dalej, coraz to żółciejsze, i coraz bardziej przyćmione i zamglone, aż tam, hen, gdzie oko już sięgnąć nie zdoła, toną w jakimś filuternym półcieniu i giną...

Piasek i piasek w około, miałki, czysty, lotny, głęboki, że brnąć w nim trzeba prawie po kolana. Zmierzchało już nieco, kiedym tam poszedł, bo mi się zdawało, że takie ruiny w przyćmionem trzeba oglądać świetle. Słońce zatonęło już tam gdzie w tym oceanie piasków, w łonie tych olbrzymich piaskowych bałwanów, co pienią się czarnymi szczytami skał — i złotem zalało błękitów lazury — i od tej łuny złota zazłociły się piaski wokoło i wzgórza — a i powietrze od tych dwóch mórz złota na niebie i ziemi samo złotem się stało i jasną jakąś światłością, której nigdzie indziej nie ujrzysz.

A pośród tych blasków złotych, i tem złotem strojne, wznosiły się cicho ku niebu poważne ruiny klasztoru...

Wszedłem do środka: piętra wyższe runęły już prawie zupełnie, trzymały się tylko gdzieniegdzie szczątki zewnętrznych murów, pośrodku pozostały jeszcze ślady kaplicy klasztornej z malowanym na ścianie Chrystusem, co błogosławi światu, a wokoło Niego skrzydlate rzesze aniołów. Po bokach, nieco dalej, po większej części kute w skale, o niskich sklepieniach, z nilowego szlamu — celki zakonne; wązkie one i szczupłe, z wązkiem okienkiem u góry, szerokości może dłoni...

Tu przychodzili szukać szczęścia i pokoju ci, którym świat tego dać nie mógł, tu, w tych murach ciasnych pędzili swe życie ci, dla których świat cały za ciasnym być się zdawał i zanadto marnym, by życie swe z jego życiem jednoczyć. I tu w samotności, w pokucie i ogołoceniu ze wszystkiego, co się szczęściem u ludzi nazywa, znajdowali wszystko, bo — Boga.

Według podania, tu mieszkał, tu umarł młodzieniec-zakonnik, którego bracia nazwali Makarym, co znaczy „szczęśliwy" — a jak się naprawdę nazywał — nie wiemy.

Oto co mówi legenda:

Na którejś z przecudnych wysp nilowych, co to bujnością swej gleby i świeżością zieleni przewyższają wszystko, co wymarzyć można — mieszkał książę bogaty. Sławnych miał przodków i sławne rodu tradycye, co sięgały jeszcze wielkich Faraonów Egiptu. Niebo dało mu syna jedynaka, którego stary książę kochał nad życie, jedynego spadkobierce rodu i dziedzica imienia i bogactw, jedyną, jak go nazywał, „pociechę swoją i gwiazdę oczu swoich". I piękne to było pacholę w osiemnastej wiośnie życia, o twarzy białej i bladej, jak u matki, która już dawno nie żyła, o oczach dziwnie głębokich i dziwnie jakichś tęsknych i smutnych.

I zdawało się, że nic nie mogło braknąć młodemu książęciu.

Mieszkał w pałacu, co lśnił się od ścian marmurowych i alabastrowych filarów i mozaik drogich i bronzów złocistych. Wszędy bogactwo, przepych, że sam cesarz w Rzymie wspanialszego nie miał mieszkania, bo stary książe myślał tylko o tem, by synowi niczego nie zabrakło. W komnatach rozległych oko ginęło wśród purpurowych zasłon i barwnych tkanin, i tysiąca przedmiotów, z czarnego, jak węgiel hebanu i białej, jak śnieg słoniowej kości i zabawek ze złota i cennych kamieni.

Gdy sen młodzianowi zmorzył już powieki, czekało go łoże złociste, o puchach łabędzich, a pęki piór strusich i drogie jedwabie broniły światłu, by go obudzić nie śmiało; kiedy ucztował z rówieśniki swymi stół uginał się od wykwintnych naczyń drogich i wyszukanych potraw; na skinienie jego stały gotowe do usług rzędy niewolników kornych i cudnych, jak kwiaty indyjskie, białych niewolnic, o złotych i kruczych warkoczach.

U wjazdu na wyspę, kędy śród krzewów wonnych, białe marmurowe prowadziły schody, kąpały się złociste łodzie, o kształtach łabędzia, gotowe nieść go po modrych falach Nilu, tam do sąsiedniej wyspy, gdzie rosła cudna, jak marzenie, ta, którą mu na oblubienicę przeznaczono, albo na pustynię, jeśli zechciał polować na lwy lub tygrysy, albo po tych nieskończonych równinach mknąć na rzeźbionych rydwanach z wichrem w zawody.

I wszystko sprzyjać się zdawało książęciu młodemu, i wszystko pieścić go i kochać. Bo i słońce samo, rzekłbyś, jaśniej i piękniej świeciło nad tą wyspą, gdzie mieszkał i złociło pukle jego włosów, i tak mu mile spoglądało w oczy, jakby mu powiedzieć chciało, że go kocha. I niebo zdawało się tu bardziej, niż gdzieindziej, lazurowe, i wody Nilu nigdzie takiemi nie jaśniały barwy i nie szemrały tak słodko, i palmy zielone, i cyprysy rosły tu wyżej, strzelały wysmuklej ku niebu i chwiały się uroczyście w złotem powietrzu, jakby jakie pęki piór olbrzymich, i kwiaty jakąś cudniejszą jaśniały tu barwą i milszą wonią pachniały... I zazdrościli wszyscy szczęściu młodego książęcia i patrzyli nań, jak na wybrańca fortuny. Lecz on pośród tych cudów, piękności i bogactw nie czuł się szczęśliwym i nieraz oko jego zachodziło łzą smutku, a na czole jego ciężyła tęsknota. Więc ojciec jego, widząc ten wyraz cierpienia, przygarniał go nieraz do piersi i pytał: „co ci to jest?" „Ojcze, ja nie wiem, czemu mi smutno, czegoś mi brakuje, ale nie wiem czego".

I pomnażał ojciec jeszcze zbytek wokoło syna i wyprawiał mu uczty, sprowadzał drogie klejnoty i coraz piękniejsze niewolnice. Lecz smutek syna wobec tego raczej się powiększał, niż zmniejszał. I zdarzało się coraz częściej, że gdy słońce słało ostatnie swe blaski ku ziemi, a Nil się barwił niemi cały i skrzył — i drzewa na tle złota i purpury stały nieruchome w zadumie, i gwiazdy nieśmiało przezierać poczynały i dorzucać jeszcze jakby piasek złoty — do tych szafirów i dyamentów, jakiemi błyskały lekkie fale Nilu — on siadał na wysokim tarasie pałacu — i patrzył w dal jasną, barw i świateł pełną — i płakał... Aż razu pewnego wyjechał na puszczę, na łowy i nie wrócił więcej.

Długo szukali go słudzy, do domu wrócić nie śmieli; zapędził się gdzieś między wzgór[illegible]

Dowiedziano się później dopiero, że na puszczy spotkał się z jakimś starcem, że z nim pozostał czas pewien i mieszkał w dawnym jakimś opuszczonym grobie. Że potem lat parę, aż do śmierci spędził w klasztorze św. Szymona w najmniejszej, jaką mógł znaleźć, celce. Żyłby może dłużej, zmarł jednak w dwudziestej drugiej wiośnie życia, zdarzyło mu się bowiem spotkać z trędowatym; chciał opatrzyć mu rany, obmyć je i przewinąć, i sam się trądem zaraził. Odtąd nie dopuścił już nikogo do siebie. Zamknięty w swej celi, przez okienko tylko dostawał lichy posiłek, i tak umarł niedługo. Mówili bracia, że słyszeli, jak śpiewał nieraz wesoło, dopóki trąd gardła mu nie wyżarł i, że zawsze miał dziwny wyraz radości i wesela na twarzy, a kiedy twarz już w jedną zmieniła się ranę, to ta radość cała i wyraz wewnętrznego szczęścia, w oczach mu się zebrały i jaśniały dziwnie, i że dlatego nazwano go Makarym — „szczęśliwym".

I tak umarł młodzieniec. Powiada o nim legenda, że nie znalazł szczęścia w pałacach, rozkoszach i zbytku, na łonie kochającego ojca i wśród pięknych niewolnic, ani w biesiadach, ni w gonitwach, a znalazł je tu, na dzikiej pustyni, wśród milczących i smutnych piasków, w podziemnej, ciemnej norze, wśród zjadającego trądu, bo tu Boga znalazł, a Bóg to nieskończone szczęście i sam jeden może starczyć za wszystko.



Z bednarzem.

— Mój panie majster, uczyniliście mi beczkę na kapustę, a jak to bestyjstwo cieknie!

— Mój gospodarzu, przecie chcieliście sami beczkę na kapustę.

— No juści.

— To też wam kapusta nie ucieka, tylko sok, trza było się przy zgodzie o tem naradzić.

— Ha, juści trza było, co prawda...

PRAKTYCZNE RADY.

Dziesięć warunków zachowania zdrowia.

Angielski doktór Jordy sporządził następującą receptę w celu zachowania zdrowia: 1) Powietrze czyste jest głównym warunkiem zdrowia i zapobiega zwłaszcza chorobom płuc. — 2) Ruch — to życie; zalecają się codzienne ćwiczenia gimnastyczne, przechadzki i t. p. 3) Prostota i umiarkowanie w jedzeniu, oraz piciu, używanie wody, a nie spirytualii, oraz zdrowych i prostych potraw, stanowią ważny warunek zdrowia. 4) Utrzymanie ciała w czystości, kąpiele, umiarkowane hartowanie, również są niezbędnemi. 5) Odzież powinna ochraniać od zaziębień i od gorąca i jednocześnie powinna być lekką, a nie obciążać ciała, lub pojedyńczych organów. 6) Mieszkanie powinno być obszerne, suche i odpowiednio przewietrzane. 7) Czystość w mieszkaniu i wogóle w miejscowościach, otaczających człowieka, powinna być wzorowa. 8) Prawidłowa, gorliwa i pożyteczna praca stanowi również warunek zdrowia, próżniactwo bowiem powoduje wiele duchowych i fizycznych cierpień. 9) Potrzebnym jest spokojny wypoczynek w nocy, t. j. należy wcześnie chodzić spać, w niedziele i święta przeważnie czytać i oddawać się rozrywkom rodzinnym. 10) Życie prawidłowe powinno być jednocześnie użyteczne społeczeństwu; zachowujący przepisy hygieny, więcej od innych może stać się dobrym członkiem rodziny, pracownikiem i obywatelem.

ZDANIA I MYSLI.

A kto serce swoje sprzeda,
Dla widoków lub pieniędzy
Został uczuć tandeciarzem,
Ten w bogatej żyje nędzy
Ten duchowym jest Łazarzem.

A. Zeligowski.

*

Łatwiej urość w sławy dymie,
Niż otrzymać dobre imię;
Łatwiej sypnąć światu dary
Niż zapłacić jest dług stary;
Łatwiej w życiu dojść szczytności,
Łatwiej nawet się poświęcić
I do cnoty świat zachęcić,
Niż dopełnić powinności.
Stąd ci radzę: nie o chwałę,
Ale dbaj o imię całe.

Wincenty Pol.

*

Nie rozłączy mnie z nadzieją
Głos fałszywych przyjacieli,
Bo, ze łzami którzy sieją
Ci z radością będą żęli.

Stefan Witwicki.

*

Żyw wiecznie, kto kośćmi swemi
Zasila przyszłość macierzyńskiej ziemi.

N. Sokołowska.

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 8. **Poznań, dnia 11. kwietnia 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

* * **»Gazetę dla Kobiet« prosimy zamawiać po za Poznaniem tylko na poczcie.** * *

Najprzewielebniejszym XX. Administratorom obu Archidyecezyi, Przewielebnemu Duchowieństwu, jako i wszystkim Czytelniczkom i Zwolenniczkom pisma naszego zasyłamy przy nadchodzących świętach wielkanocnych życzenie

WESOŁEGO ALLELUJA!

* * ALLELUJA! * *

Gdy gazeta nasza dojdzie do rąk szanownych czytelniczek, już po całym chrześcijańskim świecie rozbrzmiewać będzie wesołe Alleluja.

Alleluja, Zmartwychwstanie, oto słowo, które radosnym echem napełnia cały świat, napełnia każdą, nawet najuboższą strzechę, napełnia każde, choć najsmutniejsze serce.

Alleluja! Do życia budzi się przyroda, do życia budzi się świat — Zmartwychwstanie, ...przyszłość, ...nadzieja.

Oby to tchnienie nadziei i lepszej przyszłości rzuciło do serc kobiet naszych promień nowych dążeń, nowej, celowej pracy!

Przed nami przyszłość! lecz przyszłość w pracy, cichej, wytrwałej, w pracy wspólnej ... w łączności!

Alleluja, Zmartwychwstanie, nadzieja!

Oby te słowa obudziły ze snu, pobudziły do pracy wszystkie kobiety, wszystkie stany.

Oby stworzyły pomost, po którym mogłaby przyjść w pomoc wszystkim kobietom oświata, wiara i cnota!

Zmartwychwstanie ... Alleluja!

* * * DO PRACY! * * *

Żyjemy w czasach gorączkowych. Mnożą się z dnia na dzień tysiączne sprawy, a wszystkie nazywamy sprawami nagłemi, piekącemi.

Postępujemy gorączkowo na drodze zakładania stowarzyszeń, organizacyi, związków. Zakładamy coraz to więcej nowych stowarzyszeń, istniejące stowarzyszenia starają się o coraz to większą liczbę członków, starają się rozszerzyć swą działalność, swą organizacyę na coraz to szersze warstwy.

Sztandar z napisem „organizacya“ zatyka się na kościołach, na domach parafialnych tak w miastach jak i po wsiach.

I słusznie.

„Bo organizacya — mówi jedna z głównych przywódczyń stowarzyszeń kobiecych, p. Gnauck-Kühne — to żywe pojęcie przynależności, uzupełnienia; uzupełnienie to społeczność, społeczność to postęp“.

Tysiące zorganizowanych na Wielkopolskiej ziemi kobiet pracujących dowiodły dostatecznie, jakie znaczenie mają kwitnące stowarzyszenia kobiece, w których łączą się kobiety w celach religijno-moralnych, oświatowych, a przedewszystkiem celem stworzenia poczucia godności stanu, na podstawie religijnej.

Człowiek to stworzenie społeczne, pragnie życia towarzyskiego; bo tylko życie towarzyskie

zdolne jest **znieść przeciwieństwa wśród poszczególnych stanów, zbliżyć ludzi należących do tego samego stanu do siebie,** zespolić ich, zrzeszyć pod sztandarem wspólnej pracy około najświętszych, a zagrożonych dóbr.

Takiemi dobrami to dobrobyt, zdrowie, oświata a przedewszystkiem religia.

Do pracy!

Czy w małych miastach, czy po wsiach można zakładać stowarzyszenia kobiece? Czy trzeba? Czy można?

Czytelniczki nasze czytają prawie w każdym numerze „Gazety" sprawozdanie z czynności stowarzyszeń, założonych już dawno w małych miasteczkach naszych; czytają raz po raz o założeniu nowego stowarzyszenia. Więc można.

A czy trzeba? Czy trzeba było założyć stowarzyszenia dla robotników, dla młodzieży męskiej? Czy kobieta pracująca to nie robotnik, przemysłowiec? Czy młodzież żeńska to nie młodzież? Czy kobieta nie potrzebna dla społeczeństwa? Czy silniejsza od mężczyzny? Czy nie potrzebuje pomocy, podpory w organizacyi, stowarzyszeniu przynajmniej na równi z mężczyzną? Czy jej potrzeba oświatowa, kulturalna, religijna mniejsza? — Czy trzeba? Czy trzeba się pytać?

Do pracy!

Do pracy w istniejących stowarzyszeniach. Organizacya to łączność, łączność wszystkich, zakrojona na przyszłość, na przyszłe pokolenia.

Organizacya, stowarzyszenie powinno **się stać tradycyjną potrzebą** dla przyszłych pokoleń.

Chodzi więc o młodsze siostry, wstępujące na twardą drogę pracy zawodowej.

Wielkanoc! Ile to młodych dziewcząt wyszło ze szkoły. Dość pójść do fabryk, szwalni, składów; drzwi się nie zamykają; co chwila wchodzi młoda dziewczynka, powtarza się to samo pytanie: „Czy potrzeba uczennicy?" Czasem potrzeba, a los dziewczęcia rozstrzygnął się nieraz na zawsze. Zostaje pracownicą fabryczną, szwaczką, panienką składową.

Staje się koleżanką pracujących już od dawna starszych koleżanek. — Koleżeństwo ma swoje obowiązki. Łączność, zainteresowanie się, opieka to obowiązek starszych koleżanek. A łączność w stowarzyszeniach. W nich opieka dla młodszych.

Do pracy!

Do pracy nad młodszemi siostrami.

Lecz ta praca nie łatwa, bo nie ma tam jeszcze poczucia godności stanu, nie ma zrozumienia potrzeby wspólnej pracy, bo brak zrozumienia grożących niebezpieczeństw, potrzeby oświaty, położenia zarobkowego.

Inna więc droga prowadzi do celu. Droga przez rodziców. — Zwykle ojciec młodej dziewczynki to robotnik, przemysłowiec. Zna on potrzebę organizacyi i jej znaczenie.

Agitacyę przez pozyskanie rodziców zrozumiało jedno z najstarszych naszych stowarzyszeń. Stowarzyszenie pracownic fabrycznych w Poznaniu. Postanowiło wysłać do zarządów wszystkich poznańskich stowarzyszeń robotników następującą

ODEZWĘ.

„Nadchodzi Wielkanoc. Tysiące młodych dziewcząt, po większej części córek robotników udają się do fabryk. Młode te dziewczęta stają się pracownicami fabrycznemi a naszemi koleżankami. My, starsze koleżanki, znając nasze położenie ekonomiczne i znając niebezpieczeństwa, które wśród pracy grożą zwłaszcza młodej pracownicy fabrycznej, wiemy, że tylko stowarzyszenie zdolne jest zapewnić młodym naszym koleżankom jaki taki byt materyalny, że tylko organizacya zdolna jest zagrodzić niebezpieczeństwom, grożącym zwłaszcza młodym koleżankom. — Odczuwamy potrzebę postępu kulturalnego, oświatowego dla młodych naszych koleżanek. A wiemy, że tylko stowarzyszenie zdolne jest pobudzić młodą pracownicę do pracy nad sobą, nad udoskonaleniem jej wiedzy, oświaty.

Doświadczenie uczy nas, że pracownice, nie należące do stowarzyszenia, psują nam płacę przez nierzetelną konkurencyą, pod względem religijnym zaś i moralnym giną prawie zawsze. Zamiast bowiem szukać przyjaźni i opieki u porządnych koleżanek, łączą się z zepsutemi, nie należącemi do nas i psują się.

Wytężamy wszystkie siły, by młode dziewczęta zaciągnąć w szeregi naszych stowarzyszonych. Lecz niestety, nie zawsze się to udaje, bo często właśni ich rodzice zakazują im wstąpić do stowarzyszenia.

Ubolewamy bardzo nad tak nierozsądnem postępowaniem niektórych Ojców Robotników. I w tej właśnie myśli zwracamy się do Szanownego Zarządu stowarzyszenia robotników polsko-katolickich z prośbą, by dążenia nasze popierał, zwracając uwagę szanownych swych członków na nasze stowarzyszenie.

Tak jak Ojciec Robotnik należy do stowarzyszenia robotników, tak jego córka pracownica powinna należeć do stowarzyszenia pracownic.

W nadziei, że Szanowny Zarząd uwzględni naszą prośbę i przedłoży ją członkom swego szanownego stowarzyszenia, kreślimy się z powinnym szacunkiem

Stowarzyszenie pracownic fabrycznych pod wezwaniem
M. B. N. P. w Poznaniu.
X. Czechowski, patron.
Marya Krzycka, przewodn. Zofia Becka, sekr.
XX. Wiśniewski i Pieprzycki, wicepatronowie.

Pochwalamy ten sposób rozumnej agitacyi Stowarzyszenia pracownic fabrycznych w Poznaniu. Jest on godny naśladowania i polecamy go wszystkim stowarzyszeniom. — Stowarzyszenia pracownic fabrycznych powinny wysłać podobne odezwy do miejscowych stowarzyszeń robotników. Stowarzyszenia pracownic konfekcyjnych winny podobne odezwy wysłać do stowarzyszeń robotników i przemysłowców.

Do pracy!

Piekąca sprawa.

W sprawie wstępowania młodych pracownic do stowarzyszeń pracownic fabrycznych umieścił „Robotnik", organ Związku stowarzyszeń robotników

polsko-katolickich dla dyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej, następujący artykuł:

Nadchodzi Wielkanoc. Setki młodych dziewcząt opuszcza ławy szkolne, by udać się na zarobek do fabryk, warsztatów, przedsiębiorstw przemysłowych. Są to po części córki robotników.

Każdy ojciec robotnik, znający stosunki poznańskie, wie bardzo dobrze o tem, ile niebezpieczeństw grozi po dziś dzień młodym dziewczętom w fabrykach lub w drodze do pracy. Każdy ojciec robotnik wie dobrze o tem, że tylko opieka ze strony starszych pracownic może młode dziewczęta tak w czasie pracy jak i poza pracą uchronić od zepsucia.

Od lat kilkunastu istnieje w Poznaniu stowarzyszenie pracownic fabrycznych pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Stowarzyszenie to liczy przeszło 1000 członków. Stoi ono pod patronatem duchownym, daje więc wszelką rękojmię, że jest stowarzyszeniem szczerze katolickiem.

Pożądaną jest rzeczą, by wszystkie młode dziewczęta wstąpiły do tego stowarzyszenia, bo tylko wtedy możliwa jest ich łączność ze starszemi siostrami i roztaczanie dodatniej nad niemi opieki.

Niestety w zbożnej swej działalności i zabiegach, ażeby młode koleżanki zaciągnąć w szeregi stowarzyszonych, napotyka stowarzyszenie często na trudności i opór ze strony, po której by się tego nawet nie spodziewano — ze strony matek i ojców, którzy, nie rozumiejąc potrzeby dobrego stowarzyszenia dla swych młodych córek, często sprzeciwiają się ich wstąpieniu do stowarzyszenia.

Ze względu na tę bierność, na ten grzeszny wprost brak zrozumienia ważności tej sprawy, zasłał zarząd Stowarzyszenia pracownic fabrycznych, upoważniony przez całe stowarzyszenie, do zarządów Kat. Tow. Rob. Pol. prośbę, aby nie tylko nie sprzeciwiali się wstąpieniu swych córek do stowarzyszenia a przeciwnie nakłaniali je do wstępowania w szeregi zrzeszonych już swych siostrzyc.

Stowarzyszenie pracownic fabrycznych jest założone na wzór stowarzyszeń robotniczych. Oparte na podstawie katolickiej, daje ono członkom swym korzyści materyalne za pomocą kasy chorych, kasy pośmiertnej, kasy posagowej — stara się o oświatę wśród kobiet pracujących za pomocą osobnej „Gazety dla Kobiet“, zebrań, wykładów, biblioteki, bezpłatnych szkół gospodarstwa domowego, szycia i t. d., oraz godnych rozrywek.

Wyrażamy więc niepłonną nadzieję, że członkowie naszych stowarzyszeń robotniczych, pojmujący dobrze zadania i obowiązki swe rodzicielskie, nie omieszkają córki swe, wstępujące do pracy, powierzyć opiece starszych a doświadczonych ich koleżanek.

Zabezpieczenie na niemoc i starość.

Pisaliśmy niedawno w naszej gazecie o zabezpieczeniu na niemoc i starość, pouczając czytelniczki, kiedy winny się zabezpieczyć przymusowo, w jakiej klasie, jakie wlepiać znaczki, ile ich wlepiać rocznie, aby nie utracić prawa do renty i t. d.

Dzisiaj pomówimy o tem, **ile też wypłaca zabezpieczenie renty rocznej.**

Wysokość wypłacanej renty zależy od tego, jak długo opłacało się składki.

Wiemy już, że renta jest dwojaka: jedna na słabość, druga na starość.

A. **Renta na słabość** wynosi rocznie, jeżeli się opłacało zabezpieczenie (znaczki) przez:

	w I. kl. marek	w II. kl. marek	w III. kl. marek	w IV. kl. marek	w V. kl. marek
40 tygodni	111,20	122,40	133,20	144	154,80
500 tygodni (10 lat)	125	150	170	190	210
1000 tygodni (20 lat)	140	180	210	240	270
2000 tygodni (40 lat)	170	240	290	340	390

B. **Renta na starość** wynosi rocznie, jeżeli się opłacało zabezpieczenie (znaczki):

W I. klasie marek.	W II. klasie marek	W III. klasie marek	W IV. klasie marek	W V. klasie marek
110	140	170	200	230

Zachodzi pytanie, kiedy zabezpieczona otrzymuje rentę na niemoc i starość, czyli **jak długo musi płacić** składki (wklejać znaczki), zanim jej wypłacą rentę?

Tutaj należy rozróżnić kobiety, które się zabezpieczają przymusowo i te, które się zabezpieczają dobrowolnie. Ta, która jest zabezpieczoną przymusowo, otrzymuje rentę, jeśli wlepiła 200 znaczków, t. j. wlepiała znaczki przez 200 tygodni czyli 4 lata.

Skoro się kobieta zabezpieczy dobrowolnie, musi wlepić 500 znaczków, zanim ma prawo do renty.

Czy w takim razie opłaci się **zabezpieczyć dobrowolnie?** Zaraz się przekonamy.

Osoba, która płaci zabezpieczenie

a) przez 4 lata (500 znaczków):

	W I. kl. marek	W II. kl. marek	W III. kl. marek	W IV. kl. marek	W V. kl. marek
zapłaciła	28	40	48	60	72
dostaje rocznie	116	132	146	160	174

b) przez 20 lat:

zapłaciła	140	200	240	300	360
dostaje rocznie	140	180	210	240	270

czyli: osoba, **zabezpieczona dobrowolnie** w najwyższej klasie, która zapłaciła przez 20 lat razem 360 marek, dostaje rocznie 270 marek, t. j. miesięcznie aż do śmierci 22,50 mrk., jeżeli jest niezdolną do pracy.

Już z tego samego wynika, że kobieta pracująca, która z jakichkolwiek przyczyn zaniedbuje zabezpieczenie, szkodzi sama sobie i postępuje wprost niemądrze.

Wynika również i to, że **zabezpieczając się dobrowolnie,** powinno się zabezpieczyć w wyższej, a nawet w najwyższej klasie, bo im wyższa klasa, tem większa renta. Składki płacone tygodniowo (w najwyższej klasie 36 fen.), to nie tak wielki wydatek, a korzyść znaczna w przyszłości.

W przyszłym numerze pomówimy o tem, kto może się zabezpieczyć dobrowolnie.

Piękność kobiety.

Która kobieta jest piękną? Czy ta, która, stosując się do wszystkich wybryków mody, nosi kapelusz wielki jak koło od woza, przyprawia sobie sztuczne loczki, różuje się, nosi ciasne buciki na wysokich korkach, krępujące jej ruchy, ściska się gorsetem, aby być jak najcieńszą? Z pewnością nie.

Kobieta jest tylko wtenczas piękną, jeśli ją zdobią: prostota, naturalne, nie sztuczne wdzięki a przedewszystkiem zdrowie.

Kobieta nie potrzebuje być nawet piękną w właściwem tego słowa znaczeniu, mimo to, gdy ją zdobi zdrowie, prostota i pogoda jaśniejąca na twarzy, wówczas jest o wiele piękniejszą od wystrojonej modnisi, której piękność jest sztuczną jedynie. Ta pogoda, ożywiająca twarz całą, jest odbiciem pogody i równowagi duchowej, która idzie w parze ze zdrowiem ciała. Bo prawdę mówi przysłowie, że „zdrowy duch w zdrowem mieszka ciele".

Piękność więc i zdrowie, to jakby dwie rodzone siostry.

Z tego wynika, że każda kobieta, która chce być piękną, powinna przedewszystkiem dbać o swe zdrowie, winna je pielęgnować. W jaki sposób należy pielęgnować swe zdrowie? Należy przedewszystkiem unikać tego wszystkiego, co szkodzi zdrowiu, a robić to, co dopomaga do jego zachowania.

Pod względem odżywiania należy wystrzegać się ciężko strawnych potraw lub zbytniego obciążania żołądka, bo jedno i drugie powoduje niestrawność i osłabia żołądek.

Należy jeść wolno, aby pogryść należycie pokarmy, nie jeść za wiele, posilać się codziennie w ściśle oznaczonych godzinach. Jadać kolacye kilka godzin przed pójściem na spoczynek. Nie używać trunków alkoholowych.

Ważną jest również odpowiednia ilość snu; powinno się sypiać nie więcej niż 8 godzin i nie mniej niż 6 godzin. Aby sen był dobrym, pokrzepiającym trzeba kłaść się i wstawać zawsze o jednej godzinie, wietrzyć codziennie wieczorem pokój, w którym się sypia i nie kłaść wiele poduszek pod głowę.

Jednym z najgłówniejszych warunków zdrowia i piękności jest jak największa czystość ciała czyli odpowiednie pielęgnowanie skóry. Skóra ludzka jest pokryta małemi otworkami, czyli komórkami, któremi ciało oddycha, tj. wydziela ze siebie przy pomocy tych otworków zużyte składniki materyi a wciąga z powietrza ożywcze, konieczne dla organizmu pierwiastki.

Aby ułatwić skórze tę pracę, należy ją utrzymywać w jak największej czystości. W tym celu trzeba obmywać codziennie nietylko twarz i ręce, ale całe ciało. Najlepiej wziąć gruby ręcznik, umaczać w zimnej wodzie, wyżdżąć i obmyć się całkowicie. Następnie wytrzeć mocno całe ciało suchym ręcznikiem, aby przez to pobudzić obieg krwi. Prócz tego raz na tydzień należy wziąć ciepłą kąpiel w wannie.

Zdrowiu i piękności służą również znakomicie tak zwane kąpiele powietrzne i słoneczne, polegające na tem, że wystawia się ciało na działanie powietrza lub słońca. Dalej, koniecznym dla zdrowia jest ruch na świeżem powietrzu, codzienne przechadzki, przebywanie w lasach, szczególniej dla tych, którzy pracują w niezdrowych warunkach, w fabrykach, warsztatach i składach. Jeśli kto przy pracy nie ma ruchu, winien to powetować w godzinach odpoczynku przez gimnastykę czyli różne ćwiczenia ciała.

Nieodzownym warunkiem piękności są ładne, zdrowe zęby, ale prócz tego, że zdobią bardzo, są one konieczne do utrzymania zdrowia. Kto ma zdrowe zęby, ten pogryzie należycie każdą potrawę, przez co żołądek ma mniejszą pracę, łatwiej trawi i nie choruje. Przeciwnie kto ma zepsute zęby, choruje najczęściej na żołądek.

Aby utrzymać zęby w zdrowym stanie, należy rozpocząć ich pielęgnowanie od młodości. Ważnem jest płukanie ust po każdem jedzeniu, bo resztki pokarmów, które się zatrzymują pomiędzy zębami, powodują psucie się zębów; dalej winno się czyścić zęby dwa razy dziennie, rano i wieczorem, szczoteczką niezbyt twardą, przeciągając ją po zębach we wszystkich kierunkach. Skoro się mimo to ząb psuć zacznie, należy bezzwłocznie udać się do dentysty, aby go zaplombował. Kto przestrzega tych przepisów, może być pewien, że nie zazna bólu zębów i żołądka.

Mówiliśmy poprzednio o modnisi, która stosuje się ślepo do przepisów mody, że nie może być piękną, zobaczmy teraz, czy ona może być zdrową.

Czy może być np. zdrowem ściskanie się gorsetem? Wszyscy lekarze zgadzają się na to, że gorset należy do największych wrogów zdrowia; stwierdzili oni, że gorset uciska i gniecie najważniejsze wewnętrzne organa, jak płuca, serce, żołądek i wnętrzności. Niejedna kobieta spowodowała swą chorobę lekkomyślnem ściąganiem się.

Również szkodliwemi są ciasne trzewiki na wysokich korkach, które nietylko utrudniają chodzenie, odbierają lekkość i swobodę ruchów, ale sprawiają ból i tamują prawidłowy obieg krwi.

A wielkie kapelusze? I te są bardzo szkodliwe; tamują przystęp powietrza do głowy, powodując przez to choroby skórne i wypadanie włosów.

A ile przytem wycierpieć musi biedna głowa, dźwigając tak potężny ciężar nieraz przez kilka godzin?

Mamy nadzieję, że czytelniczki „Gazety dla Kobiet" nie zechcą należeć do tych kobiet, które, goniąc bezmyślnie za modą, szkodzą swemu zdrowiu, lecz że zastosują się do naszych rad w myśl tej niezbitej prawdy, że prostota i zdrowie to najpiękniejsze ozdoby.

Do Gniezna!

Dnia 23. kwietnia przypada święto jednego z największych Patronów naszych i Apostołów — św. Wojciecha, który za wiarę świętą poniósł śmierć męczeńską z rąk pogańskich.

Ciało Jego, wykupione od pogan — jak mówi podanie — na wagę złota, spoczywa w katedrze gnieźnieńskiej w srebrnej trumnie, uczczone wspaniałym pomnikiem.

Do tego grobu spieszą w dzień św. Wojciecha liczne pielgrzymki ze wszystkich stron Wielkopolski, Śląska i Prus, aby złożyć hołd pamięci wielkiego Męczennika i wyprosić sobie Jego orędownictwo przed tronem Najwyższego.

Na tę uroczystość przysłała nam znana wielkopolska poetka, p. Paula Wężyk, piękny wiersz, który oby zachęcił wszystkie nasze czytelniczki do wzięcia udziału w uczczeniu wielkiego Świętego.

O siostry-Polki, jednej Matki córy,
Z nad jarzma pracy wznieście myśl do góry,
Trzeba znać, kochać to wszystko, co nasze,
Niech jedna miłość ziemię tę opasze!

Ach, jestże która wpośród was, co nie zna,
Naszej kolebki — prastarego Gniezna,
Co nam od wieków wiary świeci gwiazdą,
Gdzie to Lech ongi znalazł orląt gniazdo?

Och, jeśli która nie zna tych pamiątek,
Drogich relikwii i najświętszych szczątek,
Niechaj podąży ochoczo, wesoło,
W progu katedry kornie schylić czoło!

Tu, grób Dąbrówki, co tak słodko stawą
Przy boku męża, księcia Mieczysława
I tak łagodnie mówi mu o wierze,
Aż książe z ludem chrzest najświętszy bierze.

Tutaj się dawne odzywają echa,
Tu grób Patrona, świętego Wojciecha,
Tu śpi snem wiecznym, cicho i pogodnie
Ten, co nam wiary zapalił pochodnię...

O, chodźmy dalej, tu na każdym kroku
Święte pamiątki łzy wzniecają w oku,
O, chodźmy dalej, pamiątek tak wiele,
Na każdem miejscu i w każdym kościele.

Tu, franciszkańskiej kaplicy tej wnętrze
Chowa znów prochy drogie nam i świętsze
Od wielu innych, tu błogosławiona
Jolanta leży, na wieki uśpiona.

Mąż jej Bolesław, wielkopolski książę,
A więc ją z nami wiele nici wiąże,
Ona tu zmarła, w Klarysek klasztorze,
A duch jej zawsze wpośród nas jest może.

O, siostry — Polki, jednej Matki córy,
Przybądźcie poznać, ukochać te mury,
Bo więcej skarbów i pamiątek chowa
Ach, chyba tylko stary gród Krakowa.

Podążcie siostry, podążcie do grodu,
Co jest kolebką i sercem narodu
O chodźcie siostry, dumą dawnej chwały
Niechby wam żywiej serca zapukały!

Więc jeśli która jest wśród was, co nie zna,
Naszej kolebki, prastarego Gniezna,
O, siostry — Polki, jednej Matki córy,
Niechaj podąży drogie poznać mury!

Paula Wężyk.

Mamy nadzieję, że wiersz ten pobudzi również nasze Stowarzyszenia związkowe do zorganizowania licznych pielgrzymek do Gniezna.

Gospodarstwo kobiece.

Ogólne rady przy gotowaniu.

Pierwszym warunkiem dobrego gotowania jest ugotowanie potraw we właściwym czasie. Jedne należy wcześniej zastawiać, drugie później, stosownie do tego, czy wymagają krótszego lub dłuższego gotowania. W każdej więc kuchni powinien być zegar, aby przypominał gosposi o jej obowiązkach.

Należy uważać, aby ogień był zawsze równy, jednostajny, nie za nagły, gdyż wtedy tylko potrawy są dobre, jeśli się gotowały na wolnym, równym ogniu, wtedy się nie przypalą i nie przegotują.

Dalej trzeba pamiętać, aby zawsze była pod ręką gorąca woda, potrzebna do dolewania do potraw, nie powinno się bowiem podczas gotowania wlewać zimnej wody, bo przez to niektóre potrawy tracą smak dobry.

Trzeba i o tem pamiętać, aby garnek był odpowiedni w stosunku do ilości potrawy — aby nie był za wielki lub za mały, bo w jednym i drugim razie gotuje się nie dobrze. Pokrywki winny być dobrze dostosowane do wielkości garnka, przez co się potrawy prędzej gotują, również oszczędza się opału.

Mięso na rosół nalewa się zimną wodą, bo wtenczas rosół jest treściwszy — mięso na pieczeń lepiej sparzyć gorącą wodą, bo skutkiem tego powierzchnia się kurczy, a pieczeń nie traci soczystości.

Wszelki owoc należy gotować w kamiennym garnku, do mięszania używać drewnianej kopystki, a nie blaszanej łyżki. Również nie należy mięszać blaszaną łyżką potraw octem zaprawionych, bo kwas octowy wytwarza na łyżce śniedź, która jest bardzo szkodliwą dla zdrowia.

Należy uważać, aby garnki żelazne były dobrze wybielone, dalej, aby blaszane rondelki, tak zwane emaliowane, nie były uszkodzone; skoro emalia wewnątrz zaczyna odpadać, trzeba garnek odstawić, bo drobne cząsteczki emalii odpadają w gotowaniu, dostają się do naszego żołądka, do kiszek i mogą wywołać groźne choroby.

Ugotowane potrawy lub pozostałe resztki trzeba przechowywać w garnkach kamiennych lub porcelanowych a nie w żelaznych, bo tracą smak.

Nie trzeba ich również zamykać do szafy, lecz postawić w chłodnem, przewiewnem miejscu.

Żadnych potraw nie należy zostawiać w pokoju, gdzie się sypia, w każdem mieszkaniu znajdzie się chyba jakiś wolny kącić, gdzieby można te rzeczy przechować.

Mleko należy gotować w osobnym garneczku; garnek od tłuszczu, choćby był najlepiej wymyty, nadaje mleku smak nieprzyjemny.

Gdy się chce przyspieszyć ugotowanie jarzyn, szczególniej strączkowych, trzeba wsypać w gotowaniu trochę natronu (na koniec noża), jarzyny szybko się ugotują i nie tracą smaku.

Wszelkie rodzaje kaszy należy przed gotowaniem dobrze opłukać, w przeciwnym razie smakują mąką.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI.

Kapuśniak (zupa).

Wziąć ½ funta tłustego wieprzowego mięsa, nalać wodą, dodać włoszczyzny, kilka suszonych grzybów i wygotować rosół. Osobno zagotować kwasu od kiszonej kapusty, zeszumować i wlać tyle w rosół, aby miał smak kwaskowy. Rosół przecedzić, mięso i grzyby pokrajać drobno, dodać trochę ugotowanej kapusty i trochę perłowej kaszy.

Pasztet z cielęcej wątroby.

Wziąć cielęcą wątrobę, 1 funt wieprzowiny i ½ funta świeżej okrasy, dodać bulionu, 2 cebule, trochę pieprzu, babkowych liści, soli i ugotować. Mięso, wątrobę i okrasę zemleć na maszynce, grzyby drobno usiekać, włożyć masę w donicę i mleć kulą, osolić, opieprzyć do smaku, wlać trochę wina, podlać pozostałym rosołem, dodać 3 do 4 jaj. Masę włożyć w puszkę do pasztetu lub rondelek, owiązać pergaminowym papierem, wstawić w większy garnek z wodą i gotować do 2 godzin.

Sos tatarski do szynki.

Wziąć 8 ugotowanych żółtek, rozetrzeć dobrze kulą, dodać 2 łyżki musztardy, 6 łyżek oliwy, troszkę soli, octu i cukru do smaku. Można dodać trochę wody, aby sos nie był za ostry.

Z naszej porady prawnej.

Zabezpieczenie na niemoc i starość.

Pytanie. Przed zamążpójściem opłacałam zabezpieczenie, zakleiwszy 3 karty kwitowe. Wyszedłszy zamąż, nie żądałam zwrotu składek, ale też nie wlepiałam dalej znaczków. Upłynęło jedenaście lat. Teraz chciałabym się zabezpieczyć dobrowolnie, nie wiem jednakże, czy jeszcze mogę, (mam lat 32) i czy te dawne karty są jeszcze ważne, czy nie?

Odpowiedź. Dawniejsze karty są nieważne, gdyż nie wlepiając znaczków, utraciła pani prawo do renty. Nie chcąc utracić prawa do renty, należy wlepiać co dwa lata przynajmniej **20 znaczków** i karty kwitowe co dwa

lata wymieniać. Zabezpieczyć się dobrowolnie może pani aż do 40. roku życia. Do odzyskania prawa do renty musi pani wlepić co najmniej 500 znaczków. Po dojściu do tej liczby należy wlepiać co 2 lata przynajmniej 40 znaczków i karty kwitowe co dwa lata wymieniać.

Pytanie. Czy praczka, najęta do prania od środy lub czwartku, ma prawo żądać od pracodawczyni wlepienia znaczka inwalidzkiego, jeżeli w pierwsze dni tygodnia nie była zajęta gdzieindziej?

Odpowiedź. Praczka, jeżeli pierwsze dni tygodnia nie pracowała, ma prawo żądać wlepienia znaczka od pracodawczyni nawet wówczas, choćby rozpoczynała pranie w sobotę. Przepis prawa nakazuje, że kto pierwszy w tygodniu zatrudnia pracownicę, ten jest obowiązany wlepić znaczek inwalidzki (opłacając połowę kosztów).

Co się dzieje w świecie?

Wreszcie zostało zażegnane niebezpieczeństwo wojny w Europie. Rosya, która przez długi czas namawiała Serbię do wojny, obiecując jej rzekomo pomoc, oświadczyła się ostatecznie za pokojem, przyznając Austryi prawo do Bośnii i Hercegowiny a Serbia po długich debatach zgodziła się dać Austryi pokojową odpowiedź.

Przyczyniła się pewnie do tego nie mało ta okoliczność, że następca tronu serbskiego Jerzy, który całemi siłami pobudzał ludność do wojny, zrzekł się prawa do tronu.

Ten książę Jerzy z powodu gwałtownego usposobienia nosił przydomek „dzikiego", a główną przyczyną zrzeczenia się tronu było podobno to, że okrutnem swem postępowaniem spowodował śmierć swego służącego.

Inni znów twierdzą, że Niemcy energiczną pogróżką, zwróconą w stronę Rosyi, przyczynili się do szczęśliwego uniknięcia wojny.

Sławny blok parlamentarny czyli zjednoczenie partyi wolnomyślnej i konserwatywnej, utworzony swego czasu głównie w celu przeprowadzenia ustawy o wywłaszczeniu i innych praw przeciwpolskich, był już bardzo bliskim rozbicia.

Przy obradach nad podatkiem okowicianym przyszło pomiędzy temi dwoma partyami do nieporozumienia, skutkiem czego przepowiadano blokowi rychły koniec. Kanclerz, książę Bülow, użył całego swego wpływu i na razie przedłużył życie bloku, czy jednak na długo, trudno uwierzyć.

W etacie skarbu Rzeszy uchwalono nowe 3½ miliona na popieranie zagrożonej niemczyzny w dzielnicach polskich.

Przyjęto również po długich naradach etat kolei żelaznych w Alzacyi i Lotaryngii, etat urzędu skarbu Rzeszy, parlamentu, kanclerza. Z etatu skarbu skreślono jednakże 15,395,155 marek.

Z naszych spraw warto zanotować przyjęcie dwóch ważnych wniosków, dotyczących używania języka polskiego na zebraniach. Chodziło 1) o zniesienie zakazu używania polskiego języka na zebraniach polskich związków zawodowych, 2) o zniesienie tego samego zakazu w powiecie raciborskim.

Wnioski te uzasadnił tak przekonywająco poseł Napieralski, że zostały przyjęte przez komisyę; czy przejdą również w parlamencie nie wiadomo.

Przed tygodniem zmarł nagle w Wiedniu ś. p. Wojciech hr. Dzieduszycki, wiceprezes Koła polskiego i były minister dla Galicyi. Zmarły cieszył się wielkiem uznaniem w kraju i za granicą.

W Jezupolu odbył się uroczysty pogrzeb, w którym brali udział najwyżsi dostojnicy państwa. Nad grobem przemawiało wielu mówców, a wszyscy sławili wielkie przymioty serca i ducha śp. hr. Dzieduszyckiego, jako obywatela i człowieka. Były mowy polskie, niemiecka, dwie czeskie i słowieńska.

Do ważnych należy również sprawa połączenia się wszystkich naszych związków robotniczych w jedne organizacyę.

Śląski Związek wzajemnej pomocy namyślał się dość długo, dopiero przed tygodniem zapadła uchwała, łącząca wszystkie związki w jedne wielką całość.

Zjednoczenie Tow. Kobiecych oświatowych.

Do Związku naszego przystąpiły Stowarzyszenia oświatowe: w Bydgoszczy, Czersku, Gostyniu, Gnieźnie, Kościanie, Pleszewie i Czytelnia dla Kobiet w Poznaniu. Towarzystwa, które nie nadesłały nam jeszcze oświadczeń piśmiennych, prosimy, aby formalności tej dopełniły do połowy kwietnia r. b.

Za Zarząd

A. Słomińska, przewodnicząca.

Helena Rzepecka, sekretarka.

Poznań, św. Marcin 9, II.

Ze świata kobiecego.

Sprawa kobieca w Chinach.

Chiny należą do tych państw, które przez wieki broniły przystępu wpływom cywilizacyi. Chociaż ów rzeczywisty „mur chiński", którym się Chiny odgrodzić chciały przed obcymi wpływami, dziś już nie istnieje, mimo to potrafiły one odosobnić się jak najzupełniej od „świata cywilizowanego".

Z niechęcią do cywilizacyi idzie zawsze w parze poddaństwo kobiety. To też stanowisko Chinki jest bardzo smutnem, a poniżenie jej zaczyna się już od kolebki. Narodziny córki przyjmują Chińczycy bardzo niechętnie, jako zbytecznego do żywienia przybysza. W domu rodzicielskim nie otrzymuje Chinka ani wychowania ani wykształcenia, jako kobieta zamężna, podlega zupełnej władzy swej świekry. Mąż szanuje ją o tyle tylko, o ile ona ma łaski u jego matki, uważając ją wogóle za cichą, łagodną służącą, poddaną zupełnie jego woli.

Najwyższą cechą tego niewolnictwa jest barbarzyński zwyczaj kaleczenia nóg Chinki, który polega na zakuwaniu ich w rodzaj kleszczy, porcelanowych lub drewnianych, krępujących ich ruchy i odbierających możność szybkiego chodzenia.

Mimo, że Chinka jest delikatnego, łagodnego usposobienia, uważają ją ogólnie za przyczynę wszelkiego zła na ziemi, jako wcielenie zazdrości i podstępu, przypisują jej niski, brzydki charakter.

W takiem poniżeniu żyła Chinka aż do lat ostatnich. Dopiero po wojnie japońskiej, kiedy wpływy zachodniej kultury poczęły zwolna wkradać się do Chin, kobieta chińska pierwsza zaczęła dążyć do tej kultury, która jej niesie upragnioną wolność.

Obecnie Chinka przestała już być niewolnicą, jeżeli jeszcze nie zupełnie w praktyce, to przynajmniej w teoryi, a ożywczy prąd wolności nakreślił już najpilniejsze i najwięcej pożądane zmiany w jej życiu. Do nich należy w pierwszym rzędzie: zaniechanie barbarzyńskiego zwyczaju kaleczenia nóg, wyzwolenie z pęt niewolnictwa, aby była równą mężczyźnie, jego przyjacielem, towarzyszem, a nie sługą tylko, a wreszcie możność korzystania ze skarbów oświaty.

Zrozumiano ostatecznie, że wielkość i siła narodu nie zasadza się tylko na wielkości jego obszarów i jego wojska, lecz na wartości moralnej narodu a w szczególności kobiet; zrozumiano, że kobiety stanowią ogromną siłę w podnoszeniu i rozwijaniu się narodu przez wychowywanie przyszłych pokoleń.

Zmarła niedawno cesarzowa, której rozum podziwiali wszyscy, poznała pierwsza, że nie zdoła zatamować budzącego się w państwie ruchu, wyzwalającego kobietę, poczęła więc sama kierować tym ruchem, zakładając szkoły dla dziewcząt. Celem poznania systemu szkolnego i wychowawczego dla dziewcząt w krajach zachodnich, wysłała do Europy specyalne komisye. Za ich powrotem wyznaczyła

cesarzowa 100,000 taelsów na założenie lyceum dla dziewcząt w Pekinie; następnie założyła lyceum w obrębie pałacu dla członków rodziny panującej. Dziewczęta, przeznaczone na nauczycielki, wysyłają dla dokończenia nauki do Europy i Japonii.

Obecnie jest już 7 szkół dla kobiet; prócz tego powstaną nowe w najbliższym czasie we wszystkich większych miastach. Istnieje również szkoła Sztuk Pięknych dla kobiet w Kantonie.

Tak więc i kobieta chińska zbudziła się wreszcie z długotrwałego letargu i poczyna dążyć do wyzwolenia za pomocą oświaty. Prąd ten jest już dość silnym, a że wkroczył od razu na właściwą drogę, niezawodnie zwycięży nad ciemnotą i przesądami.

ŻARTY.

Żyd u dentysty.

Dentysta do żyda pacyenta:
— Należy mi się od pana talar za wyrwanie zęba.
— Nu, co to znaczy, ja nimam z czem zapłacić!
— Czemu pan mi tego nie powiedział pierwej?
— Bo pan sze mnie nie pitał.... A zresztą, jak panu sze nie podoba, to proszę mnie wstawić ząb z powrotem....

W przedpokoju lekarza.

— Ej, każcie Walentyna swemu chłopcu ospę zaszczepić, nie żartujcie!

— Albo to co pomoże? Ot i latoś Ignaca syn, ten młodszy, poszedł na staw ślizgać się, lód się załamał i chudziątko utonęło, a co mu ospa pomogła?

Na końskim targu.

— Ale ten koń kuleje na prawą nogę!
— Co to komu szkodzi? Ja sam troszeczkę kuleją, a co ja interesów już zrobiłem!

Niewinny. — Że też ty musisz ostatni ze szynkowni wychodzić!

Mąż: A cóż ja winien, do stu kaduków, że inni idą tak wcześnie do domu?

Rozwiązanie szarady z No. 6: **„Pustota“.**

Szarada.

Pierwsze znaczy, że ktoś coś posiada,
Czy wziął, czy dostał, to rzeczy nie zmienia.
Pierwsze, trzecie, to imię nam znane,
Wielki Święty był tego imienia.
Aż dwa znaczenia ma cała szarada:
Pierwsze, pieczywo bardzo lubiane,
Smaczne i pięknie dekorowane.
Drugie, utwór polskiego natchnienia;
Przedziwnie rzewne są mistrza Szopena.
Kto nie odgadnie biada mu, biada!

Sprawy związku i stowarzyszeń.

UCHWAŁY

przyjęte na Zjeździe delegowanych dnia 28. lutego wywołały cały szereg zmian w ustawach związkowych. Pisaliśmy już o nich w ostatnich numerach Gazety. — Zmiany wywołały potrzebę wydrukowania

nowych ustaw związkowych.

Nowe ustawy wyszły już drukiem i są bezpłatnie do nabycia w sekretaryacie jeneralnym. Ponieważ nie wszystkie stowarzyszone będą mogły otrzymać całe ustawy, przeto podajemy poniżej wyjątki z ustaw tak stowarzyszeń związkowych jako związku w formie regulaminu, który umieściliśmy jako dodatek w książeczce znaczkowej.

Odtąd bowiem stowarzyszone nie będą otrzymywały kart znaczkowych, lecz książeczki znaczkowe.

Regulamin ten prosimy zachować, brzmi on jak następuje:

§ 1.

Wstępne do Stowarzyszenia wynosi 25 fen. — Wstępująca winna sumę tę złożyć na ręce przewodniczącej, która po odebraniu wstępnego przyjmuje członka do stowarzyszenia przez wręczenie ustaw i książeczki znaczkowej. — Wstępne przekazuje przewodnicząca skarbniczce na rzecz stowarzyszenia.

§ 2.

Składki płacą stowarzyszone miesięcznie. Składki opłaca się za pomocą znaczków. Stowarzyszone nabywają znaczków u starszych, które winny znaczki wklejić i unieważnić je **natychmiast,** pisząc na każdym znaczku datę (n. p. 2/3. .09). Książeczka znaczkowa winna się znajdować w ręku stowarzyszonych.

§ 3.

Dwa razy do roku, a mianowicie 1. stycznia i 1. lipca winna stowarzyszona oddać książeczkę znaczkową swej starszej, która składa książeczki u stołu zarządu celem rewizyi.

Stowarzyszona, która obowiązku tego nie dopatrzy, **naraża się na utratę kas** (kasy chorych, posagowej, albo pośmiertnej).

§ 4.

Składki miesięczne wynoszą 25 fen.

§ 5.

Stowarzyszona, która płaci składkę miesięczną w wysokości 25 fen. otrzymuje w zamian
1) bezpłatną poradę prawną, (w Poznaniu w środy od 7—9 w redakcyi „Robotnika“, Św. Marcin 69);
2) „Gazetę dla Kobiet“;
3) kasę chorych.

§ 6.

Kasa chorych wypłaca wsparcie tylko za przedłożeniem poświadczenia miejscowej kasy chorych lub lekarza.

Kasa chorych wypłaca:

w 2. tygodniu	choroby	2	marki	I rata
„ 3.	„	„ 2	„	II „
„ 4.	„	„ 3	„	III „
„ 5.	„	„ 3	„	IV „
„ 6.	„	„ 3	„	V „

Stowarzyszona, należąca 1. rok do stowarzyszenia ma prawo do trzech rat.
Stow. należąca 3 lata do stow. ma prawo do 4 rat.
Stow. należąca 6 lat do stow. ma prawo do 5 rat.

§ 7.

Stowarzyszona, która płaci 40 fen. znaczki miesięczne, otrzymuje bezpłatną poradę prawną, „Gazetę dla Kobiet“, kasę chorych i nadto kasę pośmiertną.

§ 8.

Kasa pośmiertna wypłaca:

po 2	latach	60	marek
„ 5	„	70	„
„ 10	„	80	„
„ 15	„	90	„
„ 20	„	100	„
„ 25	„	110	„
„ 30	„	120	„

§ 9.

Do kasy pośmiertnej nie przyjmuje się osób po nad lat 50.

§ 10.

Każda stowarzyszona niżej lat 40 może zostać członkiem kasy posagowej.

Kasę posagową opłaca się za pomocą 50 fen. znaczków, ilekroć w „Gazecie dla Kobiet“ ogłasza się nową serię.

Wstępne do kasy posagowej wynosi 1. markę. Wstępne jako i składki do kasy posagowej płaci się tak samo jak składki miesięczne na ręce starszych (porównaj § 2).

Starsza winna na znaczku kasy posagowej wypisać **natychmiast** numer seryi (np. 14).

§ 11.

Kasa posagowa wypłaca:

po 2	latach	30	marek
„ 3	„	40	„
„ 4	„	50	„
„ 5	„	60	„
„ 6	„	70	„

Ogłoszenia od Związku.

Od pierwszego kwietnia otwarte

biuro bezpłatnej porady prawnej

— wyłącznie dla Związku kobiet — w środy od godz. 7 do 9 wieczorem w Redakcyi „Robotnika" — św. Marcin 69. II. p. — W tym czasie udziela biuro porady tylko członkom stowarzyszeń związkowych za okazaniem legitymacyi przynależenia do jednego z stowarzyszeń związkowych oraz czytelniczkom „Gazety dla Kobiet" za okazaniem karty abonamentowej.

Stowarzyszone stowarzyszeń zamiejscowych winny się zgłaszać do biura piśmiennie pod adresem: „Gazeta dla Kobiet" (p. Kościński) — **Posen** St. Martin 69.

14 Serya Kasy posagowej zaczyna się od 15-go kwietnia.

Z ruchu stowarzyszeń.

Nowe stowarzyszenia związkowe.

W ostatnim czasie założył Związek kobiet pracujących **dwa nowe stowarzyszenia w Szamotułach.**

Dnia 14. bm. odbył się na sali p. Gieremka w Szamotułach wiec kobiet. Sala była przepełniona. Zebranie zagaił ks. Putz. Wytłomaczywszy cel wiecu udzielił głosu sekretarzowi jeneralnemu Związku kobiet, ks. Czechowskiemu z Poznania. Referent mówił o potrzebie i znaczeniu stowarzyszeń kobiecych; kobieta. mianowicie kobieta pracująca, ma te same potrzeby, co robotnik lub przemysłowiec; potrzeby te wymagają stowarzyszeń, w którychby kobiety mogły radzić nad swem położeniem, dążyć do oświaty i samokształcenia.

Po przemowieniu sekretarza jeneralnego zapadła jednogłośnie rezolucya, by założyć stowarzyszenie dla kobiet pracujących w Szamotułach.

Następnie przemawiała sekretarka Związku kobiet, p. Jachimowicz, o sposobie urządzenia stowarzyszeń kobiecych.

Ks. Czechowski proponuje, by ze względu na wielką liczbę kobiet pracujących w Szamotułach założyć dwa stowarzyszenia; jedno dla kobiet pracujących w handlu i konfekcyi, drugie dla pracownic fabrycznych, rolnych, wolnych i służby żeńskiej. Zebrane godzą się na propozycyę. Założono tedy dwa stowarzyszenia. Pierwsze pod nazwą

„Oświata"

dla kobiet pracujących w handlu i konfekcyi; stowarzyszenie to liczy 70 członków.

Wybrano zarząd. Przewodniczącą wybrano p. Kuleszową, jej zastępczynią p. Zwierzyńską, sekretarką p. Skrzypczyńską, jej zastępczynią p. Jankiewicz, skarbniczką p. Szydlarską, jej zastępczynią p. Walczyk, bibliotekarką p. Chybicką.

Drugie, pod nazwą

„Zjednoczenie"

dla pracownic fabrycznych, rolnych, wolnych i służby żeńskiej. Jest to jedno z większych stowarzyszeń związkowych, którego liczbę obliczamy w przyszłości na 400 do 500.

Do zarządu wybrano p. Salkowską jako przewodniczącą, p. Rejewską wiceprzewodniczącą, p. Bruch sekretarkę, p. Putz skarbniczkę.

Zaznaczyć należy, że panie z inteligencyi stanęły jednomyślnie do wspólnej pracy z młodszemi siostrami, nie uchylając się od przyjęcia czynnych urzędów w nowozałożonych stowarzyszeniach.

Objaw ten, dla nas już nie nowy, jest znacznym postępem na polu pracy oświatowej kobiet wielkopolskich. Świadczy on o znacznej przemianie poglądów na pracę społeczną, o dojrzałości naszych kobiet. Wdzięczni przeto jesteśmy paniom Szamotulskim i życzymy im, aby owoce ich pracy na polu oświaty młodszych ich sióstr, kobiet pracujących, przyniosły całemu stanowi kobiet pracujących, a zatem i społeczeństwu, jak najobfitsze owoce.

Nowym stowarzyszeniom: Szczęść Boże!

Nowe stowarzyszenie kobiet pracujących we Wronkach.

Dnia 21. marca odbyło się pierwsze zebranie nowo założonego stowarzyszenia kobiet pracujących we Wronkach. Zebranie zagaił w sali klasztornej ks. prob. Czyżak, dzielny pracownik na niwie społecznej; było to bowiem trzecie stowarzyszenie, które w przeciągu miesiąca marca założył w swej parafii.

Rozumiejąc, że tylko społeczna praca może być wydajną i korzystną jako praca pomocnicza w duszpasterstwie, założył, a raczej pobudził do życia uśpione stowarzyszenie robotników; założył stowarzyszenie młodzieży męskiej, ale nie zapomniał o tem, że kobieta pracująca, że i żeńska młodzież potrzebuje tej samej opieki, tej samej pracy nad swojem położeniem zawodowem, oświatowem i religijnem, co robotnik męski, co młodzież męska. — Przecież położenie, a tem samem potrzeby młodzieży żeńskiej, kobiety pracującej są zupełnie te same, co mężczyzny, młodzieży męskiej.

Zagaiwszy zebranie, udzielił głosu obecnemu na zebraniu sekretarzowi jeneralnemu Związku kobiet pracujących, ks. Czechowskiemu z Poznania, który w powyższym duchu przemówił do zebranych.

Mówca mówił o potrzebie stowarzyszeń i związków kobiecych, opartych na tych samych warunkach i zasadach, co stowarzyszenia robotników męskich i młodzieży męskiej. Bo warunki i zasady stowarzyszenia wynikają z położenia tych, którzy tworzą stowarzyszenie. Kobieta pracująca potrzebuje pomocy pieniężnej, potrzebuje obrony prawnej, oświaty, gazety, nauki celem przygotowania jej do przyszłego głównego zadania żony, gospodyni domu.

Stowarzyszenie kobiet we Wronkach obejmuje wszystkie gałęzie zawodów pracy kobiecej. Do stowarzyszenia należą panienki zajęte w kupiectwie, pracownice konfekcyjne czyli szwaczki, pracownice fabryczne, rolne, gospodynie, zarówno mężatki, jak panny i wdowy. — Należą kobiety pracujące i należą panie inteligentne.

Wszystkie te kobiety znajdą w stowarzyszeniu swój cel, swą pracę, zajęcie i zadowolenie. Bo na tem właśnie polega wydajność pracy w stowarzyszeniach, że jedna uczy drugą tego, czego się nauczyła, co umie lepiej od drugiej, w czem posiada więcej wykształcenia, wiedzy i doświadczenia.

I mimo, że pewien rodzaj „społeczników" i „społeczniczek" uważa pracę taką za niemożliwą, bo w ich zrozumieniu stoi na przeszkodzie staropolski nałogowy grzech „kastowość", kobiety nasze twierdzeniom tym zadają kłam. Spostrzegliśmy to już w kilku miastach; za wzorem innych poszły kobiety wronieckie. — Za to im cześć.

Po przemówieniu sekretarza jeneralnego zapisała się znaczna liczba obecnych do stowarzyszenia, stowarzyszenie przyjęło nazwę: „Stowarzyszenie kobiet pracujących we Wronkach". — Stowarzyszenie obejmuje 14 kółek.

Do zarządu należą: Przewodnicząca p. Józefa Czerniewicz, sekretarka p. Bronisława Czyżak, skarbniczka p. Helena Niedźwiedzińska, bibliotekarka p. Eleonora Wasilewska, zastęp. sekretarki p. Markowiak Maryanna, zastęp. skarbniczki p. Jezierska Antonina, zastęp. bibliotekarki p. Jankowska Helena.

Zebrania odbywają się co drugą niedzielę miesiąca.

Nowemu stowarzyszeniu szczęść Boże.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Kwiecień.

18-go 1) starsze stow. prac. fabr.; 2) starsze stow. kat. służby żeńskiej; 3) nabożeństwo u Przem. Pańsk.; 4) stow. kob. prac. w handl. i konf. w Gnieźnie; 5) stow. pracownic kat. w Kościanie; 6) stow. kob. prac. hand. i konf. w Bydgoszczy.

19-go o 8 na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.

25-go 1) o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. II. oddział; 2) o ½5 na sali dom. stow. kat. służby żeń. w Poznaniu.

28-go o 8½ w Domu Kat. stow. żeń. młodz. kup. w Poznaniu.

Dodatek do nr. 8.

GAZETA DLA KOBIET

W WIELKĄ NOC.

. . . .
. . . . . . Szedł księżyc blady,
Szedł uśmiechnięty śród fali nieba
Tajemnych dróg...
I ziemia drżała, i gwiazd miryady,
I zda się czarna mówiła gleba:
Zmartwychwstał Bóg!
Ziemia i przestwór aż pod strop nieba
Kwiaty i drzewa, trawki i zioła
I istotność cała,
Morza i lądy, człowiek i skała,
Wszystko nad nami i dookoła,
Mądrość, prostota, nędza i eden (raj),
Dusza prawego i serce zbója
Grzmiało chorałem, jakby mąż jeden:
O! Alleluja!...

. . . .
. . . . . . Zalśniło słońce
I oblewało złotem niebiosa —
I spłonął świt...
I wiosny kwilić zaczęły gońce,
I z drzew płynęła, jakby łzy, rosa —
I z skalnych płyt
Kropelki szronu, jak ziarnka prosa,
Biegły na mchami usianą ziemię,
I wszechświat cały,
Turnie, parowy, ruczaje, skały,
I bór staruszek, co mrucząc drzemie,
Chaty wieśniacze, płaczące drzewa,
Wydmy piaszczyste, i żyzne łany,
Wszystko „Hosanna!" chorałem śpiewa
Panu nad Pany!...

. . . .
. . . . Zabrzmiały dzwony
I echa głos ich poniosły chyże
Na świata kres —
Nie żałobnemi jednakże tony,
Nie smętnym jękiem dźwięczały spiże,
Bez skarg i łez;
Lecz na eolskiej grały tak lirze,
Że pierś wzbierała radości falą,
Że się słuchało,
Tak sercem całem i duszą całą,
Jak się weselą, jak się nie żalą,
Jak dźwięk ich błogi płynie pod chmury,
Jak głos ich jednym wyrazem buja
I na świat spływa z mgławicznej góry:
O! Alleluja!...

. . . .
. . . . Ukrzyżowany!
Jezu i Chryste Odkupicielu,
Przez swoją krew,
Ty, coś przez ciężkie męczeństwa rany,
Z ideą Wiary, dążył do celu
Śród krwawych stref,
Wielki, Potężny i Niezbadany
Chryste elejson!... Wiara Twa jaśnie
Lśnić będzie na wieki,
I wyschną morza, i wyschną rzeki,
A gwiazda Prawdy Twojej nie zgaśnie,
I po wsze czasy zawsze i wszędzie
Z echem co płynie, z wiatrem co buja,
Głos wszechistnienia wołać ci będzie:
O! Alleluja!...

Paweł Kośmiński.

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Do kramu zbliżyło się młode państwo. Pani żywa, drobniutka, mówiła do męża:

— Kupię dzieciakom wiejskim pierników i obrazków. Dopieroż będzie uciecha!

Elegancki magazyn warszawski nie zajmował ją tyle, co nowością nęcące kramiki i stragany małomiejskie.

— Ach! i skrzypce są! — wołała, spostrzegłszy je w rękach Antosia. — Czy kupujesz, kochanku? A czy się znasz na skrzypcach, chłopysiu? — zapytała, ujmując go rączką pod brodę.

Antek z niemym wyrazem boleści podniósł na nią oczy załzawione.

— Czemu płaczesz, mały? — zagadnęła tkliwie.

Florka, której milczenie zaczynało już ciążyć, a miluchna twarz pani obudziła zaufanie, dygnęła nizko.

— To bez te skrzypce, proszę wielmożnej pani, — rzekła rezolutnie.

— Aa! — szepnęła pani. — Mały chciał je kupić zapewne? Ja sobie inne wybiorę. Cóż, zgadłam?

— Juści że tak — uśmiechnęła się Florka. — Ino mu pieniędzy nie starczyło, to i płacze.

— Dużo mu braknie? — zapytała pani, mrugając figlarnie ku mężowi.

— O! dużo, aż 25 kopiejek — odparła dziewczyna i odwróciła się. — Chodź, Antoś — rzekła — tu już nic nie wystoisz, a matuś krzyczeć będą...

Z uśmiechem szczerego wesela pani wyjęła z sakiewki pieniądze i podała chłopcu.

— Przyjmij to ode mnie, kochanku — rzekła — lubię grzeczne dzieci, a tobie z oczu patrzy, żeś poczciwe chłopię.

Antek oniemiał Widok pieniędzy sprowadził walkę w jego duszy. Jak tu wziąć, kiedy matusia

zawsze mówią, że tylko zapracowane pieniądze się bierze?

Florka prędzej pogodziła się z datkiem i ze zwykłą rzutkością szturchnęła towarzysza w łokieć.

— Cóż stoisz, jak kołek? A bierz-że i pokłoń się wielmożnej pani. Oj! Antek, Antek, aż mi wstyd za ciebie. A rusz-że się!

Dygnęła znów przed panią.

— Dziękujemy wielmożnej pani — rzekła. — On już i sypiać i jeść nie mógł, ino ciągle o tych skrzypcach myślał.

Pani jednak pojęła skrupuły chłopaka.

— Ode mnie możesz przyjąć... Gdy już dorośniesz i będziesz pięknie grał na skrzypcach, oddasz te pieniądze jakiemu małemu chłopcu, który, jak ty teraz, będzie pragnął posiadać skrzypce. Zgoda?

Z czarnych oczu chłopca strzelił blask radości.

— Oddam, proszę pani — wyrzekł Antek, prostując się z dumą.

Pochylił się do ręki pani i ucałował z wdzięcznością.

Wieczorem dopiero spotkali się nad rzeką.

Antka ogarnęło rozmarzenie, a Florkę uroczyste oczekiwanie.

— Zacznijże już, Antek — mówiła zcicha, patrząc na leżące na murawie skrzypce.

Antek nie słyszał. Florka się zniecierpliwiła.

— Antek! — woła, ciągnąc go za rękaw. — Czyś ogłuchł, czyś zaniemiał?

Chłopak się odwrócił.

— Ale bo widzisz — mówił — boję się. Tak jakoś dziwno się robi... Niewiadomo co... Niby już mam te skrzypce, juści prawda. A taki lęk mnie bierze.

Onieśmielał wobec gorąco pożądanego narzędzia, stanowiącego nakoniec jego własność. Czyż potrafi kiedykolwiek, jak organista Zapałkiewicz, wyśpiewać tonami pieśni śliczne?

Florka zaśmiała się.

— Oj! głupi, głupi, — rzekła drwiąco. — Boisz się, sam nie wiesz, czego. Nijakiego gadania dziś z tobą nie ma. Pójdę do Balbisi bawić się lalką.

Nie poszła jednak. Oparła jasną główkę na ramieniu Antka i patrzyła na rzekę, która cicho szemrała w dali.

ROZDZIAŁ IV.

— Czy pani Wojtaszewska wysadziła już placki? Cóż, dobrze wyrosły?

— Nieosobliwie. Z Grzybińską to zawsze tak: „świeże drożdże, świeżutkie", a tymczasowie trzymała je pewno w domu od Bóg wie kiedy.

Wojtaszewska czerwona, sposona, stała przy stole, na którym rumieniły się dopiero co wyjęte z pieca placki.

— Zobaczno, Florciu, na samym środku posypka się zapadła. A jużem jej nie żałowała, bo wiem, że Antoś lubi. Jakby na złość...

Młoda dziewczyna przysunęła się do stołu. Więc to Florka istotnie? Tak w górę śmignęła, jak topolka, i odmieniła się jakoś. Twarz po ospie wygładziła się nieco, cera, jak dawniej, przejrzyście biała, a modremi oczyma, zda się, cała dusza dziewczęcia przegląda. Nie można powiedzieć, żeby pociągała pięknością, każdy jednak lgnie do niej dla jej dobroci, dla jej łagodności.

Stojąc teraz przy stole, gibka i smukła, silnie w ramionach rozwinięta, a szczupła w pasie, w szafirowej sukni kamlotowej, w fartuszku białym i haftowanej szerokiej kryzie, wyglądała milutko. Oczy wyrażały rozradowanie, usta się śmiały. Ba! było się czego radować; toć Antoś dzisiaj przyjeżdża, Antoś, towarzysz jej lat dziecinnych, którego nie widziała oddawna.

Chłopak pracował w szkołach zawzięcie. Przechodził z klasy do klasy, nie z nagrodami wprawdzie, bo wybitnych zdolności do nauki nie posiadał, ale też bez wycierania ławek oślich. Podczas wakacyj przysposabiał uczniów do klas niższych, grosz każdy chowając skrętnie, z myślą o upragnionym celu, uosobionym w skrzypcach.

Florka swoje dwie srebrne monety odebrała zaraz w pierwszym roku, gdy Antek na lato przyjechał; przywiózł jej nadto książkę do nabożeństwa w suto złoconej oprawie. Był to owoc jego oszczędności. Cieszyli się oboje co niemiara, po raz setny ślubując sobie przyjaźń dozgonną.

I oto teraz Antek, ukończywszy szkoły, wraca do domu. Cóż dziwnego, że Florce serce bije tak mocno, że ledwie nie wyskoczy?

— Niech pani nie narzeka — mówiła do Wojtaszewskiej, oglądając placki. — Ślicznie wyrosły. Posypka zarumieniona w sam raz. Antoś będzie kontent.

Wojtaszewska z wdzięcznością niemal spojrzała na nią i ogarnęła okiem izbę. Wybielona i czysta, wyglądała odświętnie. Nie brakło firanek muślinowych, pelargonij kwitnących, a nawet hortensyi.

Szewc Wojtaszewski przeniósł swój warsztat do kuchni, pod okno. „Trzebaż coś dla chłopca uczynić, Anulko — mówił — on już do lepszego przywykł. Dopóki nie dostanie kwatery przy urzędzie, musimy się ścisnąć".

W ciągu lat kilku, które nad głową przemknęły, stary majster zczerniał z pracy i niewywczasu. Zagrzewała go jednak nadzieja przyszłości, którą tęczowemi barwami malował. „Niechby się ino Antoś zaczepił — mawiał do żony, gdy w długie wieczory zimowe siedzieli oboje przy bladem świetle lampki, on krając skóry, ona kokardy i ozdoby różne przyszywając do pantofli, lub guziki do bucików. — Niechby się zaczepił, czy to w sądzie, czy w urzędzie gminnym... potemby już łatwiej poszło. Wiesz, Anulka, ani mi praca nie ciężka, ani to kocołowanie po nocach, gdy sobie pomyślę, czem nasz chłopiec będzie. Mówię ci, nieraz mnie tak po kościach łamie, taki mam dech krótki, bo to człek, prawdę mówiący, ciągiem nad kopytem schylony siedzi. Ale to nic! Odpoczniemy oboje!"

Coś we trzy lata po oddaniu Antka do szkół, stary odważył się na krok śmiały. Uciuławszy papierków kilkanaście, spakował węzełek i stanął przed swoją Anulką.

— Musisz się, żono, rządzić beze mnie — rzekł z powagą. — Idę do miasta i zejdzie pewno kilka niedziel, nim powrócę.

Anna spojrzała nań z przerażeniem.

— Już ino nie skrzecz mi nad uszami, żono — ciągnął, zapobiegając pytaniom i perswazyom. — Tak być musi, i tyla! Ot posłuchaj, co obmyśliłem: Grzywkiewicz, ten z Klasztornej, wiesz? uczciwie edukowany i na szewctwie zna się niebyle jakiem.

Więc i do klasztoru robi, i orkiestrze robi, a zda mi się, że i sędzianki u niego bierają. Więc nie dziwota, że sobie dom wymurował z gankiem i z przystawkami, a Grzywkiewiczowa, kiedy się ubierze do kościoła, niewiadomo, czy pani jaka od powozu, alboli sędzina? A ja, człowiek nienauczny, zawdy biedę klepałem i klepię. Dlategom sobie wymiarkował, że do miasta iść trzeba i szewctwa galanteryjnego się wyuczyć. Co od chłopa kilkanaście złotówek za buty i trzewiki wziąć, to nie to, co papierki od plebana lub sędziego.

— Sędzia pono nie płaci — zauważyła nieśmiało Wojtaszewska, zgnębiona zamiarem męża. — Samam słyszała, jak Grzywkiewicz klął ich od cholery, aż uszy puchły.

— To nic nie znaczy, Anulko. Tylko się nie bój! To się dla Antosia przyda.

Ucałował żonę i rozstali się. Po dwóch miesiącach wrócił. Wymizerował, schudł, ale powesełał. Zaprzągł się, jak wół, do roboty i w końcu tygodnia żonę do siebie przywołał. Na warsztacie leżały buciki węgierskie, wyszywane, z guziczkami i dziurkami, maszynką wybijanemi, z noskami w deseń.

— Jakże, Anno? — spytał z miną zwycięzcy. — Podoba ci się?

Wojtaszewska ręce skrzyżowała.

— Bój się Boga, Jasiu — mówiła zdumiona — takie śliczności! I ty to sam zrobiłeś?

— A któżby? — Wojtaszewski śmiał się z jej podziwu, który go jednak mile po sercu łechtał. — Grzywkiewicz pęknie teraz ze złości.

— O! pewnikiem będzie gniewu co niemiara! Pogłupieją, dalibóg!

— Terazby mi się odziać, zawinąć robotę i po panach przejść — rzekł szewc po chwili, wzdychając, bo snadź wędrówka z towarem pod pachą sprawiała mu przykrość.

Żona pokłaskała go po zmarszczonej twarzy.

— Ja pójdę, Jasiu — słodko przemówiła. — Babie zawsze lżej: prędzej strzyma, choćby i drzwi gdzie pokazali. Ubiorę się i pójdę. Już ja potrafię, nie bój się!

Wojtaszewski się rozczulił.

— Za co mi też to Pan Bóg ciebie dał, Anuś? — szepnął.

Powędrowała majstrowa i po niejakim czasie, pomimo kopania dołków przez Grzywkiewicza, Wojtaszewski zdobył dla swego towaru kilka domów na arystokratycznej ulicy Klasztornej. To byt ich polepszyło nieco.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skąd powstał zwyczaj malowania jaj na czerwono i święcenia ich na święta Wielkanocne.

Niesie podanie, zapisane u rzymskiego historyka Eliusza Lamprydyusza, że w ten sam dzień, w którym urodził się Aleksander Sewerus, zdarzyło się, iż kura w domu jego rodziców zniosła czerwone jajko. Mamea, matka Aleksandra, strapiła się tem zjawiskiem. A że była poganką, kobietą zabobonną, posłała natychmiast pokryjomu do pewnego wróżbiarza, by za pomocą swej tajemnej sztuki wywróżył jej, coby to jajko miało za znaczenie względem jej nowonarodzonego dziecka. Wróżbiarz, zawsze gotów do usług, przepowiedział troskliwej matce, że syn jej w przyszłości będzie ozdobiony purpurą i zasiądzie na tronie cesarskim. Ucieszyła się tem matka. Lecz próżność, w jaką ją wprowadziła przepowiednia, nie pozwoliła jej utrzymać tajemnicy i powiedziała o tem mężowi i swojej siostrze. Mąż, jako roztropniejszy od żony, wymógł od niej, aby, mając wzgląd na życie syna, nie rozgłaszała tego. Zdarzenie więc całe i przepowiednia wróżbiarza pozostawały przez długi czas w tajemnicy.

Kiedy Aleksander Sewerus doszedł do pełnoletności, wstąpił do służby wojskowej. W roku 224 po Narodzeniu Chrystusa Pana, gdy umarł cesarz Heliogobal, Aleksander Sewerus z dziwną jednomyślnością został ogłoszony przez wojsko cesarzem. Okryty więc purpurą, zasiadł na tronie.

Sprawdziły się przeto słowa wróżbiarza. Odtąd nie tajono już przepowiedni, którą wywołało czerwone jajko. A że w owych czasach Rzymianie nie szczędzili pochlebstwa dla swych panujących, skorzystali z odkrycia tej tajemnicy i odtąd czerwone jajko stało się godłem pociechy i życzeń szczęśliwej przyszłości. Kto więc chciał przyjacielowi swemu oświadczyć życzenia pomyślności, ten posyłał mu czerwone jajko, szczególniej matkom, przez co wyrażano życzenia, aby doczekały takiej pociechy z dziecka, jakiej doznała Mamea ze swego syna Aleksandra Sewerusa. Od Rzymian zwyczaj ten przeszedł do Francyi i do innych krajów.

Kiedy w cesarstwie Rzymskiem ustało prześladowanie religii chrześciańskiej tak, iż chrześcianie mogli wyznawać wiarę swą publicznie, upatrzyli w tym zwyczaju pewien rodzaj szczerości i niewinnego wzajemnego powinszowania. Wiedzieli oni, że początek temu zwyczajowi dała troskliwość pogańskiej matki o swego syna i naganna zabobonność wróżbiarza, jednakże nie odrzucili tego zwyczaju, który, istotnie, nie ubliżając czystości religii Chrystusowej, zdolny był odmalować przyrodzone uczucie dla matek, których życie można osłodzić tylko pociechą z dzieci. Zwyczaju tego nie zganiła i ówczesna zwierzchność duchowna, owszem pod jej okiem przeszedł on, choć w innem znaczeniu, do ceremonii i zwyczajów, przypominających nam Zmartwychwstanie Pańskie. Z tego powodu wprowadzono później zwyczaj święcenia jaj na czerwono malowanych dla wyobrażenia owej radości, jaką Zbawiciel przez swe zmartwychwstanie napełnił apostołów i uczniów i którą po dziś dzień wszystkich wiernych napełnia. Tak więc te malowane na czerwono jajka, które przedtem były oznaką życzeń doczesnych, stały się poświęconymi znakami zwycięstwa życia nad śmiercią. Tym więc sposobem dawny zwyczaj rzymski rozsyłania jaj na czerwono malowanych jako godła narodzenia cesarza rzymskiego, dziś Kościół katolicki uważa za znak radosnego tryumfu, jaki nauka Chrystusowa odniosła nad ciemnością, w której były pogrążone ludy bałwochwalcze. To więc było głównym powodem, dlaczego chrześcianie zwyczaj ów przyjęli od pogan i zaprowadzili go w późniejszych czasach przy święceniu jaj tak czerwonych, jak i innych na święta Wielkanocne.

Ks. St. Jak.

PRZYSZŁA...

Zaszumiały ciche gaje,
Już wiosenka zmartwychwstaje!
W srebrnych wodach wykąpana,
Wstęgą tęczy przepasana,
Uśmiechnięta i różowa,
Wszechpotężna jak królowa!
Wraca do nas roztęskniona,
Z blasków słońca jej korona,
W cudne wzory szata tkana,
Różnobarwna i świetlana.
Nieprzebrane niesie skarby:



Wonie, kwiaty pysznej farby,
Ranne rosy brylantowe,
I kobierce szmaragdowe,
Stugłosowe pieśni, gwary,
Coraz inne dziwy — czary...
Pod niedawną lodu bryłą,
Nowe życie tętni siłą.
Przed swą panią przodem śpieszy,
Chór skrzydlaty leśnej rzeszy,
Wieść radosną głosząc ziemi:
Wiosna przyszła z dary swemi!

Bronisława Kor.

JUANILLA.

(Z hiszpańskiego przełożył **S. Barszczewski.**)

Dziwne, zaprawdę, zdarzenie opowiadała nam stara donia (pani) Pepa pewnego wieczora Wielkiego tygodnia w Sewilii.

Wieczora tego oba balkony doni Pepy wyzierały na ciżbę ludu, przesuwającego się wężem nieskończonym po ulicy wązkiej. Balkony to stare, o balustradach z żelaza kutego, pokryte plamami rdzy i kwiatów szkarłatnych. Naprzeciwko nas, na innych balkonach, ozdobionych draperyami z aksamitu purpurowego, widniały dziewczęta piękne, o oczach wielkich i ustach rozkosznie wyciętych, ubrane czarno, w chusteczkach koronkowych, kokieteryjnie upiętych na szczycie główek, oczekując, tak jak my, na procesyę.

Ruch gwałtowny tłumu, wrzawa przeciągła, po której dał się słyszeć suchy i przygłuszony łoskot bębnów, wreszcie szybkie uginanie kolan — zwiastowały zbliżanie się procesyi.

Nagle gruchnęły dźwięki instrumentów mosiężnych orkiestry wojskowej, i ukazała się w obłokach dymu kadzidła tak bardzo czczona przez Sewilan — La Virgen de la Esperanza. (Najśw. Panna Hiszpańska).

Tłum rozentuzyazmowany krzyknął głosem wielkim: Viva la Virgen! (Cześć dziewicy).

Za posągiem Matki Boskiej wlokły się poważne i skupione w sobie dwie kobiety bardzo młode, odziane w długie koszule białe, zamiatające bruk uliczny. Twarze obu okrywała bladość śmiertelna, włosy rozpuszczone zdawały się jeszcze czarniejsze na tle białem koszul, wychudłe zaś ręce dźwigały ciężkie gromnice płonące.

A skorośmy zapytali doni Pepy, pełni ciekawości niespokojnej, co znaczą te panny, odpowiedziała nam, westchnąwszy:

— Są to amortajadas, dziewczęta, które zaprzysięgły w czasie choroby śmiertelnej, że, jeżeli za wstawiennictwem Matki Boskiej odzyskają zdrowie, to pójdą za Jej procesyą w koszulach śmiertelnych. Jak panowie widzą, dotrzymały obietnicy, jakkolwiek są jeszcze całkiem blade od śmierci, która się o nie otarła.

Mówiła to najspokojniej w świecie, dusza jej bowiem, dusza starej Hiszpanki, uważała snadź za całkiem naturalne, aby dziewczęta brały udział w procesyi, odziane w koszule śmiertelne!

— Znałam jedną — dodała po chwili gosem smutnym — która nie dotrzymała obietnicy.

— Któż to taki? — spytaliśmy.

— Siostrzenica moja, Juanilla, zmarła przed laty dziesięciu. Najpiękniejsza dziewczyna w Sewilii i w całym kraju, którym opiekuje się Maria Santissima. Nie przebaczyła jej Matka Boska!...

Długa łza stoczyła się po zmarszczkach twarzy doni Pepy. Ręce jej ruchliwe poruszyły się gwałtownie.

— Straszne to było, straszne! — szepnęła — Juanilla rozpoczynała właśnie rok osiemnasty życia i z dniem każdym stawała się coraz piękniejsza. Powszechnie zwracano na nią uwagę, gdy zaś wracała z kościoła lub z plaży, (plac spacerowy nad morzem), przechodnie, jak to jest u nas we zwyczaju,

widząc piękność jej, wołali: Viva la grazia! Viva tua madre! (Cześć pięknej! Cześć jej matce!) a nawet niejeden zachwycony rzucał jej sombrero (płaszcz) swoje pod nogi, aby po nim stąpała.... Wzrostu była wysokiego i posiadała włosy tak wspaniałe, czarne i długie, że możnaby z nich utkać płaszcz dla Matki Boskiej.

Narzeczony jej, Pedro, kochał ją szalenie. Ale ponieważ zaręczyn nie ogłoszono jeszcze formalnie, mogła przeto rozmawiać z nim tylko wieczorami przez okno zakratowane.

Na rozmowach tych spędzała godziny długie.

Pewnego poranka, pamiętam to, jak wczoraj, Juanilla rozgorączkowana i drżąca, o oczach mgłą przysłonietych, nie mogła powstać z łóżka. Przyznała się nam, że wieczora ubiegłego rozmawiała długo przez okno z Pedrem, a noc była wilgotna i zimna. Zaziębiła się widocznie.

Nastały dni smutne i męczące. Juanilla mizerniała szybko, majacząc w gorączce. Matka jej i ja kryłyśmy się po kątach, płacząc serdecznie na widok dziewczęcia, tak pięknego jeszcze niedawno, teraz zaś wychudzonego, majaczącego i zlewającego się potem febrycznym.

Lekarz nasz, poczciwy dr. Golondra, wiedział bez wątpienia, co to za choroba ale nie mówił nam tego, jeno kiwał głową i za każdą wizytą zapisywał mnóstwo lekarstw. Juanilla zaś marniała i marniała w oczach naszych.

Wówczas to w całym domu rozległ się okrzyk jeden: La Virgen de la Esperanza musi ją uzdrowić, musi!

Umieszczono tedy na stoliku okrągłym, w pobliżu łóżka Juanilli umierającej posążek malowany Matki Boskiej, śród stosu kwiatów, przyniesionych przez Pedra, i otoczono stolik świecami płonącemi.

Gdy wszystko było gotowe matka podeszła do chorej, dała jej gromnicę do ręki i kazała powtórzyć za sobą trzy razy:

— Matko święta, włosy me są długie i ciężkie, ale, jeżeli mnie uzdrowisz, ślubuję obciąć je i złożyć na ołtarzu Twoim

Wymówiwszy słowa przysięgi, Juanilla podniosła włosy rozpuszczone w stronę posążku Matki Boskiej, jakby pragnąc pokazać Jej wielkość ofiary swojej, poczem opadła na poduszki wyczerpana.

Gdy przyszła do siebie, czuła się lepiej. Nazajutrz gorączka zmalała, powoli wracały kolory na twarz chorej, a po trzech tygodniach Juanilla mogła powstać z łóżka. Tak, panowie, Matka Boska ją uzdrowiła.

Wyzdrowiawszy, Juanilla znów stała się piękną, piękniejszą nawet, niż poprzednio, cierpienie bowiem, jak ogień, oczyściło ją i uszlachetniło jej postać. Ze spełnieniem jednak ślubu, złożonego podczas choroby, wciąż się ociągała. Wydawał się jej snem chorobliwym, a zdrowie powracające rozpraszało go w uciechach tysiącznych.

Gdy matka mawiała:

— Jutro przyjdzie Miguel, fryzyer, i obetnie ci włosy — Juanilla wołała głosem czułym i błagalnym:

— Mameita mia (mateczko moja), Pedro ma przyjść właśnie jutro. Pozwól, niech mu się ukażę w całej piękności włosów swoich!

I cóż chcecie, panowie. Matka słaba, kochająca córkę, ustępowała.

W głębi wszelako duszy siostrzenicy mojej musiały odzywać się wyrzuty sumienia, pewnej bowiem nocy, podczas snu, krzyknęła przerażona. Włosy, jak węże, owinęły się jej dokoła szyi, dusząc, a gdy usiłowała węzeł straszny rozluźnić rękoma, zdawało jej się, że słyszy głos jakiś w kącie pokoju.

Zerwała się tedy z łóżka. Włosy ciążyły i paliły strasznie. Chciałaby wyrwać je wszystkie jednym zamachem, szukała nożyczek po omacku i wreszcie, łkając, padła znów na łóżko.

— Ze świtem, ze świtem — szlochała — niech przyjdzie Miguel... Miguel el verdugo (kat), niech mi je obetnie... a potem pójdę do kościoła... złożę je na ołtarzu.

Skoro nadszedł poranek, biedna moja Juanilla nie mogła powstać z łóżka. Zanadto zmęczyły ją przejścia nocne. Niemniej przywołano Miguela. Ale gdy się zjawił, nie chciała go przyjąć.

— Już i tak jestem ukarana — wołała. — Matka Boska przebaczy mi, że nie dotrzymałam Jej obietnicy, że chcę zachować piękność swoją!

Widocznie jednak ślub musiał być dotrzymany, bo włosy ciążyły Juanilli okropnie i, choć były tak suche, że trzeszczały przy czesaniu, zdawało się jej, że zmoczono je wodą.

Ciężyły jej, jak zgryzota, jak wyrzut sumienia, a przytem nabrały czułości dziwnej, gdy bowiem dotykano się ich, skręcały się, jak od bólu.

Na samą wszelako myśl rozstania się z nimi wzdrygała się dusza Juanilli.

— Jakto, za kilka słów, które kazano wymówić jej, gdy leżała niemal bez przytomności, miałby Miguel el Verdugo ściąć je nożycami, pozbawić ją ozdoby najpiękniejszej?... Nie, nigdy!...

— I stał się — szepnęła donia Pepa — cud okropny... Pewnego poranka zastaliśmy Juanillę w łóżku nieżywą! Bujne sploty włosów okryły jej twarz, wdzierały się do ust, okręcały szyję... Umarła zaduszona... zaduszona włosami, nie należącymi już do niej, bo ofiarowała je była Matce Boskiej...."

Donia Pepa umilkła, a oczy jej wilgotne skierowały się ku posążkowi Matki Boskiej, przed którym migało światełko lampki...

Przez balkony otwarte wdzierało się do pokoju tchnienie ciepłe nocy, pełne zapachów odurzających, jak ta wiara tajemnicza Hiszpanii, i zaczęliśmy pojmować opowiadanie dziwne doni Pepy u schyłku wieczora Wielkiego tygodnia w Sewilii.

(„Tyg. illustr.")

Tym co nie znają swojego kraju.

O, jak to błogo gdy lud poznaje
Swych ziem granice, gdzie leżą kraje,
Kto niemi włada, kto w nich panuje,
Kto je ochrania, a kto rujnuje.

O gdyby lud ten w smutnej żałobie
Wiedział, co leży w tym Polski grobie,
I czyje prochy śpią na Wawelu
W koronie sławy, w rajskiem weselu!

O gdyby wiedział, skąd on pochodzi,
Skąd jego naród ród swój wywodzi;

Hu miał królów, w jakiej ziemnicy
Który zasiadał z nich na stolicy!

Który i kiedy, jak długo rządził,
Jak lud ochraniał i jak go sądził....
Z jakiemi wrogi wojny prowadził,
Kogo zniósł z tronu lub nań osadził...

Gdyby on wiedział, jakie on prawo
Ma do tej ziemi, co ceną krwawą
Jest okupiona i ochraniana
Od najezdniczej hordy pogana!

Gdyby on wiedział, ile w tej ziemi
Leży już przodków z mieczmi rdzawemi,
Ile krwi wsiąkło w tę szarą rolę,
Ile tam mogił przez błonie, pole....

Gdyby on poznał z przeszłości doby
Wszystkie pomniki smutnej żałoby;
Żałość swych ojców, hańbę ojczyzny,
Odczuł ich mękę i ujrzał blizny!....

Gdyby on poznał!... wówczas by może
Nie poszedł szukać szczęścia za morze
I nie oddałby w ręce złowrogie
Krwawą swą ziemię, mogiły drogie!...

Jeśli nie kochasz swej pięknej mowy,
Chcesz zmienić stan swój życia rodowy,
I stracić cnotę, zapomnieć Boga,
Żegnam, choć z bólem, — otwarta droga!

Józef Czarnobór.

Zniewieściałość.

Dziwnym sposobem używamy dziś rzadko tego wyrazu, choć coraz więcej wśród nas zniewieściałości i miękkości, — w dawnych zaś czasach, gdy więcej było charakterów dzielnych, hartownych, wybitnych, każdy choćby najmniejszy brak tych cnót oznaczano mianem zniewieściałości.

Zniewieściałością nazywano u mężczyzn zamiłowanie zbytku, wygody, próżniactwa, niewytrzymałość na trudy wojenne, na brak energii wobec walki życiowej.

Niestety! wady te w dzisiejszych czasach szerzą się groźnie wśród młodzieży naszej. Wina tu spada głównie na sposób wychowania. Zaślepione miłością matki nie wiedzą już, jak ubrać, czem nakarmić i zabawić swoje pieszczoszki, wszelkie ich prośby, wymagania, nawet niegrzeczne kaprysy bywają spełniane, wady ich pokrywane i uniewinnianie. Jakże więc w takich warunkach ma się w młodzieży naszej wyrobić siła woli, męstwo, hart duszy? Zarodki tych cennych przymiotów złożone były może w duszy dziecka, ale miękkość i słabość ręki kierującej tą duszą nie pozwoliła im się rozwinąć. Wyrosło więc dziecko na istotę chwiejną, kapryśną, „n e r w o w ą”.

Czemże to jest „nerwowość”, o której się dziś tyle mówi, pisze? Czyż nie właściwą duchowi czasu zniewieściałością!

Dziecko uparte, kapryśne jest „nerwowe”, — dziecko leniwe jest „nerwowe”, — młodzieniec próżniak, przedwcześnie poznający nie trudy życia, lecz jego rozkosze najniższego rzędu, oczywiście również jest „zdenerwowany”.

Nie znali dzielni przodkowie nasi „nerwów” i „nerwowości”, nie kierowali się bowiem nerwami, ani kaprysem rozbujałej wyobraźni, lecz wyższą myślą, podnioślejszą pobudką: Bóg, ojczyzna, społeczeństwo.

I dopóki ten idealny wzlot ducha trzymał jednostki na wyżynach obowiązku, honoru, zasługi i sławy, dopóty naród nasz szedł drogą swych dziejowych przeznaczeń dostojny i niezwalczony.

Lecz skoro tylko słabnąć zaczął rycerski duch narodu, gdy za panowania królów saskich miejsce karności, prostoty zajął zbytek, zamiłowanie cudzoziemczyzny, niemęzkie zabawy, niemęzki, śmieszny sposób ubierania się, w końcu pijaństwo i zwierzęca rozpusta, — wtedy ten naród krzepki, dzielny, który nietylko siebie obronić potrafił przed nawałą wrogów, ale piersiami swemi służył za puklerz chrześciańskiej Europie — szybko zaczął się staczać po pochyłości zepsucia, które go przyprawiło o upadek.

Uczmy się czerpać nauki z nieszczęść narodu, z których podźwignąć nas może tylko spotęgowana, skupiona siła ducha, męzki hart i surowa prostota.

Prostota w myśli i czynie, prostota w mowie i obejściu, w jedzeniu i ubraniu.

Zamiłowanie szlachetnej prostoty wyraźnie już zaczyna się objawiać w wyższych i oświeceńszych warstwach, i życzyć należy, aby i stan średni przyjął i zastósował te dobre przykłady.

O ile bowiem mieszczaństwo nasze: kupcy i zamożniejsi rzemieślnicy się podnoszą, o tyle też często grzeszą zamiłowaniem zbytku nad stan, miękkością obyczajów, chęcią błyszczenia — i wady te najfatalniej odbijają się w wychowaniu młodzieży.

Owe potrawy ciężkie i niezdrowe, przedewszystkiem mięso, w dużej ilości, mocna kawa i herbata, wyleganie się długie w łóżku rano, kiedy już spać nie można, owo śmieszne naśladowanie każdej mody u dziewczynek, obwieszanie ich świecidłami, owo rozkładanie się w miękkich kanapach i fotelach, przedwczesne palenie cygar i papierosów, przedwczesne połykanie niestosownych książek, uczęszczanie na teatralne przedstawienia sztuk lichych, często nieprzyzwoitych, odwiedzanie knajp i kawiarni, karciarstwo, zmysłowość pod najróżniejszą postacią, oto długi szereg przyczyn wytwarzających zniewieściałość dzisiejszej młodzieży.

M. G.

ZDANIA I MYŚLI

Na świecie nic nie ginie, a drobne błędy, czasem nawet już zapomniane, z czasem odzywają się i ciężko ważą na życiu. Bolesław Prus.

Kto kocha sławę, lęka się wstydu a nie chroni się występku, podobnym jest do człowieka, który boi się wilgoci a wśród bagna mieszkanie sobie założył.

Bardzo wiele jest sposobów utracenia zdrowia, a jakże ich mało, aby je odzyskać.

Słowa niech będą oszczędne jak złoto,
Kto dużo prawi, źle prawi;
Mało ten mówi i z dziwną prostotą,
Czyje się serce wciąż krwawi.

T. Lenartowicz.

†

Dnia 23-go marca r. b. zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami ś. p. (47)

Kazimiera Szynk.

Zmarła należała do **Stowarzyszenia pracownic konf. w Poznaniu.**

Ważne dla kobiet!

O potrzebie wyższego wykształcenia dla naszych kobiet sfer inteligentnych.

Napisała **Constantia.** **Cena 50 fen.**

Starochrześcijańskie i współczesne pojęcia o powołaniu kobiety.

Trzy rozprawy Dr Józefa Mausbacha.

Cena 2,— mk.

Treść: Święty Ambroży z Medyolanu o powołaniu i godności kobiety. — Małżeństwo. — Panieństwo. — Stanowisko i godność kobiety. — O miłości i małżeństwie. — Obowiązek poszanowania i wolny wybór powołania w życiu kobiet.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Odwrotnie wysyła:

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha

Poznań, Św. Marcin 69.

Wyższa szkoła kroju i szycia Zofii Szuman

w Poznaniu

przy ulicy Wilhelmowskiej Nr. 19.

Oddzielne kursa dla osób fachowych, **oddzielne** dla uczących się dla własnego użytku. — **Kursa wieczorne** dla osób zajętych za dnia pracą zawodową. Zgłoszenia codziennie od 9—12 i od 3—6.

Pierwszorzędny **skład papieru** i materyałów piśmiennych **„HERMES“** Leon Kostrzewski Poznań, plac Piotra 4. Artykuły biurowe Książki kontowe Towary skórzane rysunkowe i szkolne.

Poszukuje się na stałe zatrudnienie **do Galicyi osoby** wprawnej w **wykonywaniu prac pończoszniczych** i **trykotowych.** — Wolne mieszkanie — utrzymanie i pensya podług umowy.

Zgłosz. przyjm. **„Gazeta dla Kobiet“**, św. Marcin 69. (35)



F. MROCZKIEWICZ

Poznań, Stary Rynek 59.

*** Wielki wybór nowości ***

w materyałach wełnian., na kostyumy, suknie, bluzy, dywany, firanki, portyery, chodniki, kołdry wat., perkale i płótna.

Specyalność: **Wyprawy** wykonuje w krótkim czasie jaknajstaranniej.

Ceny stałe.

Założ. 1880.



J. POPŁAWSKI, Poznań, ul. Bismarka 7. przystanek kolei elektrycznej.

poleca **najlepsze Maszyny do szycia** pod długoletnią gwarancyą.

Warsztat reparacyi.

ZAKŁAD PALENIA FALBAN I SUKIEN.

Przybory do oświetlania, petrol., gazu i okowity.

W. Offierski.

Drogerya Chwaliszewska, Poznań

Filia narożnik Posadowskiego i Grobli.

Najtańsze źródło zakupu

na mydła, mączkę i wszelkie artykuły do prania, świece i artykuły do oświetlania, szczotki do zamiatania, szorowania i obuwia. — Perfumy, pudry i mydełka toaletowe w wielkim wyborze.

Specyalność: Krem na piegi.

Znaczki rabatowe. Telefon 367.

Zielone znaczki rabatowe.

A. Krüger, Poznań,

ulica Szkólna 3, bliżej Starego Rynku

poleca **półkoszulki, kołnierzyki, mankiety** płócienne i gumowe, **krawaty, parasole, szelki, portmonetki, grzebienie, biżuterye, chusteczki** jedwabne i koronkowe, **rękawiczki** glazowe, jedw., niciane, **pończochy** czarne i kolorowe, **kapotki i czapeczki dziecięce, fartuchy** dla dorosłych i dzieci, **gorsety, woalki, wstążki, koronki, hafty i bawełny, podszewki** i wszelkie przybory do krawieczczyzny, **czepeczki, kryziki i fartuchy** dla wiochnek. — **Kapelusze, pióra i kwiaty. Lalki i rozmaite zabawki. Papier i materyały piśmienne.** Wybór pocztówek z widokami.

Zielone znaczki rabatowe.

* Na porę wiosenną *

polecam

Pończochy, rękawiczki, wstążki koronki, gorsety, bluzki, halki w wielkim wyborze.

Sukienki dla dzieci i fartuszki po nizkich cenach. (39)

Bazar konfekcyi dziecięcej

W. Święcicka, Poznań, ul. Wodna 7.

Dla Towarzystw

polecamy

Stowarzyszenia polskie wobec ustawy o stowarzyszeniach i zebraniach (zawierające praktyczne wskazówki dla zarządów i przewodniczących z szczególnem uwzględnieniem sposobu zakładania nowych stowarzyszeń — napisane przez **X. St. Adamskiego** — cena egz. 1,50, z przes. 1,60 Mk.

Organizacya i zadania zarządów naszych katolickich towarz. robotniczych — napisane przez **X. Szczęsnego Dettloffa** — cena egzempl. 60 fen., z przesyłką 70 fen. (747)

Zamówienia przyjmuje za nadesłaniem należytości w znaczkach poczt. lub przekaz. poczt.

Eksp. Robotnika

Adres: „Robotnik“

Poznań — Posen I. O.

Udziela lekcyi konwersacyi francuzkiej rodowita Francuzka.

Lekcye wspólne dla początkujących. 4 M. miesięcznie.

C. Rossin-Drygalska

Bramkowa 13, I.

Uczennice

do krawieczczyzny damskiej mogą się zgłosić zaraz

H. Lepczyńska,

(46) **Chwaliszewo 50.**

Ogłaszajcie w „Gazecie dla Kobiet".

Ostatnie nowości

już nadeszły.

Kabatki — Płaszcze
Kostyumy — Suknie
Bluzki — Spódnice

poleca w bardzo wielkim wyborze
i znanych tanich cenach

K. Jgnatowicz

Poznań, Stary Rynek 67|69.



Magazyn mebli
S. Krąkowski

Poznań, ul. Podgórna 8

poleca **po cenach umiarkowanych**

różne rodzaje mebli

jako też

całkowite wyprawy.

Największy

handel mąki i zboża

połączony

z handlem towarów korzennych, spożywczych i pastewnych.

Mąka pszenna Wiedeńska, cesarska i 000 oraz żytnia i najrozmaitsza, z pierwszorzędnych młynów krajowych i zagranicznych.

Kupuję

każdego czasu i każdą ilość zboża, udzielam zaliczki na takowe, **zamieniam zboże** na mąkę i wszelkie artykuły spożywcze jak i pastewne.

Gwarantuję za mąkę z najlepszego doborowego i zdrowego zboża.

G. RITTER, Poznań,

Główny skład Wodna ul. 27. Filia Wodna ul. 19.

Telefon 62.

H. DYCHTOWICZ

Handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny

Poznań, Stary Rynek 53/54

(przy narożniku Jezuickiej ulicy)

poleca najtaniej: **materye wełniane, jedwabie, aksamity, welwety, perkale, muśliny, batysty, kołdry, chodniki, płótna, szyrtyngi, walisy, inlety, dreliszki na spodki,** oraz wszelką gotową bieliznę i **kompletne wyprawy.**

Nowość! Telefon 238. **Nowość!**

KREM JAPOŃSKI BANZAJ

wyłączna sprzedaż na Księstwo i Prusy

KREM ABARID

Krem ogórkowy
Woda ogórkowa
Pudr biały i różowy
Mydło ogórkowe
również wielki wybór
artykułów toaletowych.

Wyroby **Malinowskiego** warszawskie które w krótkim czasie zjednały sobie dla swej dobroci ogólne **uznanie**

poleca hurtownie i detalicznie

Centralna Drogerya J. Czepczyński, Poznań

Skład detaliczny **St. Rynek 8.** Składy hurtowne **Południowa 3.**

Hurtowny handel win i winiarnia

St. Ziętkiewicz

Poznań, ulica Wilhelmowska 21

Telefon 185.

Skład kakao, herbaty, owoców połudn. i konserw.

Zamiejscowe zlecenia

wykonuje się starannie i w jak najkrótszym czasie.

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 9. **Poznań, dnia 25. kwietnia 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

Solidarność.

Solidarność to łączność jednostek w kierunku osiągnięcia jednego, wspólnego celu, do którego dążą wszyscy, parci wspólną potrzebą, wynikającą z wspólnego położenia.

Solidarność to łączność, a w łączności siła.

Przypatrzmy się świerkom leśnym. Biały całun śniegu spada zwolna, pokrywa i obciąża gałęzie; ciężar śniegu staje się coraz większy, schylone pod ciężarem zdaje się drzewo bliskiem złamania, upadku; cóż wtenczas czyni? Zwolna schyla się do sąsiada, i jakby szukając pomocy, opiera się o niego. Jedno drzewo opiera się o drugie, drugie o trzecie, o czwarte; tworzy się rząd cały wspólnych towarzyszów niedoli, złączony ciężarem śniegu. Jeden rząd opiera się na drugim, aż wreszcie cały las tworzy zwartą siłę, która wspólnie podtrzymuje ogromny ciężar.

Od świerków leśnych uczmy się nieść ciężar życia. I na wasze ramiona, szanowne kobiety pracujące, spada ciężar warunków życiowych, potrzeb, pracy i nieraz biedy. Czego jedna, samotna znieść nie może, to będzie wstanie uczynić w łączności z drugimi, siostrami swemi. I zdziwione spostrzerzecie, wy, kobiety pracujące, jaki ogrom ciężarów, pracy i trosk znieść można w zwartych szeregach, przy wzajemnej pomocy.

Oto siła solidarności, łączności, organizacyi.

Wszystkie razem, jedna za wszystkie, wszystkie za jedne! oto hasło, które ożywiać winno kobiety pracujące. Wzajemna pomoc, wzajemna odpowiedziałalność i wzajemne zobowiązanie, oto zadanie wszystkich kobiet, zadanie stowarzyszeń, związków.

Odpowiedzialność jednej za drugą, to moralny obowiązek każdej koleżanki. Tę odpowiedzialność poznać, zrozumieć, i według niej działać winna każda kobieta pracująca. Nie wolno jej mówić, co mnie obchodzi koleżanka pracy.

Jak wszędzie, tak i między kobietami pracującemi są dwa obozy, które jako dwa przeciwieństwa sobie przeciw stoją. Tu moralność, pobożność, wypełnianie obowiązków, świadomość godności kobiecej, godność stanu — tam rozluźnienie obyczajów, zanik poczucia godności kobiecej, nieświadomość wysokiego i szczytnego powołania kobiety. Zło to ma do siebie, że przyciąga, wabi jednostki, dziesiątki, setki.

Około zepsucia zrzeszają się coraz to nowe zastępy kobiet pracujących, koleżanek waszych. Bo ma ono swe apostółki, ma swoją solidarność.

Odpowiedzialność jednej za drugą, to moralny obowiązek każdej koleżanki. Przeciwdziałać złemu, łączyć w szeregi zastępów dobrych, wyrywać koleżanki z zepsutego koła złych, to obowiązek miłości bliźniego, obowiązek wobec społeczeństwa, obowiązek koleżeństwa.

Świadomość owej odpowiedzialności budzić i podtrzymywać, to obowiązek stowarzyszeń kobiecych.

Czy osobistość koleżanki jest sympatyczną, czy nie sympatyczną, to nie powinno, nie może wpływać na działalność, na przeprowadzenie celu; tu nie **chodzi** o przyjaźń towarzyską, o żaden stosunek osobisty, **lecz o sprawę**, o rzecz samą, chodzi o dobro społeczeństwa, o godność stanu.

Potępiajmy przeto jak najostrzej odosobnianie się tam, gdzie nas woła obowiązek, odpowiedzialność, solidarność, potępiajmy jak najostrzej kastowość, źle zrozumianą miłość własną i źle zrozumianą godność własną. Zabierzmy się do pracy! Zapuśćmy sieci naszej pracy, pracy nad podniesieniem dziś może jeszcze niegodnych koleżanek naszych, zapuśćmy je choć w błoto zepsucia a wyłowimy . . . perły.

Zmiany w zabezpieczeniu na niemoc i starość i w kasach chorych.

W parlamencie niemieckim rozpatruje obecnie rada związkowa dawno upragnione zmiany w zabezpieczeniach robotników i kobiet pracujących. Zmiany te dotyczą wszystkich zabezpieczeń robotniczych, a więc kas chorych, zabezpieczenia na niemoc i starość (czyli od inwalidztwa) i zabezpieczenia od wypadku.

Zmiany te nie stały się dotąd jeszcze prawem, są projektem, lecz jest nadzieja, że projekt zostanie przyjętym.

Według projektu zajdzie znaczna zmiana w zabezpieczeniu na przypadek choroby czyli

w kasach chorych.

Nowa ustawa zabezpieczenia w kasach chorych będzie nadzwyczajnie korzystną przedewszystkiem dla kobiet pracujących. Najważniejszą bodaj rzeczą będzie **przymusowe zabezpieczenie pracownic rolnych, domowych, a mianowicie sług.** Dotąd mogły się pracownice domowe n. p. konfekcyjne zabezpieczyć w kasach chorych. Teraz będą musiały się zabezpieczyć. Pracownicom rolnym i służącym było zabezpieczenie się w kasach chorych dotąd prawie uniemożliwione. Odtąd każda służąca i pracownica rolna będzie musiała się zabezpieczyć, tak, że będzie miała na równi z pracownicami fabrycznemi opiekę przez 26 tygodni w razie choroby. Składki będą płacili we wszystkich kasach chorych do połowy pracodawcy, do połowy pracobiorcy, więc pracownice konfekcyjne, rolne, fabryczne, służące, pomocnice handlowe.

Dotychczas mamy aż 7 rodzajów kas chorych, a mianowicie: miejscowe, gminne, cechowe, knapszaftowe, pomocnicze, fabryczne i budowlane. Zmiany dążą do zniesienia mniejszych, pobocznych kas. Tak n. p. zostanie kasa gminna zupełnie zniesioną. Jej miejsce zastąpi krajowa kasa chorych; w niej to będą się musiały zabezpieczyć pracownice rolne, domowe i służące.

Jeszcze znaczniejsza reforma nastąpi w zabezpieczeniu na niemoc i starość; aczkolwiek zabezpieczenie to samo w sobie nie ulegnie zmianie, to jednak będzie zreformowane w ten sposób, że do zabezpieczenia na niemoc i starość dołączone będzie zabezpieczenie pozostałych, (Hinterbliebenenversicherung) czyli

zabezpieczenie wdów i sierót.

I to jest dla nas rzeczą bodaj najważniejszą. W dotychczasowem, niedostatecznem zaopiekowaniu się wdowami i sierotami szukać należy jednego z najważniejszych powodów nędzy kobiet i skutkiem tego lichego wychowania setek, tysięcy dzieci. Według nowej ustawy o zabezpieczeniach będą wdowy po zabezpieczonych robotnikach i przemysłowcach pobierały aż do śmierci roczną rentę. Wysokość renty będzie zależna od wysokości składek, które opłacał zmarły. Dzieci zaś po zmarłym robotniku, albo po zmarłej zabezpieczonej pracownicy będą pobierały rentę aż do skończonego 15. roku życia. Wysokość renty będzie również zależną od wysokości renty, do której miał prawo ojciec lub matka.

Wdowa będzie pobierała $^3/_{10}$ od renty, do której miał prawo zmarły mąż, każde dziecko zaś będzie miało prawo do $^3/_{20}$ renty zmarłego ojca lub matki. Oprócz tego dodaje państwo do każdej renty wdowiej 50 marek rocznie, do każdej renty sierocej zaś 25 marek rocznie.

Skutkiem tego, że wypłaty zabezpieczenia ze względu na renty wdów i sierót będą znacznie wyższe, będzie trzeba podwyższyć składki do zabezpieczenia. W I. klasie podwyższone będą składki o 2 fen. na tydzień, w II. o 4 fen., w III. o 6 fen., w IV. o 8 fen., tak że ustaną dotychczasowe znaczki 14., 20., 24. i 30. fenygowe, a na ich miejsce zaprowadzone będą 16., 24., 30. i 38. fenygowe. Składki płacić będą do połowy pracodawcy, do połowy pracobiorcy.

Będzie to dość znaczna renta dla wdów i sierot. Jeżeli n. p. robotnik był zabezpieczony w IV klasie i wkleił 1500 znaczków, żona jego będzie pobierała 122,40 mk. rocznie, każde dziecko aż do 15. roku życia 61,20 mk.

Jeżeli by zaś mąż, dbały o los żony i dzieci po swej śmierci, chciał żonie i dzieciom zabezpieczyć wyższą rentę, może korzystać z dobrowolnego zabezpieczenia dodatkowego. Zabezpieczenie to polega na tem, że zabezpieczony wkleja miesięcznie jednomarkowy znaczek jako dodatek do zwykłych znaczków. Kto n. p. przez 30 lat dopłaca 1. markę miesięcznie, ma w 65 roku życia prawo do 186 marek rocznej renty dodatkowej. Od tej renty dodatkowej pobiera żona zmarłego lub jego dzieci odpowiednią rentę wdowią lub sierocą.

Najważniejszą bodaj w całej reformie rzeczą jest zaprowadzenie nowych

urzędów zabezpieczeń

dla wszystkich rodzajów zabezpieczeń równocześnie, więc dla zabezpieczenia na niemoc i starość, od choroby i od inwalidztwa. Dotąd każde z tych zabezpieczeń miało swoje własne urzędy, miejsca zgłoszeń po renty, sądy rozjemcze, apelacyjne itd. Skutkiem tego mało kto wiedział, gdzie się zgłosić po rentę, gdzie skarżyć, gdzie apelować.

Nowa ustawa o zabezpieczeniach przewiduje dla wszystkich ubezpieczeń tylko trzy urzędy ubezpieczeniowe, a mianowicie: urząd zabezpieczenia, jako urząd najniższy, wyższy urząd ubezpieczeniowy i jako najwyższy: urząd zabezpieczeniowy rzeszy. W urzędach tych zasiada urzędnik państwowy i oprócz tego ławnicy; połowę z nich wybierają pracodawcy, drugą połowę pracobiorcy.

Ważną bardzo jest rzeczą, że kobiety mają prawo do wyborów, chociaż same wybierane być nie mogą.

Wszystkie te projektowane zmiany witamy z szczerą radością; są one bowiem wszystkie nader korzystne dla stanu kobiet pracujących. — Dla ogromu materyału jest nam rzeczą niemożliwą podać wszystkie te rzeczy dokładnie. Wróciwszy do nich jeszcze nie raz.

Tymczasem obowiązkiem prezesów wzgl. patronów jest zapoznać się wcześnie z całym tym materyałem. W żadnym stowarzyszeniu nie powinno brakować w tej materyi odpowiednich wykładów.

(Cały materyał podaje dokładnie książka: „Reichsversicherungsordnung“ — nakład: Carl Heymann, Berlin, Mauerstr. — cena 2,80 M.)

W obronie moralności naszej młodzieży

otrzymujemy od Sodalicyi Panów następującą odezwę:

„W oknach wystawnych niektórych księgarń, sklepów z przyborami piśmiennymi, handlów cygar, wiktuałów itd. miast i nawet miasteczek naszych spotkać się można coraz częściej z książkami i pocztówkami, których treść lub obrazki zmysłowe szkodliwie oddziałują na młodzież naszą. Stwierdzono niemniej, że w niektórych interesach cygar itp. przedkłada się młodzieży, przybywającej po zakupy, bez pytania albumy, zawierające pocztówki i obrazki wprost bezwstydne.

Obrazki te, zazwyczaj pozbawione wartości artystycznej, nie zdolne są oddziałać na podniesienie zrozumienia sztuki, lecz są wyłącznie obliczone na podrażnienie i rozbudzenie brudnych instynktów.

Podobnie się dzieje na polu literackiem. I tutaj coraz to częściej niektóre księgarnie szerzą bezwartościowe płody literackie, obliczone także na to tylko, by wyobraźnię podniecić zmysłowo, lub sensacyjne kryminalne powieści w guście Sherloka Holmesa, wywierające w innym kierunku szkodliwy wpływ na młode umysły.

Okna wystawne dość licznych, ale, wyraźnie to podkreślamy, nie wszystkich interesów polskich, zawierają nieodpowiednie obrazki, a gdy starsi okna takie pomijają, dzieci, wyrostki i podlotki stanowią przeważną część widzów, przystawających przed obrazkami tego rodzaju. Nieraz wystarczy spojrzeć na twarz tych widzów młodych, by się przekonać, jakie w nich obraz wzbudził uczucia.

Nie mniej kwitnie i u nas wciąż jeszcze pokątna sprzedaż i kolportaż literatury bezecnej.

Któż kupuje scharakteryzowane powyżej obrazki i książki? — Przeważnie młodzież nasza. Nie potrzeba tłomaczyć, jaki wpływ takie obrazki i taka literatura wywrzeć musi na umysł młody, wrażliwy, jeszcze nie urobiony i nie zmężniały.

Czyż godzi się czynić źródło zysku z zatruwania umysłów młodzieży? Wystarczy przypomnieć odpowiedź, którą na to pytanie dał zeszłoroczny list pasterski Najprzewieleb. księży Biskupów.

„Należy — tak pisze okólnik księży Biskupów — postawić pod pręgierz opinii publicznej tych równie niebezpiecznych i szkodliwych dla ogółu jak truciciele i mordercy ludzi, którzy z niegodziwości i chciwości podłej z nierządu przedmiot handlu czynią, nieprzyzwoite obrazy i karty tysiącami sprzedają, publicznie i tajemnie do rąk młodzieży je wciskają i w okna wystawne je wieszają celem drażnienia ciekawości.

Co za hańba dla naszych czasów! Doszło już do tego, iż nieobyczajne i ordynarne obrazy i książki stały się głównym przedmiotem i środkiem reklamy, stały się przynętą wstrętną do zwabienia kupujących do sklepu.

Zbrodniarzom tym trzeba ich rzemiosło uniemożebnić. Dość już długo ten niegodziwy przemysł zakażał i wyzyskiwał kraj pod kłamliwym płaszczykiem, iż służy sztuce lub nawet moralności. Wszyscy ludzie dobrej woli muszą połączyć swe starania, aby złemu raz koniec położyć. Należy przeciw niemu wezwać opinię publiczną, należy walczyć środkami prawnymi, a tam, gdzie prawa i sądy nie starczą, chwycić się trzeba samopomocy. Postarać się należy o dozór nad oknami wystawowemi, nad handlarzami krążącymi po domach i nad kolporterami, a ktokolwiek dba o przyzwoitość, nie powinien z zasady wchodzić w progi żadnego składu, w którym podobne przedmioty sprzedają lub wystawiają, i stać winien na straży swego domu przeciw wszystkim, którzy się odważają wnieść brud i kał do jego wnętrza. To jesteśmy winni naszej młodzieży i tego wymaga honor naszego ludu“.

Zewsząd na ziemiach polskich podnoszą się głosy przeciw bezecnej literaturze, przeciw zatruwaniu umysłów młodzieży. Naród nasz w dwójnasób gorliwie winien czuwać nad tem, by nie uronić ni jednego z młodzieży naszej, by strzedz sił, dusz i cnoty naszej młodzieży, bo to skarb nasz i podstawa dla naszej przyszłości. Od tego obowiązku nie może się uchylić i kupiectwo nasze.

Wierzymy, że dla naszego kupiectwa polskiego wystarczy publiczne przedłożenie pobudek powyższych, by nakłonić dobrze myślących do usunięcia wszystkiego, coby obrazić mogło zdrową, nieskażoną duszę młodzieży.

Nie wszędzie jednak wystarczy odezwa. W wielu wypadkach potrzeba będzie nacisku i wyraźnego żądania każdego kupującego. Znamy interesy, w których mimo żądań kupującego nie usunięto złych książek. Przypatrzmyż się tedy księgarniom, składom i sklepom, w których zakupy czynimy. Żądajmy usuwania gorszących obrazków i książek, żądajmy zaniechania jawnej czy pokątnej sprzedaży tychże książek i obrazków. Nie kupujmy w tych składach zasadniczo tak długo, póki do żądań naszych się nie zastosują.

Natomiast popierajmy tych kupców polskich, którzy zgorszenia nie dają. Popierajmy ich tem usilniej, aby większy obrót wynagrodził im stratę, którą ponoszą, zamykając sobie źródło łatwego dochodu. Tem samem ułatwimy egzystencyę temu kupcowi, który, wiedziony zrozumieniem obowiązku religijnego i narodowego, wzdrygał się przed użyciem wstrętnego sposobu zwabiania sobie odbiorców, i przez to wobec mniej sumiennego konkurenta w trudniejszych pozostawał warunkach.

Gorzałka w przesądach leczniczych ludu naszego.

W jednym z ostatnich numerów „Gazety dla Kobiet“ wypowiedzieliśmy otwartą walkę pijaństwu, i wezwaliśmy do niej kobiety; wiemy bowiem, że walka kobiet z pijaństwem prędzej czy później musi społeczeństwo doprowadzić do zwycięstwa nad tym starym, wszechwładnym wrogiem wszystkich społeczeństw, a przedewszystkiem społeczeństwa polskiego.

To też raz poraz podawać będziemy w gazecie naszej artykuły, których celem będzie przekonać czytelniczki nasze o tem, że używanie alkoholu jest szkodliwe, niepotrzebne, a nawet niemądre, **śmieszne.**

W tym celu podajemy za jednym z starych roczników „Miesięcznika wstrzemięźliwości“ bardzo pouczającą rozprawę Dr. Edwarda Danielewicza, zatytułowaną: „Gorzałka w przesądach leczniczych naszego ludu“.

Gorzałka, czytamy, jest dla ludu naszego nieodstępnym towarzyszem od kołyski aż do późnej starości.

Już powracając z kościoła od chrztu, wstępują kumowie z babą na posilenie do karczmy, gdzie noworodek otrzymuje chrzest pijaczy i od tej chwili staje się dlań gorzałka niezbędnym żywiołem na całe życie.

Wieśniak nasz pije gorzałkę w każdej porze i przy każdej okoliczności: gorzałką się pokrzepia, gdy go znuży praca, rozgrzewa, gdy mu zimno: gorzałka chłodzi uznojonego upałem letnim, gorzałką odpędza biedę i kłopoty, pije w smutku, a cóż dopiero, gdy wesół, tedy to już nie zna granic i cały topi się w kieliszku. Flaszkę z gorzałką, to „co lubił za życia“, kładą w niektórych miejscowościach niebożczykowi nawet do trumny!

Nie dziw, że lud nasz przy tak zakorzenionem pijaństwie nie tylko że stracił wszelkie poczucie krzywd, jakie mu gorzałka wyrządza, lecz używa jej nawet jako lekarstwa bodaj czy nie na wszystkie choroby, którym podlega.

Na niepłodność niewieścią ma pomagać gorzałka, w której rozpuszczono grudkę zsiadłej krwi kobiety matki. Na podźwignięcie czyli strudzenie radzą ciężarnej pić suszoną i utartą marzannę święconą, rozpuszczoną w gorzałce.

Po szczęśliwem rozwiązaniu dawają położnicy w okolicy Krakowa na wzmocnienie wódkę gałganową lub czystą gorzałkę, zapewne, żeby i „w połogu nie zapomniała nałogu“.

Ponieważ, jak mówi lud wiejski, w domu trudno mieć poganina, tj. dziecko nieochrzcone, ztąd niedługo po urodzeniu zanosi akuszerka w towarzystwie rodziców chrzestnych dziecko do kościoła, a ztamtąd wracają do domu na chrzciny, gdzie starym zwyczajem piją wódkę gałganową; „iść na gałganki" tyle znaczy, co iść na chrzciny.

Do przyszłego zawodu pijackiego przyuczają nowo-rodka już od pierwszych dni jego przyjścia na świat. Dla ustrzeżenia go od złych oczu, szkodzących bardzo zdrowiu, podaje mu troskliwa matka za radą doświadczonych kobiet gorzałkę z bocianiem sadłem. Dla ukojenia dziecięcia dają w okolicach Lubelska do ssania smoczek z kołacza lub piernika, zaprawionego gorzałką. Gorzałkę, w której moczono przez dziesięć dni czosnek, uważają za lekarstwo na robaki.

U dorosłych to już chyba nie ma choroby, gdzieby zdaniem mądrych i znachorów nie pomagała gorzałka. Wylanie ostatnich kropel po wypiciu kieliszka gorzałki na ziemię zapobiega boleniu głowy. Na ból głowy służą okłady z liści łopianu, zbieranego we wilię św. Jana, suszonego i skrapianego gorzałką.

Udary mózgowe, padaczka czyli choroba św. Walentego i cierpienia umysłowe, mające swe źródło po większej części w pijaństwie, niemniej tak zwany kołtun leczą wódką.

Zapalenie powiek i spojówki połączone prawie zawsze z groźnem zapaleniem rogówki, pociągającem za sobą zupełną utratę wzroku, zapryskuje mądra z nienacka do ust nabraną okowitą, która jej zdaniem przepali, przegryzie i uleczy.

W czasie bólu zębów nie myją twarzy wodą, lecz gorzałką. Na ból zębów piją trzy razy dziennie po półkwaterka gorzałki. W próchnieniu zębów pomagają ostre, palące i gryzące środki jak: gorzałka z gorczycą i kamforą.

Rozedmę płuc, pospolicie dychawicą zwaną, leczy się bobownikiem, moczonym w gorzałce i podawanym choremu rano i wieczór po kieliszku; przynosi także ulgę odwar ślazu z czystą gorzałką.

Przeciw suchotom radziła znachorka podolska pić nastój młodej ruty na gorzałce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Co narzeczona winna wiedzieć przed ślubem?

Skończył się post; zaczął się czas zaręczyn, ślubów, wesół. Wiele panien zabiera się do stanu małżeńskiego.

Nie od rzeczy będzie zastanowić się nad tem, co panienka winna wiedzieć przed zawarciem ślubu.

Przedewszystkiem winna wiedzieć, że małżeństwo, to nie rzecz na próbę, nie na pewien czas, ale że to sprawa na całe życie. Dotąd wolna, swobodna, panią swej osoby; ma obowiązki tylko wobec siebie, wobec swego życia i swej własnej duszy. Dzień ślubu zmieni całkowicie dotychczasowe życie, zajęcie, pracę, sposób życia, nałoży nowe obowiązki, nie łatwe, na całe życie.

Winna wiedzieć, że małżeństwo to rzecz wielka, święta, Sakrament, jeden z owych świętych źródeł łask Bożych... Do rzeczy ważnych, świętych, trzeba przygotowania; odpowiedniego do świętości sprawy, do której się zabiera.

Winna wiedzieć, że pokątny i wieczorny amant, tanecznik i „kawaler" z zabaw, przyrzekający małżeństwo a młody człowiek, zabierający się do stanu małżeńskiego poważnie, to wielka różnica.

Zabierając się już bezpośrednio do stanu małżeńskiego, winna wiedzieć, że zaręczyny są wobec nowego prawa kościelnego tylko wtenczas ważne, jeżeli są zawarte piśmiennie wobec swego proboszcza, lub w nieobecności proboszcza wobec dwóch świadków.

Winna wiedzieć, że zanim się uda do urzędnika stanu cywilnego, wypada jej koniecznie udać się wpierw do swego proboszcza. Mogą bowiem zajść wypadki, że urzędnik stanu cywilnego nie widzi żadnych przeszkód do małżeństwa tak zw. cywilnego, podczas gdy duszpasterz z słusznych przyczyn kościelnych ślubu odmówić musi — Kościół bowiem zna przeszkody do małżeństwa, których państwo nie uznaje. — Wobec tego może się stać całe załatwienie sprawy wobec urzędnika świeckiego zupełnie nie potrzebne.

Pierwszy więc krok na drodze do małżeństwa, to udanie się razem z narzeczonym do proboszcza. Narzeczona tak samo jak narzeczony winni duszpasterzowi przedłożyć świadectwo chrztu. Świadectwo urodzenia, a świadectwo chrztu to dwie rzeczy; o tem często narzeczeni nie wiedzą. Proboszczowi nie chodzi o poświadczenie, że się narzeczony lub narzeczona urodzili, lecz że są ochrzceni; bez tego poświadczenia proboszczowi ślubu udzielić nie wolno. Jeżeli narzeczony lub narzeczona są ochrzceni w tej parafii, w której ślubują, natenczas świadectwa chrztu nie potrzebują. W przeciwnym razie trzeba przed przedstawieniem się duszpasterzowi napisać do proboszcza w miejscu urodzenia, by nadesłał „świadectwo chrztu". (Prośbę o nadesłanie Świadectwa chrztu pisze się tak: Do Wielebnego Xiędza Proboszcza Solnickiego w Kozichrogach. Niżej podpisana prosi o świadectwo chrztu; urodziłam się w Kozichrogach, dnia 15. lutego 1880. Maryanna Brzękała.)

Jeżeli narzeczony jest z obcej dyecezyi, winien przedłożyć świadectwo zamieszkania, które wystawia daje mu jego miejscowy duszpasterz.

Jeżeli narzeczony lub narzeczona jest wdowcem lub wdową, winni przedłożyć sepulturę zmarłej żony lub męża. O świadectwo to trzeba się postarać u urzędnika stanu cywilnego. Jeżeli wdowiec lub wdowa mają dzieci, trzeba w sądzie załatwić sprawy, dotyczące majątku dzieci, i świadectwo to przedłożyć swemu duszpasterzowi.

W Poznaniu i innych większych miastach trzeba przedłożyć świadectwo zamieszkania, które wystawia komisarz.

Narzeczeni winni wiedzieć, że tak przed zapowiedziami, jak i przed ślubem, a więc dwa razy, trzeba iść do spowiedzi św. — Narzeczeni winni wreszcie wiedzieć, co stoi w katechiźmie o św. Sakramencie małżeństwa.

Po załatwieniu formalności wszystkich u swego proboszcza udają się narzeczeni do urzędnika stanu cywilnego, któremu trzeba przedłożyć wszystkie wyżej wymienione poświadczenia, z tą różnicą, że zamiast świadectwa chrztu, przedkłada się na urzędzie stanu cywilnego świadectwo urodzenia, o które trzeba się wpierw wystarać w urzędzie stanu cywilnego, w którym urodzenie jest zapisane. — Świadectwa tego nie potrzeba, jeżeli się bierze ślub w miejscu urodzenia.

Przyszedłszy już przed ślubem drugi raz do proboszcza, trzeba przedłożyć mu świadectwo ślubu stanu cywilnego. — Potem dopiero może nastąpić ślub kościelny.

„Przepis" dotyczący lokali z żeńską usługą.

Prezydent policyi poznańskiej wydał w ostatnim czasie rozporządzenie, nakazujące zamykać wszystkie lokale z żeńską usługą o 9-tej wieczorem. Że przepis ten jest bardzo ważnym ze względu na moralność i zdrowie

tak usługujących kobiet, jak i uczęszczających gości, nadmieniać nie potrzeba, bo nikt chyba nie zaprzeczy, że lokale z usługą żeńską, to wstrętne siedliska zepsucia i najgorszych chorób.

Skutkiem tego pochwały godnego rozporządzenia otrzymał pan prezes policyi poznańskiej liczne podziękowania tak od osób prywatnych, jak i różnych towarzyszeń.

I my, jako Związek kobiet pracujących, wyrażamy panu prezesowi policyi na tej drodze nasze uznanie i szczere podziękowanie.

Rozporządzenie to przyczyni się niewątpliwie do zachowania zdrowia i moralności setek kobiet pracujących, które „by tylko zarabiać“ udawały się w ostatnim czasie niestety dość licznie na usługi do lokalów i wyszynków.

Ponieważ dotychczas lokale te były otwarte do 1-ej w nocy, właściciele ich, czując się pokrzywdzonymi nowem rozporządzeniem, wytoczyli proces prezydentowi policyi przed najwyższym sądem administracyjnym, ufając, że najwyższy sąd zniesie ten przepis.

Byłoby dobrze, aby wzgląd na dobro ogólne wziął górę nad interesami jednostek, które dorabiają się pieniędzy sposobami nie najlepszymi.

We Wiedniu już od dawna przeprowadzono nakaz zamykania tych lokali z wieczora.

Gospodarstwo kobiece.

Jakie roboty w ogrodzie należy wykonywać w kwietniu.

Kto nie obrał w właściwej porze drzew owocowych z gniazd robactwa. powinien jak najprędzej przystąpić do tej czynności. Należy drzewa oczyścić starannie, również śledzić i zbierać zarodki owadów, złożone na młodych pędach w formie pierścieni, koloru szarego.

Drzewa nieczyszczone, zaniedbane padają najczęściej ofiarą robactwa, które zostawiwszy legiony potomstwa, przezimują spokojnie, a z nadejściem wiosny rzucają się żarłocznie na liście i kwiecie drzew owocowych.

Drzewa, objedzone w roku ubiegłym przez gąsienice, nie są zdolne wytworzyć pączków kwiatowych, nie mogą więc mieć owocu.

Zebrane zarodki gąsienic należy zaraz palić. Po należytem oczyszczeniu trzeba całe drzewo spryskać mlekiem wapiennem tak, aby było powleczone białą powłoką.

Do skrapiania drzew najlepiej używać odpowiednich szpryc tj. sikawek, które można nabywać w zakładach ogrodniczych.

W kwietniu należy rozsadzać posiane ziarnka dziczków owocowych; wysadzać drzewka owocowe w gruntach gliniastych, wilgotnych. Przy późniejszem sadzeniu i wogóle, gdy powietrze jest suche, należy obmaczać korzenie drzewek w papce z gliny z krowieńcem, bo to ułatwia przyjęcie drzewek.

Cięcie drzew karłowych i rozpinanie ich należy wykonywać pospiesznie. Pobielić mlekiem wapiennym tak mury, jako i rozpięte na nich drzewa, aby zniszczyć zarodki owadów.

U drzewek świeżo posadzonych lub bardzo osłabionych należy pączki kwiatowe wyłamać.

Okopać drzewa w sadzie. Zasilać płynnymi nawozami lub mineralnymi z wodą, nalewając w rowki na odległości korony drzewa. Stosunek rozczynu: 1 funt na 10 kwart wody, czyli 300 gramów tomasówki i 150 gr. kainitu na jedno drzewo.

Sztuczny nawóz pod drzewa można również przygotować w następującym stosunku: na każde trzy łokcie kwadratowe 40 gramów superfosfatu, 6 gr. chlorku potasu i 20 gr. siarczanu amoniaku — albo też zamiast powyższego 40 gr. tomasówki, 80 gr. kainitu i 5 gr. saletry chilijskiej.

Wysyłane drzewka ze szkółek należy starannie opakować, poprzednio korzenie drzewek omaczać w papce glinianej z krowieńcem. W drugiej połowie miesiąca szczepić drzewka w gruncie.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI.

Barszczyk.

Wziąć ½ funta mięsa wieprzowego, trochę skórki od świeżej okrasy, kilka grzybków suszonych, kilka plasterków buraka, dodać włoszczyzny, pieprzu angielskiego, osolić i wygotować dobry rosół. Po ugotowaniu przecedzić, mięso, skórkę, grzyby i buraczki pokrajać w drobne paski, włożyć w rosół, dodać trochę bulionu, zasypać drobną kaszką i pogotować. Osobno zetrzeć na tarce ciemny burak, nalać octem, a gdy nabierze ładnego koloru, przecedzić, wlać w rosół, dodać cukru do smaku.

Pierogi z mięsa.

Wziąć mąki pszennej, 4 żółtka, trochę słodkiej śmietanki, osolić i zagnieść ciasto, aby nie było twarde, a dało się wałkować w cienkie plastry. Poprzednio trzeba przysposobić farsz do nadziewania pierogów następującym sposobem: wziąć funt mięsa wołowego, (można też dodać trochę świeżego łojku), ugotować, zemleć na maszynce lub drobno usiekać; ¼ funta masła zasmażyć w rondelku, zetrzeć na tarce 2 lub 3 cebulki, włożyć mięso siekane, osolić, opieprzyć do smaku, wlać maggi, wymieszać dobrze i nakładać łyżką małe porcye farszu na rozwałkowane ciasto. Przykrywszy mięso ciastem, wykrawać zgrabne półkola. Brzegi ciasta skleić białkiem. Następnie ugotować pierogi w słonej wodzie, wyłożyć na półmisek, polać masłem z bułeczką i podać na stół.

Co się dzieje w świecie?

Wielką stratę poniosło miasto Inowrocław. W Wielki Piątek po południu zapadła się boczna ściana nowego kościoła Panny Maryi. Przyczyną nieszczęścia była zaskórna woda, która, podmywając warstwy ziemi, spowodowała ich zapadnięcie. Wzdłuż kościoła otworzyła się przepaść, 35 metrów długa, w którą zapadła się boczna część kościoła wraz z bramą, kamiennemi schodami i fundamentem. Z zagrożonego kościoła zdołano wynieść Najśw. Sakrament oraz wszelkie przybory i sprzęty, a wojsko otoczyło wszystkie ulice i dojścia do kościoła.

Zdawało się początkowo, że piękny ten kościół został na zawsze stracony, to też rozpacz parafian była wielka. Obawiano się również, że całemu miastu grozi niebezpieczeństwo, tymczasem według najnowszych wiadomości orzekli państwowi rzeczoznawcy, że kościołowi na razie nic nie grozi, że może być ocalony.

Przedstawiciele władzy górniczej w Berlinie i Wrocławiu twierdzą, że owa woda przy kościele nie ma połączenia z zalanemi kopalniami soli, należy więc jak najwcześniej zabrać się do usunięcia wody i zasypania otworu ziemią, przez co kościół zostanie uratowany.

Najnowsze pisma **donoszą o groźnych rozruchach w Konstantynopolu**, stolicy Turcyi, mianowicie o buncie wśród wojska. Część wojska wraz z partyą niższego duchowieństwa mahometańskiego otoczyła parlament, domagając się usunięcia wielkiego wezyra i rozwiązania parlamentu. Rozruchy te mają na celu przywrócenie w Turcyi dawnego porządku rzeczy, a raczej nieporządku, to znaczy, że powstańcy są przeciwni konstytucyi, utworzonej przed niedawnym czasem przez Młodoturków.

Aby uśmierzyć wzburzone wojsko, przystąpiono do

oboru nowego gabinetu. Wielkim wezyrem jest obecnie Tewfik-pasza, który wraz z ministrem wojny Edhem-baszą dokłada wszelkich starań, aby przywrócić ład i porządek.

Sprawa reformy finansowej w parlamencie czyli przeprowadzenie nowych projektów podatkowych dotąd nie załatwiona. Najwięcej niezgody wywołuje obecnie podatek spadkowy, na który partya rolników nie chce się zgodzić w żaden sposób.

Jednym ze środków pokrycia niedoboru w kasie państwowej ma być nałożenie cła na kawę, opodatkowanie napojów alkoholowych i zapałek.

Stan wojenny, zaprowadzony od czasu ostatnich rozruchów i strejków **w Królestwie Polskiem, został obecnie zniesionym** w Warszawie, w gubernii warszawskiej i radomskiej, a zaprowadzony stan wzmocnionej ochrony na przeciąg pół roku. W guberni piotrkowskiej, w powiecie sieradzkim, łęczyckim i olkuskim stan oblężenia trwa dotąd.

Helena Modrzejewska, największa polska artystka dramatyczna, zmarła w posiadłości swej w Kalifornii, w Ameryce Północnej. Była to jedna z najsławniejszych artystek całego świata, znana i ceniona nietylko w Europie, ale i w Ameryce.

Sprawy społeczne.

Praca kobiet w kupiectwie.

Składy w niedziele będą wcześniej zamykane! Poznańska rada miejska przyjęła w roku 1907 wniesiony przez magistrat nowy statut miejski, przewidujący skrócenie czasu pracy w niedziele i święta w handlu i przemyśle. Uchwała rady miejskiej zależną była od zatwierdzenia wydziału obwodowego, do którego Towarzystwo kupców detalistów na specyalnie w tym celu zwołanem zebraniu wniosło protest przeciwko uchwale. Obecnie wydział obwodowy protest ten odrzucił i odnośny statut potwierdził. Wobec tego niebawem statut ten stanie się prawem i składy w Poznaniu zamykane będą w niedziele i święta w południe zamiast o 2, już o 1.

Komisya parlamentu,

dotycząca zmiany ordynacyi procederowej, uchwaliła **ustanawianie inspektorów handlowych,** którzy mają kontrolować, czy kupcy się zastosowują do przepisów, wydanych dla ochrony pomocników i pomocnic handlowych. Oprócz tego uchwaliła komisya, że składy kupieckie ma się zamykać już o godzinie 8 wieczorem, nie dopiero o godzinie 9; tylko w sobotę mają być składy zamknięte od godziny 9 wieczorem do 7 z rana w niedzielę.

W kancelaryach, kantorach i magazynach, nie otwartych dla publiczności, ma się zatrudniać pomocnice i uczennice najdłużej 9 godzin dziennie. Po ukończeniu pracy dziennej mają mieć przynajmniej 12 godzin odpoczynku bez przerwy.

Przerwa obiadowa podczas pracy ma trwać przynajmniej 1 i pół godziny. Jeżeli praca dzienna trwa 8 godzin albo mniej, to przerwę obiadową można skrócić o pół godziny. Praca, trwająca ponad czas normalnie przepisany, jest dozwolona w 60 najwięcej dniach w roku.

Nazwiska pomocnic i uczennic, które pracują ponad czas normalnie przepisany, oraz dni, kiedy taka praca się odbywa, należy natychmiast zapisać w wykazie, który trzeba na życzenie przedłożyć władzy policyjnej i urzędnikom nadzorczym.

Izba handlowa będzie się zajmowała temi uchwałami, i jest pożądanem, aby z kół interesentów wyrażono jej życzenia, odnoszące się do tych uchwał.

Organizacya pracownic rolnych w Bawaryi.

W Bawaryi, dzięki staraniom dr. Heima, posła do parlamentu niemieckiego, powstała organizacya pracownic rolnych, oparta na gruncie katolickim.

Zaznaczyć wypada, że do organizacyi tej należą tak pracodawcy, jak pracobiorcy, co jest najlepszą rękojmią, że związek ten nie stoi w przeciwieństwie do chlebodawców.

O ile możności w wszystkich miejscowościach mają się tworzyć stowarzyszenia parafialne. Stowarzyszenia parafialne utworzą organizacye dyecezalne, wszystkie zaś należeć będą do krajowego Związku służby rolnej.

Zarządy stowarzyszeń parafialnych będą się również zajmowały sprawami służby żeńskiej.

Członkiem stowarzyszenia może być katolicki służący rolny począwszy od lat 18. Roczne składki wynoszą 2 marki.

Stowarzyszenia mają na celu szerzyć oświatę za pomocą pisma związkowego i regularnych zebrań miesięcznych; dają bezpłatną poradę prawną, pośrednictwo w pracy, oraz popierać będą interesy służby w parlamencie.

Prócz tego organizacya ta ma na celu urządzać schroniska dla wysłużonych sług, domy zdrowia, dalej osiedlać samodzielnie długoletnich służących przy pomocy umyślnie w tym celu zakładanych banków.

Misye dworcowe.

Według rocznego sprawozdania misyi dworcowej w Hamburgu udzielono w ubiegłym roku pomocy i rady 3821 kobietom w podróży; z tych 381 osób zaprowadzono do schronisk, 99 kobiet jadących w świat powierzono opiece policyi, ustanowionej wyłącznie dla wychodźców.

Misyą dworcową w Hamburgu zajmują się dwie panie, jedna z nich należy do Stowarzyszenia Elżbiety, druga do międzynarodowego „Stowarzyszenia przyjaciółek młodych dziewcząt". Można je łatwo poznać po białożółtych opaskach z napisami: „Misya dworcowa" (Bahnhofmission).

Obecnie stara się zarząd o pozyskanie trzeciej opiekunki, któraby również i nocami oczekiwała na przyjeżdżające kobiety i dziewczęta.

Na głównym dworcu znajduje się skrzynka do listów, w którą można kłaść listy do owych pań opiekunek, przy głównem zaś wejściu na dworzec zawieszono wielką kartę, na której są wypisane katolickie i ewangelickie schroniska miejscowe.

Ze świata kobiecego.

Praca i płaca kobiet w Norwegii.

W Norwegii jest praca w sklepach, kantorach, biurach, stenografia itd. prawie wyłącznie w ręku kobiet. Niestety jednak dzieje się i tam to samo, co w wielu innych krajach, mianowicie za równą pracę z mężczyzną otrzymuje kobieta wiele niższą, niż on, płacę.

Niedawno ukazało się w jednem z pism ogłoszenie, że poszukuje się rutynowanej książkowej, znającej korespondencyę, stenografię, pisanie na maszynie oraz języki za 30 koron miesięcznie! (korona — 80 fen.)

Na to zwrócił ktoś uwagę w piśmie, że przecież za tę sumę nikt utrzymać się nie może i że to nieodpowiednia płaca w stosunku do postawionych wymagań. W odpowiedzi ozwały się protesty, że większość młodych panien, które przyjmują podobne posady, posiada mieszkanie i utrzymanie **darmo** w domu rodziców lub krewnych.

W tem utrzymaniu za **darmo** leży właśnie powód, który wytwarza niezdrową konkurencyę między kobietami. Młode dziewczęta, po części córki zamożniejszych rodziców, zabierają się do pracy „dla zabicia czasu" lub dla kieszonkowego, a że mają one wolne utrzymanie w domu rodzicielskim, zadowalniają się przeto mniejszą zapłatą, robiąc przez to konkurencyę tym kobietom, które własną pracą muszą się same utrzymać i obniżając tem samem płacę kobiet w ogólności.

Najskuteczniejszym środkiem zaradzenia złemu byłoby przekonać młode dziewczęta, przyjmujące podobne, licho płatne posady, że ich niezależność materyalna głoszona z wielką dumą, jest tylko złudzeniem, skoro przyjmują utrzymanie **za darmo** i że jeśli pracują, powinny żądać za swą pracę odpowiedniego wynagrodzenia.

Podobnie smutne stosunki panują w Norwegii i pod względem płacy nauczycielek. Praca jest zupełnie równa, gdyż program szkół ludowych dla chłopców i dziewcząt jest jednakowy, lecz wynagrodzenie kobiet znacznie mniejsze. Pierwsza płaca nauczyciela wynosi 1400 koron, najwyższa po piętnastu latach pracy 2600 koron. Pierwsza pensya nauczycielki 900 koron, najwyższa 1500 koron. W ostatnim czasie podwyższono wprawdzie ich płacę na 1100 do 1650 koron, równocześnie jednakże podniesiono i pensye nauczycieli do 1600 i 2850 koron. Tak więc młody nauczyciel zaraz po ukończeniu seminaryum, nie posiadający żadnej wprawy, otrzyma tylko 50 koron rocznie mniej od rutynowanej, doświadczonej nauczycielki, pracującej z pożytkiem od lat kilkunastu.

Jest to tem smutniejsze, że nauczycielki norwegskie położyły niespożyte zasługi dla kraju, a nawet można powiedzieć, że one podniosły całą kulturę Norwegii. One to wywalczyły równy program szkół, które, przynosząc zbawienne reformy w wychowaniu i wykształceniu kobiet, uczyniły je zdolnemi do podjęcia trudnych zadań społecznych.

W Chrystyanii jest 168 nauczycieli ludowych, nauczycielek 621.

Ruch kobiet w Wiedniu.

W Wiedniu istnieje kilkanaście polskich stowarzyszeń. Do najpoważniejszych i najczynniejszych należą „Biblioteka polska“, która utrzymuje czytelnie, szkółkę języka polskiego i kolonie wakacyjne dla dzieci, „Towarzystwo św. Wincentego à Paulo“, które opiekuje się ubogą ludnością polską, „Strzecha dla średniego mieszczaństwa“, „Towarzystwo szkoły ludowej imienia Sobieskiego“, które otworzyło już dwie szkoły dla dzieci polskich i „Ojczyzna“, w której gromadzi się liczna rzesza katolickich robotników i pracownic, a głównie służby domowej. Robotnicy socyalistyczni gromadzą się w stowarzyszeniu „Siła“. W „Uniwersytecie ludowym imienia Mickiewicza“ przeważają także socyaliści. Nadto istnieją dwa stowarzyszenia akademickie: „Ognisko“, do którego garną się studenci przeważnie z grupy narodowo-demokratycznej i „Spójnia“, w której przeważa charakter postępowej demokracyi. Wreszcie istnieją jeszcze „Związek literacki“, towarzystwo śpiewackie „Lutnia“ i „Sokół“.

W życiu stowarzyszeń kobiety biorą bardzo wybitny udział. Najwybitniejsze panie, żony ministrów i wysokich urzędników krajowych stoją przeważnie na czele organizacyi i instytucyi. Bardzo żywo zajmowały się nasze panie założonym przez księżnę M. Lubomirską bazarem wyrobów krajowych galicyjskich; niestety bazar z powodu zbyt wielkiego niedoboru nie mógł się utrzymać.

Rozumie się samo przez się, że wielką rolę odgrywają panie w opiece nad kościołem polskim OO. Zmartwychwstańców w Wiedniu i kaplicą Sobieskiego na Kahlenbergu.

(Głos Wielkopolanek.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

„Zjednoczenia“, organu nowo założonego Związku stowarzyszeń kobiecych oświatowych na rzeszę niemiecką wyszedł 4. kwietnia No. 2.

Numer ten zawiera: Doniesienia zarządu. — Święconem jajkiem. — Hej, ramię do ramienia!... — Prawidłowy przebieg zebrania. — Celem wyjaśnienia. — Kalendarzyk zebrań. — Przedpłata na poczcie 25 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 31 fen. — Adres Redakcyi i Administracyi: Helena Rzepecka, Poznań, Św. Marcin 9.

„Gazeta ogrodnicza“.

Towarzystwo ogrodniczo-przemysłowe w Toruniu zaczęło z niem 1. kwietnia wydawać własne czasopismo, poświęcone sprawom przemysłu ogrodniczego, pod nazwą „Gazeta ogrodnicza“.

Pismo to ma na celu pracę nad rozwinięciem i należytem wyzyskaniem naszego przemysłu ogrodniczego, dlatego w odezwie swej wzywa wszystkich ogrodników i gospodarzy do wspólnej pracy, której ma być łącznikiem.

„Gazeta ogrodnicza“ będzie pośredniczyła we wszystkich sprawach, dotyczących handlu i przemysłu, będzie informowała, w jaki sposób pozbyć się własnych produktów, gdzie pokryć swe zapotrzebowanie, będzie pośredniczyła w obsadzaniu posad.

Pismo to będzie wychodziło 2 razy w miesiącu, a kosztuje kwartalnie tylko 75 fen.

Rozmaitości.

Słoń członkiem orkiestry. W wielu razach zwierzęta doskonale zastępują ludzi, mianowicie tam, gdzie zachodzi potrzeba tylko siły fizycznej. Lecz, ażeby zwierzę zastąpiło członka orkiestry, o tem dotąd nie słyszeliśmy, chociaż wiadomo, że niektóre zwierzęta nie są pozbawione słuchu muzykalnego. Przed niedawnym czasem we Francyi, w cyrku w Béziers wyuczono słonia na dobosza, i trzeba przyznać, że po mistrzowsku, to jest z całych sił, walił w ogromny bęben. Nie miał przecież on tego zaszczytu, by siedział lub stał z innymi członkami orkiestry, lecz zbudowano dla niego osobną scenę ponad samą orkiestrą. Po każdem przegraniu kapelmistrz podawał mu kawał czekolady, którą słoń z ogromną żarłocznością pożerał. Raz zdarzyło się, że słoń, aby módz dosięgnąć trąbą smacznego kąska, podszedł naprzód ku dyrygującemu, stracił równowagę i całym swym ciężarem spadł między innych członków orkiestry. Na szczęście muzykanci zdołali się na czas usunąć i wypadku nie było. Po chwili słoń podniósł się i zaczął spacerować, przewracając krzesła i depcąc po wszystkich instrumentach, które muzykanci w popłochu zostawili. Musiano na prędce zbić z desek rusztowanie, by „pana“ słonia sprowadzić z estrady dla orkiestry i zaprowadzić go znowu na swoje miejsce. Gdy to z trudem uskuteczniono, słoń chwycił za „pałkę“ i bębnił, co mu sił starczyło, powołując swoich „współtowarzyszy“ muzycznych do porządku. Okazało się jednak, że próba ta była zbyt kosztowna, gdyż ani jeden instrument nie uszedł nóżek „pana artysty“; szkodę obliczono na 12,000 franków.

Jak usunąć grzyb w domu? — Grzyb usuwa się przez ustawiczny dostęp powietrza tj. przewiew powietrza w miejscu, gdzie grzyb się tworzy. Trzeba więc najprzód usunąć starą podłogę i drzewo z pod niej — ligary lub beleczki, — dalej usunąć zarażoną grzybem ziemię na sztych a może i głębiej, wreszcie zrąbać mur, jeżeli grzyb weń się dostał. Po takiem przygotowaniu trzeba w sąsiedztwie podłogi i gdzie tylko podejrzywa się mur, że mógł być oblegnięty niteczkami grzyba, wysmarować tenże mur także doskonale gorącem karbolineum. Nową podłogę wypada przynajmniej od spodu napuścić także karbolineum, beleczki pod nią tak samo. Wreszcie w miejsce wybranej ziemi nasypać jednę warstwę suchego żwiru nie piasku, a tuż pod podłogą na cal lub dwa zostawić próżnię, aby powietrze przechodzić mogło wzdłuż podłogi. Dla dostępu powietrza, pod podłogą pozostawia się z boków w murze na zewnątrz otwory 4 cale w kwadrat, zamknięte dziurkowaną blachą. W mieszkaniu — przy murze, bezpośrednio ponad owym otworem w murze, robi się w podłodze otwory na 3 cale w kwadrat zabite również dziurkowaną blachą, którą wpuszcza się gładko z powierzchnią podłogi. Stolarz to tak wykona, iż nawet w salonach urządzenie to przeprowadzić można.

Wykonując wszystko, jak przepisano wyżej, z pewną dokładnością, ręczyć można za radykalne usunięcie grzyba. Usuniętą z pod podłogi ziemię trzeba wywieźć na pole.

Skrzynka zapytań.

„Modlitwy“ nie mogliśmy zamieścić, ponieważ nadeszła po wydrukowaniu świątecznego numeru.

Pani M. T. z Sulmierzyc. W poradzie prawnej, udzielonej w przeszłym numerze, zaszła omyłka. Chcąc odzyskać prawo do renty, musi pani wlepić nie 500 (jak mylnie napisano), **lecz 200 znaczków**; kartę należy wziąć zwyczajną, nie szarą, ponieważ pani przedtem była zabezpieczona przymusowo.

ŻARTY.

Szczera odpowiedź.

Panna: — Co też pan masz dochodu?

Kawaler: — Do chodu nogi, dwie pary butów i pięć par szkarpetek.

Względność pojęcia czasu.

— Pan już długo żonaty?

— Żona powiada, że sześć lat... ale mnie się zdaje, że to już okropnie dawno.

Zna swoje zdolności.

— Ależ człowieku, ty pijesz wódkę jak wodę.

— O nie, wody bym tyle nie potrafił wypić.

Rozwiązanie Szarady z No. 8: **„Mazurek“.**

SZARADA.

Mam cztery głoski, a smak jednolity,
Naturalny, lub sztucznie w potrawach użyty.
Bez pierwszej szanuję, poważam i cenię,
Weźcie drugą, mam ważne, gdym w ręku, znaczenie.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Sprawozdanie roczne Stow. prac. fabr. w Poznaniu.

Rok ubiegły 1908 obfitował w rozwoju tow. naszego. Duch łączności i wspólnej pracy ogarnął wszystkie stow. i złączył je wspólnym węzłem koleżeńskości i życzliwości.

Zebrań ogółem było 40, 22 zebrania zwyczajne, 11 zebrań starszych i 7 posiedzeń zarządu. Na tych zebraniach starali się księża patronowie w wykładach swoich, także panie życzliwe tow. naszemu, uświadamiać stowarzyszone pod względem moralnym i materyalnym oraz o warunkach bytu i pracy. Wykładów było 22.

Bilans kasy stowarzyszenia przedstawia się jak następuje:

Dochód:

Remanent z roku 1907	131,29 M.
Wstępne	16,65 „
Składki miesięczne	2251,80 „
Składki kasy posagowej wzgl. pośmiertnej .	1739,50 „
Składki członków wspierających	35,00 „
Rozmaite (z wieczornic itd.)	417,49 „
	4591,73 M.

Rozchód:

Do kasy głównej składek miesięcznych (80%)	1801,30 „
Do kasy głównej składek kasy posagowej .	1739,50 „
Na bibliotekę i kształcenie	319,95 „
Lokal i administracje	507,35 „
Rozmaite	72,00 „
	4440,10 M.

Dochód:	4591,73 M.
Rozchód:	4440,10 „
Rem.	151,63 M.

W ubiegłym roku zwołał zarząd dwa nadzwyczajne walne zebrania, ponieważ chodziło o rzeczy ważne, dotyczące ustroju tow. naszego. Na tych zebraniach postanowiono zmienić ustawy, które były odmienne od ustaw innych stowarzyszeń związkowych. Ustawy te nie obejmowały urządzeń związkowych i innych ważnych przepisów, które dawno już, bo od założenia Związku, były w stowarzyszeniu w użyciu. Ustawy te nie obejmowały przepisów, dotyczących kasy chorych, jako i kasy posagowej względnie pośmiertnej, nie przepisywały dostatecznie praw i obowiązków zarządu, ani wyboru patronatu i przełożonej. Od chwili potwierdzenia ustaw związkowych przez ks. arcypasterza Stablewskiego, stało się stowarzyszenie pracownic fabrycznych towarzystwem związkowem i było zniewolone przyjąć ustawy tegoż Związku. Tak więc przyjęło tow. kasę chorych, kasę posagową i pośmiertną. Przyjęło prezesa dyecezalnego Związku od którego zależy mianowanie patrona dla tow. Podczas więc gdy dawniej mianowała Władza duchowna ks. patrona i przełożoną, dzisiaj mianuje ks. patrona dyecezalny prezes Związku a przełożoną wybiera tow. z łona swego. Wszystkie te zmiany przyjęły stowarzyszone jednomyślnie. W ciągu roku zaszła zmiana zarządu. Przełożona p. Grolla usunęła się ze zarządu. Zarząd skorzystał z paragrafu nowych ustaw i wybrano przełożoną z grona pracownic, p. Maryą Krzycką; pod tym względem wyrównało się tow. zupełnie z innemi towarzystwami związkowemi. W miejsce radnej p. Komorowskiej, mianował ks. patron dwie radne: pannę Elżbietę Stablewską i panią Dr. Niegolewską.

Jeżeli tow. stanęło na wysokości swego powołania i rozumie po dziś dzień swoje zadanie, jakie ma wobec kobiet pracujących w fabrykach, to jest to zasługą stowarzyszonych, które mimo licznych trudności umiały w sobie wyrobić zrozumienie potrzeby pracy nad dobrem swych koleżanek.

W roku 1907 panie dobrej woli poświęciły się i gromadziły stow. w swoich własnych mieszkaniach i uczyły tego wszystkiego, co kobiecie jest potrzebne, w roku ubiegłym postąpiło tow. dalej, ponieważ utworzyły się tak zwane Patronaże, w których te panie się zajmują pracownicami; są także płatne krawcowe. Patronaże znajdują się przy różnych parafiach.

Dnia 6. grudnia doszło tow. do prawdziwego celu, ponieważ poczęło się dzielić na parafie, pierwsze takie parafialne tow. założono na Łazarzu. Podział na parafie przyczyni się do większej agitacyi; dotąd pracownice były krępowane daleką drogą przychodzenia na zebrania na salę dominikańską i dla braku miejsca, ponieważ sala jest zazwyczaj przepełniona. Towarzystwo uchwaliło nowemu stow. 75 mk. na założenie biblioteki. Tak jak w roku 1907, mieliśmy doroczne rekolekcye, kwartalne wspólne komunie św. i co trzecią niedzielę nabożeństwo w kościółku Przemienienia Pańskiego.

Ku wspólnej rozrywce służyła wycieczka do Kobylopola i cztery wieczornice. Na powiększenie biblioteki uchwalono 100 mk. Towarzystwo liczy członków płacących 955, do kasy posagowej względnie pośmiertnej należy 560 członków.

Sprawozdanie roczne stow. pracownic konf. w Poznaniu.

Stowarzyszenie wchodzi w trzeci rok swego istnienia. Członków zwyczajnych liczy 765, kółek 79, do kasy posagowej należy członków 544.

Bilans kasy jest następujący:

Dochód:

Remanent z roku 1907	125,73 M.
Wstępne	29,50 „
Składki miesięczne	1603,85 „
Do kasy głównej składek kasy posag. . .	1404,20 „
Składki członków wspierających	15,00 „
Rozmaite (z wieczornic itd.)	1467,60 „
	4645,88 M.

Rozchód:

Do kasy głównej składek miesięcznych (80%)	1276,56 M.
Do kasy głównej składek kasy posag . . .	1404,20 „
Na bibliotekę i kształcenie	260,00 „
Lokal i administracya	206,50 „
Rozmaite	747,61 „
	3894,87 M.

Dochód:	4645,88 M.
Rozchód:	3894,87 „
Rem.	751,01 M.

Zebrań zwyczajnych oddziału I. odbyło się 23, oddziału II. 20, zebrań zarządu 8, zebrań starszych 8, oraz jedno zebranie komisyi zabawowej.

Na zebraniach wygłoszono 55 deklamacyi, 66 wykładów treści naukowej i społecznej; z tych 42 wygłosili członkowie, resztę księża Patronowie lub goście.

Prócz tego miewali księża Patronowie pouczające rozprawy o zabezpieczeniach państwowych, o spółkach zarobkowych, nowem prawie o stowarzyszeniach i zebraniach, o parlamencie, kursach społecznych itp.

Dnia 5. kwietnia odbyły się rekolekcye dla Stowarzyszenia prac. konf., udział członków był dość liczny.

W sierpniu urządziło Stowarzyszenie pierwszą zabawę latową; czystego zysku było z niej 700 mk. Z tych pieniędzy uchwalono 100 marek na powiększenie biblioteki i pewną część na kursa kształcące, zaprojektowane już w przeszłym roku.

Również zaprojektowanem było w przeszłym roku urządzenie kwartalnej wspólnej Komunii św. Mając zawsze na celu dobro członków i rozwój Stowarzyszenia, starałyśmy się prace zapoczątkowane w roku ubiegłym rozwinąć i projekty urzeczywistnić.

To też pierwsza wspólna Komunia św. odbyła się dnia 26. lipca, również kursa naukowe rozpoczęły się w październiku.

Pierwszy kurs kroju ukończyło 12 panienek, w drugim kursie brało udział również 12.

Pozostały jeszcze dwa projekty: urządzenie wspólnych pomieszkań i wykształcenie dwóch lub trzech członków na Samarytanki, któreby pielęgnowały stowarzyszone, nie mające opieki w chorobie. Projekty te nie zostały wykonane, ponieważ Stowarzyszenie nie posiadało dostatecznego kapitału.

W celu zbadania i polepszenia położenia ekonomicznego pracownic konfekcyjnych, rozdano pomiędzy pracownice domowe kwestyonaryusze do wypełnienie. Również w tym celu urządzono przy dorocznej wystawie prac kobiecych osobny dział pracownic domowych, zajętych w konfekcyi.

W ubiegłym roku przyłączyło się Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych do podania Stowarzyszeń robotników, wysłanego do ministra z prośbą o zamknięcie wyszynków w niedziele oraz o ograniczenie udzielania nowych konsensów na szynki.

Dwa zebrania w październiku połączone były z obrazami świetlanymi, przedstawiającymi Japonię. W listopadzie odbyły się dwie małe wieczornice w połączeniu z obchodem jubileuszowym Ojca św. Wieczornice przyniosły czystego zysku 52,16 mk. W październiku zwiedził II. oddział Stowarzyszenia naszego katedrę pod przewodnictwem ks. Zakrzewskiego.

Stowarzyszenie prac. konf. posiada własną bibliotekę, zawierającą 379 książek. Istnieje również kółko śpiewackie.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Maj.

2-go 1) o 2. na sali dom. stow. prac. fabr. I. oddział; 2) stow. kob. prac. w handl. i konf. w Gnieźnie; 3) stow. „Jedność“ w Bydgoszczy na sali Spółki budowl.; 4) stow. kob. prac. w Pakości.

3-go o 8½ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.

4-go o 8. w Domu Kat. stow. prac. konf. I. oddział.

12-go o 8½ w Domu Kat. stow. żeń. młodz. kup.

16-go 1) starsze stow. prac. fabr.; 2) starsze stow. kat. służby żeńskiej; 3) stow. kob. prac. w handl. i konf. w Gnieźnie; 4) stow. kat. prac. w Kościanie; 5) stow. kob. prac. w hand. i konf. w Bydgoszczy.

17-go o 8. na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.

DODATEK.

Dodatek do nr. 9.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Trudno odgadnąć, czy w dzień przyjazdu Antka ręka Wojtaszewskiego, wygładzająca delikatną skórę na buciki, obstalowane nareszcie przez sędzinę, drżała z pośpiechu i zmęczenia, czy z pełnej niepokoju radości rodzicielskiej? I jemu serce biło śpieszniej.

Zmierzchało się już na dobre, gdy Judka, pachciarz kalenicki, wtoczył się dryndulką na podwórze szewca. Po chwili Antek obejmował już z rozrzewnieniem kolana ojcowe. Matka stała na uboczu, czekając po starszeństwie kolei i prawie nieświadoma, że po twarzy łzy grube ściekają.

— Mój Judka — szepnęła do stojącego u drzwi żyda — jutro się obrachujemy. Dziś nie mam głowy, sami widzicie. Może ja tam dla waszego Chamioska buciny jakie u swojego wyproszę za to, coście mi syna bez wypadku przywieźli.

Żyd ustami cmoknął.

— U pani Wojtaszewskiej delikatne serce jest, ja to wiem. Dziś tylko kuferków od panicza zniosę, a jutro, jak Pan Bóg zdrowie da, to sobie obrachujemy. Ale co to za panicz jest! Aj waj! wszystkie się za nim oglądali i na Klasztornej, i od muzykanty.

Wytoczył się za drzwi. Szewcowej się zdawało, że urosła. Panicz, toć to jej syn, jej Antoś, i wszyscy się nań oglądali. Nic dziwnego. Chłopiec prosty, jak dębczak, wąsy mu się wysypały gęste, surdut na nim leży, jak ulał. Rodziców się jednak nie zawstydził.

Gdy powitania się skończyły, matka stół do wieczerzy nakryła.

— Głodnyś pewno po drodze, Antoś? — mówiła, wodząc za chłopcem oczyma. — Mam kawę gorącą i placek z posypką. Florka mówiła, że zdarzony....

Antek zerwał się z krzesła.

— Wrócę zaraz, matusiu — szepnął. — Kawa tymczasem nie ucieknie.

Ucałował ręce matki i wybiegł.

Pomiędzy splątanemi krzewami malin, agrestu i róży dzikiej, które rzędem sadzone tworzyły rodzaj płotka, rozdzielającego dwa ogródki, w zmroku wieczornym mignęła Antkowi biała twarz Florki i warkocz jej jasny. Kilkoma skokami przebiegł starannie uprawione przez matkę grzędy cebuli, sałaty i buraków i stanął przy dziewczynie.

— Floruś! Floruś! — wołał Antek podawnemu, wyciągając ku niej ręce.

Zmrok wieczorny ukrył rumieniec, który twarz dziewczyny umalował. Jak się przywitali, czy po modnemu, boć przecież Antek z miasta dużego wracał, czy tak jak dawniej, mogłyby chyba opowiedzieć krzaki malin, agrestu i róży dzikiej.

Szewcowa dostrzegła tylko tyle, że Antek z ogrodu wrócił rozradowany czegoś, kawy sobie dolewał, placek ogromny zjadł, a oczy mu wciąż błyszczały.

— Widziałeś Florkę? — spytała matka.

— A jakże! — odparł i pokraśniał.

— No i cóż? Panna się z niej zrobiła. Wszyscy mówią, że wcale niczego.

Antek mruknął:

— A ładna! I taka wysoka!

Wojtaszewski kawę wypił i wąsy otarł.

— Nie zawracajno chłopcu głowy, Anulko — rzekł. — Florka dziewczyna poczciwa, to się wie. Ale co tam o tem! Antoś musi się wyspać i zaraz jutro sędziemy się pokłonić i plebanowi i wójtowi. Tak się należy.

Rozeszli się. Chłopcu pod dachem rodzicielskim dobrze się spało.

— Widziałaś, Anulko, jak pacierz klęczący mówił — szeptał stary szewc do żony, gdy doszło do ich uszu chrapanie Antka. — Poczciwa krew! Ani o Bogu, ani o rodzicach nie zapomniał.

ROZDZIAŁ V.

— Anulko! — powiedział nazajutrz rano szewc do krzątającej się około komina żony — pójdziemy o dziesiątej na „orkiestrową". Należy się przecie Panience Najświętszej podziękować.

Poszli do kościoła, i Florka z nimi. Szewc całą mszę klęczał i bił się w piersi; szewcowa, zwyczajnie, jak matka, więcej się łzami modliła aniżeli usty. Florce z pod białej chusteczki muślinowej wyglądał buziak kraśny, jak mak polny, lubo dziewczyna nigdy takich rumieńców nie miewała; oczy pod muślin schowała i raz jeden tylko, gdy Zapałkiewicz zaczął przed podniesieniem swoje solo skrzypcowe, podniosła je i spojrzała na Antka. Widziała, jak drgnął i w słuch się cały zamienił.

Po nabożeństwie szewc fajkę zapalił i Antka do siebie zawołał. W doskonałym był humorze. Sam Zapałkiewicz syna mu winszował i rękę uścisnął, a że było to przed klasztorem, więc wszyscy ludzie ten honor widzieli. Szewc w duszy ślubował sobie, że na święta piękne buty Zapałkiewiczowi zrobi i o zapłatę się nie upomni. Aż mu wstyd teraz, że nieraz kredytować mu nie chciał. Przyglądając się teraz z dumą rodzicielską stojącemu przed nim synowi, mówił:

— Przy pomocy Boga i dobrem zdrowiu, a także i kalkulacyi naszej rodzicielskiej, nauczyłeś się tego i owego, i kopytem, jak ojcu, obracać ci nie

przyjdzie. Możesz czy to w urzędzie gminnym, czy u sędziego w kancelaryi pisanie dostać, a potem, jak Bóg da. Niewiadomo, co ci Stwórca Najwyższy przeznaczył, ale zawdy, kiedy komu w głowie oleju nie brak, a uczciwe serce ma, to mu droga wszędy otwarta, chociaż szewckiem dzieckiem iest. Wolno i tobie urzędnikiem być. Cóż, miarkujesz?

— Oczywiście wolno — odparł.

Stary nie zauważył, jak smutno brzmiała odpowiedź Antka.

— Tak — ciągnął dalej. — Aby uczciwie, aby z Bogiem, a od ludzi zdaleka. Grzecznie, składnie oddać każdemu, co mu się należy, ale zdaleka. Tak ci radzę, bo ich znam! W oczy pocałuje, za oczyma ugryzie. Sam o sobie myśl, a pomocy ludzkiej nie szukaj. Nie mówię ci ja, żebyś ludziom źle życzył, ale... (tu ręką machnął). Że się rychło kawałka chleba dorobisz, to wiem, i nam dopomożesz, bo starzejemy i coraz nam ciężej harować, a tyś dobry syn. Abo to pisarz u sędziego mądrzejszy od ciebie? Włóżno teraz surdut. Matka da ci bieliznę czystą. Pójdziemy w odwiedziny do plebana, a potem do sędziego i wójta. Niechybnie znajdzie się dla ciebie pisanie w kancelaryi.

Chłopiec nie ruszył się jednak i nierychło na odpowiedź się zebrał. Przywiązanie i wdzięczność dla rodziców walczyły w nim z popędem serca i rojeniami o innej przyszłości, jaką sobie chciał stworzyć. I one przemogły i dodały odwagi.

— Ojcze — rzekł pokornie, lecz stanowczo — mówiliście, że dziecko wasze dobre jest, a nie wiedzieliście, że wam zgryzotę gotuje. Zawsze i wszędzie będę wam służył i spełniał, co każecie, tylko tego... tego jednego uczynić nie mogę.

Majster osłupiał.

— Nie miarkuję, co gadasz, Antek.

— Jam się nie zdał na urzędnika, ojcze!

Ujął w ramiona osłupiałego ojca i w krześle posadził, sam zaś, ukląknąwszy przy nim, długo przemawiał z pokorą. Opowiedział, jak ukochał muzykę, jak w szkołach z głodu przymierał, byleby mieć na lekcye gry skrzypcowej, zapewniał, że jako artysta o wiele wyżej stanie i więcej posiędzie, aniżeli gdyby został kancelistą.

— Jabym już chyba nie mógł żyć bez moich skrzypiec — zakończył.

Stary majster słuchał uważnie, lecz milczał; łzy zawodu połykał, na odpowiedź zdobyć się nie mógł. Przykre dla obudwu milczenie przerwała matka, powiadając:

— Będzie jeszcze czas pogadać o tem. Ty, Antku, mógłbyś i urzędnikiem być, i na skrzypcach swoich wygrywać. To już ojciec rozrządzi, ale tymczasem ostaw go w pokoju, niech poduma.

Antek ucałował ręce rodziców i wyszedł. Czuł się zmęczonym i bardzo smutnym. W ogródku oczekiwała nań zaniepokojona Florka; dojrzawszy Antosia, zapomniała o długiej sukni i poskoczyła ku niemu przez zagony.

— No, i co? — pytała gorączkowo. — Cóż ojciec?

Antek głęboko odetchnął.

— Niewiadomo — odparł. — Ciężko było.

— E, to nic! — rzekła żywo. — Najgorsze już minęło. Pomarkoczą się trochę i przestaną.

Patrzyła na Antka. Twarz jego okrywała bladość, a wzrok wymykał się po za drzewa ogrodu i niskie chaty domostw.

— Nie byliśmy jeszcze nad rzeką, Antoś... panie Antoni — poprawiła się i spłonęła rumieńcem.

Na pagórku zielonym, po nad modrą rzeką, zapatrzyli się w siebie, odnawiając wspomnienia dawne. Antek mówił z zapałem o przyszłości swojej, jak to on dotrze na szczyt sławy w krainie melodyi, jak wyśpiewa to wszystko, co czuje, choćby to miał być śpiew łabędzi.

Dziewczyna słuchała, pojąc się dźwiękiem głosu i bogactwem Antkowej wymowy. Kiedy zamilkł, oczy jej pobiegły ku cicho szemrzącej fali. Dokąd ona płynie? — myślała. — Czy doścignąwszy wspaniałego, lecz i burzliwego morza, znajdzie spokój i wstecz cofnąć się nie zapragnie? Czyż nie wolałaby jasne nurty swoje sączyć po żółtym piasku i kamykach, łagodnie szemrząc, jak teraz, aby potem, gdzieś w olszynie zielonej, zatoczyć falą szerzej i zwolna wsiąkać w ziemię swoją? Rojenia złociste Antka rozmarzyły ją, lecz nie tak dalece, aby kochające serce pozbyło się bojaźliwych przeczuć, z których sama sobie sprawy zdać nie umiała. Smutno jej było.

Za powrotem nie zastali starego majstra. Matka powiedziała, że lubo bardzo strapiony, pogodził się jednakże z myślą, że syn jego urzędować nie będzie. Ona tylko wiedziała, jak ciężko przyszło mu wyrzec się nadziei swoich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kościół katolicki a ochrona zwierząt.

Często spotkać można twierdzenie że religia katolicka nie troszczy się o dolę zwierząt, i że z tego powodu wysocy i najwyżsi dostojnicy katoliccy nie okazali nigdy jakiegoś szczególniejszego zainteresowania się ich ochroną.

Mniemanie to jest powodem, iż wielu sądzi, że dla katolików dążności Towarzystw, mających na celu ochronę zwierząt, są obojętne, lub co najmniej, że dążności te bywają niedoceniane.

W interesie prawdy można wykazać, że powyższe zarzuty są nieuzasadnione, albowiem zarówno Pismo św. jakoteż i pisma licznych Świętych i ojców Kościoła udowadniają niezbicie, że właśnie kościół katolicki występował zawsze za ochroną zwierząt, a dręczenie ich stanowczo potępiał.

Pismo święte zaleca przyjazne traktowanie zwierząt, a ich dręczenie potępia, na co przytoczyć możnaby liczne ustępy.

Nie brak też wcale ujmujących się za losem zwierząt pomiędzy Świętymi, którzy często płomiennemi słowy i w sposób stanowczy za ochroną zwierząt przemawiali.

I tak powiada n. p. św. Bernard: „Gdyby litość dla zwierząt była grzechem, mógłbym [illegible] grzech ten popełnić".

„Jest oznaką twardego i złego serca, jeżeli kto sprawia ból zwierzęciu lub je dręczy" — powiada św. Franciszek Salezy.

Św. Franciszek z Asyżu mówi: „Bóg chce, abyśmy zwierzęta ochraniali, ilekroć zajdzie tego potrzeba."

Zaś wielki filozof i teolog św. Tomasz z Akwinu uczą, że „zwierzęta nie są wcale stworzeniami niższego rzędu, niż rośliny lub niższe jeszcze twory, nad któremi człowiek może roztaczać nieograniczone panowanie; albowiem zwierzęta zajmują w świecie odrębne i wyższe od roślin miejsce i z tego też powodu obchodzenie się człowieka ze zwierzętami do tej wyższości zastósowane być powinno".

Również występuje wiele papieży i książąt Kościoła za ochroną, a przeciw dręczeniu zwierząt, i tak:

Już papież Pius V w buli swej z roku 1567 „De salute greg s" występuje przeciw dzikim walkom byków i połączonym z niemi wstrętnymi dręczeniom zwierząt.

A kardynał ks. Zigliara, opierając się na bulli Piusa V, w liście pasterskim z roku 1885, piętnuje dręczenie zwierząt jako grzech, ponieważ „dręczyciel popełnia przez to czyn, występujący przeciw celowi i porządkowi Stwórcy".

Z licznych pism i przemówień książąt Kościoła i wielkich pisarzy kościelnych, notujemy list pasterski biskupa Bessona w Nimes (we Francyi) z r. 1885 przeciw odbywającym się jeszcze wstrętnym walkom byków; dalej kilkakrotne przemówienia kardynała Manninga z Westminsteru (w Anglii) w latach 1881—1887 i biskupa Bagshave z Nottingham (także w Anglii) z lat 1893—1899 przeciw wiwisekcyom (krajaniom zwierząt żywych w celach naukowych) i połączonym z niemi przerażającym okropnościom, — a w końcu list pasterski kardynała Vaughana z Westminsteru, wydany z powodu 60-letniego jubileuszu panowania królowej Wiktoryi, w którym pomiędzy postępami kulturalnemi, powstałymi za jej panowania, „za co Bogu dziękować należy", wylicza: „mądre starania o niemych i wiernych od Boga nam danych sługach".

W najnowszych czasach zaszedł fakt w swych skutkach dla dzieła ochrony zwierząt bardzo doniosły, a mianowicie Papież Pius X zamanifestował się również jako gorący zwolennik ochrony zwierząt, a to przy następującej sposobności, jak donosi „Tablet" w Londynie, organ urzędowy rzymsko-katolickiego Kościoła w Anglii.

Gazeta ta ogłosiła w numerze z dnia 28 lipca 1906 roku następujące ważne doniesienie swego korespondenta rzymskiego, monsignora O' Kelly:

Tego tygodnia przyjął Ojciec św. najmiłościwiej książkę „Kościół a litość wobec zwierząt" i „Święci Pańscy a zwierzęta".

„Jego Świątobliwość nie miał wprawdzie czasu przeczytać jej natychmiast; gdy się jednak dowiedział, że książki te, przedłożone przez neapolitańskie Towarzystwo Ochrony Zwierząt, zostały napisane w tym celu, ażeby wykazać, że wielu Świętych wyszczególniało się wielką łagodnością i dobrocią wobec zwierząt i że duch Kościoła objawiał się zawsze w ten sam sposób, Papież wypowiedział z tego powodu swe uznanie, i udzielił markizie de Rambures, jako wydawczyni książki: „Kościół a litość wobec zwierząt", z całego serca swego błogosławieństwa.

„Ojciec święty wypisał też własnoręcznie na swej fotografii ofiarowanej Tow. Ochrony Zwierząt w Neapolu błogosławieństwo, przeznaczone dla tych wszystkich, którzy się zajmują ochroną niemych, a od Boga danych nam sług, przed wszelakiem krzywdzeniem lub dręczeniem."

Z faktów tu przytoczonych widzimy, że

1) Kościół katolicki od najdawniejszych czasów potępia dręczenie zwierząt, a zaleca ich ochronę;

2) rozumna działalność Towarzystw, zajmujących się ochroną zwierząt, nietylko że nie wykracza w niczem przeciw intencyom Kościoła katolickiego, ale owszem działa po myśli jego, a ponadto zwalczając nieczułość i srogość wobec zwierząt, kształci i uszlachetnia się serca ludzkie i tem samem świadomie czy bezwiednie zbliża je do Boga.

Góra Tabor.

W Palestynie, pośród pięknej doliny łączącej brzegi morza Śródziemnego z pobrzeżami Jordanu, znajduje się góra Tabor, na której według świadectwa Pisma św. odbyło się Przemienienie Chrystusa Pana. Od tego czasu chrześcianie mają wielkie poszanowanie dla tej góry, a z wojnami Krzyżowemi o grób Zbawiciela rozpoczęły się do niej liczne pielgrzymki pobożnych, tak z okolic pobliskich jako i dalszych, a nawet i bardzo dalekich.

W jednem miejscu znajduje się na niej mała jaskinia, przerobiona na kapliczkę, w której w dzień Przemienienia Pańskiego odbywa się solenne nabożeństwo, w pośród tłumów prawie nieprzeliczonych. Góra Tabor wtenczas przedstawia niezwykły widok, zasłana bowiem ludźmi, roi się głowami kornie schylonemi ku ziemi. Myśli wszystkich oderwane od pyłu ziemskiego, podnoszą się ku Temu, co poświęceniem Siebie świat zbawił i wskazał nową drogę rozwoju społecznego, opartego na miłości jedynego Boga, na braterstwie i własnem uzacnianiu się.

W dzień śś. Piotra i Pawła misyonarze rzymscy z klasztoru w Nazaret znajdującego się, przybywają tu corocznie dla odprawiania Mszy św. Razem z niemi spieszą liczni podróżni z rodzinami, rozbijają namioty, po nabożeństwie oddają się rozrywkom i przenocowawszy, na drugi dzień powracają do domu.

Z góry Tabor prześliczny przedstawia się widok, szczególnie w dzień śś. Piotra i Pawła. Cała dolina faluje kłosami dorodnego zboża, pomiędzy któremi jakby dla urozmaicenia wiją się małe kawałki roli uprawne prosem lub bawełną. W pośród tych plonów pracy ludzkiej zielenią się żyzne łąki zasłane kwieciem, a na nich z powagą przechadza się bocian za żerem dla siebie i swoich piskląt. W górze unoszą się wielkie orły lub białe sępy z czarnemi skrzydłami, a pomiędzy łanami zboża wytknie czasem piękna głowa gazeli, zabłąkanej przypadkiem z gór otaczających dolinę. U stóp jej znajdują się dopiero wioski z domkami, pouczepianemi na skałach jak gniazda jaskółcze.

W samych górach Libanu, na tak zwanych tarasach, znajdują się miasta wszystkich chrześcian obchodzące. Najpierw idzie Betleem, miasteczko maleńkie, więcej podobne do wioski, lecz jako miejsce urodzenia Chrystusa Pana jest najważniejszem ze wszystkich miast na świecie. Do wspaniałej świątyni wzniesionej tu jeszcze przez cesarzową Helenę pod wezwaniem N. Maryi Panny, codziennie przybywają liczne kompanie pielgrzymów z całego chrześciańskiego społeczeństwa. W kościele tym znajduje się kaplica i pieczara narodzenia się Chrystusa Pana, w której od rana do nocy pełzają na klęczkach pielgrzymi, rosząc łzami święte miejsce. Niedaleko od góry Tabor znajduje się Nazaret, w którem Zbawiciel spędzał całą swoją młodość, a znacznie dalej na kamienistej wyżynie bez wody, w pośród najnieurodzajniejszej okolicy, znajduje się Jerozolima, mająca pomiędzy mieszkańcami kilka tysięcy chrześcian i żydów, przybyłych tu z różnych

stron świata. W północno-zachodniej stronie miasta, zamieszkałej przez samych chrześcian, znajduje się kościół Grobu św., stanowiący przedmiot czci wszystkich wyznań i narodów.

Na wschód od Jerozolimy ze strony doliny, zwanej Józefata, sterczy Góra Oliwna. Trzy jej szczyty zakończone są płaszczyzną, na środkowym stoi Kapliczka Wniebowzięcia, a u podnóża znajduje się grób Najśw. Panny i ogród Getsemanii, w którym Judasz wydał Jezusa.

Ponieważ, jak powiedzieliśmy, dolina ta stanowi naturalną drogę, łączącą morze Śródziemne z pobrzeżem Jordanu, deptaną więc jest ciągle przez liczne karawany cudzoziemców. Ludzie zapominając, że miejsca te uświęcane są pamiątkami z zycia na ziemi Zbawiciela, co był samą miłością i kazał dobrem za złe płacić, staczali tu często straszliwe boje, wylewając krwi strumienie. Od Nabokadenczara aż do Napoleona, w r. 1799, Żydzi, Chaldejczycy, Saraceni, Egipcyanie, Persowie, Druzy, Turcy, Arabowie i Francuzi, słowem żołnierze wszystkich prawie narodów, rozbijali tu swoje namioty i u stóp góry Tabor przygotowywali się do boju, dysząc wściekłą nienawiścią.

Ostatnią walką, jaka się tu odbyła, pomiędzy temi górami słuchającemi niegdyś nauk Chrystusa o miłości i pokoju, w dolinie przesiąkniętej krwią ludzką, była walka Francuzów z wyznawcami proroka pod dowództwem Klebera, generała francuskiego; 1500 żołnierzy wytrzymało atak 25 000 armii nieprzyjaciela przez całe pół dnia, bo od wschodu słońca do samego południa. Zuużeni, zdziesiątkowani, pozbawieni amunicyi, mieli się rzucić w bój rozpaczliwy z bagnetem w ręku, zginąć albo wydobyć się z matni, kiedy z przeciwnej strony usłyszeli huk armat, widocznie im pospieszających z pomocą. Był to Napoleon z sześciuset żołnierzami. Turcy jednak sądząc, że siły te są daleko większe, zaczęli się mieszać w szeregach, łamać linie i wkrótce w największym popłochu rzucili się do ucieczki. Była to ostatnia krwawa rozprawa pomiędzy ludźmi w tych stronach, i dziś podróżnik nie spotka z niej ani śladu, tylko uroczą ciszę, skłaniającą duszę do dumania i modlitwy.



Wilhelmina, królowa holenderska.

Do matek Polek.

Trzy są wyrazy w życiu kobiety
Z którymi zawód zaczyna,
Uczuć skarbnice, czynów podniety:
Bóg, Ojczyzna i Rodzina.

Z prastarych czasów, te złote runy,
Nie w twardej skale wyryte,
Lecz od kołyski dane do truny,
Bo na jej sercu odbite.

Te trzy wyrazy, te trzy klejnoty
Jak trzy gwiazdeczki na niebie,
Niech ci oświecą Polko drogę cnoty,
Przez życie niech wiodą ciebie.

Bóg dał ci duszę swem czystem tchnieniem,
Duszę, co jego jest wzorem,
Jaką w zaraniu była stworzeniem,
Taką mu oddaj wieczorem.

Ojczyzna twoja daje ci życie,
Ty życie nieś dla Ojczyzny,
Nie z głośną chwałą, lecz cicho, skrycie,
Pracując i kojąc blizny...

Rodzina wreszcie miłość ci święci
Miłością otocz twych braci —
I zawsze w wiecznej chowaj pamięci,
Że serce sercem się płaci...

W tych trzech wyrazach szukając siły,
Niechaj twój żywot przepłynie,
Niech pożyteczny będzie i miły:
Bogu, Ojczyźnie, Rodzinie!

WYTRZYMAŁOŚĆ CZŁOWIEKA.

Katastrofa trzęsienia ziemi w Messynie dała znowu cały szereg dowodów, wykazujących, jaką nadzwyczajną odporność posiada ciało ludzkie wśród najniekorzystniejszych dla siebie warunków. W dziesięć dni po katastrofie lekarze sądzili, iż mogą zapewnić, że pod gruzami zanikło wszelkie życie; fakty sprostowały to twierdzenie, bo po upływie dwunastu, czternastu, nawet ośmnastu dni po katastrofie, można było jeszcze wydobywać nieszczęśliwych, którzy w niepewności i ciemnościach przebyli ten cały czas, aż wreszcie i dla nich przybył ratunek. Przebyto powtórzenie wypadków z r. 1783, gdy po ośmiu, dziesięciu i jedenastu dniach wydobywano jeszcze żyjących z pod gruzów Mesyny, a można było wyratować jeszcze czwartą część ofiar, gdyby ratunek był się znalazł zaraz na miejscu.

Najnowsze wypadki w okolicy trzęsień ziemi spowodowały jednego ze współpracowników gazety „Journal des Debats" do zbadania wytrzymałości człowieka i jego odporności. Większość później uratowanych w Messynie, mogła w swych podziemnych więzieniach znaleźć jakie takie pożywienie; ale nie brak także wypadków, gdzie żywcem pogrzebani wystawieni byli na głód i pragnienie, a przecież przetrwali ten straszny okres czasu. Dnia 12 stycznia wydobyto z gruzów trzy ofiary trzęsienia, które przez dni trzynaście żyły bez najmniejszego pożywienia. Ale nawet ta zdumie-

wająca siła odporna nie stanowi jeszcze granicy wytrzymałości człowieka.

Marynarz Benigne Bouryt, który przeżył w roku 1821 rozbicie się okrętu „Neptun", żył przez dziewięć dni bez pożywienia, a pił tylko dziennie po małym kieliszku wódki, zmieszanej z wodą morską. Prócz tego miał do walczenia z zimnem i wilgocią, musiał wytężać wszystkie swoje siły, aby go nie pochłonęły fale morskie. Uratowani w kopalni Courrieres, którzy przebyli we wnętrzu ziemi dwadzieścia kilka dni, posiadali przecież choć skromne środki żywności. Natomiast lekarz francuski dr. Lepine obserwował wypadek, w którym młoda dziewczyna, cierpiąca na zwężenie przewodu pokarmowego, żyła przez dni 16 nic nie jedząc, ani nie pijąc. Była prócz tego jeszcze chora, ale zdaje się, iż właśnie w takich wypadkach choroba potęguje odporność, gdyż osłabione ciało wydziela z siebie mniej siły i skutkiem tego wymaga mniej pożywienia.

Nadzwyczaj zajmującym jest wypadek Vieterbiego, urzędnika francuskiego, który podczas rewolucyi został przez sąd w Bastyi we Francyi skazany na śmierć i aby nie być publicznie straconym, postanowił umrzeć śmiercią głodową. Prowadził dokładne zapiski o działaniu głodu i pragnienia; uderza przytem, iż uczucie głodu występuje tylko w pierwszym czasie, podczas gdy straszne pragnienie towarzyszy mu aż do śmierci. Jeszcze siódmego dnia mówi tylko o pragnieniu, ale oznacza najwyraźniej, iż nie odczuwa głodu, a ogólny stan swego zdrowia, prócz pragnienia, nazywa dobrym. Po południu odczuwa uczucie głodu, ale gdy je przemógł, pozostaje tylko pragnienie. Umiera dopiero siedmnastego dnia.

W Messynie w r. 1783 wydobywano z pod gruzów ludzi po 22 i 23 dniach, a w roku 1684 wyratowano z pewnej kopalni po 24 dniach czterech górników, którzy przez ten cały czas nic nie mieli w ustach. Pewne pismo naukowe donosi o wypadku, w którym pewien człowiek również przez 24 dni był zamknięty w jaskini, zanim nadeszła pomoc. Przytaczają przytem przykład, iż pewna osoba przebyła w śniegu 32 godziny, przyczem naturalnie przyjąć należy, iż rodzaj snu i odrętwienia sprzyjał utrzymaniu jej przy życiu.

Medecyna zna wypadki, w których osoby histeryczne (nerwowe) bardzo długo pościć mogą. Debove przedsięwziął doświadczenie z histeryczką, podczas którego pacyentka przez dwa tygodnie nic nie jadła, a waga jej ciała nie o wiele się zmniejszyła. Do tego rodzaju należą także głodomorzy, którzy we większości wypadków zastrzegają sobie tylko picie wody. I tak: Tanner pościł w 1880 r. 40, Succi w 1890 r. 44, a Merlatti w 1896 r. 50 dni. Ale są to wypadki odgrywające się wśród innych warunków moralnych, jak te przymusowego i nie dobrowolnego głodowania, gdzie strach przed śmiercią i niepewność wyratowania się stanowczo odporność zmniejszać muszą.

W każdym razie doświadczenie daje przykłady, w których człowiek wśród najstraszniejszych warunków może znieść brak pożywienia przez 20 do 30 dni i nie umiera.

W GNIEŹDZIE MAKOLĄGWY.

Dwadzieścia butelek białego i tyleż czerwonego wina, to chyba wystarczy na trzydzieści osób? — mówił Aleksander Camtesse do syna, który ustawiał butelki w koszyku.

— Pewno — odrzekł Filip.

— Co znaczy ta mina pogrzebowa, chłopcze?

— Wiesz chyba, ojcze, jak mi ciężko na sercu.

— Nic nie wiem i nie chcę wiedzieć. Dziś obchodzimy srebrne wesele, zaprosiliśmy na wieczerzę przyjaciół i krewnych, nie możemy więc przyjąć ich kwaśno, rozumiesz?

— Rozumiem, ojcze.

Filip jeszcze więcej posmutniał i poszedł do zwykłej roboty.

Był to rosły i dorodny chłopiec, który skończył właśnie 24 lata. Dziewczęta z upodobaniem patrzyły na jego oblicze, w którem błyszczały żywe piwne oczy, na ciemny wąsik, ocieniający świeże usta.

— Ojciec jest bardzo niesprawiedliwy — myślał z goryczą. — Klemencyi nic nie można zarzucić. Jest wprawdzie biedna, ale jej pracowitość i oszczędność starczą za posag. Ojciec nigdy nie pozwoli na to małżeństwo, a ja nie potrafię być mu nieposłusznym.

W całej okolicy nie było szczęśliwszego małżeństwa, jak Aleksander i Rozyna Camtesse. Znali się od dzieci i gdyby to od nich było zależało, byliby się pobrali w dwudziestym roku życia, ale ojciec dziewczyny ani chciał słuchać o tem. Aleksander był sierotą i zarabiał trzysta franków rocznie, Rozyna, jedynaczka u zamożnego ojca, miała wszystko po nim odziedziczyć.

— Ty masz źle w głowie, chłopcze — mówił stary Fardel do Aleksandra — moja córka, to kąsek nie dla ciebie. Prędzej mi włosy wyrosną na dłoni, niż miałbym ją wydać za takiego hołysza. Jeżeli masz odrobinę rozumu, to dasz temu pokój.

Ale chłopiec wolał uchodzić za głupiego w oczach Fardela i ani myślał wyrzec się Rozyny.

— Póki ja żyję, nie pójdziesz za niego — wręcz oświadczył jej ojciec.

Rozyna płakała, ale była posłuszna, odrzucała jednak wszystkich zalotników i dochowała wierności ukochanemu. Rzadko mogli się widywać, za to pisali do siebie bardzo często, składając listy w opuszczonem gnieździe makolągwy.

Pięć lat w ten sposób minęło. Zniechęcony Aleksander już zamierzał opuścić kraj rodzinny, kiedy atak apoplektyczny zabił starego Fardela. Młodzi pobrali się w pół roku potem i byli tak szczęśliwi, jak tylko można być na świecie. Czworo pięknych i dobrych dziatek pobłogosławiło ich związek, mienie wzrastało ciągle, dzięki pracy i zabiegłości Aleksandra.

Od kilku miesięcy drobna chmurka przyćmiewała jasny widnokrąg ich życia, najstarszy syn Filip zakochał się w młodej sąsiadce i śmiał napomknąć ojcu o małżeństwie. Oszalał chyba! Klemencya Verdon była wprawdzie śliczną, jak różyczka, ale nie miała ani grosza posagu i musiała jeszcze z pracy rąk własnych utrzymywać matkę.

— Nie chcę nawet słyszeć o tem — stanowczo oświadczył ojciec — musisz wybić sobie z głowy tę dziewczynę.

Chłopiec zwrócił się wówczas do matki i wyspowiadał się ze wszystkiego. Pani Rozyna, wzruszona szczerem jego wyznaniem, pocieszyła go i obiecała wstawić się do ojca.

— Musisz jednak czekać cierpliwie, dopóki mi się nie nadarzy dobra sposobność — rzekła.

Przyrzekł być cierpliwym, ale nie mógł zapanować nad smutkiem.

* * *

Mieć trzydzieści osób na obiedzie, to nie żarty. Od rana w kuchni palił się ogień, na stołach piętrzyły się stosy wyborowych ciastek, a dziewczęta przybrały jadalnię w zieleń i kwiaty, które ślicznie odbijały przy staroświeckich sprzętach dębowych.

— Jak tu ładnie, prawda? — rzekła pani Rozyna do męża.

— Nie może być dość ładnie na taką uroczystość, jak dzisiejsza — odpowiedział Aleksander, patrząc na nią z tkliwością.

Miłość ich jeszcze wzrosła przez dwadzieścia pięć lat spólnego pożycia.

W tej chwili ukazał się posłaniec z poczty, wioząc na ręcznym wózku sporą pakę drewnianą.

Był to fotel z orzechowego drzewa.

— To podarunek dla ciebie — rzekł Aleksander — starość się zbliża, będziesz potrzebowała odpocząć czasem wygodnie.

— Dziękuję ci, jesteś za dobry dla mnie. Ale i ja także pomyślałam o upominku dla ciebie.

Podała mu safianowe pudełko, w którym był piękny zegarek. Na kopercie były wyryte dwie daty: ślubu i srebrnego wesela.

— Poproszę cię jeszcze o jedną wielką łaskę — rzekła pani Rozyna — sądzę, że mi jej nie odmówisz przez pamięć tych dwudziestu pięciu lat, które przeżyliśmy z sobą. Wpierw jednak przeczytaj te papiery, ale przeczytaj je uważnie, całem sercem.

Podała mu grubą kopertę, zapełnioną ćwiartkami pożółkłego papieru.

— Cóż to? Jakaś tajemnica?

— Przejrzyj te listy z gniazda makolągwy, a zrozumiesz wszystko... Ja tymczasem będę w kuchni.

Aleksander wyjął z koperty zwój papierów, związanych różową wstążką, spłowiałą. Rozwinął je i ze zdumieniem poznał własne pismo.

— Ależ to moje listy, pisane wówczas, kiedy nie wolno nam było się widywać! — rzekł do siebie! — Rozyna zachowała je wszystkie.

Pierwsze słowa, skreślone wyblakłym atramentem na pożółkłej ćwiartce papieru, odrazu przeniosły go w przeszłość, kiedy przy świecy, w izdebce na poddaszu, pisywał listy, tchnące miłością i rozpaczą. Ileż on wtedy wycierpiał! Pięć lat trwała ta walka i dopiero położyła jej kres śmierć nieubłaganego starca.

„Twój ojciec nic mi nie może zarzucić, prócz ubóstwa, skarżył się w jednym liście- ale czyż to jest przeszkodą? Przecież mam głowę na karku i zdrowe ręce do pracy, a z tem można dojść do majątku. Niema ofiary, którejbym nie poniósł, żeby zyskać jego zezwolenie".

Aleksander złożył jeden arkusik i wziął drugi.

„A więc twój ojciec zapowiedział, że póki on żyje, nie mogę spodziewać się niczego? To zbyt okrutny wyrok! Czy chciałby, przebacz mi te słowa Rozyno, żebyśmy wyglądali jego śmierci?"

Czytał jeden list po drugim i doszedł wreszcie do ostatniego.

„Dodajesz mi otuchy, najdroższa, ale ja już straciłem nadzieję i myślę wyjechać daleko, może do Algieru. Twój ojciec jest bez serca. Zamiast cieszyć się naszem szczęściem, otoczyć się kochającą rodziną, zyskać we mnie wdzięcznego syna, woli tobie zatruwać życie i mnie doprowadzić do rozpaczy".

Aleksander Camtesse starannie schował listy do koperty i zamyślił się głęboko. Teraz rozumiał, dlaczego żona dała mu je do przeczytania, wiedział, o jaką łaskę poprosi. Wspomnienie zaciętości starego Fardela dziś jeszcze przejmowało go oburzeniem. Rozyna była dobrą córką, on także nie byłby mógł nienawidzieć jej ojca, a jednak oboje mieli do niego niewygasły żal za cierpienia, które im sprawił. Żadne z nich głośno nie byłoby się przyznało do tego, ale śmierć Fardela była dla nich początkiem szczęścia.

— A jeżeli ja przez mój upór rozbudzę w Filipie te same uczucia? — rzekł do siebie — jeżeli on, mój syn najstarszy, doprowadzony przezemnie do rozpaczy, odetchnie lżej po mojej śmierci?

Wzdrygnął się na tę myśl. Kochał wszystkie swoje dzieci, ale Filip, pierworodny syn, był mu najmilszy. Dobry z niego chłopiec, jak rzadko, posłuszny, pracowity, przywiązany do rodziców, chluba ich i pociecha.

— On cierpi tak samo- jak ja niegdyś cierpiałem, i mnie z kolei oskarża o srogość. Musi bardzo kochać tę dziewczynę, gdyż od jakiegoś czasu chodzi, jak struty. A gdyby, broń Boże! zachorował?... Moja żona umyślnie dała mi dziś te listy, bo wiedziała, że po przeczytaniu ich, nie potrafię odmówić łaski, o którą mnie poprosi: o szczęście dla syna.

Była już siódma, goście niebawem się zejdą. Aleksander Camtesse uśmiechnął się i cichaczem wymknął się z domu.

* * *

— Nie rozumiem, co się stało z moim mężem — mówiła pani Rozyna, witając gości, sądzę że nadejdzie za chwilę.

Z kuchni dolatywały smakowite zapachy szynki, ryby z pieczarkowym sosem i pieczonych zajęcy. Patrząc na stół, uginający się pod ciężarem owoców, tortów i konfitur, każdemu ślinka szła do ust. Baterye butelek świadczyły, że państwo Camtesse godnie chcieli obchodzić swoje srebrne wesele. Filip starał się być uprzejmym, ale trudno mu było zapomnieć o swojem zmartwieniu.

— Siadajmy do stołu — rzekła pani Rozyna — mój mąż zaraz się zjawi.

Ledwie goście zajęli miejsca, kiedy na progu ukazał się gospodarz, prowadząc śliczne dziewczę, zapłonione.

— Przepraszam państwa najmocniej za to spóźnienie, ale musiałem zaprosić na dzisiejszą uroczystość naszą milutką sąsiadkę, Klemencyę Verdon. Jestem pewny, że wszystkim sprawię tem przyjemność. Siadaj tu, moje dziecko, koło Filipa. Znajdzie się zaraz nakrycie.

Filip myślał, że to sen, i musiał panować nad sobą, żeby nie rzucić się do nóg ojcu. Matka uśmiechała się i spoglądała na męża wilgotnemi oczyma.

— To mój podarek ślubny — szepnął do niej. — Zasłużyłaś na niego, boś ty wynalazła gniazdo makolągwy, któremu powierzaliśmy przez pięć lat nasze romanse.

I rozochocony, ująwszy kieliszek wina, zawołał:

— Pierwszy toast wznoszę za zdrowie makolągwy, bo bez niej nie byłoby dziś srebrnego wesela!

ZDANIA I MYSLI.

Bardzo wiele jest sposobów stracenia zdrowia, a jakże ich mało, aby je odzyskać.

Szczęście jest zmienne, dlatego nie ufaj mu zbytnio; co przypadek dał, może i odebrać.

Jest i będzie zawsze tak:
Wszędzie dobrze, gdzie nas brak.

Obuwie



Trzewiki damskie

z dobrej cielęcej skórki czarne mocno odrobione mk. **7,75**

z dobrej cielęcej skórki z lakową kapeczką mk. **9,25**

z safianowej skórki elegancko odrobione mk. **11,75**

z safianowej skórki z lakową kapeczką mk. **12,25**

z safianowej skórki w brązowym kolorze mk. **16,00, 14,00, 13,00, 9,25**



Obuwie dla malców, chłopców i dziewcząt

poleca w bardzo wielkim wyborze i znanych nizkich cenach.



Butynki męzkie

z dobrej trwałej skórki czarne mk. **7,25**

z skórki »Bokscalf« czarne mk. **10,50, 9,50**

z safianowej skórki czarne mk. **14,00, 12,50**

z safianowej skórki w brązowym kolorze mk. **15,00, 13,00**

Kamasze męzkie

gładkie z mocnej skórki mk. **6,75**

w lepszym gatunku mk. **9,00, 10,00**

obsadzane z mocnej skórki » Bokscalf« mk. **10,00, 8,50**

K. Jgnatowicz

POZNAŃ
Stary Rynek 67|69.

H. DYCHTOWICZ

Handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny

Poznań, Stary Rynek 53/54

(przy narożniku Jezuickiej ulicy)

poleca najtaniej: **materye wełniane, jedwabie, aksamity, welwety, perkale, muśliny, batysty, koldry, chodniki, płótna, szyrtyngi, walisy, inlety, dreliszki** na spodki, oraz wszelką gotową **bieliznę** i **kompletne wyprawy**.

Pierwszorzędny
skład papieru
i materyałów piśmiennych
„HERMES“
Leon Kostrzewski
Poznań, plac Piotra 4.
Artykuły biurowe
Książki kontowe
Towary skórzane
rysunkowe
i szkolne

Poszukuje się

na stałe zatrudnienie

= do Galicyi =

osoby

wprawnej w **wykonywaniu prac pończoszniczych** i **trykotowych.** — Wolne mieszkanie — utrzymanie i pensya podług umowy.

Zgłosz. przyjm. **„Gazeta dla Kobiet“**, św. Marcin 69. (35)

Dla Towarzystw

polecamy

Stowarzyszenia polskie wobec ustawy o stowarzyszeniach i zebraniach (zawierające praktyczne wskazówki dla zarządów i przewodniczących z szczególnem uwzględnieniem sposobu zakładania nowych stowarzyszeń — napisane przez **X. St. Adamskiego** — cena egz. 1,50, z przes. 1,60 Mk.

Organizacya i zadania zarządów naszych katolickich towarz. robotniczych — napisane przez **X. Szczęsnego Dettloffa** — cena egzempl. 60 fen., z przesyłką 70 fen. (747)

Zamówienia przyjmuje za nadesłaniem należytości w znaczkach poczt. lub przekaz. poczt.

Eksp. Robotnika

Adres: **„Robotnik“**
Poznań — Posen I. O.

W. Offierski.

Drogerya Chwaliszewska, Poznań

Filia narożnik Posadowskiego i Grobli.

Najtańsze źródło zakupu

na mydła, mączkę i wszelkie artykuły do prania, świece i artykuły do oświetlania, szczotki do zamiatania, szorowania i obuwia. — Perfumy, pudry i mydełka toaletowe w wielkim wyborze.

Specyalność: Krem na piegi.

Znaczki rabatowe. **Telefon 367.**

Biuro pośredniczenia w pracy

Związku Katol. Kobiet pracujących

poleca

Książkowe Ekspedyentki.

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 10. **Poznań, dnia 9. maja 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

O moralności naszych kobiet.

Już w przeszłym roku podaliśmy w naszej gazecie urzędowe zestawienie statystyczne, wykazujące, ile w jednym miesiącu rodzi się dzieci nieślubnych w Poznaniu i jakie kobiety są ich matkami.

Sprawozdanie to wykazało, że matkami nieślubnemi są po części kobiety pracujące — wykazało również, że największa ich liczba przypada na służące.

Przekonajmy się teraz, jak wygląda zestawienie statystyczne z całego roku. Najlepiej objaśni nas poniżej podana tabelka, która wykazuje równocześnie, czem były te nieślubne matki według zawodu, narodowości i wyznania.

Matki według zawodu, narodowości i wyznania,

Miesiąc	Dzieci nieślubn.	katolickie	polskie	**służące**	prac. konf.	prac. fabr.	prac. woln.	sprzedaw.	bez zawod.
Styczeń	56	41	39	**28**	7	4	9	—	7
Luty	56	42	40	**19**	9	6	9	3	5
Marzec	66	52	49	**26**	10	6	13	3	3
Kwiecień	54	45	45	**21**	3	11	10	1	4
Maj	50	34	30	**28**	1	7	4	2	7
Czerwiec	46	39	38	**21**	6	8	5	1	3
Lipiec	59	47	45	**26**	9	9	10	—	—
Sierpień	52	44	41	**25**	3	8	10	3	2
Wrzesień	45	33	32	**19**	7	8	`4	2	3
Październik	50	36	32	**26**	7	4	5	2	3
Listopad	50	36	34	**19**	4	10	8	2	5
Grudzień	57	46	42	**27**	8	9	10	1	2
Ogółem	641	495	467	**285**	74	90	97	20	44

Bardzo smutny obrachunek! Na ogólną liczbę 641 nieślubnych matek było 566 kobiet pracujących różnych zawodów, a więc pracownic fabrycznych, konfekcyjnych, a przedewszystkiem **służących.**

Lecz jeszcze smutniejszem jest to, że te nieślubne matki, to po części nasze **polskie, katolickie dziewczęta.** Na ogólną liczbę 641 przypada 467 Polek, na inne narodowości tylko 174!

Smutne, że właśnie nasza religia, która tak wysoko stawia cnotę obyczajności, takie ma wyznawczynie, że naród nasz, w którym niewiasty po wszystkie wieki słynęły z skromności i cnotliwości, takie ma przedstawicielki.

Wiemy dobrze, że upadłych kobiet nie należy szukać w stowarzyszeniach, bo one uciekają od stowarzyszeń, które są ogniskami oświaty, pobożności i pracy cichej a zbożnej.

Ale wszakże chodzi tu o dobre imię, o renomę całego stanu kobiet pracujących. Cóż więc robić, jak złemu zaradzić?

Otóż należy zrzeszać wszystkie kobiety pracujące w katolickie stowarzyszenia, bo one chronią od zepsucia. Należy przedewszystkiem przyciągać do stowarzyszeń młode dziewczęta, które niewyrobione, niedoświadczone najłatwiej dają się pociągnąć do złego.

Oto zadanie katolickich stowarzyszeń kobiet pracujących, oto zadanie wasze, szanowne czytelniczki, które należycie do katolickich towarzystw. Od was, od waszej gorliwości, od szczerej agitacyi zależy naprawa tych stosunków.

Szczególniej jednakże powinny zająć się tą sprawą służące. Stańcie zwartym szeregiem w obronie waszego stanu, zabierzcie się szczerze do pracy nad młodszemi siostrami, a z pewnością usiłowania te nie będą bez skutku!

Stanowisko kobiety wobec prawa cywilnego.

Różne są obowiązki człowieka na świecie; ma on obowiązki wobec Boga, Kościoła, społeczeństwa i państwa, w którym żyje; ma obowiązki wobec ludzi, z którymi go łączy wspólność religijna, narodowa, państwowa.

Na odwrót tak społeczeństwo, jak i państwo ma swoje obowiązki wobec swych członków, wobec swych poddanych. Winno ich bronić, zachować ich własność, starać się o ich dobrobyt.

Te obopólne obowiązki poszczególnej jednostki wobec państwa, i na odwrót państwa wobec swych poddanych zawarte są w prawie, które jest zbiorem przepisów, które obowiązują państwo względem poddanych i poddanych wobec państwa.

Prawo to, o ile ono dotyczy prywatnej własności, spadków, o ile reguluje obowiązki względem drugich, nazywamy prawem cywilnem.

W prawie tem mieści się wiele przepisów, które odnoszą się do stanowiska i obowiązków kobiety. Ogranicza ono z jednej strony prawa kobiety na korzyść mężczyzny, z drugiej zaś strony bierze ją w obronę przed mężczyzną.

Przypatrzmy się najpierw jakie obowiązki i prawa ma kobieta, **jako córka.**

Jako córka jest zobowiązaną, dopóki jest w domu rodzicielskim i dopóki ją rodzice utrzymują i wychowują, pomagać w zajęciach domowych lub w interesie. Z 21-ym rokiem życia staje się pełnoletnią i wtenczas ustaje rodzicielska władza. Przed ukończeniem 16 lat nie wolno kobiecie wychodzić za mąż — prawo jednakże może niekiedy zwolnić ją z tego przepisu.

W razie zamążpójścia może córka żądać wyprawy od rodziców, jeśli rodzice mają na to. Skoro jednakże córka posiada tyle majątku, aby sobie sama mogła kupić wyprawę, wówczas nie ma prawa żądać jej od rodziców.

Jedynie prawnie zawarte czyli legalne małżeństwo uważa się za podstawę rodziny i państwa. Wspólne pożycie mężczyzny i kobiety bez zawarcia ślubu uważa się nietylko jako niemoralne, ale i sprzeciwiające się interesom państwa.

Ztąd też państwo nie daje dziecku nieślubnych rodziców tych praw, jakie ma dziecko urodzone z małżeństwa legalnego. Z tego powodu nieślubne dziecko ma prawo żądać od ojca tylko tyle, ile najkonieczniej potrzebuje na utrzymanie.

W stosunku do matki i jej krewnych ma nieślubne dziecko te same prawa, co ślubne. Dlatego też dziecko otrzymuje nazwisko matki.

Matka jednakże nie ma nad dzieckiem rodzicielskiej władzy, musi ono mieć opiekuna. Matka wychowuje dziecko, opiekun wypłaca jej pieniądze, które ojciec daje na utrzymanie dziecka.

Ojciec jest obowiązany płacić na utrzymanie dziecka aż do ukończenia lat 16 odpowiednio do stanowiska matki. To utrzymanie obejmuje potrzeby materyalne dziecka, jak koszta utrzymania i wykształcenia zawodowego.

Prawo do pobierania pieniędzy na utrzymanie kończy się wraz z śmiercią dziecka.

A teraz kilka słów o przepisach prawa, o ile ono dotyczy **narzeczonej.** Najważniejszy z tych przepisów, który każda panienka winna zapamiętać jak najlepiej, brzmi jak następuje:

Na mocy zaręczyn nie można nikogo sądownie przymusić do zawarcia małżeństwa.

Każda więc kobieta, która ma zamiar wstąpić w związki małżeńskie, winna być bardzo przezorną, winna przekonać się naprzód, przed zaręczynami, czy jej wybrany jest godzien zaufania, czy może wierzyć jego słowu.

Skoro oboje narzeczeni dobrowolnie zgadzają się na zerwanie zaręczyn, wtenczas winni sobie obustronnie zwrócić podarki, odebrane w czasie narzeczeństwa.

Gdy jedna strona spowoduje przez jakiekolwiek przewinienie cofnięcie się drugiej strony, natenczas jest obowiązana dać odszkodowanie.

Gdyby narzeczony obchodził się z narzeczoną, która jest skromną, porządną panienką, poufale, a następnie sam spowodował zerwanie, winien dać jej przynależne odszkodowanie w pieniądzach. Tak samo winien wynagrodzić jej rodzicom koszta, które ponieśli, mając nadzieję wydania córki za mąż.

Ponieważ zdarza się, że narzeczony lub narzeczona już przed ślubem zrobią zapis na korzyść drugiej strony, należy poznać odpowiednie przepisy prawne.

Rozporządzenie testamentowe, na mocy którego spadkodawca zapisał narzeczonej spadek, jest nieważne, jeśli przed jego śmiercią nastąpiło zerwanie zaręczyn.

W następnym numerze pomówimy o prawach, jakie ma kobieta zamężna.

Obłuda.

Słynny przywódzca socyalistów, Bebel, powiedział swego czasu te słowa: Jeżeli będziemy mieli po swej stronie kobiety, tośmy wygrali sprawę. Dla tego też wytężają socyaliści w ostatnim czasie całą siłę swej ogromnej agitacyi ku temu, by zaciągnąć w swoje szeregi kobiety, a mianowicie kobiety pracujące.

Niedawno założyli w Berlinie związek stowarzyszeń służby żeńskiej, składający się z kilku stowarzyszeń. Organ ich „Die Gleichheit“, przeznaczony dla kobiet socyalistycznych, liczy kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy; a dość tylko przeczytać jeden numer tego pisma, by się przekonać, jak oni sądzą o religii, o Panu Bogu i rzeczach świętych.

Lecz nie zadawalniają się oni niemieckiemi kobietami; kuszą się także o kobiety polskie. Niedawno temu umieściła polska gazeta socyalistyczna: „Gazeta Robotnicza“ artykuł, w którym wzywa towarzyszów gorącym apelem do agitacyi między kobietami.

„Obowiązkiem towarzyszów jest — tak pisze owa gazeta — wprowadzić swe żony, córki, siostry, kuzynki lub znajome do fachowej organizacyi“ (naturalnie socyalistycznej). „Z domu robotniczego — tak mówi dalej — to najkrótsza i najdogodniejsza droga do organizacyi kobiet, krótsza i lepsza niż przez fabryki lub zgromadzenia. Towarzysze, tak kończy, dom wasz jest najlepszą kołyską ducha socyalistycznego, i zarazem najlepszym ogniskiem agitacyi“.

Dążenie socyalistów, by zaciągnąć w swe szeregi kobiety, ujawnia się w praktyce. Tu i owdzie urządzają socyaliści zebranie, gdzie mówią po polsku, a na które zapraszają kobiety, przeważnie pracownice fabryczne. Rozszerzają tysiącami pisma ulotne, urządzają zabawy, tańcówki, przedstawienia amatorskie, wszystko w tym tylko celu, by pozyskać pracownice.

A jak oni przemawiają na zebraniach? Siostry, towarzyszki, tak mówią, my chcemy tylko waszego dobra, chcemy poprawić wasz twardy los, chcemy, byście więcej zarabiały. My wam krzywdy nie uczynimy. Kłamliwie nam zarzucają, że Wam chcemy wydrzeć wiarę, to nie prawda, my się sprawami religijnemi nie trudnimy, patrzcie w nasze ustawy, czy tam choć jedno słowo znajdziecie o wydzieraniu Wam z serc religii. — Nie,

religia jest rzeczą prywatną, my się do niej nie mieszamy".

Patrzcie jeno na te wilki w owczej skórze! Czy to prawda, co oni mówią? Nie, to kłamstwo i obłuda. Oni kłamią. Jak to bowiem wygląda u nich w rzeczywistości to uwzględnienie uczucia religijnego? Dość tylko wejrzeć w ich gazety.

Istnieje gazeta socyalistyczna „Tabakarbeiter", która jest organem wolnego związku (socyalistycznego) robotników tabaczanych. W jednym z numerów tej gazety czytamy następujące słowa:

„O bogach i wierze w bogów", czy to też należy do „gospodarczego popierania członków?" Powstanie religii tak opisuje: Kiedy człowiek przed szalejącą burzą kryć się musiał do ciemnych jaskiń, i gdy potem znów piękne niebo mu się uśmiechło, nasunęło mu się pytanie, skąd to wszystko pochodzi. A ponieważ nie było na to odpowiedzi, wymyślił sobie człowiek sam odpowiedź. Wynikiem zaś tej odpowiedzi był Bóg i religia. Religia więc wyłoniła się z samego ludu i stanęła wobec ludu jako samodzielne urządzenie. Lecz w miarę postępu i kultury przejrzał człowiek i spostrzegł, że religia powstała przez niego samego, że bogowie byli tylko wyobraźnią jego ducha".

Wspomniana już wyżej socyalistyczna „Gleichheit" tak pisze: „Boże Narodzenie, ludzie śpiewają: chwała na wysokości Bogu. Tak śpiewa — pisze dalej gazeta — lud, tak śpiewają księża; co oni sobie przytem myślą? „Bóg na wysokości", a więc poza tobą? w powietrzu? Chwała jemu? czem? modlitwami? jałmużną? To przecież nie może być Bóg, który potrzebuje swych stworzeń dla chwały, dla czci swej?!" — Ci, którzy wołają „Chwała Bogu", nie wiedzą lub nie chcą wiedzieć, że te słowa są wyrazem upadłego już świata wyobraźni".

Tak wygląda uwzględnienie uczuć religijnych u socyalistów.

Czyż wobec tego potrzeba jeszcze słów tłomaczenia? Kobieta, mianowicie pracująca, powinna należeć do stowarzyszeń, do związków, by polepszyć swój los, swą dolę; ona jest niezbędną w walce o byt materyalny klas pracujących, w jej rękach leży potęga społeczna i przyszłość społeczeństwa. Lecz czyżby jej potrzeba szukać przyjaciół wśród socyalistów, którzy przyobiecują pieniądz, a za to wyrywają z serca Boga i religię?

Precz więc z agitatorami socyalistycznemi, precz z ich zabawami, przedstawieniami, a przedewszystkiem precz z ich niebezpiecznemi dla duszy pismami i odezwami i gazetami. My ich nie potrzebujemy, bo mamy katolickie, uczciwe stowarzyszenia, uczciwe związki, uczciwe pisma i uczciwe, katolickie gazety dla kobiet.

Rozwój naszego ruchu antyalkoholicznego pod zaborem pruskim.

Kwestya alkoholizmu jest częścią kwestyi społecznej. Kwestya społeczna z pominięciem kwestyi alkoholizmu rozwiązaną być nie może. Nawet alkoholizm jest jedną z pierwszych spraw, które załatwić trzeba, ponieważ łączy się ściśle z rozmaitemi działami kwestyi społecznej. Kryminalistyka, choroby umysłowe, zubożenie ludności, wychowanie dzieci, zwyrodnienie potomstwa i t. d. mają pośrednią lub bezpośrednią styczność z kwestyą alkoholizmu.

Walka z alkoholem zatacza u nas powoli coraz szersze kręgi, zwłaszcza wśród warstw niższych. Jest to zjawiskiem pocieszającem, ponieważ właśnie tym warstwom największe alkohol wyrządza szkody. Założone przy końcu roku 1905 w Poznaniu za staraniem Związku księży abstynentów świeckie towarzystwo abstynenckie, p. n. „Wyzwolenie", rozwija się pomyślnie. Przy końcu roku 1906 liczył Związek Towarzystw „Wyzwolenia", mający swą siedzibę w Poznaniu, 18 Towarzystw z 800 członkami, przy końcu roku 1907 — 21 Towarzystw z 974 członkami.

Dnia 22. lutego b. r. odbył się w Gnieźnie Trzeci Zjazd Delegatów Towarzystw „Wyzwolenia", w którym brało udział 36 delegatów z 20 towarzystw abstynenckich i wielu gości. Wedle sprawozdania Głównego Zarządu należało do Związku „Wyzwolenia" przy końcu 1908 roku 24 Towarzystw z 1496 członkami.

Liczba członków w ubiegłym roku znacznie podskoczyła, bo o 53,6%. W roku 1908 powstały 4 nowe Towarzystwa, mianowicie: Pęckowo (36 członk.), Ostrzeszów (18), Zbąszyń (16), Środa (23).

Sprawozdanie Związku obejmowało po raz pierwszy wykaz członków podług stanów. Ciekawe to liczby. Ze stanu robotniczego należy do „Wyzwolenia" 500 członków (czyli 33,4%), ze stanu rzemieślniczego 527 (35,2%), ze stanu włościańskiego 304 (20,4%), ze stanu kupieckiego 111 (7,4%), z wyższych stanów 54 członków (3,6%). Stan rzemieślniczy więc, aczkolwiek liczebnie stoi niżej od innych stanów, zdobył się na najwyższy procent abstynentów.

Zjazd zeszłoroczny uchwalił zakładać, gdzie to możliwe, Biura informacyjne dla spraw alkoholizmu. Dotąd założyły Biura trzy Towarzystwa: inowrocławskie, gostyńskie, gnieźnieńskie.

W r. 1908 wysłały Towarzystwa „Wyzwolenia" razem z wielu innemi towarzystwami, polskiemi i niemieckiemi, petycyę do ministra spraw wewnętrznych, żądając wydania rozporządzenia, nakazującego zamykania t. zw. destylacyi w dni wypłat wieczorem i w dni świąteczne. Władza przychyliła się w części do żądań, zakazując otwierania wyszynków w niedziele i święta przed południem.

Na Zjeździe w Gnieźnie przyjęto nowe ustawy „Wyzwolenia". Według ustaw tych każde Towarzystwo związkowe pobierać musi od członków przynajmniej 15 fen. miesięcznej wkładki i dawać im w zamian za tę wkładkę na koszt kasy „Miesięcznik dla popierania ruchu wstrzemięźliwości", albo inne pismo abstynenckie. Zasadniczych zmian w zasadach i celach „Wyzwolenia" ustawy nowe nie zaprowadzają.

Sekretaryat Związku Towarzystw „Wyzwolenia" (adres: „Wyzwolenie", Poznań, św. Marcin 69) udziela wszelkich informacyi w sprawach członkostwa, zakładania nowych Towarzystw „Wyzwolenia", wysyłania petycyi do władz, dostarcza druków zwalczających pijaństwo i t. d.

„Ruch Chrześciańsko-Społeczny".

Jak powstał człowiek?

Nauka dowodzi, że ziemia, na której mieszkamy, była kiedyś, przed tysiącami lat, ognistą kulą, która dopiero z czasem stygła i twardniała. Jest przeto jasnem, że na tej ziemi nie mogło być życia organicznego, nie mogło być żadnej żyjącej istoty.

Żyjące istoty zatem, jak ludzie i zwierzęta musiały powstać dopiero z czasem, później i to w jakiś nadzwyczajnych warunkach. Bo i to jest jasnem, jak słońce, że

z niczego nic się nie stanie, więc i z ziemi nie mogła powstać żyjąca istota.

Jak więc powstał człowiek?

Religia mówi, że człowieka stworzył Bóg. „Ulepił go z mułu ziemi i tchnął w niego ducha nieśmiertelnego".

A chociaż sposób, w jaki to się stało, przewyższa rozum nasz, wierzyć musimy. Bo jeśli przez długie tysiące lat nie było na ziemi żadnej najmniejszej iskierki życia — a nagle zjawił się człowiek, to chyba musiało się to stać z jakiejś przepotężnej, nadprzyrodzonej mocy, z jakiejś niepojętej, wyższej woli — woli Boga.

Dla nas więc, katolików, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że świat cały i wszystko, co się na nim znajduje, stworzył Bóg, który jest wszechmocny, wszechpotężny, i wieczny, to jest, że nie ma początku ani końca.

Istnieją jednak ludzie, którzy twierdzą, że człowiek pochodzi od zwierząt, że, będąc z początku słabo rozwiniętem stworzeniem, z biegiem czasu przeradzał się, udoskonalał, aż w końcu stał się człowiekiem.

Jest to po prostu głupstwo. Jeśli każde stworzenie przeradza się stopniowo, z wiekami z najniższego do coraz doskonalszego stworzenia, to czemu dzisiaj n. p. małpa nie przerodzi się w człowieka? Czemu człowiek nie przeradza się dziś jeszcze, czemu nie zrobi się z niego jakaś doskonalsza istota? Czemu n. p. nie wyrosną mu skrzydła?

Mamy niezbite dowody, że już od tysiący lat, organizm człowieka, jego ciało nie zmieniło się wcale — i tylko rozum jego wciąż się doskonali, kroczy coraz dalej na drodze postępu.

Ci niedowiarkowie dowodzą, że człowiek, to jedynie więcej od innych rozwinięte zwierzę; twierdzą, że zwierzęta posiadają rozum.

Tymczasem wszelkie próby rozwinięcia umysłowych zdolności u zwierząt nie doprowadzają do skutku.

Tresura nauczy zwierzęta różnych czynności mechanicznych, częstokroć nawet dość trudnych, ale, choćby najdłuższa, nie doprowadzi ich do rozumnego myślenia, ponieważ nie mają duszy, nie mają tego wyższego rozumu, jaki ma człowiek.

Skoro zwierzęta mają rozum, czemu z biegiem czasu nie nauczyły się mówić, czemu nie doszły z biegiem czasu do takich rezultatów na drodze postępu, jak ludzie?

Wszakże i ludzie dawniej nie wiedzieli, jak skrzesać ogień, nie umieli nawet wyrabiać siekier ani pługów, nie znali kolei, elektryki, telefonów — a jednak z wiekami wiele rzeczy odkryli, wynaleźli, poczęli wyrabiać coraz lepsze, coraz doskonalsze narzędzia. Dzisiejszy człowiek stawia ogromne budynki, okręty potężne, ujarzmił ogień, parę, elektryczność, na odległość kilkuset mil rozmawia przez telefony, telegrafuje, steruje balonami, kopie w górach milowe tunele, jeździ samochodami.

Czemu tego nie potrafią zwierzęta?

Bo zwierzęta nie mają takiego rozumu, jak człowiek, mają one rozum niższego gatunku, tak zwany instynkt.

Ten rozum zwierzęcy nie rozwija się, nie doskonali z biegiem czasu, jak ludzki rozum. Zwierzęta są dziś takiemi, jakiemi były przed laty.

Małpy tak samo dziś chodzą po drzewach, jak przed wiekami, pszczoły już za czasów Piasta taki sam miód wyrabiały, jak dzisiaj, jaskółki takie same lepią dziś gniazda, jak lepiły w najdawniejszych czasach.

Ludzie, którzy nie chcą znać Boga, twierdzą, że człowiek sam sobie wymyślił religię; ujrzawszy po raz pierwszy gwiazdy, których istnienia nie umiał sobie wytłomaczyć, ujrzawszy burzę z piorunami i błyskawicami, uczuł bojaźń przed temi niezrozumiałemi dla niego zjawiskami przyrody i wtenczas przyszło mu na myśl, że chyba musi być ktoś, co rządzi tem wszystkiem. I w ten sposób wymyślił sobie człowiek Boga, wymyślił religię.

Jeżeli zwierzęta należą do tego samego gatunku, co ludzie, dlaczego i one nie wymyślą sobie religii, patrząc na gwiazdy, burzę i inne zjawiska przyrody?

Dlatego, bo zwierzęta nie mają duszy.

Człowiek zaś ma duszę nieśmiertelną, ma rozum, który się zastanawia nietylko nad tem, co widzi i słyszy, ale myśl swą wysyła tam, gdzie ani oko ani ucho nie dojdzie, w przeszłość daleką i dalszą jeszcze przyszłość, goniąc za prawdą najdoskonalszą, za ideałem, za religią, za Bogiem.

A choć myśl jego nie ma skrzydeł, szybciej bieży niżeli jaskółka, wyżej doleci, niźli żórawie, pławiące się w blaskach słońca.

I to jest dowodem ducha nieśmiertelnego u człowieka, którego inne stworzenia nie posiadają.

Z tych wszystkich przykładów, które tu naszym czytelniczkom przytoczyliśmy, widzimy, że te twierdzenia niedowiarków, które niby to mają przekonać ludzi, że są pokrewni z małpami, są w gruncie rzeczy bardzo niedorzeczne i śmieszne.

Chyba tylko człowiek zaślepiony może twierdzić, że świat i wszystko, co się na nim znajduje, powstało z niczego!

Rak toczący naród niemiecki.

Pod tym tytułem zamieszcza niemieckie pismo dla młodzieży „Edelweiss" zastraszające szczegóły, dotyczące kolportażu złych książek w Niemczech.

Pismo to oblicza, że Niemcy i Austrya niemiecka wydają rocznie na tego rodzaju wydawnictwa najmniej 50 milionów marek. Jedna tylko berlińska księgarnia nakładowa rozsprzedała w przeciągu roku 25 milionów książek kolportażowych.

Nie mniej jak 8000 samodzielnych księgarni w państwie niemieckiem trudni się roznoszeniem po domach książek, które przeważnie składają się z romansów o niemoralnej treści. Księgarnie te zatrudniają 30 tysięcy kolporterów, którzy wszelkimi sposobami starają się rozpowszechniać te piśmidła.

Ta tania literatura, roznoszona po domach, aby tem łatwiej zyskała nabywców, przedstawia zazwyczaj zepsucie w najjaskrawszych barwach, opisuje najczarniejsze charaktery, zbrodnie potworne i oszustwa, jednem słowem jest obliczona na rozbudzenie niskich popędów natury ludzkiej.

Takiemi to książkami zatruwają niemieckie księgarnie dusze młodzieży.

A u nas, w naszem polskiem społeczeństwie, czy lepsze pod tym względem panują stosunki? czy nasza młodzież jest ostrożniejszą w wyborze książek? Czy czytuje tylko dobre, pożyteczne książki, z których wiele skorzystać, wiele nauczyć się może?

Niestety, nie można na to odpowiedzieć twierdząco. Młodzież nasza, a zwłaszcza żeńska, lubi czytać przedewszystkiem powieści lekkiej treści, sensacyjne romanse, podniecające jedynie fantazyę i nerwy, rozbudzające ciekawość, które nie przynoszą żadnego pożytku ani dla umysłu ani dla duszy — raczej je tylko spaczyć i zatruć mogą.

Najwięcej tego niezdrowego pokarmu dostarczają naszej młodzieży powieści tłomaczone z obcych języków, marne, bezwartościowe.

Czas najwyższy, abyśmy my, kobiety przedewszystkiem, pozbyły się tej wady czytania wszystkiego, co wpadnie w rękę, bez względu, czy ma jaką wartość, czy nie.

W czytaniu szukajmy zdrowego pokarmu dla umysłu i serca, wybierajmy książki dobre, z których wiele skorzystać możemy.

Gospodarstwo kobiece.

Mycie naczyń kuchennych.

Mycie i szorowanie naczyń kuchennych nie jest bardzo przyjemnem zajęciem, tem więcej, jeśli kobieta zamiast ułatwić sobie tę pracę, utrudnia ją przez niedoświadczenie lub niedbalstwo. Dla tego podajemy kilka praktycznych, wypróbowanych rad, które ułatwiają tę czynność.

Nie należy nigdy zostawiać brudnych garnków, talerzy, szklanek, aż zaschną, bo wtedy daleko trudniej umyć je należycie.

Po ugotowaniu potraw trzeba garnki nalać gorącą wodą i postawić na blasze, wtenczas myją się z wszelką łatwością.

Jeśli mleko lub inna potrawa przypali się w garnku, trzeba je przelać natychmiast, garnek zaś nalać wodą, włożyć weń kawałek sody i gotować na ogniu tak długo, póki się przypalenizna nie odgotuje. Nie należy nigdy skrobać przypalonych garnków ostremi narzędziami, bo przez to się psują.

Noży i widelcy nie trzeba kłaść w bardzo gorącą wodę, gdyż wskutek tego psują się drewniane oprawki i ostrza stalowe wypadają. Najlepiej włożyć je do garnka z gorącą wodą, której nalać tyle, aby tylko ostrza były zamoczone. Nie zostawiać mokrych noży, bo zardzewieją.

Rdzę z noży można usunąć przez posmarowanie oliwą.

Blaszki do placków czyści się najłatwiej w ten sposób: brudną blaszkę rozgrzać przy ogniu, wytrzeć dobrze papierem, potem dopiero umyć w gorącej wodzie.

Szklanek nie trzeba myć razem z talerzami, bo się zatłuszczą i będą zamglone.

Również nie powinno się zostawiać umytych garnków, talerzy i szklanek, aż uschną, lecz zaraz po umyciu obetrzeć ściereczką. Niektóre gospodynie domu lub służące twierdzą, że lepiej nie obcierać zaraz, bo gdy wyschną, to i praca mniejsza i oszczędza się ściereczki. Błędna to oszczędność, a po prostu mówiąc, nieporządek, bo wtedy zwykle garnki i talerze chropowate a szklanki zamglone, nieapetyczne.

Garnka, w którym się gotuje wodę na herbatę, nie można używać do innych potraw, bo natenczas herbata nie jest dobrą. Przez ciągłe gotowanie wody w takim garnku osadza się na dnie rodzaj kamienia wapiennego, który wciąż przyrasta, tworząc wewnątrz garnka gruby pokład. Aby usunąć ten pokład wapienny, trzeba napełnić garnek łupinami surowych kartofli, włożyć kawałek sody, nalać wodą i gotować kilka godzin, a kamień odpadnie.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI.

Krem punczowy.

5 żółtek ubić do białości w kamiennym garnku wraz z ¼ funtem cukru, wcisnąć jedną cytrynę, wlać kieliszek araku, postawić na gorącej blasze, ubijając bezustannie, póki nie zacznie gęstnąć. Trzeba jednak uważać, aby się nie zagotowało. Ubitą pianę z białek wlać w gorącą masę, dobrze wymieszać, wylać na kompotierkę lub w szkaleczki. Gdy ostygnie, ubrać konfiturami. Proporcya na 5 osób.

Makaroniki.

Funt sparzonych migdałów, zrumienić w piecyku, zemleć na maszynce i trzeć kulą w donicy. Następnie wsypać 2 funty miałkiego cukru z wanilią, wbić 6 do 7 białek. Masa powinna być gęsta. Blaszkę od placków wyłożyć papierem, posmarowanym woskiem i piec w bardzo wolnym piecu. Chcąc zdjąć makaroniki, trzeba zwilżyć od spodu, a odejdą z łatwością.

Babka piaskowa.

Funt masła surowego, funt cukru, funt mąki kartoflanej, 10 żółtek i 4 łyżki dobrej okowity ucierać w donicy przez godzinę, następnie włożyć pianę z 10 białek. Piecze się w gorącym piecu.

Co się dzieje w świecie?

W Turcyi zaszły bardzo ważne zmiany. Młodoturcy na czele silnej armii wkroczyli do stolicy, złożyli z tronu sułtana Abdul Hamida i zabrali się do karania winnych, tj. tych, którzy przyczynili się do powstania rozruchów. Niektóre pisma donoszą, że sądy wojenne karzą winnych bez litości, inne temu zaprzeczają, twierdząc, że sądzą winnych z wielką wyrozumiałością. Dawny sułtan zamieszkał w wili Allatini, w Salonice.

Następcą złożonego z tronu sułtana obrano jego brata, Reszada, który liczy obecnie 65 lat; wstępuje on na tron jako Mahomet V. Nowy sułtan złożył już przysięgę na konstytucyę, obiecując sprawiedliwie rządzić krajem. Sto jeden strzałów armatnich zwiastowało miastu zmianę panującego. Oby rządy jego były spokojniejsze i mniej okrutne, niż jego poprzednika.

W sejmie pruskim przy obradach nad etatem ministerstwa oświecenia przemawiał poseł nasz, ks. prałat dr. Jażdżewski. Mówca stawił pytanie, jak daleko postąpiła sprawa obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego, będącego już od dwóch lat w zawieszeniu. Dalej skarżył się mówca, że rząd utrudnia zakonom osiedlanie i że dzieci polskie w szkołach ludowych nie uczą się języka polskiego.

Ze strony rządu odpowiedziano, że układy z Stolicą Apostolską w sprawie obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego jeszcze nie ukończone, a języka polskiego nie można zaprowadzić, bo na to system szkolny nie pozwala.

Obrady nad etatem komisyi kolonizacyjnej ukończone - etat przyjęty. Przeciw niemu głosowali Polacy, centrowcy i socyaliści. Hr. Praschma, centrowiec, potępiał przeciwpolską politykę, która wypiera Polaków z rodzinnej ziemi, zarzucając jednocześnie, że komisya kolonizacyjna protestantyzuje, osiedlając na koloniach prawie samych protestantów.

Poseł dr. Seyda stawił zarzut, że statystyczne zestawienie urzędowe, dotyczące ziem, wykupionych z rąk polskich, nie zgadza się z zestawieniem „Ostmarkenvereinu". Minister odpowiedział, że urzędowa statystyka jest prawdziwą.

Reforma finansowa, która tyle kłopotu sprawia księciu kanclerzowi, dotąd nie przeprowadzona. Książę Bülow zapowiedział podobno, że parlament tak długo będzie obradował, dopóki nie załatwi tej reformy, co pewnie jednak tak prędko nie przyjdzie do skutku.

Prawo karne w państwie niemieckiem ma uledz pewnym zmianom. Zmiany te dotyczą zmniejszenia kar za zakłócenie spokoju domowego, za drobne kradzieże i sprzeniewierzenia, oraz podwyższenia kary za znęcanie się nad zwierzętami i za poniewieranie dzieci i osób bezbronnych.

W Petersburgu odbył się Zjazd wszechsłowiański, który trwał trzy dni. Kilku Rosyan przemawiało za równouprawnieniem i przyznaniem praw należnych Polakom, w pierwszym rzędzie, aby przyznano im samorząd. Czy sprawiedliwość weźmie górę, nie wiadomo.

Bułgarya, korzystając z rozruchów panujących obe-

cnie w Turcyi, wymogła na niej, że uznała ją **królestwem samodzielnem**, na co pierwotnie zgodzić się nie chciała.

Koronacya króla bułgarskiego nastąpi w maju.

Studenta ruskiego Mirosława Siczyńskiego, który przed rokiem zamordował namiestnika galicyjskiego, hr. Potockiego, skazał sąd przysięgłych we Lwowie na śmierć przez powieszenie, polecając jednakże skazanego do ułaskawienia cesarzowi austryackiemu.

Sprawy społeczne.

Statystyka organizacyi kobiecych w Niemczech.

Kiedy u nas ruch kobiecy, zmierzający do zrzeszenia się celem wspólnej pracy, zaczął się dopiero rozwijać, organizacye kobiece w Niemczech stanowią już pewną siłę na polu społecznym. Podajemy statystykę organizacyi kobiecych, opartą na źródłach urzędowych.

W grupie organizacyi, zajmującej się ogólnym ruchem kobiecym, najsilniejszym jest Związek niemieckich towarzystw kobiecych, do którego należały w początku 1908 roku 643 towarzystwa miejscowe, z łączną liczbą 150 000 członków. Należące do związku tego towarzystwo ogólno niemieckie kobiet, istniejące od roku 1865 posiada majątek wynoszący 639 305 mk., którego odsetki przeznacza się na zapomogi dla rozmaitych zakładów i na stypendya.

Związek kobiet katolickich liczy 18 000, a związek kobiet niemiecko-ewangelickich 9 400 członków.

Z kobiecych towarzystw oświatowych najliczniejszym jest t. zw. „Frauenbildung, Frauenstudium", założony roku 1906 z około 4000 członków i związek freblówek, liczący 3 495 członków.

Organizacye zawodowe potworzyły rozmaite kategorye urzędniczek państwowych, nauczycielki, pracownice w handlu, urzędniczki prywatne, pielęgnarki itd. Najsilniejszym jest Ogólne towarzystwo niemieckich nauczycielek (23 000 członków) i **związek personału żeńskiego w handlu (23 067 członków).**

Najwięcej członków liczą stowarzyszenia charytatywne, zwłaszcza Tow. dla opieki chorych Czerwonego Krzyża, oraz towarzystwo „Vaterländischer Frauenverein", podzielone na 27 okręgów prowincyonalnych, a obejmujące 395 054 członków. Majątek tego towarzystwa wynosi 20 966 193 mk.

W grupie towarzystw socyalnych figurują związki: Związek kobiet abstynentek, Centrala dla aktorek, Związek opieki prawnej.

Statystyka urzędowa wylicza pod rubryką: organizacye polityczne trzy związki, mianowicie „Flottenbund" kobiet niemieckich z siedzibą w Hanowerze (5567 członków), Związek kobiecy dla kolonii niemieckich z siedzibą w Berlinie (1694 członków), i „Deutscher Verband für Frauenstimmrecht" z siedzibą w Hamburgu. Z powyższych danych statystycznych można w przybliżeniu obliczyć, że **przynajmniej 3 procent kobiet niemieckich należy do organizacyi kobiecych.** Czy z kobiet polskich w Rzeszy niemieckiej choć jedna na sto należy do jakiego stowarzyszenia, wątpimy.

Opieka dla robotników. Towarzystwo, zajmujące się chorymi robotnikami (Verein zur Fürsorge für Kranke Arbeiter), ogłosiło drukiem dziewiąte sprawozdanie za r. 1908.

Dowiadujemy się, że do zarządu w roku sprawozdawczym należeli: radca miejski dr. Merten jako przewodniczący, właściciel drukarni Merzbach zastępca, lekarz dr. Ehrlich, kapitalista Baumann, aptekarz Klose, bankier Kuttner, prokurzysta Normann, rektor Reger i kupiec Taterka, oraz panie: Berta Brodnitz, Adela Eschenbach, Elly Ladsberg, E. Peyser, panna Rosenstock i pani **M. Zerbe.**

Działalność towarzystwa w roku 1908 wzmogła się znacznie. Najgłówniejszą czynnością było zbudowanie w Puszczykowie gmachu dla chorych robotników. Gmach ten z początkiem wiosny bieżącej oddany został do użytku. Kosztem miasta **urządziło towarzystwo osobne biuro w budynku miejskim przy ulicy Koziej nr. 8, do którego zgłaszać się należy w razie potrzeby.**

W roku 1908 udzielono 170 osobom pomocy w gotówce lub innej.

Za staraniem towarzystwa umieszczono w zakładach odnośnych 11 osób chorych na płuca.

Od 6 maja do 10 października 1908 r. było w uleczalni leśnej w Puszczykowie 162 mężczyzn, **157 kobiet** i 99 dzieci, razem 418 osób, które dotknięte były 17 rozmaitemi chorobami. Koszta uleczalni wynosiły 12,765,97 marek. Członków w roku 1908 liczyło towarzystwo 419, Polaków i Polek 59.

Zwracamy uwagę naszych czytelniczek, że do towarzystwa tego można się zgłaszać w razie choroby, gdy państwowe urzędy zabezpieczeniowe z jakichkolwiek powodów odmówią leczenia lub pomocy.

Ze świata kobiecego.

Gdzie pracuje najwięcej kobiet?

Francuzki w ogóle, a paryżanki w szczególności uchodzą za istoty lekkomyślne i próżne, którym życie schodzi na bezczynności i zabawie. Taki sąd urobili sobie ci, co znają je z powieści. Kto jednak bliżej poznał Francuzki, głębiej zbadał stosunki we Francyi, ten musi chylić czoło przed niezwykłą pracowitością kobiet francuzkich.

Francya jest krajem, zajmującym pierwsze miejsce pod względem liczby kobiet zatrudnionych w przemyśle. Jak dziś, tak już przed laty 50 liczba Francuzek, pracujących w zawodach przemysłowych, wynosi mniej więcej $^1/_3$ ludności.

W roku 1896 liczono wśród ludności przemysłowej Francyi 1 kobietę na 2 mężczyzn, podczas gdy w Belgii przypada 1 kobieta na trzech mężczyzn, w Niemczech zaś, Stanach Zjednoczonych i w Anglii stosunek ten przedstawia się jak 1 do 4.

Szkoły uzupełniające dla pracownic handlowych.

Izba detalistów w Hamburgu podała wniosek do zarządu miejscowej szkoły przemysłowej o założenie szkoły uzupełniającej dla pomocnic handlowych, podając równocześnie opracowany plan nauk oraz system organizacyjny.

Podług tego planu szkoła powinna mieć dwa oddziały, każdy oddział z kursem półrocznym. Tygodniowo cztery godziny nauk.

Grono większych detalistów, którzy zatrudniają przeważnie personał żeński, zgłosiło zaraz 100 uczennic, zobowiązując się jednocześnie do posyłania ich do szkoły przez rok cały. W ten sposób szkoła mogłaby być natychmiast otworzona.

Firmy zobowiązały się przy ugodzie z uczennicą postawić warunek, według którego musi uczennica uczęszczać przez rok do szkoły, pracodawca zaś musi ją w tym czasie zwolnić z pracy. Koszta nauki ponosi do połowy właściciel firmy, do połowy uczennica.

Należy podnieść z uznaniem, że myśl założenia szkoły uzupełniającej w Hamburgu wyszła od chlebodawców, którzy zrozumieli, że uzupełnienie wykształcenia personału leży w interesie zarówno chlebodawców jak personału.

Kobiety zarobkujące w Szwajcaryi.

Pismo „Dążenia Kobiet", wychodzące w Zurychu, podaje ciekawą statystykę kobiet zarobkujących. W całej Szwajcaryi jest ich $^3/_4$ miliona, co stanowi 40 % ogółu pracowników.

Z liczby tej prawie połowa przypada na pracownice w gospodarstwie wiejskiem i miejskiem, jedna trzecia zajęta w przemyśle, siódma część w handlu, reszta urzęduje lub oddaje się pracy umysłowej.

W niektórych gałęziach przemysłu udział kobiet większym jest od męskiego. W dziale strojów i ubrań przypada na 100 mężczyzn 189 kobiet — w przędzalniach i tkalniach 200. W fabrykach tytoniu stanowią kobiety $^3/_4$ ogółu robotników, w piekarniach i cukierniach $^1/_3$.

W zegarmistrzostwie i wyrobach jubilerskich, odgrywających tak ważną rolę w przemyśle szwajcarskim, jest 38 % kobiet. W handlu bławatnym na 100 mężczyzn przypada 243 kobiet, w jadłodajniach i hotelach 216, w księgarniach 60.

Za to w bankach, biurach ubezpieczeniowych, w handlu bydłem i surowym towarem, procent kobiet jest bardzo niewielki. Urzędniczki są tylko na pocztach i przy telegrafach.

Aż 38 % kobiet przypada na zawody „wyzwolone", mianowicie z powodu, że do ich rzędu zaliczono pielęgnarki chorych.

Ruch młodoturecki, którego dziełem jest zaprowadzenie konstytucyi w Turcyi a następstwem ruch wolnościowy kobiet, sięgnął aż do Egiptu. W najbliższym czasie ma się odbyć w Kairze kongres kobiet muzułmańskich celem omówienia środków, prowadzących do zrzucenia niewolnictwa.

O prawnej wolności sług w Szwajcaryi podaje „Sociale Praxis" następujące szczegóły:

W wielkiej radzie kantonu bazylejskiego zajmowano się niedawno rewizyą prawa o dniu spoczynku. Przy tej sposobności uregulowano także **czas spoczynku służby domowej i rolniczo-gospodarskiej.**

Przyjęto następujący przepis: Służbie domowej i gospodarczej należy w każdym tygodniu użyczyć w jednym dniu spoczynku i to w czasie pomiędzy godziną 7mą rano a 9tą wieczorem przynajmniej sześć godzin wolnych, z których najmniej cztery godziny muszą być wolne bez przerwy.

Na mocy piśmiennej ugody wolno zrobić zastrzeżenie, że przy odejściu z służby musi być tak słudze, jak i robotnikom rolnym policzony w gotówce niezużyty czas wolny.

Szwajcarya jest więc najpierwszem państwem, które zajęło się prawnem uregulowaniem czasu spoczynku służby domowej i rolniczo-gospodarczej. Jest nadzieja, że i w Niem-

czech przy rewizyi przepisów dla służby, wydanych przed przeszło stu laty, również nastąpią pewne ulepszenia. Aby ulepszenia i odnośne przepisy wypadły tak na korzyść pracodawców, jako też na korzyść służby, potrzebna jest gruntowna praca przygotowawcza i objaśnienia chlebodawców. Najwięcej pożądaną byłaby wspólna praca pań chlebodawczyń w stowarzyszeniach służby żeńskiej.

Rozmaitości.

Z kaprysów mody. Obecnie we Francyi wchodzą w modę dziwaczne ornamentacye obuwia. Oto cholewki wyszywa się jedwabnemi nićmi kolorów dostosowanych do koloru bucika. To znów sprzączki niezwykle fantazyjne, rysunków nowych.

Czubki obuwia pokrywa się nie kapkami, lecz pikowanemi paskami skóry. Takież w desenie pikowane paski umieszcza się na cholewce wyżej kostki, co sprawia wrażenie, jakby na nodze była bransoletka.

Trumny papierowe. Przed kilkunastu laty odbył pewien wydawca amerykański podróż wzdłuż wybrzeża północno amerykańskiego w łodzi, sporządzonej z papieru z gazet. Długość drogi wyniosła 2000 km., z czego około 20 km. na pełnem morzu. Ten niezwykły statek, na zbudowanie którego użyto 3000 gazet, miał być dowodem, że przedmioty z papieru mogą posiadać nadzwyczajną trwałość i wytrzymałość. Jak wiadomo, przemysł papierowy rozwinął się ogromnie w tym kierunku, od długiego już czasu są w użyciu koła z masy papierowej, beczki, flaszki itp. Obecnie donosi „Cosmos" o nowem zastosowaniu masy papierowej. W Ameryce rozpoczęto od pewnego czasu budować trumny z papiei mâché, a trumny te mają być i trwalsze i tańsze od trumien ze zwykłego miękkiego drzewa. Wśród uboższych warstw ludności zyskała podobno nowa gałąź przemysłu papierowego wielu odbiorców, chociaż wśród ogółu ludności panują jeszcze uprzedzenia.

Dzień Niemca. Jedno z pism bawarskich opisuje dzień Niemca w taki sposób:

Ranek: Niemiec otwiera okno; przeciąg zrzuca na ulicę wazonik z kwiatami: 2 marki kary. Melduje na policyi nową sługę, meldunek spóźnił się o 24 godzin: 5 marek kary. Wezwany na miasto w pilnym interesie, skacze do tramwaju, będącego w ruchu: 5 marek. Na wystawie swego sklepu umieścił przedmiot, zwracający uwagę, wskutek czego powstaje małe zbiegowisko: płaci 10 marek. Malarz wymalował mu na szyldzie ornament, zakrywający jedną literę jego imienia: 5 marek.

Południe: Jazda koleją miejską do domu na obiad, zapomniał książeczki abonamentowej: 6 marek. Sen poobiedni przerywa mu kontroler renty inwalidzkiej i na starość, mianowicie karta służącej ma wprawdzie potrzebne znaczki stemplowe nalepione, lecz zapomniał je skasować: 10 marek. Drugi kontroler: Niemiec dał szczepić swego syna 2. stycznia, zamiast 1: 20 marek. Wsiada na rower, aby wrócić do sklepu, lecz zapomniał karty cyklistowskiej: zatrzymany przez policyanta: 3 marki. Spiesząc się, aby nagrodzić czas stracony, pedałuje ostro, z szybkością zakazaną: 3 mk. Przejeżdża aleją, wzbronioną cyklistom: 3 marki. Dzwonek u roweru rozluźnia się i przestaje dzwonić: policyant pobiera 3 marki za to, że sygnał jest za słaby, drugi policyant 3 marki za to, że niema wcale dzwonka. Na małej pochyłości zdejmuje nogi z pedałów: 3 marki. Aby utwierdzić kapelusz na głowie, odejmuje rękę od kierownika: 3 marki. Wskutek ciągłych zatrzymywań, nie może zdążyć do sklepu przed zmrokiem a nie ma latarki: 3 marki.

Wieczór: po kolacyi Niemiec gra w domu z żoną w karty. Przynoszą z policyi pokwitowanie na grzywnę za późne zameldowanie sługi; agent spostrzega, że karty pochodzą z fabryki austryackiej: 30 marek. Kładzie się spać pospiesznie w nadziei, że w łóżku uniknie dalszych kar, lecz zapomina spuścić roletę: tydzień aresztu, bez zamiany na grzywnę. Suma dnia 127 marek grzywny i tydzień aresztu.

Tak wygląda dzień Niemca.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Wszystkim stowarzyszonym, które pragną kupić maszynę do szycia, przypominamy, że Związek kobiet pracujących zawarł swego czasu kontrakty z dwoma tutejszemi firmami: S. Singer i J. Popławski, na mocy których stowarzyszone wszystkich towarzystw Związkowych dostają maszyny po zniżonej cenie.

Firma S. Singer płaci do kasy Związkowej od każdej maszyny, sprzedanej jednej z naszych stowarzyszonych, gotówkę 10 marek. Gotówkę tę składa firma w dzień po zawarciu ugody z panią, kupującą maszynę, do biura Związku kobiet pracujących (św. Marcin 69) lub do kasy Głównej (Wilhelmowska 21).

Przy zakupnie maszyn na spłatę wypłaca Związek owe 10 marek po upływie pół roku od dnia kupna.

Firma J. Popławski po zawarciu ugody z kupującą stowarzyszoną przesyła Związkowi kwit na kwotę, równającą się 10% od ceny kupna maszyny.

Interesa, przy których spłata następuje w przeciągu trzech miesięcy, uważa się jako kupno za gotówkę. Kupujące stowarzyszone muszą przedłożyć firmom poświadczenie od Zarządu Związku, że należą do towarzystw Związkowych.

Do firmy J. Popławski mogą się stowarzyszone zwracać wprost; do firmy S. Singer tylko za pośrednictwem p. F. Majewskiej (Piekary 6).

OD REDAKCYI.

W przeszłym numerze „Gazety dla Kobiet", w artykule: „Co narzeczona winna wiedzieć przed ślubem" zaszła omyłka.

Powinno być:

Jeżeli narzeczony jest z obcej dyecezyi, winien przedłożyć świadectwo **stanu wolnego**, które wystawia mu jego miejscowy duszpasterz (a nie „świadectwo mieszkania", jak mylnie wydrukowano).

ŻARTY.

W szkole.

Niezdara chłopiec ciągle wywracał kałamarz i walał atramentem ręce. Nauczyciel zniecierpliwiony, wsypał mu raz kilkanaście łap, a chłopiec zaniósł się z bólu od płaczu.

— Nie płacz, smarkaczu! zawołał nauczyciel. Niech mi kto pokaże rękę brudniejszą, a dam ci zaraz nagrodę.

— Oto jest! — zawołał chłopiec, wyciągając z pod ławki drugą swoją rękę.

Przebiegły żydek.

Oddział wojska nadpowietrznego robi próby z balonem. Pan lejtnant każe rekrutowi Feigelstockowi wsiąść ze sobą, ale rekrut nie chce.

— Siadaj tu zaraz na lewo, rekrucki tchórzu.

— Ja nie siadam — mówi Feigelstock.

— Rozkazuję ci — mówi lejtnant — natychmiast wsiąść i masz mnie słuchać!

— Jakto słuchać? — pyta Feigelstock — ja przysięgałem tylko posłuszeństwo na wodzie i lądzie, ale nie w powietrzu.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Nie podawaliśmy przez czas dłuższy sprawozdań z zebrań miesięcznych poszczególnych stowarzyszeń, ponieważ sprawozdanie z czynności Związku oraz omawianie zmian, zaprowadzonych w kasach związkowych, zabierało wiele miejsca w naszej gazecie.

Dlatego podajemy najpierw ogólny pogląd na stan naszych stowarzyszeń, poczem wrócimy do naszych stałych sprawozdań.

Jednem z najruchliwszych stowarzyszeń w Poznaniu jest

Stowarzyszenie żeńskiej młodzieży kupieckiej.

Stowarzyszenie to odznacza się gorliwą działalnością w kierunku samokształcenia, — posiada jak inne stowarzyszenia Patronaż, urządzający kursy kształcące,

W roku bieżącym urządzono dwa kursy książkowości: jeden u p. Mellina, w którym wzięło udział 20 panienek, drugi rozpocznie się w najbliższym czasie u p. dr. Głowackiego, na który zgłosiło się również 20 kandydatek.

Kółko śpiewackie pod dyrekcyą p. Perzyńskiego rozwija się bardzo pomyślnie, czego dowodem była wielka wieczornica, urozmaicona śpiewem chórowym i solowym, które wypadły ku ogólnemu zadowoleniu. Dochód z wieczornicy wynosił 120 M., pieniądze te przeznaczono na zakupienie książek do biblioteki.

W ubiegłym roku urządziło Stowarzyszenie wycieczkę do Gniezna, celem zwiedzenia kościołów i nagromadzonych w nich cennych pamiątek, oraz zapoznania się z siostrzanem stowarzyszeniem kob. prac. w handlu i konfekcyi.

W marcu b. r. wzięło stowarzyszenie udział w zebraniu pomocników i pomocnic kupieckich, zwołanem celem zaprotestowania przeciwko petycyi detalistów poznańskich, przeciwnych skróceniu pracy niedzielnej dla młodzieży handlowej.

W bieżącym roku objął Patronat ks. Czechowski — radną zamianowano p. H. Rzepecką. W rocznicę założenia stowarzyszenia odbyło się zebranie, urozmaicone świetlanymi obrazami, przedstawiającymi Kraków.

Dnia 28. kwietnia odbyło się zwyczajne zebranie miesięczne. Przewodniczył ks. patron Czechowski.

P. Szafranek wygłosiła wykład o potrzebie organizacyi w myśl hasła naszego największego poety: „Razem, młodzi przyjaciele!"

Prelegentka, rozwijając ideę organizacyi, stawiała na przykład Greków i Rzymian, którzy dopóty stali na szczycie potęgi i sławy, dopóki byli silnie zorganizowani mądremi prawami. Skoro te prawa psuć się zaczęły, skoro naród począł się z pod nich wyłamywać, rozpadła się ich potęga.

Tę potrzebę organizacyi, potrzebę wspólnej, solidarnej pracy powinny po dziś dzień zrozumieć również i kobiety. Jeśli chcemy zaradzić złemu, przeprowadzić jakąś reformę — mówiła prelegentka — musimy być silnie zorganizowane, musimy stanąć ramię przy ramieniu, „jednością silne".

Ks. patron Czechowski rozwinął w dalszym ciągu ten temat; zachęcając do szerzenia idei organizacyi, do agitacyi na korzyść stowarzyszenia, wskazując na konieczność solidarności i koleżeńskości, która w imię wspólnej pracy i wspólnych celów winna się pozbyć wszelkiej kastowości.

Poczem nastąpiły komunikaty zarządu.

Śpiew chórowy zakończył zebranie.

Stowarzyszenie pracownic fabrycznych w Poznaniu.

Również ruchliwem jest Stow. prac. fabrycznych, którego sprawozdanie roczne, dające pogląd na rozwój i pracę, podaliśmy w przeszłym numerze.

Stowarzyszenie to, najstarsze z stowarzyszeń związkowych, rozpoczęło podział stowarzyszenia na parafie. Prócz Stow. prac. fabr. na św. Łazarzu, które powstało pod koniec ubiegłego roku, nastąpił w ostatnim czasie drugi podział.

Wydzielono z stowarzyszenia parafianki jeżyckie, dla których utworzono nowe stowarzyszenie parafialne pod nazwą **Stowarzyszenie pracownic fabrycznych w parafii Jeżyckiej w Poznaniu.** Stowarzyszenie liczy przeszło 500 członków.

Stare stowarzyszenie pozostało niezmienione pod nazwą: Stowarzyszenie pracownic fabrycznych pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu.

Tymczasem stoją obydwa stowarzyszenia pod jednym Patronatem, oczekując dnia formalnego rozdzielenia.

Dnia 25. kwietnia odbyła się pod przewodnictwem ks. patrona wycieczka do Gniezna, w której wzięło udział 160 stowarzyszonych. Wyjazd z Poznania nastąpił o 6-tej z rana, powrót o 7-mej wieczorem.

Zwiedzono katedrę gnieźnieńską, która posiada tak cenne dla nas pamiątki, jak grób św. Wojciecha, grób Dąbrówki i inne; dalej kościół pofranciszkański wraz z kaplicą błogosławionej Jolenty, oraz najstarszy z kościołów, kościół św. Jerzego, zabytek z czasów pogańskich.

W tym samym dniu odbyło się zebranie miesięczne stowarzyszenia pod przewodnictwem ks. wicepatrona Pieprzyckiego.

Jedna z stowarzyszonych p. Majchrowicz, wygłosiła odczyt na temat: „Obecność Chrystusa w Najśw. Sakramencie", przytaczając liczne cuda, stwierdzające tę obecność.

Następnie mówił ks. wicepatron o obchodach rodzinnych u Słowian. Prelegent opisywał szczegółowo ciekawe zwyczaje, towarzyszące trzem najgłówniejszym uroczystościom rodzinnym u Słowian, jak postrzyżyny, zaślubiny i pogrzeby, oraz święta religijne, przypadające zazwyczaj przy zmianie każdej pory roku.

W dalszym ciągu omówił ks. wicepatron projektowane zmiany w państwowych urządzeniach zabezpieczeniowych, dotyczących zabezpieczenia na niemoc i starość i na wypadek choroby.

Poczem nastąpiły liczne deklamacye.

Stowarzyszenie pracownic konfekcyjnych.

Ogólny pogląd na pracę tego stow. w ubiegłym roku podaliśmy już w przeszłym numerze.

Najważniejszym krokiem na drodze do poprawy położenia materyalnego pracownic domowych w konfekcyi była w ubiegłym roku urządzona wystawa prac tychże pracownic, wraz z szczegółowem podaniem zarobku, obliczonego na dni i godziny, oraz podaniem czasu, potrzebnego do wykonania każdego przedmiotu.

Warunki pracy w przemyśle domowym oraz porównywanie płacy w poszczególnych firmach są od dłuższego czasu na porządku obrad zebrań miesięcznych.

Dnia 15. kwietnia odbyło się zwyczajne zebranie II. oddziału. Przewodniczył sekretarz jeneralny, ks. Czechowski.

Wykład o Dr. Marcinkowskim wygłosiła p. Semrau.

Prelegentka skreśliła żywot zasłużonego lekarza i niestrudzonego pracownika na niwie społecznej.

Ks. sekretarz jeneralny omawiał szczegółowo projektowane zmiany w państwowych zabezpieczeniach pracobiorców, mające na celu uproszczenie systemu zabezpieczeniowego, podwyższenia składek i rent, oraz zabezpieczenie wdów i sierót.

O ile reformy te przyjdą do skutku, pracownice domowe będą zobowiązane do przymusowego zabezpieczenia w krajowych kasach chorych.

Następnie omawiał sekretarz jeneralny zmiany kas związkowych.

Bezpłatna porada prawna

dla Związku kobiet pracujących od 1-go kwietnia w środę od 7—9 w redakcyi „Robotnika" (Św. Marcin 69).

Tylko dla członków Związku i abonentek „Gazety dla Kobiet" za okazaniem legitymacyi lub karty abonamentowej.

Sekretaryat jen.

Wspólna Komunia św. Stowarzyszenia kat. służby żeńskiej odbędzie się nie 23. b. m., lecz w niedzielę Zielonych Świątek.

Ogłoszenie.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu

urządza w niedzielę, dnia 23. maja dla członków swoich wspólną

WYCIECZKĘ DO GNIEZNA

celem zwiedzenia grobu błog. Jolenty, św. Wojciecha i katedry. Po południu wycieczka na Jelonek nadzwyczajnym pociągiem, wieczorem zebranie, poczem powrót do Poznania. Wyjazd rano o 10. z Poznania, powrót o 11. wieczorem. Biletów na podróż koleją do Gniezna i na Jelonek (razem 2,40 mk.) zakupić można u p. przewodniczącej.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Maj.

17-go o 8. na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.
20-go o 8¼ w Domu Kat. stow. prac. konf. II. oddział.
23-go 1) o 2. na sali dom. stow. prac. fabr. pod wezw. M. B. N. P.; 2) o ½5. na sali dom. stow. kat. służby żeńskiej.
26-go o 8½ w Domu Kat. stow. żeńsk. młodz. kup.
30-go stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

DODATEK.

Dodatek do nr. 10.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VI.

— Co się pan targuje? Taka piękna stancya i za 4 ruble miesięcznie. Słyszane rzeczy? Toć to za darmo prawie.

Antek ramionami ruszył.

— Ciupka taka i na poddaszu. Latem uciekać chyba od gorąca, zimą od mrozu, a myszy i karaluchy pewno za pan brat z lokatorami.

— Mój Boże! Jak też to teraz te panowie młode wydziwiają! Karaluchy, myszy... jeszcze co może? Wiadomo, że pan musi ganić, ale to, proszę pana, wcale jest brzydko.

— No, mniejsza z tem, — odparł Antek. — Może się pomieszczę w tem pudełku. Oto zadatek. Niech pani każe pajęczynę zebrać ze ścian i podłogę nieco oczyścić, bo dziś jeszcze się wprowadzę.

Trzymając się poręczy, zszedł ostrożnie ze schodów skrzypiących pod nogami; odetchnął głęboko, gdy się znalazł na ulicy.

We trzy godziny potem dorożka wiozła Antoniego i jego manatki na Tamkę, gdzie wynajął apartament na trzeciem piętrze. Urządzenie mieszkania niewiele czasu zajęło; tegoż dnia jeszcze wieczorem, przy oknie otwartem tony skrzypiec rozlały się szeroką melodyą po zacieśnionych podwórzach. „Pieśń wieczorna" Szumanna, improwizacya na temata ludowe zwabiły nawet słuchaczów. Ten i ów głowę z okna wychylił, ta i owa zamarzyła o czemś lepszem, rozkołysana melodyą.

Nazajutrz miał Antoni egzamin w Instytucie muzycznym, i serce biło mu w piersiach niespokojnie, gdy znalazł się w sali, oczekując profesorów. Oni mieli postanowić o jego losie i wydać wyrok. Szumiało mu w uszach, przed oczyma latały iskry, a tu trzeba odwagi i pewności ręki, która, jak na przekorę, drżała.

Zebrali się nareszcie. Kilka zapytań, kilkanaście taktów zagranych i — usłyszał wyrok. Trzeba było naukę zaczynać od początku. Ton był za słaby, technika mało rozwinięta, o teoryi nie miał pojęcia.

— Sześć lat pracy przed tobą, młodzieńcze, i to pracy nie byle jakiej! — rzekł profesor, ujęty skromną i smutną postacią Antka. — Potem zobaczymy.

Chłopcu pytanie drgało na ustach, wyglądało z oczu otwartych szeroko i wpatrzonych w profesora z wyrazem błagalnym.

Profesor snadź przypomniał sobie, że i on niegdyś gorączkę podobną przechodził, bo poklepał go po ramieniu i uśmiechnął się życzliwie.

— Niech cię to nie zraża — rzekł. — Talent masz bez zaprzeczenia, i byle pracy dołożysz, możesz zajść wysoko. Bierz się do gam i do etiud.

Antkowi oczy zabłysły. Gdyby nie obawa, byłby rękę profesora ucałował. Jak pijany wyszedł na ulicę. Więc on ma talent! Ten jeden wyraz rozpierał mu piersi, tamował oddech. Ma talent i może zajść wysoko! Powiedział mu to profesor artysta! On przecież mylić się nie może. W susach popędził do Łazienek. Nie potrafiłby zamknąć się teraz w swojej klatce na trzeciem piętrze: potrzeba mu szeroko, pełną piersią odetchnąć, widzieć obok siebie ludzi, słyszeć gwar, szybkim ruchem ukołysać nerwy.

Wieczorem dopiero powrócił do izdebki. Nie czuł zmęczenia, ani głodu, chociaż w ciągu dnia całego wypił jedynie szklankę mleka. Rzucił się na łóżko nierozebrany i snem kamiennym przespał do rana. Dopiero gdy słońce poranne zajrzało mu w oczy, ocknął się. Dzień ubiegły odbił się jasno w jego pamięci. „Masz talent i możesz zajść wysoko — powtarzał sobie, lecz wrażenia tych słów osłabiały znacznie inne, później wyrzeczone: „Musisz zacząć od gamm; czeka cię sześć lat pracy". Praca to fraszka! Jej się nie ulęknie, ale jakim sposobem utrzymać się w Warszawie w ciągu tych lat? Przecież starego ojca nie godzi się bez pomocy zostawić.

Znacznie na duchu osłabły ujął pudełko ze skrzypcami i podążył do Instytutu. Pierwsza lekcya stała się torturą. Oczywiście i rękę źle układał, i skrzypce źle trzymał. Przyszło niemal od abecadła zaczynać. Ale go to bynajmniej nie zrażało.

Mijały dni, tygodnie miesiące w ciągłej pracy. Grał i grał, rankami, wieczorami, i w dzień i w nocy, aż go pewnego wieczora zagadnął sąsiad:

— Pan kochany grywa nawet nocą; sypiać nie mogę.

— Bardzo mi przykro, — wyszeptał chłopak zmieszany. — Uczę się.

— Ba! dla przyjemności z pewnością niktby tak nie wygrywał. Ale kochany pan wytrwały, o! wytrwały! Dalibóg, uszy puchną!

Antek kapelusza uchylił i wymknął się co chyżej staremu, który, stąpając zwolna po schodach, mruczał wciąż pod nosem.

Znajomość była zawarta. Odtąd kłaniali się wzajem. Stary częstował młodzieńca tabaką, zatrzymywał na gawędę, a nawet odwiedził go, ażeby — jak powiadał — obejrzeć skrzypce, które mu sypiać nie dawały.

Stroniącemu od ludzi i pozbawionemu znajomości Antkowi gadatliwy staruszek przypadł do serca; przypominał mu ojca.

Stary Kawęcki, niegdyś woźny w biurze komunikacyi pozostał sam na świecie, jak kołek w rozwalonym płocie. Żonę stracił oddawna, córka, niegdyś jego „oczko w głowie", a potem utrapienie, frunęła w świat i przepadła bez wieści. Znękany życiem, posiwiał przedwcześnie, z trochę pozostałego grosza zamieszkał facyatę na Tamce, coś przed dwudziestu czy więcej bodaj laty. Wszyscy go tutaj znali, nietylko w kamienicy i sklepach sąsiednich, lecz na całej ulicy, i wszyscy lubili. W sklepiku na dole wertował skrupulatnie „Kuryera", naprzeciwko wypijał kufel mleka, a w dystrybucyi na rogu rozprawiał o polityce i biadał, że tabaka coraz to gorsza. Do Antka przywiązał się niebawem. Człowiek coś przecież kochać musi.

Nadeszły święta Bożego Narodzenia. I brak czasu, i brak zapasu grosza nie pozwolił Antkowi wymknąć się do rodziców. Chodził więc z kąta w kąt po pokoju w dzień Wigilii, gdy wtem przyniesiono mu dwa listy. Jeden pochodził od rodziców, którzy błogosławili syna, a w drugim był tylko kawałek białego papieru i opłatek, nic więcej. Florka! przemknęło mu po głowie i jakoś raźniej się poczuł. Poszybował myślą do Kalenic. Matczysko krząta się około wieczerzy i narzeka, że strucle się nie udały, Florka przybiegła podzielić się opłatkiem, ojciec uprzątnął warsztat, zasiadł z fajką przy kominie i duma, jak inaczej wyglądałoby wszystko, gdyby Antek urzędował. Smutny siedział szarą godziną przy oknie, nie zapalając przez oszczędność światła. Samotność w dniu tym wyjątkowo mu ciążyła.

Do drzwi ktoś lekko zapukał. Siwa głowa ex-woźnego ukazała się we drzwiach.

— A co to tak po ciemku sąsiad medytuje? — spytał, wchodząc po omacku i usiłując nadać głosowi ton żartobliwy. — Dalibóg, nie pasuje. Toć to dziś nigdzie światła nie żałują.

Antoni zerwał się z pospiechem.

— Tak jakoś zeszło — próbował tłomaczyć się. — Zamyśliłem się i tyle.

— To się wie. Sąsiadowi przypomniała się pewno choinka którą mu matczysko w Wigilię stroiła, i zupka rybna, i grzybki z kapustą, i inne przysmaki. Cóż? zgadłem?

— Może pan i zgadł — odparł Antek, lampę zapalając — lecz nie o przysmakach myślałem.

Stary zasiadł wygodnie u stołu i z kieszeni jął zawiniątka wydobywać. Po kolei na rozesłanej gazecie położył bułkę chleba białego parę śledzi wędzonych, a wreszcie flaszeczkę araku.

— Abośmy to jacy tacy, panie Antoni! — zawołał wesoło. — I nas stać na wyprawienie sobie w taką uroczystość uczty. Jam śledzia przyniósł, a pan herbaty zafundujesz. W spółce będzie weselej.

Niebawem zasiedli obaj do wieczerzy. Stary dowcipkował i Antka rozweselić pragnął. Niebardzo mu się to udawało, bo młodzian wciąż pod rodzinną strzechę myślą uciekał. I starego wreszcie zmęczyła sztuczna wesołość. Bo też wieczór wigilijny zapisał się feralnie w jego życiu. W wigilię Bożego Narodzenia umarła jego poczciwa Agnieszka, w Wigilię jedyne jego dziecię, czarnobrewa Paulisia, wyszedłszy za sprawunkami do miasta, nie powróciła więcej. Żal go dojmujący ogarnął, a jednak wyszeptał tylko słowa: „Niechaj ci Bóg przebaczy!"

— Lepiej nie ruszać wspomnień — przemówił Antek, w którym sieroctwo starca niekłamane współczucie obudzało.

— Same lazą do głowy, nie trzeba ich prosić — odparł.

Zamilkli. Kawęcki fajkę zapalił i po stancyjce przechadzać się zaczął, Antoni zaś dumał o tem, jaka też jego starość czeka? Wtem stary się otrząsnął i zagadnął:

— A jakże tam z muzyką?

Antoni wnet się ożywił.

— Pracuję. Alboż pan nie słyszy?

Kawęcki się roześmiał.

— Prawdę rzekłszy, tom się z początku do tego grania nie mógł przyzwyczaić. Zawsze jedno w kółko, aż mnie dyabli brali. A teraz tom już przywyknął. Ot! zagrałbyś staremu kolędę: „Narodziło się w Betleem Dzieciątko".

Antek skrzypce wydostał i zasłyszaną jeszcze w dzieciństwie melodyę z uczuciem zagrał. Szły potem koleją coraz inne kolędy, i ani się spostrzegli, jak pośród ciszy nocnej zegar wydzwonił północ.

ROZDZIAŁ VII.

— Cóż, Florka? Jakże miarkujesz?

— Mówiłam, że nie chcę.

— A cóż ojciec powiedzą?

— Nie przyniewolą chyba. Każdy ojciec przecie swoje dziecko kocha i nie ciągnąłby go do zguby.

Grudkowa argumentacyę córki uznała za słuszną.

— No, to jakże będzie? Chyba sama powiesz ojcu?

— Toć powiem. Pewno się nie zleknę.

Grudkowa usiadła przy córce.

— Moja ty Florka — rzekła — czyś ty sobie aby dobrze w głowie rozłożyła? Zawsze to nie byle kto z brzega. Taki kościelny przy klasztorze u wszystkich uważanie ma. Wdowiec, juści prawda. Ale co tam to jedno dzieciątko, co po nieboszce zostało, to jest nic! Gospodarstwo własne i chałupę ma. Dopieroby ci wszystkie zazdrościły!

— Już ja tego nie chę. Niech tam której innej zazdroszczą.

Grudkowa westchnęła.

— Zawdy żal!... Niewiadomo, czy się drugi taki trafi. Lata ci idą. Pomarkuj-no, Florka. A i z ojcem ciężko będzie. Wczoraj jeszcze mówił do mnie, żeby z weselem długo nie zwlekać.

— Już mi dajcie spokój, matuś, — rzekła Florka prosząco. — Tyleście mi już o nim nagadali. Ze szczętem mi obmierzł ten dziad.

— Ale bo widzisz, Florka, ojciec....

— Ojciec z nim żyć nie będzie — mruknęła.

Stara Grudkowa siedziała zafrasowana.

— Nie martwcie się, matuś moja, — szepnęła Florka. — Żebyście to dużo córek mieli, no, to jeszcze kłopot... ale ze mną jedną, choćby i nikt nie wziął, to co wielkiego? Będę wam służyć do śmierci. Lepiej wcale zamąż nie iść, aniżeli iść po przymusie.

Grudkowa westchnęła.

— A no, prawda, — rzekła, głaszcząc głowę córki. — Aleć wiecznie przy nas nie będziesz, i my nie długowieczni. Boże broń śmierci, zostaniesz sama. Ni to brata, ni siostry.

— E- matuś. Co tam o takich smutnych rzeczach gadać. Niewiadomo kto z brzegu — zaśmiała się dziewczyna. — Biedy się nie boje, bo z łaski waszej coś niecoś umiem i zarobić potrafię.

— A czemużeś czeladnika od Grzywkiewicza nie chciała? Warsztat założy sam na siebie i dorobi się, bo uczciwy i porządny człowiek.

— Ani czeladnika, ani tego z klasztoru, ani pana, ani pogana nie chcę. Nie niewolcie mnie.

— Czyś ty ogłupiała, czy co? A toć cię palcami będą pokazywali; niechno jeszcze parę latek upłynie, a powiedzą, żeś się nie wydała, bo cię nikt nie chciał.

— Niech mówią, co chcą — odparła rezolutnie dziewczyna.

Grudkowa głową kiwała.

— No, no! — Wtem myśl jakaś błysnęła jej w głowie. — Florka! — zawołała — a możeś ty taka harda przez tego Antka Wojtaszewskiego, co? Bój się Boga, żem ja też tego odrazu nie spenetrowała!....

Florka, ukrywając rumieniec chciała wymknąć się z izby, lecz matka zatrzymała ją słowami:

— Siadaj-no przy mnie i powiedz, czy myślisz, że Antek będzie się z tobą żenił.

Dziewczyna oczy spuściła.

— Matuś, dalibyście spokój tym pytaniom, — szepnęła.

Grudkowa pokiwała głową i rzekła:

— Antkowi nikt poczciwości nie ujmie, i jego rodzicom także, ale poczciwość poczciwością, a kochanie kochaniem. Słyszę, że Antek gdzieś w wielkiem mieście uczy się na skrzypka podobno. Zostanie organistą i ani spojrzy na ciebie. Nie widzisz to, jaki Kalinowski hardy, a z niej taka pani, że aptekarzowej nie ustąpi. Ej! Florka, głowę sobie po próżnicy zawracasz. Twój Antek, dorobiwszy się, poszuka sobie równej.....

Florka posmutniała.

— Co będzie, to będzie! Tylko was proszę, nie swatajcie mi nikogo.

Podeszła do okna i kurz z liści otrzepywała. Chciała ukryć przed matką łzy, które jej do oczu biegły. Wprędce jednak już uśmiechnięta zwróciła się do matki:

— Wiecie, matuś, pani sędzina pytała mnie wczoraj, czybym się do niej szyć nie zgodziła? Pół rubla za dzień daje, i obiad i kolacyę. Powiedziałam, że się was zapytam.

Grudkowa klasnęła w ręce.

— Co ty mówisz, Florka? Toć mogłaś zaraz i beze mnie się zgodzić. U sędziny szyć... ho! ho- Nie byle jaka się wkręci. Zapłata oczywiście dobra i uważanie... Kiedyż pójdziesz? A idźże, choćby i zaraz — powtarza, szukając chustki, bo jej pilno było do sąsiadki szewcowej z nowiną.

— Moja kumo — opowiadała po chwili — i dziewczynie mojej okazya niebyle jaka się zdarzyła. Ot, sędzina ją do siebie szyć prosiła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O miłości Polki ku ojczyznie.

(Wyjątek z „Pamiątki po dobrej matce“.)

Mówiąc o przywiązaniach, które łaskawe niebo w cnoty przemienić raczyło, trudnoby Polce nie wspomnieć o miłości ku ojczyźnie. Zalecać jej nie mam przyczyny; jakżeby córka prawego Polaka mogła nie kochać drogiej ziemi, krwią ojców i braci skropionej? jakżeby się chlubić nie miała ze słodkiego Polski nazwiska, niedolą i cnotą wsławionego? Miłość ku ojczyźnie płynie w żyłach twoich, Polko; powzięłaś ją w łonie matki, wyssałaś wraz z mlekiem! Nieszczęścia od tylu wieków dręczące rodzinną ziemię naszę, więcej nas jeszcze do niej przywiązały; liczne dowody tej miłości widziały, wielbiły, dalekie i obce kraje! Wolno nam być Polakami, język, imię mieć własne, szanujmy dary tak drogie, szanujmy tę ostatnią po przodkach spuściznę i pamiątkę! Ich cnoty niechaj między nami w całym blasku zajaśnieją, a pomnażane codziennie, niech zostaną rękojmią przyszłej szczęśliwości wnuków i ich sławy.

Podajmy sobie ręce, mężczyzna i kobieta, starzy i młodzi, niech wiążą się w jedno, niech w zgodzie nad wspólnem dobrem pracują; szczególnie płeć nasza niech goi blizny, łagodzi urazy, niech składa ogniwa łańcucha, którego spojeń nic zerwać nie zdoła, jeśli je nasze serca i ręce utwierdzać zechcą.

Jeśli chcesz tedy prawą ojczyzny być córką, okazać jej i współziomkom tę miłość napełniającą każdej Polki serce, ile w mocy twojej będzie w całym biegu życia twego, utrzymuj między wspólną bracią pokój, jedność i zgodę; nie bądź nieprzyjaciółką nowości, kiedy w niej dobro publiczne upatrywać będziesz; zawsze prędzej zachęcaj, wspomagaj rodaków, niśli cudzoziemców; zaszczyć swym szacunkiem tego, który dla dobra kraju pracuje, czy piórem, czy bronią, czy pługiem włada, kiedy czynny i użyteczny, zawsze wart nagrody. Kochaj język ojczysty, przekładaj go nad wszystkie obce, z tylu względów zasługuje on na to pierwszeństwo: nim pieszczono się z tobą, gdyś jeszcze była niemowlęciem, nim później wpajano w ciebie cnoty, nim nad grobami przodków rozlegały się pochwały i żale. Jeśli Bóg da ci być matką, strzeż się tej powszechnej u nas zarazy dawania dzieciom nauk w obcych językach. Czyny obywatelskie, i uczucia narodowe najmocniej się czują i wrażają, kiedy są w ojczystej mowie wystawione. Uchowaj Boże, aby syn twój pierwsze swoje myśli obcym tłómaczył językiem, aby cudzy kraj jaki lepiej mu był znany, niż ten, gdzie się urodził. Z tak lichego na pozór nasiona wzrasta pogarda dla wszystkiego, co jest narodowem, a za nią idzie obojętność dla kraju, wszędzie hańbiąca obywatela, i niezgadzająca się bynajmniej z przywiązaniem Polaków do ojczyzny. Staraj się twoich dzieci serce i umysł tak ukształcić, ażeby były gorliwe i zdatne do usług ojczyzny, ażebyś się nigdy nie zarumieniła ich postępkami; owszem, niech w oczach twoich najdroższym będą skarbem, niech ich cnoty dozwolą ci się równać z ową obywatelką, która, gdy się inna przed nią ze swoich klejnotów kosztownych pochlubić chciała, rzekła, wskazując na dzieci: oto moja ozdoba! Więcej niż która przyczynisz się przez to do dobra kraju, umrzesz szczęśliwa, płakana od swej rodziny, wielbiona w narodzie!

Klem. Hoffmanowa.

Dziewica Orleańska.

W niedzielę dnia 18 kwietnia w Rzymie była Dziewica Orleańska uroczyście przez Papieża beatyfikowana, czyli ogłoszona błogosławioną. Przez to uczyniono zadość życzeniom Francuzów, którzy już od bardzo dawna pragnęli beatyfikacyi swojej świątobliwej bohaterki narodowej, jaką Dziewica Orleańska była i jest czczona powszechnie.

Nazywają ją zwykle Dziewicą Orleańską, lecz właściwie nazywa się ona Joanna d'Arc; była ona córką wieśniaka, urodzoną we wiosce Dom-Remy we wschodniej Francyi w roku 1412. Wraz z rodzeństwem wychowana została po wieśniaczemu odpowiednio do stanu jej rodziców. Od młodości swej odznaczała się ona prostotą, pracowitością i pobożnością. Mając lat 13, usłyszała poraz pierwszy, jak mówiła, jakieś nadziemskie głosy, zachęcające ją do obyczajności i pilnego nawiedzania kościołów, i już wówczas zrobiła ślub pozostania zawsze dziewicą.

W owe czasy większa połowa Francyi zostawała w ręku Anglików i sprzymierzonych z nimi Burgundów. We Francyi było zamieszanie i zamęt; wieś walczyła przeciw wsi, jedni trzymali Anglików, inni pozostawali wierni królowi francuskiemu; był to czas nieszczęść i przygnębienia. Dziewica Orleańska patrzała na te wszystkie okropności, aż raz owe głosy nadziemskie nakazały jej stanąć do boju w obronie prawowitego króla francuskiego i w obronie wolności ojczyzny swojej. Początkowo Dziewica Orleańska, która liczyła wówczas 15 lat, tajemnicy tej nikomu nie zwierzyła.

Krótko potem, w październiku 1428 roku, rozpoczęli Anglicy obiegać miasto Orlean. Wtedy owe nadziemskie głosy nakazały Dziewicy Orleańskiej oswobodzenie Orleanu i ukoronowanie króla francuskiego w mieście Reims. Za pośrednictwem swego wuja zwróciła się potem Dziewica Orleańska do komendanta francuskiego we Vaucouleurs, a ten ją odesłał, ubraną i uzbrojoną po męsku, do samego króla, bawiącego w Chinon. Król Karol nie chciał z początku uwierzyć w jej posłannictwo nadziemskie, ale upewniwszy się o jej świątobliwem życiu, przestał wątpić o jej wyższem powołaniu.

I stało się, że 17-letnia Dziewica Orleańska w męskim ubiorze i zbroi, z poświęconym mieczem w ręku i z chorągwią białą, ozdobioną liliami i wizerunkiem Boga, stanęła na czele wojsk francuskich, ożywionych wielkim zapałem, ruszyła do obleganego Orleanu, zdołała się wedrzeć do miasta z wojskiem i



(Błogosławiona Joanna d'Arc.)



(Domek w Dom-Remy.)

żywnością dnia 29 kwietnia 1429 r., i potem we walkach od 4 do 8 maja tegoż roku pod jej przewodnictwem zdołano Anglików pobić i odeprzeć. Orlean został oswobodzony, a było to zwycięstwo dla Francuzów bardzo ważne. Wieść o pojawieniu się „cudownej dziewicy" dodała bardzo wielkiej odwagi i zapału wojskom francuskim a postrachem była dla Anglików. Pod jej wodzą szły wojska francuskie ze zwycięstwa do zwycięstwa.

W r. 1429 dnia 17 lipca król francuski Karol ukoronowany został w Rheims. Był to najwyższy szczyt powodzenia dziewicy Orleańskiej — Następnego roku dnia 24 maja Dziewica Orleańska udała się z małym oddziałem wojska do Compiegne, miasta przez nieprzyjaciół zagrożonego. Tu ją jednak Burgundowie ujęli i wydali w ręce Anglików, którzy odstawili do miasta Rouen i stawili przed sądem jako „czarownicę".

Toczył się tam długi i wstrętny proces, zakończony wyrokiem, że Dziewica Orleańska jako „czarownica" ma być spaloną na ułożonym stosie drzewa. Wyrok wykonano; Dziewicę Orleańską spalono na stosie dnia 31 maja 1431 roku.

Za staraniem rodziny Dziewicy Orleańskiej rozpoczęto w tej sprawie w r. 1450 nowy proces, który w r. 1456 skończono uroczystem uznaniem Dziewicy Orleańskiej za całkiem niewinną.

Takie są w krótkości dzieje świątobliwej dziewicy Joanny d'Arc, zwanej Dziewicą Orleańską z powodu jej głównych pierwszych czynów w Orleanie. Obecnie Papież w Rzymie ogłasza ją błogosławioną i jako taką pozwala czcić w świątyniach katolickich.

Wyżej podajemy podobiznę Dziewicy Orleańskiej oraz domku w Dom-Remy, w którym się urodziła. Domek ten znajduje się w ogrodzie i został z polecenia rządu w roku 1820 odrestaurowany.

LIST Z BRAZYLII

Matko moja, matuś droga,
Ślę wam pokłon, oj! z daleka —
Z Brazylii, którą myje
Fala morska od wiek wieka.
Tęskność wielka mnie ogarnia,
I łza rzewna oko pali,
Kiedy wspomnę nasze strony,
Co gdzieś giną w sinej dali.
I niczego nie zazdroszczę
Ludziom wolnym w szczęścia dobie —
Jedno ziemi ukochanej,
Mowy ojców pięknej w sobie.

Nieraz płynie ona cicho
Do mej duszy po przez morze
I zachwyca mnie, jak złuda,
Zrywam się i wołam: Boże!
Odpuść winy, grzechy moje,
Wybaw z ciężkiej mnie niewoli,
Ulecz serce me tęskniące,
Serce, co wciąż płacze — boli...
Kiedy już tam przeczytacie
Skargę moją, z duszy wziętą,
Za mój powrót jak najprędszy
Dajcie, proszę, na Mszę świętą.
Może Padewski Antoni,
Co od zguby wszystko chroni,
I mnie, dziecko marnotrawne,
Z tej tu rychło wyrwie toni,
Może los mój, przeznaczenie,
Wasze łzy, modlitwy wasze
Zmiękczą trochę. Ja przylecę,
Jak jaskółka na poddasze.
I znów ujrzę z Bożej łaski
Nasze łany, nasze wody.
O, już wtenczas! to z pewnością
Stanę się znów rzeźki, młody...
Radość taką święcić będziem,
Jaką biblia nam przytacza,
Kiedy ojciec ucztę sprawił,
Dla swego syna tułacza.
Jak deszcz święty, łzy popłyną,
Bo je radość wygna z duszy —
Pocałunków wicher ciepły
Łzy wypije i osuszy!
Tak! popłaczem się z pewnością
W on dzień godów, dzień radości —
Serce me tymczasem pęka
I schnę cały ode mdłości...
Poszedłbym, jak pątnik lichy,
Do was, matko ukochana,
Ale morza na mej drodze
Toń zalega rozhukana!
By ją przebyć, przewędrować,
Trzeba grosza mieć niemało,
A tu pustki w mej kalecie —
Na chleb czarny już nie stało!
To też czekam, jak kwiat deszczu,
Wieści od was, matko droga,
Modlę się i krzyżem padam,
Bo mą duszą miota trwoga...
Jeśli miłe jest wam dziecko,
Dopomóżcie mu w niedoli,
Bo tu w obcej ziemi z nędzy
Zamrze ono wam powoli...

J a n i s ł a w

Mój Chińczyk.

Bung Lung był moim Chińczykiem, nie dlatego, aby należał do mnie, lecz że go odkryłem, tak jak Krysztof Kolumb odkrył Amerykę.

Było to w pewną dżdżystą noc listopadową. Wracałem do domu ciemnemi, pustemi ulicami New-Yorku.

Nagle w oknach starego jakiegoś domostwa ujrzałem światełko; ciekawość mnie zdjęła zobaczyć, kto też pracuje jeszcze o tak spóźnionej porze. Światło biło ze sklepu. Przytknąłem twarz do szyby i poraz pierwszy ujrzałem Bung Lunga.

Nie zapomnę nigdy obrazu, jaki się przedstawił moim oczom.

Mój Chińczyk miał na sobie niebieską bawełnianą bluzę, długi czarny warkoczyk spadał mu na plecy, policzki piernikowego koloru, wydęte były wodą, a ręce chude, żylaste, z dziwną szybkością manewrowały żelazkiem do prasowania *). Pocieszny był to widok.

W kilka dni po odkryciu Bung Lunga, uczyniłem drugie w mojej garderobie, znalazłem stos bielizny, domagającej się usług praczki.

Przyszła mi nagle myśl odniesienia jej do Chińczyka! Włożyłem ją do walizki i podążyłem do sklepu, z szyldem, noszącym napis dużemi literami:

BUNG LUNG, pralnia.

Wszedłem. Bung Lung prasował, prasował. Ten człowiek zrośnięty był jakby z żelazkiem.

— Dzień dobry, panie Lung — rzekłem.

Odwrócił się, ukazując mi policzki, wzdęte jak kieszenie oldermana. **) Jego oczy ukośne tak wyglądały, jak gdyby chciały się wsunąć poza nos, a olbrzymie, gładkie czoło połyskiwało jak skorupa arbuza.

— Dzień dobry, panie Lung — powtórzyłem. — Przynoszę tu bieliznę dla pana.

Nie odwrócił się wcale.

Stała przed nim filiżanka pełna wody, od czasu do czasu podnosił ją do ust i pryskał z całej siły.

Przypatrywałem mu się ciekawie. Zajęty swoją robotą, nie zwracał uwagi na moją obecność.

— Panie Lung! — rzekłem.

Odwrócił się z zimną krwią.

— Powiadam, panie Lung, że tu przyjdę po bieliznę...

Porwał walizkę, w jednej chwili przeliczył jej zawartość, skreślił coś na małych kartkach z prawej ręki do lewej i podał mi te hieroglify.

— Co to takiego? — spytałem zdziwiony.

Bung Lung spojrzał na mnie ze wzgardą. Nigdy jeszcze widocznie nie miał tak tępego klienta.

— Człowiek amerykański wziąść papier, przyjść za trzy dni.

Zrozumiałem, że są to kwitki.

Robota Bung Lunga zadowolniła mnie w pełni.

Chińczyk podobał mi się coraz bardziej; często zaglądałem do jego sklepu, a za każdym razem zastawałem go przy żelazku. Nie odwracał wcale głowy i prasował dalej. Raz, przez figle, pociągnąłem go za warkocz.

Rzucił się, jak gdyby go kto sparzył.

— Człowiek amerykański zwaryował!

Było to wypowiedziane z tak głębokiem przekonaniem, iż przeczyć nie śmiałem.

A jednak tym właśnie żartem nierozważnym wdrożyłem się w jego pamięć. Rozróżniał mnie wśród innych swoich klientów. Po dwóch tygodniach naszej znajomości Bung raczył się już do mnie uśmiechać.

— Człowiek amerykański bardzo brudny — rzekł — gdym po raz trzeci w ciągu tego czasu przyniósł mu bieliznę.

Zażyłość nasza wzrastała szybko.

———

*) Prawie wszyscy Chińczycy, zamieszkujący daże miasta amerykańskie, trudnią się praniem. Zamiast zwilżać bieliznę wodą, pryskają na nią. Pomimo tak pierwotnego procederu, żadna praczka amerykańsku nie wyrównywa im w robocie.

**) Radca miejski. Przedajność urzędników amerykańskich jest przysłowiową.

Pewnego dnia rzekłem mu:

— Bung, ciekaw też jestem, jakbyś wyglądał we fraku.

— W ubraniu człowieka amerykańskiego? — pochwycił.

— Tak.

— Bardzo ładny, bardzo ładny! — zawołał Chińczyk.

— Dobrze, przyniosę jutro mój frak, ubierzesz się — rzekłem ubawiony.

Nazajutrz Bung Lung przywdział mój garnitur frakowy, wyglądał w nim, jak małpa, lecz nie posiadał się z radości. Tańczył, skakał po sklepie, wreszcie oświadczył, iż pójdzie się pokazać rodakowi swojemu Duck, trudniącemu się także praniem.

— Człowiek amerykański posiedzieć tutaj — prosił mnie.

Zgodziłem się na to; Bung Lung wyleciał ze sklepu, jak strzała.

Upłynęło dobre pół godziny. Zaczynałem się już niecierpliwić, gdy wpadł bez fraka, zadyszany, obłocony.

— Dzieci amerykańskie bić Bung Lung, wziąść ubranie, uciekać, zostawić Bung Lung w rynsztoku.

W słowach tych brzmiała rozpacz i przerażenie.

Niestety! Przepadł mój frak nowiutki! Ośmdziesiąt dolarów! Starałem się pocieszyć Chińczyka. Po chwili wróciła mu krew zimna. Zdjął zabłoconą bluzę i zaczął ją przyprowadzać do porządku.

Nazajutrz, będąc zaproszony na bal, wszedłem do krawca, wypożyczającego frakowe garnitury.

Stary kupiec przyniósł mi kilka do wyboru.

Był między niemi i mój własny. Poznałem go po literach wyhaftowanych na podszewce kołnierza.

— Kto panu sprzedał ten garnitur? — spytałem.

— Jakiś Chińczyk — odparł kupiec.

— Chińczyk — powtórzyłem zdumiony. — Czy podał swoje nazwisko?

— Tak, kazałem mu się zapisać. Robię to zawsze, gdy mam do czynienia z tymi ludźmi.

Kupiec pokazał mi księgę.

Wypisane w niej było najwyraźniej: Bung Lung.

Wybiegłem ze sklepu.

Tak się skończyła moja zażyłość z Chińczykiem. Widzę go dziś jeszcze, kroczącego przy boku policemana.

Szedł do więzienia z tą samą zimną krwią, z jaką wodził żelazkiem po bieliźnie.

Luźne uwagi.

Szczęście to ów promyczek Boży, co świta chwilami z za czarnych chmur, ów uśmiech, co w życiu rozprasza mgły, owa chwila, gdzie dusza, nieraz znękana trudem i znojem, oddycha swobodniej pod skrzydłem spokoju.

Szczęście w życiu, szczęście najwyższe, idealne, szczytne, to droga od Boga wybrana, ścieżynka czasem stroma i ciężka, lecz wiodąca do szczęścia prawdziwego. Szczęście to spokój w rodzinnem gronie, wzajemna miłość, pomoc, pociecha. Gdzie Krzyż u podwoi, gdzie Bóg zawsze celem, gdzie się łączą praca i modlitwa, tam szczęście, pewne, jedyne na ziemi.

I choć nieraz skrzyżują się dwie drogi, ból, i cierpienie staną w poprzek ścieżki, szczęście panować tam nie przestaje, ból nie uniesie w przepaść, a Pan wspomoże. Szczęście na ziemi, to miłość. Tą drogą bez zwątpień, z wiarą i ufnością, dojdziemy kiedyś za pomocą Bożą, do szczęścia, jedynie niezawodzącego, do szczęścia, które trwa na wieki!

Opowieść wschodnia.

Achmed pokłonił się aż do ziemi i rzekł:

— Mohamedzie, zlituj się nademną! Pożycz 100 cekinów! Jeżeli ich nie dostanę, jestem zgubiony! Na zastaw dam ci ten oto łańcuch złoty, godny szyi najpiękniejszej z odalisek Proroka.

A Mohamed, człek dobrego serca, wydobył z zanadrza kiesę i dał Achmedowi 100 cekinów na zastaw złotego łańcucha, godnego szyi najpiękniejszej z odalistek Proroka.

Minął miesiąc, minął drugi. Achmed nie zjawiał się po łańcuch. Poszedł tedy Mohamed do złotnika w Bagdadzie. Złotnik obejrzał fant i orzekł, iż łańcuch, godny szyi najpiękniejszej z odalisek Proroka, był miedziany.

Z rozpaczy wyrwał sobie Mohamed połowę włosów z brody, aż wreszcie zaświtała mu myśl dobra. Chwiejąc się z boleści, poszedł do szwagra Achmedowego i rzekł mu pod sekretem wielkim:

— Biada mi! Skradziono mi łańcuch szczero złoty, zastawiony u mnie przez Achmeda. Zaklinam cię na Allaha, nie mów o tem nikomu, ale raczej dopomóż mi w szukaniu złoczyńcy!

Szwagier Achmedowy, wdziawszy meszty i zawiązawszy turban, coprędzej pobiegł do Achmeda i szeptał mu do ucha, jako wąż zdradliwy:

— Pędź do Mohameda i zażądaj łańcucha, albowiem teraz dopłaci ci jeszcze 100 cekinów, a nawet tyle, ile zażądasz.

Wziął tedy Achmed powagę wielką na lica i zażądał od Mohameda łańcucha.

— Nie mam go — odrzekł z płaczem Mohamed.

— Nie masz go? A cóż to mnie obchodzić może! — wołał z furyą Achmed. — Łańcuch był wart 500 cekinów. Oto twoje 100 cekinów, gdzie łańcuch?

I rzuciwszy 100 cekinów na dywan, czeka na odpowiedź.

A Mahomed, schwyciwszy skwapliwie kiesę z cekinami, sięgnął w zanadrze i podał Achmedowi łańcuch, mówiąc:

— O Achmedzie, złodziej ukradł mi coprawda łańcuch, ale oddał mi go coprędzej, bo przez omyłkę dałeś mi łańcuch miedziany...

Tak się kończy opowieść wschodnia o chytrym Achmedzie i chytrzejszym stokroć Mohamedzie...

Błogosławione drzewa, na których radosna
Wiecznie żywa zielenią jaśnieje wciąż wiosna!
Błogosławione serca, co w drodze żywota
Nie mrą, choć na nie zima mroźna śniegi miota!



Materye na suknie i bluzki

w najmodniejszych kolorach i deseniach

Jedwabie — Płótna — Podszewki

Wszelkie dodatki do ubierania sukien

Stołowizna — Bielizna — Trykotaże

Wyprawy dla nowożeńców i niemowląt

poleca po znanych tanich cenach

K. Jgnatowicz

Poznań, Stary Rynek 67—69.

---

* Na porę wiosenną *

polecam

Pończochy, rękawiczki, wstążki koronki, gorsety, bluzki, halki

w wielkim wyborze.

Sukienki dla dzieci i fartuszki

po nizkich cenach. (39)

Bazar konfekcyi dziecięcej

W. Święcicka, Poznań, ul. Wodna 7.

Nowość! Telefon 238. **Nowość!**

KREM JAPOŃSKI BANZAJ

wyłączna sprzedaż na Księstwo i Prusy

KREM ABARID

Krem ogórkowy
Woda ogórkowa
Pudr biały i różowy
Mydło ogórkowe
również wielki wybór
artykułów toaletowych.

Wyroby **Malinowskiego** warszawskie które w krótkim czasie zjednały sobie dla swej dobroci ogólne **uznanie**

poleca hurtownie i detalicznie

Centralna Drogerya J. Czepczyński, Poznań

Skład detaliczny **St. Rynek 8.** Składy hurtowne **Południowa 3.**

W. Offierski.

Drogerya Chwaliszewska, Poznań

Filia narożnik ul. Posadowskiego i Grobli.

Najtańsze źródło zakupu

na mydła, mączkę i wszelkie artykuły do prania, świece i artykuły do oświetlania, szczotki do zamiatania, szorowania i obuwia. — Perfumy, pudry i mydełka toaletowe w wielkim wyborze.

Specyalność: Krem na piegi.

Znaczki rabatowe. Telefon 367.

Prosimy Szanowne nasze czytelniczki o popieranie firm ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet".

Ważne dla kobiet!

O potrzebie wyższego wykształcenia dla naszych kobiet sfer inteligentnych.

Napisała **Constantia.** **Cena 50 fen.**

Starochrześcijańskie i współczesne pojęcia o powołaniu kobiety.

Trzy rozprawy Dr. Józefa Mausbacha.

Cena 2,— mk.

Treść: Święty Ambroży z Medyolanu o powołaniu i godności kobiety. — Małżeństwo. — Panieństwo. — Stanowisko i godność kobiety. — O miłości i małżeństwie. — Obowiązek poszanowania i wolny wybór powołania w życiu kobiet.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Odwrotnie wysyła:

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha

Poznań, Św. Marcin 69.

Wyższa szkoła kroju i szycia

Zofii Szuman

w Poznaniu

przy ulicy Wilhelmowskiej Nr. 19.

Oddzielne kursa dla osób fachowych, **oddzielne** dla uczących się dla własnego użytku. — **Kursa wieczorne** dla osób zajętych za dnia pracą zawodową. Zgłoszenia codziennie od **9—12** i od **3—6.**

H. DYCHTOWICZ

Handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny

Poznań, Stary Rynek 53/54
(przy narożniku Jezuickiej ulicy)

poleca najtaniej: **materye wełniane, jedwabie, aksamity, welwety, perkale, muśliny, batysty, kołdry, chodniki, płótna, szyrtyngi, walisy, inlety, dreliszki na spodki,** oraz wszelką gotową bieliznę i **kompletne wyprawy.**



F. MROCZKIEWICZ

Poznań, Stary Rynek 59.

*** Wielki wybór nowości ***

w materyałach wełnian., na kostyumy, suknie, bluzy, dywany, firanki, portyery, chodniki, kołdry wat., perkale i płótna.

Specyalność:

Wyprawy

wykonuje w krótkim czasie jaknajstaranniej.

Ceny stałe.

Magazyn mebli
S. Krąkowski

Poznań, ul. Podgórna 8

poleca **po cenach umiarkowanych**

różne rodzaje mebli

jako też

całkowite wyprawy.

Założ. 1880.



J. POPŁAWSKI,

Poznań, ul. Bismarka 7.
przystanek kolei elektrycznej.

poleca **najlepsze** **Maszyny do szycia** pod długoletnią gwarancyą.

Warsztat reparacyi.

ZAKŁAD PALENIA FALBAN I SUKIEN.

Przybory do oświetlania, petrol., gazu i okowity.

Największy

handel mąki i zboża

połączony

z handlem towarów korzennych, spożywczych i pastewnych.

Mąka pszenna Wiedeńska, cesarska i 000 oraz żytnia i najrozmaitsza, z pierwszorzędnych młynów krajowych i zagranicznych.

Kupuję

każdego czasu i każdą ilość zboża, udzielam zaliczki na takowe, **zamieniam zboże** na mąkę i wszelkie artykuły spożywcze jak i pastewne.

Gwarantuję za mąkę z najlepszego doborowego i zdrowego zboża.

G. RITTER, Poznań,

Główny skład Wodna ul. 27. Filia Wodna ul. 19

Telefon 62.

Świece ołtarzowe

z czystego wosku pszczelnego, jako też

świece dla dzieci przystępujących do I. Komunii św.

poleca (55)

M. Sobecki, Poznań, ul. Szeroka 24.

Założ. w roku 1842. Telefon 1202.

Jeszcze nabyć można

Pamiątkę pielgrzymki do Gniezna.

Cena egzemplarza dla członków **15** fen., z przes. **20** fen.
Cena egzempl. dla niecziłonków **20** fen., z przes. **25** fen.

Zamówienia przyjmuje

Eksped. „Robotnika“

Adres: **Robotnik — Poznań — Posen O. I.**

Biuro pośredniczenia w pracy

Związku Katol. Kobiet pracujących

św. Marcin 69. II. piętro w podwórzu

poleca

Książkowe Ekspedyentki.

Poszukuję biegłej staniczarki

oraz **panny** do szycia spódnic

Celina Średnicka

Poznań, ul. Wiedeńska 1.

Tylko siły pierwszorzędne będą uwzględnione. (52)

Wydatki domowe.

Książka do zapis. wydatków kobiecego gospodarstwa, poleca

„HERMES“

Leon Kostrzewski
Poznań, plac Piotra 4.

Skład papieru i wszel kich przyborów pi śmiennych.
Tel. 2512

Poszukuje się

na stałe zatrudnienie

= do Galicyi =

osoby

wprawnej w **wykonywaniu prac pończoszniczych** i **trykotowych.** — Wolne mieszkanie — utrzymanie i pensya podług umowy.

Zgłosz. przyjm. **„Gazeta dla Kobiet“,** św. Marcin 69. (35)

Hurtowny handel win i winiarnia

St. Ziętkiewicz

Poznań, ulica Wilhelmowska 21

Telefon 185.

Skład łakoci, herbaty, owoców połudn. i konserw.

Zamiejscowe zlecenia

wykonuje się starannie i w jak najkrótszym czasie.

Panienki

zajęte w biurach, składach lub szwalniach przyjmuje **na stancyą** pod korzystnymi warunkami (Ostrówek 17/18). Zgłoszenia przyjmuje **»Gazeta dla Kobiet«,** Św. Marcin 69. (54)

Panny do maszyny

mogą się zgłosić (53)

Tylne Chwaliszewo 13

II. piętro przedni dom.

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 11. **Poznań, dnia 23. maja 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

DO NASZYCH KOBIET!

Któż nie zna wielkiego zadania, jakie mają kobiety wobec społeczeństwa. Przecież one tworzą połowę całej ludzkości, wykonują połowę pracy, znoszą większą część cierpień i bólów ludzkości. Na ich łonie wyrasta młodzież, cała przyszłość społeczeństwa, ,,godność całej ludzkości w ich spoczywa ręku''.

Stąd śmiało powiedzieć można, że ktoby chciał pracować nad podniesieniem społeczeństwa, nad wyrugowaniem różnych wad w społeczeństwie, nad jego dobrobytem materyalnym, nad oświatą, zdrowiem, a przedewszystkiem nad dobrem przyszłego pokolenia, powinien, choć nie zacząć od kobiet, to przynajmniej pamiętać o tem, że praca jego, jeżeli nie będzie pracował przynajmniej w równej mierze nad kobietami, będzie niezupełną, połowiczną.

To zadanie swoje wobec kobiet pojęło społeczeństwo polskie.

Rzut oka na rozwój organizacyi kobiecych w naszych ziemiach starczy zupełnie, by się o tem przekonać.

I słusznie! Bo jeżeli społeczeństwo żąda od kobiety, by ona wypełniała swe obowiązki wobec niego, winno wpierw wypełnić swój obowiązek wobec kobiet.

Obowiązek społeczeństwa wobec kobiet zaś zamyka się w tym słusznym żądaniu, które stawiają kobiety: d a j c i e n a m p r a c ę, w i e d z ę i p r a w o.

Pracę dały kobietom stosunki, które wypędziły je po za obręb pracy domowej i zapędziły je na rynek pracy pozadomowej, do fabryk, szwalń, składów, w służbie i do pracy polnej. Ile tysięcy kobiet polskich można by naliczyć w tych gałęziach pracy zawodowej!

Zadaniem społeczeństwa jest, dać wam, szanowne kobiety pracujące, w i e d z ę, uświadomić was, coście winny społeczeństwu pouczyć was, że w waszym ręku spoczywa moralność, wiara, porządek społeczny, że od was zależy oszczędność, a przez to dobrobyt, że od was zależy zdrowie, od was oświata.

Zadaniem społeczeństwa jest dać wam p r a w o; prawo, któreby wam dawało możność bronienia waszych interesów przedewszystkiem na drodze samoobrony, za pomocą stowarzyszeń, związków, gazet.

Do niedawna jeszcze pokiwano głową nad stowarzyszeniami kobiecemi. Po co kobietom stowarzyszenia? a jeszcze do tego świeckie, zawodowe! Kto będzie gotował, jak kobieta pójdzie na zebrania, oto głosy, które nie dawno temu jeszcze dały się słyszeć.

Kobieta pracująca to robotnik, przemysłowiec, kupiec w całem tego słowa znaczeniu, z tą różnicą, że żeński, lecz z temi samemi obowiązkami, a więc i z tem samem prawem. Niestety z obowiązkami jeszcze większymi, niż obowiązki mężczyzny, bo po za jej pracą, zawodem stoi jeszcze obowiązek, który jako kobieta ma wobec społeczeństwa, jako przyszła żona, matka, gospodyni domu.

Dziś na szczęście zapatrywania się już nieco zmieniły. Społeczeństwo uznaje pracę kobiet, a skutkiem tego i ich prawo.

Coraz więcej ludzi, którzy przykładają rękę do pracy nad dobrem kobiet, bo wiedzą, że tem samem pracują pośrednio nad dobrem społeczeństwa.

Przedewszystkiem zaś wy, kobiety, a mianowicie wy, kobiety pracujące, podtrzymujcie sztandar wspólnej pracy nad waszym dobrem.

Zrzeszajcie się w stowarzyszeniach! bo one dają wam uświadomienie, wiedzę, uczą was o waszym powołaniu, o waszym zadaniu.

Czytajcie gazetę waszą, ,,Gazetę dla Kobiet!'' to wasza gazeta, w niej wasz interes, wasza przyszłość.

Już od pół roku blisko rozsyłamy uświadomionym kobietom dziesiątki egzemplarzy, by rozszerzały je i podawały mniej uświadomionym. Wobec tych przyjaciółek naszych mamy dług wdzięczności, który spłacamy szczerym „Bóg zapłać".

Nie bez celu umieszczamy na osobnem miejscu „Sprawy związku naszego i stowarzyszeń". Czynimy to dla tego, by kobiety dotąd niezorganizowane zapoznać z naszą pracą, owocem naszej pracy i naszych dążeń. Sprawozdania te mają nieuświadomione kobiety pobudzić do pracy, mają wyrobić w nich dążność i pragnienie wspólnej pracy w organizacyach, stowarzyszeniach.

Do pracy więc, do pracy wspólnej, celowej nad dobrem waszym i społeczeństwa.

Kobieta w kupiectwie.

W ostatnich latach wzrosła ogromnie liczba kobiet zajętych w kupiectwie. W pierwszym rzędzie przyczyniło się do tego powstanie wielkich domów towarowych, dzięki którym znalazły kobiety obszerne pole pracy. Z jednej strony wzrosło znacznie zapotrzebowanie sił pomocniczych w handlu, z drugiej przeważył wzgląd na taniość rąk kobiecych.

I tak podczas gdy w roku 1882 liczba kobiet w kupiectwie wynosiła w Niemczech około 280 tysięcy — w roku 1895 wzrosła do 554 tysięcy. W tej liczbie było wówczas 90 tysięcy pomocnic handlowych, obecnie jest ich 150 tysięcy. Są to po części ekspedyentki, znacznie mniej książkowych i korespondentek.

Ten nagły przyrost pomocnic handlowych powstał mimo protestu personału męskiego, który odznaczał się wprost wrogiem usposobieniem względem swych koleżanek, zarzucając im, że robią konkurencyę mężczyznom. Jeśli mimo tego protestu liczba pomocnic handlowych wzrasta stale, świadczy to, że praca kobiet w handlu jest pożądaną, że one nadają się do tej pracy.

Przedewszystkiem bardzo odpowiedniem dla kobiety jest zajęcie w składzie, przy ekspedycyi. W niektórych wydziałach kobieta daleko lepiej od mężczyzny wywiązuje się z swego zadania, gdyż ma większą od niego znajomość rzeczy, mianowicie przy sprzedaży sukien, bielizny, wełnianych i krótkich towarów. Jest przytem prędszą, uważniejszą i zręczniejszą.

Przeciwnicy pracy kobiet w kupiectwie twierdzą, że kobieta nie nadaje się do tego zawodu z powodu słabszych sił, że skutkiem tego choruje nietylko częściej, ale i dłużej. Temu nie można zaprzeczyć, ale też nieraz te słabsze siły bywają więcej wyzyskiwane. Powtóre zbyt młody wiek, w którym kobiety rozpoczynają pracę, bywa często przyczyną choroby, dalej szkodliwy zwyczaj, zabraniający ekspedyentkom siadać w składzie, również niehygieniczny ubiór kobiet, mianowicie noszenie gorsetów.

Niektórzy upatrują w zawodzie kupieckim również i niebezpieczeństwo moralne, grożące dobrym obyczajom kobiet.

W części jest prawdą, że w składach, gdzie zatrudniają męski i żeński personał, wyradza się zbytnia poufałość obu stron, jednakże od kobiety zależy, od jej zasad moralnych, aby na każdem stanowisku umiała zachować swą godność.

Twierdzą, że zbyt wielka wrażliwość kobiet jest również przeszkodą do zawodu kupieckiego. Pracodawcy skarżą się, że niektóre panienki nie przyjmują spokojnie żadnej nagany, żadnej uwagi; jedne wybuchają płaczem, drugie obrażają się, stają się mrukliwe i niechętne.

W części i ten zarzut jest może słusznym, z drugiej jednakże strony może i właściwa niektórym mężczyznom szorstkość bywa nieraz tego przyczyną.

Najważniejszym jednak jest zarzut niedostatecznego wykształcenia kobiet. Nieraz już samo piśmienne zgłoszenie świadczy aż nadto o braku wykształcenia.

Przyczyny tego są jasne. Niektóre pomocnice handlowe to panienki, które, ukończywszy szkołę elementarną, bez żadnego przygotowania, w czternastym roku poszły do składu. Nie mają więc ani dostatecznego wykształcenia szkolnego, ani też zawodowego, a skutkiem tego nie mogą wyrobić sobie lepszego stanowiska.

Te mierne siły w kupiectwie najwięcej szkodzą kobietom, obniżają bowiem opinię pomocnic kupieckich w ogólności, wytwarzają konkurencyę i obniżają płacę zdatnych ekspedyentek.

Przypatrzmy się teraz, jakie jest położenie kobiet zajętych w kupiectwie pod względem ustawodawczym.

Kobiety nie mają dotąd ani czynnego ani biernego prawa przy wyborach do sądów kupieckich; mimo starań i poparcia ze strony parlamentu nie uzyskały dotąd tego przywileju. Mogą jednakże być wybierane w kwestyach spornych jako rzeczoznawczynie.

Pod względem ubezpieczeń państwowych mają pomocnice handlowe te same prawa co ich koledzy; również przepisy ustawy przemysłowej nie zawierają żadnych wyjątków na niekorzyść kobiety.

Co do płacy należy zaznaczyć, że chociaż początkowo dostają pomocnice większą pensyę, niż pomocnicy, to jednakże ci ostatni dochodzą z czasem do znacznie wyższej pensyi.

Przeciętnie biorą kobiety 70 do 80 marek miesięcznie, mała stosunkowo liczba pobiera 100 do 150 marek. Podpada jednakże, że po stronie kobiet są to przeważnie młode, niewyrobione siły i że skutkiem tego obliczenie musi zawsze wypaść na ich niekorzyść.

Skąd to pochodzi?

Obliczenia wykazują, że kobiety poświęcają się kupiectwu tylko przejściowo, na pewien czas, dopóki im się nie zdarzy lepsze stanowisko. Według tych obliczeń $^{9}/_{10}$ kobiet porzuca ten zawód przed 26 rokiem życia; z tych większa część wychodzi za mąż, reszta przerzuca się na inne zawody.

To jest przyczyną, że kobiety, pracując przeważnie tylko czas krótki, nie dochodzą do wyższych stanowisk, do wyższych pensyi. Drugą przyczyną mniejszej płacy jest niedostateczne wykształcenie zawodowe, o którem już poprzednio mówiliśmy.

Z tego wszystkiego widzimy, że położenie kobiety w kupiectwie nie jest takiem, jakiem by być mogło i powinno. Naprawa tych stosunków zależy głównie od kobiety samej, od jej wyrobienia i wykształcenia.

Chodzi o to przedewszystkiem, aby pomiędzy pomocnicami handlowemi nie było owych miernych sił, które obniżają renomę całego stanu, natomiast żeby każda panienka, poświęcająca się kupiectwu, dążyła do jak największego wydoskonalenia się w obranym zawodzie.

Berlin, Wrocław, Monachium i inne niemieckie miasta mają szkoły uzupełniające oraz wyższe szkoły handlowe, u nas tego niema. Kobiety przeto same muszą się starać o uzupełnienie swych wiadomości, o wykształcenie zawodowe.

Wielką pomocą pod tym względem są stowarzyszenia, które urządzają kursy kształcące. Kursy te, udzielane większej liczbie panienek, wypadają tak tanio, że

przy dobrej woli każda ze stowarzyszonych mogłaby z pewnością wziąć w nich udział.

Stowarzyszenie żeńskiej młodzieży kupieckiej urządziło w tym roku 2 kursy; w każdym z nich wzięło udział 20 pań. Uczestniczki tych kursów dały dowód, iż rozumieją, że tylko gruntowna znajomość zawodu jest rękojmią powodzenia.

Oby i reszta poszła za tym przykładem.

Stanowisko kobiety wobec prawa cywilnego.

Każda kobieta, pragnąca wyjść za mąż, powinna zawczasu zapoznać się z przepisami prawnymi, które dotyczą kobiety zamężnej. Przepisy te ograniczają wprawdzie i to znacznie wolność kobiety oraz jej prawa na korzyść mężczyzny, równocześnie jednakże bronią ją przed swawolą męża. Stąd winna każda mężatka zapoznać się zawczasu z odnośnymi przepisami prawa.

Mąż jest głową rodziny, jemu przysługuje prawo rozstrzygania we wszystkich sprawach, dotyczących wspólnego pożycia małżonków, on oznacza miejsce zamieszkania, oraz mieszkanie; żona musi się do tego zastosować.

Żona jest zobowiązaną zajmować się gospodarstwem domowem oraz pomagać mężowi w pracy zawodowej. Ma prawo załatwiać sprawy domowe, czynić zamówienia i zakupy w imieniu męża, o ile one dotyczą potrzeb domowych.

Do niej należy godzenie i wypowiedzenie miejsca służącym, posługaczkom, prasowaczkom, nie może jednakże bez zezwolenia męża najmować lub wypowiadać mieszkania.

Skoro żona chce prowadzić samodzielnie interes, musi mieć na to pozwolenie męża, również i wtedy, gdy chce podjąć się pracy poza domem, któraby mogła przeszkadzać w jej zajęciach domowych.

Co do spraw majątkowych należy wiedzieć, że po dziś dzień żyją wszyscy małżonkowie na mocy prawa w wyłączeniu majątku. Jeśli chcieliby żyć w łączności majątku, muszą się do tego zobowiązać osobnym kontraktem, który spisać należy przed ślubem.

Żona więc jest właścicielką majątku, który wniosła jako posag, mąż jednakże ma prawo zawiadować nim dowolnie i rozporządzać.

Żona jednakże może zawrzeć sądownie przed ślubem osobny kontrakt, na mocy którego odbiera mężowi prawo zawiadowania i rozporządzania swym majątkiem. Wówczas zawiaduje swym majątkiem sama, niezależnie od męża.

Skoro małżonkowie nie zawarli takiego kontraktu przed ślubem, wtenczas mąż ma prawo zawiadować majątkiem żony.

Nie wszystko jednak, co wniosła żona, należy do posagu. Wyjątek stanowią przedmioty, służące do osobistego użytku żony, jak odzież, biżuterye i przybory do pracy (np. maszyna do szycia), również przedmioty, stanowiące jej osobistą własność, chociażby były kupione przez męża.

Dalej wyjątek stanowi to wszystko, co żona zarobiła przez samodzielnie prowadzony interes, lub poza domem, jako posługaczka, praczka, urzędniczka lub nauczycielka.

Jeśli żona pomaga mężowi w pracy zawodowej, do której nie jest prawnie zobowiązaną i otrzymuje za to wynagrodzenie, zarobek ten liczy się także jako osobistą własność żony. Również i to, co odziedziczyła drogą spadku już po zamążpójściu.

Tym osobistym majątkiem żony mąż nie ma prawa zawiadować i go użytkować, chociażby to nie było wymówione w kontrakcie lub kontraktu nie było wcale. Prawo zawiadowania przysługuje wówczas żonie. Wierzyciele męża nie mogą żądać pokrycia długu z posagu żony, wierzyciele żony mają do tego prawo.

Posag żony nie daje poręki za zobowiązania żony, które powstały skutkiem założonego przez nią po ślubie interesu, chyba, że mąż udzieli zezwolenia.

Zachodzi pytanie, czy żona, zarabiając samodzielnie, musi dawać ze swych dochodów na pokrycie kosztów wspólnego pożycia?

Jeśli wniosła majątek, który mąż według przysługującego mu prawa użytkuje, natenczas nie potrzebuje, w przeciwnym razie jest zobowiązana ponosić wspólnie koszta utrzymania domu, wychowania dzieci itd., jeśli tego zachodzi potrzeba.

Mąż jest obowiązany utrzymywać żonę podług możności, dzielić się z nią tem, co ma nawet i wtedy, gdy jego dochody są niewystarczające.

Również i żona ma obowiązek utrzymywać męża, skoro tenże skutkiem niezdolności do pracy nie może zarobić na utrzymanie domu i siebie. Tak samo winna utrzymywać dzieci.

W stosunku do dzieci nie ma matka zupełnej władzy rodzicielskiej dopóki żyje mąż; w razie różnicy zdania rozstrzyga zawsze głos ojca.

W razie jednak, gdy ojciec nie może wykonywać władzy ojcowskiej (gdy wyjedzie, zachoruje lub jest w więzieniu) może sąd opiekuńczy przyznać to prawo matce; również i wtedy, gdy ojciec nadużywa swej władzy, a skutkiem tego jest zagrożone moralne lub cielesne dobro dziecka.

Kto rządzi światem?

Jeżeli rozejrzymy się uważnie po świecie, jeśli zastanowimy się nad cudownem urządzeniem tego wszystkiego, co nas otacza, przyjrzymy się gwiazdom, zwierzętom, roślinom i kwiatom, zauważymy we wszystkiem przedziwny ład i porządek. Wszystko tam jest jak najrozumniej obmyślone, wszystko ma swój cel, wszystko idzie odwiecznym trybem, posłuszne skinieniom jakiejś niewidzialnej ręki.

Przyjrzyjmy się najpierw słońcu. Kto zawiesił w powietrzu tę piękną, ognistą kulę, i na co nam ona potrzebna?

Odpowiedź krótka: bez słońca nie byłoby światła, bez światła nie byłoby życia na świecie. Ono odżywia krew naszą, zasila ją, rozwija organizm i utrzymuje go przy życiu — ono żywi zwierzęta, drzewa i rośliny.

Bez światła i ciepła byłaby pustka na świecie.

A któż zawiesił te gwiazdy na niebie, kto rozkazał planetom krążyć w przestworzu?

Musiała to być jakaś potężna siła, która te miliony gwiazd rzuciła w przestrzeń niezgłębioną, która tym rojom planet rozkazała krążyć w powietrzu, a one posłuszne chodzą wytkniętym szlakiem od milionów lat.

Zastanówmy się dalej nad powietrzem, którem człowiek oddycha, które go utrzymuje przy życiu.

Ziemia nasza okolona jest gazem, który nazywamy powietrzem atmosferycznem. To powietrze jest niewidzialnem, a składa się z rozmaitych części. Mianowicie zawiera ono $^{1}/_{5}$ tlenu czyli kwasorodu i $^{4}/_{5}$ azotu, nadto 10 tysięcy części powietrza zawierają 4 części kwasu węglowego i 100 do 300 części pary wodnej.

Gdyby powietrze miało mniej kwasu węglowego, nie mogłyby istnieć rośliny, gdyby miało go więcej, nie mogłyby istnieć ani zwierzęta ani ludzie.

Ludzie i zwierzęta biorą z powietrza za pomocą płuc konieczny im do życia kwasoród, a wydychają kwas węglowy — drzewa zaś i rośliny przeciwnie, biorą z powietrza kwas węglowy, a oddają kwasoród.

Tym sposobem jest w powietrzu zawsze jedna i ta sama ilość tlenu i kwasu węglowego, bo rośliny utrzymują tę podziwienia godną równowagę składników powietrza, potrzebną do utrzymania przy życiu świata zwierzęcego.

Przypatrzmy się porządkowi, jaki panuje pomiędzy stworzeniami.

Uczeni obliczyli, że istnieje 400,000 gatunków roślin, również tyle gatunków zwierząt.

Te zwierzęta i rośliny są nawzajem od siebie zależne. Wielu owadom jest potrzebnym do życia specyalny rodzaj roślin, wiele roślin musiałoby zaginąć, gdyby nie pewien rodzaj owadów, wiele ptaków żywi się specyalnym gatunkiem owadów.

Skąd pochodzi, że zwierzęta nie zjedzą z biegiem lat wszystkich roślin, że nie wyginęły wszystkie owady, pożerane przez ptaki? Kto reguluje ten porządek?

Gdyby owady i gąsienice nie miały nieprzyjaciół w ptakach, to w przeciągu pewnego czasu rozmnożyłyby się tak obficie, że pożarłyby wszystkie owoce, wszystkie liście drzew, wszystkie rośliny. Wówczas powstałby głód, zwierzęta i ludzie musieliby zniszczeć.

Przy swej wielkiej łatwości mnożenia się robaki i gąsienice utworzyłyby na ziemi gruby pokład, skrzydlate owady wypełniłyby zupełnie przestrzeń powietrzną. Kilka lat wystarczyłoby, aby rzeki i morze wypełniły się rybami i innemi wodnemi stworzeniami, gdyby nie było tej wyższej siły, która rządzi tak mądrze światem, utrzymuje równowagę, pilnuje, aby żaden gatunek stworzeń nie rozmnożył się zanadto.

Weźmy kwiatek drobny i przypatrzmy się jego budowie, jaka ona misterna, jak mądrze obmyślona. Tam każdy listek, każdy pręcik ma swoje przeznaczenie.

A wreszcie człowiek — czy on nie jest „koroną stworzenia?"

Jego mózg, będący siedliskiem rozumu, oko, nerwy, serce, które za pomocą krwi wysyłanej na cały organizm pobudza do pracy wszystkie organa, — czyż to nie cudownie obmyślone?

Czy to wszystko mogło powstać z niczego? Czy ślepy przypadek, ślepe prawo mogłoby rządzić gwiazdami, regulować wzajemny stosunek jednych zwierząt do drugich, czy z niczego mogłoby powstać tak doskonałe stworzenie, jak człowiek?

Niedowiarkowie mówią, że światem rządzi prawo przyrody. Zgoda na to, kto jednak wymyślił to prawo, kto przestrzega jego zachowanie?

Gdzie panuje porządek, tam musi być ktoś, co utrzymuje ten porządek — gdzie są prawa, tam musi być prawodawca.

Tym prawodawcą jest Bóg.

Gorzałka w przesądach leczniczych ludu naszego.

(Ciąg dalszy.)

W przedostatnim numerze naszego pisma pisaliśmy już, w jaki to nierozsądny i śmieszny sposób lud nasz leczy się w chorobach. W dalszym ciągu podajemy kilka niemądrych przykładów, aby przestrzedz nasze czytelniczki przed takiem niedorzecznem leczeniem.

Na cierpienia żołądka to już nie ma lepszego lekarstwa, jak gorzałka, mówi lud nasz.

Dziwne zaślepienie! Wódka, która tak często jest powodem wielu chorób żołądka, uchodzi w oczach ludu za najlepsze lekarstwo żołądkowe.

Ponieważ zdaniem ludu zawsze „coś leży w żołądku", dlatego trzeba to „coś" wpierw ztamtąd wydalić, dając środek na wymioty. Skoro nastąpi upragniony skutek, dają choremu do picia gorzałkę lub zagrzanego piwa z tłuszczem.

W lubelskiem leczą bóle żołądkowe wszelkiemi goryczami z gorzałką, jak gałgan, gwoździk duży, wierzbówkę gorzką, widłak itp. Niezawodnym środkiem ma być gorzałka z pieprzem tłuczonym albo połykanie całych ziarnek pieprzu i popijanie gorzałką.

Kurcze żołądkowe leczą gorzałką, w której moczono kurze ziele lub wronie oko.

W Zakopanem uchodzi za środek przeciw cholerze gorzałka, w której namoczono nasienie biedrzeńca lub korzeń dzięglu.

W niektórych okolicach piją dla spędzenia puchliny odwar stonogów (owad znajdujący się w piwnicach i wilgotnych mieszkaniach) z gorzałką.

Zimnicę czyli ogrążkę leczą wódką, którą zaczyniono mąką z bliźniaczego kłosu żytniego; lub cebulką narcyza, utartą i przez trzy doby moczoną w gorzałce, również i weroniką, bobownikiem, tabaką lub białym pieprzem. Niektórzy bardzo naiwni twierdzą nawet, że febrę można „przepić", pijąc wciąż od chwili pierwszego dreszczu, ale nie należy się przytem pokładać, tylko chodzić.

Na różne dolegliwości kołtuna zalecają w niektórych okolicach następujący środek: zdziera się miazgę z bzu pospolitego, skrobie potem rózgę pod włos i oskrobiny te wymoczywszy w mocnej gorzałce podaje się do picia mającemu kołtuna. Jeszcze śmieszniejszy a zarazem wstrętniejszy sposób leczenia kołtuna polega na tem, że wystarawszy się o odpadły kołtun, moczy go się w gorzałce i pije ten apetyczny trunek kilka razy dziennie.

Na Kujawach zalewają nierozsądni gorzałką rany, powstałe skutkiem zarznięcia.

Według innych reumatyzm czyli łamanie w kościach uśmierza nacieranie okowitą, w której moczono przez trzy miesiące dżdżownice czyli glisty ziemne.

Na oberwanie się albo namożenie jest najskuteczniejszem lekarstwem psie sadło, które się pije z gorącem piwem lub wódką.

W taki to nierozsądny sposób lud nasz leczy się w chorobach!

Alkohol, który jak wiadomo, jest **trucizną,** wywierającą jak najgorszy wpływ na organizm ludzki, ma być lekarstwem na wszelkie cierpienia!

Zamiłowanie do tego trunku doszło u ludzi do tego stopnia, że nawet w chorobie nie umieją się obejść bez niego, wmawiają więc w siebie, że posiada on cudowne właściwości lecznicze.

Czyż nie dość chorób i cierpień różnych trapi ludzi, że jeszcze sami, dobrowolnie osłabiają swój organizm, zatruwają go i niszczą?

Czas już wreszcie otrząsnąć się z tej ciemnoty, z tych śmiesznych zabobonów, które chyba tylko pogańskim narodom przystoją, a nie nam, katolikom. Wyrzućmy nareszcie z pośród środków leczniczych gorzałkę z bocianiem i psiem sadłem, tabaką, pieprzem, kołtunami i glistami i innemi wstrętnemi dodatkami, a zrozumiejmy, **że alkohol, to wróg nasz największy,** któremu należy wypowiedzieć jak najzaciętszą walkę.

Do tej walki z nieprzyjacielem winny zabrać się **przedewszystkiem kobiety.** Wpływ kobiety wiele zdziałać może — ona wychowuje dzieci, wychowuje społeczeństwu przyszłych mężów. Do was więc, matki, żony i siostry, odzywamy się z gorącą prośbą:

Starajcie się o wytępienie niemądrych przesądów

leczniczych, które wam i waszym najbliższym tylko szkodę przynoszą, starajcie się o wytępienie pijaństwa, zwalczajcie alkohol na każdym kroku.

Na drogę życia.

Prawdziwa godność kobiety.

Z trzciną wiatr igra, to w tę, to w ową przechyla ją stronę. Miękka glina każdą przybiera postać; wszystko wyciska na niej obraz swój i pieczęć. W sypkim piasku wszelkie zacierają się ślady — a gdzie przed chwilą były zagłębienia, tam się znów tworzą wyniosłości.

Niedojrzałością jest nie mieć onej słusznej samodzielności, która jedynie przed rozumem i wobec rzeczywiście lepszych pojęć ustąpić jest gotową.

Niedojrzałością jest każdemu ulegać wrażeniu, pozwolić się jedynie kierować uczuciem, hołdować fantazyom, humorom, chwilowemu usposobieniu, a sercu nie dać pewnej i trwałej podstawy.

Niedojrzałością jest wszystkiego pragnąć — a znów, co osiągnięte zaledwie, porzucać; w żadnem nie wytrwać przedsięwzięciu, żadnego nie spełnić postanowienia, żadnej trudności nie stawić czoła.

Są charaktery tak chwiejne, że zaledwie jakieś spostrzedz w nich można znamię. To wesołe, to smutne; dobremu, to znów złemu sprzyjające — gwałtowne, to znów chwiejne i zmienne. To są okręty, które na morzu życia tu i tam się rzucają bez steru.

Są charaktery tak miękkie, że nic bez wrażenia koło nich nie przejdzie. Najrozmaitsze nastroje szybko po sobie następują. Bojaźliwość ustępuje miejsca przedsiębiorczości — gorliwość obojętności. Serce natychmiast lgnie do wszystkiego; jest na cnotę wrażliwe wprawdzie, ale złe wpływy niestety daleko głębsze na niem zostawiają ślady. A miękkość ta tak całą przenika istotę, że nawet zewnętrzny wygląd: wzrok, ułożenie, chód, mowa, ruchy o niej świadczą.

Oby do dusz takich nie zbliżył się uwodziciel; łatwe miałby zadanie!

Są charaktery tak lekkie, że boże łaski w nich trwale ostać się nie mogą. Wewnętrzny głos, zbawienne napomnienia, dobry przykład — wszystko to bez skutku pozostaje.

Godne politowania charaktery, których naprawa niestrudzonej wymaga wytrwałości.

Nie jest jednakże powiedzianem, by tego rodzaju usposobienia naprawić się nie dały. O nie; kto szczerze do czegoś dąży, temu i najtrudniejsze udają się rzeczy. Ale przedewszystkiem przyznaj się do swojej słabości, staraj się ją poznać.

Miej odwagę badać się pilnie przez pewien czas, następnie walczyć z odkrytymi błędami, ponawiając bezustannie szczere postanowienia.

Przyzwyczajaj się do rozwagi i spokoju. Nie działaj nigdy pospiesznie i gwałtownie, a z wszystkiego, co czynisz, zdawaj sobie sprawę. Nie pozwól uczuciu wybujać nad miarę, staraj się raczej być panią twego serca.

Jeśli się to odnosi do czynów twoich w ogóle, to w szczególności do pobożności twojej.

Nie ma nic bardziej niedoskonałego, jak pobożność, zasadzająca się tylko na zewnętrznych objawach i jedynie na uczuciu polegająca. Niema nic bardziej nieużytecznego, jak pobożność, żyjąca tylko wrażeniami.

Bezwątpienia, jest pewna pobożność uczuciowa, która ma swoją wartość. Jest ona darem Ducha św. i może stać się prawdziwym i doskonałym środkiem do osiągnięcia cnoty. Jest jednakże jakiś rodzaj uczucia, który ckliwo-pobożnym nazwać można; podnieca ducha, ale serce zostawia próżnem.

Czy wiesz, na czem polega trwała pobożność? Na tem, by wola całą siłą obejmowała służbę Boga.

Gdy chodzi o wykonanie boskiego przykazania — jest do czynu gotową. Gdy chodzi o wystąpienie w obronie moralności i cnoty — jest do czynu gotową. Gdy chodzi o pokonanie trudności, która staje na drodze uznanemu dobru — jest do czynu gotową.

Prawdziwa pobożność bynajmniej nie gardzi zewnętrznemi ćwiczeniami — ale w nich pewną zachowuje miarę, godzi je z obowiązkami stanu, unika tego, co podpadające, gardzi czczym pozorem, na wewnętrznego ducha kładzie wagę, za serce ujmuje, do ofiary jest gotową — pracuje, walczy, zwycięża!

Czyż-to zbyt trudne dla ciebie zadanie, wznieść serce do tak poważnej cnoty i takiej pobożności?!

O, spróbuj przynajmniej i rozpocznij dzieło! Dzieci i słabych istot dosyć! Ty dąż do dojrzałej i do silnej cnoty! Nie krasomówstwo, nie uczucie, ani marzenia stworzyły świętych — tylko walki, próby, cierpienia i wyrzeczenie się siebie.

Ucz się więc działać stanowczo i „czyń, niech się wzmocni serce twoje". (J. K. „Na drogę życia".)

Gospodarstwo kobiece.

Przechowywanie artykułów spożywczych.

Gdy mleko trzeba przechować do drugiego dnia, należy przy gotowaniu często je mieszać, potem zaraz wstawić z garnkiem w zimną wodę i ubijać trzepaczką do ostudzenia. W ten sposób nie utworzy się kożuch na mleku i drugiego dnia będzie smakowało jak świeże, podobnie do surowej śmietanki.

Masło świeże ułożyć w kamienny garnek, nalać zimną wodą lekko osoloną, którą trzeba codzień zmieniać. Będzie przez długi czas jak świeże. Masło topione i zastudzone w garnku, obwiązać papierem ponakłuwanym, aby ułatwić przystęp powietrza.

Ser pokrajany nie obeschnie przez kilka dni, gdy będzie owinięty w płótno, umaczane w słonej wodzie.

Jaj, przeznaczonych na dłuższe przechowanie, nie należy nigdy obmywać.

Mąka na dłuższe przechowanie nie powinna stać w workach i w miejscu ciemnem, należy ją wsypać do skrzyni lub beczki i choć raz w tygodniu dobrze przemieszać.

Chleb nie wyschnie, gdy go owiniemy serwetą.

Ciasto kruche najlepiej przechować w zamkniętych puszkach blaszanych, lub szklanych słojach.

Oliwa do jedzenia powinna być lekko zatknięta korkiem, aby nie jełczała.

Sól trzymać w suchem miejscu, aby nie wilgotniała.

Kartofle powinny być umieszczone w suchem i przewiewnem miejscu, aby kiełków nie wypuszczały, bo wtedy są niezdrowe i mniej smaczne.

Jarzyny winny być cienko rozpostarte, aby się nie psuły.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI.

Tort orzechowy.

Funt orzechów włoskich obrać z łupin, przepuścić przez maszynkę i ucierać w donicy z 1 funtem cukru, dodając po jednem 12 żółtek i kwaterkę śmietanki. Skoro masa dobrze utarta, wsypać kubek tartego chleba razowego, a w końcu pianę z 12 białek. Włożyć w formę tortową, wysmarowaną masłem i posypaną tartą bułką i wstawić w piec gorący na pół godziny.

Czyszczenie żółtych bucików. Dla przyciemnienia koloru żółtych bucików trzeba wytrzeć je szczotką, zmoczoną w gorącej wodzie z trochą amoniaku, potem lnianym olejem, a na zakończenie czystym łojem lub tłuszczem baranim i mocno wyszczotkować. Bronzowe buciki odświeża się w następujący sposób. Do pół kwarty mleka dodać trochę amoniaku, wlać do butelki, zakorkować i wymieszawszy dobrze umyć buciki gąbką umoczoną w tym płynie. Gdy wyschną, trzeć miękkim płótnem, aż nabiorą połysku.

Czyszczenie pierścionków. Oczyszczenie pierścionków najlepiej i najdokładniej się dokonywa przez zanurzenie w amoniaku, w którym powinny leżeć cały dzień, a brud, mieszczący się w zagłębieniach, zniknie bez śladu. W ten sam sposób czyszczą się i łańcuszki złote lub złocone. Pierścionki przechowywane w suchych trocinach zachowują blask i świeżość. Można też czyścić je gorącą wodą i miałką kredą, ale jest to więcej kłopotliwe, niż moczenie w amoniaku.

Jak czyścić firanki. Częste pranie firanek niszczy je ogromnie. Chcąc zabezpieczyć firanki od prędkiego podarcia przez pranie, a mieć je zawsze czyste, należy doskonale wytrzepać je z kurzu. Następnie, położywszy białe prześcieradło na dywanie, rozłożyć na niem firanki i posypać mocno, mąką kukurydzoną albo zwyczajną, zmięszaną z boraksem i układać jedną firankę na drugiej. Następnie zwinąć je w rolkę i trzymać tak kilka dni. Potem rozwinąć, wytrzepać mąkę, a firanki będą jak nowe.

Co się dzieje w świecie?

W Konstantynopolu zdołano już zaprowadzić porządek. Obawiano się wprawdzie rozruchów podczas uroczystości opasania nowego sułtana świętym mieczem proroka Mahometa, co równa się koronacyi, obawy jednak były płonne, ceremonia odbyła się bez przeszkód.

Były sułtan, Abdul Hamid, otrzymawszy ze strony Młodoturków zapewnienie, że nic nie grozi jego życiu, uspokoił się zupełnie. Większą część dnia spędza na balkonie swej wili, która składa się z 60 wielkich pokoi; przechadzki po ogrodzie używa tylko pod strażą oficerów. Cała wila jest otoczoną silną wartą, od strony morza obozuje cała kompania żołnierzy, dokoła murów ogrodowych rozstawione patrole.

W parlamencie niemieckim przyjęła komisya petycyjna i przekazała do uwzględnienia kanclerzowi petycyę Koła polskiego, domagającą się dopuszczenia obrad w języku polskim na zebraniach, na których omawia się sprawy robotnicze i zawodowe, oraz drugą petycyę, domagającą się obrad w języku polskim dla powiatu raciborskiego na Górnym Śląsku, gdzie mieszka 89% ludności polskiej i morawskiej.

Władze, liczące osobno Polaków i Morawian, zabraniają polskiego języka na zebraniach.

Sejm pruski obradował niedawno nad **sprawami szkół średnich.** Przy tej sposobności przedstawił w obszernej mowie poseł nasz, ks. prałat Stychel, niemożliwe stosunki szkolne, panujące w naszych dzielnicach. Mówca zwrócił uwagę na niezwykle niską liczbę nauczycieli katolickich w stosunku do liczby dzieci katolickich.

W 12 poznańskich szkołach ludowych przypada na 2 937 dzieci protestanckich 151 nauczycieli protestanckich, natomiast na 12,080 dzieci katolickich tylko 143 nauczycieli katolików, a na 87 dzieci żydowskich przypada nawet 8 nauczycieli.

W sejmie obradują również **nad reformą szkół żeńskich.** W sprawie tej przemawiał ks. Styczyński przeciw koedukacyi, t. j. wspólnej nauce dziewcząt i chłopców.

W sprawie reformy finansowej donoszą berlińskie gazety, że układy rządu z konserwatystami toczą się w dalszym ciągu. Zamiast podatku od spadków, projektowany jest podatek od posiadłości, który ma wyrównać przewidywane dochody z podatku spadkowego.

Niektóre pisma mówią o odroczeniu parlamentu od Zielonych Świątek do września.

Na posiedzeniu tutejszej rady miejskiej przyjęto statut dotyczący **spoczynku niedzielnego w handlu i przemyśle,** na który rząd udzielił swego zezwolenia. Jak wiadomo, statut ten zmniejsza czas zatrudnienia pomocników w ogóle o godzinę w niedzielę i święta. Według nowego prawa składy muszą być zamykane o 1 godzinie w południe a nie o 2-iej, jak dotychczas.

Liczba miast, w których zamykają składy już o godzinie 8. wieczorem wynosiła w Niemczech w początku roku bieżącego 501. Jeszcze 9 lat temu było ich tylko 15, a 1904 roku 32 miejscowości, które ten skrócony czas pracy w handlu zaprowadziły. W następnych jednakże latach zaczęła się liczba ta wzmagać stale. I tak przyłączyło się do ich szeregu: w roku 1905 miast 60, w następnym 74, w 1907 roku 93, a w ubiegłym 153, tak, że w początku 1909 roku osięgniętą została liczba 501 miejscowości.

Jest to ważnem nie tylko dla samego stanu kupieckiego, a szczególnie dla pomocników kupieckich, ale i dla pracujących w handlach robotników, których czas pracy również się przez to skraca.

We Francyi ponownie zastrejkowała pewna część urzędników pocztowych. Powodem strejku były podobno obrady w parlamencie dotyczące wymierzenia kary dyscyplinarnej na strejkujących urzędników.

Jaki będzie wynik strejku, trudno przesądzić. Według sprawozdań telegraficznych z Paryża ruch pocztowy odbywa się dotychczas na wszystkich urzędach pocztowych prawidłowo; strejkujących urzędników zastępują młodzi ludzie, przeważnie pomocnicy handlowi.

Sprawy społeczne.

W kwestyi pracownic domowych.

Berlińska komisya ku popieraniu spraw kobiet pracujących, składająca się z przedstawicieli społeczno-politycznych i zawodowych organizacyi, oraz jednostek pracujących na niwie społecznej, zwołała w marcu zebranie, które miało na celu omówienie **kwestyi pracownic domowych.**

Temat ten wywołał tak wielkie zainteresowanie, że obszerna sala ratuszowa nie mogła pomieścić zebranych. Referaty wygłosiły pp.: Anna Smidt, członek Związku kat. kobiet i dziewcząt pracujących zawodowo, Gertruda Dyrenfurth i Dr. Alicya Salomon.

Ponieważ złe położenie materyalne pracownic domowych było już wielokrotnie omawianem, ograniczyły się mówczynie na podaniu środków, mających na celu ustalenie płacy. Pierwsza referentka przedstawiła trudności i przeszkody, które uniemożliwiają pracownicom domowym zawieranie umów taryfowych, — drugi wykład podawał sposoby uregulowania płacy na drodze przepisów prawnych — trzecia mówczyni odpierała zarzuty, stawiane przeciw uregulowaniu tej sprawy przy pomocy prawa.

Referaty te wywołały ożywioną dyskusyę. Poczem zgodzono się jednogłośnie na wysłanie wniosku do parlamentu z prośbą o prawne uregulowanie przemysłu domowego.

Wniosek ten proponuje ustanowienie odpowiednich władz, złożonych z przedsiębiorców i pracownic zatrudnionych w przemyśle domowym, które byłyby zobowiązane wpływać na umowy taryfowe i tam, gdzie dobrowolne układy nie przyjdą do skutku, postawić **prawnie przepisane ustawy minimalnej płacy.** Ta prawnie przepisana płaca winna być ustanowiona według miejscowych lub powszechnie przyjętych płac.

Ten pochwały godny wniosek ma bardzo doniosłe znaczenie — po raz pierwszy bowiem wytoczono tę ważną sprawę przed najwyższe władze państwowe, a tem samem posunięto ją o krok naprzód.

Centralny Związek służących w Niemczech.

Jeneralna komisya niemieckich związków zawodowych zwołała w styczniu b. r. zjazd do Berlina celem ściślejszego zjednoczenia organizacyi służących. Trzynaście stowarzyszeń, przysłało swych delegowanych, a mianowicie z Berlina, Bremeny, Wrocławia, Frankfutrtu, Hamburga, Hanoweru, Kilonii, Lipska, Lubeki, Manheimu, Monachium, Norymbergii i Sztutgardu.

Na tym zjeździe założono Centralny Związek służących w Niemczech.

Celem Związku jest popieranie ekonomicznych i oświatowych spraw członków, za pomocą unormowania płacy, wyjednania kas chorych i praw ochronnych; urządzenia bezpłatnych biur stręczeń, przymusowego dostarczania członkom pisma związkowego i przez wyrabianie poczucia łączności i solidarności za pomocą stałych zebrań miesięcznychz kształcącymi wykładami.

Związkowe biura stręczeń mają być jednakże tylko w tych miejscowościach, gdzie niema gminnych biur pośrednictwa w pracy, albo jeśi one nie odpowiadają wymaganiom Związku.

Ze świata kobiecego.

Ruch kobiet w Chinach.

Ruch wolnościowy chińskich kobiet rozpoczął się przed 17 laty. Pierwszym objawem tego ruchu było założenie zreformowanej szkoły dla kobiet przez Kang-Yen-Wei, który pierwszy począł się domagać równouprawnienia kobiet.

Kobiety, które się poświęciły tej walce o wolność swego stanu, kończyły nieraz męczeńską śmiercią. Tak np. Tsin King, założycielka pisma dla kobiet oraz nowoczesnej szkoły dla dziewcząt, skończyła na szafocie 1907 roku, skutkiem politycznego prześladowania, skierowanego przeciw wszelkim objawom ruchu postępowego.

Jedna z tych dzielnych bojowniczek ofiarowała 200 tysięcy taelsów (1 taels = $3\frac{1}{2}$ M.) na założenie gimnazyum żeńskiego, 100 tysięcy na założenie pisma pedagogicznego, 50 tysięcy na niższe szkoły żeńskie.

Inna, imieniem Wu-Fang-Lan, oparła się stanowczo wszelkim usiłowaniom skrępowania jej nóg według tradycyonalnego zwyczaju. Obecnie powstała już liga kobiet, która dzięki usilnym staraniom wyjednała u rządu zakaz kaleczenia nóg małych dziewczynek.

W ostatnich latach liczba pism kobiecych zwiększyła się znacznie. W Kantonie wychodzą cztery wielkie gazety, poświęcone wyłącznie sprawom kobiecym, w Szanghai 5, również tyle w innych większych miastach.

System szkolny uległ także wielkim zmianom; oprócz szkół żeńskich we wszystkich mniejszych miastach istnieją w większych miastach szkoły wyższe, w których studyują Chinki klasyczną literaturę, obce języki oraz inne gałęzie wiedzy.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

„Zjednoczenia", organu Związku stowarzyszeń kobiecych oświatowych na rzeszą niemiecką, wyszedł 2 maja No. 3.

Numer ten zawiera: Doniesienia Zarządu. — Jakich kobiet nam trzeba? — Nasza obojętność. — Rezolucye Polek. — O przyjmowaniu nowych członków do towarzystw. — Ogródki dla dzieci. — O wykładzie. — Z towarzystw zjednoczonych. — Wiersz. — Celem wyjaśnienia. — Kalendarzyk zebrań. — Od Administracyi. — Od Redakcyi. — Prośba. — Ogłoszenia.

Rozmaitości.

Wojna przeciwko wysokim obcasom. W Ameryce zawiązało się towarzystwo pod nazwiskiem „Liga Zdrowia", która ma na celu zwalczanie wszelkiemi środkami niemądrego u kobiet zwyczaju noszenia wysokich obcasów, które zostały uznane przez wszystkich lekarzy za bardzo szkodliwe dla zdrowia, szczególnie źle wpływając na stan nerwowy kobiet. Liga ta zwróciła się do najpoważniejszych fabrykantów, którzy zobowiązali się niewyrabiać wcale obuwia damskiego na wysokich obcasach.

Nowe mody. W Ameryce w sezonie bieżącym fabryki skór koźlęcych i cielęcych wypuściły do handlu ogromne ilości skór koloru zielonego. Spodziewać się więc należy, że z nadejściem letniego sezonu ukaże się w użyciu obuwie tego koloru, co zresztą jest następstwem ogólnie panującej mody na kolor zielony w ubraniach damskich, co udzieliło się nawet modzie w ubraniach męskich, a jak widzimy teraz i w obuwiu, sądzić jednak należy, że moda ta nie potrwa długo z tego względu, że kolor ten jest zbyt jaskrawy — szybko się opatrzy, to też brązowe kolory pozostaną długie jeszcze lata bez konkurencyi, jako kolory ulubione obuwia letniego.

Nowy system budowania domów. W ostatnich czasach rozpoczęto w Indyach w Cejlonie na wielką skalę budowę domów wedle nowego całkiem systemu, mogącego mieć doniosłe znaczenie, zwłaszcza dla okolic, gdzie trudno o cegłę i kamień. Szkielet domu, tak jak w coraz liczniejszych domach amerykańskich, tworzy rusztowanie żelazne. Poszczególne słupy łączą się z sobą plecionką drucianą, podobną do zwykłej drucianej siatki, lecz znacznie od niej silniejszą i trwalszą. Powierzchnię siatki pokrywa się z zewnątrz i wewnątrz warstwą cementu dowolnej grubości, wewnątrz domu narzuca się jeszcze gips lub umieszcza stiuki, jak przy zwykłej budowie. Zbudowane w ten sposób domy odznaczają się niezwykłą taniością i trwałością. Mury są wprawdzie wewnątrz puste, ale niezmiernie silne, opierają się wszelkim wpływom niepogody, wilgoci i wiatron i dają zupełne bezpieczeństwo przed ogniem. Zaletą ścian ma być i to także, że tłumią one zupełnie wszelki głos, wskutek czego nawet najbliżsi sąsiedzi nie przeszkadzają sobie nawzajem.

Skóra z wężów. Choć skórę wężową używają przedewszystkiem do wyrobu drobnej galanteryi skórzanej, to jednak i eleganckie damskie obuwie robi się nieraz z tej skóry. Niedawno utworzyło się w Indyach holenderskich towarzystwo akcyjne w celu eksploatacyi tych skór — z kapitałem 200 000 franków.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że skóra na wyrób zdziera się z wężów żywcem, gdyż z zabitego węża nadzwyczaj trudno jest zdjąć skórę, nie uszkodziwszy jej i nic pociąwszy. Najbardziej do tego użytku poszukiwane są węże z Indyi Malajskich, gatunek boa amerykańskiego, którego długość dochodzi do sześciu metrów.

Myśli.

Czemu dusza z ciałem jedności nie tworzy,
Ciało się buntuje, kiedy duch się korzy?
Ach, czemu sam w sobie człowiek nosi wroga,
Co pcha go do złego, odwraca od Boga?

P. Wężyk.

Spojrzę śmiało ludziom w twarze
I kochać im siebie każę,
Śląc do nieba to żądanie:
Szczęścia pragnę, szczęścia Panie!

P. Wężyk.

Życie to walka wieczysta, ogromna,
Śmiech walczy z płaczem, a radość z żałobą,
Lecz gdy już dusza z bólu nieprzytomna,
Głos szepce w duszy: walcz mężnie, Bóg z tobą!

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Pakości.

Pół roku mija od chwili, kiedy u nas w Pakości rzucono myśl założenia towarzystwa kob. prac. Było to na wiecu, zwołanym przez ks. prob. Kurzawskiego na dzień 18. listopada. Przemowy przekonywające ks. Adamskiego, prezesa Związku tow. kob. prac. i ks. Czechowskiego, sekretarza jeneralnego tegoż Związku, jako też pani. red. Teskowej streszczały się w tem, że obecnie wskutek zmienionych warunków zarobkowania, konieczną jest organizacya kobiet pracujących. Owocem tych przemówień było założenie to-

warzystwa kob. prac. w Pakości, do którego zaraz po wiecu zapisała się spora liczba zebranych.

Z natury rzeczy wiec ten miał więcej charakter uświadamiający, miał nieść światło w szeregi stanu kobiecego, ale miał też te szeregi poruszyć! Dlatego celem ostatecznego ukształtowania towarzystwa świeżo założonego przybył 20. grudnia 1908 r. jeneralny sekretarz i zorganizował stowarzyszenie nasze. Wybrano zarząd i starsze.

Oczywistą jest rzeczą, że towarzystwo nasze stosownie do miejscowych warunków różni się układem swoim wewnętrznym od poznańskich stowarzyszeń kob. prac., które są zorganizowane wedle pojedyńczych zawodów i tworzą każde dla siebie odrębne oddziały. U nas natomiast wszystkie zawody zlane są w jedno towarzystwo i tworzą jedną całość. Staraliśmy się jednakowoż o to, ażeby reprezentantki jednego zawodu pomieścić w tem samem kółku. Dotąd istnieją kółka pracownic rolnych i pracownic wolnych. Pracownice handlowe i konfekcyonaryuszki z powodu małej liczby przydzielone zostały do kółka pracownic wolnych. Kółka służących niestety dotąd mimo prób w tym kierunku podjętych nie można było zorganizować. Kółek jest dwanaście z ogólną liczbą 120 stowarzyszonych.

Praca w towarzystwie weszła od razu na dobre tory. Zebrań odbyło się w ubiegłym półroczu siedem, z tych było jedno nadzwyczajne, zwołane celem wyboru delegowanych na III. Zjazd delegowanych stowarzyszeń Związku kob. prac. w Poznaniu. Wykładów wygłoszono siedm, z tych pięć przypada na stowarzyszone, reszta na księży Patronów. Deklamacyi wypowiedziano dziewięć. Jako objaw dodatni warto podkreślić szczegół, że w tak młodem towarzystwie znalazło się już tyle członków ochotnych do czynnej pracy.

Od trzech miesięcy mamy własne kółko śpiewackie, które nam bardzo mile uprzyjemnia i urozmaica zebrania. Skrzynka do zapytań zaprowadzona jest od dwóch miesięcy. Stowarzyszone zabierają się jeszcze do niej z pewną powściągliwością. Tyle co do pracy samej na zebraniach.

Duch panujący w naszem towarzystwie jest dobry. Powoli wyrabia się przywiązanie do towarzystwa i do zebrań. Wyraża się to szczególnie w tem, że stowarzyszone płacą regularnie składki i dość licznie uczęszczają na zebrania.

Zasługę, że towarzystwo rozwija się pomyślnie, przypisać należy w pierwszym rzędzie regularnym zebraniom zarządu i starszych, które odbywają się raz na miesiąc. Tutaj informuje się zarząd i starsze o obowiązkach, o celu towarzystwa, o środkach do celu i o ustawach towarzystw związkowych, czego szczególnie było potrzeba, ponieważ towarzystwo nasze powstało w okresie rozmaitych zmian w ustawach. Członkinie zarządu i starsze tak uświadomione, stają się podporą i chlubą towarzystwa, uprawiając rzeczową a skuteczną agitacyę.

Stowarzyszenie kat. służby żeńskiej w Poznaniu.

Dnia 25. kwietnia odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia kat. służby żeńskiej w Poznaniu. Przewodniczył ks. wicepatron Kaźmierski.

Po odczytaniu sprawozdania i przyjęciu kandydatek, nastąpił wykład ks. wicepatrona na temat: Życie św. Zyty, patronki sług. — Prelegent opisywał wyczerpująco żywot tej Świętej, która służąc przez całe życie, wszystkie przeciwności, wszystkie przykrości znosiła z jak największą cierpliwością, a chociaż sama biedna, stała się prawdziwą dobrodziejką biedniejszych od siebie. To też już tu na ziemi otaczała ją aureola świętości, działy się liczne cuda za jej życia i po śmierci.

Następnie wygłosiły stowarzyszone kilka deklamacyi. Wspólny śpiew zakończył zebranie.

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie

rozwija się pomyślnie, ściągnąwszy do swego grona wszystkie kobiety, zajęte w miejscowych zakładach i magazynach.

Stowarzyszenie rozpoczęło trzeci rok swego istnienia, liczy 185 członków zwyczajnych, 5 wspierających, do kasy posagowej należy 108 członków.

Zebrań zwyczajnych odbyło się 22, wykładów treści naukowej i społecznej wygłoszono 36 — z tych 17 wygłosili księża patronowie — resztę stowarzyszone, które coraz chętniej zabierają się do pracy w stowarzyszeniu. Stowarzyszenie to wzięło dość liczny udział w kursie społecznym, urządzonym ubiegłego roku przez Związek kobiet pracujących.

Oprócz potrzeb materyalnych i oświatowych ma Stowarzyszenie na względzie również i potrzeby religijne; w tym celu urządza wspólne Komunie św. i rekolekcye.

Dnia 26. kwietnia odbyło się zwyczajne zebranie Stowarzyszenia, które zagaił ks. patron Siudziński, zachęcając do licznego uczęszczania na zebrania i brania udziału w odczytach.

Ks. patron wygłosił pouczający wykład na temat: Zdrowie, praca, zasługa to potrójny kapitał kobiety pracującej.

Zdarza się często — mówił prelegent — że ludzie tym, którym łatwiej i wygodniej na świecie, zazdroszczą bogactwa, stanowiska, powodzenia, a nie myślą o tem, że największem bogactwem, najlepszem szczęściem jest zdrowie, praca i płynące z nich zadowolenie. Mieć zamiłowanie w pracy, umieć gospodarnie używać owoców tej pracy, to największe zadowolenie i szczęście dla człowieka.

Panna Wikarska wygłosiła odczyt: O charakterze, zaznaczając, że najważniejszym czynnikiem wyrobienia dobrego, silnego charakteru w rodzinie jest niezaprzeczenie dobry przykład i wpływ matki.

Stow. pracownic konfekcyjnych w Poznaniu (I. oddział).

Dnia 4. maja odbyło się zwyczajne zebranie pracownic konfekcyjnych, któremu przewodniczył ks. wicepatron Kosiak.

Po odczytaniu protokułu i przyjęciu kandydatek, wygłosiła wykład p. Lewandowska.

Prelegentka mówiła o dobrym wpływie organizacyi, wskazywała na potrzebę oświaty, potrzebę pracy nad podniesieniem położenia materyalnego kobiet pracujących w konfekcyi przez doskonalenie się w swym zawodzie, nawoływała do oszczędności i popierania rodzimego przemysłu pod hasłem: „Swój do swego“.

Następnie złożyło Stowarzyszenie życzenia obecnemu na zebraniu patronowi, ks. kan. Adamskiemu na dzień zbliżających się imienin. Wygłoszono stosowną do okoliczności deklamacyę oraz śpiew chórowy.

Stowarzyszenie żeńskiej młodzieży kup. w Poznaniu.

Dnia 12. maja.

Zebranie zagaiła przewodnicząca stowarzyszenia, p. Sawińska.

P. Olenderczyk wygłosiła wykład na temat: „Esperanto“. Prelegentka przedstawiwszy potrzebę języka międzynarodowego, któryby był wspólnym wszystkim cywilizowanym narodom, dla ułatwienia porozumienia się w celach handlowych i oświatowych, mówiła o pierwszych usiłowaniach utworzenia takiego języka.

Pierwsze próby w tym celu rozpoczęto w 1663 roku, ponowiono je w 1734 roku, wreszcie w 1880 powstał głośny swego czasu „Volapück“, wynaleziony przez ks. Schneiera. Wielkie trudności w poznaniu tego języka spowodowały jego upadek.

Te pierwsze, nieudane próby ułatwiły powstanie ulepszonego języka „Esperanto“, którego wynalazcą jest dr. Ludwik Zamenhof.

Że język ten odpowiada ogólnym wymaganiom, najlepszym dowodem jest to, że we wszystkich cywilizowanych krajach zjednał sobie licznych zwolenników.

Radna, p. H. Rzepecka, uzupełniła ten wykład, wskazując na ogłoszony w Poznaniu kurs tego języka, zachęcając zebrane panie do wzięcia w nim udziału!

Następnie przemówił do zgromadzonych p. dr. Głowacki, podając bliższe informacye, dotyczące kursu książkowości, który się rozpocznie z początkiem czerwca.

Kurs ten obejmuje prócz książkowości ogólny pogląd na handel i znajomość interesów kupieckich, zapozna uczestniczki z rachunkiem, wekslem, pozycyą kasową, kredytową itd.

Uchwalono wycieczkę do Kórnika, która się odbędzie w czerwcu.

W latowych miesiącach (czerwcu, lipcu i sierpniu) będą się odbywały zebrania — ze względu na wakacye stowarzyszonych — raz w miesiącu i to w drugą środę.

Nie opuszczaj żadnego zebrania!

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Maj.

23-go 1) o 2. na sali dom. stow. prac. fabr. pod wezw. M. B. N. P.; 2) o 1/25 na sali dom. stow. kat. służby żeńsk.

26-go o 8½ w Domu Kat. stow. żeńsk. młodz. kup.

30-go stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Czerwiec.

1-go o 8 w Domu Kat. stow. prac. konf. I. oddział.

6-go 1) o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. paraf. Jeżyckiej; 2) stów. „Jedność“ w Bydgoszczy na sali Spółki budowl. 3) stow. kob. prac. w Pakości;

7-go o 8¼ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.

DODATEK.

Dodatek do nr. 11.

GAZETA DLA KOBIET

MAJ.

Kwitną łąki, a z kwiatami
Radość w sercu się rozkwita;
Świeci niebo i gwiazdami
Przyjście błogiej wiosny wita.
Wdziękiem maja kwitnie chwała
Tej, co światu Zbawcę dała.

Gdzie kościoły i zakony
I gdzie dzieci Boskie żyją,
Gdzie z wież huczą głośne dzwony,
Tam też głośniej serca biją.
Cześć Maryi, cześć i chwała,
Która światu Zbawcę dała.

Maj zawitał i świat ożył,
Słońce błysło, pękły lody,
Ziemi łono Bóg otworzył,
By wśród życia i swobody
Głośno grzmiała cześć i chwała
Tej, co światu Zbawcę dała.

Ziemia głosi imię Twoje,
Ciebie niebo opowiada;
Tobie pszczółek brzęczą roje,
Tobie ptasząt nucą stada.
Cześć Maryi, cześć i chwała,
Która światu Zbawcę dała.

Myśl się nasza stroi kwiatem
A uczucie gwiazd światłością;
I wśród świata i nad światem
Chcemy Twoją żyć miłością.
Cześć Maryi, cześć i chwała,
Która światu Zbawcę dała.

Ks. Karol Antoniewicz

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Grudkowa nie dostrzegła, że sąsiadka ma oczy od płaczu zaczerwienione, więc dziwiła się, że jej nie bada o szczegóły.

— Jakże kuma miarkujesz? — zagadnęła niecierpliwie. — Cud Boski, mówię, kumie, bo akuratnie mój chce wydać dziewczynę za Drylskiego, wiecie? z klasztoru. A ona ani słuchać nie chce. Dopóki się stary nie uspokoi, dobrze, że mu Florka z oczu zejdzie.

Wojtaszewska westchnęła inną snać myślą zajęta.

— Bogu dziękować — odezwała się nareszcie. — Ale czemu to Florka Drylskiego nie chce?

Grudkowa ramionami wzruszyła i teraz dopiero, spojrzawszy bacznie na szewcową, zauważyła:

— Kuma czegoś markotni? Może wasz Antoś zaniemógł?

Wojtaszewska siadła przy niej.

— Zdrów. Bogu dziękować, moja kumo, ale w tem bieda, że mu raz wraz pieniędzy trzeba. Skąd brać, ani pomyślenia już nie mam. Stary haruje od rana do nocy, a choć głośno nie narzeka, alem ja nie ślepa. W piersiach go dusi; nieraz, mówię wam, jak się zatchnie, to mu aż oczy krwią nabiegną.

Otarła oczy i westchnęła.

— A tu Antoś w tej Warszawie i stancyę opłacić musi — mówiła dalej — i tych profesorów, co na muzykantów kierują, i opranie. Nie trza wam mówić...

Grudkowa głową kiwała.

— Zawdy mówię, że te wielkie miasta nic potem. Nie lepiejże to było po woli ojcowskiej iść, w kancelaryi za stołem siedzieć i pieniądze brać? Nasz pisarz już gospodarkę założył, chałupę wystawił, a jakie krowy ma!

Wojtaszewska westchnęła.

— Stało się! Może i on mieć będzie, ale tymczasem mój stary zamęczy się, bo dalibóg nie wydołamy. Czekam ino jarmarku, żeby krowinę sprzedać.

Grudkowa ręce załamała.

— Bójcie się Boga, coście rzekli? Toć kapka mleka zawdy w domu potrzebna.

Wojtaszewska się rozpłakała.

— Toć i mnie żal. Ale staremuby do doktora potrza i mięsa kawałek zjeść. Antoś znów pisze, że palta nie ma na zimę i z koszul się wydarł.

Florka, która już od kilku chwil niewidziana, stała na uboczu, teraz do Wojtaszewskiej podbiegła.

— Koszule ja Antosiowi uszyję — szepnęła, całując szewcową w rękę, poczem zwróciła się do matki: — Pożyczylibyście, matulu, pani Wojtaszewskiej kilka rubli, które na wesele moje składacie. Ani jutro, ani za rok potrzebne nie będą. Zresztą, oddam wam ze swoich, matuchno. Szycia u sędziny starczy na całą zimę, bo panna Izabela zamąż idzie po Wielkiejnocy. Sędzina już pytała, czy aby haftować umiem, a od haftu dobrze płacą. Po co pani Wojtaszewska ma krowę sprzedawać?

Szewcowa z płaczem przytuliła dziewczynę do piersi.

— Jakaś ty poczciwa, Floruś! — szepnęła. — Niech cię Bóg nagrodzi za dobre chęci, ale...

— Już niech pani nic nie mówi — śmiała się przez łzy dziewczyna. — Tak będzie, jak powiedziałam. Prawda, matuś?

Grudkowa nie umiała decydować się szybko, kiwała jeno głową i patrzyła na córkę.

— Jak tam chcesz — rzekła wreszcie. — Przecie to twoje, a dla Antosia już jabym sama niczego nie żałowała. Poczciwy dzieciuch! Wiecie kumo, jak przyjechał z onych szkół, z miasta, to choć w surducie był i w kapeluszu, ale się starych sąsiadów nie powstydził. Dacie wiarę? I mnie, i starego w rękę całował. Staremu aż dziwnó było!...

— A widzicie, matuchno! — zawołała ucieszona Florka. — To już i wszystko dobrze. Ale Siwucha już przed wrotami ryczy. Sama jej powiem, że do żyda służyć nie pójdzie.

Porwała, pomimo oporu Wojtaszewskiej, skopek, i wybiegła z izby.

— Moja kumo — mówiła szewcowa — jakie to dziecko poczciwe! Zawsze sobie myślałam i myślę, żeby ino Bóg dopomógł, a te dwoje dzieciuchów się pobrało, to jużbym umierała spokojnie.

— Miarkuję i ja, że tam coś jest między niemi — odparła Grudkowa. — Przez to ona i kawalerów odpędza. Tylo, że Florce byłoby jeszcze długo czekać, prawda, kumo? Staryby rad choćby jutro wesele jedynaczce wyprawić... Pójdę, przyniosę tę trochę papierków. Jak dać, to dać.

Uściskały się. Wojtaszewska znowu się spłakała nad dobrocią sąsiadki i z uciechy, że Antkowi jutro pośle na odzież pieniądze. Oddam im po trosze — myślała. — To z nabiału, to za prosię grosz wpadnie, jakoś sobie poradzę, a starego martwić nie będę.

Nazajutrz Florka, szczęśliwa cudzem szczęściem, zasiadła w pokoju panien sędzianek. Stosy płótna cienkiego zalegały staroświeckie, masywnie zbudowane kanapy.

— Niech panienka się stara — mówiła uprzejma panna Izabella. — Roboty u nas nie zbraknie. Kto wie, czy dwóch wesel razem nie wyprawimy?

Florce oczy zaświeciły.

— Będę się starała, proszę pani.

Jakoż w parę tygodni po objęciu nowych obowiązków, Florka stała się niezbędną w domu sędziny. I bielizna pięknie była uszyta, i staniki zręcznie dopasowane. „Muszę zarabiać dużo, dużo pieniędzy“ — myślała, uśmiechając się do swoich marzeń. Wieczorami szyła koszule Antkowi.

W ten sposób zima zbiegła i wiosna, i nadeszło lato. Na wakacye spodziewano się Antka. Florka rachowała nieledwie minuty, a stary Wojtaszewski doczekać się go nie mógł.

— Ot, żeby to już dziś przyjechał — mawiał do żony. — Człowiekby zaraz poweselał. Słyszane rzeczy, Anulko! Mamy niby syna, i nie mamy. Od ilu to on już lat poza oczyma naszemi... Aż przykro pomyśleć.

VIII.

Antek zjechał wcześniej, niż przypuszczano. Zamiast na Matkę Boską Skaplerną, w kilka dni po śś. Piotrze i Pawle stanął w Kalenicach. Starzy zaledwie syna poznali. W ciągu tych lat trzech tak wyrósł, zmężniał i wyprzystojniał, że nawet stary Wojtaszewski poweselał. Pudło ze skrzypcami omijał jednak zdaleka.

Dowiedziawszy się od matki, o której godzinie Florka powraca, Antek wybrał się po nią, i kiedy dziewczę spracowane wybiegło z domu sędziego, zastąpił jej drogę niespodzianie. Nie poznała go odrazu, bo i mrok zapanował, i nie spodziewała się go ujrzeć; zmarszczyła się tedy i rozgniewana na natręta, przyśpieszyła kroku.

— Panno Florciu, to tak się wita przyjaciela? — szepnął jej nad uchem, gdy się w ustronnej uliczce znaleźli.

Stanęła, jak wryta. Głos poznała, lecz nie mogło pomieścić się jej w głowie, że jej ukochany Antoś stoi przed nią. On wziął ją za rękę i uścisnął.

— Jakiż ze mnie niezdara! — szepnął. — Takem cię przestraszył.

— Nic nie szkodzi — odparła. — Nie przyznała się, że to radość tak ją obezwładniła.

Poszli razem do domu.

— Jakaś ty śliczna, Floruś — mówił zcicha, gdy w godzinę potem stali przy kominku. Florka smażyła kiełbasę z jajecznicą, bo i Grudkowie oboje przyszli w odwiedziny.

Spuściła oczy.

— Panienki warszawskie ładniejsze — odpowiedziała.

— Prawda była! — zawołał. — Anim jednej ładnej nie widział. Powiem ci w sekrecie, że wszystkie bodaj malowane...

— Bo już tam widać taka moda.

— E! — machnął ręką. — Co mi to za moda! A mizdrzą się, a krygują! Fe! Myślisz, żeby się która zlękła, gdybym jej tak, jak tobie, w oczy zajrzał? Zapewne! Jeszczeby tak spojrzała, że aż się człowiekowi gorąco robi... I uśmiechnęłaby się.

— A panu Antoniemu często się tak gorąco robiło? — żartowała Florka. —

— E! nie bardzo.

Śmieli się i napatrzyć na siebie nie mogli.

Raz przy wieczerzy, na której była i Florka, Wojtaszewska rzekła do Antka.

— Czy wiesz, Antoś, kto ci koszule tak pięknie uszył? Co? Juści nikt inny, tylko Florka poczciwa. Cały dzień przy robocie, a potem wieczorem, zamiast odpocząć, brała się do twoich koszul, i nieraz to już wszyscy dobrze spali, a u niej jeszcze się świeciło.

Antek podniósł oczy z nad talerza i spojrzał na zarumienioną dziewczynę. Nie rzekł nic, nie chcąc jej bardziej wstydzić, lecz gdy wyszli potem, jak zwykle do ogródka, gdzie Antek grywał wieczorami, ręka Florka znalazła się raptem w dłoni Antkowej. I teraz nic nie mówił, tylko każdy jej pokłóty palec oglądał i całował. Florka nie zdawała sobie sprawy z tego, co się z nią dzieje. Szczęście, duma, wstyd ogarniały ją naprzemian. Chciała wysunąć rękę, lecz Antek nie puszczał. Tego wieczora skrzypce słodko grały.

Miesiąc wakacyj, jak dzień jeden, szybko przeminął. Pewnej środy, chmurnej i dżdżystej, bryczka Judkowa stała przed domkiem szewca. Wynoszono pakunki, Wojtaszewska z oczyma zapłakanemi pakowała węzełki i garnuszki. Grudkowa z pieczoną kurą, starannie owniętą w papier, i flaszką mleka, stała przy bryczce.

Po długich wreszcie pożegnaniach wybiegł Antek wzruszony, z oczyma we łzach. Grudkowa, całując go i błogosławiąc, kurę mu w rękę wsuwała i polecała mleko niezbierane, nie takie, jak po karczmach przydrożnych. Antek szukał oczyma Florki;

wiedział, że musi być gdzieś blizko. Chociaż ranek był wczesny, nie zaspałaby. Wpadł do ogródka. Stała przy płocie, smutna i blada.

— Będziesz czekała na mnie, Floruś? — spytał. — Wierzysz, że po ciebie przyjadę i z żadną inną się nie ożenię? Powiedz!...

Jak szmer liści, zlekka poruszanych wiatrem, na usta dziewczyny wypłynęło ciche słówko nadziei. W modrych oczach, ku Antkowi wzniesionych, odbiła się ufność bez granic.

IX.

Słońce od rana dogrzewało nielitościwie. W południe trudno na ulicy się pokazać. Zmęczony lekcyami i upałem, Antek powrócił do domu. Tam nad Wisłą, na poddaszu, wiatr zawiewał przynajmniej od rzeki. Antek rzucił się na łóżko, zostawiając drzwi otwarte. Ogarnęła go senność, czuł się wyczerpanym. Dwa lata upłynęły od wakacyi, które w domu rodziców przepędził. Pobladł od tego czasu i wychudł.

Już od roku musiał dopomagać rodzicom. Stary szewc cherlał i robota mu nie szła. Nie mógł wszystkich obstalunków przyjmować, więc powoli opuszczali go kupujący. Gryzł się nieborak i wzdychał; matka musiała wreszcie donieść synowi, żeby się na pomoc od rodziców nie oglądał.

Po długich usiłowaniach zdobył Antek kilka lekcyi na mieście, licho co prawda płatnych. „Byle się zaczepić" — pocieszał się. Tymczasem brał jeszcze nuty do przepisywania po nocach.

— Co się z tobą dzieje? — pytał go wielokrotnie profesor. — Ton o wiele masz słabszy, ręka niepewna, a wyglądasz jak suchotnik... Ej! czy panu Warszawka zbytnio nie smakuje? Byłoby źle! Powinieneś być zdrów i silny, bo inaczej przepadniesz. Sztuka, mimo rozkoszy, jakie daje, ma też wymagania swoje, którym sprzeniewierzać się niewolno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OBRUS I SERWETA.

DROBNA KARTKA Z DZIEJÓW CYWILIZACYI.

Zdaje się, że chyba niema przedmiotów tak znanych i tak będących w codziennem używaniu, jak obrus i serweta, a jednak i one nie spadły gotowe z nieba, i one mają historyę swoją. Tem ciekawsza to historya, iż daje nam pewnego rodzaju obraz rozwoju potrzeb ludzkich, i że pokazuje również, ile lat, wieków całych, potrzeba było na to, ażeby wytworzyć przedmioty, które dziś do najnieodzowniejszych zaliczamy potrzeb.

Rzymianie, którzy wogóle kształcili się głównie na wzorach greckich, jak dziś dokładnie wiadomo, obywali się bez obrusa, wszelako rzeczą jest pewną, że już na kilka wieków przed Chrystusem znaną była wśród nich „mappa", mniej więcej jednoznaczna z dzisiejszą serwetą. Wyraz ten jest pochodzenia punickiego, co naprowadza na domysł, że zwyczaj posługiwania się „mappą" Rzymianie przyswoili sobie z Kartaginy. Owa „mappa" służyła nietylko do ucierania rąk i ust, ale również do zawijania potraw, które parasyci*) po skończonej uczcie wynosili do domu. Dlatego też nie należała serweta w Rzymie do nakrycia stołu, ale każdy gość przynosił ją z sobą. Początkowo używano w tym celu najzwyklejszego płótna albo nawet tkaniny bawełnianej, później jednakże wyrodził się, jak we wszystkiem, zbytek, i przynoszone „mappy" miewały wokoło purpurowe, czasami nawet złotem tkane szlaki, dzięki czemu poważną bardzo niekiedy przedstawiały wartość. Do wyjątkowego znaczenia doszły „mappy" za Nerona, pewnego bowiem dnia, kiedy tyran ten zbyt długo ucztował, do pałacu dolatywać zaczęły okrzyki zniecierpliwionego ludu, żądającego rozpoczęcia igrzysk. Neron rozkazał wtedy wyrzucić „mappę" przez okno, na znak, że przerywa ucztę i że zabawy mogą być rozpoczęte. Postępek ten tyrana znalazł wkrótce naśladowców i odtąd weszło w zwyczaj, że każde rozpoczęcie walk i przedstawień w cyrkach poprzedzało wyrzucenie „mappy" przez okno. Nie nazywano zabaw i igrzysk inaczej, jak tylko „mappą".

Wędrówki ludów i nawałnica stąd powstała zniosła wiele zwyczajów, zniosła też pomiędzy innemi również „mappę". Dzieciom natury, jakiemi byli Germanowie, serweta zgoła była niepotrzebną, a nawet Karol Wielki nie posługiwał się nigdy obrusem. Dopiero za czasów jego następcy, Ludwika Pobożnego (814—840), zaczęto znów używać serwet i obrusów co nie przeszkadzało bynajmniej, że nawet dostojnicy państwowi albo oblizywali sobie palce zabrudzone, albo też ocierali je o ubranie. Obrusy za czasów Karolingów wyrabiane były ze skóry prostej, później używano w tym celu pergaminu i nareszcie zastosowano płótno. Jakie to było płótno, łatwo sobie wyobrazić; o gładkości jego i kolorze lśniącym nie było nawet mowy. Gdyby jeszcze płótno to pokrywało stół w całości! Tymczasem szło ono tylko środkiem stołu, nakształt chodnika dziś ogólnie używanego; brzegi stołu nigdy nie były zakrywane.

Styczność ze wschodem, sprowadzona wojnami Krzyżowemi, doprowadziła do dalszego rozwoju kultury i już od XII stulecia począwszy, trzymano się zwyczaju, ażeby przy wielkich uroczystościach pokrywać stół kobiercem wełnianym, którego brzegi zwieszały się ku ziemi; na ten kobierzec nakładano ów wyżej wymieniony „chodnik" płócienny. W wieku XIV obrusom nadano nawet znaczenie i cześć; przed rycerzem bowiem, którego oskarżono o tchórzostwo lub też o nieposłuszeństwo względem przełożonych, zwykł był umyślnie w tym celu wyznaczony herold rozcinać obrus nożem wobec wszystkich uczestników biesiady. Oskarżony w ten sposób rycerz „symbolicznie" wykreślony bywał z towarzystwa i nie wolno mu było zasiadać pospołu z ludźmi nieposzlakowanymi, przynajmniej do czasu usprawiedliwienia się z zarzutów. Ojcem tego obyczaju, który przyjął się równie dobrze w Polsce, jak i w innych krajach, stojących na pewnym stopniu kultury, był podobno rycerz francuski, Bertrand Du Guesclin (1320—1380 roku).

Wzmiankowane już „kobierce stołowe", wełniane, bywały najczęściej koloru czerwonego, sprowadzano je zaś przeważnie z Lewantu. Dopiero za szasów Henryka IV-go (1589—1610 roku) we Francyi i Jakóba I-go (1603—1625 roku) w Anglii, zaczęto fabrykować nakrycia stołów. Zwolna jednak zaniechano przykrywać stoły dywanami, płótno kłaść poczęto wprost na deski i tylko w Anglii zwyczaj podściela-

*) „parasytami" zwano posługaczy w świątyniach, niższych urzędników i t. p., którzy dostawali pożywienie u stołu bogaczy.

nia kobierców pod obrusy przechował się aż do wieku XVIII. Do pewnego stopnia była w tem racya pewna, pokład bowiem gruby chronił przed hałasem jaki sprawia posuwanie talerzy, kładzenie nożów i widelców i t. p.

Już przy końcu XII wieku wązki kawał płótna, pokrywający środek stołu, stosowany bywał w oberżach i zajazdach lepszego gatunku. Z początku używano tkaniny grubiej, twardej, w dotknięciu niemiłej, później jednakże udoskonalono te materyały i produkowano je bądź białe, bądź wzorzyste, różnokolorowe. Im zamożniejszy, dostojniejszy był gospodarz, tem piękniejsze, zdobne w przeróżne arabeski, kwiaty, pełne wyobrażeń zwierząt, rozściełano na stole obrusy. Czasami nawet misternie wypisywano po rogach przysłowia, sentencye, ulotne wierszyki i t. p., mające być zachętą dla podejmowanych całem sercem gości.

Wiek XV był też, zdaje się, szczytem rozwoju dla obrusa; odtąd wszechwładna „pani moda” skracała je, to znów podłużała, zaprowadzała białe, to znów kolorowe, ale ani nie wyparła dobrego obyczaju, ani też nie zaprowadziła zmian kardynalnych.

Zwieszający się ze stołu obrus umożliwiał już wycieranie palców, któremi ciągle jeszcze posługiwano się przy ucztach i biesiadach. Wprawdzie już w wieku XIV na dworach królów, książąt i magnatów wprowadzono zwyczaj podawania wody do umycia rąk po każdej potrawie, ale niechętnie poddawano się tej formie nowej i jak dawniej, wycierano najczęściej palce o odzież własną, albo nawet i sąsiada. Wtedy pojawiły się też obrusy tak długie, że wystarczyć mogły do ucierania rąk, splamionych potrawami. Gości dostojnych i osobliwie miłych panu domu wyróżniano ostentacyjnie, sadzając ich po rogu stołów jedynie w tym celu, ażeby im przypadła w udziele podwójna ilość suchego płótna do ocierania rąk z tłuszczów nagromadzonych.

Obyczaj taki trwał aż do końca XVII wieku we Francyi, t. j. do chwili pojawienia się widelców, który przeniósł się w początku XVIII wieku do Niemiec i dzięki Augustom saskim, przywędrował także do Polski.

Z czasem zaczęto deliberować nad tem, że przecież tam, gdzie rogi są tylko cztery, a dostojników i miłych sercu gości, dajmy na to, dziesięciu, obrus sam nie wystarcza i postanowiono w wyjątkowych razach przed biesiadnikami, zasługującymi na osobliwszy szacunek, kłaść na stole kawały płótna, umożliwiające rąk oczyszczanie. Że te kawały płótna z biegiem lat i w miarę postępu kulturalnego zyskały sobie ogólne prawo obywatelstwa, nie trudno się chyba domyślić, ciekawą jednakże jest rzeczą, jaką drogą utarło się ogólnie dzisiaj używane określenie „serweta”.

Otóż wyraz ten pochodzi z włoskiego, brzmienie zaś jego właściwe jest „salvietta”. Francuzi przerobili „salviette” na „serviette” i taką, mniej więcej nazwę przyjęły z Francyi inne narody, jak Polacy, Rosyanie, Niemcy, Duńczycy, Holendrzy i Szwedzi. Jedynie Anglik serwetę nazywa „napkin”, Węgier „tányerkendö” (płótno do wycierania talerzy) i Portugalczyk „guardanapo” (ochrona obrusa). To wszakże, co Włosi zwali „salvietta”, tylko w przybliżeniu podobnem było do dzisiejszej serwety. W wieku XV, a nawet do połowy XVI, „salvietta” służyła wyłącznie do przykrywania talerzy, a zwłaszcza puharów, i chronienia ich od much natrętnych. Ażeby ani mucha, ani pył najdrobniejszy nie przedostał się na talerz, lub nie wpadł do puhara, służba obowiązaną była nakładać płótno i podnosić tę zasłonę w chwili zasiadania gości do stołu. Rzecz bardzo naturalna, że tego rodzaju przykrycia służyć także musiały do ozdoby całej zastawy, nie żałowano przeto ani oblamowań złotych, ani wzorów, ani kunsztu malarskiego. Podczas spisywania inwentarza przedmiotów, pozostałych po Filipie Dobrym burgundzkim, wciągnięto także dwie „salviety” nader misternej roboty, a tak gęsto przetykane złotem, że musiano je zważyć w celu przekonania się o ich wartości.

Dopiero przy końcu XVI wieku postanowiono „piękne” połączyć z „pożytecznem” i owych zasłon od much i pyłu używać również jako wycieraczek rąk poplamionych.

We Francyi uważano za zaszczyt największy, gdy biesiadnik mógł z namoczoną w jednym rogu serwetą przybliżyć się do króla, obetrzeć władcy usta i następnie owinąć nią ręce królewskie. Za przykładem króla, poszli książęta, później wielcy panowie i szlachta, że zaś bez widelców ręce oczywiście bardzo się brukać musiały, więc też nie czekano ukończenia biesiady, ale po każdem daniu wycierano palce, i co za tem idzie, po każdej potrawie zmieniano serwety, razem ze zmienianemi również talerzami. Kosztowny to był zwyczaj, serwety, nawet bardzo drogie, po jednorazowem użyciu szły na śmietnik, ale od czegóż „wszechwładna pani moda”.

Serweta właściwa w końcu szesnastego stulecia przedostała się z Francyi do Bazylei, nie przyjęła się wszakże jeszcze ogólnie i dopiero u schyłku XVII w. napotyka się ślady w kronikach niemieckich używania „ręczników do wycierania rąk”.

Słynny malarz Dünto, pochodzący i zamieszkały w Bernie w Szwajcaryi, około r. 1630 wymalował do najdrobniejszych szczegółów wykończony obraz na szkle, przedstawiający ucztę. Obrus długi zwiesza się ze stołu, napróżno jednakże szukalibyśmy serwety, co pozwala twierdzić napewno, że zwyczaj posługiwania się nią pojawił się znacznie później. Natomiast do pory obecnej przechowały się prawdziwie wspaniałe serwety z XVIII wieku, wszystkie zaś okazy są zawsze jednego i tego samego wymiaru.

Na dworach magnatów używano w tym celu już nie płótna, ale adamaszku, brzegi i rogi wyszywano pięknym haftem, w samym środku serwetę zaopatrywano w misterne arabeski, herby lub inicyały rodowe.

Serwety i obrusy kolorowe, dziś powszechnie używane, zwłaszcza przy śniadaniach i podwieczorkach, w domach ludzi oszczędnych, gdzie pranie stanowi wydatek poważny, ukazały się poraz pierwszy około 1840 r. Praktyczna ta inowacya przetrwała szczęśliwie przeszło pół wieku, czy jednak utrzyma się jeszcze długo, wątpić należy. Ludzie zawsze są skłonni do popełniania wszelakich ekscentryczności, gdy tego zażąda moda. A ta moda wymaga tym razem popełniania głupstw kapitalnych. W r. 1897 w jednym z tych salonów paryskich, które nadają ton i skłaniają do naśladowania, ukazały się t. zw. „Napperon”, t. j. podstawki pod solniczki, cukierniczki, kieliszki, szklanki, karafki i t. p., podstawki z najczystszego jedwabiu, obszyte ze wszystkich stron koronkami staremi, lub w braku starych, nowemi, ale nader delikatnemi i kosztownemi.

Z mody tej skorzystali natychmiast fabrykanci brukselscy i wyrabiać zaczęli specyalnie „napperon”, zastępujące serwety, tak dowcipnie pomyślane, że wyglądają one jak bukiety najpiękniejszych kwiatów, ale równocześnie tak słabe, że wystarczy jedno wypranie, ażeby pozostały same strzępy. Jeden taki „naperro-

nik" kosztuje od 300 do 3000 franków! Chyba trudno o zbytek podobny w innych przedmiotach codziennej potrzeby! Zbytek ten nie przyjął się u nas, i dawne, śnieżnej białości obrusy i serwety, które tyle mają uroku, długo jeszcze stanowić będą nieodzowny w każdym domu przedmiot.

To czworo nadewszystko człowieka frasuje:
Kiedy swych własnych dzieci pogrzeb odprawuje,
Gdy utraci majętność, gdy nieprzyjacielskie
Szczęście widzi — a głupie sprawy przyjacielskie.

Tajemnica majstra Cornille

przez Alfonsa Daudet'a.

Franciszek Mamai, stary grajek, który od czasu do czasu przychodził do mnie na pogawędkę, jednego wieczora popijając grzane wino opowiadał mi dramat odgrywający się przed dwudziestu laty w wiosce gdzie stał mój młyn. Opowiadanie poczciwca było wzruszające, zatem spróbuję powtórzyć je wam tak jak słyszałem.

Wyobraźcie sobie na chwilę szanowni czytelnicy, iż siedzicie przed garnkiem woniącego wina, a stary grajek przemawia do was:

— Kraj nasz, mój dobry panie nie zawsze był takiem martwem bez rozgłosu pustkowiem, jak dzisiaj. Dawniej kwitł tu piękny handel mączany; fermerzy z folwarków okolicznych o dziesięć mil odległych zwozili nam zboże do mielenia.

Wszystkie pagórki w około nas pokrywały wiatraki. W prawo i w lewo nie widziano nic innego tylko skrzydła olbrzymie poruszane mistralem (wiatr północno-zachodni) nad sosnami, i długi rząd małych osiołków objuczonych worami, które miarowym krokiem pięły się w górę i schodziły z drogi wiodącej do młyna; a cały tydzień rozkosz było słuchać trzasku biczów, łoskotu pytli i donośnego: naprzód, młynarczyków. W niedzielę chodziliśmy do młynów gronami. Młynarze traktowali nas winem muskatowem. Młynarki były piękne jak królowe w swych koronkowych chusteczkach i złotych krzyżykach na szyi. Brałem zwykle swą piszczałkę, a do późnej nocy tańczono po niej farandolę. Owe młyny, jak pan widzisz, przynosiły nam radość i bogactwo.

Nieszczęściem — Francuzom w Paryżu przyszła myśl wybudowania parowca przy gościńcu Taraskońskim. „Wszystko piękne, co nowe", jak mówią u nas. Ludzie zaczęli wysyłać zboże do parowego młyna, a biedne wiatraki zostały bez zajęcia. Jakiś czas próbowały walczyć, ale para była silniejszą, więc jeden po drugim biedaczyna pokornie zamykał wrota. Nie widziano więcej małych osiołków; piękne młynarki posprzedawały małe krzyżyki; nie pito wina; nie tańczono farandoli! Mistral mógł dąć ile chciał: skrzydła nie poruszyły się.

Później, jednego pięknego poranku, rozrzucono wszystkie niepotrzebne budynki wiatrakowe, by na tem miejscu zasadzić winorośl i oliwki.

Wszelako wśród gajów, winnic, jeden młyn trzymał się dobrze, obracał wartko skrzydła swoje na wzgórzu wprost nowego parowca. Był to wiatrak majstra Cornille, ten, z powodu którego gawędzimy obecnie.

Majster Cornille, stary mielnik z powołania, od sześćdziesięciu lat prawie oddychał pyłem mączanym, wdrożył się w swe rzemiosło i nie mógł żyć bez niego. Budowa parowego młyna omal nie przywiodła go do utraty rozumu. Przez ośm dni biegał po wiosce jak szalony, gromadził ludzi koło siebie i krzyczał z całych sił, iż zatruć chcą Prowancyę mąką z parowego młyna.

— Nie chodźcie do nich — mówił — ci rozbójnicy do urobienia chleba posługują się parą, która jest wymysłem szatana, podczas gdy ja pracuję mistralem i tramontanem (wiatr północny), a te, jak wiadomo, są tchnieniem dobrego Boga."

Podobnie pięknych słów na pochwałę wiatraku znajdował mnóstwo, ale nikt go nie słuchał.

Wówczas z wściekłości stary zamknął się szczelnie w swoim młynie, żył sam jak dzikie zwierzę. Nie chciał nawet trzymać przy sobie wnuczki Viwetty, czternastoletniego dziecka, które po śmierci rodziców prócz dziadka nikogo nie miało na świecie. Biedna mała sama musiała pracować na życie i chodzić z folwarku na folwark, najmując się do zbioru żniwa i do zbioru oliwek. A jednak dziadek zdawał się bardzo ją kochać. Nieraz szedł 4 mile wśród skwaru słonecznego, aby ujrzeć ją na folwarku, gdzie pracowała; gdy przybył tam, patrzał na nią i płakał ustawicznie.

W okolicy sądzono, że stary młynarz oddalił od siebie Viwettę przez skąpstwo, a nie przynosiło mu to zaszczytu, iż pozwolił małej przechodzić z miejsca na miejsce, narażać się na gburowatość chłopców folwarcznych i wszelką nędzę dotykającą służących. Również znajdowano nieprzyzwoitem, że człowiek taki, jak majster Cornille, dotąd szanowany, jak żebrak przebiegał ulice, boso, w dziurawej czapce i podartym kaftanie. W istocie w niedzielę, gdy ujrzeliśmy go wchodzącego do kościoła na mszę św., uczuwaliśmy rodzaj wstydu — my starzy — a Cornille pojmował to doskonale i nie ośmielił się już nigdy usiąść w ławkach. Stawał zawsze w głębi kościoła przy chrzcielnicy z ubogimi.

W życiu majstra Cornille były pewne rzeczy niewyjaśnione. Od dawna nikt ze wsi nie dostarczał mu zboża, a mimo to skrzydła jego wiatraku obracały się jak poprzednio. Wieczorem spotykano na drodze starego młynarza, który zwykle pędził przed sobą osła objuczonego wielkiemi worami mąki.

— Dobry wieczór, majstrze Cornille! — wołali do niego wieśniacy — mieliwo zatem idzie ciągle?

— Ciągle moje dzieci — odpowiadał stary wesołym tonem — Bogu dzięki! nie braknie nam zajęcia.

A gdy zapytano, skąd u licha bierze tyle roboty, kładł palec na ustach i odpowiadał poważnie:

— Cicho, pracuję na eksportacyę!

Nigdy więcej nie wyciągnięto. O wścibieniu nosa do młyna nie można było myśleć, nawet mała Viwetta wstęp tam miała wzbroniony.

Gdy przechodzono obok, widziano drzwi zawsze zamknięte, wielkie skrzydła w obrocie, starego osła pasącego się na trawniku i dużego suchego kota, który leżąc na skraju okna, wygrzewał się w słońcu i spoglądał na przechodnia złośliwemi oczyma. Wszystko to tchnęło tajemnicą, dawało ludziom powód do plotek. Każdy na swój sposób tłómaczył i zgadywał

sekret majstra Cornille, lecz głos ogólny utrzymywał, iż w starym młynie więcej worków z talarami niż z mąką.

W końcu wszystko się odkryło. Oto tak:

Przygrywając do tańca młodzieży na flecie, jednego dnia spostrzegłem, że starszy mój chłopak i mała Viwetta mają się ku sobie. W gruncie nie gniewałem się o to, gdyż mimo wszystkiego imię Cornilla było u nas w poważaniu, a wreszcie z przyjemnością byłbym widział tę ładną małą wróbliczkę biegającą po moim domu; ale ponieważ nasi zakochani często przebywali razem, chciałem, obawiając się wypadku, prędko interesa ułożyć, i w tym celu wspiąłem się aż do młyna, aby z dziadkiem pomówić słów kilka.

Ach! Trzeba było widzieć, w jaki sposób ten stary czarownik mnie przyjął! Drzwi za żadną cenę nie chciał otworzyć. Przedłożyłem mu powód mego przybycia jak mogłem przez dziurkę od klucza, a przez cały czas, gdy mówiłem, suche kocisko darło się, by szatan nad moją głową.

Stary nie dał mi dokończyć; w ostrych wyrazach kazał mi wracać do fletu, krzyczał, że jeśli chcę ożenić syna, powinienem szukać mu żony w parowym młynie. Można sobie wyobrazić, jak krew mi zawrzała na te obelżywe słowa, lecz zdołałem zapanować nad sobą i zostawiwszy starego głupca przy mlewie, wróciłem powiedzieć o swej porażce. Biedne jagniątka nie chciały wierzyć temu, oboje prosili mnie jak o łaskę, aby pozwolić im pójść do młyna błagać dziadka. Nie miałem odwagi odmówić i — zakochani poszli.

Właśnie wtedy, gdy pięli się pod górę, majster Cornille wyszedł. Drzwi były zamknięte na dwa spusty; ale stary poczciwiec zapomniał schować drabinę, natychmiast więc dzieci powzięły zamiar zajrzeć przez okno, by zobaczyć przynajmniej, co też tam znajdowało się w tym sławnym młynie...

Szczególna rzecz! Izba do mielenia była pustą. Ani worka ani ziarnka zboża ani pyłku mąki na murze, ani na pytlu nie ujrzano. Ów miły zapach rozmiażdżonej pszenicy, który balsamiczną wonią napełnia młyny, również był nieobecny. Łożysko przysiadła gruba warstwa kurzu, a wielki suchy kot spał pod niem.

Izba dolna miała ten sam pozór opuszczenia i nędzy; lichy tapczan, kilka łachmanów, kawałek chleba na odłamku schodów, a dalej w kącie trzy lub cztery worki, przez których popękane otwory wyglądało rumowisko i biała glinka. Oto tajemnica majstra Cornille!

Ten to gips spacerował co wieczór po gościńcu, aby uratować honor młyna i wmówić w ludzi, że tam produkują mąkę... Biedny młyn! Biedny Cornille! Już od dawna właściciele parowca odebrali mu praktykę. Skrzydła kręciły się ustawicznie, lecz poruszały kamień napróżno.

Dzieci wróciły z płaczem opowiedzieć mnie, co widziały. Słuchając ich, czułem dziwne ściskanie serca. Bez zwłoki pobiegłem do sąsiadów, wyłuszczyłem im rzecz w dwóch słowach i uradziliśmy, że zaraz trzeba zanieść do młyna Cornilla wszystko zboże, jakie posiadamy w spichlerzach.

Rzeczono, zrobiono. Cała wieś udała się w drogę: przybyliśmy na miejsce gromadnie z osłami objuczonemi zbożem! — prawdziwem zbożem! Młyn stał otworem... Przed drzwiami majster Cornille siedział na worze z gipsem i płakał, kryjąc twarz w namulonych dłoniach. Wróciwszy, spostrzegł zaraz, iż podglądnięto jego smutną tajemnicę.

— Biada! biada! — rzekł — teraz nic mi nie pozostaje, tylko śmierć!... Młyn jest shańbiony!

I łkał, aż się serce krajało; przemawiał do młyna słodko, pieszczotliwie, dawał mu różne nazwy jakby żyjącej osobie.

Wreszcie osły wstąpiły na platformę, a my wszyscy zaczęliśmy krzyczeć jak za dobrych czasów:

— Ohe! do młyna! do młyna! Hola! majster Cornille!

I zrzuciliśmy wory przed drzwi, z których piękne czerwone ziarno wysypało się na ziemię.

Majster Cornille zrobił wielkie oczy!

Wziął ziarnka złociste starą swą pooraną ręką, przyjrzał im się i rzekł, płacząc i śmiejąc się zarazem:

— Boże miłosierny, wszakże to zboże prawdziwe! dobre zboże! Pozwólcie, że mu się przypatrzę.

Potem obrócił się do nas:

— Ach! wiedziałem, że przyjdziecie do mnie, wszyscy ci mielnicy z parowych młynów to złodzieje!

Chcieliśmy zawieść go z tryumfem do wioski.

— Nie, nie, moje dzieci — wymawiał się — trzeba przedewszystkiem nasycić mego biedaka — pomyślcie tylko, od jak dawna nie miał co na ząb włożyć.

Wszyscy ocieraliśmy łzy patrząc na biednego starca, który kręcił się w lewo i w prawo, wypróżniał wory, pilnował kamienia, podczas gdy ziarna trzeszczały i delikatny pyłek zbożowy unosił się przed drzwiami w powietrzu.

Musimy oddać sobie sprawiedliwość, iż od tej pory staraliśmy się zawsze, by staremu młynarzowi nie brakło roboty.

Jednego poranku jednak zmarł majster Cornille, a skrzydła naszego ostatniego wiatraka przestały się kręcić tym razem już na zawsze. Po śmierci mistrza nikt nie wszedł w jego ślady.

Cóż chcecie panie? Wszystko kończy się na świecie — zatem trzeba uwierzyć, że epoka wietrznych młynów przeminęła jak holujących statków, sądów dawnego królestwa i kaftaników w wielkie kwiaty.

KOŃ I OSIEŁ.

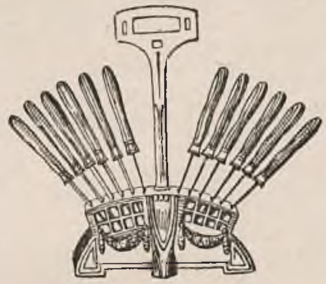
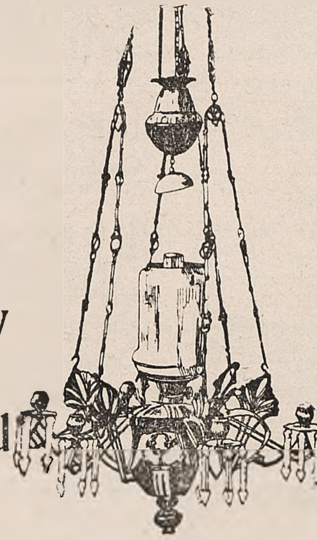
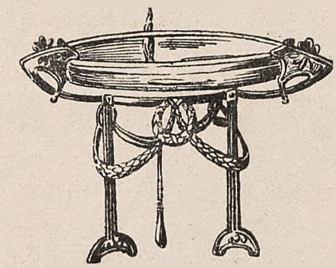
(BAJKA).

Słysząc, że konia człowiek często chwali,
Tak się osieł smutny żali:
„Każdy widzi we mnie błędy,
Lecz niech mię ubierze w rzędy,
W świecące chomąta, pasy
I zaprzęże do kolasy,
Tak jak konia.... a zobaczy,
Co osieł w błyskotkach znaczy....
Głowę zadrę w górę dumnie,
Nie każdy zbliży się ku mnie!“
Na to mu koń: „Miły bracie,
Choćbyś drogie wdział ubranie,
To osieł osłem zostanie.....
Każdy po uszach pozna cię!“

Franciszek Marzec.

Ogłaszajcie
w „Gazecie dla Kobiet".

Podarki ślubne!

Serwisy do kawy
niklowe i porcelanowe

Serwisy do obiadu

Lampy wiszące i stołowe

Dywany — Portyery

Wielka Wystawa

Zastawy
do owoców i ciast

Kandelabry — Zegary

Figury — Biusty — Obrazy

Pisarki — Albumy

K. JGNATOWICZ

POZNAŃ
Stary Rynek 67|69.

Nowość! Telefon 238. Nowość!

KREM JAPOŃSKI BANZAJ

wyłączna sprzedaż na Księstwo i Prusy

KREM ABARID

Krem ogórkowy
Woda ogórkowa
Pudr biały i różowy
Mydło ogórkowe
również wielki wybór
artykułów toaletowych.

Wyroby Malinowskiego warszawskie które w krótkim czasie zjednały sobie dla swej dobroci ogólne **uznanie**

poleca hurtownie i detalicznie

Centralna Drogerya J. Czepczyński, Poznań

Skład detaliczny **St. Rynek 8.** Składy hurtowne **Południowa 3.**

W. Offierski.

Drogerya Chwaliszewska, Poznań

Filia narożnik ul. Posadowskiego i Grobli.

Najtańsze źródło zakupu

na mydła, mączkę i wszelkie artykuły do prania, świece i artykuły do oświetlania, szczotki do zamiatania, szorowania i obuwia. — Perfumy, pudry i mydełka toaletowe w wielkim wyborze.

Specyalność: **Krem na piegi.**

Znaczki rabatowe. Telefon 367.

Największy

handel mąki i zboża

połączony

z handlem towarów korzennych, spożywczych i pastewnych.

Mąka pszenna Wiedeńska, cesarska i 000 oraz żytnia i najrozmaitsza, z pierwszorzędnych młynów krajowych i zagranicznych.

Kupuję

każdego czasu i każdą ilość zboża, udzielam zaliczki na takowe, **zamieniam zboże** na mąkę i wszelkie artykuły spożywcze jak i pastewne.

Gwarantuję za mąkę z najlepszego doborowego i zdrowego zboża.

G. RITTER, Poznań,

Główny skład Wodna ul. 27. Filia Wodna ul. 19.

Telefon 62.

Wyższa szkoła kroju i szycia

Zofii Szuman

w Poznaniu

przy ulicy Wilhelmowskiej Nr. 19.

Oddzielne kursa dla osób fachowych, **oddzielne** dla uczących się dla własnego użytku. — **Kursa wieczorne** dla osób zajętych za dnia pracą zawodową.

Zgłoszenia codziennie od **9—12** i od **3—6.**



F. MROCZKIEWICZ

Poznań, Stary Rynek 59.

* Wielki wybór nowości *

w materyałach wełnian., na kostyumy, suknie, bluzy, dywany, firanki, portyery, chodniki, kołdry wat., perkale i płótna.

Specyalność:

Wyprawy

wykonuje w krótkim czasie jaknajstaranniej.

Ceny stałe.

Magazyn mebli
S. Krąkowski

Poznań, ul. Podgórna 8

poleca **po cenach umiarkowanych**

różne rodzaje mebli

jako też

całkowite wyprawy.

Zał. 1880.



J. POPŁAWSKI,

Poznań, ul. Bismarka 7. przystanek kolei elektrycznej.

poleca **najlepsze** **Maszyny do szycia** pod długoletnią gwarancyą.

Warsztat reparacyi.

ZAKŁAD PALENIA FALBAN I SUKIEN.

Przybory do oświetlania, petrol., gazu i okowity.

Ważne dla kobiet!

O potrzebie wyższego wykształcenia dla naszych kobiet sfer inteligentnych.

Napisała **Constantia.** **Cena 50 fen.**

Starochrześcijańskie i współczesne pojęcia o powołaniu kobiety.

Trzy rozprawy Dr. Józefa Mausbacha.

Cena 2,— mk.

Treść: Święty Ambroży z Medyolanu o powołaniu i godności kobiety. — Małżeństwo. — Panieństwo. — Stanowisko i godność kobiety. — O miłości i małżeństwie. — Obowiązek poszanowania i wolny wybór powołania w życiu kobiet.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Odwrotnie wysyła:

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha

Poznań, Św. Marcin 69.

Świece ołtarzowe

z czystego wosku pszczelnego, jako też

świece dla dzieci przystępujących do I. Komunii św.

poleca (55)

M. Sobecki, Poznań, ul. Szeroka 24.

Zał. w roku 1842. Telefon 1202.

Jeszcze nabyć można

Pamiątkę pielgrzymki do Gniezna.

Cena egzemplarza dla członków **15** fen., z przes. **20** fen. Cena egzempl. dla nieczłonków **20** fen., z przes. **25** fen.

Zamówienia przyjmuje

Eksped. „Robotnika"

Adres: **Robotnik — Poznań — Posen O. I.**

H. DYCHTOWICZ

Handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny

Poznań, Stary Rynek 53/54

(przy narożniku Jezuickiej ulicy)

poleca najtaniej: **materye wełniane, jedwabie, aksamity, welwety, perkale, muśliny, batysty, kołdry, chodniki, płótna, szyrtyngi, walisy, inlety, dreliszki na spodki,** oraz wszelką gotową bieliznę i **kompletne wyprawy.**

Biuro pośredniczenia w pracy

Związku Katol. Kobiet pracujących

św. Marcin 69. II. piętro w podwórzu

poleca

Książkowe Ekspedyentki.

Panny do szycia

mogą się zgłosić. **A. Polcyn, Poznań, Chwaliszewo Nr. 21/22,** przedni dom.

Poszukuje biegłej staniczarki oraz panny do szycia spódnic

Celina Średnicka

Poznań, ul. Wiedeńska 1.

Tylko siły pierwszorzędne będą uwzględnione. (52)

Hurtowny handel win i winiarnia
St. Ziętkiewicz

Poznań, ulica Wilhelmowska 21

Telefon 185.

Skład kawy, herbaty, owoców południ. i konserw.

Zamiejscowe zlecenia

wykonuje się starannie i w jak najkrótszym czasie.

Panienki

zajęte w biurach, składach lub szwalniach przyjmuje **na stancyą** pod korzystnymi warunkami (Ostrówek 17/18). Zgłoszenia przyjmuje **»Gazeta dla Kobiet«**, Św. Marcin 69. (54

Wydatki domowe.

Książka do zapis. wydatków kobiecego gospodarstwa, poleca

„HERMES"

Leon Kostrzewski

Poznań, plac Piotra 4.

Skład papieru i wszelkich przyborów piśmiennych.

Tel. 2512.

Poszukuje się

na stałe zatrudnienie

= do Galicyi =

osoby

wprawnej w **wykonywaniu prac pończoszniczych i trykotowych.** — Wolne mieszkanie — utrzymanie i pensya podług umowy.

Zgłosz. przyjm. **„Gazeta dla Kobiet"**, **św. Marcin 69.** (35)

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.

Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 12. Poznań, dnia 6. czerwca 1909. Rok I.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR: Ks. Ig. Czechowski.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

Kobieta a oświata.

Nieuctwo jest korzeniem wszystkiego złego, szczególniej u tych, którzy z pracy rąk żyją, tak mówi papież Benedykt XIII. i słusznie, bo źródłem nędzy ludu jest jego zaniedbanie.

„Naród, który aż do najniższych warstw posiada najgłębsze i najwięcej wielostronne wykształcenie, — mówi jeden z największych myślicieli — będzie zarazem najpotężniejszym i najszczęśliwszym w pośród narodów swego czasu i będzie dla innych wzorem naśladowania".

Losy narodu, możemy słusznie powiedzieć, spoczywają w ręku kobiety, bo ona jest wychowawczynią narodu; od niej bowiem zależy cały ustrój życia familijnego, od jej pojmowania życia i stopnia wykształcenia zawisł dobrobyt rodziny, — a z rodzin składa się społeczeństwo — naród.

A jednak o wychowaniu kobiet, które powinno być staranniejszem jak wychowanie mężczyzny, tak mało się myśli.

Mamy tu na myśli córki warstw średnich i niższych, te, które w przyszłości stanowią tak poważny czynnik w rozwoju całego społeczeństwa, więc pracownice wolne, fabryczne, służbę żeńską, szwaczki, słowem cały stan kobiet pracujących.

W tej to klasie kobiet pracujących jest zaniedbanie wykształcenia i oświaty powodem nieraz tak strasznej nędzy społecznej.

Przedwcześnie opuszczając dom rodzicielski, pozostawiona sama sobie, bez opieki, bez nadzoru, bez sposobności kształcenia się, często ginie dziewczę dla społeczeństwa, albo, zostawszy żoną i matką, wypełnia swe obowiązki jak najgorzej, bo nie miała nigdy sposobności nauczyć się i poznać tego wszystkiego, co stanowi prawdziwą wartość kobiety. Brak porządku, brak ciepła domowego, przytem niegospodarność, rozrzutność i lekkomyślność staje się w pożyciu domowem przyczyną wiecznych kwasów, nieporozumień, niezgody, która zatruwa szczęście domowego pożycia, a męża wypędza po za dom.

A przyczyną tego wszystkiego to zaniedbanie, brak kształcenia, oświaty.

Przypatrzmy się życiu kobiety pracującej, jak ono niestety często się przedstawia. Od rana do wieczora praca, choć nie ciężka, to ustawiczna, jednostajna, więc nużąca. A wśród tej pracy budzi się pragnienie spokoju, wypoczynku lub rozrywki, zabawy.

I albo zdaje się dziewczęciu, że spokój, wypoczynek polega na zupełnem unikaniu wszelkiego umysłowego zajęcia, a w takim razie godzinami, wieczorami całemi jest wstanie siedzieć bezmyślnie, nieruchomo, zażywając „błogiego spokoju" i nie ma czasu, by wziąść książkę lub gazetę do ręki — albo szuka wypoczynku w rozrywkach, zabawach, tańcach itd., i znowu nie ma czasu ani chęci, by zająć się pożyteczną książką, kształceniem, oświatą.

Piszący miał sposobność poznać całe setki dziewcząt, które z powyższych przyczyn nigdy i do żadnej rzeczy „nie miały czasu". Po wyjściu ze szkoły lata całe nie miały w ręku ani książki, ani gazety; kiedy je namawiano, by wstąpiły do stowarzyszenia, nie „miały czasu", podczas gdy setki ich koleżanek, będące w tem samem położeniu, miały czas nie tylko czytać książki, ale uczęszczać na zebrania, uczyć się wierszy, a nawet raz poraz przysposobić się do wykładu.

I cóż z tego wynika?

Wynika stąd, że pierwszem i najważniejszem zadaniem pracy społecznej jest zainteresować opieszałą i gnuśną kobietę oświatą; przekonać ją, że prawdziwy wypoczynek nie polega na zupełnej bezczynności ducha lub na zabawach, lecz na zajęciu umysłu, na czytaniu, kształceniu się, uczęszczaniu na zebrania w stowarzyszeniach.

Obowiązkiem społecznem jest nie zaniedbywać dziewczęta pracujące, nie pozostawiać je ich losowi, ale otoczyć je opieką, łączyć je w sto-

warzyszenia, urządzać dla nich odpowiednie rozrywki w niedzielę i święta, aby je w ten sposób zainteresować Stowarzyszeniem, które jest jedynem źródłem oświaty, kształcenia, rozwijania umysłu i serca.

Doświadczenie bowiem uczy, że ów brak zajęcia się oświatą i kształceniem, z jakim spotykamy się u tak wielu kobiet, nie jest niczem więcej, jak prostą bezmyślnością, z której łatwo można się wyleczyć.

Przyłożmy więc rękę do pracy! Zakładajmy stowarzyszenia kobiet pracujących, a stworzymy szerokie pole pracy oświatowej, która usunie nieuctwo, korzeń wszystkiego złego.

Stanowisko kobiety wobec prawa cywilnego.

W ostatnich numerach naszej gazety pisaliśmy o prawach i obowiązkach kobiety, jako córki, narzeczonej, żony i matki, dzisiaj przyjrzymy się, jakie prawa przysługują kobiecie-**wdowie.**

Najważniejszemi dla owdowiałej kobiety są przepisy prawne, dotyczące jej władzy nad dziećmi.

Wiemy już, że póki żyje ojciec, matka nie ma zupełnej władzy rodzicielskiej nad dziećmi; z chwilą jego śmierci matka odzyskuje swe prawa, władza rodzicielska przechodzi bowiem na nią w zupełności.

Razem z tą władzą przejmuje matka prawo zawiadowania majątkiem nieletnich dzieci oraz użytkowania go.

Również ma ona prawo i obowiązek wychowywania i opiekowania się dziećmi, nawet i wówczas, gdy wyjdzie powtórnie za mąż.

Z chwilą powtórnego zamążpójścia traci jednakże kobieta prawo do zawiadowania majątkiem dziecka. Obiera się opiekuna, na którego przechodzi prawo i obowiązek opiekowania się dzieckiem i zawiadowania jego majątkiem.

Matka może być również obrana prawną opiekunką dzieci z pierwszego małżeństwa, ale koniecznem jest wtenczas pozwolenie drugiego jej męża.

Zobaczmy teraz, jakie prawa przysługują wdowie do spadku po mężu.

Jeśli mąż zrobił testament, wówczas jego ostatnia wola jest obowiązującą, jeśli nie ma testamentu, obowiązują przepisy prawne.

Skoro mąż wydziedziczy żonę w testamencie bez dostatecznego powodu, ma ona prawo żądać od spadkobierców połowy tej sumy, jaka przypadłaby na nią według przepisów prawnych, gdyby nie było testamentu.

Prawnie przepisany dział spadkowy dla żony zmarłego wynosi czwartą część pozostałego majątku, jeśli żyją dzieci, wnuki i prawnuki zmarłego męża. Jeśli zaś żyją rodzice męża, lub tychże dzieci albo wnuki, wówczas bierze żona połowę majątku zmarłego męża.

Gdy niema wcale bliższych krewnych, dziedziczy żona cały majątek.

W razie gdy mąż wyznaczy żonie w testamencie sumę mniejszą, niż prawnie przypadająca jej część spadku, ma ona prawo żądać od spadkobierców, aby jej wypłacili spadek według przepisów prawnych.

Mąż ma jednak niekiedy prawo wydziedziczyć żonę zupełnie. Może to uczynić, jeśli żona popełniła jakiś występek, jeśli godziła na jego życie lub życie krewnych, jeśli prowadziła nieuczciwe, gorszące życie.

Żona nie ma prawa do spadku, jeśli na mocy dobrowolnej ugody z mężem zrzekła się go poprzednio; trzeba to jednak zrobić sądownie lub notaryalnie.

Wdowie przysługuje prawo zrzeczenia się majątku po mężu, w razie gdy ten majątek jest bardzo obdłużony; spadkobierca bowiem przejmuje nietylko majątek, ale i długi. Gdy jednak pragnie zrzec się spadku, musi to uczynić w przeciągu sześciu tygodni.

Oświadczenie zrzeczenia się spadku należy złożyć w sądzie oraz ogłosić je publicznie.

Gdy żona umrze niedługo po śmierci męża, dziedziczą po niej jej krewni.

Ziarnko do ziarnka.

Krople wody, choć małe,
Morza tworzą nam całe,
I potopem spadają ze chmury.
Ziarnka piasku, choć drobne,
Sypią ławy osobne
I olbrzymie pustynie i góry.
Chwile w życiu człowieka,
Z których każda ucieka
Wprzód, nim jeszcze ogarnie je duchem,
Gdy się w jeden ciąg złączą:
W całe wieki się spłączą,
I z wieczności się zetkną łańcuchem.
(Z Kroniki Rodzinnej.)

Cuda natury są księgą otwartą, w której każdy czytać może — a jednak przechodzimy często obok nich, nie zwróciwszy na nie uwagi i nie zaczerpnąwszy z nich tej mądrości, którą Stwórca tam złożył.

Widzimy nieomal codziennie ziarnka piasku i łany obszerne, widzimy kropelki i wody wielkie, lecz czy one przemówiły do nas językiem tak zrozumiałym, jak do poety, którego wierszyk podałam powyżej?

Czy która z was, Szanowne czytelniczki, pomyślała o tem, że właśnie dla nas mieści się w nich głęboka nauka?

Nam Polakom, tak bardzo potrzeba zastanowić się nad wartością małych rzeczy, gdyż naród nasz nie pozbył się jeszcze zupełnie wrodzonej lekkomyślności.

Nie umiemy jeszcze korzystać z **każdej chwili** i z **każdego grosza**, jak tego wymagają trudne u nas warunki.

Sami powtarzamy często: „Kto nie szanuje grosza, nie wart talara“, lecz słowa te nie zamieniają się w czyn, nie zbieramy ziarnka do ziarnka, ażeby z groszów powstały talary.

Pomyśli może niejedna z naszych czytelniczek, że górnolotnie zaczęłam wierszem, sięgającym bram wieczności, a po chwili zniżam się do tak marnej rzeczy, jak pieniądz. Lecz cierpliwości! Nie chcę ja bynajmniej mówić o pieniądzach, jako o mamonie, która duszę wiedzie na zatracenie, lecz jako o darze, z którego kiedyś zdamy rachunek przed Bogiem.

Tak, jest on darem, którego marnować nie wolno, mianowicie nam Polakom. Oszczędność jest nam nakazaną jako cnota i jako obowiązek narodowy.

Ubolewamy nad dolą naszą, widząc, ile u nas biedy i jak smutne jej następstwa; z trwogą patrzymy w przyszłość, widząc, że z pokolenia na pokolenie stajemy się coraz uboższymi, a jednak nie uważamy sobie za grzech, że przez brak oszczędności, przez marnotrawstwo przyspieszamy samochcąc upadek nasz materyalny, a co za tem idzie, i moralny.

Ubóstwo narodu powoduje coraz większe obniżanie się moralności, bieda jest bowiem złym doradcą. Następstwem ubóstwa jest ubytek inteligencyi, uczonych, bo jedynie pieniądz umożliwia wyższe wykształcenie. Naród zaś bez ludzi wykształconych, pozbawiony jest kierowników, którzyby bronili praw jego, religii, wiary, języka.

Coraz więcej u nas biedy, nędzy, coraz więcej ubóstwa. Smutek przejmuje serce, gdy pomyśli się o przyszłości i dusza rwie się do czynu, by zaradzić złemu.

W ręku kobiety przyszłość.

Powiecie może, Szanowne czytelniczki, „toć pracujemy od wczesnego poranka do późnej nocy! Cóż więcej mamy czynić, ażeby przysporzyć dorobku dla siebie i narodu?“

Prawdą to jest. Pracujecie wiele i ciężko, i nieraz chciałybyście podwoić, potroić tę pracę, ażeby więcej wpłynęło grosza do kieszeni waszej. Lecz **samo zbieranie pieniędzy** nie wystarczy. Ważniejszem jest, umieć je **użyć, nie roztrwonić ich,** lecz z nich coś **zaoszczędzić.**

Może się niejedna uśmiechnie i powie: „Czyż ja jeszcze mogę odłożyć coś z tak nędznego zarobku? jestem rada, że koniec z końcem zwiążę“.

Racya — powiedziałabym, gdyby ten zarobek był zawsze taki lichy. Lecz, chociażby był i najskromniejszy, nie zwalnia on nas z obowiązku oszczędności, raczej podwójnie go na nas nakłada.

Dawniej wielką wagę przywięzywano do tego, czy kobieta jest gospodarną.

Mężczyzna się tylko pytał, czy jego przyszła żona będzie dobrą gospodynią, a teraz — dowiaduje się tylko, jaki majątek z nią dostanie.

Zapomniano już o przysłowiach, któremi ojcowie nasi zachęcali niewiasty do gospodarności. Dobrą być gospodynią, nie uważa obecnie kobieta za chlubę.

Mówi niejedna: „Po co się uczyć rozmaitych robót kobiecych, kiedy to wszystko gotowe można kupić“. Prawdą jest, że niektóre przedmioty, w fabrykach wykonane, taniej wypadną, niż gdyby były ręką zrobione, n. p. pończochy ręcznej roboty są teraz niedorzecznością, gdyż gotowa pończocha nie więcej kosztuje, niż potrzebna do niej bawełna. Lecz wiele innych rzeczy, które się tanio kupuje, to tandeta, nic nie warta.

Jeżeli więc jest sposobność wyuczenia się szycia, niech żadna z kobiet jej nie zaniedba. Chociażby i nowych rzeczy sobie sama nie robiła, lecz wiele można oszczędzić, przerabiając i odświeżając swoją garderobę. O wiele więcej się to jeszcze przyda kobiecie zamężnej, matce kilkorga dzieci.

A cóż mówić o domowem gospodarstwie kobiecem? Tu więcej jeszcze pożądanem jest nabycie wiadomości, dotyczących kuchni i śpiżarni; praktyczna gospodyni może połowę wydać tego, co nieumiejętna, a przytem dom lepiej zaopatrzyć we wszystko, co potrzeba, żeby domownikom dogodzić.

Szczęście lub nawet **egzystencya rodziny zależy często od rządów domowych kobiety.** Przez jej ręce przechodzą prawie wszystkie pieniądze, które mąż zarabia; ona czyni wszystkie zakupna, od niej zależy czy dom jest urządzony rzeczywiście podług dochodów; ona wpływem swoim naprowadza męża na drogę oszczędności, a przeciwnie, swoją próżnością i chęcią wyniesienia się, pobudza go do niepotrzebnych wydatków.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Czy alkohol wzmacnia?

Wielu ludzi sądzi, że trunki alkoholowe wzmacniają człowieka, że dodają mu sił do wykonywania pracy. Im cięższa, trudniejsza praca, tem częściej popijają wódkę „dla wzmocnienia“ i wydaje im się, że z każdym kieliszkiem przybywa im sił.

Tymczasem doświadczenie i liczne przykłady uczą nas, że jest wprost przeciwnie. **Alkohol nie wzmacnia, lecz osłabia siły.** Człowiekowi się tylko zdaje, że wódka go wzmacnia, alkohol bowiem podnieca go, pobudza jego nerwy, przyspiesza krążenie krwi i sprawia, że uczucie zmęczenia zmniejsza się.

Jest to jednak tylko chwilowe. Po tem sztucznem podniecenin przychodzi bardzo prędko jeszcze większe zmęczenie, jeszcze większy ubytek sił.

Wódka jest tem dla człowieka, czem bat dla konia: pobudza go do większego wysiłku, do szybszego biegu, ale sił mu nie dodaje, lecz je odbiera.

To też gdzie chodzi o długotrwałe wytężenie sił, o ich wytrzymałość, o jakąś pracę długą, uciążliwą, tam ludzie nie używają wódki ani żadnych podniecających trunków.

Kołownicy i wioślarze, biorący udział w wyścigach, już kilka tygodni przedtem wstrzymują się od picia nie tylko wódki, ale wina i piwa; tak samo czynią sławni siłacze-zapaśnicy.

Doświadczeni turyści, którzy do swych wędrówek po górach, wspinania się po stromych urwiskach, nad brzegiem przepaści potrzebują wiele rozwagi, zimnej krwi, wytrwałości, równowagi, nie używają wcale trunków alkoholowych.

Najlepsi strzelcy, gdy chcą mieć pewną rękę i nerwy spokojne przy strzelaniu o nagrodę, nie piją dłuższy czas ani wódki ani piwa.

Gdy sławny podróżnik Nansen urządzał wyprawę pod biegun północny, do krain wiecznego śniegu i lodu, gdzie trzeba nadzwyczajnej wytrzymałości i żelaznych sił, postawił za warunek tym wszystkim, którzy się z nim wybierali, aby nie pili wódki.

Przypatrzmy się teraz, jak działa alkohol na pracę robotnika, czy dopomaga do prędszego wykonywania pracy.

Aby przekonać się, jaki wpływ ma wódka na pracę robotnika, czyniono liczne próby z robotnikami, pijącymi wódkę i nie pijącymi.

Do jednej i tej samej roboty akordowej zawezwano 50 robotników, którzy nie dostali wódki i 50 robotników, którym dawano wódkę podczas pracy. Początkowo ci, którzy pili, pracowali prędzej, niż drudzy, później jednak praca ich postępowała wolniej i gorzej. Przy końcu dnia przekonano się, że trzeźwi robotnicy zrobili o $^1/_3$ więcej, a przytem pracę swą lepiej wykonali, niż ci drudzy.

W wielkiej angielskiej fabryce cegieł porównywano całoroczną pracę trzeźwych robotników z pracą tych, którzy używali upajających trunków.

Obliczenia wykazały, że trzeźwy robotnik wykonał przez rok przecięciowo 795,400 cegieł, podczas gdy pijący wódkę wykonał tylko 760,269 cegieł, czyli 35,131 cegieł mniej od pierwszego.

W Anglii przeznaczono dwie równe partye żołnierzy do pewnej pracy akordowej. Jedna partya dostawała piwo. Początkowo ci, którzy pili, pracowali prędzej, stopniowo jednak stosunek ten zmieniał się na korzyść niepijących. Obliczenia wieczorne wykazały, że ci ostatni znacznie więcej zarobili. Próby te trwały przez kilka dni zawsze z tym samym skutkiem.

Po kilku dniach za zgodą żołnierzy urządzono przeciwną próbę — nie pijący dostawali piwo, a pijący zostali skazani na abstynencyę. Skutek był ten sam, co pierwszym razem, abstynenci byli górą.

W Bawaryi zrobiono następujące doświadczenie z trzema kompaniami żołnierzy, którym wyznaczono pochód dzienny z oznaczoną liczbą godzin. Dwie kompanie dostały wódkę — trzecia nie dostała wcale. Skoro doszli na miejsce przeznaczenia, pokazało się, że w dwóch pierwszych kompaniach zesłabło w drodze 42, w trzeciej kompanii tylko jeden. Podobne próby czyniono często w Anglii i Ameryce, zawsze z jednakowym skutkiem.

Te doświadczenia mówią jasno, że wódka osłabia siły żołnierzy w czasie długich pochodów i zmniejsza ich wytrzymałość.

Wojna Moskali z Japonią jest najlepszym dowodem, że większa jest siła tych, którzy nie używają alkoholu. Wielka, potężna Moskwa poniosła klęskę, pobita przez małą Japonię, skutkiem tego, że rosyjscy dowódzcy rozpijali się podczas wojny, a japończycy są najtrzeźwiejszym narodem.

Skąd pochodzi to uczucie jakoby pokrzepienia i orzeźwienia po wódce, skoro ona ani nie pokrzepia, ani wzmacnia?

Alkohol sprawia pewien rodzaj znieczulenia i odurzenia w organiźmie człowieka; odurza jego rozum i zmysły, pobudzając przytem nerwy. Dlatego to człowiek ma wrażenie, że zmęczenie znikło i czuje się chwilowo pokrzepionym.

Alkohol bowiem działa na nasz organizm podobnie, jak owe środki uśmierzające, jakie dają lekarze chorym na złagodzenie cierpień. Jest on tak samo, jak te środki, trucizną, która, stosowana raz kiedyś tylko, w chorobie i to przez lekarza, może być lekarstwem, używana stale, rujnuje zdrowie i zwolna zabija.

Nie łudźmy się przeto, nie wmawiajmy w siebie i w drugich, że alkohol nas wzmacnia, on tylko oszukuje nasze zmysły, które pod jego wpływem nie zdają nam jasno sprawy z naszego stanu.

Piszemy dla kobiet. Nie dla tego, by wstrzymać was, Szanowne czytelniczki, od używania wódki, bo chwała Bogu kobiety rzadko kiedy używają alkoholu jako środka wzmacniającego; lecz piszemy dla tego, by wam, kobiety, dać broń w rękę, którą byście mogły skutecznie walczyć z mężami, synami waszymi przeciw używaniu wódki „na wzmocnienie“.

Deklamacya.

We wszystkich naszych stowarzyszeniach panienki deklamują i słusznie, bo dobra deklamacya, wygłoszona poprawnie, z należytem zrozumieniem i zapałem nie tylko przyczynia się bardzo do ożywienia i uprzyjemnienia zebrań, ale budzi zamiłowanie do prawdziwej poezyi, daje sposobność poznania ojczystych utworów, uczy odczuwać je i rozumieć, uczy kochać, co piękne, wzniosłe, szlachetne.

Prócz tego deklamacya kształci — uczy nas poznawać język ojczysty, uczy nowych wyrażeń, rozszerza widnokrąg myśli i pojęć. Ucząc się jakiegoś wiersza, napotykamy w nim wyrazy, których dawniej nie znaliśmy i przyswajamy je sobie, uczymy się wymawiać poprawnie wyrazy, któreśmy dotąd błędnie wymawiali lub przekręcali. Napotykamy tam nowe, nieznane nam dotąd myśli, zastanawiamy się nad niemi, a choćbyśmy z czasem zapomnieli wyuczonego wiersza, myśli te zostaną nam w pamięci, bo one już się tam utrwaliły, bo już się stały naszą własnością.

Poezya uszlachetnia; napotykając w niej przykłady czynów zacnych, szlachetnych, przykłady pięknych cnót, wdzięczności, poświęcenia, bohaterstwa, przejmujemy się niemi, wzruszamy i uczuwamy chęć naśladowania tych czynów.

Ucząc się wierszy, kształcimy pamięć i ćwiczymy ją. Chociaż nie każdy posiada wrodzony dar pamięci, to jest łatwość spamiętania tego, co raz lub dwa razy przeczytał, każdy przecież może do pewnego stopnia zdolność tę w sobie rozwinąć, wykształcić swą pamięć przez systematyczne uczenie się wierszy.

Nie każdy również posiada wrodzony dar pięknego wygłaszania poezyi, nie każdy ma odpowiedni głos i wymowę, ale każdy przy dobrej woli, nauce i wytrwałości, może częściowo pozbyć się błędnej wymowy i nauczyć się deklamować poprawnie.

Najgłówniejszym warunkiem dobrej deklamacyi jest doskonałe wyuczenie się wiersza. Niepewność, urywanie, namyślanie się psuje całą deklamacyę. Również monotonne wygłaszanie wiersza lub szybkie trzepanie jak na młynku niemile sprawia wrażenie i szpeci najpiękniejszy wiersz.

Poprawna deklamacya wymaga dokładnego zrozumienia treści, wniknięcia w nią i odczucia.

Należy mówić wolno, wyraźnie, wymawiając samogłoski czysto i dźwięcznie, a przytem mówić naturalnie, z prostotą i spokojem, bez przesady i niepotrzebnego patosu.

Ważną jest również rzeczą, aby kłaść akcent czyli przycisk na odpowiednich wyrazach, umiejętnie podnosić lub zniżać głos, stosownie do myśli w wierszu wyrażonych. Nieodpowiednio użyty akcent sprawia to samo, niemiłe wrażenie, co ton fałszywy w muzyce. Bo poezya to także muzyka, to melodya wygrana za pomocą słów na strunach duszy wrażliwej. I ona pieści ucho — i ona umie wygrać całą gamę tonów, począwszy od najniższych, głębokich, jakby spiżowych aż do najwyższych, umie wypowiedzieć i ból największy i radość — i śmiech i łzy.

Najważniejszą jednakże rzeczą jest sam **wybór wiersza,** bo są przecież rozmaite wiersze: piękne treścią i formą, stanowiące prawdziwą poezyę, o której tu mowa, i marne, liche, a tak liche, że nie warto ich nawet czytać, a cóż dopiero uczyć się na pamięć i deklamować.

Wiemy z doświadczenia, że młodzież żeńska chętnie zabiera się do deklamacyi, nie mając jednakże pod ręką dobrej, odpowiedniej poezyi, bierze nieraz utwory tandetowe, słabe pod względem formy i ubogie pod względem treści. Mało bowiem było dotychczas dobrych i tanich zbiorów poezyi, któreby odpowiadały w zupełności wymaganiom, a przytem były dostępne dla każdego.

W ostatnim czasie zaradzono temu choć w części. Przed kilku miesiącami ukazała się piękna książeczka pod tytułem: „Perły poezyi polskiej“, teraz znów wyszedł drukiem obszerniejszy zbiór starannie wybranych wierszy, odpowiednich do deklamacyi, pod tytułem:

KWIATY I KŁOSY.

Wydawnictwo to witamy z radością, zwracając na nie uwagę naszych czytelniczek, przedewszystkiem zaś stowarzyszeń, które powinny postarać się o kilka egzemplarzy do bibliotek, aby ułatwić stowarzyszonym korzystanie z tych kwiatów naszej poezyi.

Cena książki wynosi 1,50 mk., z przesyłką 1,70 mk. Pragnąc jednakże, aby jak najszersze koła mogły z niej korzystać, postaraliśmy się o zniżkę ceny dla wszystkich naszych czytelniczek. Kto pragnie nabyć tę pożyteczną książkę, niechaj odetnie umieszczone w dodatku zamówienie i wraz z 1,10 mk. nadeśle do „Gazety dla Kobiet“ — Św. Marcin 69, a otrzyma „Kwiaty i Kłosy“ o 60 fen. taniej.

Mamy nadzieję, że panienki naszych stowarzyszeń miejscowych i zamiejscowych, jak i szanowne czytelniczki naszej gazety zapragną zapoznać się z tą książką, a czytając ją, nabiorą zamiłowania do poezyi i deklamacyi; wtedy te „Kwiaty i Kłosy“ wydadzą plon pożądany.

Z nauki o zdrowiu.

Bezsenność.

Przykry to stan bardzo, gdy człowiek po całodziennej pracy położywszy się na spoczynek, w żaden sposób nie może zasnąć. Naprózno przymyka oczy, przewraca się z boku na bok, próbuje leżeć na wznak a jednak sen nie przychodzi. Po jednej takiej nocy nieprzespanej czuje się człowiek jakby zbitym. Daleko atoli gorzej, gdy stan taki trwa dłużej, gdy noc za nocą przechodzi bezsennie.

Jakież mogą być przyczyny bezsenności? Bardzo często jedyną przyczyną jest obfita a późna wieczerza. Nie należy jadać kolacyi przed samem spaniem, ale na kilka godzin przed udaniem się na spoczynek. Powtóre, wieczerza powinna być tylko lekkim posiłkiem. Strzec się przeładowania żołądka, co nigdy zdrowem nie jest a już tem mniej przed spaniem.

Inne przyczyny bezsenności pochodzić mogą z nadużycia mocnej kawy, herbaty lub napojów alkoholowych. Także zbytnie palenie tytoniu bardzo ujemnie wpływa na dobry sen. Wieczór palić jak najmniej, a strzec się palenia fajki czy papierosów w łóżku. Zamiast snu palenie sprowadza bezsenność, gdyż drażni nerwy i mózg.

Rozumie się, że bezsenność sprowadza również wszelki ból zębów, czy to jakakolwiek choroba, jak zapalenie opon mózgowych, płuc, narośle czyli polipy w nosie, niedokrewność, osłabienie nerwów, tudzież nadmierna praca fizyczna czy umysłowa, zwłaszcza gdy się ją wykonuje wieczorem, przed udaniem się na spoczynek.

Kto więc ciężko pracował fizycznie przez cały dzień, powinien koniecznie odpocząć czas jakiś przed spaniem. Kto zaś umysłowo natężał się, dobrze zrobi, gdy przed spaniem zajmie się jakąś robotą ręczną lub przejdzie się na przechadzkę.

Osoby nerwowe i niedokrewne dosyć często odzyskują dobry sen po wypiciu przed spaniem jednej do dwóch kwart mleka albo pół litra piwa. Bardzo skutecznym także środkiem na bezsenność jest kąpiel ciepła a przynajmniej zmywanie całego ciała letnią wodą przed spaniem. Kto doznaje w czasie snu duszności, tak zwanej zmory, najlepiej zrobi, gdy wcale wieczerzy jeść nie będzie. Człowiek taki spać winien na twardem posłaniu, kładąc się na bok a nie na wznak.

Czystość pościeli i powietrza w izbie, w której się sypia, to główny warunek dobrego snu. Najzdrowszy bowiem człowiek nie zaśnie, jeżeli go na pościeli ugniata jakiś wałek albo gdy pościel wydaje woń niemiłą, a w dodatku jeszcze, gdy ciało tną owady.

Jako niewinne a niekiedy skuteczne środki na bezsenność radzę, aby liczyć od jednego do stu i od stu do jednego lub też wygłaszać sobie z pamięci znane wierszyki lub myśleć o płynącej wodzie, o falującem zbożu, a także głęboko wdychać powietrze. Najgorzej zaś robi, kto nie mogąc zasnąć, rzuca się na posłaniu, złości się i klnie, wstaje i znowu się kładzie. Przez to jeszcze bardziej wzmaga się bezsenność. Leżeć spokojnie i czekać a sen przyjdzie.

Porada prawna.

Czy pryncypał ma prawo zwolnić natychmiast panienkę zajętą w kantorze, jeśli nie umie pisać ortograficznie?

Sąd kupiecki w Ratysbonie wydał w ostatnim czasie wyrok w sprawie, dotyczącej powyższego pytania.

Na anons, poszukujący początkującej kantorzystki, zgłosiła się pewna panienka, która, ugodziwszy się z pryncypałem, objęła zaraz tę posadę za pensyę 40 mk. miesięcznie. Przy ugodzie oświadczyła, że umie stenografować, oraz, że już przeszło rok praktykowała w pewnem biurze jako korespondentka.

Po przyjęciu okazało się, że kantorzystka nie umie pisać ortograficznie, skutkiem czego pryncypał wypowiedział jej natychmiast miejsce.

Panienka uważała się za pokrzywdzoną i zaskarżyła właściciela kantoru.

Prawne rozstrzygnięcie tej kwestyi zależało od tego, czy owe błędy, popełniane przez kantorzystkę, były dostatecznym powodem do natychmiastowego zwolnienia.

Jako dowód przedłożył oskarżony list w sprawie biurowej, pisany przez kantorzystkę, który na 1½ stronie zawierał 17 ortograficznych i gramatycznych błędów.

Skutkiem tego dowodu sąd odrzucił skargę i to z następujących powodów:

1. Błędów tych nie można uważać jako błędy przez omyłkę, lecz jako językowe, pochodzące z niedostatecznego wykształcenia szkolnego.
2. List z tylu błędami, pisany w sprawie biurowej, jest wprost niemożliwym, gdyż mógłby szkodzić firmie.

Jednogłośnie uznał sąd kupiecki, że nawet początkująca kantorzystka z pensyą 40 marek, która również stenografuje, winna umieć ortograficznie pisać.

Skoro kantorzystka robi tyle błędów w jednym liście, pryncypał ma prawo wypowiedzieć jej miejsce natychmiast, gdyż byłoby szkodą dla jego interesu, gdyby ją zatrzymał aż do prawnego terminu wypowiedzenia.

Gospodarstwo kobiece.

Jak zabezpieczyć się przed molami?

Z nastaniem ciepłej pory roku pojawiają się zwykle w mieszkaniu ku utrapieniu gospodyni domu rozmaici, niepożądani goście. Do tych niepożądanych gości należą między innymi mole. Mól jest tem niebezpieczniejszym, że pojawienie się go spostrzegamy zwykle dopiero wtenczas, gdy już narobił wiele szkody.

Aby się zabezpieczyć przed molami, należy mieszkanie utrzymywać w porządku i wietrzyć, meble wyściełane, pościel i odzież trzepać i wietrzyć jak najczęściej.

Mole gnieżdżą się najchętniej w rzeczach nieużywanych, wiszących spokojnie w szafie, lub przechowywanych w skrzyniach i kufrach. Dlatego też mało używane rzeczy, jak zbytnią pościel, odzież zimową i futra, trzeba jak najstaranniej przechowywać.

Przed zachowaniem rzeczy trzeba je doskonale wytrzepać z kurzu i wyczyścić szczotką; szczotka bowiem i trzepaczka są jedynym środkiem na usunięcie zarodków i poczwarek mola.

Zamiast przykrej naftaliny, co do której zakorzeniło się mylne przekonanie, że jest skutecznym środkiem na mole, o wiele lepiej używać do skropienia francuskiej terpentyny, lub też przekładać liśćmi paczulowymi.

Dobrym również środkiem jest zwyczajna tabaka, której zapachu mole nie znoszą. Jednakże można nią posypywać tylko futra i ciemne rzeczy, gdyż jasne materyały plami.

Pościel najlepiej przekładać białym pieprzem i drzazgami bardzo smolnego drzewa, można również skropić francuską terpentyną.

Aby zabezpieczyć przed molami rzeczy wiszące w szafach, dobrze jest wstawić do środka pudełko, napełnione odcinkami od cygar; można być pewnym, że mole się nie pokażą. Również nie znoszą one zapachu juchtowej skóry, dlatego radzą niektórzy wystarać się o odpadki prawdziwego juchtu i pokłaść do szafy.

Kto nie lubi woni cygar, powinien wypróbować ten ostatni środek.

Jak żywić kury.

Oprócz miękkich pokarmów, ziarna, zieleniny, dobrze jest dawać kurom również i pokarm mięsny. Dobrym i tanim pokarmem mięsnym są dżdżownice (glisty), które w lecie można hodować bez kłopotu w sposób następujący: Kopie się w cienistem i wilgotnem miejscu jamę, ćwierć metra głębokości i trzy czwarte metra w kwadrat, wtyka się w nią pionowo pociętą słomę, wypełnia-

jąc przestrzenie między źdźbłami ziemią, a na wierzch dając mocno próchniczną ziemię, kawałki starych desek i nawóz. Po 30 dniach jest w dole pełno glist: wtenczas odkrywa się jamę, słomę wyjmuje dla wysuszenia, a kury zapędza do dołu. Następnie należy znów w ten sam sposób wypełnić jamę; mając kilka takich jam, można doskonale żywić kury.

Mniej kłopotliwem jest dostarczanie kurom odpadków z końskich jatek, drobno siekanych.

Jeżeli kury mają się dobrze chować i nieść jaja, trzeba im dawać także wapienne i rogowe pożywienie, jak kawałki muru, gruz, mączkę kostną, łupiny jaj, tłuczone kości itd. Kości i łupiny jaj muszą być dobrze rozdrobnione, inaczej powodują zapchanie wola.

Kury są bardzo wrażliwe na zepsute lub skwaśniałe pożywienie i zapadają z tego powodu łatwo na choroby wola, katar żołądka i kiszek. Dlatego trzeba utrzymywać naczynia w należytym porządku i nie zostawiać w nich długo resztek pożywienia; najlepsze są kamienne lub emaliowane, gdyż najłatwiej je czyścić. Nie powinny też być za głębokie, zwłaszcza dla małych kurcząt. Gdy kurczątka za głęboko muszą sięgać po jadło, narażone są na zanieczyszczenie otworów nosowych, wskutek czego chorują na złośliwe katary nosa i często padają. Zanieczyszczają sobie także głowy, a inne kurczęta, chcąc im wydziobać tę żywność, uczą się wyskubywania piór.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI.

Gotowanie szparagów.

Szparagi, gdy są oczyszczone, należy tylko opłukać, a nie moczyć w wodzie, gdyż tracą dobry smak i delikatność. Ogrodnicy, którzy przywożą na targ płukane szparagi, nie wiedzą o tem, jak to szkodliwie wpływa na ich smak.

Skoro się chce przechować szparagi, nie należy ich wynosić do sklepu, lecz koniecznie zakopać w ziemię, najlepiej w ogrodzie; przechowane w ten sposób szparagi będą nawet po kilku dniach smakowały, jak świeże.

Smakosze utrzymują, że przy gotowaniu łebki szparagów nie powinny być zamoczone w wodzie, lecz gotowane w ten sposób: należy związać szparagi w jeden pęk, zrównawszy je od strony łebków, wystające łodygi przyciąć i wstawić szparagi w garnek z wrzącą wodą, tak, aby łebki wystawały na cal nad powierzchnią wody.

Przed włożeniem szparagów do garnka trzeba wodę osolić i ocukrzyć do smaku, podczas gotowania muszą być koniecznie pokryte pokrywą, aby przy wydzielającej się parze zmiękły czubki.

Pasztet ze szczupaka.

Po oprawieniu szczupaka wyjąć z niego kość grzbietową, nasolić, wkroić parę plasterków cebuli i zostawić przez kwadrans, poczem wstawić w piec w całości, lecz uważać, aby się zupełnie nie upiekł.

Wziąć drugą rybę, mięso obrać, usiekać wraz z cebulą, dodać bułkę wymoczoną, osolić, opieprzyć, dodać kilka żółtek, łyżkę masła, jedno białko i uwiercić w donicy. Podłużny półmisek posmarować masłem, wyłożyć francuskiem ciastem, na to położyć najpierw farsz, potem szczupaka, szyjek i nóżek rakowych i kaparów, pokryć farszem, następnie znów ciastem francuskiem, które należy posmarować jajkiem. Poczem wstawić do pieca. Głowa i ogon ryby nie powinny być przykryte farszem; po upieczeniu przybrać zieloną pietruszką, jajkami, piklami i kaparami.

Sos do tego robi się podług upodobania, truflowy lub pieczarkowy.

Co się dzieje w świecie?

W sejmie pruskim przyjęto w drugiem czytaniu wniosek, by nauczyciele i nauczycielki prywatnych szkół średnich mieli również prawo korzystania z kas pensyjnych nauczycieli ludowych (tak zwane Alterszulagekassen), oraz wniosek, by wyznaczono więcej środków pieniężnych na polepszenie mieszkalnych stosunków robotników, zatrudnionych w przedsiębiorstwach państwowych i nisko opłacanych urzędników państwowych.

Obradowano także nad **nowemi podatkami stemplowymi**, które podwyższą opłatę od stempla na legitymacyach myśliwskich, na kontraktach dzierżawy, opłatę od automatów i kołowców.

Sejm pruski **unieważnił wybór 4 posłów socyalistycznych,** wybranych w Berlinie. Izba orzekła, że w przygotowaniu list wyborczych popełniono błędy, skutkiem czego wszystkie 4 mandaty są nieważne. Jak wiadomo, wybrano do sejmu 7 posłów socyalistycznych, z których obecnie zostało tylko trzech.

Socyaliści postawili tych samych kandydatów w nadziei, że ich znowu przeprowadzą przy nowych wyborach.

W parlamencie obraduje dalej komisya finansowa; projekt podatku od spadków odrzucono. Tak samo odrzuciła komisya projekt podwyższenia cen jazdy IV. klasą. Koło polskie głosowało przeciwko temu ostatniemu wnioskowi, ponieważ przez to ucierpiałaby najuboższa warstwa ludności.

Pisma zagraniczne podają wiadomość, **że Rumunia przystępuje do trójprzymierza.** Dotychczas istniała pomiędzy trójprzymierzem a Rumunią konwencya wojskowa, obecnie ma dojść do rzeczywistego przymierza. Czy wiadomość ta jest prawdziwą, niewiadomo.

Zapowiedziany przez Centralny Związek francuskich Związków **powszechny strejk robotników we Francyi,** celem poparcia żądań urzędników pocztowych, nie udał się. Również nie powiódł się strejk urzędników pocztowych.

W Konstantynopolu złożył nowy sułtan, Mahomet V, uroczystą przysięgę na konstytucyę i prawa religijne mahometańskie, przysięgali także wszyscy posłowie, że zachowają wierność sułtanowi, ojczyźnie i konstytucyi.

Dwa sądy wojenne, ustanowione w Konstantynopolu tyle mają pracy, że sobie nie mogą dać rady, **ustanowiono zatem jeszcze trzeci sąd wojenny.** Liczba aresztowanych za ostatnie rozruchy wynosi około trzech tysięcy.

W Pradze czeskiej założono sekretaryat polsko-czeski celem udzielania sobie obustronnie wiadomości, dotyczących piśmiennictwa, handlu i przemysłu Polaków i Czechów.

Samorząd miejski w Królestwie Polskiem ma być zaprowadzony według wygotowanego już projektu. Projekt przewiduje wybory podług podziału ludności na trzy części, czyli narodowości: rosyjską, żydowską i trzecią, obejmującą „resztę obywateli". Warszawski generał-gubernator rozstrzyga o tem, kto ma należeć do narodowości rosyjskiej. Żydzi mają mieć najwięcej jedną trzecią radnych, nie będą jednakże mogli być przewodniczącymi, burmistrzami itd. Kiedy projekt ten wejdzie w życie, jeszcze nie wiadomo.

Piosnka pracownicy konfekcyjnej.

Różne w życiu są koleje,
Raz dobre, raz złe,
— Choć najgorzej mi się dzieje,
Nie rozpaczam — nie!

Bóg i praca mnie pociesza
Kiedy ciężkie dni,
A kochana ma igiełka
Szczerem srebrem lśni.

Szczerem srebrem połyskuje,
Ściegów szyje rząd —
I nie zazna odpoczynku
Prócz niedziel i świąt.

Już tak szyję bez ustanku
Szereg lat i dni —
Chyba siła czarodziejska
W mej igiełce tkwi.

Bo doprawdy, nie do wiary,
I prawie, że cud,
Iż mnie żywi i odziewa,
Drobnej igły trud.

I braterstwa też idei
Składa swoją dań,
Równo trudzi się dla biednych,
Jak i możnych pań.

Z mą igiełką przy mej pracy,
Miły mi ten świat,
Każdy dla mnie tak serdeczny,
Jak rodzony brat.

Mojej duszy w ciągłej pracy
Nie okrywa pleśń,
Bo mi wiernie towarzyszy
Zawsze jakaś pieśń.

Czy to smutna, czy wesoła,
Że obudza śmiech,
Każda w duszy się odbije,
Tysiącami ech.

Ktoś tam się na igłę skarży...
Mnie zaś dobrze z nią,
Nawet z igłą mi do twarzy,
Do niej ręce drżą.

Z tobą, droga ma igiełko,
Nie rozłączę się,
Dopóki na niebios progu
Nie postawisz mnie.

Dopóki nie powiesz Bogu,
Żeś świadkiem mych tchnień,
I że całe moje życie
Jeden pracy dzień.

„Wera".
Pracownica konfekcyjna. Poznań.

Sprawy społeczne.

W Wiedniu założono szkołę dla tapicerek, w której kształcą się kobiety na dekoratorki mieszkań oraz okien wystawnych. Kurs trwa trzy lata.

Jest to zajęcie bardzo odpowiednie dla kobiet, mających dobry gust, poczucie barw, oraz zręczność w tym kierunku.

Znajomość tapicerstwa przydałaby się bardzo gospodyniom domu w urządzaniu i upiększaniu mieszkania, nie mniej jednak dobrą jest jako zawód, dający korzystne utrzymanie.

Egzamina ekspedyentek kupieckich zaprowadzono niedawno w Nowym Jorku, w Ameryce. Staraniem dwóch nowojorskich obywatelek powstała szkoła, w której panienki, poświęcające się kupiectwu, otrzymują gruntowne wykształcenie, jako ekspedyentki.

Nauka trwa kilka miesięcy, poczem uczennice składają egzamin. Po zdaniu egzaminu otrzymują patent na ekspedyentki.

Rozmaitości.

Pierwsza bezpłatna klinika dentystyczna dla dzieci szkolnych otwartą została z początkiem bieżącego miesiąca w Berlinie. Istnieje tam bowiem osobne stowarzyszenie, które wzięło sobie za zadanie czuwanie nad tem, ażeby dzieci szkolne pielęgnowały jak należy zęby swoje. Wiadomą bowiem jest rzeczą, iż wielka liczba chorób, mianowicie chorób żołądka, pochodzi stąd, że zęby zepsute nie miażdżą należycie pokarmu. — Stowarzyszenie chce więc temu niedomaganiu zapobiegać przez bezpłatne leczenie dzieci, których zęby już zepsute oraz przez wskazywanie dzieciom szkolnym środków, za pomocą których będą mogły zapobiegać chorobom zębów. Przyznać należy, iż akcya ta to rzecz wielkiej wagi dla stanu robotniczego, który niestety ważnej tej części zdrowotności wcale nie poświęca swej uwagi.

Pieprz jest owocem krajów południowych. Jest mały, okrągły, nasamprzód zielony, potem czerwony, nareszcie żółty. Jagody, po 20 do 30 są połączone w grona, zrywa się przed ich dojrzeniem i suszy, wtenczas zczernieją i zmarszczą się. Produkcyę pieprzu na całym świecie obliczają na około 32 miliony kilogramów. Droższy od czarnego pieprzu jest biały, który zresztą pochodzi z tej samej rośliny. Biały pieprz otrzymuje się w ten sposób, że się wyszukuje największe i najregularniejsze ziarnka i zdejmuje z nich zewnętrzną łupinkę. Chemiczna wartość białego pieprzu jest mniejsza niż czarnego, mimo to biały jest droższy. „Szary" pieprz, także nazwany pieprz z Saigon, jest również czarny, a nazywa się szarym z powodu cokolwiek jaśniejszej odmiany.

Uprawa pieprzu jest bardzo prosta, dlatego jest zbytek jego produkcyi. Prątki sadzi się w czerwcu przed wielkiemi deszczami a po upływie trzech lat każda roślina daje mniej więcej kilogram pieprzu i rodzi owoc przez 15 do 20 lat, jeżeli ziemia jest dobra i wilgotna. Koszta uprawy nie przewyższają 2 marek za ar, podczas gdy roczny sprzęt przynosi przeciętnie 40 marek. Jeżeli pieprz mimo to jest stosunkowo drogi, to należy przypisać to różnym manipulacyom, które podjąć z nim trzeba, zanim go się oddaje w handel. Te manipulacye dosyć wiele kosztują i powodują też znaczną utratę wagi. Pieprz często fałszują, i to nie tylko mielony, lecz także cały, pociągają bowiem ziarna gumą, aby były cięższe, i mieszają z nim nasiona mniej wartościowe.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Podręcznik do domowej nauki religii św. rzymsko-katolickiej, ułożony przez J. Suchowiaka, wyszedł w czwartem wydaniu nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu roku 1909. — Cena z oprawą 40 fenygów. — Zawiera: Naukę czytania na „Ojcze nasz", krótką Historyę świętą, całkowity Katechizm, Przysposobienie do Sakramentów św., 25 pieśni.

Książeczkę tę, ogólnie uznaną za nadzwyczaj pomocną, a w naszych stosunkach koniecznie potrzebną, polecamy na nowo rodzicom i miłośnikom dziatek polskich.

Kobieta w życiu zarobkowem, przyczynek do kwestyi kobiecej.

Książka ta daje pogląd na położenie kobiet zarobkujących w ogólności, na ich płacę, potrzeby, wskazuje projekty koniecznych reform i środki zaradcze, podawane przez wybitnych socyologów i znawców społeczeństwa.

Dziełko to nabyć można w Księgarni św. Wojciecha. Cena 60 fen.

ŻARTY.

U lekarza.

L e k a r z: Przychodzisz pan zapóźno. Przed rokiem mógłbym był jeszcze pana uratować — dziś już niestety wszystko za nic!

P a c y e n t (zrozpaczony): A więc taką daleką drogę zrobiłem do pana darmo?

L e k a r z: Jakto „darmo"? Zapłacisz mi pan za konsultacyę 6 mk.

A to dobre!

— Więc wyciągnęli panu pugilares i zegarek, a pan nic nie czułeś?

— Nie panie, ja mam taki — straszny katar.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie prac. fabr. pod wezw. M. B. N. P.

Dnia 23. bm. odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia pod przewodnictwem ks. patrona Czechowskiego.

Po omówieniu spraw wewnętrznych stowarzyszenia, dotyczących nowego podziału stowarzyszenia według parafii, przystąpiono do wyboru zarządu, w skład którego wchodzą: p. Masko, jako przewodnicząca, p. Roszel, jako skarbniczka p. Erdmann, jako zastępczyni skarbniczki, dotychczasowa bibliotekarka, p. Ślandrowicz, jej zastępczyni, p. Marya Nogaj,

dotychczasowa sekretarka, p. Z. Becka, oraz jej zastępczyni, p. Magdalena Beszterda.

Do komisyi kontrolowej wybrano p. Maryę Wójt i p. Stanisławę Sołtysiak.

Poczem nastąpił wykład p. Grün na temat: „Obowiązki względem duchowieństwa“.

Prelegentka, mówiąc o pracy kapłana około dobra dusz, powierzonych jego pieczy, wskazywała, że z jego rąk odbieramy wszystkie sakramenta i łaski, potrzebne do zbawienia duszy. Za to mamy względem duchowieństwa obowiązek wdzięczności.

Drugi wykład wygłosiła p. Wosińska o znaczeniu światła słonecznego na zdrowie ludzkie.

Prelegentka tłomaczyła, jak koniecznem dla zdrowia jest czyste powietrze, że stanowi ono najważniejsze pożywienie organizmu, wzmacnia serce i płuca, zasila krew i pobudza ją do prawidłowego obiegu. Dlatego powinniśmy się starać, aby było w naszych mieszkaniach jak najwięcej światła, jak najwięcej świeżego powietrza.

Potem nastąpił wspólny śpiew i deklamacye.

Ks. patron zachęcał stowarzyszone, aby jak najliczniej brały udział w deklamacyach; uczenie się na pamięć wierszy kształci umysł i pamięć, wzbogaca język i uszlachetnia serce.

Stow. żeńskiej młodz. kupieckiej w Poznaniu.

Dnia 25. bm. odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia, które zagaił ks. patron Czechowski.

P. Gromadzińska wygłosiła zajmujący referat na temat: „Pogląd na rozwój i interesy domu towarowego A. Wertheim w Berlinie“.

Prelegentka, skreśliwszy pokrótce dzieje powstania największego domu towarowego w Berlinie, zapoznała słuchaczki z jego urządzeniem wewnętrznem, z warunkami, na jakich pracuje trzytysiączny personał, dała pogląd na olbrzymi obrót firmy.

Radna, p. Starkowa, uzupełniła ten referat dalszemi informacyami.

Poczem nastąpił drugi wykład, ks. Czechowskiego. Ks. prelegent mówił na temat: „Czy dusza kobiety różni się od duszy mężczyzny“.

Wytłomaczywszy istotę duszy w ogólności, wpływ duszy na organizm i organizmu na duszę, zastanawiał się mówca nad właściwościami duszy kobiety.

Według powszechnego mniemania dusza kobiety podlega silniej wpływom nerwów i wrażeń zewnętrznych, niż dusza mężczyzny, kieruje się zbytnio temi wrażeniami i stąd pochodzi subjektywizm kobiety. Nie lubi ona pojęć abstrakcyjnych, natomiast posiada silnie rozwiniętą fantazyę.

Sprawozdanie kasy głównej

od 1. marca do 1. czerwca 1909.

Wypłata kasy chorych.

Stowarzyszenie pracownic fabrycznych w Poznaniu.

Albin Wiktorya 10 mk., Gumna Jadwiga 10 mk., Hoffmann Marya 4 mk., Hójka Katarzyna 7 mk., Jakóbowska Emilia 7 mk., Kamińska Stanisława 7 mk., Kasprowicz Katarzyna 10 mk., Karolczak Józefa 10 mk., Łuczkowiak Wiktorya 4 mk., Marciniak Marya 7 mk., Młodecka Marya 7 mk., Matuszak Katarzyna 10 mk., Mikołajczak Marya 10 mk., Nowicka Stanisława 10 mk., Niemyt Józefa 7 mk., Owczarczak Magdalena 7 mk., Pyszowska Prakseda 4 mk., Paluszkiewicz Marya 4 mk., Przybył Antonina 7 mk., Sobczak Walerya 7 mk., Styperek Łucya 7 mk., Szymańska Katarzyna 7 mk., Witczak Józefa 6 mk., Zalisz Tekla 13 mk., Zwierzetalska Magdalena 6 mk.

Stow. prac. fabr. parafii św. Łazarza w Poznaniu.

Bruździak Maryanna 2 mk., Grędzińska Wiktorya 2 mk., Niemczewska Magdalena 7 mk., Pięta Antonina 4 mk., Zandecka Marya 10 mk.

Stowarzyszenie prac. fabr. parafii Jeżyckiej.

Zielińska Antonina 2 mk.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Borys Marya 7 mk., Błaszczyk Walentyna 4 mk., Drążkiewicz Aniela 7 mk., Dutkiewicz Antonina 7 mk., Górska Stefania 7 mk., Hadyńska Marya 7 mk., Jaśiak Anastazya 7 mk., Janiszewska Elżbieta 7 mk., Kapczyńska Franciszka 3 mk., Królik Katarzyna 7 mk., Kolecka Franciszka 7 mk., Kuplerska Zofia 7 mk., Krzesińska Zofia 4 mk., Lenert Marya 7 mk., Lepczyńska Ludwika 7 mk., Mikulska Antonina 7 mk., Maciejewska Bronisława 7 mk., Niestój Jadwiga 7 mk., Olszewska Antonina 4 mk., Przysiecka Anna 2 mk., Przysiecka Marya 7 mk., Rösler Walentyna 7 mk., Rajewska Teresa 7 mk., Rucińska Aleksandra 7 mk., Szynk Kazimiera 5 mk., Szymańska Marya 7 mk., Stachowiak Franciszka 4 mk., Spychał Weronika 7 mk., Świderska Marya 4 mk., Tausz Elżbieta 4 mk., Taberska Jadwiga 4 mk., Wasiela Rozalia 7 mk., Witkowska Wiktorya 4 mk., Walczak Marya 7 mk., Wojtkowska Stanisława 7 mk.

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie

Borkowska Marya 9 mk., Kwapiszewska Helena 9 mk., Szuszkiewicz Agnieszka 9 mk.

Stowarzyszenie pracownic kat. w Kościanie.

Buszkiewicz Maryanna 2 mk., Gołańczyk Magdalena 4 mk., Ratajczak Maryanna 2 mk., Trąbka Maryanna 2 mk., Tuliszka Michalina 7 mk., Wojdzińska Barbara 4 mk.

Stowarzyszenie kat. służby żeńskiej w Poznaniu.

Borowiak Franciszka 7 mk., Banaszak Maryanna 7 mk., Grześkowiak Agnieszka 7 mk., Albińska Jadwiga 7 mk., Powąska Katarzyna 7 mk., Skrzypczak Jadwiga 4 mk., Teklewicz Antonina 7 mk., Zybała Marya 7 mk.

Stow. żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu.

Chmielewska Wiktorya 7 mk., Lehnert Stanisława 4 mk.

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. „Zgoda“ w Inowrocławiu.

Stępowska Zofia 6 mk.

Wypłata kasy posagowej i pośmiertnej.

Stow. prac. fabr. w Poznaniu pod wezw. M. B. N. P.

Frąckowiak Magdalena 50 mk., Pleszewska Anastazya 50 mk., Tomaszewska Maryanna 60 mk.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Dobrzycka Delfina 60 mk., Grędzińska Marya 50 mk., Górna Marya 40 mk., Przysiecka Anna 50 mk., Pilaczyńska Stanisława 50 mk., Rausch Teodora 50 mk., Rozanowicz Melania 40 mk., Szynk Kazimiera 120 mk., Stajewska Helena 40 mk., Szczepkowska Apolonia 50 mk.

Stowarzyszenie służby żeńskiej w Poznaniu.

Majchrzak Helena 60 mk., Telasiewicz Franciszka 30 mk.

Stow. żeńskiej młodz. kupieckiej w Poznaniu.

Gustrowska Józefa 30 mk., Łabędzka Stanisława 30 mk., Pilakowska Helena 30 mk.

15-ta serya kasy posagowej rozpoczyna się dnia 1-go czerwca.

Ogłoszenie.

Stowarzyszenie żeńskiej młodz. kup. w Poznaniu

urządza w niedzielę, dnia 20. czerwca dla członków swoich wspólną

WYCIECZKĘ DO KÓRNIKA.

Wyjazd z głównego dworca o godz. 3. po południu, powrót o ½11 wieczorem.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Czerwiec.

7-go o 8¼ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.

8-go o 8¼ na sali parafialnej (Cybińska ul. No. 5) zebranie stowarzyszenia pracownic fabrycznych parafii archikatedralnej w Poznaniu.

9-go o 8½ w Domu Kat. stow. żeń. młodz. kup.

13-go stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

17-go o 8¼ w Domu Kat. stow. prac. konf. II. oddział.

20-go 1) starsze stow. prac. fabr. 2) nabożeństwo u Przem. Pańskiego. 3) o 5 na sali p. Łurca stow. prac. kat. w Kościanie. 4) stow. kob. prac. w handlu i konf. w Bydgoszczy.

21-go o 8 na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.

DODATEK.

Dodatek do nr. 12.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Kiedy dzisiaj w półśnie nerwowym odpoczywał, do sąsiednich drzwi ktoś hałaśliwie pukać zaczął. Z początku nie poruszał się. Wiedział, że Kawęcki o tej porze jada w kuchni taniej obiad, więc ów ktoś postuka chwilę i odejdzie. Pukanie jednak nie ustawało, czem zniecierpliwiony zerwał się i głowę za drzwi wysunął.

— Nie ma nikogo! — zawołał. — Skoro zamknięte i nikt nie otwiera, to pukanie nie pomoże.

Nagle zamilkł na widok niezwykłego gościa. Przede drzwiami sąsiada stała młoda dziewczyna, wlepiając weń wielkie, zalęknione nieco oczy czarne, kiedy tymczasem pełne, czerwone usteczka krzywiły się tak boleśnie, jak gdyby wkrótce aksamitny połysk oczu spłókać miały łzy, zaledwie powstrzymywane.

— Mama mnie przysłała — zaczęła mówić, ale nie dokończyła. Pomieszana, zawstydzona spuściła oczy.

Antek postąpił ku niej.

— Pan Kawęcki jest na obiedzie — rzekł jak najgrzeczniej. — Sądzę, że najdalej za godzinę będzie z powrotem.

Dziewczyna nic nie odpowiedziała, obejrzała się tylko wokoło. Kilkanaście kafli, snadź od reparacyi pieców pozostałych, leżało w kącie poddasza. Dojrzała je i uśmiechnęła się.

— To ja tu poczekam na dziadziusia, proszę pana — rzekła.

Na to przecież Antek pozwolić nie mógł.

— Proszę zaczekać w mojej stancyi. Pana Kawęckiego znam dobrze, wkrótce powróci.

Dziewczyna bez namysłu weszła do izdebki.

— Mama umarła tydzień temu, — opowiadała ze smutkiem — i miałam zaraz wybrać się do dziadziusia, ale tak jakoś zeszło...

— Gdzież pani była przez ten tydzień? — spytał Antek nieśmiało.

Uśmiech wnet łzy zagasił.

— To cała heca, proszę pana — rzekła z filuternym, nie do naśladowania wdziękiem. — Do Kozickich... pan wiesz, kto są Koziccy? To maszynista z teatru... Bardzo poczciwi oboje. Otóż brat Kozickiej wrócił akurat z wojska i tak było wesoło... Nie chcieli mnie puścić.

Antek nie zdawał sobie sprawy, co o niej sądzić. Wiedział już teraz, że jest córką owej Paulisi, którą stary Kawęcki opłakiwał. Przeskakując z przedmiotu na przedmiot, dziewczyna opowiadała, że matka poleciła jej odszukać dziadka i przy nim zamieszkać, i że ona nazywa się Julka.

— Mam nawet list do dziadziusia — mówiła. — Mama sama pisała jeszcze tego dnia rano, kiedy umarła.

Niebawem na schodach dało się słyszeć stękanie i tupanie. Antek chód Kawęckiego poznał, więc rzekł:

— Proszę się zatrzymać. Ja tu dziadka przyprowadzę.

Stary wracał do domu smutny i kwaśny.

— Wiesz, panie Antoni, — zaczął zaraz, gdy stojącego u szczytu chłopca zobaczył. — Ani się spodziewasz. Pudełka nasze przepadły!

— Jakto? — spytał Antoni. — Nie rozumiem.

— Zaraz zrozumiesz, gdy ci powiem, że ten nasz pałac rozbierać mają. Cóż ty na to? Widzisz, jak to teraz niczego nie uszanują... Gdzie mnie przed grobem innego mieszkania szukać ....

Antek się uśmiechnął.

— Słyszałem już o tem, ależ to nic pewnego. Niech się pan uspokoi, bo niespodzianka pana czeka, i jeszcze jaka!

— No, albo co? Mówże!...

— To trzeba zobaczyć — śmiał się Antek — i dla tego do siebie proszę.

To rzekłszy, otworzył drzwi szeroko. Stary wszedł, spojrzał i osłupiał.

Na środku izdebki Antkowej stała — Paulisia. No tak. Widzi przecież dobrze, chociaż wciąż oczy przeciera. Oczy Paulisi, warkocz Paulisi... Nawet ta wstążka na szyi, z kokieterya zawiązana w motyla... akurat Paulisia, taka, jak wtedy, gdy wyszła, aby nie wrócić więcej.

— Panie Antoni — przemówił nareszcie drżący. — Czy... czy mnie na starość rozum odbiegł, czy... może co niedobrego stało się ze mną?

Julcia rzuciła się ku niemu.

— Dziaduś, dziaduś- — szczebiotała, obejmując go za szyję, całując siwe wąsy i brodę. — Mój dziaduś kochany! Ja przyszłam do dziadusia, żeby mnie dziaduś do siebie wziął. Mama mi tak kazała i... i... mama umarła, i nie mam już teraz nikogo. Dziaduś musi mnie wziąć zaraz, teraz... w tej chwili.

Pojął nareszcie, ręce ku wnuczce wyciągnął i zaszlochał. Była w tym płaczu starca i boleść, i radość.

Od dnia tego życie popłynęło inaczej na poddaszu. Młoda, żywa jak iskra dziewczyna wniosła tam obcy dotąd żywioł wesołości. Po miesiącu stary zwierzył się Antkowi, że jużby żyć bez tej frygi małej nie potrafił.

— Trzeba będzie — mówił — coś dla dziecka obmyślić. Gdybyś ty, kochanku, mógł uczyć tę biedotę moją. Nie potrzebowałaby biegać do obcych. Co zaś do zapłaty, to... panie mój kochający, już ja

się postaram. Dużo nie mogę, aleć i ty od starego dużobyś nie chciał. Z tabaką od dnia dzisiejszego rozbrat! Chyba raz w niedzielę i święta, po krzynce. Więcej nic! Co mi po tabace!

— Ejże, nieprawda! — odparł Antek, wzruszony ofiarą starego. — Przyzwyczajenie to przecież druga natura.

— Nie mędrkuj, bo mnie nie przekonasz. Rubla na miesiąc mogę ci dać bez uszczerbku wielkiego, a dziewczyna będzie się uczyła. Z początku krzywiła się, ale jakem jej powiedział, że nauczyciela sam wybiorę dobrego, tak zaraz coś zmiarkowała. Schowała oczy i raki spiekła. Ażem się śmiał.

Antoni doznawał nieokreślonego uczucia trwożnej obawy i niepokonanej chęci. Nie wiedział, co odpowiedzieć.

Stary badał go wzrokiem i uśmiechał się.

— No i cóż, panie Antoni? najdziesz tam trochę czasu dla mojej sroczki? Pomyśl-no, jakeś poczciw!

Chłopak zapanował wreszcie nad wzruszeniem i zwrócił się do starego.

— Muszę — odparł z prostotą. — Nie godziłoby się sąsiadowi odmawiać.

Nie zwlekając, lekcye nazajutrz rozpoczęto. Julka, jakkolwiek kuplety z operetek już śpiewać umiała i tańczyła, z książką rady sobie dać nie mogła.

Czas biegł teraz Antkowi jak na skrzydłach, praca wydawała się lżejszą. Nie zdawał sobie sprawy ze zmiany, jaka w nim powoli zachodziła, czuł tylko, że od zjawienia się Julci, a zwłaszcza od rozpoczęcia z nią lekcyi, życie stało się piękniejszem i weselszem.

— Dziadusiu, poszlibyśmy gdziekolwiek na spacer — prosiła pewnej niedzieli Julka przy obiedzie, który we troje spożywali. — Niech-no dziadzio spojrzy, ile to statków płynie na Kępę. Mój Boże! ja jeszcze nigdy Kępy nie widziałam. Kiedym była mała, to mama ciągle w teatrze bawiła, albo panowie raz wraz przyjeżdżali, a wtedy mama odsyłała mnie do Kozickich, albo na podwórze bawić się... a potem odjeżdżała. Bardzo lubiłam, gdy mama wyjeżdżała, bo za powrotem przywoziła tyle cukierków, że przejeść nie mogłam.

Kawecki poruszył się na krześle i talerz z mięsem odsunął. Antek udawał mocno zajętego jedzeniem.

Julcia szczebiotała dalej z ożywieniem:

— Raz wzięła mnie Kozicka, do teatru, kiedy mama tańczyła. Ażem oczy zamykała, takem się bała, żeby mama nie upadła. Powiadam dziadusiowi, że kiedy wyleciał tam z głębi jakiś mężczyzna, także pięknie ubrany, i porwał mamę w górę, to jakem krzyknęła... Wszyscy się podobno obejrzeli na mnie, i od tego czasu już mi nie pozwoliła do teatru chodzić. Mój Boże! Jakie też to mama miała suknie prześliczne! Niewiele pamiętam, bo kiedym podrosła, to mama już wcale nie tańczyła. Coś się mamie zrobiło, i ani rusz. Z początku raz wraz lekarze biegali jeden za drugim, i panowie przyjeżdżali... potem nikt już nie zajrzał, i Kozicka te wszystkie piękne suknie i pierścionki mamine sprzedała. Raz jeden tylko przyjechał bardzo piękny pan, którego mama Olesiem nazywała. Wziął mnie na kolana i mówił, żem do mamy podobna i dał mi cukierków, a w pudełeczku z czekoladkami był papierek dwudziestopięcio-rublowy.

Kawecki zerwał się nagle z krzesła i talerz strącił na podłogę.

— I wzięłaś go? — krzyknął. — Wzięłaś?

Julka się oburzyła.

— E! co dziadziuś zrobił? Taki śliczny talerz...

Zaczęła zbierać skorupy, Antek rzucił się pomagać, ale pierwej mrugnął nieznacznie na starego. Kawęcki ledwie się hamował.

— No, szklane było, stłukło się — przemówił i odszedł do okna. Po chwili dopiero zagadnął spokojniejszym już głosem:

— Więc ty naprawdę masz ochotę na Kępę, Jula? co? Juści młodemu należy się czasem jakąś rozrywkę urządzić. Nieprawdaż, panie Antoni?

— Oczywiście — odparł. — Panna Julia mało z domu wychodzi.

— Ha! to jedźmy — rzekł stary, wciąż jeszcze zakłopotany. — Przewieziemy się łódką, bo statek drożej kosztuje. Nie bez tego, żebyś na pierniki i na wodę sodową nie namówiła.

Jula śpiewała i tańczyła po stancyjce, potem rzuciła się dziadka całować.

— No, no, dosyć! — bronił się stary. — Wąsy mi roztrzęsiesz zaraz, jak miotły, i niepięknie będę na spacerze wyglądał.

— Czy pan był na Kępie? — spytała Jula Antka z rumieńcem na twarzy i śmiejącemi się usty.

— Byłem — odparł krótko, bo całą uwagę jego pochłaniał widok ślicznej, radością rozpromienionej twarzyczki. Lubo już oddawna odpędzał od siebie myśl o Kalenicach, mimowolnie przecież, jak niejasny wyrzut sumienia, stanęła mu w myśli Florka, blada i smutna, jak przy pożegnaniu. Cóż za porównanie! Gdzie Florce do urody Julki!

— Ale pan z nami pojedzie? — zaszczebiotała znowu, wpatrując się w niego z kokieteryą, bo zachwyt chłopca dostrzegła.

— Nie, pani. Czasu nie mam.

— A cóż pan dziś będzie robił? Niedziela przecież...

— Mam taką robotę, której święto nie przeszkadza — rzekł, rad w duszy, że o niego tak dbała.

Dziewczyna nie ustępowała.

— Proszę dziadusia... — zaczęła.

Kawęcki jął namawiać.

— Mógłbyś odpocząć, panie Antoni. Wyglądasz wcale źle. Trzeba ci będzie, Julciu, i tego kawalera w opiekę wziąć...

Zarumieniła się i spuściła oczy

— Nie będzie chciał słuchać pewnie, dziadziu.

— Czemu nie? — rzekł Antoni, i dopiero powiedziawszy to, zawahał się.

Julcia zerknęła na niego z pod oka i uśmiechnęła się zwycięzko.

— Więc jedziemy! — zawołała i pobiegła do lusterka.

— Żegnam państwo i przyjemnej zabawy życzę — rzekł Antek, wyciągając do starego rękę.

Julka obróciła się co żywo. Wydęła różową wargę i zmarszczyła czoło.

— Także! — mruknęła z dąsem. — Śliczna będzie zabawa!...

— Ot! widzisz, rozgniewałeś naszą gospodynię — żartował Kawecki. — Zobaczysz, że ci jutro obiadu nie da.

Antoniemu serce kołatało silnie; czegóżby nie oddał, byleby mógł powiedzieć rozgniewanej dziewczynie, że odmawiając, skazuje siebie na męczarnie? Ale dotąd przynajmniej poczucie obowiązku górowało w nim po nad miłością własną.

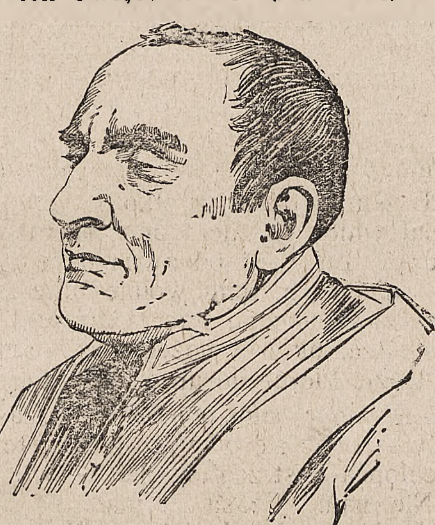
(Ciąg dalszy nastąpi.)

Święty Klemens Dworzak

czyli **Hofbauer.**

Dnia 20 maja bieżącego roku, w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, odbyła się w Rzymie kanonizacya błogosławionego Klemensa Maryi Dworzaka czyli Hofbauerà, członka zakonu Redemptorystów. Z powodu tej uroczystości podajemy niżej nieco szczegółów z życia tego świętobliwego zakonnika, którego Kościół święty w poczet Świętych zaliczył i obecnie uroczyście ogłosił.

Święty Jan Klemens Marya Dworzak czyli Hofbauer był Morawianinem; pierwotne jego nazwisko brzmi Dworzak, co Niemcy przetłómaczyli na Hofbauer, gdy ten Święty u nich pracował.



(Św. Klemens Dworzak.)

Urodził on się dnia 26 grudnia 1751 w Taswicach (Tasswitz) w powiecie znojmoskim na Morawach. Początkowe jego życie było dość zmienne, był on bowiem piekarczykiem, potem sługą w opactwie w Bruku w swych stronach ojczystych, następnie pustelnikiem w Milfronie (Mühlfrauen) również w ojczystym powiecie.

Potem uczył się we Wiedniu, a w roku 1784 wstąpił w Rzymie do zakonu OO. Redemptorystów, gdzie następnego roku otrzymał święcenia kapłańskie. Zakon Redemptorystów był założony przez św. Alfonsa Liguori w roku 1732.

Poza Włochy na północ przeniósł zakon Redemptorystów właśnie świeżo wyświęcony Jan Klemens Marya Dworzak wspólnie z Franciszkiem Hüblem. Nie przyjęci we Wiedniu, gdzie pierwsze kroki swe skierowali, zwrócili się ci zakonnicy do Warszawy, gdzie się w r. 1787 osiedlili przy kościele św. Bennona i gdzie utrzymywali schronisko dla pielgrzymów oraz przytulisko dla sierót. Stąd też w Polsce zwano tych zakonników „Bennonami" albo Bennonitami".

W roku 1793 św. Klemens Marya Dworzak został ustanowiony przez swój zakon generalnym wikaryuszem tegoż zakonu na wszystkie kraje poza Alpami (na północ od Włoch). We Warszawie żył i pracował bardzo gorliwie św. Klemens Marya Dworzak przez około 11 lat.

Były to jednakże wówczas czasy wielkich wojen napoleońskich w całej Europie. I we Warszawie były wojska francuskie. Francuzi ci podejrzywali Bennonitów z ich przełożonym św. Klemensem Dworzakiem o mięszanie się do spraw politycznych i twierdzili, że przez urządzanie dniem i nocą nabożeństw więcej szkody niż pożytku przynoszą. Dlatego Francuzi żądali od Napoleona, aby się postarał o usunięcie niewygodnych im zakonników z Warszawy. Napoleon zwrócił się też do króla saskiego, który był jednocześnie także księciem ówczesnego Wielkiego Księstwa Warszawskiego, żądając wydalenia wszystkich Bennonitów czyli Redemptorystów z Warszawy. Książe warszawski też dekretem wydanym w Pilźnie w Czechach dnia 9-go czerwca 1808 roku nakazał kościół Bennonitom odebrać i zamknąć a zakonników wydalić.

I to się też stało: dnia 20 czerwca tegoż roku zakład Bennonitów zamknięto a księży wywieziono ku wielkiemu żalowi mieszkańców Warszawy.

Po wydaleniu z Warszawy jeszcze tego samego roku św. Klemens Dworzak osiedlił się we Wiedniu, gdzie po długich staraniach otrzymał pozwolenie od rządu na zakładanie klasztorów swego zakonu na ziemiach austryackich. Odtąd powstawały coraz liczniejsze klasztory tego zakonu nietylko w Austryi, ale i w Niemczech, w Belgii i nawet w Ameryce.

Święty Klemens Marya Dworzak umarł dnia 15 marca 1820 roku we Wiedniu. — W roku 1888 został on ogłoszony błogosławionym, a od roku 1899 rozpoczęto w Rzymie tak zwany proces kanonizacyjny czyli ściśle badanie wszystkich czynności jego życia i wypadków po jego śmierci, o ileby się do niego odnosiły.

Obecnie, po ukończeniu tego procesu kanonizacyjnego, zaliczono bł. Klemensa Maryę Dworzaka czyli Hofbauera w poczet Świętych Kościoła katolickiego.

Taki jest w głównych szczegółach zarys życia tego nowego Świętego. Wyżej podajemy także podobiznę tego Świętego.

O procesach beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym.

Od czasu do czasu słyszy się i czyta, że Papież zaliczył kogoś w poczet Błogosławionych lub Świętych, jak naprzykład tego roku nie tak dawno zaliczona została Dziewica Orleańska, Joanna d'Arc, w poczet Błogosławionych, a dnia zaś 20 maja zaliczony został w poczet Świętych Klemens Marya Dworzak czyli Hofbauer. Warto tedy podać kilka szczegółów o tem, w jaki sposób Kościół uznaje kogoś Błogosławionym lub Świętym, czyli o procesie, który nazywają beatyfikacyjnym, jeżeli chodzi o uznanie kogo Błogosławionym, a kanonizacyjnym, jeżeli chodzi o zaliczenie kogo w poczet Świętych. Istnieją ścisłe przepisy Kościoła co do takich procesów.

Zanim Kościół uznaje kogo Błogosławionym, przeprowadza najprzód proces beatyfikacyjny w następującym porządku:

Przedewszystkiem musi być w Rzymie przedłożony odpowiedni wniosek czyli prośba o zaliczenie kogoś w poczet Błogosławionych. Wniosek taki może podać dyecezya, albo zakon, albo miasto, albo i cały kraj. Wtedy Rzym ustanawia tak zwanego „postulatora", który zbiera materyał, odnoszący się do kandydata czyli do osoby, mającej być zaliczoną w poczet Błogosławionych, i materyał zebrany przedkłada w Rzymie „Kongregacyi świętych obrządków", złożonej z szeregu kardynałów oraz z innych duchownych pomocniczych.

Kongregacya św. obrządków, rozpatrzywszy sprawę, poleca biskupowi tej dyecezyi, w której żyła odnośna osoba (czyli kandydat), aby dokonał ścisłych poszukiwań i badań, dotyczących rzeczonego kandydata. Biskup, spełniwszy zlecenie, posyła akta do Rzymu, gdzie się rozpoczyna „proces beatyfikacyjny".

Ustanawiają więc w Rzymie „a d w o k a t a", który zbiera i porządkuje zeznania świadków; dalej ustanawiają „p r o k u r a t o r a", który spisuje oparty ściśle na dokumentach życiorys kandydata. Dalej z pośród kardynałów wybiera się tak zwanego „p o n e n t a", który wobec Kongregacyi św. obrządków zastępuje sprawę kandydata, mającego być policzonym w poczet Błogosławionych. Dalej osobno ustanowiony „p r o m o t o r" wyszukuje i podnosi wszelkie możliwe wątpliwości przeciw uznaniu kandydata za Błogosławionego.

Jeżeli wszystek materyał, szczegół po szczególe, został przez oznaczone wyżej osoby przejrzany, omówiony, stwierdzony — wtedy, o ile cała sprawa została na dobrej drodze, zbiera się Kongregacya św. obrządków na posiedzenie, i stwierdziwszy stan rzeczy, postanawia przedłożyć Papieżowi wniosek, aby nakazał rozpoczęcie ściślejszego procesu. Wskutek takiego wniosku Papież wydaje dekret, i według starego zwyczaju podpisuje go tylko jedną literą, zwykle pierwszą literą swego imienia chrzestnego. (Obecny Papież podpisałby taki dekret literą „J", bo jego imię chrzestne brzmi „Józef"). Od chwili, gdy Papież taki dekret podpisze, kandydat na Błogosławionego otrzymuje tytuł „venerabilis" (godny czci albo czcigodny).

Następuje potem drugi ściślejszy proces albo raczej dalszy ciąg jednego wielkiego procesu. Ten drugi proces zowią „de non cultu", że kandydatowi nie oddawano nigdy czci publicznej kościelnej. Dalej następuje trzeci proces „de fama sanctitatis" czyli o sławie i rozgłosie świętości kandydata — oraz czwarty proces o jego cnotach, i piąty proces o heroizmie jego cnót.

Dochodzenia i stwierdzania w tych procesach odbywają się w dyecezyi kandydata. Gdy akta wrócą z dyecezyi do Rzymu, wtedy rozpoczyna się tam proces nowy i nowe rozpatrywanie rzeczy. A gdy wszystko jest w porządku, wtedy rozpoczynają się trzy posiedzenia Kongregacyi św. obrządków, na których to posiedzeniach bardzo szczegółowo rewiduje się wszystkie powyższe procesy i ich wyniki. Trzecie posiedzenie musi się odbyć w obecności Papieża.

Jeżeli potem jeszcze i cuda, które się zdarzyły za przyczyną kandydata, zostały uznane, to potem Papież wydaje dekret, którym rozporządza zaliczenie kandydata w poczet Błogosławionych. Następuje potem ceremonia tego zaliczenia do Błogosławionych kandydata, która to ceremonia jest właściwie już tylko uroczystem odczytaniem tego ostatniego dekretu papieskiego. Dekretu tego zwykle Papież nie odczytuje, ale jeden z kardynałów.

Dekret taki pozwala na oddawanie w pewnych granicach czci nowemu Błogosławionemu, ale cześć ta nie może być nigdy obowiązującą i obowiązkowo na cały Kościół rozpowszechnioną; Błogosławiony nie może też być obrany patronem parafii albo kościoła albo miasta; uroczystość czyli święto Błogosławionego nie może być obowiązującem ani też nie ma ono oktawy.

Jeżeli potem chodzi o zaliczenie kogo w poczet Ś w i ę t y c h, to potrzeba szeregu nowych długich procesów. Kościół wymaga jako warunku, aby od czasu uznania kogo Błogosławionym zdarzyło się kilka nowych cudów za przyczyną tegoż Błogosławionego, o ile ma być zaliczony w poczet Świętych.

Gdy procesy ukończą, odbywają się trzy konsystorze czyli posiedzenia Kollegium Kardynałów zawsze pod przewodnictwem Papieża. Na ostatnim z tych konsystorzów muszą być obecni wszyscy biskupi, mający swe siedziby w oddaleniu mniejszem niż 100 mil od Rzymu.

Gdy cała sprawa jest pomyślnie załatwiona, wtedy Papież wydaje dekret (bullę), który podpisuje Papież sam i wszyscy Kardynałowie. Dekret ten potem jest przez Papieża samego uroczyście ogłoszony; Papież zaleca i poniekąd nakazuje wszystkim wiernym całego Kościoła, by cześć należną oddawali nowemu Świętemu.

Bardzo więc wiele i bardzo ściśle bada Kościół, zanim w tych sprawach co postanowi. Procesy takie trwają zwykle cały szereg lat, a czasem i kilkadziesiąt lat, zanim je ukończą.

PRZECHADZKA.

Wiosna — to uśmiech natury o tak nieprzepartym uroku, że ujmuje i porywa serce człowieka, choćby ono zdrętwiało w żelaznym uścisku twardej doli.

Nie każdy z nas jest równie wrażliwym na piękno natury, ale każdy chyba za nadejściem wiosny czuje potrzebę zbliżenia się do natury, wyjścia z ciasnych murów miasta na wolny obszar pola, łąki lub lasu.

Potrzeba to niezbędna dla naszego organizmu, lecz życie nasze sztuczne, gorączkowe, nadmierną często pracą zapełnione nie pozostawia nam często kilku godzin czasu na przechadzkę lub dłuższą wycieczkę.

A wielka to szkoda, nietylko dla ciała, ale i dla duszy.

Przechadzka bowiem, choćby krótka, tyle daje nam korzyści! Wzmacnia znacznie płuca nasze wciąganiem powietrza świeżego i czystego, jakiego nigdy nie mamy w mieście, oraz wciąganiem większej ilości powietrza, idziemy bowiem na przechadzce wolniej, niż przebiegając ulicę i dążąc do pewnego celu. Rozkoszujemy się balsamiczną wonią powietrza i wciągamy je z upodobaniem.

Przechadzka znakomite usługi oddaje oczom naszym, zmęczonym jednostajnością rzeczy ciągle widzianych, n. p. książek, papieru, pewnych towarów i t. p. Widok zielonych łanów, modrego firmamentu, wody lub kwitnących drzew stanowi prawdziwą ucztę i pokrzepienie dla naszego wzroku, i sam już wzgląd na oczy nasze mógłby być dostatecznym powodem częstej przechadzki.

Przechadzka daje naszemu organizmowi wielce zbawienny ruch odmienny od poruszeń, jakie wykonujemy obowiązkowo w codziennej pracy. Te ruchy obowiązkowe, jednostajne i mechaniczne, n. p. pisanie, szycie na maszynie i t. p. męczą zawsze te same muszkuły i mięśnie. Chodząc zaś po lesie, zbierając kwiaty na łące, lub też leżąc na miękkiej murawie, wypoczywamy po ruchu przymusowym, a wykonujemy ruch inny, przyjemny i zdrowy.

Co tu powiedzieliśmy, dotyczy zarówno starszych jak i dzieci, lecz przeważnie dzieci, dla których przechadzka jest nietylko nieocenioną korzyścią dla zdrowia, ale i źródłem najczystszych, najszlachetniejszych wrażeń, zachwytów i rozkoszy.

Tu cudny motyl, tam kwiatek prześliczny, tu gniazdko ukryte w gęstwinie, to znów zwinna wiewiórka, o figlarnych oczkach i puszystym ogonie. To chrząszcz o tęczowych barwach biegnie szybko po korze drzewa, to znów jakaś muszka o cudnie zabarwionych skrzydełkach — co krok nowe cuda, nowe dziwy! Jedna łączka, jedna sadzawka lub mały lasek — to cały świat pełen tajemnic, niespodzianek, pełen wspaniałych dowodów wszechmocy Bożej!

Rodzice nie mogą lepiej przepędzić godzin świątecznych, jak ukazać dzieciom na przechadzce te cuda, pozwolić im usiąść na trawę, lub zapuścić się w zarośla, zwrócić ich uwagę na nieznane zwierzęta lub rośliny. Pozwolić im zrywać kwiaty polne, gonić się na łące, zaśpiewać pieśń narodową, słowem objawiać wesołość i ochotę do życia jakimkolwiek sposobem.

Przechadzka d z i e c i z r o d z i c a m i bez porównania więcej daje korzyści, niż wycieczki dzieci samych z towarzyszami wątpliwego charakteru, nieznanych rodzicom. Wycieczki takie mogą być z góry uważane za niebezpieczne, a może i szkodliwe. Samotność, brak dozoru same w sobie silną są pokusą.

Nie żałujcie więc rodzice czasu i trudu na przechadzkę, nie żałujcie nawet kilku trojaków na dalszą wycieczkę zamiejską — ofiara taka hojnie się opłaca. Nie nazywajcie „przechadzką" chodzenia po ulicach, lub przesiadywania w zadymionym dusznym lokalu restauracyjnym, lub ciasnym miejskim ogrodzie, do którego zabieracie nieraz dzieci. Co tam dzieci widzą i słyszą? Ani śpiewu ptaków, ani motyli, ani kwiatów, lecz ludzi palących cygara, spijających wielkie kufle piwa i rozmawiających — nie zawsze poważnie i przyzwoicie, ale jak to bywa przy piwie.

Uczcie dzieci wasze zawczasu, aby znajdowały upodobanie w obcowaniu z naturą, aby uczyły się poznać rośliny i zwierzęta pożyteczne i szkodliwe, gdyż to wszystko czyni człowieka myślącym.

Człowiek zaś myślący musi być koniecznie dobrym i szlachetnym. M. Gońska.

NIEZAPOMINAJKA.

Nad cichą wodą błękitną
Maleńki kwiatuszek rośnie,
Patrząc w niebiosa pogodne
I śniąc o wiośnie.

Ma w sobie ogrom uczucia
Ten kwiatek, taki malutki,
Bo wiecznie woła: „Pamiętaj"!
Kwiat niezabudki.

„Pamiętaj — mówi dziewczynie —
Że kochać... życia potrzebą,
Że miłość daje jedynie
Na ziemi niebo.

Ona cię zmieni w anioła,
Co komuś życie ozłoci
I da skarb większy, niż owo
Kwiecie paproci".

„Pamiętaj mówi do chłopca,
Co ujął lutnię w swe ręce —
Iść ciągle wyżej do słońca,
Choć w łzach i w męce.

Bądź jako gwiazda przewodnia
Dla tych, co cierpią i płaczą,
I wróż im zorzę dopóty,
Aż ją zobaczą"!

„Pamiętaj — mówi do dziecka —
Kochać to wszystko dokoła:
To swoje niebo rodzinne,
Pola i sioła.

I stare, ciche cmentarze,
I dawną strzechę ojcową,
Pamiętaj kochać, dziecino,
Sercem i głową"!

Tak szepce cichy kwiatuszek,
Mały kwiatuszek niebieski,
Roniąc do wody milczącej
Perłowe łezki.

Ma w sobie ogrom uczucia
Ten kwiatek, taki malutki,
Bo jest pamięci symbolem
Kwiat niezabudki.

JAMATAKA.

(Bajka japońska)

U stóp góry Fusijama, ukryty w cieniu długoigłych karłowatych sosen stał maleńki domek papierowy, w którym mieszkała kobieta nazwiskiem Jafusima. Miała ona syna imieniem Jamataka, którego karmiła 6 lat, a przez drugie sześć lat pieściła i psuła. Chłopak urósł duży i piękny. Włosy jego były jak grzywa karego konia, a ramiona silne jak u małpy. Gdy skończył 12 lat, poszedł na polowanie, zabrawszy łuk sprężysty i strzały lotne. A że ogromnie prędko chodził, jak gdyby go nosiły smoki ogniem zieiące białych wstrętnych dyabłów, więc zaszedł daleko, daleko za srebrnym żórawiem, który płynął spokojnie po gładkim różowym niebie zachodu. Wreszcie żóraw zniżył lot i zapadł pomiędzy drzewami wiotkolistnych wierzb. Jamataka przyspieszył jeszcze kroku. wkrótce znalazł się nad pięknym i przezroczystym jeziorem, w którego wodach odbijała się pstra herbaciarnia z werandami przybranemi w wazony pełne hryzantem i piwonii. Ale żórawia ani śladu.

Ponieważ zachciało mu się pić, więc przypomniał sobie, że mu Jafusima dała kilka yenów, żeby nie był bez pieniędzy, i postanowił napić się naparu wonnej herbaty.

Wszedł na werandę herbaciarni. postawił swój dalekonośny łuk w kącie i stuknął lekko w lakowy stół

bambusową pałeczką, którą nosił za pasem. Na to lekkie stuknięcie zjawiła się piękna Gejsza (dziewczyna posługująca w herbaciarni) w szacie koloru ametystu, haftowanej w blado złote sikory igrające na gałązkach rozwijającej się brzoskwini. Nietylko że Jamataka nie widział nigdy takiej ładnej sukienki, ale co gorsza nie widział nigdy w życiu żadnej Gejszy, ani wogóle żadnej dziewczyny.

Kompletnie zgłupiał, otworzył buzię, wytrzeszczył oczy, no i nic.

Gejsza z uśmiechem, spytała głosem tak słodkim jak świergotanie szarego słowika:

— Czego żądasz Jamataka?

Chłopiec co prawda zupełnie zapomniał o herbacie, o żórawiu i wogóle o wszystkiem i nic nie odpowiedział. Jedno tylko ciągle po głowie mu galopowało, co to, to jest, co tak ubrane ładnie, i co ma taką jakąś buzię białą jakby śnieg na Fusijamie, a usteczka tak pąsowe jak zgnieciona wiśnia.

Gejsza widząc, że Jamataka jest widocznie z prowincyi, zapytała równie czarownym szczebiotem:

— Może Jamataka chce herbaty?

— Tak herbaty — odrzekł na pół przytomny Jamataka.

Gejsza znikła, i za chwilę potem przyniosła na lakowej tacce maleńką filiżankę przykrytą maleńkim spódeczkiem.

Jamataka niezgrabnie wziął w palce spodeczek, aby go zdjąć z filiżanki i upuścił na lakową tackę, spodeczek pękł na kawałki. Jamataka chciał chwycić spodeczek, przewrócił filiżankę z wonną herbatą, która spłynęła po tacce na lakowy stoliczek a potem na czyścitką matę rozpostartą na podłodze.

Gejsza uśmiechnęła się, a usta jej były podobne wtedy do rozwijającej się pąsowej róży.

Z za papierowego parawanu rozległy się srebrne śmiechy.

Jamatyka wstał z maty, wziął łuk dalekonośny i czerwony jak kwiat maku chciał wyjść.

Gejsza słodkim szeptem rzekła:

— Jamataka zapłaci za herbatę, spodeczek i za matę.

Chłopiec wyjął wszystkie pieniądze, jakie mu dała Jafusima i oddał Gejszy.

Gejsza złożyła drobne rączki na swoich dziewiczych piersiach i oddała chłopcu głęboki ukłon.

Jamataka szedł do domu długo, był spragniony, głodny i zmęczony, późno już było bardzo, gdy wszedł do chatki matczynej i zdjął chodaki skórzane. Matka powitała go okrzykiem radości, była bowiem w obawie, że mu się co złego na polowaniu stało.

Gdy jednak przyjrzawszy się synowi zobaczyła go zdrowym i całym, niebiański uśmiech szczęścia macierzyńskiego okrasił jej pomarszczone lica.

— Gdzieś był, coś robił — czy powiodło ci się polowanie?

— Nie zabiłem nic oprócz spodeczka.

— Jakto?

— No, zabiłem spodeczek.

— Gdzież ty stłukłeś spodeczek?

— W herbaciarni nad wodą.

— Zaraz musisz mi to opowiedzieć, ale tymczasem dam ci jeść, boś pewno głodny i spragniony.

— O, tak mamo.

Więc Jafusima dała mu ryżu ugotowanego w pomidorowym sosie, kilka smacznych konikow polnych smażonych na oleju rycynowym, a potem kilka omszonych puszkiem brzoskwiń, które rosły tuż przy papierowym domku.

Jedząc soczyste i wonne brzoskwinie Jamataka rzekł pełną buzią:

— Zupełnie jak Gejsza.

— Co jak Gejsza synku?

— Ano te brzoskwinie, ale Gejsza lepsza.

Jafusima się przelękła.

— Co ty synku mówisz?

— Ja mówię, że wolałbym Gejszę.

— A na cóż tobie Gejsza — przecież Gejszy byś nie mógł zjeść.

— Owa, dlaczego — owszem jabym Gejszę zjadł.

— Przecie Gejsza nie do zjedzenia, ty głuptasie, niech Budda ma cię w swojej opiece.

— A na cóż ta Gejsza?

— Hm, hm! żeby podawała herbatę — odrzekła.

Jamataka ziewnął głośno, potem przewrócił się na matę i usnął.

Na drugi dzień, gdy Jafusima obudziła się, Jamataki już nie było, co gorsza, nie było kilkunastu yenów, które leżały we woreczku w szafeczce stojącej przy macie Jafusimy...

Od tego czasu w domku paperowym źle się działo. Chłopak przychodził późno do domu czerwony, podniecony, a oddech jego było czuć wódką ryżową. — Wszystkie wreszcie yeny, cały majątek matki, wyniósł chłopak do herbaciarni.

Gdy zrozpaczona Jafusima nie wiedziała co dalej robić, zdarzyło się tak, że przyszedł do niej żebrzący bonz, z włosami długiemi i białemi jak świńska szczecina, okryty tylko długiemi łachmanami, z nosem jak dojrzały pomidor, stanął w progu i monotonnym głosem powiedział:

— W imieniu Buddy proszę o jałmużnę.

Jafusima, która już dawno miała zamiar poradzić się jakiego pobożnego męża o to, co ma robić ze swoim synalem, ucieszyła się bardzo, widząc brudnego bonza:

— Pobożny mężu — rzekła — nie mam nic prócz tej złotej szpilki do włosów, weź ją, jakkolwiek to jest szpilka, którą miałam we włosach pierwszy raz w dniu mego zamążpójścia, ale posłuchaj pierwej, co ci powiem — i zaczęła długo i szeroko opowiadać całą historyę swego syna od chwili odstawienia go od piersi.

Bonz schował szpilkę od włosów do piórnika bambusowego, przyłożył palec do czoła i myślał przez godzin 8 i pół, potem wyrzekł monotonnym głosem:

1) Dobry pisarz nigdy pióra nie wybiera, weź więc pierwszy lepszy kij bambusowy, byle dość gruby.

2) Przyłóż ten kij do grzbietu swego syna tyle razy, ile jest godzin w tygodniu, a mocno.

3) Zaprowadź swego syna do Tokio i oddaj do szewca.

W kilka lat później najlepsze buty w Tokio można było kupić u szewca, który nazywał się Jamataka. Szyld jego sklepu przedstawiał prosty, dość długi, gruby bambusowy kij złocony: „Pod złotym bambusem”.

Kto jedynie nad swemi nieszczęściami jęczy,
Wart tego, żeby cierpiał; nie dbam, że się męczy.
Kto zaś płacz do ludzkiego rozciąga plemienia,
Uszlachetnia swą czułość, w cnotę ją zamienia.
Mamy pociechę, drugich opłakując dolą,
Gdy dzielim ich nieszczęścia, mniej nas własne bolą.

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 13. Poznań, dnia 20. czerwca 1909. Rok I.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR: Ks. Ig. Czechowski.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

Czas odnowić przedpłatę »Gazety dla Kobiet«

na III. kwartał!

Gazeta dla Kobiet

obejmuje sprawy zarobkowe, oświatowe, zdrowotne i religijno-społeczne. Zawiera dział gospodarczy, podając praktyczne wskazówki dla gospodyń, mianowicie wiejskich.

Udziela abonentkom za okazaniem wzgl. przesłaniem karty abonamentowej

bezpłatnie porady prawnej.

„Gazeta dla Kobiet“ powinna się znajdować w każdym domu

jako pismo zarówno dla mężatek jak panien, dla gospodyń wiejskich, żon robotników, przemysłowców, kupców, służących, pracownic wszelkich zawodów i pomocnic handlowych.

„GAZETA DLA KOBIET“ ma na celu podniesienie i wychowanie społeczeństwa za pomocą kobiet.

Kobiety pracujące, abonujcie „Gazetę dla Kobiet“!

„GAZETA DLA KOBIET“ kosztuje na poczcie 50 fen. kwartalnie, z przyniesieniem w dom 56 fen. — wprost z Ekspedycyi pod opaską 70 fen. kwartalnie.

Prosimy zamawiać gazetę wprost na poczcie!

REDAKCYA.

Emancypacya kobiet.

Używamy często i to z lubością słów obcych, których albo wcale nie rozumiemy, albo rozumiemy je tylko częściowo; używamy ich często zupełnie niewłaściwie, a już co najgorzej, wymawiamy je jak najdziwaczniej. Mówi się n. p. o „konfektach" w kasie zamiast o defektach, o „supliturach" zamiast o sepulturach itd.

Do takich wyrazów obcych, może najczęściej używanych, a jednak na ogół mało zrozumianych, należy słowo „emancypacya". Pisze się wiele, a mówi jeszcze więcej o emancypacyi kobiet.

Emancypacya znaczy tyle, co wyzbycie się czegoś, lub wyzwolenie się z pod czegoś. Nie potrzebnie więc używamy słowa „emancypacya", skoro mamy czysto polski wyraz „wyzwolenie".

Wyzwolenie się kobiet „z pod jarzma niewolniczego mężczyzn", równouprawnienie kobiety i postawienie jej na równi z mężczyzną, oto dążenie, z którym spotykamy się po dziś dzień na każdym kroku, które stanowi prawie całą treść ruchu kobiecego.

Ruch ten rozpoczął się w czasie rewolucyi francuskiej. Wtenczas to, kiedy głoszono zasady wolności, równości i braterstwa, poczęły i kobiety dopominać zupełnej równości, zupełnego równouprawnienia obu rodzajów pod każdym względem, a więc na polu towarzyskiem, w dziedzinie społecznej a nawet i politycznej.

Kobieta powinna stać, tak głoszono, na równi z mężczyzną, między życiem kobiety a życiem mężczyzny nie powinno być żadnej różnicy. Skutkiem tego hasła zaczęły się niektóre kobiety ubierać po męsku, palić cygara i papierosy, chodzić do szynkowni i restauracyi, słowem czynić wszystko to, co czynią mężczyźni. „Wypadało" i należało do „dobrego tonu" wszystko to, co wyrównywało je zupełnie z mężczyznami.

Żądano równouprawnienia pod względem społecznem, a więc pod względem zarobkowania i pracy, pod względem umysłowym i oświatowym, żądano równości w życiu rodzinnem, narodowem; nawet były kobiety, które żądały, by im było wolno służyć w wojsku.

Powstał więc zamęt nie do opisania. Kobiety walczyły z mężczyznami, mężczyźni z kobietami.

Apostołami tych wygórowanych żądań kobiecych, czyli zupełnego zrównania i równouprawnienia mężczyzny i kobiety na każdym polu, stali się socyaliści pod przewodnictwem słynnego Bebla.

Nie potrzeba dodawać, że takie wyzwolenie kobiet byłoby nie tylko śmiesznem, ale i zgubnem dla społeczeństwa.

Uznały to już kobiety same i dzisiaj żadna rozsądna kobieta nie będzie dążyła do wyzwolenia pod względem towarzyskim. Kobietę z cylindrem na głowie i w męskim ubraniu uważa się już po dziś dzień za niezupełnie normalną.

Lecz tem samem nie upada bynajmniej owo wielkie zagadnienie o emancypacyi kobiet, przeciwnie jest ona i pozostanie jedną z najważniejszych części kwestyi społecznej; stanowi ona całą kwestyę kobiecą, która, jak mówi znany socyolog katolicki Cathrein, jest „połową kwestyi socyalnej".

Kobieta winna dążyć do równouprawnienia, winna dorównać mężczyźnie przedewszystkiem na polu **oświaty**; winna chcieć i pragnąć równouprawnienia umysłowego, wyzwolić się z ubóstwa umysłowego i z gnuśności umysłowej. — Winna kształcić się, czytać gazety, pisma, poznać stosunki i warunki, które ją otaczają.

Winna dążyć do równouprawnienia pod względem **obowiązkowości** i pracy, hartu i siły ducha. Zmienione warunki pracy i zarobku zrównały już po dziś dzień kobietę z mężczyzną na polu zarobkowem; zarobkowej pracy kobiet na równi z mężczyzną dziś już nikt nie usunie, bo jest ona wynikiem położenia i warunków ekonomiczno-społecznych.

Z tej równości położenia zarobkowego wynika też równość pod względem społecznym; kobieta winna na równi z mężczyzną bronić swych praw, znać prawa i przepisy, które bronią ją jako robotnika żeńskiego czy to w przemyśle lub kupiectwie, czy w rólnictwie.

Winna na równi z mężczyzną **dbać o środki samoobrony**, które znajdzie w związkach, stowarzyszeniach czy to zawodowych czy zawodowo- oświatowych. — Winna należeć do stowarzyszeń na równi z mężczyznami.

Tak powinna kobieta pojmować emancypacyę czyli swe wyzwolenie, a wtenczas pojmie je dobrze, z korzyścią dla siebie, całego stanu kobiecego a tem samem społeczeństwa.

O znaczeniu gazet katolickich.

Mówią i słusznie, że pieniądz rządzi światem; lecz każdy, kto zna świat i ludzi, tem słuszniej będzie musiał powiedzieć, że „papier rządzi światem". Rzecz jasna, że mówiąc o papierze, który światem rządzi, mamy na myśli książki, broszury pisma ulotne, a przedewszystkiem gazety czyli prasę.

Prasa to siła, to mocarstwo wszechświatowe, która zapanowała wszystko, wielkich i małych, książęta i narody, kapitał i wiedzę a nawet rozciąga swe panowanie na religię i moralność narodów.

Jak często bowiem gazety, pisma i książki podkopują wiarę i dobre obyczaje, wydzierają z serc społeczeństwa starą tradycyjną wiarę i przywiązanie do Kościoła i duchowieństwa. Na odwrót zaś gazety i książki dobre utrwalają w wierze, umacniają rzeczy religijne i dobre obyczaje.

Wszystko bowiem, co odczuwa naród, wszystkie myśli i poglądy czy to stare, czy nowe, czy ideje przewrotu, czy wiekowej tradycyi, wszystko to znajduje swój wyraz w prasie, wszystko to staje się — czasem niestety — za pomocą gazet przekonaniem tysięcy, milionów.

Przypatrzmy się tylko ludziom przewrotu, ma-

sonom, socyalistom, nieprzyjaciołom wiary i obyczajów dobrych, ile oni tysięcy, milionów wydają rocznie, w tym tylko celu, by zatrute, pełne złości i zepsucia gazety i pisma rozszerzać między ludem!

Wyliczono, że socyaliści w jednym tylko królestwie, należącem do rzeszy niemieckiej (Saksonii), wydawają rocznie cztery miliony marek w celu rozszerzenia pism ulotnych. Na jednym tylko romansie brzydkim, podniecającym nerwy, zarobił pewien żyd pół miliona marek. Pełne brzydoty religijnej pisma Zoli rozszerzono w 2 milionach egzemplarzy.

Uczmy się od wrogów naszych; i my mamy obowiązek szerzyć pisma religijne, moralne, by przeciwdziałać za pomocą gazet i pism dobrych wpływom gazet i pism popsutych.

To jest rzeczą pewną, że gdziekolwiekbądź zaprowadzone są pisma katolickie, tam można być przekonanym o dobrym, katolickim duchu narodu.

Papież Pius IX, który nazwał katolicką prasę apostółką wiary św., tak mówi: „Czasy nasze potrzebują więcej obrońców prawdy piórem, jak kaznodziejów. Stąd winni wszyscy chrześcijanie, którym zbawienie dusz leży na sercu, przedewszystkiem zaś ci, których obowiązkiem jest głosić wiarę św. z kazalnicy, starać się wedle sił swych, by przeciwdziałać wpływom złej prasy, mianowicie przez szerzenie gazet dobrych".

„Dobra katolicka gazeta, to ustawiczna misya, mówi papież Leon XIII., przeto obowiązkiem katolików jest wspierać gazety szczerze katolickie, odmawiać złym gazetom wszelkiego poparcia, dobre zaś powoływać do życia i je utrzymywać! Uważam, że gazety katolickie są najpewniejszym środkiem do powrócenia wiary i religii tym ludziom, którzy wprawdzie utrzymują, że są katolikami, w rzeczy samej zaś są tylko katolikami z nazwiska. Gazeta dojdzie tam dotąd, dokąd duszpasterz wpływem swym dojść nie może".

Pius X. zaś niedawno o znaczeniu gazet katolickich te powiedział słowa:

...„Tak! O! Tak! Ludzie jeszcze należycie nie umieją oceniać znaczenia prasy. Ani katolicy świeccy ani nawet duchowieństwo nie zajmują się tą sprawą tak, jakby powinni.

Starzy mówią, że to zbyteczna nowość, bo dawniej ratowało się tyle dusz, nie troszcząc się wcale o prasę. — Łatwo to powiedzieć: „d a w n i e j". Ludzie jednak zapominają, że dawniej trucizna złej prasy nie była tak rozpowszechnioną, a przeto i środek działający przeciw truciźnie w postaci dobrej prasy nie był tak potrzebny. Nie powołujmy się na dzień wczorajszy, boć jesteśmy ludźmi dnia dzisiejszego. Dzisiaj zaś jest niezaprzeczoną prawdą, że bezbożne pisma oszukują, zatruwają i psują lud chrześcijański. Budujemy kościoły, wygłaszamy kazania, ale to są daremne wysiłki! Wszystkie bowiem te godne pochwały starania i zabiegi są bezowocne, jeżeli jednocześnie nie umiemy posługiwać się bronią katolickiej, uczciwej i szczerej prasy".

Czytajcie więc, czytajcie wiele, bo czytanie kształci i umysł i serce. Lecz zanim zaczniesz czytać gazetę lub książkę, pytaj się wpierw, czy to gazeta lub książka katolicka.

Jestem katolikiem, więc tylko katolickie czytam gazety, tak powinien sobie powiedzieć każdy prawy katolik.

Szanowne czytelniczki, kobiety! Wam chyba nie trzeba długo szukać pisma szczerze katolickiego. Macie swą „Gazetę dla Kobiet", pisaną przez jednego z kapłanów waszych z poręki i polecenia władzy biskupiej.

Kiedyśmy zakładali to pismo dla kobiet (dawniej jeszcze „Pracownicą" zwane) natenczas to ówczesny Arcybiskup ś. p. Floryan Stablewski takie nam do redakcyi nadesłał słowa zachęty i błogosławieństwo:

Powiadomiony o zamiarze wydawania osobnego pisma dla kobiet katolickich, mającego udzielać im potrzebnych wskazówek dla ich życia duchowego oraz nauk w sprawach, dotyczących ich potrzeb zawodowych, **pochwalam zamiar ten z całego serca.** Albowiem szczególniejsze warunki, w jakich je stała praca zawodowa stawia, niebezpieczeństwa, grożące ich duszy, a potrzeba wiadomości, tak ogólnych jak odpowiednich ich zajęciom i zawodom, wymagają pouczania, oświecenia i kierownictwa umiejętnego i pożytecznego.

W tej myśli chętnem sercem udzielam... redakcyi pisma... moje błogosławieństwo.

Poznań w roku 1906.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
† Floryan.

Ziarnko do ziarnka.

(Ciąg dalszy.)

Oszczędność wielką rolę odgrywa w życiu kobiety; nie przestawajmy jej przeto zalecać żeńskiej młodzieży.

Młodzież jest płocha, lekkomyślna, nie lubi myśleć o przyszłości, n a ś l a d u j e, co d r u d z y r o b i ą, nie zastanawiając się nad skutkami swego postępowania; a z b y t e k rozpanoszył się na świecie w niebywały sposób; gdzie się obrócić, tam okna wystawne, nęcące nowościami i taniością, często pozorną, na ulicach pełno ludzi wystrojonych, w gazetach roi się od anonsów; łatwo więc dają się kobiety porwać bożkowi zbytków i mody, temu „d u c h o w i c z a s u", który zatruwa ducha narodu.

Czyż więc, powie niejedna z czytelniczek, mamy zarzucić wszelkie stroje i być szarym tłumem, wśród świątecznie wystrojonych narodów?

Tego nie potrzeba; lecz trzeba przedewszystkiem „w e d ł u g s t a n u s y p a ć g r o b l ę!" Teraz jednak ludzie sypią groblę bez miary, bez obrachunku,

każdy prawie żyje nad stan.

Obecnie rzemieślnicy ubierają swoje dzieci strojniej na codzienną przechadzkę, niż dawniej ubierały się córki wiejskich właścicieli na niedzielną wizytą. Służące stroją się teraz bardziej, niż dawniej panie zamożne. Żony robotników mężom swoim zanoszą obiady w haftach, piórach i kwiatach. Gdy przyjdzie moda muślinów, iluzyi, jedwabi, białych sukien... żadna z kobiet nie wyłączy się od tej mody, choćby jej przyszło po całodziennej pracy zawodowej prać i prasować do północy ze szkodą swego zdrowia! — lub też zaniedbać swoje obowiązki żony, matki i gospodyni domu, byleby wystroić siebie i dzieci swoje. Obiadów niejedna nie gotuje porządnych; rodzina tylko żyć musi kawą, lub co najwyżej dostanie na obiad kiszki lub kiełbasy; z dzieci takich nie wyrosną silni ludzie.

Więc i **na czasie zyskałaby kobieta, gdyby się zbytecznie nie zajmowała strojami.** Niejedna, gdyby zrobiła dokładny obrachunek sama z sobą, ze zdumieniem i przerażeniem zobaczyłaby, ile czasu jej zabierają niepotrzebne starania koło zbytkownego ubierania samej siebie i dzieci. Te stroje przecież trzeba obmyśleć, wybrać, przymierzyć, oglądać je, przywdziać i bardzo często odświeżać lub odnawiać, by zadowolnić wszystkie kaprysy ciągle zmieniającej się mody.

Niezliczone godziny marnują kobiety dla strojów — a jednak każda chwila jest wielkiej wartości — bo „z chwil składa się życie nasze“, chwile zlewają się z wiecznością.

Spytajmy się teraz, co powoduje kobiety, że pozwalają się okradać z ciężko nieraz zapracowanych pieniędzy i z czasu jeszcze droższego, nieocenionego?.... Czy może pragnienie uszczęśliwienia się?...

Powiedzcie szczerze, drogie Czytelniczki, czy Was uszczęśliwia obwieszanie się szmatkami i liczenie swych sukien, bluzek, rękawiczek, krawatek?... Może to zadowolnić próżność, dumę; lecz szczęścia nie da. Niejednej młodej osobie — a może i niemłodym także — wydaje się, że podziw i szacunek wzbudzi swoimi strojami i przepychem... lecz u kogo? U kobiet innych?... te im chyba zazdrościć tylko będą. A mężczyzna starający się o pannę? nie zauważy nawet, ile ona ma sukien, kapeluszy itc. ani pytać się nie będzie, ile kosztują. Mąż zaś tylko niezadowolony będzie z wydatków, wyczerpujących jego kieszeń; żona gustownie i porządnie ubrana mu wystarczy. Piękną suknią nie pozyskasz, ani utrwalisz miłości małżeńskiej.

Widzimy więc, że zamiłowanie do strojów nie przynosi żadnej korzyści, pociąga za sobą straty, nie tylko dla kieszeni, ale i dla duszy. Kobieta, zajęta strojami, ma głowę pustą, serce obojętne dla wszystkiego, co wielkie i wzniosłe, nawet dla Boga i religii; nie ma zapału dla żadnej dobrej sprawy, nie troszczy się ani o bliźnich ani o rodzinę, nawet losy Kościoła i Ojczyzny są jej obojętne, gdyż ona tylko myśli o sobie.

Powie może niejedna z miłych czytelniczek: „poco ja mam oszczędzać?“ Zarobię tyle, ile mi potrzeba do utrzymania, a więcej chyba nikt odemnie żądać nie ma prawa.

Jesteś młodą i zdrową, lecz pomyśl tylko o tem, że młodość prędko minie, że zdrowie jest bardzo niepewne, więc bez grosza co poczniesz w razie niemocy i choroby? Z renty, którą daje zabezpieczenie rządowe na niemoc i starość, żyć nie można. Zaoszczędzony grosz przyda ci się na starość. Powiesz: wyjdę zamąż. Nie wiesz tego, a choć i wyjdziesz, zbawiennem to będzie dla Ciebie i rodziny Twojej, jeżeli przywykłaś do oszczędności. Ile razy żona przez swoją zapobiegliwość, skromność, gospodarność uratowaćby mogła interes swego męża od bankructwa.

Spotkałyście zapewne już nieraz na drodze życia ludzi, którzy przez kilka lub kilkanaście lat żyli w największych zbytkach, a potem popadli w nędzę, li tylko przez rozrzutność. Nie te rodziny, nie te narody są bogate, którym bogactwa przez ręce się przesunęły, lecz te, które je zachować umieją; one byt swój ustaliły na mocnych podstawach, t. j. na **oszczędności,** połączonej z **wstrzemięźliwością i pracowitością.**

Jeżeli w rodzinie są dzieci, czy się nie przyda grosz każdy, by im dać lepsze wychowanie i wykształcenie? Nie koniecznie wszyscy synów swoich muszą wykierować na uczonych; lecz do każdego zawodu powinno się być starannie przygotowanym, a do tego potrzebne są pieniądze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ochrona zdrowia i moralności w fabrykach.

Obsługiwanie motorów i maszyn fabrycznych, gromadzenie wielu ludzi w jednym lokalu, gromadzenie wielkich zapasów materyału, potrzebnego do wytwarzania produktów fabrycznych, pył i para, wilgoć, nagła zmiana temperatury (raz zimno, to znów gorączka) wytwarzają niezdrowe warunki pracy, które zagrażają zdrowiu i życiu, tak robotników jak i pracownic fabrycznych.

Wspólna praca mężczyzn i kobiet oraz młodocianych robotników zagraża nie tylko zdrowiu ale i moralności.

Rzecz jasna, że robotnik sam nie może się od tych niebezpieczeństw uchronić, ochrona więc jest przedewszystkiem obowiązkiem pracodawcy. Dlatego to państwa ustanowiły na drodze prawodawstwa pewne przepisy, dotyczące pracy i urządzeń w fabrykach, warsztatach i przedsiębiorstwach przemysłowych. Przepisy te znajdujemy w t. zw. „prawie przemysłowem“.

Znajomość tego prawa konieczną jest wszystkim pracobiorcom, niemniej więc i kobietom pracującym w fabrykach, warsztatach i przedsiębiorstwach przemysłowych, winny one bowiem wiedzieć, czego mogą żądać od pracodawców, mianowicie, gdyby ci nie wypełnili praw przepisanych.

Przedsiębiorcy przemysłowi są zobowiązani lokale pracy, przyrządy fabryczne, maszyny i narzędzia tak urządzić, ustawić, oraz sposób ich używania tak uregulować, aby uchronić pracowników, o ile to możliwe, od niebezpieczeństw życia i zdrowia.

W szczególności zaś winni się starać o dostateczne światło, dostateczną przestrzeń powietrza i wentylacyę, o usuwanie pyłu, który powstaje przy pracy, odprowadzanie tworzących się wyziewów i gazów, o usuwanie odpadków.

Lokale więc, w których robotnicy pracują, winny być przedewszystkiem jasne, dostatecznie obszerne i dostatecznie wietrzone za pomocą wentylatorów; pył, powstający przy pracy, należy usuwać, ponieważ pył ten, wdychany przez robotników, osiada na płucach i powoduje liczne choroby. W fabrykach tytoniu właśnie z powodu wdychania pyłu tytoniowego, który się ulatnia przy pracy, wiele pracownic zapada na suchoty.

W celu zachowania moralności winni pracodawcy zaprowadzić odpowiednie urządzenie, by utrzymać obyczajność i przyzwoitość; winni wydać odpowiednie przepisy, dotyczące zachowania się podczas pracy; do przepisów tych muszą się pracownicy stosować.

W szczególności winien być przeprowadzonym podczas pracy rozdział pracowników męskich i żeńskich, o ile to w przedsiębiorstwach możliwe.

Fabryki, w których praca wymaga przebierania się i mycia pracowników, muszą mieć dostateczne, dla obu płci oddzielnie urządzone lokale do ubierania się i umywania.

Miejsca ustępowe muszą być tak urządzone, aby wystarczały dla liczby zatrudnionych robotników, odpowiadały wymaganiom pod względem ochrony zdrowia i aby ich można używać bez wystawiania się na nieobyczajność.

Przepisy te obowiązują wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe, zarówno wielkie, jak małe.

Prócz tych ogólnych przepisów wydało państwo szereg ściślejszych przepisów dla różnych przedsiębiorstw.

Aby zapobiedz niebezpieczeństwu niemoralności, które grozić by mogło pracownicom skutkiem ich zależności od przodowników pracy i współpracowników, wydała rada związkowa rozporządzenie dla przemysłu cygarniczego, że pracownice i młodociani robotnicy muszą zostawać w bezpośrednim stosunku do przedsiębiorcy i że nie zezwala się na przyjmowanie ich i wypłacanie im zarobku przez innych robotników lub na tychże rachunek.

Obowiązek czuwania nad przeprowadzeniem przepisów ochronnych mają urzędnicy dozorujący fabrykę t. zw. inspektorzy fabryczni i urzędnicy policyjni.

Co dotyczy inspekcyi fabryk i zakładów przemysło-

wych, dobrzeby było, aby powołać do niej również lekarzy, którzyby najskuteczniej mogli wpływać na polepszenie stosunków zdrowotnych; powołać również na inspektorki kobiety, jak to już zaprowadzono w Anglii, Francyi, Holandyi, Danii i innych krajach. Mianowanie kobiet inspektorkami byłoby bardzo pożądane ze względu na to, że pracownice miałyby do nich większe zaufanie, niż do mężczyzn, mianowicie w sprawach dotyczących przepisów moralności. Zdarza się nieraz, że pracownica widzi coś niedobrego w fabryce, nie ma jednakże odwagi powiedzieć o tem inspektorowi, gdy tymczasem kobiecie powiedziałaby bez wahania.

Chociaż ustawy te i rozporządzenia państwowe wpłynęły znacznie na polepszenie warunków zdrowotnych i moralnych w wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych, mimo to jest jeszcze wiele braków, wiele niedomagań, które jednakże prędzej czy później na drodze ustawodawczej zostaną usunięte.

Przedewszystkiem jednakże winny pracownice stosować się ściśle do wydanych przepisów i zachowywać się wzorowo przy pracy.

Zdarza się bowiem często, że pracodawca przestrzega jak najściślej przepisy prawne, mianowicie dotyczące moralności, a pracownice je sobie lekceważą. Znamy fabryki bardzo wzorowe (n. p. fabryki p. Ganowicza w Poznaniu), gdzie przestrzega się pilnie moralności i kładzie nacisk na wzorowe zachowanie się pracownic, a jednak pracownice same lekceważą je sobie. Nie wolno n. p. przynosić i pić wódki w fabrykach, palić papierosów, mówić wśród pracy, — i słusznie, bo o czem to często mówią pracownice wśród pracy, — a jednak jak często się niestety zdarza, że pracodawca za lekceważenie tych właśnie przepisów zniewolony jest oddalić pracownice!

Lecz znamy też fabryki mniejsze, które są istnem piekłem zgorszenia dla młodych pracownic, w których się przepisów dotyczących zdrowia i dobrych obyczajów nie przestrzega. Porządne pracownice winny w tych wypadkach udać się niezwłocznie do zarządu stowarzyszenia lub ks. patrona, by ten u inspektorów fabrycznych mógł wpłynąć na zmianę stosunków.

Gospodarstwo kobiece.

Pielęgnowanie roślin doniczkowych.

Zamiłowanie do roślin i kwiatów istnieje chyba od początku świata. Piękność kwiatu, jego barwa, zapach zachwycały ludzi od dawna i po dziś dzień zachwycają; utrwalają go w poezyi i śpiewie, rzeźbią kształt jego w drzewie, gipsie, przyozdabiają nim domy i mieszkania.

Piękne są niektóre podania i bajki, których treść wzięto ze świata roślinnego.

Niektóre starożytne narody czciły po prostu kwiaty, uważając je za świętość.

Japończycy mają wielkie zamiłowanie do kwiatów, szczególniej jednak upodobali sobie chryzantemy czyli jastrunie, które hodują z największą starannością. Obchodzą nawet raz do roku tak zwane święto chryzantemów, które jest ich świętem narodowem.

Dzisiaj sztuka pielęgnowania roślin doszła już do tego stopnia, że przez umiejętną hodowlę wytwarzają ludzie coraz piękniejsze, coraz więcej uszlachetnione gatunki.

Im bogatszy naród, im więcej oświecony, tem dalej posunięta hodowla kwiatów.

My niestety nie dorównujemy pod tym względem innym narodom. Niby to lubimy kwiaty, ale nie poświęcamy im wiele starań. Nie jesteśmy wprawdzie bogatym narodem, aby wielkie sumy poświęcać na ten cel, ale tyle chyba mamy, aby mieszkanie nasze ozdobić choć kilku starannie pielęgnowanemi roślinami.

Dajmy dowód, że odczuwamy piękno, że mamy szlachetne upodobania — sadźmy i pielęgnujmy rośliny.

Przedewszystkiem jest to zadaniem kobiety. Dlatego to podajemy naszym czytelniczkom kilka praktycznych rad, dotyczących racyonalnego hodowania roślin doniczkowych.

Każda roślina bierze pożywienie w dwojaki sposób: z ziemi, za pomocą korzeni i z powietrza, za pomocą liści, które przez małe otworki wciągają z powietrza konieczny dla nich kwas węglowy. Roślinom pokojowym trzeba ułatwiać tę czynność przez obmywanie liści wodą i przez przesadzanie.

Gdy rośliny rzadko obmywane, osiada na nich warstwa pyłu, który zakleja otworki liści; wtedy rośliny nie mogą brać pożywienia z powietrza i skutkiem tego tracą zieloność, bledną i marnieją.

Roślinom potrzeba wiele powietrza i słońca. Jeśli to możliwe najlepiej wystawić je z początkiem wiosny na świeże powietrze, jeśli nie możliwe, niech stoją na otwartem oknie.

Ważną rzeczą jest umiejętne podlewanie roślin, woda bowiem jest także ich pożywieniem — należy podlewać zawsze o jednej porze, wieczorem lub rano, nigdy jednak w południe, gdy słońce silnie świeci, nie za wiele, by woda nie wypłukała części pożywnych z ziemi, ale tak, aby wszystkie korzenie miały odpowiednią wilgoć. Woda powinna być nie za zimna i miękka, najlepiej deszczowa.

Jeśli ziemia w doniczce zbytnio stwardnie, można ją po wierzchu wzruszyć drewieńkiem, tak jednakże, aby nie uszkodzić korzeni.

Gdy już korzenie wypełnią doniczkę, a roślina nie ma skąd czerpać pożywienia, należy ją przesadzić w większą doniczkę, dodając świeżej ziemi. Roślin większych w drewnianych naczyniach, nie potrzeba co rok przesadzać, lecz tylko zasilić ziemię.

Aby rośliny dobrze rosły, należy dać im odpowiednią ziemię; jedne udają się w lekkiej ziemi, inne w mocniejszej. Fuksye, pelargonie, primulki, azalie, kamelie, alpejskie fiołki udają się w lekkiej ziemi. Akacya, araucaria, bluszcz, ficus, heliotrop i myrta lubią mocniejszą ziemię. Rośliny o grubych, mięsistych liściach, jak agawy, palmy, draceny, rododendrony, aucuba, hortensya, bukszpan, drzewko laurowe, oleander i róże, należy sadzić w mocną ziemię.

Kto jednakże nie zna się na doprawianiu ziemi i nie ma odpowiedniego miejsca do przesadzania, niechaj lepiej kupi gotową ziemię od ogrodowego.

Gliniana doniczka jest najodpowiedniejszem naczyniem do sadzenia roślin, ponieważ dziurkowate ściany ułatwiają parowanie ziemi i przystęp powietrza do korzeni.

Zasilać rośliny można tylko wtenczas, jeśli są zdrowe, t. j. jeśli rosną lub wypuszczają pączki. Chorych, bladych nie opłaci się zasilać, gdyż zaraz niszczeją.

Najpospolitszymi środkami użyzniającymi są lekkie mydliny, klej stolarski (20 gramów na 1 litr wody), również i woda, w której obmywano mięso do gotowania, oraz salmiak (bierze się łyżeczkę od kawy na 3 litry wody). Są to słabsze środki, których można używać raz na tydzień.

Silniejszym środkiem do użyzniania ziemi jest mąka rogowa, używa się co 3 tygodnie; ziemię należy wzruszyć, posypać mąką, zarównać i doskonale polać letnią wodą. Na litr wody liczy się 10 gramów mąki.

Dobrym środkiem jest również krowia mierzwa bez słomy, którą należy przysposobić w następujący sposób: ¼ węborka wypełnić mierzwą, potem dolać do pełnego

wody, odczekać aż się przerobi, mieszając kilka razy dziennie.

Najlepszą do tego porą są latowe miesiące: maj, czerwiec do końca sierpnia.

Co się dzieje w świecie?

Komisya podatkowa parlamentu niemieckiego uchwaliła podatek na zapałki drzewne i woskowe. Podatek ten ma wynosić 1 fen. do 1½ fen. od pudełka, stosownie do wielkości. Uchwaliła również opodatkowanie lamp elektrycznych, gazowych i spirytusowych, wogóle żarowych, pachnących mydeł i perfumów oraz podatek na papiery wartościowe.

Te nowe podatki, o których nie było mowy w rządowym planie reformy finansowej, doprowadziły, jak wiadomo, **do rozbicia sławnego bloku,** ponieważ partye wolnomyślnych i socyalistów nie chciały się zgodzić na obradowanie nad tymi wnioskami. Według ostatnich wiadomości odbyła się w tej sprawie **narada ministrów skarbu poszczególnych państw związkowych.** Prasa berlińska donosi, że ministrowie odrzucili stanowczo uchwalony w komisyi podatek na papiery wartościowe, a przyjęli podatek od spadku tj. projekt postawiony przez rząd, a zwalczamy przez konserwatystów. Jak się ta sprawa skończy, czy zwyciężą konserwatyści wraz z centrowcami, czy też kanclerz Bülow i wolnomyślni, trudno powiedzieć.

Międzynarodowy zjazd górników odbył się niedawno w Berlinie. Na tym zjeździe przemawiał także delegat polskiego Zjednoczenia Zawodowego. Mowa jego ogólnie się podobała. Mówca przedstawiał żądania robotników polskich w kopalniach; zebranie uznało te żądania za słuszne i przyjęło odpowiednie wnioski.

Do prawa górniczego przyjęto w sejmie pruskim dodatek, zawierający kilka ulepszeń co do położenia i ochrony robotników w kopalniach. Między innymi znajduje się przepis, że do wydziałów robotniczych wybierają jednego zastępcę na 400 robotników. Do przeprowadzenia tych ulepszeń przyczyniły się liczne nieszczęścia w kopalniach, a przedewszystkiem straszna katastrofa w Radbod.

W obradach nad przeprowadzeniem koniecznej reformy w celu ochrony zdrowia i życia górników przemawiali kilkakrotnie nasi posłowie.

Zjazd cesarza niemieckiego z carem rosyjskim nastąpi dnia 17. b. m. na wodach Finlandyi. Carowi będzie towarzyszył Stołypin; czy i książę Bülow weźmie udział w tej podróży, dotąd nie wiadomo.

Pierwszego dnia odbędzie się obiad galowy na jachcie carskim, drugiego dnia przegląd okrętów wojennych i uczta na jachcie cesarskim, na trzeci dzień uroczyste śniadanie, poczem cesarz Wilhelm wraca do Niemiec. Spotkanie to ma być dla polityki europejskiej bardzo ważnem.

W południowej Francyi było w tych dniach silne trzęsienie ziemi. Szczególnie gwałtownem było trzęsienie w Marsylii, gdzie kilka domów zostało uszkodzonych i ośmiu ludzi zabitych. Ludność opanowało przerażenie. Równocześnie pojawiło się trzęsienie ziemi w Nicei, Cannes i Toulonie. Również i na morzu dało się uczuć dość silne wstrząśnienie.

W Poznaniu utworzyło się Polskie Towarzystwo Demokratyczne, mające na celu skupienie polskich żywiołów demokratyczno-ludowych nietylko w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, ale wogóle pod zaborem pruskim. Do rady wybrano członków z Księstwa, Prus Zachodnich i Śląska.

Na posiedzeniu rady miasta Poznania obradowano nad utworzeniem projektu nowego statutu miejskiego, który ma na celu **nałożenie podatku od biletów na koncerty i zabawy publiczne.**

Według projektu podlegać mają podatkowi wszelkie publiczne zabawy, urządzane przez towarzystwa, oraz przez poszczególne osoby, jeśli cały zysk lub część zysku zatrzymują dla siebie. Wyjęte z podatku mają być zabawy, przeznaczone na cele czysto dobroczynne.

Za każdy bilet w cenie 1 mk. ma się pobierać 5 fen., ponad 1 do 2 mk. 10 fen. itd. W teatrze miejskim oraz w teatrze polskim bilety do 50 fen. mają być wolne od podatku. Podatek od koncertów w lokalach i ogrodach publicznych unormowano na 10 mk. kwartalnie.

Zatwierdzenie tego statutu odłożono do przyszłego zebrania.

Sprawy społeczne.

Kwestya moralności.

Związek stowarzyszeń kobiet niemieckich wysłał podanie do Rady związkowej rzeszy z prośbą o zamknięcie domów nierządu w całem państwie niemieckiem. Podanie domaga się, aby władze rządowe odrzucały wnioski władz miejskich, dążących do uregulowania prostytucyi przy pomocy domów nierządu — aby się nie powtarzały takie wypadki, jak w Strasburgu, gdzie usiłowanie władz miejskich, celem skasowania domów rozpusty, natrafiły na opór rządu.

Podanie to wniósł Związek celem podniesienia moralności oraz zwalczenia zapatrywań niektórych lekarzy i władz, którzy zakładanie domów nierządu, zostających pod kontrolą policyjną i sanitarną, uważają za najlepsze rozwiązanie kwestyi.

Obecnie rozpowszechnia się w Niemczech to zapatrywanie coraz więcej; w Heidelbergu, Sztutgardzie, Hanowerze i innych miastach wystąpiono z takiemi żądaniami, jednakże stowarzyszenia kobiece oraz stowarzyszenia ku szerzeniu obyczajności podniosły energiczny protest i przeszkodziły temu w niejednym wypadku.

Gdyby nie ten protest, powróconoby bez wątpienia do tego systemu, który w innych krajach, jak w Holandyi i Danii, zniesiony urzędowo od dawna.

Stowarzyszenie sług katolickich w Warszawie.

Dzięki gorliwej pracy pań, kierujących Związkiem, jak również większości stowarzyszonych, rozumiejących całą doniosłość zrzeszania się i pożytek, jaki im przynosi stowarzyszenie, Związek rozwija się bardzo dobrze, służąc rzetelnie sprawie przeprowadzenia miłości chrześciańskiej między chlebodawczyniami a służącemi.

Dla ocenienia tej pracy, przypatrzmy się liczbom, które wykażą, co ta wspólna praca dała w ciągu 1908 roku.

Zapisało się do stow. 611 członków zwyczajnych, 30 nadzwyczajnych.

W celu podniesienia stowarzyszonych pod względem moralnym i umysłowym, urządza stow. co niedzielę od godziny 5 do 7 pogadanki religijno-moralne i ogólno-kształcące. Stowarzyszenie ma własne biuro pośrednictwa pracy, gdzie każda stowarzyszona może otrzymać bezpłatnie odpowiednie zajęcie.

W roku 1908 zgłosiło się do biura 200 członkiń, przyjęło miejsce 95. Mała liczba przyjętych miejsc tłomaczy się tem, że nie wszystkie jeszcze zrozumiały korzyści, jakie mogą osiągnąć z tego pośrednictwa i że pewna część służby zostaje pod wpływem ludzi, którzy mając na względzie swoje własne dobro, różnymi sposobami odwodzą je od korzystania z biura.

Założono również schronisko. W roku 1908 korzystały ze schroniska 62 stowarzyszone, złożyło rzeczy 148 stowarzyszonych.

Zorganizowano przy stowarzyszeniu poradę prawną i pomoc lekarską. Z porady prawnej korzystało 11 stow., z pomocy lekarskiej 40. Porada prawna jest bezpłatną, pomoc lekarska za opłatą 30 kop.

Założono kasę chorych, z której każda stow. otrzymuje w razie choroby 30 kop. dziennie przez 6 tygodni. W roku 1908 wypłacono z tej kasy 41 rubl. 10 kop.

Doniosłego znaczenia umowę taryfową zawarł w marcu tego roku związek robotników tytoniowych w obwodzie obejmującym Westfalię, Waldek i Lippe. Umowa ta, zawarta między fabrykantami tytoniu a robotnikami, ustaliła płacę na 40 fen. za godzinę; pracę dzienną unormowano na 9 godzin, w soboty 8 godz., czyli 53 godziny tygodniowo. Umowa obowiązuje od 1 kwietnia 1909 do 31 marca 1910.

Kobieta w sądach rozjemczych. Kobiety francuskie zdobyły ważny i odpowiedzialny posterunek; przyznano im prawo udziału w sądach rozjemczych. Wybory, dokonane w grudniu, wprowadziły pierwszego sędziego płci żeńskiej, p. Jusseline, do instytucyi, posiadającej w życiu społecznem i ekonomicznem kraju doniosłe znaczenie.

Te sądy rozjemcze rozstrzygają wszelkie zatargi pomiędzy pracodawcami a pracownikami; dzielą się na sześć kategoryi czyli „Rad", które obejmują różne dziedziny pracy zawodowej. Stanowią one pewnego rodzaju przedstawicielstwo interesów zawodowych, sędziowie bowiem zarówno jak rzeczoznawcy są wybieralni, a w trybunałach rozjemczych zasiadają w równej liczbie przedstawiciele robotników i pracodawców.

Przywilej sędziego przysługiwał dotychczas wyłącznie mężczyznom, mimo, że wobec wzrastającej działalności kobiet na wszystkich polach pracy, coraz więcej spraw dotyczyło interesów właścicielek pracowni lub pracownic; znaczna część tych zatargów wymagała oceny specyalisty zawodowego, a w działach np. bielizny, hafciarstwa, gorseciarstwa, fabrykacyi piór, kwiatów itp. znawczyniami z zawodu mogły być jedynie kobiety.

W samym Paryżu z pośród spraw, oddanych pod rozpatrywanie sądów rozjemczych, 60 do 62% w dziale np. tkaniu odnosiło się do podsądnych płci żeńskiej.

Zyskanie nowej placówki, które wywołało wielkie zadowolenie kobiet francuskich, jest zasługą niestrudzonej działaczki, p. Vincent, której staraniem całego życia było wyjednanie dla kobiet praw przynależnych, oraz zmian ustawodawczych, koniecznych ze względu na „nowy układ sił w gospodarce krajowej".

Rozmaitości.

Chyżość zwierząt. Czasopismo „Cosmos" podaje kilka szczegółów o szybkości różnych czworonogów i ptaków. Gazela afrykańska potrafi przebiedz około 27 metrów w przeciągu sekundy przecięciowo, oczywiście tylko na krótki dystans. Wybitny koń wyścigowy angielski, również w krótkim, parokilometrowym wyścigu, przebiegnie około 25,3 mtr. na sekundę. Pewien gatunek psów rosyjskich, będący jakoby odmianą wilka, robi na sekundę 25 metrów. Charty angielskie, krótkowłose, nie wielkiego wzrostu, używane do specyalnych wyścigów charcich, robią od 18—23 metrów na sekundę. Psy eskimoskie, używane do zaprzęgu, posiadają szybkość biegu imponującą; podróżnik Haiss podaje, że przebył psami tymi 2 kilometry w przeciągu 28 minut. Przeciętny koń wyścigowy angielski robi od 1,200 do 1,300 mtr. na minutę. Zając w biegu normalnym przebiega około 400 metrów na minutę, lecz w ucieczce i pod wpływem strachu może dojść do 1,800 mtr. na minutę. Żyrafa swym kołyszącym się krokiem przebywa 980 metrów na minutę, tygrys 86 metrów, renifer 850 metrów, wilki stepowe 570 metrów na minutę, jeśli zaś głód je zmusi do dalszej wycieczki, to potrafią w ciągu jednej nocy przebiedz około 100 kilometrów. Z pomiędzy ptaków najszybszy chyba lot posiada jaskółka, mogąca w przeciągu godziny przebyć 494 kilometrów przecięciowo, licząc po 137,5 metrów na sekundę. Dalej idzie wilga amerykańska, robiąca 415 kilom. na godzinę, po niej najszybszy lot ma kobuz, przebywający 269 kilometrów w ciągu godziny. Wrona przy największym wysiłku przeleci około 250 kilometrów na godzinę. Gołębie, które podobno daleko szybciej lecą pod wiatr, niż w kierunku wiatru, przelatują przecięciowo od 60—100 kilometrów na godzinę; najszybszy gołąb pocztowy, jakiego obserwował pułkownik Gaedke na Helgolandzie, przelatywał po 185,5 kilometrów na godzinę, czyli po 51 metrów na sekundę. Struś afrykański, którego nie każdy koń dogonić potrafi, przebiega, pomagając sobie skrzydłami, około 33 mtr. w ciągu sekundy.

Okrutna moda. Prawdopodobnie nic na świecie nie jest związane z takiem okrucieństwem, jak moda ubierania kapeluszy damskich głowami ptasiemi i całem upierzeniem.

Modystki paryskie spotrzebowują rocznie czterdzieści tysięcy jaskółek morskich.

Jeden z handlarzy londyńskich sprzedał w roku ubiegłym 32,000 rajskich ptaków oraz 30,000 całych upierzeń i 800,000 par skrzydeł różnych ptaków. Liczbę ptaków, które corocznie padają w Europie ofiarą mody kobiecej, można śmiało określić na 300,000.

A nie można nawet w przybliżeniu obliczyć szkody, jaką to tępienie ptaków przynosi rolnictwu, gdyż ptactwo należy do naturalnych jego ochron. Niektóre kraje są ogołocone z różnych gatunków ptactwa, które dawniej tam tylko można było znaleźć.

Tak naprzykład kaczki z Labradoru (półwyspu w Ameryce), gołębie z wyspy św. Maurycego, szpaki z wyspy Reunion, kardynały i zięby z wysp Azorskich wyginęły tam niemal zupełnie.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

„Zjednoczenia", organu Związku towarzystw kobiecych oświatowych na rzeszę niemiecką, wyszedł 6 czerwca No. 4.

Numer ten zawiera: Kobieta — ogniskiem. — Uczcijmy Słowackiego. — Emilia Sczaniecka. — Z ruchu kobiet niemieckich. — Ruch kobiecy a prawo wyborcze w Niemczech i za granicą. — Z innych towarzystw. — Z naszych towarzystw. — Pisma dla kobiet. — Polecenia i nabycia godne książki. — Od redakcyi.

ŻARTY.

Rozpaczliwy krok.

Lekarz: — Jakto, mąż pani ciężko chory, od ośmiu dni z łóżka nie wstaje, a pani do tej pory mnie nie wzywała!?

Żona (zalewając się łzami): — Panie doktorze nie miałam odwagi zdobyć się na ten krok ostateczny!

W restauracyi.

— Cóż to znowu! W zupie pomidorowej nieżywy karaluch.

— Nieżywy! Czy być może?!

— No, proszę zobaczyć.

— Aa!... To... pewno zupy się objadł i zdechł.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie prac. fabr. pod wezw. M. B. N. P.

Założone w roku 1888 przez śp. Anielę Karłowską, a zamienione przez obecnego prezesa Związku kobiet pracujących, ks. kan. Adamskiego, w roku 1905 na zawodowo-oświatowe stowarzyszenie pracownic fabrycznych, było pierwszem u nas w Księstwie stowarzyszeniem tego rodzaju i stało się zawiązkiem i podwaliną dzisiejszego Związku kobiet pracujących.

Jako stowarzyszenie świeckie liczyło na początku 200 członków; wnet jednakże dorosło do liczby 1200.

Skutkiem tego było trzeba pomyśleć o podziale; na samym początku odłączono liczne pracownice konfekcyjne, które dały początek obecnemu stowarzyszeniu pracownic konfekcyjnych. Zostały w stowarzyszeniu wyłącznie tylko pracownice fabryczne, pracownice pracujące w przemyśle papieru, zakładach litograficznych, drukarniach i t. d.

Mimo to liczba rosła stale, było trzeba wnet pomyśleć o dalszych podziałach. Z razu podzielono całe stowarzyszenie na dwa równe oddziały, z których każdy miał swoje

osobne zebranie, stojąc pod tym samym patronatem i zarządem.

Lecz wnet okazało się, że do stowarzyszenia garnęły się tylko żywioły lepsze; mimo energicznej agitacyi nie można było zaciągnąć w szeregi stowarzyszenia żywiołów więcej zaniedbanych, o które przecież najbardziej chodziło. Jedynym środkiem ku temu był podział na stow. parafialne, które z natury rzeczy dają możność energiczniejszej i lepszej agitacyi. Przy tem dało się wyraz zasadzie, że praca społeczna jest częścią pastoryzacyi i tylko jako taka jest celową i skuteczną.

Pierwszem takiem stowarzyszeniem parafialnem było

I.

Stowarzyszenie prac. fabr. parafii św. Łazarza w Poznaniu.

Założone pod sam koniec roku ubiegłego rozwija się pod gorliwym patronatem ks. prob. Malińskiego bardzo prawidłowo; liczą obecnie 250 członków.

II.

Stowarzyszenie pracownic fabr. parafii Jeżyckiej w Poznaniu.

Świetny rozwój stowarzyszenia łazarskiego wskazał konieczność i drogę do dalszej pracy w kierunku podziału pozostałego stowarzyszenia na stow. parafialne.

Niezwłocznie przystąpiono do dzieła; już na początku roku bieżącego dokonano zmiany w podziale pozostałych członków starego stowarzyszenia; urządzono obie części stowarzyszenia tak, że do jednej należały wyłącznie stowarzyszone jednej z najliczniejszych parafii Poznańskich, a mianowicie parafii Jeżyckiej. Obie części zostały na razie złączone w jednym patronacie i zarządzie. Był to jednakże tylko stan przejściowy jako przygotowanie do założenia osobnego stowarzyszenia. Obecnie chwila ta nadeszła; oddział Jeżycki wybrał osobny zarząd, patronat objął miejscowy proboszcz ks. Mayer, wicepatronat ks. Kosiak, wikaryusz jeżycki. Stowarzyszenie przyjęło nazwę:

Stowarzyszenie prac. fabr. parafii Jeżyckiej w Poznaniu.

Liczy przeszło 500 członków. Jest urządzone według najnowszego systemu; stowarzyszone otrzymały książki znaczkowe, zaprowadzono nowe książki starszych, odrębną książkowość. Starszych liczy stowarzyszenie 20. Jako dzień założenia uważać należy dzień 2 maja; w tym dniu bowiem wyłączono parafianki Jeżyckie jako osobny oddział. Mamy nadzieję, że nowe stowarzyszenie, w którym znajduje się bardzo wielka liczba wyrobionych sił, które z znajomością rzeczy i gorliwością pracować będą nad dobrem organizacyi, rozwinie się, mianowicie pod patronatem wypróbowanym już w pracy społecznej jak najlepiej. Zebrania odbywać się będą w pierwszą niedzielę miesiąca na sali dominikańskiej.

Przełożoną jest p. Franciszka Skołuda (ul. Kościelna 21 w miejsce p. Maryi Krzyckiej, która z powodu choroby złożyła urząd).

Nowemu stowarzyszeniu szczęść Boże.

III.

Stow. prac. przemysłowych parafii archikat. w Poznaniu.

Niezwłocznie po odłączeniu stowarzyszenia Jeżyckiego przystąpiono do dalszego podziału starego, macierzyńskiego stowarzyszenia pracownic fabrycznych pod wezwaniem M. B. N. P. na stowarzyszenie parafialne. Do parafii Poznańskich, które wymagały najwięcej i najenergiczniejszej pracy w kierunku organizacyi pracownic, należała bez wątpienia parafia archikatedralna.

W parafii tej mieszka do 600 pracownic, pracujących w różnych gałęziach pracy przemysłowej; mimo to była ona dotychczasową pracą organizacyjną wśród kobiet prawie nietknięta. Położenie zaś pracownic mianowicie pod względem moralnym domagało się już dawno ścisłej programowej pracy społecznej. Przystąpiono do niej dnia 8 czerwca; w dniu tym zwołał rządzca parafii, ks. Czechowski, zebranie które się odbyło na sali parafialnej przy ul. Cybińskiej No. 5.

Zebrała się dość znaczna liczba pracownic; po przemówieniu przewodniczącego zorganizowano stowarzyszenie. Wybrano zarząd (w myśl pierwszego konstytucyjnego zebrania, które się odbyło wśród stowarzyszenia M. B. N. P.), składający się z 7 członków. Przełożoną stowarzyszenia jest p. Zofia Becka, (Wieżowa No. 7).

Patronat objął rządzca parafii ks. Czechowski, wicepatronem jest ks. Reszelski. Zaprowadzono osobną książkowość, starsze otrzymały nowe książki; stowarzyszone odebrały książki znaczkowe.

Stowarzyszenie liczy obecnie 100 członków; kółek jest 17. Zebrania odbywają się dwa razy na miesiąc a mianowicie co drugi wtorek miesiąca o godz. $8^1/_4$ wieczorem na sali parafialnej (Cybińska No. 5). Przyszłe zebranie odbędzie się dnia 2. czerwca. — Zapał jest wielki; mianowicie wśród młodszych pracownic. Założono osobne kółko śpiewackie, dyrygentką jest p. Florentyna Sternalska, sekretarka stowarzyszenia. Lekcye śpiewu odbywają się w poniedziałek po zebraniu wszystkich członków.

Stowarzyszenie rokuje najlepsze nadzieje na przyszłość. Dnia 8. września urządza stowarzyszenie pierwszą swą zabawę latową pod przewodnictwem ks. wicepatrona.

Ponieważ stowarzyszenie obejmuje wszystkie zawody pracy przemysłowej, zostało założone pod nazwą: Stowarzyszenie pracownic przemysłowych w parafii archikatedralnej w Poznaniu.

Nowemu stowarzyszeniu szczęść Boże.

IV.

Stowarzyszenie prac. fabr. pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu.

Po odłączeniu trzech stowarzyszeń parafialnych pozostało w starem, macierzyńskiem jeszcze przeszło 400 członków, należą one przeważnie do parafii Świętojańskiej, św. Wojciecha i Głuszyńskiej; czekają na dalszy podział na stow. parafialne, który, mianowicie dla parafii Świętojańskiej, jest konieczny. Przełożona jest p. Marya Masko (ul. Wawrzyńca, 12). Patronat zatrzymał ks. Czechowski, wicepatronem jest ks. Pieprzycki. Zebrania odbywają się w czwartą niedzielę miesiąca o godz. 2 na sali dominikańskiej.

* * *

Majątek całego dawniejszego stowarzyszenia został dotąd w ręku macierzyńskiego stow. prac. fabr. pod wezw. M. B. N. P.

Rzecz jasna, że będzie potrzeba go podzielić między wszystkie stowarzyszenia. (Z wyjątkiem stow. łazarskiego, które w sumie pieniężnej zostało odszkodowane.) Chodzi o podział inwentarza, mianowicie biblioteki. W tym celu odbędzie się

dnia 4 lipca o godz. 2 na sali dominikańskiej

nadzwyczajne walne zebranie

wszystkich dawniejszych członków starego stowarzyszenia. Na zebranie to zapraszamy członków starego stow. M. B. N. P., a mianowicie stow. jeżyckie i tumskie, niemniej ich zarządy i czcigodnych księży patronów i wicepatronów.

Zebranie odbędzie się pod przewodnictwem dawniejszego patrona ks. Czechowskiego.

Stowarzyszenia bydgoskie.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w handlu i konfekcyi w Bydgoszczy urządziło w niedzielę dn. 6. 6. 1909 pierwszą swą zabawę w ogrodzie Spółki budowl. przy ul. Wilhelmowskiej 5.

Pogoda sprzyja, po nieszporach coraz liczniejsze rzesze dążą do ogrodu. Koncert koła muzycznego, ochocze śpiewy chóru kościelnego zachęcały do wesołości i swobody. Pięknie przystrojone kwiaciarki bukiecikami darzą, cyganeczka doskonale wróży. Humoru nie brak, bo oto pocztareczka japońska wesołą przynosi nowinę; nie bieda o karty, ot tam sprzedają, tam skrzynki do listów, już odpowiedź wysłana. O posiłek stara się bufet w znakomite zaopatrzony przekąski, tombola i kostki ładnemi darzą podarunkami.

Dziatwa rozbawiona i wesoła; tam dziewczątka o nagrody się ubiegają, owdzie chłopcy co jeden, to lepiej strzela. Wszędzie wesoło i gwarno, pełno ruchu i życia w ogólnej zgodzie i zadowoleniu. Mijają szybko godziny i zbliża się wieczór i młódź liczna dąży na salę, aby przy wesołych pląsach bawić się jeszcze późno w noc.

Pierwsza to nasza zabawa, ale od dawna tak wesołej, a przytem spokojnej nie miała Bydgoszcz. Zadowoleni wszyscy i goście i towarzystwo, bo dochód będzie dobrym zasiłkiem na założenie biblioteki.

Towarzystwo nasze rozwija się bardzo pomyślnie, mamy już kilka kółek samokształcących, zebrania ożywione śpiewem, deklamacyami, wykładami.

Drugie stowarzyszenie „Jedność" rozwija się również pomyślnie. Sprawiło sobie już śliczną chorągiew, a przy końcu lipca ma mieć również zabawę, która zapowiada się także dobrze.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Czerwiec.

21-go o 8 na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.

22-go o $8^1/_4$ na sali parafialnej, ul. Cybińska 5, stow. prac. przemysłowych parafii katedralnej.

27-go 1) o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. pod wezw. M. B. N. P. 2) o $^1/_2$5 na sali dom. stow. kat. służby żeń. w Poznaniu. 3) stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Lipiec.

4-go 1) o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. parafii Jeżyckiej. 2) $^1/_2$2 stow. prac. fabr. paraf. św. Łazarza. 3) stow. „Jedność" w Bydgoszczy. 4) stow. kob. prac. w Pakości.

5-go o $8^1/_4$ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.

6-go 1) o 8 w Domu Kat. stow. prac. konf. I. oddział. 2) o $8^1/_4$ na sali parafialnej (Cybińska 5) stow. prac. przemysłowych parafii katedralnej.

DODATEK.

Dodatek do nr. 13.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Jula tymczasem już o czem innem myślała. Popłynąć na Kępę stanowiło oczywiście przyjemność niemałą, ale co tam robić, jeżeli więcej nikogo nie będzie? Niechby tak jeszcze Józia Kozicka z bratem, tym, co to z wojska wrócił, spotkała ją na Kępie, dopierożby się naśmieli, że Jula nawet w niedzielę chodzi tylko z dziadkiem. Zadąsana na Antka, stroiła jednak coraz piękniejsze minki, ale napróżno.

Zasiadł przepisywać partycyę Tankreda na skrzypce, z całym wysiłkiem przywołując rozpierzchłe myśli do porządku. Wciąż one na Kępę uciekały. Wiatr przynosił od rzeki wrzawę, odgłosy śpiewu i myzyki. Statki uwijały się po wodzie, przeładowane pasażerami.

Latarnie nad brzegiem pozapalano. Antoni przestał pisać. Otworzył okno i wychylił ociężałą głowę, spoglądając na Wisłę. Florka znowu mu na myśl przyszła, i wieczory letnie z nią spędzane nad rzeką, kiedy żaden odgłos nie przerywał ciszy chylącego się ku spoczynkowi dnia.

Tu wszystko inaczej. Na Wiśle, jak na ulicy. Wymijają się statki, mkną jak jaskółki smukłe łodzie wioślarskie. A w nim samym cóż za zmiana! Gdzież spokój o przyszłość, wiara w swój talent, gdzież nadzieje, które snuł z Florką, dodającą mu bodźca do pracy? Poczciwa Florka! Jak ona go kochała i jak dobrze było im z sobą... Przypomniał sobie miłą jej twarzyczkę i błękitne oczy, które patrzyły tak słodko, a tak odmiennie od czarnych, ognistych oczu Julii, drażniących i zagadkowych.

Ale dlaczego dotąd nie wracają? Późno już. Oby tylko przypłynęli szczęśliwie. Jula kręci się z pewnością, a przewoźnicy przy niedzieli niebardzo pewni... Zapomniał wnet o towarzyszce dzieciństwa.

Było już dobrze po dziesiątej, kiedy posłyszał ruch na schodach i hałaśliwy nieco głos Kawęckiego. Szybko zapalił świecę i wybiegł poświecić sąsiadom.

— Żałuj, żałuj! — wołał stary, a oczy niezwykle mu się śmiały. — Mieliśmy zabawy i uciechy do syta. Spytaj Julii...

Chwiał się trochę na nogach. Antoni pomógł mu wejść do izby i usadowił na krześle.

— Wiesz? Paradny miód mają za Wisłą. Pamiętam, jeszcze z nieboszczką Jagusią chodziliśmy go tam próbować. Stara firma! Paulisia była wtedy malutka... Żona ją karmiła... i z tego karmienia wyszły takie skutki, że dostała suchot i umarła.

Zaczął łzy ocierać.

Jula się nadąsała.

— Dziaduś zawsze tylko same śmierci przypomina — sarknęła.

Rzuciła kapelusz i chusteczkę na łóżko i wzięła się do zagotowania wody na herbatę. Antoni chciał jej pomódz, lecz nie pozwoliła. Ani razu jeszcze nań nie spojrzała, odkąd wrócili. Chłopcu robiło się coraz smutniej.

— Dobrze się pani bawiła? — spytał nieśmiało.

— Jeszczeby! — mruknęła.

— I Kępa się pani podobała?

Nie zrażał się jej niechęcią, chcąc zmusić, aby nań spojrzała.

Kawęcki się zaśmiał.

— Kępa, jak Kępa! Ale ten... ten w kaszkiecie... Jula, jak go to nazywają?

— E! dziaduś tam zawsze...

Była już na dobre rozgniewana.

Antoni nie umiałby sobie wytłómaczyć, czemu zapragnął nagle uciec od tej ślicznej i od starego, do którego powziął niechęć w jednej chwili.

— Dobranoc państwu — rzekł.

Stary, senny i zmęczony, nie zatrzymywał go.

Antoni zabrał się znowu do Tankreda. Niestety! między wierszami migały ogniste oczy Julii, warkocz jej złocisty, tak starannie dziś spleciony, i ten jakiś w kaszkiecie, który oczywiście i w te oczy śliczne patrzał przez tyle godzin i tym warkoczem się zachwycał. Zły na niego, na siebie, na świat cały, odłożył pióro i popadł w zadumę.

Powoli, rozważając wrażenia dni ostatnich, przyszedł do pewnego porozumienia z samym sobą. Czemu mianowicie dotknęła go niechęć Juli? — pytał się — czem dziewczyna ta, o której istnieniu jeszcze przed paru miesiącami nie wiedział, jest obecnie dla niego? — Co go interesować może jakiś tam w kaszkiecie, zachwycający się wdziękami? Ach! jak on go nienawidzi! To będzie z pewnością ów brat Kozickiej, o którym Julka wspominała wielokrotnie.

Ktoś do drzwi mieszkania nieśmiało zapukał. Antoni drgnął. Jula często pukała do niego w ten sposób, gdy potrzebowała czego, odkąd dziadek jej powiedział, że uczciwe dziewczęta nie powinny wchodzić do mieszkania kawalera.

— Proszę pana o pożyczenie zapałek — odezwała się, gdy drzwi otworzył. — Brama i sklepiki pewno już zamknięte.

Z pośpiechem podał żądany przedmiot, rad niezmiernie, że głos jej słyszy i patrzy na nią.

— Dziękuję — rzekła słodko. — Ale niech pan długo nie pisze, bo będzie pan miał jutro oczy czerwone, jak królik. Dobrej nocy!

Wyciągnęła do niego rękę i bardzo zręcznie coś mu w dłoń wsunęła. Nim się opamiętał, już zni-

kia; natomiast kilka karmelków miętowych ocukrowało jego palce.

Uśmiech błogi twarz Antka rozjaśnił. Dobre dziewczę — myślał z uczuciem radości. — Pamiętała więc o nim na spacerze i gniew jej był tylko przelotny. Jakaż ona śliczna z tą naiwnością dziecięcą! Jaka w niej szczerość i prostota!

Podobna do Florki z dobroci... poczciwa, jak i tamta — rzekł do siebie, owijając w papier karmelki i chowając do szuflady w stoliku. Trzeba trafu, że położył je obok zasuszonej wiązanki kwiecia, wspólnie uzbieranego z Florką na łące nadrzecznej. Gdy to spostrzegł, uczuł w sercu niepojętą przykrość.

Tej nocy nie spał wcale. Nie spał i nie pracował — rzecz dotąd niebywała. I Julka długo zasnąć nie mogła. Brat Kozickiej, bardzo gładki młodzieniec, stał jej ciągle w myśli i sen odpędzał. Nie wiedziała, co było słodsze: czy słówka miodowe, które jej wciąż do ucha szeptał, czy karmelki, któremi tak hojnie częstował? Józia zwierzyła się jej w sekrecie, że bardzo często Kaziek o niej mówi, i, co ważniejsza, twierdzi (a Kaziek jest znawca) — że Jula za lat parę, jak się nieco u dziadka wypasie i zmądrzeje, będzie piękną na całą Warszawę.

— Ach! oby niedziela nadeszła jak najprędzej! — myślała rozmarzona. Kaziek obiecał ją odwiedzić z Józią, a wtedy zobaczy, że i Jula ma kawalera, i takiego, który na skrzypcach się uczy i w teatrze może grać... Już nawet Józi coś niecoś szepnęła o tem na ucho i dlatego Antek karmelków od niej dostał... Niech sobie myśli, że ja go trochę lubię. Będzie w niedzielę oczyma zawracał... Kaziek to zobaczy... będzie zazdrościł!...

Sen nie przyniósł Antkowi spokoju i wypoczynku. Wstał z sińcami pod oczyma i bladością na twarzy. W konserwatoryum, grając etiudy Paganiniego, tak się mylił, że profesor sykał i ramionami wzruszał.

— Jak pan grasz? Co to jest? — wołał co chwila. — Chory jesteś?

— Więc ja nietylko Florce, ale i sztuce się sprzeniewierzyłem — myślał z rozpaczą, wracając z lekcyi. Pogardzał sam sobą.

X.

Ranek jesienny mżył deszczem i zimnem przejmował. Szara chmur opona opuściła się nizko na ziemię od wilgoci rozmiękłą, a w ogródku Florki ostatnie kwiatki jesienne poskładały główki, zwarzone chłodem. Florka otuliła się chustką wełnianą i do ulubionej altanki wybiegła. W nocy spać nie mogła. Duszno jej było w domu. W ogródku wspomnienia ją obiegły. Oto już trzy lata minęły, odkąd żegnała się tu z Antosiem. Dziś jeszcze brzmi jej w uszach dźwięk głosu jego, gdy wzruszony powtarzał: „Wierzysz mi, Florka, wierzysz?“ Wierzyła i czekała; cień zazdrości i nieufności nie znalazł przystępu do jej serca. Gdy zeszłej zimy bieliznę dla dzieci u sędziny szyła, panna Magdzia czytała głośno bardzo piękną i smutną książkę; Florka, że przepadała za książkami, słuchała ciekawie. W powieści z początku wszystko tak szło, jak z nią i z Antosiem. Kochali się, ona czekała cierpliwie; owszem, oddalenie i tęsknota potęgowały miłość dziewczyny. On, rozstawszy się z nią, szalał i tęsknił, potem oswoił się i zapomniał. W mieście przecież kobiet pięknych nie brak.

Florka ubolewała szczerze nad losem bohaterki, lecz gdy panna Magdzia rzuciła książkę i powiedziała oburzona, że mężczyźni są nikczemni, Florka podniosła na nią łagodne oczy i szepnęła nieśmiało:

— Różni ludzie bywają, proszę panienki, są dobrzy i niedobrzy.

Nawet w myśli jej nie postało, że Antek mógłby o niej zapomnieć. Gdzie zaś!... To tak jak gdyby ją kto posądził, że pokochałaby pisarczyka z kancelaryi, który się do niej wciąż umizga. Cierpieć go nie może!

A tymczasem czas biegł, i widocznie w stosunku z Antkiem coś się pogorszyło. Że nie przyjeżdżał, to nic. Wojtaszewski schorowany nie zarabiał prawie, i mieli już tylko to, co syn przysłał. Cóż dziwnego, że Antek pieniądze oszczędzał? Że nie wspomina w listach, jak dawniej, że radby jednej chwili poczciwą swoją Florkę za żonę wziąć to także nic. Co będzie wspominał, kiedy jeszcze kąta własnego nie ma? Że pisał coraz rzadziej? bo czasu mu brak. Pracuje. Tylko... jakby to powiedzieć?... Florkę jakoś listy jego ziębiły. Dlaczego, sama nie zdawała sobie sprawy, lecz dobrze czuła. Co jemu się stało? — myślała wielokrotnie. Poczciwe jej serce odpędzało jednak wszelkie przypuszczenia, któreby jej ukochanemu uwłaczać mogły. Gdyby przestał kochać, napisałby przecież do niej o tem szczerze i odrazu. Wie chyba, że ustąpiłaby natychmiast. A może jest chory lub pracą nadto znękany. Oczywiście nic innego! Jakże ona może pozwolić na to, żeby się męczył i pracował sam jeden tylko?

Wiatr jesienny chłodził rozpalone nagle policzki dziewczyny i deszcz bił w oczy, jaśniejące myślą poczciwą. Już wie, co zrobi. Ma przecież sposób, by ulżyć doli Antkowej.

Wyszła z altanki rzeźwiejsza, popatrzyła z żalem na obumierające kwiaty i zerwała kilka bladych aster liliowych. Zasuszę i poślę Antkowi — szepnęła z uśmiechem.

Wprost z ogródka poszła do Wojtaszewskich. Stary od tygodnia nie wstawał wcale z łóżka. Astma mu dokuczała i reumatyzm. Florka, usiadłszy przy nim, próbowała go rozweselić.

— Zapałkiewicz podobno nie będzie w klasztorze — opowiadała nowinki brukowe, rada, że stary, słuchając, o bólu nieco zapomni. — Nie domaga i ciężko mu na chór się drapać. Ksiądz pleban chory bardzo... przyjechały siostry aż z pod Krakowa i brat jakiś się znalazł stryjeczny, i jeszcze ktoś z famili.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NASZE ZIOŁA LECZNICZE.

Fiołki. Wśród ulubieńców naszych wiosennych, fiołek niezaprzeczenie najpierwsze zajmuje miejsce. Znany i lubiany powszechnie, uznany został w języku kwiatów za symbol czyli znak skromności niezawodnie dlatego, że nie błyszcząc jaskrawą barwą, jednak nadzwyczaj przyjemną wydaje woń, a dalej i dlatego, że skromnie kryje się wśród traw i własnych liści.

Na przekór skromności fiołka, zdradzamy i to, że należy on do szeregu tych roślin, które mieszczą w sobie soki uzdrawiające. Mianowicie herbata z liści jego suszonych uśmierzać ma kaszel, a oprócz tego wyciąg z fiołków mieszają do lekarstw przeciwko chorobom piersiowym używanych, którym to lekarstwom dodają one miłego zapachu i smaku.

Poza tem jeszcze wspomnieć należy, że fiołki odgrywają wielką rolę w przemyśle perfumeryjnym (obawiać się należy, że zostaną one wkrótce opodatkowane w Niemczech, gdzie to rząd, nie wiedząc skąd brać pieniądze na wojsko i armaty, zamierza opodatkować wszystko, co miłą posiada woń).

Jako roślina lecznicza znany jest więcej do tej samej rodziny należący fiołek trójbarwny, czyli **bratek**.

Jest to roślina jedno lub dwuletnia, rośnie dziko na miedzach, polach, po odłogach i zaroślach. Kwiaty ma różnobarwne, od białych poczynając, żółto i błękitno zabarwione, aż do fioletu. Woń lekko korzenna, szczególnie uwydatnia się po roztarciu. Smak słodkawy, rzeżuchowaty.

Bratki jednoroczne kwitną od maja do września, dwuletnie od marca do lipca. Hodowane w ogrodach należą do najpiękniejszych ozdób ogrodowych.



Zbiera się przeważnie wierzchołki rośliny, okryte pączkami i rozwiniętemi kwiatami, przez cały czas kwitnienia, jednakże zbiór wcześniejszy ma pierwszeństwo co do ilości kwiatów.

Herbatę z bratków pije się od wszelkich wyrzutów skórnych, zołzów, ognipióra (wysypka mleczna u dzieci) i kurczy będących z nim w związku, dalej przy utrudnionem moczowaniu, padaczce. Dla maleńkich dzieci robi się herbatę, biorąc na 3 dawki w jednym dniu razem 10 gramów ziela na $^1/_5$ litra wody, odwar się słodzi; dla większych dzieci i dla dorosłych można brać odpowiednio więcej. Za silna herbata wywołuje wymioty.

Jako środek wypróbowany zaleca Dr. Walser dawać dzieciom zołzowatym (skrofulicznym) herbatę bratkową wraz z kąpielami słodowemi.

Można też ziele gotować w mleku.

Do spędzania ognipióra służy bratek i zewnętrznie: rozgniata się ziele i zmieszane z mlekiem przykłada na twarz. Odmiany kwitnące błękitno zasługują na pierwszeństwo przed żółtemi.

* *
*

Każdego roku, kiedy na wiosnę,
Słychać w naturze hymny radosne,
I słonko nieco więcej przygrzeje
Zmartwychpowstania budząc nadzieję —
Jeden z najpierwszych z swego ukrycia
Drobny fijołek wstaje do życia.
Podług podania — dawnemi laty,
Wonne fijołki, te lube kwiaty,
Nikomu w świecie nieznane były,
Aż z łez powstały, z łez się zrodziły.
Kiedy grzesznica cudna z Magdalu,
W gorącej skrusze i szczerym żalu,
Szereg win swoich na tej tu ziemi
Zmazać pragnęła łzami gorzkiemi,
Które obficie z jej ócz spływały —
Z nich to fijołki drobne powstały:
Każda łza, która ziemię zrosiła,
W wonny fijołek się przemieniła.
Odtąd co wiosnę w tej oto porze,
Gdy Magdalena w żalu, w pokorze
Łzy wylewała rzewne, gorące —
Fijołki wskrzesza wiosenne słońce
Lecz kwiatki, pomne tej smętnej doby,
W barwie fioletu – w barwie żałoby,
Chcąc uczcić świętej pokory cnotę,
Nie śmią spoglądać w słoneczko złote —
Ale zakryte listki drobnemi,
Kornie swe główki chylą ku ziemi.

Obrona zamku Dobrzyńskiego.

Obrazek historyczny.

Ziemia Dobrzyńska, położona między rzekami Wisłą, Skrwą i Drwęcą, nad granicą pruską, żyzna i malownicza, wiele musiała ucierpieć od złych sąsiadów. Już 800 lat temu najeżdżali ją Prusacy, czciciele fałszywych bogów, palili wsie, zabierali dobytek i zagarniali włościan w niewolę, ale kiedy książe Mazowiecki Konrad, nie mogąc im dać rady, w roku 1229 sprowadził Krzyżaków, wrzekomo dla obrony granic i nawracania pogan, los ziemi Dobrzyńskiej pogorszył się jeszcze. Nikt nie sprostał Krzyżakom w ucisku, zdzierstwie i zdradzie, pomimo że nie mieli żadnego prawa do tej dzielnicy, należącej do Mazowsza, przywłaszczali ją sobie kilkakrotnie i zawsze trzeba ją było odbierać z wielkim krwi rozlewem.

Głównem jej miastem był Dobrzyń, jedna z najstarszych osad polskich, zbudowana na wzgórzu nad Wisłą. Dziś jest to licha i niezamożna mieścina, licząca niespełna 3000 mieszkańców, ale przed 500 laty, rozciągał się tam gród znaczny, który posiadał 7 kościołów, kolegiatę i zamek obronny, wzniesiony w roku 1222 przez księcia Konrada, który osadził w nim rycerzy niemieckiego zakonu, ślubujących walczyć z poganami. Od miasta Dobrzynia nazwali się oni Braćmi Dobrzyńskimi.

Za panowania króla Władysława Jagiełły, starostą Dobrzyńskim był Jakób Chełmicki, herbu Nałęcz, potomek możnej, od wieków w tamtych stronach osiadłej rodziny, waleczny rycerz, który całe życie spędził na walce z Krzyżakami i mnogich doznał krzywd od zdradzieckiego Zakonu. Miał siedmiu dorosłych synów i od dziecka zaprawiał ich do wojennego rzemiosła.

Zamek Dobrzyński, stał na wzgórzu, stromo spadającem do Wisły; od strony rzeki nikt go nie mógł zdobyć ni siłą, ni podstępem. Dwie mocne baszty strzegły jego boków, dziedziniec otoczony był parkanem z ostrokołów, poza nim, na łagodnych pochyłościach, zieleniły się ogrody aż do głębokiej fosy, która zewsząd tamowała dostęp do wzgórza. Wody do niej dostarczała Wisła.

Starosta Chełmicki, znając przewrotność Krzyżaków, pomimo pokoju utrzymywał zamek w stanie obronnym, zgromadzał na wypadek oblężenia żywność, wielkie zapasy strzał, grotów, kamieni, smoły i kłód dębowych. Włócznie, miecze i topory zawsze były wyostrzone, załoga zawsze w pogotowiu.

Ta ostrożność nie okazała się zbyteczną. W roku 1409, Witold, Wielki książę Litewski, użaliwszy się losu nieszczęsnej Żmudzi, jęczącej pod jarzmem krzyżackiem, wypędził stamtąd Niemców. To dało początek wojnie między Zakonem a Litwą i Polską, ale zanim jeszcze wojna została wypowiedzaną, Wielki Mistrz Ulryk von Jungingen wpadł z nienacka do ziemi Dobrzyńskiej, niszcząc ją ogniem i mieczem. Dobrzyń został także spalony, mieszkańcy wymordowani, ale Chełmicki, wezwany do poddania się, odpowiedział, że woli raczej zginąć.

Niemcy rozpoczęli szturm, waląc z armat do murów zamkowych; daremnie dzielni obrońcy zatykali wyłomy kłodami i wełną upchaną w workach, daremnie miotali na Niemców ostre kamienie, oblewali ich smołą gorącą i wrzątkiem, zabijali celnymi pociskami, straszna ćma krzyżacka, bez względu na ciężkie straty, coraz bliżej parła się pod zamek, coraz większe szczerby czyniła w murach i załodze.

Już runęła jedna wieża, już pękły mocne drzwi żelazne, wiodące do sieni, już legło z ręki wroga siedmiu synów starosty, mimo to on sam nie myślał się poddać i z garstką wiernych żołnierzy bronił się do upadłego. Nie danem mu jednak było zginąć w boju. Krzyżacy kazali podpalić zamek i wpadłszy do wnętrza, pochwycili żywcem Chełmickiego, zarzucili mu sznur na szyję i powlekli do W. Mistrza.

Okrutny Krzyżak nie umiał uszanować waleczności nieprzyjaciela i skazał go na ścięcie; taki sam los miał spotkać resztę załogi. Szkarłatna łuna pożaru oblewała niebo, przepalone, rozbite pociskami mury zamku waliły się z trzaskiem, stosy trupów polskich i niemieckich leżały w około, a tymczasem, jak gdyby niedość było tych okropności, na stoku wzgórza wkopano pieniek, przy którym stanął kat z toporem w ręku. Jednego Polaka po drugim wiedziono na śmierć, a ścięta głowa staczała się do Wisły. Z woli Mistrza ostatni zginął starosta. Ale w wyrokach Bożych już była zapisana kara za tyle zbrodni krzyżackich, nie minęło roku, a na polach Grunwaldu rozbita została w puch wroga potęga Zakonu.

Podanie o wyżej opisanej obronie Dobrzyńskiego zamku, o ścięciu starosty i śmierci siedmiu jego synów, dotąd przechowało się między okolicznym ludem.

Z. Sokoł.

CZARNE RÓŻE.

Nareszcie spełniło się odwieczne marzenie poetów, które stało się dzisiaj także marzeniem wszystkich ogrodników...

Jak donoszą z Petersburga, tamtejszemu znanemu hodowcy kwiatów, Władymirowi Puszkorinowi, udało się obecnie uzyskać na kilku szczepach róży wymarzone.... czarne kwiaty!

Po mozolnych chemicznych próbach i wysiłkach nareszcie udało się: od kilku już tygodni w ogrodzie



Praca kobiet.

Coraz więcej kobiety biorą się do zawodów, które dotąd opanowane i wykonywane były jedynie przez mężczyzn. Obrazek nasz przedstawia tego dowody. Mężczyzni wprawdzie niechętnem patrzą okiem na to „wdzieranie“ się kobiet w ich regiony; niechże się jednak pocieszą tem, że są to dopiero początki i że żaden z żyjących obecnie mężczyzn nie dożyje tego czasu, kiedy to kobiety zapanują wszechwładnie, zagarną dla siebie najłatwiejsze prace i najlepsze płace a mężczyznom pozostawią tylko zajęcia podrzędne i płace „co łaska“ — słowem; kiedy stosunki dzisiejsze odwrócą się „do góry nogami.“ Obrazek nr. 1. stawia nam przed oczy żeńskiego listonosza, który przez lat 50 pełnił swą służbę sumiennie w Almvet Port w Anglii. Na obrazku nr. 2. widzimy kobietę, która w Londynie pełni obowiązki inspektora więziennego i to w oddziale dla młodocianych przestępców, a obok tego prowadzi badania, dotyczące zgubnego wpływu alkoholu na ludność żeńską w Anglii. Trzeci obrazek przedstawia żeńskiego naczelnika straży pożarnej w mieście Lille we Francyi, obrazek czwarty zaś kobietę, która w teatrze pani Gertrudy Haines w Ameryce prowadzi maszynerye elektryczne. Dodać tu należy, że dzielna pani dyrektorowa Haines poza kulisami zatrudnia same tylko kobiety, jako maszynistki, dekoraterki i t. p.; otworzyła więc dla kobiet nowe pole pracy.

Puszkorina błyszczą czarne kwiaty róży, o aksamitnych, hebanowych płatkach i wonnym, przejmującym zapachu, znacznie mocniejszym, niż u innych gatunków róż.

Czarne kwiaty róży należą do istnych wspaniałości ogrodu i w paru dniach zaledwie stały się najpożądańszą i najmodniejszą ozdobą pań i panienek petersburskich.

Istotnie czarna, aksamitna róża lśni jak jakiś przepyszny klejnot i wygląda czarująco. Klejnot tem pożądańszy, iż na razie czarne kwiaty są bardzo drogie: jedna czarna róża kosztuje mniej-więcej 60 marek. To też czarna róża jest dziś w Petersburgu najwyższym wyrazem modnej elegancyi, ale także stopnia zamożności, gdyż nabywać ten kwiat oczywiście mogą tylko damy najbogatsze.

Te czarne róże nazwał hodowca „kwiatami żałoby" lub krócej „żałobnicami" — moda jednak na razie używa je do celów bynajmniej nie żałobnych.

Nowy gatunek, poza niezwykle mocną wonią, ma jeszcze inne cenne właściwości, któremi przewyższa inne gatunki róż.

Zerwany kwiat wytrzymać może bez wody 3 do 4 dni, nie tracąc nic ze swej świeżości i koloru i wogóle więdnie bardzo powoli i nie traci wcale swej świeżej, oszołomnej woni, tak że jedną i tę samą sztukę można nosić przez kilka dni z rzędu. Z kształtu i typu czarna róża nie różni się zresztą niczem od róż innych kolorów.

Hodowca Puszkorin tajemnicę hodowli zachowuje na razie dla siebie, gdyż chce oczywiście na sprzedaży czarnych róż zrobić jak największy interes.

Płacz i śmiech u zwierząt.

W mowie potocznej przyjęto wyrażenia: „płacze jak bóbr", albo „wylewa łzy krokodylowe", płacze „krwawemi łzami". Zdawałoby się, że są to przysłowia, osnute na tle fantastycznem. Wyobraźnia ludzka często bywa bujna, nawet zanadto, jednakże w przytoczonych przykładach wyrażenia te są odzwierciadleniem rzeczywistości.

W pojęciu człowieka płacz, ogólnie mówiąc, jest wyrazem żalu i bólu. Czy zwierzę, jako istota żyjąca i nie pozbawiona czucia, nie miałoby możności okazywania uczuć żalu i bólu? Mnóstwo przykładów, podpatrzonych z życia zwierząt, potwierdza w zupełności prawdę trafnych wyrażeń powyżej podanych.

Wyrażenie „płacze jak bóbr" oznacza, że płaczący długo wylewa łzy, spokojnie bez szlochania i łkania. W rzeczywistości, gdy bóbr zostaje złowiony, zwątpiwszy o ratunku, płacze gorzko. Płacze ustawicznie gorącemi łzami bobrzyca, gdy zabierają jej bobrzątko; smuci się do dwóch tygodni i wysycha jak szkielet.

Nad brzegiem Nilu, w Egipcie, często rozlega się płacz dziecięcy. Zwabiony tym głośnym płaczem niby dziecka, niedoświadczony człowiek przekonywa się, że wygłodniały krokodyl płacze, szukając żeru, a nieostrożny poszukiwacz „płaczącego dziecka" może stać się ofiarą głodnego potwora, gdyby za blizko doń podszedł. Stąd wzięto wyrażenie: „wylewa łzy krokodylowe".

W obecnych jeszcze czasach niektóre plemiona ziemi w południowej Afryce otaczają bałwochwalczą czcią krokodyla i obowiązkiem tak zwanej „świętej straży" jest dostarczanie padliny żarłocznemu potworowi.

Gatunek ociężałej meksykańskiej jaszczurki płacze krwawemi łzami; jest to wydzielina krwawa gruczołu łzowego, wytryskująca podczas niebezpieczeństwa we walce z inną jaszczurką.

Znane są przykłady płaczu, t. j. obfitego wylewu łez u małp, gdy im zabierają małpiątka, gdy je biją, lub gdy zostają ranione, wyrażając w taki sposób uczucia żalu i bólu.

U śmiertelnie ranionej sarny z dużych czarnych ócz jej płyną obficie łzy.

Psy płaczą także bardzo łatwo.

Ścigany zając wydaje okrzyk podobny do płaczu i z ócz mu płyną łzy.

Stary szczur płacze, gdy widzi utopionego towarzysza lub złowionego w pułapce.

U zwierząt przeżuwających istnieje stosunkowo wielki gruczoł i kanał łzowy w oczodole i możność łatwego łzawienia, trafnem przeto jest przysłowie ludowe: „płakać jak ciele".

Powyżej przytoczone przykłady, jak i wiele innych, wykazują, że u zwierząt żal i ból ujawniają się także przez łzy, wogóle jednak zwierzę nie płacze tak łatwo, jak człowiek, i we wielu razach znosi ono niedolę z godną podziwu cierpliwością.

Dziwnem wydawaćby się mogło pytanie, czy zwierzę się śmieje. Możność śmiechu, jako wyraz uczuć radosnych, jest właściwa człowiekowi. Jednakże ze spostrzeżeń przy odruchach mięśni wargowych wnioskować należy, że małpy i psy również zdolne są w pewnym stopniu uśmiechać się.

Luźne uwagi.

Plotka.

O święta prawdo! mieszkaj zawsze z nami!
Ciebie my ślubem wzywamy życzliwym;
Niechaj nas twoja pochodnia oświeca.
Niech błąd niezgody w pośród nas nie wznieca;
Niech naród światły jasno zawdy widzi,
Szanuje prawdę a plotek się wstydzi.

Niemcewicz

Powszechnem jest mniemaniem: że dosyć być kobietą, aby łączyć do nadzwyczajnej ciekawości gust niesłychany do plotek, i wszyscy twierdzą, że utrzymanie najmniejszego sekretu ma być dla płci naszej największą męczarnią. Przyznaję: że te wady nie w jednej kobiecie znaleść można, ale jak między mężczyznami znajdzie się wielu, którzy dzielą je z nami, równie też w gronie niewiast odkryć można takie: które nigdy nie pragną wiedzieć tego, co do nich nie należy; plotek ani znają ani lubią, i sekret zachować umieją. Te dwie wady są jedną z głównych zawad do zgody z drugiemi, i nawet do dobrego pożycia małżeńskiego. Niewiasta ciekawa, plotki lubiąca, często ze znajomemi swemi swarzyć się będzie, i nigdy nie pozyska zupełnej ufności męża. Są często tajemnice wielkiej wagi; jakże ich powierzyć tej, co nie zataić nie umie? a ufność w małżeństwie rękojmią jest całego szczęścia.

Jeżeli spostrzeżesz, że kryją przed tobą jakie zdarzenie, znać, że tego jest potrzeba; nie bądź ciekawą, nie męcz głowy na wynalezienie tajemnicy; czekaj spokojnie: bo jeżeli się ciebie tycze, i użyteczną ci być może, odkryją ci ją bez wątpienia! Jeźli w przytomności twojej osoby jakie cicho mię-

dzy sobą rozmawiać będą, oddal się od nich; podsłuchiwać, oznaką jest małej duszy, i błahego umysłu. Kiedy ci kto sekret jaki powierzy, zachowaj go święcie; nie tylko słowy wyznać go nie powinnaś, ale nawet dać po sobie poznać, iż wiesz o nim. Póki w domu rodzicielskim będziesz, póki jeszcze młodą jesteś, nigdy żadnego wyznania nie chciej słuchać, jeżeli ci go rodzicom a później mężowi nie pozwolą powiedzieć, bo powtarzam, jednej myśli skrytej mieć przed niemi nie powinnaś, a podobne zatajenie wieleby ci przykrości sprawić mogło.

Plotek strzeż się pilnie; jest to opowiadać w jednym domu, co się widziało, słyszało choć niedoskonale w drugim; jeszcze z dodatkiem; jest to powtarzać osobie jakiej, co, gdzie, kto i jak o niej mówił? choćby i co złego; jest to wypatrywać, wysłuchiwać znajomych, służących, aby potem mieć o czem gadać. Z najlepszem sercem plotką być można, i przy największej dobroci tysiąca niesnasków, kłótni być przyczyną. — Zręczne plotki, rodzinę w największej żyjąca zgodzie poróżnić i rzetelne nieszczęście sprawić mogą. Ale nie dosyć dla swej spokojności nie być samej plotką; rzadka jest ta wada między osobami dobrego wychowania: nie słuchać ich, i wierzyć im nie trzeba. W ciągu życia twego nie ustrzeżesz się licznej zgrai plotkarzów, napastować cię pewno będą; wtenczas okazuj po prostu, jak nie lubisz podobnych rozmów. Zdarzy się czasem istota tak śmiała, tak nierozsądna, że na najdroższe tobie osoby mówić w przytomności twojej zechce, czyniąc to nie ze złego serca, ale z chęci paplania. I jednego słowa nie daj jej wyrzec, a kiedy o znajomych twoich prawić ci zacznie, i kiedy już żadnym sposobem uniknąć tej rozmowy nie będziesz mogła, nie wierz wcale, oświadcz jej to grzecznie, a ręczę, iż nie wróci drugi raz z podobnemi nowinami.

Kl. Tańska.

Legenda o dobrej królowej

Była sobie królowa jedna cudnego lica a złotego serca...

I szeroko po kraju słynęła z dobroci owa biednych opiekunka. To też bez miary kochał ją naród cały, kochany przez nią nawzajem.

Aliści nie było szczęśliwe życie uwielbianej królowej. Mąż jej bowiem był nad wyraz srogi Nie dość, że dla niej zimny, surowy, bywał częściej przykrym, niż znośnym, mimo uległości cichej, zgodnej pani, ale też na każdym kroku dokuczał jej niesłusznemi podejrzeniami.

Wszystko to atoli znosiła królowa bez słów skargi, wyrzutu; nawet nie pamiętała tego swemu mężowi i panu, wszelkie z serca przebaczając mu winy.

Natomiast bolały ją niewymownie krzywdy, wyrządzane przez niego ludziom ubogim. Trzeba bo wiedzieć, iż król był rycerzem; w boju krwawym jedynie rozmiłowany, znał jeno druhów po mieczu i o wojowników też swoich dbał wielce, gardząc ludem roboczym, który bez zbroi pławił się w pocie własnym przy ciężkiej na chleb pracy.

A po kraju jego snuła się wiecznie nędza, świecąc łachmanem żebraczym; po chatach chodził ziąb, u progu stało widmo głodu.

Król nikomu z biednych nie pomógł nigdy, ale ich jeszcze karami smagał bez litości, wygnawszy od tronu swego sprawiedliwość. Natomiast resztkę ich mienia mizernego rujnował do szczętu przez ciągłe wojny i wieczne z sąsiadami spory, ci zaś często napadali na jego włości z zemsty, jednakowoż nigdy nic złego nie wyrządziwszy władcy, pustoszyli niemiłosiernie zagony jego ludu.

Na nic się zdały prośby, zaklęcia królowej, stającej w obronie biedaków; zgromiona ostro, nic nie wybłagała u męża.

Wtedy odchodziła w pokorze, cicho, świadczyć dobrze tym, którym mąż jej samo złe czynił. I gdzie z jego przyczyny łza trysnęła z oczu, tam dobra królowa otarła ją zaraz, wynagradzając każdą krzywdę w trójnasób.

Na dworze bowiem królewskim nie brakło niczego. I owszem, wszystkiego było w bród, tak że choćby z tych skarbów i śpichrzów bogatych i pełnych czerpała królowa bez miary na użytek ubogich, nie byłoby śladu ubytku.

Tembardziej tedy, nawet bez wiedzy króla, brała ona codzień wszystko z pałacowych śpiżarni i sama wynosiła bez niczyjej pomocy między biednych, głodnych, zziębniętych.

Królowi nie podobały się samotne przechadzki królowej. Gniewał się za to na nią często, tembardziej, że nie mógł pojąć ich celu, królowa zaś nie wyjawiała mu tego wcale, gdyż jeszcze większy gniew jego ściągnęłaby na siebie tem wyznaniem.

Więc król sam zaczął ją śledzić.

Raz wyszedł za nią z pałacu, gdy wynosiła z domu jakiś tłómodczek. Niepostrzeżony szedł długo, długo. Wreszcie przystanął i ukrył się, gdy za miastem daleko zatrzymała się ona wśród pola, rojącego się od prawdziwych nędzarzy. Czyżby jej tutaj oczekiwali ci ludzie — pomyślał król sobie, w tejże chwili jednak królowa obejrzała się na wsze strony, więc musiał ukryć się w ten sposób, że sam nic widzieć nie mógł.

Tymczasem królowa usiadła między najbiedniejszymi, rozwiązała tłómoczek i wyjmując bochenki chleba jedne po drugich, rozdawała je między wszystkich głodnych. W każdym bochenku był talar złoty, a lubo zawiniątko było malenkie, królowa raz po raz sięgała ręką i ciągle chleb wyjmowała, jak gdyby nie miało być końca bochenkom. Lud całował ze czcią kraj jej sukni za dobrodziejstwo wielkie.

Nagle król się zjawił.

Wpadł między nędzarzy gniewny. Już mu się zdawało, że ujrzał pośrodku swą żonę i w tę stronę skierował kroki.

Aliści w tem miejscu, gdzie siedziała królowa, chwiał się tylko duży krzak białej róży polnej, a naokół na ziemi i w dłoniach biedaków, wszędzie w miejsce bochenków chleba z talarami, bieliły się tylko róże, same róże...

Postał król chwilę oniemiały, zdumiony, poczem odszedł z powrotem do domu.

I znowu krzak zmienił się w dobrą królową, a róże w chleb...

Od tej chwili wszakże król nie dbał już nigdy o to, co królowa robi poza pałacem; nie przeszkadzał jej dobrze czynić biednym..

A było to w krainie, której nazwy nikt dziś nie pomni, tak się to dawno działo.

Jeno imię onej dobrej królowej pamiętają zawsze biedni po całym świecie, powtarzając ojce dzieciom, iż była to święta Elżbieta.

Kartki dla zamówień „Gazety dla Kobiet“ na poczcie:

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta...................................... die

„Gazeta dla Kobiet“.

für das III. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

...................................., den .... 1909.

Posta......................................

....

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta...................................... die

„Gazeta dla Kobiet.“

für das III. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

...................................., den .... 1909.

Posta......................................

....

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta...................................... die

„Gazeta dla Kobiet“

für das III. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

...................................., den .... 1909.

Posta......................................

....

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta...................................... die

„Gazeta dla Kobiet“

für das III. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

...................................., den .... 1909.

Posta......................................

....

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 14. **Poznań, dnia 4. lipca 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

OD REDAKCYI.

Czas odnowić przedpłatę na III. kwartał!

„GAZETA DLA KOBIET“ jest jedynem pismem dla kobiet stanów średnich.

„GAZETA DLA KOBIET“ powinna więc znajdować się w każdym domu jako pismo zarówno dla mężatek jak panien, dla gospodyń wiejskich, żon robotników, przemysłowców, kupców, służących, pracownic wszelkich zawodów i pomocnic handlowych.

„GAZETA DLA KOBIET“ ma na celu podniesienie i wychowanie społeczeństwa za pomocą kobiet.

„GAZETA DLA KOBIET“ kosztuje na poczcie 50 fen. kwartalnie, z przyniesieniem do domu 56 fen. — wprost z Ekspedycyi pod opaską 70 fen. kwartalnie.

REDAKCYA.

Kobiety a stowarzyszenia męskie.

Wszelkie dążenia do poprawy bytu społeczeństwa ujawniają się i dokonują się w stowarzyszeniach. W nich to bowiem łączą się ludzie, po części tego samego stanu, by wspólnie pracować nad polepszeniem swego dobrobytu, nad oświatą, by tym sposobem podnieść wartość i godność swego stanu.

Wartość zaś i godność stanu zależy od wysokości zarobku poszczególnych członków, od stopnia oświaty, który jest po części zależny od stopnia dobrobytu, od zdrowia, a przedewszystkiem od religijności i moralności.

Jeżeli wszystkie te szlachetne dążenia poszczególnych stanów społeczeństwa ujawniają się w stowarzyszeniach, jeżeli one przyczyniają się do wyzwolenia się tysięcy ludzi z różnych wad społecznych, kształcą naród, wzbogacają go i umoralniają, to śmiało powiedzieć można, że o d l i c z b y s t o w a r z y s z e ń z a l e ż y w a r t o ś ć p o s z c z e g ó l n y c h s t a n ó w s p o ł e c z e ń s t w a, a z a t e m i n a r o d u c a ł e g o.

Wystarczy rzucić tylko okiem na rozwój stowarzyszeń społecznych u nas w Księstwie Poznańskiem, aby się przekonać, że społeczeństwo nasze polskie pod zaborem pruskim stoi bardzo wysoko. Nie ma już bowiem stanu, któryby nie mógł się poszczycić całemi setkami stowarzyszeń.

Robotnicy, złączeni w dwa silne związki, jeden zawodowy, który ma na celu bronić interesów zarobkowych, drugi dyecezalny robotników polsko-katolickich, mogą się poszczycić liczbą blisko 200 stowarzyszeń.

To samo powiedzieć można o przemysłowcach czyli rzemieślnikach, to samo o kupcach.

Lecz są to wszystko stowarzyszenia męskie, których członkami są wyłącznie tylko mężczyźni.

A jednak do tych stanów nie należą tylko mężczyźni, lecz należą do nich także i kobiety. Któżby chciał bowiem zaprzeczyć, że do stanu robotników należą także i żony i córki robotników? Albo czyż do stanu przemysłowców nie należą także i żony i córki przemysłowców?

Czyż od ich położenia materyalnego, od ich stopnia oświaty, od ich zdrowia, religijności i moralności nie zależy dobrobyt, oświata, zdrowie i moralność całego stanu?

I cóż z tego wynika?

Wynika stąd, że stowarzyszenia te winny uwzględniać potrzeby kobiet na równi z potrzebami mężczyzn.

Prawda, że istnieją po dziś dzień osobne stowarzyszenia robotników żeńskich, przemysłowców i kupców żeńskich, stowarzyszenia społeczne, równoległe, tak w założeniu jak celach i sposobach pracy, stowarzyszeniom męskim, lecz jak mała jest ich liczba. Takich stowarzyszeń mamy zaledwie kilkanaście, i to przeważnie w wielkich miastach.

A jak wygląda pod tym względem w małych miastach lub po wsiach? Prawda, że Związki kobiet, czy to Związek kobiet pracujących czy Związek oświatowy, dążą do tego, by także i w małych miastach i po wsiach pozakładać stowarzyszenia kobiece, lecz wiele jeszcze czasu upłynie, nim się te dążenia wszędzie zamienią w czyn, a po wsiach nie wszędzie to będzie nawet możliwem.

Stowarzyszenia męskie więc powinny zająć się także i kobietami; powinny zapraszać je na zebrania, a jeżeliby nie chciały się zdecydować, by zapisywać **kobiety** na członków, to winny przynajmniej **zapraszać je na zebrania jako stałych gości.**

Kobiety zaś winny uczęszczać i to pilnie, mianowicie tam, gdzie nie ma dla nich osobnego stowarzyszenia kobiecego — **na zebrania mężczyzn.** Żony i córki robotników winny chodzić na zebrania robotników, żony i córki rzemieślników na zebrania rzemieślników.

Nowa ustawa Rzeszy o zebraniach i stowarzyszeniach daje przecież kobietom możność wstępowania i uczęszczania do wszystkich stowarzyszeń i brania czynnego udziału we wszystkich ich pracach. — Czemu nie korzystać z swego prawa!

Przedewszystkiem zaś powinny pamiętać o tem kobiety **na obczyźnie,** na wychodźtwie. Przecież nie ma tam dla nich osobnych stowarzyszeń kobiecych, więc winny uczęszczać na zebrania mężczyzn.

Tak słusznie pisze w tym względzie sekretarz Związku towarzystw przemysłowych w swym sprawozdaniu za rok 1908/09:

„Kobiet dotąd, zdaje się, że Towarzystwa przemysłowe na członków wcale lub mało przyjmują; a właśnie zaleca się bardzo zapraszać płeć piękną na członków. Udział naszych żon, śiostr, córek w zebraniach naszych, omawianie w ich obecności spraw z dziedziny gospodarstwa domowego, oszczędności, rzemiosła, handlu itd. bardzo dodatnio wpłynąć może na stosunki w rodzinie, w mieście, społeczeństwie. Że kobiety nasze rozumieją znaczenie towarzystw, dowodzą coraz liczniej powstające towarzystwa kobiet, które nawet w związek osobny się skupiły. Mimo to, lub właśnie dla tego należy do Towarzystw przemysłowych koniecznie przyciągać kobiety, gdyż najważniejsze sprawy z dziedziny gospodarki krajowej omawiają i omawiać się winny w naszych Towarzystwach przemysłowych“.

Niechby sobie słowa te wzięły do serca tak stowarzyszenia męskie, zapraszając kobiety na swe zebrania, jak i kobiety, uczęszczając na zebrania swych mężów i braci.

Tam, gdzie nie istnieją osobne stowarzyszenia kobiece, będzie to rzeczą konieczną, tam zaś, gdzie istnieją osobne stowarzyszenia kobiece, będzie to rzeczą pożądaną.

Do przedmiotu tego wrócimy jeszcze w przyszłych numerach.

Ojciec św. a katolickie kobiety.

Niedawno temu przyjmował Ojciec św. na osobnem posłuchaniu przedstawicielki Związków kobiet katolickich Włoch i Francyi. Przy tej sposobności wypowiedział Ojciec św. słowa, które mają bardzo doniosłe znaczenie dla wszystkich kobiet katolickich całego świata, warte, aby utkwiły głęboko w ich pamięci i sercach, aby były pobudką do gorliwego wypełniania ich zadań i obowiązków.

W przemowie do Ojca św. wyszczególniła jedna z mówczyń zadania, jakie mają po dziś dzień katolickie kobiety względem Kościoła, społeczeństwa i rodziny, składając zarazem u stóp Ojca św. zapewnienie wierności oraz wyrazy hołdu, najgłębszej czci i miłości.

Ojciec św. podziękował nasamprzód przedstawicielkom kobiet katolickich za ich gotowość współpracowania wespół z Kościołem nad podniesieniem i odrodzeniem ludzkości, następnie w obszernej przemowie mówił o stanowisku katolickiej kobiety w rodzinie i społeczeństwie.

Mylnem jest twierdzenie — mówił Ojciec św. — jakoby prawa i zadania kobiety były te same, co prawa i zadania mężczyzny. Zaprzecza temu w pierwszym rzędzie Pismo św., które głosi, że żona jest winna posłuszeństwo mężowi. Z tego jednakże nie wynika wcale, aby żona była sługą lub niewolnicą męża, jest ona raczej jego towarzyszką i wspólniczką pracy; jest mu posłuszną jako swemu opiekunowi, a służy mu z przywiązania i miłości.

Zadania jej są inne, ale nie mniej ważne od zadań mężczyzny; tak jedne, jak drugie mają na celu dobro i szczęście rodziny, a co za tem idzie, dobro i szczęście społeczeństw.

Mężczyzna ma obowiązek starać się o utrzymanie rodziny, o jej potrzeby materyalne, kobiecie przypadły w udziale rządy domu, troska o spokój i szczęście domowego ogniska i wychowanie dzieci.

„Wy, katolickie kobiety, — mówił Ojciec św. — idziecie dobrą drogą, na której drogowskazem jest wam religia; tylko z jej pomocą zrozumiecie dokładnie cała ważność i odpowiedzialność waszego zadania; tylko z jej pomocą zdołacie zasiać w sercach dzieci waszych dobre ziarno, które obfity plon wyda; tylko z jej pomocą staniecie się prawdziwą podporą rodziny i społeczeństwa“.

Pamiętajcie, jak wielkim jest wpływ wasz na mężczyznę, czy to ojca, czy brata, męża lub syna, a więc starajcie się użyć tego wpływu w interesie Kościoła i społeczeństwa“.

Następnie mówił Ojciec św. o społecznych zadaniach katolickiej kobiety, o jej pracy poza obrębem domu. Wskazywał na potrzebę wspólnej pracy, na ważność i konieczność skupiania sił pod jednym sztandarem, **na potrzebę organizowania się kobiet.** Mówiąc to, miał na myśli stowarzyszenia i związki katolickie, które mają na celu łączyć kobiety ku ich wspólnemu dobru, popierać ich sprawy materyalne, ułatwiać im wykształcenie zawodowe, utwierdzać ich religijność i zasady moralne, szerzyć wśród nich oświatę i przysposabiać je do pełnienia obowiązków w rodzinie i społeczeństwie.

Szczególnie zwracał Ojciec św. uwagę na to, jak bardzo ważnem dla kobiety katolickiej jest gruntowne poznanie religii, gruntowna znajomość zasad wiary i moralności, aby mogły je zaszczepić w sercach swych dzieci i aby umiały skutecznie odpierać napaści przewrotnych, niereligijnych ludzi.

Niemniej ważną jest, zdaniem Ojca św., znajomość wychowywania dzieci. Trzeba umieć wychowywać dzieci, aby wyrosły na zdrowych ciałem i silnych duchem obywateli. Sama miłość macierzyńska nie wystarcza, potrzebna do tego jest nauka. Pieszczotami i pobłażliwością żadna matka nie wychowa dobrze swego dziecka, konieczną jest nieraz kara, ale trzeba wiedzieć, jak karać i kiedy — kara winna być koniecznym środkiem do naprawy złych skłonności dziecka, a nie objawem gniewu matki.

Wreszcie zachęcał Ojciec św. do nauki gospodarstwa domowego, która jest koniecznie potrzebną każdej kobiecie a przedewszystkiem gospodyni domu.

Zalecając raz jeszcze prawdziwą religijność, udzielił Ojciec św. delegowanym swego apostolskiego błogosławieństwa.

Przemowa Ojca św., najwyższej głowy Kościoła, jest dla nas i dla całego naszego kierunku i pracy nad kobietami niezmiernie ważną. Potwierdza ona bowiem nasze zasady i program naszej pracy. Daje nam to przeświadczenie, że znajdujemy się na dobrej drodze, a tem samem dodaje nam otuchy do dalszej pracy w raz wytkniętym kierunku.

Jeżeliśmy już dawno nawoływali was, szanowne czytelniczki, do pracy nad dobrem Kościoła i społeczeństwa, do uczęszczania na zebrania i zrzeszania się w stowarzyszenia, to dziś możemy śmiało powiedzieć: kobiety pracujące, działajcie według naszych wskazówek, bo tem samem działacie w myśl Ojca św., najwyższej głowy Kościoła!

Kobieta wobec prawa cywilnego.

Prawa i obowiązki kobiet zajętych w przedsiębiorstwach przemysłowych i w kupiectwie normuje osobne prawo, zwane prawem procederowem i kupieckiem.

Pod względem wolności procederowej mają już dziś kobiety równe z mężczyznami prawa; to znaczy, że wolno im, tak samo jak mężczyznom, zakładać i prowadzić samodzielnie przedsiębiorstwa przemysłowe lub kupieckie, np. wolno im założyć fabrykę, skład lub warsztat rzemieślniczy. To prawo mają nietylko wolne kobiety, jak panny i wdowy, ale również i kobiety zamężne.

Jeśli więc kobieta zamężna zakłada jakieś przedsiębiorstwo, do którego jest potrzebne pozwolenie policyjne, np. hotel lub biuro stręczeń, natenczas władza policyjna nie ma prawa pytać, czy mąż jej zgadza się na to przedsiębiorstwo, czy nie.

Również jeśli kobieta przed zamążpójściem dostała policyjne pozwolenie na otwarcie interesu, nie traci go z zamążpójściem i to, co zarobi w tem przedsiębiorstwie, jest jej osobistym majątkiem, którym mąż nie ma prawa ani rozporządzać, ani go użytkować.

Jednakże dla zajęcia zawodowego nie powinna żona zaniedbywać obowiązków swych jako pani domu, żona i matka, albowiem wówczas wolno mężowi wytoczyć żonie skargę, odmówić pozwolenia lub je cofnąć.

Udzielenie pozwolenia przez męża jest dla żony niekiedy bardzo ważne; skoro bowiem żona prowadzi interes jakiś bez zezwolenia męża, wtenczas odpowiada za długi, powstałe z przedsiębiorstwa, jedynie osobistym majątkiem, a nie wniesionym posagiem, którym mąż ma prawo zawiadować.

Jeżeli jednak prowadzi przedsiębiorstwo z pozwoleniem męża, wtenczas jej wierzyciele mają prawo żądać pokrycia długów z posagu. To pozwolenie nie potrzebuje być formalnem, wystarczy, gdy żona zakłada przedsiębiorstwo z wiedzą męża i gdy tenże nie protestuje przeciw założeniu.

Ważnem jest również i to, że chociaż mąż udzielił pozwolenia, żona ma prawo samodzielnie zawiadować, kupować, sprzedawać, wydzierżawiać itd. Skoro mąż wnosi protest przeciw przedsiębiorstwu żony, albo chce cofnąć pozwolenie, którego dawniej udzielił, musi to zgłosić do rejestru spraw majątkowych w małżeństwie.

Równie ważnym jest przepis, dotyczący praw wdowy; brzmi on jak następuje:

Po śmierci męża wolno żonie prowadzić przedsiębiorstwo męża na swoją korzyść lub dzieci bez ponownego starania się o policyjne pozwolenie.

Także i w prawie kupieckiem ma kobieta te same prawa, co mężczyzna; może być tak samo „kupcem“ w prawnem tego słowa znaczeniu.

Jako właścicielka przedsiębiorstwa kupieckiego musi zgłosić swą firmę do rejestru kupieckiego i prowadzić książki kupieckie.

Zresztą co do pozwolenia męża obowięzują w prawie kupieckiem te same przepisy, co w ustawie przemysłowej.

Jeśli przedsiębiorstwo żony rzeszkadza w wypełnianiu jej obowiązków, tak samo może mąż zakazać prowadzenia przedsiębiorstwa.

Skoro żona mimo zakazu prowadzi dalej interes kupiecki, ważnem jest dla niej bardzo, czy ten interes jest jej osobistym majątkiem, czy też wniosła go w posagu. W tym razie winna wiedzieć, że wszystkie rzeczy, należące do posagu (prócz tych, które służą do jej osobistego użytku), wolno jej sprzedawać jedynie za zezwoleniem męża. Mąż przeto miałby w tym razie prawo odebrać klienteli zakupione przedmioty, a nawet ma prawo, jeśli zechce, sprzedawać owe przedmioty na własną korzyść, to znaczy pieniądze zatrzymać dla siebie.

Po dziś dzień zdarza się, że i zamężne kobiety przyjmują także posady kantorzystek, korespondentek, pomocnic handlowych itp.

Jeśli to zajęcie przeszkadza im w pełnieniu obowiązków żony, matki i gospodyni domu, mąż ma prawo żądać jej zwolnienia, nie czekając terminu wypowiedzenia. Musi jednakże mieć do tego upoważnienie sądu opiekuńczego.

Jak używać czasu i pieniędzy?

Jednem z najważniejszych przykazań społecznych jest **oszczędność;** oszczędzać mamy na każdym kroku, oszczędzać mamy według sił, bo tylko oszczędnością stoi rodzina, oszczędnością stoi społeczeństwo.

Lecz wartoby sobie stawić pytanie, czy nie zachodzi obawa, że składając grosz do grosza, przywiążemy serce nasze do pieniędzy, że o s z c z ę d n o ś ć n a s z a z a m i e n i s i ę w s k ę p s t w o i c h c i w o ś ć? Każda rzecz dobra może się zamienić we wadę, jeżeli granicy nie zachowamy, a **chciwość pieniędzy i złota** tem łatwiej nas może opanować, że **ogarnęła już świat cały.**

Strzeżmy się więc chciwości, nie słuchajmy jej podszeptów; pogrążyła ona świat w występki, nie spodziewajmy się tedy, że nas uszczęśliwi.

Pamiętajmy o tem, że pieniądz tylko wtedy w nas nie obudzi chciwości i nie popchnie nas do materyalizmu, jeżeli używać go będziemy jako środek, a nie jako cel. Nie na to człowiek żyje, by jadł, lecz je, by żył, nie na to żyje, by się ubierał i bawił, lecz na to się ubiera i bawi, by zadość uczynił wymaganiom kultury i ducha swego.

Dorabiajmy się więc majątku, nie przywiązując się zbytnio do niego, a pamiętajmy przedewszystkiem o tem, że dorabiać się mamy pracą u m i e j ę t n ą, p i l n ą, u c z-

ciwą i rzetelną. Na tej podstawie ostoi się tylko naród, bo pieniądz łatwo zarobiony, łatwo się rozejdzie, jeżeli nie w pierwszem, to w drugiem pokoleniu. Tylko pieniądz pracą rzetelną zdobyty, będziemy umieli uszanować.

Więc pokochajmy pracę, tę dźwignię narodów. Ona zahartuje duszę naszą, tak, iż odporniejszą będzie na wszelkie ponęty do złego.

Dziś cały świat chce tylko używać; lecz my, Polacy, zahartowani w ogniu próby i cierpliwości, bądźmy jak złoto czyszczone, bądźmy lepszymi od innych. Bogate narody upadają — lecz silnych wiarą i cnotą nikt nie pokona, zaginąć nie mogą.

Ileż to dobrych, szlachetnych uczynków możemy wykonać za pomocą pieniędzy? Że tylko wspomnimy o uczynkach miłosiernych, o jałmużnie, o długu wdzięczności wobec rodziców, o biednej dziatwie naszej, której możemy dopomódz do wykształcenia. Znam skromne pracownice konfekcyjne, które pracą rąk swych wychowały ubogich chłopców na kapłanów, na wielkich ludzi.

Czyż taka oszczędność nie daje zadowolenia, czystych rozkoszy duszy, wobec których bledniejе wszelkie zadowolenie, które się ma z zabawy, strojów i zbytków.

Wobec takich przykładów, wobec takiego zadowolenia, kochane czytelniczki, czyż nam trudno jeszcze będzie, ustrzedz się zbytku, odmówić sobie tej małej i wątpliwej przyjemności, którą daje n. p. bogata suknia, wykwintne jedzenie lub kosztowna zabawa?

Możemy przecież znaleść dla siebie szlachetniejsze rozrywki i przyjemności, godniejsze ludzkiej duszy.

Dzisiaj każdy prawie człowiek, czy mężczyzna, czy kobieta, należy do jakiego Stowarzyszenia, Związku. I u nas zaznacza się pod tym względem wielki ruch. W tych stowarzyszeniach wiele można osięgnąć korzyści; lecz i na to trzeba mieć czas, żeby je wyzyskać, żeby brać udział w zebraniach, uczestniczyć w wykładach, lekcyach.

A jak wielką przyjemnością byłoby zaoszczędzić czasu i pieniędzy, by módz wziąć udział w jakiej pielgrzymce, by zwiedzić miejsca, pełne pamiątek drogich sercu każdego katolika i Polaka. Jakżeż to podnosi na duchu i dodaje odwagi do dalszej walki z życiem! Naturalnie, byle te podróże nie były zbyt częste i nie za kosztowne.

Oprócz tego, ileby kobieta mogła sama jeszcze nabyć wiedzy przez **czytanie.** Jeżeli, droga Czytelniczko, nie zasmakowałaś do tego czasu w czytaniu dobrych dzieł, czy to prozą czy poezyą, — przeczytaj tylko choćby tę gazetkę, a zobaczysz, jakie to nowe światy się przed tobą otworzą; na wszystko będziesz patrzała innemi oczyma.

Poznasz lepiej mądrość i miłość Bożą, w świecie uwidocznioną, nawet budzące się życie w naturze przemówi wyraźniej do ciebie, gdyż zdolną będziesz duszą twoją wznieść się wyżej, ponad próżności i fatałaszki życia codziennego. Otworzą ci się światy, których dawniej nie znałaś. Jedną więcej wtedy będziesz miała przyjemność — co mówię, nie jedną, ale tysiące; bo niejedno, co w życiu codziennem wydaje się nieraz pospolitem i szarem, przedstawi ci się interesującem, pełnem znaczenia, wtedy gdy nauka ci da poznać cel, dla którego najmniejsza rzecz i istota przeznaczona.

Może ci się nieraz twoja praca przykrzy, gdyż w istocie jest uciążliwa i jednostajna; lecz gdy przez naukę poznasz wartość pracy, jej pożytek dla ogółu, gdy będziesz świadomą tego, że bez udziału pracowników i pracownic, choćby najskromniejszych, świat nie mógłby iść z postępem, wtedy uczujesz godność swoją, przekonasz się, że jesteś użytecznym członkiem w społeczeństwie. Dziękować natenczas będziesz Bogu, że cię stworzył pracownicą, że ci pozwala iść w ślady Najświętszej Rodziny. Nie będzie wtedy nudno i pusto w Twej duszy; będzie wtedy więcej kobiet w naszem społeczeństwie, które będą jego chlubą nawet wobec innych, obcych narodów.

A teraz, czyż się nie dzieje odwrotnie?... Serce się ściska, gdy się spotyka tyle płytkich istot. Nie chciałabym być złośliwą; lecz faktem jest, gdy się mimowoli podsłucha rozmowy panien i panienek Polek na spacerze, w kolei, lub przechodząc koło nich na ulicy, usłyszy się na pewno „on“ „jego“ „jemu“ itd. na wszystkie tony, a jeżeli nie kawaler jest przedmiotem rozmowy, to z pewnością stroje. Smutek człowieka ogarnia, gdy się przekonuje, że dzieci innej narodowości mędrzej się nieraz odzywają, niż u nas dorosłe osoby.

Jeżeli więc, droga Czytelniczko, przed zamążpójściem będziesz dobrą szafarką swego czasu i swych pieniędzy, to i potem, jako żona i matka, za przykładem innych, nie będziesz marnotrawczynią tych drogocennych darów. Cóż powiedzieć n. p. o matce kilkorga dzieci, mającej na głowie rządy rozległego gospodarstwa, która 2 całe godziny codziennie spędza na uczesaniu głowy. Nie jest to pewnie fakt odosobniony, wiele innych podobnych dałoby się naliczyć.

Urzędy płatnicze w przemyśle domowym.

Nieraz już pisaliśmy o smutnych stosunkach, w jakich żyją przeważnie pracownice domowe. Stosunki te dlatego są tak smutne, ponieważ nie było dotychczas w przemyśle domowym stałej płacy; jedna firma płaciła pracownicy domowej 6 marek za uszycie tuzina koszul, inne płaciły 1,50 mk. lub mniej. Zależało to od dobrowolnej umowy pomiędzy pracodawcą a pracownicą.

Powodem tak lichej płacy była z jednej strony niesumienność niektórych firm, z drugiej strony winna była konkurencya pracownic, które podejmowały się pracy o wiele taniej, niż reszta ich koleżanek, obniżając przez to ogólną płacę i przeszkadzając jej ustaleniu.

Mogły wprawdzie pracownice zawierać z pracodawcami tak zwane umowy taryfowe, te jednakże były tam tylko możliwe, gdzie pracownice były silnie zorganizowane, gdzie działały wspólnie, połączonemi siłami, nie potrzebując się obawiać, że reszta niezorganizowanych koleżanek będzie im robiła konkurencyę.

Do naprawy tych smutnych stosunków, panujących w przemyśle domowym, były tylko dwie drogi: albo przeprowadzić ochronę pracownic na drodze ustawodawstwa państwowego, albo też zorganizować wszystkie pracownice domowe, któreby wówczas stanowiły siłę, z którą pracodawcy musieliby się liczyć.

Jest nadzieja, że naprawa tych stosunków nastąpi ze strony rządu. Donosiliśmy już swego czasu, że niemiecki Związek katolickich towarzystw kobiet pracujących stawił na początku r. b. wniosek do parlamentu o ustanowienie odpowiednich urzędów płatniczych, któreby się zajmowały uregulowaniem płacy w przemyśle domowym.

Skutkiem silnej agitacyi tak Związku, jak i Wydziału ku popieraniu spraw kobiet pracujących oraz dzięki poparciu ze strony posłów centrowych udało się zyskać dla wniosku większość komisyi parlamentarnej.

Projekt do odpowiedniej zmiany dotychczasowych przepisów ustawy procederowej brzmi jak następuje:

Dla poszczególnych gałęzi przemysłu, w których większa część pracowników domowych pobiera w sto-

sunku do innych robotników bardzo niską cenę, będą ustanawiane przez kanclerza Rzeszy, lub przez wyższe władze administracyjne urzędy płatnicze, składające się w równej części z pracodawców i pracobiorców, pod przewodnictwem mianowanego przez władzę przewodniczącego, które będą się zajmowały uregulowaniem płacy.

Sprawą tą mogłyby się również zająć sądy procederowe lub izby pracy.

Te urzędy są obowiązane ustanowić minimalną płacę na godzinę lub od sztuki dla wszystkich pracowników, zajętych w fabrykach i warsztatach tej gałęzi przemysłu, dla której owe urzędy są ustanowione. Ta minimalna płaca winna być ustanowiona według miejscowej lub też ogólnie przyjętej płacy.

Skoro tylko w ten sposób ustanowiona płaca zostanie potwierdzoną przez władzę, staje się prawomocną. Zawieranie innej ugody ze szkodą pracowników jest prawnie niedozwolone.

Można mieć nadzieję, że państwo niemieckie pójdzie za przykładem Anglii, która w tym roku również zaprowadziła tę bardzo pożądaną reformę, a wówczas los pracownic domowych poprawi się bezwarunkowo.

Skoro tylko projekt ten stanie się prawem, nie omieszkamy uwiadomić o nim natychmiast naszych czytelniczek.

O pielęgnowaniu włosów.

Włos ludzki jest jakby rośliną, której do życia potrzeba światła, powietrza, odpowiedniej wilgoci i starannej pielęgnacyi.

Pierwszym, nieodzownym warunkiem pielęgnacyi włosów jest utrzymanie głowy w jak największej czystości. Na włosach bowiem osiadają codziennie drobne pyłki, które zanieczyszczają skórę na głowie, zaklejają małe otworki, którymi skóra oddycha, tamują dostęp światła i powietrza.

To zanieczyszczenie skóry na głowie jest powodem, że cebulki włosów, nie mając dostatecznego pożywienia, tj. światła i powietrza, zasychają i obumierają, a skutkiem tego włosy wypadają. Zanieczyszczenie skóry sprowadza również różne choroby skórne, jak łupież i wyrzuty na głowie.

Aby tego uniknąć, należy przynajmniej raz na miesiąc zmywać głowę jak najstaranniej.

Przedewszystkiem odnosi się to do kobiet, które, mając długie i bujne włosy, niechętnie myją głowę. Prawda, że przy długich i gęstych włosach praca ta jest żmudną i nie zbyt miłą dla ich właścicielki, ale też wówczas tem więcej powinna kobieta starać się, aby nie utracić swej największej ozdoby.

Do mycia bierze się ciepłą wodę i mydło, zmywając dokładnie całe włosy jak i skórę na głowie, poczem spłukuje się kilka razy czystą wodą, aby mydło nie zostało na włosach.

Po umyciu należy głowę i włosy osuszyć doskonale ręcznikiem, później rozczesać grzebieniem lub szczotką. Włosy zostawić rozpuszczone, dopóki zupełnie nie wyschną.

Dobrze jest również zmywać głowę odwarem rumianku.

Codziennie przed pójściem na spoczynek trzeba rozczesywać włosy grzebieniem lub szczotką przez kwadrans a nawet pół godziny, aby ułatwić przystęp powietrza do skóry, poczem spleść luźno warkocz, nie upinając go na głowie szpilkami. Wszelkie szpilki, grzebienie, sznureczki należy koniecznie powyjmować z włosów przed spaniem.

Zakręcanie włosów na szpilki i karbowanie gorącem żelazkiem jest bardzo szkodliwe.

Skoro ukaże się łupież lub wyrzut na głowie, trzeba niezwłocznie poradzić się lekarza.

Gospodarstwo kobiece.

HODOWLA ŚWIŃ.

Kto chce, aby mu się opłaciła hodowla świń, aby mu przynosiła odpowiednie zyski, powinien przedewszystkiem starać się o dobrą rasę świń. Jest bowiem znaną rzeczą, że nie wszystkie gatunki świń się opłacają.

N. p. świnia polska wielka nie jest odpowiednią do chowu. Ma ona głowę wielką, długą, a przytem wązką, z czołem zupełnie spłaszczonem, uszy długie, szerokie, obwisłe; tułów z boków spłaszczony, o pałąkowatym grzbiecie; skórę porosłą długą szczeciną, która szczególnie u samca jest wzdłuż grzbietu twarda i stojąca, ogon zakończony sutą kiścią włosów, nogi wysokie. Ubarwienie skóry bywa rozmaite: białe, rdzawe lub czarne.

Jest ona z natury złośliwa, późno dojrzewa, wolno i źle się tuczy. Świnie tej rasy dochodzą dopiero w 4-tym lub 5-tym roku do zupełnej dojrzałości. Po utuczeniu ważą do 300 a nawet 400 kg.; dają słoninę jędrną i topną, mięso ich jednak jest łykowate, niesmaczne.

Te wady, a przytem niekształtna budowa ciała, przypominająca dzika, skazywałyby ją na zupełną zagładę, gdyby nie jej zwrost, niewybredność co do paszy i wielka wytrzymałość na zimno i słotę.

Świnia polska, krzyżowana z rasą angielską, jest doskonałym materyałem do chowu; prosięta dziedziczą po świni polskiej silną budowę, wzrost i wytrzymałość, po świni angielskiej szybkość dojrzewania i łatwość tuczenia. Ta krzyżowana rasa jest najodpowiedniejszą dla mniejszych gospodarstw, które nie mogą dać świniom tej wygody i paszy, co większe gospodarstwa.

Samo się przez się rozumie, że i pasza wpływa również na rozrost i kształty zwierzęcia; świnie najlepszej rasy karłowacieją, wyradzają się, jeśli są niedostatecznie karmione, zagłodzone. Rasa angielska, która odznacza się małą głową, o szerokim czole, krótkim, silnie wygiętym ryju, budową ciała szeroką i okrągłą, zmienia się skutkiem złego odżywiania już w najbliższych pokoleniach do niepoznania. Ryj się wydłuża, grzbiet garbacieje, pierś się zwęża, szczeć staje się jeżąca, wogóle zwierzę zatraca cechy swej rasy, a staje się podobne do naszej świni krajowej.

Szczególnie należy dbać o prosięta, dobrze je karmić, zwłaszcza w pierwszych miesiącach po odłączeniu, kiedy to wzrost bywa najszybszy. Z zagłodzonego, niedbale pielęgnowanego przychowku nie wyrosną nigdy silne i zdrowe zwierzęta, chociażby im się później bardzo dogadzało.

Podobnie, jak u innych zwierząt domowych, tak samo i u świń ruch na świeżem powietrzu wpływa bardzo korzystnie na rozwój kości i mięśni i wogóle na zdrowie zwierzęcia. Płuca, oddechając świeżem powietrzem, rozwijają się normalnie, obieg krwi bywa żywszy, trawienie lepsze, a wszystko to sprawia, że zwierzę wygląda zdrowo i silnie.

Należy więc świnie wypuszczać codziennie na podwórze, aby mogły użyć ruchu — rozumie się jednak, że nie wśród wielkich mrozów i podczas upałów, boby to zaszkodziło.

Świnie powinny mieć chlew suchy i ciepły, zwłaszcza koniecznem to jest dla prosiąt — i codziennie świeżą ściółkę.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI.

Legumina Monte Carlo.

Funt utartej czekolady zagotować z pół kwartą mleka, nieco przestudzić i po trochu dodawać 5 żółtek, oddzielnie z ½ funta cukru ubitych. Płyn ten wlać w formę od budyniu i wstawić w rondel z gorącą wodą, którą trzymać na kominie w równej temperaturze, ale nie pozwolić, aby się zagotowała. Trzymać tak długo, dopóki masa w formie nie zgęstnie, wówczas zastudzić ją, przed wydaniem na stół wyjąć z formy i ubrać kremem ze słodkiej śmietanki, ubitym z cukrem i wanilią.

Ciastka francuskie.

Wziąć pół litra mąki, 1 całe jaje, szklankę masła, pół szklanki śmietany, 2 łyżeczki cukru, zagnieść i wynieść na kilka godzin do chłodnej piwnicy, najlepiej zarobić ciasto wieczorem i niech tak postoi przez noc. Drugiego dnia rozwałkować, składać kilkakrotnie w kopertę wałkując za każdym razem, poczem foremką wykrawać ciastka, smarować rozbitem jajkiem, posypać cukrem i wstawić do gorącego pieca.

Potrawa z prosięcia w szarym sosie.

Młode, tłuste prosię pokrajać na kawałki i ugotować w rosole z włoszczyzną. Sos przygotować w następujący sposób: sporą ilość masła zarumienić z 1½ łyżki mąki, rozprowadzić odcedzonym rosołem, dodać pół ćwierci funta obranych i pokrajanych słodkich migdałów, ćwierć funta sułtanek, kilka łyżek octu, wina i trochę tłuczonego angielskiego korzenia, wkońcu zafarbować karmelem, aby sos był rumianego koloru.

Co się dzieje w świecie?

O podatkach, przyjętych przez komisyę podatkową przy pomocy konserwatystów i centrowców po rozbiciu sławetnego bloku, o których to pisaliśmy w przeszłym numerze naszej gazety, rząd i stronnictwa wolnomyślne ani słuchać nie chciały, wypowiadając im otwarcie wojnę. W tym celu zwołali zebranie przedstawicieli handlu i przemysłu, na którem założono związek pod nazwą „Hanza“, który ma bronić interesów handlu i przemysłu niemieckiego, a zarazem nie dopuścić do przyjęcia ustaw, niedogodnych dla wolnomyślnych. Tymczasem **podatek od spadków,** przy którym rząd obstawał uparcie, został **ponownie odrzucony w parlamencie znaczną większością głosów.** Chodzą pogłoski, że w razie nieprzyjęcia rządowych projektów nastąpi rozwiązanie parlamentu.

Dalej obradowano w parlamencie **nad projektem rządowym, dotyczącym podwyższenia opłaty od stempla przy sprzedaży gruntów.** Projekt ten przyjęto.

Następnie radzono nad ustawą stemplową, regulującą podwyższenie **stempla od weksli.** Rząd domaga się, aby weksle, wystawiane na 3 miesiące, były wolne od stempla, komisya postanowiła, żeby weksle były wolne do 6 miesięcy.

Skutkiem **podwyższenia pensyi urzędnikom pruskim** trzeba będzie opłacać **dodatki do podatków.** Dodatki te wynoszą na stopniach podatkowych od 1200 mk. do 3000 mk. 5 procent; od więcej nad 3000 do 10,500 marek 10 procent; od 10,500 do 20,500 mk. 15 procent, od 20,500 do 30,500 mk. 25 procent.

Ważną dla robotników nowość zawierać będzie nowela do pruskiego prawa dochodowego, która niebawem zacznie obowiązywać. Przy rocznym dochodzie aż do 6500 marek będzie można uzyskać **obniżenie podatku:**

kto ma 2 dzieci o jeden stopień,
kto ma 3 lub 4 dzieci o dwa stopnie,
kto ma 5 lub 6 dzieci o trzy stopnie.

Na każde dalsze dwoje dzieci może nastąpić obniżenie o jeden stopień podatkowy. Kto ma do utrzymania rodziców, dziadków, wnuków, ten zyska to samo obniżenie.

Obniżenie podatku nie nastąpi jednak samo przez się, lecz każdy musi o to stawić wniosek. Wniosek musi być przesłany w przeciągu 4 tygodni (28 dni) po rozpoczętem obowięzywaniu prawa na ręce przewodniczącego komisyi szacunkowej. Dzień, w którym nowe prawo zacznie obowięzywać, nie jest jeszcze oznaczony. Jest jednak dozwolonem stawić wnioski już przedtem. Niechaj więc wszyscy **stawią natychmiast odnośny wniosek** u przewodniczącego komisyi szacunkowej. Obniżenie nastąpi jeszcze na bieżący rok obrachunkowy.

W Dumie rosyjskiej wciąż jeszcze radzą nad projektem odłączenia Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego — do odrobienia tej sprawy wyznaczono podkomisyę, złożoną z jedenastu posłów. Włączenie kawałka polskiej ziemi do Rosyi ma być niby uwolnieniem Litwinów i Rusinów, którzy tam mieszkają, od „jarzma polskiego“ — tymczasem nie jest niczem innem, tylko hakatyzmem, przeniesionym na grunt rosyjski.

W tych dniach odbyło się w Poznaniu zebranie delegatów **Prowincyonalnego Komitetu wyborczego,** na którem dokonano wyboru nowego Komitetu na przeciąg lat pięciu. Komitet składa się z pp. Stefana Cegielskiego, ks. prał. Wawrzyniaka, dr. Krysiewicza, dyrektora Więckowskiego, Juliana Brzeskiego, Władysława Grabskiego, ks. Mojzykiewicza, dr. Kubackiego i hr. Jana Żółtowskiego.

Sprawy społeczne.

Kasa zabezpieczająca wypoczynek dla pracownic domowych.

W związku pracownic domowych w Wyrtembergii istnieje od dwóch lat kasa zasiłkowa dla pracownic domowych, która za poświadczeniem lekarskiem wysyła chore i wycieńczone pracownice na kilkotygodniowy wypoczynek, najczęściej bezpłatnie. Kasa wysyła do domów leczniczych, do zakładów dla chorych na płuca lub też do miejscowości kąpielowych. Dla tych stowarzyszonych, które nie chcą się rozstać z rodziną a potrzebują odpoczynku, urządzono letnisko w lasach w pobliżu miasta.

Walka z alkoholizmem.

Pruski minister wyznań rozesłał rozporządzenie do prezesów rządowych, mające na celu zapobieganie używania alkoholu u dzieci.

Kilka państw niemieckich związkowych już od szeregu lat poucza z pomyślnym skutkiem ludność o szkodliwości alkoholu dla młodzieńczego wieku za pomocą odezw, które rozdają dzieciom w dniu szczepienia ospy. W przeszłym roku zaprowadzono ten zwyczaj również w Prusach Wschodnich i Zachodnich. Większość obwodów i gmin zdecydowała się i w tym roku ponieść koszta wydrukowania i rozdania podobnych odezw. Dlatego to minister wyznań zaleca odpowiednim władzom w Prusach powszechne zaprowadzenie tego zwyczaju przy sposobności szczepienia ospy.

W Wielkiej Brytanii osobne prawo z roku 1908 zakazuje pod wysoką karą pieniężną dawanie alkoholu dzieciom niżej lat pięciu.

Kobiety asystentkami policyjnemi.

W Stanach Zjednoczonych już przed kilku laty powołano kobiety na asystentki policyjne, które wywięzują się z zadania doskonale. W roku 1903 poszło za ich przykładem niemieckie miasto Sztutgard, mianowawszy kobietę asystentką policyjną.

Zadanem jej jest opiekować się kobietami, oddanemi urzędowi policyi bądź dlatego, że popełniły czyn karygodny, bądź że znajdują się bez zajęcia i dachu nad głową, jak również i temi, które już wypuszczono na wolność lub oddano innych władzom miejskim. Asystentka czuwa nad tem, aby policya obchodziła się stosownie z kobietami i dziewczętami, jest obecną przy badaniach lekarskich. Obowiązkiem jej jest starać się o poprawę dziewcząt, które zeszły na bezdroża, dopomagać im do rozpoczęcia innego życia. Po części odsyła je asystentka do odpowiednich zakładów, gdzie uczą się systematycznej pracy i uczciwego

życia. Zdarza się również, że niektóre panie biorą takie dziewczęta za służące, pracując nad ich poprawą.

Początkowo wyznaczono asystentce $5\frac{1}{2}$ godzin urzędowych dziennie, resztę czasu poświęcała na odwiedzanie chorych i uratowanych dziewcząt, później jednakże tak się powiększył jej zakres działania, że pracowała nietylko dzień cały, ale musiała nadto wziąć pomocnicę.

Pierwszym warunkiem jest, aby asystentka budziła zaufanie tych, któremi się opiekuje, aby poznała ich usposobienie. Próba wydała dobre rezultaty. W pierwszym roku wzięła w opiekę 636 osób. Z 18, oddanych w miejsca, poprawiły się 4; z pomiędzy 42, oddanych do zakładów poprawnych, 30; własnemi staraniami uratowała asystentka 14 osób. W drugim roku liczba uratowanych zwiększyła się znacznie. Asystentka zjednała sobie takie uznanie, że i z dalszych okolic zgłaszają się do niej o radę, pomoc lub opiekę.

W roku 1904 czuwała nad dziewięciu mężczyznami i dwudziestu opuszczonemi dziećmi, wynajęła pokój, gdzie mieszkały kobiety i dziewczęta, których na razie nie mogła stosownie umieścić; zebrała 2,200 mk. na pokrycie kosztów mieszkania, podróży, odzieży i zapomogi. Rezultaty byłyby znacznie większe, gdyby wyznaczono więcej asystentek, gdyż jedna kobieta nie może podołać zadaniu.

Gdyby wszystkie większe miasta poszły za tym przykładem, ile to nieszczęśliwych istot uratowanoby od zguby. Jest to wprawdzie zadanie bardzo trudne, wymagające wielkiego poświęcenia i zaparcia się siebie, ale bardzo wzniosłe i szlachetne i wątpić nie można, że znalazłyby się kobiety, które oddałyby mu się z zapałem.

Rozmaitości.

Obłęd pijacki w pruskich domach dla obłąkanych. Podług obliczeń statystycznych wynosiła w Prusach liczba chorych na obłęd pijacki (deliryum) od roku 1881—1890, umieszczonych w domach dla obłąkanych, rocznie 1117. Od roku 1891—1900 rocznie 1125. W następnych pięciu latach zwiększały się odnośne liczby jak następuje: 1211, 1284, 2675, 2638, 3007. Widzimy stąd, że zwłaszcza od roku 1903 wzrasta gwałtownie liczba chorych na deliryum.

Znamiennym jest tu wzrost liczby kobiet, cierpiących na obłęd pijacki. Od r. 1881—1890 przyjmowano do wspomnianych zakładów przeciętnie 53 kobiet, chorych na deliryum. Od roku 1890—1900 było przeciętnie w ciągu roku 68. Od roku 1901—1905 wzrastała odnośna liczba kolejno: 70, 91, 218, 198, 237. Od roku 1880 zwiększyła się przeto liczba kobiet obłąkanych wskutek pijaństwa w czwórnasób.

Zwracamy uwagę naszych czytelniczek na ogłoszenie p. p. St. Wenzlika, który kształcił się dłuższy czas we Francyi, Anglii, Holandyi, we Włoszech i Szwajcaryi. Uzyskał on 7 nagród za najlepsze wyroby z włosów.

DOBRA SŁUŻĄCA

czyli co powinnam wiedzieć o służbie i na służbie.

Pod tym tytułem wyszła świeżo bardzo pożyteczna książka, doskonały poradnik dla służących. Książka ta pisana jasno i treściwie, rady praktyczne, oparte na doświadczeniu.

Jaki cel tej książeczki, najlepiej przekona nasze czytelniczki przedmowa autorki.

„Dawno już odczuwać się dawał — pisze autorka — brak książeczki w polskim języku, któraby służące pouczała o wszelkiej pracy domowej od nich po dziś dzień wymaganej.

Potrzeba takiego podręcznika tem więcej stała się konieczną, że szkoły praktycznej dla sług nie mamy, a wymagania ze strony państwa przy dzisiejszej wysokiej płacy i częstej zmianie służby, są większe jak przed laty. Dziś pani wiedząc, że służąca nie długo u niej pobawi, nie ma ani ochoty, ani czasu uczyć nowo przybyłej sługi wszystkiej pracy domowej, przyswajać jej dobre maniery i obyczaje, tylko z góry żąda pewnych w tym kierunku wiadomości.

Większa zaś połowa służących, powiedziałabym nawet, że prawie wszystkie, gdy pierwszy raz wstępują w służbę, prawie żadnego nie mają pojęcia o swych obowiązkach, a co za tem idzie, nie znają się na pracy domowej.

Początki więc dla nich, pomimo dobrych chęci, na jakich im prawie nigdy nie zbywa, trudniejszemi są, jak to się niejednej dziewczynie wydaje.

Celem i zadaniem niniejszej pracy jest ułatwić początkującym pierwsze kroki w nowym zawodzie, a już będącym na służbie dziewczynom dać wskazówki do lepszego wydoskonalenia się w takowym.

Starałam się zebrać i umieścić to wszystko, o czem wiedzieć i co umieć powinna każda dobra służąca.

Pewno, że wskazówki moje nie zastąpią doświadczenia i wprawy, bo te dopiero z czasem się nabywa, ale niewątpliwie uważnym i roztropnym pomogą do prędszego zdobycia potrzebnych wiadomości, co tak dla sług, jak chlebodawczyń, będzie znaczną ulgą.

Mam więc nadzieję, że praca moja nie będzie bezowocną i że spełni swe zadanie tj. że uważne me czytelniczki odniosą z niej te korzyści, jakie ja, pisząc tę książeczkę, dać im zamierzałam“.

Dla lepszej informacyi podajemy spis artykułów:

Służba domowa. Jak zachować się powinna służąca przy godzeniu. O czem jeszcze przy zgodzie dziewczyna pamiętać powinna. Do czego zobowiązaną jest służąca z chwilą w której wzięła zadatek, lub ustne dała przyrzeczenie. Jak służąca ma się zachowywać po wypowiedzeniu służby. Jakie są obowiązki służącej w średnio-zamożnym domu. Podział pracy. O czem trzeba pamiętać. Zewnętrzne oznaki dobrego towaru. Co wiedzieć musi kucharka. Zajęcia poobiednie i mycie statków. Zajęcia po kolacyi. Uprzątanie pokoi. Nakrycie stołu. Nakrycie stołu do kawy i herbaty. Krajanie potraw. Strojenie potraw. Usługa przy stole. Uprzejmość. Reguły przy wpuszczaniu gości. Schludność. O praniu. Palenie w piecach. Lampy. Oświetlenie i kuchnia gazowa. Obowiązki służącej do dzieci. Przymioty dobrej służącej. Oszczędność. Wolne niedziele. Zamążpójście. Po zaręczynach. Kilka wskazówek hygienicznych. Niektóre praktyczne rady dla kucharek. Praktyczne przepisy. Konieczne wiadomości prawne dla służących.

Książeczka ta wyszła w Drukarni św. Wojciecha, św. Marcin 69. Cena w oprawie 1 markę.

ŻARTY.

Na sądzie.

Sędzia. Więc pan uciekłeś do Ameryki, a tu zostawiłeś tyle długów.

Obżałowany. Panie Sędzio! przecież nie mogłem ich wziąć ze sobą.

Na co Pan Bóg stworzył ziemniaki?

Bartek: A wiesz ty, na co Pan Bóg stworzył ziemniaki?

Wojtek: No wiem, aby ludziska mieli co jeść....

Bartek: Głupiś! Na to, żeby biedny chłop miał także coś, coby mógł łupić ze skóry.

W składzie.

Gość: Cóżeś mi pan powiedział, że to prawdziwa kość słoniowa?

Kupiec: Prawdziwa, panie dobrodzieju!

Gość. Byłem u tokarza z zapytaniem, powiedział, że to fałszywa kość.

Kupiec: Panie dobrodzieju.... chyba, że ten słoń miał fałszywe zęby!

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Dnia 23 maja urządziło stowarzyszenie pracownic konfekcyjnych pod przewodnictwem ks. patrona Adamskiego wycieczkę do Gniezna, celem zwiedzenia prastarego grodu, oraz bliższego zapoznania się z tamtejszem stowarzyszeniem kobiet pracujących w handlu i konfekcyi.

Uczestniczki wycieczki zwiedziły najpierw katedrę gnieźnieńską, mieszczącą w swych murach grób św. Wojciecha, prochy Dąbrówki oraz wiele innych cennych pamiątek, dalej kościół pofranciszkański wraz z grobem błogosławionej Jolenty, kościół św. Jerzego i św. Krzyża. Następnie odbyło się wspólne posiedzenie obu stowarzyszeń związkowych na sali Domu Katolickiego.

Ks. Czujewicz, wicepatron stowarzyszenia gnieźnieńskiego, powitał gości, wyrażając radość z powodu ich przybycia.

Przewodniczący zebrania, ks. kanonik Adamski, wyraził

nasamprzód podziękowanie ks. patronowi oraz zarządowi za życzliwe przyjęcie, poczem mówił o potrzebie organizacyi kobiet.

Dawniej — mówił ks. prelegent — praca kobiet ograniczała się na pracy w domu, na przemyśle domowym, dziś czasy się zmieniły, zmieniły się warunki ekonomiczne, kobieta więc jest zmuszoną szukać pracy poza domem. Wśród tej pracy grozi jej wiele niebezpieczeństw, dlatego to w stowarzyszeniach winna szukać pomocy i obrony.

Potem nastąpiły deklamacye; deklamowały p. Huda z Gniezna, p. Adamska i p. Wojtecka z Poznania.

Kółko śpiewackie uprzyjemniło zebranie swoim śpiewem.

Ks. kan. Adamski przemówił jeszcze o wielkich korzyściach, jakie daje związkowe biuro porady prawnej, oznajmiając zarazem zebranym, że z początkiem czerwca zakłada Związek biuro porady również i w Gnieźnie, którego kierownikiem będzie p. Morawski.

Na zakończenie zaśpiewały wszystkie stowarzyszone pieśń: „My chcemy Boga".

Dnia 17. czerwca

odbyło się zwyczajne zebranie II oddziału stow. prac. konfekcyjnych; przewodniczył sekretarz jeneralny, ks. Czechowski.

P. Szkudlarek, wygłosiła wykład o Kaźmierzu Brodzińskim. Prelegentka skreśliła pracowity, cichy żywot poety, który przygotował nowy zwrot w literaturze polskiej — okres poezyi romantycznej. Brodziński urodził się w roku 1791 — umarł 1835 roku.

P. Leciejewska mówiła na temat: „Walka kobiet z alkoholizmem". Wyszczególniwszy straty materyalne i moralne, jakie przynosi społeczeństwu alkoholizm, wzywała mówczyni do walki z tym największym wrogiem ludzkości.

Poczem nastąpił trzeci wykład sekretarza jen. ks. Czechowskiego, który mówił na temat: „Czy dusza kobiety różni się od duszy mężczyzny". Człowiek żyje potrójnem życiem: wegetatywnem czyli roślinnem, uczuciowem czyli sensytywnem i życiem rozumowem. Przewodnikiem tego potrójnego życia, jego przyczyną jest dusza, a skutkiem tego dusza oddziałuje na organizm, a organizm na duszę.

Dusza kobiety jest wrażliwszą na te wpływy niż dusza mężczyzny, chwyta łatwiej wrażenia zmysłowe, konkretne, podczas gdy dusza mężczyzny ma większą zdolność do pojmowania pojęć abstrakcyjnych. Kobiety trudniej pojmują, lecz za to lepiej pamiętają to, czego się nauczyły.

Stow. prac. przemysłowych parafii archikat. w Poznaniu.

Dnia 22 odbyło się pierwsze zwyczajne zebranie stowarzyszenia, które zagaił ks. patron Czechowski, witając zarazem gościa ks. prob. Bratkowskiego z Objezierza.

Ks. patron przedstawił stowarzyszonym porządek obrad który będzie obowięzywał na każdem zebraniu, tłomacząc poszczególne punkty, jak np. przyjmowanie kandydatek — wykłady — skrzynkę zapytań itd.

Następnie wygłosił ks. prob. Bratkowski wykład: O potrzebie osobnych stowarzyszeń kobiecych.

Kółko śpiewackie, którego lekcye, pod dyrekcyą p. Sternalskiej, odbywają się co poniedziałek, odśpiewało kilka pieśni; były również deklamacye. Stowarzyszenie to, założone na początku b. m. w szczupłej liczbie, szybko się rozwija, liczy już bowiem przeszło 100 członków.

Oprócz zwyczajnych zebrań i lekcyi śpiewu, odbywają się co piątek „wieczorki zabawowe", urządzone w celu dostarczenia stowarzyszonym swobodnej, godziwej rozrywki, tak potrzebnej każdemu po pracy. Wieczorki te, urozmaicone śpiewem, grami towarzyskiemi i deklamacyą, odbywają się na sali lub w ogrodzie.

Na założenie biblioteki ofiarował ks. patron 100 marek.

Stow. żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu

urządziło dnia 20. czerwca pod przewodnictwem swego patrona, ks. Czechowskiego, wycieczkę do Kórnika. Wyjazd z Poznania nastąpił o godz. 3ciej koleją do Gondek, potem żniwnemi wozami do lasu kórnickiego, gdzie wśród zieleni drzew, na pięknej polance używały uczestniczki wycieczki ruchu i swobody, przeplatając zabawę śpiewem chórowym.

Następnie podążyło towarzystwo nad jezioro i przeprawiwszy się łódką na przeciwległy brzeg, zwiedziło park kórnicki, poczem przechadzką do Bnina.

Po spożyciu skromnego posiłku powrót żniwnemi wozami.

Zapowiedziany poprzednio program uległ niejakiej zmianie, ponieważ skutkiem nieprzewidzianej okoliczności nie można było zwiedzić zamku kórnickiego, mimo to wycieczka wypadła ku ogólnemu zadowoleniu, nawet deszcz rzęsisty (na szczęście krótkotrwały), który urozmaicił pobyt w Bninie, nie popsuł dobrych humorów.

Dnia 6. czerwca

odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia żeńskiej młodzieży kup., które zagaił ks. patron Czechowski.

P. Dr. Głowacki wygłosił wykład: O pracy Prelegent, wytłomaczywszy, czem jest praca w ogólności, skreślił jej historyczny rozwój — omawiał więc stosunek pierwotnego człowieka do pracy, przechodził kolejno czynniki, które sprowadzały stopniową zmianę w tym stosunku, doprowadzając pracę do jej dzisiejszego, potężnego znaczenia.

Poczem nastąpił drugi wykład, o Chopinie, który wygłosiła p. Michalska.

Sławny kompozytor, Fryderyk Chopin, twórca wspaniałego marsza żałobnego i pięknych mazurków, urodził się w Żelazowej Woli pod Sochaczewem 1809 roku. Początkowo kształcił się w Warszawie, później na konserwatoryum w Berlinie i Dreźnie, wreszcie wyjechał do Paryża. Umarł w młodym wieku na piersiową chorobę dnia 17. października 1849 roku.

Po omówieniu komunikatów zarządu nastąpiła deklamacya. Śpiew wspólny zakończył zebranie.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Pakości.

W niedzielę dnia 6. b. m. o godz. 5-tej odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia kob. prac. w Pakości, któremu przewodniczył ks. wicepatron Skonieczny. Poczem wypowiedziała p. Wardyńska pięknie opracowany odczyt: „Niewiasta w Polsce". Wskazując, jak chrześciaństwo dźwignęło niewiastę, poniżoną przez pogaństwo do roli narzędzia w ręku męża, i przywróciło jej prawdziwą godność ludzką, przedstawiła nam prelegentka kolejno świetlane postacie kilku niewiast polskich z rozmaitych okresów historycznych, począwszy od Dąbrówki, Emnildy, Judyty aż do ostatnich czasów, które są wzorem matek, wychowawczyń i obywatelek kraju.

Ks. wicepatron uzupełnił ten wykład kilku jeszcze uwagami. Drugi wykład wygłosił ks. wicepatron: o zabezpieczeniu na niemoc i starość z uwzględnieniem nowego projektu rządowego o zabezpieczeniach robotniczych. W dyskusyi zabierały dwie stowarzyszone głos, którym ks. wicepatron odpowiedział.

Deklamacye wypowiedziała p. Adamska i p. Wojtylak, poczem stowarzyszone wspólnie odśpiewały kilka piosnek.

Po załatwieniu się ze skrzynką zapytań, poruszył ks. wicepatron w komunikatach zarządu sprawę odbyć się mającej wspólnej wycieczki. Stowarzyszone poleciły obmyślenie bliższych szczegółów wycieczki zarządowi i starszym.

Zebranie zakończył ks. wicepatron pieśnią: „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

Ogłoszenia.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Dnia 4. lipca przystępuje Stowarzyszenie do wspólnej Komunii św. o godz. 8. w kościele farnym.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu

urządza 25. lipca na Wzgórzu św. Łazarza (Wilhelmshöhe)

WIELKĄ ZABAWĘ LATOWĄ

połączoną z koncertem i grami towarzyskiemi. Program wielce urozmaicony. — Wstępne od osoby 30 fen., dzieci niżej lat 14 w towarzystwie starszych mają wstęp wolny. (Komunikacya dogodna, kolej elektryczna staje w pobliżu).

Przełożona Stow. prac. konfekcyjnych, p. F. Majewska, mieszka od 1. lipca **przy ul. Rycerskiej,** nr. 11a, II. piętro.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Lipiec.

5-go o 8¼ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.

6-go 1) o 8 w Domu Kat. stow. prac. konf. I. oddział; 2) o 8¼ na sali parafialnej (Cybińska 5) stow. prac. przemysłowych parafii katedralnej.

11-go stow. kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

14-go o 8½ w Domu Kat. stow. żeń. młodz. kup. w Poznaniu.

15-go o 8¼ w Domu Kat. stow. prac. konf. II. oddział.

18-go 1) Nabożeństwo u Przem. Pańskiego; 2) zebr. starszych prac. fabr.; 3) zebr. starszych kat. służby żeńskiej; 4) stow. kat. pracownic w Kościanie; 5) stow. kob. prac. w handlu i konf. w Bydgoszczy.

19-go o 8 na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.

Dodatek do nr. 14.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Pieniądze czują — mruknął Wojtaszewski. — Kruki na żer...

— A tylko — rzekła Florka, uśmiechając się. — Szyłam tam przez kilka dni koszule flanelowe dla księdza plebana i nasłuchałam się niemało. Powiadam panu, aż przykro, bo to jedno drugiemu oczyby wydrapało. Chory jęczy; oni się kłócą...

— A gdzież to pani Wojtaszewska? — spytała Florka.

— Poszła do Drumskiej po zioła na strzykanie. Antoszewska powiada, że mają być pomocne.

Po chwili stary uderzył się w czoło.

— Jest tam list od Antosia — rzekł tęsknym głosem. — Może znajdziesz. Anulka go do książki nabożnej zwykle kładzie. Bodaj czy na komodzie nie leży?

Florka drgnęła.

— Jest list? Czy mogę przeczytać? — spytała, drżąc z niecierpliwości.

— Czemu nie? — odparł stary. — Sambym rad posłuchać.

Florka do komody pobiegła.

— Jest! jest! — wołała, wyciągając z książki gęsto zapisany arkusik. — A jak się Antoś rozpisał!

Usiadła i czytała. Głos jej drżał, serce biło niespokojnie. Antoni zawiadamiał rodziców, że instytut muzyczny ukończył i stara się, aby go do orkiestry teatru przyjęli. Rodzicom będzie mógł wtedy więcej pieniędzy posyłać, przyjechać jednak nie może, bo go wiążą lekcye i zajęcia, od których przyszłość jego cała zależy. „Marzę o daniu koncertu — pisał między innemi — ale na to jeszcze poczekać trzeba i pracować, dużo dużo pracować“.

List był czuły, serdeczny. Antoni błagał rodziców, aby cierpliwie polepszenia bytu czekali, ufali mu i zdrowie oszczędzali. W końcu listu dopiero był mały o Florce dopisek: pytał, czy zdrowa i obiecywał osobno do niej napisać.

Florce w miarę czytania głos słabł i drżał. Ostatnie wyrazy skonały prawie w szepcie.

Zapanowało długie milczenie. Florka siedziała cicho, stary wzdychał.

— Zawszeby mógł wpaść, rodziców zobaczyć — mruknął po chwili. — Człowiekowi do grobu niedaleko... odejdzie precz... i po prawdzie rzekłszy, nie będzie wiedział, czy się to dziecko miało, albo li nie miało... Mówiłem Anulce, gdyby urzędnikiem był, wcale rzecz inna. Mielibyśmy go na oczach, i uważanie byłoby u ludzi, i wszystko inaczej... Taka to rodziców dola! Dopóki pisklę w kolebce, to mu opieki potrzeba... potem pójdzie w świat i już mu się do rodziców nie śpieszy.

Florka się obruszyła.

— Co też to pan Wojtaszewski opowiada! — rzekła. — Takiego syna, jak Antoś, szukaćby ze świecą. Cóż on to złego robi? Gdyby nie te skrzypce, które tak umiłował, to byłby w domu siedział. Darmo! Jeden ma do tego ochotę, drugi do tamtego. Czy to grzech?

— No, no, nie broń go — mruknął szewc. — Nic przeciwnego nie mówię. Te jego skrzypce to mi już w gardle kością stoją. Tylko przy Anulce nic nie gadam. Niech myśli, żem zapomniał. Ale coby urzędnikiem był, to był!

Z piersi Florki wydobyło się westchnienie takie leciuchne, że sama o niem nie wiedziała. I ona nosiła głęboko ukryty żal do skrzypiec Antkowych. Za nic jednakże, nawet sama przed sobą, nie byłaby się do tego przyznała.

Wojtaszewska wkrótce nadeszła. Obie z Florką urządziły choremu kąpiel z ziółek na nogi, poczem stary usnął trochę.

Korzystając z tego, siadły rozmawiać. Oczywiście o liście Antka najpierwej.

Matka odczuwała zgryzoty syna, wiedziała, że mu ciężko siebie i ich utrzymywać, martwiła się i desperowała.

— Ze starym to i mówić nie ma co — skarżyła się Florce. — Sama widzisz. Chory, zbiedzony. Jeszczeby jemu wygody i lekarstw potrzeba. Zkądże ten dzieciak będzie brał

Florka przytuliła usta do ręki szewcowej.

— Moja kochana pani — zaczęła odważnie — znalazłaby się rada, gdyby pani tylko chciała. Już ja dawno wiem o tem, że Antosiowi bardzo ciężko. Trzebaby mu koniecznie dopomódz.

— Ależ, moje dziecko... — przerwała Wojtaszewska, lecz Florka nie pozwoliła jej dokończyć.

— Niech-no pani posłucha, moja złota pani — rzekła stanowczo. — Wiemy już obie, że mu ciężko i zanim się do teatru owego dostanie, zameczy się nieborak.

Szewcowa westchnęła.

— Toć wiem, ale — wskazała łóżko — widzisz sama przecie... O robocie już ani myśleć. Sterało się biedaczysko, a już też i lata ma. Myślałem sobie, że za pranie się wezmę, albo co. Ale gdzie to tam! Praczek więcej niż bielizny. Czasu też wiele nie ma, jak to przy chorym.

— To się rozumie, ale ja sobie coś już obmyśliłam... i jeżeli pani dopomoże, to się uda złemu zaradzić. Młoda jestem i, Bogu dziękować, zdrowa,

więc pracować mogę. Maszynę mam i roboty nie zbraknie. Niech pani napisze Antosiowi, żeby już państwu pieniędzy nie przysyłał. Poradzimy sobie.

Mizerna twarz szewcowej pokryła się rumieńcem.

— Co ty majaczysz, Florka? — szepnęła. — Tybyś na nas pracować miała? Boże mój drogi! Jeszcze co! Już i tak dola twoja na sercu mi leży! Zamąż ci się trafiało... nie chciałaś, a ja przecie wiem, dlaczego...

— Przyrzekliśmy sobie z Antosiem, matko, — odparła Florka z prostotą, ale duma biła z jej twarzy. — Antoś, albo żaden! To już tak musi być! Nie przykrzy mi się czekanie... Żeby tylko jemu dobrze było, żeby się nie kłopotał.

— Poczciweś ty dziecko, — szeptała Wojtaszewska, tuląc ją do siebie. — Zawsze Boga o to proszę, żebyście się pobrali jak najprędzej. Jużbym za nic innej synowej nie chciała, choćby cała ze złota była.

— To dobrze, matusiu, — uśmiechnęła się Florka. — Skoro sami mówicie, żem wasza i krzynkę mnie lubicie, nic więcej nie chcę. Napiszcie zaraz dziś do Antosia, aby się o was nie frasował. Już ja wszystko biorę na siebie.

— Florka! ja nie mogę! — broniła się szewcowa. — Zapomniałaś chyba o rodzicach? Co oni powiedzą?

Uśmiechnęła się filuternie dziewczyna.

— Niby to pani nie wie!... Zresztą każdy ma prawo do tego, co zapracuje. Ojcowego nie wezmę. A czy to oni nie wiedzą, żeśmy sobie z Antosiem przyrzekli? Każda żona poczciwa mężowi pomaga. Widzi pani, czasem jest taki tydzień, że i sześć rubli zarobię, a już co cztery to najmniej. Cóżbym ja z pieniędzmi temi robiła? W domu mnie jedną mają, to i wszystko mam, co potrzeba. A zresztą przecież sama pracować nie będę. Pani będzie wykończała robotę, dziurki dzierzgała. Mało to? Musiałabym pomocnicę płacić.

Szewcowa rozradowana oczy wlepiła we Florkę.

— Moja ty kochana, — rzekła, składając ręce, — a toś mi ciężar zdjęła! Niechże ci Bóg zdrowie da! Prawda, dziurki trzeba dzierzgać i do koszul, i do poszewek, i do prześcieradeł i od maszyny wykończać. Robota się znajdzie, a już nie to, co na twoje ręce tylko patrzeć.

Ocierała z łez oczy uszczęśliwiona; uściskały się potem z Florką, i tego dnia jeszcze poczta list do Antka zabrała.

Gdy o zwykłej godzinie zaturkotała w uliczce biedka zielona, w siwego zaprzężona konia, dążąc do stacyi pocztowej, Florka aż na róg wybiegła. Tam w torbie spoczywał list do Antosia. Przez długą chwilę czuła, jak jej się serce boleścią ścisnęło. Zazdrościła ćwiartce papieru, którą jutro o tej porze Antoś trzymać będzie w swoich ręku i patrzeć na nią.

Albo to prawda, co ona dziś Wojtaszewskiej mówiła, że nie tęskni i czekanie jej się nie przykrzy? Ileż to łez jej popłynęło nad falami rzeki, dokąd najczęściej ze smutkiem swoim ucieka? Gorące jej serce tak się burzy nieraz z tęsknoty wielkiej i przez złość ludzką, tylko że ona mówić o tem nikomu nie lubi. Czy to raz dziewczęta z niej żartują, że ją Antek opuścił lub że nikt jej nie chce, a pisarz od wójta, ponieważ wie, że Florka patrzeć na niego bez wstrętu nie może, mało to jej Antosiem nadokuczał? W takiej mieścinie wszystko wiedzą. Niby to ona zaręczona, niby coś, a tymczasem miesiące i lata idą i nic! Cóż dziwnego, że się śmieją? Nawet pani sędzina mówiła raz do niej bardzo przychylnie, że niedobrze, kiedy pannę na języki biorą... Gdyby chociaż przyjechał, pokazał się. Obiecywał, że skoro instytut skończy, zaraz przyjedzie. Teraz pisze, że nie może.

Westchnęła głęboko. To nie — szepnęła. — Będę czekała i wytrzymam. Wiara w Antosia i miłość dla niego wszystko przetrwa.

XI.

— Więc nieodwołalnie postanowiłeś pan szukać karyery w teatrze.

— Tak, panie profesorze.

— No, to ci powiem, żeś przepadł dla sztuki. Staniesz się rzemieślnikiem równie dobrym, jak szewc lub krawiec. Czas twój i zdolności pochłonie wyuczanie się oper obowiązkowe — i twoja karyera artystyczna skończona.

Antoni stłumił westchnienie.

— Nie mam środków na dalsze kształcenie się — szepnął.

Profesor się oburzył.

— Eh, gadasz! gdybyś kochał muzykę tak, jak przypuszczałem, to mając głowę na karku i ręce zdrowe, nie zastawiałbyś się środkami. Każdy, kto chce, zdobyć je może. Tylu uboższych od ciebie wywalczyło sobie dobry byt i sławę. Trzeba chcieć, mój kochany. Od pewnego czasu nie poznaję cię, panie Wojtaszewski.

Antoni zmieszał się.

— Kocham muzykę, jak dawniej — wymówił — lecz mam obowiązki wobec rodziców, którym braknie już sił do pracy.

— Aa! — Wobec tego argumentu profesor zamilkł. Blada twarz Antka wydała mu się teraz, jak książka, otwarta. Popatrzał nań smutno i głową pokiwał.

— Żal mi cię, chłopcze! — rzekł serdecznie. — Ileż to talentów zmarniało w ten sposób! Istotnie, trudno ci będzie. Przypuszczałem, żeś sam jeden. Żałuję, że ci pomódz nie mogę.

Antoni przed rozmową z profesorem liczył jeszcze na coś nieprzewidzianego, spodziewał się poparcia, rady, marzył o koncercie, któryby mu umożliwił swobodne oddanie się studyom. Wprędce poznał niepodobieństwo ziszczenia zamiaru i z ciężkiem sercem wniósł podanie do dyrekcyi teatrów, aby go na członka orkiestry przyjęła. I zaczęły się dni oczekiwania i niepewności. Lekcyj miał niewiele, więc sobie skąpił, aby rodzicom starczyło.

Stary Kawęcki, patrząc na jego wysiłki, wzruszał ramionami. (Ciąg dalszy nastąpi).

BŁOGOSŁAWIENI!

Błogosławieni, którzy pokój czynią,
Albowiem pokój będzie ich udziałem.
Błogosławieni, których w życiu całem
Serce bywało miłości świątynią.

Błogosławieni ci, którzy zdradzeni,
Niepomni zdrady znów z pomocą bieżą,
Którzy niezłomnie w prawość bliźnich wierzą
Mimo ich błędów — też błogosławieni!

Błogosławieni ci, których nie zrazi
Niewdzięczność ludzka jadem swym zatrutym,
I których, żyjąc w tym świecie zepsutym,
Duch niewdzięcznością nigdy się nie skazi.

Błogosławieni wy wszyscy na świecie,
Którzy przebaczać umiecie urazy,
Którzy zdradzeni w uczuciach sto razy,
Sto pierwszy na nie zdobyć się umiecie.

NA JAGODY.

Po brzozowym cichym lesie
Dziewczę idzie, dzbanek niesie,
Niesie dzbanek z jagodami,
Z jagodami borówkami.

Przeminęła szybko wesoła i śmiejąca się wiosna, miejsce jej zajęło skwarne lato, życie w lesie rozwinęło się jeszcze bujniej. Nie braknie już żadnego głosu w ptasiej kapeli, lipa okryła się białem, pachnącem kwieciem, a cóż dopiero mówić o łąkach i polankach! Tam to aż ćmi się w oczach od kwaitów białych, żółtych, czerwonych, niebieskich, aż roi się od motyli, pszczół, muszek! Codzień nowe rośliny rozwijają swe kwiaty, coraz piękniej w lesie!

Jedne kwiaty nęcą oko barwą, inne zwracają na siebie uwagę przyjemną wonią, ale nie wszystkie można zrywać równie bezpiecznie, są między niemi i trujące, jak np. naparstnica, roślina dość wysoka o kosmatej łodydze, ze sporemi żółtemi kwiatami, zebranemi w kłosy. Każdy kwiat ma kształt naparstka, zawieszonego na szypułce. Naparstnica zawiera silną truciznę, tak że nawet ptaki, karmiące się ziarnami, nie jadają jej nasion. Na szczęście, u nas nie jest ona zbyt pospolitą, i znaleźć ją można jedynie w suchszych lasach.

Jeszcze jadowitszą, ale i jeszcze rzadszą jest wilcza jagoda, zwana także pokrzykiem albo beladonną, właściwa głównie lasom okolic górzystych. Jest to zielsko dość wysokie, bo nieraz dwóch łokci dorastające, o łodydze kosmatej, brunatno purpurowej, liściach jajowatych, również włosistych, wydających za potarciem niemiły zapach. Kwiaty jej, zwieszające się na długich szypułkach z kątów liści, mają



WILCZA JAGODA

posiać brudno fioletowych dzwoneczków. Słowem, cała roślina wygląda bardzo podejrzanie. A jednak nieraz w czasie owocowania wprowadza w błąd ludzi, nieznających jej własności.

W końcu lata ukazują się na niej okrągłe jagody lśniąco czarnej barwy, bardzo podobne do ciemnych gatunków czereśni. Zjadają je też często nieświadomi, a zwłaszcza dzieci, przepłacając zazwyczaj swoją omyłkę śmiercią, jest to bowiem jedna z najjadowitszych naszych roślin. Należy też starannie wystrzegać się tych jagód i wogóle całej rośliny.

Odwróćmy się więc lepiej od tych trucicielek i poszukajmy jagód jadalnych, których nigdy nie zabraknie w lesie, zwłaszcza iglastym. Wśród zielonych trawek miga tu i owdzie biały kwiatek poziomki, tulą się po kątach skromne borówki o drobnych listeczkach i kwiatkach w kształcie pękatych dzwoneczków z odwiniętym brzegiem, barwy zielonkawo-czerwonej lub różowawej. W gąszczach okryły się kwieciem dzikie maliny i jeżyny.

Nie wszystkie one wydadzą tak zaraz owoce, ale już i w pierwszej połowie lata można urządzać wyprawy na jagody. Podczas gdy jedne krzaczki poziomek ledwie zakwitły, na innych czerwienią się już smaczne owoce; w brzozowych gaikach, między sośniną, na wrzosowiskach, pełno wszędzie ciemnobłękitnych borówek, zwanych czernicami. Któż ich nie zna? Kto nie jadał na surowo z cukrem albo też gotowanych? Jest co zbierać! Można zaśpiewać wraz z tą dziewczyną:

Dziwiła się matka stara,
Że jak tylko w gaik wpadnę,
Wnet borówki niosę ładne.
A ja wcale się nie silę,
Wszędzie pełno, gdzie się schylę.
Rumienią się w koło przy mnie:
Weź-że i mnie, weź-że i mnie,
I ja świeża, i ja świeża,
I już dzbanek po wybrzeża.
I mówiła mi jagódka:
Zjedz mnie, zjedz mnie, bo ja słodka.
A ja kładę do kozubka,
Tyś dla matki, moja lubka.

A jagody tak pięknie wyglądają, jak gdyby istotnie prosiły się, żeby je zerwać! Przyśpiewując też sobie wesoło:

Danaż moja, dana, dana...
Jagódeczko, pójdź do dzbana,

ani się obejrzymy, jak dzbanek się napełni i można będzie wracać do domu z obfitym plonem.

Trzeba jednak uważać, bo jednocześnie z poziomkami i czarnemi jagodami dojrzewa wiele innych, jagód często nieszkodliwych wprawdzie, ale też i niesmacznych. W tych samych zupełnie miejscach znaleść można mącznicę, zwaną także niedźwiedziem gronem, z liści i kwiatów tak podobną do borówki, że nadzwyczaj trudno odróżnić obie te rośliny. Ale kuliste jej jagody barwy szkarłatnej są wewnątrz mączyste i bez smaku, dobre chyba dla niedźwiedzi, od których otrzymały swą nazwę. Również nieprzydatne są do jedzenia podłużne, modrawe jagódki łochyni. A nawet i prawdziwe borówki czyli brusznice trudno jeść na surowo, są one bowiem zbyt cierpkie i kwaśne, i dlatego mniej cenione i poszukiwane od jagód czarnych. Oprócz smaku różnią się także od nich i swą barwą czerwoną; dojrzewają zaś dopiero w końcu lata lub na początku jesieni.

W miarę posuwania się lata przybywają w lesie nowe owoce: z c z e r e m c h y zwieszają się grona dość sporych czarnych jagód o niemiłym zapachu i słodko-cierpkim smaku. Ptaki jadają je chętnie, a i dzieci robią to dość często, chociaż nie można powiedzieć, aby były smaczne; dobrze przynajmniej, że nie są trujące. Tak samo nie nadają się do jedzenia czarne jagody ś w i d w y i b z u c z a r n e g o, oraz szkarłatne bzu koralowego czyli kaliny; te ostatnie mile przynajmniej wpadają w oko.

Wszystkie te jagody, niestety, zdać się mogą na pokarm jedynie dla ptaków. I gdyby innych nie było, nie mielibyśmy co zbierać w lesie od lipca, gdy przeminie czas poziomek i czernic. Ale wtedy właśnie zaczynają dojrzewać m a l i n y, następnie j e ż y n y, a później jeszcze g ł o g i, t a r n i n a, j a r z ę b i n a. Chociaż nie wszystkie wymienione tu owoce możemy nazwać jagodami, wszystkie one jednak są mniej lub więcej soczyste i w tej lub owej postaci przydają się na pokarm.

Słowem, na początku czy na końcu lata, z lasu nie wraca się nigdy z próżnemi rękoma: zawsze można coś znaleść. A na polankach i w gąszczach to już jagód najobficiej! Bądźmy jednak ostrożni w zapuszczaniu się w gęstwiny, w zarośla leszczyny, jeżyny, młodych sosen lub świerków. Nie przedzierajmy się zbyt śmiało przez krzewy, porastające słoneczne wzgórki na leśnych polankach: nic łatwiejszego, jak o spotkanie się z wężem w takich miejscach.

KOLEJE ŻYCIA.

W jednym z zamków obronnych, które sterczały niegdyś w okolicach Przemyśla, mieszkali Małachowscy. Mąż, żona i syn jedyny, składali tę małą w liczbie, lecz zamożną w szczęście, w znaczenie i w cnoty rodzinę. Małachowski żadnego nie piastował urzędu, ale siła zbrojna, którą utrzymywał, pośpiech, z jakim niósł pomoc będącym w potrzebie, waleczność i męstwo tyle razy doświadczane, brama zamku jego dotąd dzielnie przed nieprzyjacielem kraju zamknięta, dla przyjaciół, rodaków, włościan i nieszczęśliwych zarówno z sercem otwarta, zjednały mu dobre imię, wziętość, szacunek powszechny i miłość poddanych.

Do pozyskania i utrzymania tych drogich skarbów, do zapewnienia słodszej nad wszystko pomyślności domowej, niemało się przyczyniała młoda jeszcze Małachowskiego żona. Całym wdziękiem płci swojej świetna, więcej jeszcze cnoty przyzwoitemi jaśniała. I syn ich jedyny Janek ośmioletni już umiał serca wabić i szczęścia przysparzać.

Lecz któż to, gdzie i kiedy, doznał w szczęściu stałości? Nikt, nigdy i nigdzie, zwłaszcza też Polak, mieszkający w ruskiej ziemi, w pierwszej połowie szesnastego wieku.

Panował wtenczas Zygmunt III, który słabością i uporem, temi wadami sprzecznemi na pozór, a jednak często zgodnemi z sobą, tyle przyszłych nieszczęść gotował Polsce, tylu obecnych stał się przyczyną.

Między niemi pierwsze i najokropniejsze trzymała miejsce sroga dzicz tatarska, ta powódź krwawa, od lat tylu śmierć i spustoszenie nieszczęsnej Polsce niosąca. Tatarzy to pomimo zawartego niedawno Chocimskiego pokoju przy zwłokach wielkiego Chodkiewicza, najeżdżali polskie ziemie, a szczególniej bliższą nich Ruś czerwoną. Tam niszczyli i palili wszystko, zabijając mieszkańców lub biorąc ich w ciężką i wieczną niewolę.

Rok 1623 najokropniejszym był dla tej krainy; wpadli Tatarzy nagle w niezwyczajnej liczbie, rabując, paląc, pustosząc wszystko. Uciekał lud strwożony jak trzoda spłoszonych owiec, a potężny i okrutny nieprzyjaciel dopiero w okolicach Przemyśla, w zamkach warownych szlachty, pierwszy znalazł odpór. Lecz i ten nie mógł być długim i skutecznym. Cóż podoła odwaga kilku przeciw krociom sile? I mężny Małachowski w grodzie swoim, pomimo bohaterskiego męstwa i stałości umysłu, zaledwie jeden opierać się zdołał. Już prawie wszyscy jego żołnierze, śmierć ciskający z wałów zamku na otaczających go, sami śmierć ponieśli; już w środku ciemnej nocy podpalone bramy podwoje wnet runąć miały, otworzyć wejście zemsty i krwi chciwym najezdnikom, a on jeszcze uchodzić nie chciał z domu, gdzie tyle lat był panem, dokąd tyle razy powracał zwycięzcą! Siadł na krześle w izbie, w której zwykle wydawał rozkazy wsparł głowę na ręce i zdawało się, że żadna moc ludzka z tego miejsca go nie poruszy.

Napróżno klęcząca przed nim żona, wieśniaczym ubiorem odziana, kilku sług starych i włościan, zaklinali go, aby korzystał coprędzej z poświęcenia się celniejszych poddanych, a w ich szaty przebrany, uszedł wraz z niemi tajemnem wyjściem zamkowem, i pozwolił się zaprowadzić do Przemyskiej cerkwi; nie ulegał bynajmniej ich prośbom, sądzić nawet było można, że ich nie słyszy. Wtedy nieszczęsna żona syna przed oczy jego stawiła.

— Ojcze bez litości! — rzekła — chceszże, aby to niewinne dziecię łupem ich się stało? chceszże, aby od wyznania prawego Boga odbiegło, ażeby życie ledwie zaczęte w niewoli spędziło?

Na ten widok, na te słowa, powstał Małachowski; w jednem mgnieniu oka strój rycerski okrył grubą siermięgą, na mężne czoło czapkę kmiecia nasunął, a porywając syna na dzielne barki, jedną rękę podał żonie, drugą szablę uchwycił, i tak poszedł w milczeniu za idącą przed nim czeladką. Jednak w ciągu drogi, słaba i drżąca małżonka, ciągnąć go nieraz z całych sił musiała, zachęcać przyszłych zwycięztw nadzieją; tak nienawykły był do ucieczki ani krok ani umysł jego, taką miał ochotę wracać do zamku, skoro głosy i krzyki radosne tryumfujących nieprzyjaciół uszów jego dochodziły...

Nareszcie doszli szczęśliwie do murów Przemyśla, a dzięki ciemności nocy, dowcipowi i wierności przewodników, weszli do świątyni.

Ogołoconą była z ozdób i ludzi; ale wnet napełniły ją uciekające z pobliższych ulic różnego stanu i wieku osoby ze skarby swemi; rozeszła się bowiem wieść straszliwa, że wszystkie zamki przedmurze miejskie stanowiące, zdobyte zostały; że może tej samej nocy nieprzyjaciel na miasto uderzy.

Małachowski na widok nowych niebezpieczeństw, obudzonego czując w sobie ducha, obrał się wodzem strwożonej rzeszy zgromadzonej w świątyni; w niej do ostatniego bronić się umyślił; a gdy już napełniła się zupełnie, zawarł mocno drzwi, za wielki ołtarz ukrył żonę, syna, ile się zmieścić mogło niewiast, starców i dzieci; sam zaś z kilkunastu zbrojnymi stanął na stopniach, na wszystko baczne mając oko, głębokie nakazując milczenie, ażeby i słyszeć co się działo i nie przyciągnąć nieprzyjaciela.

Nie łatwo było utulić krzyk tylu dzieci, płacz tylu niewiast, jęk i narzekania tylu strwożonych; ale

przecież następowała właśnie chwila zupełnej cichości, kiedy przerwały ją nagle tentent i rżenie koni, szczęk zbroi, krzyki i odgłos okropny nieprzeliczonych siekier i toporów, we drzwi kościelne z olbrzymią siłą bijących. Ten sam oddział Tatarów, który zamku Małachowskiego dobył, w najsroższym gniewie iż nie zastał wodza, odkrywszy niewątpliwe jego ucieczki poszlaki, ruszył pędem do cerkwi Przemyskiej.

Wnet runęły z ogromnym łoskotem ciężkie drzwi świątyni i powaliły będących przy nich blisko. Zwycięzcy uradowani tym pierwszym szczeblem swego pochodu, dążyli ku wielkiemu ołtarzowi, domyślając się, iż tam zastaną Małachowskiego.

Tu dopiero wszczął się bój zacięty. Małachowski i wszyscy jego, zdawali się nadludzką siłą wzmocnieni, tak dzielnie przystępu bronili; ale nareszcie jeden ze starszych tatarskich, boleśnie przez bohatera skaleczony, z całą wściekłością nienawiści, zemsty i bólu, doparł go, uchwycił za ramię jedną ręką, a drugą chciał mu już cios zadać śmiertelny...

W tem wśród tej wrzawy, tego jęku, tych krzyków, całej podobnego widowiska okropności, daje się słyszeć głos wielki, głos potężny, głos naczelnego wszystkich Tatarów wodza, wspaniałego niekiedy Giereja:

— Zaprzestańcie mordów! — woła — bo śmierć was czeka! Gdzie tu Małachowski? Jego ocalić!

Na pierwsze to wołanie, wściekły Tatarzyn trzymający walecznego Polaka, wstrzymał raz swój zabójczy; ale posłyszawszy dalsze, nie chcąc by uszła zemsty jego ofiara, uderzył, i gdy przybiegł Gierej do wielkiego ołtarza, już Małachowski w samo serce ugodzony, leżał bez duszy; już nie słyszał łkań i krzyków wybiegłej z za ołtarza żony, nie widział płaczącego syna, a zabójca jego skrył się w natłoku.

Wódz naczelny, który posłyszawszy o nadzwyczajnych cnotach Małachowskiego, z umysłu spiesznie do Przemyśla przybył, ażeby życie jego ocalić; widząc go zabitym, wpadł w gniew srogi na ten oddział żołnierzy własnych i będącym przy boku swoim katować ich kazał.

Nowe jeszcze powstało w świątyni zamięszanie, nowa okropność i wrzawa. Przy niepewnem świetle kagańców, trudno było rozpoznać Tatarów od mieszkańców Przemyśla; każdy się bronił, każdy zabijał, każdy nadewszystko chciał ujść z kościoła, i co mógł unosił. Synowie brali ciała poległych ojców, mężowie nieśli zemdlałe żony, matki porywały dzieci.

Dwaj pozostali wierni słudzy Małachowskiego, widząc go bez duszy, choć z żalem zostawili ciało jego, a wziąwszy zemdlałą żonę i syna, wynieśli je ze świątyni. Chcieli przez boczne ulice zanieść je pod jaką ubogą strzechę, tam potrzebnego udzielić ratunku, a nazajutrz do wspaniałości odwołać się Giereja. Lecz w ciągu ich drogi napadł ich liczny poczet nieprzyjaciół; na próżno usta ich wymówić chciały na obronę imię Małachowskiego, oszczepy zabójcze przerwały im mowę, polegli, drogo sprzedając swe życie...

. . . .

W lat trzydzieści po tym okropnym Tatarów napadzie, po tej krwawej powodzi, która aż bramy Lwowa zbroczyła, za panowania Jana Kazimierza, owego monarchy, któremuby króla męczennika i proroka dać można przydomek, biskup czyli władyka przemyski, w licznym duchownych i dworzan orszaku, wracał do pałacu swego po uroczystem nabożeństwie w cerkwi odprawionem. Modlił on się gorąco, jak zawsze w tem miejscu zwykł był czynić, za dusze rodziców, których w dziecinnym będąc wieku utracił, lecz których dotąd zgon okropny pamiętał. Niedawno zasiadł stolicą Przemyską, bo też prawie w młodym jeszcze był wieku. Powołanym został do tej godności odgłosem powszechnego szacunku; miły, łagodny, światły, prawdziwie pobożny i dobroczynny, godzien był tak wysokiego urzędu.

Wchodząc we drzwi pałacu swego, spostrzegł opartą o ścianę kobietę dziwnej postaci, w szczególnej odzieży; głowa jej okryta była zawojem, a z pod niego śnieżne wymykały się włosy; twarz, może niegdyś piękną, zorało nieszczęście, nędza szczerniła; obcego narodu podarta i wypełzła katanka wisiała na ciele tak osłabionem, że wyglądać tylko należało chwili kiedy opuści je dusza.

— Miłosierdzia, miłosierdzia!

Te jedyne słowa z wielką trudnością zsiniałe jej usta wyrzec potrafiły i padła bez czucia.

Biskup litością przejęty, kazał natychmiast służącym i dworzanom wziąść nieszczęśliwą, wszelkie dać jej wygody, nadwornego przywołać lekarza. Dwa dni niewiasta bez żadnej była przytomności, lubo czucie wnet wróciło; ale trzeciego dnia odzyskała zupełnie zmysły i mowę, tylko bez sił żadnych, i lekarz osądził sam w sobie, że ten powrót przytomności umysłu był znakiem rychłej śmierci, owem jakby pożegnaniem duszy, które zwykle przed ostatecznem opuszczeniem ciała następuje.

Oświadczył to dopytującemu się codziennie o nieszczęśliwą biskupowi, i ten powiedział, że sam ją chce przysposobić do śmierci.

— Bóg przeznaczył jej oczywiście — rzekł — dom mój na ostatnią w tem życiu gospodę; muszę więc sam ją opatrzyć w daleką podróż, w którą się wybiera.

I poszedł natychmiast do umierającej, rozkazując ażeby ich zostawiono samych.

Przejęta taką dobrocią i łaskawością niewiasta, dziękować mu chciała, uniżać się przed nim, ale on powiedział:

— Powinnością to jest moją. Byłżebym sługą tego Boga, któremu żywot poświęciłem gdyby kto wzywał na próżno miłosierdzia mego?

— Ach, Panie! — zawołała umierająca — jakaż to dobroć wasza! Jaki głos i mowa miła! Jakże dawno uszy moje nic podobnego nie słyszały. O Boże! jakaż Opatrzność Twoja, że mi dozwalasz na łonie chwalących ciebie umierać!

I tu krople łez potoczyły się na bladych jej licach, złożyła wychudłe ręce i modliła się cicho.

— Któż jesteś i gdzie byłaś dotąd? — spytał jej się zdziwiony biskup.

— Nie jestem, a przynajmniej niegdyś nie byłam, czem się dziś być zdaję — wyrzekła. — Wiosna dni moich spłynęła w szczęściu, bogactwie, wolności, byłam panią, byłam żoną, byłam matką... lecz dalsze lata ogarnęło sieroctwo, nędza i niewola... Oto właśnie trzydzieści lat temu, w tem mieście Przemyślu, w cerkwi, poległ mąż mój!...

— Jak się zwał mąż twój? — przerwał jej z pośpiechem biskup.

— Cóż pomoże, choć powiem imię jego; już nieraz je mówiłam od czasu jak na ruską wstąpiłam ziemię, a nikt wierzyć mi nie chce!

— Mów tylko spiesznie! — powiedział biskup.

— Małachowski! — wyrzekła.

— Wielki Boże! — zawołał kapłan — a syna czy miałaś?

— Miałam jedynaka, i on przeniósł się do wieczności; widziałam go nieraz we śnie między aniołami. Janek mój miły! Janek mój jedyny!

— Matko! — krzyknął biskup, i uchwycił złożone ręce niewiasty, przycisnął je do ust i oblewał łzami.

— Czy to jeszcze jeden z tych snów błogich, któremi Bóg w niewoli mnie cieszył? Czyli też już umarłam i w niebie jestem? — pytała przerywanym głosem niewiasta. — Na tę ziemię, to szczęścia zanadto! Jabym jeszcze miała syna?

— Tak jest, bez wątpienia! — odpowiedział biskup — jam syn twój, ty matką moją! I ten dobry i wszechmocny Bóg, który cię tu tak cudownie przyprowadził, i mnie również cudownie zachował, udzielić ci raczy zdrowia i życia, abyś jeszcze na tej ziemi szczęścia używała.

I tak się stało; nie zawiódł Bóg ufającego w nim sługę, nagrodził długie pobożnej niewiasty cierpienia.

Biskup przemyski był owym Jankiem, ośmioletnim Małachowskich synem. Tatarzy nie widząc go może w ciemnościach nocy, lub też mając za umarłego, ile że krwią zbroczony, był bez zmysłów, zostawili go w owej bocznej ulicy, unosząc tylko matkę jego zemdloną. Znaleźli go tam nazajutrz włościanie ojca, którzy i ciału pana uczciwy pogrzeb sprawili; za ich staraniem dostał się wnet sierota do krewnych; przez nich wychowany starannie, doszedłszy do lat młodzieńczych, obrał sobie stan duchowny; a przez cnoty i światło doszedł do biskupiej godności.

Bez zmysłów wtedy gdy matkę porwano, wraz ze wszystkiemi sądził że nie żyje, i pomnik jej nawet wspaniały obok grobu ojca wystawił.

Ją zaś Tatarzy uprowadzili aż do najdalszych siedzib swoich; stamtąd pomimo najusilniejszych starań wydobyć się nie mogąc, przez lat trzydzieści, żyła w ciężkiej niewoli. Nie nawykła jednak do niej, bo jakaż dusza polska do pętów nawyknie; i choć już blisko sześćdziesiąt lat liczyła, gdy jej się trafiła nareszcie pomyślna do ucieczki pora, użyła jej: a mil tyle piechotą, sama, w tym wieku uszedłszy nic dziwnego, że jej sił zabrakło, gdy zaszła do miasta, gdy się ujrzała w miejscu, gdzie tak odmienną ludzie ją znali.

Ale radość wielka i niespodziana wróciła jej siły i życie; w niedługim czasie przyszła do zupełnego zdrowia.

Jeszcze przez lat dwadzieścia i kilka cieszył się nią syn ukochany; dom jego stał się dla niej ostatnią i miłą gospodą. Otoczona tkliwemi staraniami jedynaka, uwielbieniem powszechnem, byłaby może i zapomniała długich lat niewoli, gdyby częste opowiadanie nie było wznawiało ich pamięci.

Jan Małachowski zaś, naprzód biskup Przemyski, a później Chełmiński, dla wiecznej pamięci, dla uwielbienia dróg Opatrzności i przedstawienia odmiennych życia kolei, w księdze żywotów świętych Piotra Skargi, opisał na okładkach tę całą rodziców i swoją przygodę, a kiedy w późnej starości kończył cnotliwe życie, czując że chwila skonania już bliska, kazał sobie tę księgę pod głowę położyć, i tak ufny w miłosierdziu Boga, oddał Mu ducha.

Dziesięć przykazań dla czytających książki.

1. Czytaj tylko dobre książki.
2. Czytaj tylko co cię interesuje.
3. Czytaj codziennie najmniej pół godziny i rozmyślaj dłuższy czas nad tem coś czytał.
4. Jeżeli możesz, czytaj od czasu do czasu głośno.
5. Czytaj nie zawsze sam, ale także z twym przyjacielem lub znajomym i omawiaj z nim to, coś przeczytali.
6. Czytaj zawsze tak, abyś przeczytane innym mógł opowiedzieć, jest to nawet obowiązek względem ciebie samego.
7. Czytaj każdą książkę według porządku, nie raz tu, raz tam przewracając.
8. Nie czytaj nigdy książek, jeżeli jesteś zmęczony.
9. Czytaj tylko wtedy, jeżeli chcesz swój umysł oświecić lub twoje myśli podnieść, nigdy nie dla zabicia czasu, rozstrojenia lub podniecenia swych nerwów.
10. Notuj wszystkie zapamiętania godne zdania, które wyczytałeś, w wzorowo prowadzony notatnik.

Luźne uwagi.

Obmowa.

Nie żyje z ludźmi, kto się chce o wszystkiem badać
Kto skrzętny i językiem nie umie swym władać,
Bo język najszkodliwsza sztuka u człowieka.
Szymonowicz.

Obmowa jest wyjawienie z dodatkiem przed przyjaciółmi, znajomemi, wad, które w drugich spostrzegamy. Rodzi się zazwyczaj ze zbytniego zaślepienia w sobie, a nazbyt bystrego oka na drugich. Nic łatwiejszego, jak przyzwyczaić się do niej, bawi i niewyczerpanem jest źródłem rozmowy; a tem niebezpieczniejsza: że chociaż z początku prawie niewinną się zdaje, z występkiem graniczy!

Osoba lubiąca obmawiać, kiedy już nie znajdzie w znajomych swoich, wad i postępków do wyśmiania i naganienia, z swojej głowy im różne zaocznie przypisuje błędy, a postępując coraz dalej, potwarcą zostać może!... Samo to nazwisko wskroś serce przenika... i trudno wierzyć, iż są na świecie istoty czyniące sobie igraszkę ze szczęścia bliźniego. Mówią o rzeczach, których nie widziały, obwiniają o występki, których świadkami nie były, i zdaje się, iż chcą zagubić i zatrzeć cnoty będące na ziemi, zapewne dlatego, że ich w sobie nie widzą.

Nie łatwo zapewne zamilczeć zupełnie wad, które w drugich spostrzegamy; ludzie tak są niedoskonali, że nie wspominając nigdy o ich błędach, małoby słów można wyrzec; i nie wiem, czyby podobna ofiara w mocy, i z korzyścią była człowieka. Lecz na cóż chwytać skwapliwie najmniejszy cień błędu? dlaczegóż najniewinniejszy bliźniego postępek na złą tłómaczyć stronę, i w obmowie największe mieć ukontentowanie? Wolno widzieć cudze ułomności, bo nie można zamknąć oczów; wolno ubolewać nad niemi, mówić o nich z osobami ukochanemi, korzystać z wad obcych, aby samemu podobnych unikać; lecz nie wolno ich powiększać, gadać o nich bez potrzeby, i z takim zapałem, jakbyśmy sami doskonałemi byli; nie wolno naśmiewać się z kalectwa ułomności, wieku: bo te są przyrodzenia, albo nieszczęśliwego trafu, a nie ludzi dziełem. Nie wolno dlatego, że nam Bóg dał więcej niż drugim światła i dowcipu, nadużywać tych darów, a zapominając zupełnie delikatności, dać im czuć wyższość naszą, i wytykać ich słabości.

Walizki

z płótna żaglowego 1.95, 2,25, 3,00, 4,00, 5,00 do 24,00 mk.
skórkowe 9,00, 12,00, 15,00, 18,00, 23,00 do 60,00 mk.

Torby

ręczne, imitacya skórki 85, 1,25, 1,50, 2,00 do 5,50 mk.
skórkowe 2,95, 3,50, 4,00, 4,50, 5,25 do 15,00 mk

Pudła do kapeluszy

1,25, 1,50, 2,00, 2,75 do 5,00 mk.

Derki-Hamaki

Do Podróży



Kufry

w różnych wielkościach 15,00, 18,00, 20,00, 25,00 mk. do najdroższych

Pudła do rzeczy

nieprzemakalne 2,25, 2,50, 2,75 do 4,50 m.

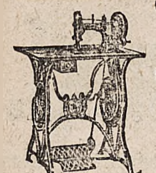
Kosze

w różnych wielkościach 4,25, 5,00, 5,50, 6,50, 7,00, 7,50 do 12,20 mk.

Aparaty fotograficzne

K. Ignatowicz * Poznań *
Stary Rynek 67-69.

Zał. 1880. **J. POPŁAWSKI,** Poznań, ul. Bismarka 7. przystanek kolei elektrycznej.



poleca najlepsze **Maszyny do szycia** pod długoletnią gwarancyą.

Warsztat reparacyi.

ZAKŁAD PALENIA FALBAN I SUKIEN.

Przybory do oświetlania, petrol, gazu i okowity.



F. MROCZKIEWICZ

Poznań, Stary Rynek 59.

* **Wielki wybór nowości** *

w materyałach wełnian., na kostyumy, suknie, bluzy, dywany, firanki, portyery, chodniki, kołdry wat., perkale i płótna.

Specyalność:

Wyprawy

wykonuje w krótkim czasie jaknajstaranniej.

Ceny stałe.

Poszukuje biegłej

PANNY

do białego szycia

szyjącej dobrze na maszynie. Zgłoszenia przyjmuje Gazeta dla Kobiet, Św. Marcin 69.

Udziela lekcyi konwersacyi francuzkiej

rodowita Francuzka.

Lekcye wspólne dla początkujących. 4 M. miesięcznie.

C. Rossin-Drygalska

Bramkowa 13. I.

Poszukuje biegłej staniczarki oraz panny do szycia spódnic

Celina Średnicka

Poznań, ul. Wiedeńska 1.

Tylko siły pierwszorzędne będą uwzględnione. (52)

Największy

handel mąki i zboża

połączony

z handlem towarów korzennych, spożywczych i pastewnych.

Mąka pszenna Wiedeńska, cesarska i 000 oraz żytnia i najrozmaitsza, z pierwszorzędnych młynów krajowych i zagranicznych.

Kupuję

każdego czasu i każdą ilość zboża, udzielam zaliczki na takowe, **zamieniam zboże** na mąkę i wszelkie artykuły spożywcze jak i pastewne.

Gwarantuję za mąkę z najlepszego doborowego i zdrowego zboża.

G. RITTER, Poznań,

Główny skład Wodna ul. 27. Filia Wodna ul. 19.

Telefon 62.

Nowość! Telefon 238. **Nowość!**

KREM JAPOŃSKI BANZAJ

wyłączna sprzedaż na Księstwo i Prusy

KREM ABARID

Krem ogórkowy
Woda ogórkowa
Pudr biały i różowy
Mydło ogórkowe
również wielki wybór
artykułów toaletowych.

Wyroby **Malinowskiego** warszawskie które w krótkim czasie zjednały sobie dla swej dobroci ogólne **uznanie**

poleca hurtownie i detalicznie

Centralna Drogerya J. Czepczyński, Poznań

Skład detaliczny St. Rynek 8. Składy hurtowne Południowa 3.

W. Offierski.

Drogerya Chwaliszewska, Poznań

Filia narożnik ul. Posadowskiego i Grobli.

Najtańsze źródło zakupu

na mydła, mączkę i wszelkie artykuły do prania, świece i artykuły do oświetlania, szczotki do zamiatania, szorowania i obuwia. — Perfumy, pudry i mydełka toaletowe w wielkim wyborze.

Specyalność: **Krem na piegi.**

Znaczki rabatowe. Telefon 367.

Ważne dla kobiet!

O potrzebie wyższego wykształcenia dla naszych kobiet sfer inteligentnych.

Napisała **Constantia.** **Cena 50 fen.**

Starochrześcijańskie i współczesne pojęcia o powołaniu kobiety.

Trzy rozprawy Dr. Józefa Mausbacha.

Cena 2,— mk.

Treść: Święty Ambroży z Medyolanu o powołaniu i godności kobiety. — Małżeństwo. — Panieństwo. — Stanowisko i godność kobiety. — O miłości i małżeństwie. — Obowiązek poszanowania i wolny wybór powołania w życiu kobiet.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Odwrotnie wysyła:

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha

Poznań, Św. Marcin 69.

Kartki dla zamówień „Gazety dla Kobiet“ na poczcie:

Bestellschein.

Endunterzeichnete........ bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta .... die

„Gazeta dla Kobiet“

für das III. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

.........................., den .... 1909.

Posta ....

....

Bestellschein.

Endunterzeichnete........ bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta .... die

„Gazeta dla Kobiet“

für das III. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

.........................., den .... 1909.

Posta ....

....

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 15. Poznań, dnia 18. lipca 1909. Rok I.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR: Ks. Ig. Czechowski.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

Kobieta w życiu zarobkowem.

„Kobieta niechaj siedzi w domu, niech zajmuje się gospodarstwem domowem, bo miejsce jej zajęcia, jej pracy to dom, kuchnia, podwórze, zagroda", tak dziś jeszcze mówi wielu ludzi, którzy nie mogą się pogodzić z tą myślą, że kobieta szuka pracy poza domem, że szuka i znajduje zarobek tam, gdzie go szukali dawniej tylko mężczyźni.

Prawda, że kobieta z natury swej jest jakby przeznaczona do pracy domowej, do domowych zajęć. Z natury cicha i mniej ambitna od mężczyzny znajduje w zaciszu domowem swe zadowolenie, swe szczęście.

I w rzeczy samej całe setki lat była zadowoloną i szczęśliwą w swych zajęciach „kobiecych". Nie pragnęła opuścić domu, gospodarstwa domowego.

Podczas gdy mężczyzna zajmował się rzemiosłem, handlem, rolą, słowem produkcyą na rynku gospodarstwa powszechnego, którą utrzymywał i wzbogacał rodzinę i społeczeństwo, kobieta nie tylko że wychowywała lub pomagała wychowywać dzieci i zajmowała się gospodarstwem domowem, jak gotowaniem, praniem, utrzymaniem inwentarza, lecz dopomagała do utrzymania i wzbogacania rorodziny przemysłem domowym, wyrabianiem artykułów domowych, przeznaczonych li tylko do użytku rodziny.

Wyrabiała wszystko, co potrzebne było w rodzinie. Płótna i sukna, słowem całej odzieży dostarczała kobieta.

Była nie tylko użyteczną, ale niezbędną w rodzinie. Zapotrzebowania rodziny wymagały sił nie tylko jednej, ale kilku kobiet, stąd nie tylko córki i krewne, ale i obce siły kobiece znajdowały w gospodarstwie domowem zupełne zużytkowanie.

Nastała zmiana, spowodowana zupełnem przewrotem przemysłu, olbrzymim jego rozwojem. Ręce i domowy przemysł kobiety zastąpiła maszyna, burząc domową twórczość kobiety doszczętnie. Co dawniej wytwarzały ręce kobiety, odtąd wytwarzała maszyna, prędzej i taniej.

Maszyna przędła, wyrabiała płótno, sukno, wełnę; praca kobiety stała się coraz mniej potrzebną, wobec taniości produkcyi maszyny coraz mniej użyteczną. Maszyna, fabryka odbierała kobiecie jedno zatrudnienie po drugiem, aż wreszcie odebrała jej zatrudnianie prawie zupełnie.

Prawie w każdym domu robotnika, przemysłowca, małego gospodarza stało się kilka kobiet — córek, krewnych, — zupełnie nieużytecznych, skazanych na bezrobocie, a skutkiem tego na brak utrzymania.

Mogły żyć tylko pracą i zarobkiem ojca, brata, głowy rodziny. Przy wzmagającej się drogości artykułów spożywczych stawało się to rzeczą trudną, często niemożliwą.

Cóż miały uczynić? Żyć bez zajęcia, kosztem drugich i przyczyniać się do ekonomicznego upadku rodziny i społeczeństwa? Nie, one jęły się pracy, zarobku. Zawodowa praca kobiet więc, to konieczność, kwestya najżywotniejsza, bo k w e s t y a c h l e b a, ż y c i a.

Pomyślmy tylko o tem, że po dziś dzień w samych tylko Niemczech zajętych jest 10,035,000 kobiet w różnych gałęziach pracy zawodowej.

Ktoś nieobeznany z stosunkami powie: „to niech wyjdą za mąż", a niech się nie cisną do pracy zarobkowej; przecież przeznaczeniem kobiety jest zamążpójście. Łatwo powiedzieć, lecz trzeba wiedzieć, że w samych znowu tylko Niemczech zmuszonych jest około 900,000 kobiet zrezygnować wprost z zamążpójścia już dla tego, że jest ich około miliona więcej, niż mężczyzn.

Przytem zważyć trzeba na to, że bardzo wielu mężczyzn nie żeni się bądź to z obawy, że przy niskim zarobku nie mogliby utrzymać żony i dzieci,

bądź to dla tego, że z „wygody“ przekładają „życie kawalerskie“ pod nad życie małżeńskie. W samych Niemczech naliczono w roku 1891 — 621,667 „kawalerów“ od 30 do 40 roku życia.

Faktem jest, że 5,935,190 dziewcząt mimo najszczerszych chęci za mąż wyjść nie może. 54 procent kobiet jest niezamężnych aż do 30 roku życia; muszą więc w tym czasie pracować na siebie. Od 20 do 50 roku wdowieje 2¼ miliona kobiet, które w znacznej części pracą zawodową muszą utrzymać siebie i dzieci.

Tem się tłomaczy liczba **10,035,000 kobiet** stojących w życiu zawodowem.

Kwestya zarobkowości kobiet wynika więc z położenia ekonomicznego; **jest kwestyą chleba**, rodziny i społeczeństwa. Stąd im liczniejszy jest w społeczeństwie stan średni, niższy, tem więcej znajdujemy w nim kobiet pracujących.

Nasze społeczeństwo jest jednem z biedniejszych społeczeństw; stąd statystyka nasza w stosunku wyżej przytoczonych liczb statystyki niemieckiej winna wypaść na niekorzyść polskich kobiet pracujących, winno ich być stosunkowo więcej, niż kobiet niemieckich.

Lecz wobec tego faktu, że skutkiem zmiany, spowodowanej przewrotem przemysłu, tak wiele kobiet staje się w domu nieużytecznych, niepotrzebnych, zostaje bez zajęcia, bez celu w życiu, jest kwestya zarobkowości kobiet także **kwestyą potrzeby duchowej, moralnej.**

Kobieta bez zajęcia gnuśnieje, nudzi się, odczuwa pustkę w życiu, jej życie jest bez treści, bez celu, bez zadowolenia. W każdym zaś człowieku budzi się prędzej czy później pragnienie zadowolenia, które zaspakaja tylko wypełnienie obowiązków, praca; praca tylko daje zadowolenie, dodaje życiu treści, celu.

Położenie ekonomiczne społeczeństwa naszego jest stanowczo gorsze od położenia ekonomicznego społeczeństwa niemieckiego; jeśli więc kobiety polskie — mianowicie stanów średnich — mniej się jeszcze garną do pracy zawodowej, niż kobiety niemieckie, to przyczyny szukaćby należało w gnuśności, braku odczuwania prawdziwych potrzeb ducha, lub źle zrozumianej wstydliwości, które nie pozwala im wyjść po za dom i szukać pracy i zarobku.

Zadaniem naszem jest usunąć te niedomagania społeczne, przekonać kobiety stanów średnich, że praca nie hańbi, lecz wzbogaca.

Małżeństwa mieszane.

Gazeta nasza jest przeznaczona przeważnie dla panien; one to bowiem stanowią największą liczbę naszych czytelniczek; a prawie każda panienka chce wyjść za mąż; boć ostatecznie małżeństwo jest głównem przeznaczeniem kobiety.

Lecz małżeństwo to związek nie na czas krótki, ale na całe życie. Krótka nieraz chwila, która decyduje o zamążpójściu dziewczęcia, ale ta krótka chwila stanowi o szczęściu, albo o nieszczęściu całego życia.

To też obowiązkiem naszym jest służyć radą i wskazówkami, nieraz tak bardzo potrzebnemi, w tej tak ważnej dla każdej panienki sprawie, jaką jest wybór przyszłego męża, towarzysza doli i niedoli całego życia.

Nieraz już pisaliśmy o tem, na co powinna panienka najpilniejszą zwracać uwagę, gdy stoi wobec tego trudnego i ważnego pytania: „Czy wyjść za niego, lub nie“.

Wychodząc za mąż każda panienka chce być szczęśliwą. Do szczęścia zaś potrzeba przedewszystkiem równych, zgodnych usposobień i charakterów, jedności i zgodności uczuć i przekonań przyszłych małżonków. Między jednością i zgodnością uczuć i przekonań zajmuje jedność i zgodność uczuć i przekonań religijnych pierwsze miejsce.

Przekonanie religijne bowiem, to najgłębsze przekonanie w człowieku, uczucie wiary, to uczucie najdelikatniejsze. Nie potrzeba wiele, aby obrazić kogoś w przekonaniach religijnych, jeżeli te przekonania są głębokie. Z drugiej zaś strony potrzeba bardzo wiele taktu, by przy dłuższem obcowaniu z osobą innych, wręcz przeciwnych przekonań religijnych nie narazić jej sobie, nie obrazić jej.

Jak się wobec tego może przedstawiać to wspólne, mające polegać na jedności uczuć i przekonań pożycie małżeńskie, jeżeli małżonkowie odrębne i wręcz przeciwne mają przekonania w sprawach wiary, jeżeli nie są jednej wiary?

Małżeństwa takie, tj. małżeństwa z osobami innej wiary chrześcijańskiej nazywamy małżeństwami mieszanemi.

Kościół św. **gani** je jak najwyraźniej, a nawet ustanowił dla takich małżeństw osobną przeszkodę wzbraniającą, która się nazywa „przeszkodą mieszanej religii“. I ktoby bez osobnego pozwolenia, czyli dyspensy biskupiej, małżeństwo takie zawarł, zawarłby wprawdzie małżeństwo ważne, lecz popełniłby grzech ciężki.

Tylko z bardzo ważnych przyczyn, wyjątkowo i z wielką boleścią serca pozwala Kościół na takie małżeństwa, czyli udziela dyspensy i to tylko wtenczas, gdy strona niekatolicka zobowiąże się piśmiennie w miejsce przysięgi wobec proboszcza, że wypełni następujące warunki:

1. że ślub odbędzie się **tylko** w kościele katolickim;
2. że **wszystkie** dzieci będą ochrzczone i wychowane po katolicku;
3. że strona niekatolicka nie będzie stawiała stronie katolickiej żadnych przeszkód w wykonywaniu praktyk religijnych, a więc w modlitwie, czci Świętych, w chodzeniu do kościoła, uczęszczaniu do Sakramentów świętych i t. d.

Słusznie Kościół św. gani i zakazuje małżeństw mieszanych, boć przecież celem małżeństwa jest wzajemne uświęcenie. Jakże zaś może być mowa o wzajemnem uświęcaniu się małżonków, jeżeli oni przez całe życie unikać muszą rozmów religijnych, rozmów o środkach uświęcenia, by się wzajemnie nie drażnić w uczuciach najgłębszych i przekonaniach, tj. w uczuciach i przekonaniach religijnych?

Obowiązkiem obu rodziców jest wychować dzieci w wierze świętej. W wypełnieniu tego obo-

wiązku winni się małżonkowie wspierać wzajemnie. Jakżeż zaś może n. p. ojciec niekatolicki pomagać matce katoliczce w wychowaniu dziecka w wierze katolickiej, której sam nie-zna?

Przeciwnie, mimo świętego przyrzeczenia, że wszystkie dzieci będą wychowane po katolicku, następuje później układ, że chłopcy będą wychowani w religii ojca, dziewczęta zaś w religii matki. Tak bowiem nakazuje prawo krajowe. Wtenczas to matka katoliczka, która przecież uczy dziecko modlitwy, będzie uczyła chłopca modlitwy protestanckiej, a dziewczę modlitwy katolickiej?

Mimo to wszystko jednak małżeństwa mieszane mnożą się z roku na rok w zastraszający sposób.

Według statystyki miasta Poznania było w roku 1908 w Poznaniu 610 ślubów katolickich i 276 protestanckich; oprócz tego było **70 małżeństw mieszanych,** a mianowicie 32 śluby katolików z protestantkami i 38 ślubów protestantów z katoliczkami. Według narodowości było 560 ślubów polskich, 362 niemieckich, 19 Polaków z Niemkami, i 49 Niemców z Polkami.

Jak się płaci składki zabezpieczenia na niemoc i starość.

Na początku b. r. pisaliśmy w naszej gazecie o korzyściach zabezpieczenia na niemoc i starość, dziś pomówimy o tem, w jaki sposób płaci się składki.

Wiemy już, że znaczki trzeba płacić w tej klasie zarobkowej, do której pracownica należy — stosownie do swego zarobku. Klas tych jest 5; w I. klasie płaci się 14-fenigowe znaczki (czerwone), w II. 20-fenigowe (niebieskie), w III. 24-fenigowe (zielone), w IV. 30-fenigowe (bronzowe), w V. 36-fenigowe (żółte).

Połowę znaczków opłaca pracownica, drugą połowę pracodawca. Pracownica, należąca przymusowo do zabezpieczenia, może żądać, aby ją zabezpieczono w wyższej klasie zarobkowej, wtenczas jednakże pracodawca nie potrzebuje płacić więcej, niż połowę składek tej klasy, do której pracownica według zarobku należy, resztę nadwyżki płaci pracownica sama.

Kto się dobrowolnie zabezpiecza, może opłacać tę klasę, którą woli, a więc choćby i najwyższą. I to nie tylko może, ale powinien się zabezpieczyć w wyższej, bo im wyższa klasa, tem wyższa będzie renta w przyszłości.

Karty znaczkowe są dwojakie, żółte dla tych, którzy przymusowo należą do zabezpieczenia, szare, jeśli się ktoś zabezpiecza dobrowolnie. O kartę musi się każdy sam wystarać; trzeba się po nią udać na policyę. Skoro karta zapełniona, trzeba ją oddać, a poprosić o nową. Na tę zapełnioną kartę odbiera się pokwitowanie, które trzeba dobrze zachować, aby nie zginęło, bo to bardzo ważne. Kto zgubi kartę, winien się postarać o inną, udowodniwszy wpłacone składki.

Znaczki są jednotygodniowe, dwutygodniowe i kwartalne. Znaczki te wlepia pracodawca przy wypłacie pensyi; składki nie wolno odciągnąć z pensyi, dopóki znaczki nie wlepione.

Jeśli pracodawca nie potrąci składek przy wypłacie, wtenczas wolno mu tylko przy następnej wypłacie odciągnąć; przy trzeciej wypłacie nie wolno mu potrącić tego, co winien był zatrzymać przy pierwszej, chyba, że dla tego nie odciągnął, ponieważ było wątpliwe, czy wogóle pracownica winna być zabezpieczona.

Znaczki muszą być zaraz po wlepieniu unieważnione przez wypisanie na nich daty wlepienia atramentem lub stemplem.

Tydzień składowy liczy się od poniedziałku do niedzieli. Pracownicom, które nie są stale zajęte u jednego pracodawcy czyli pracują na dni, winien wlepić znaczek ten pracodawca, u którego pracują pierwszy dzień w tygodniu. Gdyby np. praczka w pierwsze dni tygodnia nie pracowała i dopiero w piątek poszła do prania, pracodawca musi jej wlepić znaczek, bo to był jej pierwszy dzień pracy zarobkowej.

Kto się dobrowolnie zabezpiecza, musi sam wlepiać znaczki i sam je unieważnić; może je wlepiać, kiedy mu się podoba, lepiej jednakże, gdy je wlepia tygodniowo.

Podczas choroby nie potrzeba wlepiać znaczków, trzeba jednak przedstawić policyi poświadczenie tej choroby, policya zapisuje sobie czas choroby, a zabezpieczony otrzymuje na to pokwitowanie. Gdyby przy tem obliczeniu zaszła pomyłka, zabezpieczony może wnieść zażalenie w przeciągu 14 dni.

Do karty znaczkowej nie wolno nic zapisywać, ani robić żadnych znaków. Gdyby n. p. pracodawca zapisał na karcie, jak pracownica wykonywała swą pracę lub tp., podlegałby karze.

Pracodawcy lub innym osobom nie wolno wbrew woli pracownicy zatrzymać karty znaczkowej pod karą do 300 marek.

Pod żadnym warunkiem nie wolno wlepiać znaczków raz już wlepionych, nie wolno odrywać i na nowo wlepiać znaczków z takich kart znaczkowych, które są nieważne.

Za każdy tydzień wolno tylko wlepić jeden znaczek, jeśli się okaże, że zabezpieczony wlepił więcej znaczków, niż tygodni w roku, znaczki te są nieważne.

Również nieważne są te znaczki, które ktoś wlepia, gdy już jest niezdatnym do pracy.

Znaczki przymusowe można wlepiać tylko w przeciągu 2 lat od dnia, w którym według prawa wlepiać należało. Jeżeli jednak wlepianie dlatego nie nastąpiło, ponieważ nie było rozstrzygnięte, czy zachodzi przymus zabezpieczenia albo nie wlepiono dla innych powodów, byle nie z winy pracodawcy lub pracobiorcy, wtenczas można nadlepić za 4 lata.

Przy dobrowolnem zabezpieczeniu lub w razie zabezpieczenia w wyższej klasie, niż przepisano, wolno tylko za 1 rok nadlepić.

Karty znaczkowe należy w przeciągu 2 lat od dnia wystawienia karty zamienić na nowe, chociażby nie były zapełnione.

Jeżeli zarząd przekona się, że zabezpieczony nie winien, iż karta nie była na czas zamieniona, wtenczas może uznać dalszą wartość karty przez odpowiednie ostemplowanie karty.

W ostatnim czasie obradowano w parlamencie niemieckim nad pewnemi zmianami w zabezpieczeniach pracowników, mianowicie nad podwyższeniem składek w I. klasie o 2 fen. na tydzień, w II. o 4 fen., w III. o 6 fen., w IV. o 8 fen., oraz nad zmniejszeniem liczby urzędów zabezpieczeniowych, co ułatwiłoby znacznie starania o rentę, apelacye itd.

Zmiany te jednak dotychczas nie zostały przeprowadzone, skoro je zatwierdzą w parlamencie, zapoznamy z niemi nasze czytelniczki jak najdokładniej.

O powitaniu.

Każdy naród ma swój odrębny sposób powitania. Te powitania są tak rozmaite, że to, co u jednych narodów uważają za szczyt grzeczności, inni nazwaliby niedelikatnością, lub wprost obrazą.

Tak n. p. w pewnej okolicy Afryki bierze mężczyzna rękę kobiety i na znak powitania dotyka ją trzykrotnie do nosa, inny zwyczaj polega na tem, że całuje się swą własną rękę, a potem kładzie się ją na głowie, miesz-

kańcy Japonii, idąc w gościnę, zdejmują obuwie przed progiem mieszkania, wschodnie narody padają na twarz przy powitaniu, całując przytem ziemię, Lapończycy wreszcie całują się... nosami.

U wszystkich cywilizowanych narodów najwięcej rozpowszechnioną formą powitania jest podawanie ręki, ukłon, prócz tego zwyczaj odkrywania głowy u mężczyzn.

W naszym narodzie istnieją rozmaite sposoby powitania, stosownie do tego, kogo witamy i gdzie go spotykamy. Witamy więc ukłonem, pozdrowieniem, skinieniem głowy, uściśnieniem ręki, pocałunkiem, składanym na ręku lub na twarzy.

Dobre wychowanie polega na tem, aby każdemu oddać, co mu się należy; w inny sposób witamy starsze osoby, niż sobie równych, w inny swoich przełożonych, krewnych, znajomych i obcych.

Według powszechnie przyjętego zwyczaju całują dzieci ręce rodziców i starszych krewnych, całują młodzi ręce starszych, zasłużonych osób, czasem i podwładni swych przełożonych w dowód szacunku i przywiązania.

Inaczej witać należy w mieszkaniu, w salonie, inaczej na ulicy. Wszedłszy do pokoju, gdzie więcej zebrało się osób, trzeba ukłonić się przy wejściu wszystkim zgromadzonym, potem przywitać znajome osoby, a z nieznajomymi zapoznać się.

Ma się rozumieć, że starszych należy witać z większem uszanowaniem, głębszym ukłonem.

Wchodząc do publicznego lokalu, nie potrzeba się kłaniać, wchodząc jednak do czyjegoś prywatnego mieszkania, w jakiejbądź sprawie, do znajomych, czy nieznajomych, trzeba koniecznie się ukłonić, również i wtenczas, gdy wchodzimy do składu, biura itp. należy powiedzieć „dzień dobry“ lub „dobry wieczór“. To pozdrowienie należy zawsze do tego, kto wchodzi, domowi winni odpowiedzieć uprzejmie.

Dawniej u nas, Polaków, było we zwyczaju, że wszystkie stany, bez względu na urząd i stanowisko, witały się pięknem, szczerze katolickiem pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Dziś już niestety ten staropolski zwyczaj coraz więcej „wychodzi z mody“ — a szkoda, bo taki piękny i świadczący, że nasi przodkowie myśleli o Bogu i nie wstydzili się wyznawać Go głośno.

Na ulicy obowiązuje inny sposób pozdrowienia, niż w mieszkaniu. Spotkawszy kogoś znajomego, kłaniamy mu się skinieniem głowy, a jeśli przystaniemy, aby z nim porozmawiać, nie całujemy się z nim, choćby to był najlepszy znajomy lub krewny, lecz witamy go podaniem ręki.

Do dobrego wychowania należy, aby kłaniać się wszystkim znajomym, których się spotyka, a nie udawać, że się nie zna lub nie widzi, bo byłoby to niegrzecznością. I tu również obowięzują osobne przepisy, do których należy się stosować. I tak młodsi powinni kłaniać się starszym, a nie czekać na ukłon z ich strony, również i podwładni powinni pierwsi pozdrowić swych przełożonych.

Niegrzecznością byłoby nie odkłonić się lub nie odpowiedzieć na pozdrowienie. Wogóle należy do dobrego wychowania, aby być zawsze dla wszystkich grzecznym i uprzejmym. Przedewszystkiem jednak odnosi się to do kobiet, które powinny się odznaczać delikatnością grzecznością i uprzejmością. Kobieta niegrzeczna, bez wychowania sprawia bardzo niemiłe wrażenie.

Walka kobiet z pijaństwem.

Pod powyższym nagłówkiem zamieszcza „Przyjaciel Trzeźwości“, miesięcznik poświęcony sprawom krzewienia trzeźwości i zwalczania alkoholizmu“, następujący artykuł, wzywając kobiety do walki z alkoholem:

Że alkohol jest jednym z największych wrogów życia społecznego, to jest już rzeczą powszechnie znaną i udowodnioną. Atoli wciąż trzeba na tę jego szkodliwość wskazywać. Alkohol podkopuje bowiem życie społeczeństwa na każdem polu.

Najniezbędniejszym warunkiem życia i rozwoju społecznego jest podstawa materyalna czyli pieniężna. Społeczeństwo biedne nie może się rozwijać, musi słabnąć, a wreszcie upaść. Bo pieniądz potrzebny jest koniecznie. Pieniądz jest podstawą gospodarstwa rolnego, handlu i przemysłu. Tylko za pieniądz można zakupić ziemię, otworzyć i prowadzić interes, a przez to dać utrzymanie sobie i wielu innym ludziom pracującym. Słowem, bez pieniędzy nie może istnieć społeczeństwo. Dowodem tego liczni ubodzy, tak zwana bieda, którzy żyją z miłosierdzia zamożniejszych, a którzyby bez ich pomocy byli skazani na śmierć głodową. Obraz tej biedy ulicznej wskazuje nam aż zanadto, jak wygląda życie społeczne bez pieniędzy. Każdy więc starać się winien o to, by był zamożnym, bo wtenczas tylko sam coś znaczy i przyczynia się do dobrobytu społeczeństwa, w którem żyje.

Trzeba więc pomiędzy innymi dążyć do lepszych zarobków, lecz co najważniejsze, trzeba oszczędzać, nie wydawać pieniędzy na rzeczy niepotrzebne, a nawet szkodliwe.

Ale jak to wygląda pod tym względem? Ile to pieniędzy idzie na marne z powodu nieszczęsnego pijaństwa? Przypatrzmy się tylko, jak pracuje na siebie i na społeczeństwo pijak, który wypija dziennie za 20 fen gorzały. Marnuje on pieniędzy narodowych rocznie 20 razy 365 czyli 73 marki. To zaś znaczy, iż w ciągu 40 lat (od 20 do 60 roku życia) zmarnuje 2920 mk. Stu takich pijaków mogłoby więc kupić dobra rycerskie lub założyć wielki dom towarowy.

Drugim warunkiem życia społecznego jest zdrowie poszczególnych jednostek społeczeństwa. Jak wygląda zdrowie pijaka? Wiadomo każdemu, z jakiemi to chorobami pijak ma wciąż do czynienia, ile to nieszczęśliwych wypadków powoduje, wskutek których odnosi okaleczenia ciężkie różnego rodzaju. Rozwodzić się szeroko o tem nie potrzeba. Lecz jakby teraz wyglądało społeczeństwo całe, jeżeliby wszyscy w niem byli pijakami? Byłby to wielki jeden szpital lub zakład leczniczy.

Trzecim warunkiem życia społecznego jest moralność. Dość przyjrzeć się licznym rodzinom, aby się dowiedzieć, jakto życie rodzinne nie ma wyglądać, dość przyjrzeć się podchmielonym i pijanym mężom, wracającym chwiejnym krokiem do domu, by sobie wyobrazić, jakby wyglądało społeczeństwo, którego członkowie składaliby się z pijaków.

Ztąd też wszędzie walka z pijaństwem. Wszędzie powstawają towarzystwa wstrzemięźliwości.

Dowiedzioną jest rzeczą, że kobieta ma wielki wpływ na mężczyznę i może go uszlachetnić, jeżeli się do tego zabierze umiejętnie. Dlatego w walce z pijaństwem kobieta zdobyć może największe zasługi około społeczeństwa. Walka z pijaństwem powinna też stanowić najgłówniejszą społeczną pracę każdego.

Czy kobieta może odwieźć mężczyznę od pijaństwa? Bezwątpienia. Na dowód kilka przykładów:

W roku 1837 kobiety w amerykańskiem mieście Bostonie zabrały się do walczenia z pijaństwem; wyszły więc na ulicę i snuły się długiemi procesyami ze śpiewem

z kościoła przed szynki. Pomiędzy niemi były panie z najwyższych sfer społeczeństwa. Czasami siadywały przed domami szynków, tak, że goście nie śmieli tam wchodzić. Ten pochód kobiet doprowadził do tego, że w 25 miastach i wioskach sprzedaż napojów alkoholicznych znikła prawie zupełnie.

Sławną jest też w Ameryce pani Sary Leswit, która w ciągu 24 lat objechała prawie wszystkie kraje świata, zachęcając ludzi do zupełnego zaniechania pijaństwa.

Pani Mary Hunt zajęła się nauczaniem dzieci o szkodliwości trunków; za jej staraniem uczą się dziś dzieci we wszystkich szkołach amerykańskich o szkodliwości pijaństwa. Ona także postarała się o „stowarzyszenie dzieci“, nie używających napojów upajających. W Anglii takie stowarzyszenie liczy blisko pół miliona dzieci.

W Finlandyi nie ma po wsiach zupełnie szynków, a jest to zasługą Alicyi Helenius. Będąc biedną nauczycielką, poświęciła się pani Helenius szerzeniu wstrzemięźliwości od trunków między młodzieżą. Jeździła po całym kraju, pouczała młodzież o szkodliwości napojów alkoholowych, wydawała pismo o tej szkodliwości dla dzieci i dokazała swą pracą tego, że dziś w Finlandyi nie ma wcale szynków.

Te kilka przykładów powinny zachęcić kobiety do walki z największym wrogiem społeczeństwa.

Niewątpliwie, że trudno będzie dorównać kobietom, postawionym powyżej za wzór. Lecz budynek każdy składa się z cegieł, a swą cegiełkę każda może dorzucić.

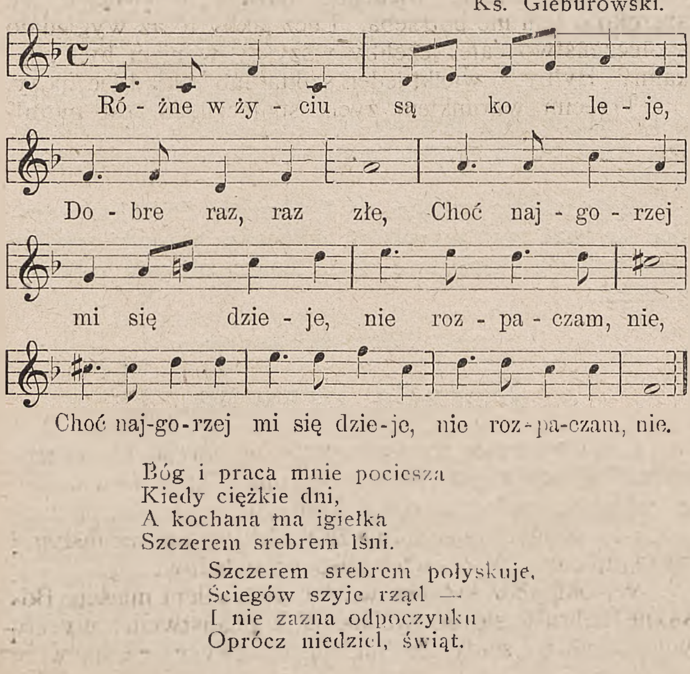
Jak działać? Oto w krótkich słowach:

1) Nie pij nigdy.
2) Szerz wstrzemięźliwość w rodzinie twojej i w otoczeniu.
3) Nie pozwól, by w domu twym piły dzieci lub rodzeństwo napoje alkoholowe.
4) Czytaj pisma i książki, które wskazują na szkodliwość alkoholu.

Szanowne czytelniczki! Dalej do walki z groźnym wrogiem! Przecież wy najbardziej cierpicie pod jego tyrańskiem panowaniem. A to jest pewne, że jeżeli się ochoczo i mężnie zabierzecie do walki, to nasze wspólne usiłowania odniosą pożądany skutek, zwycięstwo musi być i będzie pewnie nasze.

Piosnka pracownicy konfekcyjnej.

Ks. Gieburowski.



Bóg i praca mnie pociesza
Kiedy ciężkie dni,
A kochana ma igiełka
Szczerem srebrem lśni.
Szczerem srebrem połyskuje,
Ściegów szyje rząd —
I nie zazna odpoczynku
Oprócz niedziel, świąt.

Już tak szyję bez ustanku
Szereg lat i dni —
Chyba siła czarodziejska
W mej igiełce tkwi.
Bo doprawdy, nie do wiary,
I już prawie cud,
Iż mnie żywi i odziewa,
Drobnej igły trud.
I braterstwa też idei
Składa swoją dań,
Równo trudzi się dla biednych,
Jak i możnych pań.
Z mą igiełką, przy mej pracy,
Miły mi ten świat,
Każdy dla mnie tak serdeczny,
Jak rodzony brat.
Mojej duszy w ciągłej pracy
Nie okrywa pleśń,
Bo mi wiernie towarzyszy
Zawsze jakaś pieśń.
Czy to smutna, czy wesoła,
Rodząc ból czy śmiech,
Każda w duszy się odbije,
Tysiącami ech.
Ktoś na igłę tam się skarży....
Mnie zaś dobrze z nią,
Nawet z igłą mi do twarzy,
Do niej ręce drżą.
Z tobą, droga ma igiełko,
Nie rozłączę się,
Póki hen na niebios progu
Nie postawisz mnie.
Póki tam nie powiesz Bogu,
Świadkiem żeś mych tchnień,
I że całe moje życie
Jeden pracy dzień!

„Wera.“

Gospodarstwo kobiece.

Pasze dla świń i ich wartość odżywcza.

Pasze dla świń są rozmaite, jak np. pasza zielona, pasza sucha (plewy i strączyny), okopowizny, ziarno, odpadki fabryczne i mleczarniane. Opiszemy tu w krótkości te różne pasze oraz sposób ich używania.

Trawa z łąk, pastwisk i ugorów jest najtańszą paszą zieloną. Żywi ona świnie dobrze, jeśli znajdują się w niej rośliny koniczynowate i groszkowe, dalej, gdy jest młoda i nie pochodzi z gruntów jałowych. Rozumie się, że samą trawą żywić świń nie można, bo to nie wystarcza do ich nasycenia.

Trawy można spasać wprost na pastwisku albo dawać w chlewie. Trawę, dawaną w chlewie, trzeba porznąć na sieczkę, umięszać z otrębami lub makuchami. Tak samo można dawać świniom zielone żyto i inne zboże.

Rośliny koniczynowate dają lepszą paszę, niż trawiaste, mają bowiem więcej składników mięsotwórczych. Jednak należy je dawać tylko wtedy, gdy są młode, później bowiem, gdy łodygi u nich drewnieją, świnie jeść ich nie chcą.

Rośliny strączkowe, jak: wyka, groch, bobik, dają bardzo dobrą paszę dla świń, lecz trzeba je także dawać tylko wtedy, gdy młode i to pocięte na sieczkę, gdyż inaczej dużo się zmarnuje. Tak samo dobrą jest tatarka, ale trzeba ją dawać ostrożnie, nie za wiele i to z dodaniem innej paszy, bo sprowadza ona czasem u świń uderzenie krwi do głowy, zaczerwienienie skóry, a czasem nawet napady szału.

Nać kartoflana nie jest odpowiednią paszą, powoduje bowiem niekiedy wymioty, kolki, porażenia i inne choroby. Jej wartość odżywcza jest bardzo małą. Przytem nie powinno się obrywać naci, bo wtedy ziemniaki będą małe i wodniste.

Liście buraczane mogą być pasione dopiero w jesieni, kiedy się wybiera buraki. Mają one małą wartość

odżywczą, a dużo wody i dlatego trzeba je zerznąć na sieczkę i zmieszać z ziemniakami i otrębami.

Chwasty polne, jak: pokrzywa, lebioda, oset i mlecz mogą służyć na paszę dla świń, szczególniej, gdy młode, ale koniecznie z dodatkiem paszy treściwej.

Z okopowizn najpowszechniejszą paszą są ziemniaki czyli perki. Ziemniaki należy przed ugotowaniem opłukać, a potem posiekać i dawać z domieszką plew i paszy treściwej.

Skoro perki kiełkują, mają już mniej wartości; kiełki należy przed gotowaniem oberwać, bo są dla świń szkodliwe.

Można także dawać buraki pastewne, marchew i brukiew; muszą być posiekane i dawane z dodatkiem plew i osypki, bo same nie wystarczają.

Plewy pszenne, żytnie, owsiane, jęczmienne, tatarczane i grochowe mają więcej wartości od niektórych okopowizn, są jednak ciężko strawne i dlatego trzeba je poprzednio sparzyć gotującą wodą, zwłaszcza jęczmienne. Samemi plewami nie można świń wyżywić, trzeba dodać perek i osypki.

Wszelkie ziarno zbożowe ma tyle wartości pożywnej, że może zwierzę nietylko utrzymać przy życiu, ale nawet utuczyć. Ziarno w całości, zwłaszcza jęczmień, jest dla świń trudno strawne, dlatego winno być zawsze śrutowane. Strawność jęczmiennego śrutu zaleca się poprawić przez sparzenie gotującą wodą.

Z odpadków fabrycznych należy wymienić otręby, makuchy, słodziny z browaru, wywar gorzelniany i wytłoki buraczane.

Otręby są to skorupki ziarn, otrzymywane w młynach przy wyrobie mąki. Wartość ich należy od rodzaju zboża i od tego, ile zawierają w sobie mąki. Otręby, pochodzące z młynów parowych, mają mniej wartości niż otręby z młynów wodnych i wiatraków, bo nie mają prawie nic mąki w sobie. Zdarza się również, że w młynach mieszają z otrębami wysiewki, pozostałe przy czyszczeniu zboża, jak nasiona różnych zielsk, piasek i kamyczki. Otręby pszenne mają największą wartość.

Kuchy, któremi pasiemy świnie, nie powinny być ciemne, jakby przypalone, bo są gorsze i mniej strawne. Można je podawać albo rozkruszone albo sparzone, nie trzeba jednak dawać samych, lecz z dodatkiem serwatki, mleka i z inną paszą.

Mleko, czy to słodkie, czy kwaśne, stanowi doskonałą paszę dla świń; najlepiej dawać je z perkami, plewami itd. Dla prosiąt radzimy dodawać do mleka mąki owsianej i pszennej, dla tuczników śrutu jęczmiennego. Maślanka jest równie dobrą paszą, ale tylko dla świń starszych. Serwatka ma najmniej części pożywnych, mimo to jest dobrą, bo ułatwia trawienie cięższej paszy.

Jeśli świnie dostają paszę silną, treściwą, nie potrzeba dodawać do niej soli, przy mniej posilnej, jak perki i plewy, można dodać trochę soli, lecz nie za wiele.

Co się dzieje w świecie?

Kanclerz Rzeszy, książę Bülow, bierze dymisyę, ponieważ nie udało mu się przeprowadzić według myśli rządu reformy finansowej, a mianowicie podatku spadkowego. Projekt ten upadł skutkiem rozbicia sławnego bloku, z którego pomocą chciał go kanclerz przeprowadzić, i z tego to powodu poprosił kanclerz cesarza o dymisyę, która została przyjętą. Książę Bülow usunie się od rządów po załatwieniu reformy finansowej, a więc najdalej po połowie tego miesiąca.

Reforma finansowa czyli ustanowienie 500 milionów nowego podatku, potrzebnych na pokrycie rozchodów państwa, już na ukończeniu. Większość parlamentu zgodziła się na następujące podatki: podatek na kupony papierów wartościowych, piwo, okowitę, tytoń, na szampana, narzędzia do oświetlenia, zapałki, oraz cło na kawę i herbatę.

Dnia 30. czerwca **założono w Berlinie niemiecki związek małych gospodarzy pod nazwą „Bauernbund“.** Związek ten ma na celu obronę interesów włościańskich i zwalczanie polityki interesów wielkiej własności, czyli wielkich posiedzicieli ziemskich.

W zebraniu tem wzięli udział także posłowie stronnictw liberalnych; bardzo licznie stawili się koloniści niemieccy, osiedleni w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich przez komisyę kolonizacyjną. Pierwszy wielki zjazd tego związku odbył się dnia 6. lipca w Gnieźnie.

W Anglii istnieje od dość dawna partya kobiet, żądających dla siebie prawa głosowania do parlamentu. Kobiety te odznaczają się wielką odwagą i wojowniczością — w ostatnim czasie wykonały one energiczny atak na parlament angielski, zamierzając dotrzeć koniecznie do prezesa ministrów. Osaczyły wszystkie ulice, prowadzące do gmachu parlamentu i plac przed gmachem. Zaburzenia trwały prawie przez całą noc, wreszcie udało się z pomocą policyi przywrócić spokój. Aresztowano około 200 kobiet, pomiędzy niemi przewodniczącą za to, że wypoliczkowała inspektora policyi.

Pomiędzy Turcyą a Grecyą wybuchły zatargi o wyspę grecką Kretę, którą już od dawna zagarnęła Turcya pod swe panowanie. Mieszkańcy Krety chcieliby się wyzwolić z pod tego jarzma, Turcya zbroi się nie na żarty, aby nie dopuścić do tego.

W Persyi wybuchła rewolucya przeciwko szachowi o pogwałcenie konstytucyi. Liczne oddziały powstańców zdążają ku stolicy państwa. Rewolucyoniści chcieliby zrzucić z tronu szacha i zaprowadzić prawdziwą konstytucyą. Rosya, chcąc niby to bronić owej konstytucyi, wkroczyła do Persyi z wojskiem, teraz jednakże obróciła swe siły przeciw powstańcom. Rozruchy te skończą się prawdopodobnie tem, że Rosya zagarnie część państwa perskiego dla siebie, również i Anglia, której chodzi o to bardzo, aby mogła przeprowadzić przez Persyę linię kolejową do Indyi.

Car rosyjski, Mikołaj II, wybiera się w odwiedziny do Niemiec. Około połowy lipca przybędzie podobno do Kilonii.

Duma rosyjska uchwaliła projekt, dotyczący naprawy szkolnictwa, który wejdzie w życie z dniem 1. stycznia 1910 r. Dla nierosyjskich narodowości, a więc i dla Polaków, ważnemi są następujące przepisy: 1) nauka religii odbywa się w ojczystym języku, 2) w pierwszem półroczu językiem wykładowym musi być język ojczysty, przez dalsze dwa lata ma być używanym do pomocy, 3) wykład języka ojczystego ma się odbywać w ojczystym języku.

Jeśli władze szkolne w Królestwie Polskiem trzymać się będą tych przepisów, natenczas stosunki szkolne będą tam dla Polaków o wiele lepsze, niż pod zaborem pruskim.

Porada prawna.

Czy pomocnica kupiecka, gdy zachoruje, ma prawo do całkowitej pensyi?

Niektóre większe przedsiębiorstwa handlowe urządzają dla swego personału własne kasy chorych. Zachodziły często wątpliwości co do tego, czy pomocnice kupieckie jako członkowie tych kas miały w razie choroby prawo do pobierania całkowitej pensyi, czy też wolno od pensyi odciągać kwotę, jaką daje kasa chorych.

Odnośne prawo nie dozwala odciągnąć owej kwoty od pensyi, nawet i wtenczas, gdy firma wyłącznie płaci składki do kasy chorych.

Każda pomocnica handlowa winna w czasie choroby otrzymać całą pensyę, chociaż w takim razie pobierania zapomogi z kasy chorych ma większy dochód, aniżeli w czasie zdolności do pracy.

Dążono wprawdzie do zmiany odnośnych przepisów, jednak rząd nie zgodził się na uchwałę parlamentu, dotyczącą zmiany paragrafu 63 kodeksu handlowego.

Czy uczennica, która ukończyła lat 16, musi być zabezpieczona na niemoc i starość i w kasie chorych?

Jeżeli uczennica nie pobiera żadnej pensyi, nie potrzebuje opłacać zabezpieczenia na niemoc i starość, skoro jednak pobiera choćby najmniejszą, z góry umówioną zapłatę, musi wlepiać znaczki zabezpieczenia.

W kasie chorych musi być zabezpieczoną, bez względu na to, czy pobiera pensyę, czy nie.

V Zjazd delegowanych Związku Katolickich Stowarzyszeń Kobiet pracujących w Niemczech

odbył się w pierwszych dniach czerwca. Sprawozdanie z zjazdu rzuca nam światło na gorliwą pracę oraz wielki rozwój tegoż związku.

W dniu 1. stycznia 1908 r. liczył związek 19,000 członków w 129 stowarzyszeniach, w dniu 1. I. 1909 r. 25,000 członków w 170 stowarzyszeniach, a obecnie liczy już 26,000 członków w 190 stowarzyszeniach.

Ogólny dochód związku wynosił w r. 1908 201,717,01 mk., rozchód 80,494,62 mk. Tak dochód, jak rozchód podwoił się w ubiegłym roku.

Sekretaryatów robotniczych ma związek 5, przy sekretaryatach urządzono pośrednictwo miejsc i wykaz pracy. Socyalnych kursów w celu kształcenia członków odbyło się 4 i jeden w celu wykształcenia sekretarek. Urzędniczki związku zwiedzały liczne towarzystwa związkowe.

Organ związku „Frauenarbeit" wychodził w roku 1908 w liczbie 24,000 egzemplarzy, dla członków polskiej narodowości zaczęto wydawać pismo w języku polskim pod tytułem „Praca Kobieca", dla pracującej młodzieży żeńskiej wychodzi pisemko „Agnesblatt".

Prócz tego wydał związek książkę gospodarczą oraz przygotowuje wydanie podręcznika dla kierowniczek towarzystw i praktyczny katechizm dla uczestniczek kursów socyalnych.

Po odczytaniu sprawozdania referował poseł do parlamentu, dr. Fleischer, o noweli do prawa procederowego, o projekcie o izbach pracy i o prawnem uregulowaniu kwestyi zarobkowej dla pracownic domowych. Mówca mówił z uznaniem o skróceniu pracy dziennej pracownic przemysłowych na 10 godzin i na 8 godz. w soboty. Również wielkim postępem jest ukrócenie dni, w których wolno zatrudniać pracownice po nad zwykłą liczbę godzin z 60 na 40 dni w roku, oraz postanowienie, że pracownicom, które przez 10 godzin pracowały w fabryce, nie wolno dawać pracy do domu.

W sprawie projektu do prawa o izbach pracy, jak zaznaczył mówca, należy się spodziewać, że wiek uprawniony do głosowania oznaczony będzie dla pracownic na 21 lat w myśl uchwał komisyi. Z tego całego prawa mówca się jednak tylko wtenczas spodziewa dobrych skutków dla pracowników przemysłowych, jeśli oni sami będą się starali o należyte zastępstwo swych interesów w wydziałach robotniczych.

Tak samo i pracownice domowe muszą się zajmować swemi sprawami zawodowemi. Na zebraniu publicznem r. b. żądał związek w rezolucyi ustanowienia prawnych urzędów płatniczych dla przemysłu domowego. Jest nadzieja, że to życzenie stanie się prawem.

Następnie przemawiała sekretarka związku, panna Schmidt, o nowym przepisie prawnym, tak zwanem „świadectwie uzdolnienia". Wedle tego przepisu prawo kształcenia uczniów przysługuje tylko tym, którzy ukończyli 24 rok życia i złożyli egzamin majstrowski. Przepisy te będą również obowiązywały w tych rzemiosłach, które zatrudniają kobiety, np. w krawiectwie, szewstwie, malarstwie, fryzyerstwie i strojach. Co do sposobu kształcenia i czasu nauki uczennic nie ma niestety zgody; jeden cech przyjmuje kobiety na członków, drugi nie, jedna izba rzemieślnicza wydaje przepisy o uczennicach, druga nie zajmuje się wcale tą sprawą.

Sprawozdanie z czynności związku katolickich kobiet pracujących w Niemczech wskazuje nam drogę do pracy w związku naszym. Z ogromnego rozwoju niemieckiego związku widzimy, że nasz polski Związek kobiet pracujących znajduje się jeszcze w samych początkach pracy i rozwoju. Mamy jednakże nadzieję, że przy zrozumieniu potrzeb i pracy Związek nasz pójdzie w ślady starszego związku niemieckiego i przyczyni się do ulepszenia bytu polskich kobiet pracujących.

Sprawy społeczne.

Prawny zakaz pośrednictwa w pracy domowej.

Jak wiadomo, pośrednictwo w pracy domowej polega na tem, że wiele firm nie wydaje roboty wprost pracownicom, tylko przez pośredników, którzy część zysku biorą dla siebie; rzecz jasna, że w ten sposób obniża się znacznie zarobek pracownic domowych, już i tak dość niski. Aby temu zapobiedz, wydano we Francyi przepis prawny, zabraniający owego pośrednictwa.

Przepis ten brzmi: Kto zajmuje się pośredniczeniem w pracy domowej, podlega karze, bez względu na to, czy pośredniczy ze szkodą pracowników domowych, czy nie. Kara pierwsza wynosi 100 do 200 franków, dalsza od 200 do 500 franków.

Ze świata kobiecego.

Kobieta na polu pracy zawodowej.

Walka o byt staje się coraz trudniejszą i dlatego też pomiędzy kobietami powstaje dziś na polu pracy zawodowej coraz większe współzawodnictwo z mężczyznami. Zawody, które dotychczas należały wyłącznie do mężczyzn, przechodzą dziś zwolna, ale stale w ręce kobiet.

Nurkami, którzy spuszczają się do głębin morskich celem badania dna morskiego, poszukiwania zatopionych okrętów oraz muszli perłowych, korali itp., byli dotychczas wyłącznie mężczyźni, gdyż do tego niebezpiecznego zawodu potrzeba siły i nieustraszonej odwagi. Taki nurek zarabia rocznie do 20,000 marek. Po dziś dzień już i kobiety zaczynają się poświęcać temu zawodowi.

W Paryżu praktykują kobiety w zawodzie dorożkarskim i mają podobno dobre powodzenie.

Jako lekarki wyrobiły sobie kobiety w niektórych krajach poważne stanowisko; w Anglii np. jest 750 lekarek, zatrudnionych po szpitalach jako asystentki lub przełożone domów chorych, praktykują przy szkołach, zakładach obłąkanych i przy pocztach. W Indyach również praktykują lekarki.

Kobiety szwedzkie zyskały w tym roku kilka ważnych placówek. Mają one już prawo czynnego i biernego wyboru do rad i instytucyi miejskich i gminnych, obecnie przyznano lekarkom szwedzkim stanowisko lekarzy ordynatorów w szpitalach. Równocześnie przyznano nauczycielkom prawo wykładania w lyceach z pensyą profesorską.

Wszelkie usiłowania ruchu kobiecego znajdują żywe poparcie prasy. Jeden z największych dzienników szwedzkich przeznaczył dość znaczną sumę dla dwóch korespondentek, które mają zwiedzić jedno z wielkich państw europejskich dla wystudyowania tam sprawy kobiecej. Jedna ma się zająć stanowiskiem kobiet i ruchem kobiecym w ogóle, druga zbadać specyalnie rolę kobiet w policyi i inspekcyi pracy. (Naturalnie w tych krajach, gdzie kobiety biorą udział w tych pracach.)

Według ostatniej statystyki jest we Francyi 15,319 kobiet ustanowionych jako dozorczynie przy kolejach.

Podług najnowszego rozporządzenia urzędu kolejowego w królestwie Saskiem przyjmują dziewczęta od lat 17, albo bezdzietne wdowy do lat 35 do urzędu stenografistek, telegrafistek, piszących na maszynie i niższych urzędniczek. Przyjęcie do urzędu następuje po trzymiesięcznej próbie. Początkowa pensya miesięczna wynosi 60 mk., po dwóch latach służby dochodzi do 100 marek. Po 9 latach służby zostaną zaliczone w poczet stałych urzędników państwa.

Z tego zestawienia widzimy, że kobiety coraz energiczniej zabierają się do pracy zawodowej.

Rozmaitości.

Przeciwko mrówkom.

Mrówki bardzo często są wielce natrętnymi szkodnikami, szczególnie na młodych drzewkach owocowych. Wy-

rządzają one szkodę przedewszystkiem młodym pączkom liściowym i kwiatowym, a także psują i owoce.

Jedno z pism niemieckich zaleca przeciwko mrówkom smarowanie drzewek i kołków kredą. Winno się posmarować pień drzewka i kołek w miejscu gładkiem, poniżej wiązadła. Takiego kredowego pasa mrówki nie przekroczą, bo pyłki kredy czepiają się ich nóg i obarczają je nad siły. Z tym ciężarem spadają mrówki na ziemię, jak nieżywe.

ŻARTY.

Z małego miasteczka.

Żona: Macieju! wstawaj, pali się!

Mąż (naczelnik straży ochotniczej): Gdzie?

Żona: Rany boskie.... U nas! W domu!

Mąż: A trąbił już trębacz na alarm?

Żona Dotąd jeszcze nic.

Mąż (odwracając się na łóżku do ściany): No, to uważaj.... Jak zatrąbi, daj mi znać.

Ubóstwo żebraka.

Żebrak: Zlituj się pani nad nieszczęśliwym ubogim.

Pani: Co zrobimy, mam tylko całą dwudziestomarkówkę.

Żebrak: Zaraz pani dobrodziejsce mogę zmienić na drobne....

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie pracownic fabrycznych w Poznaniu.

Dnia 4-go lipca odbyło się nadzwyczajne walne zebranie członków stowarzyszenia pracownic fabrycznych pod w. M. B. N. P., stowarzyszenia prac. fabr. parafii Jeżyckiej i stowarzyszenia prac. przemysłowych parafii archikatedralnej.

Zebranie to zwołano celem formalnego złożenia patronatu nad Stow. pracownic parafii Jeżyckiej w ręce ks. proboszcza Mayera, oraz celem dokonania podziału majątku macierzystego stowarzyszenia pracownic fabrycznych pomiędzy trzy stowarzyszenia, jakie powstały skutkiem podziału na parafie.

Ks. prob. Czechowski pożegnał nasamprzód parafianki jeżyckie, których przez lat kilka był patronem, życząc nowemu stowarzyszeniu jak najlepszego rozwoju pod sztandarem pracy i oświaty, poczem złożył patronat w ręce ks. prob. Mayera.

Następnie przemówił ks. prob. Mayer, zaznaczając, że czuje się zadowolonym, iż może wziąć udział w pracy nad dobrem duchowem i materyalnem swoich parafianek w tem stowarzyszeniu, które będzie jednym więcej łącznikiem pomiędzy duszpasterzem a powierzonemi jego pieczy owieczkami.

Jedna z stowarzyszonych wygłosiła serdeczne podziękowanie dotychczasowemu ks. patronowi za trudy, podjęte około ich dobra.

Poczem nastąpiło przyjęcie kandydatek oraz podział majątku.

Stan kasy wynosi 400 marek, z tego otrzymają:

Stow. prac. fabr. pod w. M. B. N. Pomocy . .	200	marek
Stow. prac. fabr. parafii Jeżyckiej	180	„
Stow. prac. przemysłowych parafii katedralnej .	20	„
razem	400	marek

1 maszynę do szycia otrzyma stow. M. B. N. P.

2-gą maszynę do szycia stowarzyszenie parafii Jeżyckiej.

2 kandelabry i 2 lichtarze otrzyma stow. M. B. N. P.

1 komżę, znajdującą się w kościółku Przem. Pańskiego, otrzyma stow. M. B. N. P.

3 komże z kościółka Panny Maryi stowarzyszenie parafii Jeżyckiej.

Wiszący obraz Matki Boskiej N. P. zatrzyma stowarzyszenie M. B. N. P.

Obraz do noszenia przechodzi do stowarzyszenia par. Jeżyckiej.

Małą szafkę do książek otrzyma stow. prac. przemysłowych par. katedralnej.

Wielka szafa do książek zostaje w stow. M. B. N. P.

2 chorągwie (stara i nowa), pokrycia i wstążki zostają w stowarzyszeniu M. B. N. P.

3 stoły, z których każde stowarzyszenie dostanie po jednym.

Książki z biblioteki w liczbie 737, będą rozdzielone na połowę pomiędzy stow. M. B. N. P. i stow. parafii Jeżyckiej.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Dnia 6. lipca odbyło się zwyczajne zebranie I oddziału na którem przewodniczył ks. Kosiak.

P. Adamska wygłosiła wykład na temat: „Dowcip". Mówczyni podniosła znaczenie dowcipu pod względem towarzyskim, ganiąc jednakże te dowcipy, które mają na celu ośmieszanie bliźniego. Przycinki i ironiczne uwagi, chociażby w najdowcipniejszej wypowiedziane formie, sprawiają przykrość bliźniemu, dlatego należy ich się wystrzegać.

Drugi wykład wygłosił ks. Kosiak, mówiąc o postępie kultury.

Ks. prelegent wyjaśniał za pomocą licznych przykładów, jak drobne często zdarzenia i zjawiska życia codziennego doprowadzały człowieka do wielkich wynalazków, stanowiących epokę w życiu narodów, stwierdzał, jak kultura w każdej dziedzinie wiedzy postępowała zwolna drogą ulepszeń i wynalazków, jak rozwijała się z wiekami, aż doszła do tego stopnia rozwoju, na którym ją dziś widzimy.

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie

Zwyczajne zebranie stowarzyszenia odbyło się dnia 22. czerwca, na którem przewodniczył wicepatron, ks. Czujewicz.

P. Wikarska wygłosiła wykład na temat: „Oświata i dobrobyt".

Prelegentka dowodziła, że najpewniejszą drogą do dobrobytu jest oświata. Im więcej kto posiada wiadomości ogólnych i fachowych, im gruntowniejsze jego wykształcenie, tem lepsze zyska stanowisko w świecie, tem pewniejsze i korzystniejsze jego utrzymanie.

Oprócz pracy zawodowej winna jeszcze kobieta pamiętać o tem, że ma także obowiązki, i to ważne, względem swego społeczeństwa; od tej pracy nie wolno jej się uchylać.

Ks. wicepatron uzupełnił ten wykład praktycznemi wskazówkami, oraz zwracał uwagę na artykuły, zamieszczone w „Gazecie dla kobiet", pod tytułem:„ Emancypacya kobiet" i „Ziarnko do ziarnka", zaznaczając, że tematy te nadają się bardzo do odczytów w stowarzyszeniu.

Po przyjęciu nowych członków i komunikatach zarządu, dotyczących zebrania starszych i zabawy latowej, która odbędzie się dnia 11. lipca, solwował ks. wicepatron zebranie.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Lipiec.

19-go o 8 na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.

20-go o 8¼ stow. prac. przemysłowych paraf. katedralnej.

25-go 1) o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. p. w. M. B. N. P. 2) o ½5 na sali dom. stow. kat. służby żeńskiej w Poznaniu. 3) stow. kobiet prac. w handl. i konf. w Gnieźnie.

Sierpień.

1-go 1) o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. parafii Jeżyckiej. 2) o ½2 stow. prac. par. św. Łazarza. 3) stow. „Jedność" w Bydgoszczy, na sali Spółki budowl. 4) stow. kob. prac. w Pakości.

2-go o 8¼ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.

Dodatek do nr. 15.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Radbym wiedział, panie Antoni, co poczniesz? Lekcyami przecież nie zarobisz tyle, abyś i rodzicom dopomógł, i o ożenku pomyślał.

— Gdzież mnie o ożenieniu myśleć?

— Prawda jest! Ale któż temu winien? Te rzempołki twoje, nic innego! — dowodził rozgniewany staruszek. — Nie lepiej to mączarzem, albo i rzeźnikiem być? Policzki mają tłuste i kieszenie wypchane. A ty co? z przeproszeniem... na gębie skóra, w kieszeni dziura. Dużo masz z tej muzyki? Chleba ci to nie da...

Rozmowy takie powtarzały się coraz częściej. Czasem przyłączyła się do nich i Julka, burcząc dziadunia, że Antoniemu morały prawi, i wtedy wzrok młodzieńca podnosił się ku jej poważnej twarzy z wdzięcznością bezmierną.

W stosunku jej do Antka niewiele się zmieniło. On pasował się i od niej stronił; ona, charakter jego poznawszy, usiłowała ująć go skromnością udaną i przymiotami, których w istocie nie posiadała. Nic jej wprawdzie nie zależało na sympatyi Antka, bo przecież żoną jegoby nie została. Ubogi był, a jej się oczy śmiały do sukien strojnych, świecideł i słodyczy. Ale nie wadziłoby tymczasem rozerwać nudy poddasza i wypróbować swojego wzroku. Antek stał się dla niej przedmiotem, na którym rozwijać mogła odziedziczone instynkta. Bawiła ją niezmiernie ta gra, z której, ufała, że wyjdzie zwycięzko. Nie wiedzieć, gdzie się tego nauczyła.

Z bratem Kozickiej nie zadawała sobie takiego trudu; poznali się na sobie odrazu. Przystojny, przesadnie wystrojony, ufryzowany, co niedziela zmieniający krawaty, wesoły i śmiały, to słodki, to gwałtowny Kaziek posiadł oczywiście pierwszeństwo w płochem sercu zepsutego dziewczęcia. Przychodził on teraz często z siostrą w odwiedziny. Kawecki też z Julą Kozickich odwiedzał. Stary przy wnuczce odtajał, pogawędzić lubił i do ludzi serca nabrał. Wprędce przyjaźń się zawarła.

Antoni cierpieć nie mógł rozswywolonej Józi i wysmukłego eleganta i unikał spotkania z nim, co mocno gniewało Julę. Zwierzyła się już Józi, że kawalera ma i cieszyła się, jak to Kaziek z Antkiem, niby dwa koguty, patrzeć na siebie będą.

— Czemu to pan ucieka? — spytała Antoniego, który po obiedzie do wyjścia się zabierał, podczas gdy stary drzemał w kącie.

— Będzie i tak wesoło — odparł zgryźliwie.

Jula powstrzymała uśmiech.

— Skąd pan wiesz? — szepnęła, spuszczając oczy.

— Pan Kazimierz potrafi zabawić.

— Tylko nie mnie — rzekła smutnie.

Antoni stracił moc panowania nad sobą, pochylił się szybko i usta do jej ręki przycisnął.

— Radbym wierzyć — szepnął i śpiesznie wyszedł.

Po raz pierwszy, odkąd się znali, odważył się na coś podobnego. Słodkie spojrzenie Julii rozmarzyło go, jeszcze słodsze słówko upoiło. Jaka ona dobra, niewinna — myślał — gromiąc siebie jednocześnie, że śmiał kiedykolwiek żywić wątpliwości. Młodość bujna, brak doświadczenia i opieki macierzyńskiej, ale nigdy zalotność i wyrachowanie! Wiary tej tak potrzebował, że odrazu wmówił ją w siebie. Był rad niezmiernie.

Ujął skrzypce, chciał tonami wyśpiewać to, co czuł, lecz ręka mu drżała, grać nie mógł.

Uderzyło go, że coraz częściej ręka odmawia mu posłuszeństwa, zerwał się z krzesła i ścisnął dłońmi skronie. To Jula jest przyczyną, że myśli jego kłębią się bezładnie, że skupić nie umie uwagi, że raz po raz ton fałszywy ze skrzypiec wybiega. Jula i zawsze Jula! Czemu ona go tak żywo obchodzi? Chciał uczucie swe dla niej złożyć na karb jej sieroctwa i przywiązania, jakie zdawna dla starego żywił, lecz sumienie odezwało się nagle protestem. To dla niej, dla niej samej serce mu bije niespokojnie, kołysane szczęściem lub goryczą. Więc on ją kocha? Czyż to być może, aby tak rychło sprzeniewierzył się swojej Florce poczciwej, zapomniał o danem przyrzeczeniu? Oburzył się sam na siebie.

— Wyprowadzę się stąd — wymówił głośno — i lekcye z Julą zerwę; za silna to pokusa patrzeć w te oczy gwiaździste!

Zasiadł do pisania listu. Napisze Florce o wszystkiem otwarcie, niech przebaczy lub odepchnie — myślał, z boleścią odtwarzając sobie chwilę, gdy poczciwe dziewczę list jego czytać będzie.

W miarę czytania czoło mu się wypogadzało, w oczach płonął ogień zwycięztwa.

„Wybacz i zapomnij — pisał rozgorączkowany — a stworzymy sobie przyszłość jasną, na szacunku i przywiązaniu wzajemnem opartą. Ty powrócisz mnie dawnym ideałom, sztuce, którą zaniedbałem".

Wtem pióro wypadło mu z ręki. Przed nim stała Jula blada, z oczyma we łzach.

— Dziaduś, dziaduś! — wołała drżącemi usty.

Antoni zerwał się i pochwycił ją za ręce.

— Co to? co się stało? — pytał z trwogą.

— Dziaduś zachorował... może już umarł — wyjęczała wreszcie dziewczyna i pociągnęła go za sobą.

Kawęcki istotnie zemdlał. Antoni zaczął go cucić.

— Pobiegnij pani po doktora — rzekł do Julii, która w osłupieniu stała.

Nim jednak lekarz nadszedł, stary oczy otworzył.

— Co się ze mną dzieje? — pytał słabym głosem, oglądając się niespokojnie wokoło. — Głowa mi ciąży i w boku kole nieznośnie.

— Dziadziuś już w nocy stękał — mówiła Jula. — I śniadania dziadziuś nie jadł, i obiadu.

— Prawda — mruczał stary, drżąc całem ciałem, choć mu oczy od gorączki błyszczały.

W godzinę zjawił się doktor.

— Zapalenie płuc — rzekł na uboczu do Julii. — Czy panienka nie ma kogo z rodziny, ktoby czuwał nad chorym? Pani nie podoła...

— Ja będę czuwał — rzekł Antoni, wysuwając się naprzód. — Chory nie ma więcej nikogo z rodziny, a ja tuż obok mieszkam.

Lekarz spojrzał na niego, potem na Julkę i uśmiechnął się nieznacznie.

Było już po godzinie jedenastej, kiedy Antoni powrócił z apteki, zaopatrzony w lekarstwa i niezbędne przy chorym drobiazgi.

— No, teraz pani pójdzie spać — rzekł do Julii, ujmując poparzone kataplazmami jej ręce. — Ja tu posiedzę. W mojem mieszkaniu na sofce niech się pani prześpi. Trzeba mnie będzie jutro zastąpić przy dziadku, gdy pójdę na lekcye.

Nie sprzeciwiała się: śpiąca była i zmęczona. Spojrzała na Antoniego bardzo serdecznie i szepnęła:

— Jaki pan dobry!

Antoni znów się zapomniał. Była sierotą... znał jej przeszłość smutną, a teraz oto opiekun jej jedyny ciężką złożony niemocą. Współczucie nad jej dolą wzruszyło go. Tak się przynajmniej sam przed sobą usprawiedliwiał, tuląc do ust ręce dziewczyny i pieszcząc ją wzrokiem.

Rozstali się wreszcie. Gdy Jula sama się w pustach. Zdjęła ją ciekawość płocha: otworzyła szuflady w stoliku, spladrowała prawie każdy kącik. To nie może być, aby młody i ładny chłopak nie miał jakich sekretów — myślała, myszkując wszędzie. W pokoju Antoniego znalazła, uśmiech filuterny miała na dzie. Listy Florki, razem z listami rodziców związane sznureczkiem, spoczywały obok wiązanki kwiatów zasuszonych i karmelków zawiniętych w bibułę. Poznała je i wybuchnęła śmiechem. Jakiż on głupi! — szepnęła. — Jabym była karmelki zjadła...

Podszedłszy do stołu, spostrzegła świeżo zapisany arkusik papieru. Może to jaki list miłosny? „Droga Florciu" — zaczęła czytać i nie wypuściła już listu z ręki, póki ostatniej litery nie przeczytała. Skończyła nareszcie i osłupiała. Więc on ma narzeczoną i ona, Jula, nic o tem dotąd nie wiedziała? A to ślicznie! Co jednak wywołało gniew jej największy, to zapewnienie, iż miłości swojej dla Julii zrzeka się na korzyść tamtej, której ona nienawidzi, której, czuje, że oczyby wydrapała w jednej chwili. Jak on śmie pisać, że się od pierwszego wyprowadzi i uczyć jej nie będzie? Że ucieknie... zapomni. O! tego już zawiele!

Złożyła list i wsunęła pod papiery! W pół godziny potem już spała. Zasypiając, myślała, jaka to musi być przyjemność odebrać innej dziewczynie narzeczonego, i dziwiła się, czemu Antek stał się naraz piękniejszym i milszym od Kazika?

Choroba Kawęckiego, jakkolwiek groźna, miała przebieg prawidłowy. Po paru tygodniach nastąpiło polepszenie. Jula, jako dozorczyni, okazała się nieporównaną. Antoni patrzył na nią oczarowany, Kawęcki rozrzewniony.

— Wiesz, panie Antoni, ta dziewczyna to coś osobliwego — mówił uradowany, gdy Jula wybiegła do miasta. — Anim przypuszczał, że to takie poczciwe dziecko! Paulisia, niech w Bogu spoczywa, wcale inna była. Tamtej zawsze pstro było w głowie i do roboty okrutnie się leniła. Nieraz, bywało, tom ja sam obiady gotował, stancye zamiatał. Zrazu tom się i o tę bał.... Raz wraz do lusterka, raz wraz na dół się zamówi po to i owo, a na ulicy oczyma strzela. Tymczasem, nieprawda! Tak się wyklarowała, że aż serce się raduje. Powiem ci w sekrecie, panie Antoni, że i o tego... tego brata Kozickiej tom też w obawie był. Zawsze tam coś do siebie mieli. Jak tylko przyszedł, dziewczyna chodzi bez głowy... I to się wyklarowało, jak należy. Uważam, że teraz to nawet z nim nie rozmawia. Cóż myślisz, panie Antoni??

Gorący, lecz dla chorego niedostrzeżony rumieniec był tylko odpowiedzią.

W ciągu tych kilku tygodni, przy łożu chorego spędzonych, zdawało się Antkowi, że poznał dopiero, jakie skarby uczuć kryją się w sercu ślicznej dziewczyny. Przeświadczenie, że pod jego wpływem zmienił się lekkomyślny jej charakter, że aby jemu się podobać, stała się słodką, uległą i odrzuciła zalecanki Kazika, obaliło wszystkie skrupuły, i Antoni już nie walczył z sobą. Jaka bo też ta Jula była dla niego! Starannie niby ukrywając uczucie, zdradzała się co chwila rumieńcem, słówkiem serdecznem lub spojrzeniem. Nie postrzegł nawet, kiedy Florka, ostrzegawczy głos sumienia i rozsądku, znikła z jego pamięci.

Florka oczywiście listu swego, który Antek w porywie szlachetniejszych uczuć napisał, nie otrzymała nigdy. Czy on miał czas myśleć o tem? Zresztą wiele rzeczy się zmieniło. Antoni wie już teraz, że obiedwie go kochają... Którą poświecić, serce rozstrzygnęło odrazu. Dla sumienia, gdyby przypadkiem ośmieliło się kiedy zbyt głośno odezwać, miał argument, według przekonania jego niezwalczony. Jula była sierotą. Kawęcki stary lada dzień do grobu może się położyć. Coby się wówczas z biednem dzieckiem stało? Boć to dziecko prawdziwe mimo swoich ośmnastu latek. Co ona wie o życiu? Kto ją czego nauczył? Cóż łatwiejszego, niż przy urodzie i nieświadomości w sidła zdradzieckie popaść... Miałby ją potem na sumieniu. Z Florką zaś wcale rzecz inna. I rodziców ma, i pracować umie, i rozsądek posiada. Czyby to inna czekała tak długo cierpliwie i nie sarknęła nawet? Odwykła już od niego, bo i z charakteru niepodobna do Julii. To już tak bywa, że jedne kobiety zimne są, jak woda źródlana, drugim głowa płonie i w sercu ogień mają. Rwącą się do życia, do miłości Julię trzeba było jak najprędzej pochwycić, ujarzmić, nauczyć ją obowiązków żony i matki, do domu i pracy przywiązać...

Tak sobie perswadując, przyszedł wreszcie do wniosku, iż sumienie nie pozwala mu dziewczęcia tego rzucać na pastwę nieuczciwości ludzkiej. Do-

tad jednakże nie wyznał Julii, że ją kocha. Chciał pierwej dostać ową posadę w orkiestrze, pojechać do Kalenic i z Florka uczciwie jakoś skończyć.

— Długo tak jednakże trwać nie mogło, bo i stary coś miarkował i czekał jeno chwili sposobnej, aby z Antonim się rozmówić. Julii rola skromnisi i zakochanej przykrzyć się zaczynała.

— Pójdę, dziadusiu, do Kozickich dzisiaj — rzekła do Kaweckiego, do ostateczności przymusowym pobytem w domu znudzona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

TO-POLKA.

Ozdobna w strój majowy,
Nad las rodzinny wyższa o pół głowy,
Płodniejsza pod żelazem,
Swobody żywym stała się obrazem
Topolka.

Ta bujna i wspaniała,
Stokroć nad życie wolność swą kochała;
Jak tamta nad krzewiny,
Ta głową, sercem wyższa nad dziewczyny:
To Polka!

Ta więdnie wpośród lata,
Po listku listek z czoła jej oblata;
I nakształt śmierci ducha,
Bez liścia stoi, drżąca, mdła i sucha
Topolka.

Lecz gdy wśród śnieżnej zimy,
Na licach róże, w oku raj widzimy;
Gdy lada dzień piękniejsza,
Ni żal, ni smutek wdzięków jej nie zmniejsza,
To Polka!

Wplątany w sieć gałęzi,
W uścisku płochym bluszcz kwitnący więzi;
Jej strumień gra miłośnie,
Wśród lubej wrzawy stu słowików rośnie
Topolka.

Lecz pochwał gdy nie chciwa
Prostotą piękność duszy swej okrywa;
Przed miłym jej młodzieńcem
Jak zorza jasnym płoni się rumieńcem,
To Polka!

Ta wiecznie liść zielony,
Z powiewną skronią gnie na wszystkie strony;
Skąd świeży wiatr zawieje,
Tam pierś nachyla, wdzięczny się i chwieje
Topolka.

Lecz gdy w miłości stała
Swe serce jednemu tylko raz oddała,
I tak niezmienna w duszy,
Że przysiąg serca sama śmierć nie skruszy,
To Polka!

DĄB

(po niemiecku: Eiche.)

„O brzozy wysmukłe, nie gardźcie dębczakiem
Co ledwie gałązką podniósł się od ziemi;
W nim zaród potęgi rozpostarł się znakiem
I on was przerośnie konary wielkiemi.
Wśród burzy, gdy sarkać będziecie na losy
Jak słabe niewiasty rozpuściwszy włosy
On wtedy wytęży żelazne swe ramię
Okuje się wolą i siłą, jak zbroja
Że burze mu w dzikiej walce nie dostają
I grom go nie schyli, chyba go połamie.“

Dąb wyrasta do olbrzymich rozmiarów; pień ma gruby i przysadzisty, konary rozłożyste, drzewo ma twarde i mocne, liście długie wyzębione, wychodzące po dwa lub trzy z jednego oczka, lśniące i twarde. Jest rzeczywiście silny, nie gnie się łatwo i wicher prędzej go złamać niżeli zgiąć zdoła. Może przeto być wyobrażeniem męskiej siły fizycznej: „mocny jak dąb”, mówią o siłaczach, a legendowy „Wyrwidąb” siłą fizyczną zwalczał wszelkie przeszkody, jakie nienawistny los stawiał mu na drodze do szczęścia i bogactwa. To też w dawnych czasach, kiedy jeszcze nauka nie była tak powszechną, kiedy ludzie wywalczać sobie musieli byt swój jedynie siłą pięści i siła fizyczna uważaną była za przymiot najcenniejszy i niemal za cnotę, oddawano dębom cześć prawie religijną. I Słowianie czcili w ten sposób dęby. Jedynie wśród odwiecznych dębów mogły znajdować się owe miejsca święte, gdzie stały posągi pogańskich bogów Słowian. Do miejsc takich mieli przystęp tylko kapłani, którzy bogom składali ofiary i odbierali od nich rozkazy i polecenia.

W gajach dębowych odbywały się też owe „wiece” słowiańskie, na które schodzili się dowódzcy i starsi rodów i pod przewodnictwem księcia radzili o potrzebach kraju i ludu. A gdy rycerstwo szło na wojnę, aby bronić siedzib słowiańskich od napadu nieprzyjaciół, wtedy wracających z boju zwycięzców wieńczono koroną z liści dębowych.

I dzisiaj najchętniej z liścia dębowego wijemy korony i girlandy, bo liście dębowe trwałe jest jak drzewo, które je zrodziło: zerwane, przez kilka dni jeszcze zachowuje świeżą zieloność.

I dziś zbieramy się chętnie w gajach i lasach dębowych; wprawdzie nie dla narad, jak nasi przodkowie, ale dla przyjemności i zabawy. Zmęczeni pracą fizyczną, tam znadujemy miły wypoczynek na trawach i mchach pod ciemno-zieloną kopułą a umysł natężony lub stroskany orzeźwi się i rozweseli muzyką leśnej kapeli. Szpaki, drozdy, słowiki, zięby, makolągwy, dzwońce, gile i inne ptaszęta wyśpiewują na wszystkie tony i sposoby; raz po raz odzywa się pukanie dzięciołów, jak pałka dyrygenta, kukułka gdzieś blisko nawołuje i śmieje się z uciechy, a wiewiórka skacze z gałęzi na gałąź jak „gajów tanecznica”. Oj, nie ostoją się wobec tego smutki i troski człowiecze! Na sercu robi się lekko i błogo, pierś oddycha głęboko i człowiek z głębi duszy woła:

Hej nowina radosna:
Powróciła już wiosna!
Z nią poranki jaśniejsze
I wieczorki cieplejsze
Dłuższe słoneczne dzionki.
Dalej szpaki skowronki,

Cały orszak skrzydlaty;
Wonne zioła i kwiaty
Konwalije, fijołki
Stokrotki i śniegółki;

Złotych muszek też chmary
Z brzękiem, dźwiękiem bez miary.

Hej nowina radosna
Powróciła już wiosna! *Ks. Damroth.*

Dęby stanowią jakoby śpiżarnią leśną: żyje na nich bardzo dużo owadów, żuków, ciem i chrząszczy, które składają jajka w szczelinach starej, popękanej kory. Zatem z blizka i z daleka zlatują się ptaszki i obierają sobie na dębach mieszkanie, aby nie potrzebowały szukać pracy i żywności daleko od domu. Wiewiórka zaś, która w spróchniałym pniu dziuplę sobie wydrapała i tam gniazdo założyła wygląda niecierpliwie, rychłoli dojrzeją owoce dębu, smaczne żołędzie, aby sobie niemi napełnić śpiżarnię zimową. Żołędzie są także wielkim przysmakiem dla wieprzy. W okolicach gdzie rośnie dużo dębów n. p. na Węgrzech wypędzają wieprze w czasie dojrzewania żołędzi do lasów, a one się w kilka tygodni niemi utuczą. Na pożywienie dla ludzi żołędzie się nie nadaia dla swej goryczy. Niektórzy palą je w piecykach jak kawę i jako przymieszkę do kawy używają.

Drzewo dębowe jest barwy ciemnej, trwałe i twarde z natury, przez moczenie w wodzie nabiera twardości kamienia. Wyrabiają z niego wały i koła młyńskie a także dobre, zbytkowne sprzęty domowe, które mogą przetrwać kilka set lat i spadkiem przechodzą z pokolenia na pokolenie. Warto już takie sprzęty wyrabiać pięknie i ozdabiać snycerstwem. Za dawnych czasów w Polsce słynęło miasto Gdańsk z wyrobu takich pięknych, kosztownych mebli. Słynne na cały świat były szafy gdańskie, u których drzwi i gzymzy bywały zwykle pięknemi okazami sztuki rycerskiej. Wogóle wszystko, co ma trwać długie, długie lata, robi się z drzewa dębowego, nawet, kto po śmierci chce mieć domek choć ciasny ale trwały, do dębowej kładzie się trumny.

Dęby nietylko siłą, ale i wzrostem należa do rodu olbrzymów. We Francyi około miasta Saintes jest dąb, największy w Europie. Jest on 60 stóp wysoki a pień jego ma w przecięciu 27 stóp. Obumarły i spróchniały środek pnia jest wydrążony i mieści się w nim ławka w półkole wycięta w drzewie. Obliczono, że dąb ten ma 1800—2000 lat. Podobne olbrzymy, mające po kilka set lat znajdują się i w Polsce. Adam Mickiewicz wspominając w „Panu Tadeuszu” knieje litewskie, mówi:

„Drzewa moje ojczyste, jeśli niebo zdarzy
Bym wrócił was oglądać przyjaciele starzy
Czyli was znajdę jeszcze, czy dotąd żyjecie?
Wy, koło których niegdyś pełzałem jak dziecię;
Czy żyje w i e l k i B a u b l i s, w którego ogromie
Wiekami wydrążonym jakby w wielkim domie
Dwunastu ludzi mógło wieczerzać za stołem?

Ileż to pokoleń ludzkich widziały takie długowieczne olbrzymy pod swymi konarami! To też na ich widok mimowoli przejmuje nas jakiś dla nich szacunek, przytem poczucie krótkości i znikomości życia naszego a nadewszystko podziw i wdzięczność dla wszechmocy Boga, który obok ździebeł trawy i drobnych kwiatuszków, takie wyprowadza ogromy. Dęby rosną tylko na ziemi dobrej z wilgotnym podkładem i tylko w strefie umiarkowanej. Nie szukać ich zatem ani na piaszczystych pustyniach Afryki, ani w skalistych okolicach północy. W Polsce z wyjątkiem Mazowsza wszędzie rosły dęby a nierzadkie musiały być lasy dębowe, kiedy od nich las każdy wziął nazwę „d ą b r o w y”.

Rozróżniamy u nas dwa gatunki dębów: zimowe i latowe. Dęby zimowe bardzo późno, bo dopiero w końcu maja lub początku czerwca wypuszczają nowe liście; za to nie tracą ich na jesieni, ale przez całą zimę potrząsają zeschłemi liśćmi; żołędzie bez szypułek osadzone mają gronkami w kątach pomiędzy gałązką i liściem.

Dęby latowe dostają liście rychlej, ale w jesieni tracą je porówno z innemi drzewami; żołędzie po dwa lub trzy razem wiszą na długiej szypułce.

Kora dębowa zawiera garbnik, który służy do garbowania skór i jako lekarstwo. Na liściach dębowych wyrastają często guzły, t. zw. galasówki, spowodowane przekłuciem liścia przez owady. Guzły te zawierają farbę, używaną do farbowania perkali. W cieplejszych krajach rosną drzewa należące do familii dębów jak n. p.: drzewo korkowe, z którego kory wyrabiają korki i t. p. przedmioty; drzewo purpurowe, na którem żyją czerwone mszyce, podobne do naszych czerwców, dające piękną czerwoną farbę; drzewo farbierskie, które daje żółtą farbę.

ZDANIA I MYŚLI.

Jeden czerwony złoty przewóz zjedna prędzej,
Aniż męstwo dziesięciu rycerzów i więcej.

Nie wpuszczałby się w morze nikt po perły drogie,
Gdyby na wieloryby miał pamiętać srogie.

Gdy masz co tajemnego rzec, strzeż się i ściany,
Bo i ta czasem uszy ma na głos słyszany.

SOWA.

BAŚŃ SOBOTKOWA.

W noc czarów, w noc dziwów, kiedy dzieją się cuda na niebie i ziemi, błądziła po wielkim lesie dziewica przedziwnej urody, pragnąc zerwać tajemniczy kwiat paproci, kwiat szczęścia.

Gąszcz leśny był olbrzymi i nagle dziewczę uczuło nieznaną trwogę. Mimo tego parta niepowstrzymanem dążeniem zdobycia tajemniczego kwiatu biegła dalej, wciąż dalej, odszukując między trawami i mchem upragnionego kwiatu. Błyszczącemi oczyma patrzała niekiedy na wyniosłe świerki, sosny i jodły, na tulące się do ich nagich pni krzaki czeremchy, kaliny i wrzozy zielone. Księżyc fantastycznie oświecał lesistą puszczę, a świetlane robaczki, niby brylanty, jaśniały na ciemnem tle lasu.

Naraz usłyszało dziewczę za sobą tajemnicze jakieś nawoływanie, szmer pełzających gadów, wycie i ryk zwierząt. Ogarnęła ją trwoga, a równocześnie przeczuła, iż zbliża się do tajemniczego kwiatu, którego strzegą szatańskie siły. Chciała wracać, gdy w tejże chwili oczy jej olśnił niespodziewany widok: wśród leśnej zieleni oświecony srebrnemi blaskami księżyca ukazał się jej oczom cudny marmurowy pałac. Dach był złocisty, a okna srebrne, w koło tajemniczego pałacu rozsiewały się przecudne kwiaty o wspaniałych barwach i woni. Ptaszęta zawodziły tak cudnie, że dziewczyna oniemiała z podziwu. Widniały tam zaciszne opodal altanki, kioski, posągi i szemrzące wodotryski.

Pełna więc lęku i podziwu zbliżyła się do marmurowego pałacu, gdy w tej chwili stanął przed nią nieznany starzec surowego oblicza z długą srebrną brodą.

— Jak śmiesz, nieszczęsna, wchodzić do mego królestwa! — zawołał surowo — jakiem prawem przerywasz moją ciszę?

Lecz dziewczynie wróciła przytomność.

— Nudny jesteś, mój staruszku — odparła. — Spójrz, jak jestem piękną, a wiesz chyba, że piękność miewa nieograniczone prawa.

I obrzuciła starca czarownem spojrzeniem swych wymownych, cudnych oczu.

Starzec potarł czoło.

— Czy piękność jest twoją zasługą? — zapytał. — Czy nigdy nie zastanowiłaś się, że i ty kiedyś będziesz starą i pomarszczoną? To, co jest istotną wartością — ciągnął dalej — tego nie nosi się na pokaz a piękność ducha i serca jest o wiele cenniejsza i trwalsza.

Dziewczę zaśmiało się głośno, a dźwięk jej srebrzystego głosu odbił się echem w przestrzeni.

— Tak, jak ty, mój staruszku — odparła szydeczo — mogą tylko mówić starzy, których uroda dawno już minęła.

Starzec spojrzał surowo na piękną dziewczynę i zawołał:

— Za karę twej zarozumiałości, czarodziejską mocą mej władzy, którą posiadam, w noc dzisiejszą, w noc sobótkową przemieniam cię, płocha ludzka istoto, w złowróżbnego ptaka; odtąd jako sowa zamieszkiwać będziesz stare ruiny zamków, wieże kościelne i samotne, cmentarne kaplice, w dzień wzrok twój pokrywać będzie ślepota, a nocą śmiechem straszyć będziesz przechodniów i wróżbą będziesz ich śmierci.

Na zaklęcie starca urocza postać przeobraziła się w sowę i odtąd jako zwiastun nieszczęścia żałosnym okr. kiem zawodzi tęsknotę za utraconą pięknością i szc iem.

Co sto lat, Bóg litując się nad grzesznem dziecięciem ludzkiem, pozwala, aby w noc sobótkową powracała ona do swej dawnej postaci. Wtedy to okrzyki złowróżbne nocnych ptaków milkną, a na ziemi ukazuje się widmo cudnej dziewczęcej postaci, schylonej nad tajemniczym kwiatem paproci.

Ludzie jednak nie pamiętają, kiedy mija owe sto lat, i nie wiedzą, kiedy oczekiwać pięknego zjawiska.

Ignacya Piątkowska.

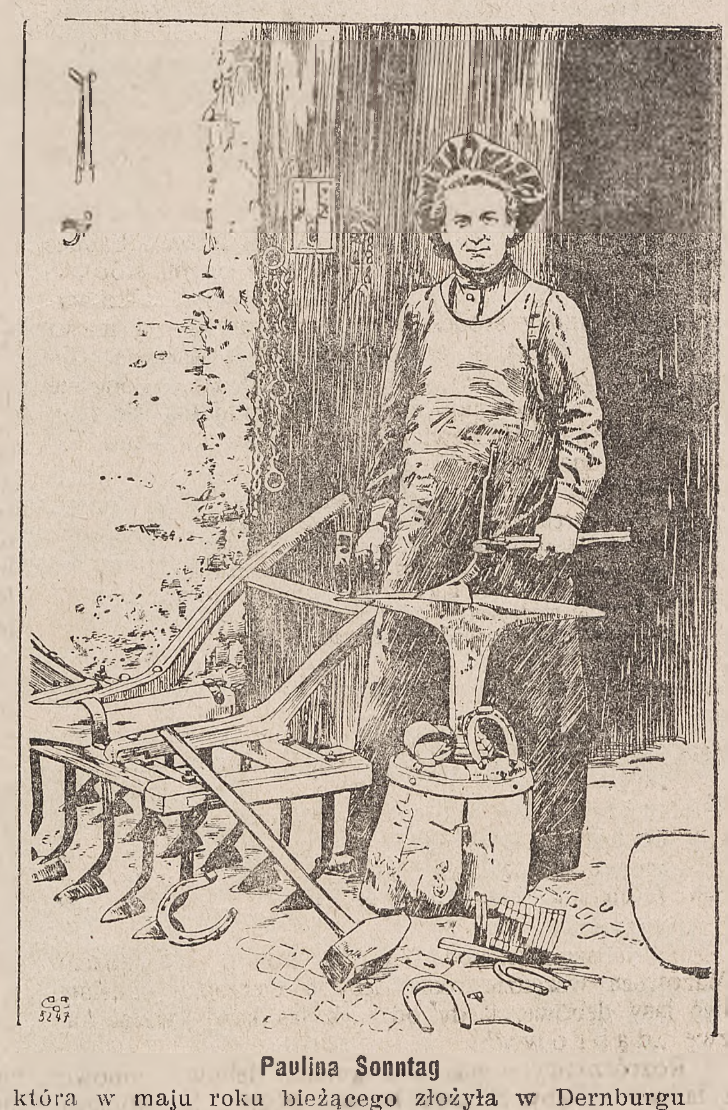
PRACA KOBIET W RZEMIOSŁACH.

Powszechnie prawie panuje mniemanie, że praca kobiet w przemyśle rozpowszechniła się dopiero z chwilą nastania maszyn; że aż do tej chwili **wytwarzaniem** przedmiotów przemysłu, czyli rzemiosłami zajmowali się wyłącznie mężczyźni, zaś polem pracy kobiet były wyłącznie tylko zajęcia domowe.

Mniemanie to jest błędne.

Już w XIII-ym wieku kobieta zjawia się w przemyśle w potrójnej postaci: majstra, czeladnika i terminatora. Odgrywa ona ważną rolę w wytwórczości wieku XV-go i XVI-go. Następujący fakt dowodzi, jak dalece w owych czasach praca kobiet była uważana za zjawisko naturalne i nie wzbudzała protestów. Oto, gdy w końcu XV-go wieku magistrat miasta Tuluzy chciał założyć warsztaty tkackie jedwabne w celu współzawodniczenia z już istniejącymi warsztatami cechowymi, na czele przyczyn tego postępku zamieścił następujące słowa: „aby dać łatwy a dostateczny zarobek dziewczętom bez zajęcia, oraz starym kobietom, niezdolnym do cięższej pracy“.

W liczbie rzemiosł należy rozróżnić te, które zwyczaj i rodzaj zajęcia oddały wyłącznie w ręce kobiet, od tych, które były dostępne dla płci obojej. Tak np. za czasów Ludwika świętego (wiek XIII), tylko kobiety mogły pracować w rzemiosłach, których przedmiotem był jedwab lub złote nici. Według brzmienia najstarszego zbioru statutów przemysłowych, zwanego „Księga rzemiosł“, tylko kobiety mogły się zajmować przędzeniem i tkaniem jedwabiu, wyrobem jedwabnych nakryć głowy i złotych kapeluszów. Organizacya tych rzemiosł była równą z organizacyą cechów męskich. Tu i tam pracownicy musieli przechodzić przez uświęcone zwyczajem trzy stopnie: terminatora, czeladnika i majstra. Przepisy, tyczące się czasu i porządku zajęć, warunki ograniczające prawo wstępu, terminu i wyzwolin na czeladnika i majstra, są zupełnie jednakowe. Na czele cechów kobiecych stoją przełożone, wybierane według wszelkiego prawdopodobieństwa przez mistrzynie cechowe Ale tu kończy się panowanie równości. Nie dowierzając rządom kobiecym, władza naznacza przełożonych — męż-



Paulina Sonntag
która w maju roku bieżącego złożyła w Dernburgu egzamin na majstra kowalskiego. Jest to pierwszy w Niemczech majster kowalski żeńskiego rodzaju.

czyzn, którzy wspólnie z wybieralnemi przełożonemi mają wpływ na bieg spraw cechu. Na razie liczba ich była równą; ale już w samym początku XIV wieku reforma statutów przemysłowych daje przewagę mężczyznom.

W XV-ym wieku, najważniejszem z rzemiosł wyłącznie kobiecych było rzemiosło szwaczek bielizny. Wbrew zwyczajowi, przyjętemu w innych cecach, żaden przepis nie ograniczał tu liczby terminatorek. Przyczyna kryła się w tem, że wielu znakomitszych mieszczan, kupców i członków sądownictwa oddawało swoje córki do tego cechu, aby „zabezpieczyć je od próniactwa, nauczyć dobrego rzemiosła i zapewnić mierne utrzymanie".

Z biegiem czasu przemysł jedwabiu przeszedł w znacznej części w ręce mężczyzn, ale mimo to pewne zajęcia pozostały wyłącznym udziałem kobiet. Wprowadzając go do Lyonu, Ludwik XI ogłosił, iż w tem rzemiośle będą mogli swobodnie brać udział mężczyzni i kobiety wszystkich stanów. Zresztą już w końcu XIII-go wieku blizko 80 rzemiosł, dawniej wyłącznie męskich, stało się dostępnemi dla kobiet, a w początkach wieku XIV-go prawie wszystkie rękodzieła miały charakter mieszany.

Za to w stopniu dostępności znaczne zachodziły różnice. Ogólnie przyjętym zwyczajem, wdowy miały prawo zarządzać warsztatem męża przez cały czas wdowieństwa, a w niektórych cechach nie widać nawet, by wykonywanie rzemiosła dawało im mniejsze przywileje, niż te, które przysługiwały majstrom mężczyznom. W innych, prawo to ulegało licznym ograniczeniom. Wdowa n. p. bywała zmuszona do składania kaucyi. Nie wolno jej też było trzymać więcej nad pewną, określoną liczbę robotników płatnych. Gdzieindziej jeszcze nie wolno było przyjmować nowych terminatorów; prowadziło to za sobą albo zamknięcie warsztatu z chwilą, gdy wszyscy dawni wyzwolą się na czeladników, albo utrzymywanie go za pomocą robotników płatnych, co uniemożliwiało współzawodnictwo z warsztatami, stojącymi na zwykłej stopie. W niektórych rzemiosłach wdowa miała prawo utrzymywać warsztat tylko przez rok jeden po śmierci męża; w innych pozwalano jej pracować tylko własnemi rękoma, odmawiając prawa najmu lub przyjmowania do terminu. Wdowa, wychodząca za mąż, nie za członka cechu, traciła wszelkie prawa, przynajmniej na cały czas powtórnego zamężcia; za to, poślubiając robotnika tego samego cechu, do którego należał jej mąż, wyzwalała go odrazu na majstra.

Tylko w rzemiosłach wolnych, kobiety występowały w roli istotnych współzawodniczek pracy męskiej. W tych, które były poddane organizacyi cechowej, usiłowano ograniczyć współzawodnictwo za pomocą najrozmaitszych przepisów. Tak np. kobieta zamężna nie miała prawa pracować w innem rzemiośle, ani nawet u innego majstra, jak tylko u swego małżonka. Niektóre ustawy nie pozwalały kobietom ubiegać się o patent mistrzyni; inne nadawały prawo terminu tylko córkom i żonom majstrów cechowych. Bardzo nieliczne rzemiosła udzielały jednakowych przywilei mężczyznom i kobietom.

W późniejszym biegu czasów kobiety prawie zupełnie wyparto z rzemiosł i z cechów. W wieku XVII i XVIII nie widzimy już nigdzie kobiet terminatorek, czeladników i majstrów. Dopiero czasy maszyn wciągnęły znów kobietę do pracy w przemyśle, a wraz z rozszerzeniem we wszystkich dziedzinach równej sprawiedliwości wraca i prawo udziału kobiet w cechach.

JUBILEUSZ WODY KOLOŃSKIEJ.

Firma Johann Maria Farina w Kolonii obchodzi obecnie 200-letnią rocznicę swego istnienia. „Koeln. Ztg." w ostatnim numerze poświęca firmie tej obszerny artykuł, w którym podaje główne dane z historyi tak dziś rozpowszechnionej „wody kolońskiej" (wody pachnącej).

Na początku XVIII stulecia osiadł w Kolonii Włoch Jan Marya Farina, urodzony w roku 1685 w Santa Maria Maggiore. Jan Marya Farina otworzył handel „przedmiotów artystycznych, towarów jedwabnych i perfum". Po paru latach wynalazł pachnącą wodę, którą zaczął sprzedawać pod nazwą „Aqua della Regina". W krótkim czasie ograniczył handel tylko do tej wody, a od r. 1709 istnieją księgi rachunkowe, prowadzone z wzorową ścisłością, dotyczące handlu wodą pachnącą. „Aqua della Regina" zyskała rozpowszechnienie, a w miarę rosnącego na nią popytu, Jan Marya Farina powziął zamiar zachowania w rodzinie tajemnicy sporządzania jego wody. W tym celu, jako bezdzietny, sprowadził z Włoch brata, Jana Baptystę Farinę; gdy ten jednak wkrótce umarł, powołał do współpracownictwa w fabryce syna Jana Baptysty, Jana Maryę, swego chrześniaka. Tymczasem w ciągu trzydziestu lat istnienia „wody pachnącej", potrafiła ona zyskać uznanie już zagranicą.

W roku 1740 założono w Paryżu specyalny jej handel. Największego jednak powodzenia doznała „woda pachnąca" podczas siedmioletniej wojny, gdy Francuzi posiadający wówczas prowincye nadreńskie, zapoznali się z zaletami „wody pachnącej" w miejscu jej wyrobu. Od nich też wyszła poraz pierwszy nazwa „wody kolońskiej" — Eau de Cologne (mów: o de kolonj). W r. 1800 produkcya wody kolońskiej wynosiła 125 000 buteleczek wartości 180 000 fr.; w r. 1810 140 000 buteleczek wartości 200 000 fr. W tym stosunku produkcya zwiększa się aż do czasów obecnych.

Jan Marya Farina zmarł w wieku lat 81, przekazując przedsiębiorstwo i tajemnicę bratankowi, Janu Maryi Farinie. W r. 1792 dziedziczyli po nim trzej jego synowie, z których ostatecznie najmłodszy Karol Hieronim objął fabrykę i w r. 1841 przekazał zarząd nią synowi, Janu Maryi. Ostatni prowadził fabrykę przez lat 39 i szczególniej się zasłużył około rozwoju, wprowadzając wodę kolońską do kolonii angielskich. Po jego śmierci fabrykę odziedziczyli dalsi krewni Farinów, Heimannowie i Schwarzensteinowie, którzy już jednak byli zajęci przy fabryce od dłuższego czasu. Obecnie właścicielami i kierownikami fabryki są: Jan Marya Heimann, syn jego Jan Marya oraz Aleksander Mumm von Schwarzenstein. Zanotować należy charakterystyczny szczegół, że tajemnicę fabrykacyi wody kolońskiej posiada tylko jeden z właścicieli, a zwyczaj ten przestrzegany jest od lat dwustu.

Prosimy Szanowne nasze Czytelniczki o popieranie firm ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet“.

Kartki dla zamówień „Gazety dla Kobiet“ na poczcie:

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta.. die

„Gazeta dla Kobiet“

für das III. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

...., den .... 1909.

Posta..

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta.. die

„Gazeta dla Kobiet“

für das III. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

...., den .... 1909.

Posta..

....

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 16. **Poznań, dnia 1. sierpnia 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

Lecz narodu duch zatruty
To dopiero bólów ból.

Słowa te wypowiedział Zygmunt Krasiński, jeden z tych trzech wielkich wieszczów, którymi naród nasz słusznie się chlubi i raduje.

Krasiński proroczym niemal duchem patrzał w przyszłość. Sam pobożny i religijny bardzo, ubolewał nad upadkiem religijności, nad wciskaniem się do coraz szerszych warstw narodu myśli religii wrogich, a temsamem szkodliwych narodowi.

Nie obawiał się upadku jednostek, nie lękał się wykolejenia kilku ludzi — ale do największych z bólów — do największych nieszczęść zaliczał zatruwanie ducha całego narodu lub wielkiej jego części.

To, co Krasiński w proroczem widział natchnieniu — dzisiaj zamienia się w rzeczywistość. Rozmaici niepowołani opiekunowie ludu, zabierają się do tego, by zatruć ducha w całym narodzie.

Przytoczymy na to dowody.

W Królestwie Polskiem utworzyło się przed kilku laty Towarzystwo Kultury Polskiej. Stowarzyszenie to, pozostające pod kierunkiem ludzi niewierzących, wielu żydów i masonów, chce szerzyć oświatę wśród ludu polskiego w Królestwie. Towarzystwo to wzięło sobie za zadanie zwalczać zasady naszej wiary świętej. Na posiedzeniach, w odczytach, w sprawozdaniach, wszędzie pełno napaści na Kościół katolicki.

Gromadka masonów i żydków zabiera się tedy, by lud polski oświecać, a zaczynają od tego, że podkopują w ludzie wiarę i religijność.

Nic dziwnego, że duchowieństwo katolickie nie sprzyja takiemu towarzystwu. Na przeszkody, stawiane przez księży katolickich, skarżyli się działacze towarzystwa kultury polskiej na zjeździe swoim, a jeden z nich, adwokat Łypacewicz radził, by każdego księdza, gdzie tylko można, pozywać przed sąd.

Wobec tego odezwał się ks. dr. Godlewski, prezes stowarzyszeń robotniczych w Królestwie, w gazecie swej w następnych słowach:

„Czy panowie zastanowiliście się dobrze nad obowiązkami duchowieństwa katolickiego? Czyżbyście nie wiedzieli, że ksiądz katolicki nie spełniłby swego obowiązku, gdyby katolikom nie otwierał oczu na działalność przeciwną katolicyzmowi Towarzystwa kultury polskiej? Toć to święty obowiązek każdego księdza!

A więc dobrze, panie adwokacie, proszę mnie pociągnąć do odpowiedzialności sądowej, skoro otwarcie i publicznie oświadczam, iż żaden prawdziwy katolik i dobry Polak do Towarzystwa Kultury Polskiej należeć nie powinien, a nie powinien należeć dla tego, iż Towarzystwo to występuje jawnie w pismach, w odczytach, na posiedzeniach przeciwko wierze katolickiej i ją zwalcza, a tem samem występuje i przeciw ideałom narodowym, które wymagają od każdego Polaka poszanowania wiary. Ten zaś katolik i Polak, który je popiera, grzeszy ciężko i sam się usuwa z Kościoła katolickiego.

Więc, panie mecenasie, do widzenia w sądzie, czekam wezwania!

Ks. dr. M. Godlewski."

Na wezwanie ks. dr. Godlewskiego dotąd odpowiedzi nie ma, to znaczy, że towarzystwo przyznaje, iż ks. dr. Godlewski ma słuszność po swej stronie.

Smutne to, że wśród ludzi, liczących się do Polaków, znaleźli się tacy, co lekkomyślnie najzdrowsze uczucia podkopują w ludzie polskim. Wszakżeż w Królestwie chyba już dość wyraźnie każdy się mógł przekonać, że usuwanie religii z życia ludzkiego wiedzie do rozpętania zwierzęcych i niskich porywów, wiedzie do zbrodni i rozpasania.

Niestety wśród braci naszych pod zaborem rosyjskim łatwo znajdą posłuch i tacy fałszywi prorocy. Pracę ułatwia im ciemnota ludu. Przeszło połowa ludności czytać nie umie, nie ma wykształcenia żadnego, o niczem nie wie i dla tego tak łatwo ją zwiedzie pierwszy lepszy przybysz, który umie złe zamiary pięknemi osłonić słówkami.

Dla braku oświaty zdołano w Królestwie tak bardzo rozszerzyć nieszczęsne mankietnictwo, dla braku oświaty poszło tyle tysięcy na lep socyalistów.

Gdy się u braci naszych pod zaborem rosyjskim widzi okropne skutki braku oświaty, nieumiejętności czytania — wtedy zrozumie się dopiero, jakiem to dobrodziejstwem dla nas, że wszyscy niemal, dzięki staranności naszych rodziców i krewnych, umiemy czytać i pisać po polsku.

Człowiek, co czytać nie umie, to jakby zamknięty w ciemnym pokoju bez okna. Żyje, pracuje, ale po omacku, na ślepo, niepewno, niedokładnie.

Człowiek zaś czytający, to ten, co ma okno w ścianie, którem światło, powietrze i zdrowie napływa. Im więcej czyta, tem szersze i widniejsze okno, tem więcej światła.

Gdy się rozmawia z braćmi z innych zaborów o stosunkach naszych, wtedy z ust ich posłyszym na pierwszem miejscu: „Wyście mimo wszystko szczęśliwsi od nas, bo wszyscy u was czytać i pisać umieją po polsku“.

Nie każda z nas jednak umie to ocenić. Nie każda rozumie, że my kobiety przedewszystkiem musimy pielęgnować czytanie i pisanie. Że winnyśmy dbać o to, byśmy i same dużo czytały i dopilnowały, aby młodsze rodzeństwo i krewni nasi także się w tem wydoskonalili.

I my musimy stać w obronie świętości i uczciwości rodziny, i my dziś bronić musimy tych prawd, które nam są święte, a skutecznie bronić będziemy mogły tylko wtedy, jeśli same będziemy miały umysł rozjaśniony i pouczony i serce prawe a do dobrego nawykłe.

Kiedy wolno żądać zwrotu składek w zabezpieczeniu na niemoc i starość.

Tak przy przymusowem, jako i dobrowolnem zabezpieczeniu na niemoc i starość zachodzą wypadki, w których wolno żądać zwrotu połowy składek za wlepione znaczki. Przedewszystkiem jednak należy wiedzieć, że zabezpieczenie nie zwraca nigdy składek, jeżeli liczba wlepionych znaczków nie dosięgła 200; odnosi się to tak do przymusowego, jak i dobrowolnego zabezpieczenia. Kto więc nie wlepił 200 znaczków nie może się starać o zwrot składek. Skoro jednakże przy przymusowem zabezpieczeniu brakło znaczków z winy pracodawcy, wtenczas należy donieść o tem do zarządu gminy, która zażąda od pracodawcy dopłacenia zaległych składek. Czas choroby, podczas której pracownica nie mogła pracować, liczy się, jak opłacane składki, trzeba jednak, jak to już pisaliśmy, wystarać się o poświadczenie choroby.

1. Może żądać zwrotu połowy składek zabezpieczona pracownica, która skutkiem nieszczęśliwego wypadku okaleczeje i, stawszy się na zawsze niezdatną do pracy, pobiera rentę z zabezpieczenia od wypadku (Unfall). Lecz winna o tem pamiętać, że tylko wtedy należy żądać zwrotu składek, jeżeli wie **napewno**, że na zawsze utraciła zdolność do pracy; bo gdyby się pracownicy później polepszyło i mogłaby pracować, wtenczas zniżą jej lub odbiorą zupełnie rentę za okaleczenie. Jeśli więc odebrała połowę wpłaconych składek, utraciłaby nie tylko rentę za okaleczenie, ale zarazem i prawo do renty na starość i słabość i musiałaby od nowa rozpocząć opłacanie zabezpieczenia.

Wniosek o zwrot składek trzeba koniecznie stawić w przeciągu dwóch lat od dnia okaleczenia; po dwóch latach przepada to prawo.

2. Jeżeli umrze mąż lub ojciec, który miał wlepionych 200 znaczków, a renty nie pobierał i wniosku o nię nie stawił, to pozostała wdowa lub nieletnie dzieci (niżej lat piętnastu) mają prawo żądać zwrotu połowy składek.

Jeśli jednak zmarły stawił za życia wniosek o rentę i umarł, zanim ją otrzymał, mogą spadkobiercy żądać zdrotu składek, lecz przez to tracą prawo do renty. Spadkobiercy powinni zatem dobrze się zastanowić, czy nie będzie dla nich lepiej, jeżeli zaniechają starań o zwrot składek.

Zabezpieczenie nie zwraca składek pozostałym krewnym, jeżeli ci pobierają rentę, która im przysługuje skutkiem śmierci męża lub ojca, spowodowanej nieszczęśliwym wypadkiem.

3. Jeżeli mężatka miała w kartach swych wklejonych przynajmniej 200 znaczków, mają nieletnie dzieci prawo żądać zwrotu połowy składek po jej śmierci, ale tylko wtenczas, jeśli ojca nie mają, lub jeśli ojciec z matką nie żył i na utrzymanie nie dawał.

Również i mąż może żądać zwrotu składek po śmierci żony, jeśli jest zupełnie niezdatnym do pracy, tak, że żona sama utrzymywała jego i dzieci.

Wniosek o zwrot składek trzeba stawić przed upływem roku od śmierci ubezpieczonej osoby.

4. Może żądać zwrotu składek kobieta wychodząca za mąż, jeżeli opłacała składki przez 200 tygodni. Wniosek należy stawić w przeciągu roku od dnia ślubu, później przepada prawo. **Tego wniosku jednakże żadna rozsądna kobieta stawić nie powinna,** bo przez to traci prawo do zabezpieczenia, a więc prawo do renty na niemoc i starość i prawo leczenia w razie choroby.

Niejedna kobieta, wychodząca za mąż, mówi: „odbiorę wpłacone składki z zabezpieczenia, bo pieniądze potrzebne na nowe gospodarstwo; a mając męża, nie potrzebuję się kłopotać o przyszłość“.

Przekonajmy się, czy owa mężatka dobrze zrobiła. Przypuśćmy, że, pracując przez 6 lat, wlepiła 300 znaczków 20-fenygowych. Przy ślubie zażądała zwrotu składek i otrzymała połowę tego, co wpłaciła, czyli 30 marek. Po niejakim czasie skutkiem choroby stała się niezdatną do pracy. Gdyby nie była odebrała owych 30 marek i nadal wklejała znaczki, otrzymałaby teraz w chorobie rentę zabezpieczenia w wysokości 138 marek rocznie, a tak wszystko przepadło.

Z tego przykładu widzimy jasno, że nie należy żądać zwrotu składek po ślubie, ale przepisaną liczbę znaczków (co najmniej 20 znaczków co dwa lata) dalej wlepiać i karty kwitowe w przeciągu dwóch lat wymieniać. Wtenczas prawo do renty nie przepada i każdego czasu, jeżeli mężatka stanie się niezdatną do pracy, może stawić wniosek o rentę lub leczenie.

O pielęgnowaniu śpiewu.

Każdy naród ma swoje rodzime pieśni, w których składa „swych myśli przędzę, swych uczuć kwiaty“ — jak mówi poeta. W tych to pieśniach maluje się cały charakter narodu, a więc jego zwyczaje, dążności, upodobania, wszystko, czem jest, co stanowi jego duszę, wszystko, co kocha i w co wierzy — w nich utrwala się język narodu.

Pieśniarze czyli poeci układają słowa, muzycy dorabiają do nich melodyę, naród uczy się ich i śpiewa. Tak powstaje pieśń, przechodzi z ust do ust, z pokolenia na pokolenie, matki przekazują ją dzieciom, dzieci dzieciom swoim i tak żyje ona od niepamiętnych czasów wielka i nieśmiertelna.

Pieśni ojczyste są dla każdego narodu najcenniejszym skarbem, najdroższą spuścizną.

Jak inne narody, tak i my posiadamy ten skarb drogocenny — nasze pieśni ojczyste. W nich odnajdujemy wszystko, czem był nasz naród i czem jest; odnajdujemy jego cnoty i wady, jego szczerość i głęboką religijność, odwagę i prostotę, dawną jego potęgę i wielkość, jego grzechy i pokutę i radość szczerą, swobodną i łzy gorzkie, palące.

Naród nasz posiadał po wszystkie czasy niezliczone mnóstwo pieśni i śpiewał je z upodobaniem. Żadna uroczystość, żadna ważniejsza okazya nie obyła się bez śpiewu; śpiewano na ucztach i wesołach, w domu i w kościele, śpiewano nawet, idąc do boju.

Czy i my dzisiaj tak pieśń kochamy, jak ją kochali nasi ojcowie? Zdaje się, że nie, a jeśli ją i kochamy, to

z pewnością mniej czasu poświęcamy na uczenie się jej i na śpiewanie.

Prawda, że nam dziś nie wesoło, że czas nasz poświęcać musimy na utwierdzenie naszego bytu narodowego i materyalnego, ale właśnie dlatego, że życie nasze tak twarde, że tak ciężka walka o byt, o chleb powszedni, tem więcej musimy się starać, aby nas ta walka nie uczyniła bezdusznymi materyalistami — dlatego tem więcej powinniśmy pielęgnować nasze ideały, nasze skarby duchowe.

Człowiekowi nie wolno zasklepiać się w trosce o chleb powszedni, każdy z nas winien czynić też coś dla ducha, winien mieć swoje ukochania, któreby go uszlachetniały; gdy ich nie ma, staje się samolubem, staje się prostym „zjadaczem chleba“, jak mówi jeden z wielkich naszych poetów.

Śpiew należy do czynników, uszlachetniających człowieka, podnoszących jego ducha; on odrywa myśli ludzkie od rzeczy poziomych, powszednich, od trosk codziennych, a pobudza do uczuć podniosłych, czystych, do ukochania piękna.

Śpiew, to lekarstwo na duszę zbolałą. Ileż to razy smutni, przygnębieni idziemy do kościoła użalić się Bogu, a tak nam wtenczas ciężko, tak źle, że nawet nie umiemy znaleść słów odpowiednich na wyrażenie naszej niedoli. Ale niechno tylko zagrają organy, niech pieśń popłynie rzewna i serdeczna, wtedy nam serce tajać poczyna, łączymy głos nasz do tysięcy głosów i śpiewamy naszym bólem i łzami; a pieśń ta stokroć wymowniej mówi za nas do Boga. I wnet uczuwamy ulgę i pociechenie, bo część naszego bólu spłynęła wraz z pieśnią.

Dawniej tak wierzono w potęgę pieśni, że mówiono: „kto śpiewa, dwa razy się modli“.

W pieśni jest moc niespożyta i potęga ożywcza.

Każda z was pewnie, kochane czytelniczki, doświadczyła już nieraz tej potęgi. Nieraz już pewnie wracałyście do domu znużone całodzienną pracą i wyczerpane; uczuwałyście wtedy jakąś obojętność, nie chciało wam się ani mówić, ani nawet myśleć, a w głębi serca miałyście trochę smutku, trochę zniechęcenia. W tem ozwała się piosenka, śpiewana młodym, dźwięcznym głosem, a taka ona była ochocza, wesoła, taka swojska i „nasza“, że poprostu za serce chwytała. Uczułyście wtenczas, jakby nowe życie w was wstąpiło i nowe siły, z serca ustąpił smutek, a wypełniła się otucha, wesele i nowa chęć do pracy. Taka to moc jest w śpiewie.

A jak to ładnie, gdy na zebraniu, na jakiej zabawie latowej, czy wycieczce kilkaset głosów zaśpiewa pieśń dobrze znaną, lub gdy Kółko śpiewackie ozwie się zgodnym chórem.

Głos miły i dźwięczny, słuch dobry, który chwyta z łatwością każdą usłyszaną melodyę, jest wielkim darem, nie wolno go więc marnować, trzeba zeń korzystać, kształcić. Na to są we wszystkich stowarzyszeniach, męskich czy żeńskich, oświatowych czy zawodowych, Kółka śpiewackie.

Nie wszystkie jednak panienki, mające głos dobry, uczęszczają na lekcye śpiewu, choć mają sposobność do tego, jednym nie podoba się nauczyciel, innym salka niedogodna, inne wreszcie „nie mają czasu“.

Żal ogarnia, gdy się widzi, że w stowarzyszeniu, składającem się z kilkuset członków, gdzie tyle młodych panienek, obdarzonych dobrym głosem, Kółko śpiewackie składa się z kilkunastu głosów.

Wtenczas mimowoli nasuwa się pytanie: czyżby w naszym narodzie znikało naprawdę zamiłowanie do śpiewu?

Czy każda panienka musi mieć narzeczonego?

Dziwne pytanie, powie jedna czytelniczka, a druga doda: nierozsądne pytanie, przecież to każda wie, że przymusu do narzeczeństwa niema.

A jednak, gdy się tak rozpatrzymy we wszystkiem, co się mianowicie w wielkiem dzieje mieście — inaczej sądzić będziemy.

Wszakżeż wielka część dziewcząt, które zaledwie opuściły szkołę, i poszły w jakąkolwiek naukę, uważa, że konieczną i nieodzowną jest rzeczą, aby w niedzielę lub święto za przykładem starszych panien z tak zwanym „narzeczonym“ pod rękę chodziła po przechadzkach, nieraz bez dozoru matki, po salach, ogrodach, kawiarniach.

„Narzeczony“ zazwyczaj w tym samym nieomal wieku, młokos, dzieciak, jeszcze mleko pod nosem, w zębach papieros, traci z „narzeczoną“ pieniądze, które powinien był matce oddać za to, że go żywi i przyodziewa.

Skoro matka miłej „córuchnie“ zwraca uwagę na to, iż niewypada uczciwej panience chodzić z chłopakami, że czas jeszcze do robienia znajomości, — wtedy córuchna oczywiście w grymasy, gniewy, jeszcze matkę zburczy, że jej nie życzy chwili zabawy. „Przecież ta „chodzi“ z tym, tamta z innym, to i mnie wolno“.

Biedne te, nieopatrzne dziewczęta nie wiedzą wcale, na co się narażają, i jak dalece tego rodzaju postępowanie sprzeciwia się skromności a niezgadza się i z przyzwoitem zachowaniem się młodej panienki.

„Narzeczony“ dla tego tylko tak się nazywa, że „narzeczonym“ niby wolno samym chadzać na przechadzki itd. Tymczasem narzeczeństwo nawet prawdziwe takich praw nie daje i żadna dobra matka na to nie zezwala i zezwolić nie powinna. — „Narzeczeństwo“ takie prowadzi często do moralnego upadku niedoświadczonej dziewczyny. Wszakżeż niebrak młodych ludzi, którzy na to wychodzą, by uwieść dziewczę, co im zawierzyło, i pochwalą się jeszcze potem przed kolegami, że znów jednę „gąskę“ zwiedli.

Narzeczeństwo prawdziwe powinno być przygotowaniem do małżeństwa. Tymczasem takie te rzekome „narzeczeństwa“, których nikt na seryo nie bierze, to czysta komedya i naigrawanie się z świętości małżeństwa.

Uczciwa i szanująca się panienka wystrzegać się będzie znajomości takich i pilnować winna dobrej sławy i dobrego imienia. Nie naśladujmy starszych wtedy, jeśli widzimy, że źle czynią.

Zwyczai takich nieodpowiednich dawniej u nas nie było. Wprowadzono je razem z upadkiem obyczajów. My same powinnyśmy się starać o to, by nasze koleżanki nie dość ostrożne, przestrzegać i wytłomaczyć im, co się godzi, a co nie przystoi.

Prasa a żydzi.

W jednym z ostatnich numerów naszego pisma pisaliśmy o tem, ile to milionów marek wydają rocznie socyaliści na gazety, aby z ich pomocą szerzyć jak najwięcej swe przewrotne pomysły.

Dzisiaj podajemy naszym czytelniczkom artykuł „Gazety niedzielnej“, który opisuje, jak to żydzi starają się pochwycić w swoje ręce prasę czyli gazety, aby przez to podnieść znaczenie swego narodu.

Było to w roku 1840 — pisze „Gazeta niedzielna“. — Z całego świata zjechali się rabini żydowscy na zjazd do — Krakowa, który wówczas był miastem wolnem czyli niezawisłem. Na tym to zjeździe żyd angielski, Mojżesz Montefiore, takie powiedział słowa: „Jak długo

nie opanują żydzi dzienników na całym świecie, tak długo ich panowanie nie będzie prawdziwem".

Słowa owe wzięło sobie żydowstwo całego świata za hasło i — dopięło swego. **Dziś cała prasa czyli gazety we wszystkich państwach i krajach na kuli ziemskiej są przeważnie w rękach żydów.** Żaden inny zawód nie jest tak opanowany przez żydów, jak dziennikarstwo. Oni dają pieniądze, oni redagują największe gazety. Oni pierwsi zrozumieli potęgę prasy!

Jeżeli dzisiaj mówimy, że żydowstwo rządzi państwami, całą polityką, handlem, bankami, to dzieje się to tylko dzięki temu, że żydzi mają w swych rękach prasę. We Francyi jest tylko sto tysięcy żydów, a jednak oni nietylko rządzą, ale trzęsą Francyą. Czemu? Przecież ich taka mała garstka. Ale ta garstka żydów ma w swym ręku francuskie gazety. Największy dziennik francuski „Matin", który wychodzi codziennie w półtora miliona egzemplarzach, powstał za pieniądze żyda Edwardsa i na żydowskich — rozumie się — stoi usługach. W całej Francyi ledwie kilka dzienników nie ma żydów, resztą kierują sami żydzi lub ich zwolennicy.

W Niemczech do najbardziej wpływowych dzienników należy „Berliner Tageblatt". Założycielem jego żyd Rubin Moses. Redaktorami są wyłącznie żydzi.

W Austryi do niedawna podobnie było jak we Francyi. Przed prasą żydowską uginało się wszystko. Ministrowie składali wizyty redakcyom żydowskich pism. Dotąd jeszcze ogromne ma wpływy największy wiedeński dziennik „Neu Freie Presse", zwany „żydówką", gdyż żydowstwo jest jego właścicielami i kierownikami. Podobnie rzecz się ma z innemi pismami. Dopiero w ostatnich czasach dzięki stronnictwu chrześcijańsko-społecznemu, a raczej dzięki pracy Luegera, powstało kilka pism czysto chrześcijańskich, jak „Reichspost" i dawniejszy od niego „Vaterland".

A w Galicyi? Dwa dzienniki socyalistyczne wyraźnie stoją na żołdzie żydowskim, redaktorów mają żydów. Inne gazety codzienne mniej lub więcej od żydów zależą, a przynajmniej w żydów — wierzą lub się ich boją. Najpoczytniejszy dziennik „Słowo Polskie" żydów ma za Benjaminków. Jedynie „Głos Narodu", jedyny polski dziennik w Galicyi, otwarcie występuje jako pismo antysemickie.

Jakaż stąd nauka dla nas chrześcijan-katolików? Nie inna, tylko ta: jeżeli chcemy wyzwolić się z pod panowania żydowskich pism, jeśli dążymy do naprawy stosunków w naszem społeczeństwie, pragniemy szerzyć dobre idee, w duchu moralności i zasad Kościoła, musimy mieć **własną, niezależną prasę i tylko tę własną prasę chrześcijańską popierać!** „Obowiązkiem jest katolika popierać pisma katolickie". Są to słowa papieża Piusa X.

Na drogę życia.

Próżność.

Człowiek jest próżnym. Jeśli posiada jakie przymioty, uważa je za większe, aniżeli są rzeczywiście, lub sobie je tylko przypisuje. Jeśli zaś nie ma żadnych, to sobie je przywłaszcza — i tak wygodnie ogrzewa się promieniami urojonej swojej wielkości i chwały.

Młodzież przedewszystkiem łatwo ulega pokusie próżności. To zewnętrzne przymioty nadmiernie ceni, jako to: pochodzenie, stanowisko, majątek, postać, stroje; to znów z zalet wewnętrznych się wynosi: z talentu, charakteru, dobroci i cnoty.

Stąd zaufanie do siebie, lekceważenie drugich, sąd pogardliwy, despotyczne występowanie, chełpliwość i zarozumiałość. Wszystkie myśli i czyny ku temu, są skierowane, by jak największe wywołać wrażenie.

Dlatego też starannie usiłujemy ukrywać wady nasze, a ubiorem, zachowaniem, ruchami, lub nawet sztuczną, obłudną pokorą pragniemy wzbudzić podziw i zyskać poklask dla siebie.

O nędza i kłamstwo!

„Cóż masz, człowiecze, czegoś nie wziął? A jeśliś wziął, czemu się chełpisz, jakobyś nie wziął?" Czy przez to wygórowane o sobie mniemanie mniej jesteś zależną od Sprawcy twego bytu i czyż w Jego nie leży mocy odjąć ci to, co nazywasz swojem?

Może oszukać drugich ci się uda, czyż jednak przez to większą będzie wartość twoja? Tem jesteś, czem jesteś w oczach Boga — a niczem więcej.

Szukasz zaszczytów! nie daj się blaskiem omamić! Prawdziwa godność człowieka: być dzieckiem Boga — Boga zdobyć kiedyś.

Bóg jest wielkim, bo wszystko ma z siebie i nie potrzebuje nikogo. Człowiek jest wielkim, gdy od Największego wszystko otrzymuje, gdy tylko od Niego wszystkiego się spodziewa. Wszystko, co stworzenie dodaje, jest słabością i ubóstwem. A ty chodzisz i żebrzesz u stworzeń, by ci prawdziwe zastąpiły dobro, to dobro, które przez grzech utraciłaś; by ci zastąpiły wielkość, której sama w sobie nie masz!

Prawdziwa godność spoczywa w prawdzie. W kłamstwie i oszukaństwie godności być nie może.

Gdy okłamujesz siebie, obłudnie cośkolwiek przypisując sobie, gdy drugich oszukujesz, w innem przedstawiając się świetle, — czyż wtedy możesz mówić o godności? i czyż to raczej hańbą nie jest wielką?

Zamiast więc o pozór się ubiegać, szukaj prawdziwej chwały i wielkości w onej dobroci moralnej, która przed wszystkowidzącem okiem Boga z prośby wychodzi zwycięsko.

Od ciebie zależy, byś była dobrą i cnotliwą; nikt ci w tem przeszkodzić nie może. W tem szukaj chwały!

Jeśli jednakże mimo trudów i dobrych chęci czegoś osięgnąć się nie da, to wstydem nie jest bynajmniej.

Słabowitość, niekształtność, ubóstwo, niezdolność — to żadna hańba!

Czyż hańbą być może, co od nas niezależne? Nie mniej, jak chwałą być nie może, co bez żadnej zasługi przypadło nam w udziale.

Wszystko, wszystko, czemkolwiek jesteśmy i cokolwiek mamy, jest darem Bożym. Jemu więc dzięki i cześć i chwała! (J. K. „Na drogę życia".)

O jedzeniu owoców.

Owoc jest bardzo zdrowem pożywieniem; zawiera on pożywne i dla organizmu potrzebne składniki, jak żelazo, białko, wodę i znaczną ilość cukru. Gasi doskonale pragnienie, działa orzeźwiająco i pobudzająco na organizm i ułatwia trawienie.

Prócz tych korzyści jednakże sprowadza owoc niekiedy poważne szkody dla organizmu, może być powodem choroby. Spożywany w zbyt wielkich ilościach, szkodzi zdrowiu, jak również niedojrzały lub nieświeży, zwłaszcza jest w tych razach niebezpiecznym dla dzieci.

To też rodzice powinni baczną zwracać uwagę na to, aby dzieci nie jadały niedojrzałego lub zepsutego owocu. Zdarza się nieraz, że dzieci, jedząc owoc, połykają pestki; jest to wielka lekkomyślność, mogą się bowiem skutkiem tego nabawić zapalenia ślepej kiszki, które jest niebezpieczną chorobą i nie rzadko śmiercią się kończy.

Również nie powinno się pić wody zaraz po jedzeniu owocu. Każdy owoc zawiera w sobie znaczną ilość wody, jeśli więc prócz tego pijemy jeszcze wodę, soki żołądkowe tak się rozcieńczają, że żołądek źle trawi.

Nie powinniśmy jeść owocu, nie opłukawszy go poprzednio, na powierzchni jego bowiem osiadają niebezpieczne zarazki, które, dostawszy się do naszego żołądka, powodują choroby.

Owoc, nim się do rąk naszych dostanie, przechodzi różne koleje. Bywa nieraz sprowadzany z daleka, wieziony piaszczystą drogą, później wystawiony przed składem lub na rynku, gdzie jest narażony na zakurzenie, zrywają go często i przebierają brudnemi rękoma. Również niejeden kupujący ma brzydki a nawet wprost szkodliwy zwyczaj, że dotyka i bierze w rękę owoc, którego wkońcu nie kupi. A wiemy przecież, że zarazki chorobotwórcze znajdują się i na rękach ludzkich, i to tem więcej, im brudniejsze te ręce.

Najlepszym, najzdrowszym jest owoc świeżo zerwany z drzewa, nie każdy jednak jest tak szczęśliwym, aby posiadał swój własny ogród, dlatego też, kupując owoc w składzie lub na rynku, trzeba go koniecznie dobrze opłukać przed jedzeniem.

Przekupywanie pomocników kupieckich.

Od kilku lat koła handlowe i przemysłowe usiłują spowodować wydanie przepisów prawnych przeciwko przekupywaniu pomocników kupieckich i przemysłowych przez dostawców.

Zdarza się bowiem często, że dostawcy usiłują spowodować do zamówienia u nich towarów kupców i przemysłowców przez ich pomocników, którym dają podarki. Dostawcy nawet nierzadko z takimi pomocnikami mają stały obrachunek, a pomocnicy przez inseraty w gazetach usiłują pozyskać sobie dostawców, dających podarki, i obiecują im różne korzyści. Taka „prowizya“ dla pomocników często powoduje stratę ich pryncypałów i sprzeciwia się wszelkiej uczciwości handlowej.

Wszystkie dotychczasowe usiłowania w celu zwalczania tego zwyczaju były bezskuteczne. Pryncypałowie mogą wprawdzie wydalić odnośnych pomocników i spowodować ich ukaranie, ale nie mogą na prawnej drodze wystąpić przeciwko dostawcom, przekupującym pomocników.

Dlatego liczne Izby handlowe i Towarzystwa kupieckie domagały się wydania przepisów prawnych, ustanawiających karę na takie interesy, jakie zawierają dostawcy z pomocnikami odnośnej firmy, obiecując im przytem „prowizyę“.

Nareszcie usiłowania kół interesowanych odniosły skutek. Przepisy bowiem, o które chodzi, umieszczono w ustawie o zwalczaniu nieuczciwej konkurencyi.

Komisya parlamentu dla projektu ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencyi uchwaliła w porozumieniu ze rządami związkowymi, umieścić w ustawie przepis, na mocy którego naraża się na karę „kto w ruchu handlowym w celu konkurencyjnym pomocnikowi albo mandataryuszowi jakiegokolwiek przedsiębiorstwa obiecuje albo daje podarki lub inne korzyści, aby przez nieuczciwe postępowanie pomocnika albo mandataryusza przy odbiorze towarów albo roboty przemysłowej uzyskać uprzywilejowanie dla siebie lub trzeciej osoby“. Przeciwko temu przestępstwu nie ma jednak prokurator występować z urzędu, lecz sąd ma je karać na wniosek interesowanego.

Kupuj u swego!

Gospodarstwo kobiece.

Jak uprawiać ziemię pod warzywa.

Każda gosposia, mieszkająca na wsi lub pod miastem ma swój ogródek, przeznaczony na warzywa. Warzywa te jednak nie zawsze się udają; to się kapusta należycie nie zwija, to marchew plamiata i robaczywa itp. Wtenczas wyrzekają gospodynie, że ziemia licha, że zaszkodził deszcz lub susza.

Nie zawsze jednak są to rzeczywiste przyczyny, najczęściej wina polega na tem, że nie umiemy należycie obchodzić się z ziemią, nie umiemy jej dobrze uprawić, użyźnić.

Każdą, choćby najgorszą ziemię można naprawić przez odpowiednią uprawę, a i susza w ogrodzie warzywnym nie jest niebezpieczną, jeśli umiemy sobie radzić.

Ten sam mały kawałek ziemi mógłby przynieść jeszcze raz takie zyski, gdyby był należycie uprawiony.

Że, chcąc mieć urodzajną ziemię, trzeba ją zasilić nawozem czyli mierzwą, o tem wie każda gospodyni wiejska, jednak nie zawsze jest pod dostatkiem tej mierzwy w małem gospodarstwie, aby starczyło pod warzywa i nie każda mierzwa jest odpowiednią. Tak np. mierzwy bydlęcej i świńskiej nie należy używać pod warzywa, bo nie jest dobrą.

W jaki więc sposób postarać się o nawóz odpowiedni dla warzywa bez krzywdy dla całego gospodarstwa?

Bardzo łatwo, trzeba tylko trochę dobrej woli i chęci. Takiego nawozu ma każdy wiele koło domu, i w całem otoczeniu, trzeba tylko umieć go wyszukać, zgromadzić na jedno miejsce i odpowiednio przerobić. Oto bardzo praktyczny, doskonały sposób przygotowania najtańszego nawozu, jaki istnieje:

Najprzód należy upatrzyć sobie na podwórzu lub gdzie niedaleko zabudowań, dogodne miejsce, z łatwym dostępem, gdzieby można zgromadzić to wszystko, co ten nawóz stanowi. Kładzie się tam wszystkie śmieci, wyrzucane z domu, dalej wierzchnią ziemię, zeskrobaną z podwórza, przesyconą nawozami zwierząt domowych, kości, padlinę, pióra i wszelkie odpadki zabijanych zwierząt, mierzwę kurzą i gołębią, suche liście, korzenie i zielsko, popiół i perz. Z tego wszystkiego utworzy się w niedługim czasie tłusty, czarny nawóz, który nazywamy kompostem.

Dla uniknięcia złego powietrza, któreby się mogło rozchodzić z tego gnijącego kompostu, trzeba go przekładać darną lub czarną ziemią, a ponieważ zależy na tem, aby był prędko gotowy do użytku, trzeba go przerabiać, raz latem, raz zimą, a w czasie upałów i suszy polewać gnojówką.

Nawóz ten po roku będzie wyglądał jak czarna, tłusta ziemia, a po dwóch latach będzie gotowy do użytku, i warzywa urosną na nim doskonale.

Żeby tego kompostu nigdy nie zabrakło, trzeba co rok zakładać nowy, a oprócz korzyści w ogrodzie będzie jeszcze ta przyjemność, że śmieci, z których się zwykle tworzy brzydkie błoto, będą zawsze usuwane na kompost, a stąd cała zagroda będzie czysto i porządnie wyglądała.

Kompost jest równo dobry dla każdej ziemi. Bardzo piaszczystą można poprawić kompostem, zmieszanym z gliną; można go używać w jak największych ilościach, a nigdy nie będzie za wiele; można go również używać w ten sposób, że pod każdą sadzoną roślinkę, np. kapustę lub dynię, sypie się garść kompostu.

Gdy się ma tyle mierzwy zwierzęcej, że można część jej przeznaczyć na warzywa, to wtedy trzeba ją wywieść i przyorać w jesieni, bo świeża mierzwa jest szkodliwa dla warzyw. Są warzywa, które wolą dwuletnią albo

trzyletnią mierzwę, dlatego radzimy naszym czytelniczkom, aby cały swój ogródek podzieliły na 3 kwatery.

Pierwsza z nich dostanie mierzwę w jesieni, na niej posadzić należy kapustę, ogórki, dynię i słoneczniki.

Druga będzie dla tych warzyw, które nie znoszą świeżej mierzwy, jak marchew, buraki, cebula, rzepa itp., na świeżym nawozie są niesmaczne, plamiaste i robaczywieją.

Trzecia kwatera zostaje dla roślin strąkowych, które można sadzić na gorszej ziemi, jak groch, bób itd. Drugą i trzecią kwaterę użyzniać na wiosnę kompostem.

Następującego roku korzeniowe, czyli marchew, buraki, cebulę i rzepę, zasiać na pierwszej kwaterze, strąkowe na drugiej kwaterze, a trzecią trzeba wymierzwić pod kapustę i tak dalej, co rok należy zmieniać porządek.

Do najmocniejszych nawozów należy mierzwa kurza, i gołębia, które rozcieńczone wodą (20 garncy wody na garniec nawozu) można używać do polewania warzyw w czasie dżdżystym. Doskonałym nawozem jest gnojówka, rozcieńczona wodą.

Co się dzieje w świecie?

Nowym kanclerzem rzeszy niemieckiej mianowano Bethmann Hollwega, byłego ministra spraw wewnętrznych. Jakie będą jego rządy, z jakiemi partyami politycznemi pójdzie ręka w rękę, czas to dopiero pokaże.

Wraz z zmianą kanclerza nastąpiły również zmiany w ministerstwie. Delbrück został sekretarzem urzędu spraw wewnętrznych, dotychczasowy minister finansów, Sydow, ministrem handlu, Wermuth sekretarzem urzędu finansów, ministrem oświaty, w miejsce Hollego zamianowano prezesa Brandenburgii, Trott zu Salz.

Jedna z gazet niemieckich podaje ciekawą wiadomość — mianowicie, że ks. Bülow, według jego własnego orzeczenia, dlatego ustąpił z urzędu, ponieważ nie chciał rządzić z większością parlamentarną, w której Polacy mają głos decydujący.

Cesarz austryacki, Franciszek Józef, zamienił Siczyńskiemu, mordercy namiestnika hr. Potockiego, karę śmierci na 20 lat więzienia.

Rusini jeszcze niezadowoleni z tego łagodnego wyroku; głoszą oni, że Polacy chcieli koniecznie śmierci „nieszczęśliwego młodzieńca“, jak go w swych pismach nazywają, i wszelkiemi sposobami starali się przeszkodzić jego ułaskawieniu. Tymczasem wszystkim wiadomo, że tak rodzina zamordowanego namiestnika Galicyi, jak i Polacy czynili zabiegi, by wyjednać ułaskawienie mordercy.

Walka domowa w Persyi skończyła się tem, że wojska powstańców wkroczyły do stolicy perskiej, Teheranu i stoczywszy pięciodniową, krwawą walkę z wojskiem szacha, odniosły, zwycięstwo. Szach czyli cesarz, imieniem Mohamet Ali, schronił się najprzód pod opiekę Rosyi, w końcu jednak złożył koronę. Następcą obrano jego jedenastoletniego syna, Achmeda Mirzę.

Nowe podatki zaczną już niebawem obowiązywać. I tak z dniem 1. sierpnia będzie już pobierany wyższy podatek od zagranicznych zapałek, od piwa, kawy i herbaty, od 15. sierpnia podrożeją cygara, zwłaszcza zagraniczne, o 40 procent.

Podatek na krajowe zapałki, wynoszący 15 fen. od paczki zacznie obowiązywać dopiero od 1. października. Również od października zacznie obowiązywać podatek od okowity.

Podwyższenie cła od perfumów i mydeł pachnących rozpoczęło się już od 10. lipca.

Podatek od przewłaszczenia gruntów i podwyższenie stempla wekslowego obowięzuje od 1. sierpnia, stempla czekowego od 1. października.

Prezes ministerstwa francuskiego Clemenceau, podziękował za urząd i podał się do dymisyi; dymisya została przyjęta. Równocześnie ustąpili wszyscy ministrowie.

W Paryżu umarł w przeszłym tygodniu Władysław Mierzwiński, sławny polski śpiewak-artysta. Imię jego było głośnem na szerokim świecie, nietylko w całej Europie, ale i w Ameryce — nazywano go powszechnie „królem śpiewaków“.

W połowie lipca odbył się w Krakowie pogrzeb sławnej **polskiej artystki dramatycznej, Heleny Modrzejewskiej,** która zmarła przed kwartałem w Ameryce Północnej.

Nieboszczka tak była przywiązaną do swej rodzinnej ziemi, że w niej tylko spoczywać chciała. Przewieziono ją więc z Ameryki do Krakowa i tam uroczyście pochowano. W pogrzebie brały udział deputacye teatrów polskich, teatru czeskiego, deputacya niewiast polskich i lekarzy z Ameryki i wiele innych.

Polski Związek kobiet katolickich w Krakowie.

Polski Związek kobiet w Krakowie, założony przed ośmiu laty, rozwija się powoli, lecz stale, z roku na rok przybywa mu członków, których obecnie liczy już 200 kilkadziesiąt. Zarząd składa się z prezesowej, dwóch wiceprezesowych, sekretarki, skarbniczki i 9-ciu członkiń czynnych.

Związek składa się z następujących sekcyi: Odczytowej, Pedagogicznej, Tanich kuchni, Organizacyi związków prowincyonalnych i stowarzyszeń zawodowych, oraz sekcyi Ochrony dzieci.

Biblioteka związkowa liczy obecnie 2500 tomów, w lokalu jej odbywają się co sobotę zebrania, gdzie członkowie, spędzając po kilka godzin, zapoznawają się bliżej i ścieśniają węzły, łączące je do wspólnej pracy.

W sekcyi odczytowej wygłoszono w ubiegłym roku 13 wykładów. Chcąc wywołać dyskusyę i dać możność dokładnego przygotowania się do niej, ogłaszano tematy odczytów tydzień naprzód.

Sekcya pedagogiczna posiada biuro informacyjne, założone dla panien, chcących się kształcić w Krakowie, pracuje również nad utworzeniem ligii obyczajności, biorąc na uwagę rozprzężenie moralne wśród młodzieży.

Sekcya tanich kuchni rozwija się bardzo pomyślnie. W kuchni, założonej dla kobiet, znajdują studentki i pracownice tani i zdrowy posiłek, nad którego przyrządzeniem czuwają stale panie ze Związku. Pod ich zarządem zostaje również kuchnia akademicka, „Posiłek“ dla ubogich i Kuchnia dla robotników; w tych ostatnich wydano w ciągu roku 291,959 obiadów. W kuchniach tanich odbywają się z udziałem pań uczty wigilijne za opłatą 30 halerzy od osoby.

Sekcya ocrony dzieci zakłada ochronki, w przeszłym roku przybyły dwie nowe.

Pod opieką Związku zostaje także **„Stowarzyszenie sług pod wezwaniem św. Zyty“.** Prócz pań należy do zarządu 5 służących. Stowarzyszenie ma biuro pośrednictwa pracy, Schronisko, w którem przebywało w ubiegłym roku 481 służących, kuchnię wzorową, w której uczyło się gotowania 28 służących i 6 panienek.

Istniejąca przy Związku **Misya kolejowa,** zajmuje się dziewczętami przybyłemi z prowincyi, umieszcza je odpowiednio i chroni od zepsucia. Prócz tego założono dwuklasową szkołę dla służących, w której 60 dziewcząt rocznie uczy się czytać i pisać, korzystając chętnie z biblioteki. Gazetka pod nazwą: „Przyjaciel sług“ ma 1000 abonentek.

Stowarzyszenie św. Zyty posiada własny dom, w którym jedno z mieszkań zamieniono na szpital i schronisko dla przepracowanych sług. Jest również kasa chorych, której opłata wynosi 4 korony, 80 halerzy rocznie, na razie zapisało się 150 członków, w ostatnim czasie przybywa coraz więcej.

Dochód stowarzyszenia, powstały ze składek członków zwyczajnych i wspierających, wynosił 38,716 koron.

Związek rozpoczął również pracę wśród **pracownic fabrycznych;** kasa pożyczkowa dla pracownic fabryki cygar rozwija się pomyślnie.

Założono także **„Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych“,** liczące 225 członków; należą do niego przeważnie młode panienki pomiędzy 12 a 16 rokiem życia. Jest to dowód, że najmłodsze pokolenie najchętniej garnie się do oświaty.

Przy tem stowarzyszeniu założono biuro pośredniczące w umieszczaniu członkiń w pracowniach i domach prywatnych, założono 2 szwalnie, które zatrudniają przeciętnie

28 panien. Z dochodów szwalni opłaca się sale zebrań, usługę, opał, urządzanie kursów kroju, haftu. W bieżącym roku otworzono schronisko dla 8-miu panien, należących do Stow., a nie mających domu ni rodziny.

Sekcya zabawowa urządza majówki, herbatki i przedstawienia teatralne.

Związek założył 3 Koła prowincyonalne: Zakopiańskie, Mieleckie i Limanowskie, oraz utworzył w tym roku nową sekcyę „Kolonii wakacyjnych dla dzieci".

Z tego sprawozdania widzimy, co może zdziałać rozumna, celowa praca kobiet inteligentnych, złączonych wspólnemi dążnościami.

Sprawy społeczne.

Emerytura dla kobiet pracujących.

W belgijskim parlamencie wniesiono projekt emerytury dla kobiet, pracujących w rolnictwie i przemyśle od lat 65., a dla pracownic w kopalniach od lat 60-ciu emeryturę nie mniejszą, jak 360 franków rocznie. W razie kalectwa, poniesionego przy pracy, emerytura nastąpi wcześniej.

Kobiety inspektorkami w przemyśle fabrycznym.

W sejmie księstwa Schwarzburg-Rudolstadt przyjęto wniosek, aby w inspekcyi przemysłu urzędowała również kobieta, jako asystentka inspektora. W państwie tem pracuje w przemyśle wielka liczba kobiet, zwłaszcza w fabrykach porcelany, przeto ustanowienie kobiet-inspektorek było od dawna bardzo pożądanem.

Zakaz pracy nocnej kobiet w Algierze. W ostatnim czasie przystąpił Algier do międzynarodowej ugody, znoszącej pracę nocną kobiet. Na mocy tej ugody mają odtąd pracownice fabryczne w Algierze prawnie zapewniony 11-stogodzinny, nieprzerwany odpoczynek nocny.

Ze świata kobiecego.

„La Française", pismo francuskie, poświęcone sprawom kobiecym, podaje opis pierwszego posiedzenia **Stałego Kongresu feministycznego** międzynarodowego w Paryżu, założonego niedawno staraniem rodaczki naszej, p. J. Orki. Przybywszy do Paryża, p. Orka wtajemniczyła się w stan obecny sprawy kobiecej we Francyi i zauważyła przedewszystkiem brak łączności pomiędzy stronnikami i działaczami tej sprawy, który z różnych krajów przybywają do Paryża. P. Orka zaproponowała więc stałe urządzanie zebrań, na których by przedstawiciele poszczególnych społeczeństw zdawali sprawę z rozwoju ruchu kobiecego w swoim kraju. Myśl ta znalazła poparcie i założono **Stały Kongres feministyczny międzynarodowy w Paryżu.**

Te zebrania wytworzą bezsprzecznie bardzo korzystny łącznik pomiędzy społeczeństwami i narodami, dalekiemi od siebie, tak przestrzenią jak obyczajami i charakterem i wpływać będą nietylko na rozwój sprawy kobiecej, ale i na ogólny rozwój i postęp cywilizacyi i kulturalnego zbratania narodów.

Do zebranych przemówiła p. Marya Szeliga, przedstawiając wielkie korzyści takiej wspólnej pracy społecznej.

Po przemowie przewodniczącej rozpoczęły się obrady. P. Misme skreśliła obraz ruchu kobiecego we Francyi, po niej zabrała głos p. Markowicz, opisując ruch kobiet w Persyi; młodoturcy pp. Subi i Szeik Abbon Nadara mówili o ruchu kobiet tureckich, p. Orka zdała obszerne sprawozdanie ze sprawy kobiecej w Polsce. Dalej przemawiano w imieniu sufrażystek angielskich, o ruchu rosyjskim, wreszcie o życiu kobiet w Tunisie.

Kobieta na polu pracy zawodowej. Obecnie nie ma już prawie zawodu, do któregoby się nie garnęły kobiety.

Niedawno temu w Wajmarze, za osobnem zezwoleniem izby rzemieślniczej, zgłosiła się p. Aniela Brandis, córka bibliotekarza przy unwersytecie w Jenie, do egzaminu na czeladnika introligatorskiego. Młode dziewczę, które przez dwa i pół roku praktykowało w warsztacie introligatorskim w Jenie, złożyło ów egzamin z predikatem „bardzo dobrze".

Przed kilku laty w Szwajcaryi panna Butticaz, przeszedłszy wyższą szkołę techniczną, otrzymała posadę przy urzędzie miejskim, jako pierwsza inżynierka elektrotechniki. Obecnie zajmuje tamże bardzo trudne i odpowiedzialne stanowisko; pod jej kierownictwem pracuje pięć kobiet inżynierek.

Niedawno temu, w Bernburgu złożyła pierwsza kobieta w Niemczech egzamin na mistrza kowalskiego, otrzymawszy przed rokiem patent na czeladnika. Jako pracę egzaminową wykonała w obecności komisyi łopatkę do grubra i podkuła konia. Dzielna ta kobieta jest przytem bardzo biegła w rysunkach fachowych, prowadzeniu książek, rachunkach, to też otrzymała patent z predykatem „bardzo dobrze::. Przez lat dziesięć pomagała ojcu w warsztacie kowalskim, a nawet podczas jego choroby samodzielnie prowadziła przedsiębiorstwo.

Rozmaitości.

Niemiecka ankieta w sprawie dzieci nieślubnych, podjęta przez Związek czuwania nad podniesieniem moralności, stwierdziła, że w 30 miastach niemieckich ostatniego roku przybyło dzieci nieprawych 6,451. Największy procent matek nieślubnych dostarczają służące (w Berlinie 600 na 1,160), potem wyrobnice, kelnerki, drobne handlarki. 40 do 50 procent mężczyzn obiecywało małżeństwo — zaledwie 16 procent dotrzymało. 50 procent ojców płaciło na utrzymanie dziecka.

Mucha rozsadnikiem zarazy. Różne było mniemanie dotychczas o tem, jaką rolę odgrywa mucha w rozszerzaniu zarazy. Obecnie jednakże nie ulega wątpliwości, że mucha jest niebezpiecznym rozsadnikiem. Najpierw ogólnie podpada, że ilość wypadków choroby wzmaga się bardzo w czasie, kiedy są muchy. Wielka część wypadków śmiertelnych pomiędzy dziećmi i wiele chorób tyfusowych — zapisać należy na konto szkodliwości muchy, która zatruwa pokarmy, a mianowicie mleko. Że mucha rozszerza także cholerę, wykazał to Chantemesse. Dowiedzioną jest też rzeczą, że mucha szerzy zarazki tuberkuliczne czyli suchotnicze. Zważajmy przeto, aby mucha do pokarmów i napojów nie miała przystępu!

Samobójstwa kobiet. Według sprawozdań niemieckiego urzędu statystycznego liczba samobójstw kobiet wzrasta w Niemczech z roku na rok. Wprawdzie w stosunku do wzrostu liczby mieszkańców , wzrosła również liczba samombójstw mężczyzn, procentowo jednak zmniejszyła się. U kobiet przeciwnie. Podczas gdy w roku 1893 przypadało na 100 samobójstw mężczyzn 25 kobiet, w roku 1897 wzrósł procent samobójstw kobiet na 26,1 na 100 mężczyzn — w roku 1903 na 27,1, w roku 1904 28,5, w 1905 roku 29,2, w 1906 roku 30,5 a w 1907 nawet 31.

Ogólna liczba samobójstw wynosiła w 1907 roku 12,777 — z tego 9753 mężczyzn, 3024 kobiet, — czyli 20,6 samobójstw na 100,000 mieszkańców.

Ciekawym jest również stosunek samobójstw kobiet w różnych państwach, należących do Rzeszy niemieckiej; najmniej ochoty do odbierania sobie życia okazują kobiety w księstwie Reuss, najwięcej w księstwie Schwarzburg-Rudostadt, bo na 100 samobójców przypada tam 53,3 samobójczyń.

Ochrona zwierząt w Japonii. W Japonii od dawna istnieją prawa, karzące dręczenie zwierząt. Szczególnie przeciążanie zwierząt jucznych i pociągowych zaliczają tam ustawy do karygodnych przestępstw. Lecz więcej jeszcze sama ludność z przejęciem się dba o tę sprawę. Dobrotliwą działalność rozwijają tam bardzo liczne stowarzyszenia opieki nad zwierzętami, a do tych towarzystw należy rzeczywiście więcej, niż trzecia część wszystkich mieszkańców Japonii. Dzieje się to głównie pod wpływem etyki Buddhy, i przedewszystkiem właśnie buddyści tworzą większą część członków w stowarzyszeniach ochrony zwierząt, spełniając tak czynnie, jeden z pięknych obowiązków swego systemu moralności. Najdonioślejsze w praktyce jest to, że w Japonii nawet najuboższe i najmniej wykształcone warstwy społeczne poczuwają się również do tej powinności. Łagodna zasada dobroci dla wszystkich jestestw czujących przeniknęła tam serca ludzkie, tak szczęśliwsze, jak i same wiele złego cierpiące; boć nawet nędzarz jeszcze zdolny jest być dobroczyńcą zwierzęcia. Taki jest jeden z rysów tej kultury japońskiej, która rozwija się z szybkością dotąd niebywałą w dziejach powszechnych.

Kiedyż u nas złączą się zwarte tłumy, jak najbardziej mieszane, a dobrym celem zespolone; kiedyż osłodzą wielką pracę zwierząt i nędzę zwierząt, straszną w swej głębokości! Kiedyż to my, tak dumni ze swej cywilizacyi, będziemy mogli rzetelnie spojrzeć w oczy Azyatom, bez wewnętrznego pod wielu względami upokorzenia! Obyż ten promyk z dalekiego światła Azyi padł u nas, jak drogowskaz rychłego postępu!

Jak pielęgnować kanarki.

Przedewszystkiem nie trzymać kanarków w okrągłej klatce, bo sobie główki rozbijają. Dno klatki wysypać gruboziarnistym piaskiem, codziennie zmienianym. Szczebelki, choć raz na tydzień muszą być czyszczone.

Cukier niedobry dla kanarka, bo kwaśniejąc, psuje mu żołądek. Co kilka dni można dawać biszkopcik zwilżony trochę wodą. Woda do picia i do kąpieli powinna być zawsze letnia.

Codziennie trzeba koniecznie otworzyć klatkę, aby kanarek mógł wylecieć na pokój i przy zamkniętych drzwiach i oknach użył trochę ruchu; gdy mu się zachce jeść, sam wejdzie do klatki.

Żarty.

Szczęście.

Nauczyciel. To, co my nazywamy uchem, jest tylko jego częścią składową; reszta jest wewnątrz.

Uczeń (do swego sąsiada). To szczęście! Bo gdyby jeszcze i ta reszta była na wierzchu, dopiero miałby za co targać!

Nie kłóci się nigdy.

Pani A.: Powiedz mi prawdę, kochana pani, czy kłóci się pani często z mężem?

Pani B.: Ja? Nigdy! Ale on ze mną kłóci się trzy razy na dzień!

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stow. żeńskiej młodz. kupieckiej w Poznaniu.

Dnia 14. lipca odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia, które zagaił ks. kan. Adamski, witając zarazem gościa, księdza Wałokajki z Litwy.

Po odczytaniu sprawozdania z ostatniego zebrania, oraz przyjęciu kandydatek, wygłosił ks. kan. Adamski wykład o fonografie i jego zastosowaniu w kantorach, biurach adwokackich itp.

Prelegent objaśnił przy pomocy fonografu system tego wynalazku Edissona, oraz późniejsze ulepszenia aparatu, które pozwalają obecnie na zastosowanie fonografów w kantorach i biurach celem dyktowania listów, zamówień, wydawania zleceń różnych nieobecnym osobom itd. Zastosowanie fonografu w biurach ma wielką przyszłość przed sobą, ułatwia bowiem niezmiernie pracę tak szefowi, jak personałowi biurowemu.

Stowarzyszona, p. Michalska, wygłosiła deklamacyą.

Ks. kan. Adamski mówił następnie o zasadach socyalistycznych, opublikowanych w świeżo wydanem dziele holenderskiego socyalisty Gortera p. t. „Materyalizm historyczny".

W książce tej uczy Gorter, że zasady moralności nie obowiązują socyalistów wobec ich przeciwników. Wolno więc socyaliście nietylko kłamać, oszukiwać, jeżeli chodzi o dobro partyi, ale nawet wolno niszczyć wrogów socyalizmu.

Do takiej przewrotności zasad przyznawają się już dziś socyaliści otwarcie, a przyznanie to ma tem większe znaczenie, że najwybitniejszy myśliciel socyalizmu niemieckiego, Kautsky, napisał przedmowę do tej książki, w której zgadza się na wywody Gortera.

W komunikatach zarządu podała skarbniczka stow. p. Grodzka, kilka praktycznych wskazówek dla starszych, dotyczących płacenia składek.

P. Grodzka przyjmuje odtąd składki **tylko** w środy. Śpiew wspólny i deklamacye zakończyły zebranie.

Dnia 4. sierpnia przypada rocznica założenia stowarzyszenia służby; na tę intencyę odbędzie się **msza św. dnia 8. sierpnia**, o godz. 6 w kościele dominikańskim, oraz wspólna komunia św.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Dnia 19. bm. odbyło się zwyczajne zebranie I. oddziału stowarzyszenia prac. konfekcyjnych, któremu przewodniczyła przełożona, p. Majewska.

P. Turecka wygłosiła obszerny wykład o kopalni soli w Wieliczce.

Prelegentka skreśliła szczegółowo opis sławnej galicyjskiej kopalni, która dostarcza rocznie 1,400,000 centnarów soli, zatrudniając 1000 robotników dziennie.

W komunikatach zarządu omawiała przewodnicząca szczegóły zabawy latowej stowarzyszenia, oraz wzywała stowarzyszone, aby oddały w najbliższym czasie książki, pożyczone z biblioteki.

P. Majewska, która od dłuższego czasu pośredniczy w kupnie maszyn dla stowarzyszeń Związku kob. pracujących, uzyskała od firm, sprzedających maszyny, większą zniżkę ceny. Tak więc stowarzyszone, kupujące maszynę za pośrednictwem p. Majewskiej (ul. Rycerska No. 11 a. II piętro), otrzymają 14 marek zniżki.

Stowarzyszenie kat. służby żeńskiej w Poznaniu.

Zwyczajne zebranie stowarzyszenia odbyło się pod przewodnictwem ks. patrona Kłosa.

Po odczytaniu sprawozdania z ostatniego zebrania i przyjęciu nowych członków, wygłosił ks. patron wykład na temat: Stowarzyszenie sług katolickich pod wezw. św. Zyty w Krakowie.

Prelegent skreśliwszy obraz pracy społecznej Związku katolickich niewiast w Krakowie, dał zgromadzonym szczegółowy opis siostrzanego stowarzyszenia sług p. w. św. Zyty, które pod opieką owego Związku rozwija się jak najpomyślniej.

Stowarzyszenie to ma swoje biuro pośrednictwa w pracy, schronisko dla sług, będących chwilowo bez miejsca, schronisko dla wysłużonych sług, szpital dla chorych, szkołę niedzielną, kuchnię wzorową, która jest zarazem szkołą gotowania, pralnię i misyę dworcową wraz z przytułkiem. Prócz tego pismo własne pod nazwą: „Przyjaciel sług".

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Dnia 14. lipca odbyło się zebranie stowarzyszenia pod przewodnictwem ks. wicepatrona Czujewicza.

Po przyjęciu zwykłego porządku obrad wygłosiła odczyt p. Leokadya Peche na temat: Ruch kobiecy.

Następnie przemówił ks. wicepatron, zachęcając stowarzyszone, aby pilnie czytywały „Gazetę dla kobiet" i zabierały głos w dyskusyi nad wygłoszonym wykładem; radził również korzystanie ze skrzynki zapytań.

W zarządzie stowarzyszenia zaszły w ostatnim czasie zmiany. W miejsce dotychczasowych patronów, ks. Siudzińskiego i ks. Czujewicza, objął patronat ks. prob. Kammer i ks. Skonieczny. Przewodniczącą obrano p. mecenasową Kłosowską, jej zastępczynią p. Anielę Langiewiczównę.

Nie opuszczaj żadnego zebrania!

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Sierpień.

2-go o 8¼ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.

3-go 1) o 8 w Domu Kat. stow. prac. konf. I. oddział. 2) o 8½ na salce parafialnej stow. prac. przemysł. parafii katedralnej.

8-go stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

11-go o 8½ w Domu Kat. stow. żeń. młodz. kup.

15-go 1) starsze stow. prac. fabr. 2) Nabożeństwo u Przem. Pańskiego. 3) starsze stow. kat. służby żeńskiej. 4) stow. kat. pracownic w Kościanie. 5) stow. kob. prac. w handl. i konf. w Bydgoszczy.

16-go o 8 na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.

Ogłoszenie.

Członkom Stowarzyszenia pracownic konfekcyjnych w Poznaniu

podajemy do wiadomości, że w najbliższym czasie odbędzie się w stowarzyszeniu

LOSOWANIE KOZY

wygranej na zabawie latowej, która odbyła się w ubiegłą niedzielę.

Na przyszłych zebraniach obu oddziałów otrzyma każda stowarzyszona bezpłatny los, upoważniający do wzięcia udziału w losowaniu.

Dodatek do nr. 16.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Po co? — spytał niechętnie stary, który po chorobie często bywał zgryźliwym. — Źle ci to w domu?

— Muszę wziąć próbki szydełkowe od Józi — odparła z dąsem. — Sklepikarka obstalowała trzydzieści łokci ząbków do kaftaników. Jeszczem nie zaczęła nawet.

— Możesz zrobić i bez próbek Józinych — rzekł. — Cóż to, rozumu na to potrzeba i wzorów? Także wymysł!

— E! co się tam dziaduś na tem zna... Muszę iść i koniec. A jak nie, to ręce założę i niech tam która inna sklepikarce robi.

Zabrała się do prasowania różowej wstążki; stary mruczał, krzywił się. Koniec końców Jula poszła.

Po miesiącu przeszło niebytności gdy się u Kozickich znalazła, zapomniała Jula o wszystkiem.

Trzeba trafu, że Józia z Kazikiem wybierała się właśnie do teatru na „Pierścień rodzinny“.

— Żebyś ty wiedziała, jakie to śliczne! — opowiadała rozradowana Józia. — Kaziek już trzeci raz na tę sztukę leci. Poszłabyś z nami, Jula?

Juli oczy zaświeciły.

— Zapewne! Niby to ja tak mogę, jak ty — rzekła. — Tobie nikt nad głową nie skrzeczy i co chcesz, to robisz.

— To czemużeś taka głupia i pozwalasz się za nos wodzić?

— A cóż zrobię? Jakby się dziadek pogniewał, to gdzieżbym poszła?

— O jej! także kłopot!

Józia na wszystko miała radę gotową.

— Do restauracyi-by cię z pocałowaniem ręki wzięli, do kawiarni... ba! do teatru nawet... Ojciec nieraz mówił, żeś głupio zrobiła, bo trzeba było odrazu zamiast do dziadka, do teatru iść. Byłby cię ojciec zaprowadził i dopomógł.

Jula westchnęła.

— Szkoda! — szepnęła. — Okropnie teatr lubię....

Józia patrzyła na nią i medytowała.

— Wiesz! — krzyknęła uradowana. — Pójdziesz z nami. Mam już sposób...

— Co ty pleciesz, Józka?

— Ano tak. Kazik da w łapę woźnemu, i wpuści cię. On ich tam wszystkich zna. Nie bój się!...

Jula zamyśliła się.

— A dziadek? — spytała po chwili z chmurą na czole.

— Cóż dziadek? Teatr kończy się o dziesiątej, to cię odprowadzimy.

— Bój się Boga! Cóż ty nie znasz dziadka? Dopiero byłaby awantura!

— Głupstwo! Zawołam Kazika, on na wszystko radę znajdzie...

Wykręciła się na pięcie, pocałowała Julę i poskoczyła do drzwi.

— Kazik, Kazik, chodź-no tutaj! — wołała, aż ją na podwórzu słychać było.

— Czego chcesz, bąku? — spytał, ukłoniwszy się Juli i szczypiąc siostrę w policzek.

— Kaziu, Kaziku — trzepała, wieszając mu się na szyi. — Zróbno tak, żeby Julka poszła z nami na „Pierścień“. Dopiero byłaby uciecha! A tak, to ani się do kogo pośmiać.

Kazikowi projekt spodobał się odrazu. Wlepił zabójcze spojrzenie w Julę, której pobladła nieco twarz jeszcze piękniejszą mu się wydała. Miała przytem minkę kociaka, który coś spocił i lęka się kary. Istotnie, chcąc usidlić Antka, dla Kazika w ostatnich czasach odpychająca była. Bała się teraz, że jej to przypomni.

— Jeżeli panna Julia sobie życzy... — rzekł z grzecznym uśmiechem.

— Ależ nie! — broniła się Jula. — Cóżby dziadek powiedział?

— A dziadkowi co do tego? — zawołała energiczna Józia. — Niech tabaki pilnuje. Kiedy był młody, to z pewnością za piecem nie siedział i lubił to i owo.

— Bąk ma racyę! — rzekł tonem wyższości Kazik.

Jula była już nawpół przekonana.

— Ale jakże powrócę? Teatr się późno kończy. Nie, nie, nie można! Hecaby się zrobiła!

— Biorę to na siebie — rzekł Kazimierz z powagą. — Wyjdziemy z teatru trochę wcześniej, wezmę dryndę i odwiozę pannę Julię do domu.

— Miałam za dwie godziny wrócić — oponowała słabo Jula.

— To wrócisz za cztery! — zawołała Józia. — Wielka rzecz! powiemy dziadkowi, żeś się na ulicy potknęła i nogę stłukła. Trzeba było zimną wodą okładać, i dlatego nawet w dorożce cię przywieźliśmy. Jeszcze nam dziadek podziękuje. Zobaczysz!

Wszyscy się roześmieli i Julia zupełnie już spokojna poszła do teatru.

Operetka zachwyciła ją. Cała w słuch zamieniona, patrzyła na scenę i gniewała się na Józię, gdy ją trącała, pokazując, jak lornetki zwracały się na galeryę ku ich stronie.

— Połknie cię ten siwy z pierwszego rzędu! — wołała Józia. — Zobaczysz, będzie awantura!....

Patrzno, jak się Kazik najeżył. Jakaś ty szczęśliwa!

Oczywiście godzina dziesiąta minęła, a Jula ani myślała przed końcem sztuki wracać do domu.

— Dajże mi spokój! — burczała na Józię, gdy jej dziadka przypominała. — Możesz powiedzieć, żem nietylko stłukła, ale złamała nogę. Choćby mi miesiąc w łóżku leżeć przyszło, to i tak się stąd nie ruszę, póki nie skończa.

Było już po jedenastej, kiedy dorożka zatrzymała się przed domem na Tamce. Julę strach zdjął.

— Słuchaj, Józka, kłam tylko dobrze, bo ja się boję — szepnęła, gdy na schody wchodzili.

W mieszkaniu Kaweckiego świeciło się. Kazimierz śmiało do drzwi zastukał i wszedł pierwszy. Stary, zoczywszy go, zerwał się i skoczył ku niemu.

— Gdzie Jula? — spytał gniewnie.

— Jestem, dziadziusiu — odezwała się słabym głosem dziewczyna, prowadzona ze wszystkiemi pozorami ostrożności przez Józię. — Niech się dziadziuś nie gniewa, miałam wypadek...

Stary patrzył na nią groźnie.

— Jaki wypadek? Co to znowu nowego? O północy do domu wracasz? Śliczna rzecz!

Kazimierz opowiadać zaczął zmyśloną o stłuczonej nodze historyę. Józia tymczasem, ledwie się wstrzymując od śmiechu, sadowiła Julę na krześle i ściągała jej bucik.

Kawecki kipiał ze złości.

— Potrzebnaś tam była? — krzyczał. — Masz ukaranie! Mówiłem, siedź w domu!

— I w domu mogłabym też nogę stłuc — tłómaczyła się pokornie Julka. — Oj! boli... Uważnie ściągaj, Józiu. O! jak boli!...

Dziadek zmiękł.

— Możeby po felczera, albo spirytusem okładać? Ledwom, panie dobrodzieju, nie oszalał przez tych kilka godzin. Teraz znowu masz pociechę. Poczciwy Antek uspokajał mnie, jak umiał, ale i jemu strach dobrze w oczy zaglądał. Już będzie dobra godzina, jak poleciał po ciebie.

— Co? — zawołało jednocześnie wszystko troje i pobladło.

— Ano, jakże? Dziewczyna o piątej z domu wyszła, mija godzina jedna po drugiej, noc nadchodzi, a jej nie ma. Jużeśmy Bóg wie co przypuszczali!

— Rany Boskie, szopka się nie udała! — szepnęła Józia w same ucho Julce, która oniemiała z przerażenia.

Kazimierz oglądał się na drzwi i mrugał na Józię. Radby uciec stąd najprędzej, bo jeżeli Antoni rychło wróci, z pewnością laska starego oprze się na jego plecach.

— Niech panna Julia położy się do łóżka i nogę dobrze bandażem ściśnie — rzekł, żegnając się. — Nam czas do domu. Dobrej nocy państwu życzę i dobrego zdrowia — mówił, cofając się z Józią ku drzwiom.

Stróż właśnie bramę Antoniemu otwierał, gdy zeszli. Antoni chciał ich wyminąć, lecz Józia zastąpiła mu drogę.

— Niech nas pan nie zdradzi przed starym — rzekła. — Zmyśliliśmy bajkę o stłuczonej nodze, i już się udobruchał. U nas pewno panu powiedzieli, że Jula poszła z nami do teatru. No, tak! Ale nie trzeba zaraz o tem staremu paplać. Każda dziewczyna lubi się czasem zabawić, a wyście ją tu na śledzia już uwędzili.

Kiwnęła mu głową i pobiegła za Kazimierzem.

Antoni poszedł wprost do siebie. Juli już nie pragnął obaczyć. Rzucił się na sofkę i jak dziecko się rozpłakał.

Przeleżał do rana, nie śpiąc wcale, a gdy bramę otworzono, wybiegł wchłonąć orzeźwiające powietrze.

W kościele św. Kazimierza dzwoniono na prymarye. Wzruszony wszedł do świątyni. Pusto było jeszcze i zewsząd cisza płynęła kojąca.

Po krótkiej modlitwie zadumał się głęboko. Co się to z nim stało? Po kilku latach niedostatku i pracy, gdy już się zbliżał do chwili, w której sztuka otworzyć mu miała drogę do zaspokojenia pragnień, zamiast pracować i walczyć, on, jak dzieciak pozbawiony woli, poddał się urokowi nadobnej dziewczyny. Miłość dla sztuki zbladła w promieniach innej miłości wraz z czystem, głębokiem przywiązaniem dla Florki, poczuciem obowiązku i honoru. Zestawiał obiedwie w myśli. Jakże ta Florka poczciwa pojmowała go i rozsądkiem wrodzonym wynagradzała brak wykształcenia; jak pracowała nad sobą, aby dla ukochanego stać się prawdziwą towarzyszką życia, umieć go zrozumieć i podźwignąć sercem w smutnej chwili! Z Julą zaś nie próbował nawet o czemś poważniejszem rozmawiać. Śmiech srebrzysty drżał jej ciągle na ustach, w oczach paliły się iskry nie zapału, lecz zalotności. Po wczorajszym jej postępku trudno już było Antoniemu łudzić się: poświęciła dla zabawy spokój dwóch jedynych istot, które miała i które, wiedziała o tem aż nadto dobrze, kochały ją gorąco. Czyżby Florka postąpiła podobnie?

Po modlitwie, która jak krzyk zrozpaczonego serca wydzierała się ku Niebu, powstał rzeźwiejszy. Dojrzało już w nim niezłomne postanowienie. Mieć siłę uciec od pokusy, to znaczy zwalczyć ją. On siłę tę będzie miał teraz i zwycięży. C. d. n.

Wszyscy ludzie, gdy przy kim bogactwa poczują,
Tego, ręce swe kładąc na piersi, szanują;
Ale gdy przy nim szczęście insze się ozowie,
Nie ręce, ale nogi kładą mu na głowie.

Węże i żmije w naszych lasach.

Idąc do lasu, nie przedzierajmy się zbyt śmiało przez krzewy, porastające słoneczne pagórki na leśnych polankach; nic łatwiejszego, jak spotkać się z wężem w takich miejscach.

Masz tobie, bodaj, że właśnie tam z pod gęsto rozrośniętych paproci jakiś wąż wyślizguje się na polankę. Ale jaki, trudno poznać z daleka, wszystkie bowiem nasze węże są do siebie nadzwyczaj podobne. Barwę ma czerwonawo szarą, ale i to nic nie objaśnia. Posuwa się dość szybko i zgrabnie, uniósłszy do góry głowę i wysunąwszy swój długi widlasty język, którym nieustannie kręci na wszystkie strony i wszystkiego po drodze dotyka. Język węża zowią zwykle żądłem, całkiem zresztą niesłusznie, bo

żaden wąż, chociażby najbardziej jadowity, nie może językiem ani kłuć ani kąsać. Służy mu on jedynie, jako organ dotyku, do badania otaczających przedmiotów, i jest niezwykle czuły: dlatego to węże wysuwają go tak ciągle.

Wszystkie węże lubią bardzo ciepło i w południe wyłażą ze swych kryjówek na miejsca, oświetlone przez słońce, żeby się wygrzewać rozkosznie w jego promieniach. W czasie słoty natomiast po kilka dni z rzędu nie pokazują nawet nosa z nory, wyrzekając się jedzenia, co im zresztą łatwo przychodzi, gdyż są bardzo wytrzymałe na głód i całe tygodnie mogą się obchodzić bez pokarmu. Ale za to gdy słonko pięknie zaświeci, ukazują się licznie, szukając ciepła i polując na myszki, jaszczurki lub żaby.

I nasz wąż nie w innym celu opuścił kryjówkę. Wypełzszy na słoneczne miejsce, zwinął się na trawie w kłębek i leży bez ruchu. Śpi, albo i nie śpi, kto to może zgadnąć, w każdym jednak razie nie rusza się.

W lesie nigdy nie jest zupełnie spokojnie: wąż niby to zasnął, a za to nieopodal wybiegło z gąszczów parę jaszczurek i zaczęło się uganiać za owadami. Zgrabne stworzonka kręcą się i zwijają szparko, a co chwila, to jedna to druga otworzy pyszczek i połknie muchę lub żuczka. Od trawki do trawki, od listka do listka, jedna z nich dobiegła aż do węża. Dobiegła i stanęła zdumiona: nie podobało się jej to długie stworzenie, więc się zawahała, co ma robić. Wtem wąż podniósł głowę nagłym ruchem i rzucił ją ku niej, rozwarłszy szeroko paszczę. Jaszczurka odskoczyła i zaczęła uciekać, ale napastnik nie zaspał sprawy i pomknął szybko za nią.

Gonitwa nie trwała długo: wąż dopędził biedaczkę, silnem uderzeniem przewrócił ją na grzbiet i przygniótł mocno. Z pod jego sprężystych zwojów wystaje już tylko zielony ogon i głowa z otwartym pyszczkiem, którym jaszczurka stara się koniecznie ugryźć napastnika. Wąż otwiera również paszczę, jak może najszerzej, chcąc koniecznie uchwycić jaszczurkę, ale niełatwa to sprawa: maleństwo ma się na baczności i, choć przyciśnięte, pilnie śledzi ruchy węża, podsławiając mu ciągle swe zęby ostre, jak szpileczki.

Wreszcie wąż zdecydował się na krok stanowczy: zbliżył szeroko otwartą paszczę tuż do swej ofiary i zamknął ją nagle, mając zapewne nadzieję, że tym razem zdoła schwycić jaszczurkę, ale zgrabne stworzonko zdążyło w ostatniej chwili wykręcić głowę i wpiło się zębami w dolną szczękę węża. Pokpiłeś sprawę, panie napastniku! nie oderwiesz już za nic jaszczurki od swej wargi, chociażbyś nie wiem jak wił się i rzucał. Krew broczy paszczę węża, który już puścił swą ofiarę i stara się jedynie uwolnić od jej ostrych ząbków: to kłębi się całem ciałem, to stara się ją znów opłatać i zdusić, to wstrząsa silnie głową, jakby ją chciał precz odrzucić. Właśnie w czasie takiego ruchu jaszczurka nagle sama otworzyła pyszczek i naraz znalazła się o kilka kroków od niego. Zerwawszy się, w jednej chwili umknęła jak strzała, nim rozwścieczony wąż zdążył ją uchwycić. Zasyczał więc tylko gniewnie, podniósłszy głowę i wysunąwszy język, zły, że mu się ofiara wymknęła.

Aż ciarki przechodzą na widok takiej zagniewanej bestyi: bezwątpienia, to żmija. Podobna do niej, istotnie, bardzo, zwłaszcza gdy się tak gniewa, ale właśnie, że nie ona. Gdyby to była żmija, nie ścigałaby tak zajadle swej ofiary, zbyt jest bowiem ciężką i leniwą. Ten ruchliwy wąż to miedzianka, nadzwyczaj przypominająca z wyglądu żmiję, ale nie jadowita. Porywcza i odważna, łatwo wpada w rozdrażnienie, rzuca się nawet na ludzi i kąsa swemi ostremi zębami. Ukąszenie to jednak bynajmniej nie jest straszne, i możnaby się na nie bez obawy narazić, gdyby nie to, że przez omyłkę zamiast miedzianki moglibyśmy zaczepić żmiję, a z nią sprawa nie skończyłaby się tak dobrze.

Zęby żmii połączone są z gruczołem jadowym, z którego sączy się jad do ranki przez nią zadanej, powodując następnie ból i obrzmienie zranionego miejsca, a czasami nawet śmierć, zwłaszcza jeżeli ratunek nie był dość szybki, a dzień bardzo upalny, gdyż w czasie gorącym jad działa silniej. Ranka od ukąszenia żmii wygląda jak ukłucie szpilką, ale, jeżeli chcemy, aby nie miała złych następstw, należy ją rozszerzyć i wycisnąć lub wyssać krew co prędzej, żeby ta nie rozniosła jadu po całem ciele. Ten jednak tylko może wysysać krew bezkarnie, kto nie ma żadnej ranki w ustach, ani zębów spróchniałych, inaczej bowiem sobie zaszkodzi. Wyssaną krew należy naturalnie natychmiast wypluć. Następnie trzeba rankę wymyć, dozwalając krwi spływać jak najobficiej, wypalić i przewiązać mocno. W każdym jednak razie prędkie wezwanie lekarza jest rzeczą konieczną.

Drobne zwierzątka, jak myszy, różne ptaszki — jad żmii zabija w jednej chwili. Na inne za to nie działa wcale, mianowicie na jeże, borsuki, tchórze, oraz na ptaka, zwanego myszołowem. Mogą one bezkarnie narażać się na ukąszenie żmii.

Jeżeli się nam udało spotkać miedziankę, kto wie, czy nie znajdziemy gdzie i żmii. Przy ostrożności niema się co jej tak bardzo obawiać. Przedewszystkiem gad to ociężały, nieruchliwy, unikający spotkania z człowiekiem, który może go zabić jednem uderzeniem kija. Żmija rzuca się na ludzi jedynie wtedy, kiedy się ją zaczepi, i kąsa wówczas z wściekłością, ale gonić za to nie lubi. W rozdrażnieniu żmija staje się wprost nieprzytomną: z taką samą zajadłością kąsa żywe stworzenia, jak i kij, który się jej podsunie, a gdy i tego zabraknie, chwyta zębami powietrze. Dla człowieka jednak ostrożnego, który nie będzie się zapuszczał w podejrzane gąszcze, nie jest ona groźną, tembardziej, że zęby jej nie mogą przegryźć twardej skóry obuwia. Kąsa też najczęściej ludzi, chodzących boso.

Otóż znowu jakiś wąż w trawie: podobny bardzo do poprzedniego, lepiej jednak nie zbliżać się doń zanadto. Może nam się uda wyśledzić sposób jego polowania, gdyż po tem najlepiej poznać żmiję. Uwija się koło niego kilka jaszczurek, ale czy są one zbyt oddalone, czy wąż niegłodny, dość, że jakoś nie zwraca na nie uwagi. Myszka leśna wybrała się również na przechadzkę i, węsząc pyszczkiem, zbliża się zwolna między trawkami ku wężowi. Nie widzi go jednak prawdopodobnie, bo podsunęła się tuż prawie: nagle wąż wysunął głowę, ukąsił ją i puścił.

Przestraszone zwierzątko odskoczyło, a wąż niedbale powiódł za niem okiem, jakby mu się ścigać nie chciało. O! to żmija, napewno: zna dobrze siłę swego jadu i wie, że gonić ofiary nie trzeba. Istotnie, mysz nie zdążyła odbiedz nawet kilkunastu kroków, gdy zachwiała się i padła nieżywa.

Wówczas żmija dopełzła wolno do niej, otworzyła szeroko paszczę i zabrała się do połknięcia zdobyczy. Zjadłszy tę mysz, zapewne nie będzie się starała o nową zdobycz przez parę dni, a może nawet przez cały tydzień.

Trudno o zwierzę, któreby tak mało potrzebowało jadać, jak żmija, i z tego powodu było równie ospałem w szukaniu żeru. Ściga ona tylko wyjątkowo

swe ofiary, rzuca się zaś prawie wyłącznie na te, które same zbliżą się do jej paszczy, gdy leży rozciągnięta na słońcu. Nic też dziwnego, że nieraz po kilka dni nie jada.

Podczas gdy żmija kończyła połykać mysz, z niezbyt oddalonego drzewa zerwał się spory myszołów, ptak drapieżny wielkości jastrzębia, z brunatnem upierzeniem w jasne i ciemne pręgi. Czatował on z wierzchołka drzewa na myszy, stanowiące ulubiony jego pokarm i widział zapewne całą scenę, która się przed chwilą odegrała na polance. A że ptak ten niemniej chętnie jada i węże, zleciał więc szybko, chwycił gada jedną łapą za szyję, drugą ujął w pół ciała, poczęstował porządnem uderzeniem dzioba w kark i następnie wzniósł się w powietrze wraz z wijącym mu się w szponach wężem.

Niema co żałować żmii: zwierzę to stanowczo szkodliwe. Jeżeli i tępi myszy, to w tak małych ilościach, że nie można jej tego poczytywać za wielką zasługę: ten sam myszołów wyłapie ich więcej w ciągu kilku dni, niż żmija przez całe lato. Dla człowieka zaś jest w każdym razie niebezpieczną. Należy więc wypowiedzieć otwartą wojnę i jej i wszystkim podobnym do niej wężom, ubarwienie bowiem miewa bardzo zmienne: szare, czerwonawe, a czasami zupełnie czarne. Trudno też wskazać stałe oznaki, po których możnaby ją było poznać na pewno. Zygzatowata, czarna pręga wzdłuż grzbietu, którą każda prawie żmija posiada, nie rozstrzyga wcale wątpliwości, gdyż i miedzianki mają nieraz coś podobnego wzdłuż ciała.

Żmija jest najniebezpieczniejszym z naszych wężów, ale bynajmniej nie największym, ma bowiem nie o wiele więcej, niż łokieć długości. Olbrzymem między nimi jest za to wąż wodny, długi na dwa łokcie przeszło, a przytem najpospolitszy ze wszystkich. Zupełnie nieszkodliwy i łagodny, nie rzuca się nigdy na człowieka, chociaż syczy za zbliżeniem i wysuwa język. Barwę ma niebieskawo-szarą z dwoma podłużnemi szeregami plamek czarnych na grzbiecie. Wąż ten przebywa nad brzegami wód, pływa wyśmienicie, a żywi się rybami, jaszczurkami, żabami i t. p. stworzeniami. Z łąk i lasów dostaje się nieraz do mieszkań, ale obawiać się go niema najmniejszego powodu. Od żmii odróżnić go łatwo, szczególniej, jeżeli się zwróci uwagę na dwie białe lub żółte plamy, znajdujące się z obu stron głowy.

Bezrobocie kowali

Fr. Coppe'go — w przekładzie W. Szymanowskiego.

Krótko, prześwietny sądzie, rzecz opowiem całą.
Otóż tak. Kowalom się świętować zachciało.
Mieli powód do tego; zima była srogą,
Znudziło się ludziskom mrzeć głód, bo za drogo
Za chleb trza było płacić, a zaś za robotę
Mało szło. Gdy pan kasyer rachunki tygodniowe pisze,
Wzięli mnie do szynkowni starsi towarzysze —
I tam — już tak pierwsze zrobiłem wyznanie,
Nazwisk ich nie wymienię — rzekli: „Ojcze Janie!
Nie mamy już odwagi tak pracować dalej:
Niech nam podwyższą płacę. Ciebieśmy wybrali
Na sędziego, boś człek prawy i sumienny:
Oświadcz panu bez gniewu, żółci i przechwałek,
Że jeżeli nam płacy nie podwyższy dziennej,
To się dla nas dzień każdy zmieni w poniedziałek
Od jutra. — Czy chcesz? — Pragną roboty, niech płacą."
„Dobrze — odrzekłem — jeśli to się przyda na co,
Próbujmy szczęśliwości dobić się przez posty."
Bo ja, panie prezesie, jestem człowiek prosty;
Unikałem zatargów w mojem życiu całem,
Barykad na ulicy nigdy nie stawiałem
I z tymi, co wrzask czynią, trzymam się z ostrożna;
No, ale towarzyszom odmówić nie można.
Więc poszedłem do pana, skłopotany srodze.
Siedział przy stole, ale mnie wpuszczono. Wchodzę
I wypowiadam wszystko, co tylko żądali:
Jako trudny i ciężki jest żywot kowali,
Jak on wiele zyskuje, a nam daje mało,
I że bez grzechu lepiejby płacić nam przystało.
On wysłuchał wszystkiego, dopijając wina,
I rzekł mi: — Ojcze Janie, poczciwy człeczyna
Z ciebie, więc cię dlatego wybrali na posła;
Dla ciebie będzie zawsze miejsce w mojej kuźni,
Ale zapłata u nas i tak się podniosła,
Więcej nie dam; nie przyjdą... będzie u mnie luźniej;
Wszystko to są leniwce, próżniacy, trefnisie,
A zarzynać się nie chcę dla ich widzi mi się.
Zamknę warsztaty. I tak nie jestem już w stanie
Wystarczyć im. Czy słyszysz?
Rzekłem: „Słyszę panie".
Wróciłem do kolegów i w najlepszej wierze
Wszystko im powiedziałem otwarcie i szczerze.
Więc rwetes. Wszyscy rzekli: „Trzymajmy się tego!"
I zaraz bezrobocie stwierdzono przysięgą.
Ja przysiągłem, jak inni; ale ręczę głową,
Że tam z nas niejednemu, gdy wrócił do domu
I rzucił żonie na stół płacę tygodniową,
Może łza się kręciła w oczach pokryjomu
I może przez noc całą nie mógł zmrużyć powiek,
Wiedząc, że to ostatnia już pracy zapłata
I że trza będzie suszyć odtąd. Trudno, człowiek
Nie drewno. Toć ja także już podeszły w lata,
A przytem nie sam jestem. Więc w niedzielę z rana,
Wziąwszy moje wnuczęta drobne na kolana,
(Bo córka mi już zmarła, a zięć gdzieś się chowa)
Czułem, jako mi serce wielka troska bodzie
I straszną mi przysięga wydała się owa,
Którą nam dotrzymywać trza było o głodzie.
Ale cóż, innym także dola nie złocona,
A przysięgę się u nas dochowuje święcie.
Było mi tak jednakże, jakbym szedł na ścięcie.
Wtem drzwi się otworzyły, weszła moja żona,
Niosąc z prania bielizny mokrej pakę całą,
Aż się staruszce pod nią zginały ramiona.
Więc jej opowiedziałem rzecz całą nieśmiało,
Oświadczając, że zrywać przysięgi nie mogę.
Ona się nieruchomie wpatrzyła w podłogę
Długo, smutno i rzekła: — Ha, trudno, mój stary,
Wiesz, że jestem oszczędną i pragnę, byś wiary
Dotrzymał, więc się sprawim uczciwie i zgodnie;
Ale czasy są ciężkie i na dwa tygodnie
Ledwie chleba wystarczy.
„Może się to sklei
Jeszcze tam jakoś", rzekłem. Lecz żadnej nadziei
Nie miałem już, pan bowiem ostro upór karci,
A wiadomo, że tamci strasznie są uparci.
Nareszcie przyszła zima. Wierzajcie, sędziowie,
Chociażby z wnuczętami przyszło skonać z biedy,
Chęć mi do kradzieży nie powstałaby w głowie
I umarłbym ze wstydu na myśl o tem. Tedy
Wiem, że dla zrozpaczonych nawet, którzy długo
Łzami przesiąkły żywot na ziemi tu wloką,
Spoglądając rozpaczy własnej oko w oko,
Wstrzymanie się od myśli złej nie jest zasługą.
A jednak w mroźne noce, kiedy drżały przy mnie

Moje biedne wnuczęta i żona na zimnie,
Przed ogniskiem zagasłem, co nie miało więcej
Już się rozpalić, kiedy smutny płacz dziecięcy
Kwilił mi w uszach, wówczas, na Chrystusa rany
Przysięgam, nawet wówczas, duszy mej znękanej
Nie nawiedziła nigdy szatańska myśl skryta,
W której serce drży, oko czyha, ręka chwyta.
I jeśli dzisiaj oko zachodzi mi łzami,
Jeśli słabnę przed wami i płaczę przed wami,
Jeżeli to wspomnienie przywiodłem tu moje,
To dlatego, że widzę przed sobą tych troje,
Dla których przecierpiałem...
Więc nędzy okruchy
Zbieraliśmy na fanty, jedliśmy chleb suchy,
Który się coraz bardziej ukazywał z rzadka...
A dla nas pracujących mieszkanie, to klatka,
Co nam siły osłabi i smutku przysporzy.
Wszak siedziałem w więzieniu; w więzieniu nie gorzej.
Próżnowanie jest męką. Mało kto da wiarę
Tej prawdzie, ale niechaj mu każą za karę
Siedzieć w domu z rękami tak założonemi
I myśleć ciągle ze wzrokiem, przykutym do ziemi,
To i połowę życia odstąpićby gotów,
Żeby wrócić do swoich kowadeł i młotów.
Po dwóch tygodniach grosza nie było już w domu,
A więc sam na ulicę szedłem pokryjomu,
Szukając, gdzie największa gromadzi się zgraja,
Hałas bowiem miast wielkich mąci i upaja
I jakieś zapomnienie przychodzi do głowy.
Mglisty i chłodny wieczór był listopadowy.
Powracam, żona siedzi przy zimnym kominie
I tuli dwoje biednych dzieciątek do serca.
Mówię do siebie: „To ja, to ja, ich morderca!”
A ona do mnie rzecze: — Nie wiem, co uczynię,
Bo w lombardzie, gdzie dzisiaj zachodziłam rano,
Ostatniego siennika przyjąć mi nie chciano,
Strasznie bowiem zużyty. Skąd wziąć na chleb?
Rzekłem: „Będzie!”
I wówczas, Boga przyzwawszy na sędzie.
Życie takie, myślałem, chyba niebu bluźni.
Niechaj, co chce, się stanie, powrócę do kuźni.
Ale pierwej, zebrawszy odwagę ma całą,
Postanowiłem wstąpić do szynkowej sali,
Kędy się towarzysze nasi zgromadzali.
Gdy wszedłem, wszystko mi się jakby snem wydało:
Pili! — Gdy inni z głodu marnieją i giną,
Oni piją! — Nikczemni ci, co im to wino
Kupują, męką naszą przedłużając zmowę...
Niechaj starca przekleństwo spadnie im na głowę!
Wszedłem i wszyscy razem spojrzeli w tę stronę;
Widząc krwią zaszłe oczy i czoło schylone,
Odgadli pewno zaraz, po co tu przychodzę,
I wszyscy wnet się na mnie nachmurzyli srodze.
A ja rzekłem:
— Słuchajcie, dziś krok do was robię,
Jam stary, żona moja stara, dwie dzieciny
Naszej córki nieboszczki trzymamy przy sobie;
Już w domu niema chleba ani odrobiny,
Nic ponieść do lombardu. Wierzcie mi, bez żalu
Ja, stary dziadowina, umarłbym w szpitalu
Ale żona i dzieci... bo o mnie już mniejsza,
Lecz ich przecie od śmierci ratować przystoi.
A więc przychodzę do was, towarzysze moi,
Widzę bowiem, że dola wasza zamożniejsza
Niech dla mnie bezrobocia prawo się rozluźni,
I pozwólcie staremu powrócić do kuźni;
A umyślnie was proszę o to, żeby potem
Nie chciał kto za niewiarę obrzucać mnie błotem,
I żebyście nie byli sami do mnie z żalem,

Patrzcie, mam siwe włosy, a spalone ręce.
Bo lat przeszło czterdzieści jestem już kowalem;
Niechże resztę sił moich rzemiosłu poświęcę.
Żebrać chciałem, nie mogłem, trudno, człek nic potem
Kiedy się całe życie wywijało młotem,
I na czole to bruzdy wyryło podłużne,
Twarda dłoń się wyciągnąć nie chce po jałmużnę,
I słowa prośby z ust jużby się nie wywiodły...
A więc, gwoli umowie, co u nas zapadła,
Przychodzę tu, pozwólcie wrócić do kowadła;
Wszakże to was nie gniewa?
Milczeli grobowo.
Ale jeden postąpił i rzekł do mnie:
„Podły!”
Uczułem zimno w sercu, a w głowie gorąco
I spojrzałem na człeka, co wyrzekł te słowo.
Był to młodzik wybladły od ciągłej hulanki,
Któremu tylko w głowie bale i kochanki,
I spoglądał się na mnie wciąż wyzywająco,
A inni znowu milcząc, na uboczu stali,
Żem słyszał, jak mi w piersiach serce młotem wali.
Schwyciłem się za głowę więc, i z drżeniem w głosie
Rzekłem im:
— Niechajże się już wszystko dokona;
Nie pójdę. — Mogą umrzeć wnuczęta i żona,
Ale ty mi zdasz sprawę ze słów swych, młokosie!
Rozprawimy się z sobą, już klamka zapadła,
Tu zaraz... bronią będzie nam młot od kowadła,
Bo on jest zawsze dla nas narzędziem gotowem.
Wy będziecie świadkami, wkoło nas tak stali,
A ty, co siwe włosy śmiesz znieważać słowem,
Obnaż się, masz młot oto, pluń w ręce, i dalej!...
Stos starego żelaztwa leżał na podłodze,
A w nim dwa młoty ciężkie, ordzewiałe srodze.
Podniosłem je i cięższy rzuciłem pod nogi
Młodemu, on go podjął, a wyraz złowrogi
Patrzył mu z oczów, chociaż jakby do uśmiechu
Krzywił usta i mówił:
— No, stary kolego,
Nie żartuj...
Ale ja już wprost szedłem na niego,
Patrząc mu oko w oko, i nawet myśl grzechu
Nie przeszła mi przez głowę w straszną chwilę ową,
Kiedym tym ciężkim młotem wywijał nad głową.
A tamci spoglądali w jedną kupę zwarci...
On zwrócił ku mnie trwogą spojrzenie pijane,
Spojrzenie psa nędznego, kiedy pan go karci.
Zbladł okropnie i cofnął się wraz aż pod ścianę.
Lecz już było zapóźno... jakaś dziwna siła
Oczy moje oponą krwawą przysłoniła, mię.
Wzniosłem młot... on z strzaskaną głową padł na zie-
Teraz wiem, jakie na mnie zbrodni cięży brzemię;
Przyznaję, własnowolniem spełnił ten uczynek,
I to krwawe morderstwo, a nie pojedynek.
On leżał przy mych nogach, krew z mózgiem podłogę
Broczyła, a jam cierpiał męki Kainowe...
Chciałem iść; wówczas tamci zabiegli mi drogę,
Ale ich odtrąciłem, i podniósłszy głowę,
Rzekłem im: „Idźcie, wiem już, co czynić przystoi”.
Zrozumieli, a wówczas zdjąłem czapkę z głowy
I rzekłem jeszcze do nich: „Jam na śmierć gotowy,
Dajcie co dla sierotek i dla żony mojej”.
Kwota dziesięciu franków razem się zebrała,
A jam poszedł do sadu, i oto rzecz cała.
Wszystko opowiedziałem jasno i dokładnie;
Teraz bez adwokatów już się obejdziecie.
Chciałem wam tylko dowieść, że to tak na świecie
Zbrodnia ze zbiegu nieszczęść smutnego wypadnie,
Kiedy się na człowieka zwalą całą zgrają.

Żona zmarła w szpitalu, tam dogorywają
I wnuczęta; niech Bóg już Swą łaską ich krzepi...
Skażcie mnie na kajdany... przyjmę je z ochotą,
Choćby uniewinnienie nawet, mniejsza o to,
A jeśli mnie poślecie na szafot... tem lepiej!...

Miód jako lekarstwo.

Nie bez słuszności uchodzi to za pewnik, że pszczelarze z powołania nietylko stałem cieszą się zdrowiem, ale nawet każdy z nich późnego dochodzi wieku. Wpływa na to nietylko przebywanie na świeżem powietrzu, co jest koniecznem przy wykonywaniu prac w pasiece, ale także styczność z jadem pszczelim, a nadewszystko obfite używanie miodu. Ze miodu w wielu dolegliwościach i niedomaganiach jako też i przy ranach już przodkowie nasi jako lekarstwa używali, o tem powszechnie wiadomo. Nasze matki w wielu przypadkach umiały z pomyślnym skutkiem w takich razach miodu używać, oszczędzając niemało grosza, który w obecnych czasach może niepotrzebnie na aptekę wydawać trzeba. Pożądaną więc jest rzeczą, aby lecznicze właściwości miodu każdemu były wiadome, a zarazem i sposób używania go w danych razach. Aby szanownych czytelników naszych bliżej z tem zapoznać, postanowiliśmy podać kilka łatwych przepisów i sposobów, jak i kiedy miodu jako lekarstwo używać.

Najskuteczniej działa miód przeciwko cierpieniom gardła i piersiowym i połączonym z niemi dolegliwościom.

I tak: Kto cierpi na kaszel, ochrypnięcie i wszelkie inne dolegliwości w gardle, ten powinien rano na czczo i wieczorem przed udaniem się na spoczynek wypijać filiżankę ciepłej herbaty zgotowanej z kwiatków lipowych a osłodzonej miodem. Oprócz tego można używać odwaru z szałwi osłodzonego dobrze miodem, dodawszy następnie kilka kropli czystego octu. Przy cierpieniach gardła, powstałych ze zaziębienia używa się tego odwaru w letnim stanie do płukania w gardle po kilkanaście razy dziennie.

Przeciwko astmie używa się z dobrym skutkiem herbaty z liści fiołkowych, zaprawionej miodem. Przy cierpieniach płucnych działa skutecznie herbata z włoskiego kopru z miodem. Warunkiem jest, aby miód był czysty, na miodarce wydobywany, a herbata przy piciu o ile możności ciepła. Należy ją pić po kilka razy dziennie.

Nie potrzebaby prawie wspominać o tem, że przy opuchnięciu migdałów i przy zapaleniu gardła najskuteczniejszym środkiem jest płukanie w gardle odwarem z szałwi i miodu. Krótko powiedziawszy, wszystkie cierpienia gardłowe i piersiowe, powstające wskutek zaziębienia, usuwa się najskuteczniej za pomocą powyższych herbat z miodem.

Również skutecznym okazuje się miód przy cierpieniach żołądkowych. U dorosłych usuwa herbata z piołunu, miodem zaprawiona, wiele boleści w żołądku, wzmacnia żołądek i przysparza trawienie. Przy zatwardzeniu sprowadza rozwolnienie odwar liści senesowych z miodem, którego się używa po kilka razy dziennie aż do skutku. U dzieci skutkuje w tym samym przypadku, klejek rumbarbarowy z miodem albo też już odwar włoskiego kopru z miodem.

Tak jak przy wyliczonych cierpieniach wewnętrznych jest miód także skutecznem lekarstwem na wiele dolegliwości zewnętrznych.

Pszenica Królowej Kingi.

Srogi Mongół pustoszył Polskę, palił domy Boże, rabował miasteczka i ludzi w niewolę zabierał. Już był niedaleko Starego Sącza, a królowa Kinga, będąca tam ksienią, zabrała zakonnice z klasztoru i poczęła uchodzić w góry.

Sieje góral ozimą pszenicę, a wtem widzi one niewiasty uciekające ku górom.

— Szczęść Boże! — rzecze zakonnica na przodzie idąca.

— Daj panie Boże! — odpowiada góral.

— Słuchaj człowiecze! — rzeknie owa niewiasta — jutro będzie nas gonił nieprzyjaciel i zapyta cię, czyśmy tędy nie szły. Więc mu odpowiedz, że szłyśmy tędy, ale wtenczas gdyś siał tę pszenicę.

Na drugi dzień z rana idzie i staje jak skamieniały, bo na onem polu, gdzie wczoraj siał pszenicę już dziś kłosy bujają. Wtem nadlatuje ćma Mongołów, a jeden pyta:

— Czy nie widziałeś tu wczoraj uciekających zakonnic?

— Widziałem! — odpowie góral — ale prawie wtenczas, jak tę pszenicę siałem.

Wtedy najezdnik krzyknie na swoich:

— Wracajmy, już ich nikt nie dogoni!

I nawróciła się horda, tą samą drogą, którą przyszła, a nikt więcej nie oglądał Tatarów w tamtych stronach.

Luźne uwagi.

Cudze rzeczy znać jest dobrze — lecz swoje koniecznie!

Miło jest i pożytecznie władać językami obcemi, ale hańba nie znać ojczystego, albo go kaleczyć.

Dobrze jest i bardzo potrzebnie znać dzieje innych narodów, ale wstydem i grzechem nie umieć historyi narodu swojego.

Przyjemną i pouczającą jest rzeczą zwiedzać cudze kraje, miasta, ich starodawne pamiątki, zabytki sztuki i muzea — ale piękniejszą i chwalebniejszą, a serce bardziej kształcącą poznać i uczcić ziemię ojczystą, przesiąkłą krwią i łzami współrodaków, tę ziemię, gdzie spoczywają kości praojców, gdzie tyle pomników chwały narodowej, gdzie przeszłość z każdego zda się przemawiać miejsca.

Jest to wielkością duszy i miłosiernym uczynkiem poświęcać się dla ludzkości, wspomagać wielkie jej cele i dobroczynne instytucye — ale świętym jest obowiązkiem żyć dla swojego społeczeństwa; znać i rozumieć położenie i potrzeby swojego narodu.

Szlachetnie jest i uczciwie szanować narodowość każdą, oddać nawet nieprzyjacielowi, co mu należy — ale cnotą jest wobec Boga i ludzi, a słodką rozkoszą wobec samych siebie sercem gorącem kochać ojczyznę i wszystko, co swoje, rodzinne.

*

Prawdy te znane są wielu, lecz mała liczba wciela je w życie swoje, a my Polacy przed innymi odznaczamy się naganném naśladowaniem i przyswajaniem sobie cudzoziemczyzny.

Nowe kursa kroju
w wyższej szkole
Zofii Szuman
w Poznaniu
przy ul. Wilhelmowskiej Nr. 19
rozpoczynają się
3-go sierpnia.

Nowość! Telefon 238. Nowość!

KREM JAPOŃSKI BANZAJ
wyłączna sprzedaż na Księstwo i Prusy
KREM ABARID

Krem ogórkowy
Woda ogórkowa
Pudr biały i różowy
Mydło ogórkowe
również wielki wybór
artykułów toaletowych.

Wyroby **Malinowskiego** warszawskie które w krótkim czasie zjednały sobie dla swej dobroci ogólne **uznanie**

poleca hurtownie i detalicznie
Centralna Drogerya J. Czepczyński, Poznań
Skład detaliczny St. Rynek 8. Składy hurtowne Południowa 3.

Hurtowny handel win i winiarnia
St. Ziętkiewicz
Poznań, ulica Wilhelmowska 21
Telefon 185.
Skład lakoci, herbaty, owoców połudn. i konserw.
Zamiejscowe zlecenia
wykonuje się starannie i w jak najkrótszym czasie.

W. Offierski.
Drogerya Chwaliszewska, Poznań
Filia narożnik ul. Posadowskiego i Grobli.
Najtańsze źródło zakupu
na mydła, mączkę i wszelkie artykuły do prania, świece i artykuły do oświetlania, szczotki do zamiatania, szorowania i obuwia. — Perfumy, pudry i mydełka toaletowe w wielkim wyborze.
Specyalność: **Krem na piegi.**
Znaczki rabatowe. Telefon 367.

Walizki
z płótna żaglowego 1,95, 2,25, 3,00, 4,00, 5,00 do 24,00 mk. skórkowe 9,00, 12,00, 15,00, 18,00, 23,00 do 60,00 mk.
Torby
ręczne, imitacya skórki 85, 1,25, 1,50, 2,00 do 5,50 mk. skórkowe 2,95, 3,50, 4,00, 4,50, 5,25 do 15,00 mk.
Pudła do kapeluszy
1,25, 1,50, 2,00, 2,75 do 5,00 mk.
Derki-Hamaki

Do
Podróży


Kufry
w różnych wielkościach 15,00, 18,00, 20,00, 25,00 mk. do najdroższych
Pudła do rzeczy
nieprzemakalne 2,25, 2,50, 2,75 do 4,50 m.
Kosze
w różnych wielkościach 4,25, 5,00, 5,50, 6,50, 7,00, 7,50 do 12,20 mk.
Aparaty fotograficzne

K. Ignatowicz
* Poznań *
Stary Rynek 67-69.

Biuro pośrednictwa w pracy
Związku Katol. Kobiet pracujących
św. Marcin 69. II. piętro w podwórzu
poleca
Książkowe Ekspedyentki.

Baczność panienki
i panie, które mają zamiar
wyjść za mąż
zechcą łaskawie odwiedzić skład oraz zapasy **mebli** i **wyściełek** najnowszego i trwałego wykonania druha naszego **Jaśkiewicza** przy Wielkich Garbarach 50 w podw., który grzecznie prosi o łaskawe poparcie. Daje także nowe meble w zamian starych z dopłac.



F. MROCZKIEWICZ
Poznań, Stary Rynek 59.
* **Wielki wybór nowości** *
w materyałach wełnian., na kostyumy, suknie, bluzy, dywany, firanki, portyery, chodniki, kołdry wat., perkale i płótna.
Specyalność:
Wyprawy
wykonuje w krótkim czasie jaknajstaranniej.
Ceny stałe.

Kartki dla zamówień „Gazety dla Kobiet“ na poczcie:

Bestellschein.

Endunterzeichnete ...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta .... die

„Gazeta dla Kobiet“

für das III. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

...., den .... 1909.

Posta ....

Bestellschein.

Endunterzeichnete ...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta .... die

„Gazeta dla Kobiet“

für das III. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

...., den .... 1909.

Posta ....

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 17. Poznań, dnia 15. sierpnia 1909. Rok I.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR: Ks. Ig. Czechowski.

Pamięci Juliusza Słowackiego

ur. 1809, um. 1849.

Sto lat mija od urodzin jednego z największych wieszczów naszych, Juliusza Słowackiego. Urodził się 23 sierpnia 1809 r. w Krzemieńcu na Wołyniu. Ojciec Juliusza, profesor Euzebiusz Słowacki, odumarł syna, gdy ten liczył zaledwie lat 5. Matka, Salomea z Januszewskich, całem sercem kochała jedynaka swego, który też do końca życia tkliwą a serdeczną dla matki zachował miłość.

Nie czas i nie pora tu zastanawiać się nad życiem jego pełnem smutku i przykrości — a jednak również pełnem twórczością wzniosłą a piękną. Niepodobna w krótkim artykule ocenić ni dzieł, ni wielkości Juliusza Słowackiego, który wraz z Mickiewiczem i Krasińskim stanął na wyżynach polskiej poezyi. Pragniemy jednak gorąco, aby każda z czytelniczek naszych poznała dokładniej i życie i dzieła jego. Świeżo wydano na uczczenie jego pamięci książeczkę, napisaną ciepło, serdecznie a przystępnie*). Do tej książki odsyłamy czytelniczki nasze.

Przed dziesiątkiem lat stanął w parku miłosławskim pierwszy w Wielkopolsce pomnik Słowackiego — wkrótce w przedsionku teatru polskiego drugi się odsłoni. I zdaje się nam, że tej krótkiej zachęty do poznawania Słowackiego nie moglibyśmy lepiej zakończyć, jak przytaczając właśnie przecudną przemowę, którą Henryk Sienkiewicz wypowiedział przed miłosławskim pomnikiem, stawiając obok pomnika z marmuru trwalszy pomnik ducha.

Oto słowa Sienkiewicza:

„Opatrzność, tworząc narody, hojnie obsypała naszych praojców rozlicznemi darami. Dała im obszerne i żyzne ziemie: dała im zarazem lwie i gołębie serca, szlachetne dusze i bystre umysły, zdolne do najgórniejszych lotów.

Ale nie był to jeszcze kres darów. Możnaby mniemać, że Bóg, tworząc Polaków, rzekł im: „Oto na domiar wszystkiego daję wam śpiż dźwięczny a niepożyty, taki, z jakiego ludy, żyjące przed wami, stawiały posągi swym bohaterom: daję wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczyńcie mowę waszą".

I została ta mowa, niepożyta, jak śpiż, świetna i droga, jak złoto, jedna z najwspanialszych na świecie, tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać.

Powstali również z biegiem wieków liczni mistrze słowa, którzy ze śpiżu uczynili ramę harfy, a ze złota nawiązali na nią struny. A wówczas poczęła śpiewać ta polska harfa i wyśpiewywać dawne życie. Czasem huczała, jak grzmot w górach: czasem unosiła się ponad równinami: czasem w skowronkowych tonach dźwięczała nad polami — błogosławiąca i błogosławiona, czysta, jak łza, — Boża, jak modlitwa, — słodka, jak miłość.

Aż przyszedł wreszcie do tej harfy największy z mistrzów, Mickiewicz, i położywszy na niej natchnione dłonie, wydostał z jej strun takie dźwięki, jakich nie domyślano się przed nim. Pieśń jego kończyła się aż gdzieś na niebios progu, tak doskonała, tak prawie nieziemska, że wówczas nawet, gdy przestawał grać . . .

. . . wszystkim się zdawało,
że wielki mistrz gra jeszcze, a to echo grało . . .

Echo serc polskich . . . I wygrasz szum naszych lasów, plusk naszych rzek i dżdżów, grom naszych burz, pieśni naszego ludu — wszystko, co nasza myśl może objąć, serce odczuć, a dusza wyobrazić, jako wzniosłe i jako najpiękniejsze w świecie.

Więc zdawać się mogło, że po nim i obok niego

*) Juliusz Słowacki, życie i dzieła poety, opracowała Antonina Sokolicz. Poznań, 1909. Nakładem Straży. Do nabycia we wszystkich księgarniach; cena 25 fen.

nikt nie zdoła już nic dodać tej mowie, że dosięgła już szczytu i ozdoby, a doskonałości nikt już nie potrafi jej przysporzyć.

A jednak znalazł się poeta, który to uczynił.

. . . .

Lećcie u zorzy prosić purpury,
Pereł u rosy, szafiru u chmury,
A może gdzie zawieszona
Na niebie tęczowa nić —
To tęczę wziąć na wrzeciona
I wić, i wić, i wić.

Tak jest! Słowacki to uczynił. On nabrał pełnemi garściami pereł, szafirów, purpury, tęczowych blasków, olśniewających dyamentów i osypał nimi tę naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w niebywałym blasku, przepychu i majestacie, niby Harfa-Królowa, przed którą gną się kolana ludu i schylają się czoła ludu, jak ongi przed harfą Dawida. I oto jego zasługa, jego chwała, jego wielkość.

Pokolenia będą czerpały z tych skarbów, pokolenia będą z podziwem i zdumieniem się pytały, jak zdołał i mógł to uczynić? A jednak uczynił. Zdołał — bo poezya w jego duszy była, jak nieprzebrane wody mórz, a mógł, bo tylko zmarłym nie można nic dodać. Przed żywą królewną zawsze można uderzyć czołem i przynieść jej skarby w ofierze: ta zaś nasza królowa, którą on obdarzył, była i będzie nietylko żywa, ale i nieśmiertelna".

Nasze imiona i nazwiska.

Niejednej może z naszych czytelniczek przyszło już na myśl, skąd się też wzięły nasze imiona i nazwiska, w jaki sposób powstały. Postaramy się więc w kilku słowach wyjaśnić pochodzenie nazwisk, oraz wykazać, jaka to dla każdego człowieka ważna rzecz rodzinne nazwisko i jakie na niego wkłada obowiązki.

Dawniej, przed pięciu lub sześciuset laty mało było jeszcze u nas nazwisk; były to po największej części tylko imiona, do których dodawano albo nazwę herbu szlacheckiego, albo miejscowości, albo też jakieś przezwisko. Tak n. p. nazywano Jana Porajem, ponieważ taka była nazwa jego herbu, który otrzymał od króla za waleczność lub inne zasługi około dobra kraju. Dalej, mówiono Wojciech z Piotrowa, ponieważ ów Wojciech mieszkał w Piotrowie lub z Piotrowa pochodził. Czasem dodawano do imienia jakieś żartobliwe lub złośliwe przezwisko np. lis, wilk itp., często też do imienia dodawano zawód lub urząd, w jakiem kto pracował, np. Michał kowal, Jan bednarz, Piotr sołtys itp.

Z biegiem czasu Wojciech z Piotrowa stał się Piotrowskim, Jan kowal Kowalskim, Wojciech lis przechrzcił się na Lisieckiego.

Nazwiska żeńskie tworzono przez dodanie żeńskiej końcówki, a więc mówiono i pisano Piotrowska, Kowalska, Lisiecka.

Imiona nasze są o wiele starsze od nazwisk. W dalekiej przeszłości, jeszcze przed zaprowadzeniem chrześciańskiej wiary, mieliśmy już swoje własne, bardzo piękne, starosłowiańskie imiona jak: Bożydar, Bogumił, Bohdan, Lech, Wojciech, Jadwiga, Wanda, Bogumiła, Ludomiła i inne.

Później dopiero, kiedy naród nasz począł naśladować obce zwyczaje, nadawali Polacy dzieciom swoim cudzoziemskie, obco brzmiące imiona. Zły to zwyczaj, bo po co zapożyczać się u obcych, kiedy pod tym względem jesteśmy dość bogaci, a oprócz tego obowiązkiem naszym kochać to, co zostało nam w spuściźnie po ojcach naszych.

Tak imię jak i nazwisko, odziedziczone po przodkach, powinno być dla każdego człowieka drogiem i godnem szacunku. Każdy winien uważać sobie za obowiązek przekazać swoim następcom nieskalane imię, winien nietylko dbać, aby przez jaki czyn niegodny nie stracić dobrego imienia, ale nadto podnieść jego znaczenie przez dobre i szlachetne czyny, uczynić je godnem szacunku i poważania.

Prócz tego ciąży na każdym człowieku obowiązek, aby swe imię i nazwisko zachował również czystem i nieskalanem pod względem wymowy i pisowni, t. j. takiem, jak je odziedziczył po ojcach i dziadach. Trzeba więc czuwać nad poprawnem wymawianiem i pisaniem imion i nazwisk, starać się, abyśmy sami ich nie przekręcali i innym nie pozwolili ich zmieniać ani przekręcać.

Każdy naród ma w swojej mowie ojczystej pewnie brzmienia, które oddaje za pomocą odpowiednich głosek, których inne narody nie posiadają. Tak np. my, Polacy, mamy głoski: ł, ą, ę, ś, ć, dź, których naród niemiecki nie posiada i których żadnemi, innemi głoskami nie można zastąpić.

Ponieważ naród niemiecki nie ma tych głosek w swej mowie, pisze więc błędnie nasze imiona i nazwiska, Pawlowski zamiast Pawłowski, Bonschkiewitz zamiast Bączkiewicz itp. Zdarza się, że odbieramy listy z urzędów państwowych, adresowane błędnie, z przekręconem imieniem lub nazwiskiem, zdarza się, że na urzędach zapisują nasze nazwiska nie tak, jak je wymawiamy i piszemy.

Naszym tedy obowiązkiem jest dopilnować tego, aby zawsze i wszędzie zapisywano poprawnie nasze rodowe nazwisko. Jest to szczególnie ważnem, gdy się zgłasza w urzędzie stanu cywilnego urodzenie dziecka. Skoro bowiem w urzędzie zapiszą błędnie imię lub nazwisko dziecka, już mu ono zostanie na zawsze, już go w urzędowych sprawach będą nazywali tak, jak go ów urzędnik zapisał w księdze stanu cywilnego. Gdy n. p. urzędnik zapisze nazwisko dziecka Schumann zamiast Szuman, a ojciec dziecka nie zaprzeczy i akt ten podpisze, wówczas władze nie pozwolą dziecku pisać się przez „Sz", chociażby jego przodkowie tak się pisali.

W tych sprawach często już zachodziły zatargi z urzędnikami — ojcowie, którzy nie chcieli przystać na zmianę nazwiska, wnosili zażalenia i sprawę wygrywali. Bowiem w roku 1875 wydał rząd ważny dla nas, Polaków, przepis, orzekający, **że w dzielnicach z ludnością po polsku mówiącą imiona, które w obydwu językach odmienną mają formę, muszą być wprawdzie zapisane do rejestru pisownią niemiecką, jednakże ma być dołączona w nawiasie pisownia polska** (np. Johann (Jan), Laurentius (Wawrzyniec).

Należy więc żądać, aby urzędnik umieścił imię dziecka w podwójnej formie, a jeżeli tego nie uczyni, nie trzeba podpisywać dokumentu, lecz zaraz zrobić zażalenie do sądu obwodowego i domagać się sprostowania błędnej pisowni.

W roku 1898 wydał pruski minister spraw wewnętrznych rozporządzenie, żeby zapisywano w rejestrach urzędu stanu cywilnego nazwiska według polskiej pisowni — z wszystkiemi kropkami, znakami i haczykami. **Wolno więc żądać, aby urzędnicy zapisywali nasze nazwiska według polskiej pisowni.** Kto tego nie dopilnuje, sam sobie będzie winien, gdy go z Dzięgielewskiego zrobią Schengelewskim.

Jak już wspominaliśmy, mają w naszym języku żeńskie nazwiska również i żeńską końcówkę, czego niemiecki język nie posiada. Zdarza się więc, że urzędnicy zapisują Kamieński zamiast Kamieńska. Tymczasem co do tego istnieje osobne rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, które orzeka, **że nazwiska polskich kobiet mają być na żądanie interesentów zapisane z końcówką „ska“, a nie „ski“.**

Trzeba jednak samemu tego dopilnować, bo urzędnik tego zrobić nie potrzebuje, gdy interesent nie zażąda. W razie, gdy urzędnik nie chce uwzględnić życzenia, należy odmówić swego podpisu i zrobić zażalenie.

Bliższe szczegóły, dotyczące tych spraw, oraz formy różnych zażaleń znajdą nasze czytelniczki w podręczniku, który wydał p. K. Kościński, pod tytułem: „Imiona i nazwiska wobec prawa, sądów i urzędów“. Cena 50 fen.

Emancypacya kobiet.

Do umieszczonego w „Gazecie dla Kobiet“ artykułu pod napisem powyższym — otrzymaliśmy z Gniezna następny artykuł, który podajemy z potrąceniem kilku tylko zdań, odnoszących się do dyskusyi, znanej tylko członkom stowarzyszenia gnieźnieńskiego.

„Obecny wiek jest wiekiem przełomowym, wiekiem walki narodowej, religijnej, walki ludu roboczego z kapitałem. Najnowszym zjawiskiem bieżącej chwili jest ruch kobiecy, czyli jaśniej określając, walka kobiety z mężczyzną na polu zarobkowem, oświatowem i politycznem.

Ruch ten ostatecznie nie da się stłumić, owszem, popierany jest przez mężczyzn dobrej woli, lecz z drugiej strony narażony na dowcipki i szyderstwa. Prawda, ruch kobiecy jest jakoby początkujący uczeń, cierpiący na różne niedomagania w organizowaniu się, co mężczyźni w dobrej lub złej woli nie omieszkują nam przy każdej sposobności przypominać, nazywając kobietę nie wyrobioną, niezdolną do kierowania rozsądnie ruchem itp.

Zapytuję się, czy słuszne są zarzuty robione kobiecie, że się nie wyrobiła na tem polu, albo, że nie dorosła do tego a tego zadania? To nie jej wina, ale tych, co prawa dyktowali, zaznaczając, co wolno lub nie wolno kobiecie. Mężczyzna zazdrośnie strzegł swych praw i swej przewagi, usuwając kobietę od udziału w pracy społecznej i oświatowej.

Weźmy naprzykład nasze prababki. Rzadko którą uczono pisać, mówiąc, że to niepotrzebne kobiecie, bo ostatecznie psuje ją, dając sposobność pisywania listów do kawalerów. Niewięcej umiały te biedaczki, jak tylko swe imię i nazwisko podpisać. Gazety, broń Boże, nie było wolno kobiecie czytać, tem mniej młodej dziewczynie, uważając to za występek, za wybryk. Kobiecie, musiał dom i domowa praca zupełnie wystarczyć. Gdy umiała chleb upiec, szyć, prać, mężowi i dziatwie strawę ugotować, to było jej wykształcenie. O umysłowe wykształcenie kobiety z małymi wyjątkami, wcale się nie troszczono.

Nie jest to czczy wymysł lub przesada, ale goły fakt. Więc proszę, kto tu zawinił, że kobieta ze swem umysłowem ubóstwem pozostała po za mężczyzną na polu pracy oświatowej?

Zarzucają kobiecie, że podjęła ruch wyzwolenia w niewłaściwy sposób, poczynając od przebierania się po męsku, noszenia cylindrów i włóczenia się po knajpach.

Wybryku tego żadna rozsądna kobieta nie pochwali, jednakowoż zaznaczam, iż mężczyźni o cały wiek wyprzedzili kobiety, strojąc swe męskie piersi w żaboty z brabandzkich koronek, głowy w pudrowane peruki, czyniąc je podobniejszemi do głowy pewnych ptaków, niźli do męskich. To przestrojenie zaczęło się i do naszej Polski przenosić, lecz nie znalazło dostatecznej liczby zwolenników między Polakami. Zatem do tych ironicznych uwag nic mężczyzn nie upoważnia, ponieważ przechodzili oni wpierw tę chorobę przebierania się.

Na polu zarobkowem również walka. Wygłaszają zdania, że kobieta nie dorosła mężczyźnie siłą, zręcznością i energią, a żąda równouprawnienia w zapłacie. Przyznaję, że są gałęzie zarobkowania, w których kobieta do wykonania głównej pracy nie nadaje się. Tu sam rozum powiada, że jaka praca, taka płaca. Lecz są zajęcia, gdzie praca kobiety równoważy męskiej, tam powinno być równouprawnienie i to z dwóch powodów. Rzetelna praca powinna być wynagrodzoną nie dla tego, kto ją wykonuje, lecz jak jest wykonaną. Po drugie, prawie każda kobieta pracująca utrzymuje swym zarobkiem rodzinę; gdy rodzina tego nie potrzebuje, składa swe oszczędności w razie wyjścia za mąż na wyprawę, lub gdy zostaje w wolnym stanie, oszczędza na stare lata, by nie być ciężarem rodzinie lub społeczeństwu, w którem żyje.

U mężczyzn jest przeciwnie. Tam miesięczna pensya prawie nigdy nie starczy, bo przetrwaniają ją na nocne hulanki, demoralizując siebie i kolegów. Gdy w końcu zamierza młodzieniec założyć własne ognisko, ogląda się wtenczas za posażną żoną, ażeby suty posag zastąpił mu te pieniądze, które powinien był sobie zaoszczędzić.

Gorzko skarży się mężczyzna na to, że kobieta wyparła go ze stanowiska, które dawniej tylko on niepodzielnie zajmował, jako książkowy, przy kasie, poczcie, kolei i t. p. Skargi zupełnie nieuzasadnione, dowiedziono bowiem, że kobieta więcej jest obowiązkową i rzetelniejszą. Nie zdarza się wcale, albo bardzo rzadko, że kobieta ściąga rękę do cudzej kasy, co u mężczyzn jest obecnie bardzo modne. Kobieta nie włóczy się nocami po lokalach, przez co jest wypoczętą i pokrzepioną na siłach, zatem wypełnia każdy obowiązek spokojnie i punktualnie, mając nerwy wypoczęte i umysł jasny.

Co do wypierania z pracy, to nie kobieta mężczyznę wyparła, ale przeciwnie. Na przykład w dziedzinie prania, robienia pończoch, gdzie kobieta niepodzielnie panowała, wyparł ją mężczyzna, zakładając parowe pralnie i pończoszarnie. Więc proszę osądzić, ale bez uprzedzenia, kto komu wydarł zarobek.

Zarzucają kobiecie, że żąda równouprawnienia na polu politycznem. Nie wchodzę w to, czy żądania takie są słuszne lub nie, potrzeba czasu to okaże. Jednakowoż zaznaczam, że jeżeli matka obywatelka płaci haracz z krwi syna w czasie wojny, kobieta pracująca zmuszona jest ponosić wszelkie ciężary państwowe pod postacią podatków, dla czegożby i ona nie miała zabrać głosu na równi z mężczyzną, radząc nad dobrem społecznem? Zatem, szanowne Panie i towarzyszki, musimy się na polu ruchu kobiecego zrzeszać, organizować, wytrwale i rozsądnie pracować, oświecać się, byśmy mogły stanąć z godnością wobec zaczepek słusznych i niesłusznych. Słusznych, by naprawić nasze niedomagania. Niesłusznych, by bronić zdobyte prawa i wolność kobiecą na polu oświatowem i zarobkowem.

Jednakowoż kobieta nie powinna nigdy zapomnieć roli, jaką jej Stwórca przeznaczył w życiu społecznem i rodzinnem. Nie powinna zapomnieć, że jej głównem przeznaczeniem jest, być żoną i matką, że ona właśnie jest tą podwaliną społecznego, moralno-religijnego życia. Że ona musi nieść przed narodem w wychowaniu młodego pokolenia pochodnię oświaty i moralności. Bóg nie stworzył kobiety mniej wartościową, ale na równi z mężczyzną obdarzył ją rozumem i sercem, które musi kształcić i oświecać, by sprostać zadaniu Polki, obywa-

tełki i matki, ponieważ dowiedzioną jest rzeczą, jakie matki, takie dziatki, jakie kobiety, taki naród, takie społeczeństwo. Podniesienie narodu naszego zależy w wielkiej mierze od kobiety, od tego, czy i jak będzie spełniała swe zadania wobec społeczeństwa i wobec siebie".

L. P.

Kilka wskazówek z nauki o zdrowiu.

Kobiety są skutkiem swych zajęć gospodarskich wystawione na częstsze oparzenie i skaleczenie, dlatego też powinny wiedzieć, jak sobie radzić w danych wypadkach, aby ból złagodzić i nie dopuścić złych następstw. Podajemy więc tutaj według wskazówek lekarskich środki, które służą ku temu.

Jeżeli się ktoś skaleczy i rana krwawi, natenczas trzeba ją przedewszystkiem wymyć w czystej wodzie z mydłem, lub też z małym dodatkiem karbolu i nie przykładając nań żadnych gojących maści, owinąć czystą, białą szmatką. Płatek nie koniecznie być musi płócienny, może być bawełniany, byle czysty i biały. Rana duża nawet goi się szybko sama, jeśli jest czysto opatrzoną.

Rany nie trzeba brudnemi palcami dotykać.

Bardzo zdradliwy jest zwyczaj, dość często używany, wysysania rany lub smarowania jej śliną. Prawie każdy człowiek w ustach mieć może zarazki, które, wprowadzone do rany, spowodować mogą ropienie. Daleko gorsze jeszcze następstwa może mieć okładanie rany pajęczyną, pożutym chlebem, szarpiami (skubankami) z brudnej bielizny, lub też tamowanie krwi za pomocą piasku.

Przez takie nieodpowiednie obchodzenie się z ranami można sobie sprowadzić niebezpieczne zakażenie krwi.

Jeżeli opatrunek był dobrze i czysto zrobiony, nie należy go ruszać i często zmieniać, przeciwnie zostawić ranę w spokoju, aby brzegi jej jak najprędzej się skleiły i zrosły. Gdy jednak pomimo opatrunku krew z rany iść nie przestaje, lub może nawet po skaleczeniu strumieniem tryska w górę, jest to dowodem, że główna arterya została uszkodzoną, natenczas należy spiesznie szukać pomocy lekarskiej, bo przez upływ krwi można osłabnąć, a nawet i śmierć ponieść.

Niewinne ukłucie igłą lub szpilką powoduje często zakażenie krwi. Mówi się wtedy, że igła była zanieczyszczoną; być może, często jednak postawają zakażenia dla tego, że skóra nasza była nieczystą. Przy zakażeniach następuje w krótkim czasie opuchnięcie i ból w danem miejscu, a niekiedy tworzy się nawet gruczoł pod pachą, jeżeli skaleczona była ręka, a w pachwinie, jeżeli noga. Natenczas trzeba się położyć i wezwać czemprędzej lekarza.

W wypadkach, gdzie zachodzi obawa zakażenia krwi, nie powinno się również krwi wysysać, tylko miejsce zranione moczyć w ciepłej wodzie przez pół godziny i dłużej, następnie owinąć czystą szmatką. Dobrze też jest do rany wpuścić trochę jodyny zaraz po skaleczeniu, boli to wprawdzie, lecz zabezpiecza przed zakażeniem.

Z ran małych, lecz zakażonych powstać może niebezpieczna choroba, kończąca się odjęciem danej części ciała lub śmiercią. W wypadkach tych trzeba więc zaraz szukać pomocy lekarskiej.

Przy oparzeniu, jeżeli powstał bąbel, nie trzeba go ani przekłuwać, ani zdzierać, bo wtenczas gojenie rany trwa dłużej. Na miejsce oparzone przykłada się czyste płatki, maczane w mięszaninie oliwy z wodą wapienną lub maścią borną. Gdy na ranie tworzy się ropa, należy ją zmywać wodą przegotowaną i ostudzoną, a po wymyciu przykładać płatki jak powyżej. Tutaj przeciwnie, jak przy skaleczeniu, opatrunek częściej zmieniać należy, mianowicie, gdy chore miejsce pocznie się ropić.

Nie mając pod ręką wyżej wymienionych środków, można na oparzenie przykładać także olej lniany, smalec lub jaki inny tłuszcz, świeżo przetopiony.

Gdy się zaprószy oko, nie trzeba trzeć, lecz przemyć natychmiast przegotowaną i ostudzoną wodą z dodatkiem kwasu bornego. Na szklankę wody bierze się łyżeczkę kwasu.

Jeżeli do oka wpadł jaki kawałek żelaza, lub węgla, a po kilkakrotnem wypłukaniu nie wyszedł, zapewne utkwił w rogówce. Nie pomogą tu żadne środki domowe, a nawet stosować ich nie trzeba, by sobie bólu nie narobić, tylko udać się do lekarza, a ten z oka usunie obce ciało.

Przy zapaleniu gardła trzeba robić płukania wodą z solą lub kaliklorikum. Na szklankę wody bierze się go łyżeczkę. Dobrze też działa sok z cytryny, który się połyka, a na noc na gardło zrobić okład z chusteczki, umaczanej w zimnej wodzie i na to owinąć wełnianą chustkę.

Z grona przyjaciółek naszych.

Szanowny nasz naczelny redaktor jeszcze z podróży swej nie wrócił, używa nad morzem zasłużonego wypoczynku po całorocznej, uciążliwej pracy. Zostawił wprawdzie, wyjeżdżając, swoje biurko, przy którem tyle godzin przesiedzi, nie zabrał i swego pióra redaktorskiego, którem z wielką biegłością umie machać, nie zostawił jednakże swych złotych myśli, któremi zwykle całe łamy „Gazety dla Kobiet" wypełnia, a sypią się te złote myśli u niego, jak z rogu obfitości, a co jedna, to cenniejsza i pożyteczniejsza.

A więc nie wrócił jeszcze, a tu gazeta wyjść musi, zadrukować ją trzeba i to nie byle czem! Nasze czytelniczki, należące do stowarzyszeń, tyle już posiadają uświadomienia, że „byle co" skrytykują, a nieraz nawet wyśmieją.

Chcąc więc zastępców naszego szefredaktora wybawić z kłopotu, przesyłam list jednej z młodszych naszych panien stowarzyszonych. Czynię to chętnie, bo list był poprawny i świadczy, że owa panienka po za pracą zawodową umiała znaleść chwilę, którą zużyła bardzo pożytecznie. Oto co pisze:

Szanowna Pani!

Niespodzianką bardzo miłą była dla mnie pocztówka z pięknym widokiem okolic, w których Pani przebywa. Za pamięć o mnie i pozdrowienia serdecznie dziękuję. Chciałabym i ja kiedyś zwiedzić ten piękny kraj, na razie jednak cieszę się myślą, że niedługo rozpocznę czas mych dwutygodniowych wakacyi, który zamyślam spędzić na wsi.

Wstydzę się przyznać, że jeszcze wsi, takiej prawdziwej wsi, zamieszkałej przez naszych polskich tylko wieśniaków nie widziałam, dlatego z upragnieniem uczekuję chwili, w której opuszczę Poznań, a zobaczę rozległe pola, zaciszne lasy i te łąki, zabarwione kwiatami. Tam podobno wśród nich lepiej człowiekowi, słońce weselej i jaśniej wschodzi, tam, mówiono mi, i człowiek staje się lepszym. Używać będę swobody, cieszyć się chcę przyrodą, oddychając orzeźwiającem powietrzem, które mnie ma wzmocnić na duchu i ciele, aby, wracając do domu, zabrać się z nowym zasobem sił do mej pracy zawodowej.

W czasie nieobecności Pani nic ważnego w naszem towarzystwie nie zaszło, zebrania odbywają się nie tak często, a to ze względu, abyśmy wieczorem używać mogły przechadzki i ze względu na wielką liczbę pań, które są na wakacyach.

Nasza zabawa latowa, którą już zimą planowałyśmy,

odbyła się ku zadowoleniu wszystkich. Bawiono się ochoczo, nie straszyły nas chmury, przeciągające nad nami, deszcz wprawdzie na chwilę nas spłoszył, gdy się jednak niebo wypogodziło, tem raźniej szła zabawa. Praca, podjęta przez komitet, przyniosła podwójną korzyść. Spędziłyśmy miły dzień w gronie koleżanek i gości zaproszonych, a co najgłówniejsza, i pieniędzy do kasy wpłynęło. Na co zarząd pieniądze zużyje, dowiemy się wszystkie na zebraniach, boć przed nami nic nie ukrywają, a jesteśmy przekonane, że nasz zarząd, dla którego jesteśmy z całem uznaniem za jego bezinteresowną pracę, pieniądze najoględniej obróci na rzecz w towarzystwie naszem konieczną, t. j. pewnie na posilenie biblioteki.

Jak też to dobrze, proszę Pani, że te towarzystwa powstały, ile my to korzyści z nich mieć będziemy. Już teraz dowiadujemy się tyle pięknych i ciekawych rzeczy z wykładów. Sama dotąd jeszcze odwagi nie miałam, aby wykład wygłosić, ale podziwiam tę Andzię G., moją przyjaciółkę, już bowiem dwa razy stanęła przed nami i takie pouczające rzeczy opowiedziała, które wyczytała z książki. A co najdziwniejsza, że wtenczas, kiedy ona mówiła, obejrzałam się po sali i nie spostrzegłam ani jednej, któraby się z Andzi wyśmiewała. Wszystkie słuchały z wielką ciekawością. Tak sobie więc myślę, że i ja wezmę na odwagę i wypowiem choćby krótki wykład, ale przedtem poproszę Panią, albo też kogoś innego, aby mój wykład przejrzano i co potrzeba poprawiono, a wiem, że są takie osoby, które mi tej przysługi nie odmówią. Najgorzej tylko zacząć.

Przyznam się Pani, że tylko za namową innych wstąpiłam do stowarzyszenia, dziś tak mi się podoba, że już bym z niego nie wystąpiła. Poznałam dużo miłych koleżanek, spotykamy się nieraz i po za zebraniem, a że to dobrze wychowane panienki, matka moja nie wzbrania mi, abym się z niemi spotykała, bo pewną jest, że mi taka znajomość na złe nie wyjdzie.

Ale już list zakończę, bo nie chciałabym Pani więcej nudzić, niedługo się zobaczymy, to opowiem, jak mi było na wsi. Życzę, aby pobyt w K. jak najlepiej służył, ażeby Pani z nową siłą razem z nami i nadal pracować mogła. Z szacunkiem

Marya S.

Co się dzieje w świecie?

W Hiszpanii wybuchły rozruchy z powodu wojny w Marokko, w północno-zachodniej Afryce, gdzie wojska hiszpańskie walczą z Kabylami, zamieszkującymi tę posiadłość, która już od XIV. wieku jest pod panowaniem hiszpańskiem. Od pewnego czasu Kabylowie zaczęli się burzyć, wreszcie urządzili napad na kopalnie, w których hiszpańscy górnicy pracowali nad wydobywaniem żelaza i ołowiu. Z początku myśleli Hiszpanie, że bardzo łatwo pokonają buntowników, tymczasem okazało się, że owi Kabylowie biją się dzielnie i dobrze uzbrojeni. To też wciąż nowe partye wojska wysyłają do Afryki. W ostatnim czasie wojska hiszpańskie poniosły pod Melilą w Marokko wielką klęskę, co wywołało rewolucyę w Hiszpanii, ponieważ lud hiszpański nie chce wojny. Zwłaszcza w mieście **Barcelonie wybuchły krwawe rozruchy.** Ludność budowała na ulicach barykady, wojsko strzelało, chcąc stłumić rewolucyę. Z obu stron padały setki trupów. Rewolucyoniści, podburzeni przez agitatorów socyalistycznych i anarchistycznych napadali na klasztory, burząc je i paląc, mordowali bez litości kapłanów i zakonnice. Chociaż pierwsze te rozruchy stłumiono, spokój nie jest jeszcze pewnym. Król hiszpański, Alfons XII, opuścił stolicę i wyjechał nad morze, gdzie będzie bezpieczniejszym przed rewolucyonistami, którzy i jemu nie szczędzili pogróżek.

Car rosyjski jeździ z wizytami. Najpierw zawitał do Francyi, gdzie go bardzo serdecznie przyjmowali przedstawiciele rządu francuskiego. Obustronnie prawiono sobie grzeczności, zapewniając, że przymierze francusko-rosyjskie jest trwałem.

Następnie udał się car wraz z carową do Anglii, przyjmowany przez króla angielskiego, z którym podążył do zamku w Ostborne. I tu także zapewniano się wzajemnie o przyjaźni i zgodzie, podczas gdy zamek otoczono 200 policyantami celem ustrzeżenia cara przed zamachem anarchistów. W powrotnej drodze spotkał się car z cesarzem niemieckim.

W Persyi, po strąceniu szacha z tronu, przywrócono konstytucyę i wybrano nowych posłów w miejsce pomordowanych. Sądy wojenne zabrały się do karania zwolenników dawniejszego władcy, powieszono już wiele osób, stojących na wybitnych stanowiskach.

W Szwecyi rozpoczęły się ubiegłego miesiąca wielkie strejki robotników. Powodem strejków było obniżenie płacy w kilku gałęziach przemysłowych: w przemyśle drzewnym, papierowym i konfekcyi męskiej. Częściowe strejki rozpoczęły się już z wiosną i od tego czasu toczyły się pomiędzy pracodawcami a pracobiorcami układy, które jednak nie doprowadziły do zgody. Pracodawcy nie chcieli podwyższyć płacy z powodu rzekomo niskich cen za towary. Według ostatnich wiadomości liczba strejkujących wynosi w całej Szwecyi 300 000, z liczby tej przypada 42,000 na miasto stołeczne Sztokholm. Ruch handlowy ustał nieomal zupełnie, wygląd miasta świąteczny. Wszyscy turyści opuszczają pospiesznie stolicę, ponieważ obawiają się zupełnego odcięcia od świata, gdy wybuchnie zapowiedziany strejk robotników kolejowych.

Wczoraj rozpoczął się strejk robotników w zakładach gazowych i elektrycznych, zapowiedziany również strejk drukarzy, niebawem będą wychodziły tylko pisma socyalistyczne.

Zatarg Turcyi z Grecyą o wyspę Kretę zaostrzył się w ostatnim czasie. Poseł turecki wręczył rządowi greckiemu notę, w której w ostry sposób żąda oświadczenia, że Grecya wyrzeka się Krety zupełnie. Rząd grecki odpowiedział, że Kreta oddana pod opiekę mocarstw, wszelkie więc sprawy, dotyczące Krety, winien rząd turecki załatwiać nie z Grecyą, lecz z mocarstwami.

Mocarstwa starają się tę sprawę załatwić pokojowo, istnieje jednak obawa, że może przyjść do wojny grecko-tureckiej.

Król serbski, Piotr Karageorgiewicz, zachorował niebezpiecznie. W razie jego śmierci grożą Serbii nowe niepokoje. Jedni chcieliby rodzinę panującą zupełnie usunąć od tronu, inni osadzić na nim księcia angielskiego, jeszcze inna partya agituje za księciem Jerzym, którego to niedawno dla awanturniczego życia usunięto od tronu.

Sprawy społeczne.

Pierwsza klinika dentystyczna dla dzieci szkolnych. W połowie czerwca odbyło się uroczyste otwarcie pierwszej kliniki dentystycznej dla dzieci, uczęszczających do szkół w Berlinie. Przewodniczący niedawno utworzonego berlińskiego komitetu pielęgnowania zębów wygłosił mowę, w której wykazywał ważność klinik dentystycznych dla dzieci. W przyszłości powstanie w Berlinie 13 takich klinik.

Praca domowa w Anglii. Położenie pracownic domowych w Anglii jest jeszcze gorszem, niż w Niemczech. Przeważna część tych pracownic składa się z kobiet zamężnych.

Przewodniczki ruchu kobiet w Anglii starają się wszelkiemi siłami, aby naprawić te stosunki; zaczęły one przedewszystkiem od tego, że zbadały dokładnie stosunki domowe

pracownic oraz ich płacę. Według ich sprawozdania żyją pracownice po części w jednej izdebce, która jest sypialnią, kuchnią i warsztatem zarazem. Rodzina składa się często z ośmiu członków, wśród której nieraz znajdują się chore osoby. W pracy pomagają nietylko dzieci i starcy, ale kaleki, idyoci i epileptycy.

Przeciętna płaca angielskich pracowników domowych wynosi 8½ fen. na godzinę. Za tuzin ubiorków dla chłopców płacą tam 3 marki. Za eleganckie bluzy, których cena składowa wynosi 40 do 45 mk., dostają pracownice 50 fen. Za wykonanie 144 pudełek do zapałek płacą przedsiębiorcy 20 fen. Parasole pociągają pracownice za 6 fen., za tuzin dobrze odszytych trzewików dziecięcych 1,50 mk.

Jest nadzieja, że smutne te stosunki naprawi zaprowadzenie urzędów płatniczych, które będą regulowały płacę pracowników domowych. Projekt ten bowiem został w Anglii przyjętym dnia 16. lipca roku bieżącego.

Kobiety członkami polubownych sądów procederowych. W grudniu 1908 roku belgijska izba deputowanych przy obradach nad projektem prawa o **polubownych sądach procederowych** przyznała kobietom 62 głosami przeciw 29 czynne i bierne prawo wyborcze do tychże sądów.

Ograniczenie handlu żywym towarem. Angielskiej izbie poselskiej przedłożono projekt ustawy, ograniczającej handel żywym towarem. Ustawa ta zwraca się przeciw agentom, zwłaszcza przeciw właścicielom biur stręczeń, którzy rozmaitymi sposobami zwabiają młode dziewczęta, aby je popchnąć na drogę rozpusty.

Wniosek żąda ścisłej kontroli nad agentami za pomocą surowych przepisów nowej ustawy. Między innemi stawia żądanie, aby właściciele biur prowadzili dokładną książkowość, aby władza przeprowadzała kontrolę książek oraz całego systemu prowadzenia przedsiębiorstwa.

Z dziewczętami niżej lat 21 nie wolno wogóle zawierać żadnej umowy.

Ze świata kobiecego.

Polski Związek niewiast katolickich w Księstwie Cieszyńskiem. W końcu maja r. b. odbył się w Cieszynie na Śląsku austryackim Zjazd kobiet z całego Księstwa Cieszyńskiego, na który zjechało około 200 kobiet chrześciańskich. Zjazd zagaił poseł do rady państwa ks. prof. J. Londzin. Referat o potrzebie i znaczeniu organizacyi wśród kobiet chrześciańskich, wygłosiła p. rejentowa Dybowska. Po ożywionej dyskusyi, wśród której liczne kobiety przemawiały za założeniem organizacyi, przyjęto statut i wybrano komitet celem ukonstytuowania Związku. Związek rozciągnie swoją działalność na całe Księstwo Cieszyńskie, zakładając grupy miejscowe.

Liczba kobiet pracujących w Anglii. Według sprawozdań statystycznych, zamieszczonych w jednym z pism angielskich, liczba kobiet pracujących zawodowo wynosi w Anglii przeszło 5½ miliona. Z tego 2 miliony służących, 867,000 zatrudnionych w przemyśle tkackim, 903,000 w konfekcyi, 80,500 sprzedawaczek, 55,000 kantorzystek i około 100,000 kobiet zatrudnionych w rolnictwie! Liczba nauczycielek wynosi 20,000, a 44,000 kobiet zarabia na życie muzyką i artystycznymi zawodami; 292 kobiety uzyskały na uniwersytetach tytuł doktora.

Z tych 5½ miliona kobiet pracujących zawodowo są 3 miliony, a więc przeszło połowa, panien około lat 20, 1,246,407 wdów, 1,000,000 stanowią mężatki i panny wyżej lat 35-ciu.

Rozmaitości.

Poświadczenie choroby w zabezpieczeniu na niemoc i starość. W artykułach naszych, dotyczących zabezpieczenia na niemoc i starość, zwracaliśmy już naszym czytelnikom uwagę, że w czasie choroby, w której się nie pracuje, nie potrzeba wlepiać znaczków zabezpieczenia, trzeba jednak wystarać się o poświadczenie choroby i przedstawić je w urzędzie policyjnym. Mimo to dowiadujemy się z biura naszej porady prawnej, że zabezpieczone pracownice sprawę tę lekceważą i nie starają się o poświadczenie choroby.

Raz więc jeszcze przypominamy, że każdy tydzień poświadczonej choroby liczy się w zabezpieczeniu tak, jakby był wklejony 20 fenygowy znaczek. A ponieważ im więcej wlepionych znaczków, tem wyższa renta, jasna więc rzecz, że kto tę sprawę zaniedbuje, sam sobie szkodzi.

Niechaj więc nasze czytelniczki dla własnego dobra nie zapominają przy wymianie zapełnionej karty znaczkowej dostarczyć policyi poświadczenia choroby. Policya zapisuje sobie czas choroby, a zabezpieczona otrzymuje na to pokwitowanie.

W większych przedsięwzięciach przemysłowych, fabrykach i warsztatach, gdzie pracodawca sam karty zamienia na policyi, winny pracownice odebrać od pracodawcy pokwitowanie i przekonać się, czy czas choroby w niem zapisano. Jeśli nie zapisano, trzeba prosić pracodawcę, aby to naprawił.

Przed izbą karną w Metzu stawał były właściciel hotelu Hubert Hahnen, oskarżony o handel dziewczętami. Współoskarżonymi byli jego siostra, wdowa Riemersmann i pewien Włoch; Hahnen skazany na 3 i pół roku ciężkiego więzienia, jego siostra i Włoch po półtora roku.

Na wystawie przemysłowej w Inowrocławiu, która się odbyła w przeszłym miesiącu, licznie był reprezentowany dział kobiecy. Wzięły w niej udział nietylko mieszkanki Inowrocławia, Mogilna, Pakości, Barcina, Koronowa, lecz także kujawianki ze wsi. Nagrody otrzymały następujące panie:

F. Maciejewska ze Strzelna dyplom do medalu srebrnego za pończochy i trykotaże. Fr. Ruczyńska z Inowrocławia dyplom do medalu złotego za kostyum. J. Paryzek z Inowrocławia dyplom do medalu złotego za kapelusze. D. Paschkówna z Barcina dyplom do medalu srebrnego za ornaty i bieliznę kościelną. A. Kowalewska z Inowrocławia dyplom do medalu srebrnego za bieliznę i robótki. K. Durska dyplom do medalu srebrnego za bieliznę, również i A. Rosińska z Inowrocławia. B. Zielewiczówna z Pakości dyplom do med. złotego za zasłonę przed Sanctissimum.

Oprócz dyplomów i listów pochwalnych zasługują na wyszczególnienie: ramy do obrazu z piór gęsich p. S. Sarnowskiej z Inowrocławia, dywanik i oszycie do alby p. Górnej z Barcina, obraz naszywany perłami K. Rafińskiej z Inowrocławia, obrus, chodnik i poduszka na kanapę p. I. Drwęskiej z Pakości, obraz, poduszka i obrus p. Wojewódzkiej z Pakości. Prócz tego zasługują na uznanie prace pp.: F. Kozłowskiej, Fr. Zimmerówny, I. Jankowskiej i M. Wolskiej, członkin stowarzyszenia „Zgoda" w Inowrocławiu, dalej prace pp.: A. Nizińskiej z Koronowa, A. Jędranczakówny, L. Prądzyńskiej, K. Halagiery, Fr. Posadzówny, M. Klimkiewiczówny, L. Bronickiej, p. Weiss i W. Iwickiej.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie dzisiejsze chemicznej fabryki Ergasta w Starogardzie, polecając wyroby tejże naszym czytelniczkom.

Mydliny jako środek na gąsienice na kapuście. Skoro na kapuście pokażą się gąsienice, bierze się mydło używane do prania, a nalawszy wody do balii lub innego naczynia, szczotką ryżową rozrabia się w wodzie mydło na mydliny. Następnie bierze się kropidło duże, a jeżeli takiego niema pod ręką, to się je robi z gałązek choiny lub czego innego i w mydlinach naczerpanych w skopiec lub inne naczynie, macza się kropidło i kropi się należycie kapustę z wierzchu i spodu liści. Choćby nie wiedzieć jaka ilość gąsienic była na kapuście, to po trzech lub czterech dniach nie będzie na kapuście literalnie ani jednej żywej, czy to małej, czy wielkiej gąsienicy. Jedne z nich zginą i spadną na ziemię, inne przyschną do liści kapusty, a inne rozlezą się na wszystkie strony świata, aby w drodze, lub gdzie się zatrzymają, zmarnieć.

Aby skutek był tem rychlejszy, uważać trzeba, by ta czynność kropienia nie przypadła przed deszczem lub burzą, którаby mydliny w większej części spłukała.

(Porad. gosp.)

ŻARTY.

W szkole.

— Dla czego się spóźniłeś do szkoły?
— Proszę pana profesora, bo obiad się długo gotował.
— A co mieliście dziś na obiad?
— Chleb ze śledziem.

Reszta.

— Co ty mówisz zwykle żonie, gdy przyjdziesz późno w nocy do domu?

— Ja mówię „dobry wieczór", a resztę to już ona potem mówi sama.

Czytaj z uwagą pismo Związku swego!

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Dnia 27. lipca r. b. odbyło się zwyczajne zebranie, na którem przewodniczył ks. patron Kammer w obecności ks. wicepatrona Skoniecznego i 3/4 członków.

Ks. patron przywitał stowarzyszone w serdecznych słowach; uznając dawne zasługi ks. patronów, przyrzekł, o ile sił starczy, pracować nad dalszym rozwojem stowarzyszenia.

Panna L. Peche podziękowała w imieniu stow. za podjętą pracę, przyrzekając, iż stow. starać się będą jak najwięcej odnieść korzyści. Stow. przywitały ks. patronów powstaniem z miejsc.

Poczem nastąpiło sprawozdanie z ostatniego zebrania i z odbytej zabawy, która za staraniem ks. wicepatrona Czujewicza wypadła materyalnie nad spodziewanie, i z której dochód przeznaczony zostanie na zasilenie biblioteki.

Następnie panna A. Szuszkiewicz wygłosiła odczyt na temat: „Co Polka dla pracy społecznej zrobić powinna“. Prelegentka dowodziła, iż Polka powinna pracą dla dobra ogółu i wpływem swym przyczyniać się do podniesienia społeczeństwa — winna być przykładem dzielnej kobiety — obywatelki.

Ks. wicepatron uzupełnił ten wykład, nadmieniając, iż zanadto kochamy pieniądze, a za mało doceniamy idealne zapatrywania.

Ks. patron zachęcał do czytania książek z odpowiedniemi wykładami i radził, aby stowarzyszone robiły notatki podczas wykładów, aby mieć materyał do dyskusyi.

W końcu zachęcał ks. patron do zgody i jedności, i prosił, aby stow. dość wcześnie zgłaszały się z odczytem.

Wkrótce zaprowadzoną zostanie skrzynka zapytań, aby stow., jeśli mają jakie życzenia, mogły z niej korzystać.

Potem nastąpiły deklamacye i wspólny śpiew.

Pochwaleniem Pana Boga solwował ks. patron zebranie o godzinie 9 1/4.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Pakości.

W niedzielę, dnia 1. sierpnia odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia kobiet pracujących w Pakości na salce poklasztornej, a nie w zwykłym lokalu zebrań dla przyczyn od stowarzyszenia niezależnych.

Przewodniczył ks. patron prob. Kurzawski. W zagajeniu zebrania wspomniał ks. patron pochlebnie o dawniejszym ks. wicepatronie Skonecznym, którego Władza Duchowna powołała do Gniezna. Urząd wicepatrona objął obecny wikaryusz, ks. Fr. Guzikowski.

Następnie rzucił ks. patron myśl uczczenia wieszcza naszego, Słowackiego, uroczystym obchodem. W tym celu powzięto uchwałę utworzenia komitetu, w skład którego mają wchodzić zarządy miejscowych towarzystw. W dalszym ciągu wygłosił ks. patron wykład na temat: „Ustęp z dziejów miasta Pakości“. Temat ten niezmiernie zainteresował stowarzyszone.

Deklamacyę wypowiedziała p. Rydlewska.

Prócz ks. patrona brali udział w zebraniu ks. wicepatron Fr. Guzikowski i ks. subdyakon Stanisław Jewasiński z Lowanium.

Na zakończenie odśpiewały stowarzyszone pień kościelną: Po górach, dolinach itd.

Stow. prac. fabr. parafii św. Łazarza w Poznaniu.

Towarzystwo na św. Łazarzu, założone przed półrokiem, rozwija się pomyślnie pod przewodnictwem ks. patrona Malińskiego.

Członków liczy około 220. Zebrań miesięcznych odbyło się siedm. Wykładów na zebraniach wygłoszono 11, pięć z nich wygłosiły stowarzyszone. Zebrania miesięczne odbywały się zwykle przy bardzo licznym udziale członków.

Po wygłoszonym wykładzie treści pouczającej zajmowano się na zebraniach śpiewem i deklamacyami. Szczególniej ochoczo garnęły się dziewczęta do deklamacyi. Pomiędzy innemi wygłoszono na zebraniu ku uczczeniu Juliusza Słowackiego zbiorowe deklamacye: „Ojciec zadżumionych i Jan Bielecki“.

Jednym z środków kształcących stowarzyszenia jest Patronaż. W patronażu naszym odbywały się lekcye dwa razy tygodniowo, gdzie stowarzyszone pod kierownictwem kilku pań uczą się robót ręcznych, oraz innych prac praktycznych, potrzebnych ze względu na pracę domową lub zawodową. Na lekcye patronażu uczęszczało przeciętnie po 50 dziewcząt. Dla większej zachęty urządzał ks. patron podczas lekcyi w patronażu raz tygodniowo piękne świetlane obrazy treści bądź pouczającej, bądź humorystycznej. W lecie dla przedłużonego czasu pracy stowarzyszonych nastąpiła przerwa w lekcyach, ale na to miejsce urządzono wspólne przechadzki pod opieką pań z patronażu.

Lekcye śpiewu odbywają się raz na tydzień. Towarzystwo posiada własną chorągiew. W marcu odbyła się wspólna komunia św. stowarzyszonych.

Własnej biblioteki stowarzyszenie jeszcze dotąd nie posiada z powodu skromnych funduszy, ale biblioteka parafialna dostarcza książek stowarzyszonym, które bardzo chętnie z niej korzystają.

Dnia 1. sierpnia

odbyło się zwyczajne zebranie miesięczne stowarzyszenia, które zagaił ks. kan. Adamski, prezes dyecezalny Związku kobiet pracujących.

Na wstępie przeczytano kandydatki, potem nastąpiły deklamacye.

Po omówieniu komunikatów zarządu zabrał głos ks. prezes dyecezalny, zachęcając stowarzyszone do pilnego czytania „Gazety dla Kobiet“, ostrzegał zarazem przed czytaniem złych książek, szczególniej romansów. W dalszym ciągu zachęcał, aby stowarzyszone jak najliczniej brały udział w wspólnych przechadzkach, urządzanych przez panie radne. Przechadzki te, połączone z grami na świeżem powietrzu, są konieczne dla zdrowia, będąc zarazem miłą i pożyteczną rozrywką.

Poczem nastąpił śpiew wspólny.

Za radą ks. prezesa dyecezalnego obrano z pośród członków komisyę agitacyjną, która zajmie się zjednywaniem nowych członków. Do komisyi tej zgłosiły się p. Stefan, Urbanek, Bogdanowska, Brzezińska, Knopek, Czajka, Szulczewska, Rajczak, Sobisiak, Jankowiak, Zerbin, Nowak, Jankowiak, Jakubowska, Wawrzyniak, Mańczak, Judek, Sobkowiak i Rajkowska.

Następnie mówił ks. Adamski o nowem stowarzyszeniu związkowem, które w najbliższym czasie powstanie w Gnieźnie dla pracownic fabrycznych, rolnych oraz służby, proponując, aby stowarzyszenie parafii św. Łazarza wybrało się tam dotąd we wrześniu na wspólne zebranie. Projekt ten przyjęto bardzo chętnie.

W końcu odśpiewano wspólnie pieśń: „Hej siostry pracownice“ i ks. kan. Adamski, podziękowawszy stowarzyszonym za liczny udział, solwował zebranie.

Stowarzyszenie prac. fabr. parafii Jeżyckiej.

Dnia 1. sierpnia odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia, które zagaił ks. patron Mayer.

Po przyjęciu zwykłego porządku obrad i przeczytaniu sprawozdania z ostatniego zebrania, odśpiewano wspólnie pieśń: „My chcemy Boga“.

Następnie jedna z stowarzyszonych wygłosiła wiersz powitalny dla ks. patrona, który, będąc dłuższy czas w podróży, po raz pierwszy przewodniczył na zebraniu.

Kandydatek zgłosiło się 16.

Jako temat do wykładu obrał ks. patron wytłomaczenie porządku obrad, który obowięzuje na zebraniach.

Tak jak mieszkanie — mówił prelegent — wtenczas tylko dobre czyni wrażenie, gdy w niem panuje ład i porządek, tak też i zebrania wówczas jedynie odbywają się prawidłowo, skoro istnieją przepisy, do których zarząd i członkowie muszą się stosować.

Rozbierając poszczególne punkty porządku obrad, zwracał ks. patron uwagę przedewszystkiem na wykład, który jest najważniejszą częścią obrad. Należy więc pilnie go słuchać, starając się zapamiętać to, co się słyszało. Najlepszym do tego sposobem jest robienie notatek.

Poczem nastąpiły liczne deklamacye i śpiew chórowy.

Wspólna spowiedź i komunia św. członków stowarzyszenia odbędzie się dnia 15. sierpnia.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Dnia 3. sierpnia odbyło się zwyczajne zebranie I oddziału stow. prac. konfekcyjnych. Przewodniczył ks. patron Adamski.

Po odczytaniu sprawozdania z ostatniego zebrania i przyjęciu kandydatek nastąpił wykład pani Adamskiej, która mówiła na temat: „Słowacy nasi pobratymcy“.

Prelegentka, omawiając poszczególne narody słowiańskie, oraz kraje, które zamieszkują, dała dokładny opis ich stroju narodowego i obyczajów.

Ks. patron Adamski uzupełnił ten wykład, dając pogląd na stosunek Madziarów do Słowaków, który jest bardzo nieprzyjazny; Madziarzy gnębią Słowaków i chcieliby ich zmadziaryzować.

Poczem nastąpiły popisy kółka śpiewackiego i deklamacye.

Następnie obecny na zebraniu gość, p. Helena Rzepecka, opowiedziała swe wrażenia z świeżo odbytej podróży do ziemi kaszubskiej.

Prelegentka mówiła o Gdańsku, opisując kościół Maryacki, ratusz, giełdę, dalej półwysep Helę, Oliwę, oraz wieś Kolebki, ulubione miejsce pobytu Marysieńki, żony króla Jana III.

W komunikatach zarządu mówiła p. przełożona o rekolekcyach, które się odbędą w miesiącu wrześniu oraz o kursach kroju.

Na życzenie stowarzyszonych uplanował zarząd w przyszłym roku wycieczkę do Częstochowy i Krakowa; przewodnictwo obiecała objąć p. H. Rzepecka.

Nowe stowarzyszenie związkowe w Gnieźnie.

W niedzielę dnia 8. b. m. o 5-tej po poł. odbyło się na salce Domu Katolickiego staraniem ks. prob. Kammera zebranie publiczne, celem założenia stowarzyszenia kobiet pracujących w fabrykach i w przemyśle.

Zebranie zagaił ks. prob. Kammer, dając wyraz radości z powodu wielkiej liczby zebranych kobiet, oraz witając gości z Poznania: ks. kanonika Adamskiego, prezesa Związku stow. kob. prac. i p. Starkową, skarbniczkę Związku.

Przewodniczącym zebrania wybrano przez aklamacyą ks. Kammera, który do pióra powołał ks. Skoniecznego. Następnie udzielił głosu p. Starkowej.

W piętnasto minutowej przemowie wyjaśniła p. Starkowa korzyści materyalne, jakie stowarzyszenia związkowe dają swoim członkiniom. A mianowicie każda stowarzyszona, opłacająca miesięczną składkę 25 fenygową, ma prawo do korzystania z kasy chorych, która daje pomoc pieniężną w chorobie od 3 do 5 tygodni, stosownie do czasu przynależenia. Jeżeli stowarzyszona dopłaca jeszcze mieięcznie 15 f., zyskuje oprócz tego pośmiertne, które najmniej wynosi 60 mk. a najwięcej 120 mk. W końcu mają stowarzyszenia osobną kasę posagową, do której wstępne wynosi 1 mk., a składki opłaca się seryami po 50 fen.; wypłata kasy posagowej stopniuje się w miarę przynależenia od 30 do 70 mk.

Jasne wywody swoje zakończyła p. Starkowa gorącym apelem do licznego zapisywania się na członków stowarzyszenia.

Ks. Kammer podziękował p. St. za treściwy wykład i udzielił z kolei głosu ks. Adamskiemu, który w całogodzinnej a jędrnej mowie wskazywał na zadania stowarzyszenia kobiet pracujących. Stowarzyszenia te mają być dla członkiń swoich szkołą, która uzupełnia ich wiedzę i rozszerza ich umysł. Mają nam wychować liczny zastęp kobiet, któreby nie zasklepiały się jedynie w pracy domowej, czy też zawodowej, ale któreby i pozatem odczuwały i rozumiały wszystkie sprawy, dotyczące ich stanu, ich stanowiska w społeczeństwie, oraz sprawy społeczeństwa w ogólności.

Kobieta tak wyszkolona będzie bezsprzecznie dzielną towarzyszką dla swojego męża lub brata. Środkami do osiągnięcia powyższego celu, a więc do szerzenia oświaty, są głównie wykłady wygłaszane na zebraniach przez księży patronów lub też przez stowarzyszone i artykuły pouczające w związkowej „Gazecie dla Kobiet", którą każda stowarzyszona dostaje za darmo. Dalszem zadaniem stowarzyszeń kob. prac. jest ułatwianie członkiniom swoim w staraniach o renty starości, niemocy, od wypadku i w czasie choroby. W tym celu Związek urządził biuro porady prawnej, z którego każda stowarzyszona bezpłatnie może korzystać. W ostatnim roku przeszło sto stowarzyszonych zgłosiło się po poradę prawną, przez co zaoszczędziły sobie jakie 300 mk. wydatków na pokątne „pisania".

Wobec tak wzniosłych zadań i tylu korzyści powinny kobiety jaknajliczniej przystępować do nowo tworzącego się stowarzyszenia. Zapisywać się mogą na członkinie wszystkie kobiety zatrudnione w fabrykach, w przemyśle i w służbie domowej po skończonym 14-stym roku. Wstępne wynosi 25 fen., składka miesięczna również 25 fen.

Ks. Kammer podziękował ks. Adamskiemu za obszerny i wyczerpujący wykład i zapytał się, czy zgromadzone uczestniczki zebrania życzą sobie założenia nowego stowarzyszenia, na co odpowiedziano jednogłośnie: tak! Następnie ks. Kammer zarządził przerwę półgodzinną, podczas której zapisało się przeszło 400 kobiet!

Po przerwie przystąpił ks. Adamski do organizowania nowego stowarzyszenia, które przystąpiło za ogólną zgodą do Związku stow. kob. prac. Patronem jest ks. Morkowski, wicepatronem ks. Mrcła.

Do wydziału wybrano większością głosów jako przewodniczącą p. Anielę Langiewiczównę, Warszawska 3, jako sekretarkę p. Annę Potulną, Związkowa 7, jako zastępczynię sekretarki p. Józefę Jaworską, Bydgoska 10, jako skarbniczkę p. Józefę Różewską, Słomiana 10 a, jako zastępczynią skarbniczki p. Rozmarynowicz, Rybna 28, jako bibliotekarkę p. Tamborską, ul. św. Wawrzyńca 26, jako zastępczynię bibliotekarki p. Rozalią Zarembę, Świętojańska 6.

Zebrania będą się odbywały raz w miesiącu i to w 3-cią niedzielę, o godz. 5-tej po południu. Dalszy podział stowarzyszonych na kółka uskuteczni się na przyszłem zebraniu, które odbędzie się za tydzień.

W końcu podziękował ks. Adamski wszystkim zgromadzonym za ogólny zapał ku sprawie i wzniósł na cześć nowego stowarzyszenia i jego zarządu trzykrotny okrzyk, który stowarzyszone gromko powtórzyły. Ze swej strony podziękował ks. Kammer ks. Adamskiemu za trud, podjęty celem organizacyi tutejszych zastępów kobiet pracujących i wezwał do uczczenia ks. Adamskiego przez trzykrotne „niech żyje", co też stowarzyszone z zapałem uczyniły.

Pochwaleniem Pana Boga zamknął ks. Kammer zebranie.

OGŁOSZENIA.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Sierpień.

16-go o 8 na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.

17-go o 8¼ na salce paraf. stow. prac. przem. paraf. katedr.

19-go o 8¼ w Domu Kat. stow. prac. konf. II. oddział.

22-go 1) o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. p. w. M. B. N. P. 2) o ½5 na sali dom. stow. kat. służby żeńskiej. 3) stow. kob. prac. w handl. i konf. w Gnieźnie.

31-go o 8¼ na salce paraf. stow. prac. przem. par. katedr.

30-go zebr. starszych stow. prac. fabr. parafii Jeżyckiej, o godz. 8½, w ochronce.

DODATEK.

Dodatek do nr. 17.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XII.

Dnia następnego wieczorem oddano Antoniemu list z poczty. Matka donosiła uszczęśliwiona, że pomocy jego potrzebować już nie będzie. „Założyłyśmy z Florką szwalnię — pisała — i doskonale nam idzie". Florka dorzuciła od siebie kilka słów serdecznych, więc list tyle wynurzeń przywiązania i serdeczności zawierał, że Antoniemu weselej się na duszy zrobiło.

Wiadomość otrzymana tak dalece go ucieszyła, że nie wchodził w to, jakiemi okupiono ją ofiarami. Wystarczało mu, że zaniechawszy dawania lekcyi, poświęci się muzyce. Popatrzył z miłością na skrzypce. Grać, grać i jeszcze grać! Czuł się znowu artystą.

Stary Kawęcki do drzwi zapukał.

— Co to? zapomniałeś już o nas, panie Antoni? Ślicznie! Wczoraj czekaliśmy na ciebie do późna. Pójdź-że na herbatę. Julka, chociaż na nogę utyka, figlasów tam jakichś nasmażyła. Wyobraź sobie, szczęście, że dziewczyna nogi nie złamała. Jak to, panie dobrodzieju, o wypadek nie trudno!

Antoni zacisnął wargi. Oburzyła go przewrotność w tak młodej istocie.

— Pan wybaczy — rzekł zmieszany — lecz czasu tak mało. Dziś jeszcze przygotować się muszę do kwartetu, który na chórze jutro grać mamy.

Kawęcki się obruszył.

— Cóż znowu? To swoją drogą, a herbata swoją. Prędzej, później wypić ją musisz. Nie marudź-no! Coby Jula powiedziała? Biedne dziecko! Tak zmizerniała, bo noga jej dokucza. Śliczny z ciebie sąsiad i przyjaciel!

Antoni stał zakłopotany.

— Może pan spocznie chwilkę — rzekł, przysuwając krzesło. — Chciałbym przy sposobności z panem pomówić.

Kawęcki ruszył wąsami z ukontentowaniem.

— Uhum! — mruknął — miarkuję. No, kiedy siadać, to siadać -- dodał wesoło, sadowiąc się na krześle. — Cóż mi powiesz, panie Antoni?

— Uważa pan... — zaczął, ale mu słowa w gardle uwięzły.

— Śmiało, śmiało! — wołał stary rozweselony. — Może ci dopomódz.

— Proszę pana — rzekł Antoni już bez wahania, bo się przeląkł filuternej miny starego — otrzymałem dziś list od rodziców, który zmienia moje plany. Matka pisze, że bez pomocy mojej się obejdą, więc to mi znacznie karyerę dalszą ułatwia. Posady w orkiestrze teatralnej, choćby mi ją dawano, już nie przyjmę. Myślę o daniu koncertu i tu, i w innych miastach, aby zebrać fundusz na wyjazd do Berlina. Dlatego, z przykrością wielką, lekcye z panną Julią przerwać muszę... Brak mi czasu...

Kawęcki słuchał w osłupieniu.

— Co? co ty kochanku mówisz? bąknął nareszcie. — Dalibóg, nowa jakaś historya! Lekcye przerwać... a Jula? Cóż myślisz z Julą? Jakże to? Czysta kabała, panie dobrodzieju!

Antoni dostrzegł troskę na twarzy starego i przykro mu się zrobiło.

— Panie kochany — rzekł, ujmując jego ręce — i mnie żal, i nierad was opuszczę. Cóż zrobić? Pan wie najlepiej, jakie były pierwotne zamiary moje, jakem cierpiał, nim z koniecznością pracowania na chleb powszedni pogodzić się musiałem. Teraz, skoro mi wolno myśleć tylko o sobie, wracam do marzeń dawnych o sztuce i jej się poświęcę.

Przeczytał Kawęckiemu list matki i z uczuciem synowskiem pocałował go w ramię.

— Nie zapomnę nigdy, jakim dobrym sąsiadem i opiekunem byłeś pan dla mnie. Przywiązałem się do was serdecznie...

Stary mocno się zasępił.

— I ja pokochałem cię, jak syna, panie Antoni — szepnął wreszcie. — Odkąd Jula u mnie, nie przypuszczałem, abyśmy się kiedykolwiek rozstali... Zdawało mi się... Ale co tam o tem mówić... Powiedzże mi szczerze, co właściwie zamierzasz przedsiębrać?

Antoni powoli jął rzecz całą tłómaczyć. Kawęcki słuchał uważnie, gdy atoli w planach młodzieńca o Julce ani słowa nie było, zachmurzył się, jak rzadko. Jakieś niejasne poczucie krzywdy w umyśle mu zakiełkowało.

— Mój panie Antoni — zaczął poważnie i surowo, lecz nagle błysnęła mu myśl nowa: nic innego, tylko Antek pogniewał się z Julką o Kazika. Zazdrosny jest i stąd cała mitręga. Więc zamiast morału i wymówek, poklepał Antka po ramieniu.

— No, no! — rzekł. — Widzę, że ci się wielkich rzeczy zachciało!... Tylko że to u młodych bywa rozmaicie... Rwą się do góry, a potem ustają. Zobaczymy! Zobaczymy! Tymczasem pójdź na herbatę, bo od tego nie odstąpię.

Trudno się było wymówić. Antoni czuł, że raptownie zrywać niepodobna. Poszli.

Jula stała właśnie w pełni światła lampy, w kaftaniczku muślinowym z falbankami, na który spadała fala rozpuszczonych włosów. Świadomość, że Antoni nagania jej postępek, onieśmieliła ją i oblekła twarz wyrazem pokory dziecięcej i słodyczy.

Antoni drżał, podając jej rękę na powitanie, i bał się prawie patrzeć na nią. Wtem Kawęcki coś sobie przypomniał.

— Poczekajcie-no! — zawołał, ruszając ku drzwiom. — Ponczyku sobie dziś wypijemy. Pójdę po arak i cytrynę. Jużem sobie długo na żaden zbytek nie pozwalał.

Nim się Antoni opamiętał, starego już nie było. Zostali sami. Juli oczy zamigotały. Ruchem kotki pieszczonej położyła dłoń na ramieniu Antka.

— Budzę pana Antoniego — szepnęła.

Drgnął. Radby o sto mil znajdować się w tej chwili od niej.

— Senny jestem istotnie — odparł, wysilając się na spokój — pracowałem przez dwie noce.

Jula pochyliła się ku niemu i zajrzała w oczy.

— Czy pan gniewa się na mnie? — spytała i musnęła go falą złocistych włosów po twarzy.

Antoni zerwał się z miejsca. Jula za rękę go ujęła.

— Muszę panu powiedzieć. Pan myśli, żem ja winna... że naumyślnie skłamałam, i gniewa się pan na mnie. A to wcale nie tak było. Józia nic nie powiedziała, że idziemy do teatru, tylko do przyjaciółki, która ma dużo próbek szydełkowych. Uwierzyłam, a potem, jakeśmy już do teatru weszli, nie mogłam przecie uciekać... Doprawdy, pan nie powinien się gniewać, bo muzyka tak śliczna grała, tyle pań postrojonych... a gdy śpiewać zaczęli, to już o wszystkiem zapomniałam.

Zasłoniła oczy rękoma i rozpłakała się. Tak przynajmniej sądził Antoni. W tej chwili gotówby porwać, przycisnąć do piersi płaczące dziewczę i uciec w świat.

— Czyż mógłbym gniewać się na panią? — rzekł stłumionym głosem. — Istotnie było mi bardzo przykro, lecz skoro pani nie jest winną...

Wesoła twarz Kawęckiego ukazała się we drzwiach. Antoni opadł na krzesło zmęczony.

Późno już było, gdy wrócił do siebie.

— Trzeba mi uciec stad jak najprędzej — myślał, ściskając czoło rękoma.

ROZDZIAŁ XIII.

W ogrodzie Botanicznym aleja bzowa zakwitła, jak jeden bukiet odurzającej woni. Antoni wypoczywał na ławce po pracy. Ośm miesięcy upłynęło, odkąd „pudełko“ swoje na Tamce opuścił. Czas ten spędził, grając niemal dni całe i przysposabiając się do dania koncertu. Im bardziej atoli dzień upragniony się zbliżał, Antoni stawał się drażliwszym i mniej siebie pewnym. Teraz tydzień już tylko oddzielał go od dnia koncertu, przez pisma zapowiedzianego. Z sercem mocno bijącem nazwisko swoje na afiszach czytał i zdawało mu się, że śni chyba, tak go rzeczywistość trwogą napawała. A nuż grać będzie przed pustą salą? Nuż smyczek zadrży i jeden rozdźwięk zniweczy pracę jego i usiłowania? Bo przecież ręka lewa od pewnego czasu dokucza mu... Sam nie wie, czy to ból, czy nie ból, a jednak coś tam siedzi w łokciu i niepokoi... Zmęczenie pewno, nic więcej. Po koncercie pojedzie do Kalenic i parę tygodni wypocznie. Uśmiechnął się i westchnął jednocześnie. Pomyślał o Julii i o tęsknocie, której wbrew rozsądkowi pokonać nie może.

Słońce posuwało się coraz wyżej, w ogrodzie zaległy pustki. Antoni przestał myśleć, tak mu wygodnie było. Wtem usłyszał nad sobą pamiętny głos profesora z instytutu muzycznego.

— Śliczne tło wybrałeś. Zielono, wonno, zacisznie!... Koncert, słyszę, zapowiedziałeś? Nie czytałem programu. Cóżeś wybrał?

— „Koncert“ Mendelssohna, „Pieśń Waltera“ z „Meistersingerów“, „Suitę“ Raffa i nieuniknione „Perpetuum Mobile“ Riesa.

— Wybór piękny! — odparł profesor, namyślając się. — Powinieneś dobrze grać... Nie słyszałem cię dawno, lecz o ile z kursów pamiętam, talent miałeś i ton silny, co wiele znaczy. Z serca powodzenia życzę. Jednakże...

— Co takiego? Neich pan raczy mówić otwarcie.

— Nic tak bardzo ważnego. Zarzuciłbym tylko, że pora nieodpowiednia. Wiosna w pełnym rozkwicie, ludzie szukają przyjemności pc za murami miasta. W teatrach premiery, w operze zagraniczna jakaś diva głowy pono i głosem i urodą zawraca. Dużo też osób zagranicę się wybiera. Trzebaby już coś bardzo okrzyczanego, żeby poszli. Lepiej było może do jesieni poczekać.

Antoni uśmiechnął się z goryczą.

— Ledwie dotąd przetrwałem — szepnął. — Musiałem jednocześnie biegać na lekcye i sam się uczyć.

— Radbym cię przygotować zawczasu do wszystkiego, co najgorsze, — rzekł profesor, — ale nie chce pozbawiać cię nadziei, bo i to niedobrze. W każdym razie może ci się która z rad moich przyda. Powiedzże mi, kto ci pomaga w urządzeniu koncertu? To ważne.

— Pan Wabik obiecał zająć się sprzedażą biletów i o względy krytyki poprosić.

— Nie radzę używać jego pośrednictwa — odparł bez wahania profesor. — Czemu nie możesz sam naszym wielkościom muzycznym sie pokłonić? Każdy z nich to lubi i tego wymaga. Co zaś do biletów, radziłbym ci także ubrać się we frak i osobiście zapukać do serc naszych pań, bawiących się filantropią. W żadnym innym razie nie radziłbym tego nikomu, lecz skoro idzie o zdobycie środków do kształcenia się dalszego, a talent jest niezaprzeczony, trzeba mu dopomódz. Młody jesteś, ugiąć się lżej teraz... W przyszłości ty imponować będziesz ludziom. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Wszyscy ludzie, gdy przy kim bogactwa poczują,
Tego, ręce swe kładąc na piersi, szanują;
Ale gdy przy nim szczęście insze się ozowie,
Nie ręce, ale nogi kładą mu na głowie.

RASZKA.*)

LEGENDA.

Jakby konwalii kwiatek przeczystej
Wśród Nazareckiej łąki kwiecistej
Z rodziną osiadł był w Nazarecie,
Rzuciwszy Egipt, Jezus nasz — dziecię.

Rosnąc wciąż w łaskę i siły ciała,
W pracy pomaga dziecinka mała

*) Po niem: Rothkehlchen.

Rodzicom i tak siódmego lata
Dobiega życia Zbawiciel świata.

Wtem Matce świętej Jan smutne wieści
Takiej od siostry przynosi treści:
Elżbieta w łożu bóle związana
Czeka przybycia Jej, a z nią Pana.

Miłość ich serca wiązała szczera,
Więc żywo w drogę Marya się zbiera;
Jezus maleńki biegnie przy boku
I dotrzymuje Matuchnie kroku.

Równa z początku pośród doliny,
Jakby wśród kwiatów i łąk krainy,
Wiodła ich droga: Kwiecień pod nogi
Miękką im trawkę usłał wśród drogi.

Lecz w poprzek drogi tak okazałej
Nagle się górskie podnoszą skały,
A na nich przykre krzewy iglaste:
Jałowce, ciernie, tarnie kolczaste.

Wśród nowej drogi, wcale nie miękkiej,
Kolec powyżej maleńkiej piętki
Dziecinie wbił się boleśnie z boku
I w ciałku młodem skrył się głęboko.

Cisnął cierń ostry nóżkę dotkliwie;
Lecz cicho znosił go i cierpliwie
Ten, co w dziecięce już zaczął lata
Ból dla zbawienia przenosić świata.

Przeczuło jednak serce matczyne,
Że ból ma jakiś dziecię jedyne;
Więc je troskliwie sadza na skale,
Ogląda nóżkę: — tkwi ciernie, ale

Próżnem mozolne było staranie:
Palce niezdolne uchwycić za nie,
Bo ledwie końcem widać je było,
Tak się w ciałeczko głęboko wpiło.

Smutnie spogląda droga Mateczka;
Wtem uśmiech miły się na usteczka
Rozlał chłopięcia i słodko powie:
Czekaj, Matuchno; o! tam w parowie

Przebywa chirurg — i doświadczony,
W cienkie kleszczyki zaopatrzony, —
Rzekł i zawoła: hej! ty ptaszyno,
Chodź tu — Mateczkę pociesz jedyną.

Przylata ptaszek i o kraj skały
Zaczyna ostrzyć dzióbek swój mały,
Żeby zadanie wykonać wiernie;
Potem za koniec uchwyci ciernie,

Drobną szyjeczkę z siłą wypręża,
Skrzydełka w obie strony wytęża,
Nóżkami skały krzepko się czepi,
Ciągnie raz, drugi, a coraz lepiej.

Skutek dopiero był pożądany
Za siódmym trudem: cierń wyszedł z rany,
A za nim promień krewki czerwonej
Trysnął ku ptaszka piersi zmęczonej.

Radością drgnęło serce Mateńki;
Z podzięką rączkę Jezus maleńki
Wyciąga, temi kończąc ją słowy:
Ptaszku, cierpiących cieszyć gotowy,

Daję ci mocą od Ojca z Góry
Nosić ten kolor mojej purpury
Tam, gdzie go nie ma żaden ptak drugi:
Znak to prawego Jezusa sługi.

I odtąd ptaszę nieduże ono
Szyjkę i pierś ma tak zabarwioną
W nagrodę za swój uczynek święty —
Cierń z Jezusowej nóżki wyjęty.

Józef Walner.

O delikatności uczucia.

(Z nauki wychowania)

Delikatność, wprowadzona w życie, nie ma nic wspólnego z słodką obłudą i fałszem, a nawet z pochlebstwem; przeciwnie, można ją pogodzić wybornie z szczerością i otwartością, choć wielu zdaje się nie rozumieć tej różnicy, jak to zauważył jeden z francuskich myślicieli: „Sądzą niektórzy, że są otwartymi, podczas gdy tylko niegrzecznymi bywają“. Delikatność, owa poczciwa chęć niezranienia bliźniego ni słowem, ni czynem, wypływa zawsze z dobrego serca, podczas gdy obłuda i pochlebstwo mają źródło w próżności i osobistych pobudkach. Delikatność przezorna jest i jasnowidząca, umie odgadnąć i przeczuć, co drugiego dotknąć i zaboleć może; jest rodzoną siostrą tego, co zwykle „taktem“ nazywamy, a brak jej znamionuje pospolity umysł i zarozumiałość, co drugich, zwłaszcza niżej stojących, nie waha się poniżyć i zawstydzić.

Delikatność, jak wiele innych przymiotów, jest darem przyrodzonym, zadziwia nas bowiem nieraz w ludziach prostych, nie posiadających wykształcenia i form towarzyskich, a nie spotykamy jej często w świecie, gdzie każdy „dobrze wychowanym“ się nazywa. Lecz gdyby troskliwe wychowanie istotnie wszelkie braki przymiotów w dziecku od najpierwszych lat starało się wypełniać i umiejętnie zastąpić, wyrastaliby ludzie lepsi, hojniej, dodatniej uposażeni.

Delikatność lub niedelikatność uczuć objawia się później może u dziecka, aniżeli inne przymioty i wady, jednakże już u 3-letniego, a u 4-letniego dziecięcia bardzo nawet widocznie występuje i zaczyna się uwydatniać. Niedelikatne bywa natrętne, ciągłych dla siebie wymaga posług, nie prosi, tylko rozkazuje, chce zawsze być pierwszem; gdy drugie przeciwnie chętnie służy samo sobie i innym drobne świadczy usługi, słów niegrzecznych rozważnie i z namysłem nie używa, powolniejsze bywa na głos rozsądku i perswazyi, aniżeli złych rad i podszeptów, przeprasza i smuci się, gdy komuś wyrządzi przykrość lub psotę. Są to naturalnie objawy, odpowiednie wiekowi dziecka, z latami bywają one znaczniejsze i wyraźniejsze, ale lekceważyć nie należy ich od początku.

Im starsze dziecko, tem więcej uprzejmości, usłużności dla drugich żądać od niego mają wychowawcy prawo i obowiązek, niechaj o wszystko prosi, za wszystko dziękuje, stara się być każdemu miłem, od każdego kochanem, niech zawsze ustępuje, z wszystkimi żyje w zgodzie i miłości. Niech dzieci nie żartują nigdy z ubóstwa, szpetności lub ciemnoty drugich, dowiadując się wcześnie, że wszelkich

słów nieprzyjemnych i przykrych oszczędzać trzeba bliźniemu, bo one ranią i bolą go gorzej nieraz, niż uderzenie. Niech im pod żadnym warunkiem nie będzie wolno wtrącać się wszędzie, chcieć wszystko widzieć i słyszeć, niechaj się uczą być wstrzemięźliwemi i cierpliwemi.

Dzieci miewają często niemiły zwyczaj robienia uwag nad wszystkiem, co wpadnie im w oczy, wypowiadania myśli swych bez ogródki. Nic to dla nich powiedzieć gościowi: ach, jaki pan niezgrabny i krzywy! — jaka pani brydka! — jaka pani ma nieładną suknię! — Albo będąc w odwiedzinach, ganić głośno tę i owę potrawę, urządzenie domu i t. p. Rodzice ambarasują się tem chwilowo, ale pospolicie nazywają to naiwnością dziecięcą, gdy tymczasem jest to właśnie zaród owej niedelikatności, o której wspomina myśliciel francuski, a którą od razu skarcić należy, naiwność bowiem, ta prawdziwa ozdoba dziecięcego wieku, nie potrzebuje objawiać się sposobem nieokrzesanym i grubym, a mianowicie kosztem cudzym; naiwność dziecięcia występować może na innem polu, a nie koniecznie czepiać się osób trzecich, mianowicie obecnych. Należy, nie ucząc dzieci pochlebstwa i kłamstwa, uczyć je jednak grzeczności.

W postępowaniu ludzi dojrzałych razi nas wiele rzeczy: częste i umyślne przypominanie drugim własnych, lub też rodziny swojej dobrodziejstw, przez co czyni się im wdzięczność cnotą uciążliwą i w jakimś zależnym stawia się ich stosunku; chełpienie się bogactwem, przepychem, świetnemi związkami i stosunkami w celu niby mimowolnego upokorzenia i wykazania im jakiejś społecznej różnicy; wogóle wszelkie tak ulubione nieraz i zręczne wyrażenia obrazowe, niewinne porównania, nieumyślne z pozoru zaczepki, mogące jednak drugich poniżyć lub choćby tylko zawstydzić, w nieprzyjemne wprawić położenie — niezgodne są z szlachetną delikatnością uczuć. Prawdziwa, wyższa delikatność umie nawet oszczędzać wady i słabości drugich, nie rozwodząc się n. p. bez koniecznej i wyraźnej potrzeby o sknerstwie przy skąpcach, o łakomstwie przy smakoszach, o rozrzutności przy marnotrawcach i unikając tego, co nazywamy w pospolitym języku: „pić do kogoś słowami". Prawdziwa delikatność równą być zwykła dla wszystkich, objawia się bowiem tak samo w postępowaniu ze swoimi, jak i obcymi, nie miewa szat codziennych i odświętnych.

Ale, aby coś nie raziło u ludzi dojrzałych, którzy, niezawsze własne widząc wady, rzadko też z nich się wyleczają, potrzeba zaród wad tychże stłumiać i zniszczyć u dzieci. Niedelikatnemi, grubiańskiemi nie pozwalajmy im zatem być względem nikogo, począwszy od gości i rodziców, skończywszy na rodzeństwie, domownikach i sługach; wśród owego to otoczenia bowiem ciągłą mają sposobność wprawiania się do cnót wszelakich, do rozwijania zalet, które później ozdobą są towarzystwa i starannie wychowane wskazują osoby. Niech dziecko od lat młodziutkich poznaje pewne towarzystkie wymagania, niech przestrzega przyjęte formy, to mu na złe nie wyjdzie, a że dobrem wychowaniem nakazana delikatność kształci nadto i uszlachetnia wszelkie inne piękne uczucia i przymioty, więc tem troskliwiej, jak kwiat, cudnie i zdala pachniący, pielęgnowaną być winna w dziecięcem sercu przez wychowawców.

Dziecię, przyuczone kierować się delikatnością, będzie nią zaprawiało całe swoje postępowanie, ona pobudzi je mianowicie do posłuszeństwa i uległości, a wzbroni mu swarów, kłótni, zbytecznej i niedelikatnej ciekawości, powtarzania niepotrzebnych rzeczy i roznoszenia plotek, do czego zwykle tak pohopne bywają dzieci.

Najpewniejsze skarby.

Opowieść japońska.

Nie było nad szmaragdową zatoką japońskiego morza, nie było w wielkiem mieście Jeddo bogatszego, lecz również szczęśliwszego nad niego próżnoby szukać na japońskiej ziemi. Miał trzy piękne, jak gwiazdy córki, miał dobrą kochającą go żonę, wierną służbę i przewyborne zdrowie.

Ani-Ko mawiał do sąsiadów:

— Bóstwo zesłało wszystkie dobrodziejstwa na mnie, czuję się szczęśliwym. I czułbym się zupełnie szczęśliwym, gdyby nie Niko, uparta Niko, która...

— Która jest najlepszą z twoich córek i najrozsądniejszą — przerwał mu jeden z sąsiadów.

— Tak, ale nie zostanie żoną księcia, jak jej siostry starsze... Brzydkie przyzwyczajenia, które trzymają Niko ciągle w kuchni, w fabrykach, wśród nędzarzy i wszelakiego pospólstwa odbierają tej mojej córce prawa, które służyły starszym siostrom...

— Może taką jest wola bogów, może będziesz błogosławił kiedyś to, na co dziś narzekasz — rzekł poważnie sąsiad.

Rozeszli się.

Ani-Ko udał się do pokojów swoich córek. Zastał je zajęte łuskaniem bobu i płókaniem ryżu. Zgniewał się, szczególniej na Niko, która zajęta była prócz tego rozdzielaniem porcyi herbaty dla biednych dzieci.

Ani-Ko pochodził z nizkiego stanu, a że wzbogacił się i miał miliony, pragnął dla córek książąt za mężów. Dwie starsze zaręczył właśnie wedle swojej woli.

Tylko Niko nie umiała się podobać żadnemu z bogatych młodzieńców. Bo i jakże?... Nie lubiła strojów, balów, teatrów, nie lubiła otaczać się przepychem. Niko dzień i noc uczyła się. Wkrótce mówiono o niej, że jest jedną z najpracowitszych i zarazem najświatlejszych panien w krainie Słońca.

Prócz tego Niko była aniołem opiekuńczym biednych dzieci, biednych sierot, które umierały z głodu i które łzy cierpienia miały w oczach.

Biedactwa sama poprowadziła do pałacu, sama je myła, czesała, sama uczyła pracować. Błogosławiły Niko za to wydarte z paszczy nędzy sierotki.

W ogrodzie, uprawianym przez Niko, najpiękniejsze rosły róże, najpiękniejsze krzewy herbaty. Sama je pielęgnowała troskliwie, sama w czas upalny skrapiała wodą ich liście.

Ale gdy upłynęło nad krainą Słońca lat kilka, nagle bóstwa zagniewały się widać na jej mieszkańców, gdyż niespodzianie trzęsienie ziemi zniszczyło część Jeddo. Wszystkie pałace i domy bogatego Ani-Ko w części pochłonęła ziemia, w części legły w gruzach. Przepadła i kasa ładowna złotem, zginęła w ciemnej otchłani.

Zrozpaczony Ani-Ko zaczął bluźnić przeciw bóstwom i rozpaczać:

— Straciłem wszystko, żebrakiem zostałem, nędzarzem... Cóż mi po życiu?...

Rozpaczały i dwie starsze siostry, które opuścili narzeczeni, gdy Ani-Ko stracił majątek.

Tylko Niko była spokojna, choć łzy błyszczały w jej oczach.

— Ja nic nie straciłam — rzekła, gdy siostry dziwiły się jej spokojowi — nic nie straciłam ze skarbów, które posiadam.

— Gdzie je masz?... jakie? — pytał Ani-Ko.

— Pracę i naukę — odrzekła poważnie Niko.

I pracowała dniem i nocą, a że była jedną z najświatlejszych w krainie Słońca, więc praca sowicie jej się opłacała.

Setki biednych sierotek niosły jej pomoc, wdzięczne za to, co niegdyś dla nich uczyniła.

Kwiaty jej hodowli, herbata jej uprawy były najpożądańsze dla kupujących.

Aż zdarzyło się, że pewnego razu przybył do skromnego jej mieszkania sam syn Słońca, sam mikado.

— Niko — rzekł — tyle słyszałem o twoich cnotach, że zapragnąłem cię poznać... Ty wymarzoną będziesz żoną dla mojego syna, bo w nieszczęściu nie rozpaczasz, przy bogactwach nie przestajesz pracować, naukę i pracę uważasz za najpewniejszy skarb człowieka... Takiej żony pragnąłem dla mojego syna, lecz w całej Japonii dotychczas nadaremnie jej szukałem... Dziś znalazłem...

Słuchała słów tych z bijącem radośnie sercem Niko, słuchał zdziwiony Ani-Ko, słuchały obie siostry.

Pod wieczór dnia tego mikado przysłał powozy po Niko i jej siostry, przysłał świtę i zaprosił do swego pałacu.

Radość, radość wielka ogarnęła Ani-Ko: Syn mikada ożenił się z jego Niko, aby długo i szczęśliwie panować w krainie Słońca.

Dawaj, nie patrząc: komu dasz. Jeżeli
Twe dobro na złe użył człek ladaco,
Nie tyś winien: kto je wziął? i na co?
Pan jest Skarbnikiem spraw tych wierzycieli —
Więc dziś, czy jutro, ci co z rąk twych wzięli,
Swój dług, pod liczbą, w Jego ręce spłacą.

W ojczyźnie św. Franciszka.

(Assyż, miasto w środkowych Włoszech).

Są w dziejach postacie tak promienne, że blask, który od nich bije, zamiast przygasać w miarę, jak upływają wieki, coraz większej nabiera mocy, stanowiąc najlepszy dowód, że musi pochodzić od Boga. Taką postacią jest św. Franciszek z Assyżu. Na ponurem tle średnich wieków świeci on jak gwiazda, zawieszona wysoko nad ziemskim padołem, skalanym zbrodniami, spowitym w krwawe opary i dym pożogi, rozbrzmiewającym wrzawą wojenną i szczękiem oręża. Ku niemu dusza osmutniała widokiem nieprawości ludzkich, zwraca się z lubością i tęsknotą. Nikt goręcej od niego nie ukochał bliźnich; można o nim powiedzieć, że był samą miłością, gdyż tkliwe jego serce całej współczuło naturze. Z nastaniem zimy karmił pszczoły i ptaki, chronił ściganą łanię przed strzelcem, usuwał z drogi robaczka, żeby go nie zdeptano.

To nie tylko mąż święty, jaśniejący najwznioślejszemi cnotami, wybraniec Boży, przeznaczony na podporę Kościoła, lecz zarazem mędrzec, świadomy znikomości tego świata, apostół, głoszący Ewangelię pod skwarnem niebem Afryki, natchniony mówca i poeta, miłośnik przyrody, genialny organizator, który w ciągu krótkiego życia potrafił dać zakonowi stworzonemu przez siebie tak mocne podwaliny, że wieki nie zdołały nim zachwiać. I dziś, podobnie jak za czasów św. Franciszka, ten sam zapał i gorliwość ożywiają jego synów. Gdzie ich niema! W Jerozolimie strzegą grobu Chrystusa, na Madagaskarze pielęgnują trędowatych, w Chinach przelewają krew za wiarę, w Ameryce nawracają Indyan. Nie trwożą ich trudy i niebezpieczeństwa, nie odstręcza klimat zabójczy, nie zniechęcają zawody i cierpienia. Oni byli pierwszymi apostołami Chin, Marokka, Indyi i Ameryki, oni dążyli w stepy mongolskie pocieszyć jeńców chrześciańskich, jęczących w niewoli tatarskiej i wierni tradycyom, przekazanym przez wielkiego założyciela, świecą dotychczas przykładem ubóstwa, pokory i miłosierdzia.

Wiek XIII zaznaczył się w dziejach świetnym rozkwitem sztuki, poezyi i architektury, wydał więcej niż inne wielkich i świętych ludzi. Papież Innocenty III, chluba stolicy Apostolskiej, św. Dominik, twórca zakonu kaznodziejskiego, św. Antoni Padewski, św. Ludwik, król francuski, trzech Odrowążów, którymi szczyci się Polska, św. Kunegunda, św. Klara, św. Elżbieta turyńska, św. Bonawentura, św. Tomasz z Akwinu, doktór anielski, stanowią ozdobę i chwałę tego stulecia. Nikt jednak nie był tak wielbiony przez współczesnych, nie wywarł tak silnego wpływu na swoją epokę, jak św. Franciszek z Assyżu, Ojciec Seraficki.

Pod wpływem jego słów i przykładu, ludzie porzucali mienie, ojczyznę, rodzinę, żeby przywdziać habit Braci Mniejszych: grubą szatę, opasaną sznurem; królewicze i magnaci pukali do wrót klasztornych, gotowi służyć trędowatym, nawracać pogan i ponieść śmierć męczeńską dla Chrystusa. Innocenty III w sennem marzeniu widzi, jak pustelnik z Assyżu podpiera chwiejący się kościół; Grzegorz IX nie waha się kanonizować go w niespełna dwa lata po jego śmierci; Giotto prześlicznymi freskami upamiętnia jego cuda, Dante sławi w nieśmiertelnej „Boskiej Komedyi": „W Assyżu weszło słońce, które blaskiem opromieniło świat cały". Nawet muzułmanie, pałający nienawiścią do chrześcian, sułtan Melek-Kamel, św. Franciszkowi, który przybył do Egiptu go nawracać, żadnej nie wyrządził krzywdy.

Któraż dusza chrześciańska nie zadrży ze wzruszenia na widok miejsc, kędy stała kolebka tego człowieka-anioła, zbiegło święte i pożyteczne jego życie, a wreszcie skon zawarł mu powieki w pełni lat męskich! Szczęśliwą nazwać się może cienista Umbrya, że była jego ojczyzną, błogosławione mury miasta, śród których się zrodził, w ubogiej stajence, podobnie jak Chrystus!

Czas na szczęście niewiele zmienił wygląd Assyżu, który skutkiem wyniosłego położenia, góruje nad całą okolicą. Zębate baszty, warowne bramy, wązkie i kręte ulice, starożytna twierdza na skalnem urwisku, moc klasztorów i kościołów nadają mu charakter średniowieczny. Gdyby na zakręcie

ukazał się orszak zbrojnych rycerzy, zakutych w żelazo, powracających z wyprawy krzyżowej, albo procesya biczowników, nie byłoby mię to zdziwiło.

Pośród czternastu klasztorów, należących do OO. Franciszkanów, największym i najstarszym jest olbrzymi gmach z XIII wieku, zbudowany na stoku wzgórza, skąd roztacza się prześliczny widok na żyzne i malownicze doliny umbryjskie. Dojeżdżając do miasta, spostrzega się najprzód potężne jego mury i tarasy, wsparte na arkadach. W przyległym gotyckim kościele, ozdobionym freskami Giotta, spoczywają w podziemnej krypcie zwłoki św. Franciszka.

Poza miastem, u podnóża góry, stoi pośród sadów kwiecistych samotny, bardzo starożytny kościół i klasztor św. Damiana, wsławiony wspomnieniem św. Klary, która obrała sobie św. Franciszka za mistrza i przewodnika. Tutaj on ją osadził po złożeniu ślubów i mianował pierwszą ksienią nowego zakonu Klarysek. Kiedy w ulubionym klasztorze Porcyunkuly wydał ostatnie tchnienie, z wielką uroczystością przeniesiono jego ciało do kościoła św. Damiana. Zakonnice z czcią i rozrzewnieniem spoglądały na ślady pięciu ran, otrzymanych przez niego na górze Alwernii, a św. Klara, pragnąc zachować na pamiątkę jeden z gwoździ, tkwiących w jego rękach i nogach, próbowała go wyjąć, ale na widok krwi, sączącej się z dłoni zmarłego, zaniechała zamiaru.

Tutaj spełnił się cud, o którym piszą ówczesne kroniki. Hufce Saracenów na żołdzie cesarza Fryderyka II, pustoszyły z jego rozkazu państwo Kościelne i wpadłszy do Umbryi, zagroziły klasztorowi św. Damiana, leżącemu u stóp góry, poza obrębem warownych murów Assyżu. Już poganie gotowali się do szturmu, kiedy święta Klara, tuląc do siebie struchlałe i spłakane zakonnice, zaczęła zasyłać gorące modły do nieba. Pokrzepiona na duchu śmiało wstępuje na mury, trzymając oburącz Przenajświętszy Sakrament; wiara jest jedynym jej puklerzem, poświęcona Hostya jedynym orężem. Bóg wysłuchał jej prośbę i okazał moc swoją: napastnicy przerażeni widokiem majestatycznej postaci z błyszczącą monstrancyą w ręku, rozproszyli się i uciekli bezładnie.

W tym cichym i ubogim klasztorze spotkał św. Klarę wielki zaszczyt: Papież Innocenty IV, usłyszawszy, że śmiertelna choroba powaliła ją na łoże boleści, przyjechał umyślnie z Perugii, żeby ją odwiedzić i długo z nią rozmawiał. Kiedy prosiła o rozgrzeszenie, udzielił go i wychodząc, zawołał: „Jakżebym rad, żeby moja dusza była równie czystą!“ Przyjechał potem na jej pogrzeb, ale ciało pierwszej ksieni Klarysek nie leży w kościele św. Damiana, lecz we wspaniałej gotyckiej świątyni pod jej wezwaniem w samem mieście.

W miarę, jak się zwiedza Assyż, coraz żywiej staje przed oczyma czysta i poetyczna postać św. Franciszka, nigdzie jednak nie odczuwa się tak silnie potęgi jego ducha, jak w umiłowanej przez niego Porcyunkuli.

Kiedy niespełna 700 lat temu, opat Benedyktynów odstępował św. Franciszkowi starożytną, cudami słynącą kapliczkę Najświętszej Maryi Panny Anielskiej, aby się stała kolebką i matką jego zakonu, wkoło niej szumiały jeszcze lasy, pełne świergotu ptasząt. Dziś, na miejscu wyciętych gąszczy rozpościera się ludna wieś, a maleńka kaplica, objęta zewsząd murami majestatycznej świątyni, postawionej w XVI wieku przez Papieża Piusa V, ginie wśród jej ogromów. Nawet plac przed nią jest miejscem poświęconem i aż do roku 1870 posiadał szczególny przywilej, że przestępca, który się tu schronił, nie mógł być ścigany i uwięziony.

Ileż w tym kościele wielkich i świętych wspomnień! Kapliczkę Matki Boskiej, ponad którą wznosi się wspaniała kopuła, odnawiał św. Benedykt, własnoręcznie naprawiał św. Franciszek. Tutaj założył swój zakon, tu ogłosił sławny odpust Porcyunkuli, tu przyjął śluby św. Klary.

Niemniejsze wzruszenie budzi cela, w której umarł, zamieniona na kaplicę, jedyny prawie szczątek dawnego klasztoru. Opis ostatnich jego chwil łzy wyciska z oczu. Wierny zasadom ubóstwa, wyznawanym przez całe życie, błagał, żeby przed śmiercią oddano jego płaszcz jakiemu żebrakowi, nie chciał bowiem, żeby na ziemi był ktoś uboższy od niego. Pełen radości, że wnet dostanie się do niebiańskiej ojczyzny, kazał się położyć na podłodze, posypanej popiołem i śpiewając hymny pobożne, oddał Bogu ducha. Św. Bonawentura opowiada, że w chwili, kiedy to gorące serce bić przestawało, po zachodzie słońca, ptaki opuściły gniazda i, obsiadłszy dach celi, w której konał ich przyjaciel, zaczęły świergotać, jak gdyby chciały go pożegnać.

Do ogródka różanego, za kościołem, przywiązane jest piękne podanie z życia św. Franciszka. Raz, kiedy wśród nocy zimowej opadły go pokusy, wybiegł z celi i, zwlókłszy odzież, rzucił się w ciernie. Wnet otoczyła go jasność, na cierniach zakwitły róże, aniołowie zaś, ubrawszy go w białą szatę, zaprowadzili do kaplicy. Corocznie, kiedy słońce majowe zabłyśnie nad Umbryą, w wirydarzu klasztornym zakwitają róże, a listki ich mają zawsze krwawe plamki.

Jeszcze jedno miejsce, uświęcone wspomnieniem Ojca Seraficznego: kaplica różana, niegdyś cela, w której on mieszkał, przyjmował odwiedziny św. Antoniego Padewskiego i św. Dominika, odprawiał kapitułę „rogóżek“, tak nazwaną, ponieważ 5000 zakonników, którzy zebrali się na nią, dla braku miejsca w szałasach, musieli spać na rogóżkach trzcinowych i słomianych.

Dzwony, bijące w południe na Anioł Pański, przypomniały mi ustęp ze słynnych „kwiatków“ św. Franciszka: „Kiedy odmawiam Ave Maria, niebiosa się kłonią, aniołowie weselą, ziemia raduje, piekło drży, a szatani umykają.“ Jakimże rajem stałby się świat, gdyby na nim było więcej takich ludzi! Z. S.

Bądź silnym, bracie! skrzydłami orlemi
Bij chmury, co ci grożą nawałnicą!
Nas dnie tak smutne, tak ciężkie zrodziły,
Że wielkiej ducha potrzeba jest siły,
By nie zagasnąć krwawą błyskawicą
U jakiejś wczesnej, samotnej mogiły,
Lecz żyć na pełnej łez ziemi!

Wojnę domową

wypowiedzieć powinna każda rozsądna gospodyni i pani domu swemu największemu wrogowi i niszczycielowi kosztownej bielizny — chlorkowi!

A zatem precz z cuchnącym chlorkiem i trującą solą szczawikową! Do wywabiania plam i bielenia bielizny należy używać nowy patent. zastrzeż. **bielik „ASAN“** w paczkach po 10 fen.

„ASAN“ posiada nadzwyczajną siłę bielącą, jest pod gwarancyą bieliźnie nieszkodliwy i nietrujący i zastępuje zupełnie bielenie na łące.

Kto chce mieć bieliznę wspaniałej białości, niech pierze nie mydłem, lecz **„SAPONEM“** z marką ochronną **„koszulką“** dodając podczas prania małą ilość „ASANU“ a będzie zadziwiony dobrym skutkiem.

Saponin czyli **„SAPON“** z „koszulką“ i **„ASAN“** są wszędzie do nabycia. (67)

Chem. fabryka „ERGASTA“ Czesława Nagórskiego
w Starogardzie (Pr. Stargard).

Wyższa szkoła kroju i szycia
Zofii Szuman
w Poznaniu
przy ulicy Wilhelmowskiej Nr. 19.

Oddzielne kursa dla osób fachowych, **oddzielne** dla uczących się dla własnego użytku. — **Kursa wieczorne** dla osób zajętych za dnia pracą zawodową. Zgłoszenia codziennie od **9—12** i od **3—6.**

Założ. 1880.



J. POPŁAWSKI,
Poznań, ul. Bismarka 7. przystanek kolei elektrycznej.

poleca **najlepsze** **Maszyny do szycia** pod długoletnią gwarancyą.

Warsztat reparacyi.

ZAKŁAD PALENIA FALBAN I SUKIEN.

Przybory do oświetlania, petrol., gazu i okowity.



F. MROCZKIEWICZ
Poznań, Stary Rynek 59.

*** Wielki wybór nowości ***

w materyałach wełnian., na kostyumy, suknie, bluzy, dywany, firanki, portyery, chodniki, kołdry wat., perkale i płótna.

Specyalność:

Wyprawy

wykonuje w krótkim czasie jaknajstaranniej.

Ceny stałe.

Ważne dla kobiet!

O potrzebie wyższego wykształcenia dla naszych kobiet sfer inteligentnych.

Napisała **Constantia.** **Cena 50 fen.**

Starochrześcijańskie i współczesne pojęcia o powołaniu kobiety.

Trzy rozprawy Dr. Józefa Mausbacha.

Cena 2,— mk.

Treść: Święty Ambroży z Medyolanu o powołaniu i godności kobiety. — Małżeństwo. — Panieństwo. — Stanowisko i godność kobiety. — O miłości i małżeństwie. — Obowiązek poszanowania i wolny wybór powołania w życiu kobiet.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Odwrotnie wysyła:

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha
Poznań, Św. Marcin 69.

Nowość! Telefon 238. Nowość!

KREM JAPOŃSKI BANZAJ

wyłączna sprzedaż na Księstwo i Prusy

KREM ABARID

Krem ogórkowy
Woda ogórkowa
Pudr biały i różowy
Mydło ogórkowe
również wielki wybór
artykułów toaletowych.

Wyroby **Malinowskiego** warszawskie które w krótkim czasie zjednały sobie dla swej dobroci ogólne **uznanie**

poleca hurtownie i detalicznie

Centralna Drogerya J. Czepczyński, Poznań

Skład detaliczny **St. Rynek 8.** Składy hurtowne **Południowa 3.**

Prosimy Szanowne nasze Czytelniczki o popieranie firm ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet“.

Od 1-go października r. b. potrzebna (2087)

pierwszorzędna kucharka

umiejąca samodzielnie gotować. Do ofert proszę dołączyć odpisy świadectw, fotografię i pretensye co do pensyi.

W. Korzeniewski, Neuenburg W. Pr.

Udzielam lekcyi

języka **niemieckiego, francuzkiego, angielskiego** i **włoskiego** oraz **gry na fortepianie i harmonium.** — Bliższe szczegóły udzieli **Biuro Związku Kobiet prac.,** Poznań, św. Marcin Nr. 69. II p. (69)

KLINIKA PRYWATNA
Dr. Pomorskiego
dla chorych na cierpienia chirurgiczne i ortopedyczne, dla chorych na cierpienia pęcherza i dla chorób kobiecych. (576)
Poznań, Plac Piotra (Petriplatz) Nr. 4.
Telefon Nr. 893.

H. DYCHTOWICZ
Handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny
Poznań, Stary Rynek 53/54
(przy narożniku Jezuickiej ulicy)
poleca najtaniej: materye wełniane, jedwabie, aksamity, welwety, perkale, muśliny, batysty, kołdry, chodniki, płótna, szyrtyngi, walisy, inlety, dreliszki na spodki, oraz wszelką gotową bieliznę i **kompletne wyprawy.**



Włosy
w olbrzymim wyborze jako **warkocze** od 2 do 20 mk., **peruczki, przedziałki** i wszelkie dodatki do włosów poleca



St. Wenzlik fryzyer i damski perukarz
7 razy premiowany w Paryżu w r. 1902 i 1908, w Londynie etc.
Poznań O. 19 ul. Wilhelmowska 19,
obok składu p. Michalskiego.
Ażeby **zawodu** uniknąć uprasza się uważać na nazwisko i numer domu.
P. S. **Zamówienia z prowincyi** po przesłaniu próbki z włosów wyczesanych, wykonuję odwrotną pocztą. (62)

Hurtowny handel win i winiarnia
St. Ziętkiewicz
Poznań, ulica Wilhelmowska 21
Telefon 185.
Skład łakoci, herbaty, owoców południ. i konserw.
Zamiejscowe zlecenia
wykonuje się starannie i w jak najkrótszym czasie.

W. Offierski.
Drogerya Chwaliszewska, Poznań
Filia narożnik ul. Posadowskiego i Grobli.
Najtańsze źródło zakupu
na mydła, mączkę i wszelkie artykuły do prania, świece i artykuły do oświetlania, szczotki do zamiatania, szorowania i obuwia. — Perfumy, pudry i mydełka toaletowe w wielkim wyborze.
Specyalność: Krem na piegi.
Znaczki rabatowe. Telefon 367.

Ogłaszajcie w „Gazecie dla Kobiet".

Teraz się tylko używa
mydeł i proszków do prania
Zwierzyńskiego
premiowanych najwyższemi nagrodami!!
☞ Do nabycia wszędzie. ☜

Biuro pośredniczenia w pracy
Związku Katol. Kobiet pracujących
św. Marcin 69. II. piętro w podwórzu
poleca
Książkowe Ekspedyentki.

Największy
handel mąki i zboża
połączony
z handlem towarów korzennych, spożywczych i pastewnych.
Mąka pszenna Wiedeńska, cesarska i 000 oraz żytnia i najrozmaitsza, z pierwszorzędnych młynów krajowych i zagranicznych.
☞ Kupuję ☜
każdego czasu i każdą ilość zboża, udzielam zaliczki na takowe, **zamieniam zboże** na mąkę i wszelkie artykuły spożywcze jak i pastewne.
Gwarantuję za mąkę z najlepszego doborowego i zdrowego zboża.
G. RITTER, Poznań,
Główny skład Wodna ul. 27. Filia Wodna ul. 19.
Telefon 62.

Wyprzedaż mebli!
Z powodu przeniesienia interesu wyprzedawać będę do 1-go października rb. **wszelkiego rodzaju meble po znacznie zniżonej cenie** oraz **wóziki dla dzieci.** — Przy zakupie kompletnych wypraw udzielam nadto **wysokiego rabatu.** — Korzystna okazya dla nowożeńców! (1958)
JÓZEF BOESCHE
Największy skład mebli i wózików.
Śrem, ul. Mostowa.

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 18. **Poznań, dnia 29. sierpnia 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

Mowa żałobna

sekretarza jeneralnego Związku Kobiet pracujących,
X. Czechowskiego,
wygłoszona na pogrzebie

ś. p. Maryi Krzyckiej

członka stowarzyszenia pracownic fabrycznych M. B. N. P. w Poznaniu oraz przełożonej tegoż Stowarzyszenia, dnia 18 sierpnia 1909 r. na cmentarzu jeżyckim.

Żałobni słuchacze!

Jeżeli nad świeżą ś. p. Maryi Krzyckiej mogiłą zabieram jako kapłan głos, by potomności przekazać jej zasługi wobec Boga i społeczeństwa, to zaznaczam, że czynię to jako kilkoletni patron stowarzyszenia pracownic fabrycznych M. B. N. P. w Poznaniu, którego zmarła była przez lat piętnaście członkiem, duszą, a w końcu przewodniczącą.

Jako młode, bo szesnastoletnie dziewczę stanęła pod sztandarem Maryi, by pracować nad udoskonaleniem własnej duszy i setek dusz swych koleżanek, kobiet pracujących.

Ten oto sztandar Maryi przez tyle lat ożywiał duszę mężnej i pracowitej dziewczyny już od lat kilku niestety w nadwątlonem i słabem ciele, zapalając w niej ducha dzielności i poświęcenia; dziś stoi on nad świeżo usypaną mogiłą, niemy świadek cnoty, cichości i pracy.

Pierwszy to na ziemi Wielkopolskiej wypadek, gdzie kapłan, nie na życzenie rodziny, ale z obowiązku sumienia w imię prawdy i przykładu zabiera głos nad grobem kobiety pracującej, pracownicy fabrycznej, by utrwalić zasługi kobiety pracującej wobec całego społeczeństwa.

Wzorem kobiety — Marya, a kobiety obowiązkiem naśladować wysoki wzór; a im więcej przybliży się życiem swem i cnotą do owego wielkiego wzoru, tem staje się doskonalszą, więcej dla nieba zbiera zasług, więcej zasługuje się wobec społeczeństwa.

„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według Słowa Twego“; oto słowa, które wyrzekła Najświętsza Panienka w chwili, kiedy poczynała zadanie swe wobec Boga i człowieczeństwa jako matka Boga-Człowieka.

Szczęśliwa niewiasta, której na drodze ułomnego żywota stały się te wielkie słowa Maryi niezmiennym drogowskazem.

Zapoczątkowują one i prowadzą życie w pokorze, poniżeniu, pracy na tym łez padole, a wznoszą duszę hen w wyż do tronu Bożego jako krainy wiecznej zapłaty tam, gdzie nie ma ani łez, ani cierpienia, ani pracy, bo co było minęło.

Życie ś. p. Maryi Krzyckiej było życiem zwyczajnej pracownicy fabrycznej w przemyśle tytoniu, więc życiem jednostajnej długiej, mozolnej pracy; a cierń był życia jej stałym uplotem; cierpienie płuc od lat całych trawiło wątły organizm. Ale jak pełne było życie pracy i cierpienia, tak pełne było cichości, pokory, cnoty.

Zdanie się we wszystkiem na wolę Bożą — niech mi się stanie według słowa Twego — było bodaj największym skarbem jej duszy. Wiedziała, że choroba zerwie przedwcześnie kwiat jej życia. Śmierć uważała za proste przejście do wieczności, za obudzenie do życia wiecznego, życia z Bogiem.

„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego“. Słowa te uczyniły Najświętszą Panienkę Matką Boga, ale zarazem całego człowieczeństwa, całej cierpiącej potrzebującej ludzkości. I stały się wezwaniem dla nas do pracy i poświęcenia nad biedną potrzebującą bracią naszą; wzywają nas, by w miłości bliźniego nieść współbraciom w przykładzie i pracy cnotę, światło i ulgę.

Szczęśliwy, kto zrozumiał wielki wzór Maryi, Matki potrzebującej ludzkości.

Było to w roku 1889. W czasie, gdzie praca zawodowa kobiet stała się konieczną dla setek tysięcy dziewcząt średnich i niższych stanów. Przewrot w życiu zarobkowem zmusił i nasze polskie dziewczęta do całodziennego opuszczania domu rodzinnego, i zamienił życie rodzinne na życie fabryczne.

W ślad za zawodową pracą dziewcząt szło zepsucie, spowodowane zanikiem życia rodzinnego i zbiorową pracą. Tu i owdzie zaczęła znikać dziecięca wiara i dziecięca cnota w sercach dziewcząt pracujących. Zanik kultury rodzinnej i oświaty był skutkiem całodziennej pracy zawodowej i nieszczęśliwych naszych stosunków szkólnych.

Potrzebną była pomoc. W wir życia pracy zawodowej, w mury fabryczne trzeba było wniknąć

cnotą, przykładem, światłem. Trzeba było w miejsca pracy i zepsucia postawić jednostki silne, któreby wśród koleżanek szerzyły cnotę, podtrzymywały ducha życia rodzinnego, świeciły przykładem oświaty, samokształcenia.

Tą niewiastą, która pierwsza na wielkopolskiej ziemi potrzebę tę zrozumiała, była niezapomnianej pamięci ś. p. Aniela Karłowska, pierwsza przewodnicząca stowarzyszenia pracownic fabrycznych M. B. N. P. w Poznaniu.

A jedną z pierwszych apostołek jej myśli zbożnej, jedną z pierwszych pionerek w tej trudnej, mozolnej pracy była właśnie ś. p. Marya Krzycka. Zrozumiała ona jako jedna z pierwszych pracownic fabrycznych wielkość tego zadania, a w pracę tę włożyła całą swą duszę.

Kiedyśmy w roku 1905, idąc za głosem wielkiego papieża Leona XIII, zreformowali oparte na zasadach tercyarstwa stowarzyszenie, zamieniając je na życzenie Władzy duchownej na stowarzyszenie świeckie, by pod płaszczem świeckiego stowarzyszenia coraz to szersze wśród pracownic fabrycznych pracą zbożną zatoczyć koła, czyniąc świeckie stowarzyszenia przedsionkiem i łącznikiem między życiem fabrycznem a Kościołem, natrafiliśmy na grunt jeszcze nie przygotowany.

Potrzeba było silnych apostołek dla tej nowej na wielkopolskiej ziemi idei. Niezrozumienie tej myśli przewodniej przez ówczesną przewodniczącą stowarzyszenia, następczynię ś. p. Anieli Karłowskiej, przez dłuższy czas mąciło pojęcia i chęć do nowej pracy wśród pracownic fabrycznych.

Dopiero kiedy na czele stowarzyszenia stanęła jako przewodnicząca ś. p. Marya Krzycka, wpływem swym i szacunkiem, jaki miała wśród koleżanek, umiała pozyskać setki umysłów i serc dla tej nowej zbożnej pracy.

W tem jej wielka zasługa. Zasługa wobec Boga i nie tylko tych kilkuset stowarzyszonych, ale całego wielkopolskiego społeczeństwa.

Stowarzyszenie pracownic fabrycznych bowiem stało się kolebką Związku kobiet pracujących na wielkopolskiej ziemi, tego Związku, którego zadaniem jest podnieść i zreformować społeczeństwo za pomocą kobiet.

Nad świeżą ś. p. Maryi Krzyckiej mogiłą ot tu przed nami ten pierwszy sztandar stowarzyszenia pracownic pod wezwaniem M. B. N. P. Świadek jej życia pełnego cichości i pracy nad udoskonaleniem własnej duszy ale i pracy religijno społecznej nad dobrem setek kobiet pracujących.

W blasku słonecznym powiewa lekko i cicho raz spuszczając się ku ziemi, raz wznosząc się ku słońcu. — Obraz jej duszy, która z tej ziemi wzniosła się tak cicha w krainę słońca, wiecznego szczęścia.

A Wy, drogie siostry, towarzyszki i koleżanki jej pracy, świadki jej cnoty i trudów życia, które setkami stoicie nad grobem, tworząc wieniec żywych kwiatów, złóżcie wieniec serc waszych wdzięcznych i przywiązanych na grobie waszej przełożonej, wieniec niezapominajek, niezapomnienia przed Bogiem jej duszy, za którą zmówcie pobożnie:

Wieczny odpoczynek...

W setną rocznicę urodzin Słowackiego.

Już w ostatnim numerze „Gazety dla Kobiet" podaliśmy życiorys króla poetów polskich, którego setną rocznicę urodzin obchodzi w tym roku całe społeczeństwo polskie.

Cała Polska, tak pisze komitet, który się zawiązał celem przygotowania obchodów na cześć wieszcza sposobi się do uroczystego obchodu rocznicy urodzin jednego z największych swych synów. Cała Polska — chociaż nie stanowi jedności państwowej, chociaż dzielnice jej w odmiennych żyjąc warunkach nie w jednolity sposób dokonać mogą aktu hołdu i wdzięczności.

Wśród przejść bolesnych i walk o zachowanie bytu narodowego często przychodzą chwile znużenia, czasem nawet zwątpienia i rozpaczy. W takich wypadkach pokrzepieniem i odrodzeniem się w duchu stają się dla znękanego narodu uroczystości i obchody godowe, poświęcane pamięci przywódców jego i wieszczów. Rozpamiętując ich zasługi i znaczenie, poznajemy, że oni to wskazali nam do życia drogę, że podali nam do ręki broń, że zostawili nam przykazania swoje jako ratunek w nieszczęściu, pokrzepienie i zadatek przyszłości.

Uroczystości takie są zarazem żywym stwierdzeniem istnienia i życia narodu i dowodem, że poza potęgą polityczną jest jeszcze moc druga, która nam zginąć nie pozwala, że jest potęga i moc — ducha.

Przypominając sobie przykazania wieszcza, torujemy zarazem pokoleniom ścieżki przyszłości, a poznając nieśmiertelne dzieła jego, uczymy się jego cnót wielkich i uczuć potężnych. Najświetniejszą cnotą i najgorętszym uczuciem Juliusza Słowackiego, to jego miłość ojczyzny, całej, wielkiej z przeszłością i przyszłością. Zarazem kochał on w narodzie wielkość, czystość i wzniosłość, kochał piękno, zapał i świętość. Nie byłby inaczej wieszczem, nie byłby Królem-Duchem w Polsce.

Nie nauczy nas Słowacki pisania cudnych swych wierszy i wznoszenia lotów orlich i tworzenia przepięknych tkanin wyobraźni. Ale nauczy ukochania ojczyzny, umiłowania ludzi, połączenia się w imię wspólnych haseł i zadań i pokrzepi nas w smutkach i bólach naszych, a w serca zwątpiałe wleje nadzieję lepszej przyszłości.

Dlatego to stosujemy wezwanie do wszystkich towarzystw naszych, aby i ze swej strony oddały winny hołd cieniom nieśmiertelnym Juliusza.

Celem ułatwienia obchodu podajemy program uroczystości, jaką w naszych warunkach w towarzystwach urządzić można: deklamacya, odśpiewanie kantaty, wykład o wieszczu, przedstawienie — ile możności w obrazach świetlanych — jego życia i dzieł i wreszcie odczytanie jakiego ustępu z jego utworu.

Komitet następujące zarządził ułatwienia: Stara się o kantatę, wydaje broszurę o Słowackim, zestawia obrazy świetlne z wykładem, wybiera odpowiednie do deklamacyi wiersze i do odczytania wyjątki z dzieł poety.

Wszystkich bliższych szczegółów udzieli biuro Związku kobiet, jako pośrednik między sekretarzem komitetu, Dr. Jaworskim, a stowarzyszeniami związkowemi.

Skromne są nasze środki i zasoby, nie stać nas wszędzie na wielkie obchody świąteczne, na publiczne uroczystości jubileuszowe. Ale i w tych ciasnych warunkach możemy i musimy cześć złożyć cieniom poety. Do tego są w pierwszym rzędzie powołane towarzystwa nasze, wszystkie bez wyjątku, bez względu na to, czy za główne zadanie postawiły sobie cele oświatowe lub ekonomiczne, kształcenie ducha lub ciała, kult pieśni, czy krzewienie przemysłu, towarzystwa wszystkich sfer i stanów.

Dążności i cele wszystkich zbiegają się bowiem w jednej wielkiej idei narodowej, a jednym z największych geniuszów tej idei jest Juliusz Słowacki. **Wzywamy więc wszystkie towarzystwa, aby w miarę sił i możności wzięły udział w tegorocznym obchodzie jubileszowym** i w tym celu zwracamy się do nich z gorącem wezwaniem, aby urządziły choćby najskromniejszą uroczystość na cześć poety.

Mamy nadzieję, że stowarzyszenia nasze związkowe pójdą za wezwaniem komitetu, że w piersiach kobiet pracujących zabrzmi potężny chór: Hołd cieniom Juliusza!

Wspomogi dla pracownic
w przemyśle tabacznym.

Kilkuset pracownicom w fabrykach papierosów i cygar nędza zajrzała w oczy. Wskutek nowych ceł na tytoń i tabakę straciła pracę znaczna część pracownic. W jednej tylko fabryce papierosów Ganowicz i Wleklinski straciło pracę 300 kobiet, które dotąd wyrabiały pudełka do papierosów. Fabryka ta nie chcąc podnieść ceny papierosów lub pogorszyć towaru, zmieniła opakowanie papierosów, — które odtąd już maszyną się będzie wykonywało a nie ręką ludzką.

Nowe cła uchwalone niedawno przez parlament niemiecki nałożyły na tytoń i tabakę 45 milionów marek cła (z tego 40 milionów na cygara a 5 milionów na papierosy). Rząd chciał 77 milionów z tabaki. Nacyonalliberałowie chcieli uchwalić rządowi 80 milionów, wolnomyślni zgadzali się już na 60 milionów cła od tabaki, lecz partye przeciwne, między niemi także Koło polskie, spowodowały obniżkę cła o 27 milionów marek na 45 milionów.

Mimo obniżki cło na tabakę oczywiście bardzo nieprzychylnie zostało przyjęte przez robotników i robotnice, pracujące w przemyśle tabacznym.

Podatki bowiem niewątpliwie zmniejszą używanie cygar i papierosów i spowodują utratę pracy całego szeregu robotników. Dobrze tedy, że przynajmniej nie przeszły zamysły rządu, nacyonalliberałów i wolnomyślnych.

Partye, które spowodowały obniżkę podatku, postarały się o drugą, korzystniejszą dla robotników uchwałę parlamentu. Uchwalono bowiem, iż tym robotnikom i robotnicom, którzy wskutek cła na tabakę utracą zarobek, i nie znajdą pracy innej, rząd ma wypłacać wsparcie dochodzące do ¾ dziennego zarobku, który dawniej mieli.

W podobny sposób otrzymać mają odszkodowanie robotnicy i robotnice, które utraciwszy pracę w fabryce cygar lub papierosów — poniosą stratę wskutek tego, że muszą się zabrać do innej pracy, w której dla braku wprawy mniej zarabiać będą.

Na ten cel wyznaczono na razie 4 miliony marek.

O uchwalone tedy wsparcie dla robotników i robotnic musimy i my postarać się dla naszych stowarzyszonych.

Co uczynią owe kilkaset robotnic, które straciły dotychczasowy zarobek przy kartonach?

Otóż niektóre z nich poszukały sobie rozmaitej pracy, inne poszły w służbę, znowu zaś inne żadnego nie mają zajęcia, lub też przeszły do innego rodzaju roboty w fabryce papierosów — wstępując jako uczennice z małym tylko zarobkiem.

Otóż pracownice, które

1. mimo starań żadnej nie znalazły pracy,
2. oraz dla tych, co musiały przyjąć pracę licho płatną

starać się powinniśmy o wspomogę rządową.

Ile dadzą wspomogi? Pracownice, które żadnej nie znalazły pracy, mimo, że się starały o robotę, otrzymują ¾ tego, co zarabiały dawniej, pracownice zaś, które teraz jako uczennice lub w innej pracy nie zdołają zarabiać ani nawet ¾ tego co dawniej zarabiały, otrzymają tyle wspomogi, aby razem z obecnym zarobkiem odbierały ¾ tego, co dawniej zarabiały.

Jak starać się o wspomogę?

Należy napisać po niemiecku wniosek do głównego urzędu cłowego (Hauptzollamt) i podać w piśmie: imię, nazwisko, wiek, stosunki rodzinne (panna, mężatka, ile dzieci) i mieszkanie; dalej rodzaj pracy w ostatnich 14 miesiącach, nazwisko i adres ostatniego pracodawcy; ile wynosił cały zarobek ostatniego roku. Jeżeli wnioskodawczyni nie ma zajęcia, podać winna powód dlaczego pracę straciła; jeśli teraz wskutek ceł mniej zarabia, należy podać, ile zmniejszenie wynosi i stawić dowody na to, że utrata pracy lub zmniejszenie zarobku nastąpiło wskutek nowych ceł. Wnioskodawczyni winna też dodać co uczyniła, aby pracę znaleść i uszczerbek zmniejszyć.

Starająca się o wspomogę winna zatem przesłać do urzędu cłowego:

1. wniosek spisany, jak wyżej podano,
2. poświadczenie dawniejszego pracodawcy z jakiego powodu utraciła pracę i ile u niego tygodniowo zarabiała,
3. poświadczenie z miejskiego urzędu wskazywania pracy (Kozia ul. 8) że się starała o pracę a nie znalazła,
4. te zaś, które przyjęły źle płatną pracę dostarczyć muszą od nowego pracodawcy poświadczenie, od kiedy u niego pracę rozpoczęły i ile tygodniowo zarabiają.

Ponieważ stowarzyszonym niełatwo będzie wnioski te spisać, drukujemy odpowiednie formularze. Związkowe biura obrony prawnej zaś ułatwią wystawienie wniosków i napiszą co potrzeba i wskażą, o jakie postarać się poświadczenia. Niechaj tedy stowarzyszone, które wniosek o wspomogę stawić pragną, stawią się do biura obrony prawnej.

Poznanie samego siebie.

„Prawdziwie oświeconym jest ten, co zna siebie samego“, powiedział prorok chiński. I powiedział prawdę. Człowiek, który zna swój charakter, usposobienie, poznał swe błędy, wady i niedostatki, stara się zazwyczaj uzupełnić te braki, pozbyć się wad, zapanować nad złemi skłonnościami.

Człowiek taki zastanawia się nad swemi myślami, krytykuje postępki, staje się rozważnym, nie czyni nic lekkomyślnie, uszlachetniając tym sposobem serce i duszę.

A przedewszystkiem staje się wówczas wyrozumiałym dla drugich.

Mało jednakże jest tych ludzi, większość nie zna samych siebie.

Po części wydaje się ludziom, że skoro nie zabili

nikogo, nie kradną, nie oszukują, t. j. prowadzą na pozór uczciwe życie — to już dosyć; i mają się wówczas za lepszych od drugich.

Gdyby jednakże starali się poznać samych siebie, gdyby zajrzeli do serc swoich, ile tam znalazłoby się niedostatków, ile niepotrzebnych życzeń, ile błędów drobnych na pozór, lecz w gruncie rzeczy bardzo szkodliwych. Znaleźli by pewnie brak miłości bliźniego, brak wyrozumiałości, znaleźliby podejrzliwość, niechęć, nieszczerość, lub zbyteczną pochopność do krytykowania bliźnich.

Przez niechęć lub uprzedzenie bywamy często niesprawiedliwi w sądzeniu bliźnich. Skoro zawinimy sami lub ktoś z osób przez nas lubianych, wówczas staramy się o zmniejszenie winy, przytaczamy wszelkie łagodzące okoliczności, tłomaczymy, uniewinniamy; ale niechno tylko zawini ktoś nielubiany, niesympatyczny, wtedy potępiamy go bez namysłu, przypisujemy mu nawet intencye, których nie miał.

„Na złość mi to zrobił“, „umyślnie to powiedział, aby mi dokuczyć“ — „musiał mnie obgadać, bo ucieka przedemną“ — mówi się zazwyczaj.

Są ludzie, którzy o każdym człowieku, czy go znają, czy nie, o każdym ludzkim czynie wyrokują bez namysłu, bez chwili zastanowienia. Słysząc, że ktoś dorobił się majątku, mówią znacząco: „tak prędko... nie każdy to potrafi...“ Widząc kogoś dobrze ubranego, kiwają głowami i mówią: „Pytanie, skąd bierze na te stroje!“

Przez niechęć sądzą bliźnich powierzchownie, nie starają się nawet ich poznać. „Jaki to niemiły człowiek!“ — wołają nieraz, — „istny mruk!“ — „nie lubię go, bo nic nie mówi“. I nie pytają, czemu ten człowiek milczący, czemu ponury. A może on wiele przeszedł, wiele przecierpiał i dlatego stracił ochotę do rozmowy i wesołości, może się zawiódł na ludziach i stąd nieufny i posępny.

Gdybyśmy starali się poznać go, przyszli do niego z dobrem słowem, z przyjaznym uśmiechem, kto wie, czyby się nie rozpogodził, czyby nam nie otworzył serca, czyby mu nie wróciła stracona wiara w ludzi. Ale my wolimy go unikać, aby sobie nie psuć humoru.

Gdybyśmy jednak zastanowili się, jak wielką czynimy krzywdę bliźniemu, sądząc go bezpodstawnie, gdybyśmy rozważyli, że każde choćby najmniejsze podejrzenie rzuca cień na człowieka, gdybyśmy choć na chwile się zastanowili przed wypowiedzeniem lekkomyślnej krytyki, z pewnością ostrzegłby nas głos sumienia, że tego mówić się nie godzi.

Gdybyśmy zdawali sobie sprawę z każdej myśli, z każdego uczucia, które rodzi się w sercu naszem, które, z początku niepochwytne prawie z czasem głęboko zapuszcza korzenie, gdybyśmy pytali, czy one dobre czy złe, czy słuszne, czy nie, wtedy łatwo byłoby nam oczyścić serce z chwastów.

Ale do tego trzeba koniecznie poznać samego siebie, trzeba poznać swe wady i ułomności, wiedzieć, co w nas jest niedobrego, czego nam się trzeba pozbyć.

A wówczas w poczuciu własnej niedokładności bylibyśmy wyrozumialszymi dla drugich.

Dyplomy.

Jedną z głównych korzyści stowarzyszenia jest koleżeńskość, przyjaźń, która zawięzuje się między członkami stowarzyszenia nieraz na całe życie.

Nie dziw; jeżeli członkowie stowarzyszenia przez lat kilka spotykają się na zebraniach, dyskutują nad rzeczami, które ich wszystkich żywo obchodzą, spotykają się i bawią wspólnie na zabawach, wycieczkach, dziwną by też było rzeczą, żeby takie wspólne życie, niejako rodzinne w szerszym zakroju nie miało doprowadzić do bliższego zaznajomienia się, do przyjaźni choćby tylko większej liczby członków stowarzyszenia.

Zawiera się braterstwo, niejedne panienki, które się dotąd nie znały, dziś się zaprzyjaźniły. I o ile nie „zrobiły braterstwa“ tytułują się jako koleżanki — zamiast „per pani“. Miło słyszeć i patrzeć na ten nieraz tak miły stosunek między koleżankami, który stowarzyszone zawdzięczają przecież nie czemu innemu, tylko swemu stowarzyszeniu.

To też nie dziw, że kiedy po latach takiego siostrzanego pożycia jedna z koleżanek opuszcza stowarzyszenie, mówmy już tylko z tego powodu, że dobiła szczęśliwie do portu upragnionego a szczęśliwego małżeństwa, koleżanki, przyjaciółki, starają się dać jej dowód przywiązania wyrażonej w formie powinszowania, zbiorowych podpisów, wpisywanie nazwisk do albumu i t. d.

Do tych zewnętrznych form wyrazu przywiązania i pamięci należy często śpiew w kościele podczas ślubu, wykonany więcej lub mniej uzdolnionemi siłami chóru stowarzyszenia.

Już naprzód zastanawia się szanowny zarząd nad tem, czy na ślub posłać chór, czy nie, a chórowa panienka zastanawia się nad tem, czy na ślub tej koleżanki pójść śpiewać, lub czy też wytłomaczyć swą nieobecność rzeczywistym lub rzekomym brakiem czasu. Nie zawsze równa jest w tym względzie sympatya dla wszystkich; a przymusić żadnej chórowej panienki nie można, by w dzień powszedni poszła śpiewać przy ślubie. — Stąd mimo całej życzliwości szanownego zarządu nieraz śpiew przy ślubie wypada nie ku zupełnemu zadowoleniu szanownej młodej pary i obecnych gości.

Radzimy więc zmienić formę wyrazu przyjaźni i koleżeńskości, by wszystkie w równych postawić warunkach, dać każdej co jej się należy tytułem „długoletniego“ przynależenia do stowarzyszenia.

Jedno z stowarzyszeń związkowych wpadło przy tej sposobności na wcale pomysłowy koncept. Postanowiono bowiem każdej wychodzącej za mąż koleżance wystawić dyplom podpisany przez cały szanowny zarząd nie wyjąwszy czcigodnych XX. patronów i wicepatronów i dyplom ten wręczyć z wszelką uroczystością w odpowiedniej chwili po lub przed obrzędem ślubnym.

Jakaś trzeźwo patrząca na ten zapał głowa dorzuciła do konceptu drugi koncept; a mianowicie aby nie wydawać wszystkim równie pięknych dyplomów, lecz aby piękność i wykonanie dyplomów uczynić zależnie od lat przynależenia do stowarzyszenia. I tak, by po roku przynależenia dać mniejszej, po dwóch latach większej piękności dyplom, któryby po trzech latach przynależenia zamienił się w całkowity ideał dyplomu.

Myśl tę przyjęto; i przyznamy się, że podoba się ona nam nawet bardzo. Tylko pióro nasze redaktorskie krzywi się w smutku na samą okropną myśl: a co będzie z temi koleżankami, które na falach pragnień nie dopłyną do portu słonecznego szczęścia małżeńskiego.

Niedobre stowarzyszone, ani nie pomyślały o nich, lecz my jesteśmy im życzliwsi, bo na prawdę szanujemy dozgonne panieństwo, zwłaszcza dobrowolne.

Proponujemy przeto, by każdej stowarzyszonej, która przez 10 lat stała wiernie pod sztandarem stowarzyszenia w dowód wytrwałości w pracy tak zbożnej wystawić dyplom i to nie trzeciej, lecz pierwszej klasy.

Sprawę dyplomów polecamy pilnej uwadze stowarzyszeń; przyczynią się one do tem chętniejszej pracy i wytrwania w stowarzyszeniu.

Nie przebrzmią, jak przebrzmi choćby najpiękniejszy śpiew w kościele, lecz zostaną stałą pamiątką, dowodem dzielności i prawdziwie zrozumianej pracy społecznej

podjętej w stowarzyszeniach, zostaną pamiątką stałą na przyszłość dla dzieci i wnuków, zachętą do pracy w stowarzyszeniach i nad stowarzyszeniami w późniejszych pokoleniach.

Gospodarstwo kobiece.

Hodowla kur.

W innych krajach, n. p. w Anglii i Francyi, hodowla drobiu jest bardzo daleko posunięta. Rząd francuski od 300 lat wpływa na podniesienie chowu drobiu rozmaitymi sposobami: przez dawanie nagród za drób rasowy, dobrany, poprawny, za piękne okazy sprzedawane na jarmarkach, najwięcej jednak przez nauczanie włościan w szkołach, jak mają się obchodzić z drobiem.

Dzięki temu hodowla drobiu rozwija się bardzo pomyślnie i przynosi wielkie zyski. Targi są przepełnione, zjeżdżają się na nie kupcy z Belgii, Anglii itd. Wielkie zyski przynosi handel jaj, jeszcze większe sprzedaż kur rasowych, gęsi i kaczek do chowu za granicę, a nawet do Ameryki. 100,000,000 fr. wpływa rocznie do Francyi ze sprzedaży kur rasowych, które są bardzo nośne, mnożne i szybko rosną.

Kury francuskie nie są sprowadzane, ale miejscowe, tylko pracą i umiejętnem hodowaniem doprowadzone do wielkiej wartości.

Chowem drobiu we Francyi zajmują się przedewszystkiem drobni gospodarze. Najbiedniejsi, starzy, do innej pracy niezdolni ludzie zajmują się hodowlą kur i indyków w ten sposób, że przy pomocy sztucznych wylęgarni hodują kurczęta w wielkiej ilości, te odkupują od nich bogatsi sąsiedzi, którzy mają sad i środki, aby wyżywić tak wielką ilość kurcząt, tuczą je i wywożą na targi.

My niestety, pod tym względem zostaliśmy daleko po za innymi narodami; chowamy drób, ale nie przynosi on nam odpowiednich zysków. A przecież jeśli inni mogą mieć z tego wielkie dochody, czemu i my byśmy mieć nie mogli?

Trzeba jednak zrozumieć, że nie dosyć mieć kury, ale że te kury muszą być dobre, aby opłaciły trudy hodowli i żywność, którą im się daje.

Chcąc, aby chów kur przynosił odpowiednie dochody, trzeba postarać się o kury dobrej rasy, nośne, mnożne i szybko rosnące. Nie wszystkie gatunki kur są równie dobre; jedne są nośne, ale małe, na sprzedaż więc nieodpowiednie, inne bardzo wyrastają, ale mało znoszą jaj lub nie wysiadają kurcząt. A przecież każdej gospodyni chodzi o to, aby mieć jak najwięcej jaj na sprzedaż i aby kurczęta, które sprzedaje na targu, dobrze i prędko wyrosły, aby je mogła jak najlepiej spieniężyć. Aby zrobić dobry wybór, trzeba wiedzieć, jakie gatunki jakiemi odznaczają się zaletami lub wadami.

Najwięcej nośne są nasze kury krajowe, rosną szybko i opłacają żywienie. Krajowa kura znosi po roku 140 do 150 jaj, w drugim roku 180 do 190, w czwartym zwykle tyle, co w pierwszym roku, od piątego roku coraz mniej. W tym czasie więc należy kurę usunąć.

Kury krajowe krzyżowane z kurami azyatyckiemi (Kochinchiny i Brahmy) nadają się najlepiej do zabicia, więcej bowiem wyrastają i mają delikatne, smaczne mięso, zwłaszcza Brahmy.

Czysta rasa azyatyckich Kochinchinów nie jest dobrą do chowu; kury ogromne, ciężkie znoszą bardzo mało jaj, lecz dobrze wysiadują. Rasa ta ma tę wadę, że w naszym klimacie kurczęta porastają pierzem dopiero po 12-tym tygodniu.

Obecnie coraz częściej hodują u nas Wiandotty i Orpingtony, te gatunki jednakże nadają się więcej dla większych gospodarstw, które mogą dać im lepszą wygodę i treściwsze pożywienie. Dla małych gospodarstw nie mają wielkiej wartości; jedzą dużo, a nie szukają sobie pożywienia i gdy gospodyni nie umie wybrać do chowu odpowiednich okazów, wyradzają się w krótkim czasie do niepoznania.

Dla mniejszych więc gospodyń, które mają kury nośne, lecz małe, najlepiej będzie, gdy swoje kury skrzyżują z wielkiemi kurami azyatyckiemi, o których już mówiliśmy.

Można także poprzestać na hodowli kur krajowych, ale wtenczas nie można zostawiać potomstwa z jednego gniazda. Wybrawszy najładniejsze kury do chowu, trzeba postarać się o koguty z obcego stada.

Najlepszym gatunkiem kury krajowej jest nasza polska zielononóżka. Nazwa ta stąd pochodzi, że gatunek ten ma zielonkowate nogi. Kury te są bardzo nośne i mnożne; znoszą 150 do 190 jaj rocznie.

Aby podnieść hodowlę kur u nas, radzimy naszym gospodyniom, aby na początek starały się przedewszystkiem poprawić czyli uszlachetnić nasze kury krajowe. Należy zostawiać do chowu tylko najlepiej zbudowane i wyrośnięte okazy, a usuwać z gospodarstwa wszystkie małe, słabe i mało jaj niosące, krzyżując je przytem z obcemi stadami.

Drugim warunkiem jest zdrowe, dostateczne pożywienie, a wreszcie ciepły, czysty kurnik.

Kurnik musi być codziennie czyszczony, skoro bowiem nie przestrzega się porządku, zagnieżdżają się tam łatwo pasożyty lub zaraźliwe choroby, które potem trudno wykorzenić.

Co się dzieje w świecie?

W pierwszej połowie lipca odbył się w Kolonii **wielki międzynarodowy kongres Eucharystyczny.**

Kongresy takie czyli zjazdy odbywają się raz w tym raz w owym kraju, a mają na celu umocnienie wiary św. a przedewszystkiem utrwalenie żywej wiary w obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie.

Zjazd w Kolonii był wspaniałą manifestacyą religijną. Był to pierwszy tego rodzaju kongres na ziemi niemieckiej.

Ojciec św. wysłał Swego legata czyli przedstawiciela; był nim kardynał Vannutelli.

Setki tysięcy katolików, nie tylko z Niemiec ale i z wszystkich krajów świata katolickiego przybyło w dniach tych do Kolonii.

Poszczególne narody odbywały zebrania, każdy w swym języku.

Sekcyi polskiej nie było; mimo to przybyły na kongres wszystkie stowarzyszenia polskie całego wychodźtwa, które miały swe osobne nabożeństwo w kościele św. Andrzeja. Kościół był przepełniony; sztandarów polskich stowarzyszeń naliczono 160. Wygłoszono kilka polskich kazań; między innymi wygłosił kazanie ks. Arcybiskup Teodorowicz ze Lwowa i ks. Biskup Nowak z Krakowa.

Kongres zakończył się wielką wspaniałą procesyą z Najświętszym Sakramentem, którą celebrował ks. kardynak Vannutelli. Procesyi towarzyszyło kilkaset tysięcy ludzi.

Z Księstwa było obecnych trzech księży.

W połowie sierpnia odbyła się **wycieczka** Czechów do Polski.

Wielkie grono najwybitniejszych przedstawicieli narodu Czeskiego, między nimi burmistrz miasta Pragi i kilku najznakomitszych dziennikarzy przybyło do

Polski, by zacieśnić węzły starej przyjaźni Czechów z Polakami.

Wiemy, że z narodów Słowiańskich Czesi najwięcej są zbliżeni do nas językiem i sercem. Stara między nami przyjaźń i stare pokrewieństwo. Wiemy przecież, że z Czech przyniosła nam królowa Dąbrówka, żona Mieczysława I, chrześcijaństwo, że św. Wojciech był rodem Czech.

To też naród Polski witał przedstawicieli czeskich wszędzie jako braci. W Krakowie, Częstochowie, a mianowicie w Warszawie przyjmowano ich z nadzwyczajnemi owacyami. Lud, zebrany tysiącami, witał gości oklaskami i szczerą radością. Wszędzie obsypywano ich dowodami miłości bratniej i szacunku.

Odwiedziny Czechów w Polsce przyczynią się do ściśnienia starych serdecznych węzłów przyjaźni, łączące od dawna dwa pokrewne narody.

Od Czechów wiele możemy się nauczyć; są oni dla nas mistrzami w pracy społecznej, organizacyjnej, a przedewszystkiem w poszanowaniu godności narodowej.

Pracują nad podniesieniem swego narodu spokojnie, celowo, a przedewszystkiem zgodnie.

Od 28. sierpnia aż do 2. września odbędzie się w Wrocławiu **zjazd niemców katolików.** Zjazdy takie odbywają się co rok, a mają na celu omówienie najżywotniejszych interesów katolickich w Niemczech. Przyczyniają się nie mało do podniesienia ducha katolickiego.

Komitet, przygotowujący zjazd, starał się o to, by Polacy mogli urządzić polskie zebranie w związku z uroczystym pochodem. Niestety władza krajowa odmówiła Polakom obradowania w własnym języku w sprawach dotyczących religii.

W Szwecyi panuje ogólny strejk robotników. Fabryki pozamykane, pociągi towarowe nie kursują, drukarnie zawiesiły swą czynność. Robotnikom chodzi oczywiście o podwyższenie płacy. Czy strejk będą w stanie przeprowadzić skutecznie, wielkie pytanie, bo podobno nie był należycie przygotowany, a kasy strejkowe są za słabe. Strejkuje dotychczas przeszło 300 000 robotników.

Ponieważ wódki sprzedawać nie wolno, panuje dotychczas spokój; jak długo potrwa, nie wiadomo, bo głód wzmaga się z dnia na dzień.

W poniedziałek 23. sierpnia, **jako w dzień urodzin Juliusza Słowackiego,** odbyło się w katedrze poznańskiej wspaniałe **nabożeństwo.** Mszę św. odprawił o godz. ½10 ks. Oficyał dr. Dalbor. Prawie wszystkie stowarzyszenia poznańskie wzięły udział w nabożeństwie z chorągwiami. — Katedra była przepełniona..

Polak prawodawcą w Turcyi. W tych dniach zamianował rząd turecki Polaka, hr. Leona Ostroroga, radzcą ministerstwa w tym celu, by przeprowadził reformę sądownictwa tureckiego.

W głowach hakatystów powstała myśl, aby zakazać Polakom nabywania ziemi już nie tylko w Księstwie i Prusach Zachodnich, ale także na Śląsku i Prusach Wschodnich.

W miejsce pruskiego ministra wojny, jenerała Einem, zamianowanym został ministrem wojny jenerał Heeringen.

Ze świata kobiecego.

Kobiety pracujące zawodowo w Ameryce. W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki jest według pism tamtejszych przeszło 5 milionów kobiet pracujących zawodowo. A ponieważ Amerykanki mają przystęp do wszystkich zawodów, które tu u nas dostępne jedynie mężczyznom, chwytają się więc wszelkiej możliwej pracy. Tak np. z 97 800 mężatek, pracujących zawodowo jest 1010 adwokatek, 185 kowalek, 45 kierowniczek pociągów, dalej są one architektami, duchownemi itd. Najwięcej wzrasta procent stenografistek i urzędniczek, najmniej służących.

Kobiety w urzędach policyjnych. Austryacki związek kobiet wysłał petycyę do zarządu policyi, w której żąda powołanie kobiet na posady urzędników policyjnych, przedewszystkiem ze względu na kobiety i małoletnich przestępców. Petycya ta doznała jak najlepszego przyjęcia w prezydyum policyi wiedeńskiej. W odpowiedzi obiecano powołać natychmiast kobiety na te urzędy, tymczasowo jednakże tylko na próbę, oddając im w ręce sprawy małoletnich przestępców. Można się spodziewać, że próby te wypadną jak najlepiej, ponieważ już w niektórych niemieckich miastach kobiety pracują z pożytkiem na tem stanowisku. W Moguncyi już od kilku lat istnieje posada asystenki policyjnej, z pensyą 2000 marek początkowo. Po dwóch latach próby otrzymuje tytuł rządowy i podwyżkę, w miarę zdolności i sumienności w urzędowaniu.

Sprawy społeczne.

Letniska dla pomocnic handlowych. W ostatnim czasie powstaje coraz więcej letnisk, zakładanych przez właścicieli większych firm kupieckich, aby pomocnicom kupieckim zapewnić kilka tygodni odpoczynku na świeżem powietrzu. Pierwsze takie letnisko założyła przed kilku laty jedna z większych firm wrocławskich w Heinrichsdorfie pod Salzbrunem, gdzie umieszcza zupełnie bezpłatnie pomocnice, które najwięcej potrzebują odpoczynku.

Skutkiem znacznych kosztów, które pociąga zakładanie letnisk, powstała obecnie osobna organizacya, zajmująca się zakładaniem letnisk w różnych miejscowościach. Koszta utrzymania letniska ponosi wspólnie kilka firm, które wysyłają tam po kilkanaście pomocnic od lipca począwszy aż do końca września. Sposób urządzenia letnisk jest następny: osoba, obejmująca pensyonat, płaci komorne i urządza odpowiednią ilość pokoi, firmy zaś zobowięzują się przysłać jej z góry oznaczoną liczbę pensyonarek i płacą za ich utrzymanie.

Praca niedzielna w konfekcyi ubrań. Właściciel zakładu ubrań kobiecych i dziecięcych zatrudniał w niedzielę trzy szwaczki, które zmieniały w osobnym pokoju na doczekaniu gotowe ubranka dla kupujących osób.

Najwyższy sąd Rzeszy niemieckiej skazał właściciela składu na karę, ponieważ zatrudniał krawcowe w niedzielę, a sposób zatrudnienia nie należał do kupiectwa, lecz do rzemiosła krawieckiego. Nie wolno tedy wykonywać w niedzielę nawet drobnych zmian.

Po drugie skarano owego właściciela za to, że nie dopełnił obowiązku zgłoszenia pracownic u miejscowej władzy policyjnej. Odnośny paragraf ustawy przemysłowej brzmi jak następuje: „Skoro właściciel fabryki zatrudnia pracownice lub młodocianych pracowników, winien przed rozpoczęciem przedsiębiorstwa uwiadomić o tem policyę. W tem doniesieniu należy podać rodzaj zajęcia, dni, w których pracownice będą zajęte pracą, ilość godzin pracy, oraz godzin odpoczynku. W lokalach pracy należy zawiesić kartę z podaniem nazwisk pracownic i młodocianych pracowników, dni i godzin ich pracy, również godzin odpoczynku. Należy także zawiesić kartę z odpowiedniemi przepisami prawnemi, dotyczącemi pracy robotnic i młodocianych robotników.

Ogłoszenia.

przesłanie drobiu, kóz, prosiąt, królików, gołębi, owocu, miodu, papierosów itd. Najmniejszą ofiarę przyjmujemy z wdzięcznością a pokwitowanie umieścimy w gazetach.

Adres do przesyłek:
Swinarska, przewodnicząca, Poznań-Wilda, Krzyżowa ul., Kreuzstr. 7.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Od Związku.

Rewizya kart znaczkowych, dokonana w lipcu w sekretaryacie jeneralnym, zmusza nas do następującego komunikatu.

1. Kasa posagowa, pośmiertna i kasa chorych są kasami związkowemi, podlegają przeto nadzorowi Głównego Zarządu, którego wykonawcą jest sekretarz jeneralny. Skutkiem tego uważamy za uprawnione do wypłat powyższych kas tylko te stowarzyszone, których karty zostały zrewidowane w biurze Związku i zaopatrzone w pieczęć biura Związku.

Mimo to wielu członków kilku stowarzyszeń związkowych nie nadesłało kart swych do biura. **Komunikujemy niniejszem, że stowarzyszone, które aż do 1-go października r. b. nie nadeślą nam kart swych za pośrednictwem starszych wzgl. zarządów do rewizyi, z dniem tym tracą prawo do wszelkich reklamacyi i nie mogą mieć na przypadek śmierci lub zamążpójścia pretensyi do wypłat odnośnych kas.**

Jeżeli n. p. stowarzyszona, opłacająca kasę posagową wyjdzie za mąż i nadeśle nam kartę znaczkową jako dowód, że opłacała składki, posagu nie otrzyma, jeżeli na karcie nie ma

1. pieczęci biura Związku,
2. podpisu biura Związku, że od tego lub owego dnia należy do kasy.

Jeżeli stwierdzenie daty przynależenia do kasy posagowej zostało wytarte lub poprawione, karta taka traci prawo dowodu.

2. Skutkiem tego zechcą stowarzyszone zaraz po przeczytaniu powyższego komunikatu **zajrzeć w swe karty**, a jeżeli karty ich znajdują się u starszych, **udać się natychmiast do swych starszych** i poprosić o pokazanie takowych. Jeżeli karty nie są w porządku w myśl powyższego komunikatu, należy je natychmiast zanieść do sekretarki, która odeśle je do biura Związku.

3. Niektóre stowarzyszone zauważą, że biuro Związku wpisało datę przynależenia do kas nie w ich myśl. W takim razie należy napisać na osobnej karcie swe życzenie, włożyć ją w kartę znaczkową i oddać ją sekretarce, w celu wysłania karty do biura Związku. Podobne zażalenia uwzględniamy jednakże tylko do 1 października r. b. Po 1 października tracą stowarzyszone prawo do reklamacyi.

4. Jeżeli stowarzyszenia przepiszą starą kartę na nową, natenczas winny tak starą jak i nową kartę (wzgl. książkę) znaczkową odesłać natychmiast do zatwierdzenia do biura Związku, mianowicie, jeżeli chodzi o kasę posagową lub pośmiertną. Karta przepisana w stowarzyszeniu nie ma waloru dla kasy posagowej lub pośmiertnej tak długo, póki nie zostanie zaopatrzoną w pieczęć związkową.

Piszemy to dla tego, ponieważ jedno z stowarzyszeń związkowych uważało za słuszne przepisać karty, stare spalić, a tem samem zniszczyć wszelkie dowody przynależenia odnośnych członków do kas związkowych. Stowarzyszenie to przekroczyło swe kompetencye, zapominając o tem, że odnośne kasy wypłaca, a więc i odpowiada za nie nie stowarzyszenie, tylko Związek.

5. Starsze zechcą przejrzeć kartę wzgl. książeczki, znaczki swych członków, celem stwierdzenia, czy są zaopatrzone w numer kółka, numer w kółku, w adres stowarzyszonej, w adres starszej, podpis członków Zarządu.

6. Karty z wytartem nazwiskiem i przepisane na nowe nazwisko oczywiście są nieważne. Należy je natychmiast podanym wyżej sposobem odesłać do sekretaryatu jeneralnego.

7. **Stowarzyszone zechcą się przynajmniej raz na kwartał udać do swych starszych i poprosić je o przedłożenie kart, by się przekonać, czy składki zapłacone i czy znaczki są wlepione.** Jest to w interesie tak starszych jak i stowarzyszonych.

Najlepiej byłoby, żeby karty wzgl. książki znaczkowe znajdowały się zawsze w ręku stowarzyszonych.

8. Wszelkie listy i przesyłki należy adresować: „Gazeta dla Kobiet“ — Posen St. Martin 69. — Pieniądze prosimy wysyłać do kasy związkowej pod adresem: Z. Stark — Posen Wilhelmstr. 21.

9. Powyższy komunikat zechcą szan. Zarządy przeczytać całemu stowarzyszeniu na najbliższem zebraniu.

10. Do porządku obrad na zwykłych zebraniach należy wsunąć jako osobny punkt: „Komunikaty Głównego Zarządu“.

X. Czechowski,
sekretarz jeneralny.

Ważne rozporządzenie w sprawie odbierania „Gazety dla Kobiet“ w agencyach Poznańskich.

Administracya „Gazety dla Kobiet“ wysłała pod datą 24. sierpnia r. b. do wszystkich agencyi poznańskich następujące pismo:

Szanowny Panie!

Celem zaprowadzenia porządku zupełnego w odbieraniu gazet, prosimy Szanownego Pana o zastosowanie się ściśle do niżej podanych warunków.

Prosimy nie wydawać żadnej stowarzyszonej gazety bez poprzedniego oddania kartki abonamentowej.

Szanowny Pan odbierze już karteczki zaraz z początkiem kwartału, które to prosimy bezzwłocznie nam odesłać.

Nam zaś wolno Szanownemu Panu wydać tylko tyle gazet, ile odbierzemy karteczek. Z początkiem więc IV kwartału spodziewamy się już wszystkich kart w pierwszych dniach października, abyśmy już 10 października pewną liczbę gazet wysłać mogli. Gdy nowo wstępujące stowarzyszone zażądają w ciągu kwartału gazety, winny oddać zaraz karteczki, które nam prosimy nadesłać a my dopiero po odebraniu wydamy gazety.

W ten sposób utrzyma się porządek, a Szanowny Pan jak i my będziemy mieli mniej znacznie ambarasu.

Z szacunkiem
Administracya „Gazety dla Kobiet“.

Członkowie poznańskich stowarzyszeń związkowych zrozumieją z powyższego pisma, w jaki sposób winny sobie postąpić w sprawie odbierania gazety.

Odtąd więc żadna stowarzyszona nie otrzyma gazety, jeżeli poprzednio nie odda karty abonamentowej w odpowiedniej agencyi.

Mamy nadzieję, że Stowarzyszone zastosują się do powyższego rozporządzenia.

X. Czechowski,
sekr. jen.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stow. prac. fabr. pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu. Dnia 22. bm. odbyło się zebranie; była to raczej uroczystość; obchodzono Imieniny ks. Patrona.

Po licznych śpiewach i deklamacyach zabrał głos przewodniczący, ks. patron Czechowski. W serdecznych słowach podziękował stowarzyszonym, za te objawy przywiązania i wdzięczności, zwracając uwagę na to, że prawdziwa wdzięczność stowarzyszonych winna się odnosić nie do osoby patrona, tylko do pracy nad dobrem kobiet pracujących, w tym wypadku pracownic fabrycznych.

A w pracy tej bierze czynny udział całe stowarzyszenie, biorą udział wszyscy członkowie, o ile pracują gorliwie nad wewnętrznym i zewnętrznym rozwojem stowarzyszenia. — Stow. M. B. N. P. zaś ma przed sobą wielkie i szerokie zadanie. Stary to dąb, pierwszy na wielkopolskiej ziemi, pierwsze stowarzyszenie kobiet pracujących. Z 200 członków doszło do liczby 1200. Od tego dębu odcięto kilka konarów, które dały życie już czterem stowarzyszeniom Poznańskim. Jeżeli te stowarzyszenia prawidłowo pracują i się rozwijają, jest to zasługą naszego stowarzyszenia, które przysposabiało młodszym stowarzyszeniom dzielnych członków pojmujących zadanie kobiet pracujących wobec stowarzyszenia.

Obecnie po oddzieleniu kilku stowarzyszeń parafialnych, rozpoczyna stow. pod wezw. M. B. N. P. nową pracę. Liczy obecnie 350 członków; zadaniem stow. jest dojść znowu i to w krótkim czasie do starej liczby członków.

W tym celu trzeba ponownej agitacyi. Potrzeba n o w y c h s t a r s z y c h, któreby podjęły w swych parafiach pracę agitacyjną. Ks. patron wezwał, by się stowarzyszone same zgłaszały jako ochotniczki. — W rzeczy samej zgłosiło się siedem dzielnych dziewcząt, które podjęły się starszeństwa.

Następnie wygłosił ks. patron wykład na temat: Jak się mają starać o zapomogę państwową te pracownice, które skutkiem podwyższenia ceł na tytoń straciły zupełnie albo w części zarobek.

W tym względzie odsyła się czytelniczki do osobnego artykułu, umieszczonego w „Gazecie“ pod tytułem: „Wspomogi dla pracownic w przemyśle tabacznym“.

W komunikatach zarządu przedłożono sprawę zabawy latowej. Stowarzyszone powitały uchwałę zarządu z objawem wielkiej uciechy. Zabawa latowa odbędzie się 26. września na Wzgórzu św. Łazarza. Postanowiono zaprosić osobno na zabawę stow. prac. fabr. na Jeżycach i Łazarzu oraz stow. przemysłowe par. archikatedralnej.

W komunikatach Głównego Zarządu mówił ks. patron o rewizyi kart znaczkowych i obowiązku starszych i członków względem kart (książek) znaczkowych. — Prosimy przeczytać uważnie artykuł pod tytułem: „Od Związku“.

Po bardzo licznych deklamacyach i dość udatnym śpiewie, solwował ks. patron zebranie.

Dnia 5. września o godz. 7. odbędzie się na sali dominikańskiej nadzwyczajne zebranie starszych. Upraszamy, by wszystkie starsze przybyły.

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie Dnia 13. sierpnia o godzinie 8½ odbyło się zebranie zarządu i starszych pod przewodnictwem ks. patrona Kammera, celem porozumienia się w sprawach stowarzyszenia.

Postanowiono rozdać na przyszłym zebraniu karty kontrolowe celem rewizyi członków.

Zarząd uchwalił nowy podział członków dla większej agitacyi. Uchwalono również, aby w miejsce zwykłego zebrania urządzić wieczór na cześć pamięci Juliusza Słowackiego.

Dnia 17. sierpnia o godzinie 8½ odbyło się zwyczajne zebranie, które zagaił ks. patron Kammer w obecności 91 członków. Po odczytaniu sprawozdania i przyjęciu kandydatek, miała odczyt panna Huda „O przyjaźni“. Prelegentka omawiała przyjaźń, ostrzegając przed zbyt szybkiem zaprzyjaźnieniem się z osobami, których charakteru, usposobienia nie znamy; dobra przyjaźń to skarb nieoceniony, łagodzący kielich goryczy, który niestety wszyscy musimy spełniać. W dalszym ciągu rozwinął ks. patron charakter przyjaźni, prosząc, by stow. starały się zachować między sobą dobrą i szczerą przyjaźń.

Następnie omawiał ks. patron sprawę ekonomiczną i zawodową, zachęcając członków, do wydoskonalenia się w swym zawodzie, równocześnie zachęcając do oszczędności.

Uchwalono poświęcić zebranie, przypadające na 14. września, wyłącznie ku uczczeniu 100-letniej rocznicy wieszcza naszego Juliusza Słowackiego.

Przy końcu zachęcał ks. patron do licznego uczęszczania na zebranie, ogłaszając, iż lekcya śpiewu odbędzie się dnia 18. b. m.

Stow. prac. przemysłowych parafii archikat. w Poznaniu rozwija się bardzo pięknie. Założone niespełna kwartał temu, robi zupełnie wrażenie starego, wdrożonego już od dawna w pracę organizacyjną stowarzyszenia. Zasługa to przedewszystkiem zarządu i starszych, które tutaj pojmują swą pracę bardzo dobrze.

Stowarzyszenie liczy obecnie już przeszło 150 członków. Najważniejszem dla rozwoju stow. jest ta okoliczność, że składa się ono przeważnie z młodszych panienek, które całem sercem są przywiązane do swego stowarzyszenia, znajdując w niem zabawę, rozrywkę, oświatę i szkołę życia.

Biblioteka już otworzona, lekcye śpiewu odbywają się bardzo prawidłowo, służąc zarazem ku rozrywce i obudzeniu ducha prawdziwej koleżeńskości.

Dnia 17. sierpnia odbyło się zebranie, był to raczej wieczorek familijny. Pięknie wykonanym śpiewem i licznemi deklamacyami składały stowarzyszone, zebrane w bardzo wielkiej liczbie, swemu patronowi życzenia z powodu Jego imienin.

Ks. Patron przemówił bardzo serdecznie, ciesząc się, że pod kierunkiem ks. wicepatrona Reszelskiego stowarzyszenie rozwija się tak pięknie. Przedewszystkiem wyraził swe zadowolenie, że w tak krótkim czasie zebrały się w stow. najlepsze panienki z parafii, które chętną swą pracą i zapałem, będą dla innych wzorem pracy i zachętą do wstąpienia w szeregi stowarzyszenia.

Następnie wygłosił ks. wicepatron wykład na temat: Jakie niebezpieczeństwa grożą panienkom skutkiem całodziennej pracy zawodowej, i jak można im najlepiej zaradzić; można to uczynić oczywiście tylko za pomocą stowarzyszenia, które uzupełnia życie rodzinne, stwarza miły stosunek koleżeński wśród członków, dla wielu zaś dziewcząt jest jedyną ostoją życia poczciwego.

Ks. patron zwrócił uwagę na artykulik z ostatniej „Gazety dla Kobiet“ pod tytułem: Czy każda panienka musi mieć narzeczonego? Wiedząc bardzo dobrze, że między stowarzyszonemi niema „tak zwanych narzeczonych“, prosił aby stowarzyszone zabrały się właśnie do owych błądzących dziewcząt, które zapełniają wieczorami z „narzeczonymi“ pod rękę wszystkie ciemniejsze ulice parafii (przedewszystkiem ul. Seminaryjną — najciemniejszą w całym Poznaniu —) i aby pozyskały je dla stowarzyszenia. Stowarzyszenie bowiem uzupełni niedostateczne wychowanie, które jest powodem zgorszenia i niebezpieczeństwa. Stowarzyszone zaś będą miały zasługę przed Panem Bogiem i wobec społeczeństwa, że w ten sposób uratowały błądzące swe siostry.

Wśród śpiewu, i ogólnej wesołości solwował ks. patron zebranie, które, jak zapewniały mnie stowarzyszone, długo zostanie w ich pamięci.

Zabawa latowa odbędzie się w San Domingo d. 29. b. m.

16 serya kasy posagowej rozpocznie się z dniem 1 września.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Sierpień.

30-go starsze stow. prac. fabr. parafii Jeżyckiej.
31-go o 8¼ na salce paraf. stow. prac. przem. par. katedralnej.

Wrzesień.

5-go 1) ½2 stow. prac. fabr. parafii św. Łazarza. 2) o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. par. Jeżyckiej. 3) stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie. 4) na sali Spółki bud. stow. „Jedność“ w Bydgoszczy. 5) stow. kob. prac. w Pakości.
6-go o 8¼ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.
8-go 1) o 8 w Domu Kat. stow. prac. konf. I. oddział, 2) o 8½ stow. żeń. młodz. kup. w Poznaniu.

DODATEK.

Dodatek do nr. 18.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Antoni złożył ręce błagalnie.

— Jam do tego niezdolny, panie profesorze — rzekł szczerze. — Na salonach obracaćbym się nie umiał, bom w chałupce ubogiej wzrósł... Wykształcenia też odpowiedniego nie mam, ani ogłady.

— A jednak zrobić tak musisz, jak radzę, — odparł profesor poważnie. — Żeby ci to lżej przyszło, pamiętaj, dla kogo to robisz. Sztuka wiele wymaga, jużem ci to nieraz mówił.

Rozmawiali jeszcze czas jakiś. Antoni, wzmocniony nieco na duchu, profesora pożegnał. Czas mu było na lekcyę. Gdy wrócił potem wieczorem do domu, tak czuł się osłabionym, że o niczem już nie myśląc, do łóżka się położył. Zawiele było wrażeń na organizm, pracą, bezsennością, a niekiedy i głodem wyniszczony.

W parę dni potem, we fraku pożyczonym od przyjaciela, w rękawiczkach i jasnym krawacie, z cylindrem, który więcej mu sprawiał kłopotu, aniżeli wdzieku dodawał, dzwonił Antoni u drzwi pań i panów, protegujących rozwijające się talenta i rozmaite na tle filantropijnem przedsięwzięcia.

— Pani hrabina raczy wybaczyć — mówił, to czerwony, to blady naprzemian, podając z nieśmiałością bilety okazałej damie, która z wysoka nań patrzyła. — Koncert mój...

— Aa! koncert! Istna powódź koncertów w tej porze — rzekła kwaśno i zwróciła się do córki, która z obojętnością oglądała paznogcie i za całą odpowiedź wzruszyła ramionami.

Antoni, nie widząc prawie, jak i kiedy, znalazł się z powrotem w przedpokoju z biletami w prawej, a cylindrem w lewej ręce.

Lokaj otwierał mu drzwi z miną więcej aniżeli lekceważącą, przyglądając się paltotowi i niezbyt zręcznym ruchom zaambarasowanego młodzieńca.

Antoni poszedł dalej. Pani bankierowa miała przed chwilą dość żywą z małżonkiem utarczkę. Skwaszona przybyciem gościa, mrużąc powieki i cedząc słówka, opowiadała Antoniemu, ilu to już artystów w świat wprowadziła. Lecz byli to już ludzie mniej więcej znani, gdy tymczasem... monsieur Wojtaszewski... nazwisko obce dotąd...

Antoni skłonił się, zapomniawszy o cylindrze, który w salonie zostawił. Gdy wrócił po niego, usłyszał, jak piękna pani bankierowa skarżyła się pokojówce, że ją „ta hołota muzykalna" zamęcza. Iść dalej, czy nie iść? — zadawał sobie pytanie, schodząc ze schodów, bez miary upokorzony i zmęczony. Ha! jedno więcej upokorzenie, jedno mniej...

Ogarnęła go desperacka chętka wypicia do dna samego tej czary goryczy.

W przedpokoju pani X, zatrzymano go długą chwilę. Lokaj parlamentował z młodszą, młodsza z panną do towarzystwa, nim zdecydowano się wreszcie wpuścić go do salonu. Pobiegło tam za nim jednakże ciekawe oko lokaja z za portyery, który w mig obliczywszy, w jakiej cenie jest sukno na fraku przybyłego, lękał się, żeby jakiej drobnostki kosztownej do kieszeni nie schował.

Po upływie kwadransa Antoniemu coś pod nosem wionęło, zapachniało, zaszeleściło w uszach, zamigotało przd oczyma. Drobna, szpetnie brzydka kobieta w latach, o których niedeskrecya byłoby wspominać wobec gęsto upudrowanych loczków, które siwiznę ukryć miały, i zwiędłych, różem pociągniętych policzków, stanęła przed nim.

— Mówiono mi, że pan artysta — rzekła głosem dźwięcznie modulowanym. — Siadaj pan, proszę! Bardzo lubię artystów! Pan jesteś śpiewakiem, muzykiem, czy komikiem? Chociaż dla mnie to wszystko jedno! Kocham sztukę w jakiejbądź formie. Kocham i artystów! — dodała, uśmiechając się wdzięcznie. Oglądała go przytem bystro podmalowanemi oczyma, co Antoniemu sprawiało niesmak ogromny.

„Ma stosunki rozległe i umie huczek robić..." przypomniał sobie słowa profesora, i choć go mdliły spojrzenia i uśmiechy, postanowił wytrwać.

— Jestem wiolonistą — rzekł, gdy na chwilę umilkła. — Koncert mój...

— Jakżem szczęśliwa! Skrzypce, to mój ulubiony instrument. Wieniawski ze swoją „Legendą", Sarassate ze swojemi pieśniami, a Bruch, a nieporównany Mendelsohn!... A jakże, będę, będę! Czuję już smak tej uczty artystycznej! Zostaw mi kilkanaście biletów, kochany artysto... puszczę je w kurs... Należy popierać talenta... Pewna jestem, że zagrasz genialnie! Czytam to z twoich artystycznych oczu...

Wyciągnęła po bilety przeładowaną pierścionkami rękę, którą oczywiście Antoni pocałować musiał. Zjadł przy tej okazyi trochę pudru, lecz i to na ołtarzu miłości dla sztuki złożył.

— Wdzięczny jestem nieskończenie — przemówił Antoni, ośmielony jej poufałem obejściem. — Mam zamiar pojechać zagranicę i...

— I tam panu będę mogła pomódz! — zawołała dama z żywością. — Dam listy polecające... Wszystko ułatwię. Tylko wzamian za to musisz zostać moim gościem. Musisz przyjść zaraz jutro... od szóstej jestem zawsze w domu. Zrana każę fortepian nastroić. Zostawże mi bilety i kilka kart wizytowych.

Antoni w odpowiedzi bilety i kilka kart wizytowych na stoliczku złożył. Protektorka talentów schwyciła jedną skwapliwie. „Antoni Wojtaszewski“ — przeczytała.

— Co to jest? Wojta... — nie dokończyła i spojrzała na Antoniego, ręce łamiąc. — Kto też miał sumienie takiem nazwiskiem cię obdarzyć? Zamknął ci karyerę... Słowem ci ręczę! Pomyśl jeno: grasz na koncercie bosko... oklaski biją ci rzęsiste, wreszcie wołać zaczynają: Wojta... Wojta... Nie! niech sie to raczej od czego chcesz, zaczyna, byle nie od Wojta. Wprost kompromitujące!

Antoni zmieszany nie wiedział, co począć z sobą.

— I pan z tem nazwiskiem chcesz koncertować? — pytała dalej nieledwie z przerażeniem. — Widzę, że wielu jeszcze rzeczy nauczyć cię muszę. Bój się Boga, tylu bohaterów po świecie chodziło i chodzi, czyż nie mogłeś sobie od nich nazwiska pożyczyć?

— Ależ, pani szanowna, w cudze piórka się stroić...

Wybuchnęła śmiechem.

— Jak mi się pan podobasz z tą swoją szczerością i nieświadomością! — zawołała. — Przyjdźno jutro, to pogadamy.

Antoni, ogłuszony, ucałował rękę protektorki i wyszedł. W głowie mu się mieszało.

— Dosyć tego na dzisiaj — rzekł sobie po paru jeszcze próbach, które go bynajmniej do dalszej wędrówki nie zachęciły.

Z jakąż rozkoszą znalazł się nareszcie u siebie, odrzucił precz frak pożyczany! Padł na łóżko, niczego już nie pragnąc oprócz odpoczynku i zapomnienia.

W nocy jednak spał niedobrze. Ból lewej ręki dokuczał i co chwila go budził. Miał przy tem gorączkę i dreszcze nim wstrząsały.

Rano podniósł się osłabiony, a gdy skrzypce wziął do ręki, okazało się, że grać nie może. Zdrętwiał prawie z przerażenia i pobiegł do lekarza.

Lekarz rękę obejrzał i rzucił mu dyagnozę otwarcie:

— Zapalenie okostnej... Bodaj czy nie na gruncie skrofulicznym... Czyś pan, dzieckiem będąc, nie chorował na skrofuły?

— Nie pamiętam — odparł, chwiejąc się na nogach Antoni. — Czy to długo potrwa?

— To zależy. W każdym razie — lekarz obejrzał powtórnie czerwone i nabrzękłe ciało — w każdym razie miesiąc jakiś... przy warunkach odpowiednich i kuracyi starannej.

Antoni mocniej jeszcze oparł się o porecz fotela, przy którym stał. Pociemniało mu w oczach.

— A nie pozostanie następstw? — spytał. — Czy ręka nie straci na sile i sprężystości?

— Hm! Trudno to przewidzieć, kochany panie. Przebieg chorób takich rozmaity bywa. Jeżeli organizm pełen sił żywotnych, krew zdrowa... Ale co tam mówić teraz o tem! Pierwsza rzecz położyć się od łóżka i zachować spokój zupełny. Masz pan gorączkę i ledwie na nogach się trzymasz. Weź pan receptę i zostaw mi adres. Nie ma znów powodu martwić się... Cięższe rzeczy przechodzą... Mężczyzna pan jesteś...

Antoni jęknął.

— Artystą jestem, doktorze — rzekł z rozpaczą. — Skrzypkiem w dodatku, i ta para rąk, to przyszłość moja i starych rodziców. Koncert za kilka dni, już ogłoszony...

Zasłonił twarz rękoma; doktor patrzył nań ze współczuciem.

— Żal mi pana — rzekł. — Przyjdę jutro z kolegą chirurgiem i weźmiemy się do pana ostro. Tylko spokoju, spokoju przedewszystkiem! Czy masz pan tu rodzinę? Nie? W takim razie radzę panu udać się zaraz do szpitala. Znajdziesz tam pomoc lekarską w każdej chwili. Cóż, zgoda?

Antoni pochylił głowę.

— Dobrze — odparł krótko.

Po wyjściu od lekarza, słaniając się, zaszedł do domu. Skreślił słów kilka do Wabika, prosząc, aby się z nim zobaczył, i do rodziców, że koncert odłożony. Przyczyny nie wyjawiał, aby ich nie martwić. Zgarnął potem w zawiniątko nieco bielizny i drobnostek, a skończywszy to zajęcie, stanął przed pulpitem, na którym rozłożone nuty leżały.

Miał przegrać „Suitę“ zaraz po powrocie od lekarza, a teraz... Pochylił głowę, łzy obfite spadać zaczęły cicho z pałających od gorączki oczu.

— Szybko prześniłem złoty sen szczęścia, — szepnął z uśmiechem goryczy.

Ze czcią niemal złożył w pudełku skrzypce, schował nuty i wyszedł na ulicę.

— Do szpitala Św. Ducha, — rzekł dorożkarzowi.

Na placu Bankowym mignęła mu twarz znajoma. Kawęcki, rad zawsze, gdy Antka spotkał, machał rękoma i kapeluszem. Antoni obejrzał się. Juli nie było obok starego. Szła na przedzie z Józią, żywą rozmową zajęta. Nie zauważyła nawet Antoniego.

— Tem lepiej, — szepnął.

Tegoż dnia jeszcze lekarz, który go do szpitala wyprawił, zjawił się przy łóżku Antoniego. Nie rad był z pacyenta, bo gorączka sie wzmogła. Wyskrobanie kości spróchniałej okazało sie niezbędnem. Inaczej chory mógł postradać rekę.

Antoni apatycznie przyjął te wiadomość i wyglądał, jak człowiek, który zamknął już rachunki z życiem i nic dla siebie nie pragnie. Podczas tej bezczynności przymusowej poznał dopiero, jak ciężko pracował przedtem i jak mu ta praca, obiecująca w przyszłości spełnienie marzeń najdroższych, słodka była. Jak on się zmienił w ciagu tych paru miesięcy! Miłość dla Juli, tęsknota po niej, walka z samym sobą tu, w tym szpitalnym zakątku, rozwiały się we mgle wspomnień, zacierających się powoli. Coraz częściej myślał o tem, jakby to dobrze było, gdyby Florka pielęgnowała go w chorobie, i wzdychał. (Ciąg dalszy nastąpi).

„MISERICORDIA“

CZYLI

BRACTWO MIŁOSIERDZIA WE FLORENCYI.

Niejeden z cudzoziemców, zwiedzających Florencyą lub Pizę, ze zdziwieniem spotykać musiał na ulicy pojedyńczo przesuwające się postacie, w długą,

czarną, zakonną suknię przyodziane, z różańcem u pasa i kapturem na głowie, od którego nisko zwieszająca się zasłona z dwoma na oczy otworami zakrywa twarz całą. Postacie te, w głuchem milczeniu zbliżając się do przechodniów, potrząsaniem skarbonki proszą o jałmużnę.

Więcej jeszcze zwraca uwagę widok procesyi, w której kilkunastu lub więcej owych zakonników niesie w pośrodku siebie do szpitala chorego, złożonego w Cataletto, pokrytem czarnem suknem, lub umarłego pod całunem, ze świecami w ręku do pośmiertnej izby, a z pochodniami na cmentarz, wyłącznie do nich należący.

Niemy ten pochód, żałobnym kirem mistycznie powleczony — bez śpiewów, bez głośnej modlitwy, smutno i bojaźliwie nastraja wyobraźnię.

Rzecby można, że się widzi złe duchy, niosące swą ofiarę w bezdna piekielne, a przecież te złe na pozór duchy tworzą jednę z najszczytniejszych i najużyteczniejszych instytucyi miłosiernych, jakie kiedykolwiek istniały w Europie.

Jeszcze w 1357 roku 23 lipca powstała ona we Florencyi z rozmaitych prywatnych legatów, a przeważnie z zapisu Mone Fantini, winiarza z ulicy Santa Reparata, i przyjęła nazwę „Kompanii Najśw. Panny del Bigallo".

W 1425 r. w tym samym duchu utworzyło się drugie stowarzyszenie pod nazwą „Misericordia", które wkrótce potem złączyło się z Kompanią del Bigallo z wielkim pożytkiem ogółu, szczególnie w czasie zarazy, częściej nawiedzającej Włochy.

Za miejsce rezydencyi dla nowej korporacyi obrano pałac, zbudowany w 1315 r. dla kapitanów Bigalli, na placu San Giovanii.

Wielką liczbę dawnych kapitanów Bigalli zredukowano stopniowo do ośmiu, później zniesiono całkiem ten tytuł; interesa zaś obu kompanii oddano pod jeden zarząd i pod jedne prawa.

Ustanowiono notaryusza, prowizora, kasyera i ogólną kasę dla niesienia pomocy biednym.

Nie ma instytucyi, któraby tyle pożytku przyniosła Florencyi, jak to stowarzyszenie w czasie strasznej morowej zarazy, kilkakrotnie od r. 1499 do 1509 nawiedzającej Toskanią.

Druga podobna klęska nawiedziła to miasto między 1522 a 1528 rokiem. Był to mór jeszcze straszniejszy od poprzedniego, zabrał bowiem 60 000 ludzi na tamten świat. Członkowie Misericordii w czasie tej ogólnej klęski odznaczali się prawdziwym heroizmem, również, jak w czasie zarazy, srożącej się w 1630 roku. .

Jak zawsze w takich razach, byli oni i wtedy przeznaczonymi do przenoszenia ciał zmarłych na cmentarze San Miniato, San Frediano i San Gallo. Chorych zaś na zarazę przenosili do lazaretów, istniejących w S. Miniato, w Opactwie fiezolańskiem i do lazaretu, znajdującego się niedaleko S. Marka starego.

Zarażonych odprowadzali do bram miasta, gdzie byli wkładani do lektyk i odnoszeni na miejsce przeznaczenia. Skoro tylko Towarzystwo otrzymało bilet z oznaczeniem imienia i miejsca pobytu zarażonego, natychmiast jego członkowie udawali się tam wraz z tak zwanem „Cataletto", które zwykle bywało niesione przez dwie osoby. Przed „Cataletto" postępował jeden braciszek z laską i dzwoneczkiem w ręku i dzwoniąc, dawał znać przechodniom, aby ustępowali z drogi*).

„Cataletto", rodzaj skrzyni, większej od zwyczajnej trumny, nie miało materaca, lecz było napełnione sianem, które zaraz po zdjęciu chorego było palonem. W łęku, podtrzymującym nakrycie, był mały otwór, który dozwalał odświeżać się powietrzu. Naczynie zaś z palącem się kadzidłem przeznaczone było do niszczenia miazm zepsutych.

Szlachetne czyny Braci della Misericordia zjednały im najlepszą w całej ludności opinią. Jak byli popularni, przekonać można się z tego, że Wielki książę Ferdynand II, jeden z najlepszych monarchów dynastyi Medycyjskiej, wychodził sam z pałacu swojego, gdy oni przechodzili i mieszał się z ludem, który im i nieszczęśliwym niósł pomoc.

Gdy z powodu nieurodzajów w 1767, 1816 i 1818 powstały febry zaraźliwe i tyfusy plamiste w Toskanii, wielu z braci Misericordii przy ratowaniu chorych, nie szczędząc swego życia, stało się ofiarą swego poświęcenia.

Stowarzyszenie czyli bractwo Misericordii składa się obecnie z 72 tak zwanych przewódzców straży, z 203 dyżurnych, z 150 kancelarzystów i z nieokreślonej liczby kolegów, których nazywają „dobrowolni".

Pomiędzy „Przewódzcami Straży" jest 10 prałatów, 14 patrycyuszów świeckich, 20 księży niższej hierarchii i 28 świeckich z gminy florenckiej. Ci ostatni zwani są „fartuchowymi" albo „rzemieślnikami". Z ich liczby czterech musi być każdego dnia na służbie. Oni to pilnują, aby pochody odbywały się w należytym porządku.

Dyżurni dlatego są tak nazwani, że pewna ich liczba jest obowiązana stawić się każdego tygodnia w dniu oznaczonym na służbę i pozostać na stanowisku w tym czasie, gdy cała kompania wychodzi z rezydencyi spełnić swe posłannictwo. Dyżurnych świeckich na służbie każdego dnia jest 25. Do nich przyłączają się „nadliczbowi", tak, że wszystkich razem na służbie jest 40. Dyżurni duchowni są obowiązani iść za pogrzebem na cmentarz. Każdy z nich pełni ten obowiązek kolejno, co dni piętnaście.

Są jeszcze dyżurni w wypoczynku. Ci z powodu wieku lub choroby są zwolnieni od stałej służby, lecz — stosownie do swej możności — asystują pochodom w orszaku.

W kaplicy, zwanej „Oratorium", które należało dawniej wyłącznie do Misericordii, a dziś nazywa się także del Bigallo, odbywa się codziennie pięć mszy. Księży do Oratorium wybiera zarząd w liczbie pięciu, przeznaczając dla każdego miesięcznie trzy skudy. Jeden z nich jest proboszczem Oratorium i jako taki ma zwierzchnictwo nad czterema innymi księżmi, płatnymi przez kompanią. Proboszcz oprócz mieszkania ma rocznej pensyi 40 skudów.

Trzy msze w tygodniu powinny być w Oratorium śpiewane: msza w sobotę na cześć N. Panny, w poniedziałek za umarłych i w czwartek za zachowanie pokoju (per lo Pace).

Ustanowienie mszy za zachowanie pokoju nastąpiło w odległych czasach, sięga bowiem począt-

*) Dotąd ściśle się ten zwyczaj przechował. W takim samym porządku przenoszą się i dziś chorzy z ulicy, lub domu do szpitala, jako też i ciała zmarłych na cmentarz.

kowych lat exystencyi Misericordii. Msza ta odprawiana bywa z wielkiem nabożeństwem w obecności ludu, gromadnie spieszącego na modły o zachowanie pokoju.

Wiele zapisów na tę mszę dotąd zachowano. Pomiędzy innemi jest zapis wieczysty jeszcze z XIV wieku, uczyniony przez Mone Fantini, a zobowięzujący do składania na ofiarę każdego roku w Oratorium 150 funtów wosku.

Trzy święta bywają w Oratorium obchodzone z szczególną uroczystością, mianowicie: święto Wniebowzięcia N. P. Maryi, św. Tobiasza, patrona miejscowego, i św. Piotra, męczennika, założyciela kompanii del Bigallo.

Za dusze wszystkich członków i urzędników tego starożytnego stowarzyszenia bywa odprawianem corocznie żałobne nabożeństwo z dwunastu mszami.

Kompania Misericordii nie posiada dóbr nieruchomych. Jeżeli zaś kto zapisze jej dobra ziemskie, lub budynki, w takim razie powierza je magistratowi del Bigallo, który w zamian wyznacza Misericordii roczną jałmużnę, dostateczną do wykonania tych obowiązków, jakie były oznaczone i, jako warunki legatu, ustanowione przez ofiarodawcę.

Potomkowie szanują wolę swoich ojców i po wiekach spełniają takową z należną gorliwością i poszanowaniem.

Pod tym względem dają nam dobry przykład członkowie pobożnych bractw we Włoszech.

Tak n. p. magistrat del Bagillo każdego roku w grudniu wypłaca bractwu 12 lir i 10 centów, pochodzących z zapisu Dominika di Pellegrino Berti, piekarza, który w roku 1596 oddał Misericordii kawał gruntu, prosząc, ażeby za jego duszę ustanowiono mszę wieczystą. Wola jego dotąd jest wykonywaną. Msza bowiem w grudniu każdego roku dotąd bywa czytana, a członkowie bractwa modlą się z namaszczeniem za duszę piekarza, zmarłego w XVI wieku.

Po zniesieniu tytułu kapitanów utworzył się bardzo przychylny braterskiej jedności stosunek pomiędzy bractwem Misericordii, a kompanią del Bigallo, który dotąd jest zachowany.

Przy obchodach uroczystych łączą się zwykle oba te stowarzyszenia i niosą sobie wzajemną pomoc.

Gdy członkowie Misericordii, spełniając główny cel swojego istnienia, towarzyszą chorym do szpitalów, niosąc ich na swoich barkach, czy to z własnych ich domów, czy też z ulicy wziętych w razie nagłego zasłabnięcia, lub gdy niosą trupa nagle także na ulicy zmarłego człowieka — członkowie del Bigallo chętnie im zawsze dopomagają.

Trudno opisać, z jaką pieczołowitością i miłością prawdziwie chrześciańską obchodzą się z chorymi i jak zręcznie i delikatnie wkładają ich do Cataletto.

Są to ludzie rzeczywistego poświęcenia, jakiem tylko duch wiary i serce, przepełnione miłością bliźniego, natchnąć zdolne.

Nie można nigdy bez głębokiego wzruszenia patrzeć na tych ludzi milczących, cichych i skromnych, którzy chowają swoje oblicza w kaptur czarny i zakrywają je, ażeby przechodzący nie poznali, kto spełnia ten akt czynnej miłości bliźniego. Ten kaptur, ten czarny habit chroni od pychy, w jaką wpadają nawet ludzie dobrzy i szlachetni, gdy ich inni za dobre i piękne czyny przesadnie chwalą. Nieraz pod tym kapturem chowa się wielki i bogaty pan, może książę, lub hrabia, spełniający dla miłości Chrystusa obowiązki prostego posługacza. Częściej jednak, niż bogaczy i wielkich panów, dopatrzećby można pod kapturami Misericordii ludzi średniej zamożności, lub ubogich nawet, którzy, znając z własnego doświadczenia nędzę i cierpienia, usiłują skwapliwie zaradzić nędzy i cierpieniom swych bliźnich.

Kiedy Pan Jezus chodził po świecie.

Kiedy Pan Jezus chodził po ziemi,
Przed pradawnemi laty,
To się za Jego stopki jasnemi
Garnęły wszystkie kwiaty.

Szły polne lilie, niosąc kielichy
Przeczyste, wonne, białe,
A tuż za niemi powój szedł cichy
I te fijołki małe.

Bratki mu do stóp rzucały liście,
Puszyste aksamity,
A mak ku niemu płonął ogniście
W najporanniejsze świty.

Szły za Nim polem, szły za Nim miedzą
Te rzesze bławatkowe,
I niezabudki, co w rowach siedzą,
Wznosiły modrą głowę.

Stulistnej róży przejasne pąki
Woń Mu roniły swoją,
Kobierzec słały te nasze łąki,
Co pod rosami stoją.

Biała konwalia wybiegła z boru,
Zwołuje leśne kwiaty,
W sto srebrnych dzwonków do Jego dworu,
Za wiewem Jego szaty.

Otwarły oczy stokrocie drobne,
W miękkiej zieleni śpiące,
I te narcyzy gwiazdom podobne,
Co je wybiela słońce.

Szły za Nim kwiaty, szły za Nim zioła,
Płynęły falą tęczy,
A złoty jaskier pochyla czoła,
I macierzanka klęczy...

A nasz Pan Jezus patrzał żałośnie
Oczyma przesmutnemi,
I błogosławił wszystko, co rośnie
I kwitnie na tej ziemi.

I takim tłumem szło owo kwiecie
Łąkami, polem, lasem,
Kiedy Pan Jezus chodził po świecie
Przed najdawniejszym czasem.

Więc dotąd jeszcze, gdy w letniej dobie
Kwiat gęsto kryje grzędy,
To starzy ludzie gadają sobie:
Pan Jezus przeszedł tędy!

Marya Konopnicka.

KARCENIE DZIECI.

I.

Ponieważ błądzenie w naturze ludzkiej leży, przeto nikt nie może sądzić innych, nie osądzając zarazem i siebie. Życie nasze ktoś słusznie porównał do łańcucha, złożonego z ogniw upadków, zawodów i tym podobnych przypadłości. Od ogólnej reguły nikt w zupełności uwolnić się nie może. Wobec tego powstaje pytanie: czy należy jeszcze sztucznie powiększać ogrom nieszczęść? czy należy karać winowajców? Ongi w prawodawstwach cywilizowanych rządzono się zemstą, odwetem, winowajcę skazywano na taką samą sumę nieszczęść, jaką przysporzył innym. Czasy się zmieniły, a z nimi i pojęcia. Zemstę uznano za uczucie barbarzyńskie a to z powodu, że przekonano się, iż w ogromnej większości wypadków samo społeczeństwo, właściwie zaś jego urządzenie jest przyczyną występków i dlatego uznano, że wielu winowajców nie karać, lecz leczyć należy. Obecnie sprawiedliwość rządzi się zasadą ochrony społeczeństwa przed szkodliwością danej jednostki. Społeczeństwu przysługuje prawo odgrodzić się od szkodliwego osobnika i czyni to przy pomocy odebrania mu wolności. Obok tego prawodawstwo karne stara się o poprawienie moralne winowajców.

Te zasady przeniknęły także do wychowania dzieci, a ich wynikiem jest zniesienie lub ograniczenie kary cielesnej. Pytanie jednak: czy karać dzieci cieleśnie, czy nie? jeszcze rozstrzygnięte nie zostało. Jedni stanowczo karę cielesną potępiają, inni utrzymują, że kara taka umiejętnie zastosowana, jest właściwym środkiem wychowawczym, którego jednak używać należy po wyczerpaniu wszystkich innych środków. Istotnie, zdarzają się wypadki, kiedy inaczej, jak za pomocą strachu, nic z dziećmi wskórać nie można, jeśli mianowicie dziecko jeszcze za głupie, żeby mu w jakikolwiek sposób wytłómaczyć szkodliwość jego postepowania. Jakże tedy dziecku trafić, w takim razie do przekonania? Chyba nieinaczej, jeno popierając zakaz karą cielesną, stosowaną dziecku systematycznie po przekroczeniu zakazu. W ten tylko sposób można osiągnąć cel zamierzony. Dziecko naprzykład wrzeszczy bez żadnego powodu, z przyzwyczajenia, z grymasów. Jak mu wytłómaczyć, żeby tego nie robiło (jeśli ono jeszcze słów nie rozumie), że wrzaski są niepotrzebne, jemu samemu szkodzą i przykrość otoczeniu sprawiają? W takim razie klaps jeden i drugi zrobi swoje, innemi słowy: uczucie bólu, skojarzone w umyśle dziecka z wrzaskiem, odstręczy go od uprawiania przeraźliwych krzyków.

Przeciwko karze cielsnej powstawano słusznie, a to z powodu nadużyć; ponieważ często stosowano je w wypadkach, gdzie mamy do czynienia z dzieckiem, na które kary moralne jeszcze, albo już, nie działają; osób, wrażliwych na upomnienie moralne karcić cieleśnie żadną miarą nie należy, gdyż kara cielesna przygnębia je, poniża, demoralizuje.

Kara cielesna oraz zadawanie robót, zamykanie na osobności, pozbawienie pewnych przyjemności, tak samo jak i karcenie moralne, powinny być wymierzane wtedy tylko, jeżeli zachodzi istotna, konieczna potrzeba; należy je przytem wymierzać spokojnie, z powagą, z miłością, nigdy zaś z nienawiścią lub złością; nadto trzeba miarkować, żeby kara wywoływała skutek zamierzony to jest: poprawę, odstręczenie dziecka od przestępstwa, i, broń Boże! żeby mu nie szkodziła na zdrowiu.

MŁODY MĘCZENNIK.

Okropne działy się rzeczy podczas pierwszej rewolucyi francuskiej. Ludzie zamieniali się w krwiożercze zwierzęta i zapominali o Bogu, kierując głównie nienawiść swoją ku wiernym sługom Kościoła, ku tym księżom, którzy przekonań swoich zmienić nie chcieli. Niezliczona liczba onych szlachetnych mężów musiała ponieść śmierć z ręki kata, i szczęśliwymi byli ci, którzy zdołali ujść rąk rozbestwionej tłuszczy. Ale byli to wygnańcy, tułający się od wsi do wsi, po lasach i kryjówkach, którym nie szczędzono wprawdzie przytułku i pomocy, a którzy pomimo to wpadali w ręce okrutnych wrogów.

Jednym z takich bezdomnych tułaczy był ksiądz Dryant, który po długich wędrówkach znalazł nareszcie przytułek w zamku hrabiny Balles. Tutaj wypełniał w skrytości wszystkie swoje obowiązki duszpasterza i pozyskał w krótkim czasie miłość i szacunek całej okolicy. Owdowiała hrabina kazała jeden z pokoi zamienić na kaplicę, ale tak, aby w przeciągu kilku minut można było wszystko usunąć, co kaplicę przypominało; było to koniecznem, ponieważ nikt nie był pewnym przed szpiegami, i biada tym, którzy pod swoim dachem pozwalali na odprawianie nabożeństwa lub przechowywali duchownych. Hrabinę zaś ostrzeżono też już przed szpiegami.

I tak zbliżało się święto Zielonych Świątek i dzień, w którym jedyny syn hrabiny miał przystąpić razem z kilku innymi chłopcami do pierwszej Komunii św. Ksiądz Dryant przygotował dzieci bardzo starannie i uroczystość ta odbyła się z niezwykłą powagą, wszyscy obecni mieli łzy w oczach i nigdy pewnie nie modlono się w tej kaplicy tak gorąco, jak tego dnia.

Ale przy końcu nabożeństwa stało się coś nadzwyczajnego, nagle bowiem otworzono gwałtownie drzwi i jeden ze służących wbiegł śmiertelnie blady do kaplicy.

— Idą, idą! — wyjąkał bez tchu prawie — cała gromada z czerwonemi chorągwiami i z dobytemi szablami...

Hrabina zadrżała, nie tracąc jednak przytomności umysłu, kazała czemprędzej wynosić obrazy i uporządkować pokój, tak aby nikt nie poznał, że się tu msza św. odprawiała. I zaledwie wszystko ukończono, wpadła zgraja rewolucyonistów pod przewodnictwem pewnego ślusarza, którego dziki wyraz twarzy zdradzał aż nadto wyraźnie jego charakter i skłonności.

— Wydajcie nam księdza — krzyknął groźnie, stojąc przed hrabiną z podniesioną pięścią.

— O kim to mówicie? — odrzekła hrabina na pozór spokojna.

— Przechowujecie księdza w waszym domu! Nieprzyjaciela Francyi, zdrajcę ojczyzny!

— Mylicie się, obywatelu! Zdrajcy naszej ojczyzny nie przyjęłabym nigdy w moim domu!

Hrabina nie kłamała, bo nieszczęśliwi prześladowani byli z pewnością lepszymi patryotami niż owi okrutnicy, którzy piękny i bogaty kraj zamieniali w pustynię.

Ślusarz zdumiony, spojrzał na nią, ale nie zadawalniając się tą odpowiedzią, kazał swoim towarzyszom przeszukać cały zamek.

Z dzikim okrzykiem radości rzucili się naprzód. Łamiąc kosztowne meble, niszcząc wszystko, co im w ręce wpadło, przetrząsnęli wszystkie kąty, lecz daremnie, i z prawdziwą wściekłością wrócili do mieszkalnego pokoju hrabiny.

Tutaj zastali jej syna samego.

— Hej, arystokrato! — krzyknął jeden z tłuszczy — powiedz nam natychmiast, gdzie ksiądz, inaczej źle z tobą będzie.

I dobywszy miecza, podniósł go nad głowę chłopca. Chciał go widocznie zastraszyć i zmusić do wydania duchownego, ale chłopiec stał spokojny i niewzruszony.

— Nie mogę żądania waszego wypełnić — odpowiedział.

— Czemu?

Chłopiec kłamać nie chciał, ale nie chciał też wskazać ukrycia swojego ukochanego „ojca Dryanta". Dlatego dał wymijającą odpowiedź, która jeszcze więcej rozdrażniła srogiego złoczyńcę.

— Przeklęty psie! — krzyknął teraz dowódzca bandy — taki młody jesteś, a już taki niegodziwy!

I schwyciwszy jasne, długie włosy chłopca, przywlókł go do sisbie, towarzysz jego zaś uderzył go tak silnie, że biedny zatoczył się i upadł na ziemię.

— Gdzie ksiądz? Powiedz natychmiast, bo cię zabijemy! — wołała rozjuszona zgraja.

Dziecko drżało z przerażenia. Z natężeniem wszystkich sił podniosło się i stanęło naprzeciw swoim prześladowcom blade i chwiejne lecz pozornie spokojne.

— Gdzie ksiądz?

— Nie mogę powiedzieć!

Rewolucyoniści szaleli ze złości. Wszystkie meble w pokoju zostały w mgnieniu oka połamane a jeden z nich, zbliżywszy się do obrazu Najśw. Maryi Panny, zamierzał go zrzucić na ziemię.

Chłopiec zbladł jeszcze więcej i przycisnął się mimowoli do ściany. Złoczyńca miał znieważyć obraz Matki Boskiej, którą ksiądz Dryant tak mu polecił kochać i wielbić! I co gorsze jeszcze, za tym obrazem znajdowały się drzwi do kryjówki księdza! Jak łatwo mogli je ci ludzie odkryć! Jedno uderzenie w mur wystarczało, aby zdradzić próżne poza nim miejsce, a w wynajdywaniu kryjówek bardzo wszyscy byli wprawni!

Chłopiec objął obraz drobnemi swemi ramionami i stanął odważnie w jego obronie.

— Precz! — krzyknął ślusarz — wynoś się stąd, bo cię zabiję na miejscu!

Ale chłopiec nie ustępował i jeszcze silniej obejmował ramy obrazu. Ten opór rozwścieklił rewolucyonistów do najwyższego stopnia, jeden z nich przyskoczył w szalonej złości i uderzył chłopca sztyletem w pierś.

Z cichym jękiem pochyliło się nieszczęśliwe dziecko i opuściło ręce, a strumień krwi zbroczył strojne jego ubranie.

— Młody hrabia zabity — szepnął ślusarz zmieszany.

I jak gdyby widok tej krwi niewinnej wrócił im przytomność, opuścili jeden po drugim pokój, cicho, bez szelestu, i nikt już nie myślał o szukaniu księdza.

W przeciągu kilku minut nie było w zamku ani jednego napastnika!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Hrabina znalazła syna nieprzytomnego przed obrazem Matki Boskiej. Mały bohater, który z poświęceniem własnego życia ocalił obraz od zniewagi i swego ukochanego nauczyciela od okrutnej śmierci, leżał teraz na łóżku z zamkniętemi oczami, w głębokiem zemdleniu. Hrabina klęczała, płacząc głośno przy nim, ksiądz zaś starał się przywrócić go wszelkiemi środkami do przytomności.

Zamordowali mi mojego syna! — wołała hrabina z rozpaczą. — O moje biedne, nieszczęśliwe dziecko!

— Nie trać pani odwagi — pocieszał ją zacny kapłan — nie wszystko jeszcze stracone. Syn twój żyje jeszcze, może go Bóg ocali!

— Mój syn! Mój syn!

Ani hrabina, ani ksiądz nie wiedzieli, co zaszło przed obrazem Matki Boskiej, myśleli oni oboje, że rewolucyoniści zamordowali chłopca tylko dla tego, że był arystokratą.

I nareszcie po długich usiłowaniach, otworzył mały męczennik oczy i z wyrazem niewysłowionej miłości spojrzał na hrabinę i na księdza.

— Matko! — szepnął zbielałemi ustami.

Hrabina zerwała się i przycisnęła głowę jego do serca.

— Mój Karol żyje! — zawołała. — O Boże, dzięki Tobie!

Ksiądz ucieszył się także z całego serca, ale jedno spojrzenie przekonało go, że chłopiec jest umierający. Głuche rzężenie dobywało się z zranionej piersi, na usta wystąpił szum krwawy.

— Boli mnie... boli... — szeptało dziecko — ja... umieram...

— Nie, Karolu, nie umrzesz! — krzyknęła hrabina. — Nie możesz mnie opuścić!

Ale i ona poznała, że nie ma dla niego ratunku.

— Matko — szeptał chłopiec — ja idę teraz... do mojego Zbawiciela... do Tego, którego przed kilku godzinami przyjąłem. Idę do Niego chętnie i cieszę się bardzo, że ocaliłem obraz i mojego kochanego ojca Dryanta...

— Co to znaczy? — zawołała hrabina.

— Rewolucyooiści chcieli znieważyć... obraz... i szukali ojca Dryanta... a ja... nie pozwoliłem na to...

Teraz zrozumiała hrabina wszystko, a ksiądz, wzruszony do głębi serca, padł na kolana i głośnym wybuchnął płaczem.

— Jesteś bohaterem i męczennikiem — rzekł uroczyście.

Karolek uśmiechnął się, spojrzał raz jeszcze na matkę i zamknął oczy, na wieki.

Hrabina zemdlała.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Lata minęły od tego czasu. Rewolucya skończyła się wkrótce potem, a przywódzcy jej albo ponieśli śmierć na rusztowaniu, albo musieli opuścić Francyę i potomność wspomina ich dziś ze wstrętem i pogardą.

Krwią zalany kraj odzyskał wnet dawniejszą świetność i pobożność, dobre obyczaje i pilność zawitały na nowo do Francyi. Kościoły zostały odbudowane, w klasztorach zamieszkali znów zakonnice, a księża wracali na opustoszałe parafie. Dawniejsza bezbożność znikła zupełnie.

Pamięć małego bohatera męczennika nie zaginęła wcale, imię jego wymawiane było z czcią i szacunkiem, i wszystkie matki stawiały go za wzór swoim synom. Hrabina zbudowała w swych dobrach klasztór i dom dla chorych dzieci, a ksiądz Dryant był tam aż do śmierci doradzcą duchownym i pocieszycielem biednych.



Dnia 15 sierpnia zasnęła w Panu po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

Marya Krzycka

długoletnia stowarzyszona »Stowarzyszenia pracownic fabrycznych pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu«, była **przewodniczącą** tegoż stowarzyszenia.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

Stowarz. pracownic fabr. parafii Jeżyckiej w Poznaniu.

Franciszka Skołuda, przewodnicząca. **X. prob. Mayer** patron.

Wielebnemu Księdzu

Proboszczowi Czechowskiemu

dawniejszemu Księdzu Patronowi składamy za współudział w pogrzebie

ś. p. **Maryi Krzyckiej**

najserdeczniejsze

Bóg zapłać!

Stowarzyszenie pracownic fabryczn. **parafii Jeżyckiej.**

Prosimy Szanowne nasze Czytelniczki o popieranie firm ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet“.

W. Offierski.

Drogerya Chwaliszewska, Poznań

Filia narożnik ul. Posadowskiego i Grobli.

Najtańsze źródło zakupu

na mydła, mączkę i wszelkie artykuły do prania, świece i artykuły do oświetlania, szczotki do zamiatania, szorowania i obuwia. — Perfumy, pudry i mydełka toaletowe w wielkim wyborze.

Specyalność: Krem na piegi.

Znaczki rabatowe. Telefon 367.

---

2 + 3 x 3 ma-

łaby tak długo bielizna, gdyby nie gryzący chlorek używany do bielenia i wywabiania plam. A zatem Szanowne Panie, wyrzućcie cuchnący chlorek, wodę chlorkową i t. p. bieliznę niszczące materyały.

Mała próba z nowym bielikiem **„ASAN“** w paczkach po 10 fen. przekona, że prostym sposobem można wywabiać wszelkie plamy i wybielić bieliznę do śnieżnej białości, nie szkodząc jej w żadnym razie.

Doświadczenia wykazały, że piorąc bieliznę ekstraktem mydlanym **„SAPONEM“** z marką ochronną „koszulką“ i dodatkiem **„ASANU“** podczas prania, otrzymuje się bieliznę nadzwyczajnej białości, którą się każda pani domu poszczycić może. Nawet przez dłuższe bielenie na bielniku takiego skutku się nie osięga.

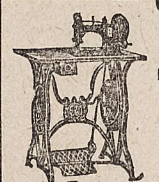
Bielnik **„ASAN“** i **„SAPON“** z **„koszulką“** są wszędzie do nabycia. (68)

Chemiczna fabryka „ERGASTA“ Czesława Nagórskiego w Starogardzie (Pr. Stargard).

Założ. 1880.

J. POPŁAWSKI,

Poznań, ul. Bismarka 7. przystanek kolei elektrycznej.



poleca **najlepsze** **Maszyny do szycia** pod długoletnią gwarancyą.

Warsztat reparacyi.

ZAKŁAD PALENIA FALBAN I SUKIEN.

Przybory do oświetlania, petrol., gazu i okowity.

Najtańsze źródło zakupu mebli

św. Marcin Nr. 66/67.

Kanapy, szeslongi, garnitury i wszelkie dekoracye, oraz meble, szafy, szafonierki, łóżka, lustra, stoły i całkowite wyprawy poleca po cenach przystępnych i dogodnych warunkach. **Dla członków Związku udzielam 5% rabatu za okazaniem karty legitymacyjnej.** **L. Prusinowski.**

Do 5 marek i więcej dziennie zarobku. **Maszyny do więzienia pończoch i trykot.** od **120** M., na spłatę. Nauka darmo, robotę też odbieram. — Cennik fabr. 30 fen. w znaczk.

St. Lewandowski, Bydgoszcz **Bromberg,** Brückenstr. 2.

Zęby

sztuczne wprawia, plombuje i leczy chorych na zęby. — **Operacya zębów bez bólu.**

F. Galański, Kępno

Rynek 10, naprzeciw ratusza. Proszę zważać na numer domu.

Nowość! Telefon 238. Nowość!

KREM JAPOŃSKI BANZAJ

wyłączna sprzedaż na Księstwo i Prusy

KREM ABARID

Krem ogórkowy
Woda ogórkowa
Pudr biały i różowy
Mydło ogórkowe
również wielki wybór **artykułów toaletowych.**

Wyroby **Malinowskiego** warszawskie które w krótkim czasie zjednały sobie dla swej dobroci ogólne **uznanie**

poleca hurtownie i detalicznie

Centralna Drogerya J. Czepczyński, Poznań

Skład detaliczny St. Rynek 8. Składy hurtowne Południowa 3.

Biegła

marszantka

potrzebna od 15. 9. 09

Skład stroju A. Krüger

Poznań, Szkolna ulica 3.

Panna dobrze znająca się na pielęgn. chorych, posiadająca dobre świadectwo, poszukuje miejsce najchętniej na wsi. Zakładania szkółek podjęłaby się również. Zgł. przyjm. **„Gazeta dla Kobiet“**, Poznań, św. Marcin 69, II. (72)

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni Św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 19. Poznań, dnia 12. września 1909. Rok I.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

„GAZETA DLA KOBIET" daje czytelniczkom swym

bezpłatną poradę prawną

za nadesłaniem kwitu abonamentowego (pod adresem: „Gazeta dla Kobiet" Posen O. I. St. Martin 69).

REDAKCYA.

OD REDAKCYI.

Czas odnowić przedpłatę na JV. kwartał!

„GAZETA DLA KOBIET" jest jedynem pismem dla kobiet stanów średnich.

„GAZETA DLA KOBIET" powinna więc znajdować się w każdym domu jako pismo zarówno dla mężatek jak panien, dla gospodyń wiejskich, żon robotników, przemysłowców, kupców, służących, pracownic wszelkich zawodów i pomocnic handlowych.

„GAZETA DLA KOBIET" ma na celu podniesienie i wychowanie społeczeństwa za pomocą kobiet.

„GAZETA DLA KOBIET" kosztuje na poczcie 50 fen. kwartalnie, z przyniesieniem do domu 56 fen. — wprost z Ekspedycyi pod opaską 70 fen. kwart.

REDAKCYA.

Życzenia i zarzuty.

Kiedyśmy przed czterema laty założyli pierwsze stowarzyszenie kobiet pracujących, zaczęliśmy wydawać dla nich osobną gazetę pod nazwą „Pracownica". Gazetka ta miała na celu pouczać kobiety pracujące, jak unikać skutecznie różnych niebezpieczeństw, wynikających skutkiem pracy zawodowej, czy to pod względem religii i moralności, czy też pod względem zdrowia. Starała się o kształcenie i oświatę kobiet pracujących, pouczała je o obowiązkach i prawach wobec pracodawców i społeczeństwa.

Była przeznaczona tylko dla tych kobiet pracujących, które już były w stowarzyszeniach.

Jak to o każdej nowej rzeczy, a mianowicie o nowej gazecie, zaczęto mówić, rozwodzić się, krytykować, a byli i tacy, którzy uwagi swe i życzenia zaczęli nam przesyłać piśmiennie. Wnet uzbierała się dość znaczna paczka listów. Pisali mężczyźni świeccy i duchowni, lecz pisały przeważnie kobiety.

Od pewnej gospodyni wiejskiej otrzymaliśmy n. p. list następujący: Szanowny Xięże Redaktorze! „Przypadkiem dostała się do rąk mych „Pracownica"; przeczytałam ją uważnie, podobały mi się przedewszystkiem artykuły: „O handlu dziewczętami", „O prawdziwem szczęściu kobiety", a już byłam zachwyconą artykułem pod tytułem: „Ważne dla panienek, wychodzących za mąż". Oj tak, żeby to jak najwięcej dziewcząt mogło czytać takie pouczające rzeczy, a tak ważne dla dziewcząt, które to nieraz tak lekkomyślnie wychodzą w świat, tak lekkomyślnie zawierają związki małżeńskie. Od dnia tego czytałam „Pracownicę" i gdzie tylko mogłam, namawiałam swoje sąsiadki, by dla siebie, a przedewszystkiem dla córek swych zamawiały na poczcie tę dobrą gazetkę.

Ale wszędzie mi mówiono: toż to przecież jest gazeta pisana tylko dla dziewcząt, które pracują w fabrykach, a przecież w fabrykach nie pracujemy; my przecież pracownicami nie jesteśmy.

Proszę szanownego X. Redaktora, czyby tak nie można pisać tej gazety dla wszystkich kobiet, tak matek jak i dziewcząt, a przydałaby się bardzo, bo tu u nas dziewczęta takiej gazety bardzo potrzebują; żeby im tak napisać raz po raz, czego się uczyć powinny, gdy wyjdą ze szkoły, bo to takie

dziewczę myśli tylko jakby jak najprędzej wyjść za mąż, a potem aż strach pomyśleć, jaka to żona, która nie umie ani ugotować, ani nie wie, jakie ma ciężkie obowiązki jako żona i matka. Żeby im tak raz po raz napisać o tych markach od zabezpieczenia, bo one takie niemądre, że jak wyjdą za mąż, to zaraz lecą do komisarza, żeby im wypłacił za te marki, które wlepiły, a nie wiedzą, że tak czynić nie można bez własnej szkody. Żeby im tak napisać o oszczędności, bo one tyle pieniędzy wydają na fatałaszki, zamiast to oszczędzać i pieniądze zanosić do banku; albo żeby to tak nie kupowały od tych żydów, jeno żeby szły do swoich.

Niech się X. Redaktor nie gniewa, że tak się rozpisałam, ale bym myślała, żeby tak było lepiej.

Z uszanowaniem

Z. J."

Podobnych listów, choć nie tak ładnie napisanych, przysłano nam wiele. Mianowicie żona pewnego górnika z Westfalii pisała nam, „żeby to dobrze było, gdyby tak sobie X. Redaktor dobrał do pomocy do pisania jaką starą gospodynię, któraby pisała o gospodarstwie, bo to — powiada — bardzo potrzebne by było tak pannom jak mężatkom, bo to człowiek nieraz jest w kłopocie, jak co nowego na obiad wymyśleć, lub jak co ugotować".

Powiedzieliśmy sobie, a może te kobiety mają racyę. Jeżeli dziś każdy stan ma swoją gazetę, jeżeli robotnik ma swego „Robotnika", przemysłowiec swego „Przemysłowca", a kupiec swego „Kupca", czemu kobiety nie mają mieć swej gazety, pisanej wyłącznie dla nich.

I oto już od 1. stycznia piszemy „Gazetę dla Kobiet". Posłaliśmy wszystkim kobietom, których adresy podali nam księża proboszczowie, numer okazowy.

I oto przekonaliśmy się, że w istocie było potrzeba takiej gazety. Kobiety nasze powitały ją z radością. Bardzo to dobrze świadczy o naszych kobietach, że od razu zrozumiały potrzebę takiej gazety.

Prawda, że kobiety w Księstwie Poznańskiem nie mają tego zrozumienia, co kobiety w Westfalii, nad Renem, a mianowicie w Saksonii — dokąd wysyłamy bardzo wiele gazet, — lecz nie dziwimy się temu; u nas nie ma jeszcze tego zrozumienia i niejedna matka lub panna woli kupić karmelków lub gruszek dla siebie i dzieci, zamiast zamówić gazetę, która ją pouczy, oświeci, od złego obroni. Inne znowu rozumieją potrzebę gazety dla kobiet, ale niejedno im się u niej nie podoba.

Niedawno otrzymaliśmy od żony pewnego rzemieślnika z pod Nakła taki list: „Gazeta podoba się u nas bardzo, ale co nam się już wcale nie widzi, to to, że ona się nazywa „Gazeta dla Kobiet" — przecież ja nie jestem żadną kobietą". Owa pani gniewa się o to, że ma czytać gazetę, która przeznaczona jest tylko dla kobiet, w jej zrozumieniu naturalnie dla kobiet wiejskich. Owa pani nie wie naturalnie, że kobietą jest każda niewiasta czy panna, czy mężatka, czy gospodyni wiejska, czy żona doktora, słowem każda rozumna istota, która nie jest mężczyzną lecz jest rodzaju żeńskiego. Mówimy przecież „mężczyzna i kobieta". Nie mówimy, że mężczyzna żeni się z panią, lecz że mężczyzna żeni się z kobietą lub niewiastą.

Od pewnego Jegomości odebraliśmy następujący list: „U nas tutaj „Gazeta dla Kobiet" nie potrzebna, bo kobiety czytają „Przewodnika", „Robotnika" i „Gazetę Grudziądzką", to na więcej nie mają czasu". — Dobrze to, że kobiety tam czytają te gazety, lecz wszystkie te wymienione gazety są pisane zarówno dla mężczyzn jak dla kobiet, dla młodzieży jak dla dorosłych. A czemu to, pytamy się, **drukują w Niemczech po dziś dzień przeszło 50 gazet przeznaczonych tylko dla kobiet,** tak samo jak drukują przeszło 20 gazet przeznaczonych tylko dla młodzieży? Czy polskie kobiety nie mają prawa żądać od swego społeczeństwa tej samej opieki, co kobiety niemieckie?

Czy obowiązki kobiet polskich wobec społeczeństwa jako matek, gospodyń, wychowawczyń przyszłego pokolenia są mniejsze jak u niemców? Czas by wreszcie był, uczyć się od obcych tego, w czem oni dawno nas wyprzedzili, i porzucić ciasne zapatrywania z przed stu lat. Czas by pamiętać o tem, **że kobieta wychowuje społeczeństwo,** bo kobieta wychowuje dzieci. Byłby czas, żeby na wychowanie kobiet pilniejszą zwrócić po dziś dzień uwagę, bo **jakie kobiety, takie w przyszłości społeczeństwo.**

Gazeta jest wychowawczynią społeczeństwa, a gazeta dla kobiet wychowuje społeczeństwo za pomocą kobiet.

Ktoby na takie cele żałował pieniędzy, dowiódłby, że o sprawach społecznych mówi, ale nie myśli!!

Nadchodzą zimowe wieczory! czas czytania, kształcenia, pracy nad sobą.

Każdy ogląda się za środkiem kształcenia.

Najlepszym środkiem kształcenia dla kobiet jest „Gazeta dla Kobiet".

Odzywamy się przeto do wszystkich rozumnych kobiet, by przyłożyły rękę do naszej zbożnej, choć mozolnej pracy, pracy nad odrodzeniem kobiet naszych.

A każda kobieta przyczyni się do dobra społeczeństwa **przez szerzenie „Gazety dla Kobiet".**

Kobiety, abonujcie „Gazetę dla Kobiet"!

O potrzebie misyi dworcowej.

Nie raz już zwracaliśmy w Gazecie naszej uwagę na wielkie niebezpieczeństwa, które grożą dziewczętom naszym w podróży, czy to na większych dworcach, czy też i w wagonach kolej żelaznej.

Aby raz jeszcze stawić przed oczy różne te niebezpieczeństwa, które pochodzą bądź to ze strony osób niesumiennych, mianowicie nierzetelnych stręczarzy i stręczarek, bądź to z nieznajomości stosunków i warunków podróży, a tem samem, by wykazać potrzebę misyi dworcowej, której już tak dawno wymagają nieszczęśliwe stosunki, podajemy sprawozdanie katolickiej, berlińskiej misyi dworcowej za rok ubiegły.

Przez sam Berlin przewędrowało w tym czasie 13,675 katolickich kobiet, w tem 6044 służących.

Katolicka misya dworcowa udzieliła w tym roku 760 osobom pomocy i rady, chroniąc w wielu wypadkach od nieszczęścia i pewnej zguby.

Dzięki misyi dworcowej w Berlinie mogła policya wystąpić energicznie przeciw niejednemu postępowaniu stręczarzy.

Niejeden kontrakt zerwano, niejeden łup im wydarto. Jednej dziewczynie obiecała stręczarka miejsce w domu prywatnym, a chciała ją umieścić w restauracyi. Policya orzekła, że dziewczę nie potrzebuje przyjąć tego miejsca, ponieważ stręczarka nie dotrzymała obietnicy.

Niejednokrotnie udało się po wielu mozołach i stra-

tach pieniężnych oswobodzić dziewczęta z nieodpowiedniej służby. Pewna dziewczyna, przybywszy do Berlina bez wiedzy i pozwolenia rodzicielskiego, przyjęła miejsce przez stręczarkę w chrześciańskim domu. Tymczasem wysłano ją do zakładu głuchoniemych, wprawdzie do prywatnego mieszkania żyda dyrektora, musiała jednak pracować razem z niemowami. Badania wykazały, że dziewczyna podpisała umowę, w której się zgodziła na wszelkie warunki, podane przez stręczarkę. Jest to nauką dla dziewcząt, przyjmujących miejsce, aby nie podpisywały kontraktu, którego nie rozumieją.

Większa część robotników zagranicznych nie zna wcale mowy niemieckiej, nie może więc sobie dać rady. Są oni nieraz w bardzo krytycznem położeniu, jeśli im się wyczerpie zapas pieniędzy, lub zgubią paszport lub adres.

Pewna uboga kobieta chciała jechać do Pomeranii do męża, który pracował w Gerlin, tymczasem zamiast do Gerlina przyjechała do Berlina. Odprowadzono ją do zakładu św. Józefa, gdzie polska zakonnica wypytała ją o dokładny adres męża, który na prośbę listowną musiał przysłać pieniądze po raz drugi.

Bardzo często nieostrożność i lekkomyślność wprowadza dziewczęta na niebezpieczne drogi. I tak pewne dziewczę poszło z obcym panem, który jej obiecał służbę. Dostała się tym sposobem do osławionego hotelu, zdołano ją jednak dość wcześnie uwolnić.

Nieraz wysiadają dziewczęta na innem dworcu, jak powinny, wówczas misya dworcowa odprowadza je na miejsce przeznaczenia.

Tyle wyczytujemy z sprawozdania kat. misyi dworcowej.

Oby dziewczęta nasze polskie, przejeżdżające przez Berlin, w wszystkich swych wątpliwościach udawały się z całem zaufaniem do pań, stojących na usługach kat. misyi dworcowej. Panie te łatwo poznać po wielkich wstęgach z napisem: Katholische Bahnhofsmission.

Dowiadujemy się z pewnego źródła, że u nas w Poznaniu powstanie w najbliższym czasie misya dworcowa; panie te będą miały zawieszone wielkie biało-żółte wstęgi z napisem: Katolicka misya dworcowa w Poznaniu.

Jakim powinien być przebieg zebrania?

Dzień zebrania w stowarzyszeniu powinien być oznaczony na rok cały. Stosownie do czasu zatrudnienia stowarzyszonych w poszczególnych zawodach zebrania odbywać się muszą w godzinach wolnych od pracy. Wybór czasu zależy od stowarzyszonych, one podają dzień i godzinę dla nich najdogodniejszą.

Jeżeli dzień i godzina za zgodą wspólną zostały oznaczone, ściśle ich się trzymać należy, częsta bowiem zmiana łatwo przyczynić się może do nieporozumienia, a przedewszystkiem do zapomnienia o zebraniu.

W naszych stowarzyszeniach odbywają się zebrania dwa razy w miesiącu. Samo jednak zbieranie się członków nie byłoby z korzyścią, gdyby przebieg zebrania nie być prawidłowy.

Każde zebranie powinno mieć przedewszystkiem na celu jak największą korzyść dla wszystkich członków. Zebranie rozpocząć się musi punktualnie, cały zarząd winien być w komplecie, bo nic tak ujemnie na stowarzyszone nie oddziałuje, jak brak gorliwości członków zarządu.

Przewodniczący albo przewodnicząca zagaja zebranie, dając znak dzwonkiem, że zebranie rozpoczęte. W tej chwili powinny ustać rozmowy na sali, posuwanie krzeseł, wygodne wyszukiwanie miejsca itd.

Początek stanowi odczytanie porządku obrad, poprzednio przez zarząd ułożonego. Po odczytaniu zapytuje przewodniczący, czy zebrane zgadzają się na przeczytany porządek obrad. Każda stowarzyszona ma prawo do zabierania głosu, musi jednakże zanim zacznie mówić, prosić o głos, podać swe nazwisko i dodać: „do porządku obrad".

Uzyskawszy pozwolenie, może proponować zmianę, bądź to życząc sobie przedstawienia niektórych punktów porządku obrad, albo też stawia wniosek, ażeby o sprawie, która jest ważną, a została pominiętą, obradowano.

Jeżeli powstanie różnica zdań, może nastąpić dyskusya, nie powinna jednak wychodzić po za obręb tematu. Po krótkiem przedyskutowaniu kwestyi winien przewodniczący wniosek sformułować i poddać go pod głosowanie, a większość rozstrzyga w jaki sposób potoczą się dalsze obrady.

Po przyjęciu porządku obrad, przewodn. może powitać gości, jeżeli przybyli na zebranie, poczem czyta nazwiska kandydatek, zgłaszających się na członków stowarzyszenia. O przyjęciu decyduje zarząd, dlatego przewodn. zaznacza zaraz, że przyjęcie nowych członków nastąpi na przyszłem zebraniu.

Po przyjęciu nowych kandydatek, przedstawionych na ostatniem zebraniu, odczytuje sekretarka sprawozdanie z ostatniego zebrania. Przewodn. zapytuje, czy je stowarzyszone przyjmują t. j. czy stwierdzają zgodność sprawozdania z ostatniego zebrania. Jeżeli która z członków stwierdzi jaką pomyłkę, albo nieprawidłowość i znajdzie poparcie u większości zgromadzonych, powinna sekretarka odnośny ustęp poprawić i odczytać głośno. Skoro nikt już głosu w kwestyi sprawozdania nie zabiera, sekretarka wraz z przewodn. sprawozdanie podpisują.

Po załatwieniu powyższych punktów, które się na każdem zebraniu powtarzają, następuje wykład.

Wykład nazwaćby można najważniejszą częścią zebrania; ma on bowiem służyć do uświadomienia stowarzyszonych w rozmaitych kwestyach, a więc ma na celu sprawy ekonomiczne, oświatowe lub inne.

Zarząd postarać się winien na każde zebranie o jednę albo dwie prelegentki. Jest to zwykle sprawa najtrudniejsza. Nie wiele jeszcze stowarzyszonych posiada tyle odwagi, aby się do wykładu z łatwością zgłosić.

Kilka słów zachęty ze strony przewodn. najczęściej dobry odnoszą skutek, jedna albo dwie stowarzyszone okażą tyle odwagi, że wykład przyrzekną.

Sekretarka zapisuje zgłaszające się do wykładu prelegentki. Gdyby się jednakże żadna nie zgłosiła, — boć przecież żadnej do wykładu zmusić nie można — albo gdyby jedna lub druga prelegentka na zebranie nie przyszła, musi przewodn. ich miejsce zastąpić, mając na każde zebranie przygotowany wykład. Członkowie, pod tym względem poszkodowanymi być nie mogą, dało by to bowiem słuszny powód do zniechęcenia. Jakim wykład być powinien, podamy później.

Po wygłoszeniu wykładu przewodn. otwiera nad nim dyskusyę. Dyskusya toczyć się powinna w celu informacyi; członkowie zadają pytania celem wyjaśnienia, na co odpowiada najpierw prelegentka sama, może ją jednak zastąpić przewodn.

Dyskusya z powodu wykładu jest nieraz z większą korzyścią dla zgromadzonych, niż wykład sam, dla tego objaśnienia winny być zrozumiałe i wyczerpujące. Jeżeli która z członków uważa dyskusyę za wyczerpaną, może wnieść o jej zamknięcie (wniosek o zamknięcie dyskusyi).

Przewodn. uwzględniając życzenie, podaje wniosek pod głosowanie. Na naszych zebraniach dotąd zwykle ożywionej dyskusyi nie było, ograniczała się jedynie na informacyach i uzupełnieniu wykładu przez przewodn.

Po wykładzie następują komunikaty zarządu. Dotyczą one tych spraw, nad któremi zastanowił się Zarząd na ostatniem zebraniu, przedkładając je jako wnioski zebraniu wszystkich członków. W naszych stowarzyszeniach dotyczą one sprawy kursów kroju, książkowości, lekcyi śpiewu, powiększenia biblioteki, zachęcania do regularnego płacenia składek miesięcznych, do pilnego odbierania „Gazety dla Kobiet“, rewizyi książek kwitowych, omawiania zabawy wycieczki itd.

I przy tym punkcie obrad wolno także członkom głos zabierać.

Skoro dyskusya wyczerpana, przechodzi przewodn. do następnego punktu obrad t. j. do wniosków bez uchwał. Wniosków tych było dotychczas zwykle bardzo mało albo wcale ich nie było; życzenia swoje objawiają stowarzyszone w skrzynce zapytań, którą każde stowarzyszenie u siebie zaprowadzić powinno.

Odczytanie i wyjaśnienia tych zapytań — naturalnie jeżeli pytania są rozsądne, a nie jak się często zdarza, świadczące o chęci zabawienia niemi zgromadzonych członków — stanowią koniec zebrania.

Dla odświeżenia umysłu i wypoczynku może przewodn. przed załatwieniem się z skrzynką zapytań, zaproponować śpiew albo deklamacyę.

Listy bez podpisu czyli anonymy.

W jednej z francuskich gazet czytamy pod tytułem „listy anonymowe“ o następującym zdarzeniu.

W odludnej wiosce mieszkała rodzina robotnicza, bezdzietna, uboga lecz poczciwa. Ludzie ci nigdy nikomu krzywdy nie uczynili, bo zresztą nie udzielali się nikomu. Byli szczęśliwi; i nie dziw; bo cichość, praca i bogobojność daje człowiekowi to szczęście prawdziwe, nie zamącone ni zazdrością, ni pragnieniem wyniesienia się po nad innych.

Zdawało się, że nie mieli i nie mogli mieć nieprzyjaciół.

A jednak źli ludzie zazdrościli im; czego, nikt nie wie; chyba tylko ich cichego szczęścia; bo szczęście dwóch istot nie może się nigdy ukryć przed oczami świata; udziela się zawsze otoczeniu, a w ludziach złych rodzi zazdrość. Są ludzie, których szczęście i powodzenie innych martwi, pożera, którzyby chcieli wydrzeć bliźnim choćby nawet najmniejsze uciechy życia.

Ludzie uczciwi nie rozumieją nawet owych zazdrości i nienawiści, które skrycie, powoli jako krople trucizny z dnia na dzień więcej zatruwają serca, szerzą zemstę i rodzą w duszy najpotworniejsze myśli, obmowy, oszczerstwa i potwarze.

Zazdrość zawsze szuka ukrycia, nocy; działa ukrycie, tajemnie, zdradziecko; wstydzi się światła, więc się ukrywa.

Owemi zatrutemi strzałami, któremi rani a często nawet zabija serca bliźnich, to oszczerstwo, potwarz, które szerzy za pomocą złych ludzi lub l i s t ó w b e z p o d p i s o w y c h.

Nie zdaje sobie sprawy, że biedni ludzie, w ten sposób prześladowani, oczernieni, zniesławieni, martwią się, tracą spokój, chęć do pracy, do życia, popadają w rozpacz, a nawet targają się na własne życie.

I oto dowód. Owa nieszczęśliwa rodzina robotnicza odebrała sobie życie, zatruta ukrytą, tajemną strzałą... listami bezpodpisowemi. Otrzymując bezustannie brzydkie, oszczercze listy pełne intryg i zdrady, stracili powoli zdrowy sąd o sobie; uwierzyli; pierzchło wzajemne zaufanie, a z niem szczęście i spokój. Postanowili zakończyć to nędzne życie i... zakończyli.

Jak często stają się listy bezpodpisowe przyczyną zmartwienia, nieszczęścia, a nawet i zbrodni? A ile to jest ludzi podłych, nikczemnych, — nie tylko we Francyi, ale także i u nas, — którzy z największym spokojem sumienia posługują się tego ohydnego, brzydkiego sposobu martwienia bliźnich? Piszą listy bezpodpisowe albo by się zemścić, znęcać, lub też dla rozrywki, posyłając je swym nieprzyjaciołom, lub ludziom, którzy wobec nich w niczem nie zawinili, chyba w tem, że nie są tak podli jak oni.

Pisanie listów anonymowych to plaga ludzkości, to rzecz wyrzutków społeczeństwa, bo tylko podli ludzie piszą listy bez podpisu.

Bo pytam się, czemu się nie podpiszą? Chyba tylko dla tego, że w s t y d z ą się dać podpis pod to, co twierdzili, co napisali.

Jeżeli piszą takie listy tylko dla tego, by się zabawić zmartwieniem innych, grzeszą przeciw miłości bliźniego. Jeżeli piszą w chęci, by bliźniemu szkodzić, a więc z zazdrości, zemsty, nie warci, by ich nazwać ludźmi.

Jeżeli piszą, by kogo przestrzedz, naprawić, a więc z szlachetnych pobudek, czemu pod taki list nie podpisać swego nazwiska? Zresztą wątpię, by ktoś z szlachetnych pobudek napisał list anonymowy.

Obecnie są w Poznaniu listy anonymowe na czasie; piszą je zwykle kobiety. Istna to zaraza. Listami anonymowymi daje się wyraz różnych życzeń i pragnień, dotyczących nie tylko „poprawy“ koleżanek, ale i różnych urządzeń związkowych i społecznych.

Co do mnie, przyznać się muszę, że lubię listy anonymowe, mianowicie, jeżeli są pisane zimą; wtenczas bowiem mają przynajmniej jakieś przeznaczenie; tylko żal mi zawsze, że głupota ludzka wzbogaca niepotrzebnie pocztę.

Wszystkim zaś osobom, które dostają także listy, radzę, by się zapatrywali na nie tak jak ja; to jest, że listy anonymowe pisze podły, a czyta tylko głupi.

Jeżeli Szanowne amatorki listów anonymowych okażą chęć przysłania nam ze względu na nasz artykuł z pół centnara anonymów, zaręczamy, że ich jak zwykle czytać nie będziemy, a życia sobie na pewno nie odbierzemy.

Gospodarstwo kobiece.

Czem się każda gospodyni zająć powinna w mieciącu wrześniu?

W tym miesiącu trzeba pomyśleć o zużytkowaniu śliwek; robić konfitury, kompoty, powidła, suszyć i marynować. Pomidory są teraz najpiękniejsze do zaprawiania na zimę, i korniszony trzeba już koniecznie marynować. Przy końcu tego miesiąca dojrzewa głóg, z którego są bardzo dobre powidełka, a można go także suszyć. Najwięcej teraz jest grzybów jesiennych i rydzów; trzeba z tego korzystać i nie spuszczać się na później. Czas też zbierać orzechy, aby się na drzewie nie wyłuskały. Pora teraz chłodniejsza, paszy jest podostatkiem, a więc i mleka wszędzie jest dosyć, masło też da się lepiej wyrobić, aniżeli w gorące dni lipcowe, dla tego jest najlepsze na zimowe przechowanie.

Grochy trzeba łuskać i suszyć rozpostarte na górach, cebule można już wyrwać i rozłożyć na górze, aby przeschła. Len można już moczyć i przygotować go na dłuższe wieczory.

We wrześniu można już przechowywać jaja na zimę. Niektóre gospodynie przechowują je w drobno rzniętej sieczce, w piasku, w wapnie a najlepiej owinąć każde jajko w papier i w suchem miejscu przechować.

Staraniem także każdej gospodyni być powinno, aby owoc na zimę jak najdłużej przechować. Do przechowania należy wybierać owoce duże, zdrowe i całkiem wykształcone i niepokryte plamami. Owoc powinien być

rwany, a nie strząsany, gdyż stłuczony nigdy się nie trzyma. Niektóre gruszki i jabłka są tak wrażliwe, że wystarcza palcem nacisnąć, aby w tem miejscu po niejakiem czasie wystąpiła plama, która wskazuje, że tam właśnie rozpoczęło się gnicie. Gruszki i jabłka zimowe zbierać należy przed nastaniem przymrozków, w końcu października; a główną regułą przy zbieraniu jest zbierać w dni pogodne a nie podczas nocy, ale w samo południe, tak między 11 a 4 godziną po obiedzie.

We wrześniu zaczyna się już wieczorna robota przy lampie, dla tego przypominamy o ostrożności z lampami. Wszystkie lampy powinny być rano czyszczone, nafta nalana, knoty i szkło czysto wytarte. Lampy nie wolno przenosić z miejsca na miejsce, lub stawiać byle gdzie, ale powinna mieć stałe miejsce, skąd ani spaść, ani przez dzień strąconą być nie może.

Ubrania zimowe wyjąć ze szaf i przejrzeć, czy nie ma czego do poprawiania, aby były w porządku, gdy nadejdzie zima. W czasie pogody oczyszczać zebrane nasiona. Piwnice oczyścić, wybielić, siarką wykadzić i dobrze przewietrzyć, aby były gotowe do przechowania jarzyn i owocu.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI.

Tani sok z czerwonych jagód.

Na trzy litry jagód, bierze się 1½ litra wody i za 15 fen. kwasu winnego (Weinsteinsäure). Owoc nalewa się wodą i wsypuje kwas, to stoi 24 godziny; raz poraz zamieszać. Po oznaczonem czasie wlewa się wszystko we woreczek i tak długo wisi, aż wszystek sok nie osiąknie. Na litr soku bierze się 1 funt cukru twardego i gotuje dobre pół godziny, dobrze mieszając. Po ostygnięciu leje się w czyste suche butelki, korkuje i lakuje. Gdyby miał sok fermentować, albo też trochę pleśnieć, gotuje go się jeszcze raz.

Polskie zrazy na inny sposób.

Z kawału wołowiny bez kości i tłuszczu, kraje się plastry grubości palca i dobrze się zbija tłuczkiem; ile mam kawałów mięsa, tyle pokraję sobie kawałków masła, wielkości włoskiego orzechu, albo też można wziąść kawałki świeżego łojku. Teraz zrobić farsz z utartej cebuli, starego chleba utartego, pieprzu i soli, to wszystko wmieszać i kłaść na każdy kawałek mięsa masło i dobrą szczyptę farszu, mocno zawijać i układać w garnek z szerokiem dnem. Na sam spód garnka kładzie się suto masła i zrazy się kładą w ten sposób, aby były mocne ściśnione, żeby się nie mogły odwijać. Trzeba je zagotować na wolnym ogniu i bardzo uważać, aby się nie przypaliły. W ten sposób zrobione zrazy smakują bardzo dobrze i oszczędza się pracy zawijania w nitki i osmarzania na patelni.

Łatwy sposób wyhodowania nowych odmian perek.

Chcąc wyhodować nową odmianę perek, można to osięgnąć w następujący, łatwy sposób.

Bierze się dwie do siebie w formie podobne perki (każda z innego gatunku) przekrawa je przez połowę, uważając jednak, aby nie uszkodzić oczka czyli kiełka.

Następnie trzeba owiązać mocno łykiem równo złożone połowy. Ranę dokoła zasmarować należy ziemią i sadzić na dobrze umierzwionej ziemi.

Reszta pielęgnowania według zwykłej metody hodowli perek. Nowa odmiana będzie posiadała przymioty obu gatunków, połączone w jedno.

Młoda marchewka.

Drobną marchewkę pozostawia się w całości, większą przekrawa na dwie lub cztery części; nie potrzeba jej obierać, tylko wytrzeć solą, opłukać, zalać wrzącą, lekko osoloną wodą tyle tylko, aby jarzynkę pokryła i ugotować do miękkości.

Osobno zasmażyć na biało trochę mąki z masłem, rozprowadzić mlekiem, dodać cukru i gotować tak długo, aż zaprawka będzie zawiesista, potem włożyć ugotowaną marchewkę i gotować wolno przez 10 minut. Można też marchewkę smażyć w maśle bez mleka, dodając trochę koperku.

Marchewkę z groszkiem zaprawia się tak samo; groszek można ugotować oddzielnie w lekko osolonej wodzie, zmieszać z marchewką i zaprawić.

Co się dzieje w świecie?

Zjazd Niemców Katolików
w Wrocławiu.

Katolicy rokrocznie urządzają wielki zjazd, jakoby wielki przegląd swych sił. Rokrocznie okazuje się, jak zwartemi kroczą szeregami, że ideały religijne ożywiają ich zamiary i ich pracę.

Łączność ta okazuje się, obojętnie czy zjazdy te odbywają się na zachodzie Niemiec, czyli też na wschodzie państwa. Tego roku wybrano Wrocław, stolicę Śląska, na miejsce tej manifestacyi katolickiej.

W niedzielę 29. sierpnia rozpoczął się zjazd uroczystem nabożeństwem w katedrze; poczem w nowej hali odbyła się msza św. a zatem i poświęcenie nowego gmachu. Imponującym był pochód robotników, udających się na miejsce obrad; brało w nim udział około 20 000 uczestników.

Prezes komitetu krajowego, radzca sprawiedliwości Dr. Porsch, wybitny członek i wiceprezes centrum w Sejmie pruskim, powitał z trybuny zebranych. Zaznaczył on, że Kościół walczyć musi o swą wolność. Dążenia do poniżenia go nie zawsze są jawne, przecież nigdy one nie ustają. Przedewszystkiem trzeba Kościołowi tej wolności w dziedzinie wychowania i dobroczynności. Dziś, gdy cały świat dąży do rozwiązania kwestyi społecznej, dążeniem katolików być powinno, aby przyczynić się do rozwiązania tej kwestyi w duchu chrześciańskim.

Po przybyciu ks. kardynała Koppa i Jego mowie powitalnej, w której podniósł wartość pracy każdej, a przedewszystkiem wartość pracy w duchu chrześciańskim, przemówił poseł Dr. Fleischer o zadaniach mężów katolickich. Ogólny ten prąd dzisiejszych czasów, tak wywodził mówca, to schlebianie niższym instynktom człowieka, a oddalanie się temsamem od Boga. Zadaniem więc katolika jest wystąpienie przeciw wszelkim prądom, zmierzającym do przewrotu, a utrzymanie wiary i bogobojności. Katolikowi więc trzeba stanąć do pracy pod sztandarem religii.

Dalej przemawiał ks. prob. Hübner na temat Kościół katolicki a stan robotniczy. Oparł on swe piękne wywody na encyklice Ojca św. Leona XIII. i wskazał, jak Kościół w każdej epoce swego istnienia starał się o polepszenie bytu warstw niższych, czy przez przyczynienie się do zniesienia niewolnictwa, czy też przez przeliczne dzieła miłosierdzia, szukając ulgi dla cierpiących i poniżonych.

Tegoż wieczora w niedzielę odbyło się zebranie przedwstępne, wypełnione głównie mowami powitalnemi przybyłych gości i deputacyi. Byli i między nimi goście z zagranicy jak Biskupi z Szantung w Chinach i z Syryi. Ks. kardynał Kopp wyraził swą radość z powodu udziału Polaków i osobne udzielił im błogosławieństwo.

Główna praca wieca rozpoczęła się w poniedziałek uroczystym nabożeństwem. Po odczytaniu telegramu, który nadszedł od Ojca św. w odpowiedzi na telegram hołdowniczy wysłany dnia poprzedniego, wybrano jako prezesa zjazdu posła Herolda z Westfalii.

Nastąpiły prace i odczyty poszczególnych sekcyi. Dr. Porsch zaznaczył, iż pragnieniem komitetu było, aby i robotnikom górnośląskim, Polakom, dać możność obradowania w języku ojczystym, a spodziewano się pozwolenia na to ze strony rządu tem pewniej, iż sprawy jakiekolwiekbądź polityczne były wykluczone, a prawo językowe wogóle dozwala na wyjątki. Zakaz przecież przemawiania po polsku oparł się aż o prezesa ministrów, wzięto więc wszelką możność przemawiania po polsku. Między licznemi mowami zasługuje na uwagę naszą przemówienie radzcy Marxa z Düsseldorfu, który mówił o sprawie szkolnej. Odnośnie do nauki religi powiedział, iż Kościół ma w tej dziedzinie prawa, których pozbyć się nie może tj. prawo nauczania religii i dozorowania jej.

„Żądania nasze — tak mówił radzca Marx — idą jeszcze dalej. Nauka religii ma być udzielana dzieciom w taki sposób, iżby jej cel został też rzeczywiście osiągnięty. Pewność w tym względzie żądamy, dlatego też — wiedzeni doświadczeniem z lat ostatnich — tu na tem miejscu otwarcie domagamy się, aby nauki religii, gdziekolwiek jaka tylko bądź okaże się tego potrzeba, udzielano w języku ojczystym. Nasi polscy katolicy mogą być pewni, że w walce o to przyrodzone prawo, o ile walka toczyć się będzie na podstawie porządku państwowego, wszyscy katolicy Niemiec po ich stronie stać będziemy. Nie ścierpimy, by z powodu nierozsądnego i jednostronnego napięcia zasad narodowościowych udzielać miano nauki religii w sposób, który wypaczyć mógłby jej zbawienne skutki.

Z tej drogi, którą nam nasz obowiązek wskazuje, nie zboczymy. Mamy drogę przed sobą prostą, drogę prawa i sprawiedliwości. Na niej kroczyć będziemy, nie kierując się względami czy to lewicy, czy też prawicy, ani też wpływami pochodzącymi z góry lub z dołu.

Nie można przecież udzielać w szkołach ludowych nauki religii dzieciom w języku dla nich obcym, a w każdym razie w języku mało im znanym.

Nauka religii w języku ojczystym jest zasadą — powiedział profesor Hans Delbrück, a więc świadek z pewnością bezstronny, — a zasada ta daje Polakom w walce tej absolutną przewagę moralną".

Słowa poważnego tego mówcy wielkie zrobiły wrażenie, a pełne szczerej otwartości godne one są w czasach naszych zapamiętania.

W środę po powitaniu serdecznem ks. biskupa Likowskiego, przyjętego gromkimi okrzykami, przemówił między innemi ks. prob. Kapica, nasz poseł śląski, o zniszczeniu, jakie powoduje używanie alkoholu; mowa ks. Kapicy wypowiedziana z przekonaniem, wywołała burzę oklasków.

Następnym mówcą był radzca sądowy de Witt, który przemówił o prasie katolickiej.

Sprawie katolickiej skutecznie dopomagać może prasa katolicka, która wzmogła się wielce w czasie kulturkampfu, a obecnie wielką przedstawia siłę. W roku 1880 było w Niemczech katolickich pism politycznych 186, a w r. 1907 już 480. Liczba abonentów powiększyła się z 600 000 na 2 miliony.

Prasa ta wielką położyła już zasługę na polu zwalczania liberalizmu, który „wszechmoc" państwową zastosować chciał także do katolickiego Kościoła.

Na zakończenie przemówił jeszcze kardynał Kopp, który podniósł, jak wspaniałym był zjazd i zbożna jego praca. Z radością widział gorliwy współudział sfer inteligencyi nietylko na zebraniach, lecz i w nabożeństwie. W końcu udzielił błogosławieństwa, które obecni przyjęli klęcząc.

Trudno w ciasne ramy sprawozdania ująć wszystko to, co na zjeździe tym podnosiło serce i ducha. To pewną, że i przeciwnicy katolicyzmu czują, jak wielkim jest wpływ takich zjazdów na życie katolickie. Dlatego liberałowie i socyaliści obniżyć chcieli wartość tego zebrania i urządzili w tym samym czasie i pochód i zebrania, na których „uświadamiać" chcieli swych popleczników o szkodliwej działalności katolicyzmu. Pomimo dość licznego ich pochodu, nie zdążyli uszczuplić ani znaczenia ani powagi, jaką odznaczał się zjazd katolicki, a dowiedli oni tem samem raz jeszcze, jak nikłemi są ich sztuczki w walce przeciw sprawie dobrej i pożytecznej.

W setną rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego.

Gdzie tylko polskie bije dzisiaj serce
I gdzie rozbrzmiewa dźwięk ojczystej mowy,
Gdzie miłość tli się choć w słabej iskierce,
Wszędzie rok święcą jubileuszowy.

Wszędzie w rok setny urodzin Juliusza,
Co nam swe pieśni pozostawił wieszcze,
Ze snu się budzi narodowa dusza,
Świadcząc, że żyjem, że my żyjem jeszcze.

Że Król-Duch włada nad nami wszechwładnie,
Że tak, jak kazał w słów swych testamencie,
Żywi — ufamy i nikt z nas nie padnie,
Że wypełnimy rozkaz jego święcie.

. . . .

Ślemy ci szczerą przysięgę w zaświaty,
Wieszczu, coś stworzył z serc naszych ten szaniec,
Że dążyć będziem wszyscy do oświaty,
Wznosząc wysoko jasny jej kaganiec.

Czem dla pielgrzyma cień drzew rozłożysty,
Tem są twe słowa dla nas po dniu znoju,
Dusza się pławi w krynicy przeczystej,
Serce sił czerpie z ożywczego zdroju.

Więc teraz, w setną urodzin rocznicę,
Gdy hołd ci zewsząd przynoszą w ofierze
I my się łączym, skromne pracownice,
By wraz z drugimi wielbić Cię szczerze!

Myjomice. Paula Wężyk.

Porada prawna.

Baczność przy wstępowaniu do pomocniczych kas chorych. Pewna ekspedyentka należała do zwykłej kasy chorych. Po pewnym czasie oświadczył pryncypał, że ją zapisze do innej, pomocniczej, a więc prywatnej, kasy chorych. Ekspedyentka zgodziła się na to, sądząc, że pryncypał jak dotąd, będzie opłacał $1/3$ kasy chorych. Nie zważała, ile jej odciągano, i dopiero, gdy opuściła posadę, dowiedziała się, że pryncypał całą opłatę kasy chorych odciągał jej od pensyi. Ekspedyentka zażądała zwrotu nadpłaconych składek, czego pryncypał odmówił. Sąd kupiecki zwolnił pryncypała od zwrotu $1/3$ składek, ponieważ podług ustaw pomocniczych kas chorych zabezpieczony **całe składki sam** ponosi, jeśli się inaczej nie umówi z pryncypałem. Zanim ktoś pozwoli się zapisać do prywatnej, pomocniczej kasy, winien uzyskać od pryncypała oświadczenie, że nadal i w tej kasie będzie płacił pryncypał taką część składek, jaka na niego w kasie urzędowej przypada.

Sprawy społeczne.

O potrzebie fachowej nauki krawieczczyzny.

Krawieczczyzna, tj. wykonanie sukien damskich, uchodzi za jeden z najniewdzięczniejszych i najmniej płatnych zarobków kobiecych. Dlaczego? Oto dlatego, że biorą się do tego sposobu zarobkowania osoby nie przygotowane należycie do swego fachu i nieznające należycie pracy, której się podejmują.

Krawieczczyzna dzisiaj nie jest już zwykłem rzemiosłem, ale sztuką, a bardzo niewiele pań, chcących w tym zawodzie pracować, uznaje to i poświęca odpowiedni czas na naukę fachową.

Dzisiaj wymagania pod względem kroju, linii i wykonania toalety damskiej są tak wielkie, że nie wystarczy osobie, chcącej samodzielnie krawieczczyznę prowadzić, kilkoletnia praktyka w magazynie.

Jest ona niezbędną dla tych, co chcą fachowi temu się poświęcić, celem nabrania wprawy i biegłości w szyciu; lecz przy tem zajęciu, panienka wydoskonali się jednostronnie.

Gdy przyjdzie jej na własną odpowiedzialność kroić, przymierzyć, zadecydować fason odpowiedni do budowy figury, natenczas rady sobie nie wie, bo tę część pracy w magazynie podejmowała dyrektryza.

Dlatego każda panienka, chcąca bądź na własną rękę szwalnię otwierać, bądź szyć po domach, bądź jako panna służąca podjąć się krawieczczyzny, powinna przejść kurs nauki kroju i szycia w specyalnych szkołach fachowych, która to nauka da jej jasny a niezbędny pogląd na całość roboty.

A te panie, które chcą pracować bądź jako wydoskonalone staniczarki lub spódniczarki, czy te potrzebują nauki kroju, skoro do nożyczek i przykrawania sukni i tak się nie dostaną, bo do tego jest w każdym większym interesie specyalna osoba? I te, chcąc dojść do większych pensyi, powinny przejść kurs w szkole fachowej i to wtedy, kiedy umieją już tyle, że mogą bądź stanik, bądź spódniczkę wykończyć, a nie umieją jeszcze same garnirować. W szkole fachowej, ucząc się kroju i szycia, uczą się dokładnego zrobienia poprawek, co jest rzeczą nader ważną i uczą się szybko i zręcznie garnirować, co ułatwia im niezmiernie nauka rysunku, którą ucząc się kroju, zdobędą.

Osoby z takiemi wiadomościami są zawsze poszukiwane, zawsze będą miały robotę i wysokie pensye, bo wtedy dopiero ich umiejętność będzie kompletną. Taka pełna umiejętność zdobędzie każdej panience, chcącej pracować, byt niezależny; tymwięcej tam, gdzie kilka sióstr w domu mieszka przy rodzicach, pracować będą ręka w rękę, nie

zwiększając wydatku na maszyny, żurnal, światło, opał i mieszkanie.

Do tej pory osobom mniej zamożnym nabycie takich wiadomości było niedostępnem z powodu konieczności wyjazdu do miast wielkich. Obecnie mamy taką szkołę w Poznaniu, założoną przez p. Zofię Szuman przy ul. Wilhelmowskiej Nr. 19.

Jako wieloletnia właścicielka pierwszorzędnego magazynu w Poznaniu, zna dokładnie potrzebę umiejętności pracownic i wymagań pracodawczyń, może więc zadaniu temu z łatwością podołać. Chcąc dać sposobność mniej zamożnym panienkom i tym, które dzień cały pracą zajęte, do nabycia tych tak potrzebnych wiadomości, urządziła w szkole swojej kursa wieczorne, zbiorowe, dla członków Związku kobiet pracujących po znacznie zniżonej cenie.

(Panienki, pragnące korzystać z kursów, zechcą się zgłaszać do biura Związku kob. prac. Przyp. Red.)

Ze świata kobiecego.

Praca kobiet i dzieci we Włoszech. Włoskie sprawozdania statystyczne mówią nietylko o wielkiej liczbie kobiet i dzieci pracujących zawodowo, ale i o smutnem ich położeniu skutkiem niskiej płacy.

Już w roku 1905 połowę robotników fabrycznych stanowiły kobiety, czyli ogółem 415,075 kobiet; z tego 75 procent przypada na kobiety, zajęte w przemyśle tkackim. Co do wieku tych pracownic, to na każde 100 pracownic przypada 3,5 procent niżej lat 12, 18,5 procent od 12 do 15 lat, 37,3 procent od 15 do 21 lat. Największą ilość dzieci zatrudniają fabryki tkackie w Como, gdzie pracuje 6 procent pracownic niżej lat 12-stu.

Płaca jest tam bardzo niską. Przeciętna płaca dzienna pracownic niżej lat 15-tu waha się pomiędzy 40 a 79 centimami (32 do 63 fenygów).

Według najnowszych sprawozdań jest płaca dorosłych pracownic najniższą w rolnictwie, fabrykach papieru, tytoniu, bawełny i wełny. W fabrykach papieru w południowych Włoszech $83^1/_3$ pobiera procent pracownic wyżej lat 15 dziennie 60 fen. Skutkiem tej lichej płacy panuje wielka nędza wśród stanu robotniczego. Skutkiem tego żyje w tym pięknym, słonecznym kraju 35,000 opuszczonych dzieci — są one sierotami, choć mają rodziców. Drugim objawem tych smutnych stosunków jest 50,000 małoletnich przestępców, karanych w ciągu roku.

Szkoły uzupełniające dla ekspedyentek. W Hamburgu założono szkołę uzupełniającą dla ekspedyentek i to skutkiem starań kupców detalistów, którzy skarżyli się niejednokrotnie na niewystarczające wiadomości fachowe ekspedyentek. Plan nauk ułożono na wzór męskich szkół uzupełniających. Do rady przybocznej powołano pewną liczbę członków. Izby detalistów, którzy, posiadając praktyczne wiadomości w tym kierunku, mogą służyć nauczycielom radami i wskazówkami.

Prócz tego kupcy detaliści pozwolili, aby nauczyciele szkoły uzupełniającej odwiedzali ich składy, celem poznania sposobu prowadzenia interesu oraz zajęć ekspedyentek.

Gdyby we wszystkich branżach kupieckich założono podobne szkoły, byłoby to z pewnością z korzyścią tak dla właścicieli składów, jak dla pomocnic. Jasnem jest, że i właściciele będą musieli ponieść w tym celu pewne ofiary. Szkolne wynosi 6 marek za półrocze, z którego połowę opłaca pracodawca, połowę uczennica. Lekcye odbywają się 2 razy tygodniowo od 8 do 10 godziny. O każdem opuszczeniu lekcyi donosi zarząd szkolny pracodawcy. Pryncypał zgłasza do szkoły uczennice, również obowiązany płacić owe 6 marek, które później odciąga z pensyi ekspedyentki. Szkoła ta jest tylko dla tych ekspedyentek, które pracują w składach wyrobów tkackich.

Rozmaitości.

Konsumpcya tytoniu we Francyi. Konsumpcya tytoniu we Francyi dochodzi obecnie do ogromnych rozmiarów. Jak statystyka urzędowa wykazuje, w roku ubiegłym wydali Francuzi na tytuń 480 milionów franków. Czysty zysk państwa wynosi okrągło 370 milionów. Każdy Francuz puścił więc z dymem przeciętnie 13 franków. Na ogół cygara cieszą się we Francyi wcale znacznym pokupem; w r. 1907 wypalono ich 696 milionów sztuk, podczas gdy roczna konsumpcya papierosów dochodzi tylko 60 milionów sztuk.

W Austryi dochód państwa z monopolu tytoniowego wynosi 243 milionów koron i stanowi jedną z największych pozycyi w dochodach państwowych. Loterya daje 30 milionów, monopol soli 47 milionów.

Plamy od czerwonego wina. Jeżeli wino zaschnie, trzeba zamoczyć miejsce splamione w słodkiem, gorącem mleku i pozostawić w niem dwadzieścia cztery godziny. Jeżeli wino nie zdążyło zaschnąć, wystarczą do wywabienia plam zimne mleko i dwanaście godzin moczenia.

Czyszczenie szczotek. Zabrudzone szczotki czyści się w następny sposób: do ciepłej wody wlać kilka kropel salmiaku, następnie maczać szczotkę w tym rozczynie, pocierając wciąż dłonią szczecinę. Należy jednak uważać, aby przy tej czynności nie zamaczać drewnianej lub metalowej oprawy. Po gruntownem wymyciu szczotki, przepłukać w czystej wodzie.

Fabrykacya lalek.

Fabryczna produkcya lalek sięga mniej więcej drugiej połowy zeszłego wieku. Jakkolwiek najsłynniejsze są oddawna wyroby francuskie, pierwszy hurtowny interes lalkami powstał w Niemczech, w myśl prawdopodobnie starego przysłowia, że Francuz wymyślił, a Niemiec zarobił.

Przed pięćdziesięciu mniej więcej laty jakaś jejmość bardzo dobroczynna, mieszkająca w pewnem miasteczku prowincyonalnem niemieckiem, przygotowała na gwiazdkę dla dzieci ubogich kilkanaście lalek. Kupiec przejezdny, który przypadkiem je widział, zaofiarował za wszystkie talara. Chociaż lalki przeznaczone były dla ubogich i chociaż jejmość owa bardzo była dobroczynna, dała się skusić na łatwy zarobek. Kupiec ów sprzedał z zyskiem lalki na wielkim jarmarku w Lipsku, jadąc zaś z powrotem, zamówił na rok przyszły podwójną ilość gotowych lalek. Odtąd już pani owa dobroczynnością się nie trudniła. Po dziesięciu mniej więcej latach powstała w owem miasteczku pod jej kierunkiem pierwsza wielka fabryka wyrobu lalek. Obecnie fabryk takich jest kilkaset, zatrudniają one dziesiątki tysięce robotnic i robotników.

Z rozwojem tego przemysłu i tu zapanowała jaknajwiększa specyalizacya i ścisły podział pracy. Jedne fabryki przygotowują materyał surowy, tułowia i członki, inne znowu głowy. Istnieją tkalnie, które specyalnie wyrabiają materyę na ubrania dla lalek, istnieją wielkie warsztaty krawieckie które tysiącami szyją sukienki, „podług najnowszej mody". Składanie tych wszystkich części w jedną całość stanowi oddzielną gałęź przemysłu, wielkie zaś domy komisowe rozsyłają gotowy towar na wszystkie rynki świata.

Najbardziej lubiane i rozpowszechnione są obecnie lalki z członkami ruchomymi. Wyrabiają je z masy cementowej. Wprawny robotnik, mając przed sobą rodzaj ciasta miękkiego, za pomocą foremki, nadaje mu odpowiednie kształty, potem owe tułowia, nogi i ręce schną czas dłuższy w odpowiednich suszarniach, następnie farbują je na kolor ciała. Spajanie członków z sobą za pomocą drutu i obcęgów jest dziełem sekundy.

Najszlachetniejszą częścią niewątpliwie jest głowa. Woskowe i porcelanowe głowy wyszły prawie całkiem z użycia. Dziś wytłaczają je przeważnie z blachy, z masy papierowej, oraz z celuloidu.

Ostatniem słowem mody są obecnie głowy z tak zw. gumiodu, czyli masy gumowej odznaczającej się wielką trwałością, lecz stosunkowo drogie, gdyż mogą być wyrabiane tylko przy bardzo nizkiej temperaturze. Gdy głowa wyschła dostatecznie i została pomalowana, wstawiają jej oczy szklane i porcelanowe białe ząbki.

Przygotowaniem strojów trudnią się osobne warsztaty. Oczywiście nie używają tu, jak dawniej bywało, gałganków i skrawków. Wielkie fabryki dostarczają tysiące metrów materyi, których wzory i gatunek specyalnie są zastosowane do miniaturowych sukienek. Materyę składają w trzydzieści rzędów, poczem nożyce maszynowe ją kroją podług szablonu.

Szycie odbywa się także przy pomocy maszyn. Najwięcej czasu zabierają różne drobne dodatki: koronki, falbanki, guziczki, oraz ubieranie lalki, które wymaga dużo zręczności i cierpliwości. Tu już praca ręczna jest niezbędna. Dopiero całkiem gotowa i ubrana lalka otrzymuje perukę. Nie są to właściwie prawdziwe włosy, lecz sierć jakiegoś ogzotycznego stworzenia, specyalnie preparowana, istotnie łudząco naśladująca włosy prawdziwe. Gdy peruczkę przyklejono, lalkę oddają w ręce fryzyera.

Wyrób kapeluszy dla lalek stanowi znowu odrębną gałąź przemysłu. Fabryki kupują gotowe już kapelusiki tysiącami. Specyalna modystka wkłada je zręcznie na głowy lalkom. Następnie gotową już całkiem lalkę ogląda raz jeszcze kierowniczka zakładu, poczem oddaje ją w ręce dziewcząt, które ostrożnie zawijają to cacko w kolorową

bibułkę, składają do podłużnego pudełka, owe pudełka znowu układają w wielkich skrzyniach, poczem je kolej rozwozi na wszystkie strony świata. (Przemysłowiec.)

OGŁOSZENIA.

†

Dnia 5-go września r. b. zasnęła w Panu, opatrzona św. Sakramentami ś. p.

Zofia Tschierse

z **Trzemeszna,** w 21-szym roku życia.
Zmarła należała do **Stowarzyszenia kat. służby żeńskiej w Poznaniu.**
Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie.

REKOLEKCYE

dla pań pracujących we wszelkich gałęziach konfekcyi i krawiectwa rozpoczną się

w niedzielę, dnia 12. września, o godz. 7. wieczorem

w kaplicy różańcowej w kościele podominikańskim.

W poniedziałek, wtorek, środę nauki o godz. 6-tej rano i 8½ wieczorem.

W środę po południu i wieczorem spowiedź święta; w czwartek o godz. 6. wspólna Komunia św. i zakończenie rekolekcyi.

X. Adamski, patron. Fl. Majewska, przewodnicząca.

DNIA 23. WRZEŚNIA
odbędzie się zamiast zwykłego zebrania
obchód jubileuszowy
JULIUSZA SŁOWACKIEGO
w Stowarzyszeniu Żeńskiej Młodzieży Kupieckiej na sali Domu Katolickiego o godz. 8¾. Program urozmaicony. Wstęp dozwolony tylko osobom zaproszonym.

Dnia 26. września o 3. po poł. odbędzie się pierwsza
WIELKA ZABAWA LATOWA
Stowarzyszenia pracownic fabr. pod wezw. M. B. N. P. **na Wzgórzu św. Łazarza** (Wilhelmshöhe).

Program bardzo urozmaicony.

Zarząd stow. prac. fabr. pod wez. M. B. N. P. w Poznaniu.

M. Masko, przewodnicząca. X. Czechowski, patron.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie kat. służby żeńskiej w Poznaniu.

Dnia 22. sierpnia odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia. Chór śpiewacki powitał ks. wicepatrona Kaźmierskiego śpiewem i deklamacyą, chcąc w ten sposób wyrazić swą wdzięczność i uczcić dzień jego imienin.

Ks. wicepatron w serdecznych słowach podziękował stowarzyszonym za śpiew, deklamacyę oraz piękne udekorowanie stołu kwiatami, zaznaczając, że pracuje w towarzystwie ze szczerem zadowoleniem, że praca ta sprawia mu więcej radości jak smutku i prosi, aby stowarzyszone szły ręka w rękę ze stołem zarządu, ażeby przez tę wspólną pracę poniosły dobrą sławę sług i broniły honoru nie własnego lecz całego stowarzyszenia.

Następnie odczytał ks. wicepatron porządek obrad, a sekretarka sprawozdanie z ostatniego zebrania, które zostało przyjęte bez zmiany. Ks. wicepatron zabrał następnie głos w sprawie kart kwitowych, które, jak się okazało przy ostatniej rewizyi, nie wszystkie były w porządku.

W dalszym ciągu odczytał ks. wicepatron komunikat Głównego Zarządu pod tytułem: „Od Związku“, tłomacząc wyraźnie poszczególne paragrafy, oraz odczytał komunikat w sprawie zapomóg dla pracownic w przemyśle fabrycznym, które z powodu nowych ceł, w wielkiej liczbie miejsce i zarobek utraciły.

Wykładu dla spóźnionej pory nie było. Nastąpiły pytania w sprawie poszczególnych kółek i członków, na które ks. wicepatron odpowiadał.

W końcu zabrał ks. wicepatron jeszcze raz głos w sprawie chóru śpiewackiego, który na tak liczne stowarzyszenie jest bardzo mały, zachęcając do pielęgnowania śpiewu i przypominając, że w pierwszą i drugą niedzielę miesiąca odbywają się ćwiczenia w Schronisku od godz. ½6—7 wieczorem, oraz podziękował jednej ze stowarzyszonych za dwa oprawne roczniki organu stowarzyszenia, ofiarowane towarzystwu.

Zebranie zostało zakończone o godz. ½7 odśpiewaniem pieśni o pracy.

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Dnia 31. sierpnia odbyło się zwyczajne zebranie, które zagaił ks. wicepatron Skonieczny w obecności dość licznych członków. Po odczytaniu sprawozdania z ostatniego zebrania i przyjęciu nowych członków miała odczyt stowarzyszona p. Peche na temat: „Ziemia nasza“. Ks. wicepatron uzupełnił temat, zachęcając do umiłowania tej „Ziemi naszej“ do wspólnej a rozsądnej pracy na niej.

Następnie omawiał ks. wicepatron parlamentarne formy na zebraniach, zachęcając członków do przestrzegania ich. W końcu przeczytał obwieszczenie w sprawie rewizyi kart, kas. itd., zwrócił jeszcze raz uwagę na mającą się odbyć uroczystość dnia 14. września ku uczczeniu 100 letniej rocznicy naszego wieszcza „Juliusza Słowackiego“, prosząc o liczne przybycie.

Po pięknych deklamacyach i odczytaniu przez wiceprezesową p. Langiewicz komunikatu „Zjednoczenia Tow. kobiet oświatowych“, dotyczącego wystawy, zakończył ks. wicepatron zebranie.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Wrzesień.

14-go o 8¼ na salce paraf. stow. pracownic przem. parafii katedralnej.
16-go o 8¼ w Domu Kat. stow. prac. konf. II. oddział.
19-go 1) starsze stow. prac. fabr. p. w. M. B. N. P. 2) nabożeństwo u Przem. Pańsk. 3) starsze stow. kat. służby żeńskiej. 4) stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie. 5) stow. kat. pracownic w Kościanie. 6) stow. kob. prac. w handlu i konf. w Bydgoszczy.
20-go o 8 na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.
22-go o 8½ stow. żeń. młodz. kup. w Poznaniu.
26-go 1) o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. p. w. M. B. N. P. 2) o ½5 na sali dom. stow. kat. służby żeńskiej.
27-go starsze stow. prac. fabr. parafii Jeżyckiej.
28-go o 8¼ stow. prac. przem. parafii katedralnej.

Uczęszczaj pilnie na zebrania!

DODATEK.

Dodatek do nr. 19.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Wojtaszewska wybrała się do Warszawy zaraz po otrzymaniu wiadomości od syna, który bardzo oględnie rodzicom o chorobie donosił.

O! jakże jej Florka zazdrościła!

— Jechać, jechać, matuś! — wołała. — Niech pani miodu weźmie Antosiowi i masła. Dropiątka moja właśnie kopą jajek się przysłużyła. Choremu z pewnością —świeże jajka jeść każą.

Pakowała koszyki i ze śpiżarni matczynej wybierała, co mogła, wreszcie pełna obawy, spłakaną i drżącą Wojtaszewską odwiozła sama do stacyi kolei.

— Moja pani najdroższa — szeptała, tuląc się do niej przy pożegnaniu — pilnujcież go tam i ochraniajcie. Nie żałujcie na nic. A skoro mu tylko lepiej będzie, namówcie, aby do Kalenic przyjechał. Niechby odpoczął.

Pociąg ruszył. Zmoczona łzami chustka Wojtaszewskiej powiała ku niej kilkakrotnie. Florka bezwiednie prawie skierowała kroki swoje w stronę oddalającego się pociągu, ścigając go wzrokiem zazdrości i żalu. Zanim Judka, który je do stacyi przywiózł, nakarmi i napoi konie, upłynie dobra chwila. Szła więc z bólem swoim ku lasowi, a idąc, rozmyślała. Coby też ona poczęła, gdyby jej Antosia zabrakło? Nie przeżyłaby tego chyba.

Na brzegu lasu zmęczona na pniu ściętym przysiadła. Słońce nie wypiło jeszcze rosy z pożółkłej od skwarów letnich trawy, stada bydła pasły się na ściernisku, ptactwo świergotało, przelatując jej nad głową. Nie pamięta już, odkiedy nie była w lesie. Wstaje wprawdzie równo ze słońcem, ale robota już na nią czeka, i tylko do ogródka między krzaki malin, agrestu i róży dzikiej dnia każdego choć na chwilę wybiedz musi, czy to latem, czy zimą, czy w słotę, czy w pogodę. Nie wytrzymałaby inaczej! Antoś tam był z nią, kiedy to szli owe skrzypce kupować, i gdy potem ze szkół przyjeżdżał; wszakże tam po raz pierwszy usłyszała, że ją kocha. Jedyna tam była dla niej chwila wypoczynku.

— Ślęczysz nad tą maszyną, aż ci plecy garbieją! — mówiła stara Grudkowa. — Poszłabyś oto na wesele. Marynka Klozińska tak prosiła.

— Już tylko mi o weselach, matuś, nie mówcie — śmiała się Florka. — Wcale mi zabawa nie w myśli. Kiedy mi moje maszyny turkotać zaczną, to już innej muzyki wcale nie pragnę.

Matka kiwała głową; stary Grudka córkę w obronę brał, bo ślepo uwielbiał jedynaczkę, odkąd do szuflady w komodzie wpływały papierki i srebrniaki. A gdy Grudkowa narzekała, że Florka rutkę siać będzie, stary się śmiał.

— Nie bój się — perswadował. — Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Niechby ino chciała, kawalerów znajdzie.

Istotnie, ten i ów radby się był do niej przyżenić, bo to i edukowana była na książce, i fachowa, a przytem stateczna, uczciwa i przyjemna. Ogólnie mówiono, że zamiast z latami brzydnąć, ładnieje. Taki już gatunek urody miała.

Towarzyszki jej lat dziecinnych oddawna już powychodziły za mąż, dzieci miały, niejedna zestarzała się przedwcześnie, lecz Florka zawsze jednakowa, jak iskra żywa, uśmiechnięta. Jeszczeby! Pokazywać ludziom, że ją boli, iż Antoś do Kalenic nie zagląda, albo że zazdrości innym, które kąt swój i męża mają! Co będzie, to będzie, a ona, co Bóg da, z pokorą zniesie.

Świeży powiew poranku, cisza leśna, samotność, usposobiły ją teraz do wspomnień i rozmyślań. Trwoga o Antoniego nasunęła cały szereg myśli niepokojących. Któż wie, czy nie z tego choruje, że pokochał inną, a gnębi go chęć dotrzymania Florce danego słowa? Mój Boże! Jak on jej nie zna! Dziś, w jednej chwili wyrzekłaby się ukochanego, szczęśliwa, że może coś dla niego uczynić.

Raz, jeden raz tylko, pisząc o Kawęckim, którego z opowiadań i listów Antka znała i lubiła, wspomniał o Julce. „Przybyła staremu wnuczka, a mnie uczennica. Obaj radzi z tego jesteśmy! Weselej nam i wikt mamy uczciwszy“. I nic więcej. Ani wzmianki o niej od tej pory. Florka dziwiła się teraz sobie, że nie odgadła dotąd, iż to ta Jula właśnie Antosia jej zabrała.

XIV.

— Co tam gryzmolisz, Florka? — spytał ojciec w kilkanaście dni po wyjeździe Wojtaszewskiej. — Poszłabyś oto do ogródka. Matka mówi, że stękasz nocami i pomizerniałaś bardzo. Święto przecie.

— Zaraz skończę, tatusiu — odparła. — Do Antosia piszę.

Stary mruknął coś niechętnie.

— Miarkuj-no, dziewczyno — rzekł po chwili — żeby cię ten twój Antoś na gadki ludzkie i pośmiewisko nie puścił. Widzi mi się, frant to jest. Nic łatwiejszego, niż takiemu chłystkowi w wielkiem mieście poczciwość stracić.

— Co też tatunio mówią? — ozwała się Florka, podnosząc żywo głowę. — Doprawdy, słuchać nie mogę! Antoś ledwie wyzdrowiał, i już na nie-

go. Nic przecie ojcu nie zawinił, że go ojciec krzywdzi.

— No, no! Wiem ja, co mówię! Podług twojego rozumu, to dobrze jest zwodzić tyle lat dziewczynę, a podług mojego, to niegodziwość, i kwita!

Florka zerwała się od stołu. Zasłoniła oczy rękoma i rozpłakała się. Grudka ramionami wzruszył.

— No i czego beczysz? Cóżem takiego powiedział?

Florka podeszła do ojca.

— Tatuńciu! — szepnęła, spuszczając oczy w ziemię. — Chciałam już dawno pomówić z wami, i tak zeszło. Widzi tatuńcio, ja bardzo Antosia lubię, ale...

Zawahała się; stary patrzył na nią zdumiony.

— Mów-no prędzej! — zawołał.

Florka pocałowała go w rękę.

— Ja już nie chcę Antka, tatuńciu — szepnęła. — Widzi tatuńcio, ja dawniej głupsza byłam i zdawało mi się, że Antosia kocham na męża, a teraz, to widzę, że mi tylko bratem może być...

Wypowiedziała to drżąc, bez tchu prawie.

Grudka zrazu osłupiał. Jakże to może być? Tyle lat na niego czekała, patrzeć na siebie nie pozwoliła żadnemu, a teraz, niż tad, ni zowad... No, już aby to prawda, że z kobietami, czy one wielkie panie, czy chłopki, czy mieszczanki, zawsze trudno do ładu dojść.

— Florka, słuchaj-no, czy ci się czasem w głowie nie pomieszało Co ty za brednie prawisz? — przemówił nareszcie.

— To nie brednie, tatuńciu! — odrzekła z wysiłkiem. — Tylko tatuńcia proszę, żebyście ani matusi, ani nikomu nie mówili. Jak przyjdzie czas, sama powiem.

Stary mruczał, ramionami wzruszał, wyniósł się wreszcie z izby. Florka do pisania siadła. Było jej nieco lżej. Zdobyła się przecież na to, że otwarcie i głośno Antosia się wyrzekła.

Po południu do Wojtaszewskiego poszła. Od wyjazdu szewcowej opiekowała się nim i przybiegała co chwila, bo staremu nikt prócz niej dogodzić nie potrafił. Niespokojny był przytem o Anulkę swoją, o Antka, i zamęczał Florkę pytaniami. I teraz, gdy weszła, zaraz pytał:

— Cóż, listu nie ma? Chodziłaś na pocztę?

— A jakże — odparła, siląc się na spokój i wesołość. — Odnosiłam swój list i pytałam. Wieczorna poczta jeszcze nie przyszła.

— Może Judka co przywiózł?

— I Judki jeszcze nie ma. Niech-no pan się uspokoi i leży.

Otuliła go kołdrą, podała kubek ciepłego mleka i przy łóżku usiadła.

— Akurat jakem tu biegła, na nieszpory dzwonili — rzekła. — Prześpiewamy godzinki; zaraz nam będzie weselej.

Otworzyła książkę i dźwięczny, miły jej głos zlał się wkrótce z drżącym i ochrypłym śpiewem starca.

Nie słyszeli, jak po bruku nierównym toczyła się bryczka Judkowa, skrzypiąc, stękając, póki chude szkapiny przed domkiem szewca się nie zatrzymały.

Stary, jakby przeczuciem tknięty, poruszył się niespokojnie.

— Florka, zda się mi się, że fórtka skrzypnęła — rzekł i siadł na łóżku. — Wyraźnie słyszałem.

Drzwi otworzyły się zlekka i w progu stanęła Wojtaszewska.

— Anulka! — krzyknął szewc, wyciągając ku niej ręce. — Anuś, Anuś! — wołał niechże ci Bóg zapłaci, żeś przyjechała. Jużem myślał, że zamrę bez ciebie!

Florka z biciem serca czekała, aby o Antosia zapytać. Lecz cóż to jest? Złudzenie oka, czy sen na jawie? Wszak to Antoś, nie kto inny, stoi przed nią. Radość odjęła jej mowę, sparaliżowała ruchy. Antoś mówi coś do niej, lecz ona, jakkolwiek dźwięk jego głosu słyszy, nie pojmuje. Dopiero gdy ręka jej w jego dłoni się znalazła, dreszcz ją przeniknął, i oprzytomniała, zapomniawszy naraz o domysłach swoich i postanowieniu, o rozmowie z ojcem, o liście, który wyprawiła dziś do Antka.

Po powitaniu wnet się zajęła umieszczeniem go przy stole i gdy mu najgrubsze kożuszki zbierała ze śmietanki, uczuła na swej ręce delikatne dotknięcie ust Antkowych. Dziękował jej pocałunkiem tym i za opiekę nad ojcem, który opowiadał właśnie, jak Florcia dobrą była dla niego, i za troskliwość serdeczną względem siebie.

— Byłaś zawsze bardzo, bardzo poczciwa, Florciu — szepnął — ale teraz to chyba jeszcze lepszą jesteś. Czem ja ci się wywdzięczę?

Nic nie odpowiedziała, tylko spojrzała nań rozpromienionym wzrokiem. Jemu Jula na myśl przyszła i wstyd go przejął. Rzekł więc do Florki wprost:

— Nie krzątałabyś się koło mnie, bom tego nie wart. Nie pamiętałem, jak należało, o tobie.

Spojrzała nań bystro.

— Mnie tam nic do tego — rzekła łagodnie. — Choremu pomódz trzeba.

Siedzieli tylko we dwoje, przy stoliku pod oknem, bo Wojtaszewska ani na chwilę odejść od męża nie mogła.

Kiedy niekiedy szewc spoglądał na syna, a wtenczas wzrok mu się mgłą wilgotną zasłaniał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z dziejów Jasnej Góry.

Zaledwie nasz król-bohater Jan III Sobieski, pobiwszy Turków na dalekich krańcach pod Trębowlą, Barem, Mohilowem, Kalnikiem, Bracławem i po walecznej obronie pod Żórawnem odebrał im pół Ukrainy w roku 1676, – zaledwie odbywszy swą koronacyę, odpoczął w swym uroczym Wilanowie pod Warszawą, sadząc tam w spokoju drzewka, już przemyśliwał nad tem, aby jak najprędzej odebrać resztę Ukrainy wraz z Podolem tym nieprzepartym wrogom Polski i chrześcijaństwa i całkiem z Europy ich wypędzić.

Nastało parę lat niepewnego z tej strony spokoju. Wszakże, gdy trwała jeszcze wojna Rosyi z Turcya, wojska koronne stały wciąż w pogotowiu na tych dalekich kresach Polski, a urzędy wojskich w Koronie i Litwie zajmowały się swojemi sprawami tak samo, jak w czasie wojny.

Urząd wojskich był jednym z najdawniejszych u nas, gdyż źródła dziejowe z wieku XII za Piastów

już o nich wspominają. Byli oni książęcymi, a potem królewskimi poborcami opłat i stróżami porządku publicznego, a niekiedy i przywódcami pachołków oraz milicyi nadwornej. Zwano ich zrazu z łacińska „trybunami” ludu.

Byli wojscy ziemscy i grodowi, pierwsi jako zastępcy kasztelanów, strażnicy zamków, powiatów i ziem, byli też stróżami spokoju, gdy rycerstwo wyszło na wojnę. W Polsce piastowskiej każda okolica ludniejsza miała warowne grodzisko do schronienia okolicznej ludności i jej mienia przed napadem nieprzyjaciół. Gdy rycerstwo wyruszyło w pole, a jego rodziny, dobytek i kmiecie zbieżeli do takiego okopu, musiał być przecie mąż wojskowy, który nad spokojnością powiatu czuwał, pilnował porządku i bezpieczeństwa zamku obronnego, służącego za schrnisko rodzinom. Takim mężem opiekuńczym był „wojski”.

Gdy każdy szlachcic, który tylko broń mógł nosić, musiał spieszyć po trzecich wiciach, to jest wezwaniach do boju, jeden wojski, a był nim zwykle posiwiały, szanowny rycerz, zostawał na straży powiatu, grodu i rodzin osieroconych. Słowem, stawał się opiekunem żon, matek i córek szlachty, która poszła na wojnę, na pospolite ruszenie.

Rozdawano te urzędy zasłużonym, sędziwym wojakom. W Koronie Wojski Większy ziemski miał stopień wyższy od „pisarza ziemskiego”, a Wojski Mniejszy miał stopień po pisarzu idący.

Na Litwie Wojski miał wyższą godność od „stolnika”. Wojski ziemski sądził żydów w zastępstwie wojewody; takim wojskim w województwie sandomierskiem był około r. 1579 sławny nasz poeta Jan Kochanowski, który odrzucił ofiarowane mu krzesło senatorskie kasztelana połanieckiego, woląc przyjąć zaszczyt opiekuna rodzin, których ojcowie szli na wojnę. Wojski mógł mieć mieszkanie w zamkach.

Gdy rycerstwo wyciągnęło na kresy, a wtedy w opuszczonych okolicach pojawiały sie rozboje i swawola, więc wojscy i sędziowie grodzcy to hultajstwo chwytali, biedaków zaś wspierali, nie żałując na to uposażenia z dzierżaw koronnych, którem niektórzy z nich, mianowicie Wojscy Więksi, byli obdarowani.

Na Litwie tylko nie rozdwoili się wojscy, ale był jeden w każdym powiecie, a za to zasiadał między dygnitarzami Wielkiego Księstwa Litewskiego, to jest senatorami.

Takim właśnie senatorem litewskim był szlachetny Mikołaj Grocholski, Wojski Nowogrodzki, który wchodzi do naszego opowiadania.

Nowogródek, miasto powiatowe w dzisiejszej gubernii Mińskiej, był niegdyś za czasów polskich stolicą Księstwa Litewskiego, następnie miastem wojewódzkiem. Bogate jest we wspomnienia historyczne; w niem to urodził sie wielki nasz wieszcz Adam Mickiewicz, gdzie rodzice jego mieli swój domek. Był tam i zamek, gdzie sądy odbywał na zmianę trybunał Wielkiego Księstwa Litewskiego; odbywały się tam i sejmiki, sądy ziemskie i popisy rycerstwa dla całego powiatu.

Otóż było to roku 1680, właśnie za panowania Jana Sobieskiego.

Pan Mikołaj Grocholski, jak się to rzekło, wojski nowogrodzki, odbywszy objazd powiatu w słotnej, zimowej porze, zaziębił się i powrócił chory do swego mieszkania, które miał w nowogrodzkim zamku. Pomimo starań i zabiegów lekarza, oraz zacnej małżonki, choroba się wzmagała, a gorączka tyfoidalna niszczyła siły chorego.

Tak leżąc całe tygodnie, przykuty do łoża, niespodzianie, po cichej tkliwej rozmowie z żoną i dziatkami, życie zakończył. Wśród płaczu żałosnego całej rodziny przygotowano w sali zamkowej trumnę, w której go ubranego w kontusz złożono.

Był to dzień czwarty po zamknięciu powiek nieboszczyka. Gdy po modłach za duszę jego zabrano się do pochowania go, Wojski, jakby z letargu obudzony, powstał sam z trumny w takich siłach, jakby nigdy nie chorował!

Czeladź i obecni, przerażeni powstaniem z trumny nieboszczyka, uciekli z sali, dając znać głosem przestraszonym o tem pani Wojskiej i dzieciom jej, wybierającym się na pogrzeb, co się stało z nieboszczykiem w sali. Tymczasem Wojski, postąpiwszy parę kroków od trumny, dla uspokojenia nadchodzących, głosem łagodnym rzekł:

— Nie lękajcie się, jestem zdrów, Bóg za sprawą Najświętszej Matki Boskiej Częstochowskiej przywrócił mi życie.

Radości żony i dzieci nie było miary! Jeszcze im nie oschły z lic łzy bezgranicznego żalu, a teraz i małżonka i one, tuląc się do dobrego ojca, który tak nagle ożył, całowały mu ręce i nogi.

Modlono się wprawdzie gorąco za duszę jego, ale nikomu nie przyszło na myśl, aby prosić Boga o przywrócenie życia zmarłemu.

Zdarzeniem tak niespodzianem zdziwiona radośnie małżonka, jęła dowiadywać się pilnie od pana Mikołaja, coby to znaczyć miało?

On w ten sposób jej to wytłómaczył:

— Gdym w chorobie postradał już mowę i nie mogłem ustnie wzywać pomocy Najświętszej Panny, a przytem wyznać grzechów na spowiedzi, sercem tylko i myślą polecałem się Maryi Jasnogórskiej, której cześć tak wiernie wciąż dochowywałem; dlatego też zostałem przywrócony do życia, abym się usprawiedliwił na życie wieczne. Co też święcie wykonam.

Upłynęło od tego czasu lat parę, pan Mikołaj Grocholski znowu się zajął czynnościami swego urzędu Wojskiego, zwłaszcza, że znowu teraz, w 1683 roku wypadła wielka z Turkami wojna. Właśnie Jan III wyciągnął z kraju na czele wojska swego, by dać odsiecz Wiedniowi, do którego wezyr turecki Kara Mustafa zażarcie już szturm przypuszczał, stojąc na czele 200 000 armii.

Nasz pan Wojski jakoś w tym rozgardyaszu puścił w niepamięć ślub uczyniony i takowego nie dopełnił. Będąc w podróży, znowu mocno zachorował. Zaledwie się dowlókł bryką, zaprzężoną w cztery konie, do dworu znajomego sobie szlachcica, o trzy mile od Nowogródka. Dał znać przez posłańca żonie o swej nagłej słabości, a tymczasem choroba tak groźny obrót wzięła, że już Wojski przed wezwanym proboszczem miejscowym przygotował się na śmierć.

W czasie tym przychodzi mu na myśl ów cud, którego doznał od Najświętszej Panny, a za który nie dopełnił przyrzeczenia.

Szepcze więc spiekłemi od gorączki ustami modlitwę:

— O! Najświętsza Matko miłosierdzia, Maryo, przebacz memu niedbalstwu i zapomnieniu, okaż jeszcze raz swą macierzyńską troskliwość nademną i przywróć mi zdrowie, za którego odebraniem stawię się bezzwłocznie na miejscu, gdzie cudowny Twój obraz łaskami słynie.

Po modlitwie tej, gdy zasnął, pokazała mu się we śnie Najświętsza Panna łaskawa... Poczem zaraz we dwie godziny przyszedł do zdrowia.

Gdy otworzył oczy, ujrzał znowu przed łóżkiem klęczącą swoją najdroższą małżonkę i ukochane swe dzieci.

Opuścił potem wraz z niemi miejsce, w którem był złożony słabością, jakby nigdy nie chorował. Niebawem puściwszy się z rodziną w podróż, przybył szczęśliwie na Jasną Górę, wypełnił tam śluby swoje i oba te zdarzenia w księdze pamiątkowej klasztornej własną ręką podpisał.

Z NAD WISŁY.

Szumi wicher, szumi,
Gałązka powiewa,
A ptaszek z nad Wisły
Taką piosnkę śpiewa:

Piękna to kraina,
Polska ukochana,
Od północy morzem
Bałtyckiem oblana.

Od południa wstęgą
Karpat przepasana,
A przez środek Wisłą
Srebrzystą skąpana.

Piękna to kraina,
Bogate ma pola,
Bo złotą pszeniczkę
Wydaje jej rola.

Dużo miast i wiosek
Po niej się rozsiadło,
I lasów też wiele
W darze jej przypadło.

Ale, co najmilsze
W tej pięknej krainie,
To, że wiara w Boga
Nigdy nie zaginie.

Nie zginie, choć smutna,
Choć płacze łzą z cicha,
Bo kraj ten ma wiarę,
Jak kwiat nie usycha.

Żyje Polska luba
Od morza do morza,
Choć zbladło jej szczęście,
Zgasła jasna zorza.

Szumi wicher, szumi,
Gałązką powiewa,
O Polsce nad Wisłą
Ptaszek ciągle śpiewa.

WAJDEWUTIS.

Podanie z czasów pogańskiej Litwy.

Dzień jesienny, pochmurny i kapryśny. Po niebie mkną ogromne płaty chmur porwanych, to znów zabłyśnie kawał czystego błękitu i słońce rzuci pęk jasnych promieni.

Przed nami puszcza odwieczna, prastara, ciemna, szumiąca wichrem. Olbrzymie dęby, buki królują tutaj niepodzielnie, posępne świerki rozrastają się szeroko, wysmukłe jodły strzelają ku górze, jak wieżyce kościołów.

Po ścieżkach puszczy pomiędzy drzewami przesuwają się gromadki ludzi, odzianych w kożuchy, płócienne szaty albo skóry zwierząt. Dążą poważnie, bez gwaru i krzyku, ze spokojem na twarzach ogorzałych, zbrojni w łuki, maczugi, chociaż nie spieszą do boju.

Na Romnowe dziś dążą, do starej świątyni, pierwszej świątyni na Litwie, tu na pruskiej ziemi.

Na polanie ją widać u świętego dębu, co niby ojciec puszczy rozłożył ramiona i błogosławi nowym pokoleniom i opieką otacza wszystko, co tu żyje, i poi rosą świętą ze swych liści.

A głowę jego wieńczy olbrzymia jemioła, którą Pramzimas, odwieczny pan nieba, zawiesił na znak władzy.

Świątynia z dębów zbudowana wielkich, sosnowych kłód, modrzewia, którego nie toczy robactwo. Niewysoka, niezbyt obszerna, wygląda jednak poważnie, jak starzec, który zasiadł na sądy między dziećmi.

Nic dziwnego, że Litwa z trwogą i poszanowaniem spoziera na ten przybytek swych bogów — nie ma dotąd innego, a tu zgromadzono najstarsze bóstwa, wyciosane z drzewa lub wykute z kamienia. Stoją jedne pod dębem, inne we wnętrzu świątyni, gdzie płonie wieczny ogień, strzeżony pilnie przez kapłanki.

Lecz prócz świętego dębu i świątyni coś więcej dziś oglądać można na polanie: stos wielki i potężny, olbrzymi stos z drzew suchych i smolnych gałęzi — stos, na którym Litwini palą ciała zmarłych.

Któż dzisiaj na nim płonie, tutaj przed świątynią.

Dziw i niepokój ogarnia Litwinów: ich wódz, ich ojciec, ich książę — wszak żyje? !

Ach, żyje Wajdewutis, stoi pod świętym dębem, obok Kriwe-Kriwejte, brata i arcykapłana, z którym tyle dzieł sławnych dokonał.

— Niech żyje Wajdewutis! — zagrzmiał okrzyk gromki z tysiąca wdzięcznych piersi, które na widok księcia odetchnęły radośnie i spokojnie.

Starzec on, białe włosy spadają mu z czoła, biała broda piersi osłania, na czerstwem licu i zmarszczki i blizny, lecz ręka krzepka i wróg go się lęka.

Jakże się lękać nie ma, pokonany? Jakże się lękać nie ma niezwyciężonego? Jakże się lękać nie ma bohatera, na którego bogowie zlali swe błogosławieństwa?

Póki on żyje, lud żyje spokojny: wszak on uwolnił kraj swój od daniny, strasznej daniny, którą z własnych dzieci płaciła Litwa groźnym sąsiadom z południa! On to uczynił, on pokonał wroga!

— Niech żyje Wajdewutis! — zagrzmiało powtórnie. — Niech żyje w setne lata, w nieskończoność, niech jego ramię nie traci swej mocy, niech zawsze włada, jak ojciec i wódz!

Kriwe-Kriwejte nakazał milczenie — zaczął się obrzęd święty: pieśni, ofiary, wróżby.

„Wróg południowy nigdy nie odzyska straconej daniny z krwi litewskiej."

„Lecz wróg północny groźny. Wróg północny złamany — odrodzi się znowu, i zgnieciony, znowu odżyje. Wróg północny otwiera wiecznie głodną paszczę i wiele krwi jej potrzeba."

„A co będzie? Dym ciemny, krew, płomienie, nie widać nigdzie słońca i błękitu: bogowie tają przyszłość."

Lud słuchał oniemiały i strwożony. Więc wróg północny, którego tak dzielnie odpierał Wajdewutis, odżyje na nowo?

A któż wtedy bronić ich będzie?

Wtem Wajdewutis skinął, że chce mówić. Uciszyło się wszystko.

— Kto was bronił, o, bracia, i osłaniał? Kto wyrwał was z pazurów groźnego sąsiada? Kto wlał siłę w wasze piersi i ramiona? Kto mnie przysłał, abym was powiódł na boje? Kto zwycięstwo nam dał? Kto może dać w przyszłości?

Bogowie! Bogowie panem są naszego losu, w ich ręku nasza zguba albo życie, w ich ręku przyszłość nasza.

Póki bogowie nie odwrócą od nas błogosławieństwa swego, nie ma dla nas trwogi, bo kto oprze się bogom?

Do bogów więc podnieśmy oczy i serca nasze, w ich mocy wszystko, im nieśmy ofiary, a nie odwrócą się od ludu swego.

A cóż im dać możemy?

Słuchajcie, bracia! Wola bogów złożyła w mojej piersi siłę, którą was osłaniałem długie lata. Tę siłę bogom oddam dobrowolnie. Wola bogów dała mi czerstwość i życie, pragnę te święte dary złożyć im w ofierze. Nic nie mam więcej, cobym mógł im dać.

A oto brat mój, któremu bogowie dali życie i mądrość. I on pragnie te dary złożyć im w ofierze za przyszłość ludu swego.

Przyjmijcie je bogowie nieśmiertelni!

Na polanie panowała głucha cisza: jeszcze nie rozumiano słów wodza.

Lecz oto bracia biorą się za ręce i zgodnie postępują w stronę stosu. Chór kapłanów zaczyna pieśni obrzędowe, na stosie rumak zarżał, więc to prawda!

Tak. Oto wchodzą po stopniach spokojnie, jak gdyby wstępowali do mieszkania bogów. Kapłani niosą już ogień święcony, płaczki zawyły głośno, i jęk przeleciał po całej polanie.

— Wajdewutis! Wajdewutis! — zaszlochały tłumy.

A bracia stali już na szczycie stosu: w białych szatach, z długiemi białemi brodami, w zielonych wieńcach, z uśmiechem na twarzy, i wielkim blaskiem w oku.

— Za przyszłość Litwy przyjmijcie, bogowie, życie nasze w ofierze! — zawołali społem, wznosząc ręce ku niebu.

Podrzucono ogień.

Na polanie panowała niema cisza: bogom nie można żałować ofiary.

Tylko wicher dął silnie, szamotał płomieniem, szarpał dym czarny i rozmiatał iskry, to znów z potężną siłą wzbijał słup ognia ku górze.

Aż ucichł śpiew kapłanów i lamenty płaczek, na miejscu stosu żar błyska w popiele, a duchy wielkich mężów uleciały w krainę wieczności.

Za przyszłość ludu swego.

Testament mój.

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami;
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny.
Dziś was rzucam i dalej idę w cień — z duchami —
A jak gdyby tu szczęście było — idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica,
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia.
Imię moje tak przeszło, jak błyskawica,
I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia.

Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode;
A póki okręt walczył, siedziałem na maszcie,
A gdy tonął, z okrętem poszedłem pod wodę...

Ale kiedyś — o smętnych losach zadumany,
Mojej biednej ojczyzny — przyzna, kto szlachetny,
Że płaszcz na moim duchu był nie wyżebrany,
Lecz świetnościami dawnych moich przodków świetny.

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
I biedne serce moje spalą w aloesie,
I tej, która mi dała to serce, oddadzą —
Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie...

Niech przyjaciele moi siędą przy puharze
I zapiją mój pogrzeb — oraz własną biedę:
Jeżeli będę duchem, to się im pokażę
Jeśli Bóg nie uwolni od męki, nie przyjdę...

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec!...

Co do mnie — ja zostawiam maleńką tu drużbę
Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;
Znać, że srogą spełniłem, twardą Bożą służbę,
I zgodziłem się tu mieć — niepłakaną trumnę.

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść?... taką obojętność, jak ja, mieć dla świata?
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi,
I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy odlata?

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi;
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba — w aniołów przerobi.

Juliusz Słowacki.

KARCENIE DZIECI.

II.

Barbarzyństwem jest, jeśli ojciec lub matka, w rozjątrzeniu, w pasvi biją dzieci kijem, rzucają w nie sprzętami, kopią nogą, policzkują i t. p. Wskutek takiego postępowania dzieci często stają się kalekami na całe życie, głuchną, głupieją. Z drugiej strony, takie karcenie wywołuje tylko nienawiść względem wyrodnych rodziców. Głodzenie, zamykanie również może źle wpłynąć na zdrowie dziecka. Zdarza się, że za karę (zwykle za grymasy) rodzice każą dziecku jeść potrawy, których ono jeść nie chce. Owe przymusy, jeżeli naprzykład dziecko odwraca się od potraw kwaśnych, a zwraca do łagodniejszych, słodszych, w znacznej większości wypadków nie są właściwie grymasami, lecz objawem potrzeb dziecięcego organizmu, który potraw ostrych nie znosi. Ojciec, palący tytuń, używający alkoholu, gustuje w potrawach kwaśnych, pieprznych i tłustych, dziecku jednak innego trzeba pożywienia. Oczywista, że zmuszanie dziecka do wstrętnych mu potraw jest barbarzyństwem, szkodzi jego zdrowiu i nie wpływa na rozwój miłości dla rodziców.

Zanim się jakąś karę wymierzy, trzeba dobrze rozważyć, czy przez to nie przyczynimy dziecku

więcej szkody, niż korzyści. Prócz tego trzeba zwracać uwagę na siebie: czy w czasie karcenia jesteśmy dość spokojni; czy nie znajdujemy się pod wpływem złości, czy nie powoduje nami chęć wywarcia na kimś swego gniewu? Bardzo często zdarza się, że kara na dziecko spada nieraz wskutek złego humoru rodziców, albo za takie przewinienia, które zasługuje na łagodne zgromienie lub wprost wytłómaczenie, że tego robić nie należy. Dlatego też kara pawinna być ściśle stosowana do stopnia przewinienia dziecka, a przytem trzeba możliwie zmieniać rodzaj kary, żeby ona dziecku nie spowszechniała. Trzeba również stosować karę do rodzaju przewinienia.

Niektórzy rodzice trzymają się innej ostateczności: nie karzą dzieci wcale, ograniczając się na łagodnych upomnieniach, chociaż widzą, że te nie wywierają żadnego wpływu. Dzieci, w ten sposób wychowywane, jeżeli nie są z natury posłusznemi, dobremi, to stają się kapryśnemi, wola przeistacza się u nich w samowolę, w upor, ambicya w dumę, w drażliwą nawet pychę. Takiego dziecka kara nie minie, jeno że wymierzają ją nie rodzice, lecz obcy, a często społeczeństwo, przy pomocy władz karnych.

Rodzice powinni starać się tak kierować dzieckiem, żeby go karcić nie potrzebowali. Niestety! takie dzieci do wyjątków należą, dlatego każda matka i ojciec powinni, chociaż z bólem serca, karcić dziecko, skoro zajdzie tego potrzeba. Nie ulega jednak wątpliwości, że rozumne prowadzenie dziecka znacznie zmniejsza ilość przestępstw dziecinnych. Zdarza się przecież bardzo często, że dizecko broi wskutek niedozoru rodziców, lub wskutek nieusuwania od niego sposobności do brojenia. Matka rozumna baczna zwraca uwagę, żeby owe sposobności od dziecka odwrócić. Jeżeli naprzykład wiemy, że dziecko skłamie, to lepiej nie zapytujmy go wcale.

„Jak najmniej karać“ — oto zasada wychowania. Nie należy także grozić dziecku karą a potem nie spełnić groźby. Postępując w taki sposób, upoważniamy dziecko do brojenia. Dziecko karcić należy zaraz po spełnieniu przekroczenia, ale nie przy świadkach, żeby mu oszczędzić upokorzenia, które w takim razie źle wpływa na charakter.

Jeszcze uwaga. Są rodzice, którzy robią pomiędzy dziećmi swojemi różnice, zarówno karząc je, jak i nagradzając. Takie wyróżnianie, jednego dziecka kosztem drugiego, wyradza pomiedzy rodzeństwem niechęć a nawet nienawiść. Dziecko-kopciuszek przestaje kochać nietylko wyróżnionych braci, ale i nierozsądnych rodziców. W młodej duszy jego powstaje rozgoryczenie a z niem szereg wad takich, jak podejrzliwość, chytrość, zawiść itp.

Słowem, w karceniu i nagradzaniu trzeba się rządzić ścisła sprawiedliwościa, trzeba kary stosować do rodzaju przekroczenia i charakteru dziecka; trzeba sie wystrzegać, żeby kara nie była zacięta lub wywarciem gniewu, wynikłego nie z winy dziecka. Pamiętając o tem, nie skrzywdzimy dziecka i odpowiemy obowiązkom wychowawczym.

LEGENDA O PODKOWIE.

Onego czasu, gdy z uczniami Swymi
Zbawiciel świata obcował na ziemi,
Idąc raz z nimi i tocząc rozmowę,
Ujrzał na drodze złamaną podkowę.
Rzekł więc do Piotra: Weź to! Lecz Piotr sobie
Myśli: — A co ja z tem żelastwem zrobię?
Nie warto trudu! — I do towarzyszy
Zwróciwszy oczy, udał, że nie słyszy.
Mistrz się uśmiechnął, bo właśnie w tę porę
Tłómaczył świętą prawdziwą pokorę;
Lecz nie rzekł słowa, i gdy ci mijali,
Sam się nachylił, podniósł i szli dalej.
Przy drodze stała kuźnia. Mistrz szedł do niej,
I ukazując podkowę na dłoni,
Rzekł do kowala: — Daj ile chcesz za to!
Dał grosz. — Szli dalej. A było to lato
I skwar. Spotkali niewiastę; szła z koszem
Wiśni do miasta. Mistrz zaszedł jej z groszem:
— Ile za niego? — Dała trzy jagody,
Mistrz wziął. — Szli dalej. Kraj pusty bez wody,
Skwar wzrastał. Wtem Mistrz jakby nieumyślnie
Idąc przed Piotrem rzucił jednę wiśnię,
Piotr zgiął się, podniósł, zjadł... smaczna! Szli dalej;
A skwar się wzmaga, a pragnienie pali!...
Mistrz o pokorze wciąż wiodąc rzecz długą,
Znów jak z przypadku rzucił wiśnię drugą;
Piotr znów się schylił, podniósłszy pomału
Ssąc w ustach, tłumił zasuchę upału.
Szli dalej. Znów Mistrz niby przez przygodę
Otrząsł z łodygi ostatnią jagodę;
Potoczyła się i zagrzęzła w piasku,
Piotr skoczył ku niej, ale gdy po blasku
Dojrzeć jej nie mógł, jął szukać rękoma.
I niecierpliwy czuł jak go oskoma
Bierze. — Aż znalazł, otarł i z pośpiechem
Już miał do ust swych włożyć, gdy z uśmiechem
Mistrz się obrócił ku niemu i rzecze:
— Nieprawdaż, smaczne wiśnie, gdy skwar piecze?
Lecz rozmyślając com rzekł o pokorze,
To sobie także będziesz przypominał:
Że po podkowę raz zgiąwszy się w pokorze,
Trzykroć po wiśnie nie byłbyś się zginał.

A. E. Odyniec.

ŻARTY.

NASZE DZIECI.

— Stasiu, a kto to słyszał, nie słuchać babci?
— Albo co?
— A czwarte przykazanie, smarkaczu.
— Ech, co mi tam babcia będzie zawracała głowę, przecież tam tylko mówią o tacie i mamie, a o babci przecież tam nic nie ma.

JAKI MA BYĆ ŻART.

Nie skłamać, a żartować co, byle foremnie,
W przystojnem posiedzeniu, pozwolę choć ze mnie.
Acz-ci i prawda, jeśli uczciwemu szkodzi,
Na złorzeczenie poszła — w żartach nie uchodzi.
Możesz co kształtnie przydać dla rzeczy koloru:
— Sławy nie tykaj, nie tykaj honoru.
Szkaluje, nie żartuje, kto mnie tak potwarza,
I słusznie mam takiego za błazna, za łgarza

Wyższa szkoła kroju i szycia
Zofii Szuman
w Poznaniu
przy ulicy Wilhelmowskiej Nr. 19.

Oddzielne kursa dla osób fachowych, **oddzielne** dla uczących się dla własnego użytku. — **Kursa wieczorne** dla osób zajętych za dnia pracą zawodową. Zgłoszenia codziennie od 9—12 i od 3—6.

Nowość! Telefon 238. **Nowość!**

KREM JAPOŃSKI BANZAJ
wyłączna sprzedaż na Księstwo i Prusy

KREM ABARID

Krem ogórkowy
Woda ogórkowa
Pudr biały i różowy
Mydło ogórkowe
również wielki wybór
artykułów toaletowych.

Wyroby **Malinowskiego** warszawskie które w krótkim czasie zjednały sobie dla swej dobroci ogólne **uznanie**

poleca hurtownie i detalicznie

Centralna Drogerya J. Czepczyński, Poznań
Skład detaliczny St. Rynek 8. Składy hurtowne Południowa 3.

Największy
handel mąki i zboża
połączony
z handlem towarów korzennych, spożywczych i pastewnych.

Mąka pszenna Wiedeńska, cesarska i 000 oraz żytnia i najrozmaitsza, z pierwszorzędnych młynów krajowych i zagranicznych.

Kupuję
każdego czasu i każdą ilość zboża, udzielam zaliczki na takowe, **zamieniam zboże** na mąkę i wszelkie artykuły spożywcze jak i pastewne.
Gwarantuję za mąkę z najlepszego doborowego i zdrowego zboża.

G. RITTER, Poznań,
Główny skład Wodna ul. 27. Filia Wodna ul. 19.
Telefon 62.

Najtańsze źródło zakupu mebli
św. Marcin Nr. 66/67.

Kanapy, szeslongi, garnitury i wszelkie dekoracye, oraz meble, szafy, szafonierki, łóżka, lustra, stoły i całkowite wyprawy poleca po cenach przystępnych i dogodnych warunkach. **Dla członków Związku udzielam 5% rabatu za okazaniem karty legitymacyjnej.** **L. Prusinowski.**

Wojnę domową

wypowiedzieć powinna każda rozsądna gospodyni i pani domu swemu największemu wrogowi i niszczycielowi kosztownej bielizny — chlorkowi!

A zatem precz z cuchnącym chlorkiem i trującą solą szczawikową! Do wywabiania plam i bielenia bielizny należy używać nowy patent. zastrzeż. **bielik „ASAN“** w paczkach po 10 fen.

„ASAN“ posiada nadzwyczajną siłę bielącą, jest pod gwarancyą bieliźnie nieszkodliwy i nietrujący i zastępuje zupełnie bielenie na łące.

Kto chce mieć bieliznę wspaniałej białości, niech pierze nie mydłem, lecz **„SAPONEM“** z marką ochronną **„koszulką“** dodając podczas prania małą ilość „ASANU“ a będzie zadziwiony dobrym skutkiem.

Saponin czyli **„SAPON“** z „koszulką“ i **„ASAN“** są wszędzie do nabycia. (67)

Chem. fabryka „ERGASTA“ Czesława Nagórskiego
w Starogardzie (Pr. Stargard).

Założ. 1880. **J. POPŁAWSKI,** Poznań, ul. Bismarka 7. przystanek kolei elektrycznej.



poleca **najlepsze** **Maszyny do szycia** pod długoletnią gwarancyą.

Warsztat reparacyi.
ZAKŁAD PALENIA FALBAN I SUKIEN.
Przybory do oświetlania. petrol., gazu i okowity.



F. MROCZKIEWICZ
Poznań, Stary Rynek 59.
*** Wielki wybór nowości ***
w materyałach wełnian., na kostyumy, suknie, bluzy, dywany, firanki, portyery, chodniki, kołdry wat., perkale i płótna.

Specyalność:
Wyprawy
wykonuje w krótkim czasie jaknajstaranniej.
Ceny stałe.

Prosimy Szanowne nasze Czytelniczki o popieranie firm ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet“.

Panna dobrze znająca się na pielęgn. chorych, posiadająca dobre świadectwo, poszukuje miejsce najchętniej na wsi. Zakładania szkółek podjęłaby się również. Zgł. przyjm. **„Gazeta dla Kobiet“**, Poznań, św. Marcin 69, II. (72)

Kartki dla zamówień „Gazety dla Kobiet“ na poczcie:

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta.................................... die

„Gazeta dla Kobiet“

für das IV. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

.............................., den .... 1909.

Posta..............................

....

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta.................................... die

„Gazeta dla Kobiet“

für das IV. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

.............................., den .... 1909.

Posta..............................

....

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 20. Poznań, dnia 26. września 1909. Rok I.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR: Ks. Ig. Czechowski.

OD REDAKCYI.

Czas odnowić przedpłatę na IV. kwartał!

„GAZETA DLA KOBIET“ jest jedynem pismem dla kobiet stanów średnich.

„GAZETA DLA KOBIET“ powinna więc znajdować się w każdym domu jako pismo zarówno dla mężatek jak panien, dla gospodyń wiejskich, żon robotników, przemysłowców, kupców, służących, pracownic wszelkich zawodów i pomocnic handlowych.

„GAZETA DLA KOBIET“ ma na celu podniesienie i wychowanie społeczeństwa za pomocą kobiet.

„GAZETA DLA KOBIET“ kosztuje na poczcie 50 fen. kwartalnie, z przyniesieniem do domu 56 fen. — wprost z Ekspedycyi pod opaską 70 fen. kwart.

REDAKCYA.

Stowarzyszenia świeckie a Bractwa kościelne.

Lat temu kilka, a istniały u nas tylko Stowarzyszenia kościelne, czyli Bractwa.

Kościół św. od dawnych już czasów zakładał Bractwa, w których zrzeszał nieraz setki, a nawet tysiące osób, by prowadzić je na drogę większej doskonałości. Takiemi Bractwami jest wieczysty różaniec, Bractwa tercyarskie, a w najnowszym czasie Bractwo żywego Różańca i liczne sodalicye. Do jednych, jak n. p. do wiecznego różańca przyjmował tak mężczyzn jak kobiety, do drugich, jak n. p. do żywego Różańca, tercyarstwa i Sodalicyi zrzeszał osobno mężczyzn, osobno kobiety.

Dziś istnieje w każdej parafii żywy Różaniec panien i matek; w wielu parafiach rozwijają się bardzo dobrze Bractwa tercyarskie, przeważnie trzeci Zakon świętego Franciszka, w większych miastach pozakładano Sodalicye, które, idąc już z duchem czasu, łączą kobiety według stanów wzgl. zawodów. Tak mamy Sodalicye posiedzicielek wiejskich, pań miejskich, mamy Sodalicye sług, pań zajętych w kupiectwie, mamy Sodalicyę nauczycielek. (O Sodalicyi dla pracownic konfekcyjnych — może najpotrzebniejszej — dotąd wprawdzie nie pomyślano).

Po za Bractwami kościelnemi wyrosły w najnowszym czasie jak grzyby po deszczu różne stowarzyszenia świeckie, organizujące kobiety według zawodów. Stowarzyszenia te mają charakter stowarzyszeń świeckich, mimo że oparte są ściśle na zasadach katolickich. Mamy tu na myśli nasze stowarzyszenia kobiet pracujących, więc stowarzyszenie sług, pracownic fabrycznych, konfekcyjnych i żeńskiej młodzieży kupieckiej.

Zachodzi, i może słusznie, pytanie, czy te stowarzyszenia świeckie nie przeszkadzają rozwojowi i pracy stowarzyszeń kościelnych, czy stowarzyszenia kościelne nie cierpią skutkiem nowych stowarzyszeń świeckich, słowem, czy stowarzyszenia świeckie są potrzebne, mianowicie tam, gdzie istnieją stanowe Bractwa, Sodalicye, na odwrót zaś, czy Bractwa kościelne są jeszcze potrzebne wobec stowarzyszeń świeckich.

Chociaż sprawa ta jest zupełnie jasna, to jednak zdarza się często, że ludzie ciasnych pojęć różnie się na nią zapatrują, a zapatrywania swoje wszczepiają w społeczeństwo, mącąc niepotrzebnie pojęcia i szkodząc sprawie.

Są tacy, którzy Bractwa kościelne uważają za rzecz przestarzałą, mianowicie wobec nowych stowarzyszeń świeckich; krytykują Bractwa kościelne, a jeszcze więcej osoby do nich należące, uogólniając błędy i przewrotne postępowanie jednostek, przypisując je całemu Bractwu. Praktyki religijne, przepisane ustawami Bractw, jak częstszą spowiedź i Komunii św., uważają za rzecz zupełnie zbyteczną, za „psucie ludzi“, mianowicie, jeżeli temi ludźmi są służące.

Inni znowu przenoszą tę samą niechęć na stowarzyszenia świeckie, twierdząc, że one są zupełnie niepotrzebne, choćby tylko dla tego, że ich dawniej nie było i też „było dobrze“.

Są to oczywiście sądy, którym brak wszelkiej podstawy, a przedewszystkiem znajomości stosun-

ków dawniejszych i dzisiejszych potrzeb społeczeństwa.

Ci zaś, dla których tak Bractwa kościelne jak i Stowarzyszenia świeckie są przeznaczone, unikają często albo jednych albo drugich, uważając bądź to Bractwa za rzecz chwalebną i konieczną, stowarzyszenia świeckie zaś za niepotrzebne, bądź to odwrotnie.

Panienka, zapytana, czy należy do stowarzyszenia n. p. żeńskiej młodzieży kupieckiej lub pracownic fabrycznych odpowiada z naciskiem: ja już należę do Sodalicyi, albo: jestem przecież tercyarką; na odwrót pracownica, zapytana, czy należy do żywego Różańca, odpowiada: po co, ja należę do stowarzyszenia pracownic. Jakby to jedno przeszkadzało, albo zagradzało drogę drugiemu.

Na pytanie, co panience jest potrzebniejsze, czy stowarzyszenie świeckie, czy Bractwo kościelne, od razu odpowiedzieć nie można. To jest rzeczą pewną, że tak jedno jak i drugie jest rzeczą pożyteczną, tak jedno jak drugie ma na celu dobro katolickiej ludzkości. Tak Bractwa kościelne jak i katolickie Stowarzyszenia świeckie mają jeden cel, ale też i jedno źródło, z którego wypływają; a źródłem tem jest jeden i ten sam Kościół św.

I w tem mała tylko jest różnica. Bractwa zakłada Kościół sam, katolickie stowarzyszenia zaś poleca zakładać, opiekując się niemi, i jak we wszystkich sprawach, dotyczących życia katolickiego, jest ich stróżem i sędzią.

Wiemy przecież, że papieże nakazali zakładanie stowarzyszeń świeckich tak męskich jak żeńskich, że biskupi pilnie baczą na ich rozwój i życie.

Ta jest tylko różnica między Bractwami kościelnemi, a katolickiemi stowarzyszeniami świeckiemi, że do jednego i tego samego celu kroczą odrębnemi drogami.

Bractwa kościelne przyjmują na członków osoby już pobożne, przynajmniej szczerze katolickie i prowadzą je drogą coraz większej doskonałości.

Stowarzyszenia świeckie zaś zagarniają siecią swej pracy społecznej wszystko bez względu na gorliwość w sprawach Bożych, ale tę sieć ciągną coraz bliżej do bramy kościoła.

Bractwa kościelne pracują nad członkami swymi, by ich strzec od złego, od zepsucia uchronić, ich praca więc jest więcej zapobiegawczą. — Stowarzyszenia świeckie zaś wchłaniają w swą organizacyjną pracę jednostki nawet zepsute, by je wyleczyć, naprawić; ich praca więc jest więcej leczniczą.

Bractwa kościelne wychodzą z kościoła, stowarzyszenia prowadzą do kościoła.

Widzimy więc z tego, że praca idzie ręka w rękę, że stowarzyszenia mają pracę przygotowawczą, przygotowują do Bractw kościelnych.

Rzecz pewna, że praca stowarzyszeń jest trudniejsza.

Lecz tak jak stowarzyszenia przygotowują do Bractw, tak na odwrót Bractwa winny wspomagać stowarzyszenia, oddając im swych członków na usługi; bo żeby jednostkom gorszym drogą dobrego przykładu przyświecać, żeby w warstwy obojętne wniknąć, trzeba jednostek silnych, już umocnionych w dobrem, a tych winny dostarczyć stowarzyszeniom Bractwa.

Na błędnej więc drodze znajdowałby się ten, ktoby potępiał Bractwa i odmawiał im racyi bytu, lecz równie błądził by ten, ktoby nie uznawał Stowarzyszeń świeckich i ich pracy.

Naturalnie, że wobec tego nie obojętną jest rzeczą, do jakiego stowarzyszenia świeckiego ktoś należy.

Pożądaną więc rzeczą byłoby, by Bractwa kościelne, mianowicie żywe Różańce panien i matek, sodalicye i trzecie zakony zastanowiły się nad stosunkiem swym do stowarzyszeń kobiecych, by pamiętały, że winny się wzajemnie wspierać, sobie pomagać. Związek stowarzyszeń kobiecych pojmuje swe zadanie wobec Bractw w ten sposób, że uważa pracę swą za przygotowawczą, pomagającą Bractwom kościelnym. W tej myśli tworzy w organie swym, „Gazecie dla Kobiet" pomost między Bractwami a stowarzyszeniami.

Myślę, że projekt jednego z księży Dziekanów, by każde Kółko różańcowe utrzymywało wspólnemi siłami jeden egzemplarz „Gazety dla Kobiet" jest tylko wyrazem zrozumienia wspólnych interesów, jakie łączą stowarzyszenia świeckie z Bractwami kościelnemi.

O cłach i podatkach.

Przed kilku tygodniami z okazyi głośnej reformy finansowej, która wywołała tyle wrzawy w parlamencie niemieckim i spowodowała upadek kanclerza Bülowa, pisaliśmy nieraz o cłach i podatkach. Z „Gazety dla Kobiet" dowiedziały się nasze czytelniczki o podwyższeniu cła na kawę, herbatę, zapałki, cygara, o podwyższeniu podatku przy przewłaszczaniu gruntów, od stempla wekslowego itd.

Ponieważ sprawy te są nietylko sprawami gospodarki ogólnej, ale i gospodarki poszczególnych rodzin, dlatego to obchodzą one również i kobiety. Każda gospodyni domu, jak i każda kobieta pracująca, płacąc drożej towary, powinna wiedzieć dlaczego one podrożały, czyli inaczej mówiąc, winna wiedzieć, co to jest cło i podatek. W tym celu dajemy naszym czytelniczkom krótkie wytłomaczenie tych spraw.

Każde państwo potrzebuje wiele pieniędzy na pokrycie swych wydatków. Wydatki te są bardzo rozmaite. I tak naprzykład potrzeba wiele pieniędzy na utrzymanie wojska, na opłacenie pensyi urzędników, na emerytury dla wysłużonych urzędników, na wsparcia dla wdów i dzieci urzędników, na różne wsparcia w drodze łaski, na budowanie gmachów rządowych, szkół, okrętów itd.

Na opłacenie tych wydatków spostrzebowało państwo niemieckie w 1907 roku 2,596,391,600 marek. Aby zebrać tak ogromną ilość pieniędzy, nakłada państwo na całą ludność podatki.

Podatki są dwojakie: b e z p o ś r e d n i e i p o ś r e d n i e.

B e z p o ś r e d n i e p o d a t k i są te, które płacimy wprost urzędom podatkowym, np.: podatek od dochodu, od majątku, podatek procederowy (od prowadzenia przemysłu, warsztatu itp.), podatek komunalny czyli gminny, powiatowy, prowincyonalny, kościelny itd. Są to te podatki, które ściąga komornik, gdy ich na czas nie zapłacimy.

P o ś r e d n i e p o d a t k i są te, które rząd nakłada na pewne towary jak np. piwo, wódkę, wino, tabakę, sól, cukier. Ten podatek bierze rząd od fabrykantów i kupców, którzy tymi towarami handlują. Fabrykanci i kupcy podwyższają cenę tychże towarów i tym sposobem ten, kto kupuje ów towar, płaci również ten drugi podatek, zwany pośrednim czyli cłem. Cło nakłada rząd na niektóre artykuły spożywcze i towary, sprowadzane z zagranicy, jak np. zboże, cukier, bydło, mięso itp. Niekiedy to cło jest bardzo korzystnem dla ludności. Wykażemy to przykładem.

Gdyby na przykład w Niemczech nie było cła na zagraniczne zboże, obce kraje przysyłałyby go nam tyle, że nie wiedzielibyśmy, co z niem zrobić. Skutkiem tego

spadłyby bardzo ceny naszego zboża, a gospodarze ponieśliby szkodę.

Niektóre jednak towary musi państwo sprowadzać, bo ich ma albo za mało, albo wcale nie ma i na te towary nie powinno państwo nakładać wysokiego podatku, aby zbytnio nie podrażać koniecznych produktów. Odnosi się to przedewszystkiem do tych artykułów spożywszych, których podrożenie przyniosłoby szkodę uboższej ludności.

Ponieważ jednak rozchody państwa niemieckiego powiększają się z każdym rokiem, i to bardzo znacznie, rząd stara się o coraz większe dochody i nakłada podatek na wszystko prawie, z czego tylko jakikolwiek może mieć dochód.

Dowód tego mieliśmy w tym roku, gdy rząd zażądał ustanowienia 500 milionów nowego podatku, potrzebnych na pokrycie olbrzymich rozchodów państwa. Wnioski nowych podatków, postawione przez rząd, wywołały wielkie niezadowolenie wśród ludności i jej przedstawicieli w parlamencie, które doprowadziło do rozbicia sławnego bloku i ustąpienia z urzędu kanclerza Bülowa. Mimo to nowe podatki w ilości 500 milionów marek zostały ustanowione, zmieniono je tylko według wniosków większości parlamentarnej. Skutkiem tego podrożały między innemi: kawa, herbata, cygara, wódka, piwo i zapałki.

Z grona przyjaciółek.

Szanowna Pani! Wakacye moje niestety już się skończyły i z przykrością wielką, przyznaję, opuszczałam wieś, gdzie mi tak przyjemnie czas mijał, temwięcej, że powietrze bardzo nam sprzyjało. — Lecz trudna rada, obowiązki szanować trzeba, cieszyłam się, że choć przez dwa tygodnie swobody zaznałam.

Dobrze mi było na wsi. Wyrwana z gwaru miasta, hałasu maszyn i całodziennej mozolnej pracy, używałam spokoju i wypoczynku. Mieszkałam w bardzo schludnym wiejskim domu, którego właścicielka nadzwyczaj dbała o porządek, tak, że niejedna z naszych pań miejskich, mogłaby z niej brać przykład.

Czas spędzałam przedewszystkiem na przechadzkach do pobliskiego lasu. Najpiękniej było wczesnym rankiem. Powietrze czyste, orzeźwiające, zapach drzew świerkowych, śpiew ptaków, wszystko przyczyniało się do tego, że mimowoli przypominałam sobie piosenki i śpiewałam całą duszą.

Powiedziałam sobie wtenczas, że jak tylko wrócę do Poznania, zaraz zapiszę się do naszego Kółka śpiewackiego, nie opuszczając ani jednej lekcyi, widzę bowiem, że uczucia zadowolenia i radości najwięcej śpiewem wypowiedzieć można.

Podczas moich przechadzek w lesie, spotkałam też panią dziedziczkę. Dowiedziawszy się, że jestem z Poznania i przyjechałam na wieś dla wypoczynku, zaprosiła mnie do siebie. Przyjęła mnie bardzo grzecznie, przedstawiła mnie swoim córkom, które były dla mnie nadzwyczaj serdeczne.

Musiałam im dużo opowiadać o naszych stowarzyszeniach, pytały o liczbę panien, należących do towarzystwa, o nasze zebrania, wykłady, najwięcej dziwiły się, a zarazem cieszyły się nad tem, że stowarzyszone same wykłady miewają i że je wygłaszają na pamięć. Sama to bowiem zauważyłam, że zawsze więcej zajmują wykłady, wygłoszone z pamięci, jak odczytane z karteczki.

Przyznać się jednak otwarcie muszę, że będąc we dworze, pomimo doznawanej grzeczności, czułam się nieraz bardzo onieśmielona. A to dla tego, że zawsze mi się zdawało, jakobym się nie umiała tak zachować, jak to być powinno.

Nie wiedziałam, czy dosyć szacunku oddaję pani domu, czy się poprawnie wyrażam, a nawet przy stole siedząc, obawiałam się, czy się zachowuję tak, jak przystoi. Dlatego, proszę Pani, możeby dobrze było, ażeby na temat poprawnego zachowania się, odbywały się wykłady, albo też żeby w naszej „Gazecie dla Kobiet" umieszczano podobne artykuły. Przydałyby się wszystkim bardzo, i napewno każda z nas czytałaby je z wielką uwagą. (Zastosujemy się do życzenia — przyp. Red.).

Po powrocie moim do Poznania, przypadło w kilka dni później nasze zebranie miesięczne. Panien było mniej jak zwykle; powodem tego były pewnie jeszcze wakacye, wielu bowiem moich koleżanek nie zastałam w Poznaniu.

Na zebraniu podpadło mi zachowanie niektórych młodszych koleżanek. Spotkałam przedtem kilka z nich na ulicy; myśląc, że idą już na zebranie, przyłączyłam się do nich, przynaglając do pospiechu, bo czas już był późny. Dwie z nich odpowiedziały mi: „Niech się Pani spieszy, na nas jeszcze czas, jeszcze sobie na spacer pójdziemy! Po co się spieszyć? Na ten nudny wykład? Nas tylko zajmuje skrzynka zapytań. Szkoda tylko, że nie wszystkie karteczki bywają odczytane, bo umyślnie nieraz takie pytania zadajemy, aby był śmiech na sali, i aby zarząd wprowadzić w ambaras".

Zostawiłam je i sama poszłam. W półgodziny po mnie i one przyszły, wyszukały najodleglejsze miejsca, takie, gdzieby ich nikt nie widział. Weszły ze śmiechem, rozmawiając półgłosem, nie zważały na inne, którym już samo takie wejście na salę przeszkadza.

Zwrócić im uwagę na to niestosowne branie, nie opłaci się, bo taką zaraz mają ciętą odpowiedź, że to jak mówią „aż w pięty idzie". Byłoby dobrze, aby dla takich spóźniających się panien, wstawić dwa pierwsze rzędy krzeseł wolnych, któreby one zająć musiały.

Toć czasem mimo najlepszych chęci na czas przyjść nie można, tyle wyrozumienia mam, ale dobrze wychowana panienka, jeżeli się już spóźni, wie, że innym przeszkadzać nie wolno.

Każdy wiek ma swoje prawa, słyszałam to już nieraz, i od tego młodzież, aby była wesołą, nie wypada jednakże i świadczy o złem wychowaniu, jeśli taka panienka nie zważa na to, gdzie się znajduje i jest bezwzględną wobec innych, którym na tem zależy, aby z każdego zebrania odnieść jak najwięcej korzyści.

Sama bez błędów nie jestem, wiem to dobrze, ale każdą naukę i radę chętnie przyjmuję, myślę więc, że i moje koleżanki za złe tego nie wezmą, gdy wyczytają słowa, tylko z dobrego serca podyktowane.

Cieszę się, na naszą skromną wieczornicę, jaka się odbędzie jeszcze w tym miesiącu, słyszałam, że się niektóre panie bardzo gorliwie nią zajmują, a więc należy im się za to uznanie, bo wiem dobrze, ile to czasu zabiera, a i gniewu i utrucia nieraz przysporzy.

Łączę wyrazy szacunku Marya S.

OSZCZĘDNOŚĆ.

W miesięczniku: „Królowa Apostolstwa" znajdujemy prześliczny artykulik o oszczędności, który podajemy z małemi zmianami:

Liczne przysłowia uważają oszczędność za prawdziwą cnotę, rozrzutności zaś przypisują nędzę nietylko pojedyńczych rodzin, ale i całych narodów. Oszczędność jednak tak bliską jest skąpstwu, że niejednokrotnie skąpiec uchodzi za oszczędnego, a oszczędny za skąpca. Nie od rzeczy tedy będzie określić w krótkości istotę skąpstwa i oszczędności i zaznaczyć na czem właściwie oszczędność polega.

Oszczędny skupia majątek w swym ręku, również i skąpiec czyni to samo, lecz różne są cele tej na pozór

jednakowej czynności obydwóch. Skąpiec gromadzi dostatki dla dostatków. On nie myśli o ich używaniu, ale o gromadzeniu. Posiadać, paść oczy blaskiem złota, lubować się jego dźwiękiem, oto właściwy cel skąpca w skupianiu majątku. A że zakres posiadania jest dość rozległy, tak przynajmniej jak rozległą jest ziemia i jej dobra, więc też skąpiec pragnieniu temu stara się jak najobszerniej zadość uczynić.

W tem właśnie nienasyconem pragnieniu posiadania tkwi cała złość skąpstwa, która nie zawaha się nawet przed zbrodnią; w tem nienasyconem pragnieniu posiadania należy szukać tych tortur moralnych, które niby polipy stunogie wpijają się w serce skąpca, gdy widzi, że więcej posiąść nie może, albo gdy spostrzeże pozorne nawet niebezpieczeństwo utraty tego, co już posiadł. Biedni to ludzie, bardzo biedni, na nich sprawdzają się słowa: „Kto czem grzeszy, tem będzie karan".

Oszczędności cel jest zupełnie inny. Oszczędny gromadzi, aby sobie i rodzinie zapewnić dobrobyt, oszczędny człowiek podobny jest do kapitału, który nietylko sam przedstawia pewną wartość, ale jeszcze procenta przynosi.

Oszczędny pamięta o swej starości, o potrzebach na wypadek choroby lub kalectwa, nie zapomina o wykształceniu własnem i swych dzieci, nie szczędzi pieniędzy na książki i gazety pożyteczne, pamięta o przyszłości swych dzieci, o przyjemnościach własnych i rodziny, ale też i na dobroczynne cele nie skąpi grosza, bo wie, że nietylko on sam ma prawo do życia, ale i ten nędzarz, w którym się Jezus ukrył i Swą opieką otoczył. Człowiek oszczędny, to człowiek czynu, on błogosławieństwem i chlubą narodów, skąpiec wyrzutkiem społeczeństwa i zakałą ojczyzny.

Na czem oszczędność polega?

Nie ten oszczędza, co mało wydaje, ale ten, co rozumnie wydaje — nie ten, co naraz wielkie sumy chowa do kasy, ale ten, co składa drobne kwoty i użytkuje rzeczy na pozór małą przedstawiające wartość. Na tej zasadzie opierając się, zostali wielkimi bogaczami ci, co zaczęli, pomimo drwin swoich przyjaciół, ze śmieci zbieranych w wielkich miastach wyrabiać różne pożyteczne rzeczy. Lecz aby z małych początków urosły wielkie dzieła, z drobnych kwot wielkie kapitały, trzeba liczyć w najdrobniejszych szczegółach i to co się otrzymuje i to, co się wydaje, skrupulatnie zapisując wszystko w umyślnie na ten cel sporządzonych książkach.

Dopiero mając dokładną znajomość różnic między dochodami a rozchodami, można się uchronić od strat przez oszczędzanie w wydawaniu na te rzeczy, które są niepraktyczne, czyli których koszt przewyższa dochód, a przysporzyć sobie zysków przez pomnażanie artykułów, których dochód jest wyższy od rozchodów. Nie zawsze oszczędza ten, kto tanio kupuje. Pięknie o tem powiedział Sienkiewicz: „Wyrachowanie na tem polega, aby nie żałować wydatku na to, co warte wydatku".

O cóż więc właściwie chodzi przy oszczędności? O to, aby nie gardzić drobnym zyskiem, aby rozumnie wydawać i o to, aby nie było jednostki, któraby miała większe wydatki, niż dochody.

Gdybyśmy się kierowali takiemi zasadami w życiu, możnaby bez przesady twierdzić, że nietylko dźwignąłby się kraj nasz z nędzy, nietylko zatętniłoby u nas życie przemysłu i handlu, ale stalibyśmy się najbogatszym, najrozumniejszym narodem na świecie, zjednalibyśmy sobie poważanie u wszystkich ludów.

O dobrem odżywianiu się.

Wszystkie pokarmy mają wtenczas jedynie wartość dla naszego organizmu, jeżeli zawierają w sobie części pożywne i jeśli są strawne dla naszego żołądka.

Najważniejszemi cząstkami pożywnemi dla naszego ciała są: białko, tłuszcz, mączka, cukier i woda. Najwięcej białka i tłuszczu zawiera w sobie mięso. Myliłby się jednak ten, ktoby myślał, że dlatego powinniśmy się żywić samem mięsem jedynie.

Człowiek nie należy do stworzeń mięsożernych, żołądek jego wymaga koniecznie urozmaicenia pod względem pokarmów. Kto pragnie dobrze się żywić, musi prócz mięsa jadać lżejsze pokarmy, jak owoc, jarzyny, mleko i mączne potrawy.

Sprawa dobrego odżywiania się jest bardzo ważna, od niego bowiem zależy prawidłowe rozwijanie się człowieka, jego wzrost, siła, zdrowie. Przedewszystkiem trzeba dobrze, rozsądnie odżywiać dzieci, aby wyrosły na zdrowych, silnych ludzi.

Przypatrzmy się, jakie u nas panują pod tym względem stosunki.

Zamożniejsi odżywiają się przeważnie mięsem, ciężko strawnemi, korzennemi potrawami i psują tem swe zdrowie. Lekarze stwierdzają, że sposób życia w mieście, nadmierne używanie mięsa u mężczyzn, a zbyt wielka ilość kawy, placków i ciastek, spożywanych przez kobiety, sprowadzają choroby serca, żołądka i nerek.

Zauważono również, że nadmierne używanie mięsa oraz korzenne potrawy sprowadzają chęć do picia trunków alkoholowych.

Przekonajmy się teraz, czy lepiej odżywiają się mniej zamożni, n. p. robotnicy w mieście i na wsi.

W ostatnich latach podniósł się znacznie zarobek robotnika, tak przemysłowego jak rolnego, a w stosunku do tego zmienił się też sposób jego odżywiania — zobaczmy, czy zmienił się na lepsze.

Dawniej ludzie jadali wiele zup, jak polewkę, nawarkę i żur. Dzisiaj zupy wychodzą z mody, a żuru już prawie dziś nie znają, nie wiedzą nawet, jak smakuje. Tymczasem żur należy do bardzo zdrowych, pożywnych i łatwo strawnych pokarmów; niektórzy lekarze zalecają go w chorobach żołądka. Zamiast tych dawnych, pożywnych zup piją dziś kawę i herbatę.

Czy kawa i herbata mają jakie części pożywne?

Oprócz cukru i mleka, z któremi pijamy kawę i herbatę, nie mają one żadnych a żadnych części pożywnych, a nawet zawierają w sobie truciznę, która w większych ilościach szkodzi naszemu zdrowiu. Osobom, chorym na serce, lekarze wprost zakazują używania kawy.

Dawniej jadano więcej kaszy, jagieł, pęczaku, grochu, bobu, jadano więcej kapusty i marchwi; dzisiaj po części zastąpiły je kartofle. Kartofle zaś nie mają tyle pożywnych składników, co kasza, kluski i groch; mogą one tylko stanowić uzupełnienie pokarmów mięsnych, wyrobów z mleka, jarzyn i jaj.

Ilość spożywanego chleba zwiększyła się obecnie, ale za to pogorszyła się jego wartość odżywcza. Zamiast bowiem zdrowego, pożywnego chleba razowego, który pieczono w domu, ze świeżej, czystej mąki rżannej, jadają dziś chleb miejski, biały, gębczasty, daleko mniej zdrowy i pożywny, wypiekany niekiedy z mąki nieczystej, stęchłej lub nawet fałszowanej.

Skutkiem lepszego zarobku zwiększyła się ilość spożywanego mięsa, które jest zdrowem w umiarkowanej ilości, byle tylko świeże i ze zdrowych zwierząt. Równocześnie zwiększyło się używanie kupnych kiszek, nie zawsze ze świeżego mięsa zrobionych, używanie tłuszczów zwierzęcych, nie zawsze dobrych i świeżych, nie mówiąc już o margarynie, która według zdania lekarzy działa bardzo szkodliwie na żołądek.

Z tego zestawienia widzimy, że sposób odżywiania się rodzin robotniczych pod względem zdrowotnym nie jest dobrym. Odżywiają się głównie kawą, chlebem, kartoflami a w części i wyrobami mięsnymi. Jeśli do tego dodamy powszechnie dziś używane trunki alko-

holowe, które są największą trucizną, widzimy, że i tu konieczną jest zmiana pożywienia.

Przedewszystkiem (nie mówiąc już o wódce, o której tyle razy pisaliśmy) nie należy używać za wiele kawy. Są rodziny, w których cztery albo nawet pięć razy dziennie piją kawę; rano kawa z chlebem, na śniadanie to samo, również na podwieczorek i na kolacyę. Jeśli raz dziennie pijamy kawę, to już zupełnie wystarcza, kawa bowiem ani nie odżywia, ani dodaje sił, bo nie ma żadnych części pożywnych.

Dalej nie należy zarzucać zwyczaju jadania zup, bo zupy są dobrem pożywieniem, posilają, nie przeciążają żołądka. Zwłaszcza dzieciom dawajmy zamiast kawy więcej zup, więcej kasz rozmaitych, jarzyn, roślin strączkowych, więcej wyrobów mlecznych.

Komu starczy na mięso, niech się niem odżywia, byle było świeże, niezepsute. Lepsza bowiem stokroć kwarta mleka lub kilka jaj, niż funt niedobrego mięsa. Wyroby z mleka w połączeniu z potrawami mącznemi i jarzynami mogą nawet zastąpić zupełnie pokarmy mięsne. Dziś jest już wiele lekarzy, którzy są przeciwni jedzeniu mięsa — jest wielu ludzi, którzy nie jadają go wcale. Ludzi tych nazywamy jaroszami, czyli wegetaryanami.

Na sprawę dobrego, hygienicznego odżywiania zwracamy przedewszystkiem uwagę matek; ich obowiązkiem jest dbać o zdrowie, o rozwój swych dzieci od najwcześniejszych lat.

Dziecko od młodości źle odżywiane, zatruwane kawą, herbatą lub nawet nieraz alkoholem, będzie zawsze słabe i liche, nie wyrośnie na zdrowego, silnego człowieka.

Dziś człowiek żyje w trudniejszych warunkach niż dawniej, praca jego jest więcej wyczerpującą, wymaga większego zasobu sił. Największym kapitałem biednego człowieka jest zdrowie, trzeba więc o nie dbać usilnie, trzeba je utrzymywać przez pożywne, rozsądne odżywianie, a nie zatruwać szkodliwymi pokarmami i napojami.

Gospodarstwo kobiece.

Czem się każda gospodyni zająć powinna w miesiącu październiku.

Po wybraniu perek należy zaraz zabrać się do wybierania warzyw z ogrodu. Wszelkie warzywa trzeba wykopywać w dni suche, pogodne, bo wtedy można z nich łatwo otrząsnąć ziemię; warzywa, oblepione ziemią, mokre, nie przetrzymają się przez zimę, ponieważ łatwo gniją.

Pietruszkę, marchew, brukiew, selere i buraki pokłaść w kopczyki, przykryć cienko słomą i lekko ziemią przysypać. Z nadejściem przymrozków trzeba dołożyć słomy i ziemi, okrywając tak samo, jak perki w kopcach.

Pory można przechować na zagonie, tak jak rosły, a na zimę przykryć liściem lub mierzwą; w ten sam sposób można też przechować pietruszkę, byle była dobrze przykryta przed mrozem.

Cebulę najlepiej przechowywać na poddaszu, na domu mieszkalnym. W czasie mrozów trzeba dobrze okryć słomą, bo łatwo przemarznie, a gdy nastanie odwilż, przewietrzyć trochę, odchylając słomę.

Pod koniec października należy wybrać kapustę, chyba że zimna wcześnie nadejdą, wtedy trzeba się do niej zabrać rychlej. Kapustę do kiszenia wycina się przy korzeniu, jeśli zaś gosposia chciałaby pewną część przechować świeżo, w główkach, wtenczas musi ją wyrywać z korzeniami.

Można wykopać rowek stopę szeroki i tyleż głęboki, w rowku układać kapustę nieobraną z liści, główkami na dół a korzeniami w górę, potem zasypać rowek wykopaną ziemią, a po pierwszym mrozie przykryć liśćmi albo mierzwą.

Można także przechować kapustę w sklepie w piasku. Wyrwawszy ją z korzeniami, sadzi się główki w piasek, jakby na zagonie, trzeba też czasem trochę podlać, ale nie maczać liści, bo wtedy się psuje.

Główki kapusty, przeznaczone na nasienie, przechowuje się w ten sam sposób. Przedtem jednakże trzeba je trzymać przez parę dni obrócone korzeniami w górę, żeby woda z pomiędzy liści osiąkła.

U pomidorów poobcinać gałęzie, które nie mają owocu lub bardzo drobny, gałązki obciążone owocem rozpiąć na podpórkach drewnianych, bo leżąc na ziemi, nie dojrzeją. Owoce, które choć trochę zaczynają czerwienieć, obrywać i układać w oknach na słońcu. Zielone pomidory, któreby już dojrzeć nie mogły, najlepiej oberwać i zakisić tak, jak się kisi ogórki.

Gdy już wszystkie warzywa wybrane, namierzwić ziemię, gdzie potrzeba, skopać lub zaorać. Po skopaniu nie grabić, tylko zostawić ziemię w bryłach.

Dokończyć zbioru zimowych owoców, wybierając najpiękniejsze, najzdrowsze do przechowania.

Po zebraniu owoców, usunąć podpórki i schować na rok przyszły, również pochować wszystkie paliki, tyczki itd.

Gałęzie suche lub nadłamane przy zbieraniu owoców poobcinać — uszkodzone zasmarować ogrodniczą maścią. Pnie oskrobać i pobielić dla ochronienia od owadów.

Kopać doły do drzewek, które mają być sadzone na wiosnę. Przerabiać komposty, przysposobione do użyźnienia ogrodu.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI.

Kluski z owocem.

Wziąć suszonych śliwek i gruszek, obmyć w gorącej wodzie, potem ugotować, włożywszy trochę cukru, skórki cytrynowej i cynamonu, w końcu włożyć łyżkę dobrych powideł, niech się rozgotują.

Osobno ugotować kluski pszenne, kładzione łyżką, wyłożyć na półmisek i polać sosem owocowym.

Bigos.

Wziąć kwaśnej kapusty, wycisnąć i włożyć do rądla w przesmażony świeży tłuszcz wieprzowy, podlać rosołem lub bulionem.

Do tego dodać świeżej słoniny pokrajanej w kostkę, mięsa wieprzowego, pieczonego albo gotowanego, mięsa wołowego pozostałego od pieczeni, pokrajanego w drobne kawałki, zmieszać z kapustą, opieprzyć, wetrzeć trochę imbiru, dodać masła mąką zrumienionego, potem gotować ciągle, mieszając, aby się nie przypaliło.

Konserwowanie pomidorów.

Dobrze dojrzałe pomidory opłukać, jeśli popiaszczone, obetrzeć i włożyć do rondla bez wody, gotując zrazu na wolnym ogniu. Gdy się już rozgotują na gęstą papkę, przetrzeć przez durszlak i wlewać do butelek.

Zakorkowane szczelnie butelki wynieść do suchego sklepu lub do śpiżarni i włożyć w piasek. W suchym sklepie trzymają się doskonale.

Kit do zalepiania szpar u okien i pieców.

Wapno niegaszone i mąkę żytnią urobić z wodą i tym kitem zasmarować szpary.

Można także wziąć popiołu drzewnego, gliny, trochę soli, ugnieść z wodą na gęstą masę i tą masą zalepić szpary.

Co się dzieje w świecie?

W Lipsku odbył się w tych dniach zjazd socyalistów niemieckich, na który licznie pospieszyli zwolennicy idei przewrotu, a nawet nie brakło i zwolenniczek!

Na zjeździe tym nie wymyślono nic nowego. Omawiano tam te same sprawy, te same zatargi i nienawiści, które poruszano już wiele razy na zjazdach socyalistycznych, słowem, śpiewano tam zwykłą śpiewkę socyalistyczną. Jednakże na tym zjeździe uwydatniło się bardzo rozdwojenie, które powstało w obozie socyalistów niemieckich od lat kilku. W tym obozie są niejako dwa obozy — jeden zatwardziały, nieprzejednany, dążący do „państwa przyszłości" za pomocą bezwzględnego przewrotu, drugi, idący do tego samego celu na drodze powolnej, drodze stopniowych zmian i to z pomocą innych partyi politycznych.

„Dzień niemiecki" urządzili hakatyści w Katowicach na Górnym Śląsku. Wygadywali tam naturalnie, jak zawsze na Polaków, wynajdując rozmaite sposoby, któremiby ich można zniszczyć jak najprędzej. Między innemi radzili, aby rząd wystąpił stanowczo przeciwko polskiej parcelacyi i polskim pismom, mianowicie, aby było wolno zamknąć każdą gazetę polską, którąby miała jakie zatargi z władzami.

Wielki strejk robotników w Szwecyi, wspierany pieniędzmi niemieckich socyalistów, ma się już ku końcowi. Coraz więcej strejkujących robotników powraca do pracy. Obiedwie strony, tak robotnicy jak pracodawcy, ponieśli wielkie straty pieniężne.

Podróżnik amerykański Cook, który przed trzema laty wyjechał na północ, w lodowe krainy, powrócił szczęśliwie z tej niebezpiecznej wyprawy, twierdząc, że dotarł **aż do bieguna północnego,** czyli do punktu ziemi wysuniętego najdalej na północ.

W kilka dni później nadeszła inna wiadomość, że i drugi amerykański podróżnik, imieniem Peary, także dotarł do bieguna, gdzie na nowo odkrytej ziemi zatknął sztandar amerykański. Pomiędzy temi dwoma podróżnikami wynikły spory; Peary zaprzecza, jakoby Cook dotarł do bieguna, ponieważ nie odnalazł tam żadnych śladów, świadczących o jego bytności. Po czyjej stronie racya — nie wiadomo.

W dniu 16. listopada przypada **25 letni jubileusz święceń biskupich Ojca św.** Rocznica ta będzie bardzo uroczyście obchodzona w Rzymie. Według wiadomości, nadeszłych do Watykanu, przybędzie do Rzymu bardzo wielu cudzoziemców, aby złożyć Papieżowi wyrazy hołdu.

Wystawa rolniczo-przemysłowa w Częstochowie ma wielu zwiedzających. Pojechali tam także ziemianie wielkopolscy, delegaci towarzystw przemysłowych i rzemieślniczych, chociaż władze tutejsze utrudniały wydawanie paszportów i to z obawy, że przy tak wielkim napływie ludzi, mogłaby tam wybuchnąć jaka zaraźliwa choroba!

Sprawy społeczne.

Ochrona dzieci w Ameryce. W Nowym Yorku, w Ameryce powstał „Związek ochrony dzieci", mający na celu bronić dzieci przed wyzyskiem i przed zbyt wczesnem używaniem sił młodocianych w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Dawny prezydent Stanów Zjednoczonych, Roosevelt, zajmuje się gorliwie tą sprawą. Przekonawszy się naocznie o wyzyskiwaniu dzieci i młodocianych pracowników w fabrykach, zwołał konfenrencyę, na której obradowano nad różnemi sposobami i przepisami prawnymi, mającymi na celu ochronę młodzieży. Związek stara się nietylko ograniczyć pracę dzieci, szkodliwą ze względu na ich wiek młody, lecz i dopomagać rodzicom, aby nie potrzebowali skutkiem niedostatku posyłać swych dzieci na zarobek.

W tym celu będą urządzone za staraniem Roosevelta „Schroniska dla dzieci" w tych okolicach, gdzie najwięcej pracujących dzieci.

W tych schroniskach dostaną dzieci za darmo mieszkanie, odzież i wyżywienie, przytem będą się kształciły w zawodzie, do którego okażą największe zdolności i zamiłowanie.

Również i prawo amerykańskie wzięło w obronę młodzież i dzieci. Według nowego prawa nie wolno od 1. października rb. zatrudniać dzieci niżej lat 16-stu przy różnych maszynach, jak: piłach, heblach, prasach drukarskich, świdrach, maglach, maszynach do prasowania, jeżeli te maszyny są pędzone parą lub elekrycznością.

Nie wolno również zatrudniać dzieci zakładaniem pasów u maszyn i przy fabrykacyi trujących kwasów, dalej nie wolno ich zatrudniać pakowaniem zapałek, fabrykacyą prochu i w fabrykach napojów alkoholowych. Dziewcząt niżej lat 16-stu nie wolno zatrudniać pracą, przy której koniecznem jest całodzienne stanie. Chłopcom niżej lat 16-stu nie wolno być woźnicami ani dorożkarzami.

Odpoczynek niedzielny w kantonie Bazelskim w Szwajcaryi. Nowe rozporządzenie prawne w kantonie bazelskim w Szwajcaryi przepisuje powszechne zamykanie składów w niedziele i święta z wyjątkiem piekarni, cukierni, składów mięsa i cygar. Dalej zakazuje pracy w biurach, kantorach i przedsiębiorstwach fryzyerskich, nawet czesania po domach prywatnych.

Wyjątkowo wolno zatrudniać w święta pracowników i pomocników tylko wtenczas, jeśli pracodawca udzieli im odpowiednią ilość godzin odpoczynku wśród tygodnia.

Według nowęgo prawa należy służbie domowej i rolnej udzielić w tygodniu 6 godzin odpoczynku w czasie pomiędzy godziną 7 z rana a 9 wieczorem, w tem przynajmniej 4 godziny nieprzerwanego odpoczynku.

Połowę tych godzin wolnych w tygodniu można odliczyć na czas wakacyjny. W przedsiębiorstwach gospodarczych wolno w miesiącach: czerwcu, lipcu i sierpniu odciągnąć połowę godzin odpoczynku, płacąc za nie odszkodowanie w pieniądzach.

W piekarniach nie wolno zatrudniać pracowników w soboty dłużej niż do 12 godziny w nocy, w niedziele i święta roznoszenie chleba nie powinno trwać dłużej, niż do godziny 9 z rana.

Nowe prawo, dotyczące pracy kobiet i dzieci we Włoszech. „Sociale Praxis" podaje nowe przepisy dotyczące pracy kobiet i dzieci we Włoszech.

Według nowego prawa do „dzieci" zalicza się wszystkich młodocianych pracowników, którzy nie ukończyli lat piętnastu; nazwę „nieletnich kobiet" noszą pracownice od lat 16 do 21.

Bardzo ważnem jest rozporządzenie, dotyczące książek pracy (Arbeitsbücher) młodych pracowników. W książce pracy musi być poświadczenie lekarza, czy dziecko lub młodociana pracownica może wykonywać pracę zawodową bez szkody dla zdrowia. Lekarz winien w owej książce wyszczególnić te zawody, które uważa za szkodliwe dla zdrowia tychże.

Dzieci i małoletnich pracowników, którzy nie ukończyli szkoły elementarnej, wolno tylko wtenczas zatrudniać, jeśli pracodawca zobowiąże się, że będą mogły dokończyć nauki.

W 28 zawodach przemysłowych (głównie chemicznych) nie wolno zatrudniać dzieci i nieletnich pracowników. W 25 zawodach wolno zatrudniać jedynie pod pewnymi, osobnymi zastrzeżeniami. W kopalniach kruszców nie wolno zatrudniać dzieci; z wejściem w życie tego prawa ustanie więc wyzyskiwanie sił małoletnich pracowników w sycylijskich kopalniach siarki.

Karmiącym matkom winni pracodawcy udzielić prócz przepisanych godzin odpoczynku przynajmniej jedną godzinę dziennie na karmienie, jeśli dziecko znajduje się poza fabryką, pół godziny, jeśli dziecko jest w obrębie fabryki, w tak zwanych izbach karmienia.

Inspektorowie fabryczni mają każdego czasu wstęp do tych fabryk i warsztatów, które zatrudniają wyżej wymienionych pracowników. Kara za przekroczenie przepisów ochrony dzieci i kobiet wynosi 5 do 20 lirów.

Rozmaitości.

Nowe opakowanie cygar. Ponieważ drzewo cedrowe z którego wyrabiają pudełka do cygar bardzo podrożało, kilku wielkich fabrykantów cygar rozpoczęło próby innego opakowania, mianowicie postanowili drewniane pudełka zastąpić szklanemi. Ma się rozumieć, że nie są to pudełka, lecz okrągłe czarki, w które pakują po 50 cygar, ustawiając jedno obok drugiego, czubkami w górę. Wieczko stanowi niklowa, śrubowana pokrywka. To opakowanie jest o wiele tańszem od dawnych pudełek drewnianych, przytem ma jeszcze i tę korzyść, że po wypaleniu cygar można ową szklaną czarkę użyć doskonale w gospodarstwie kobiecem.

Zamykanie szynków. Niedawno donosiły gazety, że w Gielniowie, w stronach radomskich zamknięto od 1. lipca szynk rządowy, bo mieszkańcy tego miasteczka i okolicy

przestali prawie zupełnie pić wódkę, tak, że szynk stał całymi dniami pusty i zamiast zysku, przynosił stratę rządowi.

Otóż świeżo donoszą pisma, że jednocześnie z gielniowskim zamknięto również szynk rządowy w Wyśmierzycach, miasteczku położonem o kilka mil od Gielniowa, nad rzeką Pilicą, bo i tam również znikło pijaństwo.

Pożądaną tę zmianę sprawiły misye, które się odbyły w tamtych stronach w kilku parafiach. Ojcowie misyonarze, przedstawiając w swych kazaniach szkody, jakie gorzałka wyrządza ludziom na duszy i na mieniu, obrzydzili ją wszystkim tak, że i starzy i młodzi zaprzysięgli sobie nie pić jej wcale.

Władze rządowe sądziły, że po zamknięciu szynków rozpocznie się tajemna sprzedaż wódki, posłano więc do urzędów gminnych zapytanie, czy nie trzeba w miejsce szynków otworzyć jadłodajni, gdzieby i wódkę sprzedawano. Ale z obu gmin odpowiedziano, że nowe jadłodajnie, w którychby sprzedawano wódkę, niepotrzebne. Z tego widać, że gdy ludzie naprawdę chcą wziąć rozbrat z gorzałką, to mogą się bez niej obyć doskonale.

Dobrzeby było, żeby i u nas szynki zamykać musiano dla braku pijących. Ileby to nieniędzy zostało w polskich kieszeniach!

ŻARTY.

W sklepie bławatnym.

Subjekt (do pani, która zbyt długo namyśla się nad wyborem materyału):

— Łaskawa pani raczy się zdecydować.... gdyż materyał ten może wyjść z mody.

Źle zrozumiała.

Szła pijana, stara kobieta drogą. Obok stawiali cieśle dom, a mieli dwie piły: starą i nową. Jeden pyta drugiego:

— Gdzie stara piła?

Kobieta, myśląc, że to o niej mowa, woła rozgniewana:

— A wam co do tego? Gdziem piła, tom piła, alem zapłaciła.

Dobrze przysposobieni.

Proboszcz do młodej pary przed ślubem: — Więc chcecie się pobrać? a czyście się aby dobrze przysposobili na ten krok ważny?

Młoda panna: — O tak, proszę księdza proboszcza, — zabiliśmy wieprza, 6 gęsi, 12 kur, i matka upiekła 15 blach placka.... to wystarczy!

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Ogłoszenia.

W niedzielę, dnia 26. września odbędzie się na Wzgórzu św. Łazarza

Wielka zabawa latowa

STOWARZYSZENIA PRACOWNIC FABRYCZNYCH

pod wezw. M. B. N. P.

połączona z koncertem, śpiewem chórowym i grami towarzyskiemi o premie. Wieczorem tańce. Początek zabawy o godz. 3. po południu. Wstęp do ogrodu 30 fen. Dzieci niżej lat 14 w towarzystwie starszych mają wstęp wolny.

Dnia 3 października r. b.

odbędzie się zamiast zwykłego zebrania

OBCHÓD JUBILEUSZOWY

JULIUSZA SŁOWACKIEGO

w ... Pracownic Fabrycznych parafii jeżyckiej

na sali Dominikańskiej o godz. 7½ wiecz.

Program urozmaicony. — Wstęp 20 fen.

O liczny udział członków prosi Zarząd.

Dnia 5 października r. b.

odbędzie się

OBCHÓD JUBILEUSZOWY

JULIUSZA SŁOWACKIEGO

w Stowarzyszeniu Pracownic Konfekcyjnych

oddziału I i II

w Domu Katolickim o godz. 8¼ wieczorem.

Czcigodnemu X. Proboszczowi Dykierowi

jako i **X. patronowi Adamskiemu** za trud, podjęty wobec rekolekcyi, składamy na tej drodze nasze

NAJSERDECZNIEJSZE BÓG ZAPŁAĆ.

Stowarzyszenie pracownic konfekcyjnych w Poznaniu.

17. serya kasy posagowej rozpoczyna się z dniem 1. października.

Starszą Kółka 4-go (II. oddział) Stowarzyszenia prac. konf. jest p. Zofia Krzesińska, św. Wojciech 24.

Starszą Kółka 67-go (I. oddział) jest p. Zofia Błaszkiewicz.

BIBLIOTEKA

Stowarzyszenia pracownic konfekcyjnych

otwarta

co niedzielę od godziny 12½ do 1½ w południe.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stow. prac. przemysłowych parafii archikat. w Poznaniu

Dnia 1. bm. odbyło się przy Cybińskiej ul. No. 5 zwyczajne zebranie. Przewodniczył ks. patron Czechowski, który w serdecznych słowach powitał jako gościa ks. prałata Łukomskiego z Koźmina, dawniejszego kapelana ks. arcypasterza Stablewskiego.

Wykład wygłosił p. Przyłuski, właściciel składu wyrobów i haftów świeckich i kościelnych. Prelegent mówił bardzo przystępnie i pięknie o historyi i znaczeniu haftów, o różnych rodzajach i sposobach haftowania, zwracając uwagę na to, że u nas przemysł ten jest jeszcze bardzo mało znany, że mamy bardzo mało zawodowych hafciarek, skutkiem czego sprowadza się hafty francuskie. Wzywał zebrane, by się zawodowi hafciarstwa poświęcały; daje on bardzo piękny zarobek.

Wykład ten, naprzód zapowiedziany, sprowadził licznych gości.

Drugie zebranie odbyło się dnia 14. bm. — Ks. patron powitał jako gościa ks. patrona Stankowskiego z Inowrocławia i ks. kan. Adamskiego, prezesa Związku kobiet pracujących.

Ostatni przemówił bardzo serdecznie, ciesząc się z rozwoju nowego stowarzyszenia. Szczególniejszą radość wyraził z powodu tego, że do stowarzyszenia należy tak znaczna liczba młodych panienek.

Zwykle w nowem stowarzyszeniu bywa, że ile głów, tyle zdań, i nie dziw, bo nowowstępujące stowarzyszone różne mają życzenia do stowarzyszenia, różnych spodziewają się rzeczy; a że są sobie jeszcze obce, i nie rozumieją się nawzajem, powstaje często nieufność jednej do drugiej. W miarę zaś, jak się poznają, poznają cele i dążenia stowarzyszenia, wyrobi się coraz większa spójnia, przyjaźń i zażyłość.

Stowarzyszenie prac. przemysłowych paraf. katedralnej, choć niedawno założone, zdaje się, przeszło już tę chorobę dziecięcą, skutkiem tego będzie mogło rozwinąć swą pracę z korzyścią mianowicie względem tych wszystkich kobiet prac. w parafii, które dotąd jeszcze stronią od stowarzyszenia, a skutkiem tego stoją na niższym stopniu moralności i oświaty, jak ich zorganizowane już koleżanki.

Ks. patron podziękował za słowa uznania i zachętę i oświadczył, że w celu zjednania stowarzyszeniu jak najwięcej członków, odbędą się w najbliższym czasie rekolekcye parafialne dla pracownic przemysłowych.

W komunikatach zarządu dowiedzieliśmy się, że czysty zysk z zabawy latowej wynosi 362 marek.

Po licznych deklamacyach i śpiewach solwował ks. patron zebranie o godz. ½10.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Pakości.

Dnia 5. bm. odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia w oratoryum poklasztornem. Zagaił je patron ks. prob. Kurzawski.

Po przeczytaniu sprawozdania, podjął ks. patron dalszy ciąg rozpoczętego wykładu: „O dziejach Pakości", rozwodząc się mianowicie o założeniu Kalwaryi Pakoskiej.

Następnie zwrócił ks. wicepatron uwagę na wiec Wyzwolenia, mający się odbyć w Pakości, i zalecał, aby stowarzyszone jak najgorliwiej ruch abstynecki popierały, gdyż niewiasta najwięcej cierpi na tem, jeżeli w jej rodzinie panuje pijaństwo.

Urząd sekretarki złożyła dobrowolnie p. Rydlewska, na jej miejsce obrano p. Stranz.

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. „Zgoda" w Inowrocławiu.

W niedzielę dnia 22. sierpnia odbyło się w ochronce zebranie obydwóch oddziałów kobiet pracujących w Inowrocławiu.

Zebranie wspólne zwołano z powodu przyjazdu prezesa Związku, ks. kan. Adamskiego, który pragnął przekonać się, czy towarzystwa kobiet prac., założone w październiku roku zeszłego, dobrze się rozwijają.

Zebranie zagaił stósownem przemówieniem ks. patron Laubitz, witając ks. kanonika. Po przeczytaniu porządku obrad, przeczytano protokóły z ostatnich zebrań obydwóch oddziałów.

Następnie wygłosiła wykład p. Schule, na temat: „O czystości ciała, jako najskuteczniejszym środku zdrowia".

Ks. patron uzupełnił ten wykład praktycznemi wskazówkami.

Poczem nastąpił drugi wykład: „O trzech Hostyach św.", oraz liczne deklamacye.

Następnie przemówił ks. kan. Adamski, podziwiając świetny rozwój i prace w towarzystwie, zachęcając do dalszej, niestrudzonej pracy. Za przykład postawił nam wieszcza, Jul. Słowackiego, który dla sprawy i dobra społeczeństwa tak chętnie i niezmordowanie pracował.

W końcu podziękował ks. patron ks. kanonikowi Adamskiemu za przybycie na zebranie, jako i stowarzyszonym obydwóch oddziałów, za pracę około dobra i rozwoju towarzystwa.

Stow. żeńskiej młodz. kupieckiej w Poznaniu.

Dnia 8. września rb. odbyło się zwyczajne zebranie, które zagaił ks. patron Czechowski.

Na wstępie zwrócił uwagę stowarzyszonych na ważność tego właśnie zebrania, z którem to rozpoczyna się nowa celowa praca nad zewnętrznym i wewnętrznym rozwojem stowarzyszenia. W tym celu odbyło się już poprzednio zebranie starszych, aby pobudzić do życia nową pracę agitacyjną.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w handlu ma przed sobą zadanie bardzo szerokie.

Chcąc jednakże osięgnąć korzyści, ważną jest rzeczą zamiłowanie do stowarzyszenia, które to wytwarza spójnię przez wspólną pracę.

Zimą czeka praca szerzej zakreślona, trzeba nowej agitacyi, nowych starszych. W tym celu wezwał ks. patron, by stowarzyszone zgłaszały się jako starsze.

Zgłosiły się p. Julia Stanik, Stary Rynek 8; p. Marta Szafranek, Piekary 20/21; p. Aniela Drozdowska, Wilowa ul. 64; p. Zofia Grallka, Ces. Wilhelma 16; p. Leokadya Kotlińska, Długa ul. Dalej wybrano komisyę agitacyjną celem rozszerzenia pracy agitacyjnej w poszczególnych parafiach. Z Jeżyc zgłosiły się pp. Grallka i Draugosz; z Łazarza p. Koralewska; z parafii Bożego Ciała pp. Łuczak i Drozdowska; z Wildy p. Marya Hedrych (ul. Capriviego 7).

Poczem oznajmił ks. patron, że ks. kanonik Adamski zmuszony był wystąpić ze stowarzyszenia jako wicepatron dla nawału pracy. Na nowego wicepatrona obrany został ks. Swinarski.

W dalszym ciągu wygłosiła wykład p. Szafran o „Kornelu Ujejskim", przytaczając wiele z jego utworów. P. Michalska przedłożyła program uroczystości Juliusza Słowackiego, odbyć się mającej 23. września rb. na sali Domu Katolickiego o 8¾ wieczorem.

Z komunikatów zarządu, które tym razem były dość liczne, przedłożono kurs książkowości u Dr. Głowackiego, lecz ponieważ nie zgłosiła się dostateczna liczba pań, odłożono kurs ten pod późniejsze obrady.

Lekcye śpiewu rozpoczną się znowu u p. Ogórkowskiego.

Do komisyi, zajmującej się zabawą zimową, wybrano p. Michalskę jako przewodniczącą, dalej pp. Figasową, Andrychowską, Łuczak i pp. Krajewskie.

Z wykładem na zebranie następne zgłosiła się p. Gromadzińska. Ks. patron polecił, by wykłady nie trwały dłużej nad 20 minut.

Na zakończenie polecił ks. patron pilne przeczytanie artykułu (Nr. 18 „Gazeta dla Kobiet"): „Od zarządu" i „Ważne rozporządzenie w agencyach Poznańskich".

Stowarzyszenie pracownic fabr. parafii Jeżyckiej.

Dnia 5. września odbyło się zebranie stowarzyszenia, które zagaił ks. patron Mayer.

Na wstępie odśpiewano wspólnie pieśń: „My chcemy Boga", potem przeczytano sprawozdanie z ostatniego zebrania i powitano ks. prob. Czechowskiego, który przybył na zebranie, celem zaproszenia członków na zabawę latową, urządzoną przez stowarzyszenie pracownic fabr. pod wezw. M. B. N. P.

Po przeczytaniu kandydatek nastąpił wykład ks. patrona na temat: „Wspomogi dla pracownic w przemyśle tabacznym".

Prelegent objaśniał jak się mogą starać o zapomogę państwową te pracownice, które skutkiem podwyższenia ceł na tytoń straciły zupełnie albo w części zarobek.

Następnie miała odczyt panna M. Hoffmann na temat: „Żywot Karola Marcinkowskiego".

W komunikatach zarządu omawiano obchód jubileuszowy Juliusza Słowackiego, który odbędzie się w miejsce zwykłego zebrania.

Na życzenie stow. odbędzie się dnia 19. września wycieczka do Starołęki.

Po pięknych deklamacyach i śpiewie wspólnym zakończył ks. patron zebranie.

Starajcie się o nowych członków dla Stowarzyszenia!

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Wrzesień.

27-go starsze stow. prac. fabr. parafii jeżyckiej.

28-go o 8¼ stow. prac. przem. parafii katedralnej.

Październik.

3-go 1) o ½2 stow. prac. fabr. parafii św. Łazarza. 2) o 7½ **obchód Słowackiego w stow. prac. fabr. parafii Jeżyckiej.** 3) stow. kob. prac. w handl. i konf. w Gnieźnie. 4) na sali Spółki budowl. stow. Jedność w Bydgoszczy 5) stow. kob. prac. w Pakości.

4-go o 8¼ na sali dom. prac. konf. II. oddział.

5-go o 8¼ **obchód Słowackiego w stow. prac. konf. I. i II. oddział.**

12-go o 8¾ na sali paraf. stow. prac. przem. paraf. katedralnej.

DODATEK.

Dodatek do nr. 20.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— I mówisz, Anulko, że grać nie będzie mógł? — pytał z gorączkowem niemal zajęciem. — Moja ty kochana, widzisz, jak to Pan Bóg wszystkiem kieruje. Żal mi chłopca serdecznie, i com ja już tej chorobie jego nie nawymyślał... lecz skoro takie zrządzenie... Wiesz, Anulka? Kto wie, czy ja się z łóżka nie zwlokę i nie wyjrzę na świat Boży? Pomaleńku, lecz spróbuję.

— Chłopiec będzie teraz ojca potrzebował — mówił szewc dalej. — Trzeba z Kurzajęckim pogadać. Już ja go nakręcę. Lubi wziąć, lecz zrobi. Niechby tylko Pan Bóg zdrowia użyczył, żebym mógł wstać i chodzić.

— Nie dziwacz-no się, stary — perswadowała szewcowa, gładząc siwą głowę chorego. — Już wstać! Oho! Narobiłbyś sobie bolu. O Antosiu jeszcze czas myśleć, nim całkiem wyzdrowieje.

— Czas, czas — powiadasz. — Nogi mam chore, ale głowa przecie siedzi na karku, jak siedziała i różne myśli przypuszcza. Ja już nicpotem, nie zapracuję, on kaleka, cóż będzie?

— Pójdź-no tu, Antosiu, do ojca! — zawołała, przerywając rozmowę Wojtaszewska, i mrugnęła przytem na Florkę.

Po chwili obie izbę opuściły.

— Ja nie wiem, co my teraz poczniemy, moja kochana? — desperowała, łamiąc ręce. — Antoś, co miał, to podczas choroby wydał. „Już ja na skrzypcach moich grać nie będę, mówił. — Niechbym lepiej oczy zamknął... Ciężarem sobie, ani nikomu być nie chcę!“ Wcale sypiać nie mógł, bo to i ból srogi cierpiał i zgryzota go jadła.

Florka słuchała, jak ogłuszona i tym przyjazdem niespodziewanym i wiadomościami; opowiadanie Wojtaszewskiej przejęło ją do głębi.

— Więc Antoś nie wraca do Warszawy? — odważyła się wreszcie zapytać, gdy szewcowa oczy z łez ocierała.

— A po cóż ma wracać? — odparła, wzruszając ramionami, matka. — Po co? do czego? Urzędu nijakiego, ani fachu tam nie ma, a te skrzypce chleba już mu nie dadzą. Doktorowie mówili, żeby ręki nie forsował. No i powiedz, co my teraz poczniemy? Jak mu tu powiedzieć, żeś to ty nam z szycia dopomagała? Wyjdzie niejedno na wierzch... Stary już się dopytywał.

Florka wnet odzyskała energię.

— Niech-no pani się uspokoi i, Boże broń, Antosiowi nic nie wspomina — rzekła. — Coś się obmyśli; nie zginiemy. Sto kilkanaście rubli mam już uskładanych, a przecie każdego dnia zarabiam. Weźmiemy się jeszcze lepiej do roboty niż dotąd.

— Oczywiście. Ale, moja kochana, co on tam miał? Łóżko ten stary znajomy jego, jeszcze jak na Tamce razem mieszkali, dla wnuczki odkupił, Antoś na sofce sypiał. Resztę sprzedałam teraz handlowi, jak ich tam w Warszawie nazywają... Tylko co kwiatki, to Antoś posłał tej pannie, bo cóż było z niemi robić?

Florka drgnęła.

— Jakiej pannie? — spytała.

— Tej wnuczce Kaweckiego, — odparła Wojtaszewska. — Była tam raz w szpitalu z dziadkiem, ale tak nosem kręciła i wołała, żeby odejść prędko, bo ją głowa od karbolu rozboli.

— Ładna podobno? — rzuciła Florka niedbale, chociaż oddech w piersi zaparła.

— A ładna! Powiem ci nawet, że jak rzadko.

Florka cicho westchnęła. Teraz już musi uciec, ukryć się gdzie w kącie i wypłakać. Bardzo ją serce boli i czuje żal jakiś do Antka, do szewcowej, a już największy do tej pięknej panny, której Antoś podarował kwiatki.

— Niech pani namówi Antosia, żeby się położył — rzekła. — Pani też odpocząć trzeba. Proszę nie myśleć o kłopotach i spać spokojnie.

Pocałowała szewcową w rękę i odeszła. Będzie mogła nareszcie swobodnie myśleć i zapłakać.

— Jakie to serce dziwne — medytowała. — Nie wiadomo, jak mu dogodzić.

Wyrzekła się przecie Antosia i napisała mu, że wychodzi za innego, a choć on listu tego nie otrzymał, bo się w drodze zminęli, ale powie mu to, skoro tylko sposobność się nadarzy. Czemuż więc taki ból srogi na wzmiankę o Julii uczuła? Nietylko ból... nienawiść prawie. Krótko to jednak trwało. Myśląc o Antonim, zapomniała o sobie. Co począć, jak mu ulżyć? Na teraz środka nie było, bo czas jedynie mógł przynieść zmianę na lepsze.

ROZDZIAŁ XV.

Czas biegł szybko, chociaż nie wesoło, przeplatany powtarzającą się wciąż chorobą Antoniego, bo rana zagoić się nie chciała. Antoni tłumił w sobie tęsknotę do skrzypiec, nużył się jednostajnością małego miasteczka. On już teraz do czego innego przywykł, czego innego pożądał. Jakże często zjawiał mu się w myśli pokoik na Tamce, dźwięczał w uszach srebrny śmiech Julii, przypominał sobie gawędy z Kawęckim i pełne wrażeń życie, tak od teraźniejszego odmienne. Mimo głodu, który mu tam nieraz dokuczył, mimo wielorakich kłopotów, czuł jednak, że żył. A teraz? Wszyscy wprawdzie są dla niego dobrzy, wdzięczność dla nich w sercu chowa, ale nic go tu żywiej nie obchodziło,

a nękało natomiast położenie rodziców, starego ojca schorzałego i matki wciąż zapracowanej. Domyślał się już, że Florka im pomaga, a to go dobijało.

— Ach, matko! — skarżył się nieraz — wolałbym już nie żyć! Tyle lat pracowaliście dla mnie, i teraz znowu na łaskę waszą przyszedłem.

Matka, lubo zaczerwienione od pracy oczy jej łzą zachodziły, odpowiadała:

— Co tam o tem mówić Dziecku dać rodzicom zawsze miło, byle mieli co dać. Doktor mówił, żeby cię do kąpieli jakich posłać. Podobno pomaga, ale to gdzieś daleko i koszt duży. Florka już się dowiadywała... Poczciwe dziewczynisko!...

Antoniemu rumieniec po mizernej twarzy przepłynął. Już go gniewać zaczynało i to uwielbienie matki, i ta niczem nie dająca się zniechęcić miłość dziewczyny. Dał jej przecież do zrozumienia, że kochał inna, a dla niej ma uczucie brata i przyjaciela. Niechby to inna... Pogniewałaby się, ba! do oczuby skoczyła. A ta, nic! Zbladła tylko i stała się jeszczą lepszą dla niego. Chociaż on się oburknie i co przykrego powie, oczywiście jak człowiek, któremu naraz Bóg wszystko odebrał, ona zmilczy, jakby nie słyszała. I zawsze cicha i pogodna, zawsze uśmiechniona. Natura już widać taka kamienna, jak głaz... Nic nie uczuje, nic jej nie zaboli.

— Florka czegoś zmizerniała — rzekła raz Wojtaszewska do syna. — Szyje i szyje, często w nocy nie dośpi.

Antoni wzruszył ramionami.

— Czemuż taka chciwa na zysk? — odparł niechętnie. — Stary Grudka przecież pensyę swoją u fary bierze. Nie potrzebowałaby tak pracować.

Wojtaszewska pomyślała: że też to Antoś nie domyśli się sam... a głośno rzekła:

— Gdzie ona tam o zysku dla siebie myśli? Mało co sprawia, na zabawy nigdzie nie chodzi. Dobra jest, pracowita i oszczędna. Obca prawie dla nas, a i córka rodzona nie byłaby lepsza. Co to ona o ciebie się namartwiła, Antoś, co wypłakała!...

Spojrzał chmurnie na matkę.

— Płacz, ani zmartwienie nie pomoga, — mruknął.

Matka, jakby nie słyszała, ciągnęła dalej:

— I teraz oto niewiadomo, jak będzie. Ty, Antoś, nic nie masz, a dziewczyna się marnuje i latka lecą... Ludzie się też naśmiewają.

— Któż jej ludzki śmiech znosić każe? — zapytał.

Matka spojrzała nań z pod oka.

— Ej! Antoś. Bez cóż to Florka za mąż nie poszła? Sam wiesz... Co się to z niej nażartowali, co się i teraz nakpiwają... ona ani nie sarknie. Byliście przecie jak zaręczeni... Cóż dziwnego, że się ludzie wesela dopominają?

— Ludziom nic do tego.

— Cóż to? Nie znasz ludzi, czy co? Właśnie, że poczciwa, że pracowita a harda, to jej nie darują. Dobrze się biedactwo namartwi.

Antoni zmiękł.

— Cóżem ja winien, niech matka sama powie? Kalectwo mi Bóg zesłał. Z czegóżbym żonę utrzymał?...

— Trzeba ci się z tym Boskim dopustem pogodzić — odparła uroczyście. — Gdy nie można jedną drogą przejść, szukać drugiej należy. Ojczysko teżby rade, żebyś już coś sobie obmyślił. Do pisania lewej ręki nie potrzeba. Kurzajecki mówił ojcu, że do kancelaryiby cię wzięli. Pan sędzia także. Pisarza podobno do wojska powołali. Mógłbyś się na jego miejsce wkręcić.

Antoni wsparł głowę na ręce i oczy zasłonił. On przecież wstręt czuje do pióra i atramentu, do przymusowego siedzenia w kancelaryi. Nie mógłby już powrócić do muzyki.

Rozmowa z matką wzbudziła w nim atoli drzemiące wyrzuty sumienia. Istotnie źle i z rodzicami i z Florką sobie poczyna. Oni poświęcają się dla niego, on nie ma odwagi poświęcić się dla nich. Choćby i ta Florka. Są przecież zaręczeni, pierścionek od niej nosi na palcu od lat kilku, i ludzie o tem wiedzą. Nic dziwnego, że Florka martwi się i mizernieje. Postanowił rozmówić się z ojcem i do Kurzajęckiego pójść. Trudno, darmoby się szamotał. Gdy już w kancelaryi miejsce otrzyma, ożeni się z Florką. Niech już tak będzie!

Namyślał się jeszcze kilka tygodni, uciekał z domu nad rzekę, lub dni całe w lesie spędzał. Leżąc w gąszczu leśnym, marzył o przeszłości, kiedy to biegł ze skrzypcami do instytutu, niepewny, czy go profesor pochwali, lub powracał do domu uszczęśliwiony, a u szczytu schodów czekała zwykle Jula i pytała ciekawie: „Jakże tam, panie Antoni? umiał pan lekcyę?“

Często w takich chwilach Antoni śpiewał. W gęstwinie leśnej głos rozbrzmiewał smętnie wyjątkami z koncertów, które grywał niegdyś. Niekiedy afisz, głęboko na piersiach ukryty, dobywał ostrożnie i czytał; afisz koncertu, który miał mu umożliwić wyjazd zagranicę i dalsze kształcenie się. I Jula często niestety! stawała przed nim, jak żywa. Wyobrażał sobie, że teskni po nim, że żal czuje, iż ją porzucił, i serce mu się rwało do przeszłości, do tej sielanki krótkiej w ciasnem „pudełku“ na Tamce. Dla Florki nie było miejsca w tych wspomnieniach, kołysanych ciszą leśną, lub płynących z biegiem rzeki. Cóż tam Florka! Miała swoje maszyny i tak się im cała oddała, że z poza stosów bielizny, haftów i t. p. rzeczy nawet jej widać nie było. Dawniej pojmowała go, dzieliła z nim razem myśli i zachwyty; dziś, jeżeli są razem, najczęściej milczy, a on nie wie wcale, o czem z nią rozmawiać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DO OJCZYZNY.

O Polsko nasza, o ojczyzno droga,
Tyś dla nas daną jest od Pana Boga —
O święta ziemio, coś przodków krwią zlana,
Jakżeś jest luba i szczerze kochana!

Gdzie się obrócić, raduje się dusza;
Śpiew miłych ptaszków serca nasze wzrusza,
Strumyczek szemrze łagodnie — uroczo,
Rybki się w wodzie pluskają ochoczo.

Wyjdźmy na łąkę — co tam świeżej woni!
Wejdźmy na górę — widok się odsłoni
Uroczy bardzo na lasy i rzeki...
Ileż tu Bożej dobroci — opieki!

Spojrzmy w błękity: jasne, piękne, czyste —
Słoneczko nasze ciepłe, promieniste,
A choć się czasem i niebo zachmurzy,
To wnet pogoda nastaje po burzy.

Ludek poczciwy, przy pracy wciąż hoży,
Orze i sieje i zbiera dar Boży
I najlepszego chwali w niebie Pana,
A śpiewa zawsze: „ojczyzno kochana!"

Jakże tu swojsko — o, jak tu swobodnie,
Jakże tu nie żyć z braćmi swymi zgodnie?
Jakże tu miło i błogo, jak w raju,
Jakże nie kochać rodzinnego kraju?

O Polsko nasza, o ojczyzno droga,
Tyś dla nas daną jest od Pana Boga —
O święta ziemio, coś przodków krwią zlana,
Jakżeś jest luba i szczerze kochana!

Franciszek Marzec.

Piękność umarłwieniem.

Perłą Wschodu zwano córkę cesarza Teodozyusza, Pulcheryę, zrodzoną, jak jej ojciec, pod rozkosznem Iberyi niebem. Liczyła zaledwie lat piętnaście, a już świat cały sławił jej zachwycającą urodę. Najpiękniejsze Konstantynopolu panie, uwielbiając jej anielską dobroć i niewinność duszy, zazdrościły jednak prześlicznych oczu Pulcheryi, a jednak te cudne oczy od urodzenia pozbawione były wzroku! Piękna Pulcherya, ulubienica rodziny cesarskiej, jeszcze nigdy nie oglądała swoich rodziców, ani braci ukochanych! Nie mogła ujrzeć rysów swej matki Flaksyli, gdy ta ją tuliła do łona, tylko jej słowa pieszczone słyszała; nie widząc jej, przyjęła ostatnie przedśmiertne błogosławieństwo, czuła woń kwiatów, a nie widziała ich barwy, bawiła się i rozmawiała z rówiennicami, ale tylko znała je po głosie. Gdzie się tylko zwróciła, wszędzie otaczała ją ciemność, o jakiej widzące oczy nie mają nawet pojęcia.

— Szczęśliwa Pulcherya! — powiadano.

Opatrzność uposażyła ją świetnemi darami ciała, umysłu i duszy, miłością rodziny i otaczających; a jednak dobra tak wielkie i mnogie, straciły wszelką cenę w jej sercu, kiedy młodzieńczych lat doroslszy, słyszała w każdej chwili, jak ją mianowano najpiękniejszą pomiędzy pięknemi, gdy w uszach jej brzmiały podziw i uwielbienie powszechne, a ona tego wszystkiego ani widzieć, ani ocenić nie mogła. To też co wieczór błagała w gorącej prośbie o uzyskanie u Wszechmocnego dla siebie daru widzenia.

Pewnej nocy we śnie ukazała się córce matka Flaksyla.

Jasność promienna skroń jej otaczała, w ręce prawej trzymała palmę, w lewej z gwiazd koronę:

— Córko droga — rzekła głosem słodkim — Bóg wie lepiej od człowieka, co dla śmiertelnego stworzenia dobre i zbawienne, i wzbrania się zadosyć uczynić nierozsądnym pragnieniom twoim; skoro bowiem to, czego pożądasz, otrzymasz, niechybnie na złe ci wyjdzie. Ponieważ Pan twój Stworzyciel niewidomą cię zostawia, widać, że cię taką mieć chce, a ponieważ On, Najświętszy, nie może chcieć, jak tylko tego, co jest dobrem i sprawiedliwem, możesz tedy być zupełnie pewną, że dla ciebie pozbawienie wzroku jest dobrodziejstwem równie wielkiem, jak dla drugich posiadanie onego. Wszakże wzruszony Pan prośbą i twojem błaganiem, postanowił w końcu je spełnić, gdyż mądrość i moc Jego są nieskończone. Lecz, ażeby dar ten nie był z twoją szkodą, musisz, córko moja, wyrzec się aż do godziny śmierci twojej, coś najbardziej ukochała, czego widoku najgoręcej pożądasz. Jeśli na ten warunek chętnie przystajesz, wyrzecz, a jutro w południe przejrzysz!

Usłyszawszy to, dziewica rzekła w duszy:

— Kiedy mnie pan obdarza tem, czego tak mocno pragnęłam, uczyniłabym bardzo nierozsądnie, gdybym się w przyjęciu owego warunku wahała. Cóż ja najmocniej kocham na świecie? Przedewszystkiem ojca i braci moich. Smutno mi będzie, jeżeli aż do śmierci nie zobaczę moich ukochanych; ale będę patrzeć na słońce i gwiazdy, zobaczę morze, którego fal szumy tak słodko kołyszą mnie do snu, ujrzę ziemię, po której stąpam, twory, któremi Pan ją zaludnił, kwiaty, których woń tak rozkoszna. A więc ofiara nie tak zbyt wielka, pozostać ślepą na jeden tylko przedmiot. Przyjmuję więc warunek, matko, o, tak pragnę przejrzeć.

Wyrazy ostatnie półgłosem jej usta przez sen wyszepnęły i wnet niebieskie widzenie zniknęło.

Po ocknieniu się ze snu Pulcherya z cichem w sercu weselem przeszła do mieszkania ojca, z postanowieniem zamilczenia nawet przed nim i przed braćmi o nadzwyczajnem tej nocy widzeniu. Wewnętrzna radość, która w jej sercu gościła, wybijała się nowym zachwycającym urokiem, na licach jej rozlanym, tak, iż wszyscy otaczający jednogłośnie uznali, że jej nigdy tak uroczą i piękną nie widziano.

W chwili, gdy słońce do połowy swej mety dobiegło, Pulcherya siedziała w pysznej komnacie naprzeciw ojca, obok braci i narzeczonego, słuchając ich pochwał i wyrazów najczulszego przywiązania. Nagle cud spełnił się na niej, bo otrzymała dar Boski przez matkę jej przyrzeczony... Pulcherya odzyskała wzrok.

Było to dla niej uczucie, jakby ocknienia się po śnie krótkim, kiedy się zwolna podnoszą powieki i łagodne światło dzienne do źrenic wpada.

Upojonej rozkoszą, zdało się, że zmysły postrada; długi radosny wykrzyk jedynym był jej szczęścia wyrazem! Poznała narzeczonego Fawencyusza, drogiego ojca, braci, poznała niebo, słońce, obłoki, morze, błonia ogrody, posągi, obrazy, blask drogich kamieni, połysk jedwabiu... wszystkie cuda Boskie i dzieła ludzkiej ręki, wszystko było jej dziwnem a pięknem... W końcu chciała siebie samą zobaczyć. Teodozyusz podał jej z polerowanego złota zwierciadło, spojrzała... i na połyskującej wypukłej powierzchni ujrzała płaszcz zarzucony, powyżej ukazał się bogaty naszyjnik, a wyżej jeszcze po dwóch stronach zausznice kosztowne, a ponad tem wszystkiem świetny dyadem, czyli przepaska drogimi kamieniami sadzona. I wszystkie te wyobrażenia płaszcza, naszyjnika, zausznic i przepaski poruszały się w zwierciadle w miarę poruszeń ciała i głowy Pulcheryi, lecz ani cienia ludzkiej postaci widać nie było. Podniosła rękę prawą do czoła i część dyademu zniknęła, jakby czemś przykryta, natomiast ukazały się znów w zwierciadle naramiennik i pierścień rękę księżniczki zdobiące, lecz ręki widać nie było. Po kilkakrotnych próbach przekonała się, że zwierciadło odbijało wszystkie przed nim stawiane przedmioty, z wyjątkiem jej osoby.

Pomnąc naówczas na nadzwyczajną z matką rozmowę, Pulcherya chciała jej treść drugim udzielić i smutną wyjaśnić przygodę, lecz usta jej nie mogły się otworzyć do wyjawienia dziwnej tajemnicy, która z Boskiego rozporządzenia na długie lata ukrytą po-

zostać miała. Żgadywała już Pulcherya, że tym przedmiotem, przez całe życie dla niej niewidzialnym, miało być własne jej ciało, jej wdzięki tak podziwiane, z czego przekonała się, iż celem jej gorących pragnień przejrzenia nie był ojciec, ani bracia, ani nawet narzeczony, ale ona sama.

I wątpić o tem nie mogła; żal ogromny jej serce ścisnął, skoro się przekonała, iż swojej postaci nie ujrzy.

I od dnia owego, który miał być dniem szczęścia dla pięknej Pulcheryi, uśmiech z jej ust uleciał, odeszło wesele z jej serca. Lecz ze smutkiem na twarzy jeszcze piękniej jej było, chór pochwał brzmiał znowu wkoło, pomimo jej próśb naglących o zaprzestanie tych oznak podziwu.

W szale rozpaczy często zdzierała z siebie bogate stroje, piękny włos targała i grubą pokutniczą przywdziewała szatę... Nie ukazując się już publicznie, żyła ustronnie w głębi pałacu, przykazała całemu dworowi i wszystkim służebnym, ażeby na nią nie spoglądali, skoro każde spojrzenie było do nowych pochwał pobudką. Szanowano jej wolę, lecz jakże przymusem skrępować drobnych jej dziatek i wzrok i mowę? Niewinne stworzenia, wpatrując się z miłością w ukochaną rodzicielkę, zdumiewały się nad różnicą, jaką w jej rysach widziały od innych niewiast oblicza i w dziecinnej szczerocie wołały z zapałem:

— O, matko, droga matko, tyś ze wszystkich kobiet najpiękniejsza!

— Tak! — mówiła wtenczas sama do siebie z westchnieniem — nad wszystkie najpiękniejsza jestem, ale i najnieszczęśliwsza, gdyż widzieć tego nie mogę.

Jednego dnia w nadziei, że powierzając swoją tajemnicę ukochanemu małżonkowi, ulży udręczeniu swemu, nie mogąc jej wypowiedzieć, spisała w liście swoim objawienie się matki Flaksyli i twardą pokutę oczom jej naznaczoną. Lecz w chwili, gdy pismo kończyła, papier z rąk jej zniknął...

I tak w smutku i utrapieniu przeżyła lat wiele piękna Pulcherya. Aż nareszcie przypomniała sobie ową koronę i palmę, które jej przyrzekła matka we wielkim dniu przejrzenia.

Rzekła więc do siebie w ukorzeniu ducha:

— Umierając, ujrzę siebie, a dopóki żyję, niech się dzieje wola Pana!

I przestała się ukrywać przed ludźmi, odrzuciła suknię pokutną, którą usiłowała przyćmić blask swej piękności. Pomału przyzwyczaiła się słuchać pochwał swej osoby, naprzód bez rozdrażnienia, potem z łagodną cierpliwością i pobłażaniem, a w końcu z pokorą i uczczeniem woli Bożej.

Przychodziło jej także na myśl, iż zwykłym dla ludzkości trybem piękność jej z laty się zmieni, a więc umartwienie przez nią sprawiane samo z siebie przeminie, lecz i w tem się omyliła. Przeznaczeniem jej było pozostać piękną we wszystkich życia dobach. Piętnastoletnia dziewica, jak wiosna kwitnąca, jak różowa jutrzenka świeżym i niewinnym czarowała urokiem; szlachetna małżonka w trzydziestu leciech jaśniała całym słońca blaskiem kiedy świetna ta gwiazda na letniem niebie południa dobiega; gdy doszła lat czterdzieści wdzięki jej były zawsze niezrównane, choć inny wyraz przybrały, uświęcone majestatem matek, tych królowych rodzaju ludzkiego. Teraz zbliżał się koniec pięćdziesiątego roku jej życia, otaczał ją liczny synów, cór i wnucząt poczet, a piękność jej wiekiem nienaruszona, odmienna wprawdzie od młodocianej, równie była świetną i również rozgłośną. Wielki Teodozyusz już nie żył. Przez ciąg tej całej stulecia połowy, na wszystkiem wokoło Pulcheryi wiek swoje piętno wycisnął, wszyscy się postarzeli, z wyjątkiem jednej tylko Pulcheryi.

Dla uczczenia pięćdziesięcioletniej rocznicy szczęśliwych jej narodzin, zaprosił Fawencyusz wszystkie swoje dzieci, synowe i zięciów, aby od samego rana do cesarskiego pałacu przybyli i aby każda para przywiodła rodzinę swoją. W pięknej gotowalnianej komnacie, której ściany pokrywały ogromne gładkie płyty czarnego połyskującego kamienia *) na przemian ze słupami z drogocennych marmurów, Pulcherya siedziała wpośród strojących ją kobiet, kiedy świetny orszak tłumnie wpadając, rzucił się do stóp prześlicznej babuni. Wszyscy razem witali i winszowali, wszystkich błogosławiła ze łzą rozrzewnienia, a gdy słów już brakło na wypowiedzenie, co serca czuły, uściski i pocałunki wzajemne mówiły to, czego usta wyrazić nie były zdolne. Skoro minęły pierwsze chwile wynurzenia słodkich uczuć, córki, synowe i wnuczki ubiegały się na wyścigi o zaszczyt ubierania dostojnej hiszpańskiej księżny. Pulcherya czuła się tak uszczęśliwioną, jak w owej godzinie, kiedy jej oczy piękny świat Boży ujrzały.

— Spojrzyj na ścianę, senioro. — rzekła z serdecznością najstarsza i najpiękniejsza z jej wnuczek — przejrzyj się, a uznasz sama, jak dalece zawsze jeszcze wdziękami nas wszystkie przewyższasz.

Dla zadowolenia wnuczki najmilszej sobie ze wszystkich, Pulcherya podniosła wzrok na ścianę, mimo pewności, że w niej siebie nie zobaczy. Lecz nagle spostrzegła na czarnym lśniącym kamieniu odbicie postaci innej, niż te wszystkie, które ją w tej chwili otaczały. Ukazało się najprzód nowonarodzone, a jednak już prześliczne niemowlę, rysy dziecięcia zmieniały się stopniowo, przedstawiając kolejno roczną, dwuletnią i dalej coraz starszą, a zawsze cudnie piękną dzieweczkę. I tak na gładkiej płycie przesunęło się pięćdziesiąt różnych wizerunków tej samej twarzy i wszystkie równej piękności; w niewielu zatem chwilach poznała księżna, jaką niegdyś była, widziała cały szereg stopni piękności, jakie jej rysy przebyły od dnia urodzenia aż do obecnej godziny.

A więc ja taką byłam? — wyrzekła z wyrazem nieokreślonego zdumienia, które zmieszało niepomału całą rodzinę, niedostrzegającą w zwierciadle nic więcej, jak tylko obraz drogiej babuni, taki, jaką rzeczywiście teraz była.

— A więc to ja jestem? — powtórzyła tak mocno wzruszona, że usta jej zaledwie te słowa wyjąkać zdolne były.

Wtem głos słodki i dźwięczny, ten sam, który przed trzydziestu przeszło laty z niebios do niej przemówił, głos Flaksyli, ozwał się znowu, jakby w odpowiedzi na wyrzeczone przez jej córkę słowa:

— Taką byłaś, moje dziecię, a teraz patrz, jaką wnet zostaniesz.

Nagle zniknęły w zwierciadle światowe księżny stroje, postać jej cała w śnieżystej bieli, w cudownej ze światłości tunice, włos uwolniony z wiążących go wstęg i klejnotów rozsypał się po ramionach, lice jej oblał taki blask piękności, jakim tylko jaśnieją niebiańscy mieszkańcy. Dwa skrzydła śnieżne, złotem strzępione z ramion strzeliły, dłoń prawa trzymała palmę zwycięstwa, czoło gwiaździsta wieńczyła korona. Widziała teraz Pulcherya obraz swojej duszy, w postaci anioła.

Uśmiech anielski osiadł na ustach, zamknęły się powieki, ręka ścisnęła wierną dłoń małżonka, pochy-

---

*) Czarny kamień wypolerowany, używany był w miejscu zwierciadeł.

liło się czoło na łono wnuczki ulubionej, a duch uleciał w błogosławionych dziedzinę — umarła.

Czarna płyta straciła nagle swój połysk, po takim obrazie nie wolno już jej było ziemskich odbijać postaci, zmieniła się w biały kamień, na którego powierzchni wystąpiły jednocześnie czarne zgłoski listu, pisanego niegdyś przez Pulcheryę, dla objawienia tajemnicy swych zgryzot.

Kamień ten dla nauki ziomków pielgrzym przyniósł do rodzinnej swej wioski Budaorozo żeby nie zapomnieli nigdy, że dopóki Pulcherya kochała urodę swej powierzchowności, cierpiąca i zbolała, była prawdziwą męczenniczką: poddawszy się woli Bożej, poznawszy, że nie uroda daje szczęście, ale pokora duszy, uspokojenie serca stało się dla niej niebem już na ziemi i jako duch czysty wzniosła się w krainy wiekuistej szczęśliwości.

NASZE ZIOŁA LECZNICZE.

Jemioła.

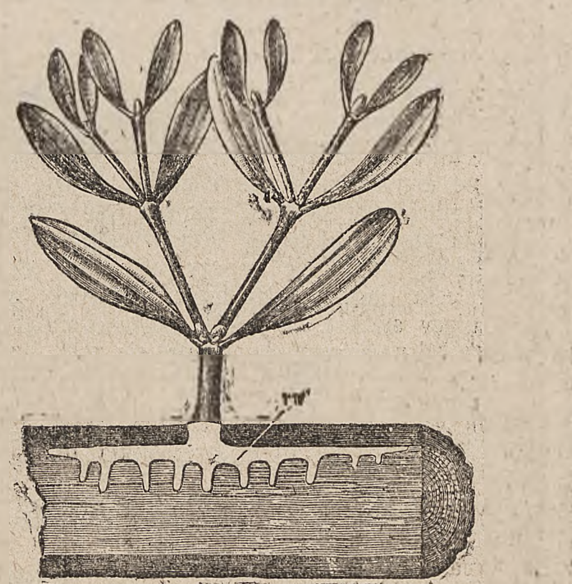
Ciekawa to roślina, nie rośnie bowiem nigdy na ziemi, osiedla się natomiast wyłącznie na korze innych drzew. Gałązki jej rozdzielają się zawsze widełkowato na dwie (jak to widać na załączonym rysunku); cały zaś krzak ma wygląd kulisty, dochodząc nieraz wysokości łokcia i więcej. Gałązki wraz z liśćmi tak są gęsto zbite i poplątane, że w szerokim krzaku jemioły ptaki znajdują bezpieczną kryjówkę dla swych gniazd i nieraz je tam umieszczają. Liście jemioły trwają po 18 miesięcy, krzak więc sam jest wiecznie zielony, zawsze „żywy", zawsze liśćmi okryty. Z tego powodu najłatwiej spostrzedz jemiołę w jesieni, na wiosnę lub w zimie, kiedy drzewa są pozbawione własnych liści; w lecie krzaki jej są mniej widoczne.

Jemioła napastuje niejedno drzewo; najchętniej jednak osiedla się na takich, które mają miękkie drewno i bogate są w soki. Najulubieńszem drzewem jemioły jest rozłożysta topola czarna, zwana także nadwiślańską, u nas bardzo pospolita. Na niej jakoś najlepiej się powodzi jemiole, gdyż krzaki jej bywają tutaj najokazalsze. Poza tem dość często wyrasta na lipach, brzozach, jabłoniach, sosnach; na tych ostatnich jednak najmarniej się rozwija: widocznie grunt tu dla niej nieodpowiedni. Zresztą w okolicach, gdzie jest mało ulubionych jej drzew, lub wcale ich niema, jemioła osiedla się na innych, a więc na wierzbach, osinach, olszach, klonach, wogóle gdzie się trafi, byle nie być zmuszoną żyć na własny koszt, wzrastać wprost na ziemi. Co prawda, nie potrafiłaby wówczas dać sama sobie rady; zasiana na ziemi, wykiełkowałaby wprawdzie, ale też zginęłaby wprędce, nie umie bowiem czerpać z niej soków, ale musi korzystać z tych, jakie znajduje w innych roślinach.

Dzięki tej zdolności wzrastania na różnych drzewach, jemioła jest u nas bardzo pospolitą, i nie ma prawie okolicy, gdzieby się z nią nie można było spotkać. Miejscami obsiada drzewo tak gęsto, że na jednem można znaleźć po 30 i więcej krzaków jemioły. Pod Wiedniem znajduje się jedna topola, dźwigająca do stu kęp jemioły, tak, że w zimie wygląda to zupełnie, jak gdyby się miało przed sobą nie bezlistną topolę, ale jedno olbrzymie drzewo jemioły. U nas obfituje a przynajmniej obfitowało dawniej w jemioły, miasto Brzeziny w powiecie Rawskim, gdzie obsiada również ona topole.

Chociaż „żywa" w zimie, jemioła jednak także w tej porze wypoczywa; z wiosną zaś, w marcu, nabrawszy nowych sił, zaczyna kwitnąć. Wtedy można zobaczyć jej drobne, żółto-zielonawe kwiatki, zebrane po kilka w kątach liści. Z kwiatów tych powstają kuliste, białe jagody, wielkości grochu, wypełnione lepkim sokiem; dojrzewają one w jesieni, a czasem dopiero w zimie. W każdej jagodzie znajduje się zazwyczaj jedno tylko nasienie. Gdyby było ono nasienie pozostawione własnemu losowi, opadłoby po pewnym czasie wraz z jagodami na ziemię i zginęłoby marnie.

Od zguby ratują je ptaki; niektóre z nich bardzo lubią te jagody, a do takich właśnie należy gatunek drozda, zwany paszkotem. Drozdy wogóle są wielkiemi amatorami jagód, szczególnie w zimie, gdzie trudno o owady i tłuste robaki. Tylko, gdy drozd zwyczajny najchętniej jada borówki, gdy kwiczoł poszukuje przeważnie jałowcowych jagód, paszkot przepada za jemiołą, którą zresztą nie gardzą i inni jego krewniacy. Jada ją również chętnie jemiołuszka, ładny czubaty ptaszek (ale mniejszy od dudka i zu-



pełnie do niego nie podobny). Jemiołuszka zamieszkuje kraje północne, przylatuje do nas na zimę, a z wiosną odlatuje na północ; ale jagody jemioły są właśnie w zimie dojrzałe.

Gdy którybądź z tych ptaszków zerwie jagodę jemioły, zaczyna ją jeść, siedząc na gałęzi drzewa, przyczem nasiona zwykle wyrzuca. Ale że są one kleiste, przylepiają mu się do dzioba, wtedy ptak czyszcząc go o gałąź tego samego lub innego drzewa, zostawia na niem nasienie. Nasienie dostaje się do szczeliny w korze i leży tam spokojnie przez czas jakiś, póki nie nabierze należytej siły do kiełkowania. Wówczas wypuszcza mały korzonek, który przebija korę, wzrasta w miazgę drzewa i czerpie z niego soki odżywcze, karmiąc niemi nową młodą jemiołę.

W ten sposób, dzięki drozdom szczególniej, jemioła może być spokojną, że nasiona jej nie zginą marnie, ale się dostaną na jakąś gałąź. Ptak więc wyświadcza jej przysługę, ale sam na tem nie zupełnie dobrze wychodzi. Z kleistych jagód jemioły robi się doskonały lep na ptaki, na który wybornie je można łapać. Używa się go zwłaszcza na kwiczoły, które jak wiadomo, cenione są przez ludzi dla smacznego mięsa. Kwiczoł zatem, zjadając jagody jemioły, pra-

cuje sam na swoją zgubę: rozsiewa bowiem nasiona, z których później wyrośnie roślina, dostarczająca wprawdzie smacznych jagód, ale jednocześnie i zdradzieckiego lepu.

Jemioła dawno zwróciła na siebie uwagę ludzi, a u starożytnych była nawet w wielkiem poszanowaniu. Bo jakże nie miała wzbudzać czci roślina, która wyrastała na drzewach, bez żadnego udziału ziemi, jak gdyby nasiona jej z nieba spadły, a która przytem miała liście wiecznie zielone? Druidowie, kapłani starożytnych Gallów, zbierali ją z wielkiemi ceremoniami, na szósty dzień po nowiu, i przyrządzali z niej napój, który miał posiadać różne cudowne własności.

I dziś cenimy jemiołę dla jej własności leczniczych. Odwaru z ziela jemioły (30 gr. na litr wody) używa się przeciwko upływom krwi, kurczom i padaczce oraz w wypadku kataru wszelkiego rodzaju. Sproszkowane jagody jemioły daje się dzieciom na spędzenie robaków. Gałązki jemioły zbiera się w grudniu i styczniu.

Z nędz życia.

Cisza dokoła, jakby spokój klasztorny i ukojenie zdaje się spłynąć na duszę tego przybysza, który po raz pierwszy przestępuje próg domu zdrowia.

Jak w naturze każda cisza jest zwodniczą, gdyż powstała po burzliwej walce i znów zerwie się do niej, czy rychlej, czy później, tak też jest z tą pozorną ciszą lazaretową. Chorzy leżą wyciągnięci spokojnie w pół-śnie, zdają się spoczywać, choć jęk ciśnie im się na usta, który wstrzymuje porządek lazaretowy, nakazujący spokój. Spokój, gdy do mózgu chorego prócz bólu fizycznego ciśnie się ból, co tkwi tam na dnie duszy, zadany może już dawno, lecz który powlókł się za nimi na łoże boleści i wżera się coraz głębiej i zatruwa każdą spokojna chwilę. I ta cisza lazaretowa zmienia się w okrzyk jęku i bólu i rwie się w tęsknocie jednych do swoich, drugich do ulatniającego się życia, co nawet nie zakwitłszy, już marnieje.

Podobna cisza zaległa jedną z sal lazaretowych miasta H., położonego na pograniczu Danii i Prus. Półmrok zapadał i kontury łóżek ledwo się znaczyły w ciemnościach. Jedno z nich pod ścianą, co bliżej okna stało, było jeszcze widoczne. Leżała na nim młoda dziewczyna, bezwiednie wpatrzona w stary sufit i zdawała się myślą być daleko od tych ścian wyścielonych.

Zapalono światło, lecz nie przerwało zadumy dziewczyny. Myśl ją zajmująca cała ją pochłaniała, a wątek jej nie musiał być wesoły, gdyż łzy jedna po drugiej spływały po wybladłych policzkach.

Chora różniła się ogromnie od swych towarzyszek, tak wyglądem jak obejściem. Leżała cicho, jak najmniej chcąc zawadzać, wogóle nie istnieć. Włosy gładko uczesane spadały w dwóch warkoczach. W twarzy malowała się tęsknota, ból, rozpacz i strach, strach może przed śmiercią, co wiała z każdego kąta pokoju i cicho skradała się po swe ofiary.

Chorą od tygodnia dopiero umieszczono w domu zdrowia, jako nieznajomą bez nazwiska. Wiedziano tylko tyle, iż jest Polką, kto ona? Zkąd pochodzi? Nie wiedział nikt, nawet ci, co zawiedli ją na ten skraj świata. Ona sama jedynie znała tylko swe koleje, znała swój ból, który przed nikim wypowiedzieć nie mogła.

Nikt ją bowiem nie rozumiał, z otaczającemi ją osobami zaledwie że znakami porozumieć się mogła. Pisać i czytać również nie umiała, zresztą umiejętność ta mało byłaby się jej przydała, gdyż wszyscy tak chorzy jak i dozorczynie mówili po niemiecku lub też po duńsku.

A chora codziennie w swych myślach się zatapiała i widziała nad Wisłą w domowej zagrodzie, wesoło przepędzone tam swe lata dziecinne.

Ten rok jedynie ostatni był straszny, straszny okropnie. Ojca jej zabito, że wzbraniał się brać udziału w strejku, brata znów odwieźli żandarmi w śledztwo do więzienia, została z matką i resztą rodzeństwa.

Głód zaczął zaglądać do chaty, było to na spozimku. W tym czasie kręcili się różni ludzie po okolicy za najmem na robotę na dobry zarobek. Tyle dziewcząt szło i chłopaków, czemuby i ona iść nie mogła? I poszła z błogosławieństwem matki, poszła w świat szeroki za chlebem. I nie wiadomo tylko, czy kto urok rzucił, czy też jakie inne zło jej się czepiało, zarobek nie był taki wielki jak obiecywano, ze zapłaty odciągano bezustannie na różne kary i kasy. I przyszło tak dalece, iż bez niczyjej opowiedzi uciekła z miejsca. Nieszczęście prawdziwe ją ścigać poczęło. Nikt nie chciał przyjąć jej w służbę bez potrzebnych legitymacyi i papierów. Wszyscy jak od włóczęgi odwracali się, a tu żyć trzeba, a tu jeść się chce. W tułaczce swej spotykała ludzi złych, lecz i dużo dobrych. Każdy jednak obawiał się zatrudniać ją czas dłuższy, nie chcąc z policyą i innemi urzędami popaść w zatargi. I przyszło to, co niejako musiało przyjść, nadszedł dzień, gdzie wyniszczone ciało nędzą i głodem uległo chorobie. Bezprzytomną odstawiono do lazaretu. Wywiązał się tyfus.

I jak widzieliśmy, chora nie mówi nic do otaczających ją, nie skarży się na los swój, jedynie może doglądający ją doktór, młody Duńczyk, jak w otwartej książce czyta w jej twarzy ból, co więcej niż choroba niszczy organizm.

Zapadł wieczór, a z nim spotęgowana gorączka, stan niebezpieczny. Przez spieczone usta padają urywane wyrazy przeszłych kolei. Smutna dola i we śnie i na jawie prześladuje dziewczynę. Otaczających ogarnia w każdy taki wieczór strach i litość wielka nad tą nieznaną zbłąkaną dziewczyna, co z daleka od swoich walczy ze śmiercią. Wszak oni również mają dzieci, jaki ich koniec? Wiedzą, gdzie ich kolebka, lecz nie wiadomo, gdzie swą główkę skłonią.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

I znów minął tydzień, jeden krótki tydzień, a jednak jakie szeregi ludzi przeszły do tej tajemniczej wieczności.

Poszła też w wieczność i dziewczyna i na obcej pochowano ją ziemi.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Nikt w lazarecie nie znał dziewczyny, a jednak śmierć jej wielkie sprawiła wrażenie. I nie wiadomo z jakiej przyczyny, czy z czyjej namowy, czy dla przestrogi, czy też dla pamięci nad biedną mogiłą zmarłej, rozciągnął krzyż swe skromne ramiona, jakby przytulić chciał polskich wychodźców, z jeszcze skromniejszym napisem:

„Tu leży polska dziewczyna”.

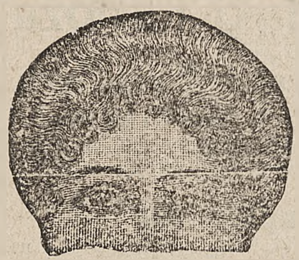


Najnowsze Materye
na
suknie—kostyumy—bluzki

poleca w bardzo wielkim wyborze
i znanych tanich cenach

K. Jgnatowicz
Poznań, Stary Rynek Nr. 67-69.

Próby wysyłam odwrotnie i franko.





Włosy
w olbrzymim wyborze jako **warkocze** od 2 do 20 mk., **peruczki, przedziałki** i wszelkie dodatki do włosów poleca

St. Wenzlik fryzyer i damski perukarz
7 razy premiowany w Paryżu w r. 1902 i 1908, w Londynie etc.
Poznań O. 19 ul. Wilhelmowska 19,
obok składu p. Michalskiego.
Ażeby **zawodu** uniknąć uprasza się uważać na nazwisko i numer domu.
P. S. **Zamówienia z prowincyi** po przesłaniu próbki z włosów wyczesanych, wykonuję odwrotną pocztą. (62)

Nowość! Telefon 238. Nowość!
KREM JAPOŃSKI BANZAJ
wyłączna sprzedaż na Księstwo i Prusy
KREM ABARID

Krem ogórkowy
Woda ogórkowa
Pudr biały i różowy
Mydło ogórkowe
również wielki wybór
artykułów toaletowych.

Wyroby **Malinowskiego** warszawskie które w krótkim czasie zjednały sobie dla swej dobroci ogólne **uznanie**

poleca hurtownie i detalicznie
Centralna Drogerya J. Czepczyński, Poznań
Skład detaliczny St. Rynek 8. Składy hurtowne Południowa 3.

Udzielam lekcyi **języka niemieckiego, franc., angiel. i włoskiego** oraz **gry** na **fortepianie i harmonium.** — Bliższe szczegóły udzieli **Biuro Związku Katol. Kobiet pracujących**, Poznań, św. Marcin 69, II.

Przyjmie się (77)
panienkę na stancyą
do samotnej osoby, również
uczennice
do damskiej krawiecczyzny.
A. Niżak, Poznań,
Bernardyński plac Nr. 1.

Poszukuję
panienki na mieszkanie.
Zgłoszenia
Piekary 1. II. w podwórzu.

Teraz się tylko używa
mydeł i proszków do prania
Zwierzyńskiego
premiowanych najwyższemi nagrodami!!
Do nabycia wszędzie.

Wyższa szkoła kroju i szycia
Zofii Szuman
w Poznaniu
przy ulicy Wilhelmowskiej Nr. 19.

Oddzielne kursa dla osób fachowych, **oddzielne** dla uczących się dla własnego użytku. — **Kursa wieczorne** dla osób zajętych za dnia pracą zawodową.
Zgłoszenia codziennie od 9—12 i od 3—6.

H. DYCHTOWICZ
Handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny
Poznań, Stary Rynek 53/54
(przy narożniku Jezuickiej ulicy)
poleca najtaniej: materye wełniane, jedwabie, aksamity, welwety, perkale, muśliny, batysty, kołdry, chodniki, płótna, szyrtyngi, walisy, inlety, dreliszki na spodki, oraz wszelką gotową bieliznę i **kompletne wyprawy.**

Jeszcze nabyć można
Pamiątkę pielgrzymki do Gniezna.
Cena egzemplarza dla członków **15** fen., z przes. **20** fen.
Cena egzempl. dla niezłonków **20** fen., z przes. **25** fen.
Zamówienia przyjmuje
Eksped. „Robotnika“
Adres: **Robotnik — Poznań — Posen O. I.**

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 21. **Poznań, dnia 10. października 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

Oświata.

Dzisiejszy numer Gazety naszej dojdzie do rąk setek kobiet po raz pierwszy.

Nowy gość wchodzi pod strzechę; przychodzi zawrzeć przyjaźń, nie na miesiąc lub rok jeden, lecz na lata długie.

I cóż on przynosi?

Przynosi pozdrowienie katolickie, myśl katolicką i szczere, katolickie, polskie serce.

A nam dziś bardzo potrzeba gazet ludowych, szczerze katolickich; bo trzeba niejedno naprawić, niejedno sprostować, uzupełnić i pogłębić.

„Gazeta dla Kobiet“ jak każda gazeta przynosi **oświatę**. Bo celem każdej pożytecznej książki, każdej pożytecznej i zbawiennej gazety jest oświata, czyli rozwój umysłowy, kształcenie umysłu tych warstw społeczeństwa, dla których jest przeznaczona.

„Gazeta dla Kobiet“ przeznaczona jest, jak nazwa jej wskazuje, dla kobiet, a dążeniem jej jest ogólny rozwój umysłowy wszystkich kobiet, dosięgający nawet do najniższych warstw.

Siłą bowiem każdego narodu jest oświata; i tylko naród, który poważnie myśli o wykształceniu szerokich, a nawet najniższych warstw swoich, może być silnym wobec innych narodów. Wykształcenie i wiedza stanowią potęgę narodu, ciemnota jego zgubę.

Kobiety stanowią połowę narodu.

Nie wystarczy więc kształcenie mężczyzn — bo mężczyźni to tylko połowa narodu — potrzeba, by zbawcze promienie oświaty oświeciły cały naród, a więc także i kobiety.

Były narody i są jeszcze, gdzie kobieta wobec mężczyzn stanowiła poślednią i bardzo upośledzoną część narodu. Dziś jeszcze u Chińczyków topią, lub wyrzucają często nowonarodzone dziewczęta jako dzieci mniej wartościowe, poza mury miasta, a Chińczyk, kiedy mu się narodzi chłopiec, mówi: dziecko mi się narodziło, gniewa się zaś, skoro mu się narodzi dziewczę i współczucie składa z przyczyny narodzenia dziewczęcia swemu znajomemu.

Były czasy, gdzie na seryo twierdzono, że kobieta nie ma duszy.

Dziś u wszystkich cywilizowanych narodów stoi kobieta na równi z mężczyzną. Lecz prawo do tego ma tylko tam, gdzie dorównuje mężczyźnie wiedzą, nauką, wykształceniem, oświatą. Kobieta niewykształcona, nie umiejąca czytać i pisać, będzie zawsze u boku swego męża rodzajem popychadła, istotą nie dorównującą swemu mężowi stanowiskiem, jakie zajmuje w świecie. Podobnie i w społeczeństwie będą kobiety ciemne, niewykształcone czynnikiem obniżającym wartość i powagę społeczeństwa, będą czynnikiem wstecznym, szkodliwym całemu rozwojowi społeczeństwa.

Oświata posuwa społeczeństwo na wszystkich drogach, wiodących do rozwoju. Niesie ludowi dobrobyt, religijność, i dobre obyczaje, budzi świadomość narodową.

Coraz to trudniejsze stają się po dziś dzień stosunki zarobkowe. Ludzi coraz więcej, więc coraz więcej ubiega się o tę samą pracę. Maszyny zastępują droższą siłę rąk ludzkich, wiele ludzi pozostało bez pracy; łatwy przewóz wszystkiego, co człowiek potrzebuje, przyczynił się do obniżenia ceny zboża.

Jedynym ratunkiem dla robotnika, rzemieślnika,

rolnika jest, aby z pracy swojej umiał wyciągnąć jak największe korzyści. Do tego potrzebna jest nauka czyli oświata.

W tem samem położeniu co robotnik, rzemieślnik, jest kobieta; jako żona i matka, dzieli biedę i potrzebę swego męża, syna; jako samodzielna, w tem samem co mężczyzna znajduje się położeniu; więc jej na równi z mężczyzną potrzeba nauki, oświaty.

Książki, gazety pouczają bowiem, jak ziemię lepiej użyźnić, by większe wydawała plony, jak prowadzić gospodarstwo domowe, by więcej przyniosło, jak i gdzie oszczędzić, by biedzie zapobiedz.

Oświata szerzy moralność, religijność. Dobre książki i dobre gazety szerzą wśród ludu religijność i tworzą tamę wobec ze wszech stron cisnącej się po dziś dzień niewiary.

Sławny nasz powieściopisarz, o którym już chyba każda kobieta coś słyszała, Henryk Sienkiewicz, tak pisze: „Ze wszystkich spraw społecznych najmniej podpada wątpliwości ta jedna, że rozwój oświaty prowadzi za sobą i rozwój moralności".

Oświata budzi świadomość narodową, uczy nas kochać kraj, w którym żyjemy, uczy nas uwielbiać ideały ludzkości. Człowiek prawdziwie oświecony umie uszanować każdą pracę, każdy stan. Oświata więc zbliża ludzi do siebie, zmniejsza przeciwieństwa rodowe i klasowe, buduje mosty wzajemnego szacunku i wspólnej pracy. Tylko barbarzyńskie narody nienawidzą się wzajemnie, tylko surowy człowiek nienawidzi bliźniego.

Jak wielki jest wpływ kobiety na społeczeństwo pod względem dobrobytu, moralności i poczucia narodowego, o tem chyba pisać nie potrzeba. Wpływ ten jednakże zależnym jest od oświaty, od stopnia nauki, wykształcenia.

A oświatę niosą nam książki, stowarzyszenia, gazety.

Jeżeli dotychczas mało było wśród nas uświadomienia narodowego, mało wzajemnej zgody i jedności, a natomiast jeżeli szerzy się między nami zepsucie, niewiara, niezgoda, a często kłótnie, to przypisać to należy brakowi oświaty, a w wielkiej części brakowi prawdziwej oświaty wśród kobiet naszych.

Gość, który może dziś po raz pierwszy wszedł pod strzechę waszą, „Gazeta dla Kobiet", niesie wam, szanowne czytelniczki, myśl katolicką i oświatę. Przychodzi jako przyjaciółka i towarzyszka; przyjmijcie ją; niech ona stanie się dla was przyjaciółką na całe życie.

Co jest parlament?

Zapewne każda z Szan. czytelniczek słyszała już o wyborach do parlamentu, o zebraniach przedwyborczych, o nowych prawach, które ustanawiał parlament.

Wartoby odpowiedzieć dokładniej na pytanie, co to jest parlament?

W każdem państwie cywilizowanem nie rządzi monarcha według swej własnej woli, lecz ma do pomocy radę, albo grono mężów, którzy, wybrani jako przedstawiciele przez lud, rządzą razem z monarchą, przedkładają projekty do nowych praw, projekty rządu przyjmują albo odrzucają; słowem biorą czynny udział w ustawodawstwie i zarządzie państwa.

Zebranie tych mężów nazywamy w Niemczech parlamentem. Wszystkie państwa, które stanowią rzeszę niemiecką, wybierają do parlamentu swych przedstawicieli czyli posłów, którzy omawiają sprawy, odnoszące się do całej Rzeszy niemieckiej i ustanawiają dla niej prawa. Załatwiają więc takie sprawy jak: ustanowienie nowych podatków, prawa ochronne dla kobiet pracujących różnych zawodów, różne zabezpieczenia robotników itp.

Wybory posłów do parlamentu odbywają się za pomocą bezpośredniego, równego, tajnego głosowania. Każdy wyborca, uprawniony do głosowania, głosuje sam na posła. Dzieje się to w następujący sposób:

Wyborca, wypisawszy na kartce imię i nazwisko kandydata na posła, wkłada kartkę w kopertę, zalepia i oddaje do urny wyborczej w dniu oznaczonym.

Głosować może każdy obywatel, który ukończył 24 rok życia, wyjąwszy tych, którzy w przeciągu ubiegłego roku pobierali wsparcie z kasy dla biednych.

Posłów do parlamentu obiera się na 5 lat; cesarz jednakże ma prawo, w razie niezgody parlamentu z rządem przy ustanowieniu nowych praw, rozwiązać parlament i wtenczas ponownie trzeba wybierać posłów.

Przypatrzmy się teraz, jakie koleje przechodzi nowa ustawa, przedłożona parlamentowi.

Skoro rząd uzna jakąś nową ustawę za potrzebną dla kraju, przedkłada ją najpierw radzie związkowej Rzeszy (po niemiecku: Bundesrat). Ta rada związkowa składa się z 58 delegatów wszystkich tych państw, które należą do Rzeszy niemieckiej.

Gdy rada związkowa zgodzi się na ustawę, wtenczas odnośny minister podaje wniosek do cesarza o pozwolenie, aby ją mógł przedłożyć parlamentowi.

Każda nowa ustawa może tylko wtedy wejść w życie, jeśli rada związkowa i parlament zgodzą się na nią, a cesarz podpisze. Ani sam cesarz, ani sama rada związkowa, ani sam parlament nie może wydać obowięzującej ustawy.

Skoro cesarz zgodzi się na przedłożenie parlamentowi jakiejś ustawy, wtedy marszałek parlamentu każe ją wydrukować i wręczyć każdemu z posłów. Potem naznacza dzień na pierwsze obrady nad ustawą, jednakże najprędzej w trzecim dniu po wręczeniu ustawy rządowej posłom.

Każda ustawa musi być trzy razy rozpatrywana przez posłów. To się nazywa pierwszem, drugiem i trzeciem czytaniem.

Przy tych naradach może parlament niektóre paragrafy zmieniać, usuwać lub dodawać. Ponieważ jednakże tam, gdzie kilkaset ludzi nad czemś radzi, pracuje się trudniej i wolniej, dlatego przy każdej ważniejszej ustawie wybierają posłowie z pomiędzy siebie tak zwaną komisyę parlamentarną, która ma zadanie, ułożyć ustawę tak, jakby sobie tego życzyli posłowie.

Komisya parlamentarna radzi nad ustawą a ministrowie są przy tem obecni; bronią oni tego, co rząd zaleca. Większość głosów rozstrzyga, jak ułożyć odnośną ustawę.

Gdy obrady w komisyi ukończone, marszałek każe wydrukować ustawę tak, jak ją w komisyi uchwalono i wyznacza dzień na drugie i trzecie czytanie. Wtenczas dopiero cały parlament rozstrzyga o losie ustawy i to zwyczajną większością obecnych posłów.

Jeżeli między rządem a parlamentem nie ma zgody, wtedy ustawa przepada, bo rada związkowa Rzeszy nie przyjmie tego, co uchwalił parlament, a jak już wiemy, do prawomocności każdej ustawy konieczną jest zgoda parlamentu i rady związkowej.

Posłowie zazwyczaj przez wnioski i interpelacye wypowiadają, jakich ustaw by sobie życzyli, rząd zaś przygotowuje te, które uważa za potrzebne i przedkłada parlamentowi.

Strzeż się złych książek i pism przewrotnych.

Są na świecie ludzie zepsuci, źli, przewrotni, którzy z prawdziwą przyjemnością szerzą naokół siebie zgorszenie. Nie wystarcza im, że sami są źli, ale chcieliby, aby wszyscy ludzie byli im podobni. Oni po prostu kochają się w złem a nienawidzą cnoty; dla nich niema nic świętego, nic godnego szacunku i dlatego to chcieliby wszystko obrzucić błotem, wszystkich zatruć jadem złego.

O tych to gorszycielach mówi Pismo św., że lepiejby im było, aby sobie kamień młyński uwiesili u szyi i skoczyli w głębokości morskie. To pewna, że kiedyś będą oni musieli zdać ciężki rachunek przed Bogiem nie tylko za siebie, ale i za tych wszystkich, których zgorszyli słowem lub przykładem, których wprowadzili na drogę występku, których dusze zatruli jadem niewiary lub zgnilizny.

Człowiek taki to zbrodniarz, a nawet gorszy od zbrodniarza, bo zbrodniarz zabija tylko ciało człowieka, on zaś zabija duszę. To też gorszycieli należy wystrzegać się więcej niż ognia, uciekać przed nimi, jak przed zarazą.

Ale są jeszcze niebezpieczniejsi gorszyciele i truciciele dusz naszych — a temi są złe książki i pisma przewrotne.

Dlaczego one gorsze od tych ludzi, których tu nazwaliśmy zbrodniarzami?

Dlatego, że przed człowiekiem, któryby nas chciał zgorszyć słowami, któryby bluźnił Bogu, chcąc nas pozbawić wiary, możemy uciec, możemy słów jego nie słuchać, gdy tymczasem zła gazeta lub książka niemoralna truje podstępnie; często biorąc ją do ręki, nie przypuszczamy nawet, jaką ona zawiera truciznę.

Człowiek-gorszyciel może zgorszyć wielu ludzi, ale nigdy nie tylu, co książka bezbożna lub gazeta przewrotna, które rozchodzą się po całym świecie w tysiącach egzemplarzy, które nawet i po śmierci tych, którzy je pisali, po wielu, wielu latach mogą siać jeszcze zgorszenie.

Dzisiaj coraz więcej drukuje się książek i gazet, bo ludzie po dziś dzień więcej czytają, niż dawniej, ale też dlatego trzeba być tem ostrożniejszym i nie brać do ręki pierwszej lepszej książki, lub byle jakiego piśmidła. Papier jest cierpliwy, wszystko na nim wypisać można. Piszą więc na nim powołani i niepowołani, piszą źli i dobrzy, rozsądni i przewrotni, cnotliwi i bezbożni.

Często taki przewrotny gazeciarz jest tak sprytny, że nie od razu zdradzi się, kim jest, i jakie jego zamiary, często pismo zdaje się na pozór niewinne, a przynajmniej nieszkodliwe, i dopiero z czasem, powoli wychodzą szydła z miecha, kiedy już przez swe zjadliwe, a na pozór niewinne słówka zdołał osłabić wiarę w ludziach, podkopać przywiązanie do Kościoła i duchowieństwa, kiedy zdołał już zaszczepić w ich sercach podejrzliwość, rozbudzić zazdrość i nienawiść.

Przypatrzmy się teraz, ile złego wyrządzają książki złe, niemoralne.

Pomiędzy złemi książkami są jedne, które występują wrogo przeciwko wierze i Kościołowi, które starają się zabić lub osłabić w nas wiarę; inne, obliczone jedynie na podniecenie umysłów i nerwów, tak zwane „romanse", rozbudzają namiętności, ukrywając pod pięknemi słówkami jad zepsucia i zgniliznę moralną.

Ile to młodych dziewcząt, dobrych, pobożnych zeszło na złe drogi skutkiem czytania złych i przewrotnych książek! Jak owa trucizna, zawarta w książkach, szybko działa, jak ona potrafi zepsuć najniewinniejszą duszę dziewczęcia, niech posłuży następujący przykład:

Przed kilku laty w pewnym mieście w Belgii stawiono przed sądem przysięgłych szesnastoletnie dziewczę, oskarżone o usiłowanie morderstwa. Dziewczę to było dawniej dobre, skromne i pobożne, miało nawet zamiar wstąpić do klasztoru.

Ojciec dziewczęcia, człowiek bezbożny, zepsuty, postanowił przeszkodzić dobrym chęciom swej córki. W tym celu zaczął jej dawać do czytania złe, niemoralne książki, mówiąc: „przeczytaj to, bo to bardzo ciekawe i ładne".

Wyrodny ojciec dopiął swego. Biedne dziewczę, karmione zabójczą trucizną, utraciło nietylko chęć do klasztoru, ale i dawną dobroć, pobożność, skromność, a poczęło się staczać w przepaść złego. W szesnastym roku życia stała się zbrodniarką. Oto straszne skutki czytania złych książek!

Czyż dla tego wcale nie mamy czytać gazet ani książek? — spyta może niejedna z naszych czytelniczek.

Nie, owszem czytajcie wiele, jak najwięcej, bo czytanie kształci i rozjaśnia umysł, bo czytanie to pokarm dla ducha i serca, ale czytajcie jedynie dobre gazety i książki.

Wśród gazet i książek przewrotnych są przecież książki i gazety dobre, które sieją dobre, zdrowe ziarno, które umacniają wiarę i dobre obyczaje, podnoszą ducha, uszlachetniają serca. Trzeba jednak umieć rozróżnić ziarno od plew, trzeba, zanim się weźmie jakieś pismo do ręki, zapytać wpierw, czy ono dobre, czy warto je czytać, czy nam to czytanie zamiast korzyści nie przyniesie szkody.

Przedewszystkiem należy unikać książek nieznanych, roznoszonych przez domowych kolporterów, a więc z niepewnego pochodzących źródła, a brać je z Czytelni ludowych, z biblioteki towarzystw robotniczych lub stowarzyszeń kobiet pracujących, bo one dostarczają książek dobrych, pouczających, które są zdrowym pokarmem dla ducha i serca.

Aby ustrzedz się złych gazet, podsuwanych przez podejrzanych przyjaciół, należy zapisać sobie na poczcie jednę z naszych polskich, katolickich gazet, których, Bogu dzięki, mamy coraz więcej.

Dzisiaj już i kobiety nie będą w kłopocie, jakie wybrać pismo dla siebie, bo mają swoją własną gazetę: „Gazetę dla Kobiet", która im daje zdrowy pokarm dla ducha, poucza je o prawach, o obowiązkach, gazetę pisaną w duchu szczerze katolickim.

Czy wiecie, kochane czytelniczki, co widziałem, będąc niedawno w podróży? Otóż widziałem wsie, gdzie w żadnym domu nie brakło polskiej gazety, a w niektórych było ich nawet po trzy. Tam i kobiety miały swoją własną gazetę.

Oby takich domów było jak najwięcej!

To i owo.

Ciężka to dola redaktora; naprawdę niema co zazdrościć; przeczytać wszystkie listy, nadesłane do redakcyi, powrzucać wszystkie anonimy do kosza, a podpisane przeczytać, często przesylabizować i więcej się domyślić, jak z nich wyczytać, na niejedne odpisać osobiście, bo odpowiedź nie nadaje się do druku, to naprawdę nie łatwa rzecz.

Przed nami na stole redaktorskim całe stosy, poukładane według treści. Najwięcej ich dotyczy znanego artykułu o listach bezpodpisowych.

Nie ma co mówić; przysłowie mówi prawdę; uderzyć o stół, a nożyce się odezwą; ale tych nożyc odezwało się tym razem odrazu kilkanaście. Widać, że listy anonimowę to naprawdę plaga ludzkości. Pewna

pani, która widocznie listy anonimowe czytała, a potem po całem mieście szukała autora lub autorki, skarżąc się przed znajomymi i nieznajomymi na nietakt i krzywdę jej wyrządzoną, oburza się strasznie na słowa artykułu że „listy bez podpisu pisze podły, a czyta tylko głupi". „Czyta tylko głupi", to straszna rzecz, która ją bardzo boli. Przecież dziś każdy wie, że ona także takie listy czytywała.

Dowodzi więc, że takie listy trzeba czytać, nie tracąc zgoła nic na rozumie; bo jak ich nie czytać? Przecież na kopercie nie jest napisane, czy ten list z podpisem lub bez podpisu; więc otworzyć trzeba, no, a jak się otworzy, trzeba przeczytać, bo od czego ciekawość.

Więc aby nie otwierać, kupiła sobie podobno aparat Roentgena, którym prześwietla wpierw listy i szuka podpisu; a jak go nie znajdzie, to listu nie otworzy. Także sposób, może nie zły.

Lecz myślę, że lepiej list otworzyć i wpierw patrzeć, czy jest podpisany — zwykle podpis jest na końcu. Gdy go nie ma, nie potrzeba listu czytać, dobrze jest zaraz go spalić, by ciekawość nazajutrz nie przemogła; a potem nikomu nic nie mówić; to się też nikt nie dowie, czy listy bez podpisu odebrała; autorka listów bezpodpisowych nie zdradzi się na pewno.

Milczenie więc jest znowu bardzo dobrem lekarstwem, zapobiegawczem wielu zmartwieniom.

Znam pewnego starego księdza, który na ambonie ogromnie się gniewał na listy bezpodpisowe, i czytywał je na ambonie; rzecz jasna, że ci, którym zależało na tem, by się gniewał, nasyłali go coraz to liczniejszymi i gorszymi listami; następca jego oświadczył z góry, że listów takich nie czyta, prosił, by oszczędzono sobie papieru i błędów ortograficznych; listy ustały.

Jeżeli komu zależy na tem, by dostał suchot w dwóch tygodniach, to radzę mu tylko czytać takie listy w stowarzyszeniu, do którego należy i dobrze się gniewać; ręczę za skutek; za tydzień podwoją się listy, a treść ich pogorszy się pięć razy. Autorzy dopną celu, chcieli go ugniewać i ugniewali rzetelnie.

Więc milczeć, milczeć, i jeszcze raz milczeć.

O straszna to rzecz, to milczenie.

Na temat milczenia mamy kilka listów. Pewna stowarzyszona tak pisze: „żeby to te panny milczały, gdy mają milczeć, a mówiły, gdy mają mówić, to byłoby u nas w stowarzyszeniu jak w raju. Lecz cóż! gdy mają mówić, milczą jak zaklęte; po zebraniu, w domu, na ulicy to się gniewają na to lub owo, po części na wszystko, to im się nie podoba, owo nie widzi, a jeszcze co innego zawadza; a przecież na zebraniu jest czas tak zwanych wolnych głosów, gdzie mają mówić, wypowiedzieć, co im się nie podoba, uskarżyć; wtenczas to właśnie milczą.

Gdy jest czas milczenia, n. p. podczas wykładu, to mówią, o czem? o wszystkiem? bo spytajcie się, o czem nie mówią? Jednem słowem, chcesz wiedzieć, co mówią, to powiem: „głupstwa".

Tak pisze pełna świętego oburzenia pewna stowarzyszona; nazwisko jej wiem, bo się podpisała, ale go nie wydam, bo się boję, żeby owe stowarzyszone jeszcze więcej mówiły, naturalnie nie podczas wolnych głosów.

Pewien czuły małżonek, członek stowarzyszenia robotników, także do nas napisał list; podaje nam temat do artykułu do przyszłej gazety. Życzy sobie, by pisać o milczeniu, bo jego niewiasta i dozgonna towarzyszka życia już teraz naprawdę za wiele „gada"; a przecież czytałem, pisze, że „Gazeta dla Kobiet" chce wychować kobiety „na dobrych i użytecznych" członków społeczeństwa. Jeżeli to nie pomoże, grozi nam, że przyprowadzi żonę swą do redakcyi, gdzie się znajdują wielkie i ostre nożyce, żeby jej narznąć języka.

Ów pan pewnie przedtem był już ze skargą na swą żonę w pewnej innej redakcyi, gdzie widział takie nożyce, przeznaczone wprawdzie nie do ucinania języków niewiastom, ale do wycinania artykułów z innych gazet i podawania ich swym czytelnikom bez podania źródła. Lecz mniejsza o to, każdy pracuje, jak umie.

Ciąg dalszy nastąpi.

Co dała kobiecie chrześciańska wiara.

Jak wiemy, stanowisko kobiety w pogańskich czasach było pożałowania godnem. Była ona niewolnicą i sługą mężczyzny, jego zupełną własnością, z którą mógł robić, co mu się tylko podobało, była jego zwierzęciem roboczem, skazana na wykonywanie najcięższych, najwięcej pogardzanych robót. Największą jej krzywdą było to, że odmawiano jej prawa posiadania duszy — największem jej pohańbieniem wielożeństwo.

W tej niewoli i pohańbieniu żyła kobieta aż do nadejścia chrześciaństwa. Wiara chrześciańska wyrwała ją z pętów niewolnictwa, podniosła do godności człowieka i dała pierwsze podstawy do zmiany jej stanowiska społecznego.

Ta wiara uznała ją za równą mężczyźnie; oboje są stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, dla obojga umarł Chrystus na krzyżu, oboje będą musieli zdać kiedyś rachunek ze swych czynności przed Bogiem.

W pogaństwie zmuszano po prostu kobietę do zamążpójścia, sprzedawano ją przyszłemu mężowi, nie pytając zgoła o jej zezwolenie. Kościół katolicki zniósł i tę krzywdę, uznając za potrzebną do zawarcia małżeństwa „wolną i nieprzymuszaną wolę" obojga małżonków.

U pogan było w zwyczaju wielożeństwo, wolno było mieć kilka, a nawet kilkanaście żon. Mąż, kupujący żonę jako towar, mógł ją również sprzedać lub wypędzić, gdy mu się sprzykrzyła.

Kościół katolicki ustanowił jednożeństwo, podniósł małżeństwo do godności sakramentu i ustanowił nierozerwalność jego i dla tego też w Kościele katolickim nie ma rozwodu. Kto raz zawrze związek małżeński, ten już jest związany do śmierci.

Kościół katolicki broni przez to godności kobiety, ma na celu jej dobro oraz dobro jej dzieci, a broniąc jej dobra i godności, broni tem samem dobra i godności całego społeczeństwa. Rozwód bowiem krzywdzi kobietę, wystawia ją wraz z dziećmi na łaskę i niełaskę losu, biedy, kłopotów i rozrywa rodzinę, co odbija się bardzo niekorzystnie na wychowaniu dzieci, przyszłych członków społeczeństwa.

Kościół katolicki nie zniósł wprawdzie zależności żony od męża, lecz zmienił zupełnie ich wzajemny stosunek; żona winna posłuszeństwo mężowi, ale nie jako niewolnica lub sługa, lecz jako towarzyszka; jest mu posłuszną i służy mu, ale z miłości i wdzięczności jako swemu opiekunowi.

Chrześciaństwo podniosło wartość moralną kobiety, uszlachetniło jej duszę. Ta pogardzona i krzywdzona niewolnica dowiaduje się nagle, że jest nad nią sprawiedliwość, do której ma niezaprzeczone prawo, że istnieje dobroć, miłość i nadzieja, do której wolno jej wyciągnąć ręce. Kobieta-niewolnica, której dotychczasowa władza była katem i bezprawiem, dowiedziała się, że jest nad nią Bóg sprawiedliwy i dobry, który ją za córkę uważa, do którego wolno jej modlić się, wolno kochać z całej duszy, tej duszy, której jej dotąd zaprzeczano.

Dowiedziała się, że jej nie tylko wolno, ale trzeba uświęcać tę duszę, zdobić w cnoty, podnosić do Boga.

To też z wdzięczności ukochała kobieta silnie tę naukę, która ją wprowadziła na inne drogi.

Kobiety najgoręcej chwyciły się wiary chrześciańskiej, przyczyniając się gorliwie do jej rozkrzewienia i postępując szybko na drodze uświęcenia.

Wielką jest liczba świętych niewiast i dziewic wszystkich stanów, niezliczone imiona męczennic, które ginęły za wiarę.

Św. Chryzostom twierdzi, że kobiety przewyższają mężczyzn pod względem miłości do Boga, gorliwości w rzeczach wiary, wytrwałości w pobożnych ćwiczeniach, miłosierdzia dla ubogich itp.

Na zarzut, że przez kobietę powstał grzech, odpowiadają ojcowie Kościoła, że również przez kobietę przyszło zbawienie na świat. Najświętsza Panna, będąc godną stać się matką Syna Bożego, zdjęła z kobiety klątwę grzechu i poniżenia.

Na zarzut, że kobieta jest słabszą od mężczyzny, odpowiedzieć można, że jest tylko fizycznie słabszą, dusza jej posiada tę samą siłę, co męska, niekiedy nawet i większą.

Wśród największych prześladowań chrześcian w państwie rzymskiem odznaczały się kobiety bohaterską odwagą i pogardą życia. One to pocieszają więźniów, pielęgnują chorych, modlą się o wytrwałość dla męczenników, wstępują z odwagą na stos ofiarny, chylą głowę pod topór, wchodzą nieustraszone na arenę pomiędzy dzikie zwierzęta — ufne w zwycięstwo prawdy, za którą bez wahania oddają życie.

Wszystkie chrześciańskie stulecia mają swe święte i bohaterki, które świat musiał podziwiać i uznać ich wielkość, niemniej jednak ważnemi są ciche cnoty domowe kobiety, jak skromność, pobożność, cnotliwość, poświęcenie, miłość i obowiązkowość, obce światu pogańskiemu, których ją dopiero nauczyła nauka chrześciańska.

Nie wolno wprawdzie kobiecie sprawować urzędu kapłaństwa, ale powołał ją Bóg na stanowisko bardzo ważne, bardzo odpowiedzialne — na kapłankę domowego ogniska. Ona wychowuje dzieci, wszczepia im zasady wiary i moralności, ukształca ich duszę, wyrabia charakter, słowem czyni z nich ludzi, ona stoi na straży domowego ogniska, jest jego opiekunką, jego aniołem-stróżem.

Przypatrzmy się tylko, jaka to wielka różnica pomiędzy dzisiejszem jej stanowiskiem, a owem stanowiskiem pogardzanej i krzywdzonej niewolnicy z pogańskich czasów!

Dawniej była zupełną własnością męża, chłostą zmuszana do pracy, bez praw, bez własnej woli, biedna i ciemna, dziś istota wolna, dążąca do oświaty, z dobrej woli pracująca na chleb codzienny, obdarzona różnemi prawami, biorąca udział w pracy około dobra swego stanu i społeczeństwa.

Oto, co przyniosła kobiecie chrześciańska wiara.

Z nauki o zdrowiu.

Choroba angielska u dzieci.

Taką nazwę dano krzywicy czyli skrzywieniu ciała. Przypadłość ta polega na tem, że w kościach wytwarza się za mało wapna, od czego zbitość i twardość kości zależy.

Pierwsze ślady tej choroby spostrzegać się dają najczęściej po odstawieniu dziecka od piersi, albo po skończeniu pierwszego ząbkowania. Zwykle blednie wtedy skóra, mięśnie stają się wiotkiemi, kości nabrzmiewają osobliwie nad kolanem, nad stopami, dzieci nie mogą dobrze stać na nóżkach, ani biegać, wreszcie ukazuje się skrzywienie tej czy owej części ciała w szczególności nóg, wyginających się w kabłąk.

W większej liczbie wypadków krzywi się najpierw głowa, której kość tyłogłowowa bywa niekiedy tak miękką, że wciska się w głąb czaszki, gdy dziecko leży w znak. Później krzywią się rączki, nogi, na ostatku miednica i stos kręgowy. Gdy stos kręgowy tak silnie się skrzywi, że wypukłość zwrócona jest ku tyłowi powstaje garb. Skrzywienie to jednakże może nastąpić ku przodowi lub na jedną albo drugą stronę.

Krzywica rozwija się najczęściej u dzieci wątłych od urodzenia, u dzieci źle żywionych, karmionych z flaszeczki, przebywających w wilgotnem pomieszkaniu, główną atoli przyczyną krzywicy jest katar żołądka i jelit u dziecka czyli zaburzenia w narzędziach trawienia.

W leczeniu krzywicy o to głównie chodzi, aby dziecku dostarczyć czystego i świeżego powietrza oraz dobrego pożywienia, jak mleka, rosołu, jaj na miękko, mięsa, grochu i fasoli, które to pokarmy zawierają sporą ilość wapna, tak potrzebnego do wytworzenia się silnych kości u człowieka. Wczesne leczenie zaburzeń żołądkowych u dziecka zdolne jest zapobiedz rozwinięciu się krzywicy. Bardzo nieroztropnie postępują rodzice, którzy pojawienie się tej choroby u dziecka tłomaczą sobie, że to „wyjdzie samo, gdy dziecko podrośnie". Jestto złudzenie, dziecko z tej choroby bez wczesnego leczenia nie wyjdzie, ale przeciwnie krzywizna coraz bardziej się rozwinie. Zasięgnięcie i to wczesne porady lekarskiej jest konieczne. I lekarz nie zawsze usunie tę chorobę, ale do niego należy wskazać środki leczenia i postępowania z dzieckiem.

Gospodarstwo kobiece.

Porządkowanie mieszkania.

Ponieważ przed zimą należy koniecznie zrobić w całym domu gruntowny porządek, dlatego, chcąc ułatwić tę pracę wszystkim gosposiom, podajemy praktyczne przepisy, dotyczące porządkowania, mycia, czyszczenia.

Wyniósłszy wszystkie meble z mieszkania, trzeba przedewszystkiem otworzyć okna i zabrać się do obmiatania kurzu. Ściany, sufity, wszystkie szpary i zagłębienia obmieść doskonale szczotką, następnie zmyć lub zeszorować podłogę. Pościel dobrze wytrzepać i rozwiesić na dworze — w mieście połaść ją w pobliżu okien, aby się dobrze wywietrzyła. Poczem zabrać się do czyszczenia i mycia mebli.

Szyby w oknach najlepiej czyszczą się tłuczoną kredą, rozrobioną wodą. W płynie tym macza się wełniany płatek, obciera nim raz przy razie szyby, a gdy uschną, wyciera się je do czystości suchą flanelą lub skórką. Nie trzeba czyścić okien, kiedy słońce na nie świeci, pozostaną bowiem na szybach plamy.

Ramy u okien i drzwi lakierowane myją się dobrze gębką lub płatkiem, maczanym w ciepłej wodzie z salmiakiem. Po umyciu wytrzeć czystym płatkiem.

Lustra najlepiej czyścić flanelą, umaczaną w spirytusie. Złote ramy czyści się świeżym chlebem albo naciera się je przekrajaną cebulą.

Klamki mosiężne przy drzwiach i oknach, jako i lampy czyści się pastą „Amor".

Drzwiczki przy piecach i blachy kuchenne, dla nadania czarności, czyści się czernidłem, które należy kupić w drogeryi. Nasypawszy na talerzyk odpowiednią ilość czernidła, rozczynić je octem, okowitą lub też czarną kawą. Rozczyn nie powinien być zbyt rzadki. Oczyszczoną z brudu blachę posmarować tym rozczynem, a potem szczotkować, póki nie nabierze połysku.

Trzcinę w krzesełkach czyści się w następujący sposób: najpierw naciera się trzcinę naftą i szarem mydłem, poczem ostrożnie, aby nie uszkodzić drzewa, szoruje się szczotką i zmywa wodą. Do bardzo zabrudzonych krzeseł należy dodać do wody klorku.

Gipsowe figury, chcąc oczyścić z brudu, trzeba posmarować mączką gotowaną lub gęstym klajstrem z mąki rozrobionej wodą. Następnie wystawić figurę na słońce w przewiewnem miejscu. Gdy mączka uschnie, popęka i odpadnie, zabierając brud z sobą.

Butelki i karafki czyści się skorupkami od jaj i łupinami od perek; nalawszy w nie wody, mocno wstrząsać.

Osad wodny z garnków kuchennych usuwa się przez wygotowanie ich wodą z dodatkiem kwasu solnego. Następnie trzeba jeszcze naczynia wyparzyć i wypłukać.

Rondle z miedzi czerwonej czyści się solą i octem, blaszane naczynia i miedź pobielaną czyści się doskonale masą, przygotowaną z gliny, wymieszanej z sodą i szarem mydłem ($^2/_3$ gliny, $^1/_3$ sody i mydła).

Drewniane przedmioty, jak wiadra, stołki, deski itp., szorować szczotką i mydłem, rozpuszczonem w gorącej wodzie, z dodaniem sody.

Przy uprzątaniu mieszkania, trzeba także pomyśleć o wytępieniu robactwa, jeśli się zagnieździło w domu.

Najlepszym środkiem na karaluchy jest boraks w proszku, wymieszany z cukrem w różnej ilości. Proszkiem tym wysypać miejsca, gdzie ich najwięcej wychodzi — a wyniosą się bardzo prędko.

Szwaby najlepiej wytępić piwem. Postawić w kuchni na noc miskę z piwem, opierając ją o ścianę, żeby robaki łatwiej weszły, a potopią się na pewno.

Przeciwko mrówkom istnieje bardzo tani i łatwy środek, który wypędza je w krótkim czasie, mianowicie należy posypać ałunem ramy okien, drzwi, również wszystkie szpary, któremi zwykle wchodzą.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI.

Rydze marynowane.

Wybrać ładne, nierobaczywe rydze, opłukać je kilka razy i dusić je w rondlu (bez masła), dodawszy soli i dużo pokrajanej w plastry cebuli. Gdy sos, które puszczą, wygotuje się, ostudzić, ułożyć w słojek lub garnek kamienny, zalać zimnym octem, przegotowanym poprzednio z pieprzem, i obwiązać słoje papierem lub pęcherzem. Tak samo można marynować prawdziwe grzyby.

Powidła ze śliwek.

Najlepsze powidła są ze śliwek bardzo dojrzałych, w październiku, które, jako słodkie, cukru nie potrzebują.

Śliwki należy przekrawać, pestki powyjmować. Gotować bez wody, na wolnym ogniu, aby się nie przypaliły, mieszając bez przerwy drewnianą łopatką, tak długo, aż masa znacznie się wygotuje, zgęstnie i kawałkami spadać będzie z łyżki.

Powidła układać w garnki kamienne i wysuszyć w piecu, najlepiej po chlebie; przez to trzymają się dłużej. Garnki owiązać pęcherzem lub papierem albuminowym.

Co się dzieje w świecie?

Wojna w Marokko trwa dotychczas. Niedawno temu pisały gazety, że wojska hiszpańskie posuwają się wciąż naprzód, zamierzając otoczyć nieprzyjaciela, który już tylko słaby stawia opór, rząd hiszpański myślał nawet, aby zażądać od Maroka zwrotu kosztów wojennych w ilości 100 milionów pezetów. Tymczasem ostatnie wiadomości głoszą, że Marokańczycy napadli niespodziewanie na oddział wojska hiszpańskiego i zadali mu ciężką porażkę. Hiszpanie stracili: jenerała, dwóch kapitanów, porucznika i kilkunastu szeregowców, rany odniosło 200 oficerów i szeregowców.

W mieście Altonie wydalono od pracy ostatnim czasem 10 000 robotników, zatrudnionych w fabrykach tytoniu, z powodu nałożenia nowych podatków. Uchwalona przez parlament zapomoga dla dotkniętych bezrobociem w ilości czterech milionów marek jest już na wyczerpaniu.

Nowa ustawa przeciw nieuczciwej konkurencyi zaczęła obowiązywać z dniem 1-go października. Skutkiem obostrzonych przepisów nowej ustawy muszą ustać fałszywe wyprzedaże, ponieważ kupcy pod wysoką karą są zobowiązani podawać dokładne powody wyprzedaży oraz dokładną ilość towarów, przeznaczonych na wyprzedaż.

Wykroczenia przeciw nowej ustawie podlegają karze pieniężnej aż do 150 mk. lub też karze więziennej.

Kanclerz Bethmann-Hollweg jedzie do Rzymu. W dniu 15 listopada przybędzie do Watykanu, gdzie będzie obradował z kardynałem sekretarzem stanu Merry del Val.

W Milwaukee, w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, uzyskali Polacy w kilku tamtejszych szkołach wykład języka polskiego. Także w Chicago (Czikago) zamierzają Polacy postarać się o zaprowadzenie nauki języka polskiego w kilku szkołach.

W Holandyi rozpatrywał parlament projekt prawa, zabraniający pracy nocnej i świątecznej w piekarniach, jako wyjątkowo szkodliwej dla zdrowia robotników. Pracę jako nocną uważa się wtedy, jeśli jest wykonywana od godz. 8. wieczorem do godz. 6. rano. Wyjątek stanowią jedynie soboty i inne dni, poprzedzające niektóre uroczyste święta. Pozatem wolno pracować w nocy w wyjątkowych wypadkach, nie więcej jednakże jak trzy razy do roku, po 3 godziny każdej nocy.

Przeszłego roku wydano podobne przepisy w Finlandyi i we Włoszech.

Bank słowiański w Petersburgu. Skutkiem zbliżenia się i porozumienia słowian na ostatnich zjazdach słowiańskich w Pradze i Petersburgu powstanie prawdopodobnie niezadługo Bank słowiański w Petersburgu. Zadaniem Banku będzie ułatwiać stosunki z głównemi źródłami handlu i przemysłu słowiańskiego, zbliżyć i zjednoczyć słowian na gruncie spraw ekonomicznych i handlowo-przemysłowych, oraz dopomódz im do wyzwolenia się z pod wpływu kapitału niemieckiego.

W Belgii odbył się niedawno Zjazd katolików, w którym uczestniczyli wszyscy biskupi tego kraju. W ostatnią niedzielę, jako w dzień zakończenia, odbył się wielki pochód publiczny; brało w nim udział 1400 towarzystw katolickich, ogólną liczbę uczestników obliczają na 60 tysięcy. Także kilku ministrów było obecnych na zjeździe.

Sprawy społeczne.

Ochrona pomocników handlowych w Anglii. Państwo angielskie zaprowadza wciąż nowe reformy socyalne. Po zaprowadzeniu zabezpieczenia na starość, nastąpiło zaprowadzenie 8 godzinnej pracy w kopalniach, prawo giełd robotniczych, oraz urzędy płatnicze w przemyśle domowym; w projekcie jest jeszcze ochrona chorych i zabezpieczenie robotników na czas bezrobocia.

Obecnie przedłożył minister Gladstone następujący projekt uregulowania czasu pracy w otwartych składach:

1. Nie wolno zatrudniać pomocników handlowych dłużej niż 60 godzin tygodniowo. Nadprogramowa praca nie powinna przekroczyć 60 godzin rocznie.

2. Nie wolno zatrudniać pomocników po godz. 8-mej więcej niż 3 razy w tygodniu.

3. Każdy pomocnik ma prawo żądać pół dnia wolnego w tygodniu, od 2-giej godz. po południu począwszy.

4. Przymusowe zamykanie składów w niedzielę, z wyjątkiem niektórych przedsiębiorstw oraz składów żydowskich.

Projekt ten jeszcze w tym roku nie wejdzie w życie; minister postawił go już naprzód, aby tym sposobem wybadać opinię zainteresowanych. Myśl projektu przyjęto w izbie poselskiej na ogół przyjaźnie.

Zabezpieczenie na wypadek gruźlicy w Szwecyi. Aby zapobiedz rozszerzaniu się gruźlicy, postanowiło jedno ze szwedzkich Towarzystw zabezpieczeniowych zaprowadzić zabezpieczenie na wypadek gruźlicy, dające zabezpieczonym środki na leczenie w razie choroby.

Można się zabezpieczyć na dowolną wysokość sumy od 500 koron począwszy, za poprzedniem zbadaniem lekarza. Spłaty wynoszą 5 do 10 örów tygodniowo (ör = 12½ fen.), stosownie do wieku zabezpieczonego.

Jeśli po upływie dwóch lat zabezpieczony zachoruje na suchoty i stanie się niezdatnym do pracy, wtenczas przestaje opłacać składki, a Towarzystwo wypłaca 250 koron na leczenie, lub też umieszcza go na swój koszt w sanatoryum. Jest to zaliczka, którą się odciąga od sumy zabezpieczeniowej w razie śmierci zabezpieczonego, lub po upływie umówionego terminu wypłacenia polisy.

O ile to nowe zabezpieczenie będzie praktycznem, czas to okaże.

Rozmaitości.

Maszyny rugują pracę ręczną. Od dawna już dążą inżynierowie do tego, aby prace, które wymagają tylko fizycznego wysiłku ludzkiego, wykonywać w ten sposób, iżby poświęcał się im tylko człowiek inteligentny z pomocą odpowiednich urządzeń mechanicznych, zamiast używać do tego siły wielu ludzi nieinteligentnych. Natura pracy, zwłaszcza gdy chodzi o poruszanie wielkich mas i ciężarów, natura przedmiotu, który ma być poruszony, bywa rozmaita, rozmaite więc muszą być także urządzenia. Niektóre materyały sprawiają specyalne trudności. Należy do nich, a raczej należało, przedewszystkiem lane żelazo lub gruda żelazna, której przeładowywanie było połączone z trudem i stratą czasu. Inne wytwory przemysłu żelaznego, jak sztaby żelazne, szyny, blachy i t. p. przeładowuje już od kilkudziesięciu lat jeden tylko lub dwóch ludzi za pomocą kranu, który zamiast haków i łańcuchów posługuje się silnym elektromagnesem.

System ten okazał się nader praktycznym i dzisiaj korzysta z niego prawie każda większa fabryka żelaza. Ale w zastosowaniu do drobnych kawałków żelaza, grudy lub wiór żelaznych rezultaty były ujemne, gdyż magnes w stosunku do własnego ciężaru unosił za mało materyału. Wynalazcy, zwłaszcza Amerykanie, nie zrażali się niepowodzeniem i wreszcie osiągnęli cel zamierzony. Dzisiaj też we wszystkich wielkich hutach Ameryki północnej przeładowywuje się materyał przy pomocy elektromagnesu. Sam magnes ma przeszło 2 tony wagi, ale tylko 1,3 metra średnicy. Za przykładem Ameryki poszli także Niemcy, a największy elektromagnes do podnoszenia znajduje się w Lauchhammer. Koszt prądu, zużytego do wyładowania 15 ton, wynosi tam zaledwie 4 do 5 fenygów. Oczywiście praca odbywa się tam na małą skalę. W Ameryce w takiej np. „Steel and Wire Company“ przeładowywano za pomocą elektromagnesu przez 23 dni z rzędu codziennie w ciągu 20 godzin 1000 ton, t. zn. milion kilogramów, służbę przy kranie elektromagnetycznym pełnił jeden tylko człowiek.

W ostatnim czasie rozpoczęto też próby celem stwierdzenia, czy przy pomocy elektromagnetu nie udałoby się wyjmować żelaza z wysokich pieców. Aż do temperatury 150 stopni wysiłki były pomyślne. Powyżej tej temperatury obawiano się posunąć ze względu na szpule elektromagnesu, które mogłyby uledz zniszczeniu, aczkolwiek są izolowane także przed ciepłem. Gdy uda się szpule elektromagnesu zupełnie zabezpieczyć przed wpływem wysokiej temperatury, próby odbywać się będą dalej aż do granicy, przy której żar oddziaływałby niekorzystnie na sam magnes.

Elektromagnes do podnoszenia ciężarów składa się z ciała magnetycznego z lanego żelaza i z cewki, otoczonej drutem izolowanym długości 5,600 metrów. Siła jego jest niezmiernie wielka, a w całej pełni występuje zwłaszcza przy unoszeniu jednolitych ciężarów. I tak np. podczas prób w Lauchhammer z pomocą mniejszego magnesu wagi 432 kilogramów o średnicy 800 milimetrów podnoszono z łatwością ciężar 5,000 kilogramów. Ciężary mniejsze chwyta magnes zaledwie się ich dotknie jedną częścią, drobne kawałki żelaza wyskakują na znaczną wysokość do magnesu.

Zależnie od przeznaczenia elektromagnes jest umieszczony bądź na opuszczającym się kranie, bądź na wózkowym. Zwłaszcza konstrukcya tego ostatniego jest bardzo pomysłowa. Na dwóch szeregach równoległych masztów żelaznych są umieszczone dwie szyny metalowe, po których na kółkach poruszać się może długi bardzo pomost metalowy. Pomost ten jest torem, po którym porusza się wózek z przytwierdzonym do niego łańcuchami elektromagnesem. Z jednej strony pod pomostem znajduje się tor kolejki, której wagony dowożą materyał, z drugiej strony magazyn do którego się przeładowuje. Wózek opuszcza się najpierw nad wagonem z żelazem, jedno dotknięcie kontaktu wystarcza, aby elektromagnes zaczął działać i uniósł pewną ilość żelaza. Teraz wózek przejeżdża pomostem ponad magazyn, tutaj przerywa się prąd, zapas żelaza, nie trzymany już teraz siłą magnetyczną, opada do składnicy.

Jak zapobiedz prędkiemu więdnięciu kwiatów w bukietach. Nie wiązać kwiatów, lecz wkładać swobodnie do wody, do której wpuszcza się kilka kawałków węgla drzewnego. Węgiel oczyszcza wodę z psujących zarazków. Nie kłaść nigdy rezedy do innych kwiatów, zwłaszcza do róż, które w połączeniu z rezedą od razu więdną. Wogóle rezeda działa trująco na wszystkie kwiaty i zanieczyszcza wodę, która od łodyg rezedy rozkłada się prędko.

Do wazonów kryształowych, przezroczystych, nie można używać węgla, bo nieładnie by to wyglądało, bierze się więc tylko do nich wodę z amoniakiem (75 gramów na litr wody), a wtedy kwiaty trzymają się co najmniej 15 dni.

Zdumiewająca podróż kobiety. Charlotta Mansfield, autorka angielska, powróciła w tych dniach do Londynu ze swojej niezwykłej podróży. Przebyła wzdłuż całą Afrykę od Kapsztatu do Kairu, czyli 16 728 mil angielskich w przeciągu 218 dni, sama, jedynie w towarzystwie dwu tragarzy murzynów. Dojechawszy koleją z Kapsztatu do Broken Hill, szła ni mniej ni więcej, tylko 873 kilometry piechotą, albo niesiona przez swoich czarnych towarzyszów w hamaku. Dalszą podróż aż do samego końca odbywała w ten sam sposób, czasem tylko posługując się koleją albo łodzią. Ukazanie się białej kobiety w dalekich i mało znanych częściach Afryki wzbudzało wielkie zaciekawienie krajowców, nie tyle jednak ze względu na jej cerę, ile na jasne włosy i obuwie na nogach. Ale,oswoiwszy się ze z jej widokiem, czarni ludzie byli dla niej uprzejmi i pełni szacunku. Zważywszy, że miss Mansfield zwiedzała najniebezpieczniejsze kraje Afryki środkowej, że miesiące całe odcięta była od wszelkiej kultury i że nieledwie słowa do nikogo przemówić nie umiała, należy podziwiać odwagę tej niestrudzonej podróżniczki.

Wystawa pracy kobiet w Kaliszu. Dnia 26 września otwarto w Kaliszu wystawę pracy kobiet, która przedstawia się bardzo dobrze i budzi ogólne zajęcie. Już w pierwszym dniu zwiedziło wystawę przeszło 1000 osób. Przyjeżdża wiele osób z kraju i zagranicy, przybywają gromadnie włościanie i robotnicy, korzystając z zniżonej opłaty.

Wystawa dzieli się na 11 sekcyi (oddziałów), mianowicie ochroniarską, szkolną, przemysłu ludowego, statystyczną, artystyczną, gospodarstwa domowego, ogrodniczą, krawieczczyzny i modniarstwa; haftu białego, szycia i znaczenia; haftu kolorowego, koronek i robót ręcznych; sztucznych kwiatów.

Najbogaciej przedstawia się dział ochroniarski, szkolny, przemysłu ludowego i gospodarstwa domowego.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

„Zjednoczenia“, organu Związku towarzystw kobiecych oświatowych na rzeszę niemiecką, wyszedł 3-go października No. 8.

Numer ten zawiera: Doniesienie zarządu. — Królowa Jadwiga naszym wzorem. — Zachowujmy na zebraniach naszych formy parlamentarne. — Kurs gospodarstwa domowego w Krakowie. — Co czytać? — Ruch kobiet w innych społeczeństwach. — Z naszych Towarzystw. — Otwarcie Wystawy Kaliskiej Pracy Kobiet. — Prośba. — Kalendarzyk zebrań. — Sprostowanie. — Ogłoszenie.

ŻARTY.

Wojtuś pocieszyciel.

— Dla Boga! Wojtek, będzie ze mną nieszczęście, bo mi zając przebiegł drogę.

— E, co tam matka gada! Zającowi będzie gorzej, bo mu baba przeszła drogę.

Przyczyna.

— Nie rozumiem, dlaczego mój zegar stanął, trzeba go dać wyczyścić.

— Nie potrzeba, proszę ojca — odzywa się mały Antoś — wyczyściliśmy go z Władziem dzisiaj szczotką.

Milczenie złotem.

Sędzia do oskarżonego o kradzież: Czy skradziony pierścionek był srebrny, czy złoty?

Oskarżony milczy.

Sędzia: Co znaczy to milczenie?

Oskarżony: Chyba pan sędzia wie przecie, że milczenie jest złotem!

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Ważne zmiany

w Stow. pracownic konfekcyjnych w Poznaniu.

1. Na zebraniu zarządu stowarzyszenia naszego postanowiono, aby celem większego zbliżenia obu oddziałów odbywało się co miesiąc jedno wspólne zebranie obu oddziałów.

Odtąd zatem odbywać się będą zebrania w następnym porządku:

Osobne zebranie oddziału pierwszego w pierwszy wtorek miesiąca w Domu Katolickim.

Osobne zebranie oddziału drugiego w pierwszy poniedziałek miesiąca na sali dominikańskiej.

Wspólne zebranie obu oddziałów w trzeci czwartek miesiąca na sali Domu Katolickiego o godzinie 8¼.

Na najbliższem wspólnem zebraniu, które przypada na czwartek 21 października w Domu Katolickim, przemawiać będzie lekarz p. dr. Adam Karwowski na temat: Z hygieny kobiecej.

2. Przekonując się, iż wielu stowarzyszonym trudno bardzo składki swoje zanosić zawsze starszym, mianowicie przy zmianie mieszkania, postanowił Zarząd starszym i stowarzyszonym ułatwić płacenie w następny sposób:

1. Począwszy od 31 października będzie skarbniczka i jej zastępczyni co niedzielę od godz. 12½ do 1½ w południe odbierała składki w małej salce dominikańskiej (tam gdzie biblioteka się znajduje) od starszych lub od stowarzyszonych wprost.
2. Starsze nie mają już obowiązku zbierania składek od stowarzyszonych, ale mogą to uczynić z dobrej woli.
3. Każda stowarzyszona będzie przechowywała u siebie swoją kartę kwitową, a składki będzie płaciła wprost skarbniczce w wyżej wyznaczonych godzinach. Stowarzyszone mogą jednak poprosić starsze, aby za nie jak dotąd składki zanosiły do skarbniczki.
4. Skarbniczka zapisze każdą składkę w osobną książkę, wkleji znaczki w kartę kwitową, zaraz ostempluje, i odda kartę płacącej stowarzyszonej lub starszej.

Upraszamy panie starsze, aby zechciały uregulować składki u nich złożone u skarbniczki — a potem niechaj zwrócą karty kwitowe poszczególnym stowarzyszonym.

Zmiana ta dotyczy **tylko** stow. prac. konf. w Poznaniu, a nie innych (Przyp. Red.). Stowarzyszone nasze, mianowicie domowe pracownice, nie spotykają się przy pracy i dlatego trudno o regularne zbieranie składek, stąd niniejsza zmiana.

Zarząd stow. prac. konf.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Dnia 14. września odbyło się zebranie, poświęcone wyłącznie ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Słowackiego.

Zebranie zagaił ks. patron Kammer w obecności licznie zgromadzonych gości i członków stowarzyszenia. W gorących słowach podniósł mówca gorliwą pracę i miłość wieszcza dla narodu, zachęcając stowarzyszone do pilnego czytania dzieł jego.

Po wygłoszeniu licznych deklamacyi nastąpił wykład przewodniczącej, p. mec. Kłosowskiej. W obszernym wykładzie skreśliła prelegentka życiorys poety oraz jego działalność pisarską.

Uroczystość uświetniły popisy kółka śpiewackiego tegoż stowarzyszenia pod batutą ks. Czujewicza.

Dnia 28. września

odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia pod przewodnictwem ks. patrona Kammera.

P. Rychlińska wygłosiła odczyt na temat: „Praca domowa i zawodowa". Mówczyni starała się udowodnić, iż każda kobieta oprócz zajęć domowych powinna obrać sobie jakikolwiek zawód, któryby dał jej możność zarabiania na własne utrzymanie, zwracając zarazem uwagę na korzyści moralne, jakie stąd wypływają.

Zastępczyni przewodniczącej, p. Langiewiczówna, nawiązała do pierwszego odczytu ciąg dalszy, ująwszy go w wykład na temat: „Praca narody wzbogaca".

Ks. patron, przeczytawszy artykuł z „Gazety dla Kobiet", dotyczący anonimów, zachęcał do pilnego czytywania tego pisma.

Stowarzyszenie „Spójnia" w Gnieźnie.

Dnia 26. września odbyło się zwyczajne zebranie, które zagaił ks. patron Morkowski, witając panie z inteligencyi, które przybyły na zebranie, prosząc je zarazem, aby wspólną pracą przyczyniły się do rozwoju stowarzyszenia.

W dalszym ciągu wyjaśniał mówca cel i zadania stowarzyszenia, zachęcając członków do czynnej, gorliwej pracy.

Po przyjęciu porządku zebrań i odczytaniu sprawozdań z dwóch ostatnich zebrań, przystąpiono do uzupełnienia członków zarządu: sekretarką wybrano p. Józefę Choynacką, jej zastępczynią p. Praksedę Nowakowską, skarbniczką p. Annę Potulną.

Następnie odczytała przewodnicząca, p. Langiewiczówna, żywot św. Zofii, zachęcając stowarzyszone do czytania żywotów św. niewiast.

Śpiew wspólny zakończył zebranie.

Stow. żeńskiej młodz. kupieckiej w Poznaniu.

Dnia 23. września odbył się na sali Domu Katolickiego obchód jubileuszowy setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego, urządzony staraniem stowarzyszenia żeńskiej młodzieży kupieckiej.

Program uroczystości był bardzo urozmaicony; składały się na niego: gruntownie opracowany wykład o życiu i dziełach wieszcza, udatny śpiew chórowy, piękne deklamacye, ustęp z Lilly Wenedy, kwartet skrzypcowy i żywy obraz.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje wyjątek z dramatu „Lilla Weneda", który udał się bardzo dobrze; amatorki dały dowód wielkiej staranności i zrozumienia swych ról.

Cała uroczystość miała charakter podniosły, co tem więcej podnieść należy, że reżyserya spoczywała w ręku samych stowarzyszonych.

Dyrygentowi muzyki, p. Bernardowi Czechowskiemu należy się uznanie za bezinteresowny współudział w uświetnieniu uroczystości. Na życzenie zarządu wyrażamy na tem miejscu Szan. Dyrygentowi w imieniu całego stowarzyszenia serdeczne podziękowanie.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Październik.

12-go o 8¼ na sali paraf. stow. prac. przem. paraf. katedral.
13-go o 8½ w Domu Kat. stow. żeń. młodz. kup.
17-go 1) starsze stow. prac. fabr. M. B. N. P. 2) Nabożeństwo u Przem. Pańskiego. 3) stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie. 4) stow. katol. pracownic w Kościanie. 5) stow. kob. prac. w handlu i konf. w Bydgoszczy. 6) o 5. stow. „Spójnia" w Gnieźnie.
13-go o 8½ w Domu Kat. stow. żeń. młodz. kup.
21-go o 8¼ w Domu Kat. **wspólne** zebranie obu oddziałów stow. prac. konf. w Poznaniu.
24-go 1) o 2. na sali dom. stow. kat. służby żeńskiej.
25-go zebranie starszych stow. prac. fabr. parafii Jeżyckiej.

DODATEK.

Dodatek do nr. 21.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Pewnej soboty wybrał się do lekarza. Tak czy owak, chce wiedzieć prawdę. Doktor przyjął go uprzejmie; znał starych Wojtaszewskich i niegdyś Antka, małe chłopię jeszcze, z niebezpiecznej szkarlatyny wyleczył. Rozmawiali długo, a wynik rozmowy, aczkolwiek przewidziany przez Antoniego, pognębił go. Wyszedł od lekarza, zataczając się. Odurzonego, zgnębionego, znalazła Florka w ogrodzie, gdzie już mrok gęsty kładł się na ścieżkach i stroił drzewa i krzewy w fantastyczne kształty.

Weszła do altanki i stanęła, nasłuchując. Z głębi dochodziło coś, jak powstrzymywane łkanie. Przelękła się.

— Antoś... mój Antoś! — zawołała, — co tobie?

Głos jej drżał ze wzruszenia, a słodki był, jak pieszczota matczyna.

Ujęła w uścisk delikatny pochyloną głowę Antoniego i w tej chwili zapomniała o sztucznym chłodzie, o pętach, jakie miłości swojej nałożyła, aby nie być natrętną. Może, gdyby był szczęśliwy, gdyby sława i sztuka darzyły go uśmiechami, o jakich marzył, miłość jej nieodwzajemniona przycichłaby zwolna i czas kładłby na nią swoje ogólne piętno zniszczenia. Antoni chory, znękany, z przyszłością, która nic z marzeń dawnych ziścić nie obiecywała, budził w jej sercu ogrom przywiązania i uczuć najtkliwszych.

Antoni nie bronił się delikatnemu uściskowi dziewczyny. Może czuł, że ona z nim razem podźwignie ciężar zmarnowanego życia odważnie, ona wzmocni słabnącego w nim ducha i pokrzepi. A uczyni to cicho, nieznacznie, z pogodnym na ustach uśmiechem, nic dla siebie nie pragnąc, cała jemu oddana. Więc skołataną głowę na jej piersi złożył i mówił zwolna i łagodnie:

— Byłem dziś u lekarza. O tem, żebym kiedyś grał, marzyć nie można. Lata całe czekaćby trzeba, zanim ręce pewność i siła powróci. A czy powróci, niewiadomo. Niechby jedno drgnienie, jedna nuta fałszywa... Ze mną już skończone. Bóg dał talent i wziął, jeno miłość dla sztuki, wieczyste dla moich skrzypiec ukochanie zostawił. Ciężko mi, ciężej, niżelim przypuszczał.

W głosie łzy czuć było, ręką przycisnął serce.

— Pamiętasz, Floruś, jakeśmy to pierwszy raz poszli ze skrzypcami nad rzekę? Kolor miały buraczany i tony piskliwe, a jam przecie do piersi je tulił, jak gdyby mi były szczęściem najwyższem na ziemi. Ileż mi one później krwawego potu zjadły! Niczegom dla nich nie żałował, i gdyby im życia mego było trzeba, dałbym. Ale za to kiedym smyczkiem po strunach pociągnął, gdy mi zaśpiewały, smutkiem się skarżąc i tęsknotą, lub śmiechu gammą dźwięcząc srebrzyście, com ja wtedy czuł, com ja czuł!...

Florka z trudnością łkanie wstrzymywała. O! pojmowała go stokroć lepiej, niż przypuszczał.

Przytuliła głowę jego do piersi i zaszeptała słodko, jak matka, gdy dziecinę chorą do snu chce ukołysać:

— Nie rozpaczaj, Antosiu. Zobaczysz, Bóg dobry i siłę w ręce powróci, i grać piękniej jeszcze będziesz, niżeliś grał... Pomyśl-no! Tyle lat jeszcze przed tobą. Byle cierpliwości, wszystko się odmieni. Wiesz, mówiła mi pani sędzina o jakimś muzyku, który na fortepianie grał, że coś mu się też w ręce zrobiło i ani palcem po klawiszach ruszyć nie mógł. Trzy lata się kurował, do różnych doktorów jeździł, aż tu ni stąd ni zowąd, ból jak przyszedł, tak i poszedł. Teraz wciąż gra i koncerty daje; zapomniał, że go niegdyś ręka bolała.

— Nie wiesz, Florciu, jak się nazywa? — spytał Antoni zaintrygowany.

— Nie pytałam. Ale, Antosiu, kto chce wyzdrowieć, musi przedewszystkiem zdrowie szanować, nie martwić się i cierpliwości mieć dużo.

Miękka dłoń przesuwała mu po włosach leciutko, on słuchał chciwie i uspokajał się. Może i nad nim Bóg się ulituje. Młody jest, czekać ma czas. Wziął rękę Florki i na czole rozpalonem położył. Pierwej jednak ucałował ją raz, drugi i trzeci, a Florce dziwna błogość wstępowała w serce.

— Floruś — zaczął znowu, ale już pewniejszym głosem — jutro do Kurzajęckiego idę... Podobno tam miejsce w kancelaryi jest. Na początek dobre i to. Powiem też Zapałkiewiczowi, żeby się o lekcye dla mnie postarał.

— Pani sędzina chce synka na skrzypcach uczyć — przerwała Florka — i u aptekarza coś słyszałam. Zaraz się jutro spytam, bo pójdę do przymiarki z suknią do aptekarzowej.

— Spytaj, moja droga, — odparł z cicha. — Wiesz, zdaje mi się, że może mi to ulgę sprawi. Zawsze ze skrzypcami i z muzyką będę miał do czynienia. A w dodatku i do kieszeni przecie coś wpłynie.

Pochylił się i mimo zmroku usiłował zajrzeć w oczy Florce.

— Florciu — szepnął — święty Jacek za sześć tygodni. Ulubiony nasz odpust, pamiętasz? Obiecywałem ci zawsze, że za owe skrzypeczki malowane czerwono, któreś mi w kramach wtedy kupiła, dam ci dużo, dużo paciorków i różnych śliczności... Pamiętasz? Święty Jacek niedługo, obietnicy dotrzymać trzeba. Możebyś ty zamiast chłopca

z piernika, maczkiem i lukrem ustrojonego, mnie przyjęła, co? No, jakże, Floruś? Nie bałabyś się kaleki i takiego marudnego męża, co? Zgrzeszył on wprawdzie przeciw tobie, ale teraz, wierz mi, Florciu, nie mam nawet ochoty na kobiety patrzeć. Tamtą miłość pogrzebałem, ciebie kochać będę podwójnie.

Florka nie odpowiadała. Jula, której posłał kwiatki, którą snać kochał, stała między nimi.

Antoni uśmiechnął się z goryczą.

— Mów szczerze, Floruś — rzekł. — Jam już nawykł do cierpienia i dziwić ci sie nie będę. Tyś zdrowa, hoża, pracować umiesz, a ja?... Boisz się kaleki, prawda?

Florka natychmiast wyciągnęła ku niemu ręce.

— Mój Antosiu, mój złoty! — zawołała gorąco — jak ty możesz tak mówić? Zrobię, co zechcesz, i będę bardzo, bardzo szczęśliwa, że może przydam ci sie na co. Bylebyś tylko nie żałował — dodała ciszej. — Tegobym nie przeżyła.

Antoni ucałował pochyloną głowę dziewczęcia.

— Nie lękaj się — rzekł uroczyście. — Z tobą jedną mogę być szczęśliwy, bo mi bardzo spokoju potrzeba, a nikt mi go nie da, tylko ty.

Trzebaby znów krzaków malinowych i róży dzikiej spytać, co tam więcej szeptano.

Wieczór już był, gdy trzymając się za ręce, do domu wrócili. On miał na twarzy wyraz ukojenia, uciszenia się wewnętrznego; od niej bił jakby blask słoneczny.

W tydzień potem „spadli po raz pierwszy z ambony“, jak to opowiadał uradowany Wojtaszewski każdemu. W obu domkach zapanowała radość i rozpoczęto przygotowania weselne. Starzy Grudkowie odmłodnieli. Wojtaszewska stała dzięki Niebu, o los jedynaka spokojna. I Antoni poweselał. Uczynił zadość obowiązkowi uczciwego człowieka, widział, ile radości rodzicom sprawił, cieszyła go świeżym rumieńcem zakwitła twarz Florki i dziwił się, że nie zauważył dotąd, jak młodo i miluchno wygląda.

Kurzajęcki, pisarz rozległej gminy, przyjął Antoniego z odznaczeniem, jako bywalca, co lat tyle przemieszkał w Warszawie, gdzie nie z byle kim znać sie musiał. Wprędce sie porozumieli, i Antoni, jako pomocnik pisarza, zasiadł za poplamionym stołem w kancelaryi.

Tymczasem przygotowania do wesela szły żwawo. Florka szarą godziną ledwie mogła wybiedz do ogródka i porozmawiać z Antonim. A tyle miała mu zawsze do powiedzenia! Zgodzili się już oboje, że mieszkać będą u rodziców. Florka zajęła się sama urządzeniem mieszkania i wszelkie kłopoty usuwała przed Antonim, nieledwie myśli zgadując. On też zadowolony był ze wszystkiego i prawie spokojny. Zdawało mu się, że przybija do cichej przystani, gdzie zapomni o przeszłości.

Na kilka dni przed weselem przyszedł list do Antoniego z Warszawy. Florce serce zabiło trwożnie, kiedy niewinną kopertę kładła przed narzeczonym na stole, skoro na obiad przyszedł. Rozstawiała talerze, krajała chleb, nie patrząc niby, widziała jednak, że Antoni na list okiem rzuciwszy, do kieszeni spieszne go schował.

— Od poczciwego Kawęckiego — rzekł krótko i niby z wielkim apetytem do jedzenia się zabrał.

Florka zrozumiała, że radby pewno na osobności list przeczytać, zaraz więc po obiedzie do pracowni odeszła.

Antoni usiadł w altance i rozmyślać począł: przeczytać list, czy zniszczyć? Zerwał już prawie z przeszłością po co więc jej popioły rozgrzebywać? Męczył się, wzdychał, nazywał siebie nikczemnikiem, w końcu przecież list otworzył. Przeczytał raz, drugi, trzeci i oczom swoim nie wierzył.

„Wychodzimy pojutrze oboje z Julą z kompanią do Kalenic — pisał stary. — Na św. Jacka będziecie nas tam mieli, kochany panie Antoni, a jam bardzo rad, że ojca twego poznam i zacnej pani Wojtaszewskiej się przypomnę. Jula aż skacze z radości, i, powiem ci w sekrecie, panie Antoni, że to ona projekt ten podała. Więc gdy Bóg nam zobaczyć się pozwoli rychło i zaprowadzi do was szczęśliwie, gryzmolić więcej nie potrzebuje, bo i tak na gębę dokumentniej się wszystko rozpowie“.

Post scriptum zawierało koszlawo nieco skreślone słowa Julii: „Proszę czekać na nas około figury, o której mi pan tyle razy opowiadał“.

Trzebaż więc, że właśnie wtedy, gdy przed ołtarzem miłość i wierność Florce przysięgać będzie, czarne, wabiące oczy Julii zwrócą się nań może z żalem, może z rozpaczą? Nie pytał jej nigdy wyraźnie, czy go kocha, bo Florka stała na przeszkodzie, ale widział przecie, jak płoniła się ślicznie, gdy na nia patrzył, i oczyma biegła za nim, gdy odchodził. Czyż im słów było potrzeba? A jam myślał, że wszystko zapomniane, pogrzebane! — wyjąkał. — Co teraz powie Florce i jak ona to przyjmie? Jużci przykrość jej sprawią obcy goście w dzień taki uroczysty dla nich, a jeszcze Jula, Jula, która przyszły jej mąż kochał...

Sam nie wiedział, jak jej to oznajmić; nie miał jednak czasu do namysłu, bo do kancelaryi spieszył, więc odważnie z ławki się zerwał. Florka stała właśnie w ganku, trzepiąc z wody świeżo uprane firanki, gdy ją Antoni w głąb ogródka odwołał.

— Moja Florciu — rzekł odrazu — ot i niespodziankę list nam przyniósł.... Kawęcki z kompanią warszawską na odpust przybywa. Gość ci będzie nie na rękę, co? I tak z weselem dużo masz zachodu.

Florka drgnęła nieznacznie.

— To nic — szepnęła. — Jedna osoba pracy, ani kosztów nie przyczyni. Tobie za to z pewnością przyjemnie będzie znajomego i poczciwego sąsiada z Warszawy powitać.

Antoni przytulił ją do piersi serdecznie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

BAWEŁNA.

Wobec wielkiego rozpowszechnienia płócienek, perkali i wogóle wyrobów bawełnianych, które wypierają płótna lniane i konopne, godną zastanowienia jest rzeczą, co to jest bawełna i jak znaczną drogę ona odbywa, zanim jako tkanina dostanie się w nasze ręce na bieliznę i odzież.

Bawełna nie rośnie w naszym kraju ale pochodzi z dalekiego wschodu, z Azyi. Udaje się szczególnie w Indyach Wschodnich i Zachodnich, tudzież w Egipcie w Afryce, i w Północnej Ameryce. Jest

to albo drzewo, albo krzew, ale wyroby z krzewu bawełny są bez porównania lepsze, niż wyroby z drzewa bawełnianego. Bawełna wyrasta w drzewo tylko w stanie dzikim, to jest tam, gdzie o jej uprawę wcale się nie troszczą. W wielkiej obfitości natomiast rosną krzewy w tych krajach, w których uprawa tej rośliny jest jedną z głównych gałęzi przemysłu, a zarazem źródłem dobrobytu mieszkańców. Włos krzewu bawełny jest jedwabnisty i silny, włos drzewa bawełnianego zaś słaby i nie bardzo ponętny. Z włosu bawełny wyrabiane bywają materye a nie z włokien, jak to jest n. p. przy lnie i konopiach. Włosy bawełny są miękkie i długie, a obrastają one czarniawe ziarnka, zamknięte w torebkach, które podobne są do owocu orzecha włoskiego, mają jednakową z nim wielkość i są także owocem bawełny. W torebkach bywa pięć do ośmiu ziarnek. Kwiat bawełny jest żółty, jak kwiat malwy lub ślazu.

Włos przeznaczony na wyrób materyi bawełnianych, nazywa się pospolicie kutnerem. Oddzielenie kutneru od ziarna nie jest rzeczą łatwą za pomocą rąk. Trzeba i wiele czasu przytem stracić i dość się namęczyć a mimo to korzyść będzie mała;



Bawełna i jej owoc.

za pomocą więc stosownych przyrządów postępuje takie obieranie bez porównania raźniej. Skoro torebki po dojrzeniu, albo same się otworzą, albo skoro się je po zerwaniu rozbije, zbiera się je do koszów i zawozi do młyna, który jest w tym celu urządzony. W młynie lub w innych odpowiednich maszynach oddziela sie kutner od ziarna. Odłączone włosy bawełny układa się i porządkuje należycie, a oczyszczone z nich nasienie zostawia się częściowo na zasiew, w większej części wszelako wyciskają z niego olej, używany na smarowidło.

Bawełna, jak wspomnieliśmy, przynosi znaczny dochód mieszkańcom tych krajów, w których bywa uprawiana. Dochód ten głównie płynie z krajów europejskich, które bawełnę sprowadzają w wielkich ilościach. Ale włosy bawełny po obraniu nie są wszystkie w równej mierze dobre; hodowcy bawełny więc dobierają kutner według jakości, a ułożywszy go tym sposobem w zwoje czyli wałki, ściskają, ugniatają, okrywają płótnem i w takich zwojach dopiero odsyłaja do Europy na zamówienia.

Po nadejściu do krajów europejskich zwoje bywają rozkładane i w warsztatach oczyszczane z kurzu i wszelkich niepotrzebnych przymieszek, a następnie za pomocą odpowiedniej maszyny zwijane na wałki. Włókno tych wałków prostuje się na innej maszynie i jeszcze raz wywabia się z nich nieczystości, jakie pozostały. Kutner nabiera teraz podobieństwa do pięknej, delikatnej wełny. Z tego dopiero materyału na odpowiedniej maszynie wyciąga się niejako wstążki, które coraz więcej się wydłużają, aż wreszcie w przedzalni przerabiają je na nici, a z nici w warsztatach tkackich robią płótna.

Bawełnę znano już od niepamiętnwch czasów. Ale jej uprawą zajmowali się prawie wyłącznie tylko Chińczycy, tudzież mieszkańcy krajów gorących, w których ona szczególniej się udaje. W Europie przędza bawełny rozpowszechniła się na większą skalę dopiero w drugiej połowie ubiegłego stulecia, kiedy w ślad za tańszym przewozem za pośrednictwem okrętów parowych i kolei, wynaleziono różne maszyny do przędzenia, w których nawet z takich odpadków przędzie się nici, jakie dawniej za nieużytki uważano.

Pomiędzy różnymi gatunkami bawełny, które sprowadza się do Europy i przerabia, szczególniejszą dobrocią zalecają się: amerykańska, egipska i indyjsko-wschodnia.

Materye bawełniane odznaczają się rozmiarem i taniością, są też lekkie i wygodne, a zastępują do pewnego stopnia płótno i wełnę, a nawet jedwab, do którego w pewnych razach są łudząco podobne.

Nazwy materyi bawełnianych są różne. Najpospolitsze z nich są: perkal, ryps, muślin, tiul, katun, szyrtyng, nanking, satyna, barchan, pika, manszester, aksamit bawełnianw itd.

PÓŁ KORONY.

Było to pod koniec gorącego lata. Powietrze było duszne i ciężkie, jakby wyczerpane, i trudno było oddychać w rozpalonej klatce schodowej, w której blada, zmizerowana i w zniszczoną, czarną suknię odziana młoda dziewczyna mozolnie na górę się pięła. Liftu (windy) w ubogim tym domu nie było, to też gdy znalazła się na piątym piętrze, musiała oprzeć się o ścianę, by odetchnąć, zanim otworzyła drzwi do swego mieszkania, złożonego z dwóch pokoików i małej kuchenki.

W saloniku zwiędła i szczupła kobiecina siedziała pochylona nad stołem i próbowała ułożyć deseń kołnierza koronkowego.

Usłyszawszy otwieranie drzwi, podniosła głowę i z uśmiechem zapytała:

— No i cóż Mabel?

— A no, jestem, mamo — odparła młoda dziewczyna, upadając na najbliższe krzesło, jakby już na nogach utrzymać się nie mogła.

— Zmęczona jesteś, biedne dziecko — zawołała mrs. Eliot. — Musiałaś mieć ciężki dzień. I tu ledwie oddychać można, tak gorąco. Zaraz kolacya będzie gotowa; przyniosę ci ją.

— Ależ nie, nie trudźże się mamo!

Ale matka już znikła w kuchence i zaczęła się krzątać około posiłku córki.

Mabel Eliot była ładną ciemnooką, dwudziestodwuletnią dziewczyną. Niewielkiego wzrostu, ale zgrabną figurką obdarzona, była ona panną sklepową w wielkim składzie damskich konfekcyi pod firmą Rosa-

kind & Co. Był to właśnie czas wysprzedaży, spędziła więc dziesięć godzin na nogach i była tak znużona, iż płakać się jej chciało. Matka i córka mieszkały same i nie trzymały sługi; podczas gdy Mabel była w sklepie, matka jej gotowała, sprzątała, a w wolnych chwilach robiła koronki. I były szczęśliwe z sobą te dwie niewymagające kobiety, chociaż walczyć z życiem musiały, by jako tako się utrzymać.

Po niedługiej chwili stanęła przed Mabel tacka z kolacyjką, złożoną z filiżanki kakao, dwóch świeżych jaj i chleba z masłem.

— Nowin żadnych? — spytała, jak co dzień mrs. Eliot.

— Żadnych — odparła jej córka, stawiając filiżankę. — W sklepie, jak zwykle, ścisk i gwałt. Wszyscy już wyjeżdżają. A cóż ty, mamo, robiłaś cały dzień? Mam nadzieję, że chodziłaś na spacer?

— Tylko do sklepiku. Takbym chciała kończyć ten kołnierz dla pani Benetl. Ma mi zań zapłacić trzydzieści szylingów, a dość jeszcze w nim roboty.

— A my porachowałybyśmy jej pięć gwinei za taką robotę, podczas gdy ty mamo oczy psujesz i zdrowie sobie rujnujesz za półtora funta — gderała Mabel. — No, muszę przyznać, że lepiej się czuję — dodała, rozglądając się po schludnym pokoiku — a ten list od kogo, mamo?

— Oh, Boże! zapomniałam o nim zupełnie, taka byłam zajęta. To do ciebie, moje dziecko.

I wstawszy, wzięła list z kominka i podała go córce.

— Ciekawam od kogo...

— Otwórz go, to zobaczysz.

— Przez kilka minut panowało milczenie, podczas gdy Mabel czytała.

— Posłuchaj no mamo — rzekła nakoniec, podnosząc oczy. — To od ciotki Jane Mac Curdy.

— Jane Mac Curdy — powtórzyła mrs. Eliot niedowierzająco — a ona skąd może wiedzieć o twojem istnieniu?

— Musi wiedzieć, to jasne — i Mabel głośno odczytała:

„Glenorche Lodge Callander, N. B.

Droga siostrzenico!

Zdziwisz się zapewne, odbierając list odemnie, bo odkąd wyszłam za mąż za Jamesa Mac Curdy, nic nie miałam do czynienia z żadnym Eliotem. Rodzina moja wyrzekła się mnie dlatego, że wyszłam za sklepikarza. Mąż mój — najlepszy z ludzi — trudnił się zaopatrywaniem miasta Glasgow w żywność i zdaje się, że to słoniny, którą sprzedawał, nie mogli moi krewni przełknąć. Obecnie nie żyje on już i nikogo obrazić nie może; a zostawił sporą ilość mamony, ja zaś z latami zaczynam odczuwać tęsknotę do swoich. Ojciec twój, jak słyszałam, wystąpił z wojska, a umierając, zostawił was w ciężkich stosunkach finansowych. Mówiono mi także, że ty moja droga siostrzenico, zajęta jesteś w magazynie konfekcyi damskich, przypuszczam więc, że nie będziesz z góry patrzeć na ciotkę, posiadającą sześć największych handlów wiktuałów w Glasgowie, i proszę cię, abyś mnie odwiedziła. Kto wie, czy poznawszy się, nie polubimy się nawzajem. Jeśli nie, to nikomu to nie zaszkodzi, a jeśli tak, to może nam to wyjść na dobre, tak mnie, jak tobie. Przygotuj się tylko na to, że jestem zupełnie pospolitą zwykłą osobą. Mam nadzieję, że matka nie odmówi mi Pwego towarzystwa na tydzień, i że przybędziesz tu w przyszłą środę dnia 1 sierpnia.

Pozostaję

twego ojca najstarsza siostra

Jane Eliot - Mac Curdy.

— Co za oryginalny list! — zawołała Mabel. — Mogła była ciebie zaprosić, mamo. Co do mnie, ani myślę sama jechać i napiszę do niej odmownie.

— Oh! Mabel, nie bądźże tak nierozważną — zaprotestowała mrs. Eliot. — Ciotka twoja niezawodnie dobre ma chęci i nie trzeba odrzucać gałązki oliwnej, którą nam daje.

— O wiele lepiej by zrobiła, gdyby nam porządny czek dała. Podróż moja do Szkocyi kosztowałaby pięć funtów, a i sukni wizytowej nie mam. Przytem chce mieć mnie tam tylko na „wymowę”. Nie mamo, nie stać nas na takie eksperymenty.

— Ja mam pięć funtów, bez których doskonale obejść się mogę, a co do sukni, to masz przecie nowy kostyum i czarną spódnicę i białą bluzkę na wieczór. Napisz więc, że przyjedziesz; zrób to dla mnie, moja droga! Janet zawsze była ekscentryczną, ale była pomimo wszystkiego ulubioną siostrą twego ojca i dobrą w gruncie kobietą.

— A jak mnie po dwóch dniach odeśle, jak suknię, która się nie podobała? A za te pięć funtów mogłybyśmy spędzić tydzień nad morzem, bo i ty, mamo, potrzebujesz wypoczynku. Pomyśl tylko, co to za rozkoszne dni byśmy spędzały z książką zajmującą na wybrzeżu! Łódką mogłybyśmy nawet parę razy się przejechać.

— Nie, moje dziecko, tego roku to niemożebne. Proszę cię, zastanów się nad jedną rzeczą. Gdyby mi się co stało, to nikogo nie masz, oprócz ciotki Flint i jej rodziny, a wiesz, że nigdy nas serdeczne stosunki nie łączyły i że nie bardzo dobrze są dla ciebie usposobieni.

— To tylko dlatego, że w sklepie znalazłam zajęcie.

— Nie, nie tylko. My mamy skromne mieszkanie i pracujemy obie na życie, oni zaś mają elegancki dom w Kesingtonie, dwie pokojówki i chłopaka w liberyi, przytem przyjmują i bywają w towarzystwie. Zapewne zapraszają oni nas rok w rok na obiad, ale tylko, gdy są zupełnie sami. Rachować na ich pomoc lub gościnność nie można.

— To pewne. Zresztą oni tak biedni są, jak my, mamo. Muszą tylko pozory zachować, a to ciężka rzecz, jak nie ma pieniędzy; tych zaś u nich nigdy nie ma. Violetta zawsze jest bez grosza i do mnie przychodzi, gdy trzeba ubrać kapelusz, albo przerobić bluzkę.

— To także coś, czego nie rozumiem. Ty się jej wysługujesz, a ona zamiast ci być wdzięczną, drze tylko nosa do góry i robi ci niegrzeczności.

— Ej! bo ty, mamo, jesteś dla niej niewyrozumiałą. Biedna Violetta rozpieszczona została, to cała rzecz. Ale ktoś zdaje się dzwoni; ciekawam, kto to może być o tej porze? To to już po ósmej.

Mabel wstała i poszła otworzyć drzwi, po chwili zaś wprowadziła wśród gwaru i śmiechu krewnych swych, Violettę i Montagne Flint.

Violetta była słuszną, ale nie bardzo zgrabną dziewczyną, bardzo modnie, ale niezupełnie świeżo ubraną. Miała strojną muślinową suknię, malowniczy kapelusz i brudne, białe rękawiczki. Duża jej twarz obramowana była bujną a kunsztowna fryzurą, a niebieskie, zaspane oczy stanowiły przeciwieństwo z zaciśniętemi, pogardliwemi ustami, z których bardzo dumną była, bo był to familijny rys rodziny Eliotów.

— Musisz się dziwić, ciotko Edyto, widząc mnie o tak późnej godzinie — rzekła, rzucając się na krzesło — ale chciałam koniecznie zastać Mabel w domu. Widzę, że jest już po obiedzie — i pogardliwe spoj-

rzenie rzuciła na skorupki z jaj i pustą filiżankę — a ja mam tak pyszne nowiny.

— Bardzo mnie to cieszy — odparła mrs. Eliot spokojnie.

— Wyobraźcież sobie, że jadę do Szkocyi w środę. Dostałam zaproszenie od ciotki Jane, żony tego sklepikarza. Marzy ona o tem, by mnie poznać i już widzę, jak uczyni ze mnie bożyszcze i ogólną swoją spadkobierczynią.

— Mam nadzieję, że pamiętać wtedy będziesz o dobrym twoim bracie, Vio — wtrącił Montagne, śmiejąc się. — Musisz na przyszły rok wynająć dla mnie polowanie.

— Zobaczymy. Najpierw własne długi muszę pospłacać. A teraz, Mabel, przyszłam cię o dwie rzeczy poprosić, a ty zrobisz mi to, jak anioł prawdziwy.

— Nie wiedziałem, że aniołowie fabrykują kapelusze — zauważył jej brat.

— Widzisz, nie mam ani minuty do stracenia; dziś jest piątek, niewiele więc czasu pozostało, a chciałabym, żeby pierwsze wrażenie było dobre. Wyjadę o dziesiątej rano z King-Cross, bo ojciec mój nie życzy sobie, abym nocą podróżowała.

— To doskonale się składa — zauważyła mrs. Eliot — będziesz mogła jechać razem z Mabel, która także dostała od ciotki zaproszenie.

— Co! — zawołała Violetta, gwałtownie się rumieniąc — ciebie zaprosiła?

— Tak — odrzekła Mabel — właśnie odczytałam jej list i zastanawiałam się nad nim.

— Ależ to ogromny wydatek! Chyba nie możesz myśleć o czemś podobnem?

Ton Violetty nie tyle był pytającym, ile aroganckim.

— Owszem, mama życzy sobie, bym zaprosiny przyjęła.

— Prawdziwie, nie rozumiem, dlaczego? Będziesz się tam czuła, jak ryba, wyjęta z wody? Ciotka Jane ma podobno wspaniały dom, mnóstwo służby, gości przyjmuje i wieczory wydaje, a to wszystko bynajmniej nie jest stósownem dla ciebie.

— Prawda — wtrąciła mrs. Eliot. — Mabel dotąd nigdy w żadnych zabawach udziału nie brała, ale właśnie dlatego czas już najwyższy, by się trochę rozerwała i ludzi zobaczyła. Zadecydowałam więc, że w środę pojedzie do Szkocyi, oczywiście trzecią klasą.

— Oh! w takim razie jechać ze mną nie będzie — zawołała Violetta — trzecią klasą podróżować bym nie mogła, naraziłabym się bowiem na wcale niepożądane towarzystwo; ale jeśli będziemy w tym samym pociągu, to spotkamy się w Edynburgu, to jest, jeśli Mabel rzeczywiście się wybierze.

— O! co do tego, to możesz być spokojna — zapewniała ją mrs. Eliot chłodnym a stanowczym tonem i Violetta miarkując, iż kuzynka jej nie będzie miała czasu zająć się jej strojami, wyszła bardzo niezadowolona.

W środę rano obie panienki spotkały się na dworcu i obie wsiadły do trzeciej klasy, bo okazało się, że mr. Flint cierpiał właśnie na suchoty kieszonkowe i nawet te pięć funtów koniecznych na skromną podróż dał bardzo niechętnie. Kuzynki postanowiły przenocować w Edynburgu i następnego dnia dopiero puścić się w dalszą drogę do Callander. Mabel z zachwytem wyglądała przez okno. Londyńskim jej oczom, umykające z błyskawiczną szybkością krajobrazy wydawały się najcudniejszą panoramą.

Trzeba jednak przyznać, że Violetta nie okazała się przyjemną towarzyszką. Przyjęła najlepsze miejsce, szal i dzienniki, jako rzeczy należne sobie, i wogóle tak dumne miny stroiła i tak jej trudno było dogodzić, że można ją było wziąć za panią, podróżującą w towarzystwie swojej służącej. Mabel bowiem skromnie była ubrana, a zachowywała się uprzejmie i potulnie i nieprzyjemnie jej było, gdy kuzynka jej uwagi głośno robiła o towarzyszach podróży i bezustannie na niewygody narzekała, jak gdyby chciała dać poznać, że jest osobą, nieprzywykłą do jazdy trzecią klasą.

Nazajutrz rano, po nocy spędzonej w skromnym edynburskim hoteliku, kuzynki zwiedziły piękną Princes-Street i udały się na dworzec. Tu wagon ich trzeciej klasy oblężony został odrazu przez pastuchów, górników i hałaśliwych młodych ludzi, oddających się przeróżnym sportom, i Violetta krzywiła się, jakby się znajdowała wśród zadżumionych.

Rozpaczliwie spoglądała na towarzyszkę i wciskała się w swój kącik, zatykając nos chustką. W Falkinie tłum ten cały wysiadł, ale natomiast wsiadła ogromnie otyła, zasapana kobieta w czarnej sukni. Ubranie jej było całe i czyste, a w ręku miała węzełek z czerwonej perkalowej chustki, napełniony jarzynami.

Obtarła sobie twarz i zwróciła się do Violetty.

— Czy ten pociąg idzie do Doune, nie wie pani? — spytała z silnym szkockim akcentem.

Violetta z góry tylko na nią spojrzała.

— Niechno pani wyjrzy oknem i spyta którego z tragarzy, zanim pociąg ruszy — mówiła dalej kobieta bynajmniej z tropu niezbita.

— Nie rozumiem tego żargonu — odparła Violetta lodowatym tonem.

— Stara wytrzeszczyła oczy i zbliżyła się do okna, które zupełnie zasłoniła korpulentną swoją osobą.

— Czy ten pociąg idzie do Doune? — pytała nadaremnie wszystkich przechodzących, aż nareszcie pociąg ruszył i upadła na ławkę z rozpaczliwym ruchem.

— Zdaje mi się, że dobrze pani trafiłaś — zauważyła Mabel, która tymczasem studyowała konduktora — bo Doune jest o jedną stacyę od Callander, dokąd my jedziemy.

— Dziękuję ci, kochanie — rzekła kobieta i zaczęła czegoś szukać po kieszeniach, ale ani w sukni, ani w spodniej spodnicy nie znalazła nic i nagle płaczem wybuchnęła.

— Oj, dziewczęta! — zawołała, zwracając się do Violetty — straszne nieszczęście mnie spotkało. Zgubiłam moją portmonetkę, a było w niej cztery dobre szylingi! Pomyślcie tylko! I co ja teraz pocznę?

Violetta odwróciła głowę i zaczęła oknem wyglądać, ale wytrwała stara przysunęła się bliżej i znów się odezwała:

— Nie mogłaby mi pani pomódz, co?

Violetta w odpowiedzi oczy zamknęła.

— Przecież nie możesz pani być taką nieuczynną — ciągnęła kobieta dalej. — Taka wystrojona, bogata dama może przecie wygodzić pół koroną biednej staruszce.

Ale Violetta milczała i udawała, że nic nie słyszy.

— No i cóż, nie pomożesz mi panienko?

— Nie! — zawołała ta nakoniec.

— A to coś nadzwyczajnego! A to coś nadzwyczajnego! — jęczała stara, jakby w najwyższem zdumieniu.

Violetta znów odwróciła się do okna, tamta zaś objęła wzrokiem odwróconą jej twarz i kwiecisty kapelusz i znów swoje zaczęła:

— Gdybym była na pani miejscu, to nie byłabym tak niemiłosierną. Jakże biedna staruszka ma powrócić do domu, kiedy chodzić nie może.

Teraz Violecie cierpliwości zabrakło; wstała we furyi i przeniosła się na drugi koniec przedziału, w którym Mabel siedziała.

— Upiła się niezawodnie! — zawołała gwałtownie. — Popatrz tylko, jak czerwony ma nos. Oto rezultat podróżowania trzecią klasą.

— No, to może panna służąca zechce mi dopomódz — rzekła nie zniechęcona niczem żebraczka, zwracając się do Mabel. — Gdybyś mi dała pół korony, kochanie, tobyś mnie uratowała, a kto wie, czyżby ci Pan Bóg tej pół korony nie zwrócił.

Mabel powoli wyciągnęła starą, zniszczoną portmonetkę i wysypała na kolana. Zawierała ona pół suwerena, powrotny bilet trzeciej klasy, trzy marki pocztowe i pół korony.

— Nie bądźże głupia — upominała ją Violetta — i nic nie dawaj tej starej oszustce, któraby to zaraz na wódkę wydała.

— Nie, jest ona widocznie w potrzebie — odparła Mabel — a w drodze nieprzyjemnie jest znaleźć się bez grosza, muszę jej więc dopomódz — i podała pół korony zapłakanej staruszce.

— Niech cię Bóg błogosławi, kochanie — rzekła kobieta — nigdy nie pożałujesz twego miłosiernego uczynku. Zawsze to ubodzy ubogich wspierają!

W tej chwili pociąg zajeżdżał przed dworzec w Doune i stara, pozbierawszy manatki, spiesznie wysiadła.

— Jak też ty dałaś się złapać, Mabel — zauważyła jej kuzynka. — Wyrzucasz pieniądze, jak jaka wielka pani. Pewna jestem, że ciotka Jane śmiać się będzie, gdy się dowie, jak łatwo można cię oszukać.

— Wolę być dziesięć razy oszukaną, aniżeli raz nie dopomódz komuś, który w rzeczywistej potrzebie się znajduje.

Wkrótce potem panienki przybyły do Callander, gdzie oczekiwał na nie lokaj w liberyi.

Ten zaprowadził je do eleganckiego powozu i powrócił po ich rzeczy, a po chwili jechały już przez miasteczko, następnie zaś cienistą, piękną drogą w kierunku Glenorchy.

— O to, to lubię! — zawołała Violetta, rozpierając się na miękkich poduszkach i otwierając parasolkę. — Czy uważałaś jak ci państwo z Edynburgu patrzyli się na nas?

Nareszcie powóz stanął przed wspaniałym domem, położonym nad rzeką Teith, i trzech wyfraczonych lokai zaprowadziło panienki do ślicznie umeblowanego i pełnego kwiatów salonu, oznajmiając, że mrs. Mac Curdy zaraz przybędzie.

— Nie upłynęło pięć minut, gdy drzwi się otworzyły i weszła stara — stara żebraczka z wagonu, wprawdzie o połowę szczuplejsza, i elegancko ubrana w pół żałobną suknię, ale najniezawodniej ona sama, we własnej swojej osobie.

— Juześmy się widziały — rzekła bez najmniejszego wahania ani zażenowania. — Tak, jestem waszą ciotką, Jane, a siostrą twojej matki, Violetto. Musiałaś od niej słyszeć, że zawsze byłam trochę ekscentryczną i pasyę miałam do przebierania się i grania komedyi. Otóż widzicie, chciałam was zobaczyć takiemi, jakiemi jesteście na codzień, gdy nie staracie się przypodobać; wypchałam się więc cokolwiek i przypatrzyłam się wam w wagonie. W Doune wysiadłam, ale zaraz do tego samego pociągu wsiadłam napowrót, w Callander zaś pośpieszyłam się i byłam tu przed wami. Tobie, Violetto Flint, dałam dobrą szansę, musisz mi to chyba przyznać, ale nie chciałaś z niej korzystać i Mabel weźmie mój majątek. Ale nie mówmy o tem więcej; pozostanie to naszą tajemnicą, a tymczasem chcę byście ten tydzień u mnie przyjemnie spędziły. Chodźcie, pokażę wam wasze pokoje.

Ciotka Jane nadspodziewanie hojną dla Violetty się okazała, ale w Glenorchy mieszka Mabel Eliot i jej matka; mrs. Mac Curdy zaś, jako najcenniejszy swój skarb uważa wytartą pół koronówkę.

Z angiel. przeł. A. Z.

Luźne uwagi.

Dobroć, łagodność i słodycz.

Dobroć jest jedną z tych cnót, które prawdziwą wartość człowieka stanowią; łagodność jest nadobnym przymiotem, najwłaściwiej względem podległych nam użytym; słodycz jest darem, wdziękiem ścisłego pożycia, kobiet ozdobą.

Dobroć może być udziałem mało oświeconej osoby; łagodność bywa najczęściej owocem rozsądku i światła; słodycz dobrego wychowania piętnem.

Prawdziwa dobroć nie zna granic, rozciąga się na wszystkie żyjące istoty, przyszłe nawet pokolenia ogarnia, pragnie żeby wszystko co czuje szczęśliwem było; łagodność i słodycz w szczuplejszym działając zakresie, podległym, bliskim umilają życie.

Dobroć wymaga woli, światła i siły; łagodność i słodycz, rozsądku i cierpliwości.

Łatwo udać łagodność: szczęśliwy wyraz twarzy, dźwięk miły głosu, słodyczy barwę nadać potrafi; dobroć jedna zmyśloną być nie może, bo w czynach i w uczuciach się wykrywa.

Te zalety nie zawsze razem się mieszczą; można być dobrym nie mając łatgodności w charakterze i słodyczy w ułożeniu; można być łagodnym i słodkim, nie będąc czynnie dobrym.

Ten kto istotę dobroci pojął, przyzna, że jest jedną z najdoskonalszych cnót, gdyż nią zbliżamy się do Boga, który jest dobrocią samą. Łagodność i słodycz, które w szczęściu przymiotami są tylko, w niedoli zmieniają się także w cnoty, gdyż wtedy są bardzo trudne. Dobroć ma stopniowania i odmiany swoje, które dwom drugim zaletom nie służą: i tak, w bohaterze jest wspaniałością, w możnym dobroczynnością, w cnotliwym poświeceniem się, w doskonałej istocie pobłażaniem, w niewieście litością, w dziecięciu cnoty nadzieją. Dobroć jest samą pięknością, łagodność jej ubiorem, słodycz okrasa.

Jaw we wszystkim, tak i w tych przymiotach miarę rozsądku przejść można; wtedy dobroć staje się słabością, łagodność zmienia się w bezkarność, a słodycz w nudną przesadę.

Ktokolwiek prawdziwie cnotliwy, kto się dla szczęścia drugich poświęca, ten zapewne dobrym być musi; kto rozkazów przyjemnie udziela, władzy swojej z umiarkowaniem używa, ten bez wątpienia łagodny; kto naganę bez gniewu przyjmie, na słowo obrażające przykro nie odpowie, ten słodki.

Byłoby do życzenia, ażeby ci wszyscy, na których szczęście otoczenia polega, przy rozsądku dobroć mieli, żeby panów łagodność była przymiotem; słodycz niewiast i dziatek udziałem.

(Z pism Klem. Tańskiej.)

Prosimy Szanowne nasze Czytelniczki o popieranie firm ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet“.

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 22. **Poznań, dnia 24. października 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

Dawniejsze organizacye polskich kobiet.

Stowarzyszenia i Związki kobiet uważamy u nas za zdobycze najnowszych czasów, a nie brak nawet i dziś jeszcze ludzi, którzy stowarzyszenia kobiece uważają za rzecz jeszcze przedwczesną.

Kiedyśmy przed kilku laty zaczęli organizować kobiety pracujące, wskazując na społeczeństwo niemieckie, które nas pod tym względem daleko wyprzedziło, spotykaliśmy się często z tym zarzutem, że co jest dobre na stosunki niemieckie, nie koniecznie dobrem jest u nas. Kobiety polskie, tak mówiono, nie potrzebują jeszcze organizacyi, bo jej znaczenia jeszcze nie rozumieją.

Wykazało się, że zdanie to było mylnem, że było wynikiem starych, zaśniedziałych zapatrywań ludzi, którzy nie znają już dzisiejszych potrzeb.

Siedm tysięcy zorganizowanych obecnie kobiet wykazały aż nadto potrzebę i celowość stowarzyszeń kobiecych, dowiodły, że kobiety polskie nie tylko potrzebowały organizacyi, ale że jej znaczenie dokładnie zrozumiały i pojęły.

Stworzyły one nie tylko fundament do dalszej, szerszej organizacyi kobiet pracujących, ale wskazały i drogę do późniejszej wydajnej w tym kierunku pracy.

Mówiono, że kobieta polska nie rozumie jeszcze po dziś dzień znaczenia stowarzyszeń. Tymczasem przekonujemy się, że kobiety polskie już dawno rozumiały doniosłość tego ważnego w życiu społecznem czynnika, jakim są stowarzyszenia.

Wykazało się bowiem, że początki organizacyi polskich kobiet sięgają pierwszych początków 18-go wieku. I mimo, że cały kierunek wychowania i oświaty ówczesnych kobiet nie był tego rodzaju, by kobiecie dać zakres działania publicznego, napotykamy jednakże już w tym czasie na pierwsze ślady stowarzyszeń kobiecych.

Miały one wprawdzie początkowo charakter więcej kościelny; były raczej bractwami, jak stowarzyszeniami. Wiele z nich łączyło się z cechami rzemieślniczymi, inne jednakże istniały już oddzielnie, mając charakter już więcej zawodowy.

Ustawy tychże bractw zawierają dla nas materyał bardzo ciekawy.

Celem ich bowiem było nie tylko utrzymywanie praktyk religijnych i pobożności, ale także już wzajemna pomoc materyalna, oparta na wspólnych kasach i ułatwieniach.

W statutach n. p. „Bractwa rybackiego św. Barbary" założonego w roku 1704, znajdujemy różne ułatwienia dla córek członków bractwa, wychodzących za mąż.

Już w roku 1707 założono w Chełmnie stowarzyszenie pod nazwą: „Zgromadzenie Panien stanu służebnego". Jest to pierwsza organizacya kobiet pracujących, w tym wypadku sług.

W stowarzyszeniu tem widzimy już wyraźnie dążność i charakter społeczny. Można je śmiało nazwać pierwszą organizacyą kobiet pracujących w Polsce.

Według ustaw tegoż stowarzyszenia mają „panny służebne" uczęszczać pilnie na nabożeństwa poobiednie, brać udział w śpiewie i od czasu do czasu przyjmować wspólnie Sakramenta św.

W życiu zaś prywatnem miały się odznaczać skromnością, zgodnością, a wobec chlebodawców wiernością, życzliwością, uległością i posłuszeństwem. Miały się wystrzegać przekleństw, słów uszczypliwych i obmowy.

Stowarzyszenie miało swoją kasę („Skrzynkę") która miała zaopatrywać potrzeby światła kościelnego, ale także **miała być kasą chorych i pośmiertną.**

Widzimy więc, że stowarzyszenie to równało się już prawie zupełnie naszym dzisiejszym stowarzyszeniom sług.

Przez dłuższy czas nie widzimy postępu na drodze organizacyi kobiecych. Dopiero w roku 1866 założono w Pelplinie „Towarzystwo Gospodyń". Jak widzimy z przemowy, wygłoszonej przy założeniu, było celem tegoż stowarzyszenia wzajemne pouczanie się, a więc oświata. Chodziło o uczenie gospodyń wiejskich porządku, czystości, gospodarności, nie zaniedbując cnót, potrzebnych każdej gospodyni domu, jak cichości i uległości.

„Niechby podobne towarzystwa, napisała naonczas redakcya „Kalendarza", referując o założeniu tegoż stowarzyszenia, i w innych miejscach się zawiązały; bez pomocy i współudziału kobiet nigdy się nasze majątki nie poprawią".

Święte to słowa, które można po dziś dzień powtórzyć w zupełności.

Organizacye gospodyń wiejskich, oto wielkie i szerokie pole pracy społecznej, dotąd niestety nietkniętej, a jednak tak bardzo potrzebnej.

Praca ta to nasze zadanie, zadanie doby współczesnej. Mamy nadzieję, że po latach całych, w których praca ta leżała ugorem, będziemy mogli wkrótce przystąpić do jej uprawy dla dobra i szczęścia społeczeństwa naszego.

(Materyał historyczny do powyższego artykułu wyjęliśmy z artykułów „Dziennika Poznańskiego", zatytułowanych: „Początki organizacyi kobiet w dzielnicach naszych". — Red.)

Kto może się zabezpieczyć dobrowolnie.

W jednym z dawniejszych numerów „Gazety dla Kobiet" podaliśmy naszym czytelniczkom dokładny opis przymusowego zabezpieczenia na niemoc i starość, które polega na tem, że wszyscy ci, którzy ukończyli 16 lat i pracują u innych za zapłatę, a zarobek ich nie wynosi 2000 marek, są **obowiązani** do zabezpieczenia.

Oprócz tego przymusowego zabezpieczenia istnieje jednak jeszcze inne zabezpieczenie, **dobrowolne** czyli tak zwane **samozabezpieczenie,** o którem dziś pomówimy.

Samozabezpieczenie polega na tem, że i ci, którzy w domu pracują, lub pobierają pensyę wyższą niż 2000 marek, albo też zaprzestali pracować za zapłatę, mogą się dobrowolnie zabezpieczyć, czyli wlepiać sobie za własne pieniądze znaczki zabezpieczenia na niemoc i starość.

Ponieważ zabezpieczenie dobrowolne jest przedewszystkiem bardzo ważnem dla kobiet pracujących, dlatego podajemy dokładnie jego przepisy.

Dobrowolnie może się zabezpieczyć każdy, kto nie ukończył 40 roku życia i według przepisów prawa nie jest zmuszonym do zabezpieczenia, a więc:

1. Urzędnicy w przedsiębiorstwach, werkmistrze, pomocnicy i **pomocnice handlowe,** nauczyciele, **nauczycielki i wychowawczynie dzieci,** jeśli ich zwykła płaca roczna wynosi więcej niż 2 tysiące marek, ale nie przechodzi 3 tysięcy mk.
2. Samodzielni przemysłowcy i przedsiębiorcy, którzy zatrudniają zwykle nie więcej, niż 2 pomocników za zapłatą, oraz **osoby zajęte w przemyśle domowym, na który państwo nie nałożyło obowiązku zabezpieczenia, np. hafciarki, krawcowe itp.**
3. Osoby, które za swą pracę dostają tylko wolne utrzymanie, albo pracują tylko przez pewien czas, **przejściowo** i dlatego według przepisów prawa nie są zmuszeni do zabezpieczenia.

Dalej mają prawo do samozabezpieczenia (dalsze zabezpieczenie) wszystkie te wyżej wymienione osoby, **jeśli zaprzestały pracować** z jakichbądź powodów i to nawet wtenczas, chociaż mają więcej niż 40 lat, albo pobierają więcej niż 3000 mk., i więcej niż dwóch pomocników zatrudniają.

Mają również prawo do samozabezpieczenia (dalsze zabezpieczenie) ci wszyscy, którzy dawniej **obowiązkowo należeli do zabezpieczenia,** a następnie **przestali pracować** za zapłatę, a więc **wszystkie kobiety, które wychodzą za mąż.**

Wszyscy ci, którzy przestali pracować za zapłatę, a dalsze zabezpieczenie opłacają, winni wlepić przynajmniej 40 znaczków co dwa lata, jeśli nie chcą utracić prawa do renty.

Przy samozabezpieczeniu otrzymuje się szarą kartę znaczkową, przy dalszem zabezpieczeniu, t. j. jeśli ktoś dawniej przymusowo płacił zabezpieczenie, otrzymuje zwykłą kartę żółtego koloru.

Na to zabezpieczenie dobrowolne zwracamy przedewszystkiem uwagę pracownic konfekcyjnych, szyjących w domu na własny rachunek lub też do składów, tak zwanych pracownic domowych, gdyż są one może więcej od innych narażone na wczesną utratę zdrowia i sił skutkiem swego zawodu. Wiadomo wszystkim, że pracownice te, chcąc zarobić na utrzymanie, pracują nietylko w dzień, ale i nocami — przytem ciągłe siedzenie i brak ruchu bardzo szkodliwie działają na zdrowie.

Stawiono już wprawdzie wniosek do parlamentu, aby i pracownice domowe obowiązkowo należały do zabezpieczenia, co byłoby bardzo dobrem, wniosek ten jednak dotąd nie przeszedł, i dlatego to winny wszystkie pracownice domowe zabezpieczyć się dobrowolnie za własne pieniądze i to zawczasu, koniecznie przed 40. rokiem, bo potem już ich nie przyjmą w zabezpieczeniu.

Pracownica konfekcyjna samodzielna, t. j. szyjąca na własny rachunek, nie może rozpocząć wlepiania znaczków dobrowolnie po 40. roku życia, gdyby jednakże choć krótki czas pracowała u innych za zapłatę, ma prawo do zabezpieczenia, choćby nawet była starszą, a powróciwszy do samodzielnej pracy, może już dalej spokojnie sama sobie wlepiać znaczki.

Również gorąco zachęcamy każdą kobietę pracującą, która wychodzi za mąż, aby z zabezpieczenia nie występowała, lecz nadal wlepiała znaczki, choćby nawet była przekonaną, że nie będzie potrzebowała zarabiać na utrzymanie.

Niejedna kobieta, wyszedłszy za mąż, myślała, że nie będzie potrzebowała kłopotać się o przyszłość, a jednak przez chorobę swoją lub męża, śmierć męża lub utratę zarobku męża, zmuszoną była pracować na nowo. Nikt nie wie napewno, czy mu się będzie dobrze powodziło aż do końca życia, czy może wkrótce nie stanie się niezdatnym do pracy, czy go nie spotka kalectwo.

Wystarczy, gdy kobieta, która nie pracuje u obcych, a była poprzednio przymusowo zabezpieczoną, wlepi sobie co rok 20 znaczków. Wydatek to niewielki, a przyszłość zabezpieczona.

Jak często się zdarza, że kobieta, lekceważąc sobie za młodu zabezpieczenie na niemoc i starość, zostaje na stare lata bez utrzymania, że tułać się musi u obcych, wysługiwać do końca życia za łyżkę strawy. Zdarza się że dzieci pozbywają się z domu własnej, starej matki, bo nie ma grosza, bo ją za darmo utrzymywać trzeba. Aby uniknąć tak smutnego losu, niechaj wszystkie kobiety pamiętają zawczasu o wlepianiu znaczków.

Co jest sejm?

Niejedna może z naszych czytelniczek zadawała sobie w myśli pytanie, jaka jest różnica między sejmem a parlamentem — przecież w jednym i drugim obradują posłowie, w jednym i drugim powstają nowe prawa, obowiązujące ludność. Na co więc takie dwie równe instytucye prawodawcze?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy wpierw zastanowić się nad tem, co to jest rzesza niemiecka.

Rzesza niemiecka jest to niejako związek, który utworzyło królestwo pruskie wraz z trzema innemi królestwami i kilkunastu księstwami niemieckiemi, celem popierania wspólnych interesów. Wszystkie te państwa mają jedno wspólne przedstawicielstwo — parlament.

Parlament niemiecki jest więc na to, aby stanowił prawa dla całej rzeszy niemieckiej — sejm zaś stanowi prawa tylko dla królestwa pruskiego.

Posłami do parlamentu są przedstawiciele wszystkich państw, należących do rzeszy niemieckiej — posłami do sejmu mogą być tylko przedstawiciele ludności, zamieszkującej królestwo pruskie.

Tak samo jak w parlamencie odbywają się w sejmie nad każdą projektowaną ustawą obrady. Sam sejm jednakże spraw nie rozstrzyga, ponieważ obok sejmu jest jeszcze w Prusach tak zwana Izba panów. Każda nowa ustawa, przyjęta przez sejm, musi być także przed-

łożona Izbie panów i dopiero wtedy staje się obowiązującą, jeśli Izba panów zgodzi się na nią, a król podpisze.

Wybory posłów do sejmu pruskiego odbywają się w inny sposób, niż do parlamentu.

Wybory do sejmu są pośrednie, to znaczy, że nie obiera się posłów wprost, jak przy wyborach do parlamentu, lecz najprzód wyborców (walmanów), którzy dopiero głosują na posłów. Wybory wyborców nazywamy prawyborami, tych wszystkich, którzy obierają wyborców — prawyborcami.

Wybory do sejmu są wyborami klasowymi, a klasy te tworzy się według podatku, płaconego przez obywateli.

Klas tych jest trzy: do pierwszej należą ci, którzy najwięcej płacą podatków, do ostatniej ci, którzy płacą mało podatków.

Prawybory odbywają się w następujący sposób: W dniu oznaczonym, w oznaczonych godzinach schodzą się prawyborcy w lokalu wyborczym i wypowiadają głośno nazwisko wyborcy, na którego głosują. Większość głosów rozstrzyga.

Prawybory więc są jawne, ponieważ trzeba wypowiedzieć głośno nazwisko kandydata na wyborcę, a nie za pomocą karteczki, jak przy wyborach do parlamentu.

Każda klasa obiera zwykle dwóch wyborców. Ci wyborcy obierają posłów.

Wybór posłów jest również jawny; każdy wyborca wypowiada głośno imię, nazwisko, stan i miejsce zamieszkania kandydata na posła. Większość głosów rozstrzyga. Skoro żaden z kandydatów nie ma większości głosów, następują wybory ściślejsze.

Jasną jest rzeczą, że takie jawne głosowanie nie może być dobrem dla tych wszystkich, którzy są na zależnych stanowiskach, n. p. dla nauczycieli, listowych, wójtów i wogóle wszystkich urzędników rządowych. Każdy obywatel zależny, ze względu na swe stanowisko, aby nie utracił utrzymania, boi się głosować na kandydata, którego mu dyktuje przekonanie, jeśli wie, że ów kandydat nie podobałby się jego przełożonemu, głosuje więc często wbrew przekonaniu, albo też usuwa się zupełnie od głosowania.

Oprócz tego ustawa wyborcza, w której wysokość płaconych podatków tak ważną odgrywa rolę, nie jest dla wszystkich korzystną.

Dlatego też większość ludności dopomina się, aby ustawa wyborcza została poprawiona, aby stworzyć ustawę, któraby nadawała ludności więcej głosu, więcej wpływu i więcej swobody przy wyborach — aby głosowanie do sejmu było bezpośredniem, równem i tajnem, jak głosowanie do parlamentu.

Milczenie.

Jednym z najpoważniejszych środków kształcenia charakteru jest milczenie; cnota to bardzo trudna, lecz konieczna; bez milczenia bowiem nie ma panowania nad sobą, niemożliwe jest kształcenie woli i wyrobienie w sobie miłości bliźniego.

Jak wielkiem jest znaczenie milczenia, jako środku do umocnienia woli i wyrobienia charakteru, dowodem tego liczne reguły zakonne, które nowicyuszom nakazują nieraz bardzo długie milczenie.

Milczenie nie tylko że daje sposobność i czas do myślenia, do zastanawiania się, ale jest ćwiczeniem w panowaniu nad sobą, w panowaniu nad światem i wszystkiem, co nas otacza i wkoło nas się dzieje.

Nieraz dokonują się w około nas rzeczy, które nam się nie podobają, które nas gniewają, wtenczas każde słowo wypowiedziane byłoby wyrazem niechęci, gniewu; milczenie zaś pokonuje gniew, uspakaja. Stąd mówi św. Tomasz à Kempis, że milczenie jest doskonałym środkiem do uzyskania wewnętrznego spokoju duszy.

Mówisz z człowiekiem, który w sprawie jakiejś jest zupełnie przeciwnego zdania. Wysłuchaj go spokojnie; nie odpowiadaj zaraz, nie zbijaj od razu jego twierdzeń; może przytoczone jego dowody przekonają cię, że miał racyę, a wtenczas, przyznasz sama, wszelkie twoje słowa za wcześnie wypowiedziane były zbyteczne. Jeżeli zaś po spokojnem wysłuchaniu twierdzeń przeciwnych przekonasz się, że masz racyę, łatwiej ci będzie odeprzeć zdanie przeciwnika, jeżeli wpierw w czasie milczenia zastanowisz się nad odpowiedzią.

Nieraz, słuchając spokojnie, przekonasz się, że rozmawiasz z człowiekiem, któremu brak wszelkiej znajomości rzeczy, o której mówi, poznasz, że nie warto było odpowiadać.

Często poznasz, że miałaś sprawę z gadułą, któregoś odpowiedzią swą tylko ośmieliła do dalszego bezcelowego gadania, a którego tylko milczeniem można było nakłonić do poznania własnej głupoty.

Milczenie uczy nas dyskrecyi i zachowania tajemnic nam powierzonych; są nieraz tajemnice, których wyjawienie szkodzi bliźniemu, przedstawia go w fałszywym świetle, lub go ambarasuje. Nie dzieje się to przypadkiem, że ludzie mają nieograniczone zaufanie do osób dyskretnych, umiejących milczeć, bo ci dają pewność, że są osobami rozważnemi, umiejącemi uszanować miłość i godność bliźniego.

Gadatliwość, pragnienie być zajmującą, być zabawną w towarzystwie, oto wady, które często stają się przyczyną słów i mów, których nieraz żałujemy, niestety po niewczasie.

Nieraz niejedno słowo, przedwcześnie wypowiedziane, łamie i rani serca, a nawet jest przyczyną nieszczęścia bliźnich naszych.

Gadatliwość staje się przyczyną żartów, dwuznaczników, mów niedobrych, które zupełnie niepotrzebnie wyjawiły nasze wewnętrzne zepsucie. Nieraz wstyd nas, żeśmy przez gadatliwość odsłonili słabe strony charakteru i usposobienia, żeśmy dali poznać wady swoje. Lecz niestety za późno.

Jakby to inaczej wyglądało na świecie, gdyby ludzie popsuci przynajmniej umieli milczeć, ile by to bliźnim zaoszczędzili złego przykładu, złej nauki i zgorszenia!

Człowiek gadatliwy, gada o wszystkiem, nawet o rzeczach, których nie rozumie, i nieraz wystawia sobie przez swą gadatliwość zupełnie niepotrzebnie świadectwo ubóstwa duchowego; stosują się wtenczas do niego w całej pełni słowa przysłowia: o gdybyś był milczał, byłbyś pozostał mądrym.

Obce przysłowie powiada, że mowa to srebro, milczenie to złoto.

Milczenie więc to wielka cnota; uczy nas spokoju, rozwagi, dodaje nam powagi i poważania u ludzi, jest nauczycielem miłości bliźniego, a często płaszczem pokrywającym własną biedę moralną i ubóstwo ducha.

To i owo.

Jedno z stowarzyszeń związkowych skarży się ustawicznie na to i płacze, że mu panienki tak występują; co się trzy zapiszą, to 2 wystąpią; wygląda, piszą, u nas jak w ulu, gdzie jedne pszczoły wlatują, a drugie wylatują.

Co na to zrobić, pyta się stowarzyszenie. Jak zawsze milczeć, i spokojnie przypatrywać się, szukając

powodu; bo odnaleść powód prawdziwy, to rzecz najtrudniejsza, ale i najpotrzebniejsza w takim razie.

Zdarza się, że dwie przeciwniczki wyrobiły sobie „partye“ w stowarzyszeniu i jedna ciągnie w tę, druga w ową stronę, tak jedna jak i druga szuka poparcia i przyciąga do siebie jak najwięcej członków nie z poza stowarzyszenia, ale w obrębie stowarzyszenia.

Powstają urazy, niezadowolenie, zniechęcenia, wnet całe stowarzyszenie nabierze opinii, że „w niem się tylko kłócą“, i zniechęcone panienki zaczynają występować jedna po drugiej.

Jak temu zaradzić, nie ma innej rady, jak po prostu obie prewodyerki, które są przyczyną kwasów „wyrzucić“ z stowarzyszenia jako duchy niespokojne, szerzące niezgodę, a wnet zapanuje jedność i zgoda i stowarzyszenie będzie rosło w członków jak na drożdżach.

Zarząd wogóle winien baczyć na to, by w stowarzyszeniu była zgoda; niezgodnych członków należy bezwzględnie po dokładnem zastanowieniu się na zebraniu zarządu usunąć, na tem stowarzyszenie nigdy nie straci, przeciwnie zyska.

Lecz do tego potrzeba przedewszystkiem zgody w zarządzie; do zgody w stowarzyszeniu potrzeba, by zarząd jako odrębna całość występował wobec stowarzyszenia; potrzeba przedewszystkiem, by członkowie zachowali tajemnice w sprawach tych, które omawia się w zarządzie. Członka zarządu, nie umiejącego utrzymać tajemnicy zarządowej, należy natychmiast usunąć.

Zdarza się często, że mimo, iż w stowarzyszeniu panuje zgoda jak najlepsza, jednak liczne stowarzyszone występują.

Podają jako powód wieczorne zebrania, niemożność płacenia składek, niechęć do różnych urządzeń w obrębie stowarzyszenia itd. Natenczas stowarzyszenie w głowę zachodzi i chciałoby zaprowadzić zmiany w tym lub owym kierunku, odnośnie do życzeń a raczej skarg występujących, wzgl. stojących po za murami stowarzyszenia członków.

Jak się na to zapatrywać? Proszę się tylko przyjrzeć członkom, którzy wystąpili, ich życiu, proszę ich szukać w czasie, w którym odbywa się zebranie, a przekonać się można, że powody, podane przy wystąpieniu, były kłamane; owym „panienkom“ po prostu było duszno w stowarzyszeniu, było to dla nich towarzystwo „za porządne“. Przyznajemy, że popsutej panience wygodniej na przechadzce, po części nie samej, niż na zebraniu.

Stowarzyszenia nakładają bądź co bądź pewną kontrolę, pewne karby na swe stowarzyszone, duch tam panujący, to duch dobry, więc nie dziw, że się to wszystkim nie podoba, że kontrola koleżanek im nie wygodna, wyszukują więc różne pozorne powody i „uciekają“ z stowarzyszenia; znamy te ptaszki.

Stowarzyszenie może się tylko cieszyć, że się pozbyło „ślepych członków“, bo w rzeczy samej te stowarzyszone nigdy nie były dobrym materyałem, były tylko balastem, który tamował prawidłowy rozwój stowarzyszenia.

Nie należy się więc lękać i trwożyć z powodu, choćby jeszcze tak licznych wystąpień członków; przez to stowarzyszenie się tylko oczyszcza z złych członków; dobrzy zawsze pozostaną i tworzyć będą ten zdrowy pień, który rozrastać się będzie.

Kasa posagowa.

Związek kobiet pracujących urządził już od lat kilku kasę posagową, która polega na tem, że po kilku latach opłacania składek wypłaca dość znaczną w stosunku do wpłaconych składek sumę. Kasa ta jest wzajemną pomocą panienek, należących do Związku.

Polega na repartycyi t. z. jeżeli jedna z panienek wyjdzie za mąż i odbierze wypłatę, reszta płaci nową składkę; taką nową składkę nazywamy seryą.

Ponieważ związek nie ma z kasy tej żadnej korzyści, bo pieniądze przechodzą tylko przez kasę, to znaczy zebrane pieniądze wypłaca się wszystkie panienkom, które wyszły zamąż, dla tego też w rzeczy samej obojętną jest Związkowi rzeczą, ile panienek do tej kasy należy.

Ponieważ jednakże korzyść, którą mają panienki, należące do kasy, jest bardzo wielką, przeto jest rzeczą naszą zwrócić na nią uwagę stowarzyszonych. Niejedna bowiem panienka, nie znając korzyści tej kasy, nie troszczy się o nią, a po niewczasie żałuje, że zaniedbała się zapisać.

Kasa posagowa jest bardzo korzystną dla młodych panienek. Po sześciu latach wypłaca 70 marek posagu. Kasa istnieje obecnie blisko trzy lata. W tym czasie opłacono 17 seryi, to znaczy, że zapłacono 8,50 marek, co na rok uczyni powiedzmy 6 seryi, t. j. 3 marki.

Przypuśćmy, żeby panienka młoda, zapisująca się do kasy, płaciła 20 seryi, t. j. 10 marek rocznie, to by w 7 latach zapłaciła 70 marek, a więc sumę, do której ma prawo. I wtenczas jeszcze byłaby kasa korzystną, bo byłaby po prostu skarbonką, w którą przez 7 lat płaciła panienka składki, a którą rozbiła przy zamążpójściu, wyjmując wpłacone składki.

Lecz to jest rzeczą niemożliwą. Dotychczasowe trzyletnie obliczenie bowiem wskazuje, że panienki, należące do kasy płaciły tylko 6 seryi rocznie.

Lecz przypuśćmy, że liczba seryi się powiększy; przypuśćmy, że panienki te musiałyby opłacić 10 seryi rocznie, to zapłaciłyby przez 6 lat 30 marek, a dostałyby 70 marek, to znaczy więcej, jak jeszcze raz tyle, co wpłaciły.

Ręczę, że gdyby bank jaki ogłosił, że po 7 latach wpłaty, wypłaca choćby tylko podwójną sumę (n. p. że jeżeli kto przez 7 lat wpłaci 100 marek, to dostaje 200), to by wszystkie żydy z całej Europy składały w takim banku swe pieniądze.

Raz jeszcze powtarzam, że nie piszemy dla tego, by jak najwięcej panienek pozyskać dla tej kasy, — bo to jest dla nas rzeczą obojętną — lecz piszemy dla tego, że jest to naszym obowiązkiem zwrócić uwagę na korzystne warunki tej kasy.

Kasa wypłaca wysokość posagu w miarę lat przynależenia; i tak płaci po 2 latach przynależenia 30 marek, po 3 latach 40 mk., po 4 latach 50 mk., po 5 latach 60 mk., **po 6 latach 70 marek.**

Rzecz jasna, że kasa ta daje najwięcej korzyści panienkom, które w młodym wieku się do niej zapisały. Jeżeliby więc panienka 15 letnia zapisała się do kasy i płaciła do 21 roku życia, a więc przez 6 lat, to według dotychczasowego obliczenia wpłaciłaby (6 × 6 seryi po 50 fen.) 18 marek, otrzymałaby zaś wypłaty 70 marek.

Powie może niejedna, dobrze to, ale co się stanie z składkami, jeżeli nie wyjdę za mąż? I wtenczas jeszcze składki wpłacone nie są stracone. Można bowiem kasę posagową zamienić każdej chwili na kasę pośmiertną.

Przypuśćmy, że panienka płaciła kasę posagową przez 20 lat, więc zapłaciła, licząc po 10 seryi rocznie (20 × 10 seryi po 50 fen. =) razem 100 marek, i widząc, że za mąż nie wychodzi, zamienia kasę posagową na pośmiertną, i wtenczas jeszcze nic nie traci, bo kasa pośmiertna wypłaca po dwudziestorocznej opłacie 100 mk.

Według dotychczasowego obliczenia zaś, zapłaciłaby kasę posagową przez 20 lat (20 × 6 seryi po 50 fen. =) razem 60 marek, a miałaby, przeszedłszy po 20 latach do kasy pośmiertnej prawo do 100 marek.

Radzimy więc młodym panienkom nie opłacać kasy

pośmiertnej, ani obóch kas razem, tj. posagowej i pośmiertnej, tylko kasę posagową, którą można z wielką korzyścią zamienić każdej chwili na kasę pośmiertną.

Są przytem dwie korzyści: t. j. pewny posag, a w razie gdyby panienka za mąż nie wyszła, pewne pośmiertne; naturalnie, że trzeba przed śmiercią przejść z kasy posagowej do pośmiertnej, bo po śmierci za późno. Panienka, która opłaca kasę posagową i umrze, nie przepisawszy się do kasy pośmiertnej, oczywiście nie ma prawa ani do jednej ani do drugiej kasy (jak się to zdarzyło nie dawno w jednem stowarzyszeniu związkowem).

Słowo o Złotej Skarbonie.

Oszczędność jest najważniejszym warunkiem dobrobytu tak jednostek, jako też i całych narodów, a polega na jak najściślejszym ograniczaniu wydatków i odkładaniu choć najdrobniejszych cząstek swych zarobków, na jakiś nagły, a nieprzewidziany przypadek. Zmysł oszczędności jest, na ogół wziąwszy, u nas bardzo mało rozwinięty, a na usprawiedliwienie go słyszymy często utyskiwanie, iż zarobek wystarcza zaledwie na utrzymanie. Jakkolwiek twierdzenie to ma może poniekąd i słuszne podstawy, to jednak niemniej obowiązani jesteśmy, nawet z tego najskromniejszego dochodu jakąś małą kwotę regularnie odkładać, w tej nadziei, że z czasem z tych małych nawet, powiedzmy trojakowych oszczędności, uzbiera się pokaźniejsza suma, która w razie jakiegoś niepowodzenia byłaby dla nas prawdziwym skarbem.

Gdybyśmy się częściej zastanawiali nad ważnością tego twierdzenia, doszlibyśmy łatwo do przekonania, że oszczędność jest konieczną w życiu, i zaczęli naśladować inne narody, które wskazały nam w tym kierunku drogę.

Dwa są sposoby oszczędzania. Jeden, drobne jakieś sumki od czasu do czasu, kiedy mamy możność i chęć po temu, odkładać, drugi, odkładanie stałe jakiejś pewnej, określonej cząstki swych dochodów. — Otóż ten drugi sposób jest bez porównania godniejszy polecenia, a to dla tej przyczyny, że zawsze wszystko, co jest więcej określone, jasne, dające wyraźne rezultaty, zachęca nas o wiele silniej do dalszej pracy w danym kierunku. I tak naprzykład tutaj, jeżeli sobie powiemy, że co sobotę musimy dla siebie lub dzieci naszych odłożyć pięć trojaków, to wiemy z góry, że po czterech tygodniach będziemy mieli dwie marki, a po roku 26 marek, i tak dalej. — Ta sama myśl, że suma naszych oszczędności stale się powiększa, będzie dla nas bodźcem do dalszego odkładania tych pięciu trojaków, i wyrobi w nas to przeświadczenie, że jest to rodzajem bezprzymusowego zabezpieczenia, które przy silnej woli z łatwością da się wykonać.

Dla ułatwienia zbierania tych trojakowych oszczędności kasa Złota Skarbona umieściła po wielu składach znaczki dziesięciofenygowe i poleca usilnie pamięci wszystkich tych, którzy pragną odłożyć coś na starość lub czarną godzinę, zaopatrywanie się w nie, choćby to połączone było nieraz z wyrzeczeniem się jakiejś chwilowej przyjemności, lub nawet wygód, byłaby to bowiem ofiara, w nadziei lepszej przyszłości.

Zkądś słyszałem mości panie,
Łódź powietrzna pruje chmury,
Ot ogólne to jest zdanie,
To przyszłości cud natury.
A więc miła jazda taka,
Się każdemu przydać może,
Kto przezorny, ma trojaka,
Albo więcej, co daj Boże.
Różnie bywa na tym świecie,
Bardzo trudno o grosz nieraz,
Ojców naszych bieda gniecie,
No tym więcej pono teraz.
A więc dalej do roboty,
Kogo chęć do pracy bierze,
A grosz każden co soboty
Szczędzić zechce w różnej mierze.
Abyś jednak wszystkie grosze
Oszczędzone, coś je gonił,
Ścisnął dobrze, więc po trosze
Zlekka żebyś nie roztrwonił,
Chcę ci służyć radą zdrową:
Znaczki w książkę wlepiaj ładnie,
Erę w życiu pocznij nową,
Dawne grzechy porzuć snadnie,
Na książeczki, gdzie masz składać,
O tym dowiesz się też łatwo,
Ślad chciej liter wielkich zbadać,
Co ci nazwę złoży gładko.
I tak idąc za tym śladem,
Raźnie pójdzie ci zbieranie.
Yankes służy tu przykładem,
Bo ma złota huk, mospanie,
A kto wielbi aeroplany,
Kto balony i motory,
I chce zbadać świat nieznany,
Skrzydlatymi skuć się twory,
Zdobyć sławy cne przymioty,
Eh, takiemu.... dzisiaj cześć,
Śledzi licho zaś Blérioty,
Cepeliny... pal go sześć.

Gospodarstwo kobiece.

Hodowla kaczek.

Chów kaczek jest w mniejszych gospodarstwach wiejskich dobrem źródłem dochodu. Czysty dochód z kaczek nie wiele mniejszy, niż z gęsi, a jest przytem pewniejszy, bo kaczki nie podlegają chorobom epidemicznym (zarazie) jak gęsi i nie potrzeba dla nich pastucha.

Pierwszym warunkiem hodowli kaczek jest woda w pobliżu, raz dlatego, że kaczęta przy wodzie rosną prędzej i dochodzą do wyższej wagi i wielkości, po drugie, że wiele mniej kosztują, bo same starają się o żer.

Można jednak hodować kaczki nawet tam, gdzie nie ma wody, ale wtedy trzeba jej sztucznie dostarczyć, to jest wkopać przy studni beczkę lub duże, szerokie koryto i nalewać w nie wody codziennie świeżej. Co parę dni trzeba wybrać błoto z koryta i wymyć je czysto.

Chcąc dochować się kaczek, najlepiej kupić jaj i nasadzić na nich kurę. Gdy nie ma dobrych kurników, można co rok na wiosnę kupować jaja, odchować kaczki i sprzedać, nie zostawiając ich wcale do chowu. Trzeba mieć jednak pewność, że jaja świeże, dobre i z dużego, poprawnego gatunku.

Najlepsze są kaczki pekińskie wielkie, białe — trudy i koszta wychowania te same, a zysk większy, bo duża kaczka więcej grosza przyniesie, a i pierze z niej ładne i białe.

Jeżeli można trzymać kaczki przez cały rok, wtedy zostawiać do chowu największe, najcięższe i głośno krzyczące, bo te są najzdrowsze i najsilniejsze.

Kaczor ma zwykle głos więcej syczący; można go też łatwo poznać po tak zwanej chorągiewce, t. j. dwóch piórkach w ogonie, zawiniętych pod górę.

Kaczor do chowu powinien być zawsze z innego stada. Gdy nie można kupić co rok ładnego kaczora, najlepiej zrobić zamianę z sąsiadką z drugiej wsi — a obiedwie gosposie wyjdą na tem bardzo dobrze.

Kto chce mieć rychłe kaczęta, musi je do wylęgu

podłożyć kurze, bo kaczki zaczynają nieść później, a więc i później siadają na jajach. Dawniej myślano wprawdzie, że kaczka nie chce jaj wysiadywać, ale to nieprawda; kaczka bardzo pilnie wysiaduje, ale trzeba się umieć z nią obchodzić, bo jest bardzo strachliwa i dzika, trzeba umieć zrobić odpowiednie gniazdo i przedewszystkiem potrzeba do tego osobnego kurnika, aby miała zupełny spokój.

Wysiadywanie jaj trwa 28 dni — czasem opóźni się lub przyspieszy o kilka dni. Jeżeli kaczęta lęgną się nie równo, trzeba wylężone wybierać z gniazda i trzymać w pierzu, w ciepłem miejscu, a potem dopiero złączyć z resztą wylężonych.

Przez 12 do 18 godzin po wylężeniu nie żywi się kacząt wcale, potem daje się drobno usiekane jajko, i świeże mleko do picia. Z początku żywi się je co 2, później co 3 godziny. Jajko siekane daje się 2 do 3 dni, potem chleb kruszony albo kaszę jęczmienną sucho ugotowaną, później dodaje się zielenizny, drobno usiekanej, a gdy podrosną, dawać perki z ospą. Jeśli jest rzęsa na wodzie, kaczki bardzo chętnie nią się żywią i można im mniej dawać żywności.

Póki kaczęta małe, trzeba je wsadzić na noc do koszyka lub pudła, żeby się nie rozbiegały i nie ziębły, gdy podrastają umieścić je w zagrodzie na ziemi, podściełając czystej słomy.

Aby osięgnąć lepszą cenę za kaczki, warto je trochę potuczyć przed sprzedaniem. Najlepiej wsadzić je do kurnika na 10 lub 14 dni, dając im pośladu owsa, marchew siekaną, surowe siekane perki i wody pod dostatkiem.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI.

Zupa ogórkowa.

Wygotować lekki rosół z kości i obrzynków mięsa z dodaniem włoszczyzny, jak zwykle do rosołu. Wlać w ten przecedzony rosół kwasu ogórkowego, podług smaku; wrzucić kilka ogórków, pokrajanych w kostkę, a gdy się kilka razy zagotuje, zaprawić kwaśną śmietaną z mąką. Tę samą zupę można robić postną na smaku z grzybów lub włoszczyzny.

Zupa ze śliwek.

Pół garnca dojrzałych śliwek węgierek, po wyjęciu pestek, nalać wodą tak, aby tylko pokryła śliwki i gotować, często mieszając, żeby się śliwki nie przypaliły. Gdy się rozgotują, przecedzić przez durszlak, wsypać cynamonu i kilka tłuczonych goździków, pół funta cukru, pół kwarty wody, zagotować. Podać z grzankami, smażonemi w maśle. Zupę śliwkową można także zaprawić śmietaną.

Łatwy sposób czyszczenia noży.

Kraje się w plasterki surową, nieostruganą perkę, macza się je w proszku, używanym do czyszczenia, w tłuczonej miałko cegle lub kredzie i czyści się tem noże, prędzej i wiele łatwiej, niż na desce.

Co się dzieje w świecie?

Parlament niemiecki będzie zwołany w drugiej połowie listopada, tymczasem rada związkowa rzeszy już obraduje nad sprawami, które będą przedłożone na pierwszem miejscu. Pracę swą rozpoczęła przysposobieniem budżetu na rok 1910, który najpierw przyjdzie pod obrady.

Nowa ustawa procederowa przyjdzie także na porządek obrad w parlamencie. Prace przygotowawcze już prawie ukończone. Chodzi przedewszystkiem o sprawy, dotyczące koncesyi na wyszynki. Rada związkowa radzi nad tem, aby władze krajowe udzielały koncesyi na wyszynki pod warunkiem, że nie wolno mieć usługi żeńskiej.

Nowela ustawy zawiera również przepisy o uregulowaniu **przemysłowej pracy domowej,** nie załatwione w ubiegłej sesyi parlamentarnej.

Projekt reformy zabezpieczeń robotniczych przyjdzie pod obrady w początkach grudnia.

Dnia 7. października upłynęło **30 lat od zawarcia trójprzymierza,** czyli ugody między Austryą, Włochami i Niemcami, mającej na celu utrzymanie pokoju w Europie. Trójprzymierze jest jednem z dzieł Bismarka.

W okręgach westfalskim i hanowerskim wyznaczono komisyę, mającą zbadać stosunki w przemyśle tabacznym, mianowicie stwierdzić, ilu rozpuszczono robotników z powodu podwyższenia podatków.

W pierwszych dniach października, odbyło się **zebranie związku „Hanzy“,** na którem jasno określono zadanie tego związku. Zadaniem Hanzy jest, aby wszystkie dziedziny zarobkowości były równouprawnione w polityce ekonomicznej, starać się więc będzie o to, aby państwo uwzględniało w prawodawstwie odpowiednio proceder, handel i przemysł. Drugiem zadaniem jest ograniczenie wpływu kierunku agrarnego, w tym celu starać się będzie związek o przeprowadzenie podatku od posiadania majątku.

„Wiarus Polski“ pismo wychodzące w Bochum, radzi założyć **Związek narodowy robotników polskich.** Ma to być nowa organizacya polityczna, mająca na celu obronę interesów moralnych i materyalnych robotników polskich.

W Montjuich, w Hiszpanii, stracono w ubiegłym tygodniu Ferrera, jednego z przywódców socyalistycznych, który brał współudział w wywołaniu rozruchów w Barcelonie. Przeciwko wyrokowi śmierci nadeszło do rządu hiszpańskiego wiele protestów z innych krajów oraz próśb o ułaskawienie, gdyż Ferrer nie brał podobno udziału w owych rozruchach. Udowodniono mu jednak, że w pismach podburzał do nich ludność Barcelony.

Z powodu stracenia Ferrera przyszło w niektórych miastach Francyi i Włoch do rozruchów, a nawet krwawych zajść z policyą. Ferrer należał do sekty wolnomularskiej.

Car rosyjski, który w końcu października miał złożyć wizytę królowi włoskiemu, ustraszył się owych rozruchów, wywołanych rozstrzelaniem Ferrera i odłożył swą podróż na później. Car, wracając z Włoch, ma również odwiedzić króla rumuńskiego.

Parlament austryacki zwołano na 20 października. Będą tam obradować nad sprawą językową w Czechach, która wywołała zatargi między Czechami a Niemcami. Układy podjęte w sejmie czeskim w celu porozumienia nie przyszły do skutku z powodu wygórowanych żądań Niemców czeskich.

W Wiedniu prześladują wprost Niemcy Czechów, zamykają im szkoły, burzą składy, zdzierają czeskie godła.

Sprawy społeczne.

Żłóbki i izby karmienia we Włoszech. W roku 1907 było we Włoszech 27 żłóbków i izb karmienia przy fabrykach. Żłóbki przyjmują nietylko niemowlęta ale i dzieci do trzech lat, których matki pracują w fabrykach. W przeciągu roku opiekowano się 2482 dziećmi. Przeważnie były to dzieci pracownic, zajętych przez dzień cały w fabrykach.

Chociaż liczba dzieci, znajdujących opiekę w żłóbkach, zdaje się na pozór w stosunku do ogólnej liczby urodzeń (1.062,233 w roku) zbyt małą, aby mogła wpłynąć na zmniejszenie śmiertelności u dzieci, mimo to śmiertelność u dzieci poniżej roku zmniejszyła się we Włoszech znacznie. W roku 1877 wynosiła 207 (na 1000), w roku 1902 — 166,5, w 1907 już tylko 159 na 1000 dzieci.

Obowiązkowa nauka o alkoholizmie w szkołach. Dnia 1. czerwca b. r. ogłosiło ministeryum angielskie program obowiązkowej nauki o alkoholizmie we wszystkich szkołach publicznych.

Podług programu, opierającego się na zasadach abstynencyi, nauczyciele są zobowiązani objaśniać dzieci o istocie i szkodliwości napojów alkoholowych, zalecając im zupełną wstrzemięźliwość od wszystkich płynów upajających.

Zanim się znajdzie dostateczna ilość nauczycieli, obeznanych gruntownie ze sprawą alkoholizmu, należy udać się o pomoc do Związku Nadziei, wielkiej organizacyi, która dotychczas zajmowała się wyłącznie wychowaniem dzieci w zasadach wstrzemięźliwości, gromadząc około siebie blisko trzy miliony dzieci.

Ze świata kobiecego.

Kobiety w Ameryce. Według obliczeń z roku 1907 — 5,007,069 kobiet, czyli 20%, żyje z własnej pracy. W liczbie tej jest 97,500 mężatek i wdów.

Rodowite amerykanki stanowią większość między kobietami pracującemi, liczba ich bowiem wynosi 3 miliony; murzynek jest milion, tyleż prawie cudzoziemek z Europy, lub urodzonych z rodziców wychodźców.

Obowiązki służących, praczek, dziewek folwarcznych pełnią murzynki; cudzoziemki, jako mniej obznajmione z miejscowymi warunkami i nie dość dobrze władające językiem miejscowym, pracują przeważnie w fabrykach tkanin, wyrobów tabacznych, są szwaczkami lub odźwiernemi; wiele z nich utrzymuje też niewielkie składy. Wogóle dla kobiet europejskich trudniejsze tam warunki bytu, niż dla Amerykanek, które umieją doskonale współzawodniczyć z mężczyznami we wszystkich dziedzinach zarobkowości.

Amerykanka nie gardzi żadnem zajęciem, pełni najcięższe, najmniej przyjemne obowiązki, nie skarżąc się na los swój, a co jeszcze godniejsze pochwały, nie uważa, jak to się zdarza często u naszych kobiet, zawodu swego za coś przejściowego, tymczasowego, lecz za zadanie życia, które należy spełnić jak należy.

Wyżej przytoczone obliczenia wyliczają 508 maszynistek kolejowych, 185 niewiast zatrudnionych w kowalstwie, 45 palaczek samochodowych, 51 stajennych i 279 agentek policyjnych. Od roku 1890 wzrasta najwięcej liczba urzędniczek, stenografistek, budowniczek, kaznodziejek i bibliotekarek.

Kobiety lekarki. Na międzynarodowym zjeździe lekarzy w Budapeszcie brały czynny udział także kobiety lekarki. Ciekawe odczyty wygłosiły pp. Girard Maugin z Francyi, Berta van Hovsen, profesorka chirurgii na uniwersytecie w Chicago i Teodora Krajewska z Serajewa.

P. Krajewska, pochodząca z Warszawy, jest urzędową lekarką w Bośnii od lat dwudziestu, walczy ona dzielnie celem podniesienia zdrowotności tego kraju, zyskując prawdziwe uznanie dla swej pracy.

Pomiędzy uczestnikami zjazdu były lekarki, zajmujące wysokie stanowiska w świecie lekarskim, np.: p. Cheldon-Elgood, która od sześciu lat zajmuje posadę w ministeryum oświaty w Kairze i jest lekarką trzech szkół żeńskich miejscowych; p. Elgood z Birminghamu, magister chirurgii i holenderka, p. Jakobs, która ma nietylko sławę wybitnej lekarki, ale także i dzielnej orędowniczki praw kobiecych w swoim kraju.

Rozmaitości.

Konkurs żeglugi powietrznej. Niedawno odbył się w Berlinie konkurs aeroplanów czyli maszyn latających w powietrzu. Na ten popis zjechało kilku wynalazców z różnych krajów; na nagrody wyznaczono 160 tysięcy marek.

W pierwszym dniu nie udawały się próby, drugiego jednakże dnia odniósł wielkie zwycięstwo nad innymi Francuz, nazwiskiem Latham, który drogę z Tempelhofu pod Berlinem do Johannistalu przebył szczęśliwie w przeciągu 8-miu minut. Odległość tych miast wynosi 10 kilometrów czyli $1^1/_3$ mili.

Motor składa się z ogromnego wiatraka dwuskrzydłowego, który rozbija powietrze z taką siłą, że, jak pisze jedna z gazet, „na dziesięć metrów od maszyny trzeba trzymać silnie ręką kapelusz, aby nie spadł, paltoty furkoczą jak miotane... orkanem, a trawa kłania się, przylegając gładko do ziemi, jak gdyby przyprasowana“.

W Ameryce jest miasteczko Claridon, w którem cała praca, tak fizyczna, jak umysłowa, oraz wszystkie urzędy administracyjne znajdują się w rękach kobiet. Taki porządek rzeczy powstał nie skutkiem gwałtownego przewrotu lub walki stoczonej z mężczyznami, lecz z prostej konieczności. Młodzież męska, ożywiona duchem przedsiębiorczym i żądna wydostania się na szerszy świat, wywędrowała do większych miast, kobiety więc chcąc nie chcąc, musiały zająć opuszczone przez nich stanowiska.

Przykład godny naśladowania. Towarzystwo rzemieślników polskich w Kościerzynie w Prusach Zachodnich powzięło na ostatniem zebraniu następującą uchwałę

„My członkowie Towarzystwa rzemieślników polskich w Kościerzynie postanawiamy ze względu na szkodliwość i zło, które alkohol wyrządza naszemu życiu społecznemu i rodzinnemu, o ile możności powstrzymać się od wszelkich trunków alkoholowych, i wśród innych członków naszego społeczeństwa szerzyć ideę wstrzemięźliwości“.

ŻARTY.

W wojsku.

Podoficer do rekruta: Dlaczego żołnierz nigdy nie powinien tracić głowy?

Rekrut: Bo... bo nie miałby na co włożyć czapki.

W sądzie.

Sędzia: Jak to się stało, że ci przyszła myśl okradzenia tego pana?

Złodziej: Proszę pana sędziego, była noc, okno na dole otwarte, ulica pusta, żadnego policyanta w pobliżu — no, sam pan sędzia nie byłby się oparł pokusie.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

18-ta serya kasy posagowej rozpoczyna się z dniem 1. listopada.

Sprawozdanie kasy głównej

od 1. czerwca 1909 do 16. października 1909.

Wypłata kasy chorych.

Stow. pracownic pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu.

Erdmann Franciszka 4 mk. Jaśkowiak Jadwiga 7 mk. Mikołajczak Marya 3 mk. Łuczkowiak Wiktorya 6 mk. Nowacka Zofia 4 mk. Ratajczak Weronika 7 mk. Rozmiarek Marya 13 mk. Stoińska Antonina 10 mk. Szubert Joanna 7 mk.

Stowarzyszenie pracownic fabr. parafii św Łazarza.

Adamczak Stanisława 7 mk. Czajka Katarzyna 7 mk. Kosicka Małgorzata 10 mk. Kaczmarek Julia 7 mk. Malinowska Katarzyna 4 mk. Nowak Franciszka 7 mk. Teszner Jadwiga 4 mk.

Stowarzyszenie pracownic fabrycznych parafii Jeżyckiej.

Adamczak Marya 13 mk., Jęchorek Franciszka 4 mk. Krzycka Marya 13 mk. Leutleben Czesława 6 mk. Radowicz Marya 10 mk. Wyrwińska Helena 13 mk.

Stow. pracownic przemysłowych parafii archikatedralnej.

Becka Zofia 7 mk. Majchrowicz Maryanna 7 mk. Wieruszewska Helena 7 mk. Żarnowiecka Franciszka 7 mk.

Stowarzyszenie pracownic konfekcyjnych w Poznaniu.

Andrzejewska Helena 7 mk. Biskupska Pelagia 4 mk. Betlejewska Franciszka 7 mk. Bączyk Stanisława 7 mk. Cieślińska Konstancya 7 mk. Dobrzykowska Helena 7 mk. Dembińska Eleonora 4 mk. Filipowska Stanisława 7 mk. Grygier Stanisława 7 mk. Gorajewska Weronika 7 mk. Jordan Felicya 2 mk. Krzesińska Zofia 3 mk. Karasiewicz Franciszka 7 mk. Kapczyńska Helena 7 mk. Kałubowicz Marya 7 mk. Kaczmarska Helena 7 mk. Kowalak Helena 7 mk. Kwiatkowska Julia 7 mk. Kapczyńska Florentyna 7 mk. Lulkiewicz Józefa 7 mk. Lulkiewicz Gabryela 7 mk. Leciejewska Zofia 7 mk. Maciejewska Ludwika 7 mk. Mejza Marya 7 mk. Majchrowicz Wiktorya 7 mk. Matczyńska Jadwiga 7 mk. Mieloch Marya 7 mk. Nowacka Rozalia 4 mk. Nowak Jadwiga 7 mk. Olszewska Antonina 3 mk. Pilarska

Wiktorya 7 mk. Prusinowska Julianna 7 mk. Pietrucha Teresa 7 mk. Plewczyńska Jadwiga 7 mk. Paszkiewicz Władysława 7 mk. Paluszkiewicz Urszula 7 mk. Radomska Joanna 4 mk. Rachelska Prakseda 5 mk. Szymkowiak Rozalia 7 mk. Schneider Wiktorya 7 mk. Sroka Antonina 7 mk. Szulc Marya 7 mk. Szymkowiak Marya 7 mk. Taberska Jadwiga 6 mk. Tołkacz Jadwiga 7 mk. Witkowska Wiktorya 3 mk. Wieruszewska Pelagia 7 mk. Wojtecka Marya 7 mk. Wawrzyniak Jadwiga 4 mk. Żurawska Władysława 7 mk.

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Figlak Katarzyna 6 mk. Groblewska Marya 5 mk. Gruźniak Marya 7 mk. Ignasiak Walerya 6 mk. Kępska Wiktorya 5 mk. Kuczna Agnieszka 7 mk. Królak Agnieszka 7 mk. Leśniewska Marya 7 mk. Pekerek Stefania 5 mk. Pankowska Bronisława 3 mk. Różańska Józefa 7 mk. Świerkowska Marya 6 mk. Zalewska Helena 7 mk.

Stowarzyszenie pracownic katolickich w Kościanie.

Ciesielska Magdalena 7 mk. Dubska Stanisława 2 mk. Fornałczyk Franciszka 7 mk. Kaczorowska Wiktorya 7 mk. Kruk Maryanna 7 mk. Kaczor Ludwika 7 mk. Murcha Stanisława 7 mk. Mania Franciszka 7 mk. Pawlik Czesława 7 mk. Ratajczak Maryanna 5 mk. Skrzypczak Ludwika 7 mk. Zabłocka Agnieszka 7 mk. Zając Barbara 2 mk.

Stowarzyszenie katolickiej służby żeńskiej w Poznaniu.

Bagińska Maryanna 7 mk. Baranowska Maryanna 7 mk. Błaszyk Magdalena 7 mk. Czarnecka Józefa 7 mk. Cykowiak Kunegunda 7 mk. Dembska Wiktorya 7 mk. Fell Tekla 7 mk. Gierszal Władysława 7 mk. Jasińska Aniela 7 mk. Kosicka Anna 7 mk. Kasprzak Agnieszka 7 mk. Michalak Stanisława 7 mk. Mularczyk Elżbieta 7 mk. Matysiak Katarzyna 7 mk. Nagel Jadwiga 7 mk. Nowacka Agnieszka 7 mk. Papież Maryanna 7 mk. Undrych Stanisława 7 mk. Wiśniewska Jadwiga 4 mk. Wolender Stanisława 7 mk.

Stowarzyszenie żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu.

Kollat Zofia 7 mk. Majchrowicz Helena 4 mk. Stypczyńska Stanisława 7 mk.

Stowarzyszenie Jedność w Inowrocławiu.

Walczak M. 2 mk.

Wypłata kasy posagowej.

Stowarzyszenie pracownic pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu.

Andrzejewska Wiktorya 50 mk. Grek Franciszka 40 mk. Kosicka Weronika 50 mk. Młodecka Maryanna 50 mk. Ogrodowska Stanisława 50 mk. Przybył Antonina 40 mk. Pielucha Marya 40 mk. Tylka Franciszka 50 mk. Waligórska Józefa 50 mk. Zawal Franciszka 30 mk.

Stowarzyszenie pracownic fabrycznych parafii św. Łazarza.

Bróździak Stanisława 50 mk.

Stowarzyszenie pracownic fabrycznych parafii Jeżyckiej.

Bartoszewska Stanisława 30 mk. Blaszka Stanisława 30 mk. Haremza Małgorzata 40 mk. Korcz Marya 30 mk. Walkowiak Barbara 30 mk.

Stowarzyszenie pracownic parafii archikatedralnej.

Czerwińska Marya 30 mk.

Stowarzyszenie pracownic konfekcyjnych w Poznaniu.

Dobrzykowska Helena 40 mk. Dziarłowska Wiktorya 50 mk. Gulczyńska Helena 40 mk. Gorajska Franciszka 50 mk. Jakubowska Bronisława 50 mk. Kroczyńska Bronisława 50 mk. Kicińska Marya 50 mk. Ratajczak Teofila 50 mk. Ziemniewska Marya 30 mk.

Stowarzyszenie kobiet pracuj. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Kołodziejska Marta 30 mk.

Stowarzyszenie katol. służby żeńskiej w Poznaniu.

Bartoszak Marya 30 mk. Brzozowska Franciszka 30 mk. Kozłowska Józefa 30 mk. Michalska Marta 30 mk. Nowacka Antonina 30 mk. Nowak Marya 58,50 mk. Olszańska Pelagia 50 mk. Stelmaszyk Elżbieta 30 mk. Tkacz Maryanna 30 mk.

Wypłaty kasy pośmiertnej

Stowarzyszenie pracownic fabr. parafii Jeżyckiej.

Krzycka Marya 60 mk.

Stowarzyszenie pracownic konfekcyjnych w Poznaniu.

Klemm Cecylia 60 mk.

Stowarzyszenie służby żeńskiej.

Thierse Zofia 30 mk.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Pakości.

Dnia 3. b. m., o godz. 4-tej po połud. zagaił zwyczajne zebranie stowarzyszenia ks. wicepatron Guzikowski w oratoryum poklasztornem w obecności dość licznych członków.

Po odczytaniu sprawozdania z ostatniego zebrania, wygłosiła odczyt stowarzyszona p. Adamska na temat: „Obowiązki matki Polki“.

Ks. wicepatron uzupełniając temat, zachęcał przedewszystkiem do nauczania w domu pierwszych zasad wiary św., ażeby w ten sposób ułatwić dzieciom pojęcie nauki przygotowawczej do sakramentów św.

Po deklamacyi p. Wardyńskiej i odśpiewaniu wspólnej pieśni: „Wszystkie nasze dzienne sprawy“, solwował ks. wicepatron zebranie.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Dnia 5. października odbyło się wspólne zebranie obu oddziałów, połączone z obchodem jubileuszowym Juliusza Słowackiego.

Zebranie zagaił ks. patron Adamski, witając gościa, ks. Dr. Trzcińskiego z Wałkowa.

Uroczystość rozpoczęła się śpiewem chórowym, poczem nastąpił wykład ks. Dr. Trzcińskiego o Juliuszu Słowackim. W obszernym wykładzie skreślił prelegent życiorys poety oraz jego działalność pisarską. W dalszym ciągu nastąpiły obrazy świetlane, uzupełnione objaśnieniami Szanownego prelegenta.

P. Ziemniewska wygłosiła piękny wiersz Słowackiego: „Mój testament“, p. Adamska: „Smutno mi Boże!“

W komunikatach zarządu ogłosił ks. patron Adamski zmiany, jakie zaszły w stowarzyszeniu. Celem większego zbliżenia się obu oddziałów będą się odbywały wspólne zebrania i to w trzeci czwartek miesiąca na sali Domu Katolickiego.

Druga zmiana dotyczy płacenia składek. Od 31. października począwszy, mogą członkowie płacić swe składki wprost skarbniczce stowarzyszenia, która będzie je odbierała co niedzielę od ½1 do ½2 w południe na salce dominikańskiej.

Stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Dnia 14. b. m. odbyło się zwyczajne zebranie pod przewodnictwem ks. wicepatrona Skoniecznego.

Panna Majerowicz wygłosiła odczyt na temat: „O wychowaniu społecznem polskich kobiet“.

Prelegentka w jasnych i dobitnych słowach wykazywała potrzebę zaznajamiania młodzieży żeńskiej ze sprawami społecznemi i zachęcania do umiłowania pracy dla dobra ogółu.

Ks. wicepatron zachęcał również do pracy nad sobą przez czytanie. W dalszym ciągu wyjaśnił początek powstania ruchu kobiecego, dając pogląd na pracę i dążności kobiet w przeszłem i obecnem stuleciu.

Następnie wywiązała się dyskusya nad zagadnieniami kwestyi kobiecej i nad potrzebą uczenia się gospodarstwa.

Po deklamacyach i odczytaniu komunikatu w sprawie powiększenia biblioteki solwował ks. wicepatron zebranie.

Stow. żeńskiej młodz. kupieckiej w Poznaniu.

Dnia 13. b. m. odbyło się zwyczajne zebranie, które zagaił ks. patron Czechowski, wyrażając w imieniu zarządu podziękowanie komisyi agitacyjnej i starszym za gorliwą pracę agitacyjną. Najlepszym dowodem tej pracy było przedstawienie 34 kandydatek na ostatniem zebraniu.

P. Dr. Karwowski wygłosił obszerny wykład o bakteryach.

Następnie powitał ks. patron nowego wicepatrona, ks. Swinarskiego, który po raz pierwszy obecnym był na zebraniu.

W komunikatach zarządu omawiano rekolekcye, które urządza stowarzyszenie dla pań, zajętych w kupiectwie. Rekolekcye odbędą się w listopadzie r. b.

W bieżącym kwartale odbędzie się również kurs książkowości u p. Mellina, oraz rozpoczną się zwykłe lekcye śpiewu u p. Ogórkowskiego.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Październik.

26-go o 8¼ na sali parafialnej stow. prac. przem. par. katedr.
27-go o 8½ w Domu Kat. stow. żeń. młodz. kup. w Poznaniu.
31-go stow. kob. prac. w hand. i konf. w Gnieźnie.

Listopad.

2-go o 8¼ w Domu Kat. zebranie obu oddziałów stow. prac. konf. w Poznaniu.
7-go 1) o ½2 stow. prac. fabr. paraf. św. Łazarza. 2) o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. paraf. Jeżyckiej. 3) na sali Spółki budow. stow. „Jedność“ w Bydgoszczy. 4) stow. kob. prac. w Pakości.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Z powodu uroczystości Wszystkich Świętych i odwiedzania grobów zebranie II. oddziału stowarzyszenia nie odbędzie się 1-go, lecz 2-go listopada, i to wspólnie z I. oddziałem w Domu Katolickim o godz. 8¼.

Dodatek do nr. 22.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Ty tylko zawsze o mnie myślisz. I za co ty mnie tak kochasz?

Zapłoniła się i oczy spuściła.

— Czy ja wiem? — rzekła. — Dobry jesteś, to cie kocham. Pewno dlatego.

Antka coś w sercu ukłuło.

— Niewiem, czym dobry, Floruś, alebym rad dla ciebie najlepszym się uczynić.

Gładził jasne jej warkocze i mówił długo, jak to ogródki na wiosnę sobie ustroją, jak potem, gdy im Bóg dopomoże, domek własny postawią.

Nagle Florka spojrzała mu prosto w twarz i spytała:

— A co się z wnuczką Kawęckiego stało? Czy i ona przyjdzie z kompanią?

Teraz on drgnął z kolei.

— Przyjdzie, Florciu — rzekł odważnie i szczerze. — Kawęckiby jej samej nie zostawił. Nie rad jestem, że akurat na wesele nasze trafią.

Podniósł pochyloną i zbladłą nagle jej twarz ku sobie i poczciwe, słodkie oczęta niebieskie ucałował. Doprawdy, w chwili tej milsze mu były, aniżeli te czarne, które go niegdyś kusiły.

Florka przygarnęła sie do jego piersi. Pytanie jakieś drżało jej na ustach, a nie miała siły go wypowiedzieć.

— Cóż, Floruś, nie będziesz krzywa gościom?

Uśmiechnęła się blado.

— Oczywiście — odparła — byłabym wolała, żeby sie kiedyindziej wybrali, ale skoro Pan Bóg inaczej zrządził, przyjmę ich, jak przyjaciół twoich.

Pytanie, które mu zadać chciała, pozostało niewymówionem.

XVI.

Na święty Jacek pogoda nie dopisała, słońce pokazało sie wprawdzie przy wstaniu, ale dziwnie ospałe i w gęste mgły spowite. Wnet potem deszcz lunął. Stara Grudkowa żegnała sie, mówiąc, że upusty niebieskie sie otworzyły. Kompania warszawska dotąd nie nadeszła. Spodziewano się jej wieczorem, w wigilię odpustu.

— Pewnie ich deszcz porządnie w drodze opłókał i susza się we wsi jakiej, — mówił stary szewc. Z południa chmury gęste szły wczoraj jeszcze i zaraz pokazywałem matce, że za borem rzęsisty deszcz lać musi. Rychtyg tamtedy droga im wypada. Nie mówiłem, Anulko, co?

— A jakże, mówiłeś, Jasiu — odparła. — Ale żeby też, jak na złość, to deszczysko obrzydliwe dzisiaj się rozpadało!

— E, głupstwo! — śmiał się Wojtaszewski. — Deszcz, czy nie deszcz, dla młodych państwa wszystko jedno. I tak się pobiorą.

— Bo widzisz, Jasiu — rzekła ciszej Wojtaszewska — mówią, że niedobrze, gdy niebo nad weselnikami płacze.

— Nie bredź jeno, Anulko. Daj nam Boże tyle tysięcy, ile ludzi w deszcz ślub bierze, a potem im całe życie słońce świeci. Prawda, Antoś?

Antoni stał przy oknie i wyglądał na ulicę, po której potoki wody płynęły.

— Nie słyszałem, co ojciec mówił — rzekł, odwracając się. — Ale też pada i pada. Ciekawość, gdzie teraz kompania jest?

— Pewnikiem od wczoraj popasają w wiosce jakiej lub miasteczku. Nie sposób, żeby na taką niepogode szli, chociażby to nawet na odpust — zakonkludował szewc. — Może dopiero około wieczora ściągną. Ano, na kołacz weselny zawsze trafią, prawda matko? Radbym tego Kawęckiego poznać. Uczciwa dusza musi być...

— Antoś, bój sie Boga, toś ty jeszcze nie ubrany! — zawołała naraz Wojtaszewska, ogromny czepiec tiulowy zakładając na głowe. — A patrz ino na zegar. Dziewiąta za pasem... Spóźnicie się!

— Niech sie matunia nie boi — odrzekł Antoni obojętnie. — Zdążymy. Kurzajeckiego jeszcze nie ma, a on przecię powóz dostawić obiecał. Niepodobna byłoby na taka flage do kościoła pieszo iść.

Zaczął się ubierać, coś go jednak do okna ciągnęło.

O pół do dziewiątej zajechał pompatycznie Kurzajęcki. Czas był do kościoła. Wojtaszewska rozrzewniona udała sie do Grudków, za nią stary szewc, żartując wesoło, roztargniony pan młody i kroczący dumnie pisarz gminy.

Błogosławieństwo rodzicielskie, łzy, życzenia następowały jedne po drugich. Płakała Wojtaszewska, płakała Grudkowa, płakały znajome i sąsiadki, chociaż żartowały z panny młodej, która wzrokiem smętnym i zalęknionym wodziła za Antonim. Tak pieknie, po pańsku wygladał we fraku i białym krawacie. Florkę dziś więcej niż kiedykolwiek uderzyła różnica miedzy nimi. Czyż ona odpowiednia dla niego? Ot, zwyczajna dziewczyna, edukacyi przecież nie odebrała, bo cóż to znaczy, że przez dwa lata u pani Gilskiej sie uczyła? Ani uroda, ani niczem Antkowi nie dorównywa, to pewna. Myśli te błyskawicą w umyśle jej przebiegły. Zatrwożyła się. Korzystając z ogólnego zamieszania, zbliżyła sie do Antoniego.

— Blada jesteś bardzo, Floruś — rzekł zaniepokojony wyrazem jej twarzyczki. — Przykro ci pewnie, że deszcz pada? Ale się nie smuć. Przy

pomocy Boskiej nie będzie nam chmurno w życiu, i płakać ci nie dam.

Podniosła nań oczy smutne i pokorne.

— Antoś — szepnęła tak cicho, że ledwie dosłyszał. — Pomyśl jeno, czy żałować nie będziesz?

— Czego mam żałować, Florciu?

— Żeś się ożenił ze mną — wykrztusiła ze łzami. — Ja myślę, że mógłbyś dostać urodną i bogatą.

Antoni się roześmiał.

— Ej! Floruś, bo się pogniewam — odparł z prostotą. — Akurat mnie o bogatych myśleć. Co zaś do urody, najpiękniejsza serca takiego, jak ty, mieć nie będzie. O tem ja wiem dobrze. A zresztą, alboż ty brzydka jesteś? Oczy masz śliczne i uśmiech miły. Nie grzeszyłabyś, Florciu, i nie kusiła mnie. Ot, gdyby nie to, że jeszcze niewolno, ucałowałbym cię z całej siły.

W pół godziny potem, u fary, sędziwy ksiądz pleban związał stułą ręce nowożeńców i na wspólne życie pobłogosławił. Florka nie wiedziała, co sie z nią dzieje. Antoni odpowiadał śmiało i w tej chwili uroczystej przyrzekał Bogu i sobie, że znajdzie siłę do zwalczenia pokus wszelkich, i tej poczciwej Florce, która mu się z ufnością oddaje, szczęście zapewni.

Gdy wracali z kościoła, wyjaśniło się nieco; uszczęśliwionym oczom Florki ukazało się pasmo błękitu wpośród chmur skłębionych; westchnęła dziękczynnie.

— Widzisz, Antosiu, jaki Pan Bóg dobry! Niebo już nie płacze nad nami.

Dojeżdżali właśnie do domu, gdy od szosy kompania pątników się ukazała. Szła przodem ciżba ludu, za nią jechały płótnem okryte wozy, rozlegał sie śpiew pobożny i nawoływania przewodniczącego.

Florka wyjrzała z powozu.

— To pewno kompania warszawska, Antosiu? — zawołała. — Ależ zmokli ludziska!

Antoni poruszył się niespokojnie.

— A tak — potwierdził.

W milczeniu dojechali do domu i po śniadaniu dopiero Antoni zwrócił sie do żony.

— Musisz mi, żonusiu urlop na chwilkę dać. Trzeba tych warszawiaków poszukać. Nabożeństwo wkrótce się skończy... stary nie będzie wiedział, gdzie sie obrócić.

— Ach, mój Boże! na śmierć zapomniałam! — zawołała. — Idź-że, idź, i przyprowadź ich co rychlej.

Antoni wymknął się cichaczem i wprost do klasztoru podążył. Wtem w alei lipowej, gdzie mnóstwo ludzi się snuło, ktoś go z tyłu za ramię pochwycił. Odwrócił się żywo. Poczciwa twarz Kaweckiego śmiała się ku niemu radością.

— Witajże mi, witaj! — wołał, ściskając Antoniego. — A toż mi oczy ledwo z głowy nie wylazły, takiem cie oglądał. Boże święty! mieliśmy ci też to drogę, bo mieli. Wyobraźcie sobie, od samej Warszawy prawie deszcz nas gnał. Żeby nie te karety, panie dobrodzieju, płótnem kryte, to już nie wiem, coby się stało, chociaż i przez płótno ciekło, ale już nie to, co z samego nieba. Kości nie czuję, takim zbity, a Julka dopiero!

(Ciąg dalszy nastąpi).

PIOSENKA.

Idą pługi w czarny łan,
Mgła się dołem wije...
A niebodze matuleńce
Serce skargą bije.

W świat pojechał młodszy syn,
W świat, po kawał chleba...
Znalazł pracę, znalazł płacę
Z pod dobrego nieba.

Ale serce zmarło już
Dla ziemi — dla matki...
Nie zatęskni do tych stron,
Do rodzinnej chatki...

Ale w duszy zagasł ton,
Ton struny zetrwanej —
Znalazł prace lecz zapomniał
Mowy ukochanej...

Idą pługi w czarny łan,
Radość dookoła,
I niejedna matka płacze,
Myślą syna woła.

Choć pojedziesz w świat za chlebem
Zostań sercem z nami,
I w obczyźnie być musimy
Zawsze Polakami!

JAPONKA.

Kobieta w Japonii jest uważaną za istotę bardzo podrzędną. Gdy jest panną, ojciec ma nad nią prawo życia i śmierci, które to prawo w następstwie po wyjściu za mąż przechodzi na męża.

W niskiej klasie kobieta używaną jest do ciężkiej pracy, musi dźwigać najcięższe ciężary, podczas gdy ojciec i mąż zupełnie się od tego usuwają. Przy stole jedzenie podaje się wprzód mężczyznom a następnie kobietom. Kobieta z mieszczaństwa i lepszej klasy pędzi życie przyjemniejsze i próżniacze, lecz zawsze jest niewolnicą. Nie wyrzeka jednak na swój los. Zajęcia dziecinne odpowiadają w zupełności jej dziecinnej inteligencyi.

Większa część młodych Japonek z pomiędzy mieszczaństwa i klasy wyższej posiada tylko powierzchowne wykształcenie. Skoro umie czytać i pisać oraz grać cokolwiek na gitarze, uważa się za dostatecznie wykształconą.

Cały ich czas wypełniają zajęcia około ubrania bardzo staranne i drobnostkowe, czytanie niedorzecznych romansów przepełnionych nieprawdopodobnemi awanturami i zwiedzanie sklepów.

Domy japońskie, złożone z małych pokojów o ruchomych przegrodzeniach, wyglądają jakby pudła, które można dowoli zwiekszać lub zmniejszać. Na podłodze maty białe. Niema ani stołów, ani krzeseł, tylko kilka podpór malowanych i kilka parawanów; czem wnętrze mieszkania jest bardziej eleganckie, tem mniej jest w niem mebli. U ludzi bogatych niema ich wcale; maty są nadzwyczajnej białości a przepierzenia ruchome z drzewa białego, ani lakierowane, ani malowane, lecz zupełnie w sta-

nie naturalnym, jak wychodzą od stolarza. Małe kasetki do schowania ubrań i innych przedmiotów ustawiane sa za osobnem przepierzeniem. Na noc, na środku pokoju rozkłada się materac bawełniany, węższy niż nasze pierzynki. Oto łóżko małej Japonki. Nie używa kołdry, przywdziewa tylko suknię wełnianą ciemno-niebieską. Za poduszkę służy jej podpora z drzewa, która podtrzymuje jej głowę, nie psując sztucznego uczesania, które dokonywa sie co 3 lub 4 dni. Małe lampeczki rzucają na nia delikatne światełko i nie pozwalają złym duchom ciemności zakłócać jej snu.

Rano, po przebudzeniu, Japonka, zmawia długie modlitwy; odpowiednie rytmowe uderzenia w ręce służyć mają do zwrócenia uwagi duchów do których się modli. Nastepnie, przykucnąwszy na swej macie, otoczona małemi garnuszkami, pudełeczkami i pędzelkami, dokonywa tualety.

Najprzód pociąga twarz, zwykle okrągłą z policzkami jakby u lalki, pudrem. Czasem dodaje nieco różu i otrzymuje przezto cerę jakby przezroczystej porcelany. Maluje na czerwono wargi a czasem centkuje złotem. Niegdyś Japonki goliły brwi i malowały zęby na czarno — lecz wstrętna ta moda minęła.

Jakby spódnicę, okręca wokoło swego zgrabnego ciała yomogi. Na to kładzie jiban, rodzaj powłoki z krepy jedwabnej jasnego koloru, a na to znów tunikę japońska, znaną pod nazwą: kimono. Bogate kimony jedwabne, haftowane nosza się tylko podczas wielkich obrzędów, wesel lub uroczystości. Zwykle kimony są bardzo skromne i koloru ciemnego, szarego, bronzowego lub czarnego. Japonka zwraca najwięcej uwagi na obi, to jest wspaniały pasek jedwabny, który związuje z tyłu w ogromny węzeł naśladujący motyle. Takie ubranie utrzymało sie w większej części Japonii. U dworu przyjęto formę ubrania europejskiego, które odejmuje właściwy wygląd Japonce, nadając pewną pretensyalność, nie czuje się bowiem w niem swobodną. Będąc przyzwyczajoną do ciągłego pochylenia naprzód, wygląda często niezgrabnie.

Kobiety z ludu noszą kimono bawełniane prawie zawsze ciemno-niebieskie. W domu Japonka nie wdziewa trzewików, lecz rodzaj obuwia osobnego na duży palec. Do wyjścia na ulice używa sandałów podobnych do staroświeckiego obuwia (koturnów), a podczas deszczu trepek na wysokich korkach w których europejka nie byłaby w stanie chodzić. Zostawia te trepki przy drzwiach, wchodząc do sklepów lub świątyń.

Młode Japonki wyższej klasy pędza życie prawie bez żadnego ruchu. Zawsze przykucnięte na matach, same lub w towarzystwie przyjaciółek, gawędzą paląc fajkę, długą, kruchą jak zabaweczka, lub spożywając różne smakołyki w filiżaneczkach albo też na maleńkich talerzykach. Zupę z morskiej trawy, bitki z baraniny, nadziewane raki, ryby z cukrem, groch z cukrem, owoce konserwowane w occie, cukierki solone, a na zakończenie niezmiennie ryż wygotowany w wodzie. Niema nic zabawniejszego a zarazem więcej pełnego gracyi, jak kiedy Japonka zapomocą dwóch pałeczek zastępujących tam nóż i widelec podawane potrawy kładzie w swe malowane usta. Żaden europejczyk nie miałby tej zręczności.

Japonki piją dużo herbaty, którą nalewają z maleńkiego czajniczka do filiżaneczek. Po skończonym obiedzie prędko chowa się małe półmiseczki i garnuszeczki do szaf i zmiata okruszyny.

Następuje muzyka. Japonki grają na instrumencie podobnym do gitary różne melodye i pieśni, po większej części własnej kompozycyi.

Czasem idą na przegląd magazynów. Magazyny japońskie są bez wystaw, otwarte na oścież. Wszystko zmieszane razem i wystawione na okaz, przedmioty nowe i stare rupiecie, kosztowne materye i nędzne gałganki, wędzone ryby. Kupiec siedzi pośród swych towarów. Niektórzy fabrykują w oczach publiczności rozmaite drobnostki eleganckie i misterne, sprzedając je za bezcen. Sklepy te przypominaja budy jarmaczne rozstawiane przed Nowym Rokiem.

Ulica jest bardzo ożywiona. Japończycy i Japonki w kostyumach narodowych w kapeluszach okrągłych lub w zawojach licznie przebiegają środkiem ulicy. Konie nie są używane, tylko tak zwani djin, biegacze z obnażonemi nogami ciągną maleńkie powoziki.

Panie i młode dziewczęta japońskie oglądają wszystko, unoszą się albo oburzają, targują się i kupują nareszcie kilka drobiazgów, któremi ozdabiaja swe siedziby.

I tak zakończa się reszta dnia.

Życie rzemieślniczki w Japonii jest bardzo ciężkie. Pracuje w przędzalniach bawełny, otrzymując jako wynagrodzenie około 20 fen. dziennie, to jest tyle, ile potrzebuje na ryż, służący jej na całodzienne pożywienie. Hafciarki i malarki, będące prawie artystkami w swym zawodzie, zarabiają około 30 do 50 fen. dziennie.

Chłopki pracują na polach zasianych ryżem. Zestarzała, licząc 30 lat, ma cerę żółta, ciało z formy wyszłe z powodu ciężkiej pracy; ubrana w wyroby bawełniane, w kapeluszu słomianym z rękami umalowanemi na czarno, wygląda na wstrętną karykaturę Japonek wyższej klasy.

Pomimo nędzy, mają gust instynktowy do urządzenia małego ogródka okalającego ich dom, układaja bukiety z gracyą, której pozazdrościć im moga kwiaciarki z zawodu.

Wnętrze ich domu jest równie czyste, jak to, w którem przebywają wielkie damy.

Nie bywają smutne i nie wyrzekają na swój los, rezygnacya jest głębią ich charakteru.

O wiele szczęśliwsze są koskai, czyli służące, które dorastają w rodzinach, gdzie się urodziły, wychodza za mąż i wychowują dzieci. Dobrze się z niemi obchodzą, mówi się przy nich o interesach rodzinnych a nawet bywa, że wtrącaja swe słówko. Ich praca nie jest uciążliwa, bo zajęcia są podzielone, a w domach rodzinnych, nawet skromnych, jest zwykle kilka sług. Prawie codzień, panie i sługi biorą kąpiel wspólnie w kadzi.

ROBAK I JEGO ŻONA.

— Osioł z pana, głupiec, niedołęga, zakuta głowa, idyota!

Tu stary adwokat zatrzymał się, czy to skutkiem braku tchu, czy też wyczerpania narazie zapasu wymysłów.

— Przepraszam pana, panie Clamp — odparł mały człowieczek, stojący przy biurku, spuściwszy oczy — myślałem...

— Pan zawsze tylko myślisz, ale nic zrobić nie umiesz! Proszę się wynosić i nie spóźnić jutro do biura.

— Postaram się, panie Clamp.

— Idyotyzm! Kpię sobie z pańskich starań? Przyjść jutro o dziewiątej do biura i tyle!

* * *

Tomasz Humphry, dependent adwokata Clampa, liczył już 41 lat życia, ożenił się jednak dopiero przed sześciu tygodniami. Pojął żonę o pięć lat młodszą, o kilka cali wyższą, a o dwadzieścia procent tęższą od siebie. Ładną przytem i dobrą.

Jakim sposobem zdołał przy nieśmiałości wrodzonej oświadczyć się o jej rękę, sam nie wiedział. Czuł jednak tęsknotę nieprzezwyciężoną do towarzyszki życia, zaryzykował więc i po tygodniu od chwili ślubu ubóstwiał już żonę. A i Kate, przywiązała się szczerze do nieśmiałego i drobnego wzrostem małżonka.

— Co za dzielna z ciebie kobietka, Kate! — mawiał dependent, zapatrzony w żonę, po powrocie ze skromnej wycieczki poślubnej.

— Ale za to ty, Tom, jesteś zanadto uległy i łagodny — odpowiadała, i oboje uśmiechali się do siebie zakochani.

* * *

Wszedłszy do przedpokoju, Tom powiesił z taką siłą kapelusz na wieszadle, że Kate, stojąca we drzwiach pokoju bawialnego, zawołała z uśmiechem:

— Dobrze się stało, żeśmy nie kupili tych wieszadeł z rogów antylopy, które tak ci się podobały. Miałbyś w kapeluszu dziurę.

— Oj, to prawda — odparł, trąc ręką czoło i usiłując odpowiedzieć uśmiechem na uśmiech żony.

— Znowu stary brutal przyczepił się do ciebie?

— Ech, niema o czem mówić. Jak zwykle.

Spojrzała na niego smutno, lecz nic nie odpowiedziała. Dopiero gdy skończyli kolacyę, a Tom, wypaliwszy fajkę i przejrzawszy dziennik, zabierał się do wstania od stołu, poruszyła sprawę, gnębiącą ją od chwili ślubu.

— Tom — rzekła, nie przerywając szycia — dlaczego pozwalasz, aby Clamp tak cię poniewierał?

Tom milczał zaczerwieniony, nareszcie wyjąkał:

— Trudno, Kate. Muszę zarabiać na życie. Nie mogę pozwolić sobie na kłótnie. A nużby mnie wyrzucił? Płaci mi nieźle...

— Otóż nie, mój kochany. Nikt nie ma prawa dokuczać pracownikom swoim. Jeżeli zaś stary brutal płaci ci dobrze, to bez wątpienia nie za darmo. Powiem ci wprost. Powinieneś już dawno być wspólnikiem Clampa. Pracujesz od lat osiemnastu w kancelaryi jego...

— Ależ, moja droga...

— Przepraszam — przerwała, lekko zarumieniona pod wpływem wzruszenia — pozwól, że skończę. Gdybyś założył własną kancelaryę, to Clamp postradałby przynajmniej połowę klientów.

— Nie, nie, Kate — westchnął Tom, potrząsając głową. — Wytrzymałem już lat osiemnaście i wytrzymam jeszcze...

— Nie wytrzymasz już ani jednego miesiąca. Słuchaj, Tom. Jeżeli jeszcze raz przyczepi się do ciebie, powiesz mu, że nie pozwalasz, aby poniewierał tobą, i że, jeżeli cię nie zrobi wspólnikiem, to odejdziesz od niego!

— Żartujesz chyba, Kate! Nie znasz Clampa. Gdybym mu to powiedział, to wziąłby mnie za szaleńca i — miałby racyę!

— A ja ci powiadam, że takich ludzi, jak on, nie można traktować inaczej. Potrzebuje nauczki, i ty mu jej udzielisz.

— Ja? — zawołał Tom przerażony.

— Tak, ty, mój kochany.

Milczenie zapanowało w pokoju.

— Kate — odezwał się po chwili Tom smutno — jestem tylko robakiem marnym, wołem roboczym i tyle!

— Wszyscy jesteśmy robakami marnymi, ale i robak się wije, gdy go nadepcą!

— Prawda, Kate, prawda, ale widzisz, ja nie mogę!

— Spróbuj.

Tom spojrzał na żonę z wyrazem bojaźni, ale i zachwytu w oczach.

— Nie, to byłoby szaleństwo, a nużby mnie wyrzucił?

Kate zaśmiała się.

— A ja ci powiadam, że nie uczyni tego. Będziesz jego wspólnikiem. Już widzę na drzwiach kancelaryi tabliczkę mosiężną: „Clamp i Humphry". Tylko się nie bój brutala. Jak tylko cię zaczepi, wsiądź ostro na niego. Obiecaj mi, że tak postąpisz.

— Spróbuję, Kate, spróbuję — westchnął zrezygnowany.

Ale miesiąc upłynął i skończyło się na obietnicy.

Pewnego wieczora wrócił Tom do domu zgnębiony bardziej, niż kiedykolwiek.

— Clamp wściekł się dzisiaj poprostu! — wyznał w końcu żonie. — Zwymyślał mnie Bóg wie za co. Jutro jadę w interesie jego do Perryburu. Wrócę dopiero późnym wieczorem. Zapowiedział, że, jeżeli nie załatwię interesu pomyślnie, to mnie wyrzuci.

— Nie myśl o tem, kochany Tomie — odparła Kate — jesteś rozdrażniony. Bądź pewien, że wszystko pójdzie dobrze.

* * *

Adwokat Clamp zajęty był właśnie czynnością przyjemną pisania groźnego listu do nieszczęśliwego biedaka, dłużnego jednemu z klientów jego trzy funty, dwanaście szylingów i jedenaście pensów, gdy chłopiec biurowy wślizgnął się do gabinetu, oświadczając, że pani jakaś przyszła z interesem.

— Jak się nazywa? Co za interes? — spytał szorstko adwokat chłopca, niedawno przyjętego. U Clampa wogóle chłopcy zmieniali się często.

— Powiedziała, proszę pana — odparł chłopiec, śmiejąc się w kułak — że nazywa się pani Robakowa.

— Czego śmiejesz się, idyoto!

— Naprawdę, proszę pana, tak się nazwała.

— A czego chce?

— Albo ja wiem? Powiada, że ma interes osobisty.

— Głupi! Poproś ją, a z końcem tygodnia możesz poszukać sobie innego miejsca, ośle!

Chłopak wprowadził nieznajomą do gabinetu, postawił dla niej krzesło przy biurku pryncypała i odszedł.

— Dzień dobry — rzekła wchodząca.

— Dzień dobry — odparł Clamp, kiwnąwszy lekko głową — co panią sprowadza?

— Przepraszam, dlaczego to pan nie raczy powstać z krzesła, gdy kobieta wchodzi do pańskiego gabinetu?

Adwokat osłupiał. Obwisła twarz jego stała się purpurową.

— Przepraszam — mruknął wreszcie.

— Przyjmuję przeprosiny, ale pod warunkiem, że pan będzie grzeczniejszy na przyszłość.

Purpurę na twarzy adwokata zastąpiła bladość wściekłości.

— Czego pani życzy sobie? — ryknął głosem, przed którym drżeli mężczyźni.

— Proszę, niech się pan tylko nie unosi!

Rzucił na nią spojrzenie piorunujące, ale szare oczy nieznajomej patrzały na niego spokojnie i badawczo, lekki zaś uśmiech igrał na jej wargach.

— Do czego pani dąży? dlaczego pani zawraca mi głowę? — rzucił brutalnie.

— Chciałam — odparła — przekonać się, czy pan jest istotnie taki straszny, jak opowiadają. Ale widzę tylko brutalność i krzykliwość.

— Oszalała! — ryknął Clamp głosem zdławionym i nacisnął silnie guzik dzwonka. Chłopiec biurowy stanął w progu.

— Powiedz tej pani, aby wyszła.

— Dobrze, proszę pana — odparł chłopak i spojrzał na interesantkę wzrokiem pytającym, nieznajoma jednak nie ruszała się z miejsca.

— Powiedz tej pani, aby wyszła, idyoto!

— Kiedy, proszę pana — odparł chłopiec zakłopotany — ta pani wyjść nie chce!

— Wyprowadź ją natychmiast, durniu, albo...

Chłopca ogarnęła rozpacz.

— Wyprowadź ją pan sam! — zawołał i uciekł.

Nieznajoma zbladła trochę, ale nie spuszczała oczu z Clampa. Adwokat uniósł się na fotelu i opadł na niego. Uniósł się znów i znów opadł. Zdawało się, że rzuci się na nieznajomą.

— A może otworzy pan okno i zawoła policyę — rzekła spokojnie.

— Gdyby pani nie była kobietą...

— Tak, gdybym była mężczyzną, to może użyłby pan zwykłego sposobu swego: wymysłów i przekleństw. Ale pan tego nie uczyni. Nie obawiam się pana, a nawet powiem, że raczej pan mnie się boi. Bo pan bierze mnie za szaloną, ponieważ śmiałam stawić czoło brutalności pańskiej. Ale dajmy już temu spokój. Przystąpmy do rzeczy. Oto żądam lepszego obchodzenia się z mężem moim i dopuszczenia go do spółki w interesie pańskim.

— Z mężem pani?

— Tak, z mężem moim, a dependentem pańskim, panem Tomaszem Humphry. —

W ciągu paru sekund panowało milczenie grobowe. Wreszcie Clamp wybuchnął:

— Co za bezczelność i bezwstyd! Gdyby pani nie była kobietą...

— Głupstwo, idyotyzm! Przepraszam, że pozwalam sobie cytować wyrażenia, używane zwykle przez pana.

Clamp ścisnął konwulsyjnie poręcz fotelu.

— Pan Tomasz Humphry — syczał, trzęsąc się z gniewu — może poszukać sobie od miesiąca innej posady i może podziękować za to — pani! Rozumie pani? Od miesiąca niema u mnie dla niego miejsca!

— Dobrze, opuści miejsce u pana od miesiąca, ale sądzę, że byłoby lepiej, gdyby pozostał. Uprzedzam pana, że nic nie wie o odwiedzinach moich tutaj. Skoro się jednak dowie, bez wątpienia posłucha rady mojej i założy kancelaryę własną. A byłoby mi przykro, gdyby pan miał zostać na stare lata bez klientów, bo, że wszyscy lepsi klienci pańscy przeszliby do męża mego, znając go od lat osiemnastu, tego jestem pewna. Dodam wreszcie, że tak ja, jak mąż mój, posiadamy trochę pieniędzy uciułanych. To nam wystarczy...

Adwokat zmienił się nagle. Przed chwilą buchający gniewem, siedział teraz w fotelu skurczony i bezsilny. Widok ten wywołał w duszy Kate także reakcyę nagłą. Uczuła się wyczerpaną zupełnie. Powstała nagle z krzesła.

— Odchodzę — rzekła. — Powiedziałam już wszystko, co miałam do powiedzenia. O odwiedzinach moich nic nie powiem mężowi. Chyba, że pan postanowi inaczej. Mąż mój wraca o dziewiątej wieczorem. Spodziewam się, że przed tą godziną nadejdzie list od pana do niego. Żegnam.

* * *

Tom wrócił do domu strudzony i znękany.

— Nie udało się — zawołał. — Clamp będzie jutro wściekły! Co to za list? — dodał po chwili, zasiadając do kolacyi i widząc kopertę na talerzu swoim.

Otworzył kopertę, przeczytał list i padł na krzesło.

— Kate — szepnął głosem wzruszonym, podając list żonie — przeczytaj.

A Kate, której głowa pękała z bólu, zaśmiała się dziwnie i wybuchnęła płaczem.

W liście pan Clamp w sposób urzędowy proponował swemu pomocnikowi zawarcie spółki.

Jak się pan Lubomirski nawrócił i kościół w Tarnawie zbudował.

(Wedle ludowego podania).

Kiedy się Pan Jezus w Betleem narodził, pan Lubomirski z Tarnawy był jeszcze heretykiem. Ale że był człek mądry i przemyślny, a zasłyszał, że Dzieciątko Jezus bardzo nierade widzi rozmaitych heretyków, zaczął więc w głowę zachodzić, jakby się przekonać czy to prawda.

Stangret, Krakowiak, co go w cztery konie woził, mówił mu, że najprostsza rzecz będzie do bryki założyć, pojechać do Betleem i tam dokumentnie Najświętsze Dzieciątko wypytać. Na nieszczęście pan Lubomirski długo przedtem z Turkami wojował i tyle pieniędzy na wojsko wydał, że w końcu i Tarnawę u żydów zadłużył, z której to przyczyny nie miał na drogę nie tylko do Betleem, ale nawet i do Krakowa.

Myśli tedy, myśli i myśli, jakby tu sobie poradzić, aż jednego dnia przychodzi do niego stary, wędrowny dziad i powiada tak:

— Daleko stąd — powiada — na zachód słońca jest Babia góra, taka wysoka, że cień od niej na 7 mil pada. Na samym wierzchu tej góry mieszka okrutnie bogata czarownica, która dla „Jancychrysta” koszulę szyje. Co rok jeden tylko ścieg wolno jej zrobić, ale kiedy koszulę skończy, wtedy „Jancychryst” się z niej narodzi i ze świętą wiarą wojować pocznie. Puścić — powiada — to wiedźma każdego sobie puści i pieniędzy pozwoli mu zabrać ile udźwignie, jeno nigdy ludzie nie widzieli, żeby kto wrócił.

— Czemu tak? — pyta pan Lubomirski.

— Dlatego — mówi dziad — że jej straszne smoki i rozmaite gady strzegą, więc jak kto wraca, to

go gonią, a jak dogonią nim z cienia wyjedzie, to na drobne szmaty go rozedrą.

Począł się pan Lubomieski w głowę drapać, bo bardzo mu się te smoki i gady nie spodobały, a pieniądze chciał mieć. Ale po odejściu dziada, przyszło mu do głowy, że skoro są tacy, którzy i samego dyabła potrafią w pole wywieść, to przecież na tę gadzinę z Babiej góry musi być jakiś sposób. Głowił się dzień, głowił drugi i trzeci, wreszcie powiedział sobie:

— Albo starosta, albo kapucyn!

I pojechał.

Wziął siedem koni dobrych, ścigłych i pierwszego przywiązał do drzewa w tem miejscu, w którym się cień Babiej góry kończy, drugiego o milę wyżej, trzeciego znów o milę i tak aż do szóstego, dopiero na siódmego siadł i ku czarownicy na nim pojechał.

Jedzie tedy i rozgląda się na prawo, rozgląda się na lewo, aż tu leżą jak kłody między kosówką, to smoki paskudne o trzech głowach, to węże ogromne, to rozmaite żmije i padalce. Ten, ów podniesie czasem łeb, zasyczy, zębami kłapnie, ale nie mówią mu nic.

— Hej, myśli pan Lubomirski, żeby to były zwyczajne smoki i wężary, możnaby im mieczem łby porozwalać, ale przeciw piekielnym mocom szabla na nic, i to trzeba będzie coś z babą wskórać, bo inaczej żywy nie wrócę.

Dojechał wreszcie do szczytu i patrzy.

Siedzi straszna jędza-piekielnica i koszulę szyje.

Zsiadł pan Lubomirski z konia, pokłonił jej się po kawalersku i tak grzecznie do niej powiada:

— Jak się masz — powiada — ty stary wiechciu od butów, przyjechałem tu po twoje skarby, bom swoje na wojnę wydał i teraz mi na drogę potrzeba. Dasz, dobrze, nie dasz, też dobrze; jeno nie marudź bo mi okrutnie pilno.

Roześmiała się na to baba, że aż pan Lubomirski ostatni jej i jedyny trzonowy ząb zobaczył i mówi:

— Oj jej, dlaczego nie, oto widzisz tu we workach koło mnie złoto, perły, dyamenty, bierz ile zechcesz, ale pierwej napij się ze mną wina na zdrowie.

I wzięła zaraz dwie szklanice, nalała z jednego gąsiora do jednej, z drugiego do drugiej i powiada:

— Chajm.

Ale pan Lubomirski, który, jako herbowy, był człek mądry i przemyślny, widząc, że baba nie z tego samego gąsiora w obie szklannice leje, pomyślał, że musi być w tem jakaś podrywka. Począł tedy głową kręcić i patrzeć tak, jakby co za babą zobaczył.

— Czego się rozglądasz? — pyta baba.

— Bo się mgły rozstąpiły i krzyże na kościołach w jakiemś mieście widać.

Zlękła się wiedźma.

— Gdzie? — pyta.

— A za twojemi plecami.

Baba odwróciła się całkiem i przykryła oczy ręką, a pan Lubomirski prędko przemienił szklannice.

— Ej, co też gadasz, mgła jak żur gęsta — mówi jędza.

A on na to:

— Tak mi się widziało.

Wzięła jędza znów szklannice:

— Chajm!

— Siulim!

Wypili.

Ledwo wypili, bęc baba na plecy i usnęła twardym snem.

A pan Lubomirski łap za złoto, cap za perły i dyamenty, na koń i w nogi. Leci, leci, dopada do tego konia, co był o milę uwiązany, hop na siodło, i cwał dalej.

A tymczasem rozbudziła się piekielnica, bo dla niej trzeba mocniejszej jeszcze przyprawy, i nuż się drzeć:

— Huź smoki, huź węże, huź żmijce i padalce, gońcie i rwijcie tego rycerza, co ze skarbami mojego przyszłego syna „Jancychrysta" ucieka!

Dopiero kiedy nie zakłębi się w górach, kiedy nie ruszą się poczwory, aż się bór począł, jak od wiatru kołysać. Dopadają pierwszego konia, rwą go na drobne szmaty, że tylko kości w zębach im chruszczą — zjadły.

Pędzą dalej, bo baba krzyczy na mitręgę, aż oto drugi koń. Rozerwały go też jak mogły najprędzej i zżarły razem z siodłem. Widzą potem trzeciego, zżarły, widzą czwartego, zżarły. Ale, że zmarudziły coś niecoś przy każdym, więc gdy zżarły szóstego już pan Lubomirski wyskoczył na siódmym z cienia, który Babia góra na siedem mil od południa ku północy rzuca.

Obrócił się tedy ku nim i nuż drwić:

— Całujcie teraz psa w nos!

A one wspinają się, kłębią, szczerzą zęby, charczą, ale im za cień nie wolno. Jedna tylko żaba hycnęła w takim rozpędzie, że już nie mogła wstrzymać i skoczyła panu Lubomirskiemu na ramię. Ale on się jej bynajmniej nie przestraszył, naprzód dla tego, że się wcale żab nie bał, a powtóre, że gdy słońce na nią padło, poczęła na poczekaniu dębieć.

— Tuś, ropucho? — powiada do niej pan Lubomirski.

A ona jęła go prosić pokornie:

— Wrzuć mnie, prawie do cienia, bo inaczej skamienieję ze szczętem, a ja ci za to powiem prawdę na każde pytanie, które mi zadasz.

Zamyślił się więc rycerz przez chwilę, a potem do niej:

— Z piekłaś jest?

— Z piekła.

— Powiedz mi tedy, jakiej wiary najbardziej się w piekle boicie?

— Taką rzecz do ucha ci tylko mogę powiedzieć, bo gdyby to gadziny usłyszały, to choćbyś mnie potem w cień wrzucił, zarazby mnie zagryzły.

I poczęła mu szeptać do ucha, a pan Lubomirski słuchał, słuchał, potem wziął żabę, wrzucił ją napowrót do cienia i tak rzekł do swojej własnej duszy:

— To już teraz nie potrzebowałbym do Betleem jechać, Dzieciątka o prawdziwą wiarę pytać, ale pojadę, by Mu się czołem do świętych nóżek pokłonić.

Po drodze zobaczył, że i Trzej Królowie na piechotę tam idą, więc im się do kolaski przysiąść pozwolił, za co podziękowali pięknie i obiecali syna, co mu się miał narodzić, do chrztu trzymać.

A w Tarnawie, za skarby Babiejędzy zabrane, stanął wielki kościół, w którym dotychczas nabożeństwo na chwałę Bożą się odprawia.

Henryk Sienkiewicz.

Spóźnione.

†

Dnia 18-go września r. b. zasnęła w Panu po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami ś. p. (81)

Cecylia Klemm.

Zmarła należała do **Stowarzyszenia pracownic konf. w Poznaniu.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie.

†

Dnia 7-go października r. b. zasnęła w Panu, opatrzona św. Sakramentami, ś. p. (80)

Bolesława Gutsche.

Zmarła należała do **Stowarzyszenia pracownic konf. w Poznaniu.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie.

Kabatki - Płaszcze
Suknie - Kostyumy
Bluzki - Spódnice
Halki damskie
Kabatki i Sukienki
dla dziewcząt
w najnowszych fasonach

poleca po znanych tanich cenach

K. Jgnatowicz,
Poznań, Stary Rynek 67-69.



Dla Towarzystw

polecamy

Stowarzyszenia polskie wobec ustawy o stowarzyszeniach i zebraniach (zawierające praktyczne wskazówki dla zarządów i przewodniczących z szczególnem uwzględnieniem sposobu zakładania nowych stowarzyszeń — napisane przez **X. St. Adamskiego** — cena egz. 1,50, z przes. 1,60 Mk.

Organizacya i zadania zarządów naszych katolickich towarz. robotniczych — napisane przez **X. Szczęsnego Dettloffa** — cena egzempl. **60** fen., z przesyłką **70** fen. (747)

Zamówienia przyjmuje za nadesłaniem należytości w znaczkach poczt. lub przekaz. poczt.

Eksp. Robotnika

Adres: „Robotnik“

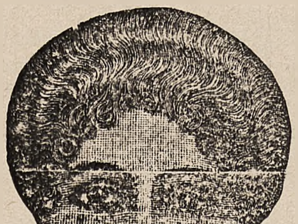
Poznań — Posen I. O.

Parowa fabryka mebli i obróbki drzewa,

W. Pospieszyński,

Pleszew, Telefon 38

poleca swój bogato zaopatrzony **skład mebli** forn. imit., wyściełanych i **luster** po cenach bardzo nizkich. **Kanapy** oraz **garnitury** zawsze na składzie. Przy zakupnie za gotówkę odpowiednio taniej. Wysyłki pozamiejscowe uskutecznia się spieszno franko dworzec Pleszew nie licząc opakowania. (2407)



Włosy

w olbrzymim wyborze jako **warkocze** od 2 do 20 mk., **peruczki, przedziałki** i wszelkie dodatki do włosów poleca



St. Wenzlik fryzyer i damski perukarz

7 razy premiowany w Paryżu w r. 1902 i 1908, w Londynie etc.

Poznań O. 19 ul. Wilhelmowska 19,

obok składu p. Michalskiego.

Ażeby **zawodu** uniknąć uprasza się uważać na nazwisko i numer domu.

P. S. **Zamówienia z prowincyi** po przesłaniu próbki z włosów wyczesanych, wykonuję odwrotną pocztą. (62)

H. DYCHTOWICZ

Handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny

Poznań, Stary Rynek 53/54

(przy narożniku Jezuickiej ulicy)

poleca najtaniej: **materye wełniane, jedwabie, aksamity, welwety, perkale, muśliny, batysty, kołdry, chodniki, płótna, szyrtyngi, walisy, inlety, dreliszki na spodki,** oraz wszelką **gotową bieliznę** i **kompletne wyprawy.**

Teraz się tylko używa

mydeł i proszków do prania
Zwierzyńskiego

premiowanych najwyższemi nagrodami!!

Do nabycia wszędzie.

Prosimy Szanowne nasze Czytelniczki o popieranie firm ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet“.

Swój do swego!!

Baczność!

Kto chce **tanio i dobrze meble** jako to szafy, łóżka, lustra, krzesła i t. d. oraz

kanapy

garnitury, materace, leszlągi i t. d. kupić niech się najprzód przekona o rzetelnym towarze a przytem **nizkich cenach** u (944)

Fr. Krzyżagórskiego

Poznań, ul. św. Marcin 6. obok kościoła.

Całkowite wyprawy jak najtaniej,

Zasada: większy obrót mały zysk!

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 23. **Poznań, dnia 7. listopada 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR: **Ks. Ig. Czechowski.**

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

W sprawie gospodyń wiejskich i pracownic rolnych.

Wychowanie kobiet to kwestya wychowania całego społeczeństwa. Niejednokrotnie zwracaliśmy już na to uwagę, pisząc o wpływie kobiety na społeczeństwo; któżby nie przyznał, że od religijności, oświaty i cnót społecznych, jakie posiada kobieta, zależy wychowanie dzieci, a więc pokolenia, z którego w przyszłości składa się całe społeczeństwo?

Religijność matki przechodzi na dziecko, oświata matki staje się udziałem dzieci, gospodarność, oszczędność, zamiłowanie porządku, dokładność i ścisłość w wypełnianiu obowiązków, oto cnoty społeczne, których dziecko uczy się przeważnie, nie od ojca, lecz od matki.

A jednak, mimo, że kobieta tak wielkim i ważnym jest czynnikiem w życiu społecznem, społeczeństwo mało się zajmuje wychowaniem, kształceniem kobiet.

Dotychczas praca ta spoczywa przeważnie w rękach Kościoła. Kościół św., pojmując i rozumiejąc wielkie znaczenie kobiety, dokłada wszelkich starań celem ich przygotowania do przyszłego szczytnego a tak pełnego odpowiedzialności zadania.

Zakłada i podtrzymuje bractwa, w których uczy kobiety cnót i życia bogobojnego i religijnego, matki uczy wychowywać dzieci; że wspomniemy tylko Bractwo Matek chrześcijańskich i żywego Różańca.

Lecz rzeczą Kościoła są sprawy zbawienia duszy i środki do tego wiodące.

Rzeczą zaś społeczeństwa jest starać się dla kobiet o wychowanie społeczne, wychować je na obywatelki, rozumiejące potrzeby społeczeństwa i narodu; otwiera się więc szerokie pole wychowania kobiet w poczuciu narodowem, wychowanie kobiet jako miłośniczek oświaty i kultury, porządku, oszczędności, gospodarności, dokładności i ścisłości.

Zadanie to jest zadaniem społeczeństwa.

Pytamy się, co społeczeństwo w tym względzie uczyniło?

Przyznajemy, że dla kobiet inteligentnych i stanu mieszczańskiego pracuje się dodatnio. Dziś już prawie w każdem mieście mogą sią kobiety poszczycić stowarzyszeniami oświatowemi, jak „Czytelnia dla Kobiet", różnemi „Stowarzyszeniami pań" itd. Tu i owdzie urządza się odczyty dla matek, w których wykłada się — prócz obowiązku dobrego wychowania dzieci — naukę o zdrowiu, szkodliwości alkoholu, oszczędności i t. d. Jeżeli zaś chodzi o kobiety stanu roboczego, cóż się dzieje?

W najnowszym czasie poczynił pierwsze kroki na tem polu pracy Związek Kobiet pracujących, zakładając tu i owdzie osobne dla kobiet pracujących stowarzyszenia. Stowarzyszenia te dają kobietom, prócz korzyści materyalnych, możność kształcenia społecznego.

Lecz stowarzyszenia te zdołały dotąd zorganizować bardzo szczupłą liczbę kobiet, z drugiej zaś strony zrzeszyły dotąd przeważnie pracownice fabryczne, przemysłowe, konfekcyjne, i żeńską młodzież kupiecką.

Tu i owdzie tylko należą do stowarzyszeń garstka służących, pracownic rolnych i gospodyń wiejskich.

Śmiało więc twierdzić można, że to ważne pole pracy nad pracownicami rolnemi i gospodyniami wiejskiemi jest dotąd prawie nietknięte.

A jednak właśnie te kobiety stanowią znaczną większość naszych kobiet.

Jesteśmy zawsze jeszcze społeczeństwem opierającem byt swój o ziemię, kobiety pracujące w roli stanowią $^{2}/_{3}$ wszystkich naszych kobiet pracujących.

Że kobiety te potrzebują więcej jeszcze opieki społecznej jak kobiety miejskie, o tem niema chyba dwóch zdań.

Czytaliśmy w ostatnim numerze Gazety naszej, że już w roku 1866 pomyślano o tem, by dla gospodyń wiejskich założyć osobne stowarzyszenie. W rzeczy samej już naówczas sprawa ta była na czasie; odtąd nic nie uczyniono.

A jednak właśnie pracownice rolne potrzebują opieki społecznej, społecznej samoobrony, zwłaszcza, że zaniedbuje je ochrona państwowa i gminna. Podczas bowiem gdy ostatnia daje innym kobietom pracującym pomoc na przypadek choroby, pracownicom rolnym pomocy tej się odmawia.

Pod względem wychowania społecznego zaś zaniedbuje je się zupełnie. Znamy tylko jedno stowarzyszenie gospodyń wiejskich i pracownic rolnych w Księstwie Poznańskiem.

Potrzeba więc pracy! A praca ta taka łatwa! Mamy wszędzie bractwa matek chrześcijańskich, żywego różańca matek i panien, przeważnie składają się one na wsiach i małych miastach z gospodyń

wiejskich i pracownic rolnych. Jak łatwo urządzić obok zebrań zwykłych kościelnych także zebrania świeckie, w których można omawiać rzeczy, wchodzące w skład wychowania społecznego! Opiekunki i starsze zelatorki mogą tworzyć zarząd; wtenczas już istniałoby stowarzyszenie świeckie, któremu można dodać kasę chorych, kasę pośmiertną i kasę posagową.

Nie potrzeba przy tem urządzać własnych kas, Związek Kobiet pracujących obejmie chętnie urządzenie tych kas, wcielając je do swych kas związkowych.

W ten sposób można bez trudu zapewnić pracownicom rolnym i gospodyniom wiejskim:

1. pomoc w czasie choroby do 13 mk. rocznie,
2. kasę posagową, wypłacającą do 70 mk.,
3. kasę pośmiertną, wypłacającą do 120 mk. pośmiertnego.

Regularnych zebrań takiego stowarzyszenia nie potrzeba; zarząd może być wybrany na czas nieograniczony.

Zgłoszenia w tym względzie przyjmuje sekretarz jeneralny Związku Kobiet pracujących. Adres: „Gazeta dla Kobiet" — Posen St. Martin 69.

Czytelnie ludowe.

Każdy człowiek powinien się starać, aby zdobył jak najwięcej oświaty i to z dwóch powodów: ze względu na własne dobro i na dobro społeczeństwa, do którego należy.

Każdy chciałby pewnie, aby mu się jak najlepiej powodziło, chciałby jak najprędzej dojść do majątku, mieć poważanie i znaczenie u ludzi, ale nie każdy zdaje sobie sprawę, że tylko przez oświatę może dojść do tego. A przecież doświadczenie nas uczy, że człowiek rozumny, oświecony zawsze dalej zajdzie w świecie, zdobędzie sobie lepsze stanowisko, zbogaci się prędzej, umie sobie lepiej radzić we wszystkiem, ma większe uznanie i szacunek u ludzi.

Wiadomo także, że dziś już bez oświaty żaden naród istnieć nie może, że tylko oświata wyrabia w narodzie ową siłę duchową i materyalną, która jest podstawą bytu, wyrabia jego odporność w zapasach ludów, podnosi jego żywotność i znaczenie. A że naród składa się z jednostek, więc obowiązkiem każdej jednostki jest dążenie do jak największej oświaty.

Aby ułatwić zdobywanie oświaty jednostkom mniej zamożnym, które nie mają na to, aby kształcić się w szkołach, które nie posiadają własnych książek i pism pod dostatkiem, powstało u nas w roku 1880 **Towarzystwo Czytelni ludowych,** mające na celu szerzenie oświaty wśród ludu polskiego za pomocą dobrych, pouczających książek.

Towarzystwo to założyło w przeciągu dwudziestu kilku lat istnienia 900 bibliotek czyli czytelni ludowych, z których ludność mniej zamożna może wypożyczać bezpłatnie książki do czytania. Aby otrzymać książki z biblioteki nie potrzeba nawet być członkiem Towarzystwa Czytelni, ani też nie potrzeba płacić żadnej składki, wystarczy mieć chciwość wiedzy i ochotę do czytania.

Ile już zrobiły dobrego te czytelnie, dowiedzieliśmy się niedawno temu na walnem zebraniu Towarzystwa czytelni, które odbyło się na początku października b. r.

Na to walne zebranie, czyli tak zwany Sejmik oświatowy, przybyli ze wszystkich stron delegaci, aby obradzić wspólnie, w jaki sposób prowadzić dalszą pracę w kierunku oświaty.

Ze sprawozdań Zarządu Głównego dowiedzieliśmy się, że ta praca oświatowa na dobrej jest drodze, ale że należy ją jeszcze znacznie rozszerzyć.

Dochodu miało Towarzystwo w przeciągu ostatniego półtora roku 59,632 marki, rozchodu 56,440 marek. Na zakupno książek wydano w tym czasie przeszło 19 tysięcy marek — kilkanaście tysięcy złożono na fundusz żelazny. W czytelniach ludowych znajduje się obecnie około 75 tysięcy książek.

Aby rozszerzyć działalność czytelni ludowych, powołano w miejsce dotychczasowych delegatów komitety powiatowe, które mają zadanie zakładać czytelnie, wybierać bibliotekarzy, urządzać zebrania, zbierać składki, zjednywać nowych członków.

Postanowiono urządzać odczyty publiczne, obrazy świetlane, zakładać publiczne czytelnie, w których będzie można czytać różne pisma codzienne i tygodniowe, postanowiono pouczać ogół o wielkich zadaniach czytelnictwa ludowego na urządzanych w tym celu wiecach powiatowych, aby zjednać Towarzystwu jak najwięcej ochotników i ochotniczek.

Jednakże ta praca oświatowa czytelni ludowych, tak pięknie zapoczątkowana, wówczas dopiero wyda plon pożądany, jeśli dozna poparcia ze strony wszystkich warstw społeczeństwa, a więc nietylko tych, które urządzają czytelnie, starają się o nie, ile przedewszystkiem tych, dla których je założono, które z nich korzystać mają.

Dziś już po wszystkich miastach, miasteczkach, a nawet i po wsiach istnieją czytelnie, z których można dostać bez wszelkiego trudu i bezpłatnie zajmujące książki do czytania — czyż może być łatwiejszy, dogodniejszy sposób korzystania ze źródeł oświaty? Trzeba tylko dobrej woli i ochoty, trzeba czytać i zachęcać innych do czytania.

Dobra książka, to przyjaciel prawdziwy i wierny, który nam jest doradzcą w ważnych chwilach życia, pocieszycielem w troskach i smutkach, światłem w niewiadomości. Dobra książka oświeca, pobudza do myślenia, rozszerza widnokrąg myśli i pojęć, wzbogaca rozum i serce, uczy dobrze wypełniać obowiązki.

Zbliżają się oto długie wieczory zimowe, podczas których najlepszem zajęciem, najlepszym odpoczynkiem, najmilszą rozrywką jest dobra książka.

Do was to przedewszystkiem, Szanowne czytelniczki, zwracamy się z gorącą prośbą: czytajcie i zachęcajcie innych do czytania.

Zachęcajcie do czytania ojców, mężów i braci waszych, a wtenczas nie będą szukali rozrywek poza domem.

Zachęcajcie do czytania młodzież, wskażcie jej to orzeźwiające źródło, mówcie o wielkich jego korzyściach, a gdy raz w niem zasmakuje, nie będzie szukała zatrutych źródeł.

Zachęcajcie do czytania dzieci, waszych braci i siostry małe, niechaj przy pomocy dobrej książki uczą się poznawać swój język ojczysty, niech uczą się poznawać co dobre, piękne, szlachetne, niech od najwcześniejszych lat przyzwyczają się karmić ducha i serce zdrowym pokarmem, a z pewnością wyrosną na ludzi zacnych, prawych, rozumnych.

Śmiało można powiedzieć, że dom, w którym dobra książka jest przyjacielem i doradzcą, to przybytek pracowitości, oszczędności, zgody, pobożności, dobrobytu — i co za tem idzie, — szczęścia; dom taki to forteca, do której złe wpływy nie mają przystępu.

Korzystajcie więc z tego najlepszego, najtańszego źródła oświaty — bierzcie książki z czytelni ludowych.

Biuro wykazu pracy dla kobiet pracujących.

Liczba kobiet, szukających pracy, wzrasta w ostatnim czasie z dnia na dzień.

Położenie materyalne rodzin robotniczych i drobnych przemysłowców w Poznaniu i innych wielkich miastach staje się coraz gorszem; skutkiem tego coraz to więcej rąk kobiecych szuka pracy poza domem.

Dziś już prawie każde dziewczę z wyżej wymienionych stanów, opuściwszy szkołę, szuka zajęcia poza domem.

W Poznaniu i innych wielkich miastach pomnaża liczbę dziewcząt, szukających pracy, wielki napływ dziewcząt, które z mniejszych miast i wsi przychodzą do miast wielkich, mianowicie do Poznania; dziewczęta te wypełniają prawie całe szeregi służących poznańskich.

Skutek tego napływu dziewcząt wiejskich i małomiejskich jest ten, że dziewczęta poznańskie zmuszone są szukać pracy w fabrykach, warsztatach, szwalniach, w kupiectwie.

Lecz i tutaj popyt jest większy od zapotrzebowania.

Całe setki dziewcząt, wyszedłszy ze szkoły, szukają nieraz rok cały miejsca, chodząc od składu do składu, od fabryki do fabryki, od szwalni do do szwalni.

Przyznać trzeba, że ambicya wielkomiejska przeszkadza im przyjąć miejsce dziewczęcia do dzieci lub służącej.

Z drugiej zaś strony coraz więcej rośnie po wsiach zapotrzebowanie służących, praczek, prasowaczek, hafciarek, szwaczek, kucharek, „panien służących", wyręczycielek pań i t. d.

Panie ze wsi, nie wiedząc dokąd się udać w swej potrzebie, udają się do osób prywatnych w Poznaniu z prośbą o wyszukanie panienek, któreby się tym zawodom chciały poświęcić. Panie poznańskie zaś, nie mając znajomości stosunków i osób odpowiednich, prośbom tym zadość uczynić nie mogą.

Potrzeba więc **pośrednictwa** między dziewczętami szukającemi pracy a ludźmi szukającymi rąk do pracy, czyli między pracodawcami a pracobiorcami.

W tym celu powstało w Poznaniu przy Związku Kobiet pracujących

biuro wykazu pracy dla kobiet pracujących, mające na celu pośredniczyć między pracodawcami a kobietami pracującemi.

Poza biurem stoi grono pań, które zajmują się wykazem pracy.

Biuro nawiązuje stosunki z innemi biurami wykazu pracy, z firmami, przedsiębiorstwami, oraz osobami prywatnemi.

Do biura zechcą się zgłaszać **kobiety wszelkich zawodów,** szukające pracy.

Z drugiej zaś strony prosimy pracodawców, którzy potrzebują rąk kobiecych do pracy, by zgłaszali się do biura.

Przedewszystkiem zaś prosimy **panie ze wsi,** szukające dziewcząt, chcących się wyuczyć gotowania, prasowania, gospodarstwa domowego i t. d., by zgłaszały się wprost do biura. Zgłosić się można ustnie lub piśmiennie.

Biuro znajduje się w Poznaniu przy św. Marcinie 69, II. p. w lokalu sekretaryatu Związku Kobiet pracujących. (Adres: „Gazeta dla Kobiet" Posen St. Martin 69).

Organem biura jest „Gazeta dla Kobiet".

Biuro jest otwarte w codzień od godz. 10—1 i od 4—7.

Stosunki ostatnich tygodni, mianowicie nieszczęśliwe cło na tytoń pozbawiło setki dziewcząt pracy; dziewczęta te gotowe są przyjąć każdego rodzaju prace; często jednakże nie wiedzą dokąd się udać; prosimy, by udały się do biura.

Na razie potrzebujemy kilkanaście panienek, chcących się wyuczyć prania, gotowania lub gospodarstwa domowego; pomoc materyalna celem wyuczenia się tych zawodów nie wykluczona.

Związek Kobiet pracujących.

X. I. Czechowski,
sekretarz jeneralny.

Nieco o naszych składkach.

Niektórzy członkowie naszych stowarzyszeń związkowych narzekają, że muszą płacić zbyt wysokie składki w stowarzyszeniu. Skarżą się na 25 fenigowe składki miesięczne, gniewają się, ilekroć mają zapłacić 50 fenigową seryę na opłacenie kasy posagowej, wyrzekają na niską wypłatę kasy pogrzebowej, a niektóre starsze twierdzą nawet, że nowi członkowie nie chcą wstępować do stowarzyszenia, bo „tam trzeba tylko płacić a płacić".

Tym wszystkim, którym się składki nasze wydają za wysokie, podajemy dla porównania zestawienie składek naszych ze składkami socyalistycznych związków, do których należą także i kobiety.

W tym związku socyalistycznym istnieją 4 klasy o różnej wysokości składek; w ostatniej klasie płacą członkowie 35 fen. **tygodniowo,** w pierwszej 65 fen. Że jednak kobietom wolno tylko należeć do ostatniej klasy, dlatego będziemy mówili tylko o tej klasie.

Składki Związku socyalistycznego:

Wstępne	30 fen.
Składki tygodniowe	35 fen.

Składki naszego Związku:

Wstępne	25 fen.
Składki miesięczne	25 fen.
Składki miesięczne włącznie kasy pogrzeb.	40 fen.

Kasa chorych w Związku socyalistów

Po roku przynależenia przez 6 tygodni 2 mk. tygod.
Po 2 latach: przez 8 tygodni 2,50 mk. tygodniowo.
Po 3 latach: przez 10 tygodni 3,00 mk. tygodniowo.
Po 4 latach: przez 10 tygodni 3,50 mk. tygodniowo.

Kasa chorych w naszym Związku:

Po roku przynależenia: przez 3 tyg. 2 + 2 + 3 mk. tyg.
Po 3 latach: przez 4 tyg. 2 + 2 + 3 + 3 mk. tygodniowo.
Po 6 latach: przez 5 tyg. 2 + 2 + 3 + 3 + 3 mk. tyg.

Kasa pośmiertna w Związku socyalistycznym:

Po 2 latach 15 mk.
Po 4 latach 20 mk.
Po 6 latach 25 mk.
Po 10 latach 30 mk.

Kasa pośmiertna wypłaca w Związku naszym:

Po 2 latach 60 mk.
Po 5 latach 70 mk.
Po 10 latach 80 mk.
Po 15 latach 90 mk.
Po 20 latach 100 mk.
Po 25 latach 110 mk.
Po 30 latach 120 mk.

Z tego zestawienia widzimy, że członek Związku socyalistycznego płaci składki rocznej 52 × 35 = 18 marek 20 fen., członek naszego Związku płaci rocznie 12 × 25 = 3 marki; z przynależeniem do kasy pogrzebowej 12 × 40 = 4 marki 80 fen.

Członek Związku socyalistycznego dostaje wprawdzie z kasy chorych po roku przynależenia 12 marek, ale też przez ten rok zapłacił składek 18,20 mk.

Członek naszego Związku dostaje z tej kasy 7 marek po roku przynależenia, ale też tylko wpłacił 3 mk. składek.

Wypłata kasy pogrzebowej Związku socyalistycznego jest, jak widzimy, bardzo nizką; po 2 latach przynależenia wypłaca tylko 15 marek, podczas gdy członek zapłacił w tym czasie 36 marek 40 fen.

Związek socyalistyczny wypłaca wprawdzie również zapomogi w razie większych strejków, ale też w takim razie pobiera jeszcze **osobne składki**, najmniej 10 fen. na tydzień, prócz tego może każde towarzystwo miejscowe podwyższyć w tym razie składki. Podczas zwykłego bezrobocia nie otrzymuje członek zapomogi.

Niechaj stowarzyszone nasze przeczytają uważnie to zestawienie, a przekonają się, że członkowie innych stowarzyszeń o wiele większe opłacają składki.

Skromność.

(Wykład wygłoszony przez przewodniczącą Stowarzyszenia kob. prac. w handlu i konf. w Bydgoszczy.)

A gdy na mały spojrzysz bławatek,
Ten skromny Tobie przypomni kwiatek,
Że ponad wszystkie cnoty, zalety,
Skromność ozdobą kobiety.

Najwdzięczniejszą, niezrównaną ozdobą kobiety, mianowicie zaś młodej dziewczyny, jest skromność. Cnota ta nadaje kobiecie jakiś niebiański urok i wdzięk, który zachwyca i pociąga serca ludzkie, a równocześnie chyli przed nią czoła.

Skromność, ten kwiat symboliczny, czyni kobietę samą podobną do kwiatu i zarazem do czystego ducha; upiększa nawet straszną, dodaje jej wdzięku i czyni miłą każdemu.

Prawdziwa skromność, to jest niewinność serca i czystość myśli, zdobić powinna kobiety wszystkich stanów i każdego wieku, gdyż jest to cnota, której żadna inna nie zdoła zastąpić, jest to ozdoba, wobec której blednie wszystko, cokolwiek kobietę może najwspanialej ozdobić. Każde słowo, ruch, spojrzenie, uśmiech kobiety skromnej mają w sobie coś szlachetnego; a atmosfera jej domu tchnie jakby wonią, czystością, moralnem zdrowiem.

Skromna dziewczyna szuka towarzystwa kobiet cnotliwych, od których wiele może skorzystać; słucha ich rad i upomnień, bo wie, że sama za mało ma jeszcze doświadczenia. Nie mówi nigdy zbyt głośno po ulicach, bo odpowiada tylko tej osobie, z którą rozmawia. Nie pragnie zwracać na siebie uwagi, nie śmieje się krzykliwie, ale także nie szepce; jest wesołą, swobodną, ale wesołość jej ma wyraz niewinności i dobroci serca.

Kobieta, ozdobiona niebiańskim kwiatem skromności, czy to w towarzystwie, czy w małem kółku własnej rodziny, zachowuje się z właściwym taktem i dostojnością; nigdy nie powie i nie czyni nic takiego, coby się sprzeciwiało skromności. W rozmowie nie porusza drażliwych tematów, a jeśli to koniecznie uczynić musi, załatwia to w słowach najkrótszych i najoględniejszych. Nie jest ani zbyt uprzejmą ani też niegrzeczną, a całem swem zachowaniem budzi taki szacunek, że nikt nie odważy się na niestosowne rozmowy w jej obecności.

Kobiety pozbawionej tej pięknej cnoty nie będę opisywała, jako postaci zbyt odpychającej dla każdego uczciwego oka, nadmieniam tylko, że skromność jest konieczną, tak dla młodej panienki, jak dla dojrzałej mężatki, oraz dla sędziwej matrony. Jeśli bowiem brak skromności w młodej kobiecie przejmuje żalem, smutkiem i niesmakiem, to brak ten w osobie starej po prostu wstręt budzi. Tylko kobieta skromna wzbudza prawdziwy szacunek.

Kobiety polskie słynęły zawsze z wielkiej skromności nawet po za granicami kraju; wszyscy pisarze obcy, znający nasz naród, nazywają Polki najskromniejszemi kobietami na całym świecie. I dziś jeszcze, dzięki Bogu, nie brak w społeczeństwie naszem kobiet wszelkich stanów, ozdobionych tą najśliczniejszą cnotą, trudno jednak zaprzeczyć, że w ostatnich czasach zmieniło się wiele na niekorzyść naszą.

Jednym z powodów tej zmiany są one wędrówki do dużych miast za lepszym zarobkiem, gdzie wiele naszych młodych koleżanek przebywa zdala od domu rodzicielskiego, bez opieki, wśród obcych. Jeśli nie każda dziewczyna wraca do domu zepsuta, to z pewnością nie ma ani jednej, którejby skromność większej lub mniejszej nie poniosła szkody.

Drugą przyczyną jest czytanie złych książek, mianowicie najnowszych poezyi i powieści. Trudno się oprzeć żalowi i oburzeniu, gdy się pomyśli, że niektórzy pisarze nasi, często bardzo utalentowani, nadużywają tego pięknego daru Bożego oraz naszego ślicznego języka do pisania rzeczy brzydkich i gorszących.

Dzieła dawniejszych naszych wielkich poetów były jakby źródłem kryształowej wody, w której z rozkoszą kąpały się serca i umysły czytelników, wiedząc, że w niej nie stracą nic ze swej czystości, lecz raczej zyskają, orzeźwią się i umocnią w dobrem.

Nietylko wiersze ale i powieści wielu nowszych autorów są czasami wprost niemożliwe; sprzeciwiają się one nietylko skromności, lecz urągają po prostu wszelkiej przyzwoitości. Czytanie takich rzeczy oddziałuje najzgubniej na umysł i serce kobiet, nie tylko brudzi, lecz zatraca bez śladu najśliczniejszą ich ozdobę — skromność.

Bądźmy więc ostrożne w czytaniu, czytajmy tylko książki dobre, moralne. Czasy obecne, tak smutne i bolesne, zaznaczą się ciemnemi kartami w historyi naszego społeczeństwa, niech więc przynajmniej z winy polskich kobiet nie będzie między niemi kart brudnych.

Historycy, opisujący dzieje przodków naszych, pogańskich Słowian, twierdzą zgodnie, że słowiańskie kobiety odznaczały się wielką wstydliwością oraz miłością ziemi rodzinnej, walcząc w jej obronie porówno z mężami. Jakiż to piękny przykład dla nas! Lecz zarazem jakiż byłby wstyd dla chrześciańskich prawnuczek tych przezacnych poganek, gdyby były mniej wstydliwe i skromne od nich.

Pamiętajcie o tem wszystkie Polki, które kochacie Boga, oraz macie poczucie godności własnej i narodowej i czuwajcie, ażeby żadna z was nie straciła tego cudnego kwiatu, jakim jest skromność, którą posiadały już nasze pogańskie prababki, a która do dziś jest naszą ozdobą i chlubą.

Wystawa prac kobiecych.

W dniu 2 grudnia urządzają w Poznaniu niżej podpisane wystawę robót kobiecych. W zakres przedmiotów wystawowych wchodzą wszelkiego rodzaju roboty ręczne, n. p. haft, koronki, rzeźby, malarstwo tak olejne jak akwarelowe lub pastel. Wszelkie roboty, od skromnych i praktycznych, do okazałych i wykwintnych, znajdują u nas bezpłatne pomieszczenie i w razie życzenia właścicielek zbyt ułatwiony. Sądzimy, że nie potrzeba tu wielu słów zachęty z naszej strony, żeby uzyskać liczny współudział i zainteresowanie się sprawą. Świetne rezultaty dawniejszych wystaw są najlepszym dowodem, że są one sympatycznym objawem działalności kobiet. Ażeby szanownej publiczności módz ofiarować roboty ręczne po możliwie najtańszej cenie, zniżyłyśmy

w tym roku procent pobierany od pracownic na 4 procent, ażeby ceny robót mogły być niższe aniżeli lat poprzednich. — Ponieważ polskiego składu robótek nie mamy, prosimy usilnie, ażeby wszyscy, którzy pragną obdarzyć znajomych lub krewnych robotami ręcznemi, zaopatrywali się w roboty u nas, i to z dwóch względów, najpierw ponieważ kupią na wystawie taniej aniżeli w składach, a powtóre ponieważ dopomogą niejednej bardzo biednej pracownicy, która utrzymuje nieraz liczną rodzinę z pracy rąk własnych. — Roboty prosimy przesyłać od dnia 15 listopada do 30 listopada r. b. na ręce pań komitetowych, które pod odezwą podają adres swego mieszkania. Prosimy uprzejmie o przesyłanie równocześnie z robotami przekazów pocztowych do odsyłania robót z dokładnym adresem wystawczyń, celem uniknięcia nieporozumień z pocztą, przy odsyłaniu robót. — Wystawa trwać będzie od dnia 2 grudnia do dnia 18-go grudnia b. r. — Wstępne oznaczyłyśmy na 25 fen. od osoby, abonament na cały czas na 2 marki od osoby. — Bliższe szczegóły co do lokalu podamy później. — Ażeby jak najszerszy ogół zainteresować wystawą, przypominamy, że ogólnego obrotu było w roku ubiegłym 1906 mk. 98 fen. Po wypłaceniu pieniędzy za sprzedane roboty i po potrąceniu kosztów urządzenia wystawy, pozostaje na książeczce w banku 406 marek i 69 fen. Czysty zysk z wystaw robót kobiecych składamy na otwarcie stałego bazaru krajowego.

Arendtówna Emilia. Cegielska Paulina (Ogrodowa 10). Cichowiczowa Helena. Dziembowska Zofia (Teatralna 5). Głębocka Wanda. Karwowska Anna (św. Marcin 58). Kościelska Marya (Ogrodowa 18). Grossmannowa Olga (św. Marcin 23). Niegolewska Stanisława. Leitgebrowa Marya (plac Królewski 1). Łebińska Marya Halina (Dolna Wałowa 1). Paczkowska Klara (Podgórna 13). Paruszewska Marya (Wilhelmowska 3). Sławska Zofia (Fryderykowska 26). Stablewska Elżbieta (plac Królewski 6). Wicherkiewiczowa Marya (św. Marcin 6). Żelazowska Władysława (Rycerska 15). Wyczyńska Irena (św. Marcin 10). Wyczyńska Janina (św. Marcin 10). Kremerówna Marya (plac Wilhelmowski 3).

W ubiegłym roku urządził komitet osobne miejsce dla wystawy prac, wykonanych przez członków naszych stowarzyszeń związkowych.

W tym roku Związek dla spóźnionej pory udziału nie weźmie.

Nie mniej jednakowoż zwracamy uwagę naszych stowarzyszonych na powyższe ogłoszenie, prosząc, by stowarzyszone nasze wzięły jak najliczniej udział w wystawie.

Przedmioty zanieść należy wprost do pań komitetowych.

Gospodarstwo kobiece.

Tuczenie świń.

Każda gospodyni wiejska, chcąca tuczyć świnie, winna wiedzieć, że nie wszystkie świnie tuczą się z jednakowym skutkiem.

U świń angielskich przyrost na wadze, a tem samem zużytkowanie paszy jest prędsze, podczas gdy u świń naszych, krajowych bywa ono powolniejsze.

Świnie jednych ras, dojrzewają wcześniej, dają tuczniki dobre na mięso do natychmiastowego spożycia, inne znowu, dorastając powolniej, dostarczają jędrnej słoniny i mięsa nie bardzo tłustego, nadającego się do wyrobu wędlin.

Wybór świń do tuczu zależy jednak przedewszystkiem od tego, czy na pobliskich targach jest większy popyt na świnie mięsne, czy też na tłuste. W okolicach, gdzie na targach kupują najchętniej świnki małe, mające centnar do dwóch centnarów wagi, żądając od nich mięsa soczystego, nieprzerastałego tłuszczem, tam najlepiej brać do tuczenia prosiaki rasy krajowej, lub mieszańce rasy krajowej z rasą angielską, takie bowiem dają najlepsze szynki.

Tam, gdzie większy pokup na większe świnie, mające 2 do 3 centnarów wagi, o mięsie przerastałem, soczystem, nadającem się na pieczyste, tam trzeba brać do tuczu świnie ras angielskich średnich lub małych.

Tam wreszcie, gdzie kupcy wymagają świń ciężkich, 4 do 5 centnarów wagi żywej, o słoninie grubej i jędrnej, o mięsie suchszem, odpowiedniem do wyrobu trwałych wędlin, tam najlepszemi do tuczu są świnie wielkiej rasy angielskiej.

Trzeba również wiedzieć, że nie wszystkie świnie jednej rasy, jednego wieku, a nawet z jednego gniazda równo się tuczą. Jedne rosną prędzej, przybierają widocznie na wadze, podczas, gdy ich rówieśnicy, chociaż przy tem samem stoją korycie, znacznie pozostają w tyle.

Czy świnie zdatne do tuczenia, czy nie, można to już poznać naprzód z budowy i wyglądu zwierzęcia. Świnie o szerokim grzbiecie, krótkim, mięsistym karku, niewielkim łbie, szerokiej piersi, miękkiej skórze i szczeci, tuczą się dobrze, świnie o wąskim grzbiecie, kabłąkowatym, o szyi długiej i chudej, o wielkim łbie, wąskiej piersi, a do tego, gdy mają skórę grubą, sierć gęstą, szczecinowatą, a nogi wysokie i słabo rozwinięte, źle się tuczą.

U nas, w mniejszych gospodarstwach bywa po części, że właściciel przeznacza do tuczu takie świnie, jakie ma, bez względu na to, czy nadają się, czy nie, a skutkiem tego nie opłaca mu się tuczenie.

Pierwszym tedy warunkiem jest, gdy się widzi, że świnie nie mają tych zalet, potrzebnych do prędkiego utuczenia, o których tu mówiliśmy, pozbyć się ich, a nabyć w to miejsce inny, lepszy gatunek świń.

Jesień i zima są najodpowiedniejszemi do tuczenia świń, raz dlatego, że wtenczas zwierzęta nie bywają dręczone od owadów i nie cierpią od upałów, a powtóre dla tego, że w tym czasie każde prawie gospodarstwo posiada zapasy różnej paszy, jak: ziemniaków, buraków, pośladu itp. Jesienna i zimowa pora nadają się do tuczenia także i z tego powodu, że mięso można łatwiej i lepiej przechować.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI.

Połysk na kołnierzykach i mankietach.

Do zwykłej mączki dodać trochę boraksu, a przed natarciem każdej sztuki krochmalem pociągnąć ją kawałkiem stearynowej świecy. Prasując, przyciskać bardzo silnie żelazkiem, bo od tego zależy największy połysk.

Zupa z jarzyn.

Wszelkie jarzyny, tj. 2 lub 3 perki, 2 spore marchwie, pietruszkę, kalarepę, trochę selery, cebulę, małą główeczkę kapusty itp. drobno pokrajać i ugotować, następnie przetrzeć przez sito. Jeżeli zupa dość gęsta, to dodać tylko trochę soli i łyżkę świeżego masła, można również wbić żółtko. Jeżeli zupa zbyt cienka, zrobić zaprażkę z masła i łyżki mąki, lub dodać trochę gęstej śmietanej.

Cąber lub udziec barani na sposób sarni.

Cąber lub udziec barani obrać z błony i tłuszczu, wyżyłować i włożyć w ocet, przygotowany poprzednio z angielskiem korzeniem, pieprzem, imbirem, liściem bobkowem, a nawet jałowcem, jeśli kto lubi. Pozostawić w occie przez cztery dni, przewracając codziennie na obie strony. Wyjąwszy z octu, nasolić, naszpikować, opieprzoną słoniną, —a po godzinie wstawić do pieca,

polewając z początku masłem rozpuszczonem z dodaniem octu, a potem obficie kwaśną śmietaną.

Zważać należy, aby się pieczeń nie przypiekła, a gdyby się zbyt rumieniła, nakryć papierem posmarowanym masłem. Przed wydaniem posypać suto tartą bułką, przecedzić sos i zaciągnąć mąką nieco zrumienioną z masłem.

Co się dzieje w świecie?

Stała się zbrodnia, wobec której bledną wszystkie inne zdarzenia i wypadki.

Zbrodnicze ręce targnęły się na to, co było dla naszego narodu po wszystkie czasy najdroższem i najświętszem — na cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Nieznani złoczyńcy ograbili cudowny obraz ze wszystkich drogocennych ozdób i wotów, które przez setki lat składali u stóp Najświętszej Panny wierni Jej wyznawcy. Zabrano sukienkę wysadzaną drogocennemi perłami, korony brylantowe z głowy Najświętszej Panny i Pana Jezusa oraz wielką ilość kosztownych przedmiotów, zdobiących ołtarz.

Między skradzionymi przedmiotami było: 15 złotych zegarków, 8 grubych łańcuszków złotych bardzo cennych, 9 drobniejszych, kilkanaście sznurów pereł i prócz tego wiele innych przedmiotów ze złota, wysadzanych drogimi kamieniami. Straty wynoszą ogółem kilka milionów rubli.

Obok rzeczywistej wartości złota, brylantów i drogich kamieni, przedstawiają zrabowane przedmioty wielką wartość historyczną.

Sukienka perłowa jest jedną z trzech sukienek, zrobionych na uroczystość koronacyi cudownego obrazu w roku 1714 przez braciszka Makarego, złotnika z powołania.

Korony brylantowe były darem papieża Klemensa XI, który wskutek starań króla Augusta II. polecił swemu nuncyuszowi dopełnić aktu koronacyi.

Drogocenne kamienie, zdobiące obraz, były darem króla Władysława Jagiełły, który, odebrawszy obraz łupieścom w roku 1430, przyozdobił go wspaniale.

Pomiędzy wotami znajdowały się również wota, ofiarowane w r. 1635 przez króla Władysława IV, podczas jego choroby i wiele innych wotów, ofiarowanych przez królów i książąt.

Cudowny obraz, na szczęście, nie jest uszkodzony. Złoczyńcy dostali się do kościoła przez szybę wyjętą z okna przy kaplicy św. Antoniego, obok wieży, stąd do wielkiego kościoła, weszli na chór i schodami od królewskiego balkonu wdarli się do kaplicy Matki Boskiej.

Władze rozpoczęły zaraz energiczne śledztwo, którem kieruje szef warszawskiej policyi śledczej, Kowalik. Zawiadomiono również policyę w Berlinie, Antwerpii, Amsterdamie, Hamburgu i innych miastach.

Ogólnie panuje przekonanie, że zbrodniarze nie zdołali ujść z łupem daleko poza obręb klasztoru; w przypuszczeniu, że skradzione przedmioty zakopano gdzieś w pobliżu, policya przeszukuje wszystkie pieczary i kryjówki ziemne, których pełno w okolicy Częstochowy.

Jest nadzieja, że zbrodnia ta wyda się prędzej czy później, gdyż drogie kamienie dawnemi czasy zupełnie inaczej szlifowano, jak dzisiaj i stąd łatwo je poznać.

W Częstochowie panuje wielkie oburzenie nietylko wśród ludności chrześciańskiej, ale nawet i żydzi okazują współczucie. Częstochowska gmina starozakonnych, przejęta współczuciem dla społeczeństwa katolickiego z powodu ohydnej kradzieży, ogłosiła odezwę do wszystkich żydów w kraju i zagranicą, aby pomogli do wykrycia zbrodniarzy.

Z innych spraw, bliżej nas obchodzących, ważnem jest odsłonięcie **pomnika Juliusza Słowackiego** w Poznaniu w przedsionku teatru polskiego. Pomnik jest dziełem wielkopolskiego rzeźbiarza, Władysława Marcinkowskiego. Popiersie poety spoczywa na marmurowej podstawie, na której widnieje napis: Juliuszowi Słowackiemu 1809—1909. Na dole płaskorzeźba, zastosowana do wiersza Słowackiego pod tytułem: „Rozmowa z piramidami“ i końcowa zwrotka utworu:

Cierp i pracuj i bądź dzielny
Bo twój naród nieśmiertelny.
My umarłych tylko znamy,
A dla żywych trumn nie mamy.

Poseł do parlamentu z okręgu międzychodzko-obornicko-szamotulsko-skwierzyńskiego, **hr. Maciej Mielżyński,** chciał złożyć swój mandat z powodu choroby. Na zebraniu jednak w Szamotułach, które odbyło się w przeszłym tygodniu, na prośby wyborców zdecydował się zatrzymać nadal mandat poselski.

Poseł Brejski podał **myśl utworzenia Rady Narodowej,** która, będąc najwyższą władzą polską pod zaborem pruskim, załatwiałaby wszystkie sprawy, dotyczące narodu polskiego.

Ważne dla pracownic handlowych.

Prezes rejencyi poznańskiej wydał rozporządzenie, nakazujące zamykanie w Poznaniu wszystkich składów o godz. 8. wieczorem. Rozporządzenie to zacznie obowiązywać z dniem 15. listopada.

Wystawa pracy kobiet w Kaliszu.

Zaledwie skończyła się wystawa częstochowska, która dała pogląd na rozwój przemysłu w Królestwie Polskiem, już zabiegliwe kobiety guberni kaliskiej zapragnęły ujawnić, w jakim stopniu przyczyniają się i one do podniesienia kultury kraju. W tym celu urządziły Wystawę pracy kobiet w Kaliszu.

Wystawa udała się bardzo dobrze dzięki niestrudzonej pracy komitetu z p. Melanią Parczewską na czele, główną organizatorką wystawy.

Wystawę podzielono na 11 sekcyi, mianowicie ochroniarską, szkolną, przemysłu ludowego, statystyczną, artystyczną, gospodarstwa domowego, ogrodniczą, krawiecczyzny i modniarstwa, haftu białego, kolorowego, koronek, robót ręcznych i sztucznych kwiatów.

Najbogaciej przedstawił się dział szkolny, ochroniarski, przemysłu ludowego i gospodarstwa domowego.

W sekcyi ochroniarskiej były niezmiernie ciekawe statystyczne mapy o stanie ochron w gubernii kaliskiej. Wystawiono również wyroby dzieci, jako to: guziki, pantofle kąpielowe, wyroby z rafii, włóczki i sznurków. Przedmioty te, a zwłaszcza guziki, znajdują chętnych nabywców; największe firmy warszawskie kupują ten towar.

Wogóle dział szkolny i ogólno-pedagogiczny odznaczał się wielkim doborem okazów i wykazał liczny zastęp uzdolnionych nauczycielek, pracujących nad wychowaniem młodych pokoleń ze znajomością swego zawodu i z wielkiem zamiłowaniem.

Za wzorowe urządzenie otrzymały nagrody: pensya p. Anny Kozarskiej w Kaliszu, pensya F. Jakubowskiej w Kole oraz szkoła freblowska p. Szymankiewiczówny.

Dyplom na medal złoty otrzymała p. Olszewska za wzorowe prowadzenie ochrony — również p. hr. Kwilecka z Grodźca za praktycznie prowadzone roboty dzieci.

Dyplomy na medale srebrne przyznano ochronie p. Wyganowskiej i ochronie Julii Kreczunowiczowej,

prócz tego rozdano w tym dziale medale bronzowe i listy pochwalne.

Na wyróżnienie zasługują również wyroby tkackie, wystawione przez ks. Blizińskiego z Liskowa, oraz zabawki i wycinanki miejscowe. Warsztat tkacki w Liskowie sprzedaje rocznie około 100 sztuk sukna i kortu; sukna te są znane z dobroci.

Nie mniej warte wyszczególnienia są wyroby tkackie, wystawione przez włościanki. Kilka z nich otrzymało nagrody za pięknie wykonane samodziały oraz za wycinanki. Wycinanki te uznano za ważny objaw zdolności artystycznych naszego ludu, mogących utworzyć podstawę oryginalnej polskiej sztuki zdobniczej, opartej na swojskich motywach.

Trudno wymieniać wszystkie okazy poszczególnych działów, wystarczy powiedzieć, że cała wystawa świadczy wymownie o wielkim postępie pracy kobiet, tak w dziedzinie przemysłu domowego, sztuki stosowanej i robót artystycznych, jak w dziedzinie szkolnictwa i pedagogii.

Jedno z naszych stowarzyszeń związkowych, mianowicie Stowarzyszenie żeńskiej młodzieży kupieckiej, wysłało na tę wystawę swą delegowaną.

Rozmaitości.

Odznaczenie. Pani Elżbieta Weber z Apoldy, żona byłego wachmistrza wojsk południowo-zachodniej Afryki otrzymała niezwykłe odznaczenie za czyn bohaterski. Dnia 15. sierpnia r. b. wybito na jej cześć pamiątkową monetę w bronzie z prawem używalności na całą południowo-zachodnią Afrykę. W ten sposób uczczono niezwykłą odwagę i męstwo, z jakiem jeszcze jako młode dziewczę uratowała przed napadem dzikich Hottentotów całą gromadę bezbronnych kobiet i dzieci.

Śmierć wskutek otrucia alkoholem. Odstraszającym przykładem dla zwolenników gorzałki powinien być następujący smutny wypadek w jednym z lwowskich wyszynków żydowskich. Po wypiciu wódki murarz Denko Jalendysz, człowiek zdrów i silny, upadł nagle przy szynkwasie i już nie powstał. Lekarze stwierdzili, że śmierć nastąpiła wskutek otrucia alkoholem.

Siedm stopni pijaństwa. Dotychczas znamy siedm grzechów głównych, siedm greckich mędrców, siedm cudów świata, a teraz przybyło także siedm stopni pijaństwa, których odkrycie zawdzięczamy pewnemu amerykańskiemu lekarzowi. Lekarz ten wezwany został przez sędziego jako rzeczoznawca w sprawie pijaństwa do badania pozwanej przed sąd kobiety. Oskarżona, zamężna kobieta zaprzeczała, że była pijaną w chwili, kiedy ją policya aresztowała. Wezwany na rzeczoznawcę dr. Williams orzekł, że pani była w stanie „pijaństwa przyjemnego“. Orzeczenie to zainteresowało sędziego, więc zapytał, czy stan przyjemny zawsze poprzedzać musi stopień podniecający.

„Naturalnie“, odrzekł lekarz, który na dalsze pytania sędziego stwierdzał następujące stopnie pijaństwa: stan przyjemny, stan podniecający, stan spokojny, stan awanturniczy, stan bezwładności, a wreszcie stan uśpienia.

„A potem już nic nie następuje?“

„Owszem, jeszcze tylko nieco więcej alkoholu a następuje śmierć“, odrzekł lekarz.

Żarty.

Przyznał się.

Pan A.: Powiadam państwu, że są psy, które mają więcej rozumu, niż ich panowie.

Pan B.: To prawda, ja sam miałem takiego.

W kuchni.

Żołnierz: Panno Franiu, czy serce panny jest wolne?

Kucharka: Idź pan, idź, mówisz pan o sercu, a myślisz o wątrobie, którą smażę dla państwa na pateli.

Dobra gospodyni.

— Czy oddałam pani koszyk, który mi pani pożyczyła przed tygodniem?

— Nie, nie oddała mi pani.

— Jaka szkoda, właśnie chciałam go znowu pożyczyć od pani.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Sprawozdanie kasy głównej.

od 1. stycznia 1909 do 16. października 1909.

Kasa chorych wypłaciła ogółem 1630 mk.

Stow. prac. p. w. MBNP. w Poznaniu odebrało	353 mk.
Stow. prac. fabr. parafii św. Łazarza odebrało .	71 mk.
Stow. pracownic fabr. parafii Jeżyckiej	68 mk.
Stow. prac. przemysłowych par. archik. . . .	28 mk.
Stow. prac. konfekcyjnych w Poznaniu . . .	664 mk.
Stow. kobiet. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie	98 mk.
Stow. pracownic katolickich w Kościanie . .	100 mk.
Stow. katolickiej służby żeńskiej w Poznaniu .	211 mk.
Stow. żeńskiej młodzieży kupiec. w Poznaniu	29 mk.
Stowarzyszenie „Jedność“ w Inowrocławiu .	2 mk.
Stowarzyszenie „Zgoda“ w Inowrocławiu . .	6 mk.
Razem . . .	1630 mk.

Kasa posag. wzgl. pośm. wypłaciła ogółem 3568,50 mk.

Stow. prac. p. w. M. B. N. P. w Poznaniu	1420,00 mk.
Stow. prac. fabrycznych parafii św. Łazarza	110,00 mk.
Stow. pracow. fabrycznych parafii Jeżyckiej	160,00 mk.
Stow. pracow. przemysłowych parafii arch.	30,00 mk.
Stowarzyszenie prac. konfek. w Poznaniu .	1140,00 mk.
Stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie	30,00 mk.
Stow. katolickiej służby żeńskiej w Poznaniu	588,50 mk.
Stow. żeńskiej młodz. kupieckiej w Poznaniu	90,00 mk.
Razem . . .	3568,50 mk.

Kasa pośm. po odłączeniu wypł. od 1. 4. 09 — 16. 10. 09 ogółem 150 mk.

Stow. pracownic fabrycznych parafii Jeżyckiej	60 mk.
Stow. pracownic konfekcyjnych w Poznaniu	60 mk.
Stow. katolickiej służby żeńskiej w Poznaniu	30 mk.
Razem . . .	150 mk.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Dnia 21. października odbyło się pierwsze wspólne zebranie obu oddziałów.

Zebranie zagaił ks. patron Adamski, witając gościa, p. dr. Karwowskiego, który przybył na zebranie, aby wygłosić pouczający wykład o bakteryach.

Prelegent, tłomaczył różne rodzaje zarazków chorobotwórczych, jakie który gatunek wywołuje choroby, oraz przebieg ich rozmnażania się w ciele ludzkiem.

Po wykładzie nastąpiło przyjęcie nowych członków, poczem komunikaty zarządu i śpiew wspólny.

Stowarzyszenie prac. fabr. p. w. M. B. N. P.

Dnia 24. października odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia.

Ks. patron Czechowski mówił na wstępie o potrzebie pracy agitacyjnej, zachęcając stowarzyszone, aby właśnie teraz, przy zbliżającej się zimie starały się o pozyskanie jak najwięcej członków. Ks. patron zwracał przytem uwagę, że Stowarzyszenie prac. p. w. M. B. N. P. winno przyjmować do swego grona członków z tych tylko parafii, gdzie niema dotąd stowarzyszenia parafialnego.

Następnie mówił ks. patron o kasie posagowej.

Ks. wicepatron Pieprzycki wygłosił wykład na temat: Zwrot składek zabezpieczenia w razie zamąż pójścia.

Prelegent udowodnił, że pracownice, wychodzące zamąż, nie powinny występować z zabezpieczenia na niemoc i starość, tracą bowiem przez to prawo do leczenia bezpłatnego w razie choroby, tracą prawo do renty w razie niemocy i starości.

Śpiew chórowy i deklamacye urozmaiciły zebranie.

Ponieważ w zarządzie zaszły pewne zmiany, podajemy spis członków zarządu.

Przewodnicząca p. Masko, ul. Wawrzyńca 12, skarbniczka p. Ślandrowicz, ul. Wielka Berlińska 115, zastęp. skarb. p. Machnicka, ul. Strumykowa 17, sekretarka p. Stachowiak, ul. Fabryczna 3, jej zastęp. p. Kahl, ul. Średnia, bibliotekarka p. Dąbrowska w Głównie, jej zastęp. p. Reszel.

Stowarzyszenie kat. służby żeńskiej w Poznaniu.

Dnia 24. paźdz. odbyło się walne roczne zebranie stowarzyszenia, któremu przewodniczył ks. patron Kłos.

Ks. patron powitał nasamprzód gości i stowarzyszone, wyrażając radość z powodu licznego przybycia, poczem wytłomaczył cel walnego zebrania, które ma dać jasny pogląd na całoroczną pracę w stowarzyszeniu. Odczytane sprawozdanie sekretarki, skarbniczki i bibliotekarki dały dowód, że stowarzyszenie postępuje stale w obranym kierunku.

Obecny na zebraniu sekretarz jeneralny, ks. Czechowski, przemówił do stowarzyszonych, zachęcając je do gorliwej pracy agitacyjnej na korzyść stowarzyszenia, chociaż bowiem Stowarzyszenie kat. służby żeńskiej w Poznaniu wydaje się dość licznem, jest mimo to małem w stosunku do ogólnej liczby służących. W dalszym ciągu mówił ks. sekretarz jeneralny o korzyściach kasy posagowej.

Poczem nastąpił śpiew wspólny i deklamacye.

Na tem zebraniu dokonano uzupełnienia członków zarządu, ponieważ p. prof. Karwowska i p. Wężyk złożyły swe urzędy.

Przewodniczącą obrano p. Biegańską, ul. Ludwiki 6, sekretarką p. Kostencką, zastęp. sekretarki p. Gierszal, zastęp. bibliotekarki p. Adamczyk.

P. przewodnicząca przemówiła do stowarzyszonych w serdecznych słowach, prosząc, aby w każdej potrzebie zwracały się do niej z wszelkiem zaufaniem.

Stowarzyszenie żeńskiej młodz. kup. w Poznaniu.

Zwyczajne zebranie Stowarzyszenia odbyło się dnia 27. października pod przewodnictwem ks. patrona Czechowskiego.

P. Gromadzińska wygłosiła wykład na temat: Kobieta wobec kwestyi socyalnej.

Prelegentka, podnosząc ważne zadania kobiety, jako żony i matki, zaznaczyła potrzebę nietylko gruntownego wychowania praktycznego, ale i wykształcenia socyalnego. Dzisiejsze stosunki — mówiła prelegentka — wymagają głębszego wykształcenia kobiety i dopuszczenia jej do pracy społecznej.

P. Michalska zdała referat z wystawy robót kobiecych w Kaliszu, którą zwiedziła jako delegowana Stowarzyszenia.

Referentka skreśliła na wstępie historyę Kalisza, poczem dała ogólny pogląd na wystawę, rozbierając dokładniej przedmioty wystawowe niektórych sekcyi, zasługujące na szczególną uwagę.

W komunikatach zarządu ogłosiła p. przewodnicząca, że kurs książkowości u p. Mellina rozpocznie się dnia 2. listopada.

Kurs szycia i kroju odłożono po nowym roku.

Następnie poddała przewodnicząca pod głosowanie, czy członkowie Stow. życzą sobie, aby się odbyły rekolekcye. Projekt przyjęto jednogłośnie. Rekolekcye rozpoczną się dnia 14 listopada o godz. 8¼ w kościele świętomarcińskim.

Skarbniczka, p. Borecka, będzie odtąd odbierała składki w poniedziałki o godz. 8.

Biblioteka otwarta w piątek od 8¼ w ochronce farnej.

Stowarzyszenie kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Dnia 27. października odbyło się zwyczajne zebranie pod przewodnictwem ks. patrona Kammera.

Po odczytaniu sprawozdania wygłosił ks. patron wykład na temat: „Co dało chrześciańistwo ludzkości a mianowicie kobiecie“.

W obszernym wykładzie skreślił prelegent ogrom upodlenia kobiety, nietylko u ludów dzikich ale i u wykształconych pogan, a nawet u żydów, zaznaczając, że dopiero religia chrześciańska przywróciła kobiecie przynależne jej stanowisko w społeczeństwie.

Po deklamacyach, przyjęciu nowego członka i odczytaniu komunikatu w sprawie mających się odbyć rekolekcyi zakończył ks. patron zebranie.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Listopad:

9-go o 8¼ na sali paraf. stow. prac. przem. par. katedr.

10-go o 8½ w Domu Kat. stow. żeń. młodz. kupieckiej w Poznaniu.

14-go Stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

18-go o 8¼ w Domu Kat. wieczornica Stow. prac. konf. w Poznaniu.

21-go 1) zebranie starszych stow. prac. M. B. N. P. 2) nabożeństwo u Przem. Pańskiego. 3) Stow. prac. katolickich w Kościanie. 4) Stow. kob. prac. w handlu i konf. w Bydgoszczy. 5) O godz. 5. Stow. „Spójnia“ w Gnieźnie.

DODATEK.

Dodatek do nr. 23.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Byłoby lepiej, gdybyśmy już raz z tej nory sie wynieśli! — zawołała żywo. — Taki krzyk, taki hałas!

Teraz już Antoni zdobył się na stanowczość.

— Więc proszę do siebie — rzekł. — Pokój jest przygotowany i...

Zawahał się, a potem szybko dodał:

— Żona moja czeka na przyjęcie miłych gości. Zapowiadała mi, abym jak najprędzej państwa przyprowadził.

Zapanowało milczenie. Jak piorun, uderzył w Kawęckiego wyraz „żona". Jula prędzej pokryła zmieszanie i swobodnie na pozór przysunęła sobie szklanke z herbatą i pić zaczeła.

— Zrobimy państwu ambaras, — rzekła po chwili, usiłując mówić spokojnie, chociaż gniew w niej wrzał.

Antoni się obruszył.

— Co też pani mówi? Żona moja bardzo prosi i z pewnością niecierpliwie nas oczekuje. Sama przygotowała pokój dla państwa i cieszyła się, że państwo przed obiadem odpoczną. Mamy dziś sporo gości z okazyi wesela.

Teraz dopiero stary mowe odzyskał.

— Więc to dziś? — spytał, przyglądając się Antoniemu. — A to, panie dobrodzieju, traf szczególny.

— Tak — odparł Antoni. — O godzinie dziewiatej zrana braliśmy ślub. Dlatego nie mogłem powitać państwa przy figurze. Akurat wracaliśmy z kościoła, gdy kompania wchodziła.

— No, no! — rzekł stary, kręcąc głowa zmartwiony, nie umiejąc pokryć zawodu i nieukontentowania. — A to niespodzianka! Cóż ty na to, Julciu?

Patrzył bystro na wnuczke, która się roześmiała swobodnie.

— A cóż? Pan Antoni niegrzeczny, że nas na wesele nie poprosił — odparła. — Wpadliśmy przez to niespodzianie. Nawet sukni porządnej nie wzięłam, jakże pójde?

Żartowała, ale zaraz potem skrzywiła się i rękę położyła na czole.

— Okrutnie przeziębłam wczoraj, dziadziusiu, i głowa mnie pali — skarżyła sie, nie patrząc na Antoniego, który stał dziwnie smutny i zakłopotany.

Kawecki ja ucałował.

— No, no! nie zważaj, kochanie — rzekł. — Przejdzie ból, gdy się wyśpisz i odpoczniesz. Więc jakże? Pójdziemy żonke pana Antoniego przywitać, czy nie? Godziłoby się... A i z panią Wojtaszewska dobrodzika znamy sie przecież. Niepolitycznie byłoby uszanowania nie oddać.

— Ani przypuszczam, żebyście nam państwo krzywdę taką uczynić chcieli! — zawołał Antoni goraco. — Panno Julio, niech pani będzie łaskawa! Z serca prosimy! Ojciec tak się cieszył, że pana Kaweckiego pozna... Pani sie rozerwie nieco.

Jula milczała, lecz udobruchany nieco stary, po głębokiem westchnieniu ozwał się:

— Pójdźmy, Juluś, pójdźmy. Panu Antoniemu pilno do żony i do gości. Już i tak wiele zrobił z siebie, że w taka uroczystość przyszedł po nas. Był poczciwy i będzie, i dlatego... hm! — nie domówiwszy myśli, uścisnał Antoniego ze słowami: — Daj ci Boże szczęście i dzieciaków gromadkę. Zawsze cię kochałem, jak syna, panie Antoni.

W kwadrans potem, w czyściutkim pokoiku Jula odpoczywała na łóżku zasłanem wygodnie, a na stoliczku przed nią stały różne weselne przysmaki. Florka co chwila przybiegała zapytać, czy Jula nie potrzebuje czego. Stary Wojtaszewski zaś odrazu pochwycił Kawęckiego i do grona gości weselnych wciagnał. Przy kieliszku sympatya rośnie szybko, więc znalazł się wkrótce, jak pomiędzy swoimi. Florka serdecznością dla Julii kupiła go sobie odrazu.

— Uczciwą małżonke wybrałeś sobie, panie Antoni — mówił, wodząc za nią oczyma. — Bardzo przyjemna i grzeczna, a taki statek w niej jest, jakby już oddawna w czepku chodziła. Z całego serca ci winszuję.

Jula tymczasem, udając, że śpi, rozmyślała w samotności. Wyobrażała sobie, jaką rozkosz sprawiłby jej widok Antoniego, szarpiącego sie w walce pomiedzy sercem i sumieniem. Bo że nie zapomniał o niej, czytała w jego niespokojnem spojrzeniu, odgadywała z jego trwożliwego i zakłopotanego zachowania.

— Obym mogła upokorzyć te świętoszkę! — szepnęła, przypominając sobie łagodna postać panny młodej. Już ona się postara zaprawić goryczą jej pożycie małżeńskie z Antonim!

Na obiad do ogólnego stołu nie poszła. To bolała ją głowa, to w gardle coś zawadzało; chciała w ten sposób zakłopotać Florke, zaniepokoić Antoniego i zająć soba wszystkich. Wieczorem dopiero, namyśliwszy się dobrze, w świeżą z różowego kretonu suknie ubrana, z różami, które Florka sama dla niej w ogródku zerwała, ukazała sie gościom Wojtaszewskich i Grudków. Bujna młodość i krasa biły od jej postaci, świeciły sie ogromne oczy czarne, jakby im ktoś w środek rozpalonych iskier rzucił, czerwieniły purpura usta. Nikła wobec niej wydawała sie Florka, z twarza pobladłą i smutnemi oczyma, zawsze naturalna i jednakowa. Odkąd Jula

w dom ich weszła, nię opuszczało jej przygnębienie. Jula wydała się jej bardzo piekna, ach! jak piękna! Czyżby Antoś mógł, kochając niegdyś Julę, zapomnieć? Czuła gorzki żal do losu, że nie oszczędził jej boleści w tym dniu jedynym, uroczystym.. Niechby chociaż dzisiaj Antoś całem sercem do niej należał! Z delikatnością usuwała się z jego oczu, aby go nie krępować. Na pozór swobodna, cierpiała męczarnie i błagała Boga, aby ten dzień jej wesela skończył się jak najrychlej.

A Jula to śmiała się, to tańczyła, rada, że ją otaczają i podziwiają, lecz nie traciła z oczu Antoniego. On już męki znosi. Zazdrość go ogarniała, gdy Jula w objęciach tancerza mknęła przez pokój zwinna i lekka, lub kiedy z wdzięcznie pochyloną główką słuchała komplimentów Kurzajęckiego. Postanowił więc zażegnać niebezpieczeństwo.

— Gdzie to moja żona tak wciąż fruwa? — spytał, zatrzymując Florkę, biegnącą do kuchni. — Graja mazura, powinniśmy go przetańczyć.

Rozpromieniona podała mu rękę; posunęli się za innymi. Florka ładnie tańczyła, a że to z Antosiem, oczy jej poweselały i na twarz wybiegł rumieniec. Antoni, gdy się z nią w tańcu okręcał, serdecznego całusa na jej ustach zostawił. Śmiechu i przymówek rozmaitych goście rozweseleni nie żałowali z tej okazyi. Florka czerwieniła się jeszcze bardziej, Antoni śmiał się. Jula zawistnym wzrokiem państwa młodych mierzyła.

Wnet potem Kurzajęcki z jednej strony Julę, z drugiej druhnę Florki trzymając, stanął przed nimi.

— Georginia, czy piwonia? — spytał napuszony, zwracając się do Antoniego.

Błyskawicznem spojrzeniem Antoni objął stojącą przed nim Julę. Ach! jakże chciałby przetańczyć z nią mazurową figurę, na chwilę choćby trzymać ją w swojem objęciu! Już miał wymówić nazwę kwiatu, losowi pokierowanie wyborem pozostawiając, gdy naraz Florka, jakby miotające nim uczucia odgadła, delikatnie rękę swoją z pod ramienia mu wysunęła. To go zaraz otrzeźwiło.

— Wybrałem już stokrotkę, — rzekł, śmiejąc się i obejmując żonę. — Niewolno mi innych kwiatów pożądać.

To rzekłszy, skłonił się pannom.

— Ślubowałem nie tańczyć dziś z nikim, oprócz z moją żoną. Wybaczcie mi to, łaskawe panie.

Druhna roześmiała się i pocałowała Florkę z uczuciem. Jula zaczerwieniła się obrażona.

— Ach! jaki pan nudny! — zawołała z grymasem.

Kurzajęcki poprowadził je dalej.

— Antoś — szepnęła Florka — czemu nie chciałeś tańczyć? Ja wiem przecie...

— Nic nie wiesz, żonusiu — przerwał szybko i pociągnął ją ku kanapce. Zaczęli gawędzić, przyglądając się tańcującym, i Antoni uspokajał ją powoli.

Dniało już gdy goście się rozeszli.

— Cóż, Jula? — zabawiłaś się za wszystkie czasy? — żartował Kawęcki, bardzo rad z gościny i uczciwego przyjęcia. — Pewno cię już głowa nie boli?

— Boli jeszcze bardziej niż przedtem — szepnęła.

— Poproszę pani Antoniowej, żeby cię prędko spać wysłała — rzekł i podążył za Florką, której głos w sąsiednim pokoju usłyszał.

Kiedy Jula z Antonim została sama, chwilę milczeli, potem ozwało się ciche łkanie i Jula twarz rękoma zasłoniła. Antoni zerwał się i stanął przed nią.

— Co się stało? — pytał zmienionym głosem. — Czemu pani płacze? Czy ból głowy tak dokucza?

Spojrzała na niego załzawionemi oczyma.

— Pan się pyta? — odparła żałośnie. — Pan powinien wiedzieć...

I płakała znowu.

— Ja? Nie pojmuję doprawdy...

— A dlaczego pan nie chciał tańczyć ze mną? O co pan się gniewa na mnie Tak mi przykro.

Usiadł przy niej i jak dziecko rozżalone uspokajać ją zaczął. Te łzy jednakże wykoleiły go zupełnie. Teraz miał już prawie pewność, że Jula go kocha.

Gdy w kilka minut potem Kawęcki z Florką do pokoju weszli, Antoni stał w oknie, w chmurną noc zapatrzony; a Jula leżała na kanapce nieruchoma. Że to było udanie, Florka odgadła odrazu, Antoni jednak i Kawęcki zlękli się nie na żarty.

— Niechże się pan nie obawia — rzekła do Kawęckiego Florka, odpinając stanik Juli. — To nawet nie jest zemdlenie. Czuję przecież jak serce bije wyraźnie. Zmęczyła się drogą i tańcem, ale nic złego, dzięki Bogu, nie ma.

— W każdym razie lepiejby może zawczasu wezwać doktora — odezwał się nieśmiało Antoni, stojący na uboczu.

Florka odwróciła się właśnie po wodę świeżą, którą chorej przykładała na głowie, i spojrzała na męża. (Ciąg dalszy nastąpi)

PCHŁA W LWIEJ KLATCE.

Raz pchła (zdarzają się takie wypadki)
Do opróżnionej po lwie wpadła klatki —
I tak już przez to urosła — zuchwała! —,
Że się w mniemaniu własnem lwicą stała.
Na środku klatki,
Podgiąwszy łopatki
Ułożyła się z gracyą i z niedbała pompą
(Pewno myślała, że miejsca ma skąpo),
Nasrożyła się, nadęła
I w tej pełni pchlego dzieła
Groźna czeka.
Rychło ją przyjdą podziwiać — zdaleka.
Aliści jakoś uwaga niczyja
Nie zdąża ku niej: każdy klatkę mija,
Podziwu słowo nie spływa na usta,
Jakby klatka była pusta...
— Nic to! nic to! pchła się krzepi:
— Wnet tu przejrzą nawet ślepi!...
Niechno tylko nakształt gromu
Rykne, ujrzym, czyli komu
Nie udzieli sie groźba huczącego działa!
To rzekłszy, na łapy wstała,
Zatoczyła strasznym wzrokiem.
Tchnieniem wzmogła się głębokiem,

Wszystkie siły zebrała — i — — ryknęła ponoć,
Chociaż ją dosłyszało zaledwie pchle grono.

. . . .

Pośród życia tu kramiku,
Gdy śmieszności czyn nie rzadki,
Mamy takich pcheł bez liku,
Chwała grzmiących pchlego ryku.
Lecz choć wejdą do lwiej klatki,
Choć uroją posiadanie,
My nie czyńmy wrzawy, krzyku,
Nie zważajmy wcale na nie:
Choć w lwiej klatce, pełna szyku,
Pchła się nigdy lwem nie stanie.

Józef Jankowski.

Nasze zdrowie w jesieni.

Dobroczynna a mądra natura, chcąc widocznie wynagrodzić nam brzydką wiosnę i niezbyt gorące lato, darzy nas w tym roku wyjątkowo piękną jesienią. Mamy przecież tak piękne i czyste powietrze, że nawet z rozkoszą podziwiać można piękne krajobrazy, a wschód i zachód słońca przedstawia się tak wspaniale, jak nigdy przez rok cały. Ale po ciepłych i rozkosznych dniach przychodzą już wieczorne chłody, a z ogrzanej ziemi powstają mgły, które tak łatwo przesycają odzież naszą aż do skóry. To też już pojawiają się zwykli goście jesieni: katary, kaszle, bóle reumatyczne i tym podobne przypadłości, przeciwko którym zawczasu bronić się trzeba, chcąc uniknąć rozgoszczenia się ich u nas na całą zimę.

A w jakiż sposób możemy się bronić przeciwko zdradzieckim wpływom jesiennego powietrza? oto tem, że uwzględnimy następujące trzy zasady zdrowotne: ostrożne hartowanie ciała, odpowiednia odzież i używanie codziennie ruchu na dworze.

Dopóki panują ciepła, to i temperatura naszego ciała jest dostatecznie wysoka dla prawidłowego obiegu krwi. Gdy zaś powietrze się ochładza, to staraniem naszem powinno być, aby temperatura naszego ciała nie obniżała się zbytnio, przez co obieg krwi jest utrudniony a co za tem idzie i organizm nasz nie pracuje tak, jak powinien. Trzy są sposoby na to, aby się temperatura naszego ciała nie obniżała: odpowiednio ciepła odzież, rozgrzewające pożywienie i ruch.

Jest to z gruntu fałszywem, szczycić się wytrzymałością i w jesieni ubierać się w cienkie latowe suknie. Zwłaszcza, gdy powstają mgły, wtedy i spodnia odzież powinna być cieplejsza. Bardzo też ważnem jest, aby zmienić odzież (a mianowicie pończochy) natychmiast, jeżeli takowa czy to z powodu mgły, czy z powodu deszczu została przemoczona. Gdyby rodzice z całą stanowczością przeprowadzali to u swych dzieci, oszczędziliby nieraz dzieciom choroby, a sobie wiele smutku i niepokoju.

Rodzaj pożywienia wpływa także na stan temperatury naszego ciała. Każdy wie z doświadczenia, że latem smakują najlepiej potrawy lekkie: jarzyny, owoce, nabiał. Jadamy wprawdzie i latem mięso, bo jesteśmy do tego przyzwyczajeni; niejeden jednak czuje, że latem bez mięsa mógłby się obyć. Trudniej jednak obyć się bez mięsa zimą, bo mięso i tłuszcz przyczyniają się do podniesienia temperatury naszego ciała. O tem należy pamiętać już w jesieni i stosownie do tego pożywienie przyrządzać. Oprócz tego zaprzestać można używania chłodnych napoi. Pod żadnym jednak warunkiem nie używać dla rozgrzewki wódki lub piwa. O wiele lepsze usługi odda nam szklanka herbaty, kawy, kakao, lub mleka ciepłego.

Najskuteczniejszym jednakże środkiem na wywołanie ciepła w ciele był, jest i pozostanie zawsze ruch ciała. Kto jest o tyle szczęśliwym, że posiada rolę, lub choćby mały ogródek, ten niech z zamiłowaniem wykonuje w nim wszelkie prace, nie lękając się nawet rydla i łopaty; czerstwość ciała i umysłu zyska za to w nagrodę. Kogo praca zawodowa przetrzymuje w pokoju, ten niech przynajmniej nie zaniedba codziennych przechadzek, a w domu niech uprawia ćwiczenia gimnastyczne z przyrządami, lub bez takowych.

Niektórzy ludzie obawiają się powietrza jesiennego więcej prawie, niż zimowego i w jesieni boją się, jak to mówią „nosa wychylić z pokoju". Jest to naturalnie błędne zapatrywanie. Właśnie w jesieni należy organizm zwolna przyzwyczajać do wszelkich zmian powietrza, a wtedy i najsroższa zima będzie mniej przykrą. Dowiedzionem też jest, że kaszle i katary przedewszystkiem napadają tych, którzy unikają świeżego powietrza a gdy zimą n. p. zawita epidemia influency, to tacy przedewszystkiem padają, jak muchy.

Używajmy zatem świeżego powietrza, chociaż jesiennego, dżdżystego i mglistego; samo przez się rozumie się, że na takiem powietrzu nie należy stać ani siedzieć, lecz energicznie chodzić a nawet i skakać.

O tem, że jesienne powietrze samo z siebie nie jest szkodliwe, świadczy następujący wypadek. W roku 1873 przy zwykłej zmianie mieszkań w październiku okazał się w Magdeburgu taki brak mieszkań, że magistrat był zmuszony urządzić w parku miejskim kilkanaście namiotów dla tych, którzy mieszkania dostać nie mogli. Otóż w tym tymczasowym obozie nietylko że żadna nie wybuchła choroba, ale przeciwnie, mieszkanie w namiotach podczas kilku tygodni jesiennych posłużyło wszystkim na zdrowie. Ówczesny lekarz powiatowy w Magdeburgu zaświadczył, że w obozie nie zachorowała ani jedna osoba, a dzieci mianowicie nabrały zdrowia i czerstwości.

Korzystajmy zatem z tego, co nam natura daje. Nie wiemy przecież, czy nie przyjdzie tak ostra zima, że wszystkie starsze lub słabego zdrowia osoby z musu przytrzyma w mieszkaniach. Trzeba więc jeszcze dopóki się da, korzystać z tego skarbu, jakiem jest świeże powietrze i wzmacniać niem organizm. Jedynie odzież zastosować trzeba do pory roku a przytem nie zapominać o hartowaniu skóry przez wycieranie zimną wodą. Wtedy ze spokojem możemy oczekiwać zimy, nie obawiając się jej zwykłych towarzyszy, chorób.

BAJKA ŻYDOWSKA.

Było raz w małem brudnem miasteczku dwóch żydów, bardzo biednych, którzy się pożenili z żydowkami, również bardzo biednemi.

Szloma ożenił się z Cypą, a Josel z Surą.

Szloma był krawcem, faktorem zbożowym, czasem grywał w orkiestrze na flecie i robił, co się dało.

Josel był blacharzem, szklarzem, zegarmistrzem, faktorem od wszystkich interesów i także robił, co się dało. Cypa sprzedawała owoce i była bardzo oszczędna i pracowita. Sura także sprzedawała owoce i także była oszczędna, ale czasem nie żałowała sobie owoców z własnego koszyka, a rybki szabasowej oczekiwała z wielką niecierpliwością, rybka ta zaś w domu Sury była dwa, czasem i trzy razy większa, niż w domu Cypy.

Całą tą czwórką opiekowała się troskliwie bieda, ale jak ona się opiekowała! Żeby na jedną chwilę zapomniała o sierotach!... Nie, nie zapomniała.

Aż już Josel i Szloma wytrzymać nie mogli.

Zaczęli więc wieczorem chodzić razem i cichym głosem szwargotać rzeczy wielce tajemnicze. Kobiety były bardzo ciekawe, co znaczą te długie narady. Ale Szloma był, jakby mu kto usta zamurował. Josel też ani mru mru... Więc kobiety domyślały się, że tu pewno idzie o wielką spółkę wedle koni dworskich i chłopskich, do czego potrzebny jest wielki sekret i wielkie ryzyko, ale z czego może być wielkie szczęście.

Cieszyły się z tego, szczególnie zaś Sura, która mówiła, że już ją od biedy opuściły wszystkie siły.

Tymczasem ta tajemnica było to całkiem co innego. Razu pewnego stanął Szloma przed Cypą, a Josel przed Surą, i każdy każdej oświadczył, że — wyjeżdżają na parę lat do Ameryki, szukać szczęścia i grosza. Był lament, był płacz, były zapytania, były obawy, aż i skończyło się na tem, że dwaj żydkowie, pożegnani czule przez żony, wynieśli się cichaczem z miasteczka.

*

I zaświeciło im szczęście.

Ledwie upłynęło pół roku, a już poczta przyniosła obu żydówkom listy z Ameryki, a w każdym liście było po parze setek dolarów.

A od tego czasu co kilka miesięcy, to pieniądze.

Cypa nie posiadała się od szczęścia. Skąpa, zrobiła się stokroć skąpszą, pracowita — stokroć pracowitszą, przebiegła — stokroć przebieglejszą. Jedną setkę zmieniła, puściła w obrót, założyła interes z pożyczaniem na fanty — i cudów dokazywała.

Sura zaś całkiem inaczej sobie poczęła. Zaraz sobie kupiła salopę i zaczęła wydawać majątek na ryby i owoce. Jak przyszła druga posyłka, kupiła sobie złote kolczyki, złotą broszkę, pierścionek z turkusami, a resztę znowu przejadła. Potem kupiła sobie jedwabną suknię, rękawiczki i nową perukę i już nic nie robiła, tylko jadła i odpoczywała. Przyszła w końcu kolej i na bieliznę, i na pończochy, a wszystko było nowe i bardzo fein.

*

Trzy lata mijają — i nasi żydkowie wracają z Ameryki.

Wraca Szloma i wychodzi do niego na spotkanie Cypa, aż zgarbiona od pracy, brudna, chuda, ale z miłością w oku — i oddaje mu cały majątek, wszystkie pieniądze, które on jej przysłał. Nic tam nie brakuje, a jeszcze jest o siedem setek więcej.

— Ty to zarobiłaś, Cype? — zapytuje Szloma uradowany.

— Ja, Szlome.

I wraca także Josel i wychodzi do niego na spotkanie Sura. Sura? Nie, to nie jest Sura. To wielka dama jakaś: wielka i taka piękna! w złocie, w aksamicie, w atłasie, w turkusach! I taka tłusta, taka biała, taka delikatna!

*

Nie będę wam długo opisywał scen małżeńskich. Wystarczy, gdy się dowiecie, jak się to skończyło.

Tak się skończyło: Bogaty Szloma rozwiódł się z Cypą, potem rozwiódł Surę z biedakiem Joselem — i w końcu sam się z piękną Surą ożenił.

Koniec bajki. W. Kosiakiewicz.

O! jak Miłość się krząta!
Od świtu aż do nocy
Próżnię każdego kąta
Zapełnia z wszystkiej mocy;
Ziarno zbiera do ziarna,
Z sercem zespala serce;
Gdzie niwa była czarna
Kwietne ściele kobierce;
Spaja węzłem zamęścia
Ziemię, gwiazdy, obłoki —
I buduje gmach szczęścia
Aż pod niebo wysoki.
A Nienawiść co czyni?
Złością kipiąc już zdala,
Jak żrący dech pustyni
Serca ludzkie wypala.
Najczulsze rwąc ogniwa,
Szarpie, dzieli i dławi,
Wówczas tylko szczęśliwa,
Gdy bezład w życiu sprawi.
Zawsze na czyimś tropie
Z żądzą czai się wściekłą —
I światu przepaść kopie
Tak głęboką, jak piekło.

Wiktor Gomulicki.

WESELE CHIŃSKIE.

Ciekawe są zwyczaje w Chinach przy zawieraniu małżeństw. Opisuje to pewien podróżnik we francuskiem „Gil-Blas", podając o weselach chińskich następujące szczegóły:

Chińczycy żenią się w młodym wieku i zachowują przytem starannie stare zwyczaje (co im się chwali). Gdy rodzice chcą syna ożenić, zwracają się do osoby pośredniczącej, którą jest zwykle niewiasta.

Takie niewiasty jeżdżą po prowincyi i wywiadują się o dziewczętach, czy są ładne, jakie maja zdolności i cnoty itp. Takie niewiasty jednocześnie są roznosicielkami mody (chińskiej oczywiście) w najdalszych nawet kątach kraju.

Pouczają też one dziewczęta, jak się mają ubierać, jak brwi naczernić a wargi czerwono pomalować, jak się wogóle zachować, aby się przypodobać przyszłym mężczyznom. Uczą je także grania na gitarze i róż-

nych wiadomości, potrzebnych dobrze wychowanej małżonce.

Gdy tak pośredniczka znajdzie i poduczy dziewczynę i uważa, że jest stosowna dla tego lub owego młodzieńca jako małżonka, wtedy powiadamia o tem rodziców tak dziewczęcia jak młodzieńca, i otrzymuje od nich tak zwane „padze", to jest dwie karty z czerwonego papieru; na jednej karcie napisane jest nazwisko, wiek, miejsce urodzenia i zdolności młodzieńca, na drugiej karcie jest napisane to samo co do dziewczęcia.

Z temi kartami pośredniczka udaje się do przepowiadacza przyszłości- który wróży i przepowiada, czy takie małżeństwo będzie szczęśliwe. Prorok ten bierze owe karty, oblicza wpływ księżyca i gwiazd i wydaje swój mądry sąd. Jeżeli u tego proroka wszystko się zgadza, wtedy największa trudność przy zawieraniu małżeństwa została przezwyciężona.

Komu zależy na tem, aby zamierzone małżeństwo przyszło do skutku, ten przez łapówkę, daną prorokowi, może wpływy księżyca i gwiazd pokierować na swoją korzyść. Jeżeli atoli prorok jest w złym humorze, tak, że ani łapówka weselej go usposobić nie może i odwrócić złych wpływów księżyca i gwiazd, wtedy oczywiście małżeństwo zamierzone skleconem być nie może.

Gdy wpływy księżyca i gwiazd się zgadzają ze szczęściem małżeńskiem przyszłej pary, wtedy pośredniczka otrzymuje wynagrodzenie pieniężne i podarki ze strony rodziców, bo od tej chwili małżeństwo jest już tak jak pewne.

Teraz też dopiero powiadamia się obu oblubieńców, którzy dotąd nic o całej sprawie nie wiedzieli, że mają zawrzeć związek małżeński. — Według starego zwyczaju matka oblubienicy ma dać swej córce wyprawę (posag), jeżeli nie ma syna; matki jednak, gdy syna nie mają, przyjmują raczej sierotę jakiego za syna, aby wyprawy córce nie dać.

Dzień wesela się zbliża; wzajemne grzeczności rodziców z jej i jego strony są coraz większe, prawdziwie chińskie. W dniu wesela młody pan udaje się wczas rano, po pierwszem zapianiu koguta, w towarzystwie wszystkich męskich krewnych do świątyni, gdzie na ołtarzu składa tablicę z wypisanemi na niej nazwiskami swych przodków, aby ich łagodnie względem siebie usposobić.

Ze świątyni idzie cały orszak do mieszkania młodej pani, a w orszaku niosą, choć za białego dnia, szereg latarni zapalonych na znak, że w starożytności Chińczycy w nocy się żenili przy blasku świateł. — Młoda pani, wystrojona, z wieńcem z kwiatów na głowie, czeka młodego pana na podwórzu. Ten gdy przybędzie, daje najprzód teściowi swemu dziką kaczkę, która w Chinach uchodzi za symbol wierności i miłości — a następnie spotyka się ze swą oblubienicą, którą widzi zwykle po raz pierwszy w życiu; witają się obaj uroczyście, poczem klękają, oddając cześć niebu i ziemi.

I odtąd są już małżonkami na całe życie. Każdy z nich potem wstępuje osobno do krzesła obnośnego, pięknie przystrojonego, ludzie biorą ich z krzesłami i w uroczystym pochodzie niosą przez ulice do ich nowego mieszkania. W pochodzie tym poza młodą parą niosą też wszystkie ich meble i sprzęty, a więc łóżko, krzesła, lampę, sprzęty kuchenne itd.

Przyszedłszy przed nową siedzibę młodych państwa, on z największemi grzecznościami zaprasza ją, aby raczyła wejść z nim do tego domu.

W domu tym odbywa się następnie krótki bankiet, po którym goście zaraz się rozchodzą — i całe wesele się skończyło.

PRELUDIUM.

—o—

Za dziesiątą rzeką,
Za szczytami gór —
Komu łzy pocieką,
Wszędy znajdzie wtór!

Próżno w obce strony
Przed smutkami biedz, —
Komu ból znaczony,
Temu z bólem ledz!

Nie uchronią góry,
Nie zagrodzi bór —
Wszedy zgonią chmury,
Komu dusza z chmur.

Niema tych podwoi
Niema takich krat —
Łzom otworem stoi
Cały Boży świat!

K. Laskowski

ŚMIERĆ.

LEGENDA MAZURSKA.

Od kiedy Najwyższemu Stwórcy zakrwawiło się serce do ludzi za ów grzech ich pierworodny, zaraz zesłał na ziemię śmierć.

Niema chyba takiego na świecie, coby nie wiedział, jak ona wygląda; każdemu przykro przyszła i kosą swoją kogoś z ulubionych podcięła.

Nie każdemu może wiadomo, skąd ona się wzięła, i kogo to z czeladzi swojej Najwyższy Pan wybrał i na takie pohańbienie wielkie zesłał.

Otóż tedy, kiedy Pan Bóg zwołał wszystkich swoich aniołów, ażeby ich zlustrować, była jedna między nimi panienka, śliczności nad ślicznościami. A kiedy Najwyższy Pan zwoływał wszystkich, ona właśnie długie swoje włosy czesała, przeglądając się w kroplach rosy, co u jednej chmurki przed tronem Bożym zawisła.

Kiedy usłyszała owa śliczności anioł panienka Boskie wołanie, rzekła sobie:

— Nie pójdę przecie z nieczesanym włosem; niechaj poczekają!

A powiedzieć trzeba, że każdemu Pan Bóg dał czas, żeby się jako przystało ochludnił, jeno ona zabawiała się, aż się jej włosy roztrzepały, i nie mogła na zawołanie Boże stanąć.

Ale Pan Najwyższy, jakby nic o niej nie wiedział, wszystkim innym aniołom swoją wolę objaśnił i po świecie ich rozesłał. Na ostatku woła owę śliczności anielicę.

Że to Pan Bóg nie lubi się długo nad niczem zabawiać, nie zdążyła więc ona włosów jeszcze zapleść, jeno jak stała, z grzebieniem w ręku i rozpuszczonymi włosami przyleciała, ale w sercu nie była spokoi-

na i złość a żałość miała okrutną. Pan Bóg jeno spojrzał, wszystko do głębiny przeniknął. Nie pytał więc o nic, jeno rzekł:

— Polecisz mi w świat, na ziemię, i wielkie żniwo bez najmniejszego wytchnienia czynić będziesz. Śmiercią się odtąd zowiesz!

I oto naraz z jej gładkiego lica ciało odleciało, oczy się zapadły, zęby w wychudzonych wargach klapotać poczęły; długie włosy zamieniały się w wielką płachtę, a grzebień w kosę się przedzierzgnął. A jak jej Pan Bóg przykazał, poleciała i lata wciąż po szerokim świecie.

Czy wiosna zielenią pola i łąki okryje, czy lato upalnem słonkiem zboże pozłoci, czy mgły jesienne się powloką, czy mróz ściśnie ziemię, a śniegi ją przysypią, śmierć o nic nie pyta, macha kosą i macha!

Nieraz chciałaby spocząć, ale kędy zapuka, wszyscy przed nią drzwi zapierają; gdzie zajrzy, wszędy płacz i skargi, rozpacz straszliwa i ciche, albo i głośne, na niebogę pomstowanie.

Owinie się tedy białą płachtą, przerzuci kosę przez ramię, zaklapie wielkimi zębami w wychudzonych wargach — i leci dalej i dalej.

Raz w mgle jesiennej włóczyła się tak po świecie, a jako się przy żniwie strasznie zmachała, zapragnęła na chwilę odpocząć.

Ale gdzie? Nikt jej przyjąć nie chce.

Obaczyła wielkie cmentarzysko: ludzi moc na każdej mogile klęczy, cisza w przestworzu, jeno płacz a westchnienia słychać od każdego grobu.

Jedna jedyna tylko mogiła nie ma nikogo. Wieniec na niej nie leży, żadne oczy nad nią nie płaczą, żadne usta nie szepcą pacierza.

Nagle ponad cmentarzem powiał wiatr chłodny, aż ludzie klęczący na mogiłach się wzdrygnęli.

To śmierć nad opuszczoną mogiłą tak westchnęła.

Westchnęła, a owinąwszy się płachtą białą, przerzuciła kosę przez ramię i poleciała dalej i dalej.

Poleciała spełniać rozkazanie Boże, ale co rok w dzień Zaduszny przylatuje na cmentarz. I wtedy jest taka chwila, jedno, jedno mgnienie oka, że nikt na całym świecie nie umiera.

Śmierć płacze wtedy na opuszczonej mogile.

Z. Morawska.

Błogosławieni cisi,
Bo są jak w polu kłos —
Nigdy ich w szpon tygrysi
Nie chwyci wrogi los.
Dąb runie w jednej chwili —
Kłos tylko się pochyli.
Błogosławieni cisi,
Oni nie znają burz;
Lwia dzikość, podstęp lisi
Nie wtargną do ich dusz.
Świat wichrzą namiętności —
W ich sercach niebo gości.
Błogosławieni cisi,
Bowiem przetrwają złych,
Fatum nad niemi wisi,
Lecz nie ugodzi w nich.
Przez życie przejdą cało —
Śmierć ich otoczy chwałą.

Wiktor Gomulicki.

Luźne uwagi.

Plotkarstwo i intryga.

Oddawna już w społeczeństwie naszem ujawnia się i przechodzi z pokolenia w pokolenie, zarówno w życiu historycznem jak i domowem: plotka, oraz jej nierozłączni towarzysze: potwarz i oszczerstwo.

Plotkarzy i oszczerców mieliśmy zawsze legiony, z których niejeden upamiętniony został w dziejach, jak naprzykład słynny Gniewosz z Dalewic, odszczekujący później pod ławą swą oszczerczą plotkę, uwłaczającą czci zarówno Jadwigi, jak i króla Władysława Jagiełły.

Ale najistotniejszą treścią plotki i potwarzy jest .. intryga. Samo niepolskie brzmienie wyrazu świadczy, że to zestawienie kłamstwa, jadu, nienawiści i celowego wywołania rozstroju w jakiejś grupie rodzinnej czy społecznej — nie tkwiło w naszym przyrodzonym charakterze. Intryga i intryganci to naleciałość nietylko językowa, ale i faktyczna z obcych społeczeństw, z południa i zachodu, głównie z Włoch a później z Francyi.

To chytre knowanie rozpleniło się jednak u nas może bardziej, niż tam, skąd swój rodowód wzięło.

Coraz więcej daje się spostrzegać i stwierdzić na każdym niemal kroku, że intryga i intryganci święcą trymufy, że im się robota udaje, że dopinają swego; różniąc ludzi, wprowadzając rozdźwięki, niesnaski, obrazy, a czasami i smutne powikłania.

Jakaż na to rada? Jak przedrzeć ową siatkę intrygi i wykryć intrygantów?

Jest jedna: ofiary plotki lub intrygi powinny wszystko, nic nie ukrywając, powiedzieć sobie w oczy, rozumie się, o ile są dobrej woli, t. j.: mają zdrowy rozsądek, a uczciwość w sercach, w połączeniu z poczuciem przyrodzonej sprawiedliwości, która nakazuje wysłuchiwać — co druga strona powie.

Ale niestety! zasadę tę przygłusza namiętność ludzka, lub fałszywa duma z pra-grzechem: pychą dyabelską złączona.

Stąd plotka i oszczerstwo, po mistrzowsku przez intrygantów użyte, zataczają szerokie kręgi; stąd ta odporność na słowa pieśni anielskiej w noc Bożego Narodzenia rozbrzmiewającej: „a pokój na ziemi ludziom dobrej woli“.

Och! jakże powinniśmy z Krasińskim powtarzać i w czyn przyoblekać tę modlitewną prośbę:

Błagamy Ciebie — stwórz w nas serce czyste,
Odnów w nas zmysły, z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich — i daj wiekuiste
Śród dóbr Twych dobro — daj nam dobrą wolę!

Świat odbija moja dusza,
Jak zielony brzeg krynica;
Wszystko piękne tkliwie wzrusza,
Wszystko tkliwie ją zachwyca.
Łza na krótko oko ciemni,
Częściej płoną w niem rozkosze:
Bo co ziemskie, rzucam ziemi,
Co niebieskie, w niebo wznoszę.

Bohdan Zaleski.

Dnia 19-go października r. b. zasnęła w Panu, opatrzona św. Sakramentami, ś. p. (84)

Weronika Grześkiewicz.

Zmarła należała do **Stowarzyszenia pracownic konf. w Poznaniu.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie.

Prosimy Szanowne nasze Czytelniczki o popieranie firm ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet“.

W. Offierski.

Drogerya Chwaliszewska, Poznań

Filia narożnik ul. Posadowskiego i Grobli.

Najtańsze źródło zakupu

na mydła, mączkę i wszelkie artykuły do prania, świece i artykuły do oświetlania, szczotki do zamiatania, szorowania i obuwia. — Perfumy, pudry i mydełka toaletowe w wielkim wyborze.

Specyalność: **Krem na piegi.**

Znaczki rabatowe. Telefon 367.



Włosy



w olbrzymim wyborze jako **warkocze** od 2 do 20 mk., **peruczki, przedziałki** i wszelkie dodatki do włosów poleca

St. Wenzlik fryzyer i damski perukarz

7 razy premiowany w Paryżu w r. 1902 i 1908, w Londynie etc.

Poznań O. 19 ul. Wilhelmowska 19, **obok składu p. Michalskiego.**

Ażeby **zawodu** uniknąć uprasza się uważać na nazwisko i numer domu.

P. S. **Zamówienia z prowincyi** po przesłaniu próbki z włosów wyczesanych, wykonuję odwrotną pocztą. (62)



Pierze

funt 85, 1,60, 2,00, 2,50, 3,00, 3,75 mk.

KWAP

funt 4,75, 5,75 mk.

Zakład czyszczenia pierza.

Parowanie, czyszczenie i suszenie pierza **25 fen. za funt.**

K. JGNATOWICZ

Poznań, Stary Rynek **67-69.**

Dla Towarzystw

polecamy

Stowarzyszenia polskie wobec ustawy o stowarzyszeniach i zebraniach (zawierające praktyczne wskazówki dla zarządów i przewodniczących z szczególnem uwzględnieniem sposobu zakładania nowych stowarzyszeń — napisane przez **X. St. Adamskiego** — cena egz. 1,50, z przes. 1,60 Mk.

Organizacya i zadania zarządów naszych katolickich towarz. robotniczych — napisane przez **X. Szczęsnego Dettloffa** — cena egzempl. 60 fen., z przesyłką 70 fen. (747)

Zamówienia przyjmuje za nadesłaniem należytości w znaczkach poczt. lub przekaz. poczt.

Eksp. Robotnika

Adres: „Robotnik"

Poznań — Posen I. O.

Polecam się do wykonywania

monogramów

każdej wielkości od najskromniejszych do najwytworniejszych. — Przyjmuję również do **znaczenia całkowite wyprawy.** (82)

Marya Wierzejewska,

hafciarka.

Poznań, Zamkowa 5, III.

Dla Waszych Córek!!

Każdemu Rodzicowi, któremu dobro córki leży na sercu polecamy książkę:

Dobra służąca

czyli

Co powinnam wiedzieć o służbie i na służbie?

Poradnik dla Służących.

Cena egz. w oprawie płóciennej Mk. 1,00, z przesyłką 1,10, za zaliczką 1,30.

Zamówienia przyjmuje

Eksped. „Robotnika".

Adres: **Robotnik — Poznań — Posen O. 1.**

Do 5 marek i więcej dziennie zarobku. **Maszyny do więzienia pończoch i trykot.** od **120 M.**, na spłatę. Nauka darmo, robotę też odbieram. — Cennik fabr. 30 fen. w znaczk.

St. Lewandowski, Bydgoszcz **Bromberg,** Brückenstr. 2.

Teraz się tylko używa

mydeł i proszków do prania

Zwierzyńskiego

premiowanych najwyższemi nagrodami!!

Do nabycia wszędzie.

H. DYCHTOWICZ

Handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny

Poznań, Stary Rynek 53/54

(przy narożniku Jezuickiej ulicy)

poleca najtaniej: **materye wełniane, jedwabie, aksamity, welwety, perkale, muśliny, batysty, kołdry, chodniki, płótna, szyrtyngi, walisy, inlety, dreliszki na spodki,** oraz wszelką gotową bieliznę i **kompletne wyprawy.**

Hurtowny handel win i winiarnia

St. Ziętkiewicz

Poznań, ulica Wilhelmowska 21

Telefon 185.

Skład likorów, herbaty, owoców połudn. i konserw.

Zamiejscowe zlecenia

wykonuje się starannie i w jak najkrótszym czasie.

Biuro pośredniczenia w pracy

Związku Katol. Kobiet prac.

św. Marcin 69, II. piętro

poszukuje

elewki do gospodarstwa wiejskiego

uczennicy do prania na wieś

panienki do 3-letniego dziecka do miasta

panienki do pomocy ochmistrzyni na wieś.

Zgłoszenia: **Biuro Związku, Św. Marcin 69, II.**

Baczność! Popierajmy swojski wyrób!

Chleb z Karlsbadzkiej Piekarni

który nie ustępuje obcym wyrobom jest nieomal w każdym wiktualnym składzie do nabycia. (878)

Wacław Schwarz, Poznań, Św. Marcin Nr. 2.

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 24. **Poznań, dnia 21. listopada 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR: Ks. Ig. Czechowski.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69 Numer telefonu 613.

Dokąd winniśmy dążyć?

Słusznem zupełnie jest twierdzenie, że dobrobyt materyalny jest podstawą i warunkiem życia społecznego i narodowego. Naród biedny istnieć nie może. Słusznie mówią, że tyle nas, ile ziemi, że pieniądz rządzi światem.

To też jednem z głównych zadań naszych społecznych jest starać się o dobrobyt, o uzyskanie i pomnażanie majątku za pomocą twardej pracy i oszczędności. Lenistwa i rozrzutności, lekkomyślności i płochości należy nam unikać, nie tylko jako jednostkom, ale przedewszystkiem jako społeczeństwu.

Dobrobyt jest warunkiem życia dla jednostek, dla rodzin i społeczeństwa. Dobrobyt jest fundamentem, na którym się opiera oświata, kultura, a nawet religia i pobożność.

Każde więc społeczeństwo winno dążyć do tego, by stworzyć sobie tę podwalinę życia i rozwoju. Tem więcej winno dążyć ku temu społeczeństwo, którego byt jest ze wszech stron zagrożony; takiem społeczeństwem jest społeczeństwo nasze.

Środowiskiem dążeń i zadań społeczeństwa są stowarzyszenia. W nich to jako w rzekach płyną fale dążeń, pragnień i potrzeb społecznych. Zadaniem stowarzyszeń jest obejmować pracą wszystko to, co społeczeństwu potrzebne, co dla społeczeństwa konieczne.

Nie dziw więc, że każde stowarzyszenie stara się o to, by w członków swych wpoić zasady oszczędności, nauczyć ich pracy, przekonać, że dobrobyt jest fundamentem bytu i rozwoju społecznego. Stąd więc to ustawiczne nawoływanie do pracy nad osiągnięciem dobrobytu.

Stąd to urządza się w stowarzyszeniach jako środowiskach samoobrony kasy wzajemnej pomocy i urządzenia, mające na celu polepszenie doli i bytu stowarzyszonych.

Twarde warunki naszego położenia narodowego i społecznego skierowały w naszem społeczeństwie, więcej niż w innych społeczeństwach, znaczną część całej pracy narodowej i społecznej ku stworzeniu bytu materyalnego jako podwaliny życia narodowego, społecznego, a nawet i religijnego.

Lecz niestety aniśmy się spostrzegli, jak staliśmy się jednostronni; jak dążenie to uznaliśmy nie tylko jako rzecz konieczną i podstawową, ale jako wyłączną, jedyną.

Wyrobił się u nas materyalizm. I słusznie zarzucają nam dzisiaj, żeśmy społeczeństwem zmateryalizowanem, które zapomina o tem, że poza dobrobytem są jeszcze inne dobra, o których nam zapominać nie wolno.

Dobrami temi to oświata, kultura, więc literatura, historya, sztuka, poczucie narodowe, religia.

Zadaniem społeczeństwa, a więc stowarzyszeń, jest wychowanie członków swych dla tych dóbr, obudzenie zrozumienia dla nich, zamiłowania, wyrobienie poczucia ich potrzeby i pracy nad ich osiągnieniem.

I chociaż zarządy naszych stowarzyszeń związkowych od samego początku pracują w tym kierunku i uważają dobrobyt jako rzecz konieczną, ale nie jedyną, to jednak między kobietami pracującemi panuje niestety często to przekonanie, że tylko to stowarzyszenie jest dobre, które daje jak najwięcej korzyści materyalnych.

Stowarzyszenia nasze związkowe tak są urządzone, że oprócz korzyści materyalnych, polegających przeważnie na różnych kasach wzajemnej pomocy, starają się o oświatę, którą szerzą za pomocą własnej gazety, bibliotek, wykładów, deklamacyi, kursów, wieczornic i t. d. Nie „obdzierają“ więc kobiet z ideałów, przeciwnie do nich dążą. A jednak, dość przejrzeć roczne sprawozdanie niektórych stowarzyszeń, aby się przekonać, że stowarzyszone uważają te rzeczy za zupełnie zbyteczne. Dość przyjrzeć się liczbie stowarzyszonych, korzystających z biblioteki stowarzyszenia, aby się przekonać, że oświata to dla nich rzecz bardzo podrzędna.

Znam stowarzyszenie, liczące 500 członków. W tem stowarzyszeniu korzystało w przeciągu roku 35 członków z biblioteki.

Kiedyśmy w ubiegłym roku zmienili urządzenie kas związkowych nieco na niekorzyść członków, setki całe kobiet pracujących, przeważnie pracownic konfekcyjnych i fabrycznych, opuściły natychmiast stowarzyszenie, dając tem samem dowód, że o nic innego im nie chodziło w stowarzyszeniu, jak tylko o pieniądze.

Że stowarzyszenie było dla nich miejscem wy-

tchnienia i godziwej rozrywki, miejscem nawiązania stosunków koleżeńskich, środowiskiem oświaty, nauki, że nawet prowadziło do Boga, to wszystko było dla nich rzeczą obojętną.

I wiemy, że dziś jeszcze są całe setki, któreby jak najchętniej wystąpiły z stowarzyszenia, przekonawszy się, że nie mają tam tych korzyści materyalnych, jakich się spodziewały. A jeżeli nie występują, to tylko dla tego, że im żal już wpłaconych składek.

Niestety smutne to świadectwo dla całego stanu pracownic konfekcyjnych i fabrycznych; świadectwo, że ten odłam społeczeństwa naszego najwięcej jest zmateryalizowany, najmniej dba o dobra wyższe, jak oświatę, naukę, narodowość, religię.

Wręcz przeciwnie ma się rzecz z panienkami, zajętemi w kupiectwie; chociaż dla nich materyalne korzyści, jakie daje związek, nie posiadają tej wartości, jak dla pracownic fabrycznych lub konfekcyjnych, to jednak te stowarzyszenia wzrastają w liczbę członków w podziwienia godny sposób.

Z tego wynikają dwa wnioski, pierwszy, że panienki te, stojące na wyższym szczeblu kultury i oświaty, do oświaty i wyższych dóbr społecznych się garną, drugi, że kierunek, jaki inicyatorzy stowarzyszeń związkowych nadali stowarzyszeniu nie jest materyalistyczny, ale że odpowiada duchowi czasu i potrzeb naszego społeczeństwa w zupełności.

Kasy chorych.

Pisaliśmy już wiele o korzyściach, jakie daje zabezpieczenie na niemoc i starość.

Czytelniczki nasze wiedzą już, że zabezpieczenie to przychodzi z pomocą pieniężną w razie niemożności zarobkowania lub choroby. Lecz zabezpieczenie to daje pomoc w czasie choroby tylko w wyjątkowych razach, zwykle w dłuższych, ciężkich chorobach i to dopiero po upływie 26 tygodni.

Na przypadek zaś każdej choroby istnieją osobne kasy, w których się zabezpieczyć można, tak zwane **„kasy chorych“**. Kto należy do jednej z tych kas, otrzymuje bezpłatnie lekarza, aptekę, a nawet w pewnych razach zapomogę pieniężną dla siebie lub członków rodziny.

Powstanie kas chorych jest bardzo dawne; już w roku 1300 istniały związki górników, tak zwane knapszafty, które na podstawie dobrowolnej opłaty wspomagały członków, dotkniętych nieszczęściem, chorobą, kalectwem. Prócz tego istniały kasy cechowe, założone przez cechy, których członkowie mogli zabezpieczać na przypadek choroby siebie, czeladź swą oraz uczniów. Kasy te jako prywatne, były dobrowolne, dlatego też wielu członków nie chciało do nich należeć.

Kasy rządowe istnieją dopiero od roku 1883. Ustanawiając te kasy, zaprowadziła rzesza niemiecka równocześnie przymusowe należenie. Dawnych prywatnych kas, mianowicie cechowych i knapszaftowych, nie zniósł rząd, uważając je za dobre, tylko je uzupełnił i unormował. Dlatego to istnieje aż 7 rodzai kas, a mianowicie: **gminne, miejscowe, budowlane, fabryczne, pomocnicze, cechowe i knapszaftowe.**

Zabezpieczenie na przypadek choroby jest tak samo jak zabezpieczenie na niemoc i starość dla jednych obowiązkowem, dla drugich dobrowolnem. Jedni muszą się zabezpieczyć skutkiem ogólnego prawa państwowego, inni skutkiem przepisów, wydanych przez gminę. Każda gmina bowiem może zmusić do zabezpieczenia osoby, które według przepisów prawa są wolne od zabezpieczenia.

Prawo państwowe zmusza do zabezpieczenia na przypadek choroby wszystkie pracownice pracujące **stale i za zapłatę** w jakimkolwiek zawodzie. Jako pracę stałą uważa prawo każde zajęcie, które bądź to z natury swej, bądź to wskutek poprzedniej umowy nie jest ograniczone na krótszy przeciąg czasu, niż jeden tydzień. Jeśli więc pracownica przyjmuje pracę u kogoś na 4 lub 5 dni, zajęcie to nie jest stałem i skutkiem tego nie podlega przymusowi zabezpieczenia.

Prawo zmusza do zabezpieczenia tylko te pracownice, które pracują za zapłatą u drugiej osoby, a więc w szwalniach, fabrykach, warsztatach, składach itp. Pracownice zaś samodzielne, które pracują na własny rachunek, lub też do składów i magazynów, ale u siebie w domu, nie są zobowiązane do zabezpieczenia, np. pracownice konfekcyjne pracujące w domu lub chodzące po domach.

Wolni od zabezpieczenia są członkowie rodziny przemysłowca, zatrudnieni w jego przedsiębiorstwie, jeżeli osobnym kontraktem nie zapewnili sobie czasu pracy i wysokości zapłaty; wolne są również sługi domowe i pracownice rolne.

Mogą być uwolnione od zabezpieczenia, jeśli stawią o to wniosek:

Osoby, które wskutek kalectwa, ułomności, choroby lub podeszłego wieku tylko częściowo zarabiać mogą, dalej osoby, wobec których pracodawca już z innego tytułu jest zobowiązany do wsparcia w razie choroby.

Pisaliśmy, że kasy chorych są rozmaite, zachodzi więc pytanie, w której kasie powinny się zabezpieczyć kobiety pracujące.

Otóż w tej, do której należą skutkiem swego zawodu; a więc w fabrycznej, budowlanej, cechowej lub pomocniczej, stosownie do tego, czy pracują w fabryce, przy budowli lub też w innych zakładach przemysłowych.

Te wszystkie kobiety, które pracują w zawodach, dla których dotychczas nie istnieją osobne kasy chorych, winny się zabezpieczyć w miejscowej kasie chorych, np. pracownice konfekcyjne i handlowe.

Osoby, które podlegają prawu przymusowego zabezpieczenia, nie potrzebują się same zgłaszać do kasy, obowiązek ten spoczywa na pracodawcy. A choćby nawet pracodawca nie dopełnił tego obowiązku, mimo to pracownica, w razie choroby miałaby prawo do kasy, bo według przepisów prawnych każdy staje się członkiem tej kasy, do której na podstawie swego zatrudnienia należeć powinien, z chwilą wstąpienia do pracy.

Jeżeli pracodawca zaniedbał zgłosić pracownicę do kasy w przeciągu trzech dni, wtenczas spada na niego wszelka odpowiedzialność; w razie choroby pracownicy ponosi wszystkie koszta leczenia, nadto podlega karze aż do 20 marek.

Również obowiązkiem pracodawcy jest odmeldować pracownicę, skoro opuści miejsce pracy.

Pracownica przestaje być członkiem kasy, jeśli opuszcza zajęcie, które wymagało przymusowego zabezpieczenia, a przyjmuje inne, które nie podlega zabezpieczeniu, n. p. jeżeli pracownica fabryczna przyjmuje miejsce służącej.

W następnym numerze pomówimy o składkach, jakie należy wpłacać do kas chorych.

Marzenia.

Czy są dziś jeszcze kobiety, oddające się marzeniom?

Zdawałoby się, że już ich być nie powinno, że po dziś dzień, kiedy kobiety pracują zawodowo, nie mają

czasu oddawać się marzeniom. Zdawałoby się, że marzenia były tylko dawniej „w modzie“, kiedy to większa część kobiet poza zajęciami domowemi i robótkami ręcznemi miała tak wiele wolnego czasu, że, nie wiedząc, co z nim zrobić, z nudów oddawała się marzeniom, a skutkiem tego wyrobiła w sobie przekonanie, że Pan Bóg na to jedynie stworzył kobiety, aby marzyły.

Dziś już, chwała Bogu, poznały kobiety, że i one mają inne, ważniejsze zadania i obowiązki i zabrały się do pracy, mimo to są jeszcze między niemi takie, które oddają się temu nałogowi.

Niejedna panienka, mając chwilkę wolną, a czasem nawet i podczas pracy, przy której tylko ręce zajęte, puszcza wodze swym myślom, które jak rozhukane konie pędzą na oślep w krainę fantazyi. Przedmiotem tych marzeń jest zwykle „on“, mający się zjawić niebawem i poprowadzić wybraną do ołtarza.

Początkiem tych rojeń bywa najczęściej książka romansowa, pożyczona w sekrecie od koleżanki, opisująca wzruszające dzieje miłosne, wyznania, prośby, zaklęcia, przeszkody różne, w końcu ślub i „wzięcie do raju“, lub też zdradę, łzy i dozgonne cierpienie. Pod wpływem tej książki marzy panienka o przyszłem szczęściu, buduje zamki na lodzie; widzi się wyróżnioną, kochaną, szczęśliwą. Skutek jest ten, że w każdym spotkanym mężczyźnie upatruje owego wybranego, każdej chwili gotowa mu oddać serce. On zaś, widząc tę skłonność panienki, korzysta z tego i zawraca jej głowę, poczem zwykle zostawia. Panienka zaczyna marzyć o innym i czeka na jego zjawienie. A gdy nie zjawia się, czuje się nieszczęśliwą, pokrzywdzoną, nerwy, osłabione niezdrowemi marzeniami, rozdrażniają się, powiększając niezadowolenie i rozgoryczenie.

Biskup francuski, Landriot, autor książki p. t.: „Niewiasta mężna“, nazywa marzenie „ciężką chorobą“, a ostrzegając przed nią kobiety, woła: „Jeżeli chcecie być zdrowe na duszy i ciele, unikajcie jak najstaranniej marzeń, bujania w powietrzu, nałogu, wyczerpującego rozum i serce“. A dalej mówi: Marzenia miękkie, smętne, rozkoszne, marzenia, podżegane czytaniem romansów, wyście więcej kobiet zabiły, niż niejedna choroba!“

Biskup ten ma słuszność, marzenia bowiem, nie dając żadnej a żadnej korzyści, przynoszą człowiekowi niepowetowane szkody. Osłabiają ducha i wolę, czynią go miękkim, niezdecydowanym, niedołężnym, one to sprawiają, że człowiek wciąż oczekuje jakiejś nagłej, wymarzonej zmiany położenia bez żadnej z jego strony zasługi i pracy.

Marzenia, wprowadzając człowieka w świat ułudny, nieistniejący, odbierają mu jasny pogląd na świat rzeczywisty, prawdziwy, na cele i obowiązki, jakie ma względem swego narodu i bliźnich; czynią go obojętnym dla drugich — samolubem, myślącym jedynie o własnem powodzeniu, o własnych przyjemnościach.

Marzenia, wytwarzając ów rozdźwięk między człowiekiem a światem rzeczywistym, czynią go niezadowolonym, rozgoryczonym, nieszczęśliwym. Marzyciel żąda od życia zbyt wiele i stąd zawód i gorycz.

Człowiek rozsądny, trzeźwy wie, że szczęścia zupełnego nie ma na świecie, że życie to nie zabawa, lecz trud i praca, a szczęście to tylko dodatek z łaski Boga. Najszczęśliwszym jest ten człowiek, który jest zadowolonym ze swego losu, pełni obowiązki, do jakich go Bóg powołał, nie goniąc za złudnemi marzeniami. Pięknie myśl tę wypowiada Jan Kochanowski, mówiąc: „Ten pan zdaniem mojem, kto przestał na swojem“.

Niektóre kobiety, lubiące marzyć, tłomaczą się tem, że ponieważ życie takie jednostajne, smutne, szare, muszą je słodzić marzeniami.

Mylą się jednak, bo marzenia nie słodzą życia, lecz je zatruwają. A przytem mamy tyle innych, prawdziwych źródeł osłody, uszlachetniających rozkoszy duchowych, że nie potrzebujemy pić z zatrutych źródeł.

Mamy przecież śpiew, umilający nam życie, mamy naszą piękną, rodzimą poezyę, w której są nieprzebrane skarby dla ducha, mamy dobre, pouczające książki, z których możemy czerpać wiedzę i oświatę.

Najmilszą wreszcie osłodą życia jest zadowolenie z dobrze wypełnionych obowiązków.

Czas już wreszcie, aby kobiety pozbyły się tych mrzonek dziecinnego umysłu, tej przestarzałej choroby, jaką jest marzenie — czas, aby poznawszy rzeczywistą wartość życia, mówiły wraz z poetą:

Nie chcę marzyć, nie chcę śnić,
Prawdą życia trzeba żyć,
Tylko życia tego cele,
Jego troski i wesele
Ponad poziom wzbić!

Książkowość domowa.

Tylko ten naród ma przyszłość, który spoczywa na silnej podstawie materyalnej, to znaczy, który jest pracowity, oszczędny, gospodarny. Ponieważ jednak dobrobyt materyalny i gospodarność narodu zależy od dobrobytu i gospodarności pojedyńczych rodzin i jednostek, dla tego każdy człowiek winien być pracowitym, gospodarnym, oszczędnym.

Na czem polega gospodarność? Gospodarność polega na tem, aby jak najlepiej zużytkować zarobione pieniądze, aby nie wydawać na rzeczy zbyteczne, a przedewszystkiem, aby rozchód nie był większym od dochodu, wreszcie, aby, jeśli to możliwe, zaoszczędzić grosz jakiś na nieprzewidziane wypadki, jak np. bezrobocie, chorobę, śmierć itp.

Chcąc tak gospodarzyć, trzeba przedewszystkiem wiedzieć, jakie się ma dochody i jakie rozchody, trzeba liczyć każdy pieniądz, który wpływa do kieszeni i wiedzieć, na co go się wydaje.

Najlepszym sposobem takiej kontroli jest p r o w a d z e n i e k s i ą ż k o w o ś c i d o m o w e j, czyli zapisywanie dochodu i rozchodu w osobnej książeczce. Należy kupić sobie książeczkę i w niej zapisywać dochody oraz wszystko, cokolwiek się wydaje, a więc komorne, żywność, odzież aż do najdrobniejszych sprawunków.

Zapisywanie drobnych wydatków jest bardzo ważnem; zwykle wcale ich nie liczymy, tymczasem z tych drobnych groszy rosną wielkie sumy. Gdybyśmy każdy, niepotrzebnie wydany pieniądz odkładali, przekonalibyśmy się, ile pieniędzy tracimy lekkomyślnie, które użyte rozumnie, wielką przyniosłyby nam korzyść.

W każdej rodzinie powinna być taka książeczka, a prowadzeniem jej winny się zająć kobiety.

Mąż wprawdzie jest głową rodziny i zwykle pracuje na utrzymanie, jednakże po części prawie wszystkie pieniądze przechodzą przez ręce żony; ona robi zakupna, potrzebne w gospodarstwie domowem, kupuje odzież itd. Od gospodarności więc kobiety zależy w wielkiej mierze dobrobyt rodziny. Choćby mąż był najpracowitszym i najoszczędniejszym, nie zbogaci się rodzina, jeśli żona nie jest gospodarną, jeśli nie umie liczyć.

W ubiegłym roku ogłosił „Robotnik“, który jest pismem związkowem towarzystw robotniczych, odezwę, aby rodziny robotnicze zapisywały skrupulatnie wszystkie swe dochody i wydatki w książeczkach, według wskazówek, podanych w „Robotniku“.

Skutek był ten, że po roku nadesłało 15 czytelników

swe książeczki rachunkowe, z tych pięciu odebrało za najlepiej prowadzoną książkowość piękne nagrody. Między nagrodzonymi była także jedna kobieta.

Niechaj to będzie dla was zachętą, szanowne czytelniczki, pokażcie, że i wy umiecie przyczynić się do podniesienia dobrobytu w rodzinie, że nie usuwacie się od żadnej pracy, która ma jej dobro na celu.

Prowadzenie książkowości polecamy gorąco nietylko wszystkim gospodyniom domu, żonom i matkom, ale również wszystkim kobietom pracującym; każda kobieta, która pracuje na własne utrzymanie i prowadzi osobną kasę, winna wiedzieć, ile zarabia pieniędzy i na co je wydaje, a skoro z zapisków książeczki przekona się, że za wiele pieniędzy wydawała na niektóre rzeczy, niechaj zaraz rozpocznie poprawę. Książeczka ta będzie dla niej niejako rachunkiem sumienia.

Aby ułatwić tę pracę naszym czytelniczkom, podajemy poniżej przykład prowadzenia książkowości w gospodarstwie domowem.

Najpierw należy kupić sobie odpowiednią książeczkę z linijkami już gotową w składzie papieru lub też zwyczajny zeszyt i samemu go sobie poliniować, według podanego wzoru.

Gdy przewrócimy pierwszą kartę książeczki, mamy przed sobą dwie strony; na lewej stronie górą napiszmy: Dochód, na prawej: Rozchód i rok.

Pod „Dochodem“ należy zapisywać kolejno wszelkie pieniądze, które się zarobiło, lub otrzymało za sprzedane produkta, wraz z podaniem dnia i miesiąca, w którym się je odebrało.

Jeżeli syn lub córka również zarabiają i oddają zarobione pieniądze rodzicom, trzeba to także zapisać do dochodu.

Pod „Rozchodem“ zapisuje się każdy wydatek, a więc ile zapłaciło się za komorne, odzież, opał, za towary kolonialne, składki do towarzystw, nawet ofiary i jałmużny, słowem każdy grosz wydany.

Obie strony, dochodową i rozchodową, zapisuje się zawsze równocześnie. Jeżeli jedna z nich zapełniona, zamyka się obie, czyli krótszą stronę wypełni się kreską, zlicza się każdą osobno i przenosi na następną stronę, pisząc u samej góry: Przeniesiono tyle a tyle marek i fenygów, potem w dalszym ciągu zapisuje się rozchód i dochód.

PRZYKŁAD PROWADZENIA KSIĄŻKOWOŚCI.

Strona 1.

1909. Dochód.

Miesiąc	Dzień	Otrzymałam:	ℳ	₰
Styczeń	1.	Mam gotówki	20	50
	3.	Za 3 mendele jaj	3	—
		Za parę prosiąt	36	—
	7.	Zarobek tygodniowy męża . . .	12	—
		Córka zarobiła	6	—
	15.	Za 2 kury	3	20
		Do przeniesienia . .	80	70

Strona 1.

1909. Rozchód.

Miesiąc	Dzień	Wydałam:	ℳ	₰
Styczeń	2.	Komorne za styczeń	12	50
	4.	Za śledzie	—	20
		Za chleb	1	—
	6.	Za 2 funty cukru	—	46
		Za 2 litry nafty	—	40
	7.	Za buty dla syna	7	50
	8.	Za 2 cent. węgli	2	40
		Za chleb	1	—
	15.	Chustka dla córki	5	—
		Do przeniesienia . .	30	46

Strona 2.

1909. Dochód.

Miesiąc	Dzień	Otrzymałam:	ℳ	₰
		Przeniesiono . .	80	70
Styczeń	16.	Zarobek tygodniowy męża . . .	12	—
		Córka zarobiła	6	—
	20	Za 2 mendele jaj	2	—
	23.	Zarobek męża	12	—
		Zarobek córki	6	—
	30.	Zarobek męża	12	—
		Zarobek córki	6	—
		Do przeniesienia . .	136	70

Strona 2.

1909. Rozchód.

Miesiąc	Dzień	Wydałam:	ℳ	₰
		Przeniesiono . .	30	46
Styczeń	16.	Za 2 funty wieprzowiny po 70 fen.	1	40
		Za chleb	–	50
		Za ¼ funta tabaki	—	30
	18.	Za 1 funt smalcu	—	70
	19.	Za 1 funt kawy	1	20
		Za mydło i mączkę	-	50
		Za kiełbasę	—	20
	22.	Za 2 litry nafty	—	40
		2 centnary węgli	2	40
	25.	Za ½ funta mięsa	1	—
		Za śledzie	—	15
	30.	Za ubranie dla syna	21	—
		Do przeniesienia . .	60	21

Mamy nadzieję, że Szanowne czytelniczki zastosują się do naszej rady i od **Nowego Roku** rozpoczną prowadzenie książkowości, a możemy zaręczyć, że im to wyjdzie na dobre.

To i owo.

„To i owo“ wzbudza u naszych czytelniczek zainteresowanie; nie wszystkim się wprawdzie podoba, lecz „jeszcze się nie narodził, ktoby wszystkim dogodził“, mówi przysłowie. Niektóre czytelniczki nawet się piśmiennie gniewają, lecz z tego jesteśmy bardzo zadowoleni, bo widzimy, że „prawda w oczy kole“, a od poznania złego zaczyna się poprawa.

Więc zacznijmy.

Ale zacznijmy na to, by skończyć nie wprawdzie nasze uwagi, ale poprawę życia. W wielu stowarzyszeniach odbyły się w ostatnim czasie rekolekcye; za-

częła się poprawa, lecz podobną była do ognia słomianego, który się wielką łuną odbił na niebie, ale wnet zgasł; i znowu zrobiło się ciemno; bo to jednak nie ma jak tradycya i przyzwyczajenie; dobrze orłom w słonecznem prestworzu, ale są ptaszki, które lubią wieczory. Zacząć, choć nie wytrwać, to po polsku, choć czasem wcale nie po katolicku.

Lecz nie naszą rzeczą pisać kazania; zresztą mamy inne, choć może nie tak ważne, ale jednak bardzo potrzebne sprawy do załatwienia.

Oto stała się rzecz choć nie nadzwyczajna w świecie kobiecym, to jednak godna uwagi. Pokłóciły się dwie przyjaciółki. Wiem nawet o co, ale nie powiem, bo bym je łatwo mógł zdradzić; a to nie wypada. Tajemnica redaktorska, to szczęśliwy wynalazek, który wiele ludzi chroni od zawstydzenia. Bo czasem niewiasty kłócą się z tak błahej przyczyny, że na prawdę trzeba zamilczeć powód, by całego stanu kobiecego nie narazić na śmiech w całym cywilizowanym świecie.

Lecz mniejsza o przyczynę. Dość, że się pokłóciły i to nie lada, mimo, że należą obie do stowarzyszenia. Mamy nowy dowód na to, że między stowarzyszeniem a patentem na mądrość to bardzo znaczna różnica.

Dowodem tego list, ów sławny list, który leży jako wieczny pomnik gramatyki i stylistyki polskiej z 20-go wieku przed nami. „Przed dwoma laty — tak czytamy w liście — mieszkałyśmy obie na ulicy ....“. Dziwne to panny, które mieszkały na ulicy; nie dziw, że się pokłóciły, bo zwykle porządne panienki mieszkają p r z y ulicy. — „Już wtenczas prawie „każdego miesiąca“ po kilka razy przyszła mi przykro“. Zwykle przychodzi się do kogoś c o m i e s i ą c, a nie „każdego miesiąca“; a można przyjść do domu, na zebranie, ale nie można „komu przyjść przykro“, „grubo“ lub „krzywo“; rozumiem już, że jedna koleżanka „jest dla drugiej przykra“, albo że jedna lub druga jest krzywa, ale i w takim może być jeszcze zgodna i nie potrzebuje być dla drugiej przykra.

Wykazuje się, że czasem lepiej jest nie pisać; jeszcze lepiej jest uczyć się pisać, zamiast się kłócić.

Ciotką kłótni jest krytykowanie; bo krytykowanie może się czasem stać uboczną przyczyną kłótni. Czasem też nie świadczy chlubnie ani o miłości bliźniego, ani o zbytnim rozumie. A jednak są ludzie, którzy, choć sami nic jeszcze w życiu nie zrobili i nie zdziałali, jednak krytykują wszystkich i wszystko. Nie mamy żadnej wątpliwości, że krytykować jest łatwiej, niż pracować, mianowicie jeżeli chodzi o założenie stowarzyszeń, a nadawanie im kierunku, o podtrzymanie i o rozwój stowarzyszeń. Lecz o tem wie tylko ten, kto w tym kierunku pracował lub pracuje. Ponieważ w tym wypadku piszemy do ludzi wykształconych, trzymamy się przysłowia: „mądremu dość na słowie“.

Lecz naszem zadaniem jest pisać dla ludzi, którzy potrzebują oświaty. Oświata kobiet pracujących, to nasze zadanie. A ta oświata, to dziwne drzewko, które ma korzenie i koronę; koronę, która zdąża w wyż do ideałów, a jednak czerpie swe soki za pomocą korzeni z ziemi; tą ziemią, tym fundamentem, to dobrobyt; a podobno nawet idealiści chodzą po ziemi.

Ale i nasze kochane stowarzyszone nie są wolne od krytykowania.

Lecz o tem później.

Z nauki o zdrowiu.

Kaszel.

Podrażnienie błony śluzowej krtani, tchawicy i oskrzeli, sprowadza krótki, przerywany wydech, który nazywamy kaszlem.

Jeżeli przy kaszlu odchodzi flegma, wtedy zowiemy go wilgotnym, w przeciwnym zaś razie jest kaszel suchy. Ten ostatni znowu może być cienki, piszczący, albo też gruby na podobieństwo kaszlu owiec.

Gdy z kaszlem odchodzą z rurek oddechowych wypociny czyli flegma, uważać to należy za objaw pomyślny. Kaszel zaś suchy, zwłaszcza u dzieci nader niebezpiecznem jest zjawiskiem, bo najczęściej poprzedza jakąś chorobę.

Zresztą jeśli jakikolwiek kaszel trwa długo, choćby nawet nie był silny, może stać się przyczyną poważnych następstw, lekceważyć go tedy nie należy. Ciągłe bowiem drażnienie płuc może rozbudzić utajoną skłonność do suchot.

Przyczynami zwykłymi kaszlu mogą być: zaziębienie, krzyk, pył, dym, palenie papierosów, gazy. Prócz tych są jeszcze inne, powstałe z różnych przypadłości i chorób wewnętrznych jak n. p. z gruźlicy, z błonicy.

Kaszel u osoby zdrowej i czerstwej, nie grozi żadnem niebezpieczeństwem. Zwykle po kilku dniach kaszel ustępuje, jeżeli tylko osoba ta nie naraża się na dalsze zaziębienia, ale przebywa w równo ciepłem powietrzu. Jeżeli zaś, pomimo takiego zachowania się, kaszel trwa dalej, a obok niego występują dreszcze, gorączka, poty lub co gorsza, gdy czuć się daje kłucie w klatce piersiowej, nie trzeba lekceważyć go sobie, ale co rychlej położyć się do łóżka i zawezwać lekarza.

Picie ciepłego odwaru ślazu, kwiatu lipowego lub bzowego, osłodzonego cukrem, miodem łagodzi kaszel i ułatwia wykształszanie. Natomiast leczenia kaszlu piciem ciepłego mleka z masłem, z oliwą, lub słoniną, wieprzowem a nawet psiem sadłem należy zaniechać, gdyż jest to leczenie bez pożytku i skutku, a zato prócz obrzydzenia sprowadza tylko biegunkę i psuje trawienie pokarmów. Tak samo do głupstw zaliczyć trzeba rady znawców, którzy kaszlącym każą nosić na piersiach płaty słoniny albo zajęcze czy psie sadło.

Gospodarstwo kobiece.

Jak przezimować kury.

Hodowla kur jest u nas jeszcze bardzo zaniedbana; nie umiemy się obchodzić z kurami, odpowiednio żywić, nie mamy dobrych kurników. Ztąd też pochodzi, że w zimowych miesiącach nie można dostać jaj świeżych na targu.

W niektórych większych gospodarstwach dobre gospodynie mają już kurniki odpowiednio urządzone, a dając przytem kurom właściwe pożywienie, otrzymują wielką ilość jaj świeżych nawet w zimowych miesiącach, w mniejszych jednakże gospodarstwach nie umieją dotychczas wyzyskać korzyści, jakie daje umiejętna hodowla drobiu.

Najwięcej starania wymagają kury zimową porą. Chcąc je dobrze, zdrowo przezimować, trzeba im dać suchy, jasny i ciepły kurnik, który trzeba utrzymywać w wielkim porządku. Muszą mieć przytem ruch i dostateczną ilość świeżego powietrza.

Brak powietrza i ruchu jest dla kur największą męką; obieg krwi u ptaków jest bowiem znacznie szybszy, niż u zwierząt, a krew cieplejsza. Nagromadzenie więc zbytnie kur w ciasnych kurnikach źle działa na ich zdrowie, sprowadzając różne choroby.

Kurniki nie powinny być nad stajniami i chlewami, gdyż wyziewy z mierzwy i para, wydychana przez zwierzęta, szkodzą kurom.

Kurniki trzeba co dzień uprzątać, grzędy przynajmniej raz na tydzień oskrobać i oczyścić z brudu, koryta i naczynia do pojenia często wymywać.

Jeśli kurnik jest zimny, trzeba ściany, sufit, a nawet drzwi wyłożyć słomą, przymocowawszy ją deseczkami, tak, aby się nie zwieszała i kury nie mogły jej wyciągnąć. Podłogę także można wyłożyć krótką słomą, suchemi liśćmi i suchym piaskiem; podściółkę tę trzeba zmieniać co tydzień. W tak opatrzonych kurnikach kury chętnie przesiadują, a gdy bardzo zimno na dworze, wcale się z nich nie ruszają.

Kurniki trzeba na noc zamykać, a rano nie za rychło otwierać; w dni pochmurne i mgliste można nawet dopiero około 10-tej godziny.

Rano powinno się dawać paszę ciepłą, najlepiej perki z ospą, odpadki kuchenne jak: resztki mięsa, tłuszczu, jarzyn, bo taki posiłek zastępuje kurom brak robaków i owadów, których nie mają podczas mrozów.

Około godziny 2-giej trzeba im dać ziarna. Dobrą paszą jest kukurydza drobnego gatunku, pszenica i groch. Jęczmień w czasie ostrej zimy i długich nocy nie jest dobry, bo kury za szybko go trawią i w czasie nocy cierpią głód.

Paszę należy rozrzucać w miejscu suchem, najlepiej pod szopą, a w czasie śniegu na słomie, aby kury mogły w niej grzebać i rozgrzewały się tym sposobem.

W czasie wielkich mrozów, gdy kury niechętnie wychodzą z kurnika, dobrze jest zawiesić na sznurku u sufitu główkę kapusty i to w takiej wysokości, aby kury, chcąc z niej dziobać, musiały podskakiwać. Pobudza je to do ruchu, który im konieczny do zdrowia.

Świeżej wody trzeba dać kurom pod dostatkiem, bo łykanie śniegu wpływa szkodliwie na znoszenie jaj. Wodę trzeba uchronić przed wylaniem i zanieczyszczeniem. Miska, ustawiona na cegle i okolona kołeczkami, wbitymi w ziemię, to najprostsze i najtańsze pijadełko.

Kury w ten sposób hodowane zaczynają nieść już w styczniu prawie codziennie i niosą aż do późnej jesieni, często nawet zaczynają już w grudniu; prawie więc bez przerwy przez rok cały.

Gospodyni, która się troskliwie zajmuje drobiem, nie pożałuje swej pracy, bo jej się to nagrodzi sowicie.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI.

Kluski na gotowanych perkach.

Pozostałe od obiadu perki można bardzo dobrze zużyć na dzień następny, zrobiwszy z nich smaczne kluseczki. Perki zetrzeć na tarce, dodać jajko, soli podług upodobania, i trochę mąki, aby się ciasto nie rozchodziło. Kłaść łyżką na gotującą wodę podłużne kluseczki. Można także robić kulki okrągłe i opiekać je w maśle lub smalcu.

Tanie pączki.

Z kwarty mąki pięknej wziąć dwie łyżki i sparzyć filiżanką wrzącego mleka, mieszać przez kwadrans, po wystudzeniu wlać dwie łyżki młodzi. Skoro młodzie się ruszą, dodać drugą filiżankę letniego mleka, filiżankę sklarowanego masła, 6 żółtek, ubitych z cukrem, kilka drobno usiekanych migdałów i włożyć resztę mąki; na ostatek wlać kieliszek araku i pianę z ubitych białek.

Postawić w ciepłem miejscu, aby ciasto podrosło, potem rozłożyć na stolnicy, nakładać powidłami i wykrawać szklanką okrągłe kawałki. Pokłaść na deseczkę lub blachę, mąką posypaną i postawić znów na ciepłem miejscu. Gdy dostatecznie wyrosną, wpuszczać je do rondla z roztopionem, sklarowanem masłem lub smalcem. Smażyć zwolna, aby się dobrze wypiekły, a nie zrumieniły zbytnio. Gdy już wypieczone, osączyć z tłuszczu i posypać cukrem.

Co się dzieje w świecie?

Według wszelkiego prawdopodobieństwa władze śledcze w Królestwie Polskiem **wpadły już na trop szajki złodziejskiej**, która dokonała grabieży na Jasnej Górze. W Warszawie aresztowano niejakiego Brodzkiego, znanego złodzieja. Pochwycono również włamywacza Badyńskiego i niejaką Ostrowiczową, na których pada podejrzenie, że brali udział w kradzieży, chociaż w dniu tym nie byli w Częstochowie.

Podczas poszukiwań w Częstochowie wzbudziły również podejrzenie dwie znane złodziejki Genowefa i Helena Kruk, których zeznania nie zgadzały się z sobą, poczęto więc szukać ich brata, również podejrzanego rzezimieszka. Dochodzenia stwierdziły, że Bolesław Kruk był w Częstochowie w dniu dokonania zbrodni. Po długiem poszukiwaniu udało się wreszcie policyi wyśledzić w Łodzi, gdzie go też zaraz zaaresztowano. O wyniku śledztwa nie ma dotąd bliższych wiadomości.

Ojciec św., papież Pius X, przejęty do głębi strasznem świętokradztwem, wyraził całemu narodowi współczucie, ofiarując jednocześnie w miejsce skradzionych koron z obrazu Matki Boskiej dwie nowe korony.

Włościanie z parafii Złotniki i Rembieszyn, dyecezyi kieleckiej w Królestwie Polskiem, chcą ofiarować nową sukienkę, złotem haftowaną i bogato przybraną koralami. Złożyły je gospodynie wiejskie, jako dowód miłości ludu polskiego dla swej Królowej.

Znany wszystkim włościanin Drzymała z Podgradowic, który mieszkał przez dłuższy czas w cygańskim wozie, ponieważ nie wolno mu było pobudować domu na własnej ziemi, będzie zniewolony opuścić to niezwykłe mieszkanie. Policya zakazała mu mieszkać w wozie, Drzymała więc przeprowadził proces przez wszystkie instancye, lecz przegrał.

Na początku listopada **odbył się we Lwowie zjazd pedagogiczny,** w którym brało udział około 800 uczestników i uczestniczek z Galicyi i Królestwa Polskiego. Obradowano tam nad wszystkiemi ważniejszemi sprawami z dziedziny wychowania młodzieży, a więc nad szkołami ludowemi i średniemi, nad wychowaniem dziewcząt, dzieci umysłowo upośledzonych, radzono nad zwalczaniem alkoholizmu wśród młodzieży, nad nauką czytania dorosłych analfabetów, nad zakładami sierot itp.

Z Petersburga donoszą, że komisya oświaty ludowej w Dumie uchwaliła, iż w szkołach, znajdujących się w miejscowościach o ludności mieszanej, ma być wykładany język ojczysty ludności miejscowej. Rozporządzenie to miałoby ważne znaczenie dla Polaków pod zaborem rosyjskim.

Zupełny odpoczynek niedzielny uchwalili na 10-ciu publicznych zebraniach pomocnicy kupieccy w Berlinie. Aby umożliwić robotnikom zakupienie potrzebnych artykułów w dniach powszednich, wystosowano do wszystkich przemysłowców berlińskich prośbę, aby przełożyli wypłatę zarobku ze soboty na piątek.

Zamykanie wszystkich składów w Poznaniu o godz. 8-mej wieczorem zacznie obowiązywać dopiero od 1-go stycznia n. r.

Parlament niemiecki rozpocznie swą pracę, jak urzędowo ogłoszono, w dniu 30. listopada.

W niemieckich dzielnicach Austryi ma być zaprowadzony w urzędach i w szkole tylko język niemiecki. Ta nowa ustawa dotknie w szczególności Czechów i Słoweńców, którzy zamieszkują licznie niektóre okolice niemieckie w Austryi. Skutkiem tej uchwały powstało wielkie wzburzenie wśród Czechów.

We Francyi wydali niedawno biskupi list pasterski, w którym przestrzegają wszystkich katolików przed wpływem szkół bezwyznaniowych, ganiąc niektóre

książki przeciwne wierze, zaprowadzone w szkołach przez rząd. Wobec tego wytoczono proces wszystkim biskupom, którzy podpisali list pasterski, nauczyciele zaś żądają od każdego z biskupów odszkodowania ilości 5 tysięcy franków, które mają wpłynąć do kas szkolnych.

Takie to rzeczy dzieją się w państwie, gdzie rządzą masoni i żydzi.

Wojna Hiszpanów z Marokańczykami ma się ku końcowi, tak jedni, jak drudzy mają jej już dosyć. Sułtan marokański Abdul Hamid wezwał zbuntowanych, aby się poddali rozkazom Hiszpanów. Można się więc spodziewać, że niebawem nastąpi pokój.

Ze świata kobiecego.

Jak wiadomo, w wszystkich krajach była dotąd pensya nauczycielek o wiele niższą od pensyi nauczycieli. Szwajcarya jest pierwszem z państw, które dało zadośćuczynienie pracy i zasłudze kobiet nauczycielek, w ostatnich bowiem tygodniach Rada federalna w Bernie postanowiła zrównać wynagrodzenie nauczycieli i nauczycielek.

Kraj cały powitał tę nowość z wielką radością, sprawy bowiem oświatowe są tam istotnie stawiane przez wszystkich na pierwszym planie. Najpierwszem staraniem ruchu kobiecego w Szwajcaryi jest zrównanie programu szkół męskich z żeńskiemi.

Drugiem ważnem zagadnieniem ruchu kobiecego są sprawy społeczne — ochrona kobiet i dzieci. W ostatnim czasie wydelegowała Rada federalna specyalną komisyę do przejrzenia art. 15 ustawy o ochronie pracy kobiet. Rewizya została wywołaną prośbami kupców, którzy żądali przedłużenia dnia roboczego dla pomocnic handlowych.

Przed rokiem ustanowiono czas pracy do godziny 8. wieczorem.

Komisya jednakże odrzuciła żądania pracodawców, pozostawiając skrócony dzień pracy.

Kobiety pracujące zawodowo. Rocznik statystyczny państwa niemieckiego podaje ciekawe zestawienie, dotyczące zarobkowania kobiet w różnych krajach.

W Niemczech liczba zarobkujących kobiet sięga najwyżej 9,4 milionów — we Francyi 6,8 milionów — w Austryi 5,6 milionów, Wielka Brytania, jak i również Stany Zjednoczone po 5,3 milionów, Rosya i Włochy po 5,2 milionów.

Kobiety radnemi miast. Z wiosną b. r. brały kobiety w Danii po raz pierwszy udział w wyborach do rady miejskiej. Na ogólną liczbę 867 radnych wybrano 60 kobiet, mianowicie: w Kopenhadze 5, w Horsens 4, w czterech miastach po 3, w dziewięciu miastach po 2. Mniejwięcej trzecia część tych kobiet pracuje w zawodzie nauczycielskim; 37 zamężnych, 23 niezamężnych.

Stowarzyszenie kobiet, pomagających w pracy społecznej. W Berlinie istnieje stowarzyszenie kobiet, założone celem dopomagania w pracy różnym instytucyom społecznym. Członkowie w porozumieniu z zakładami dobroczynnymi, zobowiązują się przychodzić im z pomocą czynną, ilekroć okaże się tego potrzeba. Stowarzyszenie to, stojące pod przewodnictwem dr. Alicyi Salomon, ogłosiło w ostatnim czasie sprawozdanie roczne ze swych czynności.

Liczba członków wynosi 894; 163 członków brało czynny udział w pracach 42 zakładów dobroczynnych, mianowicie: opieki nad biednymi, niewidomymi, dziećmi, chorymi i pracownicami.

Celem teoretycznego wykształcenia i przygotowania kobiet do pracy społecznej, powstała w roku 1908 „Socyalna szkoła dla kobiet“, założona staraniem wyżej wymienionego stowarzyszenia oraz berlińskiego „Stowarzyszenia wychowania ludowego“ (Verein für Volkserziehung). Do szkoły tej uczęszczają prócz uczennic również i wolne słuchaczki.

Jako nowość urządziło Stowarzyszenie biuro pośrednictwa dla płatnych zawodowych działaczek socyalnych.

ŻARTY.

W sądzie.

S ę d z i a: Gdzie się rozpoczęła bijatyka?

Ś w i a d e k: Na mojej głowie, prześwietny sędzio.

Także zajęcie.

— Mój ojciec jest urzędnikiem, a co twój robi?

— Co mu matka każe.

Cierniowa korona.

M ą ż: Powinnaś pamiętać o tem, że mąż jest głową domu.

Ż o n a: Tak, mąż jest głową, a żona koroną.

M ą ż: Ale cierniową.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

19-ta serya kasy posagowej rozpoczyna się z dniem 1 grudnia r. b. Kto do 1 grudnia nie zapłaci 16 seryi z dniem tym traci prawo do kasy.

X. Czechowski
sekretarz jeneralny.

Sprawozdanie Kasy Głównej.

od 16. października 1909 do 13. listopada 1909.

WYPŁATA KASY CHORYCH.

S t o w a r z y s z e n i e p r a c o w n i c p o d w e z w. M. B. N. P. w P o z n a n i u: Andrzejewska Maryanna 10 mk., Binkowska Walentyna 7 mk., Dąbek Rozalia 7 mk., Goszczyńska Apolonia 10 mk., Jaśkowiak Jadwiga 3 mk., Marszał Katarzyna 10 mk., Nowak Marya 4 mk. Razem 51 mk.

S t o w a r z y s z e n i e p r a c. f a b r y c z n y c h p a r a f i i ś w. Ł a z a r z a: Gościniak Konstancya 4 mk., Kaczmarek Magdalena 4 mk., Lemańska Balbina 2 mk., Maciejewska Stanisława 2 mk., Sobisiak Weronika 2 mk., Teszner Jadwiga 3 mk., Zerbin Stanisława 10 mk. Razem 27 mk.

S t o w a r z y s z e n i e p r a c. f a b r y c z n y c h p a r a f i i J e ż y c k i e j: Świętek Marya 10 mk., Hoffmann Marya 3 mk., Zandecka Magdalena 4 mk. Razem 17 mk.

S t o w a r z y s z e n i e p r a c. k o n f e k c y j n y c h w P o z n a n i u: Fitzmann Marya 4 mk., Gruszczyńska Helena 4 mk., Jordan Felicya 5 mk., Kapczyńska Kazimiera 7 mk., Lewandowska Stanisława 7 mk., Lisiewicz Marya 7 mk., Uliczna Józefa 7 mk., Owczarczak Antonina 4 mk., Poetzold Walerya 7 mk., Polcyn Anna 7 mk., Reszke Józefa 7 mk., Szukalska Marya 7 mk., Turecka Stanisława 7 mk., Zadorska Antonina 7 mk. Razem 87 mk.

Stowarzyszenie pracow. katolickich w Kościanie: Choryńska Franciszka 7 mk., Kunda Stanisława 7 mk., Królik Maryanna 7 mk., Rudawska Zofia 7 mk., Szałek Michalina 7 mk., Wasielewska Helena 7 mk. Razem 42 mk.

Stowarzyszenie katol. służby żeńskiej w Poznaniu: Domagała Stanisława 7 mk., Królak Salomea 7 mk., Kubiszewska Czesława 7 mk., Mikołajczak Stanisława 7 mk., Podeszwa Konstancya 7 mk., Spychała Jadwiga 7 mk. Razem 42 mk.

Stowarzyszenie „Zgoda" w Inowrocławiu: Nowak Wiktorya 2 mk., Rosińska Konstancya 7 mk. Razem 9 mk.

WYPŁATA KASY POSAGOWEJ.

Stowarzyszenie pracownic pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu: Borak Ludwika 50 mk., Urbaniak Katarzyna 50 mk., Wosińska Katarzyna 50 mk. Razem 150 mk.

Stowarzyszenie pracow. fabrycznych parafii Jeżyckiej: Weinrander Marya 50 mk. Razem 50 mk.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu: Dobrzykowska Helena 10 mk.. Najewska Stanisława 50 mk. Razem 60 mk.

Stowarzyszenie kat. służby żeńskiej w Poznaniu: Kierońska Helena 30 mk., Schultze Stanisława 30 mk. Razem 60 mk.

WYPŁATA KASY POŚMIERTNEJ.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu: Grześkiewicz Weronika 60 mk. Razem 60 marek.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie kob. prac. w handlu i konf. p. n. „Zgoda" w Inowrocławiu.

Ostatnie zebranie odbyło się 26. października w obecności licznie zgromadzonych członkin i gości.

Po zagajeniu przez przewodniczącą i odczytaniu protokułu z ostatniego zebrania, który przyjęto bez zmiany, udzieliła przewodn. głosu ks. wicepatronowi, który przemówił serdecznemi słowy do stowarzyszonych, dziękując za modlitwę w czasie jego choroby.

Następnie wygłosiła wykład stowarzyszona, p. Zimmerówna na temat: Pracownica igły".

W obszernem wykładzie, wykazała mówczyni pożyteczność i dogodność maszyn do szycia, igieł i nici. W dyskusyi nad wykładem zabrała głos przewodnicząca, uzupełniając go praktycznemi wskazówkami.

Po dłuższej dyskusyi uchwalono urządzić rekolekcye, które się rozpoczną dnia 14 listopada o godz. 9½ wiecz. wyłącznie dla towarzystw kobiet prac. p. n. „Zgoda" i „Jedność" w Inowrocławiu. Każda stowarzyszona otrzymuje 2 bilety wstępu do kościoła, celem oddania jednego z nich koleżance, nienależącej do stowarzyszenia.

Odczyt „Wizyta", przeczytany przez stowarzyszoną p. Kozłowską, zabawił słuchaczki.

Następnie przystąpiono do oboru skarbniczki; jednogłośnie przyjęto p. Kozłowską.

W końcu uchwalono urządzić przedstawienie amatorskie, które się odbędzie dnia 26. grudnia, w drugie święto Bożego Narodzenia.

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Dnia 7. listopada odbyło się zwyczajne zebranie pod przewodnictwem ks. wicepatrona Skoniecznego w obecności 110 członkiń.

Po odczytaniu sprawozdania, wygłosiła odczyt p. Binkiewicz na temat: O czytaniu gazet".

Prelegentka, podnosząc ważność gazet, zaznaczyła, że przedewszystkiem powinno się czytać artykuły poważne, kształcące, również i te, które pouczają nas, jak mamy się bronić przed wyzyskiem i bezprawiem.

Następnie wygłosił ks. wicepatron wykład na temat: „Zaduszki". Czerpiąc obfity materyał z dziełka X. Żery i Dziadów Mickiewicza, dał pogląd na wierzenia i legendy ludowe w Polsce.

Po deklamacyach, wygłoszonych przez pp. Helińską, Kmieciak i Rychlińską, solwował ks. wicepatron zebranie.

Stowarzyszenie prac. fabr. parafii Jeżyckiej.

Dnia 7. listopada odbyło się zwyczajne zebranie, które zagaił ks. wicepatron Kosiak.

Po wspólnie odśpiewanej pieśni: „My chcemy Boga", przeczytano sprawozdanie z ostatniego zebrania i przyjęto członków do stowarzyszenia. Kandydatek zgłosiło się 15.

Stowarzyszona M. Łopaczewska wygłosiła wykład na temat: „Pielgrzymki wojsk krzyżowych do Jerozolimy". Prelegentka opisywała ucisk, jakiego doznawali chrześcijanie w Jerozolimie, będącej w rękach pogan, oraz usiłowania oswobodzenia miasta przez wojska krzyżowe.

Drugi wykład wygłosiła stow. M. Lunowska „O potrzebie oświaty". Ks. wicepatron uzupełnił temat, zwracając uwagę, iż z książek można czerpać oświatę, ale i zepsucie w najwyższym stopniu i, przestrzegając przed czytaniem złych książek, wzywał stowarzyszone, ażeby jak najliczniej korzystały z biblioteki stowarzyszenia.

Następnie powitał ks. wicepatron sekretarza jeneralnego, ks. prob. Czechowskiego, który przybył na zebranie w celu przyjrzenia się rozwojowi stowarzyszenia naszego.

Ks. prob. Czechowski przemówił do stowarzyszonych, dając im różne wskazówki, w jaki sposób winny pracować dla stowarzyszenia. Ażeby ułatwić agitacyę, wzywał ks. prelegent, by stow. zgłaszały się jako starsze, których zadaniem zjednywać nowych członków. Zgłosiło się 10. Zebranie to urozmaiciły: śpiew chórowy i deklamacye. Po wyczerpaniu porządku obrad solwował ks. wicepatron zebranie.

Biblioteka stowarzyszenia znajduje się przy ulicy Wielkiej Berlińskiej nr. 43 na prawo. Książki wypożyczać można co niedzielę w południe od godz. ½1—½2.

OGŁOSZENIA.

Stowarzyszenie kat. służby żeńskiej p. w. M. B. R.

Przewodnicząca Stow., p. Biegańska, przyjmuje w piątki od godz. 8. do 9. wieczorem w swem mieszkaniu, przy ul. Ludwiki nr. 6.

Sekretarka Stow., p. Kostencka, przyjmuje we wtorki od godz. 5. do 6. w biurze Związku Dobroczynności, ul. Ludwiki nr. 7.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Listopad.

23-go o 8¼ na sali par. stow. prac. przemysł. par. katedr.

24-go o 8½ w Domu Kat. stow. żeń. młodz. kup. w Poznaniu.

28-go 1) o 2. na sali dom. stow. prac. fabr. p. w. MBNP. 2) o ½5 stow. kat. służby żeńskiej w Poznaniu.

29-go starsze stow. prac. fabr. paraf. Jeżyckiej.

Grudzień.

5-go 1) o ½2 stow. prac. fabr. paraf. św. Łazarza, 2) o 2. na sali dom. stow. prac. fabr. paraf. Jeżyckiej, 3) na sali Spółki budowl. stow. „Jedność" w Bydgoszczy, 4) stow. kob. prac. w Pakości.

6-go o 8¼ na sali dom. zebranie **obu oddziałów** stow. prac. konf. w Poznaniu.

DODATEK,

Dodatek do nr. 24.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Nie trzeba — odparła spokojnie. — To rychło przeminie. Zabierz, Antosiu, pana Kawęckiego. Ja chorej dopilnuję. Ty połóż się i śpij spokojnie — szepnęła z prośbą.

Antoni machinalnie odsunął ją od siebie.

— Dobrze, już dobrze — rzekł niecierpliwie.

Florka nic nie rzekła, tylko gdy w parę godzin potem dźwięki hejnału, dolatujące z klasztornej wieży, wywabiły ją do ogródka w altance, wybuchnęła płaczem, dotąd powstrzymywanym, nad swojem znikomem szczęściem.

W parę dni potem Kawęcki żegnał znajomych kalenickich. Jula, po przebyciu lekkiej febry, czuła się o tyle dobrze, że dłużej gościnności Florki nadużywać nie mogła. Zresztą spotkał ją zawód. Antoni przed nią uciekał. Przesiadywał w kancelaryi do wieczora, bo nawet obiady posyłała mu tam Florka.

— Mam tyle bazgraniny, że odrobić nie mogę — skarżył się i sam projekt jadania obiadów w biurze podał.

Wieczorami tak się urządził, że albo starego do maryasza brał, albo wynosił się z papierami do siebie i niby pisał. Niby, bo Florka, sprzątając, widziała, że papiery leżały nienaruszone, nawet pióra i atramentu nie było. Florka, lubo odrazu odgadła prawdę i chociaż bolała mocno, czuła wszakże głęboki dla męża szacunek, i, jeżeli to być mogło, pokochała go więcej jeszcze za to właśnie, że stronił od Juli.

Przez dwa tygodnie, przy rozkapryszonej chorej spędzone, przekonała się aż nadto, że ta śliczna, lecz zła istota zabrała jej najdroższy, jedyny skarb w życiu. Jula rozbudzić potrafiła tysiące wątpliwości w umyśle młodej małżonki, dając jej poznać, że ona to była zaporą, która rozdzieliła dwa serca, zdruzgotała dwa istnienia. Jakże ciężki krzyż dźwigać mi przeznaczono! — szeptała Florka, łamiąc się z boleścią, a w chwilę potem z bladym uśmiechem krzątała się około chorej, zawsze jednakowo troskliwa.

W Juli tymczasem wrzał gniew. Antoni ucieka przed nią, a tej cichej, słodkiej Florki niczem ugodzić nie może. Bądź co bądź, zwyciężyć postanowiła. Niech-no tylko zabawie tu dłużej!

— Mógłby mnie dziadziuś na czas jakiś tu zostawić — powiedziała mu na kilka dni przed odjazdem. — Przynajmniej przy pani Antoniowej szyćbym się nauczyła i cośby ze mnie było. A tak! Cóż ja przy dziadziusiu wysiedzę? co i jak zarobię, kiedy nic nie umiem?

Stary ze zdumienia oczy otworzył. Prawda! Jak to dziecko mądrze pomyślało! W razie, gdybym oczy zamknął, co przecież każdej chwili stać się może, nie miałaby ani kąta, ani oparcia. Strach go zdjął. Poszłaby na marne, jak matka! A on przecież nie dlatego strzegł jej i ochraniał. Zacisnął pięście, jak gdyby ducha złego, czatującego na jego pieszczotkę, ujrzał.

Tegóż dnia, nie zwlekając, przysiadł się do Florki.

— Pani moja serdeczna, jakąż ja do paniusi mam prośbę! — zaczął, a Florce trwogą dziwną zabiło serce.

— Czego pan sobie życzy? — spytała. — Z chęcią, jeżeli będą mogła, uczynię.

Stary jednak nie wiedział, jak się wysłowić. Florka, jakby odgadując, że o Julę chodzi, niecierpliwa, co usłyszy, skłoniła staruszka do otwartości. Zamiar wszakże jego wydał jej się tak dziwwacznym, okrutnym nieledwie, że na razie osłupiała i na odpowiedź zdobyć się nie mogła. Kawęcki oczu z niej nie spuszczał. Zadziwił go wyraz trwogi w łagodnych jej oczach.

— Pani Antoniowo — szepnął, rękę Florki całując — miarkuję, że musiałem głupstwo jakieś rzec, choć Bóg mi świadkiem, innego szczęścia jużbym na świecie nie pragnął byle jeno to wnusiątko moje u was opiekę i serce znalazło. Na utrzymanie jej przysyłałbym regularnie cobyście żądali, i za naukębym płacił, boć przecie nie jestem człowiek dzisiejszy i rozmaite kalkulacye znam...

— Ależ to być nie może! — zawołała Florka, zapominając się, niezdolna pojąć, aby ktokolwiek na świecie wymagał od niej takiej ofiary.

Wprędce jednak zapanowała nad sobą i rzekła:

— Nie wiem, czy będę mogła... Roboty mam zawsze dużo, mieszkanie ciasne. Pannie Julii daćby trzeba pokój osobny.

Stary znów ją w rękę pocałował.

— Co też paniusia mówi — zawołał. — To także! Kącik, maleńki kącik jaki, byle głowę miała gdzie w nocy złożyć. To najmniejsza! Do śmierci wdzięcznośćbym zachował i błogosławił was, państwo moi kochani. Toż strach o to dziecko spać mi nieraz w nocy nie daje!

Florka zamyśliła się. Kawęcki ma słuszność. I ona już poznała Julę o tyle, że wie, jak skłonną jest do złego. Cóżby się stało, gdyby stary oczy zamknął?

W sercu Florki względy osobiste zwolna ustępować zaczęły. Gdy pod jej kierunkiem Jula pracować się nauczy, może się zmieni, może wyjdzie za mąż, a obowiązki żony i matki dopełnią poprawy. Wahać się byłoby grzechem, skoro idzie o uratowanie jednej duszy zbłąkanej. Tylko jak to

przykro, że właśnie ona, Florka, kosztem swojego spokoju a może i szczęścia, ma to uczynić. Dziwne zrządzenie losu! Bo czemu naprzykład nie wybrał się Kawecki z kompanią na Zielone Świątki? Z pewnością gdyby była przed ślubem poznała Julę, nie byłaby żoną Antka została. Tłumiąc w piersi westchnienie, zwróciła się do Kawęckiego:

— Nie mogę sama decydować, proszę pana — rzekła. — Nie wiem, co mąż powie i rodzice. Pomówię o tem z nimi, a wtedy zobaczymy. Ja... ja się sprzeciwiać temu nie będę — wykrztusiła. — Nie godzi się nie czynić dobrze, drugiemu, skoro można.

Stary ledwie się powstrzymał, żeby jej do nóg nie paść. Toż odejmowała mu największe zmartwienie!

— Pani Antoniowo — zaczął, łzy ocierając — od pierwszej chwili, jakem jeno na paniusię spojrzał, zaraz panu Antoniemu rzekłem: Król pozazdrościłby ci żony, a teraz to mówię: świat cały niech mu zazdrości, bo taka uczciwa i zacna niewiasta, to korona mężowi... Może Bóg Najwyższy modłów starego wysłucha, to za mnie zapłaci.

Juli, kiedy dziadek opowiedział rozmowę z panią Antoniową, oczy zamigotały. Tu jej przecież pilnować, jak dziadek, nie będą. Takie wesołe miejsce... Kurzajęcki umyślnie wczoraj tędy przechodził, a zoczywszy ją w ogródku, odpiął od tużurka różę i dla niej rzucił. Już zabawy to jej nie zbraknie. I Antoniemu za obojętność jego zapłacić potrafi.

Pobiegła do Florki, całowała ją, śpiewała, Wojtaszewskiej pomogła obrębiać chustki, starej Grudkowej ser do pierogów utarła.

Florka tymczasem siedziała przy robocie, jak struta. Panowała nad sobą, o ile mogła, by płaczem nie wybuchnąć. Udawało jej się nieźle, póki Jula z pieszczotami nie nadbiegła. Florka odczuwała w nich fałsz.

Wieczorem, gdy się już z Antonim w swoim pokoju znalazła, nie zwlekając, bo się lękała, żeby jej myśl dobra nieodbiegła, zajęta niby pilnie układaniem bielizny w komodzie, rzekła do męża:

— Kawęcki chce nam wnuczkę na rok jaki zostawić, żeby się szycia i krawiecczyzny nauczyła. Powiedziałam mu, że ciebie spytam. Ja tam nic przeciw temu nie mam...

Antoni stanął na środku pokoju, jak wryty. Projekt sam nawet nie zadziwił go tyle, co ostatnie słowa żony.

Jakto? więc ona, wiedząc chyba wszystko, zgodziłaby się? Cóż za obojętność! Więc on nie mylił się, przypuszczając, że Florka po za maszynami i płótnem świata nie widzi?

— Co też Kaweckiemu w głowie się uroiło? — rzekł po chwili. — Ani mieszkania po temu nie mamy, ani ty czasu i lat do matkowania pannie Julii. Nie zgodzilibyście się zresztą z pewnością.

Florka uśmiechnęła się.

— Czemu? — pyta. — Czy to ja taka niezgodna jestem?

— Nie o ciebie chodzi, Floruś — odparł, gładząc ją po twarzy. — Wiem, że tybyś ustępowała, ale Jula to wcale co innego. Niech-no tylko dziadek odjedzie, zaraz pokaże, co umie... Ani ty jej nie wstrzymasz, ani ja. Rozpieszczona jest i kapryśna.

— A ja myślę przeciwnie — rzekła Florka, podnosząc jasne oczy na męża. — Jula do pracy się zabierze... zobaczy, że tu u nas inaczej się żyje... Będę jej pilnowała i strzegła, jakby siostrą moją była.

Antoni przygarnął ją do siebie i ucałował serdecznie.

— Jakaś ty poczciwa — szepnął. — Całemu światu chciałabyś dobrze świadczyć. Połóż już robotę i odpocznij. Zmizerniałaś bardzo, aż ci oczy wpadły. Jutro sam z Kawęckim się rozmówię.

Co postanowił wszakże, nie wiedziała. Niech tam już Bóg całą sprawą pokieruje! — myślała.

Nazajutrz po śniadaniu, że to była niedziela, Antoni Kawęckiego nad rzekę wyprowadził.

— Do sumy jeszcze daleko, odetchniemy świeżem powietrzem i stamtąd już prosto do kościoła pójdziemy — rzekł, nie patrząc na Julkę, która do niego stroiła minki, korzystając, że Florka na ranną wotywę się wybrała.

Kawęcki poszedł po kapelusz i laskę, Jula została sama z Antonim. Nie namyślając się, skoczyła ku niemu.

— Wie pan — szczebiotała, niby niechcący opierając mu na ramieniu rękę i bystro w oczy patrząc — dziaduś chce mnie tu zostawić?

Antoniemu krew uderzyła do głowy. Miał ją tuż, tuż przed sobą, a tak wymownie te śliczne oczy umiały mówić! Dotknięcie jej ręki zelektryzowało go, stał nieruchomy i zmieszany, a Juli drżały wargi od ledwie powstrzymywanego uśmiechu.

— Cóż pan na to? — pytała natarczywie. — Jabym bardzo pragnęła tu zostać. Ale czy żona pańska się zgodzi? Pewno nie. Ona mnie nie lubi, prawda?

Antoni odzyskał mowę.

— Pani się myli, panno Julio, — rzekł łagodnie. — Żona moja wczoraj jeszcze uwiadomiła mnie o projekcie dziadka pani, z całą gotowością na niego się zgadzając.

Jula klasnęła w ręce.

— Ach! jak to dobrze, jak ja się cieszę! — zawołała, potem z nieśmiałością dłoń Antoniego ujęła. — Czy i pan się cieszy? Czy pan mnie lubi jeszcze troszkę, odrobinkę, jak dawniej? — szczebiotała wesoło.

Paluszkami obejmowała dłoń, którą on delikatnie usuwał. Męczyła go ta scena.

— Bardzo mi przykro — rzekł, nie patrząc na Julę. — że pani z taką łatwością godzi się dziadka opuścić. Wszak to staruszek, który opieki i tkliwego serca potrzebuje. Przywiązał się do pani tem goręcej, że prócz niej nikogo nie ma na świecie. Zresztą i wygody mu trochę potrzeba i kogoś, ktoby o nim pamiętał. Siódmy krzyżyk na plecach dźwigać, to nie żarty. Czy pani nie zastanowiła się nad tem, panno Julio?

Odwróciła się od niego zadąsana.

— Dawał sobie dziadek przedtem radę beze mnie, to i teraz da — odparła z uporem. — Niech się pan o to nie boi. Cała rzecz w tem, że pańska żona mnie nie chce.

Antoni wzruszył ramionami.

— Czym ja kiedy skłamał przed tobą, panno Julio? — spytał poważnie.

Zarumieniła się.

— Więc to pan mnie nie chce? — zawołała z udanym smutkiem, patrząc mu w oczy badawczo. — Pan? Tegom sie nie spodziewała.

W pieknych, czarnych jej oczach łzy pojawiły się na rozkaz. (Ciąg dalszy nastąpi).

PIAST.

—o—

Od granicy, do granicy,
Chodzi stary Piast z Kruświcy,
Chodzi polem jednem, drugiem,
Oboruje ziemię pługiem.

Jak zamarznie w Wiśle woda,
To u Piasta siwa broda,
Jak sie wiosna puści gajem,
To zakwita broda majem.

Gdzie zaorze ziemię czarną
Tam sie ludzie p ochleb garną,
Gdzie zabrzęczy jasną kosa
Tam się pieśni polem niosą.

— A ty Piaście, setny dziadu,
Powiedz-że mi dla przykładu,
Czy od chleba, czy od wody
Zawsześ rzeźki, zawsze młody?

— Ni od chleba, ni od wody
Zawszem rzeźki, zawszem młody,
Lecz od pracy nad tym łanem,
Nad tem polem ukochanem.

Marya Konopnicka.

NAJWAŻNIEJSZY KROK.

Czy to dziś, czy przed stu laty, czy też nawet za sto lat, małżeństwo, było, jest i będzie celem kobiety, nie wyłącznym oczywiście ale bez wątpienia, dla różnych powodów, najgłówniejszym.

Jeśli więc przeznaczeniem ogółu z małymi wyjątkami jest zamążpójście, należy to wziąć pod uwagę przy wychowaniu córek, i przygotować je do tak ważnego kroku w życiu, by w tej rozstrzygającej chwili o losie całego bytu, młoda dziewczyna działała nie pod wrażeniem lekkomyślnego uniesienia, ale rządziła się sercem i rozumem.

Przysięgamy, zawierając ślub, miłość, i musimy zdawać sobie sprawę z uroczystości tej przysięgi. Jeśli słowo obowiązuje uczciwego człowieka, cóż dopiero przysiega wspólna przed ołtarzem... a choćby w obliczu duszy własnej...

Bez miłości, dla względów materyalnych, czy próżności, uczciwa panna nie wychodzi za mąż, bo kłamałaby przysięgając miłość, a kłamstwo takie mści się w życiu.

Cóż jednak rozumieć należy przez miłość?

Czy jedynie upodobanie przelotne, chwilowe rozmarzenie, podniecenie nerwów, grę bujnej wyobraźni, pociąg naturalny i pęd młodości do użycia? Zaiste, na wędrówkę przez życie byłoby to za mało...

Miłość, która jest podstawą każdego dobrego małżeństwa przedewszystkiem opiera się na szacunku i współczuciu, jest gorącem pragnieniem uszczęśliwienia i pomocy...

Już w Piśmie świętem, przed tysiącami lat powiedziane: „Lepiej tedy być dwiema społem, niż jednemu, albowiem mają pożytek ze swego towarzystwa. Jeśli jeden upadnie, drugi go podeprze. Biada samemu, bo jeśli upadnie, niema ktoby go podniósł“.

Takie pojęcie miłości i małżeństwa uchroniłoby setki par od lekkomyślności, które nieraz całem życiem przychodzi im odpokutować...

Nie dla przyjemności, ani dla interesu zawierać należy wieczyste śluby, **ale dla wspólnego wspomagania się przez życie,** dla podtrzymania się i prowadzenia do coraz wyższych celów.

I o tem wiedzieć powinny nasze córki... Zamiast uśmiechu, ilekroć o małżeństwie mowa, jakby to było wieczne „wesele“, trzeba aby wiedziały że to jest rzecz poważna i święta, do której warto się, póki czas, przygotować.

Najwięcej bowiem dobrane charaktery muszą przejść ogniową próbę, aby się do siebie przystosować, najszczęśliwsze małżeństwa pamiętaja na horyzoncie ich wspólnego pożycia niebezpieczne chmury, każda kobieta, wychodząca za mąż musi przyjąć na siebie obowiązki, które nieraz ciążą jej jak ołów...

Dlatego też od młodości powinno się tak w dziewczętach, jak w chłopcach, **wyrabiać** przedewszystkiem **charakter,** to jest energię woli, a zarazem siłę panowania nad sobą, meztwo ducha bowiem jest w małżeństwie równie pożądane, jak zdrowie ciała i dobroć serca.

Tylko bowiem kobieta z charakterem będzie umiała być towarzyszką męża, nietylko jego zabawka i jego zbytkiem...

W dawniejszem wychowaniu, zwracano przedewszystkiem uwagę na słodycz i uległość, zdolność dostosowania się, dziś jednak stosunki się zmieniły kobieta bluszcz przestała być w życiu ideałem, a miejsce jej zajęła kobieta człowiek, która jak owa niewiasta mężna z Biblii, „upatrywała ścieżki domu swojego, a chleba próżnując nie jadła“.

Czas narzeczeństwa, tak najczęściej jednostronnie używany, poświecić należałoby **na poznanie się wzajemne** i porozumienie, co do ważniejszych zagadnień życia.

Wtedy oczywiście mniej byłoby skarg rozwodowych i tych gorszących skandali, które napełniają zgrozą dzienniki i sądy — wtedy nie byłoby tych krwawych zawodów, i użaleń na brutalność mężką a lekkomyślność kobiet.

Wieczór sobotni.

—o—

Dzieci spać położyła; troje śpi na tapczanie w kącie izby pod piecem, czwarte leży w kołysce; kołyskę pożyczyła jej sąsiadka. Boże dobry, jaka ta sąsiadka szczęśliwa: dzieci ma już odchowane, do szkół je posyła, mąż pracuje uczciwie, pieniądze jej wszy-

skie oddaje, do domu po pracy wraca, nie pije. Boże miłosierny, jaka ta sąsiadka szczęśliwa.

A jej mąż, jej Kazio? I on kiedyś był taki pracowity, zdolny i trzeźwy. Nie tak to dawne czasy. Pamięta, jak to chodziła do niego wieczorem do warsztatu, jak on zrywał się na jej widok z radością, przybiegał, całował w czoło, podawał jej krzesło i mówił:

— Zaczekaj, Zosieńko, zaraz kończę.

Sam właściciel podawał jej rękę, uśmiechał się dobrotliwie i mówił:

— A to panią mąż kocha, no, no! A może pani być dumna z niego, bo to zdolny człek, dzielny chłop, niema co.

Patrzała, jak w rękach jego migały narzędzia, aż dziw brał. A w jej obecności jeszcze się bardziej starał, jeszcze bardziej zależało mu na tem, by okazać się zręcznym i zdolnym.

— No, bywajcie zdrowi! — żegnał ich łaskawie pryncypał.

Jej Kazio był pierwszym, jej Kazio był szanowany, jej Kazio wykonywał najtrudniejsze, najdelikatniejsze roboty.

Wracała do domu wsparta na jego ramieniu, i tak jej było dobrze. Tak była szczęśliwa.

— No, a co moja gosposia dziś zrobiła?

— Zobaczysz, to niespodzianka.

I w rzeczy samej, codzień przygotowywała dla niego coś nowego, a miłego: albo kupiła bukiet niedrogich kwiatków (jej Kazio tak kwiatki lubił), to znów szczygła kupiła (Kazio tak się serdecznie ucieszył), to znów przygotowała naleśniki z sera.

— Bardzoś się zmęczył? — pytała troskliwie.

— Cóż znowu? To ty się zanadto męczysz gospodarstwem — odpowiadał.

— O, ja przyzwyczajona w domu macochy... — zaczynała.

— Nie mów mi o tej złej kobiecie — przerywał Kazio.

Tak, ona sierotą była. Macocha tak ją dręczyła w dzieciństwie, a gdy ojciec z rozpaczy rozpił się i umarł, macocha znęcała się nad nią bezprzykładnie.

I zjawił się wówczas Kazio. Widział ją, jak wieczorem klęczała przed zamkniętą bramą kościoła i płakała. I pokochał ją. Czego macocha nie robiła, żeby go odsunąć od pasierbicy. Gdy widziała, że nie pomagają żadne obmowy i kłamstwa, zabroniła mu przychodzić do domu swego. Zamykała ją, biła, śledziła. Ale pewnego razu Kazio przyszedł z księdzem do nich, ksiądz długo z macochą rozmawiał, i zła kobieta musiała ustąpić.

Pobrali się i żyli tak szczęśliwie.

Gdy urodziło im się dziecko, Kazio bardzo się cieszył. Później już nie mogła chodzić codziennie po męża, ale w sobotę przychodziła z maleńkim Bolkiem...

I co się stało z nim później? co się stało? co się stało z jej mężem Kaziem?... Nie, nie pamięta, myśleć o tem nie chce. Czy źli ludzie znaleźli posłuch u Kazia i czy urok kto rzucił na niego? Nie, niema chyba ludzi tak złych... Komu ona zawiniła, co ona komu złego zrobiła, dlaczego pozazdrościli jej tego szczęścia, którego zakosztowała po tylu latach męki? Dlaczego, poco oni to zrobili? Dlaczego on nie pozwolił jej przychodzić po siebie do warsztatu? Śmiali się podobno, że ona go pilnuje, że się tak daje żonie za nos wodzić. Tak mówił Kazio. Ale dlaczego dawniej się nie śmiali?

Potem znów... Boże, jak ona mogła to przeżyć? Dlaczego nie umarła? Tak pamięta doskonale, co on mówił. Każde słowo dziś jeszcze pali jej twarz, jak rozpalone żelazo:

— Znajda. Z rynsztoka cię wziąłem. Gdyby nie ja, tybyś już dziś siedziała w kryminale.

Był pijany. Sądziła, że gdy wytrzeźwieje, przeprosi ją. I przeprosił nawet, ale nie tak, jak ona myślała. A wreszcie, musi przyznać w duszy, że mu nie przebaczyła. Nie, takich słów się nie przebacza.

A potem było coraz gorzej. Teraz ona, matka dzieci, poczuła, że musi walczyć. Gdyby nie dzieci, byłaby poszła w świat, wolałaby najcięższą pracę, niż pożycie z człowiekiem, który ją kiedyś tak kochał, a teraz tak ją nienawidzi. Nie dawała mu obiadu, a nie przyniósł pieniędzy. Nie otwierała mu drzwi, gdy wracał pijany. Bił ją, ona biła jego.

Nędza i stokroć gorsza nienawiść zapanowała w ich domu.

Dlaczego, dlaczego to wszystko się stało?

Na nędzę można poradzić, chodziła do prania, do mycia talerzy w restauracyi. Ludzi dobrych nie brak na świecie. Sąsiadki pomagały jej. A wreszcie... okradała męża.

Właściciel chciał go wyrzucić z warsztatu.

Poszła, do nóg mu się rzuciła. Co to za ból straszny. Toć dawniej Kazio jej był pierwszy, pierwszy. A teraz słyszała od właściciela warsztatu same wyrzuty. I zdawało jej się, że to nie dla niego, nie dla męża wstyd, ale dla niej i dla dzieci. Ulitował się nad nią, część zarobku męża jej wypłacał...

I pod wpływem tych wspomnień strasznych zapłakała ciężko. I łzy ołowiane spadły na główinę dziecka. I dziecie przez sen zakwiliło żałośnie. I to kwilenie tak mocno szarpnęło duszę matki, że ból ten zrodził myśl doniosłą...

Gdy mąż pijany powrócił do domu, nie czyniła mu wyrzutów. Ta cisza wielka, to milczenie oskarżające, rozdrażniło pijanego.

— Czego ty gęby nie otworzysz? — zapytał.

— Bo nie chcę ciebie zasmucać, Kaziu. Tyś i tak bardzo nieszczęśliwy.

Pijak patrzał na żonę krwią nabiegłemi oczyma i nie rozumiał:

— Ja nieszczęśliwy? dlaczego? — pytał zdziwiony.

— Połóż się, Kaziu, jutro o tem pomówimy.

— Mów teraz, rozumiesz? — zawołał.

— Nie mów, Kaziu, tak głośno — szepnęła — bo dziecko obudzisz.

— Co? Ja Kazio? A tak, tak, Kazio jestem. Prawda, Kazio — powtarzał swe imię, którego tak dawno nie słyszał z ust żony. — A tak, Kazio. Więc niech Kazio dzieci nie budzi, niech śpi — pieścił się, jak dziecko.

A gdy już leżał i zamknął oczy, czuł gorący pocałunek na czole.

— Kazio grzeczny, Kazio śpi — szeptał, zasypiając pijak.

Gdy nazajutrz otworzył oczy, żony ani dzieci nie było. Leżał długo, z trudem zbierając myśli. Wreszcie wstał, ubrał się szybko i wyszedł.

Nabożeństwo się już skończyło. On mimo to szedł w stronę kościoła. Jakiś głos wewnętrzny mu mówił, że tam iść powinien. I w rzeczy samej poczucie nie omyliło go: przed zamkniętemi drzwiami kościoła klęczała żona z dzieckiem na ręce, a obok niej troje starszych klęczało.

Pan Kazimierz długo patrzał na ten obraz. Wspomnienia zaroiły się w duszy jego. Wreszcie rzekł głośno:

— Jezu Ukrzyżowany, przysięgam na Twe Imię Święte, że do śmierci kropli wódki do ust nie wezmę!

* * *

Podobno trudno odzwyczaić się od wódki. Mówię „podobno", bo pan Kazimierz bez trudu wykonał to, na co był przysiągł. I znów szczęście, dobrobyt wstąpiły w dom jego. I znów jest on pierwszym w swoim warsztacie, a żona razem z nim i dziećmi spędza przy książce każdy wieczór sobotni. Dzieci się uczą, kształcą, a on jest tak bezgranicznie szczęśliwy...

NAJCIĘŻSZY.

—o—

Za oknami szaleje burza, wicher miota się wściekle, a w kościele jak w przystani bezpiecznej, tłumno.

Płyną modły z tysiąca piersi, wstrząsanych bólem, troską, zgryzotą — nie brak też i westchnień obłudnych, mających źródło w samolubstwie. Świątynia aż drży cała.

Ściany jej teraz, to nie mury zimne, wzniesione ręką ludzką, lecz jakiś olbrzymi organizm duchowy, pełen westchnień, wzlotów podniebnych, rezygnacyi, smutku, cierpienia.

Od śliskich płyt posadzki, której dotyka czołem marny robak ziemski, po stopniach ołtarzów, śnieżnych obrusach, figurach, błyszczących od złoceń, do nóg Ukrzyżowanego cisną się ludzkie nędze. Streszczone w dwóch, trzech słowach, a takie wymowne, ciężkie, w takim bujnym locie biegnące ku niebieskim stropom, cierpienia złych i dobrych, przyjaznych i wrogich sobie, łączą się zgodnym chórem w jeden wspólny szept boleści. Człowiek korzy się przed potęgą, która go z nicości wywiodła i jednem skinieniem może w pył roztrącić; więcej wszakże jeszcze korzy się przed dobrocią, bo ona stokroć silniejsza a bezmierna, ogarniająca światy.

Płyną więc modły, płyną prośby, bo tam ich, niby w przedpokoju pańskim, brutalna dłoń nie powstrzyma, lecz wejść im wolno wszystkim, bez względu, czy są pięknie ułożone, czy w strzępy podarte, w łachmany łkań i jęków. Tylko żal samolubny wstępu tam niema, gdzie szumi krynica łez czystych i wiecznie szemrząca fala skarży się Bogu.

Jednostajny szmer tej fali, to hymn boskiej harmonii pełen, kryształowe zdroje jej obmywają ludzkość z mętów i brudów, odradzają i do jasności wiodą. A niema jasności nad te jedną, skąpaną w łzach.

Pośród tłumów, zapełniającego świątynię, najwięcej kobiet; nie brak też starców. Dużo tu modlitw i dużo westchnień. Smukłe wieże gotyku nabrzmiały od nich; zdają się rozstępować, szczytowe linie swoje otwierać i niby zdumionemi źrenicami patrzą w niebo.

Na świecie burza coraz gwałtowniejsza: wiatr się rozhulał, przelatują błyskawice z krańca na kraniec.

Kościół jest przepełniony, ludzie wchodzą zmoknięci; ten klęka, inny przysiada nisko, obok ławki, jeszcze inny staje pokornie. Wszyscy tacy mali, drobni, nędzni...

Głuchy jęk się rozległ. Młoda niewiasta padła na kolana przed ołtarzem i, ukrywszy twarz w dłoniach, płacze:

— Matko nieszczęśliwych, uzdrów mi dziecię, bo oto wyczerpane wszystkie środki ludzkie. Ty zaś masz moc Niebios...

Grzmoty huczą, w świątyni ciemno, pomimo licznych świateł. Szept modlitw nie przygasa, lecz staje się goręszy i prawie natarczywy.

— Maryo — wybiega prośba z wielu ust — pokrzep i siły dodaj. Bądź pomocą, Matko.!

Jakaś postać zgarbiona sunie wolnym krokiem ku ołtarzowi. Jest bardzo przemoknięta; strugami wody znaczy ślad za sobą; drży, chwieje się, wreszcie klęka i uderza czołem o posadzkę.

Twarzy nie widać, głowa okryta czarną chustką, kształty drobne kobiety starej i zwiędłej, może od troski, a może od ciężaru lat. Prosi o coś, błagalnie prosi, zamiast jednak szeptać, mówi. Wszyscy się oglądają, przeszkadza innym.

Wśród ciszy świątyni modlitwa jej zdaje się wołaniem, jest przejmująca, donośna.

— Pocieszycielko — skarży się — wszak dźwigałam krzyże. Tyś była świadkiem, że dźwigałam bez jęku. Ale ten najcięższy, och, najcięższy! tego nie podźwignę. Syn, moja pociecha, uczciwe imię splamił...

Burza szaleje gwałtownie, błyskawice się krzyżują, wśród orgii żywiołów szept modlitwy staje się słabszym, zaledwie go słychać.

— O, Matko — brzmi jękiem bezwładnym — weź krzyż z moich ramion. Ja nie poradzę... on najcięższy...

Grom wstrząsnął świątynią; ludzie porwali się z krzykiem, wołając ratunku. Twarz staruszki była uśmiechnięta, wzrok jej rozpłomienił się chwilowo, a potem nagle zgasł.

Już nie dźwignęła krzyża...

Karolina Szaniawska.

Stefan Czarniecki sprowadza króla Jana Kazimierza do Częstochowy.

W smutnych dla Polski chwilach, gdy w r. 1657 ze wszystkich stron szarpali ją nieprzyjaciele, gdy Szwedzi, Siedmiogrodzianie i inni gospodarowali w kraju, jak u siebie w domu, zesłał nam Bóg bohatera, jakich niewielu znajdujemy w dziejach nietylko naszych, ale świata całego. Bohaterem tym był Stefan Czarniecki. Któż z nas nie zna jego czynów?...

On jeden podczas zalewu kraju przez wrogów nie tracił ducha, on jeden myślał, aby ratować ojczyznę, aby przywrócić na tron prawowitego króla — Jana Kazimierza, który zewsząd ściśniony nieprzyjacielskiem wojskiem, siedział w Gdańsku, nie mogąc wrócić do stolicy.

Wysłany do niego od senatu i królowej Stefan Czarniecki, gdy się dowiedział, iż Aschemberg, Steinbok i Duglas, wodzowie szwedzcy, byli w blizkości Gdańska, rozsiał wieść, jakoby nie wiedząc o nich, chciał prosto przebierać się do króla.

Zaszedł mu drogę Aschemberg z pułkiem swoim, wsparty posiłkami od Steinboka, i tem większą miał chęć do bitwy, im mocniej tkwiło mu w pamięci haniebne rozproszenie wojska jego pod Jarosławiem i niedawna klęska pod Chojnicami.

Ale Czarniecki, unikając potyczki, częścią uchodził, gdy nań nacierał nieprzyjaciel, częścią gotowość wszelką pokazywał do bitwy, aby tym sposobem ciągnął za sobą ścigającego Szweda. Takim sposobem, oprowadziwszy nieprzyjaciela po całym kraju Prus polskich, w dwóch dniach i jednej nocy 48 mil u-

szedł i stanął nakoniec w Płocku. Tu, nad brzegiem Wisły założywszy obóz, zewsząd ściśniony przez Szwedów, kazał w nocy na kilku miejscach rozpalić ogień, jakoby pragnął dać wypoczynek wojsku. Tymczasem przez całą noc stał w gotowości do boju, a jak tylko świtać zaczęło, mimo przejmującego zimna, szerokości i bystrości rzeki, gdy widzi, że wojsko ociąga się iść za nim, rzucił się z koniem w Wisłę. Widząc to, natychmiast całe wojsko poszło za przykładem wodza, i wkrótce stanęło szczęśliwie na drugim brzegu rzeki, czterech tylko ludzi utraciwszy podczas tej przeprawy. Podobnej odwagi dowód dał był już Czarniecki pod Warką na Pilicy i pod Gołębiem.

Szwedzi, rozumiejąc, iż Czarniecki, otoczony z jednej strony wojskiem, z drugiej mając na przeszkodzie Wisłę, wpadnie im w ręce, zdziwieni byli nazajutrz, ujrzawszy go na drugiej stronie spokojnie stojącego.

Zaczęli więc zewszad zbierać promy, aby się módz przeprawić za nim. Tymczasem Czarniecki, odpocząwszy ze swymi, udał się na granicę Mazowsza. Tu wpadł jak piorun na niemieckie elektorskie wojska i pobił je pod wsią Chorzele i Działdowem. Następnie z ta samą szybkością jak pierwej przeprawił się przez Wisłę i przybył szczęśliwie do Gdańska.

Stanąwszy przed królem, który z wielką radością go przyjął, te rzekł słowa:

— Od dzieciństwa mego aż do siwizny, która mnie okryła, żołnierz pod panowaniem ojca, brata i twojem, najjaśniejszy panie, użyty teraz jestem do poselstwa, abym oznajmił waszej królewskiej mości o smutnym stanie ojczyzny. Jakby mi słodko było, gdybym przynosił waszej królewskiej mości pomyślniejszą wiadomość, że wyroki zmiękczone nieszczęśliwościami naszemi, pozwoliły nam przecież używać miłego pokoju. Ale jeszcze nie rozjaśniało niebo, gdy prócz północnej burzy, nawałność od gór Karpackich powstała, miotając nami. Hańba imienia chrześciańskiego, Rakoczy bez żadnej przyczyny wkroczył w kraj, i dzicz swoją, chciwą łupu prowadząc, wszystko ogniem i mieczem pustoszy. Odgłos tych klęsk naszych obił się już może o uszy twoje, najjaśniejsze panie, jednakże królowa Ludwika, równie troskliwa o zdrowie twoje, jak o całość ojczyzny, prymas koronny i pierwsze osoby posyłają, aby prosić cię, najjaśniejszy królu, abyś szedł na ratunek ginącej ojczyźnie. Niech cię tylko zdrowego w pośród nas oglądamy, serca nasze nagrodzą męstwem pomienione klęski, i jeżeli kiedy zachwiawszy nami los okrutny, grążył nas w nieszczęśliwościach, teraz, przyzwawszy na pomoc męstwo, albo się wesprzemy w upadku, albo chwalebną śmiercią zatrzemy niesławę; a co w przeciągu dwóch lat zdarzyło się złego, bardziej przeciwności losu, niż naszej winie przypiszesz. Przeto, abyś powrócił, najjaśniejszy panie, królowa imć małżonka, senat i ojczyzna doprasza się tego, ażebyśmy za poprzednictwem twojem zachowali ojczyznę wystawioną na łup najezdników, a ze wszech stron ogarnioną pożarem Polskę ugasili krwią nieprzejednanych nieprzyjaciół naszych.

Gdy skończył Czarniecki, król miłościwie podziękował mu za trudy jego i złożywszy pod noc radę, postanowił wyjechać z Gdańska.

Jakoż po kilku dniach, mając przy sobie jedynie trzy tysiące jazdy, na której czele stał Stefan Czarniecki, przebył śpiesznie Pomeranie, przybył do Kalisza, a następnie do Częstochowy.

Przybycie króla tem większą radością napełniło wszystkich, im mniej było nadziei, aby go oglądać, gdyż wojsko szwedzkie, o przeważających siłach, czuwało wszędzie około Gdańska, trzymając króla w oblężeniu.

Częstochowa pośród Królestwa ogarniętego przez Szwedów była schronieniem Jana Kazimierza bezpiecznem. Stąd obmyślił on środki ratunku, stąd wysłał poselstwa do mocarstw europejskich, stąd wreszcie wyruszył, aby zwyciężyć wrogów i zasiąść na osieroconym tronie.

Że się to szczęśliwie stało, Stefanowi Czarnieckiemu Polska po wszystkie czasy zawdzięczać powinna. St. G.

Luźne uwagi.

Pobożność.

Pobożność, uległość dla przepisów religii i Kościoła, surowe nawet przestrzeganie tychże, bywało zawsze ozdobą naszych matek, pobożność ich darzyła je szczęściem i zdrowiem. W dniu, któryby im upłynął bez modlitwy, oczekiwały jakiegoś nieszczęścia, to też słowa pacierza często były na ich ustach, modliły się przy kołowrotku, przy kołysce dziecka i wśród zajęć domowych, a na poranne i wieczorne modlitwy osobny czas wyznaczały. Zaginął już dzisiaj ów piękny zwyczaj wspólnych z domownikami pacierzy, a miał on w sobie wiele wzniosłej prostoty, tak przemawiającej do serca, był ogniwem, łączącem państwo z sługami, tak, że wszyscy czuli się Bożą czeladką. Częste, gdy było można, to i codzienne bywanie na mszy św., również post surowy, nie trudziły, ani osłabiały matek naszych, nie ubliżały ich powadze i godności, ale wypędzały z domów miękkość obyczajów, dodawały hartu ducha, jednały cześć i szacunek, z jakiemi do dziś wspominane bywają ich imiona. Czytanie ksiąg pobożnych, mianowicie Pisma św. i żywotów Świętych krzepiło je, umacniało i uczyło prawdziwej mądrości chrześciańskiej. Gdy więc to poważne czytanie porównamy z lekką literaturą, jakiej przeważnie oddaje się wiele kobiet dzisiajszych, to i dziwić się nie będziemy, że w wieku postępu i nauki znajdujemy — mimo odbieranego w młodych latach wykształcenia, mimo szkół licznych i pensyonatów, mnogich księgarni i bibliotek, płytkość, ciasność i rozmaite braki w umyśle tegoczesnych kobiet. Z owych ksiąg świętych tryska prawda i nauka, jak z nieprzebranego źródła, z którego im częściej, dłużej się czerpie, tem więcej płynie bogactw i skarbów. Księgi te nie wykluczają przecież innego czytania, nie wytrącają z ręki innych książek, bywały też, jak nam wszystkim wiadomo, ulubionem czytaniem najuczeńszych mężów: w naszych nawet czasach myśliciele i poeci nasi szukali w nich mocy i spokoju ducha, zachęty do pracy i wytrwania.

Jedna przestroga: wciąż zapomnij siebie,
Ucz się z trucizny wydostać słodyczy;
Kielich nektaru i kielich goryczy
Bóg tylko jeden zrównoważy w niebie.

A. Żeligowski.

Obuwie damskie



Trzewiki sznurowane

z cielęcej skórki para . . . . 7,75 mk.
w lepszem wykon. z lakową kapeczką para 9,25 mk.

Trzewiki sznurowane

z szafianowej skórki para . . . . . . 11,25 mk.
w lepsz. wykon. para 12,25, 13,00, 14,00, 16,00 mk.

Trzewiki guzikowe

z cielęcej skórki para . . . . 8,25 mk.
z safianowej skórki para . . . . 12,50 mk.

Trzewiki z gumą

z cielęcej skórki para . . . 8,00 mk.

K. JGNATOWICZ
Poznań, Stary Rynek 67-69.

W. Offierski.
Drogerya Chwaliszewska, Poznań
Filia narożnik ul. Posadowskiego i Grobli.
Najtańsze źródło zakupu
na mydła, mączkę i wszelkie artykuły do prania, świece i artykuły do oświetlania, szczotki do zamiatania, szorowania i obuwia. — Perfumy, pudry i mydełka toaletowe w wielkim wyborze.
Specyalność: **Krem na piegi.**
Znaczki rabatowe. Telefon 367.

Założ. 1880. **J. POPŁAWSKI,** Poznań, ul. Bismarka 7. przystanek kolei elektrycznej.



poleca **najlepsze** **Maszyny do szycia** pod długoletnią gwarancyą.
Warsztat reparacyi.
ZAKŁAD PALENIA FALBAN I SUKIEN.
Przybory do oświetlania, petrol., gazu i okowity.

Największy
handel mąki i zboża
połączony
z handlem towarów korzennych, spożywczych i pastewnych.
Mąka pszenna Wiedeńska, cesarska i 000 oraz żytnia i najrozmaitsza, z pierwszorzędnych młynów krajowych i zagranicznych.
Kupuję
każdego czasu i każdą ilość zboża, udzielam zaliczki na takowe, **zamieniam zboże** na mąkę i wszelkie artykuły spożywcze jak i pastewne.
Gwarantuję za mąkę z najlepszego doborowego i zdrowego zboża.
G. RITTER, Poznań,
Główny skład Wodna ul. 27. Filia Wodna ul. 19.
Telefon 62.

F. MROCZKIEWICZ
Poznań, Stary Rynek 59.



* **Wielki wybór nowości** *
w materyałach wełnian., na kostyumy, suknie, bluzy, dywany, firanki, portyery, chodniki, kołdry wat., perkale i płótna.
Specyalność:
Wyprawy
wykonuje w krótkim czasie jaknajstaranniej.
Ceny stałe.

Nowość! Telefon 238. Nowość!
KREM JAPOŃSKI BANZAJ
wyłączna sprzedaż na Księstwo i Prusy
KREM ABARID

Krem ogórkowy **Woda ogórkowa** **Pudr biały i różowy** **Mydło ogórkowe** również wielki wybór **artykułów toaletowych.**	Wyroby **Malinowskiego** warszawskie które w krótkim czasie zjednały sobie dla swej dobroci ogólne **uznanie**

poleca hurtownie i detalicznie
Centralna Drogerya J. Czepczyński, Poznań
Skład detaliczny St. Rynek 8. Składy hurtowne Południowa 3.

Prosimy Szanowne nasze Czytelniczki o popieranie firm ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet".

Poszukuje się wprawnej
panienki do szycia.
Eugenia Arlt,
Poznań, Św. Marcin 13, I.

Wprawne
panny w szyciu bielizny
na stałe zajęcie mogą się zgł. do
W. Schneider, Zagórze 2.

Wyższa szkoła kroju i szycia
Zofii Szuman
w Poznaniu
przy ulicy Wilhelmowskiej Nr. 19.

Oddzielne kursa dla osób fachowych, **oddzielne** dla uczących się dla własnego użytku. — **Kursa wieczorne** dla osób zajętych za dnia pracą zawodową.
Zgłoszenia codziennie od 9—12 i od 3—6.

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 25. **Poznań, dnia 5. grudnia 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

Wskazówki.

Kobieta w dawniejszych czasach znajdowała pole działania tylko w domu. Dzisiaj kobieta musi opuszczać dom, by zarabiać na utrzymanie, jedna przez lat tylko kilka, druga przez całe życie. Tysiące kobiet pracujących świadczą o tej zmianie położenia i sposobie życia dzisiejszych kobiet.

Z drugiej zaś strony było i będzie małżeństwo najważniejszem powołaniem kobiety. Śmiało twierdzić można, że prawie wszystkie kobiety pracujące pracują dla tego w różnych zawodach pracy zarobkowej, że nie wyszły za mąż, ale pracują tak długo, aż nie wyjdą za mąż.

A jednak tylko między 30 a 50 rokiem życia jest małżeństwo dla większej części kobiet zabezpieczeniem losu. Z kobiet niezamężnych pracuje dla zarobku 66 procent, z wdów 44 procent; nawet kobiety zamężne zmuszone są pracować w dość znacznej części na chleb; 12 procent kobiet zamężnych zmuszonych jest pracować zawodowo.

Z tego wynika jasno, że kobieta ma po dziś dzień **podwójne powołanie**; powołanie matki, żony, gospodyni domu i powołanie pracy zawodowej.

Wynika z tego jasno, że życie kobiety jest po dziś dzień trudniejszem od życia mężczyzny, ale wynika przedewszystkiem, **że kobieta ma podwójny obowiązek wykształcenia się.**

Wykształcenie młodzieży żeńskiej winno więc obejmować przysposobienie do obowiązków macierzyńskich i przysposobienie do zawodu zarobkowego.

Wychowanie młodzieży żeńskiej, to zadanie stowarzyszeń; widzimy więc jasno, że praca w stowarzyszeniach żeńskich jest bezwątpienia trudniejszą, niż praca w stowarzyszeniach męskich. Obejmuje bowiem bardzo szerokie pole pracy. Wykształcenie w sprawach zarobkowych, zawodowych, oświatowych, a nawet religijnych, prócz tego przygotowanie młodzieży żeńskiej do życia małżeńskiego i gospodarstwa domowego, oto szeroki program pracy.

Należy się wystrzegać dwóch rzeczy: pobieżności i jednostronności.

Kierunek pracy w stowarzyszeniach odzwierciedla się w sprawozdaniach z zebrań i wykładów. Wykłady to dusza stowarzyszeń. Śledzimy je pilnie.

Na tej podstawie zwracamy uwagę, że nie wystarczy, stawić sobie jedynie zadań religijnych. Trzeba się starać o podniesienie ogólnego wykształcenia, trzeba rozwijać zawodowe i socyalne wykształcenie dziewcząt, włączyć o ile możności do programu swego zachowanie od niebezpieczeństw, n. p. ochronę prawną, zwalczanie niemoralności, dla przeciwdziałania żądzy zabaw pielęgnować **szlachetne rozrywki.**

Nie wystarczą wykłady z dziedziny oświatowej (literatury), trzeba je częściej przeplatać wykładami z dziedziny **ochrony prawnej**, jak zabezpieczeń, praw przemysłowych, handlowych, ustaw służebnych itp. Braknie wykładów na temat dobrego zachowania się.

Przedewszystkiem należy przywięzywać wielką uwagę do przysposobienia do obowiązków przyszłej gospodyni domu. Tu dotąd należy **nauka szycia i gospodarstwa domowego.**

Sprawy tej nie można załatwić za pomocą wykładów, choć i wykłady z tej dziedziny budzą wielkie zainteresowanie i mogą odnieść praktyczny skutek.

Najlepiej urządzać **kursa praktyczne.**

W niektórych stowarzyszeniach od dawna już stał się ten rodzaj pracy, mianowicie zimą, najważniejszem zadaniem.

Pracownica fabryczna, panienka handlowa, zajęta cały dzień pracą zawodową, niema ani czasu ani sposobności, by wyuczyć się szycia, tak bardzo potrzebnego przyszłej gospodyni domu; chętnie weźmie kurs, który umożliwi jej stowarzyszenie albo zupełnie bezpłatnie, albo za bardzo niską opłatą.

To samo powiedzieć można o kursach gospodarstwa domowego, jak pranie, prasowanie, gotowanie i t. d.

Pracy tej zaniedbywać nie należy.

Zaniedbanie jej odbija się bowiem później nieraz bardzo boleśnie na pożyciu małżeńskiem, będąc przyczyną niezgody, niezadowolenia, biedy, a nieraz rozpaczy.

Komu wolno przyjmować uczennice w naukę?

Według dawniejszych przepisów ustawy procederowej wolno było w rzemiośle przyjmować uczniów w naukę, chociaż kto nie składał egzaminu na majstra. Wystarczyło mieć 24 lat, trzyletnią naukę zawodową i złożenie egzaminu na czeladnika. Mógł również przyjmować uczniów ten, kto przez 5 lat prowadził rzemiosło samodzielnie.

Z dniem 1 października ubiegłego roku zaszły pod tym względem ważne zmiany; przyjęto w parlamencie nowe przepisy do prawa procederowego, dotyczące tak zwanego „małego świadectwa uzdolnienia".

Według nowych przepisów ten tylko może przyjmować uczniów w naukę, **kto złożył egzamin majstrowski. Do egzaminu majstrowskiego są jedynie ci uprawnieni, którzy złożyli poprzednio egzamin na czeladnika i przez 3 lata pracowali jako czeladnicy czyli pomocnicy.**

Z początku nie było pewności, czy owe przepisy dotyczą tylko rzemieślników męskich, czy też odnoszą się także do rzemiosł, uprawianych przez kobiety, jak n. p. krawiecczyzna, modniarstwo, fryzyerstwo. Sprawę tę rozstrzygnął sejmik izb rzemieślniczych, który odbył się w sierpniu b. r. w Królewcu.

Izby rzemieślnicze postanowiły jednogłośnie, **że prawo to dotyczy również zawodów kobiecych.** Skutkiem tego rozporządzenia zajdą ważne zmiany w kształceniu uczennic w zawodzie konfekcyi damskiej, w modniarstwie i fryzyerstwie. Właścicielki wyżej wymienionych zawodów, chcąc przyjmować w naukę uczennice, będą musiały mieć **świadectwo uzdolnienia czyli będą musiały składać egzamina.** Dla tego to powinny również kobiety zapoznać się z nowem prawem, aby wiedziały, jakie na nie wkłada obowiązki.

Wiemy już, że według nowego prawa, chcąc przyjmować uczniów, trzeba złożyć egzamin, który uprawnia zarazem do tytułu majstra. Aby jednak to nowe prawo nie pozbawiło przywileju trzymania uczniów tych wszystkich, którzy już od dawna samodzielnie pracują w rzemiośle, a egzaminu nie składali, ustanowiono **przepisy przejściowe,** zawierające pewne ułatwienia. Te przepisy przejściowe są bardzo ważne dla kobiet zajętych w konfekcyi, modniarstwie i fryzyerstwie, ponieważ i one dotąd nie potrzebowały składać egzaminów.

Przepisy te są następujące:

1. Osoby, które z chwilą prawomocności nowego prawa (1 października 1908) według dotychczasowych przepisów miały prawo kształcenia uczniów, mogą wyuczyć tych uczniów, których przyjęli w naukę przed 1 października 1908.

2. Osoby, które nadal chcą kształcić uczniów, muszą poprzednio wnieść **podanie o pozwolenie** do niższej władzy administracyjnej (w większych miastach do magistratu, w mniejszych do landrata). Otrzymają pozwolenie, jeśli wykażą, że już od **pięciu lat** są uprawnieni do przyjmowania uczniów, t. j. że już od pięciu lat pracują samodzielnie, albo jako egzaminowani pomocnicy.

3. **W wyjątkowych razach** udzielają władze administracyjne pozwolenia nawet tym osobom, które jeszcze nie pracują samodzielnie od pięciu lat.

4. **Przez pierwsze pięć lat** po wejściu w życie nowego prawa złożenie egzaminu na czeladnika nie jest koniecznem do złożenia egzaminu majstrowskiego.

5. Osoby, którym po ogłoszeniu nowej ustawy przyznano prawo przyjmowania uczniów, nie tracą go również po upływie tych pięciu lat.

Z tych ułatwień, zawartych w przepisach przejściowych, powinny skorzystać, jak już mówiliśmy, wszystkie właścicielki pracowni konfekcyjnych, mód i t. p., aby im nie odebrano prawa przyjmowania uczennic.

Nowe to prawo z jednej strony utrudnia poniekąd zakładanie samodzielnych przedsiębiorstw, z drugiej jednakże przynosi znaczne korzyści.

Ponieważ dotychczas nie wymagano od uczennic, aby składały egzamin po ukończonej nauce, dla tego zdarzało się często, że panienka po roku nauki nie znała dostatecznie swego zawodu. Zdarzało się również, że nauka trwała tylko pół roku, a nawet i kwartał, poczem „wyuczona panienka" przyjmowała miejsce w magazynie, żądała wysokiej pensyi, a przy pracy okazało się, że nie jest do niej odpowiednio przygotowaną. Dotychczas więc wyuczenie się gruntowne zależało po części od zdatności i pilności uczennicy, dziś już egzamin będzie najsilniejszym bodźcem do gorliwej pracy.

Zdarzało się, że i właścicielki pracowni nie dość sumiennie zapatrywały się na swe obowiązki względem uczennic — niektóre dawały im w czasie nauki tylko łatwiejsze prace, które już umiały wykonywać lub używały je do posyłek i tym podobnych zajęć, które nie wchodziły w zakres nauki.

Jest nadzieja, że nowe prawo usunie w zupełności te niedomagania.

Karczmy krzyżem kobiet.

Pod tym tytułem zamieścił „Miesięcznik dla popierania ruchu wstrzemięźliwości" artykuł, wzywający kobiety do zwalczania alkoholizmu. Artykuł ten jest tak ważny, że winien się znaleść w ręku każdej kobiety, dbającej o dobro ogółu, dlatego przytaczamy go w całości.

W pewnej okolicy południowych Niemiec — pisze Miesięcznik — nadał lud karczmom nazwę krzyża kobiet. Trudno o trafniejszą nazwę, jeżeli się uwzględni ogrom cierpień, na jakie są narażone kobiety, skazane na pożycie małżeńskie z mężami, zaglądającymi do kieliszka. Piękne marzenia przedślubne o miłości wzajemnej, o szczęściu rodzinnem pryskają w takich razach rychło po ślubie, jak bańki mydlane. Pozostaje natomiast troska o chleb powszedni, pozostaje wieczny strach przed brutalnością męża pijanego, i wreszcie obawa o przyszłość dzieci, karmionych codziennie trucizną zgorszenia domowego. W takich warunkach wielu kobietom wydaje się życie bardziej gorzkiem, niż piołun i myśl o rychłej śmierci staje się osłodą. Zaprawdę, karczma jest ciężkim krzyżem dla tysięcy niewiast polskich.

Lecz nie jest to krzyż podobny tylu innym, które każdy w życiu dźwigać musi, nie taki to krzyż, który daje ukojenie i nadzieję zbawienia, jeżeli go się z pokorą i cierpliwością za przykładem Zbawiciela znosi. Bo choćby kobieta, złączona do śmierci nierozerwalnemi węzłami małżeństwa, była względem męża opoja wzorem cierpliwości i aniołem dobroci, to tem samem nie uchroni dzieci od zepsucia i męża nie uratuje od zguby. Tutaj więc nie wolno niewiastom poddawać się biernie pijaństwu mężów; powinny czynnie przyłożyć rękę do dzieła, aby usunąć tę plagę, która jest nieszczęściem dla nich, dla ich dzieci i mężów, jakoteż dla kraju całego.

Lecz czego w tej sprawie może dokonać słaba niewiasta, skoro silny mężczyzna uległ potędze alkoholu? — Otóż w walce z alkoholizmem mogłaby kobieta dużo zdziałać, gdyby chciała sprawę zrozumieć i nią się czynnie zająć.

Przed kilkudziesięciu laty panowało w Stanach Zjednoczonych Ameryki o wiele gorsze pijaństwo, aniżeli u nas. Wtedy kobiety amerykańskie, doprowadzone do rozpaczy, do szału nieomal pijaństwem mężów, chwyciły się w niektórych miejscowościach bardzo radykalnego sposobu. Postanowiły zniszczyć źródło swych nieszczęść domowych i wypowiedziały otwartą wojnę karczmarzom. Zgromadziwszy się w wielkiej liczbie, napadały szynkownie, niszczyły butelki i beczki zawierające alkohol, a szynkarzy zmuszały do ucieczki.

Naturalnie u nas nie polecałby nikt niewiastom, aby za przykładem owych furyi amerykańskich, wypowiedziały również szynkarzom taką wojnę krzyżową.

Zresztą i amerykanki same przekonały się wkrótce, że takie wybuchy rozpaczy do niczego nie prowadzą. Lecz rychło zabrały się w inny sposób do walki z pijaństwem i ten właśnie sposób jest dla naszych niewiast bardzo polecenia godny.

Za wzorem istniejących już męskich towarzystw wstrzemięźliwości zaczęły się kobiety amerykańskie organizować. W swych organizacyach pouczały się wzajemnie o najskuteczniejszych sposobach prowadzących do celu tj. do zwalczania pijaństwa, zachęcały się do wytrwałości, agitowały za zmianą prawodawstwa, a przedewszystkiem nie zaniedbywały najważniejszej dziedziny tj. sprawy wychowania dzieci w zasadach trzeźwości.

Jeżeli dzisiaj w Stanach Zjednoczonych a po części i w sąsiedniej Kanadzie zupełnie inaczej wygląda, niż w połowie zeszłego stulecia, to jest to w znacznej mierze zasługą dzielnych niewiast amerykańskich. A przyznać trzeba, że zmieniło się tam dużo ku lepszemu. Najpierw zdobyto prawo regulujące liczbę wyszynków, później zaprowadzono przepis, że każda gmina na podstawie powszechnego głosowania mężczyzn i niewiast sama decyduje, czy w obrębie gminy mają wogóle szynki istnieć, lub nie. — Dzisiaj takich miejscowości, w których ludność sama wymierzyła sobie na drodze pokojowej sprawiedliwość, to jest uchwaliła zakaz kupna i sprzedaży alkoholu, liczą w Ameryce już na dziesiątki tysięcy. — I nietylko gminy, lecz nawet całe Stany pousuwały wszystkie wyszynki i zamknęły swe granice dla przywozu napojów alkoholowych. Takich Stanów jest obecnie ośm. — Wreszcie przeprowadzono we wszystkich szkołach, na całym obszarze Stanów Zjednoczonych obowiązkową naukę o szkodliwości napojów upajających.

Te poważne owoce pracy, trwającej od przeszło pół wieku, przypisują w znacznej mierze dzielności i wytrwałości kobiet amerykańskich. Że praca niewiast mogła dużo zaważyć na polu walki z alkoholizmem staje się zrozumiałem choćby wobec tego faktu, że jedna tylko organizacya kobieca — wprawdzie najruchliwsza — zrzeszyła przeszło 600 000 kobiet abstynentek.

Jeżeli więc niewiasty nasze tak często utyskują, że pijaństwo mężów jest dla nich najcięższym krzyżem, to możemy przyznać, że same po części temu są winne. Jedne dla tego, że może brakiem niektórych cnót niewieścich wypędziły mężów z domu do karczmy, inne, że nie umiały, czy nie chciały nic uczynić, aby ratować mężów od zgubnej namiętności, a wszystkie razem przez swą obojętność wobec sprawy, która choćby w oczach innych uważaną była za drobnostkę, w oczach niewiast, powinna uchodzić za jedną z najważniejszych spraw. Dotychczas można było kobiety polskie na dwa obozy podzielić. — Jedne, obarczone krzyżem mężów pijaków, umiały tylko głośno lub po cichu rozpaczać, inne, nie trapione pijaństwem mężów i synów, patrzały obojętnie na cierpienia swych sióstr. — Jednym można powiedzieć: Rozpacz wasza, nie odwróci waszych mężów i synów od karczmy, nie polepszy waszego losu; drugim zaś: Nie mówcie, że was nic nie obchodzi cudza bieda. Bo sprawdzi się i na was to, co mówi przysłowie: Dzisiaj mnie, jutro tobie. Niema wprawdzie dzisiaj pijaństwa w domu twoim, lecz może która z twoich córek łzy wylewać będzie wskutek pijaństwa swego męża, może twój syn stanie się pijakiem, katem swej matki. — Nie przystoi zatem naszym niewiastom ani rozpacz, ani obojętność względem sprawy alkoholizmu.

Nie we wszystkiem może polka naśladować amerykankę. Lecz może i powinna każda naśladować w dawaniu dobrego przykładu własnej wstrzemięźliwości, w pouczaniu swych dzieci o szkodliwości napojów alkoholowych. Taka praca zapewniłaby z czasem lepszą przyszłość następnym pokoleniom niewiast polskich i uwolniła je od tego, co słusznie zwią dzisiaj najcięższym krzyżem kobiety.

Z grona przyjaciółek.

Szanowne czytelniczki! Nasza gazeta pisała już wiele o cnotach i doskonałościach, które my, kobiety, powinnyśmy sobie przyswoić, dawała wskazówki, dotyczące dobra naszego materyalnego, wnosiła oświatę tam, gdzie jej dotąd brakło, — mało jednakże pisała dotąd o tem, jakiem powinno być zachowanie panienki w różnych okolicznościach życia.

Zdawałoby się, że każda dobrze wychowana panienka powinna wiedzieć, jak zachować się w kółku rodzinnem, lub w towarzystwie rówieśniczek swoich, w obecności osób starszych, tak samo na zebraniach publicznych, zabawach, w teatrze lub na koncercie.

Stowarzyszenia jednak, które gromadzą setki panienek różnego wieku, różnych usposobień i różnego wychowania domowego, przekonują się, jak wiele nam jeszcze braknie pod tym względem.

Należąc przez dłuższy czas do jednego z stowarzyszeń związkowych, miałam sposobność poznać te braki i niedomagania oraz poznać ich najgłówniejszą przyczynę. Ileż bowiem mamy panienek, które zajęte całodzienną pracą, nie mają sposobności poznać form towarzyskich i dlatego nie umieją odpowiednio się zachować w towarzystwie; gdyby jednakże zwrócić im uwagę, pouczyć o tem, co należy do dobrego wychowania, z pewnością przyjęłyby dobrą radę lub przestrogę.

W tej myśli odzywam się dziś do was, Szanowne czytelniczki i koleżanki, posyłając wam kilka rad i wskazówek. Dziś już jestem od was zdala, często jednak wracam do was myślą — a może właśnie to oddalenie sprawia, że niejedno widzę dziś jaśniej, niż dawniej, że niejedno pragnęłabym zmienić i poprawić.

Najważniejszym warunkiem dobrego zachowania jest grzeczność i uprzejmość dla wszystkich. Dobrze wychowana panienka winna być grzeczną i uprzejmą dla swych najbliższych, t. j. rodziców i rodzeństwa. Rodziców otaczać najwyższym szacunkiem, być im posłuszną we wszystkiem, z chęcią wykonywać ich rozkazy, odgadywać ich życzenia, dla rodzeństwa być łagodną i cierpliwą, świecąc im dobrym przykładem, — oto obraz dobrej córki i siostry.

Jak często jednak się zdarza, że panienka, która co dopiero opuściła ławę szkolną, uważa się za dorosłą osobę, nawet rozumniejszą od swych rodziców, nie przyjmuje żadnych uwag lub przestróg, dla rodzeństwa jest nieznośną, nie hamuje się nawet w obecności obcych osób, wyprawiając nieraz sceny, za które się wstydzić powinna.

Panienka, przyzwyczajona do grzeczności w domu, będzie również umiała zachować się odpowiednio w towarzystwie, wobec osób starszych lub swoich rówieśniczek — będzie grzeczną, uprzejmą dla każdego.

Bardzo ważną rzeczą jest dobry wybór znajomości i przyjaźni. Trafne przysłowie mówi: Z kim kto prze-

staje, takim się sam staje. Dlatego należy wybierać sobie przyjaciółki między panienkami, które mają renomę dobrych i dobrze wychowanych, unikając tych, które posiadają zbytnią chęć podobania się, trwonienia pieniędzy, lub inne gorsze jeszcze wady, albowiem te nie są bynajmniej polecenia godnem towarzystwem. Co zaś do znajomości wśród mężczyzn, to radziłabym nie szukać ich zbytnio, najlepiej trzymać ich się z daleka, albowiem łatwo można popaść w złą opinię. Grzeczność z strony mężczyzn przyjmować należy z uprzejmem podziękowaniem, lecz nigdy nie ubiegać się o nią, lub co gorsza, zezwalać na zbytnią poufałość.

A teraz kilka słów, jak zachować się na zebraniach, przedstawieniach, zabawach itp. Przeważna część szanownych czytelniczek należy z pewnością do jakiegokolwiek stowarzyszenia. Uczęszcza zatem na zebrania, gdzie ma nietylko sposobność spędzać chwile miłe i przyjemne w gronie swych rówieśniczek, ale przytem wzbogacić swój umysł. Na każdem bowiem zebraniu, odbywają się pouczające wykłady, deklamacye, obrazy świetlane z objaśnieniami, śpiew chórowy, w ostatnim czasie obchody jubileuszowe naszego wieszcza, Juliusza Słowackiego. Wszystko to działa na umysł orzeźwiająco, podnosi ducha narodowego, wytwarza łączność i jedność pomiędzy członkami.

Niestety ile jest panienek, które tego wszystkiego nie rozumieją, nie umieją ocenić szlachetnych zamiarów, i uciążliwej pracy inicyatorów. Przychodzą na zebranie po to tylko, aby przeszkadzać lub krytykować, nie wynosząc z niego najmniejszej korzyści. A przecież dobre wychowanie nakazuje, aby wykładu, częstokroć z wielkim mozołem opracowanego, wysłuchać z uwagą, jeżeli już nie dla własnej korzyści, to przynajmniej z prostej grzeczności.

Nie należy także rozmawiać w czasie wykładu, lub co gorsze, śmiać się głośno, rzuca to bowiem złe światło na wychowanie. Do wyrażenia życzeń, lub czynienia słusznych uwag jest na każdym zebraniu ustanowiony czas „wolnych głosów“, wtenczas należy korzystać i życzenia swe jasno i wyraźnie przedłożyć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Zjednoczenie“.

Dzisiejsze warunki życia, tak odmienne od dawnych, które zmusiły kobietę do szukania pracy zawodowej, domagają się również od kobiety pracy na polu społecznem, domagają się, aby i ona stanęła w szeregach pracujących nad dobrem ogółu, nad podniesieniem i odrodzeniem społeczeństwa. Udział jej w pracy społecznej jest potrzebą chwili obecnej.

Do tej pracy była kobieta dotąd nieprzygotowaną. Brak systematycznego kierunku w wychowaniu i wykształceniu, brak podstawowych wiadomości w życiu praktycznem utrudniały jej wielce to zadanie. Kobieta, ożywiona jak najlepszemi chęciami służenia ogółowi, nie ma dotąd jasnego pojęcia o tej pracy, nie wie, jak się do niej zabrać, braknie jej wprawy i doświadczenia.

Ztąd wypływa potrzeba kształcenia jej w wytkniętym kierunku, odpowiedniego wyszkolenia. Chociaż nie brak jeszcze przeciwników tego nowego kierunku, ogół zrozumiał już, że należy dać kobiecie systematyczne wykształcenie. Bądź co bądź jednak jest to chwila przełomowa, nic więc dziwnego, że jeszcze tu i owdzie panuje pewien zamęt pojęć, jakaś niepewność wśród kobiet — szukanie dróg nowych. To już jednak zrozumiały wszystkie, że drogi te prowadzą przez oświatę, to też garną się do niej, bądź przez samokształcenie, przez uczęszczanie na wykłady, bądź też przez zrzeszenie się pod hasłem oświaty.

Dowodem tego Związek kobiecych towarzystw oświatowych na rzeszę niemiecką, który powstał na początku bieżącego roku. Związek ten ma na celu łączyć wspólnemi ogniwami istniejące już towarzystwa oświatowe, zakładać nowe, wytworzyć spójnię duchową między kobietami i zarazem przygotowywać je do pracy społecznej.

Jednym z najważniejszych łączników między związkiem a stowarzyszeniami jest pismo wydawane przez związek p. n. „Zjednoczenie“.

Pismo to stanęło od początku na właściwem stanowisku. Wskazując kobiecie jej zadania, prowadzi ją na drogę celowej pracy. Pragnie widzieć w kobiecie typ dzielnej obywatelki, świadomej swych zadań i obowiązków i świadomie dążącej do celu, typ kobiety rozumnej, przystosowanej do warunków, w jakich żyje.

Uznając potrzebę wykształcenia ogólnego dla kobiety, wskazuje na jej najpierwsze, najważniejsze powołanie jako matki i wychowawczyni przyszłych pokoleń — domaga się więc gruntownego przygotowania do tych zadań, gruntownej znajomości pedagogii, wychodząc z tej zasady, że odrodzenie społeczeństwa nastąpi jedynie przez odrodzenie rodziny.

Domagając się oświaty, żąda od kobiety, aby kształciła swą wolę, wyrabiała dzielność, aby rozwijając rozum, rozwijała równocześnie uczucie.

Jako wstęp do pracy dla dobra ogółu, stawia na pierwszem miejscu poznanie wszelkich warunków życiowych, a więc przedewszystkiem zbliżenie się do warstw pracujących, poznanie ich życia i warunków pracy.

Nawołując do zrzeszenia się, informuje kobietę, jak ma pracować w stowarzyszeniach. W tym celu ogłosiło „Zjednoczenie“ szereg artykułów, jak np. „Prawidłowy przebieg zebrania“. — „O przyjmowaniu nowych członków do towarzystwa“. — „O wykładzie“. — „O formach parlamentarnych“. — „Jak prowadzić czytelnie“ itp.

Oprócz artykułów czysto oświatowych zamieszcza od czasu do czasu wizerunki sławnych niewiast, jako wzory godne naśladowania, informuje o pracy oświatowej w naszej dzielnicy, oraz o ruchu kobiet z pod innych zaborów i zagranicy.

Pismo to winno znajdować się w każdym polskim domu.

O stworzeniu kobiety.

Na początku czasów stworzył Twashtri, wulkan w mytologii Hindusów, świat. Chcąc stworzyć kobietę, spostrzegł, że przy stworzeniu mężczyzny wyczerpał wszystkie materyały, któremi rozporządzał. Nie pozostało mu już nic.

Ciężko zakłopotany popadł Twashtri w głębokie zamyślenie. Po dłuższem zastanowieniu się, użył następującego sposobu: Wziął zaokrąglenie księżyca i falistość kształtów węża, zawisłość pniących się roślin i drżenie trawy, wysmukłość trzciny, aksamit kwiatów i delikatność liści, spojrzenie sarny i swawolną wesołość promieni słonecznych, łzy chmur i zmienność wiatru, bojaźliwość zająca, próżność pawia i miękkość puchu, pokrywającego szyję wróbla, twardość dyamentu, słodycz miodu, okrucieństwo tygrysa, żar ognia i chłód lodu, szczebiotliwość sójki i gruchanie synogarlicy i pilność pszczółki. Zmięszał to wszystko razem i stworzył kobietę. Następnie darował ją mężczyźnie.

Po ośmiu dniach przybył człowiek do Twashtriego i rzekł: „Panie, stworzenie, którem mnie obdarzyłeś, zatruwa mi życie. Papla bezustannie, zabiera mi czas, narzeka bez powodu; jest ciągle chore. Przyszedłem do

ciebie z prośbą, byś je zechciał zabrać sobie, gdyż ja z niem żyć nie mogę".

I Twashtri zabrał kobietę. W ośm dni później, powrócił człowiek do boga i rzekł: „Panie, życie moje jest samotne od chwili, kiedy ci to stworzenie oddałem. Przypominam sobie ciągle, jak ono przedemną tańczyło i śpiewało. Także pomnę i o tem, iż ono dziwnie na mnie patrzało, że się do mnie tuliło i ze mną się bawiło". I Twashtri oddał mu kobietę.

Po trzech dniach stanął znów człowiek przed obliczem stwórcy i narzekał: „Panie, nie wiem, dla czego nabrałem silnego przekonania, iż kobieta więcej zmartwienia niż przyjemności mi sprawia. Błagam cię, panie, odbierz ją odemnie!"

Lecz Twashtri zawołał: Idź precz, człowiecze, i urządź się, jak chcesz!" A człowiek rzekł: „Nie mogę żyć z kobietą!" Twashtri odpowiedział: „Nie będziesz mógł żyć i bez kobiety!" A mężczyzna odszedł, biadając: „O ja nieszczęśliwy! Nie mogę żyć z kobietą, ale też nie mogę i żyć bez kobiety!

Gospodarstwo kobiece.

Praktyczne wskazówki przy pieczeniu placków.

Chcąc, aby się placki dobrze udały, należy zawczasu przysposobić mąkę, aby wyschła i ogrzała się, najlepiej więc zaraz po zakupieniu wsypać ją w donicę, bo w szerszem naczyniu prędzej wyschnie, trzeba tylko przemieszać co kilka dni.

Cukier i wszelkie dodatki do ciasta winny być naprzód kupione i dnia poprzedniego przysposobione, aby niczego nie szukać, na nic nie czekać.

W miejscu, gdzie zarabia się ciasto i gdzie ono rośnie, musi być bardzo ciepło.

Ciasto należy wyrabiać mocno, prędko i bez przerywania, tak długo, aż przestanie przylegać do rąk i zaczną się pokazywać pęcherzyki.

Trzeba mieć dobre, świeże młodzie i dobrze wypróbowany piec.

Placek.

4½ litra mąki rozczynić półkwartą mleka ciepłego i 6 łutami młodzi, rozpuszczonych w kwaterce mleka. Gdy ciasto podrośnie, dodać 30 ubitych jaj, połowę z białkami, połowę samych żółtek. Ubite jaja wstawić w garnek z gorącą wodą, aby nie były za zimne. Dodać kwaterkę masła sklarowanego, funt cukru, rodzenków i migdałów wedle upodobania, wyrobić dobrze i postawić w ciepłem miejscu do wyrośnięcia.

Skoro ciasto dobrze wyrośnie, wykładać na blachy, smarować jajkiem rozbitem z wodą i posypać na wierzch siekanemi migdałami, rodzenkami lub kruszonką.

Kruszonka robi się w następujący sposób: 4 łuty masła, 4 łuty mąki i 4 łuty cukru zgnieść na ciasto, posiekać nożem, przesypując mąką i posypać placek.

Placki na blachach muszą wyrosnąć, potem wstawia się do gorącego pieca; winny pozostać w piecu 3 kwadranse lub godzinę. Czas pieczenia trudno oznaczyć, zależy to bowiem od pieca. Po pół godziny należy zajrzeć do placków, czy się zbytnio nie rumienią. Nie zdejmować z blachy, póki dobrze nie przestygną.

Placek na prędce.

Trzy łuty młodzi, 8 łutów cukru, 15 łutów masła, półtorej szklanki mleka i 5 całych jaj rozbić dobrze z półtora kwarty mąki, dosypując tyle, jak na zwyczajne placki. Po wyrobieniu postawić w cieple, żeby wyrosło, a następnie rozciągnąwszy na blachę, smarować jajkiem i przystroić wedle upodobania. Raz jeszcze postawić na ciepłem miejscu do wyrośnięcia, potem kłaść do pieca.

Strucle plecione.

Rozczynić trzy kwarty mąki dwoma kwartami mleka i pół funtem młodzi, rozrobionych w kwaterce mleka, rozbijając dobrze łyżką, żeby nie było gruzełków i postawić w cieple na parę minut, aby się podniosło. Skoro popęka, wsypać pół funta cukru, kwaterkę szarego maku, włożyć łyżkę miodu, dosypawszy tyle mąki, aby ciasto było dość gęste; następnie dobrze wyrobić i postawić w cieple, żeby wyrosło. Gdy dostatecznie wyrośnie, brać po trzy kawałki ciasta, robić z nich wałki, cieńsze na obu końcach i złączywszy je w jednym końcu, splatać jak warkocz. Ułożyć na blachy, posypane mąką, a gdy wyrosną, smarować jajkiem, posypać makiem i wstawić w piec na pół godziny.

Strucle parzone.

Pół kwarty mąki sparzyć pół kwartą mleka i rozbić dobrze, aby nie było grudek. Skoro przestygnie, wlać 10 łutów młodzi, rozpuszczonych w mleku, wyrobić i postawić w cieple do wyrośnięcia. Potem wlać 12 żółtek, ubitych z cukrem do białości, kwaterkę sklarowanego masła, pół garnca (2¼ litra) suchej mąki, dosypując ją po trosze i wyrabiać przez pół godziny. Dodać następnie szatkowanych migdałów, ćwierć funta rodzynków i wybijać jeszcze, dopóki ciasto od rąk nie odejdzie. Postawić w cieple, a gdy wyrośnie, brać spore kawałki ciasta, jak na duży placek, rozwałkować je na stolnicy, posypanej mąką, nakładać masą z tłuczonych z cukrem migdałów, zwinąć ciasto w trąbkę, położyć na blasze i wstawić w piec na trzy kwadranse.

Strucle z makiem.

Kwartę przesianej i wysuszonej mąki, rozbić z dwoma kwartami mleka, pół funtem rozrobionych w mleku młodzi i łyżeczką soli, posypać mąką i postawić w cieple, aby się ciasto ruszyło. Następnie wlać 20 żółtek dobrze ubitych z 1½ funtem cukru, wybijać przez pół godziny, poczem dodać pianę z pozostałych białek i dalej wybijać, dosypując po trosze mąki, aby ciasto było dość gęste. Wlać potem trzy kwaterki sklarowanego masła, wsypać tłuczonej z cukrem wanilii, kilka usiekanych, gorzkich migdałów i wybijać znów ciasto, póki nie będzie od rąk odstawało.

Po wyrobieniu postawić w cieple, aby wyrosło, potem robić strucle jak wyżej, przekładając je masą z maku. Mak przyrządza się w następujący sposób:

Sparzyć porcyę maku gotującą wodą, odcedzić, poczem utrzeć w donicy z cukrem lub miodem.

Gotowe strucle położyć na blasze, wysmarowanej masłem, a gdy wyrosną, posmarować jajkiem, przystroić rodzynkami, migdałami, cykatą, posypać cukrem i wstawić do pieca na trzy kwadranse.

Co słychać w świecie?

Nieszczęście w kopalni. W jednej z kopalni w państwie Illinois, w Ameryce, nastąpił wybuch gazu i to w chwili, kiedy pod ziemią znajdowało się przy pracy 485 górników, z których tylko 24 zdołało się wydostać na powierzchnią. Dwunastu z nich powróciło do szybu, aby ratować nieszczęśliwych towarzyszy i przypłacili to życiem. Nie można było myśleć o dalszym ratunku, ponieważ kopalnię ogarnęły płomienie i musiano zamknąć szyb, aby się pożar nie szerzył, to też rozpacz osieroconych rodzin była okropna.

Dopiero po tygodniu rozpoczęto akcyę ratunkową i wydobyto z pod ziemi jeszcze **przy życiu 78 górników.** Widząc grożące niebezpieczeństwo, zamurowali się sami, aby zagrodzić drogę płomieniom. To ich ocaliło, strasznem jednak było długie oczekiwanie pomocy bez środków żywności. Aby zaspokoić głód, żuli tytoń, jedli drzewo, węgiel i pili wodę, ściekającą ze skały. Gdy

oddział ratunkowy natrafił na ich kryjówkę, zastał ich zemdlonych, bez przytomności. Przeniesiono ich zaraz do szpitala i oddano pod opiekę lekarzy.

Przy wydobywaniu ocalonych, rozgrywały się wzruszające sceny — żony i dzieci uratowanych rzucały się z płaczem na ziemię lub całowały ręce wybawców.

Niedobór w kasie rzeszy niemieckiej wynosi w roku bieżącym 542 miliony, niedługo więc zażąda rząd od parlamentu uchwalenia tej sumy na pokrycie nadwyżki w rozchodach. Nic dziwnego, że dochody nie mogą pokryć rozchodów, skoro wydatek na samo wojsko na lądzie i morzu wynosi 1250 milionów marek.

W Rosyi wykryto ogromne kradzieże, popełniane przez urzędników państwowych. Senator rosyjski Garni wykrył, że urzędnicy w samej Moskwie kradną rocznie około 10 milionów rubli. Urzędnicy kradną po części na spółkę z dostawcami, z którymi dzielą się „zyskiem". Aby mieć pojęcie o „uczciwości" rosyjskich urzędników, wystarczy powiedzieć, że podczas wojny rosyjsko-japońskiej skradli 25 milionów rubli. Piękne stosunki! Skutkiem śledztwa aresztowano znaczną liczbę urzędników i osób prywatnych, w tem kilku jenerałów i pułkowników.

Finlandya, kraj należący do państwa rosyjskiego, był dotychczas o tyle niezależnym od rządu rosyjskiego, że posiadał samorząd i własny sejm. Teraz jednakże Rosya zaczyna się mieszać do jego rządów. Odebrała Finlandyi prawo utrzymywania wojska, a nakazała płacić sobie 20 milionów rubli na wojsko. Ponieważ sejm finlandzki odmówił uchwalenia tych milionów, został rozwiązany. W obawie, aby te nowe rządy nie wywołały rozruchów, wysłała Rosya część swego wojska do Finlandyi.

Projekt samorządu w Królestwie Polskiem dopuszcza na posiedzeniach obok języka rosyjskiego także i polski, na żądanie jednak radnych Rosyan wnioski polskie i przemówienia mają być tłomaczone na język rosyjski. Natomiast cała praca biurowa oraz korespondencye z władzami muszą być załatwiane w języku rządowym, chociaż pozwala się także na tłomaczenie na język polski.

Powstał projekt utworzenia kolonii dla niemieckich robotników w Księstwie poznańskiem i w Prusach zachodnich i to celem wypierania polskiego robotnika ze stron ojczystych. Komisya kolonizacyjna nietylko że osadza drobnych włościan między większemi posiadłościami, ale będzie tworzyć także zagrody dla robotników. Kolonii tych jest już sto kilkadziesiąt; każda obejmuje kilka morgów ziemi, dom mieszkalny i chlewy. Wpłata wynosi 500—1000 marek, resztę ceny zakupna spłacać będą nabywcy płaceniem stosownej renty.

Hakatyści domagają się od rządu nowych praw wyjątkowych przeciwko Polakom — w ostatnim czasie mówią coraz częściej o uchwaleniu **ustawy parcelacyjnej,** któraby zakazała Polakom parcelowania ziemi. Nawet i pisma konserwatystów rozwodzą się nad tym projektem, kto wie, czy się więc na tem nie skończy.

Sprawy społeczne.

Fundusz państwowy na kształcenie pielęgnarek w Danii. Sociale Praxis donosi, że państwo duńskie wyznaczyło na rok 1909/10 sumę w ilości 29,200 koron na kształcenie i osiedlanie pielęgnarek. Wysokość zapomogi oznaczono na 400 koron dla tych wszystkich osób, które kształcą się w prowincyonalnych zakładach dla pielęgnarek, osoby, chcące się wykształcić w stowarzyszeniu „Czerwonego Krzyża" w Kopenhadze otrzymają 600 koron.

Brak służących. Liczba służących w Niemczech zmniejszyła się w ostatnich latach. Statystyka podaje, że

w roku 1882 było 1,325,000 służących,
„ „ 1895 „ 1,339,000 „
„ „ 1907 „ 1,265,000 „

Liczba służących zmniejszyła się więc w przeciągu 12-stu lat o całe 74,000, podczas gdy skutkiem zwiększenia się dobrobytu ludności przybyło w tym czasie w Prusach 50,000 domów, mogących trzymać co najmniej jednę służącą.

Praca dzieci i młodzieży w przemyśle tkackim. Według najnowszych obliczeń przemysł tkacki w Wielkiej Brytanii zatrudnia oprócz 311,000 mężczyzn i 505,000 kobiet, także 32,647 dzieci i 238,772 młodzieży niżej lat ośmnastu. Od roku 1897 liczba zatrudnionych dzieci zmniejszyła się — w roku tym było bowiem na 296,000 mężczyzn i 475,000 kobiet — 49,037 dzieci i 231,302 młodzieży.

Ilość kobiet, zajętych w różnych gałęziach tkactwa, przewyższa liczbę mężczyzn, wyjątek stanowi przemysł koronkarski. (Liczba mężczyzn wynosi 60%.) W przemyśle bawełnianym jest zatrudnionych 218,000 mężczyzn i 359,000 kobiet.

Według obliczeń poszczególnych przedsiębiorstw, zatrudniających 286,000 kobiet, było między niemi 205,000 niezamężnych, 69,000 mężatek i 11,900 wdów.

Rozmaitości.

Ostrożnie ze śpilkami. Pewna praczka w Inowrocławiu skaleczyła się przy praniu firanek śpilką, która, utkwiwszy w ręce, złamała się. Pani, która zatrudniała ową praczkę, odesłała ją do lekarza, ten jednakże nie mógł wyjąć śpilki. Oddano praczkę do lazaretu, tam wyciągnięto śpilkę przez operacyę; musiano poprzednio prześwietlić rękę promieniami Röntgena.

Wypadek ten niechaj będzie przestrogą dla wszystkich kobiet, aby przed praniem firanek, bluzek itp. rzeczy przekonały się dokładnie, czy w nich nie ma śpilek.

Renty starości i inwalidzkie. Liczba rent starości i inwalidzkich w Niemczech dosięgła w tym roku miliona. Według obliczeń urzędu zabezpieczeniowego było w dniu 7. lipca b. r. 877,269 rent inwalidzkich, 104,931 rent starości i 18,819 rent słabości — ogółem: 1,001,019 rent. Zabezpieczenie zaprowadzono w roku 1891, upłynęło więc 18½ roku, zanim liczba rent dosięgła miliona.

Zbyt eleganckie ekspedyentki. W ostatnim czasie pojawiały się w Nowym Jorku coraz częstsze skargi, że ekspedynetki wielkich domów towarowych ubierają się zbyt wytwornie. Kupujące panie, niezadowolone, że ekspedyentki przewyższały je często pod względem elegancyi w ubraniu, zwracały się ze skargami do właścicieli składów. Ponieważ głosy te nie były odosobnione, kupcy byli zmuszeni zaprotestować przeciwko zbytkowi swych ekspedyentek, wydając następujące przepisy:

„Ekspedyentka winna być dobrze ubraną, ale nie podpadająco. Nie wolno jej nosić zbyt obcisłych sukien, podpadających kolorów i podpadających fryzur. Nie wolno jej używać szminki i biżuteryi". Rozporządzenia te wydali również właściciele większych firm w Filadelfii i Chicago. Zdaje się jednak, że im to nie wyjdzie na dobre, ponieważ ekspedyentki wielu firm stawiły opór energiczny, grożąc strejkiem.

Zdaje się również, że zatarg ten doprowadzi do zorganizowania się ekspedyentek. To, czego nie mogła dokonać nawet agitacya socyalistyczna, dokona prawdopodobnie... upodobanie w strojach!

Nowy pomysł. Na posiedzeniu „Związku narodowego stowarzyszenia kobiet szwajcarskich" w Berlinie podniosła pani Hilfiker myśl ładną, choć trudną do wykonania. Zdaniem jej, obowiązkowa, powszechna, bezinteresowna służba dla kraju jest wielce potrzebną i zbawienną. Mężczyźni wykonują ją przez służbę wojskową, która jest nietylko niezbędną dla obrony kraju, ale i przyczynia się do rozwoju fizycznego i ułatwia zbliżenie się ludziom różnych stanów.

Kobiety pozbawione są tej sposobności współżycia i dla tego wśród nich brak różnych cnót społecznych. Więc pani Hilfiker żąda powszechnej, obowiązkowej służby dla kobiet. Naturalnie myśli nie o wojskowej, ale o cywilnej, pragnie, aby kobiety w latach od 18 do 20 na kilka tygodni co rok szły do szpitalów, do przytułków, do instytucyi dobroczynnych itd.

Korzyść z tego podwójna: wykona się wielką ilość pracy publicznej, a kobiety na wstępie życia przejdą przez szkołę społeczną, która w nich rozbudzi pożądane cnoty, pokaże wiele nieznanych rzeczy, nauczy spełniania wielu obowiązków. Zjednoczy córki jednej ziemi a różnych zawodów i zamożności we wspólnej pracy dla współobywateli, dla ojczyzny.

Początkowo projekt obudził wielki zapał w zebraniu. Wydał się słusznym i pięknym. Później jednak przyszły wątpliwości, wystąpiły zarzuty. Rodziny dają obowiązkowo krajowi synów. To jest ofiara ciężka. Czyż stąd wynika, aby miały dawać jeszcze córki dorosłe? Czy to możliwe? Czy rodziny biedne potrafią znieść ofiarę taką? Czy jest rzeczą wskazaną i pożądaną, aby dziewczęta młodziutkie opuszczały koniecznie dom, rodzinę i szły do koszar takich, czy innych? Czy nauczą się tam jedynie cnót? Ludzie biedni nie zechcą tracić z domu siły roboczej i zarobkowej; ludzie zamożni nie zgodzą się wypuszczać córek z domu, aby robiły pod przymusem to, co mogą wykonać dobrowolnie, nie rozstając się z rodziną, nie wychodząc z pod jej opieki i wpływu. Z tych względów nowy pomysł pani Hilfiker, jeśli jest nawet wykonalny, to z pewnością nie zaraz.

Westchnienia i uśmiechy.

Pod powyższym tytułem ukazał się w tych dniach na półkach księgarskich zbiorek wierszy wielkopolskiej poetki, p. Pauli Wężyk.

Książeczkę tę witamy życzliwie, jak dobrą znajomą, która przemawia do nas słowem dobrem, szczerem i daje nam to, co ma najlepszego — głębokie uczucie.

Wiersze te cechuje przedewszystkiem silna wiara, umiłowanie przyrody, miłość bliźniego, a przytem i smutek, lecz nie ten beznadziejny, co stracił już wiarę w lepsze jutro, ale ten, który bądź co bądź ufa, gotów się uśmiechać przez łzy.

Autorka wierzy, że smutek i ból zsyła Bóg na to, aby „oczyścić dusze, przepalić w ogniu cierpienia i w skrusze“. Chciałaby, aby wszyscy ludzie szli drogą prawdy, więc widząc złość i nienawiść w sercach ludzi, pyta z niepokojem:

„Czy przyjdzie dzień ten, gdzie nie będzie zbrodni,
Lecz wszyscy ludzie dobrzy, Boga godni
Zaludnią ziemi tej łono?“

Autorka, urodzona na wsi, kocha przyrodę uczuciem silnem, kocha słońce, pola i kwiaty, kocha chaty wieśniacze — i ta nuta swojska, serdeczna cechuje większą część zbiorku. Chciałaby trwałym węzłem wspólnej pracy połączyć dwór i chatę, wysyła więc pieśń swą do chaty, gdzie ją przyjmują jak miłego gościa — znają już ją tam wszyscy, starzy, młodzi i dzieci.

Czytelniczki nasze znają również autorkę, drukowaliśmy już bowiem nieraz jej wiersze w naszej gazecie. To też dziś polecamy bardzo, aby zapoznały się z tą sympatyczną książeczką — znajdą w niej zdrowy pokarm dla ducha, zachętę do umiłowania tego, co nasze, rodzimę, znajdzie może niejedna pociechę lub radę.

Nabyć można w księgarni św. Wojciecha. — Cena 1,20 mk.

Zabawki „Znicza“.

Zwracamy uwagę naszych czytelniczek na wystawę jedynej polskiej fabryki zabawek pod firmą „Znicz“. Wystawa znajduje się w składzie przy placu Wilhelmowskim w Domu Przemysłowym.

Zabawki są z drzewa, bardzo ładnie wykonane, nadają się doskonale na podarki gwiazdkowe dla dzieci. Są tam: pieski, owieczki, kozy, małpy, kury, kogutki, bażanty, pięknie wykonane, dalej wojsko polskie na klockach i w pudełkach itp. zabawki. Ceny możliwie niskie.

Mamy nadzieję, że czytelniczki nasze, chcąc sprawić dziatwie swej radość, postarają się o zakupienie polskich zabawek „Znicza“, przyczyniając się przez to do podniesienia naszego przemysłu domowego. Swój do swego!

Nabyć można w firmach: Aquila, św. Marcin 15, Chrzanowski, św. Marcin, K. Ignatowicz, Stary Rynek, Jarosz, Wilhelmowska 21, Halke, św. Marcin.

ŻARTY.

W szkole.

Nauczyciel: Jakie są cztery żywioły?
Uczeń: Pierwsze — ogień...
Nauczyciel: Dalej?
Uczeń: Drugie — woda.
Nauczyciel: No, dalej. A to, na czem stoisz?
Uczeń: Nogi, — proszę pana nauczyciela.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stow. prac. przemysłowych par. katedr. w Poznaniu rozwija się bardzo dobrze. Założone w lipcu r. b., liczy obecnie przeszło 250 członków. Zasługa to przedewszystkiem starszych, które niestrudzone w pracy około rozwoju stowarzyszenia zjednują coraz to więcej nowych członków. Były w ostatnim czasie zebrania, na których przedstawiano do 30 kandydatek.

Najlepszy to dowód, że stowarzyszenie umiało sobie w krótkim stosunkowo czasie zyskać sympatyę całej parafii.

W dniach od 10. do 14. listopada odbyły się dawno już zapowiedziane rekolekcye w kościele św. Małgorzaty. Udział był bardzo liczny. Każda stowarzyszona otrzymała trzy bilety, by rozdać je swym koleżankom, nie należącym do stowarzyszenia; to też przystąpiło przeszło 500 pracownic do Stołu Pańskiego.

Rekolekcyom przewodniczył ks. prob. Dykier, znany mówca rekolekcyjny. Szanownemu rekolektantowi wyrażamy za pracę i trud podjęty „serdeczne Bóg zapłać“.

W dzień zakończenia rekolekcyi odbyło się o godzinie 2. nadzwyczajne uroczystościowe zebranie. Gości było przeszło 200. Przewodniczył ks. patron Czechowski w obecności ks. prob. Dykiera. Celem zebrania, mówił przewodniczący, nie jest „łapać“ nowych członków, bo dowiedzioną jest rzeczą, że panienka, wstępująca do stowarzyszenia pod chwilowem wrażeniem zostaje po części martwym członkiem, a o takich przecież nie chodzi.

Celem zebrania jest zapoznać panienki, które dotąd nic nie słyszały o stowarzyszeniu z duchem stowarzyszenia. To przecież wiemy, że porządnej panience musi się podobać dobre towarzystwo, a najlepszy na to dowód w tem, że po dziś dzień już śmiało możemy powiedzieć, że wszystkie porządne panienki, pracu-

jące w parafii, już należą do stowarzyszenia.

Śpiewem i deklamacyą podziękowały stowarzyszone ks. prob. Dykierowi za rekolekcye.

Następnie przemówił w gorących słowach ks. prob. Dykier. Mówił o znaczeniu katolickiego stowarzyszenia, które jest niezbędnym środkiem do utrzymania życia katolickiego. Powiedz mi, z kim przestajesz, a ja ci powiem, kim jesteś; panienka, która należy do katolickiego stowarzyszenia, tem samem daje dowód, że jest dobrą katoliczką.

Dnia 23. b. m. odbyło się zwyczajne zebranie; przewodniczył ks. wicepatron Reszelski, który też wygłosił wykład: „O wierzeniach pogańskich Słowian".

Ks. patron Czechowski dał pogląd na rozwój stowarzyszeń kobiecych we Francyi, Belgii, Szwajcaryi, Włoszech i Niemczech. Będąc sam na zebraniach pracownic w wymienionych krajach, porównywał rozwój tamtejszych stowarzyszeń z stowarzyszeniami polskiemi. Już sam fakt, że we wszystkich tych krajach katolickich istnieją wszędzie katolickie stowarzyszenia pracownic, winien nasze panienki przekonać o potrzebie i doniosłości takich stowarzyszeń wobec życia katolickiego.

Deklamacyami i śpiewem zakończono zebranie.

W czwartki o ½9 odbywa się na salce, przy Cybińskiej ulicy **lekcya szycia**. Panienki mogą się uczyć krawieczczyzny i białego szycia. Uczą dwie krawcowe.

Lekcye śpiewu odbywają się w poniedziałki o ½9.

„Spójnia", stow. służby żeń., prac. fabr. i roln. w Gnieźnie.

Dnia 21. listopada, przy współudziale licznie zgromadzonych członków, odbyło się zwyczajne zebranie „Spójni", na którem przewodniczył ks. patron Murkowski.

Po odczytaniu sprawozdania z ostatniego zebrania, zabrał głos ks. wicepatron Mreła i w obszernem przemówieniu podawał praktyczne wskazówki, tyczące zabezpieczenia życia na starość, objaśniając korzyści, jakie wynikają z zabezpieczenia.

Ks. patron podziękował prelegentowi za przemówienie, poczem udzielił głosu skarbniczce, p. Annie Potulnej, która wygłosiła odczyt: „O korzyściach wypływających z Stowarzyszenia". Prelegentka mówiła o obowiązkach stowarzyszonych, zachęcając do wspólnej, gorliwej pracy.

Po skończonym odczycie nastąpiło przyjmowanie nowych członków, poczem liczne deklamacye i śpiew wspólny.

Stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Dnia 21. listopada odbyło się zwyczajne zebranie pod przewodnictwem ks. wicepatrona Skoniecznego w obecności licznie zgromadzonych członków i gości.

Po sprawozdaniu z ostatniego zebrania, wygłosiła odczyt p. Wikarska na temat: „O pracy społecznej kobiet". Mówczyni zaznaczyła, że najpierwszym obowiązkiem kobiet jest ognisko domowe i wychowanie rodziny, jednakowoż nie powinna zapominać o obowiązku pracy społecznej, gdyż od niej w wielkiej mierze zależnym jest dobrobyt i odrodzenie społeczeństwa.

Odczyt ten uzupełnił ks. wicepatron wykładem na temat: „Próby rozwiązania kwestyi kobiecej".

W jasnych słowach dał pogląd na kierunek katolicki, obywatelski i socyalistyczny, które mają na celu przyspieszyć rozwiązanie „kwestyi kobiecej".

Prelegent zwrócił szczególną uwagę na kierunek obywatelski, wykazując wyższe cele tegoż kierunku.

Następnie deklamowały pp.: Kwapiszewska, Kmieciak, Biniakiewicz.

Po przeczytaniu obwieszczenia, dotyczącego 19. seryi kasy posagowej i mających się odbyć dnia 4. grudnia rekolekcyi, zamknął ks. przewodniczący posiedzenie.

Stowarzyszenie żeńskiej młodz. kup. w Poznaniu.

Dnia 24. listopada odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia, które zagaił ks. patron Czechowski, witając gościa ks. Bajerowicza, dyrektora sodalicyi.

Ks. patron zaznaczył na wstępie potrzebę łączności między stowarzyszeniami, tak świeckiemi jak religijnemi. Dowodem łączności między stow. żeń. młodzieży kupieckiej a sodalicyą jest świeżo zawarty układ, dotyczący rekolekcyi. Na mocy tego układu dwa te stowarzyszenia będą urządzały kolejno rekolekcye dla wszystkich pań zajętych w kupiectwie.

Następnie wygłosił ks. Bajerowicz wykład na temat: „Niewiasta".

Prelegent mówił o najpierwszem, najważniejszem powołaniu kobiety jako żony i matki, o jej zadaniach i obowiązkach, dalej o darach, jakie otrzymała od Stwórcy i jak z nich powinna korzystać dla własnego dobra, oraz dobra rodziny i społeczeństwa. Chrześciańska niewiasta winna wnosić do otoczenia pierwiastek obyczajności, miłości i piękna.

W komunikatach zarządu mówiła radna, p. Starkowa, o wspólnem zwiedzeniu wystawy obrazów i o „Lutni". Panie, chcący brać udział w wystawieniu oratoryum, niechaj się zgłoszą w najbliższym czasie do przewodniczącej, p. Sawińskiej.

Stowarzyszenie prac. fabr. pod wezw. M. B. N. P.

Zwyczajne zebranie stowarzyszenia odbyło się dnia 28. listopada pod przewodnictwem ks. Pieprzyckiego.

Stowarzyszona, p. Woźniak, wygłosiła odczyt o porządku.

Prelegentka mówiła o obowiązkach, jakie ma kobieta pod względem porządku. Zadaniem jej jest starać się o porządek i czystość w mieszkaniu, otwierać okna, aby w niem było zawsze świeże powietrze, dostarczać domownikom czystej bielizny, pamiętać o myciu rąk przed każdem jedzeniem, nie zapominać o kąpielach.

Poczem nastąpił drugi wykład, który wygłosił ks. wicepatron na temat: „Różne wyznania wiary".

Ks. prelegent mówił o stosunku liczebnym chrześcian do niechrześcian, podawał liczbę wyznawców poszczególnych wyznań oraz ich pojęcia religijne.

Następnie zabrała głos radna, p. Łubieńska, mówiąc o wierze katolickiej; przemówienie to miało na celu wznowienie odbywających się dawniej lekcyi katechizacyi. Śpiew chórowy i deklamacye urozmaiciły zebranie.

W niedzielę, dnia 5. grudnia o godz. 7. na sali dominikańskiej odbędzie się skromna wieczornica z obrazami świetlanymi.

OGŁOSZENIA.

Czcigodnemu ks. proboszczowi Dykierowi również księżom patronom za starania podjęte w czasie rekolekcyi, składa serdeczne

„BÓG ZAPŁAĆ!"

Stowarzyszenie żeń. młodz. kup. w Poznaniu.

Główna skarbniczka, p. Z. Starkowa, mieszka obecnie przy **ulicy Nowej nr. 7/8** (w Bazarze).

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Grudzień.

6-go o 8¼ na sali dom. zebranie **obu oddziałów** stow. prac. konf. w Poznaniu.

7-go o 8¼ na sali paraf. stow. prac. przem. par. katedr.

8-go o 8½ w Domu Kat. stow. żeń. młodz. kup. w Pozn.

16-go o 8¼ w Domu Kat. zebranie obu oddziałów stow. prac. konf.

19-go 1) starsze stow. prac. fabr. p. w. M. B. N. P., 2) nabożeństwo u Przem. Pańsk., 3) stow. pracownic katol. w Kościanie, 4) stow. kob. prac. w handlu i konf. w Bydgoszczy, 5) o godz. 5. stow. „Spójnia" w Gnieźnie.

DODATEK.

Dodatek do nr. 25.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Wszedł Kawęcki. Antoni porwał ze stołu czapkę. Jak sobie tam Antoni z Kawęckim poradził, niewiadomo. Dość, że przy swojem uparcie stał i wytłómaczył wreszcie staremu niemożność urzeczywistnienia tego projektu. Tak go to wszystko zmęczyło, tak rozstroiło, że gdy po sumie wrócili na obiad do domu, Florka, spojrzawszy na męża, zlękła się. Wyglądał jak chory i udawał jeno, że je. Juli przy stole nie było. Narzekała na ból głowy i poszła przespać się w ogródku. Antoni serdecznie był jej za to wdzięczny. Do chwili wyjazdu nie spotkali się już nigdy sam na sam. Starannie tego unikał, mimo że zalotna dziewczyna wpatrywała się w niego oczyma wyrzutów pełnemi i prawdziwie po kobiecemu smutek i ból udawała. Dziadek jej powiedział, że teraz w Kalenicach zostać nie może, bo pan Antoni pewno się z żoną do większego miasta przeniesie. Wobec tego żalu przecie żywić niepodobna.

— Zda mi się, żem tu rodzinę znalazł — mówił stary rozrzewniony przy pożegnaniu, ściskając szewca i organistę. — Tacyście państwo dobrzy byli dla mnie i dla mojej sieroty, a już co pani Antoniowej, to nie umiem nawet za łaskę dziękować. Bywajcie mi zdrowi, a o nas nie zapominajcie. Na chrzciny się zapraszam, choćbym nawet na drugim końcu świata był. Chyba że w grobie — dodał ciszej ze łzami — to i wtedy jeszcze pamiętać będę, żem uczciwych ludzi znał.

Rozpłakał się starowina, a za nim i inni. Gdy potem na bryczkę miał już siadać, coś sobie jeszcze przypomniał i Antoniego na stronę odciągnął.

— Nie zapominajcie o mojej dziewczynie — szepnął z gorącą prośbą. — Gdybym oczy zamknął, nie dajcie jej zginąć.

Antoni ciężko westchnął. Czuł, że przyjąć na siebie obowiązek opiekowania się Julą, byłoby to sprzeniewierzyć się innemu świętemu obowiązkowi, lecz odmówić staremu nie miał siły.

— Co bedę mógł, uczynię — rzekł, ściskając dłoń Kawęckiego. — Ale nam pan jeszcze, da Bóg, długo żyć będziesz. Niewiadomo, kto z brzega.

Odjechali. W obu dworkach zapanowała cisza. Florka odetchnęła swobodniej. Antoni dostał wkrótce kilka lekcyi. Sprawiały mu one rozkosz niemałą. Miał znowu ze skrzypcami do czynienia, znowu snuł nitkę nadziei, która mu w przyszłości tryumfy artystyczne obiecywała. Pozwolił się też wciągnąć w kółko kalenickich muzyków, któremu Zapałkiewicz przewodził, czasem do księży na preferansa chodził i powoli do trybu życia małomiejskiego przywykł.

W domu miał spokój pożądany. O nic się nie kłopotał, o niczem nie wiedział. Zawsze pogodna i miła twarz żony witała go u progu, gdy z biura wracał, najsmaczniejsze kąski czekały na stole, ład i skład panował w całym domu.

Stary Wojtaszewski, choć kwękał ustawicznie, trzymał się jednak mężnie i chorobie się nie poddawał. Dumny był z syna i szczęśliwy.

— Widzisz, Anulka, a taki Pan Bóg miłosierny próśb moich niegodnych wysłuchał — mawiał do żony. — Niedługo patrzeć, jak na procesyi Antoś z młodym Barańskim naszego plebana pod ramię poprowadzą. Zawsze to honor i satysfakcya niemała jest.

— Już ci sie przypomniało — śmiała się Wojtaszewska. — Wstydźże się, Jasiu! Satysfakcya jest, że go oto mamy przy sobie, że poczciwy i ojców się nie wstydzi, że żonę wziął, jakiej drugiej w całych Kalenicach nie znajdzie, i chleba jemu i nam przy nim nie braknie. Albo nieprawda?

— Anulka, zawsze dokumentnie rzecz wysłowi — odparł. — Ale i ja swoją racye mam!

Od Kawęckiego raz w miesiąc poczta regularnie list przywoziła. Pisał, że tęskni, i namawiał, aby się Antoni z żoną do Warszawy przeniósł. Oczywiście miał w tem swoje wyrachowanie staruszek, bo mu opieka nad wnuczką ciążyć zaczynała. Czuł, że dziewczynie kobiecej pieczołowitości potrzeba, że on matkować jej nie potrafi, bo to nie jego rzecz. Robił, co mógł, umiejętnego atoli kierunku w wychowaniu dziewczyny brakło.

„Strasznie mi tu Julę psują — pisał raz zatrwożony widocznie, bo list cały Jula był tylko zapełniony. — Znalazła sobie przyjaciół, którzy jej góry złote w teatrze obiecują. Dziewczyna się rwie ledwo ją utrzymać moge. Przypomina mi się Paulisia i mówię sobie: Niedaleko pada jabłko od jabłoni''.

Antoni czytał list ten ze ściśnietem sercem. Dotąd wierzył jeszcze w serce i charakter Juli, chociaż widział jej wady. Na wspomnienie teatru wstrząsnął nim dreszcz i trwogę uczuł. Przy wielkich wadach Juli, temperamencie żywym, ani wychowaniem, ani zasadami nieokiełznanym, przy skłonności do zabaw i zbytku wszelkiego, teatr był miejscem, gdzie na zgubę jedynie pójść mogła.

Florka, gdy list przeczytała, prawie się nie namyślając, rzekła do męża:

— Wiesz, Antoś, napiszmy, niech ją do nas Kawęcki przyśle. Trudno. Staremu pomódz trzeba, bo sobie rady z dziewczyną nie da, i nie dziwota! To wcale nie męzka rzecz. Ja ją tu do roboty zapędzę, dopilnuję, aby wywietrzał jej ten jakiś teatr z głowy. Szkoda, żeśmy jej zaraz wtedy po we-

selu nie zostawili. Jeszcze się bardziej przez ten rok rozpróżniaczyła.

Antoni się ofuknął.

— Ale co znowu? — odparł. — O tem nie ma co myśleć. Dzięki Bogu, dobrze nam tak jest i spokojnie. Po co kłopot na głowę brać?

— A jeżeli się dziewczyna zmarnuje? — spytała jeszcze Florka, patrząc mężowi w oczy i tuląc się do niego. — Co wtedy? będziesz cierpiał, bo ci wyrzuty sumienia dokuczać zaczną, żeś nic dla niej uczynić nie chciał.

Zamyślił się głęboko.

— Pomówimy o tem później — rzekł niepewnym głosem. — Ty masz racyę swoją, ja swoją. Oczywiście twoja lepsza, bo z poczciwego serca płynie. Wiesz, Florciu, ja się nieraz dziwię, że ty nigdy o sobie nie myślisz, tylko zawsze o drugich. Przecież dzieckiem nie jestem, trochę się na rzeczy znam i pojmuję, że wiedząc, iż Jula moje płoche serce odwróciła od ciebie, przyjaźni dla niej czuć nie możesz. Inna toby jej na oczy widzieć nie chciała, a ty się jeszcze o nią upominasz i ratowaćbyś ją rada. Są już widać takie szczęśliwe usposobienia, że wszystko sobie wytłómaczyć potrafią.

Florka uśmiechnęła się, a dziwnie smutny to był uśmiech, i gdyby Antoni spojrzał na nią bacznie w tej chwili, byłby z pewnością poznał, o ile mylił się w swoich spostrzeżeniach.

— Niech sobie żonka główki tem nie zaprząta — rzekł czule, — kto wie, czy z przybyciem Julii życie płynęłoby nam tak cicho i pogodnie, jak dotąd? Miała ona nad mojem sercem władzę wielką, i mówię ci żonusiu, żem srodze cierpiał, nim się opamiętałem. Ale mi też Bóg zwycięstwo nad niegodną uczciwego człowieka namiętnością sowicie nagrodził, bo już żaden mąż lepszej żony na świecie całym nie ma, niż ja. Jużeś mi teraz milsza nad wszystko, a gdy nam Bóg dzieci da, to i o skrzypcach zapomnę. Jabym rad najprędzej.

Westchnęła cichutko i spuściła oczy. Ach! i onaby rada! Rok blisko już z sobą żyją. Nie śmiała mówić o tem głośno z mężem, ale ją trwoga ogarniała wielka, żeby tylko Bóg miłosierny bez tej pociechy żyć im nie kazał.

Po tej rozmowie długo zasnąć nie mogła. Cóżby to było, gdyby Antoś jeszcze i tę nadzieję utracił? Czyż ona potrafiłaby wypełnić mu życie miłością swoją, która, aczkolwiek głęboka i wierna, nie da mu jednakże tych wzruszeń i rozkoszy ,co miłość podzielona z Julą. I oto cierń jeden jeszcze uwiązł w sercu młodej kobiety, boleśniejszy nad inne! A tymczasem głos jakiś szeptał jej, że chcąc na błogosławieństwo Boskie zasłużyć, trzeba czynić dobrze, zapomnieć o własnych bolach i smutkach, nieść pomoc innym. Myślała, popłakiwała, nim atoli zorza poranna na wschodzie błysnęła, postanowienie sprowadzenia do Kalenic Juli i zajęcie się jej przyszłością dojrzało. Dla osobistych niechęci i obaw mało uzasadnionych, bo Antoś wczoraj jeszcze powtarzał jej, iż milszą mu jest nad wszystko, gubić dziewczyny nie może.

Zaraz po śniadaniu rozpoczęła z mężem w tym przedmiocie rozmowę. Umiała być tak wymowną, że Antoni po długich sporach i namyśle zgodził się wreszcie. Jula była teraz mniej niebezpieczną, odkąd poznał ją lepiej. Rumieńce, minki zalotne i spuszczanie oczu, odkąd ujrzał, iż stosowała je do Kurzajęckiego i innych, przestały na niego działać. Florkę też z każdym dniem więcej cenił i kochał... Ha! niechże robi, jak chce! Poczciwemu Kawęckiemu ciężar z serca zdejmą i sierotę przytulą.

W kilka dni potem napisał do Warszawy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POLICZEK.

Kto za wielkością, kto za blaskiem goni,
Kto drży przy pieniu okazałej treści,
Niechaj nie słucha tej skromnej powieści.
Nawet w twe piękne, o poezyo, kwiaty,
Stroić nie będę szlachetnego czynu;
Pokornej cnocie skromnej trzeba szaty,
Gmin mnie zrozumie, ja śpiewam dla gminu.
„Gdy pił król August, naród był pijany”,
Brodził w rozpuście, zbytku i swawoli;
Pan się weselił, a jęczał poddany,
I nikt nie ulżył nędzy i niedoli.
Stolicę państwa, jak Sodomę drugą
Owiała zewsząd pijana pomroka;
Wszystko wróżyło noc ciemną, noc długą...
Próżne przestrogi! nie było proroka.
W onym to czasie przyszedł do Warszawy
Sługa Chrystusa z nadsekwańskiej ziemi:
Zwał się Boudouin, a był człowiek prawy,
Co umiał uczuć litość nad bliźnimi.
I widział w państwa możnego stolicy,
Z bólem dla serca, hańbą dla ludzkości,
Widział, o zgrozo, jak się na ulicy
Psy ujadały o dziecięcia kości.
Gdy otarł oczy napełnione łzami,
Wzniósł je w niebiosa i wyrzekł w pokorze:
— Ty, co opiekę masz nad sierotami,
Myśl moją czystą pobłogosław, Boże!
Od tej godziny starca i kalekę,
Dziecię rzucone na łup poniewierce,
Choć skarbów nie miał, w silną wziął opiekę,
Bo umiał wmówić litość w każde serce.
Razu jednego, gdy swoim sierotom
Wyszedł za wsparciem ów człowiek ubogi,
Anioł, co jego przewodniczył cnotom,
Zawiódł go w domu wspaniałego progi —
Był to dom graczy. O, ty, co w podziele,
Oddajesz nędzy grosz wdowi wesoło,
I chleb z nią łamiesz, pieczony w popiele,
Słuchaj i z dumą wznieś ku niebu czoło!
W bogatej sali, przy zielonym stole,
Dwunastu graczów zasiadło w milczeniu;
Trzynasty z piętnem Judasza na czole,
A wszyscy jego posłuszni skinieniu.
Gdyby to złoto, co błyszczy przed nimi,
Rozdał ludzkości ginącej w potrzebie,
Ileżby jęków, łez oszczędził ziemi!...
Litości! gdzież to śmiałem wspomnieć ciebie...
Na tej zapadłej trupio-bladej twarzy,
W oku, co mało z głowy nie wyleci,
Litość-że ogniem tak dzikim się żarzy?
Wszak Bóg dał temu człowiekowi dzieci.
Patrzcie, te młode szlachetne oblicze,
Już rozpacz krzywi uśmiechem Kaina,
Jeszcze dwa kroki fortuny zwodnicze,
A matko, matko, płakać będziesz syna!
Pobożny kapłan ku temu się zbliżył,
Który najhojniej miotał kruszec złoty,

Głos do pokornej, cichej prośby zniżył,
I żądał wsparcia w imieniu sieroty.
W tej właśnie chwili odwiecznym wyrokiem,
Co ludzkim sprawom pewien cel zamierzył,
Gracz przegrał kartę, więc z iskrzącem okiem
Skoczył, kapłana w policzek uderzył.
Rozległ się odgłos po obszernej sali,
A potem cisza, potem zimna trwoga,
Gracze zadrżeli, pobledli, powstali,
Jakby ujrzeli twarz groźnego Boga.
Choć stał spokojny, cichy, niewzruszony,
Jakby blask chwały, łza w oku zaświeci,
Tylko natrętniej potrząsnął skarbony,
I rzekł: — To dla mnie, panie, cóż dla dzieci?
Cnota tak wzniosła godny tryumf bierze,
Bo litość serca rozbraja nieczułe;
A złoto, czartu niesione w ofierze,
Idzie w ubóstwa i nędzy szkatułę.
O, jeślim kogo tak prostemi słowy,
Wzruszyć nie zdołał, niech pójdzie, przebieży
Dzieciątka Jezus w Warszawie budowy,
A uczci męża i w cnotę uwierzy!...

Julian Ursyn Niemczewicz.

Święć się Imię Twoje.

Trzeba iść, zejść do szybu, ludzie już muszą schodzić. Ha, no!

Oskarowicz czapkę nacisnął, podszedł do stolika, wyjął z niego rewolwer i w zanadrze wsunął.

Z górnikami trzeba ostrożnie, nie wiadomo co tam spotkać może w tych zakrętnych, wązkich kurytarzach, ciemnych, zionących wilgocią słoną ze ścian, pokrytych zielonawą pleśnią.

Za odłamem soli, za bryłą, za belką, często zbrodniarza mściwa ręka czyha na przejście inżyniera, który wczoraj zestrofował za zbyt krótki sznur do dynamitu, za niedbałe podparcie osuwającej się komory.

Na chwilę nie wolno okazać osłabnięcia siły, trzeba patrzeć w oczy, jak sforze buldogów, tym źle płatnym a zjedzonym od pracy ludziom i mówić ciągle ostrym, rozkazującym głosem.

Wyszedł wreszcie na dwór, zamykając drzwi na klucz. Ciemno jeszcze było zupełnie. Szaruga nocna jesienna aż wyła, aż jęczała dokoła. Całe strugi wody pokrywały płaszczyznę pustą, nagą, straszną.

Oskarowicz szedł prosto, brodząc po wodzie, po błocie, z obojętnością zupełną.

Drogę znał dobrze. Ciężkie, nieprzemakalne buty chroniły mu nogi. Ręce wsadził w kieszenie kurtki i kierował się ku rynkowi. W domach błyskały światełka.

Oskarowicz wszedł wreszcie do restauracyi, w której zapalono lampy i przygotowano samowar. Podłogę zalewało błoto. Oskarowicz usiadł za stołem i pił herbatę z grubej zielonej szklanki. Przed nim leżał obdarty numer przedwczorajszej Reformy. Sięgnął po niego, ale zaraz rzucił. Co go obchodzić mogło, co się działo na ziemi? Wszak jego życie skupiało się teraz pod ziemią. Dziwny zbieg okoliczności! Za życia musi się przyzwyczaić do grobowej ciemności i mogilnej pleśni. Straszne, straszne! Zapłacił za herbatę i poszedł do szybu.

Gdy wszedł do sali, powitał go chór głosów:

— Szczęść Boże!

Odmruknął niewyraźnie i zaczął pospiesznie wdziewać swój kitel i czapkę.

Gdy stanął na platformie windy, ogarnęła go nagła rozpacz. Znów do lochu, znów do tej głębi, w której niema dla niego nic, nic, żadnego promienia, żadnego uśmiechu, żadnego światła, nic!

Obok niego na platformie cisnęli się górnicy. Byli tam trybarze, kopacze, wozaki, wszyscy pomieszani razem, odziani jednakowo w jakieś szare, przesiąkłe słoną wilgocią łachmany. Twarze mieli ziemiste, oczy zagasłe, stali w milczeniu, obojętnie patrząc na czarne ściany, po których zsuwała się wolno winda w głąb ziemi. Oskarowicz patrzał na nich z zazdrością. Ile rezygnacyi jakiejś dziwnej, zaczerpniętej nie wiadomo z jakiego źródła mieli w sobie ci ludzie! Szczególnie ten jeden, stary, siwy trybacz o szerokich, jakby przełamanych plecach. Rezygnacya jego, rozlana na twarzy i w całej postaci, ma nawet w sobie pewną pogodę, pewną równowagę. Latarkę umieścił na piersiach, i łagodne światło oblewa mu dolną szczękę i wyprowadza na jaw pewien dobroduszny uśmiech zwiędłych warg. W ręku trzyma koszyczek, w którym widać glonkę chleba, garnuszek i jakiś długi przedmiot owinięty w brudny papier.

Platforma windy była niewielka. Górnicy stali stłoczeni jak stado bydła. Powoli owiewało ich grobowe, ciepławe powietrze. Oni stali obojętni. Jeden z nich kaszlał cicho, drugi coś szeptał do sąsiada.

Oskarowicz stał na brzegu, wpatrzony w czarną masę ściany, przeciętą wiązaniem belek, które uciekały w górę, jaśniejąc na chwilę w mdłem świetle latarń i ginac w czerni. I nagle na chwilę doznał jakiegoś ściśnienia serca. Coś się w nim zamroczyło, zaczęło rwać do światła, na powierzchnię ziemi.

Potarł ręką czoło. Gestem tym potrącił obok stojącego gornika.

— Przepraszam pana inżyniera! — wyrzekł ten natychmiast pokornym głosem.

Oskarowicz odwrócił się i miał na ustach słowa: „To ja was przepraszam", ale przypomniał sobie, że z nimi trzeba jak z psami, ostro, i patrzeć w oczy, bo inaczej życie może być w niebezpieczeństwie. Nie odrzekł więc nic, ale mimowoli zwrócił wzrok na twarz starego górnika. Dziesiątki lat! Oskarowicz wpatrzył się w twarz górnika i ze zdumieniem nie dojrzał w niej ani goryczy, ani jadu, ani rozpaczy bezbrzeżnej. On sam, on, który na platformie tej windy zsuwał się tak dopiero od kilku miesięcy, on ma już takie dwie bróździe rozpaczliwe koło ust, a ten szmat zjedzonego pracą ciała uśmiecha się prawie dobrodusznie w świetle swej latarki! Więc co go tak podtrzymuje? Co mu dodaje siły? Musi być przecież coś... Może żona, może dzieci, może... Nie, nie. Oskarowicz już poznał domowe życie tych górników. Nędza, klątwy, życie nad stan, pijaństwo... Więc co, więc co?

Winda stanęła z jakimś szumem, łoskotem.

Oskarowicz zszedł pierwszy i szybko minął próg izby windowej. Rzucał się tak codzień w ten labirynt kurytarzy, codzień z uczuciem kogoś, kogo zmuszają do skoczenia w wodę.

Nie schodził jeszcze na niższe piętra kominami za pomocą drabin. Dozorował na razie podpierania jednej z wybranych już komór, która groziła osunięciem się zupełnem.

Górnicy rozsypali się w rozmaitych kierunkach. Tu i owdzie w otchłani zaświeciły ich latarki i powoli ginęły w jakiejś czarnej mgle, kurytarze prze-

pełniającej. Oskarowicz szedł po oślizgłych deskach chodnika i mgłę tę zionął w siebie z jakąś rozpaczliwą wściekłością.

— Grób, grób! — powtarzał prawie bezprzytomny.

Za nim szedł ktoś, szedł cicho, ostrożnie.

Oskarowicz mimowoli rękę po rewolwer skierował, ale zaraz ją cofnął.

— Co tam, niech lepiej zabije, wolę śmierć niż takie życie.

Ale gdy przeszedł kilka kurytarzy i parę komór, a ciągle po chodniku słyszał za sobą te lękliwe, jakby czające się kroki, ogarnęło go tak wielkie zdenerwowanie, iż postanowił uwolnić się od tego natręta jakimkolwiek sposobem. Przystanął nagle, odwrócił się i w idącym za nim człowieku poznał starego górnika o koszyczku pełnem jadła i o dobrodusznej twarzy.

Natychmiast górnik dotknął swej czapki i wyrzekł grzecznym głosem:

— Szczęść Boże, panie inżynierze!

— Dokąd idziecie? — spytał Oskarowicz, i nie czekając na odpowiedź, usunął się z chodnika. — Idźcie naprzód! — rzucił rozkazująco.

Górnik usłuchał rozkazu, grzecznie, choć ciężko, przesunął się obok Oskarowicza i poszedł przodem, spiesząc się widocznie.

Oskarowicz szedł teraz jego śladem, i w ślad za tą schyloną roboczą postacią biegły jego myśli.

— Kret, kret! nic więcej, życie całe przeżył w tej pleśni. Ha, ha!... I to się spieszy, tak się spieszy, jakby pod tą ziemią czekała jakaś wielka radość, uśmiecha się nawet ten szaleniec, uśmiecha się w tym grobie! Dokąd on iść może?

Nagle, w oddali majaczy jakiś wieniec światełek. Na czarnem tle koło złotawych punkcików, a ponad nimi wyżej krwawa gwiazda. Ma to wielki tajemniczy urok zjawiska. Latarka górnika także spieszy w tym kierunku, jakby pociągana jakąś niewidzialną mocą. Oskarowicz przez chwilę zastanawia się. Co to za światła? Co to być może? Ale już przypomina sobie. To kaplica. Podziemna, wykuta w bryłach kaplica. Widział ją nieraz przechodząc, ale nie zwrócił na nią uwagi. Górnik jest już w kaplicy. I nagle, jego biedna, siwa głowa zjawia się teraz bez czapki, w aureoli owych złotych mistycznych światełek, które ją oświetlają prześlicznym, tajemniczym świetlanym blaskiem. Cała dobroć i łagodność tego starca rysuje się promiennie w tym świetlanym wieńcu. Włosy jego siwe nabierają srebrnego blasku... Ciemne brózdy nikną, tylko jakaś rzewna duchowa moc i czystość w połączeniu z rezygnacyą występuje w całej pełni z wyrazu, jaki nabrały rysy i spojrzenie górnika. Oskarowicz zaczął iść bardzo cicho i gdy doszedł do wejścia kaplicy, stanął za filarem, wpatrzony w twarz górnika, który przez chwilę długą stał tak oświetlony promiennie, zjawiskowo, a wzniósłszy oczy w górę, szeptał pacierze, od których drżały płomienie światełek. Potem, pochylił się ku ziemi, wyjął z koszyczka jakiś przedmiot owinięty w papier, odwinął go, i Oskarowicz ujrzał świecę, biedną, małą, tanią świeczkę. Górnik, ciągle szepcząc pacierze, świeczkę do światełek zbliżył, zapalił, osadził na haku wbitym w rodzaj mosiężnego świecznika i oto i ona zapłonęła w kręgu mistycznych światełek u stóp krzyża. Górnik odstąpił od świecznika i stał teraz o kilka kroków od Oskarowicza, przypatrując się z widoczną radością, jak ta jego mała, tania łojówka płonęła wśród innych świeczek poprzednio już zaświeconych. Cisza panowała dokoła wielka, cisza stokroć więcej świątynna i uroczysta, niż w najwspanialszych katedrach o koronkowych, strzelistych wieżach. Ofiarne, ubogie światła płonęły w tej ciszy i ciemni cudownie i wspaniale. Oskarowicz doznał dziwnego uczucia. Czuł, że w nim całe serce mięknie, że chwyta go jakieś dziecięce rozrzewnienie. Tu był Krzyż, tu, przed nim, Krzyż, początek i koniec wszystkiego. Krzyż w mistycznym wieńcu kornie u stóp jego ległych dusz, zrezygnowanych i wielkich, wielkich swa pokorą, swą wiarą, swą ufnością.

Nagle górnik go dostrzegł. Ukłonił się znów i gotował do odejścia. Ale Oskarowicz szybko, prawie bezwiednie wyrzekł pierwszy:

— Szczęść Boże!

Nie poznał swego głosu, brzmiał on miękko, serdecznie prawie. U stóp tego Krzyża brzmieć inaczej nie mógł. Górnik natychmiast odparł:

— Szczęść Boże, panie inżynierze!...

A potem, jakby w formie usprawiedliwienia, dodał:

— Ja ot tak, zboczyłem na chwilę, ale zaraz idę do roboty. Chciałem oto moją świeczkę na chwałę Boskiego imienia zaświecić, ale... ja idę... panie inżynierze!

Odchodził, ale nie sporo mu było. Z lubością patrzał na to swoje światełko, płonące na chwałę Boskiego imienia w ciemnicy podziemnej.

— Zawsze to pięknie — wyrzekł rozgadanym tonem dobrego człowieka — skoro tak Panu Bogu na chwałę i my chudziaki świecimy światło. Bóg nasza jedyna pociecha i szczęście w ciężkiej pracy... Przez tę świeczkę, co święci Imię Twoje, Panie Jezu, w tej ciemności mam ukontentowanie na cały dzień pracy...

Przeżegnał się i drżącemi ze starości wargami dorzucił wpatrzony w migocący wilgocią Krzyż:

— Święć się Imię Twoje!...

Odszedł, długo słychać było jego kroki po drewnianym chodniku, aż wreszcie ścichły zupełnie.

O słup oparty, stał Oskarowicz nieruchomy i wpatrzony w wianuszek świec, które płonęły złotawo-ubogo, ale jasno, jak wiara tych prostych serc, które je do stóp Krzyża przywlokły. I echem cichem jeszcze brzmiały czarne ściany kaplicy:

— Święć się Imię Twoje!...

ŁZY.

Było to dawno, bardzo dawno. Wewnątrz wspaniałego zamku dzień i noc odbywały się wesołe zabawy, rozlegały się okrzyki radosne ucztujących, brzmiały śpiewy biesiadne, szczękały puhary. To pan zamczyska, zwany Rycerzem Okrutnym, zabawiał się ze swymi towarzyszami. Nie darmo zwano go okrutnym, gdyż w okolicy na dziesięć mil wokoło bano go się jak ognia. Korzystał ten rycerz z nieobecności w kraju króla, który wyruszył był na daleką wyprawę, i poczynał sobie ze swymi podwładnymi w sposób haniebny. Łupił miasteczka i wioski, napadał na podróżnych, palił i rabował, byleby jeno na biesiady w jego zamczysku, wśród gór niedostępnych wzniesionym, złota starczyło.

I oto pewnego razu przechodził przez tę okolicę ubogi pielgrzym, dążący do Ziemi Świętej, do Grobu Zbawiciela. Był to mąż święty, który cały swój majątek i życie całe poświęcił na ulżenie w niedoli biednym i na otarcie łez cierpiącym. Ogromny płacz

usłyszał w krainie, nad którą miał władzę Rycerz Okrutny, płacz ten jednakże nie dochodził do uszu pana zamku, gdyż głuszyła go wrzawa pijana dzień i noc ucztujących tamże rycerzy.

Ukląkł więc święty pielgrzym na skraju strumienia, tuż naprzeciwko zamku, i modlić się zaczął gorąco, aby Bóg zesłał upamiętanie na błądzących.

I zdarzyło się, że w tejże chwili Rycerz Okrutny wyszedł z zamku, aby ochłodzić się wśród ogrodu, gdyż dzień był wielce upalny.

Nagle usłyszał głos błagalny jakiejś ubogiej spoczywającej pod drzewem kobiety z dzieckiem na ręku:

— Panie potężny, umieram z głodu i pragnienia, ludzie twoi zabili mi męża, spalili dom, zabrali dobytek, umieram z wycieńczenia. Ach, daj mi choć kilka kropli wody...

— Ja nikomu nic nie daję! — odrzekł Rycerz Okrutny i odwrócił się gniewnie, chcąc zawołać na sługi, aby wyrzucili precz tę kobietę.

W tejże chwili atoli dał się słyszeć głos surowy świętego pielgrzyma:

— Dopełniłeś swych zbrodni, rycerzu bez serca!... Czas ci rozpocząć pokutę... Oto masz iść przed siebie bez spoczynku i wytchnienia, dopóki nie napełni się wodą beczułka, która oto w tej chwili zawisła na twej szyi.

I nagle Rycerz Okrutny uczuł na piersiach swoich czarodziejską beczułkę; ogarnął go lęk wielki, i jak szalony, zaczął biedz naprzód, przed siebie...

Biegł tak dni, tygodnie, lata. Zbliżał się do rzek, jezior i mórz, aby napełnić czarodziejską beczułkę, lecz nigdy nie dokonać tego nie mógł. Beczułka zawsze była pusta, wodą napełnić się nie dała. Aż kiedy włos siwizna mu pokryła, kiedy cały świat przeszedł wzdłuż i wszerz, kiedy poznał nędze ludzkie i cierpienia, nagle uczuł w sercu skruchę. Innemi oczyma spojrzał na świat, poznał nagle, że największą rozkoszą dla człowieka jest ocierać łzy cierpiącym, pomagać nieszczęśliwym. Niedola bliźnich zaczęła go wzruszać do głębi serca. Pewnego dnia przybył do okolicy, która wydała mu się dobrze znaną.

Nagle usłyszał głos błagalny, a jakoby znany, niegdyś już słyszany:

— Umieram z głodu i pragnienia, daj mi choć kilka kropli wody...

Rycerz Okrutny drgnął, spojrzał dokoła i nagle ujrzał pod drzewem biedną, nieszczęsną kobietę z dzieckiem na ręku, której był niegdyś bezlitośnie odmówił pomocy.

Żal i litość przejęły go. Wybladła, opuszczona kobieta i nawpół żywe dziecię wzruszyły jego kamienne serce — zapłakał nad ich niedolą.

Kilka tych łez upadło do czarodziejskiej beczułki.

Rycerz zapomniał o wszystkiem, tylko rzucił się do pobliskiego strumienia, aby przynieść wody, dać pomoc umierającej z pragnienia kobiecie.

Zanurzył beczułkę w krynicznej wodzie i o dziwo! napełniła się po brzegi.

A gdy przyniósł i podał wodę do picia opuszczonej kobiecie, nagle dał się słyszeć głos z góry:

— Dopełniłeś pokuty... Serce twoje umie teraz współczuć niedoli... Wracaj więc na zamek twój i czyń dobrze bliźnim.

I od tego czasu rycerz stał się błogosławieństwem całej okolicy, poświęcając się dla dobra bliźnich.

Stefan Gębarski.

Luźne uwagi.

Roztropne czuwanie nad sługami i domownikami to jeden z głównych obowiązków gospodyni domu. Niech każda z Czytelniczek naszych sama porównać zechce, jak tego obowiązku dopełniano dawniej, jak dzisiaj. Wyższość pod tym względem znów otrzymują stare czasy, my nie postąpiliśmy naprzód. Nie wystarcza tu bowiem staranie o stronę czysto materyalną, o zaspokojenie potrzeb fizycznych, choć i w tej mierze, zważywszy mianowicie niejedne domy, izby, ciemne, wilgotne i brudne kąty, jakie dajemy na mieszkanie sługom, domownikom i podwładnym naszym, byłoby wiele do zrobienia i poprawienia — ale i stronę moralną, potrzeby duchowe brać należy w rachubę. Dawniej gospodyni domu była matką i opiekunką czeladzi swojej, dbająca o to, aby i ona przestrzegała przepisów religii i Kościoła, aby w dni świąteczne nie była przeciążona pracą, aby w chorobie odpowiednią miała opiekę i pomoc, aby panowała pośród niej moralność, zgoda, a ustąpiły wszelkie nadużycia. W prawdziwym, zacnym domu staropolskim sługa należał do rodziny prawie, obchodzono się z nim, jak z przyjacielem, dzielono radością i smutkiem, choć czujna, przezorna na wszystko gospodyni nie dopuszczała do nagannej poufałości, mogącej uchybić jej powadze. Wzajemny taki stosunek uszlachetniał i uzacniał obie strony.

Kto w zgodzie zostaje z Bogiem i samym sobą, ten ową harmonię wewnętrzną objawia zwykle i na zewnątrz, a mianowicie w porządnym rozkładzie czasu i czynności swoich, których trybu lada błaha okoliczność nie przerywa i nie mąci; objawia ją w urządzeniu gospodarstwa, w wychowywaniu dzieci i w przyjmowaniu gości, słowem w całym ładzie domowym. Tym ładem słynęły niegdyś matrony polskie, trzymając w swym ręku ster domowego zarządu, dźwigając tak często i większe jeszcze na swych ramionach ciężary trosk i interesów, gdy mąż przebywał gdzieś daleko na wojnie. Dziś zewsząd mamy pomoc i ułatwienie, samo nawet gospodarstwo wygodniej być może prowadzone, gdy przemysł dostarcza doń tak wiele, a łatwe komunikacye pozwalają je rozszerzać i udoskonalać, oraz zbywać jego produkta; dawniej więcej miały gospodynie zachodu, więcej pracy, więcej znojnego zażywały trudu, gdy wszelkie prawie potrzeby własnem staraniem i domowemi środkami opędzane bywały. Wiele możnaby napisać, na czem się ten ład opiera, jak z niego się rodzi oszczędność, rzędność i inne pożądane cnoty, a rozległe znaczenie jego podnosi i poeta, mówiąc w Panu Tadeuszu: „Tym ładem domy i narody słyną — z jego upadkiem domy i narody giną".

Gdy cesarz rzymski Tyberyusz w mowie swej coś nie łacińskim sposobem powiedział, odezwał się Marek Pomponiusz: „Ty cesarzu możesz przypuszczać obcych ludzi do szlachectwa rzymskiego, ale nie słowa cudze do naszego języka ojczystego."

PRAKTYCZNE RADY.

Jak się odżywiać, aby najdłużej zachować siły?

Przyprawy korzenne jak to: pieprz, papryka, angielskie ziele, imbier, gałka muszkatułowa i kwiat muszkatołowy, goździki, cynamon, wanilia, szafran, anyż, baldryan, koper, kminek, czarnuszka, cebula, czosnek, selery, chrzan, musztarda, ocet, w znaczniejszych ilościach są szkodliwe, w małych ilościach działają korzystnie, urozmaicają bowiem smak i zapach potraw, czyniąc je apetyczniejszemi i drażnią narządy trawienia: przyspieszają zatem przemianę pokarmów i działają podniecająco na system nerwowy. Potrawy powinny być przygotowane z dobrych, świeżych, niefałszowanych produktów. Kuchnia powinna być utrzymana ze skrupulatną czystością: o ile to możliwe, nie powinna służyć za sypialnię, ani za skład obierzyn, kości i tym podobnych odpadków. Produkty przed użyciem na potrawy powinny być oczyszczone starannie rękoma, które powinny być dobrze wymyte mydłem, a paznogcie czyszczone szczoteczką. Podobnież i ręce jedzącego powinny być czyste, jak również naczynia stołowe i bielizna stołowa, zwłaszcza serwety. Pożyczanie sobie przy stole nożów i t. p., jedzenie z jednej misy, może łatwo rozszerzyć jakąś zakaźną chorobę, często bowiem sam chory nie wie o swojem niedomaganiu, gdy choroba jeszcze ukryta, jest już zaraźliwą. Czystym też, niezakurzonym i niezadymionym powinien być pokój w którym się jada. Spożywanie pokarmów w fabrykach, warsztatach, niepewnych jadłodajniach, jest niezdrowe, gdyż wykraczają one często przeciw przepisom czystości. Najlepszym, najzdrowszym napojem jest czysta, dobra woda źródlana. Należy ją pijać w umiarkowanej ilości i wolno. Podczas jedzenia picie wody jest szkodliwe, zbyt bowiem rozcieńcza soki żołądkowe, których cała energia jest potrzebną, żeby dokonać trawienia. Można się napić trochę wody na kwadrans przed jedzeniem i w pół godziny po niem. W braku dobrej wody źródlanej można zastąpić ją dobrą wodą studzienną, a nawet rzeczną filtrowaną, lub też zagotowaną i ostudzoną. Dla smaku można taką wodę zaprawiać zlekka sokiem owocowym. Woda sodowa o ile jest zrobiona z dystylowanej wody, stanowi dobry napój, lecz zawarta w niej duża ilość kwasu węglanego działa na żołądki niektórych osób osłabiająco. Niewielkie ilości lekkiego naparu herbaty i kawy, zwłaszcza zaprawione mlekiem, są dobre i smaczne, ale użyte w większej ilości lub mocne, niekorzystnie działają na trawienie, a zarazem podniecają system nerwowy.

❀

Domowe lekarstwo na popadanie rąk.

Gdy naszym gosposiom z powodu surowej pracy domowej, nabrzmiewają ręce a następnie naskórek pęka, sprawiając piekący ból, nazywamy to w narzeczu swojskiem padaniem (pękaniem) rąk. Gdy ręce takie nie są w należytej czystości utrzymywane, często małe te rany pociągają za sobą zapalenie przyskórka, ropienie a niejednokrotnie kalectwo. Aby z jednej strony zapobiedz przykremu pękaniu rąk, z drugiej zaś mieć zawsze wygładzone ręce i nie dopuszczać do brudnej chropowatości przyskórka, zmyć się nie dającej, jest na to skuteczna następująca rada:

Kawałkiem świeżej, niesolonej słoniny, naciera się ręce każdego wieczora przed udaniem się na spoczynek, i naciąga się zużyte rękawiczki, by bielizny nie pobrudzić. Kto może lub chce, może sobie na ten cel jedyny, nabyć tanie przestronne rękawiczki jakiegobądź gatunku. Płatek słoniny musi być na każdy raz użycia „świeży” t. j. czysty, a można zaoszczędzić go w ten sposób, iż cienką warstwę zużytej poprzedniego wieczoru jednej strony słoniny, odcina się i pozostaje nam po tej samej stronie świeża część do użytku czyli do nacierania rąk zdolna. Ten całkiem prosty sposób w dodatku nie kosztowny utrzymuje ręce, czyniąc je niejako delikatniemi, a jednak wytrwałemi. Nacieranie rąk bezpośrednio po myciu lub praniu, gdy jeszcze zupełnie nie obeschły, pszczelnym miodem, a następnie poddanie namiodowanych w ten sposób rąk zupełnemu wyschnięciu, jest również dobrym środkiem na utrzymywanie rąk w stanie naturalnej giętkości.

A więc nie zaniedbujmy pielęgnowania naszych rąk, które nas żywią i opieki potrzebują.

❀

Wonności jako lekarstwo.

Większość z nas zapatruje się na perfumy, jako na przedmiot zbytku, a tymczasem wonności mają niemałe znaczenie dla zdrowia, znane już nawet w starożytności.

W czasie epidemii uperfumowana chusteczka od nosa może uratować od zarazy. Wszystkie prawie wonności posiadają jakiekolwiek bądź antyseptyczne własności.

Wiele mówiono i pisano za i przeciwko używaniu perfum, lecz rzadko kto potrącał ich znaczenie dla medycyny, starożytni przypisywali im własności lecznicze, a jeden z pisarzy łacińskich wspomina o stu woniach, używanych jako lekarstwo.

Pierwsze miejsce wśród nich zajmuje fiołek. Lecz jest koniecznem, aby esencya była bez żadnych domieszek i otrzymana z kwiecia.

Stary obyczaj naszych prababek przekładania bielizny nocnej wonną lawendą miał na celu nietylko zadowolenie estetycznych gustów śpiącego: lawenda uspokaja nerwy i działa na sen.

Druga wonność, mająca znaczenie lecznicze, to jaśmin. Pisarze starożytni zalecają go jako środek wzmacniający, dodając, iż używać go należy tylko w stanie czystym, gdyż z domieszką jest on szkodliwy i wywołuje rozstrój i upadek sił.

Woda kolońska i perfumy z róż, są także bardzo użyteczne w zastosowaniu hygienicznem.

Ćma, maluczki robaczek, tak ogień miłuje,
Że najrzanego nigdzie już nie odstępuje,
Owszem się z zapaloną świecą tak pobraci,
Że za owo braterstwo duszą swą zapłaci.
Niechże się każdy uczy takowej miłości
W prostocie postępować z Bogiem i w szczerości.

Wyższa szkoła kroju i szycia
Zofii Szuman
w Poznaniu
przy ulicy Wilhelmowskiej Nr. 19.

Oddzielne kursa dla osób fachowych, **oddzielne** dla uczących się dla własnego użytku. — **Kursa wieczorne** dla osób zajętych za dnia pracą zawodową. Zgłoszenia codziennie od 9—12 i od 3—6.

Założ. 1880. **J. POPŁAWSKI,** Poznań, ul. Bismarka 7. przystanek kolei elektrycznej.



poleca najlepsze **Maszyny do szycia** pod długoletnią gwarancyą.

Warsztat reparacyi.

ZAKŁAD PALENIA FALBAN I SUKIEN.

Przybory do oświetlania, petrol., gazu i okowity.

Zwracam uwagę na okna wystawne.



Wielka
sprzedaż gwiazdkowa!!
materyały na suknie, halki, chustki, derki, dywany, chodniki, firanki, bieliznę, fartuchy, trykotaże, stołowiznę po nizkich cenach poleca w wielkim wyborze

F. Mroczkiewicz,
skład bławatów i fabryka bielizny.

Poznań,

Stary Rynek 59.

Nowość! Telefon 238. Nowość!

KREM JAPOŃSKI BANZAJ

wyłączna sprzedaż na Księstwo i Prusy

KREM ABARID

Krem ogórkowy
Woda ogórkowa
Pudr biały i różowy
Mydło ogórkowe
również wielki wybór
artykułów toaletowych.

Wyroby **Malinowskiego** warszawskie które w krótkim czasie zjednały sobie dla swej dobroci ogólne **uznanie**

poleca hurtownie i detalicznie

Centralna Drogerya J. Czepczyński, Poznań

Skład detaliczny **St. Rynek 8.** Składy hurtowne **Południowa 3.**

Prosimy Szanowne nasze Czytelniczki o popieranie firm ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet“.

W. Offierski.
Drogerya Chwaliszewska, Poznań
Filia narożnik ul. Posadowskiego i Grobli.

Najtańsze źródło zakupu

na mydła, mączkę i wszelkie artykuły do prania, świece i artykuły do oświetlania, szczotki do zamiatania, szorowania i obuwia. — Perfumy, pudry i mydełka toaletowe w wielkim wyborze.

Specyalność: Krem na piegi.

Znaczki rabatowe. **Telefon 367.**

Biuro pośrednictwa w pracy
Związku Katol. Kobiet prac.
św. Marcin 69, II. piętro

poszukuje

2 uczennice do prania na wieś od zaraz lub 1. 1. 10.
Dziewczyny do gospodarstwa na wieś.
Młodszą pokojową na 15 mk. miesięcznie do miasta.
Kucharkę na 18 mk. miesięcznie do miasta.
Dziewczęcia do dzieci tylko z dobr. rekomendacyami.

Zgłoszenia: **Biuro Związku, Św. Marcin 69, II.**

PODARKI
GWIAZDKOWE:

szklanki,
kieliszki,
filiżanki,
serw. do kawy,
„ stołowe,
garn. do mycia,
lampy,
sprzęty kuch.

kupuje się dobrze i tanio w firmie

S. Dekiert & Co.

Poznań, ul. Zamkowa 4.

Znaczki rabatowe.

Największy
handel mąki i zboża
połączony
z handlem towarów korzennych, spożywczych i pastewnych.

Mąka pszenna Wiedeńska, cesarska i 000 oraz żytnia i najrozmaitsza, z pierwszorzędnych młynów krajowych i zagranicznych.

Kupuję

każdego czasu i każdą ilość zboża, udzielam zaliczki na takowe, **zamieniam zboże** na mąkę i wszelkie artykuły spożywcze jak i pastewne.

Gwarantuję za mąkę z najlepszego doborowego i zdrowego zboża.

G. RITTER, Poznań,
Główny skład Wodna ul. 27. Filia Wodna ul. 19.

Telefon 62.

Hurtowny handel win i winiarnia
St. Ziętkiewicz
Poznań, ulica Wilhelmowska 21

Telefon 185.

Skład łakoci, herbaty, owoców połudn. i konserw.

Zamiejscowe zlecenia

wykonuje się starannie i w jak najkrótszym czasie.

Polecam się do wykonywania
monogramów
każdej wielkości od najskromniejszych do najwytworniejszych. — Przyjmuję również do **znaczenia całkowite wyprawy.** (82)

Marya Wierzejewska,
hafciarka.
Poznań, Zamkowa 5, III.

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.

Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 26. **Poznań, dnia 19. grudnia 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamowienia przysyłać należy do Ekspedycyi Poznań — św. Marcin 69. Abonament na poczcie 50 fen kwartalnie — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69 Numer telefonu 613.

REDAKTOR: **Ks. Ig. Czechowski.**

BOŻE NARODZENIE.

Boże Narodzenie ... Wigilia ... dzielenie się opłatkiem ...

Jaką moc czarodziejską mają te słowa, jaką radość budzą w sercu, jak podnoszą to serce, czyniąc je skłonniejszem do miłości, jedności, przebaczenia. Ile budzą wspomnień drogich, ile radosnego wzruszenia, oczekiwania.

Wigilia Bożego Narodzenia! ... Na głos ten gromadzi się każda, choćby najbiedniejsza rodzina — spieszą synowie i córki z oddali, aby dzień ten wspólnie przepędzić w rodzinnem gronie, aby podzielić się opłatkiem.

Wigilia Bożego Narodzenia ...

Stół czysto zasłany, na nim bieli się opłatek, naokół twarze skupione a jasne, pogodne a wzruszone. A serca biją zgodnie miłością i jednością.

— Daj nam, Boże, doczekać szczęśliwie przyszłej wigilii .....

I opłatek krąży z ręki do ręki.

* * *

Taką rodziną być mamy ... my wszyscy, bez względu na zawód i stanowisko, czyśmy wielcy, czy mali, biedni, czy bogaci.

Idźmy ręka w rękę, pracujmy w imię jednych haseł, bądźmy silni jednością i zgodą.

W tej myśli dzielimy się z czytelniczkami i przyjaciółmi pisma naszego opłatkiem, tym chlebem duchowym, który jest symbolem miłości i jedności.

Dzielimy się w Imię Tego, który zstąpił na ziemię, aby nas zbawić.

A SŁOWO CIAŁEM SIĘ STAŁO!

Chór Aniołów głosi z chwałą
I z tryumfem pod gwiazdami:
„A słowo ciałem się stało,
Aby mieszkać między wami!“

Nie w pałacu, nie w przepychu,
Nie na mięciutkiej pościeli,
Lecz w biednym żłobie, po cichu,
Kładą Jezusa Anieli.

Kładą Go u stóp Matuli
Szczęściem, wzruszeniem drży Ona
Wyjmuje z żłóbka i tuli
Święte Dzieciątko do łona.

Bieży, bieży ludu mnóstwo
Na biednej stajenki progi:
„Ty, coś ukochał ubóstwo,
Witaj nam, Jezu nasz drogi!“

„Witaj nam, Królu nad króle,
Coś z nieba zstąpił na ziemię,
By dzielić nasze łzy, bóle
I dźwignąć z nami klęsk brzemię.

Tyś wzgardził zamkiem, by echo
Głosiło wszędzie po świecie,
Że w biednej stajni, pod strzechą
Święte zrodziło się Dziecię.

Dzisiaj my dumni z niedoli,
Boś Ty wzniósł stan nasz wysoko,
Dziś nas ubóstwo nie boli,
Ani nam łezką lśni oko.

I tylko biegniem ku Tobie,
Za tej gwiazdki lśnieniem bladem,
Aby Ci przysiądz przy żłobie,
Że pójdziemy za Twym śladem.

Ach, by kiedyś, gdy już ziemi
Opuścimy zdradne progi,
Wieczną chwałę wraz z świętymi
Nucić Ci, Jezu nasz drogi.

Śpiewać do nieskończoności
Hymn nad hymny i hejnały:
„Chwała Ci na wysokości,
Chwała, Jezuniu nasz mały!“

Paula Wężyk.

DO PRACY.

Z nadejściem zimy zaczyna się zwykle ożywiona praca w stowarzyszeniach. Zarząd stara się o urządzenie kursów praktycznych, wieczornic, zabaw — członkowie stowarzyszenia, mając więcej czasu wieczorami, uczą się wykładów, deklamacyi, słowem na każdym kroku widać zdwojoną pracę.

Ale to nie dosyć. Trzeba nie tylko samemu używać korzyści, jakie daje stowarzyszenie, ale starać, aby do niego należało jak najwięcej członków, trzeba agitować na jego korzyść.

Pora zimowa jest najodpowiedniejszą do agitacyi, a więc do pracy, Szanowne stowarzyszone!

Gdyby każda z was poczuwała się do tej pracy i zjednała dla stowarzyszenia choć jednego tylko członka, w niedługim czasie nie byłoby ani jednej kobiety pracującej, któraby nie należała do stowarzyszenia. A to jest przecież cel, do którego dążymy.

Jak się zabierać do tej pracy agitacyjnej?

Należy zachęcić koleżankę, przedstawić jej cele i korzyści stowarzyszenia, pouczyć ją, dla czego winna wstąpić do organizacyi kobiet.

Chcąc jednakże pouczyć kogoś o tych celach, trzeba samemu znać je dokładnie.

Zatem raz jeszcze przypominamy naszym czytelniczkom, dla czego zakładamy stowarzyszenia, dla czego nawołujemy, abyście do nich wstępowały.

Lat temu kilkadziesiąt, nie było jeszcze kobiet pracujących w tem znaczeniu co dziś. Czasy się zmieniły. Maszyny fabryczne i większe potrzeby ludzkości wołają tysiące dziewcząt i kobiet do pracy, do fabryk, do magazynów. Dzisiaj wszędzie poszukują kobiet do pracy, bo kobieta pracuje tanio, taniej niżli mężczyzna. Tysiące kobiet nie znajdują, jak dawniej, utrzymania w pracy domowej, są zniewolone szukać pracy poza domem. Utworzył się tym sposobem osobny stan kobiet pracujących zawodowo. Praca ta rodzi tysiące niebezpieczeństw.

Jeżeli mężczyźni łączą się w towarzystwa ku obronie swych interesów i ku usunięciu grożących im niebezpieczeństw, o ile więcej potrzebujecie wy kobiety łączności w stowarzyszeniach? W łączności siła!

Chodzi o waszą wiarę świętą. Wiecie przecież dobrze, jak często odzywają się dziś do was ludzie bez religii, bez wiary, bluźniąc i szydząc z tego, co wam święte. Dla tego potrzeba, byście wiedziały co jest fałszem, co kłamstwem, byście wiedziały, co odpowiedzieć przeciwnikom wiary. Dla tego trzeba się wam łączyć w dobre, katolickie stowarzyszenia, które was w wykładach na swych zebraniach uczą rzeczy wiary, które wam dodają odwagi do bronienia wiary św. przeciwko zarzutom i wycieczkom ludzi niewierzących. W stowarzyszeniu katolickiem znajdziecie dobre gazety, dobre pisma, dobre książki, które was umocnią w wierze.

Ile to niebezpieczeństw dla niewinności grozi wam wśród pracy czy to w fabrykach, czy w szwalniach. Trzeba was utrzymać w życiu uczciwem, trzeba, aby obyczajność i uczciwość w mowach, życiu i zachowaniu była przestrzeganą wszędzie, czy w pracy, czy w drodze do pracy, czy w domu. Do tego celu zmierzamy przez budzenie, szerzenie i wykonywanie zasad życia katolickiego. W tym celu urządzamy rekolekcye, by ożywić ducha, dodać sił moralnych, w tym celu gromadzimy was kwartalnie u Stołu Pańskiego.

Społeczeństwo składa się z rodzin, a jakie rodziny, takie społeczeństwo. Dobre rodziny, dobre społeczeństwo, złe, niemoralne rodziny, złe społeczeństwo. Wy zawsze w fabrykach pracować nie będziecie, wiemy, że wy kiedyś będziecie gospodyniami, matkami, żonami, a jaka matka, takie dzieci, jaka gospodyni, takie gospodarstwo, a nawet więcej, że po części jaka żona, taki mąż.

Trzeba więc was kształcić na dobre gospodynie, przygotować was na to, byście kiedyś prowadziły dom umiejętnie i dobrze. Dla tego urządzamy w stowarzyszeniu naukę szycia, gotowania, gospodarstwa domowego.

Kobieta ma być rozumną towarzyszką życia dla przyszłego męża. Pragniemy pogłębić wasze wykształcenie, uszlachetnić ducha, by mąż mógł z wami mówić o rzeczach tyczących jego potrzeb, jego pracy, jego kłopotów życia, jego stanu. Macie rozumieć i odczuć potrzeby i troski życia publicznego, byście w razie potrzeby umiały mężowi dać dobrą radę, powstrzymać go od złego, umocnić w postanowieniach. Macie być prawdziwemi towarzyszkami doli i niedoli waszych przyszłych mężów. Mąż, który w żonie znajdzie towarzyszkę swej doli i niedoli, pociechę, radę, pomoc, będzie kochał dom i życie rodzinne.

Pragniemy was wychować na dobre matki, któreby umiały wychować dzieci dla Boga i społeczeństwa.

Przychodzimy wam z pomocą pieniężną, w chwilach, gdzie jej najwięcej potrzeba, mianowicie w dniach choroby.

W tym celu urządziliśmy osobną bezpłatną kasę chorych. Każda kobieta pracująca, należąca do stowarzyszenia, pobiera w takim razie pomoc do 13 marek. Nadto zapewniamy chorym opiekę. Stowarzyszone odwiedzają chore koleżanki i niosą im potrzebną pomoc.

Związek posiada kasę posagową, która po 7 latach przynależenia, za opłatą mniej więcej 25 marek, wypłaca 70 marek posagu.

Nadto posiada Związek kasę pośmiertną, która wypłaca 60—120 marek w miarę liczby lat przynależenia.

Istnieją również dla kobiet pracujących prawa zabezpieczeń na niemoc i starość, od wypadku, kasy chorych.

Prawa te dają pomoc, ale trzeba je znać, bo inaczej nie uzyska się korzyści, które z nich płyną.

Dla tego na zebraniach naszych pouczamy, co czynić trzebo, aby nie utracić praw swoich.

Ponieważ sprawy te nieraz są zawikłane bardzo, potrzeba pisać wnioski i skargi, przeto urządziliśmy bezpłatne biuro obrony prawnej, w którem członkom naszym pewien prawnik nie tylko daje rady bezpłatnie, ale i pisze wnioski i skargi w sprawach rent, kas chorych, podatków i t. d.

Biuro to znajduje się w związku kobiet pracujących przy św. Marcinie 69 II piętro w podwórzu i jest otwarte w środy od godz. 7 do 8½ wieczorem.

Zamiejscowe stowarzyszenia mogą zgłaszać się do biura piśmiennie. Adres: „Gazeta dla Kobiet" (p. Kościński) św. Marcin 69, Posen.

Wielką wagę przywięzuje Związek do tego, aby szerzyć oświatę i naukę potrzebną. Dzieje się to na zebraniach za pomocą wykładów.

Prócz tego urządza każde stowarzyszenie własną bibliotekę, z której mają wszyscy członkowie korzystać bezpłatnie.

Wydajemy dla stowarzyszonych „Gazetę dla

Kobiet", którą każda stowarzyszona dostaje bezpłatnie.

Pracy kobiet często towarzyszą wielkie niebezpieczeństwa dla zdrowia.

Na zebraniach i w pismach naszych uczymy, jak postępować należy, aby niebezpieczeństwa te usunąć.

Panienki, nie mieszkające u rodziców lub krewnych, często mają kłopot o dobre mieszkanie, a nieraz z powodu mieszkań nieodpowiednich są narażone na różne niebezpieczeństwa moralne.

Rzeczą stowarzyszenia jest starać się dla nich o wyszukiwanie mieszkań u uczciwych rodzin.

Wiemy, że niektóre panienki odkładają sobie część swego zarobku na chwilę potrzeby.

Aby ułatwić im składanie oszczędności, winno każde stowarzyszenie założyć w obrębie stowarzyszenia kasę oszczędności, którą prowadzi X. Patron. Kasa oszczędności winna przyjmować najmniejsze kwoty i składać je w banku, za poprzedniem wydaniem kwitu na złożoną sumę.

Po ciężkiej pracy potrzeba też i pewnej rozrywki godziwej.

Stowarzyszenia winny starać się o to, urządzając wieczornice, wykłady z obrazami świetlnemi, deklamacyami oraz śpiewami wspólnemi i chórowemi.

Aby panienkom, które są bez pracy, ułatwić poszukanie pracy, urządził Związek **bezpłatne biuro wykazu pracy**; interesowane panienki winny się w tym celu zgłosić do biura Związku pod adresem „Gazeta dla Kobiet" Poznań (Posen), St. Martin 69.

Takie są zadania stowarzyszeń. Widzicie, że tu chodzi o wasze dobra najwyższe — o obronę religii i moralności, o wasze dobro materyalne, o oświatę. Powtórzcie to lub przeczytajcie waszym koleżankom, które o tem nie wiedzą, zachęćcie je, przyprowadźcie na zebranie.

Ramię do ramienia! W łączności siła!

Niedziela w rodzinie.

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co wpośród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swem ocala cię?
O jeśli kochasz, jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złóż!

M. Konopnicka.

Czyż może być większe szczęście na ziemi nad ciche szczęście domu rodzinnego? Tam każdą myśl twą zrozumieją, odczują smutek, podzielą radość, tam każdej chwili znajdziesz przystań cichą pośród burz życia, tam czujesz, że jesteś jednem z ogniw tego silnego łańcucha, który się zwie: rodzina.

Nie wszyscy jednak umiemy cenić dostatecznie to szczęście, nie jednej z nas zdaje się ono zbyt cichem, szarem, jednostajnem, wyrywamy się w świat, między obcych ludzi, bo tam rozmaitość, nowość, gonimy za szczęściem wymarzonem, a pochwyciwszy je, przekonujemy się, że było tylko złudą, bańką mydlaną.

Ten tylko jedynie zdoła prawdziwie ocenić, czem jest ognisko domowe, kto go nie ma, kto u obcych tułać się musi przez całe życie, obojętny im i niezrozumiany.

Dziś już również z innych powodów ogniwa tego łańcucha poczynają się rozluźniać, i rodzina nie jest już tem, czem była dawniej.

Warunki ekonomiczne zmuszają po dziś dzień prawie wszystkich członków rodziny do zarabiania na chleb i to w największej części poza obrębem domu. Pracuje ojciec rodziny, pracują synowie i córki zaraz po wyjściu ze szkoły, pracuje niekiedy nawet i matka.

Ta potrzeba pracy zawodowej poza domem sprawia, że członkowie rodziny są w dni powszednie niejako gośćmi w swym własnym domu. Wcześnie rozchodzą się do swych zajęć, w południe przychodzą na godzinę, aby zjeść obiad i dopiero późnym wieczorem gromadzą się wszyscy przy ognisku domowem.

Całodzienna, systematyczna praca sprawia jednak, że wracają do domu zmęczeni i znużeni, tak, że zjadłszy posiłek wieczorny, myślą tylko, aby jak najprędzej udać się na spoczynek, aby snem pokrzepić wyczerpane siły. Te chwile wytchnienia wśród pracy są tak krótkie, że nie wystarczają, aby członkowie rodziny mogli pomówić spokojnie o wspólnych sprawach, o tem, co ich zajmuje, cieszy lub smuci.

Dlatego to niejeden członek rodziny obojętnieje dla swoich najbliższych, staje się jakby obcym w domu, i to tem więcej, że, będąc przez dzień cały w innem zupełnie otoczeniu, robi wciąż nowe znajomości, zawiera przyjaźni i mimo woli z biegiem czasu przywiązuje się do tego nowego świata, wzrasta weń niejako, zmienia się kierunek jego myśli i uczuć.

I to jest jednym z najważniejszych powodów rozluźnienia węzłów rodzinnych, a zarazem złą stroną pracy poza domem.

Pracy tej dziś już zatamować nie można, można jednakże złagodzić wpływ niekorzystny, jaki wywiera niejednokrotnie na rodzinę.

Po całotygodniowej pracy mamy przecież dzień wytchnienia, mamy niedzielę, którą możemy, a nawet powinniśmy, poświęcić rodzinie. W dniu tym winni się gromadzić w domu wszyscy członkowie rodziny, aby porozmawiać poufnie o wspólnych sprawach, aby zbliżyć się do siebie nawzajem i zacieśnić łączące ich węzły.

Jak często jednak inaczej się dzieje! Jak w dzień powszedni tak i w niedzielę rozbiegają się członkowie rodziny, każdy w swoją stronę, tym razem jednak nie do pracy, lecz dla przyjemności.

Gdy się zbliża niedziela, młodzi już naprzód obmyślają, jakby się rozerwać, gdzieby pójść na zabawę lub tańce. Panienki wymyślają sobie prócz tego inny rodzaj zabawy. Wyszedłszy w niedzielę po za miasto spotyka się je w towarzystwie młodych ludzi bez opieki starszych lub co gorsza, widzi się 15-sto i 16-sto letnie panienki sam na sam z tak zwanym „narzeczonym" pod rękę.

Niedzieli spędzonej w gronie rodziny nie rozumieją, nudzi im się z rodzicami, wolą się bawić, nie pytając nawet, czy ta zabawa zła lub dobra.

Rodzice widząc, że dzieci uciekają z domu, wychodzą również — ojciec na pogadankę do kolegów, matka do sąsiadek i znajomych. Ognisko domowe zaś stoi puste i zimne.

Wiemy, że każdy człowiek potrzebuje towarzystwa, potrzebuje rozrywki po pracy — nie myślimy również zaprzeczać, że i wiek młody ma swoje prawa, ale niech to będzie godziwa rozrywka, odpowiednia młodemu wiekowi. Owszem, młodzi mogą się zabawić, mogą potańczyć nawet od czasu do czasu, ale niech nie uważają tej zabawy za konieczność, za cel jedyny, niech nie zaniedbują dla niej rodziny. Niech wracają do domu chętnie, z miłością, niech pamiętają, że i rodzicom coś się należy od dzieci. Oni je wychowywali, żywili i przyodziewali przez lat tyle, może z trudem wielkim i mozołem starali się o nie, pielęgnowali w chorobie, za to należy im się wdzięczność i miłość.

Czyż nie godziłoby się choć w niedzielę poświęcić

im kilka godzin? Przecież i w domu, w rodzinnem gronie można spędzić niedziele przyjemnie, można się rozerwać i zabawić.

Jaki to piękny obrazek, gdy zgodna, kochająca się rodzina zgromadzi się w święto przy wspólnem ognisku, gawędząc o tem, co ją najwięcej obchodzi. Każdy tam ma prawo głosu, każdy opowiada o swych sprawach, o pracy, o tem, co go cieszy lub smuci, a może mówić otwarcie i szczerze, bo wie, że go zrozumieją. Można się też rozweselić w tem poufnem gronie, pośmiać przy tych opowiadaniach, można i zaśpiewać, można przeczytać zajmującą książkę, można, a nawet powinno się, pobawić się z młodszem rodzeństwem, opowiedzieć im coś ciekawego lub przeczytać.

Czyż to nie lepiej spędzona niedziela, niż owe publiczne zabawy i tańcówki, które, choćby i złemi nie były, przynoszą tylko zmęczenie i wyrabiają chęć jakiś nadzwyczajnych rozrywek i przyjemności.

Kto dom rodzicielski kocha i szanuje, będzie umiał w przyszłości stworzyć własne ognisko domowe, w którem będzie wszystkim dobrze i ciepło — kto od domu rodzicielskiego stroni i ucieka, nie potrafi własnego domu uczynić miłym. Kto nie ma wdzięczności i miłości dla rodziców, temu własne dzieci odpłacą podobnie.

Dom, to królestwo kobiety, od niej zależy, czy w nim panuje jedność i miłość. Niech więc kobiety nie uciekają od niego, niech go strzegą, umilają i kochają.

Kasy chorych.

Pisaliśmy już poprzednio o różnych rodzajach kas chorych, tłomaczyliśmy korzyści, jakie one dają, oraz do której z nich winny należeć kobiety, pracujące w różnych zawodach, dziś pomówimy o **płaceniu wstępnego i składek tygodniowych.**

Wstępne pobierają wszystkie kasy chorych z wyjątkiem kas gminnych. Wstępne to nie powinno być większe niż pięć tygodniowych składek zabezpieczonego. Ponosi je **sam pracobiorca ze swych zasobów.** Zwykle wykłada pracodawca wstępne przy pierwszej wpłacie, lecz może zażądać od pracobiorcy, aby mu zwrócił wyłożone pieniądze.

Wstępując do kasy, nie opłacają wstępnego ci, którzy w ostatnich 26 tygodniach należeli już do innej kasy, również i ci, którzy wystąpili z kasy dlatego, że w ich zawodzie nastał brak pracy, ale tylko w tym razie jeśli ten brak zatrudnienia wynikał z rodzaju zawodu, a nie z winy pracownika, i powtarzał się stale w pewnych odstępach czasu.

Składki tygodniowe nie są we wszystkich kasach równe. W gminnych kasach chorych wynoszą 1½% zwykłego zarobku dziennego; z tego płaci pracobiorca 1 markę od 100, a pracodawca 50 fen. od stu marek zwykłego zarobku pracownika.

Kasy miejscowe, fabryczne (również budowlane i cechowe) udzielają wyższych zapomóg, dlatego też pobierają większe składki. W kasach tych płaci się składki stosownie do wysokości rzeczywistego zarobku, dopóki tenże nie przewyższa 4 lub 5 marek dziennie. Zwykle pobierają te kasy 3 mk. od 100 czyli 3% od pracobiorców, od pracodawców zaś 1,50 mk. od 100, czyli 1½% rzeczywistego zarobku.

Dla łatwiejszego zrozumienia podajemy czytelniczkom obliczenie składek według zarobku dziennego i tygodniowego. Tak na przykład:

Jeżeli zarobek wynosi		Wynosi składka
dziennie	tygodniowo	tygodniowa
40 fen.	2,40 mk.	12 fen.
90 „	5,40 „	24 „
2 marki	12,00 „	48 „
3 mk.	18,00 mk.	72 mk.
5 „	30,00 „	1,20 „

W przymusowem zabezpieczeniu płacą więc pracownice dwie trzecie, a pracodawca jednę trzecią składek tygodniowych. Tylko właściciele drobnych przedsiębiorstw, którzy nie zatrudniają więcej niż dwóch pracowników, mogą uchwałą kasy lub gminy być zwolnieni od płacenia owej trzeciej części na zabezpieczenie swych pracobiorców.

Według przepisów prawnych pracodawca ma obowiązek oddawać składki tygodniowo lub miesięcznie do kasy. Nie wszystkie kasy mają pod tym względem równe przepisy; jedne wymagają, aby składki odnoszono do kasyera, inne ściągają je od pracodawców przez swego posłańca. W każdym razie jest obowiązkiem pracodawcy dopilnować, aby składki były zapłacone w oznaczonym czasie. Część przypadającą na pracobiorcę może odciągnąć pracodawca przy wypłacie.

W czasie choroby zabezpieczonej, dopóki trwa niezdolność do pracy, nie opłaca się składek do kasy chorych; członkostwo w kasie nie ustaje jednak, dopóki zabezpieczona otrzymuje zapomogę pieniężną.

Z grona przyjaciółek.

(Dokończenie.)

Powyższe uwagi można również zastosować do zachowywania się w teatrze lub na koncercie. Głośne wybuchy śmiechu są tak samo niestosowne, jak zbytnie rozczulanie się. Mówiąc o teatrze, pragnę kilka uwag dorzucić co do wyboru przedstawień dla młodych panienek. Wiadomo, że nie wszystkie sztuki są stosowne dla młodego wieku, wiele jest takich, których treść częstokroć śliska i dwuznaczna. Z pewnością każdej panience byłoby niemiło, gdyby się na wspomnienie widzianej sztuki rumienić musiała. Najlepiej uczęszczać tylko na przedstawienia osnute na tle historycznem, lub utwory znakomitych pisarzy.

Wogóle zalecam szan. czytelniczkom, aby chodziły do teatru jedynie w towarzystwie starszych, gdyż zbyt spóźniona pora wracania z przedstawienia naraża panienki na zaczepki ze strony mężczyzn, którzy nieraz korzystają z takiej sposobności. Stokroć gorzej, jeżeli młoda osoba chodzi wieczorami z mężczyzną sam na sam po ulicach; naraża wówczas swoje dobre imię i wchodzi na śliską drogę.

Występowanie w przedstawieniach amatorskich bardzo dużo ma zwolenniczek, a uczenie się ról i odbywanie prób jest po części miłą rozrywką, jednakże winny panienki zważać na to, aby tylko odpowiednie dla siebie przyjmowały role, a występującym w teatrze mężczyznom nie pozwalały na jakiekolwiek poufałości.

Bardzo lubianą i zdrową rozrywką dla młodych jest bieganie na łyżwach. Jest to zabawa niewątpliwie bardzo miła, i jak wszędzie tak i u nas zwyczaj, że panienki jeżdżą z mężczyznami, lecz dla tego właśnie zaleca się opieka starszej osoby.

Jasnem jest również, że i na wieczorki, zabawy winna młoda osoba chodzić jedynie w towarzystwie rodziców lub krewnych. Wszedłszy na salę i przywitawszy się grzecznie z znajomymi, należy bawić się swobodnie, nie być jednakże przesadną w ruchach lub przy tańcu, bo nie ma nic śmieszniejszego, jak panienka nienaturalna w swem zachowaniu. Prostota i uprzejmość, dobre ułożenie panienki podoba się każdemu, gdy przeciwnie przesada w mowie i ruchach ośmiesza i jest niemiłą dla towarzystwa.

Również niekorzystnie przedstawia się panienka,

która widocznie pomija swe rówieśniczki, szukając jedynie towarzystwa mężczyzn, wyśmiewa się lub krytykuje. Co zaś do toalety, to najstosowniejszą jest lekka, skromna sukienka, najładniejszą ozdobą kilka świeżych kwiatów przy staniczku lub we włosach. Zbyt przeładowane toalety nie są odpowiednie dla młodego wieku.

O wiele przyjemniejsze od zimowych bywają uciechy pory wiosennej i latowej, jak przechadzki w pole, wycieczki do lasów, gdzie można, korzystając z świeżego powietrza, zbierać jagody, maliny, grzyby. A jak przyjemne są na wolnem powietrzu gry towarzyskie, w obrączkę, piłkę lub krokieta. Rozrywki te nietylko przynoszą wypoczynek dla ciała po uciążliwej, jednostajnej pracy, lecz odświeżają umysł, wyrabiają zręczność i siłę. Jednakże jak przy wszystkiem tak i tutaj zachować trzeba pewne umiarkowanie, gdyż przyjemności te, które mają służyć ku zdrowiu, mogłoby łatwo wskutek zbytniego wysiłku przynieść szkodę dla organizmu.

Na koniec jeszcze kilka uwag o zachowaniu się panienki na ulicy, w podróży, wreszcie w kościele. W dzisiejszych czasach, gdzie pomieszkania coraz to szczuplejsze, znaczna część ludzi spędza dużo czasu na ulicach. Zwłaszcza młode panienki lubią przechadzać się z towarzyszkami, zaglądając i zatrzymując się przy każdem oknie wystawnem, robiąc złośliwe uwagi, odnoszące się do przechodniów. Jak to brzydko i jak niedobre rzuca światło na wychowanie panienki. Tak samo nieprzystojnem jest zbyt głośne rozmawianie na ulicy, a wymienianie nazwisk wprost niebezpiecznem, dlatego, że trudno odgadnąć, kto za nami postępuje. Jeżdżąc tramwajem lub koleją winna młoda osoba na to uważać, jeżeli brak miejsca, aby go zawsze starszej osobie odstąpić. W dalszej podróży nie radzę zawierać znajomości, ani rozpoczynać rozmowy z obcemi osobami, gdyż nie można nigdy być pewnym, w jakiem znajdujemy się towarzystwie.

W kościele powinna młoda osoba zachować się przystojnie, skromnie i uważnie, nie używając czasu na oglądanie się lub krytykowanie ubiorów. Czas w kościele spędzony należy wyłącznie dla Pana Boga, któremu przyszliśmy hołd powinny złożyć, dlatego trzeba się modlić, a nie myśleć o rzeczach światowych. Kłanianie się, witanie w lewo, w prawo jest niestosowne i nieprzyzwoite, tem więcej rozmawianie o rzeczach zupełnie światowych. Prawdziwie pobożne serce modli się w ukryciu do Boga, prosząc o łaski dla siebie i swoich.

Na tem kończę uwagi, dotyczące poprawnego zachowania się młodej osoby w różnych okolicznościach, z życzeniem, aby je sobie spamiętały te panienki, dla których one dotąd były nieznane, lub też przez nie zaniedbane.

Dawniejsza stowarzyszona.

Gospodarstwo kobiece.

PRZEPISY POTRAW NA WILIĘ.

Zupa z migdałów.

Pół funta słodkich migdałów sparzyć, obrać ze skórki, zetrzeć na tarce lub utłuc w moździerzu i rozgotować w 2 litrach mleka. Osobno ugotować ryżu i włożyć w zupę; dodać rodzenek sułtańskich, cukru według upodobania i trochę wanilii.

Karp w szarym sosie.

Oczyszczone karpie pokrajać na dzwonka, nasolić, również mleczko i ikro, które są bardzo smaczne.

Osobno wygotować w wodzie pietruszkę, trochę selery, pory, marchew, bobkowe liście, grzyb jeden, kilka cebul, dodać pieprzu zwyczajnego i angielskiego, parę gwoździków, odcedzić i smakiem tym zalać karpie w rondlu, dodać trochę miodownika, rodzenków sułtańskich i krajanych migdałów. Gotować ostrożnie, aby się ryba nie przypaliła. Wziąć potem łyżkę masła, zrumienić z łyżką mąki, rozprowadzić sosem od ryb, i wlać do rondla, poczem wcisnąć cytryny, dodać cukru, karmelu, wina podług smaku i gotować jeszcze, aby sos był dość gęsty. Wyłożyć karpie na półmisek, polać sosem, obłożyć plasterkami cytryny i kluseczkami krajanemi. Sos ten można także podać osobno, jako zupę z kluseczkami, trzeba go jednak wtenczas zrobić rzadszym.

Kluski robi się w następny sposób:

Zagnieść pół kwarty mąki z jednem jajkiem i trochę wody niezbyt twardo; cienko rozwałkować, pokrajać w paski lub kostkę. Gotującą wodę osolić, wrzucić kluseczki, a gdy wypłyną na wierzch, odcedzić, przelać zimną wodą, aby były jędrniejsze.

Szczupak pieczony.

Oprawionego szczupaka podzielić w kawałki i osolić; gdy nasoleje, otrzeć serwetą z wilgoci, maczać w tartej bułce lub mące i piec na patelni w maśle, dobrze zasmażonem, obracając na obie strony. Należy od razu włożyć na patelnię dostateczną ilość masła, gdyż wtenczas tylko ryba dobrze się zrumieni; gdy się dokłada po trochu, będzie bladą i łatwo się przypala.

Do pieczonego szczupaka można podać kapustę z grzybami.

Kapusta z grzybami.

Wziąć porcyę kiszonej kapusty i ugotować; oddzielnie ugotować kilka grzybów suszonych z cebulką i kilku ziarnkami pieprzu; skoro już miękkie, wyjąć i pokrajać w paseczki. Zasmażyć łyżkę masła, wsypać trochę mąki, rozprowadzić sosem grzybowym, opieprzyć, włożyć pokrajane grzybki i zmieszać razem z kapustą, którą trzeba jeszcze trochę pogotować.

Mak z bułką, kluseczkami lub kruchemi ciastkami.

Wypłukać mak kilka razy, poczem namoczyć go w zimnej wodzie. Zlać wodę, sparzyć mak gotującą wodą, wyłożyć na sito, i trzeć w donicy, polewając nieco słodką śmietanką, lub też sypiąc trochę cukru, przez co się łatwiej uciera. Gdy już utarty, doprawić cukrem, tłuczonymi migdałami, cynamonem i wanilią.

Następnie wziąć świeże bułki, pokrajać w kostkę, nalać śmietanką, aby napęczniały i wymieszać z makiem. Zamiast bułek można wziąć kluski krajane.

Niektórzy podają mak z kruchemi ciastkami. Należy przyrządzić go podług wyżej podanego przepisu, ale bez bułek, wyłożyć na salaterkę i przybrać ciastkami, utykając je w mak naokoło brzega.

Ciastka te robią się w następujący sposób: pół funta świeżego masła, dwa całe jaja, ćwierć funta cukru, mały kieliszek araku i mąki ile się wgniecie, tj. aby ciasto dało się zagnieść. Wyrobić w chłodnem miejscu, rozwałkować, wykrawać kieliszkiem i upiec w wolnym piecu.

Co słychać w świecie?

Pierwsze obrady w parlamencie niemieckim rozpoczęły się w ubiegłym tygodniu. Obradowano nad budżetem państwowym. Pierwszy przemawiał nowy kanclerz Bethmann Hollweg, zaznaczając potrzebę oszczędności w wydatkach oraz zgody i jedności pomiędzy partyami przy wspólnej pracy w parlamencie.

Koło polskie w parlamencie niemieckim odbyło zebranie swoje zaraz w dniu otwarcia parlamentu. Prezesem swym obrało posła księcia Ferdynanda Radziwiłła, zastępcą jego posła Leona Czarlińskiego, sekretarzami posłów Połczyńskiego i Napieralskiego.

Na sekretarza do biura parlamentarnego zaproponowało Koło posła Napieralskiego, którego jednak konserwatyści przyjąć nie chcieli. Skutkiem tego nie będzie tym razem pomiędzy 8 sekretarzami parlamentu ani jednego Polaka.

Koło polskie stawiło również swe wnioski do parlamentu; miedzy innemi wniosek o zmianę ustawy o stowarzyszeniach, o ustawę, żądającą swobody głosowania przy wyborach, o zamykanie wyszynków w niedzielę, o uznanie wolności koalicyjnej dla robotników rolnych oraz wnioski, dotyczące górników.

Jak wiadomo, poseł nasz do parlamentu, **p. Bernard Chrzanowski** składa swój mandat poselski. Na jego miejsce pragną jedni obrać p. Władysława Rabskiego z Warszawy, dawnego redaktora „Przeglądu Poznańskiego", inni głosują za tem, aby obrać posłem robotnika.

W Paryżu, stolicy Francyi przyjęła rada gminna wniosek, aby rząd i parlament bronili szkoły przeciwko biskupom, którzy, jak już donosiliśmy, wydali list pasterski, ostrzegający rodziców przed złym wpływem książek szkolnych, przeciwnych wierze katolickiej. Z drugiej strony organizują się katolicy, aby bronić swej wiary.

Ponieważ nauczyciele w miejscowości La Murette nie chcieli usunąć książek zakazanych przez biskupów, dzieci zaprzestały chodzić do szkoły.

W westfalsko-nadreńskim okręgu górniczym chcą urządzić właściciele kopalń przymusowe biura wskazywania pracy, skutkiem czego kopalnie będą przyjmować tylko tych robotników, którzy się zgłoszą za pośrednictwem owych biur. Z tego urządzenia robotnicy są bardzo niezadowoleni, uważając, że one krępują swobodę robotników. Organizacye górników wysłały zatem do ministra protest przeciw tym biurom. Minister dał odmowną odpowiedź, robotnicy więc chcą przez posłów wnieść interpelacye w parlamencie.

Sprawą wychodźtwa ludu polskiego zajmuje się gorliwie ks. dr. Sychowski z Śliwic. Niedawno temu wydał broszurkę, omawiającą stosunki robotnika naszego, wychodzącego po zarobek do południowych i zachodnich Niemiec, teraz wydał odezwę do duchowieństwa polskiego, aby mu pomogło w pracy nad skierowaniem wychodźtwa ludu naszego do Prus zachodnich i Księstwa Poznańskiego. Ks. Sychowski donosi, że Izba Rolnicza na Prusy Zachodnie w Gdańsku obiecała pośredniczyć w umieszczaniu robotników sezonowych w Prusach Zachodnich.

Akordnicy, którzyby chcieli przyjąć tamże pracę, mogą się zgłaszać wprost do Izby Rolniczej w Gdańsku.

Rozmaitości.

Jak się dowiadujemy, ulepszył p. Zwierzyński znów mydła swe, sprowadzając opatentowaną suszarnię oraz i przez kartonowe opakowanie, które — dla uniknięcia naśladownictw — patentowo zastrzedz kazał.

Publiczność odsyłamy do dzisiejszego ogłoszenia p. Zwierzyńskiego, tusząc, iż mydło jego — ten jedyny wytwór swojski — które pomimo swego krótkiego istnienia wielkiego nabyło rozgłosu i we wszystkich domach polskich niezbędnem się stało, w obecnem opakowaniu tem większy znajdzie pokup.

Sprawą wychodźtwa ludu polskiego zajmuje się gorwydał biskup przemyski, ks. Pelczar, odezwę do duchowieństwa i wiernych swej dyecezyi, wzywając ich, by w razie wiadomości, donosili o wszelkich objawach czci religijnej, oddawanej królowej Jadwidze w dawnych czy teraźniejszych czasach. Dowody takie są konieczne dla przyspieszenia procesu beatyfikacyjnego naszej świątobliwej królowej. Chodzi o wykazanie, że królowa Jadwiga odbierała cześć religijną po śmierci, że się modlono do niej, że wzywano jej pomocy i że cześć ta trwa aż dotąd. Przed laty rozpoczęto już ten proces beatyfikacyjny, lecz poszło to w zapomnienie i akta oraz kopie tych akt zaginęły, pozostało jedynie podanie o dwóch cudach za przyczyną królowej Jadwigi w r. 1419 dokonanych. Cały nasz naród czcił ją i czci zawsze jednakowo, trzebaby jednak, aby nasza święta przez Kościół zaliczoną została do grona naszych Patronek, aby świat cały uznał ją za Świętą Pańską i cześć należną jej oddawał.

Pielęgnarki roślin. „Tygodnik mód i powieści" podaje projekt stworzenia nowego zawodu dla kobiet, mianowicie pielęgnowanie roślin doniczkowych.

Skutkiem braku znajomości obchodzenia się z roślinami pokojowemi, wiele roślin choruje, karłowacieje, marnieje ku wielkiemu strapieniu ich właścicielek.

Aby temu zapobiedz proponuje „Tygodnik" stworzenie nowego zawodu: pielęgnarek roślin.

Zadaniem ich byłoby „przychodzić co pewien czas do obejrzenia i skonstatowania stanu roślinności i jej zdrowia, czy w ogródku, czy na balkonie lub w pokoju, przesadzać, obcinać, słowem pielęgnować rośliny systematycznie, otaczać opieką, dawać wskazówki ich właścicielkom".

Ma się rozumieć, że pielęgniarka musiałaby być fachowo wykształconą. Zakres nauki powinien również obejmować naukę układania roślin w klomby, wiązania kwiatów, ubierania stołów, wazonów itp.

Co robić, aby mieć zieloną pietruszkę zimą?

Korzenie pietruszki, z których nie ścięto tak zwanego serduszka, ustawić pionowo w doniczce, prawie jeden obok drugiego, przesypując wilgotnym piaskiem. Postawić na słońcu, a zazieleni się bardzo szybko.

Można przysposobić na zimę kilka lub kilkanaście takich doniczek, wstawić do sklepu, a potem koleino wynosić na słońce. Na ten cel można użyć pietruszkę drobną, z której nie ma żadnego innego użytku.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

„Zjednoczenia", organu Związku towarzystw kobiecych oświatowych na rzeszę niemiecką, wyszedł 5-go grudnia Nr. 10.

Numer ten zawiera: Doniesienie Zarządu. — „Opłatek". — Organizacye nasze. — Echaterka. — Kronika. — Inni o nas. — Listy od czytelniczek. — Z naszych Towarzystw. — Ruch kobiet w innych społeczeństwach. — Rozmaitości. — Co sprawić do naszych czytelni. — Kalendarzyk zebrań. — Od Redakcyi. — Oświadczenie. — Jeszcze prośba. — Ogłoszenia.

ŻARTY.

Z listu kucharki do narzeczonego.

„Kochany Jasiu! Załaczam ci kawałek cielęciny. Jest on mały, ale za to pochodzi z serca kochającej cię Anny".

Domyślność.

— Mój poczciwy Maćku, pokażcie mi, którędy wyjść z lasu.

— A skąd pan wie, że mnie Maciek na imię i że ja poczciwy?

— Domyśliłem się.

— A no, to niech się pan domyśli, którędy wyjść z lasu.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

20-ta serya kasy posagowej rozpoczyna się z dniem 1 stycznia 1910. Kto do 1 stycznia 1910 nie zapłaci 17 seryi z dniem tym traci prawo do kasy.

X. Czechowski.
sekretarz jeneralny.

Od związku.

Znowu rok jeden dobiega do końca; z nim kończy się dla naszych stowarzyszeń rok obrachunkowy.

Na początku roku urządza każde stowarzyszenie swe

walne zebranie,

które jest przeglądem pracy i rozwoju stowarzyszenia za rok ubiegły.

Szanowne stowarzyszenia winny zawczasu pomyśleć o tem, jakby urządzić najlepiej walne zebranie.

Zwracamy uwagę na to, że (według ustaw stowarzyszenia § 15) zapraszają stowarzyszenia wszystkich swych członków ogłoszeniem w „Gazecie dla Kobiet" na dwa tygodnie naprzód.

Należy podać porządek obrad.

Przed walnem zebraniem winno się odbyć zebranie zarządu; na zebraniu tem ustanawia się dokładny porządek obrad.

Ponieważ walne zebrania winny się ze względu na zjazd delegowanych odbyć w styczniu, przeto winny stowarzyszenia urządzić zebranie zarządu, które przysposobi walne zebranie, na początku stycznia.

Na początku lutego odbędzie się zjazd delegowanych. Stowarzyszenia winny dokładnie wypełnić dla związku **sprawozdania,** które rozesłaliśmy już szanownym zarządom. Winny wiedzieć, ile stowarzyszenie liczy członków, ile należy do kasy posagowej, ile do kasy pośmiertnej i.d. Celem dokładnego wypełnienia sprawozdań rocznych, Zarządy winny poprzednio urządzić **rewizyę kart kwitowych.**

Sporządzenie tego sprawozdania winno przysposobić walne zebranie; na mocy sprawozdania bowiem, które na walne zebranie przysposobi sekretarka, kasyerka i biblioterka, można łatwo wypełnić formularz dla związku.

Walne zebranie **wybierze zarząd** (§ 16,1).

Prawda, że według ustaw „wybór zarządu następuje corocznie", a więc wybiera się zarząd na rok jeden. Radzimy jednakże z powodów praktycznych zmienić na walnem zebraniu ten paragraf ustawy w ten sposób, **aby rok rocznie ustępowała tylko połowa zarządu.** Wybór bowiem wszystkich nowych członków zarządu utrudnia patronowi niezmiernie pracę na początku roku.

Należy więc na zebraniu zarządu, które się odbędzie przed walnem zebraniem, stawić wniosek na walne zebranie, aby rok rocznie ustąpiła tylko połowa zarządu, w tym roku podsekretarka, podbibliotekarka i podskarbniczka, w przyszłym roku reszta zarządu; i tak rok rocznie na przemian.

Jeżeli wniosek ten na walnem zebraniu przejdzie większością głosów, należy zmianę tę dołączyć do ustaw stowarzyszenia jako regulamin.

Jeżeli członek stowarzyszenia chce walnemu zebraniu przedłożyć jaki nowy wniosek, winien wniosek ten najpóźniej dwa tygodnie przed walnem zebraniem na piśmie wręczyć ks. patronowi (§ 16,2).

Porządek obrad

walnego zebrania winien się przedstawić mniejwięcej następująco:

1) Zagajenie,
2) Powitanie gości,
3) Sprawozdanie sekretarki,
4) „ kasyerki,
5) „ bibliotekarki,
6) „ komisyi rewizyjnej,
7) Zmiana ustawy, dotyczącej wyboru zarządu,
8) Ustąpienie połowy zarządu i wybór nowego zarządu,
9) Wybór komisyi rewizyjnej na rok przyszły,
10) Wnioski (2 tygodnie przedtem piśmiennie przesłane na ręce ks. patrona),
11) Wnioski nagłe,
12) Wnioski bez uchwał,
13) Zakończenie.

NB. do nr. 6: Jeżeli Stowarzyszenie zaniedbało na zeszłorocznem walnem zebraniu wybrać komisyę rewizyjną (któraby zrewidowała stan kasy) należy wybór komisyi rewizyjnej wsunąć w porządek obrad między nr. 2 a 3 — pod nr. 9. wybiera się komisyę rowizyjną na rok 1910.

Sprawozdanie Kasy Głównej.

od 13-go listopada do 13-go grudnia 1909 r.

WYPŁATA KASY CHORYCH.

Stow. prac. pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu: Barteszak Ludwika 10 mk. Lyra Stanisława 7 mk. Szafranek Marya 7 mk. Razem 24 mk.

Stow. prac. fabr. parafii św. Łazarza: Lemańska Balbina 5 marek. Maciejewska Stanisława 5 mk. Maciaszyk Marya 7 mk. Mańczak Władysława 7 mk. Razem 24 mk.

Stow. prac. fabr. parafii Jeżyckiej: Litkiewicz Katarzyna 13 mk. Pawlak Elżbieta 10 mk. Pożegowska Anastazya 6 mk. Zandecka Magdalena 6 mk. Żugehör Leokadya 13 mk. Razem 48 mk.

Stow. prac. przem. par. archikat. w Poznaniu: Jankowska Jadwiga 6 mk. Razem 6 mk.

Stow. prac. konf. w Poznaniu: Czerniak Marya 2 mk. Gruszczyńska Helena 3 mk. Grześkowiak Władysława 4 mk. Jasiak Agnieszka 7 mk. Majchrowicz Bronisława 7 mk. Mietschke Helena 4 mk. Owczarczak Antonina 3 mk. Prusinowska Zofia 2 mk. Witkowska Marya 7 mk. Razem 39 mk.

Stow. katol. służby żeńskiej w Poznaniu: Przytulska Katarzyna 7 mk. Wylęgała Maryanna 7 mk. Razem 14 mk.

WYPŁATA KASY POSAGOWEJ.

Stow. pracownic pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu: Adamska Marya 50 mk. Chudzińska

Marya 50 mk. Jankowiak Apolonia 50 mk. Świetlikowska Weronika 50 mk. Szafranek Walentyna 30 mk. Razem 230 mk.

Stow. prac. fabr. parafii Jeżyckiej: Chójka Katarzyna 50 mk. Hencka Maryanna 50 mk. Katarzyńska Elżbieta 50 mk. Śródecka Aniela 50 mk. Spychała Zofia 40 mk. Zielińska Antonina 50 mk. Razem 290 marek.

Stow. prac. konfekcyjnych w Poznaniu: Bartosz Kazimiera 50 mk. Skierska Marya 50 mk. Tórz Marya 50 mk. Wojkowiak Anna 50 mk. Wieczorek Wanda 50 mk. Razem 250 mk.

Stow. katol. służby żeńskiej w Poznaniu: Michalak Róża 30 mk. Zapłacka Leokadya 30 mk. Razem 60 mk.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie kat. służby żeńskiej.

W niedzielę dnia 21-go listopada b. r. odbyło się na małej sali dominikańskiej o godz. 4½ zebranie starszych towarzystwa kat. służby żeńskiej pod wezw. M. B. R.

Na zebraniu tem wygłosił nauczyciel szkoły zawodowej w Wiedniu, p. Klaksbrunn, wykład o ułatwionym i praktycznym sposobie prania i prasowania bielizny.

Prelegent objaśniał, jak przysposabiać mączkę do prasowania, aby bielizna miała połysk i nie przylepiała się przy prasowaniu do żelaza. Aby zaś stowarzyszone tem lepiej mogły zrozumieć i spamiętać podane im wskazówki, przygotował sam bieliznę do prasowania i prasował. Przy praniu bielizny można podług objaśnień p. Klaksbrunna obyć się zupełnie bez mydła i zaoszczędzić dużo czasu przez używanie proszku „Triumph".

Stowarzyszonych zebrała się nadspodziewanie wielka liczba i z pewnością wszystkie odniosły korzyść z tego praktycznego i jasnego wykładu.

W niedzielę, dnia 28-go listopada

odbyło się na sali dominikańskiej plenarne zebranie Stowarzyszenia, połączone z wieczornicą na cześć Juliusza Słowackiego.

Uroczystość rozpoczęto śpiewem chórowym, który wypadł bardzo dobrze oraz deklamacyą, poczem ks. patron Kłos wygłosił wykład o Słowackim, objaśniając go za pomocą świetlanych obrazów.

Po wykładzie nastąpiły znowu deklamacye: „Smutno mi Boże" i „Testament", a na zakończenie śpiew chórowy.

Obfity i pięknie wykonany program wywarł głębokie wrażenie na stowarzyszone, które dość licznie wzięły udział w zebraniu.

Stowarzyszenie prac. fabr. parafii Jeżyckiej.

Dnia 5. b. m. odbyło się zwyczajne zebranie, które zagaił ks. patron Mayer.

Po przeczytaniu sprawozdania z ostatniego zebrania, przyjęto członków do stowarzyszenia i przedstawiono kandydatki, których zgłosiło się 16.

Ks. patron wygłosił wykład na temat: „Dlaczego każda pracownica powinna czytać „Gazetę dla Kobiet". Prelegent objaśniał, iż uważne czytanie gazety kształci czytelniczki w ojczystym języku, oraz ułatwia im poznanie prawa, które znać powinny.

Następnie udzielił ks. patron głosu pannie Łubieńskiej, która zapowiedziała, iż odtąd przed każdem zebraniem będzie wygłaszała krótkie wykłady „O wierze".

W komunikatach zarządu ogłosił ks. patron wspólną spowiedź i Komunię św. na dzień 12. grudnia, oraz otwarcie patronaży.

Potem zabrała głos przewodnicząca, wzywając stowarzyszone i starsze do oddania książeczek znaczkowych celem rewizyi.

Liczne deklamacye i śpiew chórowy urozmaiciły zebranie. Na zakończenie odśpiewano wspólnie pieśń: „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Dnia 6. grudnia odbyło się wspólne zebranie obu oddziałów, na którem przewodniczył ks. wicepatron Kosiak.

Pan dr. Karwowski wygłosił pouczający wykład na temat: „Choroby skórne".

Prelegent mówił nasamprzód o zadaniu skóry ludzkiej, tłomaczył różne rodzaje chorób skórnych, objaśniając swój wykład barwnemi rysunkami. Następnie dawał wskazówki, jak pielęgnować skórę, oraz co robić, aby się ustrzedz chorób zaraźliwych. W tym celu zalecał jak największą czystość ciała, a więc kąpiele i częste mycie rąk, zwłaszcza przed każdym jedzeniem, również wielką ostrożność przy pielęgnowaniu chorych.

Poczem nastąpiły komunikaty zarządu i odpowiedzi na skrzynkę zapytań. Na tem wyczerpano porządek obrad.

Stowarzyszenie żeńskiej młodz. kupieckiej w Poznaniu.

Zwyczajne zebranie stowarzyszenia odbyło się dnia 8. grudnia pod przewodnictwem ks. patrona Czechowskiego.

Stowarzyszona, p. Olenderczyk, wygłosiła wykład na temat: „W jaki sposób starać się o posadę".

Prelegentka podała praktyczne sposoby zgłoszeń piśmiennych, oraz jakie są formy obowiązujące przy zgłoszeniach osobistych.

Potem nastąpił drugi wykład ks. patrona Czechowskiego: „O matematyce". Prelegent tłomaczył znaczenie matematyki oraz poszczególne gałęzie tej nauki.

Wykład ten wygłosił ks. prelegent na kilkakrotne życzenie członków stowarzyszenia.

W komunikatach zarządu wzywała przewodnicząca, aby starsze oddały sekretarce książki znaczkowe do rewizyi, również, aby panie oddały książki z biblioteki.

Panie, chcące się bezpłatnie uczyć języka francuskiego, zechcą się zgłosić do p. Michalskiej (plac Bernardyński nr. 1a).

Zabawa Stowarzyszenia odbędzie się nie 8-go, lecz 12-go stycznia.

Walne zebranie odbędzie się dnia 26. stycznia. Członkinie, chcące brać udział w kursach kształcących patronażu, niechaj się zgłaszają do p. M. Mroczkiewiczówny, ul. Rycerska nr. 27.

OGŁOSZENIA.

ZEBRANIE ZARZĄDU

Stowarzyszenia żeńskiej młodzieży kupieckiej odbędzie się **29-go b. m. o godzinie 8½** w biurze Związku kob. prac. Św. Marcin 69 II.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Grudzień.)

21-go 1) o 8¼ na sali paraf. stow. prac. przem. parafii katedr., 2) o 8¼ stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

26-go 1) o 2. na sali dom. stow. prac. fabr. p. w. MBNP., 2) o ½5 na sali dom. stow. kat. służby żeńskiej.

27-go starsze stow. prac. fabr. par. Jeżyckiej.

(Styczeń.)

2-go 1) o ½2. stow. prac. fabr. par. św. Łazarza, 2) o 2. na sali dom. stow. prac. fabr. parafii Jeżyckiej, 3) Stow. „Jedność" w Bydgoszczy, 4) Stow. kob. prac. w Pakości, 5) Stow. kob. prac. w handl. i konfekcyi w Gnieźnie.

3-go o 8¼ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.

DODATEK.

Dodatek do nr. 26.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

XVII.

Pod palącem tchnieniem lipcowego słońca przyroda cała zdawała się drzemać. Jak okiem sięgnąć, rozesłały się łany zbóż płowych, z których gorące promienie słońca wyciągały ostatnią zieloność. Przeciążone ziarnem kłosy pochyliły się ku ziemi. Nawet wietrzyk, gwarzący rankiem i wieczorem z listkami grusz starych, gęsto siedzących po miedzach, skrył się w gęstwinie. Cisza senna dokoła. Nad rzeką tylko chłodniej nieco.

Antoni spoczywał na trawie, położywszy obok skrzypce, i patrzył na wodę, która spokojnie u stóp jego płynęła. Zmęczony był rozterką z sobą samym. Czuł żal do Florki, gniewał się na Julę, zbrzydł mu świat cały. Uciekł więc z domu, bo tam wszystko go irytuje, wszystko drażni. Choćby i ta Florka poczciwa... Krzyknie na nią — milczy. Powie nieraz słowo przykre, którego sam potem żałuje — popatrzy mu tylko w oczy żałośnie i także milczy. Albo i ta Jula! Z dniem każdym piękniej. Cała młodzież kalenicka szaleje za nią, a ona się cieszy, jakby miała z czego. Oczywiście nie obchodziłoby go to tak żywo, gdyby nie narzucone obowiązki opiekuna. Albo on tego chciał? Głupi pomysł od początku do końca, i kwita! Człowiek zawsze człowiekiem ułomnym będzie, gdy ma pokusę przed oczyma; więc chociaż dotąd czynem ani słowem żonie się nie sprzeniewierzył, to jednakże myślami zbyt często Julę goni. Im więcej czuje się niezadowolonym z siebie, im więcej smutek go nęka, tem goręcej muzyki pożąda i tęskni do niej. Ani posada sekretarza, ani pobyt w takiej mieścinie, jak Kalenice, ani szare, bezbarwne życie nie dla niego, bo on przecież nawskroś jest artystą i szerszych ram dla niespokojnego umysłu potrzebuje. Gdyby chociaż Bóg dziećmi ich obdarzył! Już się zbliża przecie trzecia rocznica ślubu.

Smutne oczy skierował w dal i serce mu się rwało pragnieniem, tęsknotą. Wzdychał i marzył i nie widział wcale, że wązką miedzą, wśród nieprzejrzanej fali żyta z jednej, a pszenicy z drugiej strony, zbliżała się ku niemu Florka. Koszyczek niewielki niosła w ręce i nasuwała na oczy błękitną chusteczkę, bo ją blask słoneczny oślepiał. Modre główki bławatków i różowo-liliowe kąkole wychylały się ciekawie z pomiędzy kłosów, a koniki polne skakały pod jej stopami, dzwoniąc jednostajną swoją piosnkę, lecz ona nie widziała, ani słyszała tego. Po twarzy jej ciekły grube łzy. Nie pierwsze to były, odkąd żoną Antka została. Skryty, beznadziejny smutek nurtował powoli, ale z każdym dniem głębiej, jej duszę. Już wychodząc za Antoniego, wiedziała, że nie jest mu tak drogą, jak on jej i nie śmiała tego wymagać. Zdawało jej się, iż dość dla niej będzie służyć mu wiernie, starać się, żeby miał wszystko, jak należy, a potem, potem Pan Bóg da dzieciątko, chłopca na początek, później dziewczynkę, i wtenczas Antoś będzie zadowolony, a ona szczęśliwa. Matka Boska Kalenicka wysłuchać jej jednak nie chce. I Antoś smutny dlatego, i wcale mu się nie dziwi. Cóż on ma za uciechę w domu? Ona siedzi i szyje, rzadko kiedy ma czas słówko do niego przemówić. I nie śmie, co prawda: Antoś taki opryskliwy. Więc i od niej wesołość uciekła. Nieświadome siebie, nieujęte w słowa uczucie niesprawiedliwości i sprzeczności życiowych zaczęło kiełkować w jej duszy, gdy tak szła wśród spokojnego, pięknego dnia letniego, z oczyma oschłemi już z łez. Antoś był blizko, widziała go leżącego nad rzeką. Nie powinien spostrzedz, że płakała.

— Musiałam cię szukać aż tutaj — rzekła, stając przed nim z twarzą pogodną i łagodnym uśmiechem. — Kurzajęcki przyszedł powiedzieć, że o godzinie 6-ej naczelnik przyjeżdża i każdy musi być na miejscu.

Antoni mruknął coś pod nosem niechętnie.

— Za godzinę jadą z kancelaryi po różne sprawunki. Jula chce się zabrać, bo jej tam czegoś ze sklepów potrzeba — dodała Florka nieśmiało.

Antoni podniósł głowę.

— Kto jedzie z kancelaryi — spytał.

— Pewno sam Kurzajęcki — odparła.

Antoni ułożył się znów na trawie.

— Nie pojedzie Jula — rzekł krótko. — Romansów jej się zachciewa, nie sprawunków.

Florka przysiadła na trawie i milcząc, wyjęła z koszyka butelkę mleka, kotlet cielęcy i chleb z masłem.

— Przyniosłam ci tu przekąskę, Antosiu, — rzekła. — Mówiłeś, że na obiad nie wrócisz. Na świeżem powietrzu apetyt lepszy.

Spojrzał na nią niechętnie.

— Czym cię o to prosił? — zawołał. — Zawsze się lubisz z czemś niepotrzebnie wyrwać! Nie będę jadł!

— Ale przecież cały dzień nie możesz obejść się bez jedzenia, Anteczku — zaczęła słodko. — Matka się martwi, że apetytu nie masz, i ja — dodała ciszej.

Uśmiechnął się ironicznie.

— Owszem, wcale na brak apetytu skarżyć się nie mogę, ale powiem ci szczerze, że mi tak wszy-

stko w domu zbrzydło, żem najszczęśliwszy, gdy z niego ucieknę.

— Więc też dlatego tutaj ci obiad przyniosłam — rzekła cicho, tłumiąc westchnienie.

— Ba! ty zawsze chcesz być najlepszą, najmądrzejszą, chcesz pokazać mężowi, z jaką to anielską cierpliwością znosisz jego grymasy, jak mu dogadzasz i dbasz o niego! — zawołał Antoni, zrywając się. — Zabierz sobie swój obiad, ja jeść nie będę.

Milcząc, przyniesione przedmioty ułożyła napowrót w koszyku.

— Gdy się zastanowisz — rzekła spokojnie — sam przyznasz, że nie miałeś słuszności odezwać się do mnie w ten sposób. O ile pamiętam, sprzeczka wyniknęła dzisiaj pomiędzy tobą a Julą bez żadnego z mojej strony udziału, a więc...

— No, tak, tak oczywiście! Tyś zawsze nic nie winna, tylko inni za ciebie grzeszą — zaśmiał się drwiąco Antoni. — Już ja teraz niejedno rozumiem! Co prawda, to się wcale i Juli nie dziwię, że ci się często odburknie.

— Co tam o tem mówić — odparła Florka, siląc się na spokój, lubo mocno pobladła. — Ja nie narzekam, ani się nie skarżę. Do Juli się przywiązałam i skoro się podjęłam jej matkować, nie wolno mi na nic zważać, tylko swojego zobowiązania dopełnić. Każdy może sądzić, jak uważa.

Głos jej drżał i wargi, wnet się jednak opanowała.

— Może ci choć mleko zostawić? — spytała. — Ciężko mi będzie pełną flaszkę z powrotem dźwigać.

Antoni sięgnął do koszyka, wyjął butelkę i, słowa nie mówiąc, do rzeki wrzucił. Chciał to samo i z reszta obiadu uczynić, lecz Florka zatrzymała go łagodnie.

— Szkoda marnować — rzekła. — Idąc teraz około Gwiaździńskiej, wstapię i dzieciom oddam. Tam bieda, mięsa pewno nie widzieli dawno.

Antoni się zawstydził.

— Mogłaś odrazu mówić — burknął zły na siebie, a na nia więcej jeszcze. — Ale wam, kobietom, rozum zwykle przychodzi po niewczasie.

— To może i prawda! — rzekła Florka z dziwnym jakimś uśmiechem. — Tymczasem muszę się do domu spieszyć. Nie zapomnij, Anteczku, że o godzinie 6-ej masz być w kancelaryi. Przygotuję bieliznę świeżą i dobrej kawy ugotuję.

Oczy jej nie schodziły z twarzy męża, takby rada przytulić się do jego piersi, spytać, czemu markotny i gniewa się na nią. Westchnęła cichutko, sercu milczeć kazała i bardzo smutna do domu odeszła.

Antoni się odwrócił, ani spojrzał na nią. Podjął skrzypce i grać zaczął. Tęskna piosenka towarzyszyła Florce i wywoływała jeszcze obfitsze łzy, których teraz nie potrzebowała ukrywać.

I takie to było jej życie prawie już od roku. Nie skarżyła się nigdy, nawet przed sobą samą usprawiedliwiała męża i żalu, ani gniewu nie czuła, tylko smutek głęboki. Nie podejrzewała, że Antoni zwrócił się znów do Juli. Czuła wszakże coś, co stało między nimi i serca ich rozdzielało. Oczywiście nikt nie winien, tylko ona. Gdyby była tak piękną, jak Jula, umiała go zająć, przywiązać do siebie... gdyby miała dzieci!

Zajęta myślami, ani wiedziała, kiedy drogę do domu przebyła. Ruch jakiś niezwykły zwrócił jej uwagę; bryczka Judkowa na podwórzu stała. Co to jest?

Weszła szybko, aż tu stary Kawęcki do rąk jej się rzucił.

— Paniusiu złocista, serdeczna! — wołał — a witajże mi, witaj! Zatęskniłem, i ot mnie macie! Godziło się też i mojej dobrodziejce podziękowanie wynurzyć i rączuchny poczciwe ucałować. A jak dziewczyna moja się odmieniła! fiu, fiu! Taka panna stateczna i powagi jej przybyło. A chwali sobie, a kocha dobrodziejkę swoją... Bo i jakżeby inaczej?

Twarz Florki rozjaśniła się miłym uśmiechem, bo lubiła starego i rada była, że przyjechał.

— Ale pan pewno głodny z podróży? — rzekła, wchodząc do pokoju i zdejmując chusteczkę. — Czy też Jula pomyślała o tem?

Z łagodnym wyrzutem zwróciła się do Juli, która, uzbrojona w nożyce krawieckie, sukno jakieś kroiła. Dziewczyna istotnie zmieniła się bardzo. Wprawdzie Florka sporo udręczenia miała z nią w pierwszym roku pobytu, ale usiłowania jej uwieńczyły się skutkiem.

Jula wcale zręcznie szyła suknie i haftowała pięknie, a chociaż zalotności i kokieteryi dotychczas pozbyć się nie mogła, to jednakże przykład Florki, odmienne od dawniejszego otoczenie i opieka nieustanna sprawiły tyle, że dziewczyna bezwiednie lepszym wpływom uległa i budziło się w niej uczucie wstydu, gdy coś niewłaściwego popełniła. Antoniego nawet od pewnego już czasu zaczepiać przestała. Raz, że wiedziała, iż się to na nic nie przyda, bo chociaż odgadywała, że obojętną mu nie jest, przekonywała się jednocześnie, że Antoni broni się obowiązkami dla żony i targać ich dla niej nie myśli; powtóre, Kalenice to nie Warszawa!

W małej tej mieścinie uroda jej była prawie wyjątkową, rzucała się w oczy każdemu, więc chciwa hołdów dziewczyna narzekać na brak rozrywek i wielbicieli nie mogła.

Kurzajęcki najpiękniejsze kwiaty z ogródka swego znosił dla niej, a nawet cukierki angielskie od kupca. Do Florki czuła z początku prawie nienawiść. Dokuczyć jej, przed Antonim śmiesznością okryć i w cień usuwać, a siebie pierwszą w domu osobą uczynić, było jej planem, który sumiennie przeprowadzała.

Florka chyba wszystkie łzy w ciągu pierwszego roku pobytu Julii wypłakała. Bo to ani tak, ani owak z upartą dziewczyną poradzić nie mogła. Bywały chwile, jeśli zwłaszcza Antoni, nie mogąc się poznać na przewrotności Juli, stawał po jej stronie, że Florka z rozpaczą opuszczała ręce bezwładnie i zadawała sobie pytanie: azali wytrwa w dobrowolnie włożonem na siebie jarzmie? Jula wreszcie, czy to zaparciem się jej wzruszona, czy dlatego, że dobrze jej było u Florki, a może też mimowolnie szacunek dla niej powziąwszy, coraz życzliwszem zaczęła patrzeć na nią okiem. Częściej już teraz z Antonim spór jaki wiodła, niż z Florką.

do której się czasem z pieszczotą nawet garnęła i nazywała — nie bez pewnego wyrachowania — mateczką. (Ciąg dalszy nastąpi)

WIGILIA.

Świeci gwiazdka na lazurze,
Śnieg się iskrzy, jak dyamenty,
Stoją drzewa, jak szkielety,
W srebrnej rosie zamarzniętej.
Nadszedł wieczór jasny, cichy,
Zgasło słońce krwawe, duże...
W wielkie święto wigilijne
Świeci gwiazdka na lazurze...

W oknach dworu światła płoną,
Ruch w pokojach, krzątanina,
Baśka z Kaśką, stół w jadalni
Słać obrusem już zaczyna.
Wprzód go sianem potrząśnięto —
Zapach milszy, niźli róże —
W wielkie święto wigilijne
Świeci gwiazdka na lazurze.

W kuchni chaos niebywały,
Gospodyni prawie mdleje,
Szczupak, sandacz, lin wspaniały,
Że aż patrząc wzrok się śmieje,
Ryby dzisiaj prym trzymają
W przednich potraw zgodnym chórze,
W wielkie święto wigilijne
Świeci gwiazdka na lazurze.

Już zasiedli wokół stołu
Starsi, młodzi, dzieci małe,
I opłatki dzielą białe.
Dźwięczą szczere pocałunki,
Przy słów ciepłych słodkim wtórze...
W wielkie święto wigilijne
Świeci gwiazdka na lazurze.
I tak błogo mknie rozmowa,

Na ścież serca otworzono,
Usta uśmiech rozpromienia,
Złotym blaskiem oczy płoną.
Anioł ciszy i pokoju
Ponad dworkiem zawisł w górze,
W wielkie święto wigilijne
Świeci gwiazdka na lazurze.

Śpiew się rozległ pod oknami
Po naszemu, po staremu,
Przyszli chłopcy z koledami
Cześć Dzieciątku dać Świętemu.
Brzmi w powietrzu stara nuta,
Dźwięcza tony w zgodnym chórze...,
W wielkie święto wigilijne
Świeci gwiazdka na lazurze.

Na wiatr parska czwórka dziarska
Pędzą sanie do kościoła,
A w kościółku oświetlonym
Na Pasterkę dzwonek woła,
Pełno sanek i powozów
Przy kościelnym stoi murze...
W wielkie święto wigilijne
Świeci gwiazdka na lazurze...

Or-Ot.

MILCZENIE.

Dar wymowy, chęć i zdolność do mówienia są darami przyrodzonymi człowiekowi; potrzeba milczenia, powściągliwość w mowie jest wynikiem stosunków życiowych i niezbędnym warunkiem dobrego wychowania.

Mówić uczy się dziecko samo z siebie łatwo i prędko, a nauczywszy się, mówi chętnie i dużo, często za wiele. Do milczenia trzeba dzieci przyzwyczajać, niekiedy zmuszać, trzeba koniecznie wymagać, aby umiały zachować milczenie, gdy im mówić nie przystoi.

Każdego z nas razi dziecko, które rozmowę starszych przeszkadza niedyskretnemi uwagami, pozwala sobie nawet przeczyć starszym i słowa ich przedrzeźniać. To są dzieci, których od najwcześniejszych lat nie przyzwyczajono do milczenia.

Gadulstwo i niedyskrecya dzieci stają się nieraz powodem przykrego zakłopotania rodziców lub gości, gadulstwo dziecka nieraz zdradziło starannie utrzymywaną tajemnicę rodzinną, wywołało niechęć, spory i kłótnie.

Baczcie zatem pilnie, kochane matki, aby dar mowy, ten wspaniały dar Opatrzności nie wyrodził się w gadulstwo, plotkarstwo, zgubne, nieszczęsne wady, właściwe szczególnie kobietom. Niech dzieci uczą się milczeć w obecności starszych, nie mieszać się do ich rozmów, niech potrafią, choć w licznej gromadzie zająć się pracą w milczeniu.

Znakomitym ku temu środkiem jest g ł o ś n e c z y t a n i e, które zmusza wszystkich obecnych do milczenia i zastanawiania się nad treścią czytanej powieści. Śmiało powiedzieć można, że w rodzinie wśród której przyjął się zwyczaj głośnego czytania, wspólnej modlitwy i śpiewu, nie ma gadulstwa, plotkarstwa, kłótni i wszelkich grzechów mowy.

We wszystkich klasztorach i zakładach wychowawczych, milczenie należy do porządku codziennego, do koniecznych obowiązków. Reguła ta wydać się może surową ludziom światowym i powierzchownym, ale kto umie głębiej się zastanawiać, przyzna niezawodnie, że niemożliwym byłby porządek, ład i spokój w licznem zebraniu, gdyby nie obowiązkowe w przepisanym czasie milczenie.

Milczenie zmusza nas do skupionej myśli, do uważnego słuchania słów starszych, milczenie dobrze zastosowane jest jakoby tamą ochronną od powodzi słów zbytecznych i szkodliwych, jest jakoby drzwiami naszej duszy, któremi zamykamy ją przed nawałem rozproszenia i niebezpieczeństw wynikających z gadulstwa.

M. G.

O młynarzu i jego trzech synach.

Stary młynarz miał trzech synów. Gdy owdowiał, postanowił zostać pielgrzymem i obejść wszystkie miejsca święte, by jeno o zbawieniu duszy pomyśleć.

Zatem pewnego dnia zawołał ich pod starą gruszę, stojącą na pagórku za młynem, i tak do nich rzecze:

— Wszystko, co posiadam, zostawiam wam, moi mili, młyn stary i pasiekę. Biorę tylko kij, różaniec na drogę i ziemi szczyptę z pod progu, aby mi ją na piersiach położono, jeśli gdzie zamrę w cudzej stronie. Wy pomyślcie każdy o swym losie, ale jeden niech na młynie pozostanie. Tylko przykazuję wam pod błogosławieństwem ojcowskiem, że bez Boga ani do proga, a bez pracy nie będzie kołaczy, że krzywda ludzka nie bogaci, i jeden grosz, cudzą krzywdą nabyty, sto własnych z mieszka wytrąci. Za dziesięć lat, jeżeli Bóg pozwoli mi doczekać, powrócę na ten pagór pod gruszę, i każdy z was niech tego dnia przybędzie i o doli swojej mi opowie.

To mówiąc, uścisnął wszystkich po kolei, krzyż na każdego czole położył i, zatoczywszy wzrokiem po rodzinnej zagrodzie, z modlitwą na ustach w daleki świat powędrował.

Najstarszy tedy brat rzecze do młodszych:

— Ja tam na starym młynie klepać biedy nie myślę. Chleb myśliwski smakował mi zawsze najlepiej, więc pójdę za łowczego na dwór pański.

A średni brat powiada:

— I ja nie myślę być wiecznie mąką ubielony. Żywot pasterski mi najmilszy, wolę być owczarzem u możnego pana.

Najmłodszy w końcu rzecze:

— A ja zostanę w starym młynie, bo mi kąt ojcowski najmilszy. Tu tyle znojnego potu wsiąkło moich rodziców, tu sam na świat przyszedłem, więc i kości moje tutaj chciałbym położyć.

* * *

I minęło od tego dnia lat dziesieć. Gościńcem, z dalekiego świata idzie, podpierając się koszturem pielgrzymim, zgrzybiały dziad... Dziad ów szedł prosto na pagór, a stanąwszy pod gruszą, ukląkł i ziemię rodzinną pocałował, a nie ujrzawszy ani starego młyna, ani żadnego z synów, zapłakał.

Aż oto toczy się gościńcem kolasa pozłocista, w piątkę tureckich koni zaprzężona. Z kolasy wysiadł pan w stroju bogatym i, kazawszy służbie pozostać na gościńcu, sam poszedł na pagór pod gruszę, gdzie ze starcem przywitał się po pańsku. Ano z drugiej strony zatętnił hufiec rycerzy. Zbroice zapłonęły blaskiem słonecznym, niby migotliwy pożar jakiś, a na czele pancernych, na białym, jak śnieg, bachmacie, srebrnemi podkowami podkutym, jedzie król w złotej koronie. Król kazał wojsku zatrzymać się i sam tylko podjechał ku gruszy, a zsiadłszy z konia, poklepał starego ojca po ramieniu.

Z trzeciej strony nikt do nich nie podjechał, jeno ścieżką od dawnego młyniska szedł jakiś biedak w słomianym kapeluszu i połatanym kubraku.

Począł tedy opowiadać syn najstarszy:

— Skoro tylko, ojcze, odeszłeś w daleką pielgrzymkę, ja co zawsze lubiłem za zwierzem gonić po lasach i łowić ptaki w sidła, poszedłem do pańskiego dworu za łowczego. I działo mi się dobrze. Miałem w puszczy leśniczówkę z kawałem dobrej roli, łąkami i pasieką. Ano razu pewnego, idąc przez gęstą knieję, widzę ognisko i dokoła ognia siedzących dwunastu zbójców. Pytam: co są za jedni? Więc oni naprzód zabić mnie chcieli, a potem ich przywódca do mnie rzecze: „Daruję ci życie, jeżeli przystaniesz do nas i wskażesz nam wejście tajemne do zamku i miejsce, gdzie pan twój ukrywa swoje skarby." Nie było żartów ze zbójcami, więc myślę: mają mnie zabić, toż lepiej uniknąć śmierci. Tejże nocy pokazałem opryszkom drogę do sypialnej komnaty pańskiej. Łotry zamordowali mego pana i panią, jeno darowali życie ich jedynej córce, dziewicy z przecudną urodą. Gdy mnie pytali, gdzie ukryte są skarby, kazałem szukać w głębi lochów, mówiąc, że sam zostanę pilnować panienki, by nie wymknęła się z zamku. Skoro poszli w dalekie podziemia, zapaliłem snop słomy w ich przedsionku i drzwi żelazne za zbójcami zawarłem na wrzeciądze, a dym wydusił całą zgraję. Panna mniemała, żem to ja życie ocalił i że jestem mścicielem na mordercach rodziców, a że i tak była w moich rękach, więc została mą żoną. Z nią stałem się panem puszcz i włości, zamku i skarbów nieprzebranych.

Bogacz skończył swą opowieść, a stary ojciec westchnął ciężko i głęboko, smutnie głową pokiwał i wezwał średniego syna, by opowiedział przygody, przez które królem został.

— Gdyście, ojcze, odeszli do miejsc świętych — rzecze on król — ja z upodobania do pasterstwa zostałem u wielkiego pana owczarzem. Stado wiodło mi się szczęśliwie i rozmnażało, jak mrówki w mrowisku. Ale wybuchła sroga wojna, i mój pan, kazawszy mi ukryć się z owcami w głuchej puszczy, wyjechał na wojaczkę i głowę swoją tam położył. Wsie były popalone i lud, ukrywający się w lasach, pól swoich zbożem nie obsiewał. Stąd zapanował głód straszny, a za garść ziarna płacono garścią srebra. Ja tymczasem w nieprzebytej kniei, popijając z owczarkami owcze mleko lub robiąc owcze sery, siedziałem, jak u Pana Boga za piecem.

Miałem jeszcze owiec spore stado, gdy wieść gruchnęła, że i król, który z moim panem wojował, także zginął, a znękana głodem jego drużyna błąka się po puszczy, bez wodza. W obawie, aby mej kryjówki nie znaleźli, sam przywdziawszy bogatą bekieszę, którą od jakiegoś głodnego podróżnego za ser owczy dostałem, wybrałem się szukać rozbitków. Biedaki już tydzień żyli bigosem z własnych cholew. Więc gdy im powiedziałem o baranach, powstała między nimi wielka radość i obwołano mnie wodzem. Wyprowadziłem tedy zbłąkanych z puszczy i zabierając po drodze, co się jeszcze gdzie zabrać dało, powędrowałem do ich ziemi.

A w tym ich kraju, po śmierci króla, królowała starsza jego siostra, szpetnej urody panna, której żaden królewicz, dla jej brzydoty, pojąć nie chciał. Ta przyjęła mnie łaskawie, jako dobroczyńcę ich wojaków, i mianowała w nagrodę marszałkiem dworu królewskiego. Mając z puszczy złoto i srebro, miałem przyjaciół bez liku. Królowa polubiła moją postać, bo byłem na baraninie okazale wytuczony, więc mi małżonkiem swoim być rozkazała. I tym sposobem z owczarza zostałem królem.

Starzec westchnął ciężko i głęboko, pokiwał smutnie głową i wezwał najmłodszego, aby mu swoją dolę opowiedział.

— Oto miły tatusiu — rzekł biedak — jakeście powędrowali od nas w świat szeroki, wziąłem sie zaraz do naprawy naszego starego młyna. Pozbierałem przygotowane przez was drzewo, dostałem od ludzi za mlewo trochę desek, resztę pożyczyłem lub dokupiłem i tak mozolną pracą wyporządziłem młyn cały, że go ludzie nie poznawali. W porządnym mły-

nie wolano mleć zboże, niż gdzieindziej, więc zwóz ziarna był wielki, i dług powoli spłaciłem, i chleba miałem już dostatek, a tak nic mi już do szczęścia mego nie brakło, jeno brakło kochanej żony w domu. Ludzie swatali mi dziewcząt wiele, ale do serca przypadła tylko jedna Stachna, sierota z wioski poblizkiej. Była to dziewka pracowita, pobożna i skromna. Miała włos, jako len jasny, i oczy modre, jako niebo. Nie jadłem i nie spałem, jeno myślałem o niebodze, aż w końcu poszedłem zapytać: czy sercem mojem nie wzgardzi? Przyjęto mnie życzliwie, więc byłem u nich cały wieczór, szczęśliwy i wesoły. Ale czas było wracać do domu. Gdy wyszedłem z ich wioski, zerwała się straszna burza. Wicher wyrywał drzewa w starym lesie, od gromów ryczał świat cały, a niebo wylało się potopem. Aż oto i młyn mój zajaśniał krwawą łuną pożaru od pioruna.

Gdym przybiegł, już go nie było. Straszliwa powódź zerwała most i groblę, a nazajutrz rano w miejscu naszego domostwa sterczały tylko z bystrego nurtu opalone pale. Rozpacz ogarnęła mnie tak sroga, że chciałem się utopić w tej głębinie. Jeno gdym spojrzał w topielisko, zdało mi się, tatusiu, żem się tam spotkał z groźnym wzrokiem waszym, który przekleństwo miał dla samobójcy. I myślę sobie: Jakże ciężką będzie dla was ta chwila, gdy powrócicie kiedyś skołatany daleką wędrówką i nie znajdziecie ani strzępa ze strzechy rodzinnej, ani nawet grobu swego dziecka! Więc zapłakałem tylko i zawstydziłem się myśli własnych. Zostawszy biedny i goły, zbudowałem sobie na pagórku ziemlankę i żyłem z rybackiego połowu na wędy i więcierze. Zacząłem potem wykopywać z ziemi niedopalone pale i bierwiona, zbierać na mieliznach uniesione wodą kawały mego drzewa i ciężko pracować na kupno nowych desek i zrębiny. A tak każdy rok twardej pracy przynosił mi jakiś nowy dorobek, i teraz mam już dosyć drzewa, aby z wiosną do budowy nowego młyna przystąpić.

Starzec uśmiechnął się radośnie do syna i drżącą kościstą ręką przycisnął silnie do piersi wytrwałego pracownika.

— Ty jeden będziesz szczęśliwy, boś z cudzej krzywdy nie powstał. Tamtych pobłogosławić nie mogę, jeno modlić się będę, aby Bóg ciężkie winy im przebaczył.

Słysząc to, król i bogacz, z uśmiechem rzekli do starego:

— Błogosławieństwa waszego nam nie trzeba, bo mamy już bogactw nad miarę. Zachowajcie go dla najmłodszego brata, który najwięcej potrzebuje. Patrzą się tu na nas nasi rycerze i dworzanie, więc nawet nie wypada, by człek ubogi błogosławił nasze dostojne głowy. Możemy tylko obdarzyć was pieniędzmi.

Pielgrzym zatrząsł się, usłyszawszy o wsparciu, które z nieprawego dorobku pochodziło. Widząc to król i bogacz, nie ucałowawszy jego ręki, odjechali w stronę przeciwną. Syn najmłodszy chciał zaprowadzić ojca do ziemlanki, aby go tam pokrzepić i wywczasować, ale starzec mu rzekł:

— Uprosiłem Boga, aby pozwolił mi ujrzeć was raz jeszcze przed śmiercią, tobie pobłogosławić i tu umrzeć. Nadeszła już ostatnia godzina mego życia. Gdy oczy zamknę, usypiesz mi mogiłę pod tą gruszą i zatkniesz krzyż z tej gałęzi wystrugany. To powiedziawszy, raz jeszcze syna uścisnął, przeżegnał się i na ręku jego zasnął na wieki. Syn ręce i nogi rodzica ucałował i wolę nieboszczyka spełnił, a nazajutrz rano, pomodliwszy się na świeżej mogile, poszedł na zwykły połów rybacki nad rzekę.

Aż oto jego węda zaczepiła o coś na dnie wody. Pociągnął z lekka do góry i z podziwem ujrzał na haczyku złoty pierścień. Młynarz nie znał się na klejnotach, ale gdy wieść rozeszła się daleko o tem zdarzeniu, ludzie sobie przypomnieli, że przed pół wiekiem jeden pan, jadąc tu w karocy po starym moście, załamał się i utonął, a jego sygnetu napróżno szukano. Żył jeszcze syn tego pana w tych stronach i na wiadomość o wyłowieniu pierścienia zaraz przybył, a poznawszy klejnot rodzinny, dał zań młynarzowi kiesę złota.

Nie upłynęło potem roku, a już w miejsce dawnego stał młyn nowy, lepiej i gruntowniej zbudowany. W miejscu lichej dawnej zagaty ubito groblę potężną z silnemi stawidłami. Na kosz do uczciwego młynarza ludzie znowu zwozili zboże z bliska i z daleka, że aż dwóch parobków musiał przyjąć do pomocy. Dostatek zaczął do niego płynąć przez szerokie wrota, a w ślad za nim przybyła młoda żona i szczęście rodzinne. Co wieczór jeno chodził na mogiłę pod starą gruszę zmówić pacierz za duszę ojca, którego błogosławieństwu wszystko zawdzięczał.

Gdy raz w święto, siedząc na kamieniu przed młynem, trzyma na kolanach dwoje małych dziatek, psy zaczęły za wrotami ujadać. Młynarz wyjrzał i spostrzegł dwóch wynędzniałych dziadów, łachmanami okrytych, z których jeden był ślepcem, a drugi kulawym. Wpatruje się w nich bacznie i oczom swoim niedowierza: byli to jego bracia rodzeni.

— Skąd tak straszna losu odmiana? — wypytuje ich młynarz.

A brat starszy tak począł opowiadać:

— Gdy owi zbójcy zamordowali pana, u którego byłem łowczym, a ja w lochu zamkowym dymem ich wydusiłem, jeden z nich, który miał w ręku pochodnię, znalazł drugie wyjście i życie swoje ocalił. On to później, przyszedłszy przebrany za żebraka, wyjawił żonie mojej, że ja to odkryłem im wejście tajemne do zamku. Ta, znienawidziwszy mnie wtedy, przez tegoż żebraka uwiadomiła o wszystkiem swych braci stryjecznych, a bracia, przybywszy zbrojno, zamek opanowali, kazali mi oczy wyłupić i wygonić z zamku, szczując psami.

A teraz brat średni, który z owczarza królem został, jął mówić o swojej przygodzie, przez którą z króla wyszedł na dziada kulawego.

— Oto — prawił — będąc owczarzem, przywykłszy dwa razy do roku strzydz wszystkie owce i barany, myślę sobie, zostawszy królem, że jeżeli każę całemu ludowi co pół roku strzydz kędziory, to za taką moc włosia przyjdzie jakiś profit do mej kabzy. Dalejże więc golić wszystkich, oprócz łysych. To też jeno łysi nie szemrali nic na to, a białogłowy i dziewki tak wielki lament podniosły, że zebrał się ich tłum niesłychany i wtargnął na zamek królewski. Tam strzepano mi skórę nie po ludzku, że aż teraz o kuli chodzić muszę, zwymyślano mnie, że byłem owczarzem i wypchnięto za drzwi, jak oszusta.

Młynarz wysłuchał braci i rzecze:

— Wzgardziliście przestrogą ojca i ludzką krzywdą urośli, więc spadła na was kara zasłużona. W waszem kalectwie i starości znajdziecie jednak u mnie kęs chleba i pod strzechą przytulisko. I będziecie mogli codzień pomodlić się na mogile ojca, aby go za grobem przebłagać. Zygmunt Gloger.

KILKA UWAG O KANARKACH.

Kanarek jest jednym z najbardziej ulubionych ptaków śpiewających w naszych mieszkaniach. Nie wszyscy jednak umieją się z nim należycie obchodzić.

Ptaki przedwcześnie giną po największej części przez złe pożywienie i niepraktyczne obchodzenie się. Kanarki szlachetne od wylęgnięcia winny być już delikatnie chowane rzepakiem wiosennym, kanarem, owsikiem, siwym makiem, biszkoptami lub jajkiem — a również i owocami, jak jabłko, gruszka, sałatka, okrzec (trawa) i t. d.; tylko te wymienione nasiona i zielenina są przepisane dla utrzymania w najzdrowszym stanie kanarków, kto czem innem chce karmić, sam skróca życie ptakowi; sklepowe mieszanki, złożone z najgorszych odpadków i śmieci — nie dadzą odpowiedniej materyi i składników krwi; wskutek tego złego pożywienia kanarki całe życie pierza się, chorują, nie śpiewają i zamierają.

Każdy zdrowy ptak ma duże szklące oczy, jego pióra leżą na całym karpusie gładko, każdy jego ruch jest szybki i sprężysty, śpiew jego pełny i dźwięczny; wziąwszy do ręki dla zbadania zdrowego ptaka i rozdmuchawszy jego pióra na brzuchu i piersiach, zobaczymy piersi okrągłe (pełne), brzuch nieco wklęśnięty, lecz wygląd cały mięsisty; chory ptak przedstawia się zupełnie inaczej, jest leniwy, napuszony, siedzi skulony, głowę kładzie pod skrzydło i ciężko oddycha, piersi jego są wyschnięte, brzuch czarny, lub zielony albo napuchnięty.

Czystość tak zdrowiu ludzkiemu, jako też i ptakowi jest niezbędnie potrzebna, czystość w klatce utrzymuje kanarka 20 lat; do czystości zaliczyć trzeba czystość bancików, badając co kilka dni, czy się pasożyty nie rozgościły. Klatka powinna być 25 cm długa, 18 cm szeroka, a 22 cm wysoka, aby kanarek mógł wygodnie skakać i nie łamał sobie piór w skrzydełkach i ogonku. W klatkach małych, ciasnych, szczególniej okrągłych, kanarek, wskutek braku ruchu, bardzo prędko zapasa się i przestaje śpiewać; może być wprawdzie zdrów, lecz ciężki i leniwy, bo w takiem więzieniu ogarnia go apatya i traci żywość ruchów.

Klatkę ustawiać trzeba z największą uwagą; nigdy nie można jej pomieszczać przeciw przeciągowi, nigdy nad drzwiami ani nad oknem, lecz naprzeciw okna, aby przy otwieraniu drzwi żaden powiew nie dochodził. Wskutek przeciągu kanarki ulegają paraliżowi, zaś z przestrachu chorobom konwulsyjnym. Klatki nie zawiesza się też wyżej nad głowę średniego mężczyzny. Wysoko pod sufitem jest suche i gorące powietrze; wskutek tego kanarek dostaje obstrukcyi i gdy na czas nie udzieli mu się pomocy, musi przedwcześnie pożegnać się ze światem.

Luźne uwagi.

Gościnność i obowiązki sąsiedzkie

tak są znane w narodzie naszym, iż zatrzymywać się nad niemi długo byłoby zbytecznem — i tutaj jednak od dawnych Polek wiele się nauczyć możemy. Pojmowały one powinności swe w tym względzie jasno i we właściwem znaczeniu, umiały połączyć serdeczność, a zwłaszcza prostotę, na której nam zbywa, z uprzejmością i hojnością, a w pożyciu sąsiedzkim chować niewymuszoną swobodę, szczerość, otwartość, gotowość do posług i poświęceń, lub w potrzebie dłoń wyciągniętą dla udzielenia pomocy. Takie tylko stosunki czynią pożycie sąsiedzkie prawdziwą rozkoszą, wytchnieniem i pociechą wśród twardej kolei codziennych obowiązków, w szerszem zaś znaczeniu staną się podstawą jedności i solidarności narodowej. Sąsiada bratem nazywali ojcowie nasi, bo też blizkie, zażyłe sąsiedztwa tworzyły niejako wielką rodzinę, obcą pomiędzy sobą wszelkim intrygom, plotkom i niesnaskom, o gościu zaś mówiono: „gość w dom — Bóg w dom". — Gościnność staropolska zasadza się nietylko na nakarmieniu i napojeniu odwiedzających, ale także na uprzyjemnieniu im pobytu w naszym domu, na dostarczeniu odpowiedniej rozrywki, odgadywaniu ich nawyknień i upodobań. Umiejętność zabawienia towarzystwa nie każdemu jest daną, a przecież jest ona do pewnego stopnia warunkiem gościnności i rzadko gościnnym nazywamy dom, w którym się nudzimy. Utrzymywanie ciągłej, nieustającej rozmowy bywa trudnem niekiedy, zwłaszcza gdy towarzystwo jest dość liczne, gdy je składają osoby sobie obce, różnego wieku, różnego wykształcenia i różnych wymagań; rozmowa w takim razie urywa się co chwila i nastaje niemiła cisza, albo towarzystwo rozdziela się na osobne kółka i pary, które sobą tylko zajęte i z sobą się bawiąc, giną niejako dla ogółu, wśród czego niejedni bywają opuszczeni i pominięci. W szczuplejszem, a zwłaszcza w lepiej pod wyżej wzmiankowanemi względami zgadzającem się gronie ożywiona rozmowa, dysputa, żwawa zamiana myśli i wyrazów, wspólne uwagi i spostrzeżenia są zapewne najprzyjemniejsza zabawa — we wielu wszelako razach pożądanem i miłem jest połączenie się towarzystwa przy jednej, wspólnej zabawie, w którejby wszyscy brać udział lub przynajmniej widokiem jej rozrywać się mogli. Doprowadzić do tego zdoła jedynie pewna ochoczość i umiejętność gospodarstwa, a głównie gospodyni domu w przyjmowaniu i zabawianiu gości.

Wymieniliśmy wyżej wyraz hojność, a to nam przypomina, że i ta cnota należała do właściwości naszego narodu. Z naśladowaniem jej przecież należy być niezmiernie ostrożnym, aby nie przekroczyć granicy i nie zamienić jej w rozrzutność, będącą naszą wadą z przeszłości i teraz. Hojność, w dobrem znaczeniu — to nieszczędzenie grosza na wszystko, co dobre i szlachetne, co wyższe ma cele, lub błogie skutki wywołać może, to podanie dłoni pomocnej nieszczęśliwszym współbraciom, to — za przykładem niewiast staropolskich — składanie na ołtarzu ojczyzny i potrzeb narodowych ostatniego klejnotu. Dobrze pojęta hojność — to rozszerzona i wyższa dobroczynność, to pewna szlachetna wspaniałość i wyniosłość duszy.

Wydarł jeden wilkowi owcę z gardła prawie,
Którą kiedy zaś sobie sam rzezał ku strawie,
Owca rzekła: „Foremne figle ze mną stroisz,
Wilkowiś mię wziął, a sam za wilka mi stoisz".

Zacnemu i Czcigodnemu **Ks. Prof. Kowalskiemu** za prace i trud podjęty w czasie rekolekcyi. składamy serdeczne

„Bóg zapłać!“

Stowarzyszenie Panien Różańcowych
w Trzemesznie.

Nowość! Telefon 238. Nowość!

KREM JAPOŃSKI BANZAJ

wyłączna sprzedaż na Księstwo i Prusy

KREM ABARID

em ogórkowy
da ogórkowa
dr biały i różowy
dło ogórkowe
również wielki wybór
ykułów toaletowych.

Wyroby **Malinowskiego** warszawskie które w krótkim czasie zjednały sobie dla swej dobroci ogólne **uznanie**

poleca hurtownie i detalicznie

ntralna Drogerya J. Czepczyński, Poznań

ład detaliczny St. Rynek 8. Składy hurtowne Południowa 3

Nowe kursa kroju

w wyższej szkole

Zofii Szuman

w Poznaniu

przy ulicy Wilhelmowskiej Nr. 19.

rozpoczynają się

4-go stycznia.

Biuro wskazywania pracy

rzy Związku Kobiet pracujących

św. Marcin 69, II. piętro

poleca

dolne ekspedyentki
młodsze ekspedyentki } od 1. 2. 10.

ziewczynę znającą się na praniu, pragnącą się wyuczyć kucharstwa na wsi.

W. Offierski.

Drogerya Chwaliszewska, Poznań

Filia narożnik ul. Posadowskiego i Grobli.

Najtańsze źródło zakupu

na mydła, mączkę i wszelkie artykuły do prania, świece i artykuły do oświetlania. szczotki do zamiatania, szorowania i obuwia. — Perfumy, pudry i mydełka toaletowe w wielkim wyborze.

Specyalność: **Krem na piegi.**

Znaczki rabatowe. Telefon 367.

Zwracamy uwagę na okna wystawne.



Wielka

sprzedaż gwiazdkowa!!

materyały na suknie, halki, chustki, derki, dywany, chodniki, firanki, bieliznę, fartuchy, trykotaże, stołowiznę

po nizkich cenach poleca w wielkim wyborze

F. Mroczkiewicz,

skład bławatów
i fabryka bielizny.

Poznań,

Stary Rynek 59.

Założ. 1880.



J. POPŁAWSKI,

Poznan, ul. Bismarka 7. przystanek kolei elektrycznej.

poleca **najlepsze** **Maszyny do szycia** pod długoletnią gwarancyą.

Warsztat reparacyi.

ZAKŁAD PALENIA FALBAN I SUKIEN.

Przybory do oświetlania, petrol., gazu i okowity.

Biuro wskazywania pracy

przy Związku Kobiet prac.

św. Marcin 69, II. piętro

poszukuje od 1. 1. 1910

Kuchmistrzynią doskonale gotującą na wieś, znająca się na prasowaniu, na 300 marek rocznie.

2 pokojowe na wieś na 150 mk. rocznie.

Dziewczynę do pralni na wieś na 150 mk. r.

Dziewczynę do oprzętu na probostwo.

Kucharkę na probostwo.

Pannę-służącą do Sióstr Kanoniczek do Warszawy.

Osobę z dobrem wychowaniem, obeznaną z gospodarstwem domowem i wiejskiem, do wyręczenia pani domu na wieś, na 500 marek rocznie.

Zgłoszenia: **Biuro Związku, Św. Marcin 69. II.**

Wszelkie prace

w zakres bielizny wchodzące, a zwłaszcza **całkowite wyprawy** i **wykonanie maszynowych dziurek** uskutecznia spiesznie

Kozyrowska,

Poznań. W. Garbary 22, I p.

PODARKI

GWIAZDKOWE:

szklanki,
kieliszki,
filiżanki,
serw. do kawy,
stołowe,
garn. do mycia,
lampy,
sprzęty kuch.

kupuje się dobrze i tanio w firmie

S. Dekiert & Co.

Poznań, ul. Zamkowa 4.

Znaczki rabatowe.

Hurtowny handel win i winiarnia

St. Ziętkiewicz

Poznań, ulica Wilhelmowska 21

Telefon 185.

Skład łakoci, herbaty, owoców połudn. i konserw.

Zamiejscowe zlecenia

wykonuje się starannie i w jak najkrótszym czasie.

Biuro wskazywania pracy
przy Związku Kobiet prac.

Poznań, św. Marcin 69, II.

poszukuje od 1 stycznia 1910

kucharki

na małe miasto

na **15—18 mk.** miesięcznie.

Prosimy Szanowne nasze Czytelniczki o popieranie firm ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet“.

Kartki dla zamówień „Gazety dla Kobiet“ na poczcie:

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta.............................. die

„Gazeta dla Kobiet“

für das I. Vierteljahr 1910.

____

Betrag von ______ Mk. ______ Pf. erhalten.

______________, den ______________ 1909.

Posta ______________

____

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta.............................. die

„Gazeta dla Kobiet“

für das I. Vierteljahr 1910.

____

Betrag von ______ Mk. ______ Pf. erhalten.

______________, den ______________ 1909.

Posta ______________

____

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.